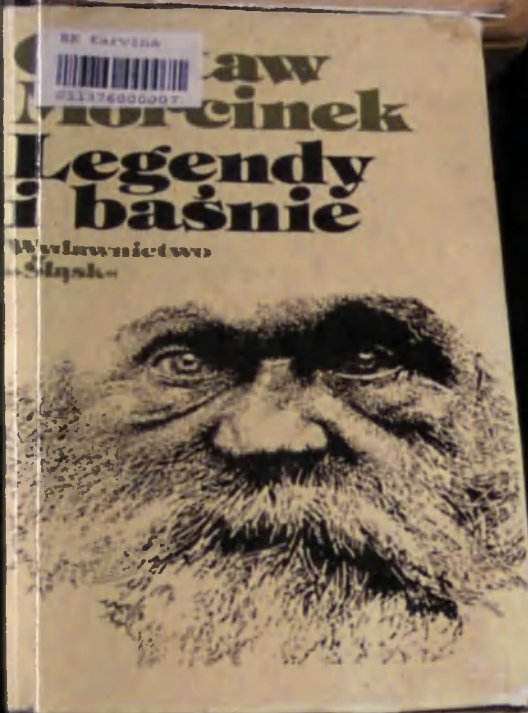


1/2011

styczeń (734) | cena: 30 Kč

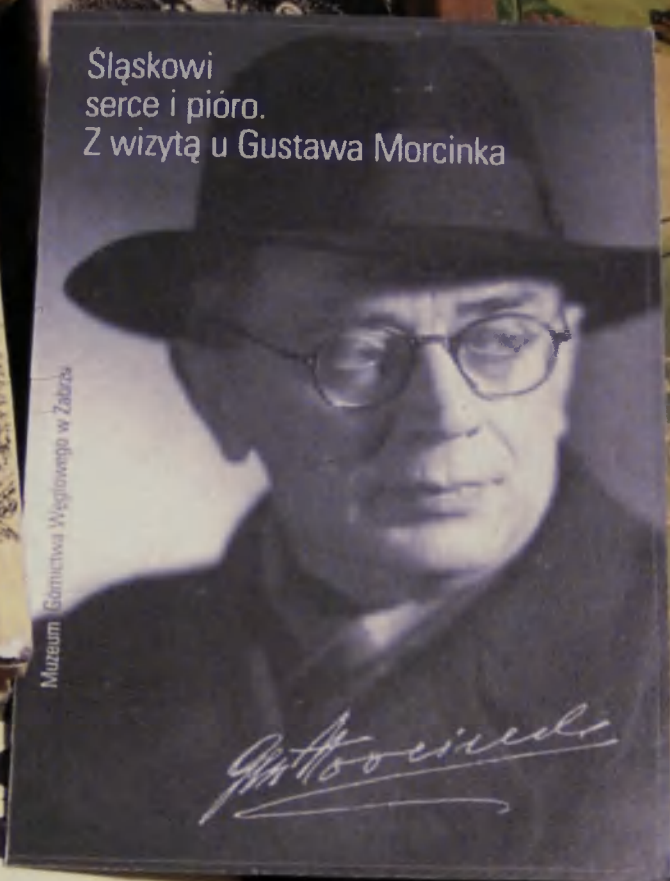
ZWR^T

OTWIERAMY ROK GUSTAWA MORCINKA
(25.8.1891 – 20.12.1963)



Śląskowi
serce i pióro.
Z wizytą u Gustawa Morcinka

Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu



MORCINEK
Inżynier
Szeru
Wydawnictwo
"Śląsk"



ISSN 0139-6277
9 770139 627003 >



1 Jedną z ostatnich akcji w ramach Roku Języka Polskiego na Zaolziu było „Wielkie Dyktando dla Zaolzia”, przygotowane przez Konsulat Generalny RP w Ostrawie, Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Cz. Cieszynie oraz Uniwersytet Ostrawski. Mistrzem Ortografii Zaolzia 2010 została Ewa Sikora.

2 Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny ZG PZKO w Cz. Cieszynie zaprosił na wykład dra Tadeusza Kani z Uniwersytetu Śląskiego „Religijność w Czechosłowacji (w tym na Zaolziu) na tle prześladowań kościołów w okresie komunizmu”.



2 Kongres Polaków w RC oraz Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz. Cieszynie zorganizowały w sali wystaw Muzeum w Karwinie wystawę „Polacy na Zaolziu”. Czynna jest do 17. 4. 2011.

3 Spotkanie przedświąteczne połączone z walnym zebraniem zorganizowało w Cz. Cieszynie Koło Polskich Kombatanów.

3 MK PZKO Cz. Cieszyn Osiedle zaprosiło do Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva na występ zespołu śpiewaczego Ta Grupa (kier. Krystyna Suszka).

4 Chór Studencki Collegium Iuvenum (dyr. Leszek Kalina) z Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie oraz PTA Ars Musica zaprosili do teatru w Cz. Cieszynie na koncert z okazji 20-lecia chóru. Wystąpił również Chór Mieszany Canticum Novum.



4 Barbórkowy Turniej Ringo 3-osobowych drużyn PZKO przygotowało MK PZKO Czeski Cieszyn Centrum. Drużyna tego Koła zajęła I miejsce.

4 Na przedstawienie „Fałszywy brylant” do Domu PZKO Milików Centrum z okazji jubileuszu 180-lecia szkolnictwa polskiego w Milikowie i 60-lecia polskiego przedszkola zaprosiła Macierz Szkolna oraz PSP i przedszkole w Milikowie.

4 Spotkanie z Mikołajem dla dorosłych i dla dzieci zorganizowało MK PZKO Orłowa Poręba.

4 Podczas walnego zebrania MK PZKO Wędrynia Zaolzie odbył się także kiermasz książek oraz spotkanie z Mikołajem.

4-5 W Domu PZKO w Nieborach odbyła się zorganizowana przez Klub Kobiet MK PZKO Trzynieć Niebory wystawa „Starczyne skarby dawniej i dziś”. Skosztować można też było specjałów kuchni domowej.

5 MK PZKO Trzynieć Leszna Dolna zaprosiło na Mikołaja dla dzieci.

5 Walnemu zebraniu MK PZKO w Wędryni towarzyszył występ przedszkolaków i uczniów PSP oraz spotkanie z Mikołajem.

6 Spotkanie z Mikołajem zorganizował Klub Kobiet MK PZKO w Boguminie.

7 Własną Mikołajówkę przygotował Klub Seniora MK PZKO w Wędryni.

9 W Cz. Cieszynie odbyło się ostatnie w 2010 r. zebranie ZG PZKO. Życzenia z okazji niedawnych 80. urodzin złożono członkowi ZG i byłemu prezesowi Zygmuntowi Stopie.

9 Na wigilijkę zaprosiło MK PZKO Trzynieć Końska Podlesie.

10 Mikołajowe spotkanie z Bajką zorganizowały w Domu Polskim na Kościelcu MK PZKO w Cierlicku Grodziszczu, Cierlicku Kościelcu, Cz. Cieszynie Stanisłowicach oraz Macierz Szkolna szkoły i przedszkola w Cierlicku. Był Mikołaj dla dzieci i zabawa dla dorosłych, spektakl „Świetliki” zagrała Scena Bajka Teatru Cieszyńskiego.

10 W szkole w Gnojniku odbył się IX Konkurs Recytatorski Polskich Szkół Podstawowych, w finale wzięło udział 60 uczniów, w poszczególnych kategoriach wygrali: Agata Swaczyna, Michał Wojnar, Adam Breznen (wszyscy z Karwiny), Katarzyna Stonawska (Gnojnik), Weronika Kantor (Jabłonków).

10 Dzień Szkoły z okazji 105-lecia budynku szkolnego zorganizowała polska szkoła w Wędryni.

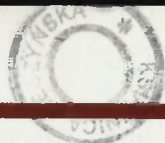
10-11 W Domu PZKO w Orłowej Lutyni zaprezentowało MK wraz z Rydułtowskim Centrum Kultury (RP) zwyczaje regionalne i obrzędy świąteczne, wystawiono rękodzieła i oferowano potrawy rydułtowskich stowarzyszeń: Klubu Pikotki i Koła Gospodyń Wiejskich.

10-12 Klub Kobiet i MK PZKO Jabłonków zorganizowały wystawę „Czas radości, wesołości”. Towarzyszył jej jarmark przedświąteczny.

11 Na Mikołajówkę z udziałem dzieci z Gołkowic (RP) zaprosiło MK PZKO Piotrowice k. Karwiny.



11 Zespół Gizdy z PSP w Karwinie wystąpił podczas wigilijki w MK PZKO w Karwinie Sowińcu.



CZM 6 / 2011

ANIEŻNACZYW

ROK GUSTAWA

SPIS TREŚCI

SPIS TREŚCI

EDITORIAL

Potrzebny rachunek sumienia | 2

RANKING

Wzloty Zaolzia | 2

ROK GUSTAWA MORCINKA

Najstynniejszy nasz pisarz | 3

RAPORT

Zaolziańskie balowanie | 4

HORYZONTY

Orbán dtawi media | 8

Objazdy zamiast autostrad | 8

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Afryka dzika | 9

Czechy oczyma Polaka | 12

PERYSKOP

„Gorolski jasełka” w bibliotece | 14

Pokazać, wyjaśnić, prowadzić | 14

Kolędowanie Przetęczy | 15

Po ostrawsku, czyli... z angielska | 15

15-lecie „Monitora Polonijnego” | 16

Słowacka Polonia | 16

ROZMOWA ZWROTU

Z wiarą w swą życziwą gwiazdę | 17

LUDOWYM PIÓREM

Krepliki | 19

WYDARZENIA

Jubileusz „Śląska” | 20

Dlaczego Śląsk? | 21

ROK JĘZYKA POLSKIEGO

Język trzeba po prostu znać | 24

ŚLUBNIE CHLUBNIE ALBO DURNIE

Szkolna miłość na całe życie | 26

SZKATUŁKA

Jerzy Kępa | 19

Artysta spełnionej misji | 27

Pożnanie Piotra Godlewskiego | 28

HISTORIA

Zaolziańscy posłowie do Sejmu Śląskiego: Rudolf Paszek | 29

Pamiętne dni | 29

POLONIJNE OKNO NA ŚWIAT

Na salonach w San Diego | 31

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

W Kole nad Piotrkówką | 33

INSPIRACJE

Powiedzieli... | 36

Szkiełko i wiara | 36

Kłopotliwy prezent | 37

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Nie święci garnki lepią... | 38

ANEKS

Literatura: Poezja jest modlitwą | 40

RECENZJE

Zanurzony w trwaniu | 42

Z uśmiechem na ustach | 43

PODRÓŻE DO POLSKI

W czeluściach starej kopalni | 44

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 33

Półka z książkami | 41

Konkurs Polska | 45

Trybuna Czytelników | 46

Krzyżówka | 47

Reklama | 48

ZWROT

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389

ICO 442771

Rok LXII, nr 734

Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Fot. Władysław Owczarzy

Redakcja:

Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz

Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz

Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

Wanda Cejnar, Ewa Gołębiowska,
Ireneusz Hyrnik, Daniel Kadłubiec, Danuta Koenig,
Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Kinga Iwanek-Riess, Wojciech Riess, Jan Rytko,
Otylia Toboła

Adres redakcji:

ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97
737 01 Český Tešín (Czeski Cieszyń)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia przeka-
zem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1600 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč

Numer zamknięto 20 stycznia 2010

ISSN 0139-6277

POTRZEBNY RACHUNEK SUMIENIA

Kiedy przed pismem staje widmo utraty Czytelników, redaktorom wali się świat. Tracą wiarę w swoje kompetencje zawodowe, pisarskie umiejętności, zmysł organizacyjny i węż społeczny. Żeby zupełnie się nie zniechęcić, zaczynają gorączkowo, a więc i beładnie, szukać przyczyn zawodu, jaki sprawili ludziom, których uważają za swoich najwierniejszych życiowych partnerów.

Podczas tego bolesnego rachunku sumienia niejedną usterkę w swojej pracy udaje mi się znaleźć. Nigdy jednak do końca nie mogą być pewni, że chodzi właśnie o tę, która uwiera innych. I wtedy przekonują się, że potrzebna jest szczerza rozmowa. O wszystkim. O tym, co się komuś nie podoba i co kogo drażni. Czego komuś brakuje a innemu wydaje się za dużo. Z czego należy zrezygnować, a co rozwinąć i uszlachetnić.

Po prostu potrzebna jest prawdziwa, nie-skrapowana wymiana poglądów na temat spraw związanych z funkcjonowaniem pisma i wzmocnieniem więzi między redaktorami i czytelnikami.

Zapraszamy do takiej dysputy.

x x x

Coś się w trzewiach naszego organizmu popsuło. Coś przestało funkcjonować jak powinno.

Na przełomie roku został wysłany pod naszym adresem jasny sygnał ostrzegawczy: ponad 160 osób nie opłaciło prenumeraty za ubiegły rok. I nikt nie wie dlaczego.

Stanęliśmy przed wyborem: albo skreślić zalegających z listy prenumeratorów, albo jeszcze poczekać – w nadziei, że chodzi o niedopatrzenie, które może jeszcze być skorygowane. Wybraliśmy drugą ewentualność.

Zwracamy się do wszystkich, którzy zalegają z opłatami, z usilną prośbą o pilne uregulowanie należności. W połowie lutego po raz ostatni sprawdzimy stan przychodów z prenumeraty za rok 2010. I z tymi osobami, które do 15. 2. nie zdążą z opłatami, będziemy musieli się pożegnać. Z ogromnym żalem, ale jednak. Tych zaś Czytelników, którzy postanawiają dochować wierności „Zwrotowi”, prosimy o skorzystanie z załączonych do numeru przekazów pocztowych i jak najszybsze opłacenie prenumeraty na rok bieżący. Oczywiście można się również posłużyć przelewem bankowym.

Do siego roku życzę!

KAZIMIERZ KASZPER, red. naczelny

WZLOTY ZAOLZIA

W styczniowym numerze ubiegłego roku, pragnąc podsumować dokonania zaolziańskich Polaków i wytypować najważniejsze z nich, pokusiliśmy się przedstawić własne w tym względzie opinie oraz poglądy zaprzyjaźnionych z redakcją osób. Przede wszystkim jednak uznaliśmy, że będziemy uwzględniać zjawiska z obszaru szeroko rozumianej kultury, gdyż „to ona – pisaliśmy – decyduje o naszej świadomości, determinuje nasze zachowania i wpływa na postawy życiowe. Jest czynnikiem naszej tożsamości, a więc także podstawową siłą warunkującą przetrwanie fenomenu społeczno-kulturowego o nazwie Zaolzie”.

UBIEGŁOROCZNI LAUREACI

W rezultacie za najważniejsze osiągnięcia roku 2009 zostały uznane (w nawiasie podajemy autora opinii):

- w dziedzinie historii: opublikowanie w „Tygodniku Powszechnym” artykułu Grzegorza Gąsiora, „Zagłada polskiego Zaolzia” (Józef Szymeczek);
- w dziedzinie nauki: wydanie przez ZG PZKO książki Władysława Milerskiego „Zachodniocieszyński słownik gwarowy” (Daniel Kadłubiec);
- w dziedzinie literatury: wydanie Jana Szczepańskiego „Dzienników z lat 1935–1945” w opracowaniu Daniela Kadłubca i ze wstępem tegoż (Kazimierz Kaszper);
- w dziedzinie plastyki: wzmoczona aktywność twórców zrzeszonych w Polskim Stowarzyszeniu Artystów Plastyków w RC (Władysław Owczarzy);
- w dziedzinie teatru: wystawienie „Hamleta” W. Szekspira przez Scenę Polską Teatru Cieszyńskiego w reżyserii Michała Taranta (Czesława Rudnik);
- w dziedzinie muzyki: Koncert Adwentowy w kościele Na Niwach w Cz. Cieszyńskie (Alojzy Suchanek);
- w dziedzinie animacji społeczno-kulturalnej: zespoły folklorystyczne Oldrychowice, Bystrzyca i Łączka, którym w związku obchodzonymi jubileuszami udało się zaktywizować całą polską

społeczność lokalną, od kilkuletnich dzieci po seniorów (Halina Sikora);

- w dziedzinie publicystyki: list ministra RC ds. praw człowieka i mniejszości narodowych, Michaela Kocába, zdecydowanie potępiający ataki na polskie napisy oraz apelujący o poszanowanie tradycji różnorodności i wielokulturowości Śląska Cieszyńskiego (Jacek Sikora).

DECYZJA NALEŻY DO CZYTELNIKÓW

Kontynuując ten swoisty ranking, pragniemy tym razem zaangażować do typowania kandydatów do tytułu Wzlot Zaolzia za rok 2010 szersze grono osób, właściwie wszystkich Czytelników „Zwrotu”. Prosimy zatem o nadsyłanie swoich kandydatur wraz z uzasadnieniem pod adresem pocztowym lub elektronicznym redakcji „Zwrotu” (patrz stopka redakcyjna). Należy uwzględnić wszystkie w/w dziedziny, przy czym w zakresie teatru można również uwzględniać dokonania nieprofesjonalnych zespołów teatralnych, np. działających przy kołach PZKO, a w zakresie muzyki zarówno zespoły instrumentalne jak śpiewacze oraz solistów. W przypadku publicystyki należy brać pod uwagę teksty opublikowane przez autorów pochodzących z Zaolzia na łamach prasy, czasopism i periodyków o dłuższym cyklu wydawniczym (np. kalendarze) w regionie, kraju i za granicą. Termin nadsyłania kandydatur mi- ja 7. 3. 2011 r.

Wśród osób uczestniczących w rankingu zostaną rozlosowane dwie nagrody książkowe wartości do 500 Kc. Ich wręczenie nastąpi podczas marcowego spotkania Szyndzielni Zwrotu. Natomiast poszczególni zwycięzcy rankingu będą zapraszani do udziału w tego- rocznych spotkaniach Szyndzielni Zwrotu, gdzie zostaną im wręczone dyplomy, statuetki i stosowne nagrody.

Powodzenie całej akcji zależy przede wszystkim od Czytelników, dlatego to do nich zwracamy się z prośbą o staranne prze- myślenie swoich decyzji i jak najszybsze przesłanie ich do redakcji.

REDAKCJA „ZWROTU”

NAJSŁYNNIEJSZY NASZ PISARZ

Bieżący rok został ogłoszony na Zaozliu Rokiem Gustawa Morcinka. Nadarza się więc jedyna w swoim rodzaju okazja, żeby przypomnieć sobie drogą życiową i dzieło tego naszego najslawniejszego rodaka, o którym nie bez racji pisało się i pisze w podręcznikach szkolnych, że wprowadził Śląsk do literatury polskiej.

Zanim przystąpimy do omawiania co miesiąc poszczególnych aspektów twórczości Gustawa Morcinka, proponujemy odświeżyć sobie podstawowe dane bio- i bibliograficzne.

DROGA ŻYCIOWA I TWÓRCZA

Gustaw Morcinek urodził się 25. 8. 1891 w Karwinie, zmarł 20. 12. 1963 w Krakowie. W 1914 ukończył seminarium nauczycielskie TSL w Białej, w latach 1920–36 był nauczycielem w Skoczowie. Od 1937 do 1939 r. przebywał we Włoszech, północnej Francji, Niemczech (Westfalii), Danii i Austrii. W 1939 został aresztowany i trafił do obozów koncentracyjnych w Skrochowicach, Sachsenhausen i Dachau. Po wojnie wędrował po Francji, Włoszech i Belgii,

w 1946 powrócił do Skoczowa. Był posłem na Sejm (1952–56), laureatem wielu nagród państwowych i literackich.

Pozycję w literaturze ogólnokrajowej zapewniły Morcinkowi tom nowel „Serce za tamą” (1929) oraz powieść „Wyrąbany chodnik” (1931).

Głównym tematem swej twórczości uczynił narodową walkę górników oraz pracę. O doświadczeniach obozowych pisał z pozycji światopoglądu katolickiego („Listy spod morwy” 1945, „Dziwczyną z Pól Elizejskich” 1946, „Listy z mojego Rzymu” 1946). Rewizję historyzoficznych dziejów Śląska przyniosły powieści: „Pokład Joanny” (1950), „Mat Kurt Kraus” (1957), „Judas z Monte Sicuro” (1957). Zagadnienia współczesne ukazują: powieść „Victoria” (1959) i nowele ze zbiorów „Nowele wybrane” (1956) i „Miód w sercu” (1965). Ma w swoim dorobku także utwory zawierające wątki przygodowo-sensacyjne i refleksyjne: powieść „Siedem zegarków kopydoła Joachima Rybki” (1960) oraz „Opowieść o ludziach w pociągu” (1963). Do wspomnień z dzieciństwa powrócił w powieści dla młodzieży „Czarna Julka” (1959).

GUSTAW MORCINEK: NAJPIĘKNIEJSZA KSIĄŻKA MOJEGO DZIECIŃSTWA

W szkole nie mieliśmy biblioteki polskiej. Pan nauczyciel zachęcał nas wprawdzie gorliwie, żebyśmy czytali książki niemieckie, ułożone rzędem w starej oszklonej szafie w kancelarii, lecz nikt nie dał się skusić. Kto bowiem pozwolił się namówić i prosił pana nauczyciela o niemiecką książkę, ten uchodził w naszych oczach za tak zwanego przychlastka i piętogyza, który zostawał wyłaczony z gromady szkolnej; nie wolno mu było bawić się z nami ani chodzić na hałdę, gdzie zbieraliśmy odpadki węgla.

Gnębił nas jednak głód książki, utworzyliśmy zatem coś w rodzaju spółdzielni bibliotekarskiej. Każdy z kolegów kupował inną powieść zeszytową, które po przeczytaniu puszczał dalej w drogę. Lektury więc nie brakowało nam nigdy.

Rzecz dziwna, że w owych powieściach bardziej nam imponowały czarne charaktery aniżeli szlachetni kochankowie. I chętnie, choć nieudolnie wzorowaliśmy się na tych różnych ponurych Waldemarach, Don Carlosach i Ferdinandach, przybierając sobie ich imiona za przydomki. Mieliśmy czarne maski i sztylety, wkładaliśmy kamizelki na odwrót zapinając guziki na plecach i schodziliśmy się w zapadłej wnęce hałdowej, gdzie składaliśmy groźne przysięgi. Przewodziła nam czarna Julka, koleżanka z naszej klasy, zaważająca dziewczyna pochodzenia włosko-niemieckiego. Kto jej nie chciał słuchać, tego z miejsca dzieliła pięścią między oczy. Nadawała się więc świetnie na przywódcę

naszych zakonspirowanych zebrań światoburczych.

Działo się to tak długo, aż pewnego dnia czarna Julka orzekła, że gwizdże na nasz związek i na nasze powieści zeszytowe, gdyż znalazła książki porządniejsze.

Przez dwa tygodnie była nieubłagana. Nie pomógł ani turecki miód, ani słodkie drzewo, ani lukrecja. Nie chciała zdradzić, gdzie można otrzymać te „porządne książki”. Na dowód zaś, że nas nie oszukuje, przynosiła je do szkoły i czytała pod ławką podczas lekcji. W końcu dała się przebłagać za koszt najczystszej węgla. Węgiel ten musieliśmy po prostu skraść z wagonu na kopalni, po czym przynieśliśmy go do drewnutni jej ojca, wysypali, a wtedy czarna Julka rzekła, że w najbliższą niedzielę możemy z nią pójść po tamte lepsze książki.

I zaprowadziła nas na drugi kraniec rozległej osady górniczej, wpełnęła do jakiegoś lokalu i rzekła:

– To tu teraz prosicie pana Tomosza o książki!

Okazało się, że była to niedawno założona biblioteka Towarzystwa Szkoły Ludowej, a górnik Tomosz był jej bibliotekarzem. Stał przy szerokiej szafie i patrzył na nas.

– Chcecie książek? – zapytał. – A umiecie czytać?

Czarna Julka powiedziała, że umiemy.

– A łapy macie czyste?

Pokazaliśmy dłonie. Nie były czyste. Wypędził nas z poleceniem, że mamy wrócić z czystymi łapami. Umyliśmy je w przydrożnym rowie, wytarliśmy w marynarki i wróciliśmy.

Potem nastąpiło rozdzielanie książek. Braliśmy je ostrożnie w dłonie, oglądaliśmy z niedowierzaniem, dotykaliśmy nieufnie, bo nikomu nie chciało się wierzyć, że to naprawdę polskie książki do czytania.

– „Pożary i zgłiszczka” znasz? – zapytał mnie Tomosz.

Skąd ja mogłem znać jakieś pożary i zgłiszczka? Powiedziałem więc, że pierwszy raz słyszę o nich.

Tomosz spojrzał jeszcze raz na moje dłonie, pokiwał głową i zapisał książkę do grubego zeszytu. Pod moim nazwiskiem. Czarna Julka zaś zaręczyła, że książki tej nie ukradnę ani nie zbrudzę. Powiedziała to zresztą dosyć osobiście:

– Panie Tomosz! Dwa palce do nieba, dwa palce do piekła, że jej nie ukradnie ani nie zbrudzi! – i dwa palce skierowała do góry, dwa zaś drugiej dłoni na dół. Była to przysięga, której by nikt nie ośmielił się złamać. Uspokojony Tomosz podał mi książkę.

– Masz – powiedział. – A gdy przeczytasz, przyjdź po nową!

Wzruszony ująłem ją ostrożnie, z nabożeństwem. Otrzymałem i przeczytałem tytuł. Czarne, skaczące literki z trudem ułożyłem w napis: „Maria Rodziewiczówna – Pożary i zgłiszczka”.

Była to pierwsza najpiękniejsza książka mojego dzieciństwa.

(Fragment dłuższego wspomnienia.
Tytuł pochodzi od redakcji.)

ZAOLZIAŃSKIE BALOWANIE

Nie ma chyba na Zaolziu człowieka, który, chcąc zabawić się w okresie karnawału na balu, nie znalazłby dla siebie odpowiedniego. Oferta jest bardzo bogata i różnorodna. Od Balu Akademickiego poczynając, poprzez bale PZKO, towarzyskie i na ludowo, maskowe i papuciowe, bale Macierzy Szkolnej szkół i przedszkoli, dla dzieci, ale i dla dorosłych, zabawy karnawałowe zespołów, bale młodzieżowe itd., na zabawach ostatekowych skończywszy.



Zaproszenie na bal maskowy w Karwinie 15. 2. 1914.

ZACZĘŁO SIĘ ZA CZASÓW AUSTRIACKICH

Pierwsze bale zaczęto u nas organizować jeszcze w okresie monarchii austriackiej. Wzorem były bale urządzone na dworze cesarskim w Wiedniu. Już na przełomie XIX i XX w. odbywały się bale szkolne. Niemal wszystkie organizacje, które powstawały na Śląsku Cieszyńskim, także w tej części oddzielonej w 1920 r. od Polski i przydzielonej do Czechosłowacji, miały swoje bale. Wyjątek stanowiła organizacja harcerska. Najwięcej balów organizowali umundurowani górnicy, strażacy i członkowie Sokola. Od początku organizatorzy mieli na uwadze również dochód, jaki mogły one przynieść. Środki pozyskane na balu służyły potem do finansowania dalszej działalności danej organizacji. Sprawa ta zresztą aktualna jest do dnia dzisiejszego, w niejednym kole PZKO bal jest jedyną dochodową imprezą.

Po II wojnie światowej, kiedy jedynym polskim stowarzyszeniem, które mogło działać, stał się Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, organizowaniem balów zajęły się powstające we wszystkich miejscowościach Zaolzia miejscowe koła. Początkowo PZKO współpracowało z istniejącym jeszcze Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej, przy którym powstała zrzeszająca stu-

dentów wyższych uczelni Sekcja Akademicka Jedność, ale po kilku latach władze państwowe zlikwidowały SMP.

Nie było też przedwojennej Macierzy Szkolnej, na barkach której spoczywała troska o bale i zabawy szkolne. Rodzice przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych czy średnich należeli do Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Szkoły, Macierz Szkolna mogła odrodzić się dopiero po 1989 r. W większości przedszkoli i szkół przez cały czas co roku odbywały się i nadal są kontynuowane bale szkolne czy zabawy karnawałowe, bardzo często z maskami, dla dzieci. Ale w niejednej placówce edukacyjnej rodzice organizują także bal dla siebie, by wspólnie się zabawić, lepiej się poznać.



Bal Krajowy Macierzy Szkolnej, Cz. Cieszyń hotel Polonia 2. 2. 1935.

W kronikach kół PZKO i szkół znalazły się notatki, niekiedy zdjęcia z balów w kolejnych latach. Inną stronę medalu pokazują zachowane gdzieś rachunki, paragony, spisy artykułów spożywczych, napojów, ozdób itd., które są pewnym świadectwem trudu włożonego w przygotowanie każdego balu. Znają dobrze członkowie zarządów wielogodzinne zebrania, na których w szczególności muszą być dopracowane wszystkie pociągnięcia, które umożliwią później bezproblemowy przebieg balu. Ustalenie terminu i miejsca balu, programu, zespołów, które wystąpią, rozpoczną bal, i tych, które będą grać do tańca, to pierwszy krok. Przygotowanie zaproszeń, rozprowadzenie biletów i ustalenie listy osób dozorujących i dyżurujących w czasie balu w bufetach, w szatni itp. to ciągle jeszcze mało forsująca praca. Przez cały rok też szyte i dziergane są kotyliony. Najtrudniejsze, wymagające maksymalnej koncentracji sił dni nadchodzą tuż przed balem, kiedy trzeba udekorować salę, ale przede wszystkim przygotować posiłki dla balowiczów. Upiec ciastka, zrobić przekąski i ugotować ciepła dania. Nikt wtedy jakoś nie przelicza na pieniądze swojego wysiłku ani wiktuałów, które nieraz przynosi z własnego

Z BOGIEM ZA CESARZA I OJCZYZNĘ!

W niedzielę, dnia
14. września b. r.

w sali Stowarzyszenia „PRACA”



Grono członków Stow. kat. robotn. „Praca”
w Karwinie powołanych do armii w r. 1913
urządza

Uroczysty Bal pożegnalny

na który mamy zaszczyt Wielm. Pana
wraz z rodziną jak najuprzejmiej zaprosić.

Początek o godz. 7. wieczór.
Wstępne od osoby 1.50 K, para 2 K,
rodzina (3 osoby) 2.50 K.

Muzykę wykona kapela
pp. Sochorów.

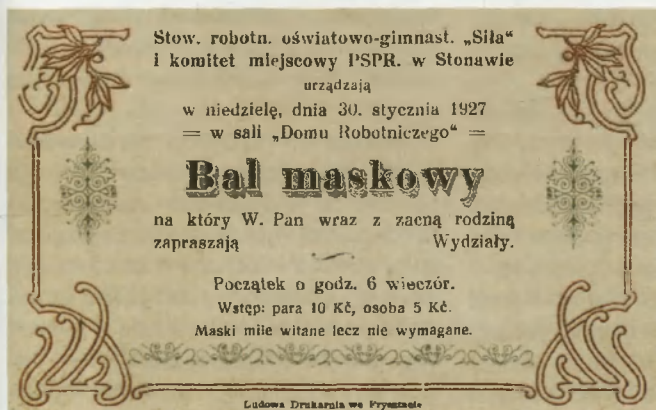
Zaproszenie na Uroczysty Bal Pożegnalny,
Stowarzyszenie Praca w Karwinie 14. 9. 1913.



Zaproszenie na bal Macierzy Szkolnej w Pietrzwaldzie 2. 2. 1930.



Zaproszenie na bal Ochotniczej Straży Pożarnej w Suchej Górnej 31. 1. 1926.



Stow. robotn. oświatowo-gimnast. „Sila”
i komitet miejscowy PSPR. w Stonawie
urządzają

w niedzielę, dnia 30. stycznia 1927
= w sali „Domu Robotniczego” =

Bal maskowy

na który W. Pan wraz z zaeną rodziną
zapraszają Wydział.

Początek o godz. 6 wieczór.

Wstęp: para 10 K, osoba 5 K.

Maski mile witane lecz nie wymagane.

Ludowa Drukarnia we Fryszacie

Zaproszenie na bal maskowy w Stonawie 30. 1. 1927.



17 stycznia 1931

w sali „Praca”
w Karwinie

BAL SPORTOWY.

Początek o godzinie 7 wieczór.

Wstępne 6 K.

Orkiestra Jazz-Band Dr. Larischa.

O liczny udział uprasza

P. K. S. Polonia.

Ludowa Drukarnia, Frysztat - 50-31.

Zaproszenie na bal sportowy PKS Polonia w Karwinie 17. 1. 1931.



KLUB KAWALERÓW
w
Karwinie

VII. BAL KAWALERSKI

18. II.

1933

Zaproszenie na VII Bal Kawalerski w Karwinie 18. 2. 1933.



STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ W ŁAZACH

zaprasza na

BAL MŁODZIEŻY

który odbędzie się dnia 5. II. 1949 w sali ob. Gustawa Krainy

Początek o godz. 19-tej o Cbity bufet o Wstęp 25.- K

Zaproszenie na Bal Młodzieży, SMP w Łazach 5. 2. 1949.

domu. Być może nawet ktoś powie sobie w duchu, że nigdy więcej, ale po chwili zapomina o tym i przy najbliższej okazji znowu bez szemrania daje się zagonić do pracy społecznej.

Czas karnawału to także gorący okres dla zespołów tanecznych, których programy rozpoczynają bale, oraz grup muzycznych, które przygrywają bawiącym się do tańca. Na większość balów zaolziańskich zapraszane są działające tu zespoły regionalne. A ponieważ nie na każdym balu goście chcą oglądać tańce ludowe, toteż mają te zespoły w swoim repertuarze także tańce towarzyskie.

TRADYCJA I RENOMA

Są na Zaolziu bale, które mają swoją wieletnią tradycję i wyrobiły sobie dobrą markę. Znane są w całym regionie. Ich organizatorzy umieją zapewnić atrakcyjny program i dobrze go rozpropagować.

Imprezą, która co roku otwiera sezon balowy na Zaolziu, jest organizowany przez Sekcję Akademicką Jedność, działającą dziś w ramach PZKO, Bal Akademicki, czyli popularny Akademik. Przez wiele lat gościł w hotelu Piast w Cz. Cieszynie, obecnie odbywa się w Domu Kultury Trisia w Trzyńcu, ale zawsze w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 26.12. Jest głównie okazją do spotkań studentów, którzy uczą się w różnych ośrodkach akademickich w kraju i za granicą, a na święta zjeżdżają do domu. Ale nie oznacza to, że na bal nie są wpuszczani przedstawiciele starszych pokoleń. Program Akademika bywa bardzo atrakcyjny. Na ostatnim do tej pory balu bawiło się ok. 500 osób, zatańczył ZPiT Olza z Cz. Cieszyna i zagrała jabłonkowska kapela Lipka, piramidy zaprezentowali wędryńscy Gimnaści, a swoją premierę miał nowy kabaret studencki Sumienie Zaolzia.

Warto przy tej okazji wspomnieć też o Weteraniku, balu, który miał nawiązywać do Akademika i być jego starszym bratem, powołał go bowiem do życia w 1986 r. ów-



Gimnaści na Balu Akademickim 2010.

czesni trzydziestolatkowie. Odbywał się w Cz. Cieszynie, najczęściej w Klubie PZKO przy ul. Bożka, a także w hotelu Piast i w ośrodku kultury Strzelnica, do 1999 r. W 2008 r. odrodził się, gościnnie wystąpiła Halina Mýnek, w 2009 r. Przemek Branny. Ze względu na remont Strzelnicy jubileuszowy 15. Weteranik przełożono na br. Planowany jest na 6.2.

Na początku stycznia zespół regionalny Górole i MK PZKO w Mostach k. Jabłonkowa organizują w Domu PZKO Bal Gorolski, na który wypada przyjść w stroju ludowym. W br. odbył się po raz 33. Jest to ogromne przedsięwzięcie, które przyciąga mnóstwo gości. Sobotni bal poprzedza Międzynarodowy Przegląd Kapel Ludowych oraz Zespołów Folklorystycznych z Polski, Czech i Słowacji. W br. impreza trwała już 3 dni. Poszerzono ją jeszcze o wystawę i seminarium popularnonaukowe na temat „Kožuchy góralskie – zdobnictwo, różnice regionalne” w piątek i popołudnie z cymbalami po balu w niedzielę.

Na wzór Balu Gorolskiego swój Bal Cieszyński zaczął w Cieszynie po drugiej stronie Olzy organizować Józef Swakoń, prezes Koła Nr 6 Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Impreza ma być zachętą do zakładania strojów regionalnych i przekazywania tradycji, a w br. odbyła się już po raz 7. Biorą w niej udział również zespoły zaolziańskie, a współorganizatorem jest także MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum.

Stroje regionalne są też mile widziane na Balu Śląskim, organizowanym przez MK PZKO

Cz. Cieszyn Mistrzowice od połowy lat 60. Są lę balową zdobią zawsze stroje i przedmioty codziennego użytku, przypominające o zakorzenieniu w kulturze ludowej regionu. Od 1997 r. bal odbywał się w centrum Cz. Cieszyna, najpierw w hotelu Piast, potem w ośrodku kultury Strzelnica. Od 2 lat gości w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościelcu.

Balem o ogromnych tradycjach, który ciągle przyciąga tłumy, jest wywodzący się z Datyn Dolnych Babski Bal. Po raz pierwszy zorganizowany został w 1928 r. i odbywał się aż do wybuchu II wojny światowej co roku. Od 1949 r. przygotowywało go MK PZKO, w latach 1955-72 wraz z polską szkołą. Od 2004 r. gości w Domu PZKO w Hawierzowie Błędowicach. Na tym balu panie proszą panów, a stałym punktem programu jest występ przebranych za baby chłopów. To bal, o którym w samych superlatywach mówią także czeskie media.

ZABAWA NA STO DWA

Nie sposób wymienić w tym miejscu wszystkich zaolziańskich balów. Na wiele z nich przychodzi mnóstwo osób i bawią się doskonale, ale bale te nie mają tak szerokiej reklamy i przygotowywane są z myślą o wąskim kręgu gości. Niektórzy organizatorzy nie zmieniają formuły balu od lat, wierząc, że sam się obroni, inni tryskają pomysłami, licząc na więcej uczestników. Wśród balowiczów są coraz częściej także przedstawiciele czeskiej większości, stanowiąc nieraz pokaźny procent bawiących się.

Na balu MK PZKO Bogumin Skrzeczów w sali bogumińskiego zakładu Bochemia połowę z ok. 130 balowiczów stanowią Czesi. Zdarzają się i goście z Polski, bo pezetkawcy plakat z informacją o balu wieszają również w pobliskich Chałupkach. W poprzednich latach bywał na balu w ramach współpracy z MK zespół z Grodkowa. Bal, który oczywiście rozpoczyna polonez, uświetniają występy zespołów zaolziańskich, które



Bal Młodzieżowy, MK PZKO Hawierzów Błędowice 2010.



Suszenie na Balu Śląskim MK PZKO Cz. Cieszyn Mistrzowice 2009.



Bal „Wiosna olimpijskiej” w MK PZKO Bogumin Skrzeczów 2010.

prezentują tańce towarzyskie lub ludowe. Bal musi mieć zawsze swoją nazwę i w takim duchu wygląda też dekoracja sali. W br. była to wieża Eiffla i inne makiety znanych budynków z różnych miast europejskich, ponieważ bal przebiegał pod hasłem „W 8 godzin dookoła świata”. W ub. r. jego nazwa brzmiała „W wiosce olimpijskiej”.

Także w innych miejscowościach bale miewają swoje nazwy i tematy, niekiedy związane z naszym regionem, ale często wychodzące daleko w świat. „Rejs dookoła świata” zaproponowali uczestnikom balu, w Domu Kultury w Boconowicach, jego organizatorzy MK PZKO Boconowice. Bal walentynkowy odbył się w Domu PZKO w Orłowej Porębie. Przed rokiem w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury podczas „Sylwestrowego Rejsu na Titaniku” bawili się ok. 100 osób, zorganizowali je wspólnie członkowie Klubu Współczesnej Kobiety i Klubu Wspaniałych Mężczyzn Bez Latających Maszyn. Natomiast MK PZKO Cierlicko Kościelec zaprosiło, także w br., na bal z udziałem „Czarnej Księżnej”.

Ciekawą inicjatywę podjęło w styczniu ub. r. MK PZKO Orłowa Lutynia. Od wielu lat trwa owocna współpraca pomiędzy miastami Orłową i Rydułtowami w Polsce, które wpadły na pomysł Balu Polskiego w Orłowej. Zorganizowany został przez Koło PZKO i Rydułtowskie Centrum Kultury w ramach projektu „Rydułtowskie spotkania kulturalne na pograniczu”. Bawiono się w sali Akademii Handlowej, dekoracje i sprawy kulinarne, a przede wszystkim program w wykonaniu artystów z Polski przygotowali rydułtowanie.

Zabawy w maskach są raczej domeną balów szkolnych, chociaż i tu bywają wyjątki. Nieraz też organizuje je Macierz Szkolna wraz z MK PZKO, często odbywają się w Domach PZKO, a uczestnicy, rodzice, dziadkowie i inni krewni małych balowiczów, to członkowie danego koła. Wspólne z Macierzą są bale np. MK Trzyniec Leszna Dolna,



Bal Polski w Orłowej 2010.

Trzyniec Końska Podlesie, Cz. Cieszyń Sibi-ca. W Bystrzycy bawiono się na balu maskowym „W krainie bajek”. Natomiast bal maskowy dla dorosłych organizuje co roku Koło w Łomnej Dolnej.

Niektóre koła potrafią przygotować kilka balów, np. w Hawierzowie Błędowicach odbywa się Zabawa Sylwestrowa, Bal PZKO i Bal Młodzieżowy. Ale są i takie, które robią bal wspólnie jak Koła Kocobędz i Kocobędz Ligo-ta. A Koła w Orłowej Porębie i Dąbrowie razem bawią się w Domu Narodowym w Dąbrowie, bo dąbrowianie mają do dyspozycji duży lokal, zaś orłowianie większą bazę członkowską.

Ale są też koła, które z różnych względów zrezygnowały z balów. Nie ma już balów towarzyskich w MK PZKO w Piotrowicach, a było ich równo 40. Starsi członkowie Koła wspominają, że w latach 50. do tradycji należał występ chóru na balu. Niezapomniany był bal w 1964 r. z udziałem ok. 200 osób, kiedy nagle zgasło światło i do rana bawiono się przy świecach. Dobrze zapamiętany został też bal w 1961 r., kiedy salę przystrojono wypożyczonymi ze Stonawy dekoracjami przedstawiającymi sceny z powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”.

O swojej nieistniejącej już szkole nie chcą zapomnieć absolwenci orłowskiego gimnazjum, którzy w Domu Zdrojowym w Karwinie Darkowie bawili się na Balu Absolwentów i Sympatyków Gimnazjum im. J. Słowackiego. Bal zorganizowało kontynuujące działalność

koło Macierzy Szkolnej przy nieistniejącym już karwińskim gimnazjum. Natomiast czeskosieczyńskie Gimnazjum Polskie urządza swoje bale w Domu Kultury Trisia w Trzyńcu i należą one do najliczniej odwiedzanych.

Kilka kół PZKO kontynuuje tradycję tzw. balów papuciowych (papucie to w gwarze kapcie). W świetlicy MK w Hawierzowie Suchej bal, organizowany jako Bal Papuciowy od 2003 r., ma wielkie powodzenie. Bale te cieszyły się zawsze wielkim wzięciem w MK w Gródku, w programie był np. konkurs na najlepszy walczyk papuciowy. Bywa połączony z balem ostatkowym. Taki Ostatkowy Bal Papuciowy z konkursem o najpiękniejsze papucie odbył się też w MK w Jabłonkowie.

Wiele kół PZKO organizuje zabawy ostatkowe, niekiedy huczne bale na zakończenie karnawału. Co roku dzieje się tak w Stonawie, a w programie Stonawskich Ostatków obowiązkowo o północy następuje „pochowanie basa”. Po raz 27. swoje Tradycyjne Ostatki, czyli Pochowani Basy mieli w ub. r. pezetkaowcy w Karwinie Raju, głównym organizatorem jest chór mieszany Dźwięk. Każdy uczestnik otrzymał przy wejściu kotylion w kształcie basetli, a ok. godz. 22 rozpoczęła się obrzęd pochówku tego instrumentu muzycznego ze śpiewami, lamentami, uroczystym pożegnaniem. Bal ostatkowy odbywa się też w Nydku, w Wędryni są Wędryńskie Ostatki, w Karwinie Frysztacie Tradycyjne Ostatki. Zabawę ostatkową pod nazwą „Śpiwómy a tańczymy nie jyny na kwaki” zorganizowało w ub. r. MK Mosty Szańce, a Babskie Ostatki Kluby Kobiet i Klub Seniora Kół Cierlicko i Stanisławice.

W Milikowie Pasiekach Bal Ostatkowy jest największą imprezą, organizowaną przez Koło PZKO wspólnie z Macierzą Szkolną polskiej szkoły w Koszarzyskach.

CZESŁAWA RUDNIK

Zdjęcia: Archiwum PZKO
i Ośrodek Dokumentacji KP



Przed balem w MK PZKO w Trzanowicach 2009.



Bal PZKO i PSP, Trzyniec Leszna Dolna 2009.



Tradycyjne Ostatki w MK PZKO Karwina Raj 2010.

ŚWIAT

ORBÁN DŁAWI MEDIA

W nocy z 20 na 21. 12. 2010 r. węgierski parlament uchwalił kontrowersyjną ustawę medialną, w myśl której media prywatne i publiczne będzie kontrolować Rada ds. Mediów obsadzona przez ludzi wiernych premierowi Viktorowi Orbánowi. Na jej czele stanęła mianowana przez Orbána Annamária Szaloi.

Rada może wymierzyć drakońskie kary np. za publikację „niezrównoważone” (tzn. zbyt krytyczne wobec rządu). Dziennikarze będą też musieli ujawniać źródła swoich informacji, gdy władze uznają, że w grę wchodzi bezpieczeństwo państwa.

Rada może uznać np., że artykuły albo audycje nie są „zrównoważone” (tzn. zbyt krytyczne wobec rządu). Może też orzec arbitralnie, że treści w mediach są zbyt brutalne lub niemoralne, albo że naruszają godność ludzką lub nawołują do nienawiści między narodami czy religiami.

Kary mogą wynosić nawet do 200 mln forintów (700 tys. euro) w przypadku mediów elektronicznych i 25 mln forintów (89 tys. euro) w przypadku dzienników lub publikacji internetowych.

Nowe przepisy przevorsował rządzący od kwietnia centroprawicowy Fidesz. Zdaniem dziennikarzy i ekspertów ustawa może doprowadzić do autocenzury.

ZWYCIĘSTWO AUTOKRACJI NAD DEMOKRACJĄ

Projekt ustawy jeszcze przed jej przyjęciem wywołał oburzenie dziennikarzy. Endre B. Bojtár, redaktor naczelny liberalnego tygodnika „Magyar Narancs”, już w wydaniu z 2 grudnia, które ukazało się z pustą stroną tytułową, opublikował artykuł wstępny, z którego cytujemy.

„Projekt ustawy o mediach i komunikacji nie nazywa się np. projektem ustawy »o technologii zlikwidowania wolności słowa i nadaniu cenzurze charakteru instytucji« ani projektem, »jak sprawić, żeby wszyscy stulili pyski«. To ustawodawczy majstersztyk polegający na tym, że od stycznia wszystkie media drukowane będzie można ukarać grzywną, a potem następną i jeszcze kolejną, dopóki tylko wytrzymają finansowo. Natomiast mediom elektronicznym w przypadku recydywy można będzie zawiesić koncesje bez możliwości odwołania się i w zasadzie bez wyjątków: telewizja, radio, internet, prasa drukowana. Tak czy siak, wszyscy staną się łatwym celem. (...)

I choć w projekcie ustawy wielokrotnie występuje zwrot „wolność słowa”, to jeżeli ta kupa gnoju zostanie przyjęta w obecnej for-

mie, będzie to koniec powyższego pojęcia. I nie należy mieć złudzeń – właśnie taki jest cel. (...)

Czy na tym poziomie warto włączyć się w dyskusję? Na pewno warto. I na pewno warto dyskutować, czy autokracja jest lepszą formą rządzenia niż demokracja. Jednakże moment nie jest odpowiedni.

Większość parlamentarna i służąca jej potężna maszyna propagandy uznały, że w tym kraju o wszystkim decydować będzie Viktor Orbán i kilka jego marionetek. Więc skoro Viktor Orbán zdecydował, że usunie Węgry ze wspólnoty narodów europejskich, bo Unia skazana jest na upadek, a nawet na zagładę – to tak ma być. Nawet zatem gdyby było o czym rozmawiać, to na pewno nie ma z kim.”

DO PRZYJACIÓŁ WĘGRÓW

Pod takim tytułem opublikował swój komentarz w „Gazecie Wyborczej” jej naczelny, Adam Michnik. Oto fragmenty.

„Podstawą naszego systemu jest opinia publiczna, najważniejszym zadaniem jest to prawo utrzymać. Gdyby ode mnie zależała decyzja, czy lepiej mieć rząd bez prasy informacyjnej, czy prasę bez rządu, nie wahałbym się opowiedzieć za drugą ewentualnością.”

Nie sądziłem, że będę musiał przypominać Viktorowi Orbánowi te słynne zdania Thomasa Jeffersona, jednego z ojców demokracji amerykańskiej.

Orbán był działaczem węgierskiej opozycji demokratycznej, która walczyła o wolność. Dziś jako premier dławi tę wolność ustawą, która nakłada kaganiec na niezależne media. Węgry Orbána wkraczają na drogę Białorusi Łukaszenki. Zawsze i wszędzie ustawy kaganicowe – jakkolwiek uzasadniane – godzą w państwo prawa, niszczą demokrację, deprawują społeczeństwo.”

MILCZENIE EUROPY

Szczególnego smaku nadaje aferze fakt objęcia w styczniu przez Węgry prezydencji Unii Europejskiej. Węgierscy dziennikarze liczyli, że właśnie z uwagi na ten ważny kontekst polityczny parlamentarzyści nie zdecydują się na uchwalenie ustawy. Stało się inaczej. A nawet jeszcze gorzej, ponieważ... Europa milczy.

Zauważył to m. in. Jacek Pawlicki, komentator „Gazety Wyborczej”. „Poza mediami nie słyszałem żadnego głosu krytycznego wobec Orbána wypowiedzianego przez któregośkolwiek z przywódców Unii – pisał. – Przygniecioną kłopotami z euro Europa stała się gruboskórna. Nie mówię, żeby od razu nakładać sankcje na Węgry (...) Ale może by ktoś powiedział wreszcie Orbánowi: Viktor, błędzisz! Dlaczego depreczujesz demokrację, mając tak ogromne poparcie społeczne i takie wyzwania przed sobą?”

KK

Źródło: „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”

TRANSPORT

OBJAZDY ZAMIAST AUTOSTRAD

Polska nie zdąży przed piłkarskimi mistrzostwami Euro 2012 zbudować wszystkich zapowiadanych odcinków autostrad i dróg ekspresowych. Miało ich powstać łącznie 3 tys. km, w rzeczywistości zostanie oddanych do użytku o połowę mniej.

Zagrożone są m. in. budowy planowanych odcinków autostrady A1 z Łodzi do Pyrzowic pod Katowicami oraz dróg ekspresowych łączących miasta, w których rozgrywane będą mecze. Pomimo przyjęcia nowych planów budowy dróg i autostrad, już teraz wiadomo, że żadna z tras ekspresowych nie będzie w całości zakończona. Wygląda na to, że zdążający na mecze kibice będą się miejscami poruszać po wielkim placu budowy lub błędzić na objazdach.

AS, Źródło: „Rzeczpospolita”



Zdjęcie ilustracyjne.

Ludność nadal żyje głównie z rybołówstwa.



Sklep mięsny w stolicy Nouakchott.



AFRYKA DZIKA

Żeby dziś pojechać na Czarny Kontynent, trzeba się uzbroić w znaczny zapas cierpliwości i gruboskórności. Afryka bowiem dawno przestała być turystycznym eldorado. Obecnie jest to kontynent z zimną krwią wykorzystywany przez najróżniejszego autoramentu amatorów szybkiego zysku przy minimalnym wkładzie własnym.

– Kiedy ogłaszałem wśród znajomych, że kolejna nasza wyprawa poprowadzi do Mauretanii, większość znacząco stuknęła się w czoło – rozpoczyna swą opowieść Bronisław Ondraszek. – Bo wędryniacy swoje wiedzą. Niby siedzą cicho za gumnami, ale zza węgła pilnie obserwują, co się w świecie dzieje. A dzieje się wiele niedobrych rzeczy.

Afryka!

Ten wyzwolony swego czasu z tęsknot kolonialnych białego człowieka kontynent staje się dziś kolonią globalnego biznesu. Wchodzi nań wszyscy, którzy wietrzą dobry interes. Biali, żółci, skośnoocy. Uzbrojeni w dolary, ale bywa, że i w karabiny. Najczęściej jednak w oglupiające europejskie błyskotki. Których rolę doskonale obecnie odgrywa... telefon komórkowy.

– Wcale nie przesadzam – mówi Bronek. – Dziś każdy Mauretańczyk, którego nauczono aspirować do światowości, spędza większość czasu z komórką przy uchu. I traci krocie na to, żeby dowiedzieć się, czy siostrze za oceanem udało się urządzić mieszkanie... Albo kupić lodówkę. Przy czym ani o porządnym mieszkaniu, ani o lodówce nie ma zielonego pojęcia.

PODRÓŻ

– Największy problem spoczywał w zapewnieniu sobie bezpieczeństwa – wspomina przygotowania do podróży. – Bo Mauretania, jak nas z różnych stron ostrzegano, to dziś najbardziej chyba zdradliwe państwo Afryki.

Dwa lata przygotowywał tę wyprawę. Najpierw musiał zapewnić wizy dla uczestników, potem ustalić trasę, przewodników i kwatery, a na samym końcu zadbać o... życie. O własne i przyjaciół gołe życie, ponieważ okazało się, że Mauretania została opanowana przez bojowników Al-Kaidy i żaden przyjezdny nie może tam być pewny dnia ani godziny.

– O tym, że będziemy się poruszać na bardzo cienkim lodzie, przekonałem się już podczas załatwiania wiz mauretańskich w ambasadzie w Berlinie. Trwało to dwa miesiące. Wysłaliśmy im pieniądze, paszporty i zdjęcia, ale przez wiele tygodni nic się nie działo. Na telefoniczne zapytania jakaś urzędniczka, pewnie Mauretanka, odpowiadała, że nic nie nadeszło. Dopiero kiedy zaangażowaliśmy zaprzyjaźnionego Marzyńka z Piosko, który mieszka w Berlinie, sprawa ruszyła z miejsca.

Za jedną wizę trzeba było zapłacić 60 euro.

Potem należało ustalić trasę dojazdu.

Z tym akurat nie było żadnych problemów, ponieważ z Europy do Mauretanii można lecieć albo z Paryża, albo z Brukseli. Istnieje jeszcze możliwość popłynięcia statkiem z Hiszpanii, ale te w ogóle nie brali pod uwagę. Wybrali trasę Katowice – Paryż – Casablanca – Nouakchott (czyt. Nuakszut), stolica Mauretanii.

Wystartowali na początku ostatniej dekady października 2010.

Już w samolocie Królewskich Linii Lotniczych Maroka, który podniósł się z paryskiego lotniska, zrozumieli, że będą się poruszać w świecie całkiem odmiennych wartości. Na powitanie stewardessa z ujmującym uśmiechem zaproponowała kawę lub herbatę. Kiedy jednak Krystyna, córka Bronisława, wybrała sobie raczej wino, czar przysł. W islamie nie ma miejsca dla osób sięgających po alkohol. Stewardessa stała się chłodna jak coca-cola. I wytrwała w tej temperaturze do końca lotu.

UDAWAĆ GŁUPIEGO

Pogłoski o czyhających na turystów niebezpieczeństwach w Mauretanii skłoniły Krystynę do zaciągnięcia języka w ambasadzie w Paryżu. – Tak, to prawda – usłyszała w telefonie. – Po przyjeździe do stolicy radzimy nie opuszczać miasta. Nikt w tym kraju nie zagwarantuje wam bezpiecznego pobytu.



Domki mieszkalne bardziej zamożnych obywateli.

Chodzi o to, że tamtejsze bojówki Al-Kaidy porywają turystów dla okupu.

Po przybyciu do Nouakchott postanowiłem się zabezpieczyć – opowiada Bronek. – Zauważyłem, że przy jedynej porządnie wyglądającej ulicy stoją obok siebie budynki trzech ambasad – niemieckiej, francuskiej i hiszpańskiej. A naprzeciwko nowiutki obiekt ambasady Unii Europejskiej. Weszliśmy i opowiedzieliśmy urzędnikowi bajeczkę o tym, że przed wyjazdem polecono nam w czeskim ministerstwie spraw zagranicznych zameldować się u nich. Że tylko oni mogą im zapewnić ochronę na terytorium Mauretanii.

Urzędnik o mało nie zemdlął.

– Nie, nie, to niemożliwe. U nas nic takiego się nie prowadzi.

– Ale nam w Pradze...

– Nic podobnego! Nasza ambasada Unii Europejskiej jest właściwie... To jest taka placówka, która zadusza dyplomatyczne interesy Niemiec, Francji i Hiszpanii.

– Na pewno? A komu w takim razie służą ambasady tych wymienionych przez pana państw, które stoją naprzeciwko?

Wygląda na to – dodaje Bronek – że chodzi o wielki finansowy przekręt. Pod auspicjami Unii Europejskiej...

Ostatecznie zajął się nimi inny urzędnik. Skopiował sobie paszporty, wziął numery telefonów (mieli już zakupione mauretańskie SIM-karty), zanotował planowany przebieg zwiedzania kraju.

– Ale i tak musicie na siebie uważać – rzucił na pożegnanie.

PSTRYKASZ – PŁACISZ ALBO SIEDZISZ

Stolica nie wywarła na nich dobrego wrażenia. Ani zwiedzać nie było czego, ani gdzie odpocząć. I już samo łożenie po mieście nie należało do przyjemności. Wszędzie wałyły się sterty śmieci.

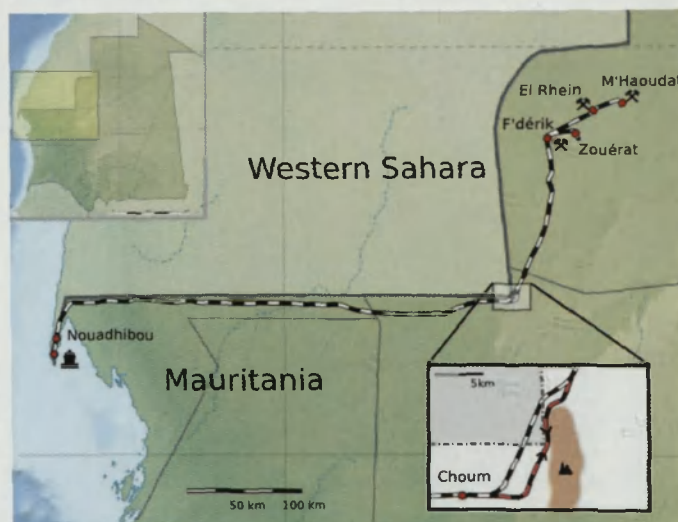
Wrażenie wszechobecnego bałaganu było tak deprymujące, że postanowili wyjechać.

Wynajęli starego mercedesa z kierowcą i wyruszyli przez Saharę do portu Nouadhibou (czyt. Nawazibu). Po przyzwoitej szosie odległość 500 km pokonali w 5 godzin.

Nouadhibou to drugie co do wielkości miasto Mauretanii. Ważny port i centrum ekonomiczne kraju, ponieważ tutaj docierają pociągi z rudą żelaza, wydobywaną w kopalniach w Zouerat i Fderik. A zarazem największe na Ziemi cmentarzysko statków. Kilkanaście kilometrów na południe spoczywa ponad 300 wraków z całego świata. Właściciele porzucali je tu w zamian za łapówki wręczane urzędnikom



Dom, jaki jednej ze swoich żon zbudował zaprzyjaźniony z Ondraszkiem mieszkaniec Nouakchott.



Pociągi kursujące między Nouadhibou a zagłębiem rudy są najdłuższe na świecie. Jeden skład liczy do 3 km. Długość kolei mauretańskiej wynosi 648 km, a łącznie z bocznkami do kopalni i portów 740 km. Na linii znajduje się 9 mijanek, średnia prędkość pociągów wynosi 38 km/h.



Przystanek kolei mauretańskiej w pobliżu portu Nouadhibou.



Warsztat samochodowy w stolicy.



Dzieci są wszędzie takie same...

portowym. Niecałe 4 km od miasta znajduje się granica z Saharą Zachodnią.

Tu już było na czym oko zatrzymać.

Bronek wyjął aparat, zapytał, czy może sobie zrobić jakieś zdjęcie na pamiątkę i po dwóch pstryknięciach poczuł czyjąś łapę na ramieniu.

Policjanci nie byli skłonni do żartów. Zwinęli całą grupę i zawieźli na posterunek.

Po kilku godzinach czekania, kiedy zdążyli już sobie wyświetlić najgorsze z możliwych scenariusze przebiegu wypadków, pojawił się przed nimi komendant placówki i poprosił do gabinetu.

Bronek od razu wyjął aparat i zaczął się zaklinać, że te dwa zdjęcia, które nieopatrznie zrobił sobie w porcie, natychmiast i to na oczach pana oficera usunie.

A ten w śmiech.

– Nie, nie trzeba – zaczął go uspokajać. – Proszę przyjąć te zdjęcia w prezencie od Islamskiej Republiki Mauretanii. Ale następnym razem radzę uważać. Bo port jest punktem strategicznym i nikomu nie wolno go fotografować bez zezwolenia.

Najwyraźniej wzięli nas za jakieś ważne osobistości – komentuje to zdarzenie Bronek.

Okazuje się, że Mauretańczycy są nadzwyczaj dumni ze swego państwa. I lubią się nim chwalić. Kiedy grupa z Wędryni zwiedzała dziewczęcą szkołę drewnianą w Nouadhibou, wiadomość o tym rozniosła się po ludziach lotem błyskawicy. Zaraz też stanął przed nimi dyrektor sąsiedniej szkoły chłopięcej i zaczął namawiać do rzucenia okiem na swój przybytek.

ZJAWISKOWA GÓRA

Zamieszkiwany przez 3 mln osób kraj nie należy do gospodarczych potęg. Jeszcze do lat 60. ub. wieku większość mieszkańców utrzymywała się z koczowniczego pasterstwa, a państwo utrzymywała na powierzchni zagraniczny kapitał, głównie francuski. Teraz przeważa gospodarka rolna i rybołówstwo. Mauretańskie tuńczyki i sardynki mają zbyt praktycznie na całym świecie.



Połozona w północno-zachodniej Afryce Mauretania rozciąga się na obszarze 1 030 700 km kw. Liczy niespełna 3 100 000 mieszkańców, gęstość zaludnienia wynosi 3 osoby /km kw.

Prawdziwym przebojem stało się jednak w latach 60. ub. wieku pozyskiwanie rudy żelaza z masywu górskiego w okolicach Zouerat i Fderik. Masyw jest właściwie cudem przyrody. Został utworzony przez wysokiej jakości rudę, zawierającą do 51 % żelaza.

Właśnie z powodu tego fenomenu natury wędryńska grupa podjęła ryzyko zwiedzenia Mauretanii.

Tylko że właśnie te okolice najbardziej upodobali sobie bojówkarze Al-Kaidy.

Nie mogliśmy zrezygnować z tej podróży – wyznaje Bronek. – Załadowaliśmy się w Nouadhibou do pociągu towarowego – ostatni wagon był przeznaczony dla „turystów” – i wyruszyliśmy do Zouerat.

Jechali 18 godzin przez pustynię. Okien nie dało się zamknąć, więc cały czas walczyli z nacierającym na nich piachem.

Na stacji końcowej wsiedli do taksówek i pojechali do miasta. Zatrzymał ich jednak

patrol policji i pomimo protestów zarekwirował paszporty.

To był najbardziej krytyczny moment naszej wyprawy – wspomina Bronek. – Zostaliśmy całkowicie ubezwłasnowolnieni.

Na komisariacie okazało się jednak, że policjanci działali w dobrej wierze. Po prostu chcieli uchronić przybyszów z Europy przed gorszym złem, jakim niewątpliwie byłoby wpadnięcie w ręce Al-Kaidy. Dla tej organizacji terrorystycznej paszporty zagraniczne są na wagę złota.

Komendant powitał ich w imieniu Islamskiej Republiki Mauretanii i zapytał o plany. Kiedy dowiedział się, że po zwiedzeniu kopalni zamierzają najbliższym pociągiem wracać do Nouadhibou, zaofertował im eskortę. I rzeczywiście – z miasta aż na dworzec jechał za taksówkami policyjny dżip. Policjanci poczekali, aż wsiądą do pociągu i dopiero potem ruszyli w drogę powrotną.

x x x

To była najtrudniejsza, najbardziej stresująca z Bronkowych egzotycznych wypraw. Wrócił lżejszy o 4 kilogramy i całkowicie wyprany ze złudzeń. – Świat siedzi na minie – mówi. – Jest tylko kwestią czasu, kiedy ona eksploduje.

KAZIMIERZ KASZPER

CZECHY OCZYMA POLAKA

KRAJ RAJ

Co do jednej jedynej rzeczy między obywatelami Republiki Czeskiej istnieje pełna zgoda i w tej kwestii nie mają miejsca żadne spory.

Otóż uważają oni swój kraj za piękny, a państwo ten pogląd oficjalnie zatwierdziło.

Brytyjczycy w swoim hymnie narodowym proszą Boga, by chronił królową, i nie mają żadnych innych oczekiwań. Węgrzy proszą Go o odpuszczenie grzechów. Holendrzy – żeby ich nie zostawiał. Niemcy, ponieważ już nie chcą być ponad wszystko, dążą do jedności, wolności i prawa. Rosjanie wychwalają potężną siłę woli swojego świętego mocarstwa. Amerykanom nad ich wolnym krajem tryumfalnie powiewa gwiazdasty sztandar. Francuzi wzywają: I naprzód marsz, Ojczyzny dzieci! Ukraińcy staną do krwawego boju od Sanu do Donu. Portugalczycy maszerują pod kule nieprzyjaciół. Włosi zwierają szeregi, gotowi na śmierć. Irlandczycy tej nocy staną na szancku dla sprawy Irlandii. Litwini chcą, żeby ich prowadziło światło i prawda. Kanadyjczycy mają ramię, co potrafi nieść miecz. Austriacy mężnie wkraczają w nowe czasy. Argentyńczycy wciąż słyszą dźwięk zrywanych kajdan. Rumuni wołają: „Przebudź się, Rumunie, otrząśnij ze śmiertelnego snu!”. Brazylijczycy krzyczą o odważnym ludzie. Słowacy zatrzymają gromy i błyski nad Tatrami.

Nawet Falerzy z terytorium zależnego, jakim są Wyspy Owczce, oznajmiają, że podniosą swój sztandar wysoko i stawia czoła niebezpieczeństwu.

Czesi za to w swoim hymnie narodowym śpiewają wyłącznie o tym, że ich kraj to raj.

*Woda huczy wśród łąk,
bory szumią pośród skał,
w sadzie pyszni się wiosenny kwiat,
widać, że to ziemski raj!*

A sami Czesi w najważniejszej pieśni Republiki Czeskiej?

To „wrażliwe dusze w zdrowych ciałach”; „umysł jasny”; mają „siłę, by mierzyć się z przeciwnościami” – „oto Czechów sławne plemię”. Uspokojone poczucie własnej wartości, rzadkość wśród plemion świata. W czeskim hymnie – w przeciwieństwie do wielu innych – również świat poza Czechami nie jest wrogi.



Mariusz Szczygiet (ur. 5. 9. 1966 w Złotoryi) – polski dziennikarz specjalizujący się w tematyce czeskiej.

Powie ktoś, że Australijczycy też śpiewają, że ich kraj jest piękny. Tak, ale już w tytule wysyłają go w drogę: „Naprzód, piękna Australio”. Duńczycy także ujawniają, na czym polega piękno Danii („rozłożyste buki dają cień”), jednak ważne jest, że „siłni mężczyźni i szlachetne kobiety niosą honor kraju”. Piękno Bułgarii w jej hymnie nie ma końca, lecz uroda to nie wszystko, dlatego obarcza się zadaniem matki: mają dawać siłę, aby można było naśladować tych, którzy za naród zginęli.

Hiszpanie wprawdzie w swoim hymnie nie mają słów, ale jest to marsz. W hymnach świata idzie się, kroczy, maszeruje, zdobywa i niesie sztandar. W czeskim – prawdopodobnie się leży. No bo co można innego robić w raju?

NIE CHCĘ WIĘCEJ NIŻ CISZĘ

Pewnego wieczoru (13. 10. 2004) w domu z oknem na ogród wziąłem do ręki jakąś książkę i znalazłem w niej złożone dwie strony maszynopisu. Stare dość i pożółkłe. Otworzyłem kartki i przeczytałem tytuł.

„Mój testament”.

Data: 12 grudnia 1950 roku.

Obok wyjaśnienie: „Karel Teige – odpis testamentu”.

Przyznaję, poruszyło mnie to.

To przecież Teige – guru surrealizmu, do którego Egon Bondy..., który damskimi sutkami pokrywał..., którego grób pani Helena Stachová...

Testament ateisty – pomyślałem. I to poruszyło mnie jeszcze bardziej. Czytałem przecież o jego zachwycie, że świat wreszcie odebrał swoje zaufanie religii i obdarzył nim wiedzę. „Zapomnijcie o wiecznym trwaniu, jest tylko wieczna zmiana!”. Znam jego poglądy komunisty, niewzruszone do końca życia. Komunisty, który szczerze nienawidził Stalina. To staliści zaatakowali Teigego przed śmiercią dziełem „Teigowszczyzna – trockistowska agentura w naszej kulturze”. Pogłoska głosiła, że umarł podczas drastycznego przesłuchania, jakie zgotowała mu Służba Bezpieczeństwa. Żeby przeżyć, gdy nie miał prawa publikować, nosił po jednej książce do antykwariatu Pod Aniołem na Smíchovie. Nie miał nic poza książkami, cudzymi lub tymi, które sam napisał przed wojną.

Byłem uszczęśliwiony, że coś tak intymnego jak testament dotarło do moich rąk – oto miałem okazję zobaczyć, jak zegnał się ze światem człowiek bez wiary w Boga.

Zajrzałem do „Wszystkich uroków świata”, żeby przypomnieć sobie, jak umarł.

Szedł ulicą. Od żony do kochanki. Śniadanie jadał w małżeństwie, obiady w konkubinacie.

Seifert – jego przyjaciel – pisze, że nigdy nie wątpił o poważnym stosunku Teigego do obu kobiet. „Nie chciał być i – oczywiście – nawet nie mógł być aktorem w banalnym trójkącie małżeńskim. Dziwię się jednak, że ten niezwykle inteligentny i błyskotliwy człowiek mógł przypuszczać, że uda mu się doprowadzić do spokojnego i harmonijnego współżycia obu kobiet. Jakże mógł nie wiedzieć, że w dziedzinie prawdziwej miłości coś podobnego między kobietami jest zgoła niemożliwe”.

Przyjaciółka, Eva Ebertová, nie mogła usiedzieć w domu, bo się spóźniał. Wyszła mu naprzeciw i zobaczyła go na placu Arbeša, jak na przystanku tramwajowym opierał się o słup. Wzywał jej imię.

Z trudem zaprowadziła go do mieszkania i zaraz wybiegła, żeby zadzwonić po lekarza.

Kiedy wróciła, już nie żył.

Postanowiła, że ona też umrze.

Przekaze tylko wiadomość o jego śmierci żonie, Jožce Nevařilovej.

Napisała dwa zdania: „Karela już nie ma. Umarł dzisiaj w południe”, list wysłała tak-sówką, a sama odkręciła kurki w kuchence i otruła się gazem.

Żona, kiedy tylko przeczytała wiadomość, postanowiła, że ona też umrze.

Spali tylko listy, które do niej napisał. Nie było ich mało, bo chociaż codziennie spotykał się z obiema kobietami, do obu niemal codziennie pisał listy.

Spaliła wszystkie, po czym odkręciła kurki w kuchence i otruła się gazem.

Odnalazłem w Pradze siostrzenicę Jožki Nevařilovej, która sprecyzowała, że ciocia popełniła samobójstwo następnego dnia po śmierci Karela.

Helena Stachová (właścicielka okna) jest zdziwiona, że Jaroslav Seifert pisał o Jožce Nevařilovej jako o żonie Teigego. Nie mieli ślubu. Seifertowi prawdopodobnie dobre wychowanie podyktowało słowo „żona”. I Eva, i Jožka były partnerkami Teigego.

Wróćmy do testamentu¹.

„Tym testamentem, który spisuję na progu swojej pięćdziesiątki, ustanawiam jako swoją uniwersalną i generalną spadkobierczynią mojego wszelkiego, zresztą niedużego, majątku, zarazem również na wykonawczynią mej ostatniej woli – swoją partnerkę Jožkę Nevařilovą.

Proszę ją – gdyż zna mnie i doskonale rozumie – żeby kierowała się duchem tego testamentu. Nie trzeba trzymać się litery. Nie zależy mi na detalach. Więc: Jožce Nevařilovej oddaję w spadku cały swój ruchomy i nieruchomy majątek. Jestem świadomy tego i wyraźnie to stwierdzam, że nie chodzi o spadek, tylko o częściową, małą spłatę wielkiego długu i że całkowita wartość tego spadku nie osiąga tego, co jestem winny Jožce za to, że w długich latach naszego wspólnego życia, w czasach, kiedy moje dochody mieściły się dużo pod granicą minimum egzystencji, i w czasach, kiedy były tylko trochę wyższe, wspierała mnie z najwyższym poświęceniem ze swych własnych środków. Nie można wyliczyć, ile jestem i materialnie, i finansowo Jožce winien – wiem jednak, że jest to więcej, niż mogę jej odpłacić swoim spadkiem.

Z moich książek niech Jožka zoostawi sobie te, które wybierze. Evie Ebertovej odda te, które mi podarowała, a inne niech sprzeda, i to lepiej stopniowo, tytuł po ty-



Karel Teige: „Pozdrav z cesty”, 1923, kolaż (w: „Česká fotografická avantgarda 1918–1948”).

tule, niż od razu. Gotówki, wkładów itp. nie mam.

Pogrzeb, niezależnie od tego, czy będę spalony, czy nie, niech będzie jak najprostszy. Bez jakichkolwiek ceremonii, bez wieńców, bez przemówień i – życzyłbym sobie – nawet bez łez! Jeżeli będzie to możliwe, niech Jožka mi położy na trumnie kwiatek – i to wszystko. Nie życzę sobie, żeby wiadomość o moim zgonie i pogrzebie została wysłana do prasy i opublikowana. Nie chcę więcej niż ciszę, milczenie.

Wystarczy, jeżeli moi znajomi i nieznajomi dowiedzą się o mojej śmierci przy okazji, już po pogrzebie. Niech w pogrzebie uczestniczy jak najmniejsza liczba osób, może i Jožka sama, a może nawet nikt! Przecież chyba nie trzeba dokonywać jakichś ceremonii pogrzebowych. Mój popiół i trumna mogłyby być chyba złożone w naszym grobowcu rodzinnym na Wyszehradzie, i miło by mi było, gdyby po długich latach życia, oby jak



Karel Teige (ur. 13. 12. 1900 w Pradze, zm. 1. 10. 1951 w Pradze) – czeski pisarz, publicysta, fotograf. Był krytykiem sztuki i literatury. Czołowa postać awangardy międzywojennej, współtwórca manifestów poetyzmu, przywódca surrealistów.

najpiękniejszego i najszcześniejszego, została złożona tam również trumna czy urna Jožki. Ale istnieje jeszcze jedna możliwość pogrzebu: złożyć czy wysypać mój popiół do jednego ze ślicznych jezior, do Czarne go bądź też Máchy, czy, o ile będzie to możliwe, do morza. O tym niech zadecyduje Jožka.

Reszta jest milczeniem.

Spisał i podpisał

Karel Teige własną ręką.”

Wróćmy jeszcze do przyjaciółek. A więc obie kobiety tak go kochały, że żadna z nich nie była na jego pogrzebie.

ODEZWA

„Jak powszechnie wiadomo, dla głęboko wierzącego mężczyzny Talibanu grzechem śmiertelnym jest spojrzeć na nagą kobietę, jeżeli to nie jest jego własna kobieta. Jeśli tylko takową by zobaczył, jego natychmiastową i świętą powinnością jest popełnić samobójstwo.

Wzywamy wobec tego wszystkie kobiety, aby w sobotę 15 maja 2009 roku, dokładnie o godzinie czternastej wyszły nagie na ulicę. Pomożecie tym czynem zidentyfikować niepożądanych terrorystów, nazywanych śpiącymi.

Aby efekt antyterrorystyczny był odpowiedni, zaleca się kobietom chodzić po okolicy co najmniej godzinę.

Wzywamy wszystkich mężczyzn, żeby poparli kobiety w ich ustowaniach, rozłożyli przed swoimi domami leżaki i obserwowali nagie Czeszki. Udowodnią w ten sposób, że nie są członkami ruchu Taliban, a zarazem pokażą swoją odwagę w oglądaniu nagich kobiet, mimo że nie są one ich żonami.

Oczywiście mężczyźni będą wykonywać tę czynność tylko po to, żeby pomóc swoim kobietom w walce z terroryzmem.

Ponieważ mężczyźni Talibanu mają zakaz picia napojów alkoholowych, piwo w dłoni każdego czeskiego mężczyzny będzie jasnym sygnałem jego zdrowej, antyterrorystycznej postawy.

Rząd docenia tę obywatelską inicjatywę i z góry dziękuje za pomoc.

Twoim patriotycznym obowiązkiem jest szerzyć tę odezwę dalej!!!”

(Otrzymałem 30. 3. 2009 mailem od nieznanego mi Czechów.)

MARIUSZ SZCZYGIEŁ

(O nowej książce M. Szczygła „Zrób sobie raj” czytaj na s. 41)

„GOROLSKI JASEŁKA” W BIBLIOTECIE

W Bibliotece Miejskiej w Cz. Cieszynie przy ul. Havlička nowy rok rozpoczął się wesoło i gwarnie. We wtorek 4. 1. przybyła tam bowiem kapela góralska Zbyrcok w składzie Ryszard Gąska (Podhalanin mieszkający w Poznaniu), Radek Śmiłowski z Trzanowic i Andrzej Gojowy z Cieszyna, by przedstawić dzieciom „Gorolski jasełka”. Trzy grupy przedszkolaków i czwartoklasiści ze szkoły podstawowej obejrzeni wesoły, żywy program, pełen podhalańskiej muzyki i świątecznych

zwyczajów. Był więc i król Herod z diablem i śmiercią, był kłapiący paszczą turoń, były zbyrcoki i turliki (podhalańskie dzwonki pasterskie) i wiele innych atrakcji.

Czeskocieszyńska biblioteka z przyjemnością podjęła się zorganizowania tej imprezy u siebie, bo od lat utrzymuje ścisłe kontakty z polskimi przedszkolami i PSP, a doświadczenie mówi, że takie niezupełnie czytelnicze spotkania zapadają dzieciom głęboko w pamięć (np. przedszkolaki zaraz po wejściu

ucieszyły się: – o, tu byliśmy na spotkaniu z Franklinem) i biblioteka nie jest już dla nich czymś obcym. A to zachęca do kolejnych odwiedzin – już z rodzicami – wypożyczania książeczek i wyrabiania „od małego” pozytywnego stosunku do czytania. Patrząc na to jeszcze z innego punktu widzenia – biblioteka jest ośrodkiem informacji i kultury, więc zaznajamianie dzieci z folklorem też może być w jej gestii.

EWA SIKORA



POKAZAĆ, WYJAŚNIĆ, PROWADZIĆ

Od 15 do 17. 12. 2010 w Śląskim Zamku Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie odbywały się warsztaty poświęcone projektowaniu informacji „Pokazać. Wyjaśnić. Prowadzić”. W trakcie warsztatów wykład pt. „Język projektowania informacji” wygłosił prof. Krzysztof Lenk, światowej sławy projektant informacji (schematy, diagramy, interfejsy, typografia). On również prowadził zajęcia warsztatowe.

Warsztatom towarzyszyło otwarcie wystawy prac studentów Rhode Island School of Design, powstałych w latach 1982–2010 pod kierunkiem profesora. Prof. Lenk bowiem, jako pierwszy Polak rozpoczął w 1982 r. współpracę z Rhode Island School of Design w Providence w Stanach Zjednoczonych, gdzie obecnie wykłada. Jednocześnie uroczystie wprowadzono na rynek książkę K. Lenka „Pokazać. Wyjaśnić. Prowadzić”, wydaną przez Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości. Wystawę można oglądać do 6. 2. 2011.

WR

KOLEADOWANIE PRZEŁĘCZY

Kolędą „Alleluja” otworzył w niedzielę 2. 1. 2011 Chór Mieszany Przełęcz, działający przy MK PZKO w Mostach k. Jabłonkowa pod kier. Haliny Niedoby, swój doroczny Koncert Kolęd.

Odbывая się w mosteckim Domu PZKO koncert składał się z 3 części. W pierwszej zabrzmiały kolędy polskie, m. in. autorstwa kompozytorów Jana i Franciszka Maklakiewiczów. – Teksty kolęd pisali najwięksi polscy poeci, a wielcy kompozytorzy tworzyli muzykę do nich lub opracowywali melodie tych najbardziej znanych – mówiła Elwira Zwyrtek, która prowadziła koncert wspólnie z Leszkiem Łupińskim. Warto dodać, że w polskim dorobku kulturalnym zachowało się aż ponad 500 kolęd, w tym ludowych.

W drugiej części przedstawili się soliści Przełęcz: Tatána Lasotová (sopran) i Władysław Czepiec (tenor). Pierwsza zaśpiewała znaną „Kolysankę”, która jest często przypisywana W. A. Mozartowi, ale – jak podkreślił Leszek Łupiński – jej prawdziwym autorem jest niemiecki lekarz, kompozytor-amator Bernard Flies. Z kolei Czepiec zaśpiewał wiązaną kolędy angielskich kolęd. W tej części zaprezentował swoje umiejętności także nowy akompaniator Przełęcz, pianista Petr Vondráček, absolwent ostrawskiego Konserwatorium im. Leoša Janáčka, który zagrał utwory Jana Sebastiana Bacha i Ludwika van Beethovena.

Na trzecią część koncertu złożyły się najpopularniejsze kolędy z różnych krajów świata.

KOR



Prowadzony przez Halinę Niedobę chór Przełęcz podczas koncertu kolęd w Domu PZKO w Mostach k. Jabłonkowa.



Tatána Lasotová (sopran) zaśpiewała znaną kolysankę autorstwa Bernarda Fliesa.



Publiczności zaprezentował się nowy akompaniator Petr Vondráček a tenor Władysław Czepiec (po prawej) wystąpił z wiązaną kolędy angielskich. Fot. JACEK SIKORA

KOMENTARZ

PO OSTRAWSKU, CZYLI... Z ANGIELSKA

Na Internecie można od pewnego czasu trafić na charakterystykę ostrawskiej gwary – tej osobiwej i nierzadko wyśmiewanej w centrum kraju odmiany języka czeskiego, która dla nas, znających język polski, brzmi jednak całkiem swojsko i przyjaźnie. Autor internetowego materiału, powołując się na „užasne dílo” (pisownia oryginalna) mgr. Ondřeje Mohyly, twierdzi m.in., że używanie w gwarze ostrawskiej przyimka „do” zamiast właściwego dla języka czeskiego „k” (np. „idu do holiča”, „idu do doktora” zamiast „jdu k holiči, k doktorovi”) jest rezultatem wpływu... języka angielskiego, a konkretnie formy „go to the... (hell)”.

Pięknie. Jak tak dalej pójdzie, to naród ma szansę dowiedzieć się, że również forma „do lekarza” została upowszechniona w polszczyźnie za pośrednictwem ostrawszczyzny – tej otwartej zawsze na daleki świat i wielkie mocarstwa mowy światłych robotników kopalni. W każdym razie wiadomo już, dlaczego na dworcach w Ostrawie, Karwinie czy Cz. Cieszynie zapowiedzi pociągów ekspresowych odbywają się w języku angielskim, a nie np. również polskim, którego użytkownicy stanowią znaczny odsetek podróżnych. Po prostu Polaków tu nigdy nie było, nie ma i nie będzie, a rzekomy ich wpływ na mowę mieszkańców tych obszarów jest zwykłą propagandą bazującą na historycznych przesłankach. Tymczasem historia, jak wszyscy tutaj dobrze wiedzą, kłamie. Tylko polityka na użytek chwili mówi prawdę.

KK

15-LECIE „MONITORA POLONIINEGO“

Jubileusz 15-lecia istnienia obchodził „Monitor Polonijny”, miesięcznik Polonii słowackiej wydawany przez Klub Polski – Stowarzyszenie Polaków i ich Przyjaciół na Słowacji. Obchody jubileuszu odbywały się 20. 11. 2010 w Teatrze Arena i salach hotelu Apollo w Bratysławie. Uczestniczyli m. in.: wicepremier rządu RS ds. mniejszości narodowych Rudolf Chmel, senator RP, członek Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Tadeusz Skorpupa, wiceprezes Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Krakowie Józef Wróbel. List z gratulacjami przesłał sekretarz stanu w MSZ Jan Borkowski. Obecni byli także przedstawiciele mediów polonijnych z Austrii, Niemiec, Szwecji i Litwy, działacze polonijni z Czech, Węgier i Słowenii oraz dziennikarze słowaccy.

W części artystycznej wystąpił zespół Czerwone Gitary. Odbyła się również promocja zbioru reportaży słowackich dziennikarzy „Polska oczami Słowaków”.

Patronat nad imprezą objął ambasador RP na Słowacji Andrzej Krawczyk.

Licznie zgromadzeni goście, wysoki patronat nad obchodami oraz szampańskie iście zabawa podczas uroczystości jubileuszowych były najlepszą recenzją dla

miesięcznika – dowodem jego przydatności w środowisku nie tak licznej znowu Polonii słowackiej. „Zainteresowanie jubileuszem przeszło nasze oczekiwania” – napisała Małgorzata Wojcieszńska, redaktor naczelna pisma. A Jadwiga M. Hafner, redaktor naczelna magazynu kulturalno-informacyjnego w Wiedniu wyznała w sprawozdaniu: „Przedstawiciele redakcji – aktualni i poprzedni, dyplomacja, sponsorzy bawią się wspólnie nie zapominając o sprawcy tego przedsięwzięcia: red. Małgorzacie Wojcieszńskiej, której trudu przy zorganizowaniu tak wspaniałego jubileuszu nie sposób przecenić. Nasza „medialna koleżanka” zaskoczyła wszystkich nie tylko podniesieniem poziomu redagowanej przez siebie gazety polonijnej, ale także rozmachem i znakomitymi zdolnościami organizacyjnymi – o uroku osobistym już nie wspominając. Pozostaje nam jedynie jeszcze raz gorąco podziękować, pogratulować podwójnego sukcesu i pogłębić współpracę. Sto lat Małgosiu!”.

Warto dodać, że również redakcja „Zwrotu” utrzymuje kontakty z bratysławskim „Monitorem”. Z członkami zespołu spotyka się rokrocznie red. Czesława Rudnika na kolejnych Światowych Forach Mediów Polonijnych w Polsce, a swego czasu opublikowała ona na łamach „Monitora” materiał w rubryce „Rozsiani po świecie”.

KK



Red. red. Małgorzata Wojcieszńska i Renata Bilan podczas XVII Światowego Forum Mediów Polonijnych w Katowicach w 2009 r.
Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Migawki z uroczystości jubileuszowych „Monitora „Polonijnego” w Teatrze Arena i hotelu Apollo.
Fot. „Monitor Polonijny”



SŁOWACKA POLONIA

Zamieszkali na Słowacji Polacy nie tworzą zbyt licznej ani tym bardziej zwartej grupy. Wg spisu powszechnego z 2001 r. przebywały wtedy na Słowacji 2602 osoby deklarujące przynależność do narodu polskiego. Liczba ta w 2008 r. wzrosła do 4602 osób.

Słowacką Polonię, która dzieli się na autochtonicznych mieszkańców zamieszkujących tereny Spi-sza i Orawy, oraz przybyszów osiadłych w dużych aglomeracjach miejskich Bratysławie i Koszycach, zaczęli zasilać głównie poszukujący nad Dunajem pracy młodzi ludzie. Na Internecie można znaleźć szereg zapisów potwierdzających to zjawisko.

Jakub Łoginow: „Otwarcie granic spowodowało, że coraz więcej Polaków emigruje nie tylko do krajów „starej Unii”, ale również na Słowację – przede wszystkim do Bratysławy. Jakie są motywy tej emigracji? Osobiste (polsko-słowackie małżeństwo), sympatia do tego miasta i kraju, wyższe zarobki, brak możliwości znalezienia pracy w kraju? W jakich branżach bratysławscy Polacy najczęściej pracują i dlaczego akurat w nich? Ja osobiście znalazłem pracę w Bratysławie ze względu na to, że pracodawca potrzebował osoby znającej b. dobrze język polski i ukraiński. A zdecydowałem się na przeprowadzkę do Bratysławy dlatego, że uważam to miasto za bardziej perspektywiczne, niż Kraków. Bliżej stąd do Europy Zachodniej, są tu wyższe zarobki i lepsze możliwości pracy w mediach i w sferze stosunków międzynarodowych (wiadomo, stolica)”.

Aneta Adamczyk: „Mnie podobnie, »znalazła« pracę. Przyjechałam »na chwilę« i jakoś tak długa ta chwila się zrobiła!”.

Magdalena K.: „Ja pracowałam i mieszkałam w Bratysławie ponad rok, to był cudowny czas!!! Znalazłam tam pracę w liniach lotniczych, które wówczas obsługiwały połączenia z Polski i Słowacy potrzebowali nas do telefonicznej obsługi polskich pasażerów. Bardzo ciężko było mi stamtąd wyjeżdżać, i jeśli ktoś dałby mi drugą okazję zamieszkania i pracy, nie zastanawiałabym się ani przez minutę. Nie wiem czy finansowe kwestie emigracji teraz, kiedy Słowacja weszła do strefy euro, są jeszcze opłacalne – ja pracowałam za czasów koron i jako pracownik call center nie zarbiałam kokosów, ale stać mnie było na wynajem mieszkania, wycieczki, imprezy niemal codziennie:) zakupy, ciuchy i jeszcze miałam jedzenie. Kocham to miasto i ten kraj:)

Anna Majewska: A ja do Bratysławy pojechałam za Słowakiem:). Na razie są tutaj moje początki (...), ale uważam, że Słowacja jest piękna i nie żałuję decyzji:).

Z WIARĄ W SWĄ SZCZĘŚLIWĄ GWIAZDĘ

Naiwniak czy hazardzista, zastanawiano się, kiedy 23. 11. 1999 na czele Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej, przeżywającego kryzys ekonomiczny i kryzys zaufania, stanął Zygmunt Stopa. A jednak funkcję tę sprawował dziesięć lat aż do XXI Zjazdu PZKO 5.12.2009, kiedy zrezygnował z kandydowania na prezesa. Jest nadal członkiem Prezydium ZG PZKO. 14. 11. 2010 obchodził osiemdziesiąte urodziny.

PUŁAPKI TRANSFORMACJI I POLITYCZNEJ DEMAGOGII

Jakie były pana drogi do Zarządu Głównego PZKO?

Od 1951 r. byłem szeregowym członkiem PZKO, ze względu na pracę zawodową związaną z częstym wyjazdami służbowymi poza Zaolzie nie podejmowałem żadnej funkcji społecznej, gdyż nie mogłbym podołać obowiązkowi. Dopiero w 1997 r. zostałem jednym z delegatów Miejsowego Koła w Jabłonkowie na XVIII Zjazd PZKO. Na Zjeździe zostałem wybrany członkiem Zarządu Głównego. Pomimo że w strukturach kierowniczych Związku byłem właściwie nowicjuszem, znalazłem się w Radzie Ekonomiczno-Organizacyjnej ZG.

Działo się to w bardzo trudnym dla PZKO okresie?

Problemy gospodarcze ZG związane były ze zmianami ustrojowymi na początku lat 90., kiedy dotowane wcześniej w pełni przez państwo stowarzyszenia społeczne nagle stały się zdanymi na własne siły organizacjami samorządowymi, zmalało ich wsparcie przez grosz publiczny, a nie miały jeszcze doświadczenia w korzystaniu z innych źródeł finansowych. W ZG nieustannie brakowało pieniędzy nie tylko na działalność, ale na remonty, administrację. Zaciągano pożyczki na płace, wzrastały zaległości za niezapłacone faktury, za nieodprowadzane podatki itd.

Ale największym problemem stała się utrata czeskokieszyńskiego hotelu Piast?

Hotel Piast, przedwojenny polski majątek, został w 1991 r. wykupiony od państwa czeskiego przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, czyli za pieniądze z Polski, i miał służyć całej społeczności polskiej Zaolzia. Nieumiejętne zarządzanie spowodowało, że nie przynosił zysków, lecz straty. Ani po wynajęciu go w 1995 r. spółce akcyjnej Dom Polski z Ostrawy sytuacja nie uległa poprawie. W końcu wiosną 1997 r. hotel utracony

został na rzecz firmy leasingowej TLS za niespłacenie udzielonej przez nią spółce Dom Polski pożyczki na rozwinięcie nowej inicjatywy handlowej. Według umowy w razie niespłacenia kredytu w terminie hotel przechodził na własność firmy TLS.

Wtedy nie był pan jeszcze członkiem ZG?

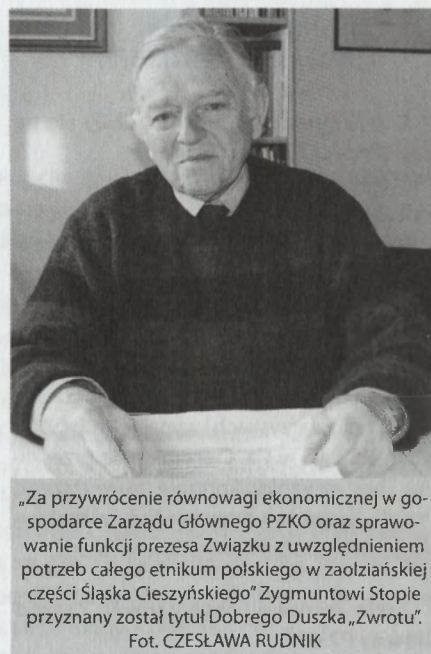
Na Zjeździe PZKO osoby odpowiedzialne za utratę hotelu Piast zapewniały, że do końca 1997 r. sprawa znajdzie pozytywne dla PZKO rozwiązanie. Uwierzyliśmy. Rok się skończył, nadal nic się nie działo, ale ciągle była jakaś nadzieja. Pod koniec 1999 r. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” przypominało swe żądania, by odeszły osoby związane z utratą Piasta. Chodziło o zmiany na stanowiskach prezesa ZG oraz dyrektora biura. Po rezygnacji prezesa Jerzego Czapa ZG zaproponował na to miejsce 5 kandydatów.

Został pan jednym z kandydatów?

Moi kontrkandydaci szybko wycofali się. A w moim życiu nastąpiła kolejna sytuacja, kiedy podporządkowałem się nakazowi okoliczności i wzięłem na swe barki funkcję, której nikt inny nie chciał. W życiu zawodowym, odpowiadając przez szereg lat w elektrowniach za urządzenia do ochrony środowiska, byłem często tarczą ostrej krytyki publicznej, z którą zawsze potrafiłem się jakoś uporać. Nabierałem odporności psychicznej i bez szwanku doczekałem emerytury. Kolejną w życiu przygodę rozpocząłem więc wprowadzając bez doświadczeń społecznika, ale z wiarą w swą szczęśliwą gwiazdę i pomoc otoczenia kierującego się w sprawach narodowych takimi samymi przesłankami ideowymi.

Wiara czyni cuda, a tu cud był potrzebny?

Sytuację Związku w momencie przejęcia przeze mnie prezesury można określić jako trudną. Podstawową przyczyną były okoliczności i skutki utraty przez PZKO hotelu Piast oraz zmiana polityki dotacyjnej dla



„Za przywrócenie równowagi ekonomicznej w gospodarce Zarządu Głównego PZKO oraz sprawowanie funkcji prezesa Związku z uwzględnieniem potrzeb całego etnium polskiego w zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego” Zygmuntoowi Stopie przyznany został tytuł Dobrego Duszka „Zwrotu”.
Fot. CZESŁAWA RUDNIK

stowarzyszeń społecznych w RC. Brakowało środków finansowych na płace pracownicze, świadczenia socjalne i zdrowotne, istniało realne niebezpieczeństwo zajęcia przez Urząd Finansowy kont i nieruchomości PZKO, nie tylko ZG, ale i kół. Ciągnęła się sprawa sądowna o unieważnienie umowy o sprzedaży hotelu Piast.

Dziś już wiemy, jaki wyrok zapadł?

Ostateczne orzeczenie sądu odwoławczego, w odróżnieniu od sądu pierwszej instancji, było dla nas niekorzystne. Sąd uznał nabycie hotelu Piast przez TLS za zgodne z prawem. Wniosek do sądu najwyższego o kasację orzeczenia nie został uwzględniony z powodu zaniedbania terminu przez prawnika ZG. Bolesną była też strata zaufania Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wobec ZG PZKO. Wstrzymano wszelkie wsparcie finansowe dla ZG. Prof. Stelmachowski, jak sam powiedział, przebaczył, ale nie zapomniał.

A jakie były reakcje najbliższego otoczenia?

Na te wszystkie trudności nałożyła się jeszcze nieprzychylna opinia społeczności polskiej, w tym również niektórych kół PZKO, o karygodnej nieudolności ZG. Niesprzyjające były też wzajemne stosunki kierownictwa PZKO i Kongresu Polaków, pierwotny brak akcesu PZKO do Kongresu. Przywódcy KP uważali PZKO za organizację postkomunistyczną. Niewypałem okazała się umowa o współdziałaniu między PZKO i Kongresem Polaków, którą Zjazd w 2001 r. uwarunkował zgłoszony wówczas i do dziś podtrzymywany akces.

PIENIĄDZE WAŻNE, MISJA JESZCZE BARDZIEJ

Czy te problemy mocno odbiły się na działalności Związku?

Stopniowo udawało się opanować zaupanie finansową. Uczyliśmy się pisać projekty i zdobywać granty na dofinansowanie działalności. Docieraliśmy do sponsorów, którzy wsparli imprezy ZG. Poszerzyliśmy działalność gospodarczą i obniżyliśmy koszty własne naszych jednostek gospodarczych. Zmuszeni byliśmy sprzedać ośrodek szkoleniowy w Koszarzyskach i wynająć Klub PZKO przy ul. Bożka w Cz. Cieszylinie. Ale przeszliśmy bez szwanku kontrolę Najwyższego Urzędu Kontroli, wprawdzie były zastrzeżenia, ale takie, które można było wyjaśnić.

Jakie imprezy organizował Zarząd Główny PZKO?

Przetrwwały tradycyjne imprezy prezentujące Związek. Odbyły się Festiwale PZKO w 2000 i 2005 r. w Trzyńcu oraz w 2002 i 2007 r. w Karwinie. Wystawa z okazji 60-lecia PZKO w 2007 r. przedstawiona została m. in. także w Katowicach i Sosnowcu. Kontynuowane były coroczne akcje: Maj nad Olzą w Karwinie Darkowie, uroczystości wspomnieniowe w Hawierzowie Żywocicach oraz na Żwirkowisku w Cierlicku, Koncert Świąteczny w Trzyńcu. Utrzymaliśmy imprezy poprzednie i zrodziły się nowe akcje cykliczne, które pod hasłem „Zszywanie brzegów Olzy” miały łączyć obydwa brzegi granicznej rzeki.

Ich współorganizatorem była strona polska?

Tak. I te imprezy kontynuowane są nadal co roku. Jest to m.in. rajd rowerowy do źródeł Olzy w Istebnej, Dzień Tradycji i Stroju Regionalnego w obu Cieszyinach, Rajd po stelach ofiar żywocickich, pokazy techniki lotniczej w Cierlicku na Kościelcu, jesienny zjazd turystyczny u źródeł Olzy pod Gańczorką, konkurs gwary „Po naszymu po obu stronach Olzy”, Zamieszania Teatralne. Wielki jest też wkład naukowców z Polski w wykłady Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO.

Na jakich zasadach pracował Zarząd Główny PZKO?

Strukturę organizacyjną ZG nawiązującą do wzorców z przeszłości trzeba było zmienić. Pozycja biura ZG jako statutowego organu wykonawczego PZKO okazała się mało przydatna w warunkach gospodarki rynkowej, a zbyt kosztowna. Również zbyt duża

była ilość członków ZG (34), a mało skuteczne ich działanie w Radach. Rady ZG z wyjątkiem Rady Ekonomiczno-Organizacyjnej miały charakter doradczy wobec Zarządu, kontrolny wobec sekretariatu jako realizatora uchwał ZG. Wynikały z tego te same uprawnienia statutowe prezesa i dyrektora biura, co utrudniało kierowanie działalnością i egzekwowanie odpowiedzialności za ewentualne niedociągnięcia. Toteż zamiast dawnego biura ZG z dyrektorem i dużą ilością pracowników etatowych powstał bardzo ograniczony etatowo sekretariat, który wykonywał tylko usługi administracyjne i ekonomiczne. Organem wykonawczym zostały Rady ZG, wspierane przez poszczególną sekcję, a odpowiedzialność za realizację uchwał spoczywała na barkach społeczników.

Czy nie byłoby jednak lepiej, gdyby w ZG był pracownik etatowy odpowiedzialny za jego funkcjonowanie?

Osobiście uważam, że nie byłoby to właściwe, przede wszystkim niezgodne z porządkiem prawnym stowarzyszeń społecznych, w tym również z obecnym statutem PZKO, według którego jego miejscowe koła posiadają osobowość prawną ze znacznym zakresem samodzielności. Wróćmy do okresu przedwojennego, kiedy nie było żadnych dotacji. Przez system komunistyczny nasze myślenie zostało zdeformowane. Dano nam zabezpieczenie socjalne, ale w zamian żądano ślepego posłuszeństwa. Przyzwyczailiśmy się, że mamy pewną pozycję społeczną, i dziś wydaje nam się, że „nam się należy”. Ciągle mam na względzie usiłowania naszych przodków, kiedy warunki były bardzo skromne, a wszystko funkcjonowało lepiej, niż jesteśmy zdolni zorganizować to obecnie.

Dziś patrzy pan już na swoje dokonania jako prezesa z pewnej perspektywy. Co uważa pan za największy sukces?

Największym sukcesem jest to, żeśmy przetrwali. I utrzymaliśmy swoją pozycję społeczną. No i byliśmy zdolni dostosować się do nowych warunków ekonomicznych, z tym, że nie wszystkie plany udało się zrealizować. Bo myśleliśmy początkowo nie tyle o grantach i dotacjach z zewnątrz, ile o własnej działalności gospodarczej, ewentualnie o zorganizowanym sponsoringu przez firmy polskie działające na terenie Zaolzia. Chcieliśmy założyć fundację wsparcia kultury zaolziańskiej, która miała działać po obu stronach Olzy. Okazało się jednak, że nasze możliwości finansowe nie odpowiadały ówczesnym przepisom. Ale nauczyliśmy się zarabiać na naszych imprezach. Nie by-



W październiku 2009 r. Zygmunt Stopa jako prezes ZG PZKO złożył życzenia z okazji święta państwowego RC prezydentowi Václavowi Klausowi.
Fot. KAZIMIERZ KASZPER

liśmy zdolni wdrapać się na most przyjaźni między Polską i Zaolziem, więc przynajmniej przetrzucaliśmy kładki przez Olzę i usiłowaliśmy o bezpośrednią współpracę z niektórymi organizacjami na jej drugim brzegu. Trzeba powiedzieć, że się nam to udawało. Nasza działalność została doceniona, Związek Górnośląski przyznał PZKO w 2001 r. Nagrodę Korfante-go, a starostwo powiatu cieszyńskiego w 2006 r. nagrodę za działalność na odcinku kultury. Moją osobistą satysfakcją było przyznanie mi przez Senat RP Złotego Krzyża Zasługi.

Czyli pomimo trudności uważa pan, że był to dobry okres?

Osobiście jestem ze swej działalności zadowolony, zrobiłem wszystko, co było w granicach moich możliwości, ale w stosunku do zapotrzebowań to chyba nie wystarczyło. Bardzo się cieszę, że przez znaczną część członków PZKO jest ten okres postrzegany jako uratowanie od zapaści i pokonanie trudności związanych z niewypłacalnością Związku. Muszę podziękować wszystkim, którzy zechcieli ze mną współpracować. Starałem się dotrzeć do wszystkich członków, odwiedziłem wszystkie koła i doceniłem tę działalność, która była dla Związku bardzo pożyteczna, tj. klubów kobiet, seniora, chórów. Nie podoba mi się natomiast fasadowość naszej działalności, kiedy staramy się na zewnątrz być organizacją piękną, okazałą, a już nie bardzo troszczymy się o nasze fundamenty, które wiotczeją i mogą doprowadzić do ruiny. Sensem naszych działań powinno być to, aby się ludzie spotykali, abyśmy się nawzajem poznawali, wspierali i aby dzięki temu nasza społeczność ugrunтоваła się i oparła asymilacji. Wszystko zależy będzie od tego, czy odnajdziemy do siebie drogę, czy będziemy z sobą komunikować. Bo wtedy mamy szansę na przetrwanie.

CZESŁAWA RUDNIK

KREPLIKI

Za moich młodych roków, a jeszcze teraz, były i sóm nie pisane reguły, że w zimie musi wisieć we szpyrniku wyndzónka i szpyrka, w lecie zaś w piwnicy, w bóncloku musi być kiszka. Na Sylwestra a na ostatki tóż muszóm być nasmażone krepliki.

Na prawym brzegu Olzy smażóm pónczki, troche insze niż nasze krepliki.

I tak, nigdy nie był Sylwester Sylwestrym, aji kóniec karnawału ostatkami, jakby nasze dziółchy nie nasmażyły kreplików. Tak ta dawnó tradycja sie u nas traduje w każdej rodzinie. Aji moi wnucy se cieszóm jak starka nasmaży brónotne balónki z powidłami.

Jo se też dycki zaspóminóm jak mama zarobiała ciasto, jak tata hajcował pod blachóm, a wtedy, choć mie kamraci wołali do pola, tak mie dóna dzierżół jakisi kreplikowy duszek. Czymu? Boch musioł „jako” mamie pómcó zarobić ciasto, oblizać warzeche aji palce, potym wachować aby sie ciasto pięknie wyruszało.

Mama nie brała rozumu z kucharskich ksióńzek, ale z doświadczynio starki, możne i prastarki.

Do dróciorzym podrótowanej glinianej miski nasypała móńki, załoła mlykym, wbiła dómowe jajca, dała rozpuszczóné masło i drożdże z karwińskigo browaru. Troche docukrowała, i choć jóm bolały ryncce, tak dobróm półgodzine zarobiała ciasto aż sie przestało lepić na miske aji na ryncce. Ciasto w misce ciapkało jak galosze przy odwilży, my ułapkowali palcami tóń dobrote, oblizowali palce od ciasta. Potym mama dosoliła, dodała nastruganej skórki z cytróny, dołoła rumu i zaś pięknie wyrobiła. Przikryła miske biółóm płachetkóm, odstawiła na piec, aby sie ciasto pięknie wyruszało. Przy tej robocie se aji zaśpiwała pieśniczke: Powiedział mi wczora chłopiec, że nie umiym krepke napiyc, Cieszyn, Stónawa, Frydek, Opawa krepke napiyc...

Jak było ciasto wyruszane, pięknie żółciutki, nadychane, tak go podzieliła na sztwiertki, ósymki, rozkułała i wykrojała szklónkóm kółka. Do postrzodka dała dómowe powidła ze sliwek, zatoczyła ixułożyła na deske tak, aby ciasto było zatoczónym na dole.

Zaś niechała ciasto na chwile wyrość. W miyndzyczasie we wielkim kastrolu roztopiła szmolec, a jak ze szmolca zaczęły pyrskać oczka, tak rynkami ciepała ty piękne baculate kule do wrzawej kómpieli.

Wtedy sie po kuchyni i całej chałupie, potym aji na pole rozniósła tako wónia, żech se nimóg doczkać finału. Ciasto sie piyrse wszeli jako kryciło, puszczało malutki bańki kole siebie, nikiedy se aji zaćńcowało, a za chwilke se pięknie pływoł i paradził płókreplik. Potym go mama wielkóm widliczkóm przewróciła. Jak był z obóh strón pięknie usmażóny do brónotna, tak sie doł przechłódzić, ale ni moc wartko, aby sie nie scfyrknył.

To żech už nie wydziyrżół i jeszcze wrzawy żech przeciepowoł w rynkach. Mama, tak na oko, sie zy mnóm wadziła, że z ciepłego kreplika mie bydzie boleć brzuch. Ale kreplik je kreplik, tak choć bych mioł ciyrpieć, tak sie ni mogym obyńś.

Krepliki miały dookoła piękny bióły posek, nikiery sie aji „roze-rwoł” – powidła wyciłyly abo prasknył.

Mama dycki nasmażyła ze stówke kreplików, a jak wychłódy, tóż ich posypała wanilkowym cukrym i pełny talyrz postawiła na stół. Tata uwarził tej, naloł do gorków i ochłódził dómowóm śliwovicóm, posłodził miodym od Budzińskigo. Z jednej stróny stoła wóniały krepliki, z drugi stróny tatowo śliwowica w teju. Jo mioł jyny tej z miodym, zamiast śliwowice mi mama dołoła mlyka...

Za oknym marżło aż trzeszczało, okna były od doła zamazłe do bióla, ale wyży sie pięknie malowały jakimisi paprociami, dłógimi piórami – jak w bojce.

Oglóndół żech te cudności, pojodoł wóniawe krepliki, w piecu gorały bukowe gnotki, a było mi moc dobrze, na co se do teraz pamiyntóm. Na drugi dziyń sie zmiynił kalyndorz, był Nowy Rok...

Tóż gospodynie pamiyntejcie nasmażyć kreplików, bo nejlepszy szmakujóm na Sylwestra na ostatki!

WŁADYSŁAW WRANA

Dnia 7. 10. 2010 r. w belgijskim Genk zmarł po ciężkiej chorobie wybitny artysta plastyk środowisk polonijnych, wykładowca w Akademii Sztuk Pięknych w Genk, śp. doc. dr JERZY KĘPA.

Urodzony w Świebodzicach 18. 6. 1947 r., do Genk w Belgii trafił z rodzicami w 1957 r. Tam ukończył Wyższy Instytut Form Przemysłowych, natomiast na Uniwersytecie M. Kopernika w Toruniu Wydział Konserwacji Dzieł Sztuki. Oprócz pracy pedagogicznej poświęcał się rysunkowi i malarstwu, konserwacji dzieł sztuki (m.in. na Uniwersytecie Katolickim w Louvain), redagowaniem i wydawaniem kwartalnika „Nasz Głos”, choreografią (w 1973 r. ukończył kurs MSZ „polskie tańce ludowe”) oraz pracą badawczą (wydał „Ocalić od zapomnienia. Materiały do dziejów Polonii belgijskiej”). Utrzymywał regularne kontakty z cieszyńskim środowiskiem akademickim i artystycznym, tutaj znalazł sobie także żonę Annę Marcinek, córkę wybitnej choreograf ZPiT Ziemi Cieszyńskiej i ZPiT Olza, Anny Marcinek.

O chwilę życzliwych wspomnień proszą przyjaciele z Cieszyna i Zaolzia.



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO- KULTURALNY ŚLĄSK 15 lat co miesiąc

Zaproszenie

JUBILEUSZ „ŚLĄSKA”

Wydarzeniem dużej rangi społeczno-kulturalnej były obchody 15-lecia miesięcznika „Śląsk” w Katowicach. Ten wysoko ceniony w kraju i za granicą periodyk stał się bowiem platformą porozumienia wszystkich, którym dobro regionu – na wielu poziomach jego funkcjonowania – nie jest obojętne. 15. 12. 2010 w kinoteatrze Rialto spotkali się zatem zarówno przedstawiciele nauki, literatury i sztuki, jak przemysłu, przedsiębiorczości i usług, samorządów, administracji państwowej, organizacji pożytku publicznego i życia religijnego. A Bogdan Zdrojewski, minister kultury i dziedzictwa narodowego, nadesłał list, w którym stwierdził, że „Śląskowi” udało się „pomnożyć dorobek kulturalny regionu śląskiego i wziąć udział w kształtowaniu ogólnopolskiego życia literackiego”.



Red. Tadeusz Kijonka 15 uderzeniami w miedziany gong obwieścił świętowanie urodzin.

PŁASZCZYZNA SPOTKAŃ I DYSKUSJI

Głównym celebrazem uroczystości był Tadeusz Kijonka, redaktor naczelny, pomysłodawca i twórca miesięcznika oraz prezes Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego – wydawcy pisma. On też piętnastoma uderzeniami w miedziany gong obwieścił podniosłe świętowanie urodzin.

W mowie jubileuszowej podkreślił, że przez minione lata „Śląsk” służył Śląskowi, żył Śląskiem, przybliżał czytelnikom wiedzę i pamięć o Śląsku oraz śląskich ludziach. Od pierwszego numeru (listopad 1995 r.), po ostatni, na łamach miesięcznika podejmowano ważne tematy: transformacji na przełomie wieków, związanych z nimi szansach i zagrożeniach oraz śląskich dylematów wyboru, o wartościach Śląska i tutejszej tożsamości, o śląskim poczuciu krzywdy i barku dowartościowania, o bezrobociu i exodusach za chlebem, o skomplikowanych losach Ślązaków, o renesansie śląskiego języka i regionalnej edukacji, o ratowaniu dziedzictwa kultury przemysłowej, o relacjach Śląska z krajem i jego miejscu w Europie.

Dodał także, że katowicki miesięcznik społeczno-kulturalny był i jest płaszczyzną spotkań, dysput i dyskusji z udziałem ekspertów i autorytetów, uczestniczył bowiem w organizacji kongresów kultury, ważnych konkursów, plebiscytów i wydarzeń kulturalnych. I że pisali dla „Śląska” lub wypowiadali się na jego łamach takie znakomitości, jak Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Damian Zimoń, Wojciech Kilar, Gustaw Holoubek, Antoni Wit, Jerzy Buzek, Józef Tischner, Jerzy Giedroyc, Jan Nowak-Jeziorański, Jerzy Duda Gracz, Wiesław Myśliwski, Adam Zagajewski...

W tym kontekście warto zauważyć, że pismo było i jest otwarte na sprawy Zaolzia. Regularną zaolziańską rubrykę informacyjną prowadzi na jego łamach Jacek Sikora, a publikują w nim wszyscy liczący się tutejsi autorzy. We wzmiankowanym liście zauważył tę orientację również minister Zdrojewski, pisząc: „I choć uprzywilejowaną problematyką pozostają dociekania skoncentrowane na perspekty-



Perły Śląska. Piąty od lewej: prof. dr hab. Jan Malicki, dyrektor Biblioteki Śląskiej, b. wykładowca historii literatury polskiej na Uniwersytecie Ostrawskim. Siódma od lewej: Renata Putzlacher Buchta.

wach regionu oraz śląskiej tożsamości, to miesięcznik przekracza ją, nie tylko poprzez swoje zainteresowania ogólnopolskim życiem literackim, ale też poprzez informowanie o wydarzeniach życia społecznego i kulturalnego na Zaolziu i wspieranie Polaków mieszkających w Czechach”.

MATECZNIK LUDZI AKTYWNYCH

Miesięcznik od początku swego istnienia stawiał na współpracę z ludźmi wrażliwymi na problematykę Śląska. Tę opcję swej działalności przejął od Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego, wymownie ją jednak poszerzając i uszlachetniając. Dlatego istotnym składnikiem uroczystości jubileuszowej mogło się stać dekorowanie dużej plejady osób różnego rodzaju nagrodami i odznaczeniami. Nadano 15 tytułów Przyjaciela „Śląska”, 15 wyróżniono Perłami Śląska a 7 Koronami Śląska, srebrnymi i brązowymi medalami ministra kultury i dziedzictwa narodowego „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” udekorowano 4 osoby, złotymi odznakami honorowymi „Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Śląskiego” – 7 a medalami GTL 6 osób.

Wśród nagrodzonych nie zabrakło Zaolzian. Renata Putzlacher-Buchta odebrała tytuł Perły Śląska i brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, zaś Daniel Kadłubiec i Kazimierz Kaszper złote odznaki „Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Śląskiego”, przyznane przez kapitułę pod przewodnictwem Ludgardy Buzek.

Po programie artystycznym w wykonaniu solistów Opery Śląskiej odbyło się spotkanie towarzyskie, którego wymiar trudno przecenić. Po raz kolejny okazało się, jak wielkim potencjałem intelektualnym i twórczym dysponuje ten region i w jak rozległych horyzontach poznawczych potrafią rozstrząsać jego problematykę oddane mu elity. Rozmowy i dyskusje toczyły się co prawda w duchu towarzyskim, ale na poziomie prawdziwie akademickim. Żał było wyjeżdżać. Tym większy, im smutniejsza towarzyszyła nam świadomość, że podobny ferment twórczy z ziemi zaolziańskiej właściwie już wyparował.

KK

DLACZEGO ŚLĄSK?

(WYZNANIE DAWNEGO NAWRÓCONEGO)

To było dawno temu. W bibliotece Muzeum Śląskiego w Cieszynie, zawiadowanym jeszcze przez nieodżałowanej pamięci Ludwika Brożka, natknąłem się na niewielki kilkunastostronicowy zeszycik formatu B5. Nie był to jednak zabłąkany zapiśnik roztargnionego bibliofila, lecz prawdziwa książeczka. Na wyblakłej papierowej okładce, która niegdyś świeciła zapewne zielonym kolorem, widniał złożony dużymi czcionkami tytuł: „Niezapominajka”. Pod nim zaś nieco mniejszym stopniem pisma został złożony tekst: „Kilka wierszy dla młodzieży szląskiej ofiaruje Szlązak”.

Tak rozpoczęła się moja przygoda. Przygoda nie tylko ze Śląskiem, który w tak nieoczekiwanych okolicznościach dopadł mnie zupełnie nieprzygotowanego, ale także ze... „starym nauczycielem” Janem Kubiszem. Gdyż on to był owym anonimowym „Szlązakiem”, który młodzieży „szląskiej” postanowił w 1882 r. zadedykować swój debiutancki zbiór wierszy. A że chodzi właśnie o niego, wywnioskowałem z lektury książeczki. Znajdował się w niej otóż pierwodruk wiersza „Do Olzy!”, który zrobił największą karierę na Zaolziu, ale już pod postacią pieśni „Płyniesz Olzo po dolinie...”.

Ze swego „odkrycia” natychmiast zwierzyłem się Franciszkowi Zahradnikowi, cenionemu cieszyńskiemu bibliofilowi, dla którego nic, co było związane ze Śląskiem, zwłaszcza Cieszyńskim, nie miało tajemnic. Włożył w usta papierosa w nieodłącznej szklanej lufce, mocno się zaciągnął, uśmiechnął i z udawaną pokorą wyznał, że jakiś czas temu przeglądał ten tomik. Potrafiłby nawet wskazać, w jakim sektorze i na której półce się znajduje. Żałuje tylko, że nie ma go w swoich zbiorach.

Pozostawał więc już tylko jeden problem do rozwiązania: dlaczego Śląsk, dlaczego Szlązak?

Tego popołudnia nie znaleźliśmy zadowalającej odpowiedzi. Ale zaczęliśmy jej szukać.

Franek pewnie już ją zna... Lub przestał się nią zupełnie przejmować. Został bowiem oddelegowany na inny, wyższy poziom świadomości. Mnie natomiast długo nie dawał spokoju.

BŁĄD IDENTYFIKACJI?

Najbardziej bulwersująca w Kubiszowej dedykacji jest kwestia tożsamościowa. Jeśli bowiem polski nauczyciel i odrodzeniowy poeta określa się jako Szlązak, to zachodzi pytanie, czy nie popełnia on czasem błędu identyfikacji? Bo czyż śląskość z polskością może iść w parze? Czy świadomość przynależności do społeczności regionalnej, choćby i legitymującej się znacznym stopniem historycznej i kulturowej odrębności, może usprawiedliwiać pomijanie wyższej formy przynależności do narodu i – choćby nawet chwilowo nieistniejącego – państwa polskiego? A mówiąc dosadnie i wprost: czy etniczna śląskość może konkurować z politycznym, kulturowym, historycznym, językowym wreszcie wymiarem polskości?

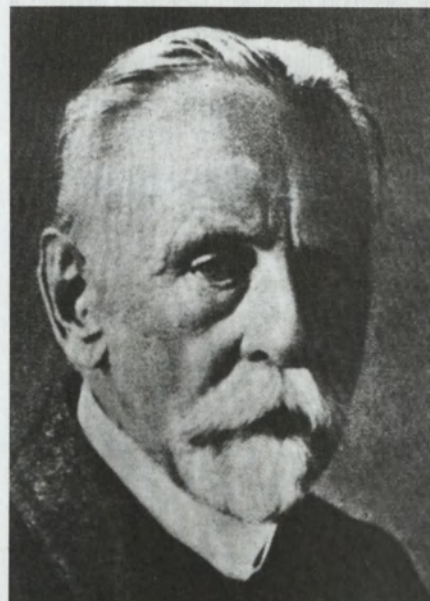
Zdrowy rozsądek podsuwa odpowiedzi: niby tak, niby może, ale... pod określonymi i nie podlegającymi dyskusji warunkami. Śląskość należy traktować jako etniczny składnik regionalnej polskości. A skoro tak, to nie można go wymiennie stosować przy określaniu własnej narodowej tożsamości. Na tej podsta-

wie m. in. elity przywódcze Zaolzia odrzucają kategorycznie próby wprowadzenia przy spisach ludności kategorii narodowościowych „śląskiej” czy „morawskiej”. Z tych samych powodów krytykowane jest używanie gwary śląsko-cieszyńskiej w oficjalnym życiu publicznym, np. w szkole, biurze polskiej organizacji, Internecie, podczas rozmowy telefonicznej...

Dobrze.

Ale ten sam zdrowy rozsądek każe ostatnio – a trwa to już ładnych parę lat – znacznemu odłamowi mieszkańców Śląska Górnego i Opolskiego zabiegać o uznanie własnej odrębności. Wyrazem ich postaw i tęsknot jest m.in. wprowadzanie do oficjalnej kultury – uwierzytelnianej przez tę miary instytucje narodowe, jak telewizja, teatr, estrada – utworów gwarowych. I to przy powszechnej, jak się zdaje, ucieście i akceptacji publiczności. Na występy kabaretu z Zeflikiem w roli głównej walą wszak tłumy...

Ukoronowaniem tych tendencji była niedawna próba skodyfikowania gwary śląskiej. Projekt ten jako całkowicie chybiony i nierealny również z językowego punktu widzenia



Jan Kubisz, twórca „Płyniesz Olzo po dolinie...”

skrytykowało wpływowe grono autorytetów, wśród których nie zabrakło Zaolziaków – prof. dr. hab. Daniela Kadłubca i doc. dr. Janiny Raclawskiej.

Żadna siła nie była już jednak w stanie przeciwstawić się uznaniu narodowości ślą-



Tadeusz Kijonka nad grobem Wilhelma Szewczyka w Katowicach.



Tadeusz Soroczyński, „przyszywany” opolski Ślązak, nad pomnikiem poświęconym pamięci repatriantów ze Wschodu w Prężynce.

skiej za kategorię równoprawną polskiej przy określaniu swej przynależności w ramach spisu ludności. Od bieżącego roku taka możliwość oficjalnie w Polsce istnieje.

Decyzja ta to historyczne zwycięstwo działaczy Ruchu na Rzecz Autonomii Śląska. Początkowo postulaty tej formacji były ośmieszane, z upływem czasu jednak – zwłaszcza po zrezygnowaniu Ruchu z dążeń separatystycznych – jego programowi zaczęto się przyglądać z coraz większym zrozumieniem, a nawet życzliwością. Niewykluczone, że dość istotną rolę odegrał w tym procesie nieustępliwy rzecznik etosu śląskiego – odrębnego od polskiego, co z pasją podkreślał – Kazimierz Kutz. Reżyser, współtwórca polskiej szkoły filmowej, autor m. in. „Paciorków jednego różańca” i „Perły w koronie”, obecnie senator RP.

PRAWDA DOŚWIADCZENIA

Wydarzenia te nie są jednak w stanie prześłonić moich prywatnych polsko-śląskich doświadczeń, których początki sięgają lat 40. XX w., a które towarzyszą mi do dziś.

Moje wrastanie w „śląskie klimaty”, nieświadome jeszcze, rozpoczęło się długo przed cieszyńskim bibliotecznym olśnieniem. Tak się składa, że zacząłem wkraczać w tę krainę już jako niemowlę, wożone w dziecięcym wózku skomplikowanym traktem kolejowym gdzieś przez Moszczenicę, i nawet Orzesze, do Rybnika, a stamtąd jakimś trudnym do pokonania odcinkiem torów do Dębieńska. Gdzie „na dzień dobry” owiewały przyjezdnych kopalniane smrody, nocami zaś, i to w nieco oddalonym już Czuchowie, wyrzywały ich ze snu potężne trzaski i sapania tajemniczych górniczych potworów mechanicznych.

Musiało jednak upłynąć bardzo wiele wody w Olzie, żebym potrafił docenić magiczny wymiar informacji, że z tego samego, co mat-



Zofia Kossak-Szczucka Szatkowska, „przyszywana” Ślązaczka, w swoim domu w Górkach Wielkich na Śląsku Cieszyńskim.

ka, Czuchowa, dzielnicy Czerwonki, zaczął łopotać sztandar śląskiej polskości Wilhelma Szewczyka. Rzeczywistego twórcy katowickiego środowiska literackiego, chociaż na stolcu prezesa oddziału Związku Literatów Polskich „zaledwie” kontynuującego, w istocie rzeczy jednak w niebywałym stopniu pomnażającego spadek swoich poprzedników – m. in. prekursora śląskiego literaturoznawstwa Zdzisława Hierowskiego czy twórcy literatury polskiej tematu śląskiego, czyli karwińskiego Gustawa Morcinka.

Potem już „poszło”.

Niezastąpionym matecznikiem edukacji polsko-śląskiej stała się – prowadzona zresztą przez W. Szewczyka – redakcja dwutygodnika „Poglądy”. To tutaj, w obecności m. in. Stanisława Wilczka, Bolesława Lubosza, Tadeusza Kijonki, Stanisława Piskora i często tu zaglądających z „Dziennika Zachodniego”

i „Trybuny Robotniczej” Włodzimierza Paźniewskiego i Janusza Karkoski, dokonywała się przemiana mojej świadomości. Jej równorzędnym składnikiem stawała się otóż, obok polskości... śląskość.

Z tygodnia na tydzień zacząłem lepiej rozumieć, że „ja”, z którym chciałbym się utożsamiać i które mogłoby mnie definiować jako człowieka i obywatela, nie jest tak proste i jednoznaczne, jak chciałaby je widzieć i modelować międzywojenna bogoojczyźniana propaganda narodowa. Ani tak oczywiste, jak chcieliby je czuć i egzekwować posłuszni tej propagandy zaolziańscy animatorzy polskości.

Dojrzałem do świadomości zarówno korzeni, jak sztandaru.

Przełom nastąpił w połowie lat 70., kiedy na Zaolziu pojawił się Tadeusz Soroczyński. Reprezentował Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe i zamierzał zorientować się w możliwościach współpracy. Rozpoczęła się ona od spotkań literatów i nauczycieli, kulminowała wymianami zespołów artystycznych. Dziś, kiedy nie istnieją ani OTKO, ani Sekcja Literacko-Artystyczna PZKO, instytucje gwarantujące onegdaj organizacyjny i merytoryczny przebieg wzajemnej współpracy, podobny zakres twórczej inspiracji jest nie do pomyślenia. Jej dalekim echem stało się akurat ubiegłoroczne spotkanie literacko-artystyczne w Prężynce, zorganizowane dla uczestników wyjazdowej Syndzielni Zwrotu z podszeptu właśnie Tadka Soroczyńskiego.

NIEOCZEKIWANE ŚLADY

Nie wiedząc kiedy ani jak, zacząłem się na przełomie lat 70. i 80. poruszać na dość trudnej platformie obrońcy polskiej tożsamości Śląska. A w rezultacie i swojej własnej. Wiele spraw, naprawdę więcej niż można

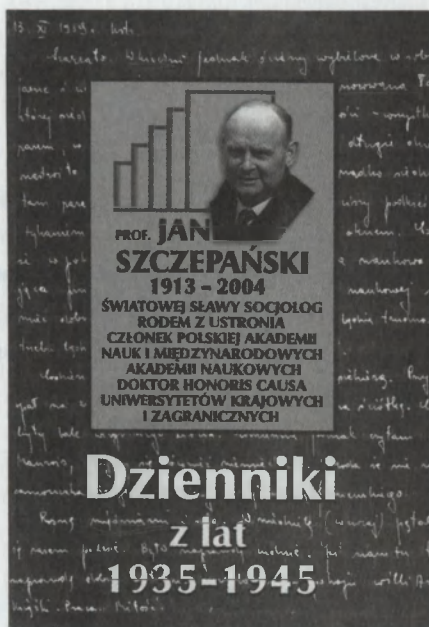
w tym krótkim tekście przywołać, byłem zmuszony przemyśleć od nowa. A znaczną część wyników tego bolesnego niekiedy, przyznaję, procesu przyszło mi odpokutować.

Ludzi oddanych Śląskowi, z którymi dane mi było się zetknąć, niekoniecznie wiązało z regionem miejsce urodzenia. Niekoniecznie nawet etos przodków. Wszystkich ale jednoczyło poczucie pryncypialnej odpowiedzialności za pomyślność tego obszaru. I gotowość do obrony jego racji zarówno w przeszłości, jak i w dniu dzisiejszym. A także troska o kształt i poziom bytowania jego mieszkańców. Przede wszystkim jednak przeświadczenie, że Ślązak jest nie tylko „odwiecznym” Polakiem, ale także „lepszym” Polakiem. Odpowiedzialnym, rozsądnym, pracowitym, zapobiegliwym, prawym, dobrze wykształconym. I jako taki potrafiącym wносить najlepsze wartości do wspólnego narodowego skarbcza.

Właśnie ten wątek podjął na zakończenie rozmowy socjolog prof. dr hab. Jan Szczepański. Było to w porze letniej, więc prowadziliśmy ją w jego domu rodzinnym w Ustroniu Zawodziu, dokąd zawsze przyjeżdżał w czasie wakacji. Zwyczajowi temu pozostał wierny nawet wtedy, gdy został członkiem Rady Państwa. Po przeanalizowaniu właściwości etosów cieszyńskiego, zaolziańskiego i w ogóle pogranicznego (dla Profesora typowym narodem kulturowego pogranicza byli Amerykanie) przyszła pora na charakterystykę etosu śląskiego – niezależnie od dzielnicowych odrębności. Wtedy właśnie ten zrośnięty z ziemią i oborą chłopski syn dał upust swemu rozczarowaniu centralną Polską szlachecką, zasadniczo różną od Polski plebejskiej na Śląsku.

Przekazywał te przemyślenia z rzadko spotykaną u niego pasją i uniesieniem. Padały słowa, które w uchu zaolziańskiego dziennikarza brzmiały niesprawiedliwie i okrutnie. Groźnie. Do dziś nie mogę odżalować, że stchórzyłem i wyłączyłem magnetofon. I do końca nie jestem pewien, czy obarczyć tą zawodową wpadką swoją psychikę, czy kulturę, która ją wymodelowała. Tylko sumienie wie swoje.

Zwłaszcza że pamiętam, z jakim podziwem słuchałem opowieści Edmunda Osmańczyka o nieustępliwości Ślązaków skupionych w Związku Polaków w Niemczech. Sam Osmańczyk, który przed wojną kierował Centralą Prasową ZPN, odważył się podczas jakiegoś nazistowskiego zjazdu wejść z mikrofonem i nadajnikiem pod stół prezydalny i nadawać do Warszawy sekretny meldunek



o zamiarach potencjalnego wroga. I nigdy, jak twierdził, ani przez chwilę nie zwątpił w słuszność swoich propolskich orientacji. Zapewne dzięki temu potrafił być tak nieprawdopodobnie skuteczny. Powrót Opolszczyzny w granice Polski to w znacznym stopniu również jego zasługa.

Miałem wielki respekt dla niego. Z wypiekami na twarzy czytałem jego „Sprawy Polaków”, napisane i wydane jeszcze w gorącej powojennej rzeczywistości 1947 r., a potem swoisty bilans powojennych polskich dokonań w „Rzeczpospolitej Polaków”. Żadna z tych książek nie zawierała łatwych prawd. Przeciwnie – każda wyrastała ze świadomości charakterologicznych przywar narodu. Osmańczyk potrafił trzeźwo i ostro oceniać swoich ziomków. Uważał, że tylko w ten sposób może dać wyraz swemu głębokiemu patriotyzmowi. Potakiwanie nonsensom, w tym zwłaszcza romantycznym, odległym od rzeczywistości złudzeniom, nazywał nikczemnością.

Był nadzwyczaj dobrze ułożonym, eleganckim mężczyzną. W swoim mieszkanku na wysokim piętrze oficyny Zamku Królewskiego w Warszawie, przyjmował mnie w garniturze i z nieodłącznym motylkiem na szyi. Przy pożegnaniu wyszedł na korytarz i zgięty w pół powtarzał niezrozumiałe dla mnie słowa. Widząc moje niezdecydowanie, wyjaśnił: „Pański sługa... To takie piękne hiszpańskie powiedzenie”.

Kiedykolwiek bywam ostatnio w Opolu, nigdy nie zapominam odwiedzić kościoła Na Górze, obok którego złożono szczątki tego fascynującego człowieka.

TRZEBA „BYWAĆ”

I tak mógłbym snuć i snuć tę opowieść. Zahaczać o coraz to nowe wątki, przywoływać coraz to nowych bohaterów. Ale nie chodzi przecież o spowiedź życia. Chciałem wykazać, że każdy z nas, przy odrobinie dobrej woli, może sobie odpowiedzieć na kłopotliwe niekiedy i niezręczne pytania tożsamościowe. Wystarczy zacząć „bywać”. Wyjeżdżać na imprezy i spotkania po jednej i drugiej stronie Olzy, a w miarę możliwości jak najczęściej zahaczać o centralne ośrodki życia społeczno-kulturalnego w Polsce. Głównie o Katowice, Opole, Wrocław. A jeśli fantazja i kieszonka pozwolą, to i Kraków, Warszawę, Poznań.

W latach 70., kiedy odegrała się większość z opisanych wtajemniczeń, drogę do Polski otwarła niektórym Zaolziańskom umowa o wzajemnej współpracy i wymianie dziennikarzy, podpisana między „Głosem Ludu” a „Trybuną Robotniczą”. Zanurzając się rokrocznie przez kilkanaście dni w niepowtarzalnych klimatach społecznych, kulturowych i politycznych polskiego Śląska, nauczyliśmy się nie tylko rozumieć siebie, ale także – niech zabrzmi to słowo – służyć polskiemu wymiarowi śląskiej tożsamości.

I wbrew zmiennym okolicznościom, świadomość tej służby i przynależności trwa.

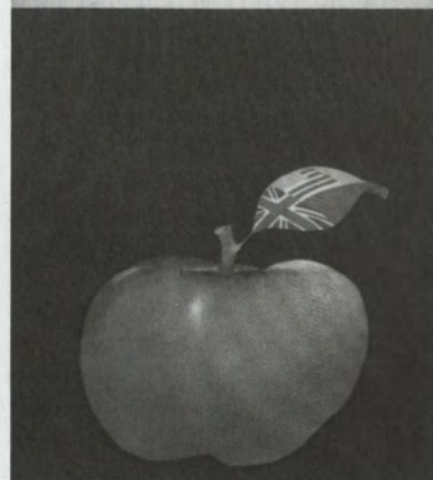
Jesteśmy Polakami o śląskich korzeniach i wiadomych obowiązkach.

Nie trzeba zmieniać tej opcji, ani tym bardziej spowiadać Jana Kubisa z XIX-wiecznych poglądów.

KAZIMIERZ KASZPER

Edmund Jan Osmańczyk Był rok 1945...

Państwowy Instytut Wydawniczy



JĘZYK TRZEBA PO PROSTU ZNAĆ

– Język jest tym, co spaja naród. W języku przechowuje się historia, w języku widzimy całą naszą przeszłość – mówił prof. Andrzej Markowski z Warszawy, w sprawach poprawnej polszczyzny autorytet najwyższy, podczas wykładu w Cz. Cieszynie, zorganizowanego w ramach ogłoszonego w 2010 r. Roku Języka Polskiego na Zaolziu. – Język pełni wiele funkcji, ale dla nas tu na Zaolziu szczególnie ważna jest funkcja narodotwórcza, identyfikacyjna, tożsamościowa. Bo narody upadają wraz z językiem – dodał zaolziański językoznawca prof. Daniel Kadłubiec.



W OBRONIE TOŻSAMOŚCI

Inicjatorem ogłoszenia Roku Języka Polskiego na Zaolziu (RJP) był konsul generalny RP w Ostrawie Jerzy Kronhold. Pomysł podsunął uczestnikom Zjazdu Towarzystwa Nauczycieli Polskich w 2009 r. Hasło padło na podatny grunt. – Nie sądziłem – powiedział potem podczas inauguracji RJP – że ten pomysł przekształcił się w prawdziwe pospolite ruszenie w obronie polszczyzny i języka polskiego na Zaolziu. A jest czego bronić. Ten język był tutaj kształtowany przez wspaniałych ludzi i jest ciągle żywy. Mówi ustami Anieli Kupiec, wspaniałej poetki, i mówił także ustami Gustawa Morcinka. Musimy go bronić, bo jest zagrożony.

W wykładzie inauguracyjnym prof. Daniel Kadłubiec, opiekun merytoryczny i współorganizator rozpoczynającej RJP konferencji i następnych spotkań z wielkimi polonistami, również zwrócił uwagę na fakt, że język jest fundamentalną cechą narodu, a więc negowanie języka jest negowaniem narodu i mniejszości narodowych. – Istotą RJP jest – podkreślił – by przez język poprawić stan narodowego posiadania, a zatem świadomość, kim, od kiedy i dlaczego tu jesteśmy. Bez ukształtowanej świadomości wszystko na nic. Bez niej nie sięga się po polską książkę, polską prasę, nie słucha się polskiego radia, polskiej telewizji, bez niej nie rozmawia się w rodzinach o Polsce, o nas, o naszym miejscu w dziejach i współczesności Zaolzia.

Konsul Jerzy Kronhold, podsumowując w grudniu RJP, także zachęcał, by Zaolziacy używali języka polskiego na co dzień i żeby czytali polskie książki. Bo tylko takie podejście umożliwi dalszy rozwój języka. – Dziedzictwem naszym – dodał – jest też piękna gwara. Nie należy jej się wstydzić, bo również ona jest istotnym elementem tego regionu.

Temat gwary jako języka etnicznego, towarzyszącego nam przez wieki niezależnie

od zmieniających się języków urzędowych czy przynależności państwowej tego regionu, poruszył też prof. Daniel Kadłubiec. Nazwał gwę językiem ocalenia narodowego, gdyż dzięki niej mimo siedmiu wieków poza Macierzą został zachowany narodowy stan posiadania. – Naszym zadaniem jest też pielęgnowanie gwary – tłumaczył – ale musimy dążyć do udoskonalenia kultuwanego języka polskiego.

CENNE INICJATYWY

Do obchodów RJP włączyło się wiele instytucji kulturalnych i placówek oświatowych, które przygotowały akcje dla dzieci i dla dorosłych. Do zaolziańskich organizatorów dołączył także pomysłodawca Konsulat Generalny RP w Ostrawie oraz Uniwersytet Ostrawski, który był m. in. współorganizatorem spotkań z wybitnymi polonistami, naukowcami z Polski. Koordynatorem całości zostało Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Cz. Cieszynie. Rozpoczęło RJP od ogłoszenia konkursu na projekt logo, które mogłoby towarzyszyć każdej imprezie. Konkurs wygrała uczennica PSP w Bystrzycy Aleksandra Ćmiel.

Centrum Pedagogiczne wydało na początek RJP kalendarz jubileuszowy i poradnik metodyczny. – Wszyscy bardzo chętnie podjęliśmy inicjatywę Konsulatu Generalnego – mówi Barbara Kubiczek, pilotująca najważniejsze działania Centrum z okazji RJP – doskonale bowiem uświadamiamy sobie, iż dzięki językowi ojczystemu wzbogacamy nasze życie duchowe, tworzymy wspólnotę, która jest w stanie przezwyciężyć niejedyn problem, z którym się tutaj borykamy. Do różnych przedsięwzięć włączyły się prawie wszystkie nasze szkoły, organizacje, instytucje, media i z tego się bardzo cieszymy. Wielkiego wsparcia udzielał

i pomocą służył w organizacji spotkań ze znanymi polonistami, znawcami literatury i kultury polskiej prof. Daniel Kadłubiec.

Polskie szkoły rozwinęły również własne inicjatywy. W PSP w Trzyncu I i przedszkolu ogłoszony został konkurs plastyczny dla wszystkich przedszkoli i szkół podstawowych pod nazwą „Bajki, baśnie, podania i legendy polskie”. Pierwsze miejsca w poszczególnych kategoriach zdobyli: przedszkola: Mateusz Bartnicki Leszna Dolna, kl. I: Agata Bartnicka Trzynec I, kl. 2–3: Agnieszka Kiedroń Trzynec VI, kl. 4–5: Tobiasz Zalisz Trzynec I, kl. 6–7: Sabina Krajčírik Jabłonków, kl. 8–9: Andrzej Bardoń Cz. Cieszyn. Inny konkurs plastyczny, „Wyobraźnia, wyobraźnia” na najciekawszą ilustrację polskiego utworu literackiego, ogłoszony został przez Komisję Przedmiotową Języka Polskiego czeskokoczyńskiego gimnazjum. Nadeszło 157 prac z 13 placówek, I miejsce z kategorii przedszkola zdobyła Anna Szotkowska z Łomnej Dolnej, w kategorii PSP Patryk Łyszek z Bukowca, zaś w kategorii szkoły średnie I nagrody nie przyznano.



Współorganizator spotkań z wybitnymi polonistami prof. Daniel Kadłubiec (po prawej) wita prof. Andrzeja Markowskiego.

PSP im. S. Hadyny w Bystrzycy zaprosiła do całorocznego, składającego się z 8 etapów konkursu literackiego, pytania zamieszczane były na stronach internetowych szkoły. Wygrała Darina Gociak z bystrzyckiej PSP. Także pisma dla dzieci „Jutrzenka” i „Ogniw” przygotowały konkursy. W trzynieckiej szkole gościł dyrektor Teatru Cieszyńskiego, który opowiedział o swej pracy i przeczytał fragmenty utworów Adama Mickiewicza, Władysława Młynka. Zaś Miejsce Koło PZKO w Karwinie Starym Mieście zaprosiło, w ramach RJP, na wykład Józefa Szymeczka o dziejach Śląska Cieszyńskiego. I to tylko niektóre z akcji organizowanych przez poszczególne instytucje i stowarzyszenia.

Karwińska Biblioteka Regionalna we współpracy z Uniwersytetem Ostrawskim i Centrum Pedagogicznym przeprowadziła we wszystkich polskich szkołach podstawowych w regionie badania czytelnictwa w szerokim tego słowa znaczeniu. Uczniowie wypełniali kwestionariusz z pytaniami o domowe biblioteczki (czy posiadasz własną biblioteczkę, ile tomów liczy, czy w twojej bibliotece są książki polskie, czeskie, obcojęzyczne...), pytano o rozgłośnie radiowe, jakich młodzi ludzie słuchają, i o stacje telewizyjne, jakie oglądają, ale było też pytanie trochę z innej beczki: czy uważasz, że gwara jest czymś gorszym od języka literackiego.

WSPANIALI GOŚCIE

RJP był niecodzienną okazją do zaproszenia na Zaolzie wybitnych polonistów, najlepszych ekspertów od języka polskiego, a przy tym świetnych gawędziarzy. Byli to prof. dr hab. Andrzej Markowski, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dyrektor Instytutu Języka Polskiego Wydziału Polonistyki UW, przewodniczący Rady Języka Polskiego przy Polskiej Akademii Nauk, członek Komisji Kultury Języka, popularyzator wiedzy o języku i propagator kultury języka, znany z programu telewizyjnego „Zabawy językiem polskim” autor licznych słowników, publikacji popularnonaukowych i poradników językowych, oraz prof. dr hab. Jan Miodek, wybitny językoznawca z Wrocławia, znany popularyzator poprawnej polszczyzny m. in. w programie telewizyjnym „Ojczyzna polszczyzna”, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk oraz Rady Języka Polskiego, autor wielu poradników i publikacji książkowych o języku,



Podczas wykładu prof. Jana Miodka w auli zabrakło miejsc siedzących.

a także prof. dr hab. Jan Malicki z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, znawca literatury staropolskiej, autor i redaktor wielu publikacji, dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

Prof. Jan Miodek przybył na konferencję inauguracyjną RJP, która odbyła się 29. 1. 2010 w auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie. Tam też przebiegały następne spotkania. Referaty na temat „Kontekstów polszczyzny zaolziańskiej” wygłosili prof. dr hab. Daniel Kadłubiec oraz mgr Urszula Kolber i mgr Jan Kubiczek, Ph. D. Zaś prof. Miodek w referacie „Współczesne tendencje rozwojowe języka polskiego i problemy kodyfikacji” omówił najważniejsze zmiany w polszczyźnie na przestrzeni ostatnich 20 lat. Wśród słuchaczy byli również uczniowie z prawego brzegu Olzy. W drugiej części konferencji własne rozważania o języku zaprezentowali uczniowie Liceum Towarzystwa Ewangelickiego w Cieszynie oraz członkowie Kawiarrenki Literackiej LO w Chorzowie.

Do młodzieży gimnazjalnej przede wszystkim kierował swoje słowa, chociaż wykład był dostępny dla wszystkich i nie zabrakło dojrzałych miłośników języka i literatury polskiej, prof. Jan Malicki, który, posługując się fragmentami znanych dzieł literackich, mówił 18. 2. w auli gimnazjalnej „O pięknie polszczyzny literackiej”.

Na wykład prof. Andrzeja Markowskiego, który miał także spotkanie ze studentami polonistyki Uniwersytetu Ostrawskiego, do gimnazjum w Cz. Cieszynie przybyli 22. 9. również licealiści z Cieszyna. Wykładowca mówił o „Tendencjach rozwojowych współczesnej polszczyzny, ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych zjawisk leksykalnych” i na wielu zabawnych często przykładach udowodnił, że badanie polszczyzny może być zajęciem frapującym.

MÓWIĆ I PISAĆ POPRAWNIE

Przez cały 2010 r. co sobotę czytelnicy „Głosu Ludu” mieli okazję sprawdzić swój stan wiedzy na temat trudnych wyrażen i form językowych, nauczyć się ich czy

przypomnieć sobie i zapoznać się, co mówi na dany temat różne słowniki języka polskiego. Poradnik językowy „Na kłopoty z polszczyzną” redagował na łamach gazety Jan Kubiczek.

A na zakończenie już właściwie RJP, 1. 12. ponownie w auli gimnazjalnej, spotkali się amatorzy Wielkiego Dyktanda dla Zaolzia. Tytuł brzmiał „Minispór o megasprawę” i już w nim można było narobić błędów. Dyktando przygotowane zostało przez Konsulat Generalny, Centrum Pedagogiczne oraz Uniwersytet Ostrawski. Mimo niesprzyjającej pogody, bowiem przez śliskie i zawiane śnieżym śniegiem oraz zatarasowane przez unieruchomione samochody drogi tego dnia Cz. Cieszyn odcity był niemal od reszty Zaolzia, zjawilo się ok. 60 osób. Byli wśród nich przedstawiciele wszystkich pokoleń, również bardzo młodzi ludzie, laureaci corocznych szkolnych konkursów ortograficznych. Mistrzem Ortografii Zaolzia 2010 została Ewa Sikora, bibliotekarka z Cz. Cieszyna, I Wice mistrzem Sławomir Pruski, II ex aequo Helena Legowicz i Jadwiga Żebrowska, a wyróżnienia otrzymali Marta Biedrawa, Irena Molin, Michał Wałach i Alicja Branna.

– Dyktando było dla mnie pewnego rodzaju wyzwaniem, próbą sił, a przede wszystkim sprawdzianem wiadomości z zakresu ortografii. No i oczywiście świetną zabawą – powiedziała uradowana Mistrzyni Ewa Sikora. – Byłam ciekawa, jakie będą wyniki, a zwycięstwo bardzo mnie zaskoczyło. (Ukłony dla mego gimnazjalnego polonisty – śp. Franciszka Morawca.) Uważam, że dyktando spełniło swój cel. Zdopingowało wielu jego uczestników do głębszego zainteresowania się polską ortografią, a sporo znajomych, którzy w tym roku nie wzięli udziału w dyktandzie, już teraz oświadczyło, że w przyszłym roku to oni na pewno mnie dogonią. I bardzo się z tego cieszę, bo o to w końcu chodzi – by podnieść poziom języka polskiego na Zaolziu.

Także Barbara Kubiczek sądzi, że zapoczątkowaną podczas RJP tradycję wielkiego dyktanda należy kontynuować. Jak również inne akcje związane z promocją poprawnej polszczyzny. By stała się naszym chlebem powszednim w myśl słów prof. Andrzeja Markowskiego: – Język mamy bardzo dobrze rozwinięty, bogaty, różnorodny, można tę samą treść przekazać w różny sposób, różnymi środkami językowymi, potocznymi, wzniosłymi, ale trzeba o tym wszystkim wiedzieć. Język trzeba po prostu znać.

CZESŁAWA RUDNIK

Szkolna miłość na całe życie



Rodzina Topiarzów. Siedzą od lewej: Maria Topiarz (matka), córka Zyta i ojciec Józef Topiarz (dyrektor szkoły w Grodziszczu). Stoją od lewej: dzieci Bronisława, Stanisława, Józef, Wanda i Irena.

SZLABAN NA... GRANICY

Sobotnie rano 4. 11. 1950 r. powitało parę młodą typowo jesienią aurą – wiatrem i deszczem. Nie tylko pogoda komplikowała przebieg zaślubin, we znaki dawały się także sprawy natury politycznej, ponieważ zamieszkały wraz z rodziną na prawym brzegu Olzy Karol Szewczyk chciał zawrzeć ślub z Bronisławą Topiarz z Sibicy. Z wiadomych powodów musiał najpierw zostać zawarty ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego w ratuszu w Cz. Cieszynie. Cała uroczystość rozpoczęła się z opóźnieniem, ponieważ straż graniczna komplikowała wkroczenie Karola i jego rodziny na terytorium Czechosłowacji. Jego bracia nie otrzymali nawet przepustek i nie mogli uczestniczyć ani w ślubie, ani w weselu. Karol przekroczył granicę na piechotę, gdzie miał na niego czekać samochód kolegi – tatraplan. Jednak ten również się spóźnił...

Chociaż los zdawał się zbyt nie sprzyjać decyzji państwa młodych, to owe przykre i nieoczekiwane okoliczności nie miały najmniejszego wpływu na ich wspólną, szczęśliwą 60-letnią drogę przez życie.

PO CYWILNYM – KOŚCIELNY

Po formalnym ślubie cywilnym, o godz. 16.00 odbył się ślub w kościele parafialnym w al. Masaryka. Suknia Panny Młodej została uszyta przez krawcową z Żukowa z żorzetu zakupionego w Polsce. Bukiet z kalii zamówiono w kwiaciarni. Dopiero

Bronisława i Karol Szewcykowie obchodzili pod koniec ub. roku rocznicę 60 lat wspólnego pożycia małżeńskiego. Los podczas tych wielu lat wspólnej drogi przynosił im wiele wyzwań, radości a nieraz i niepowodzeń, tym dobrymi umieli się dzielić z innymi, a złe zachowywać dla siebie...

Przyszła para młoda poznała się w szkole – handlowce i po maturze zdecydowała się zawrzeć ślub.

*Bronisława Topiarzówna
Karol Szewczyk*

*zawiadamiają, że ślub ich odbędzie się w sobotę dnia
4 listopada 1950 o godzinie 16 w kościele parafialnym
w Czeskim Cieszynie*

Zawiadomienie ślubne Bronisławy Topiarzówny i Karola Szewczyka.



Rodzina Szewczyków – rodzice Bronisława i Karol wraz z dziećmi Ireną, Zbyszkim i Romkiem.

na tę uroczystość dotarli także rodzice Karola. Ślubu udzielał czeski ksiądz Jedlička, jednak msza była celebrowana w języku polskim. Świadkiem Bronisławy była kuzynka jej mamy, żona prof. Luñačka, zaś świadkiem Karola był jego kolega ze szkoły, Heczko.

Symbolem ich miłości są do dnia dzisiejszego obrączki przebite przez złotnika z obrączek ich rodziców. Po ślubie goście weselni przenieśli się do domu w Sibicy, gdzie odbyło się wesele.

ROSÓŁ, KOTLET I... PREZENTY

W zorganizowaniu uroczystości weselnej pomagała rodzina, znajomi i sąsiedzi – krzesła i zastawy stołowe dla gości wypożyczono od sąsiadów z okolicznych domów. W kuchni prym wio-

dła Marteczka Pardubická, której w pracach kuchennych i w gotowaniu dwóch dań pomagali jej lokatorzy, pp. Kluzowie oraz siostry Bronki – Irenka, Wanda, Stasia i Zytka. Podawano rosół z kłuskami wątrobianymi i ręcznie robionym makaronem oraz kotlety z sałatką ziemniaczaną. Do potraw była podawana warzónka i „tata z mamą”, czyli miodula.

Przygotowanie gościny nie obyło się także bez małego problemu. Olej do smażenia kupiono w Polsce i przywieziono w białych butelkach, które... mocno zalatywały od przechowywanej w nich wcześniej nafty.

Młode małżeństwo otrzymało mnóstwo praktycznych prezentów, szkoda tylko, że niektóre z nich się powtarzały. Były zatem: 2 zegary na meble, żelazka, zastawy stołowe i szereg innych rzeczy. Najcenniejszym okazał się obraz ofiarowany przez prof. Luñačka, który do dziś wisi na honorowym miejscu.

KOCHAJĄCY RODZICE I DZIADKOWIE

Zaraz po ślubie Bronisława i Karol zamieszkali na parterze domu w Sibicy, mając do dyspozycji kuchnię i mały pokój. Owocem ich miłości była trójka dzieci – Irenka, Zbyszek i Romek. Przez wiele lat Bronka i Karol w roli dziadków pielęgnowali sporą gromadkę garstkę wnucząt – Asię, Hanię, Roberta, Macia, Łusię, Jacka, Witka i Kubę. Zaś z roli pradiadków dzielnie wywiązują się wobec Samuela, Klary, Neli, Achima, Karoliny, Eliszki, Damiana i Mareczka.

Przez całe życie byli dla nas wzorem godnym do naśladowania, ludźmi zacnymi, wspaniałomyślnymi, kochającymi i darzącymi się wzajemnym szacunkiem. Swojej miłości nie ukrywali tylko dla siebie, ale hojnie obdarowywali nią – i nadal obdarowują – swoją rodzinę i najbliższych.

MACIEJ SZEWCZYK



Na spacerze z dwójką dzieci – Ireną i Zbyszkiem.



Najmłodszy syn Romek

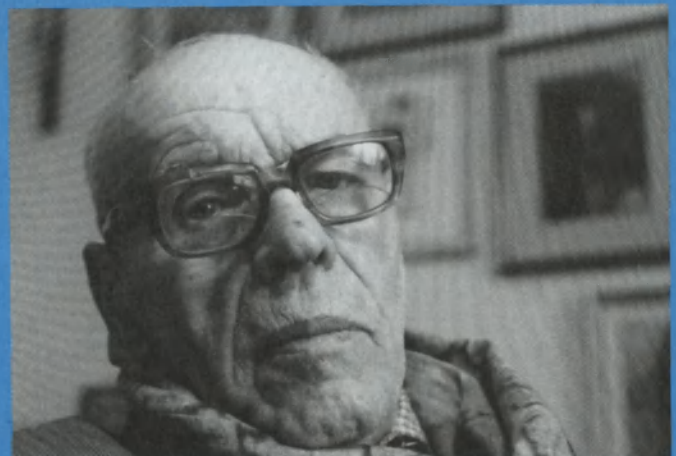
Szkatułka



Artysta spełnionej misji

Był jednym z najważniejszych zaolziańskich artystów plastyków. Należał do grupy twórców, która wraz z Pawłem Kubiszem postanowiła w 1937 r. przestawić zaolziańską literaturę i sztukę na tory nowoczesności.

Miał już wtedy za sobą studia w Szkole Przemysłu Artystycznego i Sztuk Zdobniczych w Krakowie, dokąd po ukończeniu szkoły wydziałowej w Karwinie wyjechał z polecenia inspektora szkolnego Rakusa. Studia nie tylko poszerzyły jego horyzonty intelektualno-



Franciszek Świder w swoim domu w Karwinie Kopalniach. Fot. PIOTR SĘDZIKOWSKI

-artystyczne, ale także uwarściwiły na społeczny kontekst sztuki. Dlatego po powrocie na Zaozie z równym powodzeniem oddawał się poszukiwaniom najwłaściwszego dla siebie malarskiego wyrazu artystycznego, jak pracy usługowej, polegającej m.in. na wykonywaniu pomników nagrobnych. W obydwu dziedzinach osiągał doskonałe rezultaty, co wywindowało go na czołową pozycję w sztuce Zaozia. Natomiast działalność usługowa otwierała przed nim ostatecznie tajniki sztuki rzeźbiarskiej i w ogóle przestrzennej, której z właściwą sobie pasją poświęcał się zwłaszcza w okresie powojennym, projektując i wykonując szereg pomników ofiar II wojny światowej. Do największych osiągnięć zalicza się pod tym względem Pomnik Matki Żywocickiej w Cierlicku Żywocicach.

Mowa o pochodzącym z karwińskiego środowiska górniczego Franciszku Świderze, którego setną rocznicę urodzin (27. 1. 1911 – 22. 3. 1997) w tym miesiącu obchodzimy. Z jego nazwiskiem kojarzą się również okresy wzmożonej aktywności zaoziańskich środowisk twórczych – przedwojennego, symbolizowanego przez Śląski Związek Literacko-Artystyczny, oraz powojennego, związanego z działalnością Sekcji Literacko-Artystycznej przy ZG PZKO, której platformą przez wiele dziesięcioleci był miesięcznik „Zwrot”. F. Świder należał do czołowych ilustratorów tego czasopisma.

Oddajemy hołd pamięci temu wyjątkowemu człowiekowi i artyście.

REDAKTORZY „ZWROTU”
I CZŁONKOWIE B. SEKCJI
LITERACKO-ARTYSTYCZNEJ



F. Świder: „Portret M. G.”, akwarela 22 x 30 cm.

Pożegnanie Piotra Godlewskiego

(1. 1. 1929 – 3. 10. 2010)

Na początku października ub. r. zmarł Piotr Godlewski, znany tłumacz literatury czeskiej i słowackiej, w latach 70. i 80. szczególnie zasłużony dla drugiego obiegu, czyli dla wydawnictw nieoficjalnych, ukazujących się poza cenzurą, gdzie publikował pod pseudonimem Paweł Heartman. Wraz z Andrzejem S. Jagodzińskim, Jackiem Baluchem, Leszkiem Engelkingiem czy Janem Stachowskim należy do najbardziej znanych w tej dziedzinie.

Piotr Godlewski urodził się 1. 1. 1929 r. W czasie wojny wstąpił do Szarych Szeregów (od r. 1943), już jako żołnierz Armii Krajowej brał udział w Powstaniu Warszawskim, w batalionie „Oaza”. Po zakończeniu wojny podjął studia filozofii i nauk społecznych na Uniwersytecie Warszawskim, pracował jako redaktor w wydawnictwie, później w redakcji jednego z czasopism wojskowych oraz w Polskiej Akademii Nauk.

Najpierw nauczył się języka słowackiego, a pierwsza przetłumaczona przez niego książka ukazała się w 1969 r. (choćby przekładu dokonał już w r. 1965). Później zabrał się także do nauki języka czeskiego. Lata 60. w Czechosłowacji, a szczególnie Praska Wiosna 1968, stały się symbolem nadziei i wiary w „socjalizm o ludzkim obliczu”. Wielu Polaków odczuwało wtedy sympatię do przemian w dziedzinie kultury i życia społecznego, jakie zachodziły u „braci Czechów i Słowaków”. Sam Godlewski wspominał w jednej z ostatnich rozmów (*Česko-polská literatura v samizdatu a druhém oběhu: studie a rozhovory s překladateli*, Libri prohibiti 2010), która ukaże się niebawem, iż utrzymując kontakty z kolega-

mi-redaktorami periodyków wojskowych innych państw Układu Warszawskiego, obawiał się bardziej radykalnego rozwiązania od góry, jednak interwencji zbrojnej i następującego tuż po niej „powrotu starych porządków” prawie nikt się nie spodziewał. Ze smutkiem przyznał wtedy, że wielu jego czeskich i słowackich znajomych padło ofiarą „normalizacji i konsolidacji”.

Po okresie pracy dla oficjalnych wydawnictw polskich podjął się w 2 połowie lat 70. również tłumaczenia dla drugiego obiegu, także z uwagi na autorów czeskich, którzy zostali objęci zakazem publikowania w wydawnictwach państwowych. Poza Hrabalem (np. *Zbyt głośna samotność*, *Wesela w domu*, *Przerwy w zabudowie*) były to np. przekłady esejów politycznych Václava Havla, w tym jego najbardziej znanego, jakim była *Siła bezsilnych*.

W latach 80. w kręgu autorów, których dorobek literacki zamierzał przybliżyć Polakom, znaleźli się ponadto Milan Kundera (*Księga śmiechu i zapomnienia*, *Walc pożegnany*) czy Jiří Gruša (*Kwestionariusz*).

Oprócz literatury pięknej i eseistyki pociągały go też inne gatunki literatury. Usiłował przedstawić czytelnikowi polskiemu rzeczywistość w Czechosłowacji pod rządami komunizmu redagując *Zatajony dokument, raport Komisji KC KPCz o procesach politycznych i rehabilitacjach w Czechosłowacji w latach 1949–1968*, a także tłumaczyć Mróz z *Kremła* (*Mráz přichází z Kremle*) Zdeňka Mlynáře, analizę mechanizmów zdławienia Praskiej Wiosny (którą czytano w odcinkach na falach Radia Wolna Europa w latach 1981–82),

czy też pracę Milana Šimečki *Przywrócenie porządku* (*Obnovení pořádku*) – swoisty obraz wdrażania tzw. normalizacji do wszystkich dziedzin życia Czechów i Słowaków.

Przez cały czas, kiedy zajmował się przekładami, nawet w latach niezbyt sprzyjających nieformalnym stosunkom między Polską a Czechosłowacją, utrzymywał kontakty z przyjaciółmi z CSRS – historykami czeskimi Jaroslavem Valentą czy Josefem Janáčkem, pisarzami Miroslavem Ivanovem i Vojtěchem Zamarovským, a na emigracji z Pavlem Tigridem i znanym polonistą Antonínem Měšťanem.

Warto podkreślić, że do postaci historycznych, które darzył szczególnym szacunkiem, należeli Jan Hus, Jerzy z Podiebradów, a także Jan Amos Komenský i znany na Śląsku Cieszyńskim ksiądz Jerzy Trzcanowski.

Pracę tłumacza literatury czeskiej i słowackiej kontynuował Piotr Godlewski również po upadku systemu komunistycznego w Europie środkowo-wschodniej i to prawie do ostatnich chwil życia. Za swoją działalność uzyskał wiele odznaczeń. Do najbardziej znaczących należą nagrody Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich czy nagrody im. Jiřego Lederera, jakich udzielały pisma „Svědectví” i „Zeszyty Literackie” (oba zresztą zostały założone i działały na uchodźstwie), nie pomijając sporej ilości orderów państwowych i wojskowych – Złotego Krzyża Zasługi, Krzyża Powstania Warszawskiego, Krzyża Armii Krajowej i wielu innych.

Ostatnie pożegnanie z Piotrem Godlewskim odbyło się 12. 10. 2010 na warszawskich Powązkach.

DOROTA MÜLLER

ZAOLZIAŃSCY POSŁOWIE DO SEJMU ŚLĄSKIEGO

RUDOLF PASZEK

Rudolf Paszek to znany na Zaolziu nauczyciel i działacz polityczny wśród ludności polskiej. Urodził się 19. 3. 1894 r. w Markłowicach Dolnych k. Zebrzydowic w rodzinie Mateusza i Magdaleny. Edukację szkolną rozpoczął tamże, a kontynuował we Frysztacie. W latach 1910–14 studiował w seminarium nauczycielskim w Cieszynie, po czym krótko pracował w Zebrzydowicach i w Karwinie. Od 1915 r. odbywał służbę wojskową w armii austriackiej – podczas I wojny światowej, a następnie aż do 1921 r.

Jako nauczyciel pracował w polskich szkołach w Karwinie, Markłowicach Górnych i we Frysztacie. W 1921 r. został mianowany na stanowisko dyrektora polskiej

szkoły wydziałowej w Śląskiej Ostrawie. Wówczas aktywnie włączył się w działalność Macierzy Szkolnej. W 1926 r. przeniósł się do Jabłonkowa, obejmując stanowisko dyrektora tamtejszej polskiej szkoły wydziałowej Macierzy Szkolnej, którą organizował i wybudował od podstaw. Wokół tej szkoły R. Paszek skupił polskie życie kulturalno-oświatowe i narodowe. Był on założycielem chóru i kółka teatralnego w Jabłonkowie, instruktorem dla bibliotek na powiat jabłonkowski, przewodniczącym Czytelnicy, prezesem „Sokoła”, opiekunem harcerstwa, przewodniczącym Rodziny Opiekuńczej. Wydział Krajowy Związku Śląskich Katolików wybrał go do swego prezydium i przez

pewien czas pełnił funkcję sekretarza w tej organizacji.

W 1932 r. został burmistrzem Jabłonkowa. Po przyłączeniu Zaolzia jesienią 1938 r. do Polski prezydent II Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki mianował R. Paszka posłem do autonomicznego IV Sejmu Śląskiego. Godność parlamentarzysty sprawował do wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 r. W śląskim parlamencie czwartej kadencji był wiceprzewodniczącym komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Ponadto wchodził w skład komisji administracyjno-samorządowej i komisji ustrojowej IV Sejmu Śląskiego.

Okres II wojny światowej R. Paszek spędził w obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen-Oranienburgu i Dachau. W okresie 1945–48 nie mógł znaleźć pracy w Czechosłowacji z powodu swych przedwojennych propolskich przekonań. W 1948 r. został jednak mianowany na dyrektora polskiej szkoły wydziałowej w Cz. Cieszynie, ale już w 1951 r. przeniesiono go do Trzyńca na stanowisko nauczyciela.

W okresie powojennym udzielał się w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym w Czechosłowacji. Zmarł po czwartym zawale dnia 29. 11. 1969 r. w wieku 75 lat i został pochowany na cmentarzu w Cz. Cieszynie.

Rudolf Paszek dał się poznać jako dobry organizator polskiego życia kulturalnego w zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego.

WITOLD MARCÓŃ

Akademia im. Jana Długosza
w Częstochowie



Rudolf Paszek (w prawym dolnym rogu) na posiedzeniu Sejmu Śląskiego w Katowicach.
Fot. Archiwum Stanisława Zahradnika

PAMIĘTNE DNI

(Z PAMIĘTNIKA BURMISTRZA JABŁONKOWA)

SOBOTA 1 PAŹDZIERNIKA 1938

Już cały wrzesień był niespokojny. ČSR 21. 9. mobilizowała wojsko. Miałem wtedy dużo do pracy. Trzeba było wysyłać ludzi i podwozy do wojska. Całe dni do późnej nocy spędziłem przy pracy w kancelarii Urzędu Miejskiego. W nocy było miasto zaciemnione. Na granicy czesko-polskiej pojawiły się bojówki polskie. Młodzież uciekała na drugą stronę, zamiast iść do wojska. Mój sekretarz

Niesłanik musiał odejść do wojska, a tak mi był potrzebny właśnie w tym czasie. Komisarz Měrka prosił mnie, abym uspokoił ludność, by nie dała się porwać do czynów nierozważnych przez bojówki z Istebnej. Żądał w tym celu zwołania rady miejskiej. Strach ma wielkie oczy, a miał go głównie Smyczek. W Jabłonkowie było cicho i nie było trzeba zwoływać posiedzenia rady i dolewać oliwy do ognia.

W całej Polsce odbywały się wiece domagające się zbrojnego wystąpienia. O godz. 14-tej pierwszego października 1938 oddaje ČSR Zaolzie Polsce. Koło godz. 17-tej w sobotę 1. 10. 1938, przy pracy w sadzie przychodzi do naszego mieszkania Czech, członek zastępstwa miejskiego, Leflik, i pyta mnie, czy wszyscy Czesi muszą uciekać. Byłem zdziwiony takim pytaniem i zaskoczony, bo o niczym nie wiedziałem. Tłumaczył mi, co zaszło i że wielu Czechów uciekło z Jabłonkowa. Natychmiast udaję się do magistratu, łączę się z policją, skąd oficjał Kociołek donosi, że policja ma już skrzynie spakowane i czeka na przybycie komisarza Měrki, który wyszedł na Herczawę celem badania sprawy zastrzelenia harcmistrza z Pol. Cieszyna, Regera. Reger został ugodzony kulą z karabinu straży czeskiej i zmarł. Ruch wielki powstał w mieście, Czesi, naturalnie Smyczek, uciekali z miasta. Rodzina Smyczka z walizkami w rękach szła przez góry na Frydek. Urzędnik z Urzędu Podatkowego porwał żonę Měrki i odjechał do Ostrawy samochodem ciężarowym, zabierając ze sobą karabiny pogotowia granicznego.

Pod wieczór przyjeżdża z Czeskiego Cieszyna Trudka Polocz-kowa i donosi, że Cieszyn tonie już w barwach narodowych. Natychmiast wydałem dyspozycje bez wszelkich posiedzeń i narad. O godz. 21-szej mają się zebrać obywatele przed ratuszem. Przygotowałem naprędce chorągiew polską. Słowami „Jeszcze Polska nie zginęła” rozpocząłem przemówienie ze schodów ratusza. Ludność podchwyciła słowa pieśni i zabrzmiał hymn narodowy, a ratusz równocześnie cały oświetlono i na balkonie wetknięto sztandar polski. W przemówieniu podkreśliłem, iż warto było tyle przecierpieć dla sprawy polskiej, aby teraz te chwile uroczyste przeżywać. Wezwałem obywateli, aby okazali się godni naszego hasła Związku Katolików Śląskich „Miłuj bliźniego jak siebie samego” i Czechów nie prześladowali i nie krzywdzili, aby jeden włos Czechom nie spadł z głowy. Nie cierpieć będę obrachunków osobistych. W ciągu przemówienia żołnierze czescy w szyku bojowym biegiem przeszli obok ratusza, tak że zatkało mi na moment oddech. Po przemówieniu obecni na boku, Měrka i naczelnik żandarmerii, gratulowali mi i do łez wzruszeni dziękowali mi, że tak szlachetne stanowisko zająłem wobec nich.

Wydałem zarządzenie co do dnia następnego. Poprosiłem wika-rego, ks. Józefa Gałuszkę, aby wygłosił w kościele okolicznościowe kazanie na nabożeństwie o godz. 17-tej i na sumie. Były przewidziane nabożeństwa dziękczynne za żniwa, więc za podwójne żniwa. Po mszy „Te Deum” i „Boże coś Polskę”. O godz. 10-tej suma dla gmin

okolicznych z muzyką, po nabożeństwie manifestacja na rynku. Gospodzki Paduch ofiarował się, że ściągnie muzyków z okolicznych gmin, gdyż jabłonkowian z powodu mobilizacji było mało.

Oczekiwaliśmy tego wieczoru 1. 10. przyścia wojska polskiego, bo tak nas ktoś informował. Wyszedłem z kilkoma obywatelami w kierunku Szygły. Wtem przed gospodą Płoszka wstrzymali nam auto bojówkarze z Istebnej, ukryci w przykopie. Był to weterynarz i jeszcze kilku innych. Też bohaterstwo? Chcieli mieć zasługi na przyszłość albo pretensje do parady? Takim bohaterem był też Marszałek, wówczas nauczyciel z Piosku. Tam właśnie bojówka z Marszałkiem rozbroiła patrol czeski i zabrano do niewoli kierownika szkoły czeskiej Prochązkę i jego ojca. Karabiny dwu obywateli zabrano do Istebnej.

NIEDZIELA 2 PAŹDZIERNIKA 1938

W niedzielę, gdy szedłem na nabożeństwo o godz. 17-tej, proboszcz Hanzlik czekał już na mnie przed kościołem (także uprzejmy naraz) i prosił o dyspozycje. Manifestacja udała się wspaniale. Przed hotelem Stańko zebrała się ludność, która wyszła z kościoła i ta, która przyszła w małych pochodach ze sąsiednich gmin (Straże Ogniowe). Harcerze i Sokół trzymali wieńce pod tablicą Piłsudskiego i grobem legionistów. Po moim zagajeniu, w którym wspominałem wszystkich pracowników zasłużonych miejscowych i krajowych, i z czasów dawniejszych, którzy pracowali nad uzyskaniem wolności ludu śląskiego. Obecny był jeszcze Měrka, który sam od siebie przyszedł. Właściwie miał jeszcze moc urzędową, bo wojska polskiego w Jabłonkowie jeszcze nie było. Wojsko miało etapami zajmować Zaolzie przez 10 dni. Właściwie miałem Měrkę prosić o pozwolenie na manifestację. I znów auto ciężarowe z żołnierzami czeskimi przejechało przez rynek, jakoby chcieli mi powiedzieć: „Ještě jsme tady, jen opatrně”. Po odśpiewaniu hymnu państwowego, „Boże coś Polskę” i „Roty” pochód z wieńcami na czele szedł pod sztandar na środku rynku. Ogłosiłem światu, że Jabłonków został przyłączony do Polski. Jabłonków wytrwał i wygrał.

Ciekawy był jednak zbieg okoliczności. Przy wciąganiu sztandaru w jednym miejscu utkwiał i nie chciał iść w górę. Musiał dopiero gospodarz miejski Śniegów, który maszt sporządził, mechanizm naprawić. Był to zły znak, pomyślałem i nie myliłem się. Czy może była to zła umyślna robota? Podczas mojego przemówienia przed ratuszem, dzień przedtem stał za mną trochę wyżej na schodach syn Alojzego Kucheidy z wyciągniętą ręką jak hitlerowiec, w wysokich butach, czarnych spodniach i zielonkawej czy brunatnej koszuli. Kiedy się tam postawił i kiedy go zauważyłem, nie wiem. Zrobił to dla pochlebiania się, czy aby dać nam do zrozumienia: „Czekajcie, nadejdzie chwila dla nas”? Na każdy wypadek złym aniołem stróżem był.

Z rynku poszliśmy w pochodzie pod tablicę Piłsudskiego przed dom Lorenczukowej, gdzie złożyłem wieńce i zameldowałem Marszałkowi jak na rynku: „Jabłonków wytrwał i wygrał”. Dalej na cmentarzu wygłosiłem krótkie przemówienie przy pomniku Legionów, poświęcone pamięci zmarłych Polaków. Nastąpiła krótka cisza i modlitwa.

Po południu o godz. 14-tej słyszeliśmy przez radio, jak wojsko polskie na rozkaz marszałka Rydza-Śmigłego: „Maszerować!” przeszło do ulic Cieszyna Zachodniego. O godz. 16-tej odczytałem z balkonu u Stańka pierwszy rozkaz Bortnowskiego, generała obejmującego Śląsk, nawołujący ludność do zachowania spokoju i rycerskiego odnoszenia się względem Czechów.

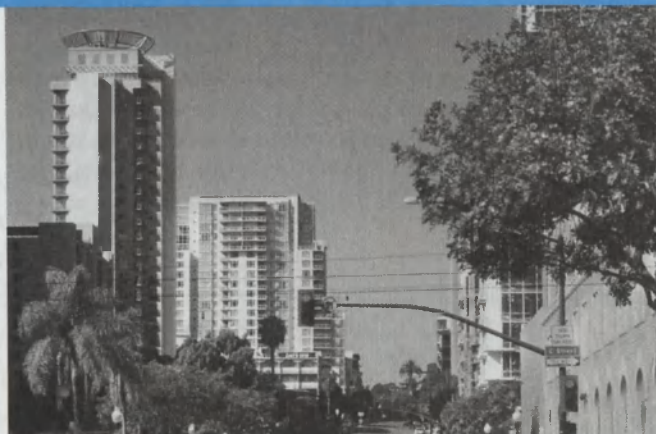
RUDOLF PASZEK



Burmistrz Jabłonkowa Rudolf Paszek (drugi od lewej) podczas wkraczania wojsk polskich do miasta w 1938 r.

NA SALONACH W SAN DIEGO

Gości w swoim domu Barbarę Krafftównę czy Jacka Fedorowicza, Jana Englerta, Adama Makowicza, Urszulę Dudziak, Agnieszkę Holland, Cezarego Harasimowicza, Rafała Olbińskiego, Wojciecha Młynarskiego, Magdę Zawadzką, Daniela Olbrychskiego, Jerzego Stuhra, Krzysztofa Zanussiego i inne znakomitości polskiej kultury, sztuki i nauki wydaje się możliwe tylko w marzeniach sennych. A jednak całkiem na jawie dzieje się tak w Stanach Zjednoczonych, w domach przedstawicieli Polonii kalifornijskiej w San Diego. Kulisy tego przedsięwzięcia, nazwanego Polskim Salonem Artystycznym w San Diego, odsłaniają Teresa i Jerzy Barankiewiczowie (pan Jerzy jest prezesem zarządu tej organizacji), profesjonalnie naukowcy biochemicy, amatorsko m. in. dziennikarze polonijni, uczestnicy corocznego Światowego Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie.



San Diego na granicy z Meksykiem to jedna z największych metropolii w Stanach Zjednoczonych. Fot. Archiwum Polonii



JERZY BARANKIEWICZ – dr, dyrektor badań klinicznych w Molecular Research Center, Inc. w Cincinnati, Ohio, USA. Jest ekspertem o światowej renomie w dziedzinie biochemii i farmakologii puryn, nukleozydów i nukleotydów, autorem ponad 200 prac naukowych. Zajmuje się też dziennikarstwem, fotografią, bada kulturę Indian z Półwyspu Kalifornijskiego w Meksyku. Prowadzi rozległą działalność polonijną związaną z propagowaniem polskiej kultury, nauki i sztuki oraz związków między Polską i Kalifornią. Założył i prowadzi Polski Salon Artystyczny w San Diego. Jest laureatem Nagrody Naukowej Sekretarza PAN, odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi PR.

CO KRYJE SIĘ POD NAZWĄ POLSKI SALON ARTYSTYCZNY?

Jerzy Barankiewicz: Polski Salon Artystyczny w San Diego (w skrócie PSASD) to stowarzyszenie działające na zasadzie klubu polskiej inteligencji, którego misją jest kultywowanie polskiej myśli, polskiej kultury i sztuki, polskiej nauki i polityki w południowej Kalifornii. Klub liczy ok. 80 członków. Swoje spotkania, co miesiąc lub dwa, organizuje w prywatnych rezydencjach. A trzeba pamiętać, że rezydencje w południowej Kalifornii są bardzo duże i mogą pomieścić wszystkich członków razem. Są to spotkania z czołowymi polskimi przedstawicielami kultury, zapraszamy pisarzy, aktorów itp., ale też np. polityków.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ POMYSŁ SALONU?

J. B.: Klub powstał w 1992 r., pierwszym spotkaniem, które stało się jakby zaczął tej organizacji, był przyjazd do naszego domu Jarosława Abramowa-Newerlego, syna Igora Newerlego. Jarosław Abramow-Newerly, nasz przyjaciel, jest znanym kompozytorem, dramaturgiem, pisarzem, człowiekiem bardzo wszechstronnym, bardzo pięknie gra na fortepianie. Kończył w naszym domu pisać swoją książkę, a ponieważ przebywał u nas przez dłuższy czas, postanowiliśmy zorganizować z nim spotkanie autorskie. I to spotkanie autorskie, które miało być przeznaczone dla 12–15 osób, naraz stało się najazdem na nasz dom. Pojawiło się ok. 50 osób, które stały, bo nie miały nawet miejsc siedzących. Ale była cudowna atmosfera, Jarosław Abramow-Newerly jako artysta kabaretowy – był przecież współzałożycielem warszawskiego kabaretu STS – potrafił wprowadzić świetną atmosferę. Po spotkaniu ludzie, którzy się tam wtedy zebrali, a których myślimy nawet częściowo nie znali, zaproponowali nam kontynuowanie tej działalności. W ten sposób powstał PSASD i działa nieprzerwanie od 18 lat.

NA JAKICH ZASADACH?

J. B.: Formuła Salonu jest następująca: Miejscem imprez jest prywatny dom, dlatego że wtedy nie ma kosztów wynajmu sali, no i stwarza określoną świetną atmosferę, bo nie ma dystansu między sceną a widownią, jesteśmy wszyscy w centrum połączeni z artystą i z sobą nawzajem. Wspólnym mianownikiem spotkań jest jakiś polski element. Spotkanie może być prowadzone po angielsku, jak np. to poświęcone jednej z autorek, Amerykance, która napisała świet-

na książkę o sztuce Młodej Polski, ale musi być polski temat. Jeżeli jest to muzyk amerykański, to musi grać muzykę polską, jak np. Kevin Kenner, wspaniały pianista, zdobywca II nagrody w Konkursie Chopinowskim. Salonem kieruje zarząd, który bardzo rzadko się zmienia, bo mamy już wyrobione metody działania. W zarządzie jest Henryk Włodkowski (urodził się w Polsce, ale w Polsce praktycznie nie mieszkał, bo został wraz z żoną Ireną wywieziony na Syberię, a stamtąd trafili przez Indie, Iran do Wielkiej Brytanii), Irena Włodkowska, Zygmunt Belza, Maria Szmidt, na mnie spada cały obowiązek sprowadzania gości.

I CHĘTNIE PRZYJEŹDZAJĄ?

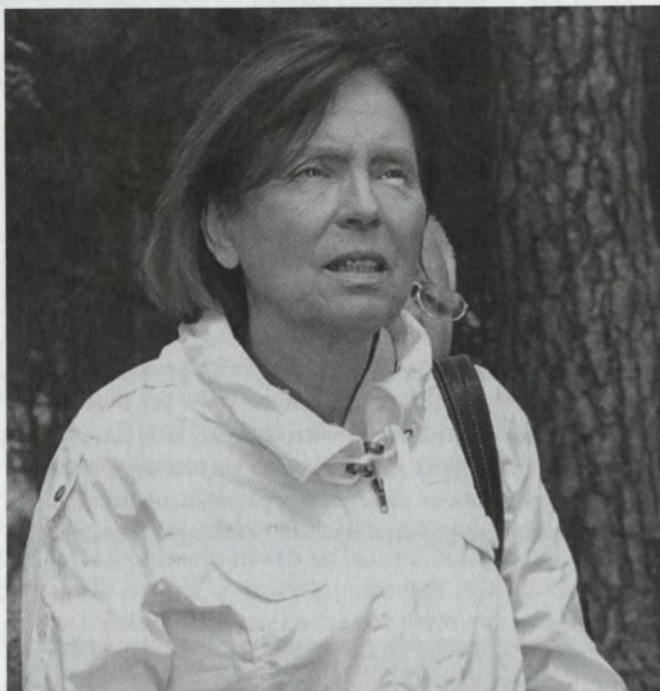
J. B.: Nasi goście, którzy są, że tak powiem, z najwyższej półki, nocują w naszych prywatnych domach, my ich na ogół karmimy, obwozimy, pokazujemy miasto. Dzięki temu, że oni traktują wyjazd do Kalifornii jako wycieczkę, bo my opłacamy podróż, nie żądają wysokiego honorarium. Z reguły chodzi o jedną czy dwie osoby. Natomiast jeżeli jest to jakaś droga impreza, np. przyjeżdża więcej osób, to organizujemy spotkania do spółki z innymi klubami. Współpracujemy także oficjalnie z miastem San Diego i z Departamentem Stanu Stanów Zjednoczonych, jak również z organizacjami polonijnymi, które działają w okolicy. Przykładem może być spotkanie z Lechem Wałęsą w 1996 r. czy wystawa „Szopki z różnych stron świata” na przełomie 1998 i 1999 r., zorganizowane we współpracy z Centrum Kultury Polskiej w San Diego, albo program kabaretowy „Humor i Ojczyzna” w wykonaniu Jana Pietrzaka w 1996 r. oraz występ kabaretu „Koń Polski” w 2000 r., zorganizowane wspólnie ze Szkołą Polską w San Diego, i wiele innych. Ale nie mamy żadnych dotacji z zewnątrz, wszystko jest przygotowywane razem przez wszystkich członków, którzy za każdym razem zbierają określone fundusze na honoraria i na przeloty dla zaproszonych gości.

JAK WYGLĄDAJĄ SPOTKANIA?

Teresa Barankiewicz: Spotkania mają taki format, że czy to jest rozmowa, czy występ artystyczny, osoba zaproszona najpierw opowiada, co robi, i to jest część oficjalna. Jestem redaktorem programów, które przygotowujemy na każde spotkanie, drukowanych, bogato ilustrowanych. Żeby każdy z nas wiedział, z kim się spotyka, bo jesteśmy daleko od kraju i niekiedy mówimy o sprawach bardzo od nas odległych. Po części oficjalnej następuje część towarzyska i wtedy wypytujemy artystę czy polityka o to, co nas interesuje. To są takie dyskusje kulturalne. Panuje miła atmosfera i wszyscy czujemy się dobrze.

KTO PRZYCHODZI NA SPOTKANIA?

J. B.: Spotkania towarzyskie po części oficjalnej są bardzo ważne, dlatego że integrują Polonię i ludzie sobie potem nawzajem pomagają. Polonia w San Diego, które jest miastem wielomilionowym, jest niewielka, obliczona na ok. 4 tys. osób. Ale jest to bardzo dobra Polonia, wykształcona. To profesjonaliści, nie ma tu ludzi pracujących na czarno, jak np. w Chicago, dlatego że meksykańska siła robocza jest tu konkurencją nie do pokonania. San Diego jest ośrodkiem naukowym, biotechnologii szczególnie, i biznesowym.



TERESA BARANKIEWICZ – dr, pracownik naukowy Molecular Research Center w Cincinnati. Jest promotorem polskiej kultury, słowa polskiego i nauki, bierze czynny udział w spotkaniach Polskiego Salonu Artystycznego w San Diego. Jest współtwórcą Szkoły Polskiej w San Diego. Redagowała i wydawała miesięcznik społeczno-kulturalny „Polonia Kalifornijska”. Odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.



T. B.: W związku z tym nawet w swojej własnej profesji mamy znajomych Polaków. Są to osoby, które przyjechały z Polski w latach 80., albo jeszcze przed stanem wojennym, a potem nie mogły wrócić, albo tuż po stanie wojennym. Często mieli już w Polsce swoją pozycję i dostali propozycję pracy w USA.

CZESŁAWA RUDNIK

We wrześniu 2010 r. gościem Polskiego Salonu Artystycznego w San Diego był Artur Domosławski, autor książki „Kapuściński non fiction”. Na zdjęciu z członkinią Salonu Małgorzatą Belzą.



Rezydencje w San Diego, mieście o łagodnym klimacie, ograniczonym z zachodu przez Pacyfik, a ze wschodu przez góry, należą do najdroższych w USA.

W KOLE NAD PIOTRÓWKĄ

Dzisiejsza kilkuczlönowa nazwa graniczącej z Polską miejscowości Piotrowice k. Karwiny powstała w 1952 r., kiedy doszło do połączenia 4 samodzielnych wsi: Piotrowic, Markłowic Dolnych, Piersnej i Zawady. Pierwsze pisemne wzmianki o Piotrowicach pochodzą z 1305 r. Podczas ostatniego spisu ludności w 2001 r. ponad 700 osób z ogólnej liczby ok. 4,5 tys. mieszkańców gminy zadeklarowało polską narodowość. W Piotrowicach k. Karwiny działają 2 miejscowe koła PZKO: Piotrowice oraz Markłowice Dolne (o markłowskim pisaliśmy w kwietniu 2010 r.).

GDY GMINA POMAGA

Miejscowe Koło PZKO Piotrowice założone zostało 23. 11. 1947. Pierwszym prezesem był Erwin Hołek, a jego następcami m. in. Erwin Masłowski, Oskar Mikula, Marian Janas, Maria Maciążek, Henryk Toman i aktualnie Franciszek Żywczok. Początkowo pezetkaowcy spotykali się w restauracji tzw. Urbańczykowie, potem w lokalu, który był kiedyś sklepem kolarskim, a także w drewnianym baraku dawnej fabryki chemicznej.

Dom PZKO otwarty został 16. 10. 1976. Budowali go od 1974 r. sami członkowie Koła, finansowo pomagała gmina. W kronice figuruje 85 nazwisk budowniczych, najwięcej, bo ponad 2 tys. godzin, spędził na budowie Henryk Toman. Okres niepewności nastał po 1989 r., gdyż budynek połączony był od początku z sąsiadującą z nim

restauracją, która zmieniła właściciela. Koło nie mogło już korzystać z kuchni, wspólnie było też centralne ogrzewanie. Na szczęście udało się stosunkowo szybko dogadać z gminą, w 1991 r. podpisano umowę o wynajęciu Domu PZKO przez Koło, które zainstalowało własny kocioł centralnego ogrzewania i wyremontowało nową kuchnię.

Dziś doprowadzony jest już do budynku gaz. Stan prawny się nie zmienił. Dom PZKO jest własnością gminy, ale w użytkowaniu wieczystym Koła. Gmina troszczy się o większe remonty, drobne naprawy przeprowadzają pezetkaowcy we własnym zakresie. Corocznie Koło dostaje też z gminy niewielką dotację na działalność kulturalną. A artykuły informacyjne o działalności MK, pisane najczęściej przez prezesa, zamieszczane są w informatorze gminy.



Dom PZKO jest własnością gminy, ale w użytkowaniu wieczystym Miejsowego Koła PZKO Piotrowice.



WYDZIOBANE Z ŁAMÓW

MILE CHWILE BRATYSŁAWSKICH STUDENTÓW

W Bratysławie w ubiegłym miesiącu zorganizowano nowe Koło PZKO, zrzeszające polskich studentów. Trudności organizacyjne były niemałe. Przede wszystkim fakt, że dosyć długo nie można było znaleźć odpowiedniego miejsca, gdzie by mogło urządzić się świetlica. Jednakowo dzięki usilnym staraniom zarządu i pomocy miejscowej „Osvětové besedy” otrzymano wreszcie potrzebny lokal. Od tego czasu też datuje się u członków Koła gorliwa praca. Założono grupę taneczną, która obecnie z zapalem ćwiczy tańce ludowe, a najwięcej taniec zbójnicki, z którym chce wystąpić na naszym terenie. Również chór mieszański i kółko dramatyczne stoją na dość wysokim poziomie. Projektowany jest też w przyszłości kwartet męski i trio żeńskie. Chociaż członkowie mają rozmaite zainteresowania, bo grupują się ze szkół jak wydziału technicznego, tak i filozoficznego, nie przeszkadza im to bynajmniej w spędzeniu kilku miłych chwil na świetlicach, regularnie co tydzień urządzonych.

(Nowa placówka PZKO w Bratysławie.

GL nr 149, 15. 12. 1953)

BY NIE OSTYGLI W ZAPALE

Chór męski w Trzyńcu ma już w swym dorobku kilkuletniej działalności zapisaną niejedną chlubną kartę. Występy chóru zawsze cieszyły się dużym powodzeniem. Coroczne koncerty, urządzone ostatnimi laty razem z chórem czesko-cieszyńskim, były zawsze dla naszego społeczeństwa wydarzeniem kulturalnym. Chór rozwija się pięknie. Zasluga kilku zapalonych śpiewaków pozyskano wielu nowych śpiewaków, niestety wielu starych śpiewaków ostryga w swoim zapale śpiewaczym i zapomina o chórze. Zarząd chóru zwraca się do wszystkich członków chóru, by wszyscy przychodzili na próby. Obecnie chór przygotowuje pieśni do występu w konkursie ludowej twórczości, w najbliższym czasie rozpocznie ćwiczenie programu „Wieczoru Pieśni”.

(Jak pracuje chór męski PZKO w Trzyńcu.

GL nr 149, 15. 12. 1953)

ŚWIETLICA UCZY KOLEKTYWNEGO WSPÓŁZYSIA

Już od dłuższego czasu daje się odczuwać wśród obywateli Szumbarku Szonowa poważny zastój w masowej pracy kulturalno-oświatowej. Sytuację tę postanowiła przełamać grupa ofiarnych ludzi przez zorganizowanie świetlicy. Zamiar się udał. Świetlica, która odbyła się w lokalu ob. Folwarcznej, miała żywy i urozmaicony program, a zakończyła się tradycyjnym „Dziadem Mrozem”. Nastroj panował istic rodzinny, co zauważyła w swym referacie ob. Zoniowa z Zarządu Głównego PZKO. Powiedziała ona, że świetlica uczy nas kolektywnego współzysia. Wyróżnić należy starszych wykonawców programu, z których młodzież powinna sobie brać przykład. Wieczór poświęcono naszemu wieszczowi Adamowi Mickiewiczowi. Poza tym odegrano dwuaktówkę Wawroza „Co po nogie”, dalej były występy oktetu, deklamacje oraz popisy gry na akordeonie przez 12-letniego ucznia Pisulę.

(W szumbarskiej świetlicy było gwarno.

GL nr 150, 17. 12. 1953)



Prezes MK PZKO Piotrowice Franciszek Żywczok (z lewej) dyskutuje z kronikarzem Tadeuszem Tomanem. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Klubowi Kobiet od 1999 r. przewodniczy Wanda Fusek (trzecia z lewej). Fot. Archiwum Koła

W OKRESIE ŚWIETNOŚCI

Za okres rozwoju polskość i największej świetności Koła uznali jego członkowie lata 50. i 60. Pracowało wtedy w MK kilka zespołów. W 1949 r. amatorski zespół teatralny Koła zagrał „Zemstę cygana” i „Słodkie bobo” w reżyserii Emila Sobocika. Nowe premiery odnotowywano potem co roku. W 1950 r. wystawiono także „Nikt mnie nie zna” i „Co po nagle” Adama Wawrośa, w 1954 r. nawet „Świteziankę” na podstawie ballady Adama Mickiewicza, ale przede wszystkim ćwiczone popularne i aktualne wtedy sztuki, które przyciągały dużą widownię. Reżyserami byli Maria Szymeczek, Sylwester Mencner, Henryk Toman. Ostatnia premiera odbyła się w 1959 r.

W latach 1947–51 istniał chór mieszany Hejnał, którego dyrygentami byli Rudolf Wójcik, Leon Janiurek, Józef Krótki i Erwin Masłowski. Występował ponad 100 razy. W latach 1952–58 śpiewał chór męski Zgoda z dyrygentem Leonem Janiurkiem, jego repertuar składał się z 42 pieśni. Dał 55 występów. Śląskie pieśni miał w swoim repertuarze zespół śpiewaczo-muzyczny Łaziki, który istniał w latach 1958–68 pod kierownictwem Erwina Masłowskiego. Był to kwartet męski i sekstet żeński. Po roku poszerzono zespół o grupę ta-

neczną. Próby odbywały się w domach prywatnych u poszczególnych członków zespołu i stąd wzięła się nazwa Łaziki. Od 1963 r. zespół występował w nowym składzie, jako podwójny kwartet męski. W ciągu 10 lat działalności Łaziki zaprezentowały się publiczności ok. 150 razy. W listopadzie 1999 r. zorganizowali byli członkowie zespołu wieczór wspomnieniowy. W latach 80. Kapelę Podwórkową założyli Tadeusz Błanik – skrzypce, śpiew, Erwin Masłowski – gitara, śpiew, i Erwin Michałski – akordeon.

W kwietniu 1970 r. spotkali się chórzyści z Piotrowic i Markłowic i utworzyli chór mieszany Piotrowice-Markłowice. Po raz pierwszy koncertował 13. 5. 1973 na akademii z okazji 45-lecia śpiewactwa w Piotrowicach. Pierwszym dyrygentem był kierownik polskiej szkoły Rudolf Wójcik, następnie od 1975 r. prowadzili zespół: Erwin Masłowski, Tadeusz Błanik, Jadwiga Karolczyk, Barbara Karolczyk. Chór śpiewał na imprezach związkowych, gminnych, w kościołach, wyjeżdżał także do Polski. Przed kilkoma laty zawiesił działalność. W latach 1972–75 istniał także osobny chór żeński pod taką samą nazwą Piotrowice-Markłowice, a prowadziła go Elżbieta Wójcik.

UDANE IMPREZY

W 1975 r. zlikwidowano w Piotrowicach polską szkołę, dzieci musiały odtąd dojeżdżać do Karwiny. Piotrowiccy pezetkaowcy w ramach swoich możliwości wspierali polskie placówki pedagogiczne, a młodzież prezentowała na imprezach Koła programy artystyczne. Od kilku lat MK współpracuje z niedalekimi, leżącymi jednak już w Polsce Gołkowicami. Uczniowie szkoły podstawowej lub gimnazjum w Gołkowicach goszczą ze swoim programem m. in. na przygotowywanym przez piotrowickich pezetkaowców z myślą o dzieciach i wnukach członków Koła spotkaniu z Mikołajem.

Być może ci najmłodsi mieszkańcy Piotrowic zasilają za kilka lat szeregi Koła. Obecnie młodych ludzi jest tu niewielu, nie działa Klub Młodych. A był taki, silny i prężny w latach 1976–85. Po otwarciu nowego Domu PZKO w 1976 r. w suterenie zaczęła się spotykać młodzież, która utworzyła Klub Młodych Piwnica. Organizowała własne imprezy, śmigusówki, dyskoteki i in. Kierownikami KM byli Władysław Piechaczek i Zdzisław Mikuła. Zabrakło jednak ich następców.

Klub Kobiet jest dziś jedynym regularnie działającym klubem. Nosił początkowo, w la-



Od kilku lat na imprezach Koła występują uczniowie z granicznej miedzy z Gołkowic.



Na corocznym spotkaniu z Mikołajem zjawiają się wszystkie pokolenia piotrowiczian.



Ostatnia do tej pory wystawa robót ręcznych odbyła się w 2009 r.

tach 50., nazwę Koło Gospodyń, a prowadziła je Anna Janusz. Od 1965 r. KK kierowały Elżbieta Piechaczek i Alojzja Błatoń. Od 1999 r. prowadzi paniom Wanda Fusek. Klub do dnia dzisiejszego kontynuuje tradycję organizowania wystaw robót ręcznych, haftowanych, robionych na drutach, a także wystaw wiosennych czy jesiennych oraz dekoracji świątecznych. Wystawy odbywają się najczęściej co 2–3 lata, głośną była wystawa wielkanocna 4. – 5. 4. 2003, a ostatnie miały miejsce w 2008 i 2009 r. Członkinie KK spotykają się 2 razy w miesiącu, biorą też udział w akcjach Sekcji Kobiet ZG PZKO, odwiedzają sąsiednie koła, a we własnym są współorganizatorami wycieczek. Na barkach pań spoczywa też przygotowanie poczęstunku i troska o miłą atmosferę imprez w czystej, zadbanej, ładnie udekorowanej sali Domu PZKO.

Działalność Koła, liczącego ponad 140 członków, polega dziś przede wszystkim na

organizowaniu imprez, zazwyczaj corocznych, związanych ze świętami, zwyczajami, porami roku. Oprócz wspomnianego już Mikołaja dla dzieci także Dzień Matki jest okazją do zaproszenia do Piotrowic z programem wierszy i piosenek uczniów z Gołkowic. W styczniu odbywa się zazwyczaj spotkanie noworoczne lub wcześniej wigilijka, we wrześniu strykówka. Do tradycyjnych akcji należy festyn. Zrezygnowano już natomiast z organizowania balów, kiedyś hucznych, potem coraz skromniejszych. Balet, a było ich równo 40, wspominają z rozrewnieniem starsi członkowie Koła. Pierwszy odbył się 17. 1. 1948, wynajmowano sale w restauracjach, przychodziło nawet 200 osób. Natomiast nadal aktualnymi imprezami wyjazdowymi są wycieczki autokarowe, najczęściej do Polski, ostatnio do Pszczyny, Wisły, Goczałkowic, Krakowa, Wieliczki, ale również np. do Hradca nad Morawicą, a nawet do Wiednia.

CZESŁAWA RUDNIK



W 2010 r. zwiedzali piotrowiccy pezetkaowcy Pszczynę i piękne ogrody w Goczałkowicach-Zdroju.

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW



OPON ROWEROWYCH BRAK

Robotnicy dojeżdżający do pracy na rowerach znaleźli się w bardzo trudnym położeniu. Od przeszło pół roku nie ma opon rowerowych. Brakuje nie tylko opon, ale także innych części do rowerów, jak wszelkiego rodzaju hamulców i specjalnych części stalowych z kierownicami włącznie. O prawdziwym nastroju wśród używających tego najbardziej rozszerzonego środka komunikacyjnego świadczą książki zażaleń i życzeń. Główne kierownictwo „Velkoobchodu pro domácnost” w taki sposób usprawiedliwia brak części zapasowych: Głównym dostawcą zapasowych części do rowerów jest fabryka Eska w Chebie. Produkuje wyłącznie gotowe rowery. Z planowanej i żądanej ilości zapasowych części do rowerów dostarczyła w II półroczu dla potrzeb świata pracy zaledwie 40 %, a niektórych części, jak szprychów, jeszcze mniej. Na usprawiedliwienie takiego stanu rzeczy powołuje się kierownictwo fabryki na to, że dostarczanie specjalnej stali z hut jest nieregularne. Poza tym cały proces produkcyjny został zreorganizowany. Produkcja ram rowerowych została w fabryce Eska wstrzymana i przeniesiona do fabryki Rotava, która posiada jednak niewystarczające wyposażenie techniczne. (Zapasowe części rowerów nadal pozostają problemem. GL nr 150, 17. 12. 1953)

ZAWÓD INTELIGENT

Rodzice uczniów z klasy VIII oraz z jednorocznego kursu powinni już teraz zastanawiać się nad tym, dokąd ma ich dziecko pójść po wakacjach, czy wybrać mu jakiś praktyczny zawód, czy też posłać je na dalsze studia do klasy IX jedenastolatek lub też do szkoły zawodowej. Już w najbliższym czasie ma wyjść rozporządzenie ministerstwa normujące sposób przyjmowania kandydatów na dalsze studium. Przed naszymi szkołami stoi już teraz ważne zadanie: wybrać najdoskonalszych kandydatów i należycie przygotować ich do egzaminu. Trzeba przy tym zaznaczyć, że nie trudno przekonać rodziców z warstw inteligencji. Tymczasem rozchodzi się o to, by jak najwięcej synów i córek naszych robotników i drobnych rolników poszło na studia i aby z nich formowały się w pierwszym rzędzie kadry naszej przyszłej inteligencji. (Należy się już teraz zastanowić nad przyszłym zawodem. GL nr 153/154, 24. 12. 1953)

ZWIEZIONO BARDZO DUŻO TOWARU

Tak pełnych radości dni grudnia już dawno nie było, oświadczają ludzie starsi, którzy już przeżyli dużo dobrych i złych czasów. Do górniczej Karwiny zwieziono przed świętami tyle różnego towaru jak nigdy przed tym, a mimo wszystko popyt na te towary wzrastał z każdym dniem. Przed świętami w ośrodkach przemysłowych: Karwinie, Orłowej, Boguminie sprzedano setki cetnarów ryb, jabłek, pomarańczy i owoców południowych. Od kierownika sklepu Elektro-Radio przy ulicy głównej w Karwinie 2 dowiedzieliśmy się na przykład, że w miesiącu grudniu sprzedał 50 radioodbiorników, tj. więcej niż przed tym za pół roku. W tym samym sklepie sprzedano przed świętami 17 maszyn do szycia, 16 odkurzaczy, dziesiątki gramofonów, kuchenki elektryczne, roboty, kilkadziesiąt rowerów itp. Największy popyt kupujących był na gramoradio Dominant.

(W okresie przedświątecznym panował wszędzie wielki ruch. GL nr 155, 29. 12. 1953)

Powiedzieli...

ZYGMUNT BAUMAN:

»Kiedy Marks pisał, że widmo rewolucji krąży po Europie, to ono rzeczywiście krążyło. Miliony rzemieślników, których zdegradowano do roli robotników fabrycznych, marzyły o świecie, który znów zagwarantuje im stabilną pozycję i egzystencję, czyli bezpieczeństwo gwarantowane przez system cechowy. Ruch robotniczy począł się z marzenia o powrocie do przedprzemysłowego, przedkapitalistycznego stanu rzeczy, który z perspektywy wydawał się oazą spokoju. Ta historia się poniekąd powtarza... [choćby w postaci] Tęsknoty za spokojem głowy, dostrzegalnym i w Polsce. Może przedtem płace były nędzne, ale każdy miał pracę i swoje parę groszy dostawał. Każdy miał bezpłatną edukację, służbę zdrowia, a po iluś latach może i mieszkanie. Dziś nikt nie chce powrotu do PRL, za to chce, by wróciła peerełowska odmiana błogostanu...«

Światowej sławy polski socjolog i filozof, jeden z głównych twórców koncepcji ponowoczesności, m. in. laureat Nagrody im. Theodora W. Adorno i Złotego Medalu „Zasłużony kulturze – gloria artis” – na łamach „Polityki”.



ANNA MARIA ANDERS:

»Polacy są słabi w działaniu obywatelskim. Są niezorganizowani. Ostatnim charyzmatycznym, słuchanym liderem była tata (gen. Władysław Anders – przyp. red.). Potrafił uwieść żołnierzy, potrafił sprawić, że dawali z siebie wszystko. Wiedział, jak ważna jest edukacja: w jego korpusie działały regularne szkoły. Brakuje Polakom na emigracji takich ludzi.«

Żyjąca w Wielkiej Brytanii córka gen. W. Andersa – na łamach „Polityki”. Na zdj.: A. M. Anders na Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach w 2010 r., gdzie prezentowano Polski Lekki Czołg „Anders”.



JERZY SKOLIMOWSKI:

»Aktorstwo traktuję cynicznie. To najłatwiejszy sposób zarabiania. Jako aktor nie mam żadnego problemu. Nauczyć się tekstu. Stawać na znaki. Robić swoje. [Jack Nicholson] Zalał mi rolę u Tima Burtona w „Marsjanie atakują”. Zapłaconą godziwie. Grałem może z tydzień, a zarobiłem na kolejny rok życia.«

Polski reżyser filmowy, aktor, malarz i poeta – na łamach „Polityki”.



SZKIEŁKO I WIARA

NAUKA

Czy opierający swoją wiedzę na doświadczeniu naukowiec może jednocześnie wierzyć w nadprzyrodzonego, niepodlegającego weryfikacji Boga? – To pytanie należy do najczęściej ostatnio stawianych przez zgorzrzałych ateistów i ludzi niewierzących. Bo właśnie oni uważają, że znają odpowiedź. Brzmi ona: Oczywiście nie może. Prawda nauki nie może mieć z Bogiem nic wspólnego, ponieważ Bóg i w ogóle każda religia są wymysłem chorej wyobraźni człowieka i braku zdolności racjonalnego myślenia.

EINSTEIN KONTRA WEINBERG

Rzeczywistość wydaje się być bardziej skomplikowana. Przytoczone wyżej tezy podważa choćby wypowiedź Alberta Einsteina, genialnego twórcy teorii względności, który w latach 30. XX w. pisał, że „w tym materialistycznym wieku jedynymi głęboko wierzącymi są naukowcy”. Z drugiej jednak strony przyznaje im rację m.in. noblista Steven Weinberg z University of Texas, który twierdzi: „Religia to obraza ludzkiej godności. Jest tylko pospolitym produktem procesów fizykochemicznych zachodzących w naszym mózgu, które pewnego dnia zostaną wyjaśnione przez prawa fizyki, tak samo jak potrafimy dziś wyjaśnić zmianę pogody”.

Wśród naukowców nie przeważa jednoznacznie żadna z opcji. Akurat przeprowadzona w 1997 r. wśród amerykańskich uczonych ankieta wykazała, że spośród 40 proc. naukowców, którzy określili się jako wierzący, największą grupę stanowili przedstawiciele nauk ścisłych. Pozostaje to w jakimś stopniu w zgodzie z tym, co dawno temu powiedział Galileusz – że matematyka jest alfabetem, za pomocą którego Pan Bóg opisał Wszechświat.

NOMA GODZI NAUKĘ Z RELIGIĄ

Sporo jest jednak takich, którzy wyznają tzw. zasadę NOMA. Sformułował ją słynny, nieżyjący już amerykański antropolog, ewolucjonista Stephen Jay Gould. Jego teza brzmi: „Nauka i religia stanowią całkowicie odrębne dziedziny umysłowej aktywności, pomiędzy którymi nie ma ani logicznego konfliktu, ani relacji wzajemnego podporządkowania. Nauka próbuje udokumentować faktyczny charakter naturalnego świata oraz stworzyć teorie wyjaśniające fakty. Religia natomiast operuje w równie ważnej, choć całkowicie odmiennej domenie ludzkich dą-



Pojawia się co 3000 lat. Nazywa się je „Okiem Boga”. Kto je zobaczy, doświadcza pozytywnej zmiany w życiu – takiej treści e-maile krążą od pewnego czasu w Internecie. W rzeczywistości jest to złożenie zdjęć mgławicy Helix (skatalogowanej pod nr. NGC 7293), zrobionych przez kosmiczny teleskop Hubble’a i naziemny teleskop w Kitt Peak. Obiekt oczywiście świeci od dawna, a nie pojawia się nagle raz na 3000 lat. Jest dobrze znany astronomom już od XVIII w. Leży dość niedaleko od nas: 650 lat świetlnych w stronę gwiazdozbioru Wodnika. Takie mgławice powstają z wypalonych gwiazd podobnych do Słońca. Zewnętrzne powłoki gazowe rozprężają się, a jądro gwiazdy kompresuje się do postaci białego karła. Z punktu widzenia astronomii nie ma w nich niczego nadzwyczajnego. Nasze Słońce też kiedyś tak skończy.

żeń, znaczeń i wartości, na które nauka rzucić może pewne światło, lecz nigdy nie zdoła zaproponować jednoznacznych rozstrzygnięć”. Wynika więc z tego, że obie dziedziny powinny zachować wobec siebie pełną respektu nieingerencję, są bowiem NOMA (z ang.: Non-Overlapping Magisteria – niezachodzącymi na siebie obszarami dociekań).

OD ELEKTRONU DO CHRYSYUSA

Anegdota głosi, że najwięcej religijnych nawróceń notuje się wśród fizyków kwantowych. Wszak teoria Wielkiego Wybuchu została stworzona w 1927 r. przez katolickiego księdza, belgijskiego astrofizyka Georges’a Lemaitre’a. Wśród nawróconych znalazł się m. in. Charles Townes, który w 1964 r. dostał Nagrodę Nobla za wynalezienie lasera. Pobożny sir John Houghton, fizyk zajmujący się zmianami klimatu, z równym zacięciem badał efekt cieplarniany, jak i efektywność modlitw. Nauka doprowadziła do religii także Russela Stannarda z brytyjskiego Open University. „Jeśli elektron może być jednocześnie cząstką i falą – rzekł on podobno – to Chrystus może być jednocześnie istotą ludzką i boską”.

Teolodzy jednak z niechęcią odnoszą się do takiego wiązania Boga ze zjawiskami czy konkretnymi zdarzeniami w fizyce. To zapychanie dziur Bogiem – mówią – wyjaśnianie ingerencją siły nadprzyrodzonej tych elementów, których nie rozumiemy. – Stwierdzenie, że Bóg kieruje elektronami

lub stwarza świat w Wielkim Wybuchu, niebezpiecznie zbliża się do zabobonu – mówi ks. prof. Michał Heller.

PAPIESKA AKADEMIA NAUK

Tak czy inaczej, warto pamiętać, że również sam Kościół nie stroni od ścisłej

współpracy z naukowcami. W Watykanie działa Papieska Akademia Nauk, w której skład wchodzi czołowi naukowcy świata: genetycy, fizycy, lekarze, biolodzy, astronomowie, w tym blisko 60 noblistów. Warunek uczestniczenia w pracach Akademii, poza wybitnymi osiągnięciami, jest tylko

jeden: moralne prowadzenie się (choć brak jasnej definicji tego wymogu), w sprawie którego watykańscy wysłannicy przeprowadzają małe dochodzenie. W każdym razie wypada nam przyjąć, że nauka tłumaczy świat, a religia mówi, jak w nim żyć. **OW**

Źródło: „Polityka”, Internet

KŁOPOTLIWY PREZENT

HISTORIA

Przez kilka lat poprzedzających napaść Niemiec hitlerowskich na Polskę oba państwa utrzymywały bliskie kontakty. Jednym z ich wyrazów był udział niemieckich dygnitarzy w polowaniach w Puszczy Białowieskiej, które – jak zanotował w swoim dzienniku Jan Szembek, wiceminister spraw zagranicznych II RP – „stały się już zwykłym sposobem organizowania politycznych spotkań polsko-niemieckich”.

Kilkakrotnie brał w polowaniach udział Hermann Göring, feldmarszałek Luftwaffe, piastujący w Rzeszy również urząd łowczego. W samej Białowieży uczestniczył w trzech reprezentacyjnych polowaniach, z udziałem prezydenta Ignacego Mościckiego. W 1937 r. Göring подарował Mościckiemu psa myśliwskiego – posokowca hanowerskiego, uło-

żonego do tropienia. I zapowiedział następny prezent, czyniący zadość upodobaniom polskiej głowy państwa – myśliwemu i automobilizmowi.

Sprawą подарunku zajął się Peter Menthe, adiutant Göringa. W kilka miesięcy fabryka przygotowała pojazd na specjalne rządowe zamówienie. 27.8.1938 r. kpt. Menthe dostarczył samochód myśliwski dla prezydenta Mościckiego. W jego odbiorze uczestniczył jednak personel średniego szczebla zarówno ambasady niemieckiej, jak polskiego MSZ. Najwyraźniej nie chciano nadać temu wydarzeniu reprezentacyjnej rangi. Dopiero po kilku dniach polski prezydent w osobistym, odręcznym liście podziękował Wielkiemu Łowczemu Rzeszy za „precyzyjnie i praktycznie wykonany” prezent.



Hermann Göring i Ignacy Mościcki po polowaniu w Białowieży, luty 1938 r.



Ignacy Mościcki (drugi od lewej) ogląda podarowanego mu przez Göringa Mercedesa G5, sierpień 1938 r.

MERCEDES BENZ G5

Samochód produkowany w latach 1937–41; miał silnik benzynowy 4-cylindrowy pojemności 2006 cc, chłodzony wodą, zbiornik paliwa 50 l, hamulce hydrauliczne, napęd na 4 koła z niezależnym zawieszeniem, 5-biegową skrzynię biegów; zużycie paliwa 18 l/100 km (jazda po szosie) i 27 l/100 km (jazda terenowa). Prędkość maks. 85 km/h po szosie i 30 km z napędem na 4 koła. Długość ok. 4 m, szerokość powyżej 1,5 m, wysokość niecałe 2 m. Waga ponad 2 t. Wyprodukowano 378 egz. w wielu wersjach, do najbardziej popularnych należały: bergwacht, colonial car, jagdwagen (myśliwski) i wojskowy. Mogło nim jechać 4–5 pasażerów.

GŁÓWNI UCZESTNICY WYDARZENIA

Hermann Göring, feldmarszałek Luftwaffe, w roku podarowania samochodu myśliwskiego miał 45 lat. W październiku 1946 r. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze skazał go na śmierć za zbrodnie wojenne. Przed wykonaniem egzekucji popełnił samobójstwo zażywając truciznę.

Peter Menthe, adiutant Göringa, w roku dostarczenia samochodu miał 50 lat. W czasie II wojny światowej uzyskał stopień majora Luftwaffe. W 1941 r. był szefem baterii przeciwlotniczej w Poznaniu. W latach 1942–43 stacjonował w Norwegii. Zmarł na gruźlicę w lipcu 1945 r. w Halburgu.

Ignacy Mościcki, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1926–39, w roku otrzymania samochodu miał 71 lat. 19. 9. 1939 r. przekroczył granicę polsko-rumuńską, jednak dzięki staraniom dyplomatów nie został internowany. W grudniu 1939 r. przeniósł się do Szwajcarii. Przebywał tam do śmierci w 1946 r. Szczątki Mościckiego sprowadzono do Polski w 1993 r.

Wiele wskazuje, że prez. Mościcki albo w ogóle nie, albo niezwykle rzadko z niego korzystał. W drugiej połowie listopada 1938 polował w lasach Komory Cieszyńskiej, nie wiadomo jednak, czy przyjechał ofiarowanym Mercedese. W połowie stycznia bawił przez kilka dni w Białowieży, w styczniu 1939 w nadleśnictwie Jasne Pole pod Krotoszynem – nigdzie nie ma jednak wzmianki, że korzystał wtedy z Mercedesa. Prawdopodobnie otoczenie prezydenta nie chciało, aby – biorąc pod uwagę europejskie wydźwięki społeczno-polityczne – fotografowano głowę państwa w samochodzie otrzymanym od dostojnika Rzeszy Niemieckiej. Niezależnie od tego w dyspozycji prez. Mościckiego znajdowała się kolumna samochodów, złożona z 4-6 limuzyn i kilkunastu innych aut, oraz wagon kolejowy – salonka.

KK

Źródło: „Polityka”, Internet



Puszcza Białowieska to obecnie największe skupisko drzew o wymiarach pomnikowych w Europie. Największe rozmiary osiągają tu dęby, z których najstarsze kielkowały w czasach Władysława Jagiełły, a może nawet Kazimierza Wielkiego.

Nie święci garnki lepią...

...to jedno z kilku przysłów związanych z garncarstwem, czyli jednym z najstarszych rzemiosł na świecie. Jego początków szuka się w zamierzcztych czasach, związanych z pierwotnymi plemionami ludzkimi. Potwierdzają to najróżniejsze wykopaliska archeologiczne. Ludzie potrzebujący przechować w jakiś sposób zapasy żywności poszukiwali rzeczy, które by na to pozwalały. Najpierw były to na pewno fragmenty pni drzew, wyżłobione kamienie. Z czasem przekonano się, że wykonane z gliny naczynia są najbardziej poręczne, a ich wypalanie na otwartym ogniu to najprostszy i zawsze dostępny sposób ich wykonania, gdyż surowca zawsze było pod dostatkiem. Tylko najbogatszych stać było na naczynia ze srebra, złota, czy też cyny i szkła.

Również na ziemi cieszyńskiej garncarstwo należało do tradycyjnych rzemiosł, których rozwój trwał do końca XIX w. Na początku ub. wieku gliniane naczynia zaczęły być wypierane przez dużo tańsze i trwalsze wyroby z żeliwa – tzw. „zieleźnioki“, a następnie z emaliowanej stali. Te produkowano najpierw we Frydlancie, a następnie Hucie Trzyniec. Nie wolno też zapominać o fabrycznej produkcji z porcelany.

NAJBARDZIEJ ZNANA – JABŁONKOWSKA

Na Śląsku Cieszyńskim istniało wiele ośrodków garncarskich, praktycznie we wszystkich miastach, ale też i gminach – Cieszynie, Skoczowie, Wiśle, Jabłonkowie, Wędrynie, Toszonowicach Górnych, Będowicach Dolnych, Suchej Górnej, Frysztacie, Lutyni Dolnej. Dziś badaczom w rozpoznawaniu, z którego warsztatu dane naczynie pochodzi, pomaga jego kształt, kolorystyka, zdobnictwo, ale też sygnatury, które na wielu z nich się pojawiały.

Najbardziej znana, dobrze zbadana i udokumentowana jest ceramika jabłonkowska. Charakteryzowała się czerwoną polewą i plastycznym zdobnictwem. Tu też znamy prawie wszystkich garncarzy. Wymieńmy chociażby Jana, Józefa, Pawła i Wacława Kopeckich (pisanych różnie w różnych okresach, np. Kopetzki), J. Jurzykowski, Franciszek Procházka, Jerzy Tacina, Ignacy Tomek, a do najstarszych należy garncarz podpisujący się Ak i Boruczek, który np. wyuczył Kopeckich.

CENIONA TOSZONOWICKA

Toszonowicka fabryczka znana była przede wszystkim z „bóncloczków“, które były dużo trwalsze od jabłonkowskich wyrobów. Ważnym był tu bowiem materiał, który miał lepszą jakość – dowożony był np. z Kunsztatu czy Pilzna. Zwykła, tzw. „gruba“ glina pochodziła z miejscowych źródeł – Domasłowic Górnych. Toszonowickie wyroby charakteryzowała ciemnobrunatna polewa, na wewnętrznej stronie jaśniejsza. Jak podają przekazy i kroniki, „bóncloki“ z Toszonowic były wyrobami bar-



Frysztacki garncarz Paweł Rajnoch przed swoim zakładem przy ul. Garncarskiej. Przejął on zakład po Santariusie.
Fot. Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz. Cieszynie



Dzbanek z wytwórni w Toszonowicach – XIX w.

dzo poszukiwanymi i szybko sprzedawały się na targach od Ostrawy po Czadecę, w Skoczowie i in. Charakterystycznym toszonowickim wyrobem były też najróżniejsze formy do ciast.

Założycielem tutejszej fabryczki był Rudolf Moráň, który prowadził ją do swej śmierci w 1941 r. Do końca wojny jej prowadzeniem zajmował się garncarz Adolf Siko-ra, a po nim wnuk założyciela, Jerzy Moráň.

ORYGINALNA BŁĘDOWICKA, DATYŃSKA I LUTYŃSKA

Tematem garncarstwa zajął się m. in. w jednym z zeszytów ludoznawczych Karol Piegza. Pisze m. in.: „bardzo ładne i oryginalne były wyroby garncarzy z Będowic Dolnych i Datyń Dolnych. Łatwo je było



Ceramika jabłonkowa – fragment wystawy Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz. Cieszynie.



Księga rachunków jabłonkowskiego garncarza Izydora Kopeckiego.



Garnuszek do picia z warsztatu garncarskiego w Jabłonkowie.



Garnuszek z Toszonowic.



Tzw. „sadlok”, czyli naczynie na stopione sadło z Toszonowic.

poznać po czystej śmietankowobiałej polewie i roślinnych motywach w dekorze”. Jak wiadomo, ozdabiano je również napisami, dedykacjami, datami itp.

Garncarstwo uprawiano tu już w XVII w. Z najbardziej znanych garncarzy należy m.in. wymienić Jana Guńkę, Jana Lissoka oraz rodziny Szarowskich, Bałonów, Tomanów i Tłołków. W Błędownicach i sąsiednich Datyniach produkowano też koryta służące do karmienia zwierząt, rury do pieców oraz kafle i zabawki dla dzieci.

Lutynia Górna zajmuje wśród garncarskich warsztatów specjalne miejsce. Produkowano tu bowiem przede wszystkim kafle – te pospolite, ale też i całe stylowe piece i kominki czy tzw. „plucary” (duże naczynia – beczułki na kiszoną kapustę).

GÓRNOSUSKA ZDOBYŁA ŚWIAT

Specyficzne miejsce w historii cieszyńskiego garncarstwa zajmuje fabryczka, którą w Suchej Górnej w 1918 r. założył hrabia Larisch-Moennich. Zanna była z produkcji ceramiki artystycznej. Były tu bogate złoża gliny garncarskiej wysokiej jakości, a do zakładu sprowadzono fa-



Dzbaneczek (zabawka) wykonany przez Izydora Kopeckiego dla bratanicy.

chowców z akademickim wykształceniem – Teodora Mallnera, a później artystkę Augustynę Mundt. Fabryczka szybko zdobyła sobie rynek. Część wyrobów eksportowano do Anglii, Francji, Polski, Austrii, a nawet Ameryki. Niestety, funkcjonowała ona tylko 10 lat.

ZABYTEK SZTUKI LUDOWEJ

Na opisanie wszystkich ośrodków garncarstwa należałoby poświęcić dużo więcej miejsca. Wspomnieliśmy na początku Frysztat, Cieszyn, Skoczów, a wymienić

wypada tu jeszcze Orłowę, Stonawę i szeregi innych. We Frysztacie mamy np. po dziś dzień ulicę Garncarską. Tu poznaliśmy takie nazwiska, jak Jan Santarius i Paweł Rajnoch. W trakcie budowy banku (tuż obok uliczki), podczas prowadzenia prac wykopowych znaleziono fragmenty pieców garncarskich.

W „Słowniku artystów” autorstwa W. Iwanka można znaleźć wiele informacji o garncarstwie w Cieszynie. Tutejszy cech garncarzy uzyskał np. potwierdzenie swoich statutów od Adama Wacława w 1596 r.

Niestety, niewiele informacji, a także wyprodukowanych tu przedmiotów dochowało się do naszych czasów. Garncarstwo jabłonkowskie, toszonowickie i in. prezentowano na kilku wystawach przygotowanych przez Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz. Cieszynie. W placówce tej znajduje się też wiele okazów, świadczących o kunszcie garncarzy Śląska Cieszyńskiego. Garncarstwo bowiem zajmuje poczesne miejsce w sztuce ludowej, jak i kulturze materialnej naszego regionu.

WŁADYSŁAW OWCZARZY

IDŹ ZATEM DO OJCZYZNY Z PODNIESIONĄ GŁOWĄ

masz prawo do godności... masz prawo do buntu
do męstwa i odwagi... ojczyzny i wiary
ten który Boga dotąd nie uznał za Pana
nie będzie nam wyznaczał przykazań i wiary

bo pod kolejną maską twarz zdrajcy ukryta
gad oplata nam serca zwątpieniem i chłodem
gdy pełźnie podstępnie poprzez tłum pielgrzymów
i staje między Matką a Polskim narodem

więc bądź czujny gdy ziarno ważysz w swojej dłoni
to po nim poznasz drzewo co owoce rodzi
bo są słowa jak chwasty które rosną w ugor
po których gorzka prawda zamyślona chodzi

gdy kłamstwo dziś zostało sztuką dyplomacji
a zdrajca włóczy honor po kłamliwych datach
to ty masz ponieść prawdę tak jak ciężki krzyż
by kiedyś zmartwychwstała nad szaleństwem świata

masz prawo do ojczyzny wiary i odwagi
do prawdy bo to ona do Boga nas zbliża
masz prawo kiedy kłamcy sztydzą z twej historii
do pamięci i buntu gdy Cię wróg poniża

idź zatem do Ojczyzny z podniesioną głową
tak jak nasi Przodkowie z nieugiętą wiarą
przez kurz bitewny przez zasieki kłamstwa
Bóg Honor i Ojczyzna przecież Twoją miarą

STAŃ PANIE POŚRÓD NASZEGO NARODU

tych którzy sztydzą z naszej wiary Chryste
niech dotknie wielka siła Twego Ducha
by zobaczyli Cię przez łaskę wiary
nim świat ogarnie mrok i zawierucha

nim szatan bramy piekielne otworzy
i zatriumfuje nad duszą człowieka
pomóż nam Chryste byśmy zawrócili
zanim nas porwie czasu groźna rzeka

i otocz Panie mój naród ramieniem
pod swoim berłem i swoją koroną
wiara niech będzie niczym barykada
a miłość Twoją zbroją i obroną
bo my już z kolan Panie nie wstaniemy
jeśli nie wesprzesz nas swoim ramieniem
bo jak dojdziemy do wolnej Ojczyzny
z chorym śmiertelnie sercem i sumieniem

bądź miłosierny dla mego narodu
gdy poraniony u Twych kolan klęka
jedynie Twoja wola oraz miłość
i Twoja Chryste podniesie nas ręka

prosimy zatem popatrz na nas czule
gdy nas osacza wrogów kordon ciasny
stań Panie pośród naszego Narodu
jak piorun groźny i słońce jasny

KAZIMIERZ JÓZEF WĘGRZYN POEZJA JEST MODLITWĄ

(WIERSE Z TOMU „PSAŁTERZ NARODU POLSKIEGO”)

DRŻĘ Z LĘKU PANIE JEZU BO WIDZĘ TWE ZNAKI...

drżę z Panie Jezu bo widzę Twe znaki
bo Twoje święte rany ciągle nie zgojone
skąd to ludzkie szaleństwo aby Cię od nowa
prowadzić do Piłata i wkładać koronę

ale cierniową Chryste a Ty jesteś Królem
co nad światem rozacza wielką tarczę krzyża
i to ona nas broni przed szaleństwem świata
i nie sztyderstwo Ci winien ten co Cię poniża

o demokracji będą mówić i o prawie
ci co dzisiaj stchórzyli co Polskę wydali
ci co niebieskim szczelnie nakryli sztandarem
zdradę – bo niczym Judasz Polsko cię wydali

na nowe pośmiewisko na dziedzińcu Świata
gdzie ci nałożą ciasno cierniową koronę
i gdzie sztyderstwa batem będą cię poganiać
pewni że nikt nie weźmie Ciebie pod obronę

bo zapomnieli Chryste o Twym miłosierdziu
bo zapomnieli Słowa co staje się Ciałem
Panie Jezu co w Hostii krwawisz poraniony
jakże nasze uczynki są podłe i małe...

drżę z lęku Panie Jezu bo wiem jak Cię boli
każdy grzech który cierniem i gwoździem dziś
krwawi
gdy grzebiemy bluźnierczo w Twoich świętych
ranach
zapominając że miłość jedynie nas zbawi



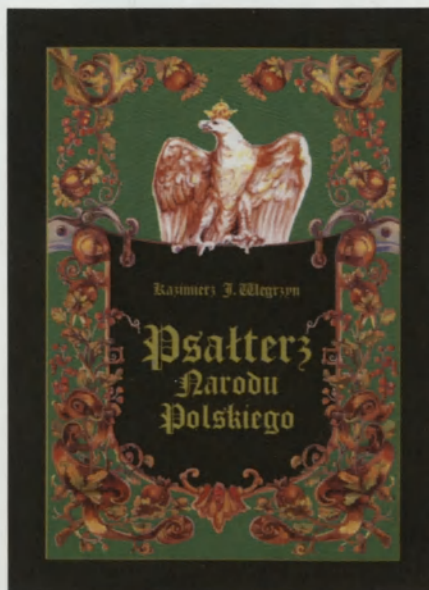
Portret K. J. Węgrzyna autorstwa Jacka Laskowskiego.

POETA NARODOWYCH PRAWD

Pochodzący z Miejsca Piastowego na Podkarpaciu Kazimierz Józef Węgrzyn (1. 1. 1947), to obecnie najłatwiej rozpoznawalny i najpopularniejszy poeta związany ziemią cieszyńską, na którą trafił dziwnym zrządzeniem losu. Po śmierci ojca wyruszył otóż w Bieszczady, gdzie zarabiał na chleb pasąc bydło, ciężko jednak zachorował i został skierowany na leczenie do sanatorium dla dzieci i młodzieży w Istebnej. Tutaj ukończył liceum ogólnokształcące, następnie założył rodzinę i podjął pracę zawodową – najpierw jako wychowawca w internacie, a po ukończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim jako nauczyciel w sanatoryjnej szkole.

Zadebiutował w 1977 r. na łamach „Gościa Niedzielnego”, a w dwa lata później wyszedł jego debiutancki tomik, „Próba samookreślenia”. Za wydany w podziemnej oficynie Śląsk tom „Czarne kwiaty” (1984) otrzymał nagrodę specjalną Śląsko-Dąbrowskiego Komitetu Kultury Niezależnej.

W sumie ukazało drukiem prawie pół setki jego tomów poezji, w tym kilka obszer-nych, kilkusetstronicowych. W jego twórczości dominują trzy bloki tematyczne – patriotyczny, religijny i beskidzko-cieszyński.



Okładka „Psałterza Narodu Polskiego” K. J. Węgrzyna zaprojektowana przez Stefanę Bojdę. Zawierający 100 wierszy tom został wydany w Kubalonce w 2009 r. dzięki wsparciu finansowemu Renaty i Józefa Czerniejewskich. Otwiera go autorska dedykacja: „Kochani Rodacy żyjący w kraju i za granicą! moje wiersze dedykuję Wam, utrudzonym Pielgrzymom, zrodzonym z Ducha miłości do Krzyża wrośniętego w ojczyste gniazdo Białego Orła z wiarą, że odnajdziecie iskrę nadziei na zmartwychwstanie Polski Chrystusowej”.



Mariusz Szczygieł
Zrób sobie raj

Kolejna czechofilska, fascynująca książka jednego z czołowych polskich reportażyistów. Tym razem jednak nie chodzi, jak w przypadku wielokrotnie nagradzanego „Gotlandu”, o zbiór reportaży, lecz wspomnienia, relacje ze spotkań, anegdoty, analizy postaw, zachowań, poglądów, mikroeseje historyczno-polityczno-religijne, wreszcie o sylwetki osób znaczących dla czeskiej kultury. Przy odrobinie, ale naprawdę tylko odrobinie, przesady można „Zrób sobie raj” nazwać

MARIUSZ SZCZYGIEL: ZRÓB SOBIE RAJ

Redakcja Justyna Wodzisławska; projekt okładki Agnieszka Pasierska/Pracownia Papierówka; fotografia na okładce David Černý; projekt typograficzny i redakcja techniczna Robert Oleś/D2D.PL; korekty Magdalena Kędzierska i Zuzanna Szatanik/D2D.PL; skład Zuzanna Szatanik/D2D.PL; Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010, ss. 292.

przewodnikiem po świecie czeskich wartości – i tych kulturowych, mentalnych, jak politycznych, społecznych i towarzyskich, a nawet sportowych i literacko-artystycznych, zawsze jednak precyzyjnie osadzonych w szerokim kontekście społeczno-historycznym.

Jest tajemnicą warsztatu twórczego autora, że zagłębia się człowiek w tę niełatwą przecież problematykę z przyjemnością i ciągle rosnącą potrzebą poznawczą. A przy okazji niejako pozwala się uwieść roztaczanemu przez autora czarowi sympatii a nawet miłości – ale starannie zracjonalizowanej – do narodu czeskiego. Gdybym był Czechem, nie potrafiłbym sobie wyobrazić lepszego od Szczygła zagranicznego ambasadora swojej nacji. Z tym większym jednak żalem stwierdzam, że

Polacy już nie o kimś takim, ale nawet o cieniu kogoś takiego w Czechach mogą sobie tylko pomarzyć.

I byłbym zapomnian – jest to też książka o Polakach. O polskich zaletach i wadach narodowych, o specyfice narodowej kultury i rządzącym nią systemie wartości. Szczygieł nie rozważa jednak tych kwestii z powagą mentora, lecz wspomina o nich niejako półgębkiem i przy okazji. Tak jak we wprowadzeniu do opowieści o Hrabalu.

„Kiedy myślę o panu Hrabalu i o tym, co dał ludzkości, przychodzi mi na myśl słowo »oszustwo«.

Pan Hrabal nas wszystkich, proszę Państwa, oszukał. I Czechów, i Polaków, i Włochów też, bo jego książki są przez nich uwielbiane. Otóż pokazał nam, że wszystko, co nas spotyka, może być czymś cu-

downym. Cud zdarza się każdego dnia i nie jest inaczej. Głupie okazuje się u niego piękne. Pokraczne jest piękne. Podłe jest piękne (bo podłe jest z własnej pięknej głupoty i pięknej niedoskonałości). I oczywiście piękne też jest piękne.

I to oszustwo Hrabala na temat życia (przecież dobrze wiemy, że mało co jest naprawdę piękne) jest piękne.

Co więcej: to oszustwo jest potrzebne. Pożądamy go zwłaszcza Polacy, którzy na świat patrzą ze swoją wadą wrodzoną, bo w jednym oku siedzi nam etos, a w drugim patos.”

No właśnie. Niby niewinne wtęczenie, a już wiadomo, dlaczego tak niebawoma popularnością cieszy się w Polsce wszystko, co wyszło spod pióra Bohumila Hrabala.

Nadzwyczaj smakowity jest ten Szczygła raj...

DOŚWIADCZYĆ POGRANICZA. MATERIAŁY Z KONFERENCJI POPULARNONAUKOWEJ „POGRANICZE JAKO ŁĄCZNIK KULTUROWY – PRAWDA CZY MIT?”

Recenzent dr hab. Aleksandra Kunce; tłumaczenia Jan Zyder – język czeski, Aleksandra Radecka – język niemiecki, Rafał Pawłowski – język angielski; redakcja Katarzyna Konofał; projekt okładki Joanna Żmudziak; projekt graficzny, skład, druk, oprawa Agencja Reklamowo-Wydawnicza A. Grzegorzczak; zdjęcia pracownicy RCK; Wydawca Rydułtowskie Centrum Kultury, Rydułtowy 2010, ss. 168.

Idzie o zbiór referatów wygłoszonych na konferencji zrealizowanej w ramach projektu „Rydułtowskie spotkania kulturalne na pograniczu” i jak zwykle w takich przypadkach bywa, mamy do czynienia z tekstami różnej jakości i wartości. Z uwagi jednak na bliski zaolziańskiemu czytelnikowi temat, każdy zawiera uwagi, przemyślenia i sugestie, które mogą zainteresować i pobudzić do myślenia. Mnie osobiście najbardziej przekonały prace Leszka Iwulskiego („Wzajemne postrzeganie Polaków i Czechów – stereotypy narodowe i sposoby ich przełamania”), Janiny Chlebik-Turek i Macieja Poręby („Sąsiedzi – daleko czy blisko?”) oraz Zbigniewa Kadłubka („Pograniczne czaszki. Podmiot wobec kondycji pogranicznych i peryferyjnych”).

Utrzymany w hermetycznej naukowej stylistyce tekst Kadłubka otwiera przed czytelnikiem zupełnie nowe perspektywy poznawcze i metodologiczne, kiedy autor zaczyna rozważać zjawisko pogranicza z perspektywy domu.

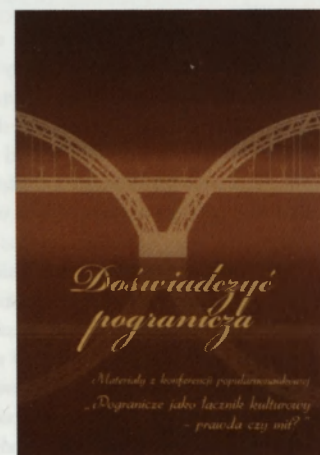
„Pogranicze jest domem – pisze. – Podmiot potrzebuje domu. Pograniczny dom to wielkie złoża pamięci, pamiętania miejsc, pamiętania losów i wyborów, wielkich i małych przemian. Mnemosyne pogranicza to nie tylko przodkowie i zdarzenia. Pamięć to przede wszystkim dom, bo dom pamięta najwięcej ze wszystkich miejsc. Potrzebna byłaby poważna nauka o domu – oikologia.

Czym byłaby oikologia? Mówiąc najkrócej: niedyskursywną nauką o domu, o tym, że się mieszka, zamieszkuje. Refleksja oikologiczna posiadałaby charakter poza-dyskursywny, wypadłaby poza słowa, wpadałaby w czeluście niewerbalności. Wyraża się ona bowiem w tęsknocie (a zatem w uczuciach, a nie w myśli czy akcie woli). (...) Oikologia jest teologią spraw domowych

i pogranicznych, bo liczy się z geniuszem miejsca; kocha się w miejscach, które czekają tak samo na wszystkich. (...) Oikologia jest nauką o domu, który ma otwarte drzwi i okna. Nie ma pojęcia domu bez pojęcia granic, progu. Zupełnie nową humanistyczną przygodą, pracą myśli i woli jest oikologia, nowa tajemna wiedza o barierach, które są tylko w głowach ludzi.”

W trakcie lektury tego tekstu pomyślałem, że nikomu innemu jak właśnie nam, Zaolziańcom, ludziom pozbawionym wielkich państwowotwórczych tradycji i przywołujących je zabytków, potrzebna jest wiedza o fenomenie domu. Tym wyjątkowym obszarze, który tak naprawdę nas ukształtował i zbudował nasze relacje z ludźmi i ze światem. Ileż te nasz domy pamiętają? I jakże mało o nich i o zaklętych w ich murach sprawach mamy honor i odwagę rozmawiać? A niejeden z nich był kuźnią i człowieczeństwa, i patriotyzmu i mógłby w naszej zbiorowej pamięci funkcjonować jako ostoja pożądanych wartości humanistycznych, narodowych i obywatelskich.

W mieniu społeczności zaolziańskiej referat na konferencji w Rydułtowie wygłosił Bogusław Chwajol („Struktury organizacyjne zaolziańskich Polaków”). W dyskusji zaś aktywnie uczestniczył Marian Jędrzejczyk z Olowej Lutyń. Akcenty zaolziańskie zostały uwzględnione dzięki współpracy organizatorów konferencji z szefową PZKO-wskiego Międzyorganizacyjnego Uniwersytetu Regionalnego, Danutą Chwajol. KAZIMIERZ KASZPER



ZANURZONY W TRWANIU

Piotr Horzyk: *Powroty na rozdroża / Návraty na rozcestí*.
Czeski Cieszyn / Český Těšín 2009, tłumaczenie Eva Sobková, wydanie I, ss. 120.

Piotr Horzyk, polski poeta z czeskiego Śląska Cieszyńskiego, wydał swój piąty tom poezji, a dokładniej czwarty i pół, gdyż swój debiut „Obecność” (1982) wysłał w świat wspólnie z Gabrielem Palowskim. Jego ostatni tom jest dwujęzyczny, zawiera polskie oryginały, a obok nich tłumaczenia Ewy Sobkowej.

Horzyk jest typem poety medytacyjnego, refleksyjnego. Sugeruje to już w pewnym sensie tytuł tomu, potwierdzają zaś tytuły niektórych wierszy („Refleksje”, „Rozważania bez płaczu”, „Rozważania przy zabawie” itd.). Medytacyjność Horzyka rzutuje i na budowę wierszy, której zwartość i celowość zostaje podkreślona zwłaszcza w poincie, posiadającej niekiedy wymiar życiowej mądrości, sentencji lub przysłowia. Np. wiersz „Są takie chwile” zamyka poeta stwierdzeniem: „Prochy ojców wyznaczają przyszłość”. Podobnie dzieje się w wierszu oznaczonym trzema gwiazdkami: „nie wyzwalam przeszłych zamiarów / zostawię je skamienia czasu”.

W poezji Horzyka pojawia się też i temat miłosny, który jest podejmowany nie tylko z pewną zawołowaną wstydlivością, ale przede wszystkim przy użyciu minimum słów i z zaskoczenia – jako rodzaj odejścia od innego tematu, jako nieoczekiwana pointa. Tym bardziej jednak wzrasta jego wymowa (patrz wiersz „Ulica bez ciebie”).

W „Powrotach na rozdroża” niemałą rolę odgrywa również czas, temat czasu, któremu autor poświęcił niejeden utwór; czas dla Horzyka „jest echem / głosem sumienia / wspomnieniem pokrajanym / skalpelem nerwu”. W samym zaś tomie przeważa czas podwójny – współczesny i wieczny. Czas współczesny to „czas szeleszczącej brzozy” (wiersz „Czas brzozy”), który rozciąga się i na przeszłość poety, przywołując wspomnienie jego pierwszego tomu poetyckiego, nazwanego „Czasem brzozy” (1990). Tomik ten został poprzedzony wspomnianym debiutem „Obecność”. Już sam tytuł tego zbioru sugerował i podkreślał zadowolenie się Horzyka w czasie współczesnym, skonkretyzowanym później, ucieleśnionym w czasie brzozy. Drugą kategorią czasu jest dla poety czas wieczny, czas trwania. Wiersz „U stóp Krywania” zadedykował Horzyk „trwaniu” – wiersz ten stosownie do dedykacji jest najdłuższym tekstem poetyckim zbioru. Cały tom zaś poeta dość kuriozalnie zadedykował „kochającym trwania” (przed rzeczownik postawił ponadto symbol geometryczny nieskończoności). Osta-

tecnie również i fundamentalne znaczeniowo wyobrażenie powrotów na rozdroża jest ściśle związane z czasem trwania, z wiecznym czasem.

W finalnej części tomu znajduje się wiersz „Hutniczy malarz”, zadedykowany przez poetę Stanisławowi. Sądzę, że chodzi o Stanisława Krausa z Trzyńca, którego twórczość plastyczną miałem okazję poznać, dlatego w pełni podzielałam poetycką charakterystykę malarza w ujęciu Horzyka.

Do przekładu Ewy Sobkowej mam kilka luźnych uwag. W utworze „Hledání” („Poszukiwania”) wiersza „szukać odwrotności” nie można tłumaczyć „cestou zpět”, gdyż koliduje to z poprzednim sensem. Powinno być: „hledat pravý opak”. W wierszu „Cesty I” („Drogi I”) jest wzmianka o „Olze”, ale dopiero z polskiego oryginału jasno wynika, że idzie o rzekę Olzę. Przekład byłby trafniejszy, gdyby zostało użyte czeskie określenie „Olše”.

Jednakowoż plusem tłumaczenia Ewy Sobkowej wielokrotnie rekompensują wzmiankowane potknięcia. Językowy słuch i wrażliwość poetycka tłumaczki dają o sobie znać w takich przypadkach, kiedy – jak w wierszu „Poslední polibek” („Ostatni pocałunek”) – zamiast polskiego „bezsłownia” niekoniecznie wybiera narzucające się „bezslóvi”, lecz bardziej poetyckie „pustoslóvi”. Piotr Horzyk pisze wolnym wierszem, nie szuka rymu, tymczasem Sobková jego utwory w kilku przypadkach zbliżyła do tradycji czeskiej klasyki, dodając im melodyjności – zwłaszcza w zakresie rymu. W utworze „Cesty II” („Drogi II”) u Horzyka jest: „otařl se o mrtwy sen / i wpadł w rzekę przyzwyczajeni”, tymczasem u Sobkowej czytamy: „dotkl se mrtvého snění / a spadl do řeky zapomnění”. Jeszcze wyraźniej jest to widoczne w wierszu „Bez řevnivosti” („Bez zazdrości”); Horzyk: „Chcěm tylko poděkovat / tobie me życie / za květy spotkane / na drodze przemijania”; Sobková: „Chci jenom poděkovat / tobě můj život / za květy vyrostlé / na cestě k nicotě”. Wypada dodać tylko jedno – Piotr Horzyk trafił na dobrą tłumaczkę.

Zaolziańska poezja, tzn. poezja polskich poetów żyjących u nas na Śląsku Cieszyńskim, doznała w ostatnim okresie znacznych przemian. Zmarli Gustaw Sajdok, Wilhelm Przeczek, Władysław Młynek, Jan Pyszkó. Piotr Horzyk staje się w ten sposób jednym z ostatnich zaolziańskich poetów. Nadejdzie nowa fala?

FRANTIŠEK VŠETIČKA
Tłum. Kazimierz Kaszper

Piotr Horzyk



Powroty na rozdroża
Návraty na rozcestí

PIOTR HORZYK

Uwierzcie

uwierzcie poetom
im skradziomo starość
szczęśliwcom

oni rodzą się z każdym wierszem
odliczają czas
kreślonymi myślami
nieświadomi bliskości
ostatniego słowa

ich myśli
w polocie poszukiwania
wędrują sekundolotami
znikając w przyszłości

uwierzcie poetom
umierają z każdym wierszem
by ożyć w następnym

Każdego dnia

każdego dnia
rankiem i wieczorem
można się ubrać w sny
i tańczyć szczęściem

każdy dzień
można skreślić z kalendarza
rozmażyć w czarną plamę
lub domalować kwiat

każdego dnia można się śmiać z jutra
lub przegrać siebie
na loterii bez płaczu

Z UŚMIECHEM NA USTACH

„Królewna Śnieżka” była pierwszą bajką w dziejach Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie. Przedstawienie reżyserował Franek Chmiel, a postać krasnoludka Śpioszka zagrał Karol Suszka. Działo się to 50 lat temu. Po dłuższej przerwie już jako reżyser powrócił Karol Suszka do tematu i tak się w nim wyspecjalizował, że w końcu doliczył się 8 własnych realizacji. Reżyserował „Królewnę Śnieżkę” także w Polsce, w teatrach w Płocku, Bielsku-Białej, Sosnowcu, ale dla zaolziańskiego widza największe znaczenie miały czeskokocieszyńskie premiery. W Scenie Polskiej odbyła się w 1983 r., scenografię stworzył wtedy Władysław Cejnar. W Scenie Czeskiej w 1991 r. autorem scenografii był Józef Rozbrój, przy opracowywaniu muzyki współpracował z reżyserem Leszek Wronka. Owa „Sněhurka” grana jest do dnia dzisiejszego, zespół ma za sobą ponad 500 przedstawień.

Pomysły scenograficzne i muzyczne z czeskiego przedstawienia przeniósł reżyser do najnowszej premiery Sceny Polskiej, toteż na afiszu pojawiło się nazwisko scenografa Józefa Rozbroja i muzyka Leszka Wronki. Obok nazwiska Franka Churchilla, który napisał muzykę do animowanego filmu Disneya „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków” w 1937 r., najbardziej chyba znanej wersji baśni. Baśni, która ma wielu ojców, bo pierwszymi jej autorami byli bracia Grimm. Tuż przed II wojną światową polskie dialogi i piosenki do filmu Disneya napisał Marian Hemar. Teksty piosenek Hemara zabrzmiały też w przedstawieniu Suszki, który skorzystał (także w spektaklu Sceny Czeskiej) z polskiej adaptacji teatralnej „Królewny Śnieżki” autorstwa reżysera i aktora Jerzego Rakowieckiego i pisarza i satyryka Jerzego Wittlina.

I tu można by się zastanawiać, ile zostało w Grimmach Grimma, gdyż już pierwszy rzut oka na Śnieżkę przekonuje, że to postać żywcem wyjęta z filmu Disneya, nawet perukę czarną wciśnięto jej na głowę. Ale może to i lepiej, bo jest radośnie i kolorowo. Zapowiadano zresztą, że obejrzymy musical, który rządzi się przeciwieństwami i raczej nie ma w nim miejsca na pełen powagę, ponury wręcz i niemal krwią zboczony nastrój.

Główny wątek, czyli wypędzenie Królewny Śnieżki (Anna Konieczna) przez Królową (Anna Paprzyca) oraz poszukiwanie jej przez Strażnika (Ryszard Malinowski) i wynikające stąd perypetie, to oś, na której zbudowano historię o życiu mieszańców lasu: zwierzaków i krasnali. Musi być jeszcze Królewicz (Tomasz Kłapoczek), bo przecież bez jego pocałunku Śnieżka nie zbudziłaby się, no i z kim żyłaby potem, zapewne długo i szczęśliwie. A że jest przystojny, rzucił go re-



Scena zbiorowa. Fot. KATEŘINA CZERNÁ

„Królewna Śnieżka”. Według baśni braci Grimm napisali Jerzy Rakowiecki i Jerzy Wittlin, teksty piosenek Marian Hemar, reżyseria Karol Suszka, scenografia Józef Rozbrój, muzyka Frank Churchill i Leszek Wronka. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego, Cz. Cieszyn 18. 12. 2010.

żyser również na ekran z marzeniami sennymi Królewny. Poza tym aktor dobrze śpiewa. Natomiast jeśli chodzi o jego partnerkę, to osobiście lubię ją, kiedy nie śpiewa, ale nie jestem muzykologiem i może to tylko takie moje uprzedzenie.

Zwierzęta poznajemy zaraz na wstępie. Reżyser przeprowadził wcześniej casting, przesiał przez sito eliminacyjne wielu chętnych do zagrania w prawdziwym teatrze uczniów zaolziańskich podstawówek, na scenie pojawili się więc ci, którzy najlepiej potrafili się poruszać, śpiewać, ale też wypowiedzieć ze zrozumieniem, głośno i wyraźnie kilka zdań. Chociaż z tym ostatnim bywało różnie. Młodzi amatorzy, a przygotowano podwójną obsadę, zagrali postaci zwierzęce, Sroczi, Lisa, Zajączki, Sowę, Wiewiórkę, Niedźwiedzia, Sarenkę oraz Sępy na służbie u Królowej. Leśnym zwierzakom przewodziła całkiem dorosła, chociaż równie jak one szalona i rozgimnastykowana Sroka (Małgorzata Pikus).

Jeszcze jedna rola, także alternowana, zarezerwowana została dla młodych aktorów. To sympatyczny Zagapek, jedyny krasnoludek poruszający się na nogach jak zwykły człowiek. Pozostałych, zawodowych aktorów, rzucił reżyser na kolana. Z przytwardzonymi do kolan kapturami w płaszczach przypominających frak o wydłużonych połach, by schować część nóg, poruszali się cały czas na kolanach. Szło im świetnie, potrafili nawet biegać i podskakiwać, ale sposób poruszania się był jednak inny, nietypowy, bardziej zabawny.

No i byli wzrostu przeciętnego krasnoludka. Małki na twarzach nie pozwalały na identyfikację aktora, a do tego dochodził zniekształcony głos.

Sceny z Paplusem (Grzegorz Widera), Gderkiem (Mariusz Osmelak), Śmieszkiem (Katarzyna Wojczyk), Śpioszkiem (Jakub Tomoszek), Apśikiem (Janusz Kaczmarek) i Nieśmiałkiem (Dariusz Waraksa) należą do najlepszych w całym spektaklu. Bardziej przypadną do gustu dojrzałszemu widzowi, gdy tymczasem młodszy raczej emocjonują się wątkami sensacyjnymi. Nie brakuje odnośników do współczesności (angielski z internetu), edukacyjnych (Mieszko I i następni polscy władcy z numerami), a nawet patriotycznych o charakterze lokalnym, kiedy Śnieżka przyrządza dla krasnoludków omlet Kubusia Puchatka według książki kucharskiej Franciszka Bałana.

Imiona krasnali ściśle odpowiadają ich cechom charakteru. Każdy z nich jest indywidualnością. Przekomarzanie się, ale też działanie wspólnym frontem w stylu: sprzątać? eee, prać? eee, gotować? tak, podchodzi do śpiącej Królewny w celu zbudzenia jej czy maszerowanie do pracy i z pracy ze śpiewem na ustach, ze znanym wszystkim hej ho, hej ho, wywołują co najmniej uśmiech widza. A o ten uśmiech, i mocniej: śmiech, przede wszystkim chodzi. Pojawia się zresztą także w piosence: Kto nauczył się śmiać, temu łatwiej do pracy się brać. Nie tylko do pracy. Do życia w ogóle.

CZESŁAWA RUDNIK

W CZELUŚCIACH STAREJ KOPALNI

Tegoroczny finał XIX Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (9. 1.) rozpoczął się przy dźwiękach orkiestry górniczej w Zabrzu, a właściwie 320 metrów pod miastem, w Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego Guido. Kopalnia leży na Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego, przystosowana została do organizowania imprez kulturalnych, ale przede wszystkim jest skansenem i muzeum górniczym, udostępnionym dla zwiedzających. Z Zaolzia można ją zaliczyć podczas jednodniowej wyprawy.

Kopalnia zabytkowa Guido nazwę wzięła od imienia swego założyciela. Hrabia Guido Henckel von Donnersmarck otworzył ją w 1855 r. Prace wydobywcze prowadzono w niej do 1904 r. Po II wojnie światowej, kiedy Zabrze znalazło się w granicach Polski, należała do nieczynnego rejonu kopalni Makoszowy. Dopiero w 1967 r. przekształcono ją w kopalnię doświadczalną M-300 i testowano w niej nowe maszyny i urządzenia wydobywcze. W 1982 r. powstał skansen górniczy Guido, jednak problemy finansowe w latach 90. spowodowały, że planowano zasypianie kopalni. Udało się jednak przełamać złą passę i w 2007 r. wznowiono działalność podziemnego skansenu. 14. 6. 2007 nastąpiło uroczyste otwarcie dla turystów poziomu 170 metrów, a 4. 12. 2008 poziomu 320 m.

– Guido to unikat na skalę światową – wprowadza zwiedzających w tematykę przewodnik – gdyż zachowane wyrobisko nie ma odpowiednika w innych tego rodzaju skansenach. Turyści oglądają najpierw eksponaty zgromadzone na powierzchni. Są to urządzenia przez lata używane w kopalniach, np. elektrowóz, wagoniki, maszyna wyciągowa z 1927 r. Ale największą atrakcją są przechadzki pod ziemią.

Poziom 170 to trasa łatwiejsza, o długości ok. 400 m, przystosowana do zwiedzania również przez osoby niepełnosprawne, mo-

gą ją przejść nawet najmniejsze dzieci z opiekunami. Zaprezentowana tam została historia śląskiego górnictwa i metody wydobycia węgla z przełomu XIX i XX wieku. To wędrówka w czasie z efektami audiowizualnymi, słysząc rozmowy górników, stukot kopyt i rżenie koni, które pracowały w kopalni do 1956 r., piski szczurów, trzeszczenie stropów. Odtwarzane są filmy archiwalne, jest kaplica, ale mało jest węgla.

– Odwiedzający kopalnię pytali o węgiel – tłumaczył na otwarciu dla turystów poziomu 320 ówczesny dyrektor kopalni zabytkowej Guido Eugeniusz Kentnowski. – Żeby zaspokoić ich apetyty, żeby mogli się zmęczyć, ubrudzić, nawdychać pyłu, przeżyć to, co przeżywają górnicy, zdecydowaliśmy się zejść niżej. Na tym poziomie kontakt z węglem jest non stop, można go wziąć do ręki. Chcemy pokazać, jak wyglądała transformacja myśli technicznej od prymitywnych przodków, pierw-



Kolorowe kaski dla zwiedzających to nie tylko kolejna atrakcja, lecz wymóg bezpieczeństwa.



Tuż obok metalowej windy (szoli) na poziomie 320 zwiedzający kopalnię oglądają podwieszoną pod sufitem, spuszczanego kiedyś w ten sposób w podziemia konia, przez wiele lat wiernego pomocnika górników.



Na głębokości 320 m turysta powinien poczuć atmosferę prawdziwej kopalni.
Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Kopalnię można zwiedzać, po uprzedniej rezerwacji telefonicznej, od wtorku do niedzieli.

szych łopat aż po współczesność. Jak zmieniał się transport, od ręcznego aż po elektryczny.

Prawie 2 km ma trasa turystyczna na poziomie 320, wpuszczane są dzieci od lat 7. Trasa trudniejsza jest także dlatego, że starano się tu zachować klimat prawdziwej kopalni, tak jakby jeszcze przed chwilą wydobywano w niej węgiel. Bardzo przydaje się obowiązkowy płaszcz roboczy, kask i latarka, bo niektóre fragmenty korytarzy są niskie, wąskie i ciemne. Łatwo zakopnąć czy uderzyć się w głowę. Można tu obejrzeć eksploatację wyrobisk od najstarszych czasów, obudowy drewniane, stalowe aż do zmechanizowanych, maszyny wrębówki, strugówki aż po współczesny kombajn przy pracy.

Kopalnia posiada też tzw. poziom sztuki, oferujący wrażenia artystyczne. Część komór podziemnych zamieniona została w sale konferencyjne, restauracyjne, jest kino, teatr, galeria. Odbývają się tu liczne imprezy kulturalne, koncerty, spotkania itd. I serwowana jest m. in. kuchnia śląska z typowym dla tego regionu zestawem obiadowym: kluski śląskie, rolada i modro kapusta.

CR

KONKURS POLSKA

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy po-

prawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 200 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na 2011 r. Nagrody książkowe finansuje Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

HISTORIA

Krakowska kronika katedralna odnotowała, że w 1366 r. król Kazimierz III, zwany później Wielkim, „zebrawszy mnóstwo wojska, wkroczył potężnie na Ruś, a na usługi oddał mu się książę bełski Jerzy”. Wyprawa była dla Polski udana i kończyła długie, choć raczej mało krwawe, wojny o Księstwo Halicko-Włodzimierskie. Akt pokoju, spisany w języku ruskim, dzielił Ruś między Polskę i Litwę.

Głównym antagonistą Polski na ziemiach Rusi była Litwa, drugim – słabnący już wówczas Tatarzy, trzecim zaś – sojusznik Kazimierza, a zarazem jego cichy rywal w walce o panowanie nad Rusią, Ludwik Węgierski. Z zachowanego aktu pokoju 1366 r. wiemy, jak podzielono Ruś Włodzimierską. Układ był korzystny dla Kazimierza Wielkiego: większa część tych ziem wraz z głównym grodem, Włodzimierzem, przypadła Polsce. Litewski książę Kiejstut oddał królowi Krzemieniec, Bełz i Chełm, ale zatrzymał Brześć i Drohiczyn. Część Wołynia, zwana księstwem łuckim, pozostała przy Litwie. Terytorialne zdobycze Kazimierza Wielkiego były więc ogromne i okazały się trwałe.

W ogóle terytorialny rozrost Polski za panowania Kazimierza Wielkiego był imponujący: z ok. 102 000 do 224 000 km kw. Władca objął po ojcu państwo ograniczone terytorialnie do Wielkopolski i Małopolski, zagrożone ze wszystkich stron. Droga rokowań i sojuszy Kazimierz doprowadził do zhołdowania i faktycznego przyłączenia do królestwa księstw mazowieckich, związanych z zakonem krzyżackim, i zapewnił pokój wzdłuż wielu granic. W 1340 r. z pomocą Węgier opanował ziemie przemyską i sanocką, otwierając sobie drogę na Ruś, zwaną potem Czerwoną. Państwo polskie zaczęło się rozwijać na „osi mórz” – Bałtyckiego i Czarnego.



Król Polski Kazimierz III zwany Wielkim.

Pytanie nr 1:

Z jakiej dynastii wywodził się Kazimierz Wielki: a) piastowskiej, b) jagiellońskiej?

Pytanie nr 2:

O którego z aktorów idzie:

- a) Bogusława Kobiele,
- b) Gustawa Holoubka,
- c) Krzysztofa Kolbergera?

Pytanie nr 3:

Który ze znanych polskich polityków zginął w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem:

- a) Władysław Sikorski,
- b) Lech Kaczyński,
- c) Władysław Anders?

Odpowiedzi można przysłać pocztą i w formie elektronicznej.

Termin ich nadsyłania mija 7. 2. 2011.

Rozwiązanie edycji grudniowej

Pytanie nr 1: Jadwiga

pytanie nr 2: Henryk Mikołaj Górecki

pytanie nr 3: b) uchwałę Dumy potępiającą zbrodnię katyńską.

Nagrodę wylosowała:

Wanda Fukałowa z Karwiny Nowego Miasta

Losowanie z udziałem Ireny Mrózek i Agaty Cimały odbyło się 10. 1. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

TEATR

Urodził się 13. 8. 1950 r. w Gdańsku, zmarł 7. 1. 2011 w Warszawie, był jednym z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych, zajmował się również reżyserią.

Po ukończeniu warszawskiej PWST w 1972 r. zadebiutował na deskach Teatru Śląskiego w Katowicach. Później zaangażował się w Teatrze Narodowym w Warszawie, gdzie grał m. in. w „Dziadach”, „Wacława dziejach” i „Weselu”. Jako reżyser wystawił „Krakowiaków i górali”, „Nędzę uszczęśliwioną”, „Żołnierza królowej Madagaskaru”, „Królową Śnieżkę i siedmiu krasnoludków”.

W jego ocenie jednym z najważniejszych zadań aktorskich było powierzenie mu przez Telewizję TVN przeczytania testamentu Jana Pawła II w czasie żałoby po jego śmierci w kwietniu 2005 r.



Portret zmarłego w styczniu 2011 wybitnego polskiego aktora.

POLITYKA I KOMUNIKACJA

12. 1. 2011 rosyjski Międzypaństwowy Komitet Lotniczy (MAK) ogłosił raport rozstrzygający o przyczynach katastrofy polskiego samolotu TU 154 M na lotnisku Siewiernyj pod Smoleńskiem. Zdaniem rosyjskich ekspertów całą winę za katastrofę i śmierć wszystkich 96 osób na pokładzie ponosi strona polska, w tym zwłaszcza załoga samolotu.



Miejsce katastrofy na lotnisku Siewiernyj w Smoleńsku.

„ZWROTOWI” POTRZEBNA JEST POMOC

Po wprowadzeniu w 2007 r. nowej formuły wydawniczej „Zwrot” zaczął szybko odzyskiwać utracony rynek czytelniczy. Jego nakład i realna sprzedaż gwałtownie rosły – z 1300 egz. nakładu w 2006 r. do 1750 egz. pod koniec 2009 r. i z ok. 1100 egz. sprzedaży w prenumeracie w 2006 r. do ok. 1550 egz. pod koniec 2009 r. Niestety, w 2010 r. zaobserwowaliśmy załamanie się sprzedaży. Stwierdziliśmy, że wiele osób przestało opłacać roczne prenumeraty – i to zarówno za rok 2009, jak (zwłaszcza) za rok 2010. Z tego powodu na przełomie 2010 i 2011 r. stanęliśmy przed widmem ponownego, tym razem drastycznego obniżenia nakładu z aktualnych 2600 egz. do – prawdopodobnie – 1450 egz. Naliczyliśmy bowiem aż ponad 160 osób i instytucji zalegających z opłatą.

Pomimo kilkakrotnych monitów na łamach pisma, listownych i telefonicznych, sytuacja nie uległa pożądanej poprawie – na apele pozytywnie odpowiedziało raptem kilkanaście osób. Zwracamy się zatem z prośbą do zarządów koł PZKO o pomoc w propagowaniu miesięcznika wśród członków Związku i osób zainteresowanych problematyką regionalną, w tym zwłaszcza związaną z kondycją społeczności polskiej w zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego.

(APEL DO KÓŁ PZKO)

Ze swej strony proponujemy współdział w organizowaniu miesięcznych spotkań w ramach tzw. Szyndzielni Zwrotu. W spotkaniach zobowiązujemy się zapewniać udział znanych osobistości życia społeczno-kulturalnego regionu, w tym osobom i zespołom, które w rankingu Czytelników zasłużyły na tytuł „Wzlotu Zaolzia” w 2010 r. Gospodarzom zaś, czyli kołom PZKO, prześlemy podczas tych spotkań tablice ogłoszeń, na które – po zainstalowaniu – będziemy co miesiąc przysyłać materiały promujące miesięcznik oraz informując o aktualnie podejmowanych przez ZG PZKO działaniach.

Prosimy również o zainteresowanie pismem działających w najbliższej okolicy przedsiębiorców, których wsparcie finansowe mogłoby znacznie poprawić naszą sytuację gospodarczą. Przykro stwierdzić, ale z powodu braku środków musieliśmy ograniczyć objętość pisma z 64 do 48 stron, w 1/3 zrezygnować z pełnego koloru, a wreszcie i z jednego etatu dziennikarskiego – w tej chwili miesięcznik redagują dwie osoby, przy czym faktycznie redagowaniem zajmuje się jedna, druga bowiem poświęca się głównie pisaniu i obsłudze imprez w terenie.

KAZIMIERZ KASZPER, redaktor naczelny

KONKURS LITERACKI IM. MARKA HŁASKI

Klub Inteligencji Polskiej w Austrii oraz redakcja pisma „Jupiter” ogłaszają piątą edycję konkursu na opowiadanie. Konkurs ten jest przeznaczony wyłącznie dla pisarzy polonijnych, tj. Polaków zamieszkałych poza granicami Polski.

Warunkiem udziału w V Konkursie Literackim im. Marka Hłaski jest nadesłanie do 30. 5. 2011 r. tekstu, którego objętość nie przekracza 10 stron znormalizowanego maszynopisu. Autor powinien podpisać utwór hasłem – pseudonimem, którego rozwiązanie, czyli właściwe imię i nazwisko, adres, telefon, e-mail oraz krótka notka biograficzna powinno znajdować się w dołączonej zaklejonej kopercie, na której również należy wypisać w/w hasło.

Nadesłane opowiadania powinny być dotąd niedrukowane, nie mogą pochodzić z wydanych już książek. Prosimy, w miarę możliwości, o dostarczenie tekstów na dyskietkach lub CD, co nie będzie nas zmuszało do przepisywania nagrodzonych utworów w celu ich opublikowania.

Redakcja zastrzega sobie prawo pierwodruku na łamach naszego pisma. Jury przewiduje nagrody w wysokości: I – 1000 euro, II – 600 euro, III – 300 euro. Autorzy wyróżnionych prac otrzymają nagrody książkowe.

Nagrody zostały ufundowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Warszawie. Redakcja zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Nadesłane teksty nie będą zwracane autorom. Wręczenie nagród odbędzie się tradycyjnie w sali Wiedeńskiej Stacji PAN na uroczystej Gali Literackiej w październiku 2011 r.

Teksty prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja pisma „Jupiter”, Rabengasse 2/62/1, A-1030 Wiedeń (Wien).

JADWIGA HAFNER

prezes Klubu Inteligencji Polskiej w Austrii,
red. nacz. „Jupitera”

DZIĘKUJEMY!

Jak co roku, również i tym razem otrzymaliśmy mnóstwo życzeń świąteczno-noworocznych. Większość nadeszła w formie elektronicznej, ale nadal całkiem spore grono nadawców skorzystało z tradycyjnych kart pocztowych.

Nie jesteśmy w stanie wymienić wszystkich, którzy o nas pamiętali, niech nam zatem będzie wolno podziękować chociaż tym, których życzenia sprawiły nam szczególną przyjemność. Należeli do nich: konsul generalny RP w Ostrawie Jerzy Kronhold, dyrektor generalny Huty Trzynieć Jerzy Cieniał, dyrektor generalny i prezes zarządu spółki Walmark Waldemar Wałach, wiceprezes ZG PZKO Danuta Chwajol, kierownictwo Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie, kandydat na senatora RC Stanisław Czudek, b. senator RC, wójt Stonawy Andrzej Feber, kierownictwo Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz. Cieszynie, kierownictwo Śląskiego Zamku Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie, przewodniczący zarządu Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej Marek Kandzia, zespoły redakcji „Śląsk” w Katowicach, „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” w Cieszynie, „Znad Wili” w Wilnie i „Kuriera Galicyjskiego” w Iwanofrankiwsku, kierownictwo spółki Komex Cz. Cieszyn, literaturoznawca i tłumacz poezji polskiej František Všeticka, zaolziańscy poeci Renata Putzlacher, Jacek i Władysław Sikorowie, artyści plastycy Bronisław Firla, Bronisław Liberda, naukowcy Roman Baron, Daniel Kadłubiec, Stanisław Zahradnik, dziennikarze Władysław Owczarzy, Martyna Radłowska-Obrusnik, Kazimierz Santarius, kierownictwo zespołów śpiewających Collegium Iuvenum w Cz. Cieszynie i Hutnik w Trzyniecu, pisarze z Polski Edmund Borzemski, Harry Duda, Franciszek Glajc, Tadeusz Kijonka, Tadeusz Kopoczek i Tadeusz Soroczyński oraz b. dyrektor naczelny kilku kopalni i działacz społeczny z Dębowa Leopold Łukosz.

Dziękujemy!

ZESPÓŁ REDAKCJI „ZWROTU”

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **7 marca 2011 r.**

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 11/2010:

„Istnieje gatunek zjawisk, których dżentelmen nie może znać z tej przyczyny, że gdyby je poznał, przestałby być dżentelmenem”.

Nagrody książkowe wylosowali:

Paweł Klimoszek z Hawierzowa

i Władysław Szkopek (brak miejsca zamieszkania).

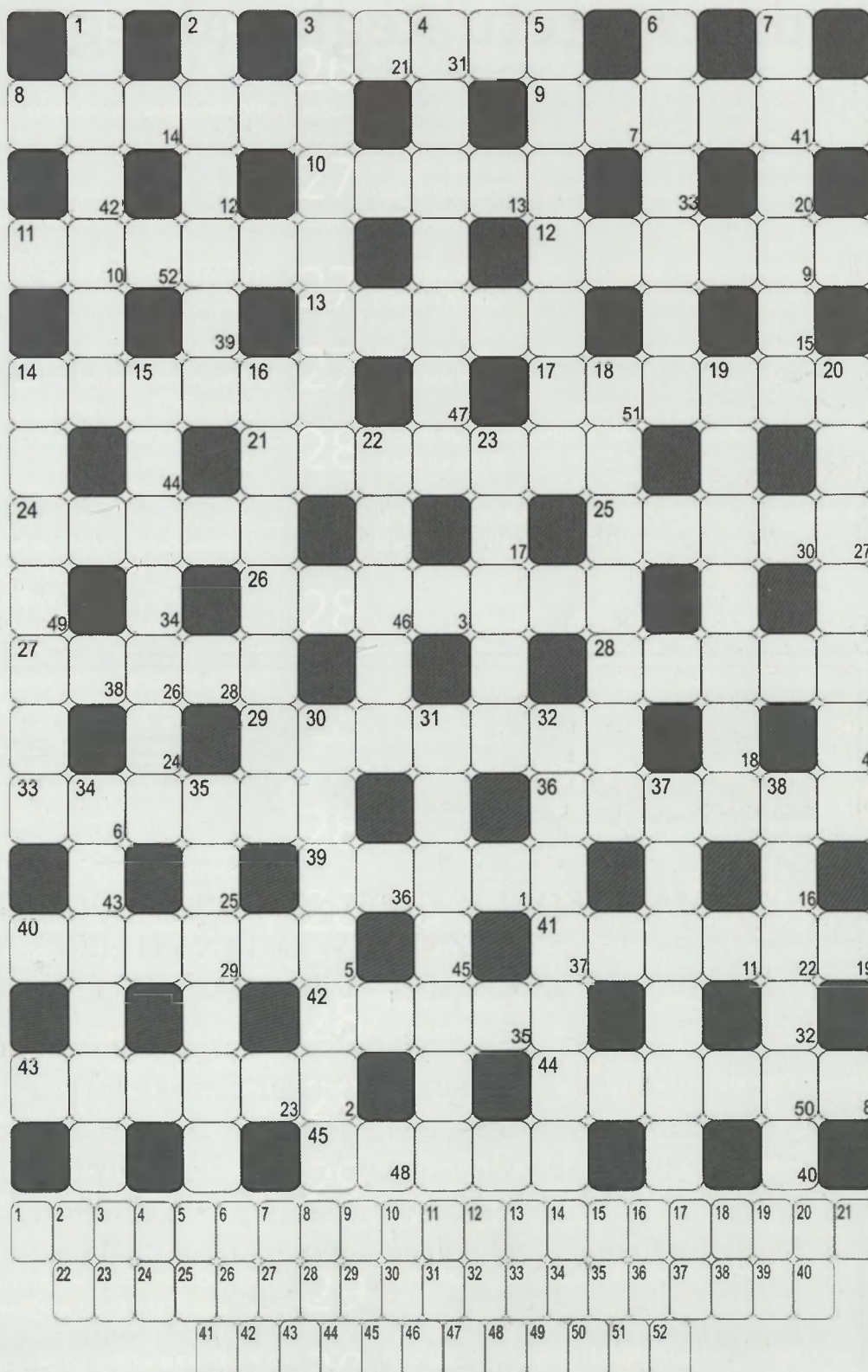
Gratulujemy!

POZIOMO:

3. Murzynek Tuwima
8. zbytnio mówi
9. spec od organizmów żywych
10. wirująca część silnika
11. odłam muzułmanów
12. bajka alegoryczna
13. niemiecki student korporant
14. zwiększony odstęp między wyrazami drukowanego tekstu
17. już nie pracuje
21. bywa ślepa
24. zagięty i przyszyty brzeg tkaniny
25. skórzana kurtka do konnej jazdy
26. szpitalny oddział chorób wewnętrznych
27. włókno z agawy
28. trzęsawisko
29. gramofon elektryczny
33. propozycja zawarcia umowy
36. średniowieczny statek żaglowy
39. najstarsze miasto Finlandii
40. nasz dyrygent Kaleta
41. kamienna płyta między tryglifami
42. sprzęt do transportu rannych
43. ssak pokrewny świniom
44. guz na powierzchni ciała
45. polskie włókno poliestrowe

PIONOWO:

1. rodzaj uchwytu
2. harcerska jednostka
3. czarny niedźwiedź z Ameryki Północnej
4. służy także do pływania
5. ilustracja w ramce
6. zdobij jelenia
7. bułgarskie Tatry
14. niejedno na kiermaszu
15. zygzakowate rowy oblężnicze
16. świętuje okrągłą rocznicę
18. koszmar
19. uczy jej katecheta
20. lampa „czteroelektrodowa”
22. miasto w Rosji. półwysep w Chorwacji
23. obrót – właśnie masz go przed sobą
30. nasza wioska
31. przesadnie dba o czystość języka
32. obszar stale zamieszkały
34. kolorowy druk z biura podróży
35. znany obraz Matejki
37. odbicie piłki serwisowej
38. drewniana łopata o długim trzonku



ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Autor sentencji: André Gide)

Opr. JO

II RZECZPOSPOLITA W EUROPIE

Wykład Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego PZKO

II Rzeczpospolita powstała wyłącznie z części wydartych z powrotem innym państwom, swoim późniejszym sąsiadom. Rabusie oddali tylko część łupu, ale to i tak było bardzo źle. Przez samo swoje istnienie Polska stała się wrogiem dla Rosji i Niemiec, a nawet dla Czechosłowacji i Litwy.

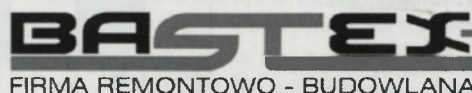
Choć świat się tak bardzo zmienił, propaganda ukuta przeciwko „państwu sezonowemu” jest aktualna do dziś. Rosja bez ogródek dąży do opanowania „bliskiej zagranicy”, Niemcy coraz intensywniej rewidują swój stosunek do strat w wieku XX. Chór kibiców jest całkiem liczny.

W obecnej Europie z rządem państwa polskiego należy utrzymywać stosunki, więc napadanie nań w dniu dzisiejszym jest utrudnione i niezręczne. Ale pozbawić naród pamięci to zniszczyć go – więc szkalowanie i zakłamywanie tej pamięci trwa, bo cel ostateczny jest racją stanu.

Do udziału w dyskusji o tym, na ile powyższe słowa są reakcją nadwrażliwą, a na ile dostrzeganiem zagrożeń, zapraszają kierownictwo MUR oraz wykładowca Bohan Kowala.

Wykład odbędzie się w czwartek 3. 2. 2011 o godz. 16.00 w auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie (wejście od u. Bezručą).

Bohdan Kowala (1957) pochodzi z Wędryni, od emigracji w 1984 r. mieszka i pracuje na Górnym Śląsku. Z zawodu jest lekarzem – kardiologiem dziecięcym, intensywyistą, pediatrą. Interesuje się historią społeczną i dyscyplinami pokrewnymi. Okresowo, odpowiadając na różne zapotrzebowania i zaproszenia, prowadzi spotkania i wykłady okolicznościowe, w tym od dwóch lat w MUR.



FIRMA WYKONUJE GŁÓWNIIE ROBOTY DOCIEPLENIOWE ŁĄCZNIE Z WYMIANĄ OKIEN (RÓWNIEŻ Z DOTACJI - PROGRAM ZELENÁ ÚSPORÁM)

Jako jedni z pierwszych byliśmy zarejestrowani do Seznamu odborných dodavatelů (SOD). Szybka i wysoka jakość realizowanych zamówień. Jesteśmy firmą rodzinną założoną w 1986 roku. Na czeskim rynku działamy od 2004 roku.

Zyskaliśmy zaufanie wielu klientów.

Siedziba firmy: U mlékárny 1909/14, Český Těšín,

tel: +420 558 712 318

Kontakt: SWABUD s.r.o., www.swabud.cz e-mail: biuro@swabud.cz,

mobil: +420 776 218 494, +420 608 556 915, +420 774 085 874

- 11** Polskie Towarzystwo Medyczne zorganizowało w Domu PZKO w Stonawie spotkanie Przy opłatku.
- 12** Walne zebranie połączone z wigilijką w MK PZKO Karwina Nowe Miasto.
- 13** Wigilijkę świąteczną przygotowało MK PZKO Orlowa Lutynia.
- 14** Harcerską wigilijkę zorganizował w Cz. Cieszynie Harcerski Krąg Seniora „Zaolzie”.
- 14** Na wieczorze wigilijkowym spotkali się członkowie MK PZKO w Ostrawie.
- 15** Przedszkolacy z Będowic wystąpili podczas wigilijki MK PZKO Hawierzów Będowice.
- 15** Na wigilijkę zaprosiło swoich członków MK PZKO Trzyńciec Stare Miasto.
- 15** Podsumowania sukcesów i porażek w 2010 r. dokonał prezes ZG PZKO Jan Rytko podczas spotkania z pracownikami Zarządu Głównego i członkami Prezydium przy opłatku.
- 16** Spotkanie Wigilijne z Zaolziakami, które było jednocześnie zakończeniem misji dyplomatycznej konsula generalnego RP w Ostrawie Jerzego Kronholda, odbyło się w Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie. Wystąpił zespół Oldrzychowice.
- 16** Frysztackie chóry i uczniowie PSP zaprezentowali się podczas wigilijki MK PZKO w Karwinie Frysztacie.
- 16** Swoją wigilijkę zorganizował w Cz. Cieszynie Klub Nauczycieli Emerytów.
- 18** Koncertowi Świątecznemu, zorganizowanego przez ZG PZKO w Domu Kultury Trisia w Trzyńcu, patronowały wszechobecne aniołki. Wystąpiły zespoły regionalne PZKO Będowice, Bystrzyca, Górole, Oldrzychowice, Olza, Suszanie, Zaolzi i dziecięce Lipka, Łączka, Skotnica, Skotniczka, Zaolzioczek. Nie zabrakło tradycyjnego jarmarku.
- 18** Wieczór kolęd zorganizował w Domu PZKO w Nawsiu chór żeński MK Melodia. Wystąpił także chór szkolny Melodyjka, a spektakle „Tako miłość” W. Młynka i „Czyjo wina” W. Przeczka zagrało kółko aktorskie Starsi Młodzi.
- 18** Scena Polska Teatru Cieszyńskiego wystawiła premierę „Królowny Śnieżki” Jerzego Rakowieckiego i Jerzego Wittlina w reżyserii Karola Suszki.
- 18-19** W Mediolanie koncertowała dla włoskiej Polonii kapela ludowa Nowina z Jabłonkowa.
- 19** Na walne zebranie połączone z wigilijką zaprosiło MK PZKO Karwina Stare Miasto.



- 20** W Archiwum Wojskowej Historii Śląska Cieszyńskiego w Jabłonkowie otwarto wystawę „W śladach naszych przodków – losy ludzi Śląska Cieszyńskiego w okresie II wojny światowej”, zorganizowaną wraz z Kongresem Polaków w RC.
- 26** W Trzyńcu bawiono się na tradycyjnym Balu Akademickim, zorganizowanym przez Sekcję Akademicką Jedność ZG PZKO. Wystąpiły zespoły Olza z Cz. Cieszyna, Gimnaści z Wędryni, kapela Lipka z Jabłonkowa i kabaret studencki.
- 26** W programie spotkania świąteczno-noworocznego MK PZKO w Wierzniowicach znalazł się występ przedszkolaków i uczniów PSP.
- 27** Zespoły śpiewacze Lutnia oraz Rychwałdzianie, a także dzieci uświetniły swoimi występami walne zebranie połączone z wigilijką w MK PZKO Lutynia Dolna.
- 27** Wigilijkę z Mikołajem zorganizowano w MK PZKO Cz. Cieszyn Mosty.
- 27** Spotkanie przy choince z wymianą prezentów odbyło się w MK PZKO Guty.
- 28** Zespół Rychwałdzianie z MK PZKO w Rychwałdzie wystąpił na wigilijce MK PZKO w Boguminie.
- 28** Spotkanie świąteczne z opłatkiem i kolędami zorganizowało MK PZKO w Olbrachcicach.
- 28** Podczas wigilijki w MK PZKO w Jabłonkowie odbył się koncert uczniów konserwatorium, a członkowie chóru kościelnego zagraли scenkę wg W. Młynka.
- 28** Tradycyjne spotkanie z kolędą z udziałem chóru Harfa i Kapeli Gorolskiej Zorómbek zorganizowano w MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum.
- 28** Zespół Ta Grupa wystąpił na wigilijce Klubu Seniora MK PZKO w Wędryni.
- 28** Podczas wigilijki spotkali się z jubilatami Koła członkowie MK PZKO w Boguminie Skrzeczoniu. Wystąpił chór Hasło oraz z polskiej Olzy zespół Olzanki.
- 28** Wigilijkę połączone z walnym zebraniem w MK PZKO Cierlicko Grodziszczce.
- 29** W schronisku na Oстрыm spotkali się turyści PTTS Beski Śląski.
- 29** W Domu Kultury Trisia w Trzyńcu koncertował Polski Zespół Śpiewaczy Hutnik z Trzyńca oraz chór mieszany Lira z MK PZKO w Karwinie Darkowie.
- 29** Na spotkanie przy choince z kolędami zaprosiło MK PZKO Gródek.
- 30** Wigilijkę z zespołem Rychwałdzianie zorganizowało MK PZKO w Rychwałdzie.

Artyści dawnych ugrupowań literacko-artystycznych

Franciszek Świder (27.1.1911 – 22.3.1997)



Karwina – stary kościół, olej 1946

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuatorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚLZA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat 80. XX w. na mocy decyzji jego członków.

MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC

2/2011

luty (735) | cena: 30 Kč

ZWR^{OT}

**W SPISIE LUDNOŚCI STAWIAMY
NA POLSKOŚĆ! JAK W ŻYCIU.**



ISSN 0139-6277
9 770139 627003

2 Koncert kolęd zorganizował chór mieszany Przełęcz MK PZKO Mosty k. Jabłonkowa, zaśpiewał chór, soliści Tatiana Lasotowa i Władysław Czepiec, zagrał pianista i akompaniator chóru Petr Vondráček.

2 Na wymarsz noworoczny na Skalkę wyruszyło ponad 80 członków PTTŚ Beskid Śląski.



6 Tematem Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO był „Izrael – państwo Żydów i Palestyńczyków. Ziemia Święta wyznawców religii monoteistycznych”, a wykładowcą redaktor naczelny „Zwrotu” Kazimierz Kaszper.

6 Na wspólny koncert kolęd w kościele parafialnym w Jabłonkowie zaprosiły chór męski Gorol MK PZKO i szkolny Jabłonka.

7 Podczas tradycyjnego spotkania Polskiego Towarzystwa Medycznego w Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie według postanowienia Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi odznaczony został Jan Karczmarczyk, Srebrnym Krzyżem Zasługi Aniela Opic, Urszula Słowik oraz Maria Suchanek.

7 W kościele katolickim w Stonawie, a następnie w Cierlicku Kościelcu koncerty kolęd zaprezentował Polski Chór Mieszany Collegium Canticorum.

7-9 Po raz 33. odbył się w Domu PZKO w Mostach k. Jabłonkowa zorganizowany przez zespół regionalny Górole



i MK PZKO sobotni Bal Gorolski. Poprzedził go Międzynarodowy Przegląd Kapel Ludowych oraz Zespołów Folklorystycznych z Polski, Czech i Słowacji. W br. imprezę poszerzono jeszcze o wystawę i seminarium popularnonaukowe na temat „Kozuchy góralskie – zdobnictwo, różnice regionalne” w piątek i popołudnie z cymbałami po balu w niedzielę.

8 Chór mieszany Zaolzie MK PZKO Orłowa Lutynia był głównym organizatorem oraz wykonawcą wraz z chórem parafialnym św. Katarzyny z Czechowic-Dziedzic Noworocznego Koncertu Kolęd w kościele NMP w Orłowej Mieście.

8 W zabytkowym kościółku św. Apostołów Piotra i Pawła w Olbrachcicach kolędował chór MK PZKO i zespół dziecięcy Drops.

8-9 Noworoczny turniej tenisa stołowego dla dzieci i dla dorosłych zorganizowało MK PZKO w Gródku wraz z Urzędem Gminy.

9 Podczas spotkania świąteczno-noworocznego w MK PZKO Orłowa Poręba wystąpił chór Lutnia MK PZKO w Lutyni Dolnej, wspólnie śpiewano kolędy.

13 Zarząd Główny PZKO ogłosił rok bieżący Rokiem Gustawa Morcinka.

14 Scena Bajka Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie zagrała premierowe przedstawienie A. Abe „Wilk, robał i koźleta” w reżyserii Marka Wita.



14 Polski Chór Mieszany Collegium Canticorum koncertował w kościele ewangelickim w Bystrzycy.

15 Pod hasłem „W 8 godzin dookoła świata” bawiono się w br. na balu MK PZKO Bogumin Skrzeczów. Wystąpił zespół taneczny Śmiałowianie z MK PZKO Śmiałowice, grał zespół Sonata.

15 MK PZKO Cierlicko Kościelec zaprosiło do Domu Polskiego im. Żwirki im Wigury na Bal Towarzyski pod RWD.

15 Wspólny bal MK PZKO Kocobędz i Kocobędz Ligota odbył się pod hasłem „Victorią dookoła świata” w Domu Kultury w Kocobędzu, wystąpiła kapela Oldrzychowice.

SPIS TREŚCI

EDITORIAL

W obronie honoru | 2

RAPORT

Poeta cieszyńskiego odrodzenia narodowego | 2

Wielkie liczenie | 3

Polacy na Zaolziu na podstawie spisów ludności | 4

Dlaczego nas ubywa? | 4

Zaolziacy poza regionem | 5

Zaolzie w oczach Cieszyńiaków | 8

HORYZONTY

Winni polscy piloci | 10

Janukowycz w Polsce | 11

Gigantyczny bąbel | 11

Będzie bezpieczniej? | 11

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Nauka Irlandii w pięć dni | 12

REGION

Kryzys zażegnany | 16

Służba służbie nie równa | 16

PERYSKOP

Pojedynek na... książki kucharskie | 18

Podziękowanie | 18

Konkurs na witrynę | 19

Akademia tradycyjnego rzemiosła | 19

Rekordowy finał | 19

ROK GUSTAWA MORCINKA

Szansa dla Karwiny | 20

Kalendarium życia i twórczości pisarza | 22

Aneks: Mity i przekłamania | 24

HISTORIA

Dorobek polskiego ruchu wydawniczego na Zaolziu 1919–2003 | 26

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

Tu liczy się pomysł | 30

INSPIRACJE

Powiedzieli | 34

Jakość życia | 34

Zmarł biskup Żywiecki | 35

Zarażił się śmiercią | 35

POOLONIJNE OKNO NA ŚWIAT

Na polskiej scenie w Holandii | 36

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Czar mebli giętych | 38

RECENZJE

W oczach własnych i obcych | 40

Bez Robala ani rusz | 42

PODRÓŻE DO POLSKI

W cieniu sosen | 44

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 30

Półka z książkami | 33

Trybuna Czytelników | 43

Konkurs Polska | 45

Krzyżówka | 46

Reklama | 47

ZWROT

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389

IČO 442771

Rok LXII, nr 735

Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Fot. Kazimierz Kaszper

Redakcja:

Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz

Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz

Agata Cimata / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

Wanda Cejnar, Ewa Gotębiowska,
Ireneusz Hyrnik, Daniel Kadłubiec, Danuta Koenig,
Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Kinga Iwanek-Riess, Wojciech Riess, Jan Rytko,
Otylia Toboła

Adres redakcji:

ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97
737 01 Český Tešín (Czeski Cieszyń)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia prze-
kazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1600 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč

Numer zamknięto 16 lutego 2011

ISSN 0139-6277

W OBRONIE HONORU JAN KUBISZ

Wiele znaków na niebie i ziemi wskazuje, że znów znaleźliśmy się na zakręcie historii. I jako społeczność polska żyjąca poza granicami kraju, i jako obywatele państwa czeskiego, i jako ludzie – uczestnicy globalnych procesów ekonomicznych i światopoglądowych, na które nie mamy wpływu.

20 lat po transformacji ustrojowej widać wyraźnie, że wkraczaliśmy w nią ze złudzeniami, za które przychodzi nam obecnie płacić niebezpiecznie wysoką cenę. Przy czym nie chodzi tylko o zniechęcenie, jakie – w związku z doznany rozczarowaniem – może studiować nasz zapal i uniemożliwiać aktywny udział w życiu narodowym i obywatelskim. Mam na uwadze straty, jakie ponieśliśmy w wyniku złudnej wiary w czarno-biały schemat świata i w zdolność mechanizmów rynkowych do czynienia dobra. Dzięki tej naszej, prymitywnej niestety, boleśnie antyhumanistycznej orientacji, zresztą podsycanej przez polityków i posłusznych im propagandystów, pozwoliliśmy się po raz kolejny ubezwłasnowolnić. Do tego stopnia, że przestaliśmy bronić nie tylko własnego honoru, ale i honoru swoich przodków, w tym również prawa do prawdy historycznej.

Trzeba samokrytycznie przyznać, że otwierając się na utraconego, a więc niezbyt zainteresowanego pryncypialnymi treściami narodowymi czytelnika, „Zwrot” albo w ogóle nie, albo w znikomym stopniu przeciwstawiał się tym zubażającym nas – i jako ludzi, i jako Polaków – tendencjom. Niedobór ten postanawiamy usunąć. Już w tym numerze Czytelnik ma okazję dostrzec zmiany, jakie stopniowo zamierzamy wprowadzać w formule wydawniczej miesięcznika. Prosimy o przekazywanie swoich opinii na temat obranego kierunku. Wraz z odpowiedziami na ankietę, która zostanie załączona do numeru marcowego, pomogą nam one skoncentrować najbardziej odpowiednią z punktu widzenia Czytelników i Wydawcy formułę wydawniczą pisma.

Niezależnie od tego przypominamy o ogłoszonym w styczniowym numerze rankingu na wyróżniające się dokonania Zaolziańców w 2010 r. Termin nadsyłania kandydatur mija 7. 3. 2011 r. Z naszego punktu widzenia wybór osoby, dzieła, zespołu jest ważny również z tego powodu, że zapowiedzieliśmy udział wyróżnionych twórców i autorów na spotkaniach Szyndzielni „Zwrotu” w kołach PZKO w br. Pierwsze takie spotkanie powinno się odbyć już w drugiej połowie marca.

KAZIMIERZ KASZPER, red. naczelny

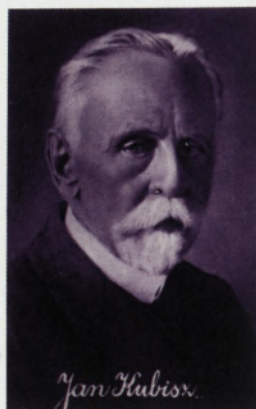
ZIEMIA NASZA

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoją ziemię – a tej ziemi
Kwiatne błonia, lasy wody?
Spojrzyj tedy oczy swemi
Tu z tej góry na dół. W dole
Jakby karta malowana,
Kraj gdzieś nieba w dali sięga,
Gór ogromy tam w półkole
Rozłożyły się; z ich czoła
Wisły, Olzy spływa wstęga:
To twa ziemia ukochana!
Rozpatrz tylko się dokoła –
A gdy obraz ten uroczy
Nie odbije się w twej duszy,
I gdy serca nie poruszy,
Że nie zajdą łzami oczy:
To twe serca jest z kamienia!

Patrz na obraz, jak się zmienia!
Porznięty w różne tablice
Malowane: to twe pole,
Kwiatne łąki, lasy, gaje –
Patrz! mnie się to tak wydaje,
Jak gdyby na wielkim stole
Leżała księga rozwarta –
A jako tej ziemi czasza
Zapisane ma stronicę:
Co się tutaj kiedyś działo,
Jacy ludzie tutaj żyli,
Co zdobyli lub stracili
I czy żyli jak przystało!
Patrz! tam, jakby białe kwiaty
Rozkwitłe na pól kobiercu,
Rozsiadły się ojców chaty.
(...)

Popatrz jeszcze:

Widzisz szare mury starej
Wieży Piastów? – a choć z wieży
W błękit nieba krzyż nie bieży,
Lecz chorągiew tam szeleszcze,
Przecież to jest wieża święta:
Stare czasy ci pamięta
I pamięta stare dzieje.
Wie, przez jakie to koleje
Przechodziła ziemia nasza.
A jako tej ziemi czasza
Przechowuje moc napoju
W swym łonie, nim na kształt pienia
Rodzinnego krzepi siły,
Byśmy nie upadli w boju
O byt nasz, lecz poświęcenia
Żyli życiem – bez wytchnienia
Aż do skonu – do mogiły!



OJCOWSKI DOM

Ojcowski dom to istny raj
Dar ojca niebieskiego,
Chociażbyś przeszedł cały świat,
Nie znajdziesz piękniejszego!

Tuś się, dziecińco, pierwszy raz
Do matki uśmiechnęła;
Tuś się uczyła Boga znać,
Tuś modlić się zaczęła.

Tutaj na każdym kroku cię
Oczy ojcowskie strzegły,
Tutaj w zabawach ciągłych ci
Dni twoje młode biegły.

A gdy ci przyjdzie wyniść stąd
I odejść w świat daleki:
Ojcowski dom, dziecińco, miej
W pamięci swej na wieki.

Jan Kubisz (24. 1. 1848 Końska – 25. 3. 1929 Gnojnik) – najwybitniejszy przedstawiciel ruchu literackiego towarzyszącego cieszyńskiemu odrodzeniu narodowemu w 2. połowie XIX wieku. Z zawodu był nauczycielem, całe swe życie oddał jednak sprawie budzenia i kształtowania świadomości narodowej ludu zamieszkującego ziemię cieszyńską. Wydał 3 zbiory poezji („Niezapominajka” 1882, „Śpiewy starego Jakuba” 1889, „Z niwy śląskiej” 1902) oraz książkę wspomnień „Pamiętnik starego nauczyciela” (1928), w której zawarł m.in. dzieje ruchu odrodzeniowego w Cieszyńskim.

Paweł Musioł napisał o nim m. in.: „Poezja Kubisza była trąbką skrzykującą pod sztandar pracy narodowej. Na szlifowanie wierszy i śledzenie prądów literackich nauczyciel ludowy i społecznik czasu nie miał. Artyzm poety nabiera głębokich, wzruszających tonów, gdy przedmiotem opisu stają się ukochane rzeczy: mowa ojczysta, przyroda... I stąd to ogromne powinowactwo i wpływ Mickiewicza na poetę niw śląskich. Te same elementy, które rozpały do białości geniusz Mickiewicza, żarzyły się mocno i w piersi autora „Pamiętnika starego nauczyciela”... Pamiętnik to wyraz walki o najdroższy skarb – mowę ojczystą, o której z takim przejęciem mówi w zakończeniu. Gdyby Kubisz żył i pisał w I połowie wieku XIX, byłby misykiem i mesjanistą w typie naszych romantyków. Niechaj więc nadal wiersze niezjącego poety Ziemi Cieszyńskiej uczą ludność śląską miłować to wszystko, co stanowi o człowieku”.

WIELKIE LICZENIE

PROSTY MECHANIZM – ZNACZNE KORZYŚCI

W marcu br. odbędzie się w Republice Czeskiej Spis Ludności, Domów i Mieszkań. Do formularzy spisowych (arkusz do spisu osób, do spisu domów i do spisu mieszkań) wpisywać będziemy dane według stanu z północy z 25 na 26 marca. Spisem objęte zostaną wszystkie osoby, które w danej chwili znajdują się na terenie RC lub mają na terenie RC pobyt stały lub czasowy. Każda osoba otrzyma od komisarza spisowego formularze spisowe, komisarz udzieli wszystkich potrzebnych informacji, a następnie odbierze wypełnione formularze. Można je też samemu oddać na pocztę lub wysłać pocztą, a po raz pierwszy istnieje możliwość wypełnienia elektronicznego. Przygotowanie, organizacja, przeprowadzenie spisu, jego opracowanie i udostępnienie wyników leży w gestii Czeskiego Urzędu Statystycznego, podczas pracy w terenie jego partnerem jest Czeska Poczta.

Spis ludności służy do uzyskania szczegółowych informacji na temat liczby ludności, jej aktywności ekonomicznej, wykształcenia, narodowości, języka ojczystego, wyznania, danych o rodzinach, ilości dzieci, o migracji ludności, dojazdach do szkół i zakładów pracy, informacji na temat stopy życiowej obywateli, struktury i jakości bazy mieszkaniowej, poziomu poszczególnych typów gospodarstw domowych itd. w państwie w danej konkretnej chwili. Dzięki tej akcji zdobywane są dane, których nie można ustalić innymi sposobami, a które wykorzystywane są w następnym dziesięcioleciu do wszelkich statystyk i ewidencji, służą aparatowi administracyjnemu państwa, samorządom, instytutom naukowym i wyższym uczelniom, organizacjom międzynarodowym i stają się dokumentem historycznym dla następnych pokoleń.

DŁUGA TRADYCJA

Spis jest jedną z najstarszych metod otrzymywania i gromadzenia danych publicznych. Na obszarze dzisiejszej Republiki Czeskiej spisy mieszkańców lub niektórych wybranych grup do celów wojskowych i podatkowych odbywały się już w średniowieczu. Pierwszy spis wszystkich obywateli miał miejsce w 1754 r. W 1869 r. odbył się pierwszy spis oparty na zasadach wytyczonych przez międzynarodowe kongresy statystyczne. Od tej pory spisy ludności odbywały się w Austro-Węgrzech co 10 lat, zawsze w roku zakończonym cyfrą 0.

Tak wypełniamy kluczowe rubryki:

10. Mateřský jazyk

Je možné uvést dva jazyky.

český ☐

slovenský ☐

romský ☐

polský ☒

německý ☐

znaková řeč ☐

jiny ☐ uveďte jaký →

11. Národnost

Uvedení údajů není povinné.

Je možné uvést dvě národnosti.

P O L S K A

W okresie międzywojennym spisy zorganizowano w 1921 i 1930 r., po II wojnie światowej niepełny spis przeprowadzony został w 1946 r. na Słowacji, na pozostałym obszarze kraju w 1947 r. Następne spisy odbyły się w latach 1950, 1961, 1970, 1980, 1991 i 2001, a ten w br. będzie pierwszym od czasu, kiedy Republika Czeska stała się państwem członkowskim Unii Europejskiej. Wynika z tego konieczność dostarczenia informacji w zakresie i terminach określonych przez Komisję Europejską.

Pierwszy spis ludności w Polsce odbył się w 1789 r., nie obejmował szlachty i duchowieństwa. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości spis przeprowadzono w 1921 r., w 1946 r. podano tylko ilość mieszkańców kraju, następne spisy odbyły się w latach 1950, 1960, 1970, 1988, 2002. W br. Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań zostanie przeprowadzony od 1. 4. do 30. 6. Szczególną wagę przykładają się do danych na temat zmian zachodzących w procesach demograficznych i społecznych, m. in. z uwagi na wzmożone migracje ludności. Jest rubryka dotycząca narodowości, a także pytanie o przynależność etniczną do innego narodu lub wspólnoty etnicznej.

SZCZEGÓLNIE WAŻNE PYTANIA NR 10 I 11

Czeskie formularze spisowe w br. zostały przetłumaczone na 8 języków: angielski, francuski, niemiecki, polski, romski, rosyjski, ukraiński, wietnamski. Arkusz do spisu osób zawiera 24 pytania. Dla Polaków na Zaolziu szczególnie ważne są odpowiedzi na pytanie nr 10 o język ojczysty oraz pytanie nr 11 o narodowość. W objaśnieniach do pytania nr 10 czytamy: „Jako język ojczysty należy wpisać język, w którym z osobą spisującą rozmawiała matka lub osoby ją wychowujące. Dozwolone jest wskazanie kilku języków”. A objaśnienie do pytania nr 11 brzmi: „Dane dotyczące narodowości należy podać zgodnie z własnym przekonaniem. Wypełnienie nie jest obowiązkowe. Dozwolone jest wskazanie kilku narodowości. Termin narodowość oznacza przynależność do narodu, mniejszości narodowej lub etnicznej. O określeniu narodowości nie decyduje język ojczysty ani ten, którym przeważnie posługują się lub lepiej opanowali respondenci”. Ilość odpowiedzi „język polski” i „narodowość polska” będzie miała decydujący wpływ na przyszłość polskiej grupy narodowej na Zaolziu.

POLACY NA ZAOLZIU NA PODSTAWIE SPISÓW LUDNOŚCI

W 1880 r. na terenie dzisiejszego Zaolzia 76 proc. obywateli Austro-Węgier zadeklarowało narodowość polską, 17 proc. czeską, 7 proc. niemiecką. W 70 z 85 gmin polska ludność stanowiła większość. W 1890 r. aż 81 proc. obywateli czuło się Polakami i stanowiło większość w 72 gminach. Podobnie było w 1900 r. W 1910 r. liczba ludności polskiej nieco zmalała - do 69 proc., Czechów było 18 proc., Niemców 12 proc. Pierwszy spis w Republice Czesosłowackiej w 1921 r. wykazał spadek liczby Polaków do 38 proc. i wzrost liczby Czechów do 50 proc., Niemców pozostało 10 proc. Polacy zachowali większość w 43 gminach, Czesi w 38, Niemcy w 3. W 1930 r. Polacy stanowili 35 proc. ogółu mieszkańców. Po II wojnie światowej Polacy byli większością już tylko w 12 gminach, pozostało ich 27 proc., natomiast liczba ludności czeskiej wzrosła do 71 proc., pojawiło się 2 proc. Słowaków. Spis z 1961 r. wykazał spadek ludności polskiej do 21 proc. (58 876 osób), większością była jeszcze w 6 gminach. Spis z 1970 r. potwierdził kolejny wzrost ogólnej liczby ludności i spadek liczby Polaków (56 075). W 1980 r. mieszkało na Zaolziu 51 586 Polaków. W spisie w 1991 r. wprowadzono narodowość śląską i morawską. Narodowość polską zadeklarowało wtedy 43 479 osób, tj. 11,8 proc. ogółu ludności zamieszkującej teren Zaolzia. W 2001 r. liczba ta spadła do 36 157 osób.

DLACZEGO NAS UBYWA?

Zbliżający się Spis Ludności, Domów i Mieszkań stwarza kolejną okazję do zatanowienia się nad kondycją polskiej grupy narodowej w Czechach, przede wszystkim na Zaolziu. Pomimo iż kwestie związane z przynależnością narodową ludności i używanym przez nią językiem traktowane są w spisie marginesowo, z punktu widzenia dalszej egzystencji naszej mniejszości są one nadzwyczaj ważne. Na ich podstawie bowiem formułowane będą w najbliższej przyszłości kryteria polityki narodowościowej w państwie i regionie, a w ślad za tym również określana wysokość dotacji państwowych i samorządowych na rozwój kultury mniejszości narodowych. Od liczby mieszkańców deklarujących przynależność do polskiej grupy narodowej zależeć więc będą na Zaolziu i takie sprawy, jak gęstość sieci polskiego szkolnictwa czy liczba miejscowości uprawnionych do stosowania w przestrzeni publicznej dwujęzycznych napisów informacyjnych.

Tymczasem nas ubywa. W 1890 r. Polacy stanowili 80,5 proc. większość wśród mieszkańców Zaolzia, w 2001 r. już tylko 9,9 proc. mniejszość. W liczbach bezwzględnych oznacza to, że pod koniec XIX i na początku XX w. Zaolzie zamieszkiwało od 115 392 (1900 r.) do 123 923 Polaków (1910 r.), a na przełomie XX i XXI w. zaledwie 43 479 (1991 r.) i 36 157 Polaków (2001 r.). Dlaczego tak się dzieje? O wypowiedź poprosiliśmy prof. dr. hab. Daniela Kadłubca.

PYTAJĄC O PRZYSZŁOŚĆ, PYTAJMY O ŚWIADOMOŚĆ

Jest banalnym stwierdzeniem, że wszystko zależy od naszej świadomości. Jakie wartości wyznajemy, co szanujemy, a czego nie, co czytamy i w jakim języku, do czego Igniemy, do jakiego narodu się przyznajemy – to wszystko zależy od naszego środowiska, rodziny i szkoły zwłaszcza, które kształtowały nasz światopogląd, sumienie, odczuwanie, to, co nosimy w głowie i w sercu, jednym słowem – naszą świadomość. Pytanie więc o przyszłość polskiego Zaolzia jest pytaniem o stan polskiej świadomości szczególnie generacji młodszych. Popatrzmy zatem na pochodzące z badań fakty, które ją współkształtują, a wnioski nasuną się z pewnością same.

– Nasze kontakty z Polską, raczej sporadyczne, nacechowane są znaczną obojętnością. Zainteresowanie tym, co dzieje się w polskim życiu społeczno-politycznym, kulturalnym, artystycznym czy wszelakim innym równa się prawie zeru. Nie ma spotkań z polskimi rówieśnikami, nie ma rodzinnych wycieczek do polskich kin, teatrów, na koncerty, wystawy itp. Nie ma na ogół w rodzinach rozmów o Polsce z wyjątkiem zakupów.

Na palcach jednej ręki można policzyć rodziny czytające systematycznie prasę wychodzącą w Polsce, a ta nasza („Głos Ludu”, „Zwrot”) też szerokim łukiem omija wiele naszych domów, więc skąd miałyby się brać znajomość polskich realiów? Ktoś odpowie – z mediów. Ale i te (radio, tv) co najmniej w 80% brzmią po czesku, stąd nie dziwota, że taka właśnie liczba polskich Zaolziaków kibicuje nie sportowcom polskim, ale czeskim. Nieprzypadkowo zatem notujemy spadek zainteresowania studiami w Polsce, słowem polskim, Polską jako taką.

Dawne to czasy, kiedy w cieszyńskiej Centralce po polskiej stronie (dziś Bank Śląski) pełno było Zaolziaków rozmawiających z przejęciem o polskich sprawach. Bywali tam wszyscy ważni z jednej i drugiej strony Olzy.

– Tutejsze piękne literackie słowo polskie zniknęło z zaolziańskiego pejzażu. Dawnego SLA jako stowarzyszenia autorów nie zastąpiono niczym, więc nie ma komu organizować konkursów, spotkań, dyskusji. Nie ma myśli twórczej oprzędzonej wokół języka ojczystego, a ten, wiadomo, jest fundamentem narodu.

– Wartość Polski jest u nas prawie niewidoczna. Olza stała się barierą finansową, przez którą nie przebieje się na Zaolzie prawdziwy polski teatr, prawdziwa wystawa, znaczący artysta, wielki Polak. Bo kto za to zapłaci? Pozostaje polski obraz walki o krzyże, raporty, groby. I do kogo to przemawia?

– Nasze szkoły na pewno dobrze uczą, ale, gdy o Polskę chodzi, słabo wychowują, a rodzice w tym względzie również nie zdają egzaminu. W ogóle Zaolzie jako takie nie zdaje egzaminu, bowiem kto kiedy u nas postawił problem: Dlaczego warto być na Zaolziu Polakiem?

– Nie mamy pomysłu, koncepcji, jak w tym kierunku działać wspólnie, w sposób przemyślany, długofalowy (a nie tylko doraźnie, bo zbliża się spis powszechny). Nie mamy intelektualnego ośrodka strategicznego dowodzenia, który by kierował takimi działaniami. Do tego potrzebna jest też instytucja umożliwiająca autorefleksję naukową, bowiem opieramy się zazwyczaj na tym, że nam się tak wydaje. Ale to za mało, by skutecznie sterować rozwojem społecznym, by formować świadomość narodową. A od niej zależy wszystko.

DANIEL KADŁUBIEC

ZAOLZIACY POZA REGIONEM

Jednym z powodów naszego ubytku liczebnego była i nadal pozostaje wymuszona bądź dobrowolna emigracja. W okresach przełomowych, które umownie można ująć w datach 1919–21, 1938–39, 1939–45, 1948–1953, 1968–69, o opuszczeniu regionu z reguły decydowały czynniki natury politycznej, w pozostałych natury osobistej, zawodowej, ekonomicznej itp. Stosunkowo wysoka fala emigracji zarobkowej opuściła Zaolzie po 1990 r., kiedy sporo osób w młodym wieku zaczęło dla siebie szukać lepszych warunków egzystencji w stolicy Czech. Wcześniej zaś, np. w latach przyłączenia Zaolzia do Polski część wysokiej klasy specjalistów osiadła w Polsce, gdzie zasiłała modernizujący się przemysł górniczy. Natomiast w okresie powojennym z powodów tak politycznych, jak zawodowych nie powrócił na Zaolzie wysoce patriotyczny, dobrze wykształcony odłam żołnierzy uczestniczących w działaniach wojennych w Europie.

Emigracja prowadzi nie tylko do obniżenia stanu liczebnego ludności, jest zjawiskiem niekorzystnym również z tego powodu, że pozbawia społeczność zwykle najbardziej aktywnych, twórczych, kreatywnych jednostek. A w przypadku tak niewielkiej, jak zaolziańska, grupy narodowej zagraża jej wyjałowieniu i zablokowaniem dopływu życiodajnych soków rozwojowych.

Publikowana poniżej lista osób, które z różnych powodów opuściły Zaolzie i przystąpiły do realizowania swego życiowego posłannictwa wśród obcych jest ze zrozumiałych powodów niepełna i niereprezentatywna. Ale nawet w tej szczątkowej postaci może, jak nam się wydaje, zasignalizować potencjalnym badaczom i publicystom ważny do podjęcia temat.

EUGENIUSZ BAŁON

Zoolog, ichtiolog, ur. 1930 r. w Orłowej, ukończył Uniwersytet Karola w Pradze. W latach 1953–67 pracował w laboratorium rybackim Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie, gdzie zajmował się endemiczną fauną rzeczną Dunaju. W latach 1967–71 przebywał w Zambii jako ekspert ONZ.



W 1971 r. osiadł w Ontario w Kanadzie. Od 1976 r. jest wykładowcą uniwersyteckim w Kanadzie, na Uniwersytecie Guelph założył ośrodek naukowy ichtiologii. Zajmuje się ontogenetycznym rozwojem ryb. Jest znawcą fauny i ekosystemu Afryki. Od jego nazwiska nazwano dwa gatunki ryb: europejską *gymnocephalus baloni* i afrykańską *tilapia baloni*.

ROMAN BARON

Historyk, pracownik naukowy, ur. 1970, absolwent historii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, w latach 1997–99 członek Rady Polaków, w latach 2000–02 dyrektor karwińskiej filii Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie, od 2002 r. pracownik Czeskiej Akademii Nauk w Brnie.



ROMAN BERGER

Kompozytor, pianista i teoretyk muzyki, ur. 1930 w Cz. Cieszynie. Od 1949 r. studiował w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach teorię i grę na fortepianie. W 1952 r. musiał przenieść się wraz z rodziną do Bratysławy wskutek represji stalinowskich. Tam kontynuował naukę – grę na fortepianie i kompozycję. Od 1956 r. pracował jako wykładowca gry na fortepianie w Bra-



tyślawskim Konserwatorium, potem także wykładał muzykę współczesną, propedeutykę kompozycji i muzykę elektroniczną. W latach 1980–91 pracował w Instytucie Historii Sztuki Słowackiej Akademii Nauk. Jest również wybitnym teoretykiem, filozofem muzyki, autorem wielu prac z dziedziny teorii, muzykologii i filozofii muzyki. W Polsce jego utwory wykonywane były m. in. podczas „Warszawskiej Jesieni”.

STANISŁAW BOGUNIA

Pianista, dyrygent, ur. 1949 w Karwinie, pedagog muzyczny na Wydziale Muzycznym praskiej AMU, jako pianista był m. in. akompaniatorem skrzypka Václava Hudečka. Był głównym dyrygentem Zachodnioczeskiej Orkiestry Symfonicznej w Mariańskich Łaźniach i dyrygentem Filharmonii Janáčka w Ostrawie. Pod jego batutą śpiewał chór Czeskiego Radia. Jest jednym z dyrygentów Orkiestry Symfonicznej Czeskiego Radia.



PRZEMYSŁAW BRANNY

Aktor teatralny i filmowy, ur. 1970 w Cz. Cieszynie. Jako dziecko zagrał w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego, studiował aktorstwo w Krakowie, na stałe związany jest z krakowskim Teatrem Bagatela. Współpracuje także z innymi teatrami. W 1993 r. zagrał jedną z głównych ról w filmie „Śmierć jak kromka chleba” (reż. K. Kutz). Brał udział w wielu telewizyjnych programach muzycznych i rozrywkowych (m. in. „Kabaret Olgi Lipińskiej”, „Spotkania z balladą”). Śpiewał w koncertach muzyki filmowej i teatralnej



Zygmunta Koniecznego. W 1997 r. nagrał pierwszą solową płytę „Ze ty, że ja, je t'aime”. Był solistą oratorium „Tu Es Petrus” Piotra Rubika i Zbigniewa Książka, w 2005 r. wygrał (wspólnie z Olgą Szomańską i Piotrem Rubikiem) konkurs na „Przebój Lata z Jedyńką” na Festiwalu Jedynki w Sopocie z piosenką „Niech mówią, że to nie jest miłość”.

JERZY BUZEK

Polski polityk, profesor nauk technicznych, ur. 1940 w Śmíłowicach. Był posłem na Sejm III kadencji oraz premierem rządu RP w latach 1997–2001, od 2004 r. posłem do Parlamentu Europejskiego VI i VII kadencji, a od 14. 7. 2009 jego przewodniczącym.



EWALD DANIEL

Skrzypek, dyrygent, pedagog muzyczny, ur. 1956 w Suchej Górnej. Studiował grę na skrzypcach i dyrygenturę w Bratysławie, ukończył kurs dyrygencki w Wiedniu. W latach 1985–2000 był koncertmistrzem Filharmonii Słowackiej, współpracuje z nią nadal jako solista i dyrygent. W 2001 r. został kierownikiem artystycznym i koncertmistrzem Słowackiej Orkiestry Kameralnej w Bratysławie. Współpracuje z Hiroshima Symphony Orchestra. Występował w wielu krajach Europy i świata, np. w Japonii, Korei, Egipcie, Panamie, Brazylii i USA. W latach 1999–2003 był profesorem Aichi Prefectural University of Fine Arts and Music w Nagoy w Japonii.



BOGUSŁAW KOŻUSZNIK

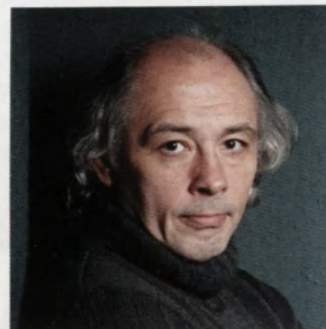
Lekarz, prof. medycyny, działacz polityczny i społeczny, ur. 1910 w Suchej Dolnej, zm. 1996 w Warszawie. Studiował medycynę w Pradze, do 1939 był lekarzem górniczym w szpitalu górniczym w Petrkowicach (dzielnica Ostrawy), potem na stanowisku dyrektora szpitala zakaźnego w Karwinie. Podczas II wojny światowej był ochotnikiem w wojsku polskim. Po klęsce kampanii wrześniowej, przez Litwę, Łotwę, Szwecję, Norwegię i Anglię dotarł do obozu polskiego we Francji. Następnie w Wielkiej Brytanii współtworzył rządową administrację polską na uchodźstwie. Od 1945 r. w Polsce, gdzie włączył się w tworzenie struktur służby zdrowia. Był wiceministrem zdrowia (1946–59), posłem na Sejm Ustawodawczy z listy PPS (1947–52), Głównym Inspektorem Sanitarnym Polski (1955–59), profesorem



Akademii Medycznej i Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. Uczestniczył z ramienia Polski w pracach powołujących do życia Światową Organizację Zdrowia WHO, przez 20 lat był przewodniczącym Polskiego Komitetu Współpracy z Funduszem Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci (UNICEF), a w latach 1957–79 wiceprzewodniczącym Rady Zarządzającej UNICEF.

JANUSZ KLIMSZA

Reżyser teatralny, aktor, autor adaptacji scenicznych, tłumacz, scenograf, pisarz, ur. 1961, absolwent wydziału reżyserii Akademii Teatralnej (DAMU) w Pradze. Reżyser i aktor w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego (do 1999) i Teatrze Lalek Bajka w Cz. Cieszyńskie, w teatrach w Ostrawie, Opatowie, Ołomuńcu, Pradze, jak również i w Polsce, kierownik artystyczny scen ostrawskich. Związany również z amatorskim ruchem teatralnym na Zaolziu.



JERZY KUKUCZ

Ichtiolog, pionier rybołówstwa dalekomorskiego i nowoczesnego morskiego przemysłu rybnego w Polsce, ur. 1905 w Wędrynie, w 1923 ukończył Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszyńsku, 1927 uk. studia na Wydziale Rolniczym UJ w Krakowie, asystent Katedry Ichtiologii i Rybactwa UJ, sekretarz generalny Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie. 1931–32 dyrektor pierwszego w Polsce polsko-holenderskiego przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich „Morze Północne” – s. a. w Gdyni, 1934–39 założyciel i dyrektor Przemysłowych Zakładów Rybnych w Gdyni. 1936 organizator Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich „Dalmor” w Gdyni, 1949–62 założyciel i redaktor pisma „Gospodarka Rybna”, wykładowca na SGGW w Warszawie, pracownik naukowy PAN, od 1958 kierownik Katedry Technologii Ryb na Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej, od 1960 dyrektor naukowy Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Członek Zespołu Ekspertów Rybackich przy Dyrektorsze Generalnym FAO w Rzymie, od 1962 dyrektor projektu FAO/ONZ Badania Rybackie w Nigerii, od 1966 na tym stanowisku w Indiach, gdzie w Bombaju organizował pierwszą w Indiach wyższą uczelnię rybacką. Członek Japońskiego Naukowego Towarzystwa Rybackiego w Tokio, dożywotni członek Hinduskiego Towarzystwa Rybackiego w Bombaju. Autor ok. 100 prac naukowych. Zm. 1997 w Warszawie.

JANINA LABOCHA

Polonistka, językoznawca, pracownik naukowy, ur. 1951, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Od 1975 r. jest pracownikiem naukowym UJ, obecnie kierownikiem Katedry Współczesnego Języka Polskiego i Pracowni Leksykologiczno-Leksykograficznej UJ. W 1998 r. mianowana została profesorem. Opublikowała m.in. „Opowiadania ludowe ze Śląska Cieszyńskiego w Czechosłowacji w świetle pragmatyki tekstu” (1990) i „Polsko-czeskie pogranicze na Śląsku Cieszyńskim. Zagadnienia językowe” (1997).

STANISŁAW MACURA

Dyrygent, muzyki i pedagog, ur. 1946 w Karwinie, związany później z Ołomuńcem. Jako dyrygent koncertował w niemal wszystkich krajach Europy, w Japonii i na Kubie, gościł na renomowanych festiwalach muzycznych, współpracuje ze znanymi orkiestrami w kraju i za granicą, z Telewizją Czeską, Polskim i Słowackim Radiem.

**BRONISŁAW POLOCZEK**

Aktor, ur. 1939 w Suchej Górnej, absolwent wydziału aktorskiego szkoły teatralnej w Brnie. Grał w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie (1956–57), w teatrach w Uherskim Hradziszczu, Mladěj Boleslavi, Pardubicach, Libercu i Pradze (Studio Ypsilon i Teatr Narodowy), znany jest z filmu i telewizji.

**ADAM MAKOWICZ**

Pianista jazzowy, właściwie: Adam Matyszkowicz, ur. 1940 w Gnojniku. W 1962 r., wspólnie z trębaczem Tomaszem Stańkiem, założył zespół Jazz Darings, który był uważany za pierwsze europejskie combo jazzowe. W 1977 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych (wówczas zmienił nazwisko na Makowicz), na zaproszenie Johna Hammonda. Wystąpił również w Carnegie Hall w Nowym Jorku oraz na Festiwalu Jazzowym w Newport. Po wprowadzeniu w Polsce w 1981 r. stanu wojennego pozostał w USA na stałe. Po 1989 r. często wraca do Polski. Był wielokrotnie solistą orkiestr i zespołów kameralnych, takich jak National Symphony of Washington, London Royal Philharmonic Orchestra, Moscow Symphony Orchestra, Orkiestra Filharmonii Narodowej. Obok standardów jazzowych gra również muzykę klasyczną, m.in. utwory Fryderyka Chopina. Ponadto ma na swym koncie przeszło 100 kompozycji na kwartet smyczkowy i trio jazzowe, wiele utworów na fortepian, jest autorem muzyki do filmów.

**KLEMENS SŁOWIOCEK**

Śpiewak, tenor, ur. 1945 w Stonawie, studiował w Konserwatorium Ostrawskim, w latach 1967–71 w JAMU w Brnie. Od 1971 r. był solistą Opery i Teatru Państwowego w Ostrawie, w latach 1975–2005 solistą Opery Komicznej w Berlinie. Od 2005 r. uczy śpiewu solowego na Uniwersytecie Ostrawskim. Jest nosicielem tytułu Kammersänger, nadawanego zasłużonym artystom w krajach niemieckojęzycznych. Występował na wszystkich kontynentach.

**HALINA MŁYNKOWA**

Piosenkarka, ur. 1977 w Nawsiu, ukończyła etnografię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1995–97 prowadziła Gorolski Świątę w Jabłonkowie. W latach 1999–2003 była wokalistką zespołu Brathanki. Z Brathankami nagrała płyty „Ano” i „Patataj”. W 2009 r. odbyła się premiera płyty Piotra Rubika RubikOne, gdzie zaśpiewała piosenkę „Bez słów”.

**JAN MONCZKA**

Aktor teatralny i filmowy, reżyser, ur. 1956 w Karwinie, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Był aktorem Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie (1980–83), Starego Teatru w Krakowie (1983–2000), Teatru Narodowego w Warszawie (2000–03). Grał w serialach telewizyjnych polskich i czeskich.

**LESZEK WRONKA**

Aktor, reżyser, kompozytor, ur. 1960 w Cz. Cieszynie, absolwent szkoły teatralnej we Wrocławiu. W latach 1983–86 grał w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie. Píše muzykę filmową i teatralną, autor piosenek m. in. dla Karla Gotta i Heleny Vondráčkové, twórca Lewron Orchestra, producent i menedżer, dyrektor generalny Lewron vision, odkrywca i współtwórca sukcesów Ewy Farnej.

**RENATA WOREK DRÖSSLER**

Aktorka i piosenkarka, ur. w Trzyńcu. Grała w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie, w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. W Pradze nazywana jest czeską Marleną Ditrich, wydała własną płytę. Występowała na różnych czeskich scenach, m.in. w teatrze Semafor, śpiewała w musicalu „Dracula”. W teatrze Divadlo pod Palmovkou gra obecnie w przedstawieniu „Edith i Marlene”.



JAK NAS WIDZĄ: ZAOLZIE W OCZACH CIESZYŃIAKÓW

W styczniu na portalu internetowym gazetacodzienna.pl ukazał się artykuł Wojciecha Trzcionki omawiający rzeczywistość zaolziańską w kontekście zbliżającego się spisu powszechnego. Artykuł wywołał żywą reakcję wśród internautów, dyskusja na temat Zaolzia i postaw Zaolziaków prowadzona tam była przez kilka tygodni. W związku z tym, że sprawa dotyczy istotnych z punktu widzenia zaolziańskiej tożsamości problemów, postanowiliśmy z tekstem W. Trzcionki i fragmentami dyskusji cieszyńskich internautów zapoznać Czytelników „Zwrotu”.

ZAOLZIACY PRZEZ LATA NIE MIELI DOBREJ PRASY W CZECHACH

W marcu w Republice Czeskiej spis ludności. Polacy z Zaolzia drżą, że znowu ich ubędzie. Kongres Polaków w RC próbuje ratować sytuację realizując kampanię „Postaw na Polskość”, podczas której namawia rodaków, aby w spisie deklarowali narodowość polską.

Pomysł dobry, ale spóźniony. Zbyt wiele było bowiem w ostatnich latach zaniedbań, aby teraz, jedną akcją, w kilka tygodni odmienić bieg historii.

Działacze z Zaolzia od lat szukają odpowiedzi na pytanie: co zrobić, żeby Polaków w Czechach nie ubywało? A powinni zastanowić się nad kwestią kluczową: dlaczego Polaków ubywa, co robimy źle? Na Zaolziu nikt tego pytania jednak nie zada, bo szczerą odpowiedź zbyt boli i może pogrzebać niejedną polityczną karierę.

Dobrego przykładu nie dają niestety dwie największe polskie organizacje na Zaolziu, które od lat są skłócone. Polski Związek Kulturalno-Oświatowy i Kongres Polaków zwalczają się na każdym kroku. Nie robią tego otwarcie, ale na Zaolziu wszyscy wiedzą, że współpraca tych organizacji to tylko pozorowane działania.

Na Zaolziu wielu jest wspaniałych społeczników, ale niestety nie brakuje działaczy, którzy swoje stanowiska wykorzystują do załatwiania prywatnych interesów, wypaczając przy tym obraz porządnego zaolziaka. W ubiegłym roku głośna była sprawa działaczki Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie Siłbicy, która w ciągu 10 lat wyłudziła od ludzi miliony koron. W latach 90. głośna była sprawa hotelu Piast w Czeskim Cieszynie, który Zarząd Główny PZKO utracił na rzecz czeskiego biznesmena. Na domiar złego sprzedaż „Piasta” pociągnęła za sobą sprzedaż Domu Polskiego w Ostrawie. Takie skandale nie pozostają bez wpływu na dumę narodową.

Zaolziacy przez lata nie mieli też dobrej prasy w Czechach. Ostatnio ta sytuacja, głównie dzięki działaniom Kongresu Polaków, nieco się poprawiła, ale zaolziacy (czytaj: działacze) nadal mają opinię pieniaczy, ludzi, którzy wiecznie są niezadowoleni i ciągle czegoś chcą, skarżą się na czeski rząd do Strasburga, ciągle czegoś się domagają, żądają, „bo jesteśmy mniejszością i nam się należy”. Należą się polskie tablice, polskie przedszkola, polskie szkoły, pieniądze na to, pieniądze na tamto, i to nieważne, że argumenty Polaków czasami rozmiągają się z rzeczywistością. Oczywiście Polacy mają swoje racje, ale nie mogą widzieć złej woli tylko u Czechów. Pokora czasami też byłaby na miejscu.

Oficjalny powód topnienia Polaków, bezkrytycznie przez większość przyjmowany, jest jednak zgoła inny: społeczeństwo polskie asymiluje się, przybywa mieszanym polsko-czeskim związków, kolejne dzieci nie idą do polskich, a czeskich szkół. To oczywista oczywistość. Proces postępował i będzie się nasilał. Niestety, starsze Zaolzie nie może się z tym pogodzić. Takich ludzi, którzy „przefarbo-

wali się” na Zaolziu nazywa się „szkopyrtokami”. Czy jednak w dzisiejszych realiach, w dobie Unii Europejskiej, otwartych granic, można mieć do kogoś pretensje o to, że chce żyć inaczej niż jego dziadek? Znam wielu młodych ludzi z Zaolzia, którzy mają bardzo otwarte umysły. Im jest obojętne, czy będą studiować w Pradze, Wiedniu czy Warszawie, czy ich żona będzie Polką, a córka pójdzie do polskiej szkoły. Czy mamy ich potępiać za to, że przynależność narodowościowa nie jest już dla nich tak ważna, jak dla ich rodziców, czy mamy ich potępiać za to, że chcą być obywatelami świata?!

Problemów, z jakimi polskie Zaolzie musi się zmierzyć, jest wiele. Nie można ich wciąż zamiatać pod dywan. Bo wszystkie one w mniejszym lub większym stopniu wpływają na fakt, że Polacy mogą nie chcieć obnosić się ze swoją narodowością. W 1991 r. podczas spisu powszechnego narodowość polską w Czechach deklarowało 59 383 osób. 10 lat później narodowość polską deklarowało w Czechach 51 968 osób, z czego 38 908 na Zaolziu. Ja oczywiście życzę polskiemu Zaolziu, żeby nie topniało, ale czasami – jak mawiał Oscar Wilde – żeby lepiej widzieć gwiazdy, trzeba zejść na samo dno studni. Takie uderzenie się w piersi może zboleć, ale i oczyścić.

REAKCJA INTERNAUTÓW

pudelek: O „incydentach” z niszczeniem polskich tablic to się pisze, ale kiedy Polacy niszczą niemieckie tablice na Śląsku, to jest jakoś cicho. Ubyło im 9 tysięcy Polaków? Może po prostu 9 tysięcy osób zmądrzało i nie chciało się przyznawać do tego śmiesznego narodu?

gość: A w Polsce chcą prześladować i represjonować tych, którzy deklarują śląską tożsamość. Sarmacka hipokryzja i buta...

linke: A ja i tak wpiszę narodowość śląska. Nikt nie będzie mną manipulował. Einstein stwierdził: „Jedynie życie przeżyte dla innych jest godne miana życia”. Oberschlesien ist mein liebes Heimatland.

Weronika: Może byście się w końcu nauczyli rozróżniać pojęcia „narodowość” a „terytorialność”. Definicje można znaleźć w różnych słownikach politologicznych, prawnych itp. Proszę się wgłębić w temat przed uzewnętrznianiem bełkotów. A swoją drogą w Czechach to niby ta polskość jest, ale brak trzeźwości umysłów. Już długo, jak wiadomo. Nie dziwota, że wielu nie wpisze żadnej narodowości a skupia się na co dzień na obywatelstwie.

Adam81w: Nie zauważyłem, żeby tych, co im się coś pomieszało, prześladowano. Natomiast Polacy ze Śląska, którzy taką narodowość chcą zadeklarować są przez co poniektórych traktowani gorzej niż źle.

działacz: W Polsce masz być Polakiem, rozumiesz? Jak nie czujesz się Polakiem, to możesz pojechać sobie do Czech, tam możesz zadeklarować się i murzynem. Na razie nikt cię też nie represjonuje, ale jeśli nie zmienisz swojej postawy, to nikt nie da ci gwarancji, że w przyszłości będziesz dalej mógł opluwać Polskę i Polaków.

mcm maxim: A haaaa, to jak ktoś jest z Zimbabwe, to w Polsce nie ma prawa deklarować swojej narodowości? Zdajesz sobie sprawę, że Twój tekst można podciągnąć pod nawoływanie do nienawiści rasowej? Na to jest § i to solidny.

www: Jeśli mam do wyboru być członkiem bogatego ateistycznego narodu lub biednego, który dodatkowo uważa, że antykoncepcja, aborcja i palenie zioła to grzechy śmiertelne, to wybór jest jasny...

Autobahny albo sławojki. Wybór należy do Ciebie.

marcyś: W jakim świecie ty żyjesz i o czym bredzisz? Utrwalanie stereotypów kształtowanych często bez zrozumienia ich kontekstu, to dowód na ograniczenie osoby je wypowiadającej. To samo dotyczy naszych wypowiedzi poniżających Czechów, to dumny naród z piękną historią, tak jak my Polacy, a sąsiedzkie animozje to normalność z czasów, kiedy przepływ informacji był ograniczony, a kontakty były sporadyczne.

Pięknym przykładem z tej „arcykatolickiej” i „zacofanej” Polski jest Kazimierz Badeni, Polak z Rzeszowszczyzny, premier rządu Austrii w latach 1895-1897, który wprowadził równouprawnienie języka czeskiego i niemieckiego i przyczynił się do odrodzenia narodowego Czechów!!! Za tę decyzję poniósł też konsekwencje i został odwołany przez cesarza.

adam81w: Brawo. Pozdrawiam rodaków z Czech. To zaszczyt móc zadeklarować narodowość polską. „Masz prawo zadeklarować narodowość zaolziańską”. Taką akcję co poniektórzy chcieliby tam pewnie zrobić.

zafrasowany: Hmmm. Może tępe tłuki z polskiego Śląska, przywiązane do pojęcia „Zaolzia”. Bo inni pewnie wiedzą, że to część Śląska.

marcyś: Nie, wg ślązakowców powinni zadeklarować narodowość „śląską”, realizując idee RAŚ (Ruch Autonomii Śląska – przyp. red.)

Ahoji! Jsem Slezské. Narodowosc? slonska! narodnost: slezska! cesarok: W Europie bez granic wreszcie mogą być sobą! Po prostu Ślązakiem i taką narodowość wpiszę, każdy wie, że to właśnie nasz Śląsk Cieszyński jest kolebką narodowości śląskiej!

Schinkel: Ciekaw jestem, co byśmy na to, gdyby w spisie powszechnym 2011 mniejszość niemiecka wymyśliła hasło „Postaw na niemieckość” i gdyby jeszcze ktoś by dodał, że to w żadnym przypadku nie jest skierowane przeciw Polakom. W ogóle. Czy nie jesteśmy czasem trochę – nacjonalistyczni? Nawet w GW? Co nam wolno na Zaolziu (okupowana razem z Hitlerem w 1939, jak ten zajął całą Czechosłowację), to Niemcom na Śląsku Opolskim nie wolno. Dziwne.

Z Bielska-Białej: Co ty bredzisz człowieku, poducz się trochę? Niemcy w Polsce mają konstytucyjnie zagwarantowane miejsca w Sejmie, szkoły z jęz. niemieckim (współfinansowane przez RP), nazwy miejscowości po niemiecku i język niemiecki jako pomocniczy w urzędach w gminach, gdzie stanowią ponad 20% mieszkańców. Teraz podaj mi, jakie udogodnienia mają Polacy w Niemczech, a przypominam, że w Niemczech mieszka min. 400 tys. Polaków i nawet do 2 milionów osób polskiego pochodzenia.

Zaolzie zaś podstępnie zajęli Czesi w 1920 r. (przebierając się w mundury wojsk rozjemczych), pomimo wspólnie plnowanego plebiscytu dochodząc do Wisły, chcąc zająć Bielsko. Zostali odparci pod Skoczowem w 3-dniowej bitwie. Sytuacja ta nigdy nie została uznana przez II RP i zniszczyło to wspólne stosunki na całe lata.

Ja: Mniejszość niemiecka jest tylko zwolniona z progu wyborczego 5 % w skali kraju, tak jak mniejszość litewska, białoruska, ukraińska i parę innych, a to, że mają posłów w sejmie, to wynika tylko i wyłącznie z wyborów i niczego nie mają zagwarantowane. Jak wygrają w danym okręgu, to mają posła, a jak nie, to nie. A Polacy w Niemczech – wyjechali i o Polsce nie chcą słyszeć, bo w większości to są Kaszubi, Mazurzy, Ślązacy lub Polacy, co chcieli uciec z tego kraju, bo nie mogli w nim żyć (albo ze względów politycznych – do r. 1990, albo ekonomicznych – obecnie). Co do Czechosłowacji, to faktem jest, że Polska zajęła Zaolzie w 1938 r. razem z Niemcami i nic tego nie zmieni. A statystyka i spisy mają to do siebie, że w zależności kto pyta, jakie zada pytanie i kto interpretuje, to są różne wyniki.

CWS: AAAle My nie paliliśmy Czechów w piecach, nie zrujnowaliśmy całego Kraju ani nie zniszczyliśmy im Pragi do fundamentów.

cezaryga: Napadli nas w styczniu 1919 roku. Mój pradziadek bił wrażego Czecha pod Skoczowem w obronie rodzinnego domu. Gdybyśmy przegrali, to zrobiliby z nas Czechów jak amen w pacierzu.

Z Bielska-Białej: Według sondaży ok 60 % ludności ziem, na których miał odbyć się Plebiscyt opowiadało się za Polską na Zaolziu. Na wschód od Olzy wynik był jeszcze wyższy, gdyż Czechów tu praktycznie nie było. Plebiscyt rozstrzygnąć miał o przynależności do Republiki CS lub Polski, a nie o utworzeniu Sudetenlandu, Wschodniej Austrii czy czymś podobnym. Bielsko było niemiecką wyspą językową, jak sami Niemcy mówili o mieście. Wioski wokół były polskie w większości. Bielscy Niemcy (administracja) już w 1918 ślubowali lojalność wobec polskich władz państwowych „zachowując jednocześnie daleko idące przywileje”. Praktycznie do r. 1930 miasto było dalej administrowane przez Niemców, a niemiecki był językiem urzędowym. Granica na Białce była wcześniej i nie była-(by) niczym nowym...

milo: Pani Furtak używa eufemizmu pisząc, że 18 lat po 1920 Zaolzie zostało przyłączone do Polski. Eufemizmu, ponieważ to nic nie kosztuje napisać prawdę, że Polska zajmując w 1938 Zaolzie przyłączyła się do rozbioru Czechosłowacji wspólnie z nazistowskimi Niemcami. Ale nikomu w Polsce nie potrafi przejść to przez gardło, że wykorzystując sytuację, tak jak Czesi to zrobili w 1920, napadliśmy Czechosłowację i zajęliśmy Zaolzie. A dla ówczesnej opinii publicznej staliśmy się współnikami hitlerowskich Niemiec. Rosjanie wkraczając rok później do Polski, używali tych samych argumentów, jakich użył polski rząd wobec Czechosłowacji: konieczność zapewnienia bezpieczeństwa rodzimej ludności wobec rozpadu państwa. Prześtańmy robić z nas świętoszków...

Inną sprawą jest brak wyczucia Autorki dla spraw narodowościowych, która bez komentarza cytując p. Szymeczka: „że kampania absolutnie nie jest antyczeska, nikomu do głowy nie przyszło, żeby tak to traktować czy przedstawiać”. Wyobraźmy sobie taki sam artykuł na temat spisu powszechnego w Polsce i spróbujmy przewidzieć reakcje polskich mediów i ośrodków politycznych na podobną akcję prowadzoną ze strony którejś z mniejszości narodowych, nie wspominając o ruchach autonomicznych.

cezaryga: Odzyskanie Zaolzia to nasza chwała i duma, Czechów nie było stać nawet na symboliczny opór zbrojny. Walczą tylko ze słabszymi, tak jak z Polską w 1919 r. To jedyna wojna, w której brali udział nie jako czeskie legie.

aliveinchains: Ehh, te rewizjonistyczne sentymenty... jeszcze niektórych historia nie nauczyła, czym to się kończy:

wislok: Republika Czeska NIE uznaje narodowości śląskiej i morawskiej. Ślązacy i Morawianie nie mają żadnych praw mniejszościowych. Tylko jako Polacy Ślązacy korzystają z dotacji kulturalnych, mogą pielęgnować swoją gwarę i folklor

zafrasowany: Czyli Polakiem jest się za parę koron, a Ślązakiem na własny rachunek. Wszystko jasne.

wislok: Na Śląsku Cieszyńskim pojęcia Ślązak i Polak nigdy nie były sprzeczne, Ślązak oznacza przywiązanie do małej Ojczyzny, Polak do dużej.

W przypadku Zaolzia jest jeszcze Republika Czeska jako państwo, którego obywatelstwo ludzie posiadają, czyli 3 Ojczyzny. Czego najlepszym przykładem jest Ewa Farna.

aliveinchains: I tym właśnie różnią się mieszkańcy SCL od prusków... można mieć 3 ojczyzny, a nie ograniczać się do jednej, plując na RP...

LOTNICTWO I POLITYKA

WINNI POLSCY PILOCI

Po 10 miesiącach postępowania szefowa Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego (MAK) Tatiana Anodina ogłosiła 12. 1. 2011 r. na konferencji prasowej jego rezultaty. Z 210-stronicowego raportu wynika, że rosyjscy eksperci odrzucili większość polskich uwag uznając je za niemerytoryczne.

– Chcemy opublikować prawdę, nawet jeśli jest gorzka. Raport to nasz dług wobec pamięci ofiar i wkład w zapewnienie bezpieczeństwa lotów – zapewniała Anodina.

Jej słowa nie złagodziły wymowy dokumentu, który całą winą za katastrofę smoleńską obarcza stronę polską, a zwłaszcza załogę samolotu TU 154 M. Przypomnijmy, że 10. 4. 2010 r. leciały w nim najważniejsze osoby państwa polskiego, chcą wziąć udział w uroczystościach związanych z 70. rocznicą zbrodni katyńskiej. Samolot podczas podchodzenia do lądowania na lotnisku Siewiernyj w Smoleńsku runął na ziemię. Zginęło wszystkich 96 pasażerów, w tym para prezydencka, Lech i Maria Kaczyńscy.

PRZYCZYNY KATASTROFY

Anodina wymieniła trzy bezpośrednie przyczyny katastrofy:

1. Niepodjęcie na czas decyzji o odejściu na lotnisko zapasowe, mimo złych warunków atmosferycznych, poniżej minimum widoczności (200 m przy dozwolonych 1000 m), co – jak podkreśliła szefowa MAK – było naruszeniem przepisów obowiązujących w Federacji Rosyjskiej.
2. Obniżanie lotów bez widoczności naziemnych punktów orientacyjnych (do poziomu 20 m) mimo ostrzeżeń kontrolerów z lotniska w Smoleńsku, kontrolerów lotów z Białorusi oraz członków załogi polskiego Jaka 40, któremu udało się wylądować.
3. Brak reakcji na ostrzeżenia systemu TAWS, który sygnalizował zbliżanie się do ziemi i brak reakcji na zniżanie się maszyny poniżej tzw. poziomu decyzji (czyli 100 m nad ziemią).

Inne przyczyny katastrofy według MAK:

1. Niewłaściwy dobór załogi. Kapitan lądował przy włączonym autopilocie i automacie ciągu, co jest dozwolone jedynie przy lotniskach wyposażonych w system ILS. Na lotnisku w Smoleńsku tego systemu nie było. Ponadto – jak podkreślał szef komisji Technicznej MAK Aleksiej Morozow – kapitan nie miał wystarczającego doświadczenia w lądowaniu w tak trudnych warunkach i na lotniskach. Ostatni raz lądował w złych warunkach atmosferycznych pięć miesięcy przed feralnym lotem.
2. Piloci nie otrzymali przed startem informacji na temat pogody panującej na lotnisku w Smoleńsku. Z wypowiedzi szefowej MAK wynika również, że załoga zakładała podejście do lądowania pod niewłaściwym, zbyt ostrym kątem.
3. Piloci lądowali mimo braku formalnej zgody od kontrolerów (mieli ją tylko do wysokości 100 metrów, czyli do wysokości decyzji) z dwa razy większą prędkością zniżania od dozwolonej. Z ustaleń MAK wynika, że za wszelką cenę starali się nawiązać kontakt wizualny z ziemią. Dlatego mimo że ziemi nie widzieli, kontynuowali zniżanie poniżej wysokości decyzji.



Wrak samolotu TU 154 M na lotnisku w Smoleńsku.

4. Presja ze strony dowódcy sił powietrznych gen. Andrzeja Błasika, by piloci podjęli próbę lądowania „bez względu na okoliczności” oraz stres związany z oczekiwaną przez nich, negatywną reakcją „głównego pasażera” (tak MAK określał prezydenta Lecha Kaczyńskiego), gdyby na to się nie zdecydowali.
5. Lądowanie na podstawie radiowysokościomierza, a nie wysokościomierza barycznego. Jedynie ten ostatni pokazuje faktyczną wysokość nad poziomem lotniska.
 - Samolot był sprawny, awarii wybuchu nie było – podkreślała Tatiana Anodina, która nie dopatrywała się jakiegokolwiek winy w pracy obsługi lotniska. Według MAK do katastrofy nie doprowadził ani stan techniczny Siewiernego i jego urządzeń, ani praca kontrolerów. Sensacyjnie zabrzmiała ujawniona przez Anodinę informacja, że we krwi generała Andrzeja Błasika, dowódcy sił powietrznych RP, wykryto alkohol w stężeniu 0,6 promila.

POLSKA ODRZUCA RAPORT

Zgodnie z oczekiwaniami, strona polska nie akceptuje raportu. Premier Donald Tusk, który przerwał urlop i przybył do Warszawy, powiedział 13. 1. 2011 na konferencji prasowej, że „z punktu widzenia polskiej strony raport Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego nie jest kompletny”. Jednocześnie, powołując się na zapisy konwencji chicagowskiej, zapowiedział, że zwróci się do Rosji o podjęcie negocjacji w sprawie ostatecznego kształtu raportu.

Jednak zdaniem mec. Rafała Rogulskiego, pełnomocnika części rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej, szanse, by takie działania przyniosły skutek, są niewielkie. MAK bowiem nie jest organizacją rosyjską, lecz międzypaństwową. – Więcej szans widzę w arbitrażu międzynarodowym – podkreślił Rogulski. Premier nie wykluczył odwołania się do międzynarodowych instytucji.

Z międzynarodowej pomocy prawnej chcą też skorzystać rodziny ofiar katastrofy smoleńskiej. Zdaniem Ireneusza Kamińskiego z Instytutu Nauk Prawnych PAN, członkowie rodzin powinni wystąpić do prowadzącej rosyjskie śledztwo prokuratury o przyznanie statusu pokrzywdzonych. To pozwoli im na składanie wniosków dowodowych. A jeśli wynik rosyjskiego dochodzenia nie będzie dla nich satysfakcjonujący, będą mogli zaskarżyć go najpierw do rosyjskiego sądu, a następnie do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, który orzekł już o winie w wypadkach komunikacyjnych.

Wszystko więc wskazuje na to, że ocieplenie stosunków polsko-rosyjskich po wizycie w Warszawie prezydenta Miedwiediewa przechodzi do historii.

KK

Źródło: Polskie Radio pr. I, „Gazeta Wyborcza”, Internet

POLITYKA I HISTORIA

JANUKOWYCZ W POLSCE

Dopiero po upływie jednego roku od objęcia urzędu, prez. Ukrainy Wiktor Janukowycz zdecydował się złożyć na początku lutego 2011 oficjalną wizytę w Polsce. Na wymowną zwłokę wpłynęła zapewne pamięć o popieraniu w 2004 r. przez Polskę obozu pomarańczowych, co w styczniu 2005 r. mogło się przyczynić do przegranej Janukowycza w wyborach prezydenckich na rzecz Wiktora Juszczenki. Również w lutym 2010 r., kiedy Janukowycz wygrał wybory prezydenckie, strona polska popierała obóz jego przeciwników.

Rozmowy dotyczyły jednak konkretnych, a nie mało precyzyjnych deklaracji. Podczas wizyty została podpisana umowa między Państwową Agencją Inwestycji Zagranicznych a Ukraińską Agencją Inwestycji. Polska zobowiązała się pomóc Ukrainie we wprowadzaniu standardów wymaganych przez UE. Zarówno prez. Janukowycz, jak prez. Bronisław Komorowski wyrazili gotowość powrotu do tradycji wzajemnych spotkań w ramach Komitetu



Rohacza i Lagunę, parę polskich koni huculskich z rodowodem przekazał w Łazienkach Królewskich prez. Bronisław Komorowski goszczącemu w Warszawie prez. Ukrainy Wiktorowi Janukowyczowi jako dar polskich hodowców dla ukraińskich.

Konsultacyjnego Prezydentów. Rozmawiano również na temat możliwości powrotu do inicjatywy budowy rurociągu Odessa-Brody-Płock, w tej sprawie o wiele bardziej sceptyczny okazał się jednak prez. Komorowski.

Więcej pożytku wizyta może przynieść Ukrainie, która spodziewa się, że podczas polskiej prezydencji podpisze z Unią Europejską umowę stowarzyszeniową. **PW**

Źródło: „Gazeta Wyborcza”, Internet

KOSMOS

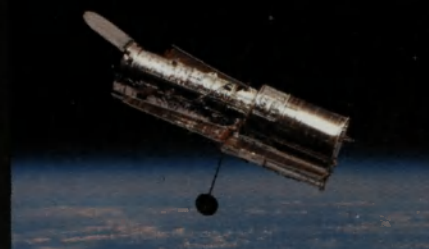
GIGANTYCZNY BĄBEL

Ta delikatna świetlista bańka na rozgwieżdżonym niebie, którą bezduszni astronomowie nazwali SNR 0509, to bąbel wodoru o średnicy, bagatela, 23 lata świetlne. Kosmiczny Teleskop Hubble'a po raz pierwszy dostrzegł go 4 lata temu, kiedy zajął do Wielkiego Obłoku Magellana, niedużej galaktyki (nazwanej „wielkim obłokiem” dla odróżnienia od Małego Obłoku Magellana), która sąsiaduje z naszą Drogą Mleczną. Od Ziemi dzieli ją 160 tys. lat świetlnych. Bąbel ciągle się rozszerza z prędkością 5 tys. km/s (18 mln km/h). Delikatnie wyglądająca gazowa bańka narodziła się w gwałtownych okolicznościach – w wyniku wybuchu supernowej, który nasi przodkowie na półkuli południowej prawdopodobnie podziwiali na niebie ok. r. 1600. Niestety, nie zachowały się żadne relacje z tego spektaklu. **TOM**

Źródło: „Gazeta Wyborcza”, Internet



Bąbel wodoru o średnicy... 23 lata świetlne.



Kosmiczny teleskop Hubble'a (ang. Hubble Space Telescope – HST) został wyniesiony na orbitę okołoziemską przez prom Discovery 24. 4. 1990 r. i od tej pory stał się jednym z najważniejszych przyrządów w historii astronomii. Umieszczenie poza ziemską atmosferą daje mu znaczącą przewagę nad teleskopami naziemnymi. Ultragłębokie Pole Hubble'a jest najdalej sięgającym astronomicznym zdjęciem, jakie kiedykolwiek wykonano w świetle widzialnym. Wiele obserwacji Hubble'a okazało się przełomowych, pomagając astronomom w lepszym zrozumieniu wielu fundamentalnych problemów astrofizyki. Teleskop będzie działał do 2013 r., kiedy na orbitę zostanie wyniesiony jego następca, Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba. Będzie on bardziej zaawansowany od swojego poprzednika, jednak obserwacje będą się odbywały tylko w podczerwieni, tak więc nie zastąpi on zdolności Hubble'a do obserwacji w widmie widzialnym i ultrafiolecie.

ŚWIAT

BĘDZIE
BEZPIECZNIEJ?

Sekretarz stanu USA Hillary Clinton i szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow wymienili w Monachium dokumenty ratyfikacyjne nowego układu o ograniczeniu strategicznych broni nuklearnych START. Amerykańsko-rosyjskie porozumienie weszło w życie.

Krótką ceremonię wymiany protokołów odbyła się na marginesie Monachijskiej Konferencji o Bezpieczeństwie.

Układ START jest nową wersją układu obowiązującego od lat 70. Nowy START, wynegocjowany w zeszłym roku, przewiduje ograniczenie liczby nuklearnych głowic strategicznych (czyli używanych do ostrzelenia celu na innym kontynencie) z obecnie obowiązujących 2,2 tys. do 1,5 tys. po każdej ze stron. Układ przewiduje również serię wzajemnych inspekcji: Rosjan w bazach amerykańskich i Amerykanów w bazach rosyjskich.

Obecny w Monachium sekretarz generalny ONZ Ban Ki Mun podkreślił, że wejście w życie nowego układu START to „historyczny i polityczny kamień milowy na drodze do najwyższego celu: uwolnienia świata od broni nuklearnej”. Podziękował prezydentom Rosji i USA za zaangażowanie na rzecz zawarcia tego porozumienia.

Prezydent Barack Obama uważa wynegocjowanie nowego układu za jeden ze swych największych sukcesów w polityce zagranicznej. Republikanie próbowali jednak zablokować ratyfikację układu w Senacie. Ostatecznie nie udało im się i dwa miesiące temu Senat ratyfikował START. Rosyjska Duma ratyfikowała układ w styczniu tego roku. **BW**

Źródło: „Gazeta Wyborcza”, Internet



Siergiej Ławrow i Hillary Clinton po wymianieniu dokumentów ratyfikacyjnych nowego układu START.

Nauka Irlandii w pięć dni

Giant's Causeway, atrakcyjna formacja skalna na północy Zielonej Wyspy.

Irlandia jest tylko nieco mniejsza od Republiki Czeskiej, o wiele bardziej różni się obydwa kraje pod względem gęstości zaludnienia (w Irlandii 63 osoby na km², w Czechach 133 osoby). A ponieważ prawie 30 proc. Irlandczyków mieszka w aglomeracji Dublin, są w Irlandii rejony niemal bezludne. I puste są prowadzące przez nie drogi. To raj dla pragnących ciszy i spokoju turystów, utrudnienie dla autostopowiczów.

PIĄTEK

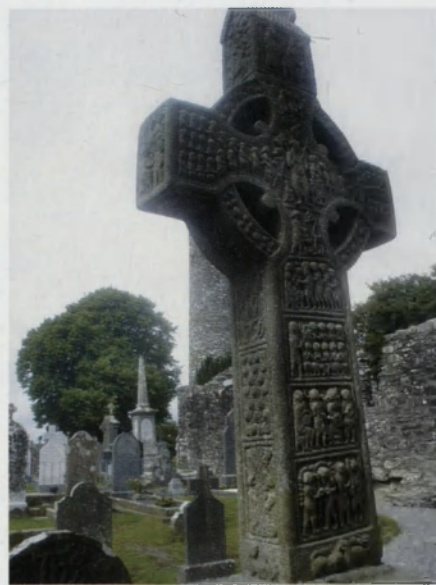
Lubię autostop, sądzę, że potrafię już odróżnić kierowcę, który spokojnie dowiezie mnie na miejsce, od takiego, do którego auta nie radzę wsiadać żadnej dziewczynie. Pierwsza zasada to żadnych dekoltołów ani mini. A kiedy już samochód zatrzyma się, należy najpierw kierowcy zajrzeć głęboko w oczy. Ale najlepiej jeździć małą grupką, powiedzmy trzyosobową. Na drogę trzeba zaopatrzyć się w kartony i grubo piszące flamastry, plecak, śpiwór, namiot, przewodnik i mapę.

Do Irlandii wracam co 2 lata. Zabieram nowych znajomych w znane mi już miejsca, takie, które koniecznie muszą zobaczyć. Obowiązkowo jest to zachodnie wybrzeże. A po drodze zwiedzamy również nowe dla mnie miejscowości i regiony. Lotnisko w Dublinie jest miejscem początku lub końca podróży. Można tam tanio dolecieć z Pragi (Aer

Lingus) czy z Katowic lub Krakowa (Ryanair). Tym razem Dublin był celem naszej irlandzkiej wyprawy.

Pochmurny poranek, lekki deszczyk, no bo jak inaczej, a my staliśmy na dużej stacji benzynowej w Birmingham w środku Wielkiej Brytanii, na autostradzie w kierunku Walii z tabliczką „Wales please”. Po 40 minutach zabrał nas wesoły Walijszyk, potem jeszcze 3 następnych kierowców i do wieczora dotarliśmy do centrum Fishguard na zachodnim wybrzeżu, skąd mieliśmy o godz. 2 w nocy prom do Rosslare w południowo-wschodniej Irlandii.

W budynku firmy, która obsługuje promy, bardzo nieprzyjemny gość poinformował nas, że jeśli chcemy wejść na prom jako piesi, to zapłacimy jakieś 23 funty, jak wjedziemy autem, to 5 funtów mniej. Poszliśmy więc na poszukiwanie kogoś, kto zabrałby nas na prom autem. I od razu pierwszy kierowca się



Krzyż Muiredacha w Monasterboice, jeden z najbardziej znanych zabytków Irlandii, a za nim okrągła wieża.

zgodził. Jason jechał przez Wexford do Waterford i obiecał nas tam dowieźć. Waterford to jedno z najstarszych miast w Irlandii, bo pierwsza założona w tym miejscu przez Wikingów osada pochodziła z 853 r., i piąte co do wielkości w kraju, mimo że liczy tylko nieco ponad 45 tys. mieszkańców.

SOBOTA

Na Zieloną Wyspę wjechaliśmy rankiem po godz. 7, przywitała nas mżawka, no ale liczyliśmy się z tym, więc nas to nie wzruszyło. Jason wysadził nas, jak obiecał, w Waterford, gdzie zwiedziliśmy muzeum w Wieży Reginalda (Reginald's Tower) z XII w., uważanej za najstarszy zabytek miejski Irlandii. Po zakupach w Aldi poszliśmy łapać okazję w kierunku na Cork. Dosłownie po 30 sekundach zatrzymał się samochód i 4 młodych mężczyzn z Dublina, zdążających na imprezę w Tralee, zabrało nas aż do Killarney.

Killarney to znany ośrodek turystyczny w hrabstwie Kerry w południowo-zachodniej Irlandii, baza wypadowa w okolicę jezior Killarney, góry Macgillycuddy's Reeks, najwyższe w Irlandii, chociaż z naszego punktu widzenia nieduże, bo tylko 3 szczyty mają niewiele ponad 1000 m. W Killarney rozpoczyna się i kończy Pierścień (Pętla) Kerry (Ring of Kerry), łącząca blisko 200 km trasa prowadząca przez Park Narodowy Killarney, góry, wybrzeże.

Jechaliśmy przez piękne tereny, pełna zakrętów droga prowadziła przez góry, skałki,

obok jezior, podobało nam się tym bardziej, że przejaśniało się, nad nami było błękitne niebo i zaświeciło słońce. Jeszcze tego samego dnia chcieliśmy dotrzeć do Kenmare i udało się, zabrała nas para turystów z Australii. Kenmare leży w zatoce między wzgórzami dwóch półwyspów, a w granicach miasta znajduje się Stone Circle, krąg kamienny zbudowany przez druidów, czyli starożytnych kapłanów celtyckich, składający się z 15 głazów ułożonych w kształcie jajka i środkowego, ważącego prawie 7 ton.

Dobrze nam się zwiędzało z Australijczykami, często zatrzymywali się, robili zdjęcia. Czułam się wtedy taka wolna, daleko od miast, od wszystkich ludzi, tylko ja i natura. Było wspaniale. Tym bardziej, że w ciągu jednego dnia przejechaliśmy od Morza Irlandzkiego aż nad Atlantyk. W Kenmare postanowiliśmy przenocować, miejscowy farmer pokazał nam, gdzie można na trawie, a blisko oceanu rozbić namiot.

NIEDZIELA

W niedzielny poranek Irlandczycy jeszcze spali, więc każdy samochód, który nadjeżdżał, był dla nas powodem do radości. Wszyscy jednak skręcali na pobliskie pola golfowe. W końcu zatrzymała się para starszych turystów z Kalifornii. On z Los Angeles, a ona, okazało się, z Bangkoku, wesoła i roześmiana. Spędziliśmy razem kilka godzin, dokładnie zwiedzając okolice i robiąc tysiące zdjęć. Poczęstowali nas nawet pysz-

nym jedzeniem i zawieźli do Killorglin, wioski, gdzie 2 lata wcześniej byłam z koleżanką, też autostopem, na festiwalu Puck Fair, związanym z legendarnym kozłem. Tańczyliśmy wtedy tańce irlandzkie, wszyscy stawali nam piwo i w ogóle byliśmy atrakcją festiwalu.

Teraz pojechaliśmy prosto do Tralee, stolicy hrabstwa Kerry, znanego z wyborów najpiękniejszej w całym świecie Irlandki. Zachciliśmy o Dingle, mały port rybacki z zabudową z XIX w., i Limerick, nazywany polskim Dublinem ze względu na liczną grupę Polonii. Śpieszyliśmy się, aby dotrzeć jak najdalej na północ. A po drodze były jeszcze przecież wspaniałe Moherowe Klify (Cliff's of Moher), zbudowane z wapieni i piaskowców.

Udało nam się dojechać do Galway, stolicy hrabstwa o tej samej nazwie, w którym żywe są tradycje celtyckie i język irlandzki. W mieście znajduje się teatr, w którym gra się po irlandzku, nazwy ulic, instytucji itd. też są po irlandzku. Zwiedziliśmy miasto i znaleźliśmy najtańszy chyba hostel, bo za 14 euro. Był puściutki, więc mieliśmy 10-osobowy pokój dla siebie. No a w cenę wliczone było także śniadanie.

PONIEDZIAŁEK

Kolejnym naszym celem było Clifden, niepisana stolica Connemary. Jechaliśmy z młodą dziewczyną przez góry i doliny, nie mogliśmy lepiej trafić, bo okazało się, że jest przewodniczką po Connemarze. Podziwialiśmy jeziora z mnóstwem wysepek połączonych groblami. To region słabo zaludniony, tradycyjnie hoduje się tu owce i łowi ryby, a naturalnym bogactwem jest torf. Atrakcją dla turystów jest obserwowanie, jak na rozległych bagniskach wydobywa się go w ten sposób, że wycina się w ziemi kostki, po czym suszy i wypala jak cegły.

Przepiękne tereny, dla mnie najpiękniejsze w Irlandii. To ta prawdziwa Irlandia, gdzie, rzecz niespotykana w innych częściach kraju, mnóstwo osób rozmawia między sobą po irlandzku. Wielu turystów kończy zwiedzanie na Ring of Kerry i tu nie docierają, a do Donegalu już w ogóle resztki. I dlatego bardzo polecam, by wybrać się do county (hrabstwo) Galway i county Mayo.

Z Clifden, naprawdę wartego zobaczenia, zabrał nas młody Australijczyk, który jechał wspinać się na górę św. Patryka. Poprosiliśmy, by wysadził nas w Leenaun, małej wiosce na skrzyżowaniu dróg, może 50 do-



Moherowe Klify na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego.



Resztki fortyfikacji zamku w Doonbeg.



Doolin, port na zachodnim wybrzeżu Irlandii, skąd można popłynąć statkiem na znane wyspy Aran.

mów, góry i fiord. Robiliśmy właśnie tabliczkę z napisem „Westport please”, kiedy usłyszeliśmy „Hello”. Kenneth o jasnych włosach i ciepłym uśmiechu zawiózł nas nad wspaniałą wodospad, opowiedział o tutejszej przyrodzie. Zaprosił nas do siebie. Mieszkał w białym domu na zboczach góry nad morzem. Usiedliśmy w słońcu przed domem, piliśmy herbatę, jedliśmy ciasteczka, a Ken opowiadał o sobie. Poszliśmy z nim na górę, mijając po drodze dziesiątki pasących się owieczek, a następnie w dół nad morze podziwiać zachód słońca. Zanocowaliśmy u niego, a rano odwiózł nas na drogę do Westport. Jestem pewna, że Kena jeszcze kiedyś spotkam.

WTOREK

Kawał Irlandii udało nam się przejechać tego dnia. O godz. 7 rano była pusta droga, ale w końcu zatrzymał się jakiś samochód, starszy pan zawiózł nas do Castlebar, a tam spacer przez miasto i łapanie w kierunku Sligo. Sligo nad Atlantykiem to już północno-zachodnia Irlandia, nazwa irlandzka oznacza miejsce muszli. W mieście znajduje się „czerwony dom”, muzeum poświęcone pamięci braci Yeats. Jeden był malarzem, drugi – William Butler – pisarzem i filozofem, laureatem Nagrody Nobla. Nad miastem góruje Ben Bulbin, ukochana góra poety, który opiewał te okolice jak Kochanowski Czarnolas, a na grobie widnieją cytaty z wier-

sza „Pod Ben Bulben”: „Tak samo chłodno spojrz / Na życie i na śmierć / Nie wstrzymuj konia, jedź”.

Na grób pisarza zaprowadziła nas bardzo fajna babka, która zaprosiła nas potem na pyszną zupę z chlebkiem irlandzkim, a następnie zawiózła do Donegalu. Bardzo miła, z zawodu psychoterapeutka, ciekawe miała poglądy na życie, lecz zero pojęcia o geografii. No ale nauczyłam się już wybaczać ludziom, którzy mylą Czechy z Czeczenią. Wyjadła nas na rondzie w kierunku na Slieve League, liczące ponad 600 m wysokości klify, które były tego dnia naszym celem.

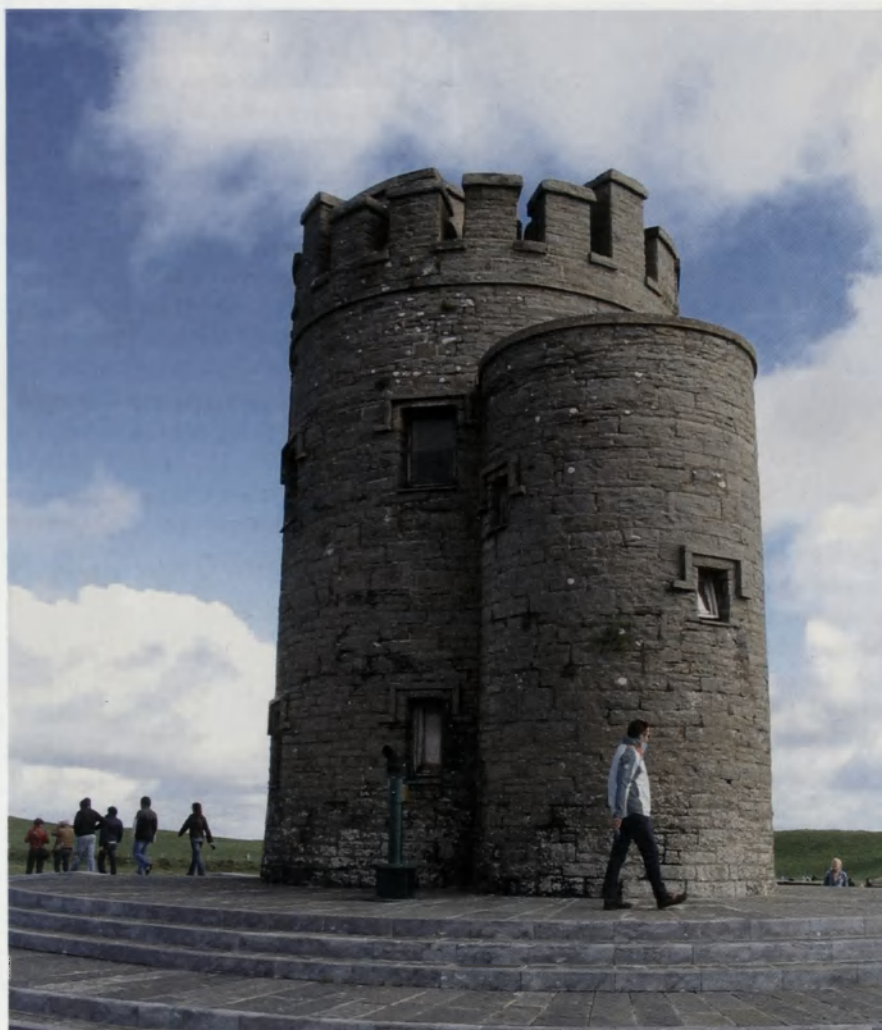
Kierowca, który zawiózł nas na same klify, opowiedział nam o wypadkach turystów,



Grób pisarza Williama Butlera Yeats'a w Drumcliff koło miasta Sligo.



Kilkee, miasteczko turystyczne nad Atlantykiem w południowo-zachodniej Irlandii.



Na szczycie Moherowych Klifów wznosi się kamienna wieża O'Brien's Tower.

głównie Niemców, którzy giną co roku na klifach, bo grają tam w piłkę i z wysokości kilkuset metrów spadają. Pokazał nam też przepiękną plażę w swojej wiosce (nie pa-

miętam nazwy, bo była po irlandzku) na końcu lądu, ostatniej w południowo-zachodnim Donegalu. Bardzo polecam. Jest tam nawet hostel.

ŚRODA

Ostatni właściwie dzień w Irlandii, bo w czwartek mieliśmy o godz. 6 rano lot z Dublina, musieliśmy więc do wieczora tam dotrzeć, czyli przejechać kraj wszerz od zachodniego wybrzeża na wschodnie. A po drodze jeszcze coś pozwiedzać. Początkowo trafialiśmy na kierowców, którzy jechali tylko do następnej wioski, ale potem zabrał nas sympatyczny Markus aż na wschodnie wybrzeże.

Zrezygnowaliśmy już tego dnia z dotarcia do Giant's Causeway, Grobli czy też Drogi Olbrzymów, na północy wyspy na wybrzeżu Irlandii Północnej. Byłam tam zresztą i robiłam zdjęcia 2 lata wcześniej. To, jak mówi przewodnik, formacja skalna, składająca się z ok. 37 tys. kolumn bazaltowych, które uformowały się podczas erupcji wulkanicznej 50–60 mln lat temu. Większość kolumn ma podstawę sześciokątną i nazywane są przez turystów Fotelami Pragnień.

Zwiedziliśmy zamiast tego cmentarz w Monasterboice w hrabstwie Louth, kilkadziesiąt kilometrów na północ od Dublina, gdzie znajduje się ogromny krzyż Muiredacha (Muiredach High Cross) z X w., jeden z najbardziej znanych zabytków Irlandii, i wiele innych krzyży, a obok okrągła wieża o wysokości 35 m. Na krzyżu wyryte są sceny biblijne.

Do Dublina dotarliśmy późnym popołudniem, mieliśmy jeszcze czas na zwiedzanie. Ale moim zdaniem Dublin jest szary i nieciekawym, a jeśli wcześniej widziało się połowę Irlandii, to w Dublinie naprawdę nic człowieka nie zachwyci. Pospacerowaliśmy mimo to po mieście, noc spędziliśmy na lotnisku, a rano wróciliśmy do domu. Jednak część mojego serca została w Irlandii.

EWA MAZUR



Pub na szlaku Ring of Kerry, żółte urządzenie przed budynkiem to mała stacja benzynowa.



Connemara, najmniej zaludniony region Irlandii. Fot. EWA MAZUR

KRYZYS ZAŻEGNANY

Niespełna rok trwał protest lekarzy „Dziękujemy, odchodzimy”, ogłoszony w celu skłonienia rządu RC do podniesienia im pensji oraz bezzwłocznego przystąpienia do reorganizacji niewydolnej i podatnej na korupcję służby zdrowia. Wyłoniony w wyniku październikowych wyborów parlamentarnych rząd „odpowiedzialności budżetowej” początkowo w ogóle nie chciał rozmawiać z lekarzami, dostrzegając w ich postawie i działaniach elementy niedopuszczalnego szantażu. A zresztą, żądania płacowe lekarzy nie mieściły się nijak w przyjętej przez gabinet premiera Petra Nečasa filozofii oszczędzania na wszystkim, co się da i co nie ma dość sił ani odwagi, żeby mu się przeciwstawić.

Do pertraktacji doszło dopiero na przełomie roku, kiedy okazało się, że w niektórych szpitalach od marca 2011 r. może zabraknąć od 30 do 50 proc. lekarzy i szereg oddziałów, a nawet szpitali, trzeba będzie zamknąć. W połowie stycznia minister Leoš Heger wysłał zrewoltowanym lekarzom gołąbka pokoju – obietnicę, że zostanie uruchomiony specjalny fundusz w wysokości 2 mld koron, z którego aż 1,5 mld trafi do kieszeni lekarzy. Pozostałym pół miliarda będą objęte pielęgniarki, które przecież, jako ofiarne pracownice służby zdrowia, też zasługują na lepsze wynagrodzenie. Niby prawda, ale niezręczność propozycji spoczywała w tym, że pielęgniarki nie brały udziału w protestach lekarzy, a złożoną im wcześniej propozycję przyłączenia się, odrzuciły. Gołąbek ministra okazał się więc zatrutą strzałą. Która miała zasugerować opinii publicznej, że lekarze kierują się tylko własnym egoistycznym interesem i nic ich nie obchodzi ani personel pomocniczy, ani tym bardziej stan organizacji służby zdrowia. Do szpitali zaś wprowadzała atmosferę nieufności i niezdrowej rywalizacji.

Po upływie miesiąca, m.in. pod wpływem publicznej debaty w programie telewizyjnym Václava Moravca, minister wycofał się z uwłaczających godności zawodowej lekarzy warunków i przyznał im całą kwotę 2 mld Kč. W połowie lutego ogłoszono tzw. memorandum, na podstawie którego lekarze mogą m.in. liczyć na podwyższenie miesięcznej pensji o 5-10 tys. Kč oraz na przyjęcie do pracy wszystkich, którzy złożyli wypowiedzenia. Szefowie Czeskiej Izby Lekarskiej i Związku Zawodowego Lekarzy uzyskali też od ministra zapewnienie, że przedstawiciele tych organizacji zostaną zaproszeni do udziału w pracach nad reformą służby zdrowia, które ruszą jeszcze w tym roku.

W regionie cieszyńskim najbardziej zagrożone protestem lekarzy były szpitale w Orłowej, Hawierzowie i Trzyńcu. KK



Zdjęcie ilustracyjne:
pokój diagnostyczno-zabiegowy w Szpitalu na Podlesiu w Trzyńcu.

SŁUŻBA SŁUŻBIE NIE RÓWNA

Słuszna walka czy też szantaż i pacjenci w roli zakładników? To pytanie w ciągu ostatnich paru miesięcy zadawał sobie chyba każdy w tym kraju. Lekarze postawili ultimatum – albo dostaniemy podwyżki takie, jakie chcemy, albo odejdziemy ze szpitali. Nic nie wskazuje na to, by dali się udobruchać byle czym.

Sama akcja protestacyjna „Dziękujemy, odchodzimy” nie rozpoczęła się w grudniu, kiedy to zaczęło być o niej głośno, ale znacznie wcześniej. Apel „Dziękujemy, odchodzimy” ogłoszono na nadzwyczajnym zjeździe Lekarskiego Klubu Związkowego – Związku Czeskich Lekarzy w połowie maja ubiegłego roku.

Jego autorzy wskazywali na niskie zarobki lekarzy. Według nich nie odzwierciedlają one wymagań, jakim muszą sprostać lekarze w trakcie wykonywania zawodu. By mogli oni wykonywać zabiegi na poziomie zgodnym z postępowaniem sztuki medycznej, stawiać właściwe diagnozy i stosować najbardziej optymalne rozwiązania, w tym również farmakologiczne, muszą się nieustannie doksztalać. Wysokość zarobków w żadnym wypadku nie odpowiada więc prestiżowi zawodu.

Jednak nie tylko zarobki nie podobają się autorom apelu. Wskazują oni na skomplikowany system dalszego kształcenia lekarzy, na zbyt skąpe finansowanie służby zdrowia, nieprzestrzeganie przepisów prawa pracy. Zwracają uwagę na nienajlepszą politykę cenową leków, na – ich zdaniem – zbyt drogie zakupy sprzętu medycznego.

Lekarze, którzy podpisali apel, zobowiązali się, że jeśli rząd nie spełni ich postulatów (w ostateczności żądają podniesienia płac o 8–12 tys. koron miesięcznie oraz zrewidowania systemu dalszego kształcenia), złożą wypowiedzenia. Jak obiecali, tak zrobili. Pod koniec roku szpitale w całym kraju zarejestrowały wypowiedzenia od ponad 3800 lekarzy.

NA „SOŚNIE” NIEWESOŁO

Lekarze postanowili odejść ze szpitali zarządzanych przez województwo. W naszym regionie chodzi o placówki w Trzyńcu, Karwinie i Hawierzowie. Każda z nich zebrała ok. 60 wymówień. Odchodzą lekarze wszystkich specjalizacji. W Trzyńcu na przykład mógłby normalnie po 1 marca działać tylko oddział chirurgii plastycznej i dziecięcy.

Niewesoło jest na ginekologii i w położnictwie. Jeżeli lekarze odejdą, rodzić będzie można tylko w trzech szpitalach na terenie województwa. Wszystkie są położone poza naszym regionem – dwa w Ostrawie, jeden w Nowym Jicynie.

Jak ciężarne z takiej, powiedzmy, Herczawy mają w bólach porodowych absolwować 60-kilometrową podróż do Ostrawy? Dyrektor szpitala w Trzyńcu Zdeněk Jiříček nie ma wątpliwości. – Jeżeli mają taką możliwość, proponuję, by na te kilka dni przed samym porodem przeprowadziły się na przykład do rodziny w Ostrawie” – radzi.

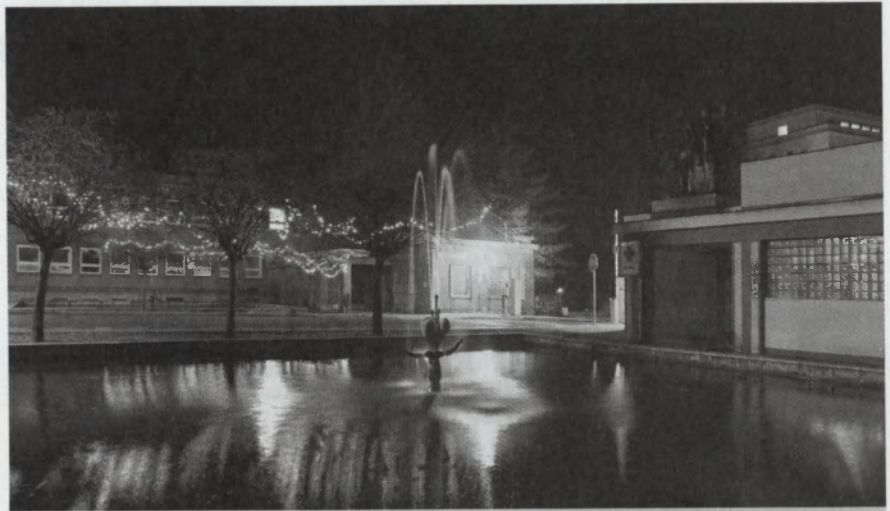
Większość dyrektorów zgadza się też z tym, że trzy szpitale nie będą w stanie przyjąć porodów z całego województwa. Problem nie pojawi się dopiero w marcu, ale już pod koniec lutego. Szpitale przestaną przyjmować kobiety około 23 lutego, by w pierwszy marcowy dzień na oddziałach nie została żadna pacjentka.

POSZKODOWANE PIELĘGNIARKI

Z powodu akcji lekarzy być może będą musiały odejść ze szpitali również pielęgniarki i pozostały personel. Dyrektor trzynieckiej placówki pod koniec stycznia stwierdził, że o wymówieniach dla pielęgniarek będzie musiał zacząć decydować już w ciągu marca. Początkowo niektórzy dyrektorzy będą zapewne chcieli zaproponować im i reszcie personelu skorzystanie z urlopu, ale jak naprawdę będzie, na razie nie wiadomo. Żadne ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły, kierownictwo szpitali wierzy, że dojdzie do ugody na linii ministerstwo zdrowia – lekarze.

Pielęgniarki nie czują się pewnie. Trzeba podkreślić, że na jednego lekarza przypadają trzy. W uproszczeniu można powiedzieć, że jedno wymówienie lekarza pociągnie za sobą kolejne trzy wymówienia.

O ile jednak lekarze sami zdecydowali się opuścić szpitale, o tyle pielęgniarki nic takiego nie planowały. Niektóre z nich same utrzymują rodziny, mają pozaciągane kredyty, które trzeba spłacać. Zarabiają znacz-



Plac przed wejściem do szpitala w Trzyńcu Sośnie prezentuje się okazale... Fot. BRONISŁAW ONDRASZEK

niej mniej niż lekarze, nie mogły więc ze swych pensji odłożyć aż tyle, co oni. Lekarze przygotowywali się do chwilowego braku pieniędzy, pielęgniarki nie. W dodatku bezrobocie wśród kobiet w naszym regionie jest ogromne, nie wiadomo więc, czy pielęgniarki znajdą pracę w innym zawodzie.

– Lekarze rzeczywiście mają sporo pracy i dostają za nią psie pieniądze. Ale forma protestu, którą przyjęli, nie jest najlepsza – mówi jedna z nich.

Czeska Asocjacja Pielęgniarek postanowiła jednak nie przyłączyć się do protestu lekarzy. Dana Jurásková, przewodnicząca asocjacji wyjaśniła, że nie chce pogarszać już i tak niestabilnej sytuacji w służbie zdrowia.

KRYZYSOWE POSIEDZENIA

Nikt nie ma wątpliwości, że sytuacja w służbie zdrowia po pierwszym marca będzie katastrofalna. Województwo nie czeka bezczynnie aż ministerstwo dogada się z lekarzami, ale stara się przygotować scenariusz awaryjny. Pierwszym krokiem był pomysł połączenia szpitali w województwie do czterech „centralnych”. Placówka w Trzyńcu połączyłaby się z karwińską i hawierzowską. Dyrektorzy poszczególnych szpitali patrzą jednak na to rozwiązanie sceptycznie.

Na piątek 11 lutego hetman Jaroslav Palas zwołał pierwsze posiedzenie Komisji Ekspertów. W jej skład wchodzi dyrektorzy poszczególnych szpitali zarządzanych przez województwo, przedstawiciele spółki Agel (właściciel prywatnych szpitali, m.in. Szpitala Podlesie), policji, pogotowia ratunkowego oraz ubezpieczalni.

Komisja próbuje stworzyć plan, jak po pierwszym marca zapewnić niezbędną opiekę lekarską w województwie. Stara się również o stworzenie systemu informacyjnego, by ludzie wiedzieli, w którym szpitalu znajdują potrzebną pomoc.

Plan kryzysowy wiąże się z zamykaniem oddziałów w szpitalach. W związku z tym, że lekarze najprawdopodobniej nie przyjdą do pracy pierwszego marca, opróżnianie poszczególnych oddziałów rozpocznie się znacznie wcześniej. Plan zakłada, że szpitale zaczną ograniczać liczbę planowanych operacji już od 20 lutego. Od 23 lutego powinno zacząć dochodzić do stopniowego zmniejszania liczby pacjentów na oddziałach. Ci, którym umożliwi to stan zdrowia, będą zwalniani do domów. Reszta będzie przewożona do innych szpitali.

PERTRAKTACJE TRWAJĄ

Równolegle z przygotowaniami planu kryzysowego przebiegają pertraktacje między ministerstwem a lekarzami. Ministerstwo zdrowia zaproponowało lekarzom podniesienie płac od 5 do 8 tys. koron. Na tę podwyżkę wydzieliło 2 mln koron z budżetu, ale część tych pieniędzy zaplanowało przeznaczyć również dla pielęgniarek. To jednak nie spodobało się związkowcom lekarzy, którzy nadal obstawali przy swoich pierwotnych żądaniach odnośnie wysokości płac. Oprócz tego domagali się, żeby wszyscy lekarze, którzy podali wymówienia, mogli po ich wycofaniu wrócić na swoje miejsca pracy.

Pisze się 11. 2. 2011 r. Jak na razie, pertraktacje trwają.

HS

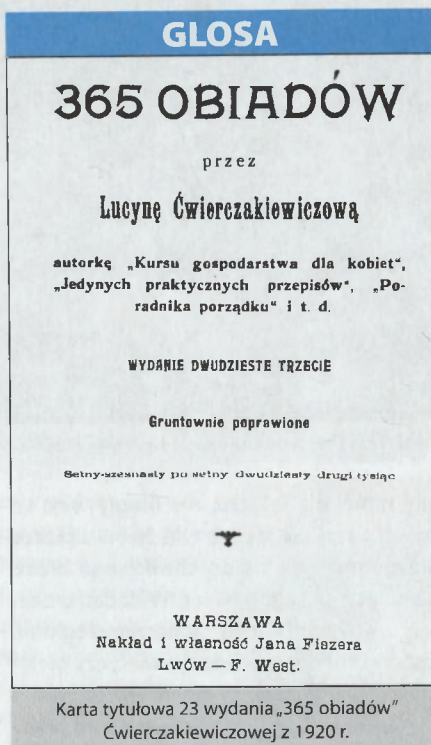
POJEDYNEK NA... KSIĄŻKI KUCHARSKIE

Przed dwoma, a może i trzema już miesiącami w programie II Telewizji Czeskiej pojawiła się zapowiedź nowego cyklu publicystycznego, powstającego przy współpracy czeskich i polskich ośrodków telewizyjnych. Czeski rzecznik cyklu, którego nazwiska nie zdążyłem zanotować, bardzo zachwalał to przedsięwzięcie. Ma on obejmować wszystkie możliwe dziedziny życia, m.in. kuchnię. – U nas mówi się, że polska książka kucharska to najcieńsza książka świata, więc zobaczmy, jak jest naprawdę – zażartował w pewnym momencie.

KULTURA ZAGRYCHY

Trochę mnie, jako wieloletniego bywalca polskich i czeskich lokali gastronomicznych, ruszyło. Bo w jakiegokolwiek bym się knajpie za Olzą nie pojawił, wszędzie, nawet w najgorszej garkuchni miałem do dyspozycji na stoleku pojemniczki z serwetkami a w sąsiedztwie szynkwasu stała przeszklona chłodnia-bufet z daniami barowymi. Do wyboru były zawsze śledzie w kilku odmianach, z reguły jednak w oleju bądź śmietanie (osobiście polecam po japońsku), jaja w majonezie i na sałatce ziemniaczanej, czasami kawałek kielbasy suchej. W karcie zaś zawsze można było znaleźć „szybkie” dania, w rodzaju flaczków, fasolki po bretońsku, żuru.

Pewnie, chodzi o nieznaną Czechom kulturę „zagrychy”, polegającą na konsumowaniu do kieliszka wódki jakiegś, choćby najdrobniejszej, ale nieodzownej, potrawy. W Czechach ten zwyczaj nie istnieje. Tutaj piwo „zagryza się” śliwovicą albo rumem, a stojący na szynkwasiu słoń z parówkami w zalewie octowej, tzw. „utopencami”, pełni raczej funkcję dekoracyjną niż spożywczą. Papierowe serwetki to rarytas zarezerwowany dla restauracji wyższej kategorii cenowej. Nie podaje ich się nawet do parówek z musztardą serwowanych na



tekturowej podkładce, oczywiście bez noża i widelca, bo je się je palcami.

Tak więc w reakcji na żart pana redaktora mógłbym odpowiedzieć, że w Polsce z kolei panuje przekonanie, iż czeski podręcznik gastronomiczny składa się z jednostronicowego opisu manewrowania dwoma palcami oraz uwag na temat głośności mlaskania przy oblizywaniu tychże.

ĆWIERCZAKIEWICZOWA RÓWNA RETTIGOWEJ

Żeby jednak nie uchodzić za zupełnego nieuka, sprawdziłem, jak to jest z tą kuchnią. Rzeczywiście, niewesoło. Pierwszą książkę kucharską pt. „Kuchmistrzostwo” wydrukowano w Polsce w połowie XVI w., a był nią...

przekład czeskiej książki pod podobnym tytułem. Do dziś zachowało się z niej kilka kartek zawierających przepisy na przyrządzanie octu. W pełni zachowała się natomiast książka kucharska z 1682 r., zatytułowana „Compendium Ferculorum, albo zebranie potraw, przez urodzonego Stanisława Czernieckiego, K.K.M. sekretarza, a Jaśnie wielmożnego jego mości pana Aleksandra Michała hrabiego na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirskiego”. Została wydrukowana w Krakowie i liczyła 100 stron. Jak podaje Jan Kalkowski, Czerniecki trzy pierwsze rozdziały poświęca potrawom polskim, podając w każdym po 100 przepisów. Przy okazji ujawnia kilka sekretów kucharskich, świadczących o kunszcie kuchmistrza – np. jak ugotować całego kapłona w butelce, albo jak przyrządzić szczupaka w ten sposób, aby nie dzielony miał głowę smażoną, środek warzony, a ogon pieczony.

Sztukę kulinarną zrewolucjonizowała w Polsce dopiero Lucyna Ćwierczakiewiczowa (1829–1901). Rozgłos zdobyła publikując w 1858 r. „Jedynie praktyczne przepisy wszelkich zapasów spiżarnianych oraz pieczenia ciast”. W dwa lata później wydała „365 obiadów za pięć złotych” – i było to dzieło jej życia. Weszło na trwałe do kanonu polskiej sztuki kulinarnej, przynosząc autorce ogromną popularność.

Tak więc nie czekając na uruchomienie telewizyjnego cyklu, mogę uspokoić czeskich widzów – polska książka kucharska ma całkiem niezły, też i czeski, przyznaję, rodowód, a twórczyni najpopularniejszej, czyli Lucyna Ćwierczakiewiczowa, mogłaby śmiało konkurować z Magdaleną Dobromilą Rettigową (1785–1845), legendarną czeską pisarką i kucharką, autorką kultowej książki „Domáci kuchařka aneb Pojednání o masitých pokrmech pro dcerky české a moravské” (1826). Jej „365 obiadów” to „cegła” licząca 430 stron! KK

PODZIĘKOWANIE

Szanowni Państwo, Koleżanki i Koledzy!

Z okazji przebiegających obecnie we wszystkich Miejsowych Kołach Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej zebranych sprawozdawczo-wyborczych składam w imieniu Zarządu Głównego PZKO szczere i gorące wyrazy podziękowania wszystkim członkom odstepujących Zarządów za pełną poświęcenia, bezinteresowną pracę w ubiegłej kadencji na rzecz naszego polskiego społeczeństwa na Zaołziu.

Dziękuję również Waszym Rodzinom za okazaną Wam wyrozumiałość, pomoc, wsparcie i czas poświęcony pracy społecznej.

Jan Rytko, Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej

KONKURS NA WITRYNĘ

Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości ogłosił w 2010 r. drugą edycję konkursu na Najpiękniejszą Witrynę Świąteczną. Udział wzięło 25 sklepów, decyzję o przyznaniu nagrody podjęło jury w oparciu m. in. o liczbę głosów przyznaną sklepom przez internautów.

Główną nagrodę zdobyła witryna sklepowa sklepu Canea przy ul. Głębokiej 35 w Cieszyńcu. W uzasadnieniu podano: „Świąteczna witryna Sklepu Canea udowadnia, że wystawa może oddawać klimat Bożego Narodzenia bez banalnych akcentów świątecz-

nych”. Wystawa została nagrodzona również za oryginalność i ogromny wkład pracy. Nagrodą jest baner reklamowy umieszczony w portalu OX.PL, ufundowany przez firmę Optimal. Wśród internautów została rozlosowana nagroda w postaci pobytu weekendowego w SPA.

Wręczenie nagród odbyło się 4. 2. podczas 6. Urodzin Zamku.

Konkurs przyczynia się do atrakcyjniejszej oferty handlowej w mieście, sprzyja także estetyzacji szlaku handlowego. ZC



Witryna sklepu Canea przy ul. Głębokiej 35 odniosła bezapelacyjne zwycięstwo w konkursie.



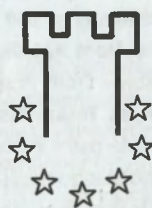
Witryna sklepu Even przy ul. Głębokiej 38 otrzymała jedno z czterech wyróżnień.

AKADEMIA TRADYCYJNEGO RZEMIOSŁA

MK PZKO w Jabłonkowie wspólnie ze Śląskim Zamkiem Sztuki i Przedsiębiorczości realizuje od 1. 9. 2010 r. projekt „Akademia tradycyjnego rzemiosła. Rozwój oferty turystycznej Euroregionu Śląsk Cieszyński”. Ma on na celu promocję tradycyjnych technik rzemieślniczych oraz ludzi, którzy się nimi zajmują. Organizatorzy zamierzają w ten sposób rozwijać bogactwo kultury materialnej Śląska Cieszyńskiego. W ramach projektu planuje się: zaktualizowanie strony internetowej www.tradycjniepiekne.pl, w tym bazy danych rzemieślników na Śląsku Cieszyńskim, poprawienie oznaczenia Szlaku Tradycyjnego Rzemiosła, urządzenie cyklu bezpłatnych warsztatów poświęconych tradycyjnym technikom, w tym m. in. haftu, kuchni regionalnej, bednarstwu, kołodziejstwu i kowalstwu artystycznemu, przygotowanie wystawy fotograficznej prezentującej rzemieślników i ich warsztaty pracy.

Chętni zapraszani są do wzięcia udziału w projekcie. Informacje można znaleźć pod adresem: www.tradycjniepiekne.pl, kontakt telefoniczny: 00420 558 711 582, 0048 33 851 0821 w. 24.

Projekt jest dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Funduszu Mikroprojektów Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska.



EUROREGION
Těšínské Slezsko
Śląsk Cieszyński

REKORDOWY FINAŁ



Niedziela 9 stycznia również w Cieszyńcu ubiegła pod znakiem finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na ulice miasta wyszli wolontariusze, tzw. Dobre Anioły, kwestując niemal przez cały dzień na rzecz Fundacji WOŚP. Udało im się zgromadzić rekordowo wysoką kwotę 48 204 zł, która w całości została przekazana na rzecz Fundacji. Z wszystkich zebranych w tym roku pieniędzy został zakupiony specjalistyczny sprzęt medyczny dla dzieci z chorobami urologicznymi i nefrologicznymi.

Cieszyńskiemu finałowi WOŚP towarzyszyły koncerty młodzieżowych zespołów muzycznych, imprezy sprawnościowe oraz konkursy taneczne i plastyczne dla dzieci i młodzieży, pokazy makijażu, zawody sportowe, wystawy prac plastycznych wykładowców i studentów Instytutu Sztuki UŚ i wystawa fotografii. Fundusze ze sprzedaży wystawionych dzieł zasiliły konto cieszyńskiego finału.

Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, czyli serię imprez kulturalnych, podczas których w kraju i za granicą prowadzone są aukcje charytatywne i kwesty uliczne na zakup sprzętu medycznego dla polskich szpitali, wymyślił dziennikarz radiowy Jerzy Owsiak. Pierwsza edycja odbyła się w 1992 r., od tej pory Fundacja WOŚP, której celem jest ratowanie życia chorych osób, w szczególności dzieci, i działanie na rzecz poprawy stanu ich zdrowia, wydała na zakup najwyższej klasy sprzętu medycznego ponad 350 000 000 zł. W Wielkim Finale 2011 r. brało udział 120 tys. wolontariuszy. KK



Jerzy Owsiak, pomysłodawca WOŚP i prezes Zarządu Fundacji WOŚP.

SZANSA DLA KARWINY

Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej ogłosił rok 2011 Rokiem Gustawa Morcinka. Najważniejsze uroczystości odbywać się będą w Karwinie, z której pisarz pochodził. Jednym z organizatorów obchodów jest Eugeniusz Matuszyński, członek Przedstawicielstwa Miejskiego Karwiny, przewodniczący karwińskiego Komitetu Obwodowego PZKO i członek ZG PZKO, prezes Miejsowego Koła PZKO Karwina Sowiniec.

W jesiennych wyborach komunalnych był pan jednym z kandydatów na liście wyborczej ugrupowania Naše Karvinsko?

To była koalicja Ruchu Politycznego Co-existentia-Wspólnota i ugrupowania Naše Karvinsko. Naše Karvinsko nie jest partią polityczną i nie mogłoby kandydować. Razem z Janem Zolichem byliśmy kandydatami Co-existentii.

Zasiada pan w Przedstawicielstwie Miejskim Karwiny, które liczy 41 członków. Ilu spośród nich deklaruje swoją polskość, bo nazwisk polsko brzmiących jest tam co najmniej kilkanaście?

Aktualnie w nowym składzie jest 5 Polaków, oprócz Jana Zolicha i mnie są to: Karol Wiewiórka, Edward Matykiewicz i Danuta Kwiczala, wszyscy z KSČM.

A czy panujące w ratuszu nastroje są przychylne dla Polaków?

Niektórym osobom nie podoba się, że w 7-osobowej komisji ds. mniejszości narodowych zasiada 4 Polaków. Od razu znaleźli się tacy, którzy powiedzieli, że znowu tam Polacy mają przewagę. A skład komisji jest następujący: Henryk Kubienka, Józef Gil, Tomasz Kucharczyk i ja, poza tym Grek Takis Mesochoridis, przewodnicząca Gminy Słowaków Vilma Krňávková i przedstawicielka Romów Jarmila Szurmanová.

Został pan przewodniczącym komisji ds. mniejszości narodowych, czy rozpoczęła już pracę?

W styczniu odbyło się pierwsze, inauguracyjne zebranie. Henryk Kubienka został wybrany wiceprzewodniczącym, omawialiśmy plan pracy na cały rok i sprawy organizacyjne.

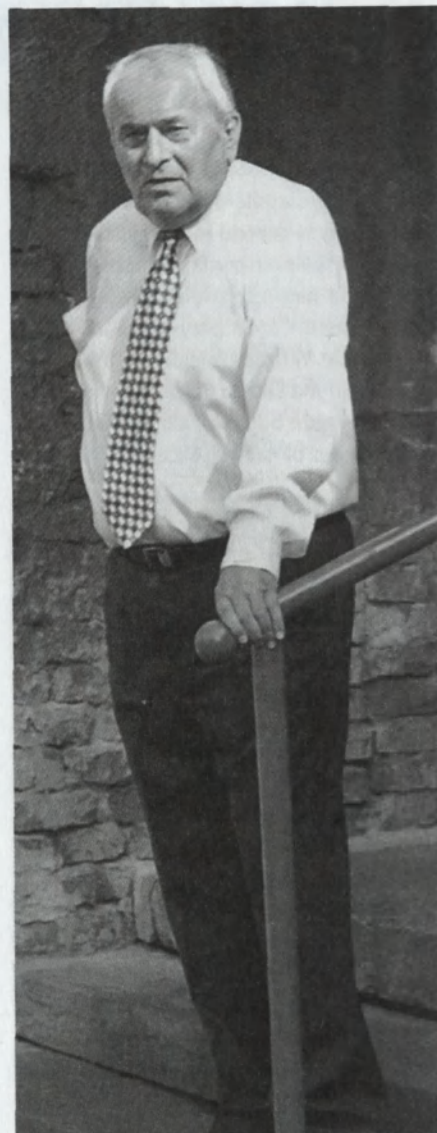
W Karwinie jest już zbyt mało Polaków, by spełnione zostały warunki do wprowadzenia dwujęzyczności, czym zatem zajmuje się komisja ds. mniejszości?

Komisja była inicjatorem pierwszego w Republice Czeskiej Festiwalu Mniejszości Narodowych „Przenikanie kultur”, który co roku odbywa się na fryszackim rynku, w ub. r. po raz piąty. W br. uszczuplony został budżet miasta i nie będzie pieniędzy na festiwal, komisja będzie się więc starać zdobyć finanse z innych źródeł. Na tym festiwalu prezentują się zespoły każdej zamieszkałej na terenie Karwiny nacji i szkoda byłoby, gdyby się nie odbył. To jest najważniejsze zadanie komisji na rok bieżący. Poza tym omawiamy sprawy wniesione, np. prawo do posługiwania się w urzędzie językiem polskim zgodnie z Europejską Kartą Języków Regionalnych lub Mniejszościowych.

W grudniu otwarty został po remoncie Obecni dům Družba. Pierwotnie był to zbudowany przed wojną przez Polaków Polski Dom Katolicki, do niedawna Dům Družba – Dom Przyjaźni z dwujęzycznym napisem. Teraz polskiego członu zabrakło?

Wiele osób zwraca się do mnie w sprawie polskiego napisu na odremontowanym Domu Przyjaźni, dawnym „Katoliku”. Na zewnątrz polskiego napisu już nie będzie, ale w lutym na zebraniu komisji ds. mniejszości będę inicjował umieszczenie w środku dwujęzycznej tablicy z opisem historii budynku, po polsku i po czesku, by również Czesi bez trudu mogli to przeczytać. Byłem u prezydenta miasta, jest przychylnie nastawiony do tego pomysłu.

Polacy pracują też w innych komisjach karwińskiego ratusza?



Eugeniusz Matuszyński, członek Przedstawicielstwa Miejskiego Karwiny, przewodniczący karwińskiego Komitetu Obwodowego PZKO, członek ZG PZKO, prezes MK PZKO Karwina Sowiniec.
Fot. CZESŁAWA RUDNIK

Przewodniczącym komisji musi być radnym, ale członkami są także osoby spoza Przedstawicielstwa. W komisji kontrolnej pracuje np. Tomasz Folwarczny, finansowej Karol Rybicki, również w innych komisjach są Polacy, np. w komisji kultury Tadeusz Puchała, w komisji ds. wychowania i wykształcenia Tomasz Śmiłowski, itd. Na pewno w tej kadencji ogółem Polaków jest więcej.

Rok bieżący ogłoszony został przez Zarząd Główny PZKO Rokiem Gustawa Morcinka i w Karwinie odbywać się będą najważniejsze uroczystości. Czy pana zdaniem jest to dobra okazja do promo-

cji miasta, a zarazem promocji polskości Karwiny, unaocznieniem czeskiej dziś w mieście większości, że tu jest nasze stałe miejsce?

Konferencja międzynarodowa z okazji Roku Gustawa Morcinka, ognisko harcerskie, koncert „Dło Gustlika gro muzyka” będą na pewno wielką okazją do promocji Karwiny, na konferencję przyjadą goście z Polski, również na ognisko zaproszeni zostaną harcerze z Polski. Ale faktem jest, że Polaków w Karwinie ubywa. I coraz mniej jest polskich śladów. Po odnowieniu pomnika naprzeciwko Miejskiego Domu Kultury pozostał na nim już tylko czeski napis. Magistrat też miał kiedyś dwujęzyczne napisy. Decydenci zasłaniają się ustawami. Na żadnym budynku publicznym w Karwinie nie ma i nie będzie polskiego napisu, bo nie spełniamy warunku, tak brzmi odpowiedź ratusza na nasze postulaty. Polski napis może sobie dać jakiś prywatny handlowiec. Ale poza tym absolutnie nie mogę powiedzieć, żeby kierownictwo miasta nie było nam przychylnie.

Nie ma już starej Karwiny, przedwojennego samodzielnego miasta, w którym Polacy stanowili większość. Jest pan prezesem Miejskowego Koła PZKO Sowińca, jedynego chyba miejsca na terenie dawnej Karwiny, które nie uległo jeszcze całkowitej dewastacji na skutek rabun-

kowej gospodarki węglowej. Na Sowińcu stoją jeszcze domy i zachowało się skupisko Polaków?

Urodziłem się na Sowińcu i zostałem mu wierny. W naszym Kole PZKO już tylko 5 osób mieszka jeszcze na miejscu, reszta dojeżdża. Po 3 koloniach górniczych nie ma żadnego śladu, stoi tylko kilka domów koło Olzy. No i Dom PZKO, który jeszcze się trzyma, na razie mamy więc miejsce spotkań. Z Sowińca niedaleko jest na Żabków, gdzie spędził dzieciństwo Gustaw Morcinek. W ramach Roku Morcinka w Domu PZKO odbędzie się ognisko harcerskie, które organizuje Władysław Kristen.

Każdy, kto szuka dziś informacji o mieście, zaczyna od internetu. Na stronach internetowych Karwiny podstawowe informacje dla turystów zamieszczone zostały również po polsku. A wśród ważnych osobistości związanych z Karwiną znalazło się m.in. nazwisko Gustawa Morcinka. Jest spis szkół i przedszkoli, czyli odnośnik także na strony internetowe polskiej szkoły, ale trudno już znaleźć linki na strony karwińskich kół PZKO?

Własne strony internetowe ma w tej chwili tylko frysztackie Koło PZKO. Ale informacje o imprezach PZKO można też zamieszczać w informatorze miasta, wystarczy dane przekazać do centrum informacyjnego. Albo zaprosić na imprezę lokalną

telewizję. Wydaje mi się, że chyba sami za mało się staramy, żeby było nas widać.

A co pan sądzi o wersji stron internetowych miasta Karwiny nazwanej „po naszymu”, bo z gwarą cieszyńską to ona raczej niewiele ma wspólnego?

To na pewno nie jest po naszymu, to raczej jakiś żargon ostrawski. Postaram się dowiedzieć, kto jest autorem tych tekstów. I spróbuję w magistracie podać wniosek, żeby ktoś zrobił tę stronę poprawnie „po naszymu”.

Zbliża się powszechny spis ludności. Czy pana zdaniem wystarczająca jest kampania nawołująca do deklarowania narodowości polskiej?

Marzec zbliża się milowymi krokami, a propagacja jest zbyt mała. Zdumiewa mnie to, że trzeba wpisać język ojczysty, a nie trzeba narodowości. Lub można wpisać nawet dwie. W jaki sposób liczone będą te narodowości? Ludzie nie wiedzą, jak to będzie wyglądać. W tym tkwi zło. Na ostatnim zebraniu ZG PZKO prezes Jan Ryłko obiecał, że wyśle listy do kół, żeby prezesi na walnych zebraniach wyjaśniali, jak mamy wypełniać blankiety. Jeśli zaprosi mnie jakiś koło na swoje walne zebranie, to chętnie przyjadę. Ale to jest mówienie do osób, które wiedzą, jak mają głosować.

Rozmawiała CZESŁAWA RUDNIK

Obchody Roku Gustawa Morcinka

Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej ogłosił na swym posiedzeniu 13. 1. rok bieżący Rokiem Gustawa Morcinka. Program obchodów, do którego włączyły się liczne instytucje i organizacje na Zaolziu, a także w Polsce (m.in. Biblioteka Śląska w Katowicach, Górnośląskie Towarzystwo Literackie), koordynuje Komitet Organizacyjny, działający przy Radzie Oświaty Zarządu Głównego PZKO pod przewodnictwem Zygmunta Stopy. Najważniejsze uroczystości przebiegać będą w Karwinie, skąd pochodził Gustaw Morcinek.

Oficjalne zagajenie nastąpi 24. 2. w Polskiej Szkole Podstawowej w Karwinie Frysztacie. Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny ZG PZKO zaprasza 3. 3., jak zwykle do auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie, na wykład mgr Haliny Szotek, byłej dyrektorki muzeum Morcinka w Skoczowie, o Gustawie Morcinku i jego twórczości. Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego organizuje 23.3. gawędę literacką prof. dr hab.

Heleny Synowiec „O języku tekstów literackich Gustawa Morcinka”. W Bibliotece Regionalnej przy rynku Masaryka w Karwinie Frysztacie czynna będzie przez 2 miesiące, w sierpniu i wrześniu, wystawa dokumentacyjna o pisarzu. W 120. rocznicę urodzin Morcinka, 25. 8., delegacje organizacji zaolziańskich złożą kwiaty na grobie pisarza w Cieszynie. Jesienią Harcerski Krąg Seniora Zaolzie zaprosi do Domu PZKO w Karwinie Sowińcu na ognisko harcerskie. Kulminacją obchodów będzie koncert zespołów regionalnych w Miejskim Domu Kultury w Karwinie Nowym Mieście pod nazwą „Dło Gustlika gro muzyka”. W planach jest też konferencja naukowa.

Przez cały rok istnieje możliwość skorzystania z wycieczek śladami Morcinka do starej Karwiny, Cieszyna oraz Skoczowa. Przygotowane są prelekcje o życiu i twórczości Morcinka, młodzież weźmie udział w konkursie plastycznym i czytelnicy. Macierz Szkolna zaprezentuje twórczość Morcinka w szkołach i przedszkolach w ramach projektu „Zaolzie w twórczości Morcinka”.

KALENDARIUM ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI PISARZA

- 1891 – 25. 8. ur. się w Karwinie na Śl. Cieszyńskim w domu robotniczym Józefa i Marii ze Smurów.
- 1907 – Po ukończeniu szkoły powszechnej pracuje jako ładowacz w kopalni Głęboki w Karwinie.
- 1910 – Moment, który zaważył w życiu Morcinka: rozpoczyna 4-letnią naukę w seminarium nauczycielskim Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej; utrzymywany ze składek górników.
- 1914 – Zmobilizowany do armii austriackiej, odbywa służbę wojskową w komendzie placu w Cieszynie.
- 1918 – Bierze udział w przewrocie polskim w Cieszynie, przez pewien czas służy w Wojsku Polskim.
- 1919 – Wystąpił z wojska w stopniu porucznika.
- 1920 – Osiada w Skoczowie, gdzie rozpoczyna pracę w szkolnictwie jako nauczyciel szkoły wydziałowej. W tym zawodzie będzie pracował do r. 1936. Debiutuje artykułem „Wspomnienia z przewrotu w listopadzie 1918” w „Dzienniku Cieszyńskim” nr 248. Tą pozycją rozpoczyna się jego współpraca z prasą, początkowo cieszyńską i katowicką. Publikuje artykuły publicystyczne, obrazki literackie, felietony, gawędy i pierwsze opowiadania.
- 1922 – Uzupełnia wykształcenie w dwuletnim Wyższym Kursie Nauczycielskim w Cieszynie.



Po wyjściu z obozu koncentracyjnego w Dachau w 1945 r.



Pisarz w okresie służby wojskowej w komendzie placu w Cieszynie w 1918 r.

- 1926 – W „Głosie Ludu Śląskiego” przez 2 lata ukazuje się w odcinkach zarys późniejszej czołowej powieści Morcinka „Wyrąbany chodnik”. W formie oddzielnego druku publikuje referat wygłoszony 19.6. na IV Zjeździe Związku Polskich Nauczycieli Szkół Powszechnych.
- 1928 – Otrzymuje nagrodę w konkursie „Przewodnika Katolickiego” za powieść „Byli dwaj bracia”, którą na przestrzeni 1919 r. drukuje w odcinkach w tym piśmie. W 1930 – druk książkowy.
- 1929 – Książkowy debiut literacki. Ukazuje się tom nowel „Serce za tamą”, poprzedzony wprowadzeniem Zofii Kossak. Krytyka na czoło wysuwa cykl nowel górniczych.
- 1930 – Otrzymuje Medal Dziesięciolecia Niepodległości.
- 1931 – Nagroda w Śląskim Konkursie Literackim za 2-tomową powieść „Wyrąbany chodnik”, obrazującą losy narodowe i społeczne Śląska w pierwszym 20-leciu XX w. Książka zyskuje ogólnopolski rozgłos i ustala pozycję literacką autora.
- 1932 – Pisarz buduje dom w Skoczowie, w którym poza okresem wojennym, w odosobnieniu, z dala od metropolii (przerywane jedynie podróżkami) spędza całe swe życie oddane wyłącznie pracy literackiej. Wydaje tom nowel „Chleb na kamieniu”, który z czasem przekształci w połączeniu z „Sercem za tamą” w obszerny zbiór nowelistyki górniczej. Wychodzi pierwsza powieść dla młodzieży „Narodziny serca”. Ten nurt zajmie ważne miejsce w pisarstwie Morcinka i zyska mu ogromną poczytność. W latach następnych z książek dla młodzieży wychodzą m.in.: „Gwiazdy w studni” (1933), „Ły-



Z przyjacielem Ludwikiem Brożkiem, kustoszem Muzeum Śląskiego w Cieszynie, adiutorem wielu publikacji Morcinka.
Fot. Archiwum K. Heskiej-Kwaśniewicz



Uczestnicy polsko-czeskich spotkań poetyckich „Kamień czy słowo” w 2002 r. złożyli kwiaty na grobie G. Morcinka w Panteonie Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Cieszynie. Od lewej: Ivan Motyl, Jerzy Oszełda, Szymon Broda, Stanisław J. Malinowski, Piotr Poednik. Fot. KAZIMIERZ KASZPER

sek z pokładu ldy” (1933), „Ludzie są dobrzy” (1935), „Uśmiech na drodze” (1935), „Po kamienistej drodze” (1936). Problematyce dziecięcej i młodzieżowej poświęca wiele bieżącej felietonistyki zebranej w tomach: „Gołębie na dachu” (1936), „W najmłodszym lesie” (1937), „Miasteczko nad rzeką” (1938).

1933 – Wiąże się z grupą literacką „Przedmieście”.

1934 – Otrzymuje Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Podróż do Włoch, Czechosłowacji i Danii; owocem ostatniej – „Duńskie serce”, tom reportaży.

1936 – „Ilustrowany Kurier Codzienny” drukuje w odcinkach psychologiczną powieść górniczą „Inżynier Szeruda”. W roku następnym – wydanie książkowe.

1937 – Morcinek otrzymuje Gwiazdę Śląską. Odbywa drugą podróż do Włoch, podróżuje po Austrii i Szwecji, z okazji Wystawy Światowej przebywa we Francji. Umiera matka pisarza.

1938 – W prasie pojawiają się pierwsze fragmenty „Wyoranych kamieni” – powieści surowo osądzającej rzeczywistość społeczną Śląska. Ostateczny jej kształt ustali po wojnie. Morcinek zwiedza okręgi górnicze w Niemczech.

1939 – W dniu 6.10. zostaje aresztowany przez hitlerowców. Przebywał w obozach zagłady w Skrochowicach, Sachsenhausen i Dachau.

1945 – 29.4. obóz wyzwalają wojska amerykańskie. Wyczerpanego fizycznie pisarza francuski Czerwony Krzyż kieruje na rekonwalescencję do Biviers u podnóża Alp. Powstają tam „Listy spod morwy” – wyrażające przeżycia obozowe pisarza. Otrzymuje Medal Zwycięstwa i Wolności.

1946 – Podróżuje po Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech. Powstają „Listy z mojego Rzymu”, wyrastające z kontemplacji religijnej przeżyć obozowych. Ludziom napotkanym w obozach poświęca tom nowel „Dziewczyna z Pól Elizejskich” (wyd. następne „Dziewczyna z Champs Elysees”). W listopadzie (11) powraca do kraju.

1948 – „Dwie korony”, „Rzecz o Ojcu Maksymilianie Kolbem” i „Zagubione klucze” kończą okres obozowego pisarstwa Morcinka.

1949 – Otrzymuje Śląski Krzyż Powstańczy.

1950 – Po wcześniejszym druku wybranych fragmentów w prasie, ukazuje się wielka, poświęcona dziejom kilku pokoleń górniczych powieść „Pokład Joanny”.

1951 – Powieść z walk partyzanckich w Beskidach „Urodzaj ludzi”. Nagroda Państwowa II st. za „Pokład Joanny”. Podróż w delegacji pisarzy do CSR.

1952 – Górnicza powieść dla młodzieży „Zagubione ptaki”. Otrzymuje Sztandar Pracy II kl. Zostaje posłem do Sejmu PRL na jedną kadencję. Podróż do ZSRR.

1953 – Ukazuje się osadzona w początkach XVII w. powieść osnuta na śląskich motywach legendowych i historycznych „Ondraszek”. Wydaje opowiadania górnicze „Odkryte skarby”. Podróżuje do ZSRR.

1955 – Wybór publicystyki śląskiej „Z mojej ziemi”. Otrzymuje Sztandar Pracy I kl. oraz Medal X-lecia Polski Ludowej.

1956 – Wychodzi „Wskrzeszenie Herminy”, powieść górnicza o kopalni, którą przed likwidacją ratuje się dzięki dotarciu do nowych złóż. Problem ten powraca później w powieści „Victoria” (1959), poświęconej kopalni uratowanej przed zatopieniem.

1957 – Dwie powieści z tego roku: „Mat Kurt Kraus” i „Judas z Monte Sicuro”, nawiązują do wątków znanych już w twórczości Morcinka: pierwsza – do problematyki powstańczej, druga – obozowej, okupacyjnej.

1958 – Podróż do Jugosławii.

1959 – Powieść z lat dziecińczych „Czarna Julka”. Morcinek otrzymuje Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski oraz Dyplom Honorowy Światowej Rady Pokoju. Podróż na Węgry. Umiera siostra Teresa, prowadząca dom pisarza.

1960 – Książka poświęcona Janowi Wantule, ludowemu pisarzowi i bibliofilowi z Ustronia. Wojewódzka Nagroda Literacka 15-lecia PRL. Podróż do NRD i Grecji.

1961 – Jubileusz 70-lecia pod patronatem górnictwa. Zbiór opowieści filozoficzno-żartobliwych „Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki”. Wizyta w CSRS. Nagroda premiera za twórczość dla dzieci i młodzieży.

1962 – „Ziemia Cieszyńska” – monografia regionu „Przedziwne śląskie powiastki” – legendy i baśnie. Podróż do Rumunii i na Wyspy Kanaryjskie.

1963 – Nagroda w konkursie na powieść współczesną o górnictwie pt. „Górnicy zakon”, „Opowieść o ludziach z pociągu”.

Umiera 2. 12. w Krakowie. Spoczywa w Panteonie Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

ZAKŁĘTY KRĄG

CZYLI MORCINEK W PUŁAPCE WŁASNYCH LEGEND I PRZESADNYCH OCZEKIWAŃ KRYTYKI

Morcinek z upodobaniem czerpał wątki fabularne z własnego życia. Przenosił na karty książek całe fragmenty swojej biografii oraz jej „warianty”, czyli marzenia o tym, jak by mogło życie się potoczyć; czasem była to projekcja własnych marzeń (np. gdy przedstawiał tematykę miłosną), czasem autentyczne, gorące uczucie (postać matki zawsze malowana bardzo czystymi, pięknymi barwami, gdyż jej pierwowzorem była własna matka), czasem hiperbolizacja przeżycia (np. motyw kopalni jest przedstawiony tak, jakby pisarz całe życie był górnikiem, gdy w gruncie rzeczy pracował w kopalni tylko trzy lata). I w ten sposób biografia przeplatała się z literaturą, że już w końcu nie wiadomo było, co jest prawdziwym życiorysem, a co literacką fikcją. Początkowo wierzono we wszystko, co Morcinek o sobie mówił i pisał. W tonie apologetycznym podnoszono jego proletariackie pochodzenie, tragiczną śmierć ojca, pełną romantycznego uroku decyzję górników, by młodego, zdolnego kolegę wysłać na dalszą naukę do szkoły itd. Później krytycy wpadli w drugą skrajność: zanegowali absolutnie wszystko, co Morcinek o sobie napisał. Ukoronowaniem tej tendencji stał się artykuł Jana Pierzchały zatytułowany *Nad życiem i twórczością Gustawa Morcinka*, ogłoszony w „Zaraniu Śląskim”, wychodzącym pod redakcją Zdzisława Hierowskiego. Artykuł nowatorski pod względem formalnym, bo stanowiący próbę psychoanalitycznego portretu autora *Czarnej Julki* był oparty wyłącznie na nieprawdzie. Autor nie tylko nie sprawdził faktów, o których pisał, ale chyba nie przeczytał także książek, które omawiał, bo pisząc na przykład o *Victorii* stwierdzał, że dyrektor ocala kopalnię przy pomocy Cyganów spotkanych na rozstajnych drogach, a tymczasem kopalnię Victoria ocalają czterej ludzie: sztygar Kucur, chuligan Pronobis, stary Niemiec Hentschel i jeden Cygan – wszyscy są górnikami i nie trzeba ich szukać na rozstajnych drogach. Rzecz to oczywiście drobna, niemniej znamienita. Bo za Janem Pierzchałą opinię powtórzył Witold Nawrocki i w ten sposób do źle napisanej powieści doczepiono została jeszcze etykieta ideologiczna.

Morcinek z upodobaniem czerpał wątki fabularne z własnego życia. Przenosił na karty książek całe fragmenty swojej biografii oraz jej „warianty”, czyli marzenia o tym, jak by mogło życie się potoczyć; czasem była to projekcja własnych marzeń (np. gdy przedstawiał tematykę miłosną), czasem autentyczne, gorące uczucie (postać matki zawsze malowana bardzo czystymi, pięknymi barwami, gdyż jej pierwowzorem była własna matka), czasem hiperbolizacja przeżycia (np. motyw kopalni jest przedstawiony tak, jakby pisarz całe życie był górnikiem, gdy w gruncie rzeczy pracował w kopalni tylko trzy lata). I w ten sposób biografia przeplatała się z literaturą, że już w końcu nie wiadomo było, co jest prawdziwym życiorysem, a co literacką fikcją.

Początkowo wierzono we wszystko, co Morcinek o sobie mówił i pisał. W tonie apologetycznym podnoszono jego proletariackie pochodzenie, tragiczną śmierć ojca, pełną romantycznego uroku decyzję górników, by młodego, zdolnego kolegę wysłać na dalszą naukę do szkoły itd. Później krytycy wpadli w drugą skrajność: zanegowali absolutnie wszystko, co Morcinek o sobie napisał. Ukoronowaniem tej tendencji stał się artykuł Jana Pierzchały zatytułowany

Nad życiem i twórczością Gustawa Morcinka, ogłoszony w „Zaraniu Śląskim”, wychodzącym pod redakcją Zdzisława Hierowskiego. Artykuł nowatorski pod względem formalnym, bo stanowiący próbę psychoanalitycznego portretu autora *Czarnej Julki* był oparty wyłącznie na nieprawdzie. Autor nie tylko nie sprawdził faktów, o których pisał, ale chyba nie przeczytał także książek, które omawiał, bo pisząc na przykład o *Victorii* stwierdzał, że dyrektor ocala kopalnię przy pomocy Cyganów spotkanych na rozstajnych drogach, a tymczasem kopalnię Victoria ocalają czterej ludzie: sztygar Kucur, chuligan Pronobis, stary Niemiec Hentschel i jeden Cygan – wszyscy są górnikami i nie trzeba ich szukać na rozstajnych drogach. Rzecz to oczywiście drobna, niemniej znamienita. Bo za Janem Pierzchałą opinię powtórzył Witold Nawrocki i w ten sposób do źle napisanej powieści doczepiona została jeszcze etykieta ideologiczna.

NAJBARDZIEJ PRZESZKADZALI MU KRYTYCY

A szkoda, bo gdyby artykuł Pierzchały oparty został na rzetelnie przestudiowanych faktach, mógłby mieć w badaniach nad Morcinkiem znaczenie porzełomowe. Napisał

także ten sam krytyk jedno ważne zdanie, że gdyby Morcinek był twórcą bardziej świadomym, mocniejszym i odporniejszym, i gdyby pisarzowi nieustannie nie przeszkadzano, mógłby dokonać o wiele więcej niż dokonał.

Właśnie krytycy najbardziej Morcinkowi przeszkadzali. W jego literackiej biografii krytyka odegrała wyjątkowo niekorzystną rolę; wszyscy chcieli pisarza wychować, popełniając jednak zasadnicze niekonsekwencje: z jednej strony chwalili go za oryginalność, nieskażenie systemowe i metodologiczne, a z drugiej – chcieli go konieczności do jakiegoś systemu przypisać, czemuś podporządkować, jakoś zaszufładować.

Nie chwaliąc go, nie mogli jednak go nie zauważać; jego książki irytowały, ale nigdy nie były przemilczane. Wszyscy krytycy doskonale wiedzieli, jak Morcinek powinien pisać (zarówno gdy szło o ideologię, jak i o artyzm utworu), a gdy pisarz z dyktowanych mu recept na literaturę nie korzystał, odsądzali go od czci i wiary. Gdy zaś korzystał, pisał źle. Część krytyków zarzucała np. *Wyrąbanemu chodnikowi* brak pogłębionych psychologicznie postaci. Próbowali więc pisarz w kolejnej powieści dać bohaterą psychologicznie pogłębionego: napisał *Inżyniera Szerudę*, który ani nie za-

wierał w sobie prawdy psychologicznej, ani nie miał głębi symbolu (jak bohaterowie *Wyrąbanego chodnika*). Po ostrej krytyce *Zagubionych kluczy*, zarzucającej powieści jałowy mistycyzm, rzucił się w drugą skrajność: napisał *Urodzaj ludzi* oraz *Wskrzeszenie Herminy*, i było jeszcze gorzej.

PERYPETIE WYDAWNICZE

Morcinek bardzo bał się krytyków i to nie tylko profesjonalnych, bał się w ogóle każdej krytyki, dlatego poprawiał w nieskończoność swoje książki (z wyjątkiem ostatnich). Poprawiał czy psuł – to pozwoliłyby ustalić dopiero szczegółowe analizy tekstologiczne. Na podstawie badań przeprowadzonych przez W. Nawrockiego nad edycjami *Wyrąbanego chodnika* – wolno sądzić, że raczej psuł.

Dlatego właśnie, że łatwo godził się na ingerencję we własny tekst, że poddawał się cudzym sugestiom i nie wyczuwał, kiedy nie były one słuszne, dlatego że nie próbował nawet walczyć z cenzurą, nie dojdziemy nigdy, która edycja (i dotyczy to nie tylko *Wyrąbanego chodnika*) stanowi wyraz woli autorskiej, a która jest efektem różnorodnych nacisków i zbiegów okoliczności. Okazało się to już w przypadku *Wyrąbanego chodnika*, a tym bardziej widać to przy *Wyoranych kamieniach*, że ustalenie tekstu autentycznego jest właściwie niemożliwe.

W. Nawrocki napisał o wydaniach powojennych *Wyrąbanego chodnika*:

Pisarz wszakże nigdy do pierwotnej wersji powieści nie wrócił; zgodnie z edytorskim obyczajem, przyjmijmy wersję z lat pięćdziesiątych za wyraz jego dobrej i nieprzymuszanej woli takiego właśnie ukształtowania powieści.

Śledząc perypetie wydawnicze książek Morcinka w latach 50. (ale i wcześniej), możemy i do *Wyrąbanego chodnika* odnieść stwierdzenie, że działały na pisarza tak różne przymusy i presje, iż nie można uznać żadnej z powstałych w latach 50. wersji za wyraz jego dobrej i nieprzymuszonej woli. Można się nawet posunąć dalej: nie wiadomo, które ze skreśleń poczynił sam Morcinek, a które np. Ludwik Brożek. Pisarz wszak chętnie powierzał mu tego typu „zadania”, gdyż obdarzał znakomitego bibliografa olbrzymim zaufaniem. Można to udowodnić na podstawie korespondencji Morcinka. Dotyczy to zresztą nie tylko Brożka. Morcinka cechowała bowiem pewna niefrasobliwość w stosunku do własnych tekstów i często prosił różne osoby o

nanoszenie poprawek (także ks. Leopolda Biłkę, Zofię Słóarską i in.), nie wchodząc w ich kompetencje, ani nie kontrolując efektów ich „pracy nad tekstem”. Na przykład, będąc na emigracji, prosił ks. Biłkę, aby w nowym wydaniu *Wyrąbanego chodnika*, przygotowywanym przez cieszyńskie Dziedzictwo, usunął „publicystykę i opisy”.

CO EDYCJA, TO... INNA POWIEŚĆ

Nadzwyczaj kształtące byłoby zapewne porównanie wersji *Wyoranych kamieni*, drukowanej w odcinkach w „Polsce Zachodniej” w r. 1938 i w „Kurierze Warszawskim” w r. 1939, z wydaniem książkowym z r. 1953. Różnice muszą być ogromne, gdyż dopiero wydanie Czytelnika, będące właściwie trzecią edycją, jest poprawione i zgodne z wolą autora. Wydanie drugie, z r. 1946, zostało przygotowane przez L. Brożka w okresie, gdy Morcinek przebywał na emigracji. Tak więc na ostateczny kształt *Wyoranych kamieni* złożyły się nanoszone przez wiele lat poprawki autora oraz presja cenzury, która kazała np. występującego w powieści księdza „przerobić” na tzw. czarny charakter, a stojący na wydmuchowisku symboliczny krzyż – usunąć.

Problem jest wszakże nie tylko w samych odmianach tekstu, ma on jeszcze inny aspekt. Otóż krytyka, pisząc o *Wyoranych kamieniach*, nie posiadała świadomości, że poszczególne edycje książki tak bardzo się od siebie różnią, że za każdym razem jest to jakby inna powieść, bo zmieniały się nawet imiona bohaterów. Nikt z krytyków nie mógł więc ukazać kierunku ewolucji pisarza ani ocenić jej słuszności artystycznej.

W procesie twórczym Morcinka uchwycić można kilka etapów. Pierwszy – to druk utworu w odcinkach w prasie codziennej (tak ukazywały się wszystkie jego książki, z wyjątkiem ostatnich), po tym jakby wstępnym oglądzie dzieła przystępował pisarz do poprawiania języka, pogłębiania postaci, często zmiany zakończenia, co trwało dość długo, po czym składał książkę w wydawnictwie, ale równocześnie pozostawiał sobie jeden egzemplarz maszynopisu i dawał go do czytania komuś ze znajomych. Kolejny etap to było nanoszenie poprawek zaproponowanych przez wydawnictwo oraz pierwszych czytelników, a także powstałych w wyniku własnych przemyśleń i przeczytanych lektur. Poprawek było dużo, ponieważ nigdy nie był pisarz z siebie zadowolony. Następnie przysyłał ponownie

poprawiony maszynopis do wydawnictwa, zostawiając wszakże sobie jeden egzemplarz, na którym nadal pracował i z którego w czasie korekt wprowadzał do książki kolejne zmiany. Po ukazaniu się książki drukiem natychmiast zaczynał przygotowywać poprawki do drugiego wydania. Regularność tę można zaobserwować od *Wyrąbanego chodnika* aż po *Mata Kurta Krausa*. Tylko ostatnich książek nie poprawiał, trwały one niezmiennie w jednakim kształcie powieściowym.

PISARZ MUSI BYĆ CZŁOWIEKIEM WOLNYM

Samoświadomość pisarską zyskał Morcinek późno, właściwie dopiero przy pisaniu swoich ostatnich książek. Dostrzegł wówczas, że pozwalanie na obce (choćby najżyczliwsze) ingerencje we własne teksty niszczy strukturę dzieła, zrozumiał, że musi polegać na własnej intuicji pisarskiej. Innym faktem ujawniającym istnienie tej samoświadomości było obmyślanie całości utworu przed przystąpieniem do pisania. Tam gdzie pisał ze strony na stronę, od pomysłu do pomysłu (*Zabłąkane ptaki*, *Mat Kurt Kraus*, *Urodzaj ludzi*), nie panując nad całą fabułą, powstawały utwory słabe, przede wszystkim pod względem konstrukcji fabularnej. Późno także rozumiał, że nie powinien pisać „na zamówienie”, pod jakąkolwiek presją, że do pisania potrzebuje spokoju i ciszy. To znaczy, wiedział o tym od dawna, lecz jakby temu nie wierzył, nie przyjmował do wiadomości. Dopiero po r. 1956, gdy szalona karuzela jego życia zaczęła wirować wolniej, przekonał się wreszcie, że musi wierzyć tylko sobie i słuchać własnej intuicji.

Krytycy Morcinka, nawet ci najsurowsi, zauważyli, że najlepsze swe książki napisał on pod koniec życia: *Judas z Monte Sicuro*, *Czarna Julka*, *Opowieść o ludziach z pociągu*; nikt się jednak nie zastanawiał nad tym, jak to się stało, że długie życie nie wyczerpało ani jego sił pisarskich, ani talentu, odwrotnie – jakby się skumulowały one u kresu istnienia. Do pisania trzeba być człowiekiem wolnym, a wolność osiągnął Morcinek dopiero wtedy, gdy „dzięki Gomułce” przestał być psem. Odrzucił wówczas wszystkie lęki, odzyskał wolny czas i spokój.

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ
(Skrót większej całości, śródtytuły pochodzą od redakcji.)

DOROBK POLSKIEGO RUCHU WYDAWNICZEGO NA ZAOLZIU 1919–2003

I. WPROWADZENIE

Polski ruch wydawniczy na skrawku polskiej ziemi części historycznego Śląska Cieszyńskiego, która ocknęła się po I wojnie światowej w obrębie Czechosłowacji, czyli na tzw. Zaolziu, jest chlubnym świadectwem aktywności społeczno-narodowej ludności polskiej na tym terenie. Ruch ten był ważnym czynnikiem rozwoju ogólnoludzkiego, a zarazem jego produktem. Odegrał w skomplikowanych warunkach dziejowych Śląska Cieszyńskiego doniosłą rolę: utwierdzał polskość i walczył o jej utrzymanie, uświadamiał lud społecznie i narodowo, niósł oświatę, poszerzał horyzonty myślowe, był krzewicielem postępu społecznego.

Aktywność społeczno-narodowa Polaków w Czechosłowacji – Republice Czeskiej na polu wydawniczym znacznie przewyższała wyniki osiągnięte przez społeczeństwo czeskie czy niemieckie na tym obszarze. Decydującą rolę grały tu: motywacja ideowa, tradycje, wyrobienie społeczno-narodowe i kulturalno-oświatowe wreszcie usiłowania o zachowanie swej tożsamości narodowej.

Obraz ilościowego i jakościowego dorobek zaolziańskiego ruchu wydawniczego w okresie 1920–2003 przedstawia się następująco:

Kategoria publikacji	1920	1938	1956	1980	1991	2003
Naukowe, popularnonaukowe	0	5	2	6	4	13
Literackie	0	2	1	7	9	3
Religijne	0	0	1	0	1	2
Okolicznościowe	11	21	9	21	35	24
Sprawozdania	1	11	0	0	0	7
Podręczniki	0	1	10	1	1	2
Publikacje zwarte razem	12	40	23	35	50	51
Czasopisma ogólnoinform.	21	15	0	1	2	1
Pisma specjalistyczne	13	39	8	15	17	39
Pisma urzędowe	3	3	0	0	0	0
Czasopiśmiennictwo razem	37	57	8	16	19	40
Kalendarze ogólne	3	1	0	0	0	0
Kalendarze narodowe	0	1	1	0	1	1
Kalendarze robotnicze	1	1	0	0	0	0
Kalendarze wyznaniowe	0	1	1	1	1	1
Kalendarze specjalistyczne	0	3	0	0	0	0
Kalendarze razem	4	7	2	1	2	2
Kroniki, księgi pamiątkowe	4	9	5	2	1	0
Wspomnienia, pamiętniki	3	1	2	0	0	0
Razem	7	10	7	2	1	0
Ogółem	60	114	40	54	72	93

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

Baza źródłowa omawianej problematyki jest w znacznej mierze uwarunkowana specyfiką rozwojową Zaolzia. Częste zmiany ustrojowe, przynależności państwowej, a przede wszystkim okupacja hitlerowska poczyniły w bazie źródłowej niepowetowane szkody. Również niefachowo przeprowadzane zbiory makulatury po II wojnie światowej, szybka urbanizacja obszaru i modernizacja wsi oraz szkody górnicze wywarły mocno niekorzystny wpływ. Dawniej brakowało instytucji, która koncentrowałaby produkcję wydawniczą i dokumentację dorobku. Sporo wartościowych egzemplarzy znajduje się w zbiorach prywatnych, do których z powodu braku informacji trudno dotrzeć.

Z instytucji oficjalnych najwięcej silesiaków można znaleźć w „Silesii” – bibliotece Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cz. Cieszylinie, Ośrodku Dokumentacyjnym Kongresu Polaków w Cz. Cieszylinie, w Bibliotece Regionalnej w Karwinie, w Bibliotece i Archiwum Związkowym ZG PZKO w Cz. Cieszylinie, w Urzędzie Parafialnym Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A. W. w Cz. Cieszylinie, w Państwowych Bibliotekach Naukowych w Ołomuńcu i Ostrawie, w Archiwum Miasta Ostrawy w Ostrawie, niewiele w instytucjach centralnych w Pradze. Najbardziej interesujące nas materiały znajdują się w Książnicy Cieszyńskiej w Cieszylinie. Ze zbiorów prywatnych warto wymienić zbiory Józefa Chmiela w Darkowie, Zenona Jasińskiego w Myślinie (RP), Daniela Kadłubca w Mistrzowicach, Józefa Ondrusza w Darkowie (już zmarły), Karola Piegzy w Jabłonkowie (już zmarły), Józefa Pilcha w Ustroniu (RP, już zmarły), Władysława Sikory w Cz. Cieszylinie, Antoniego Szpyrcy w Wędryni i Stanisława Zahradnika w Trzyńcu. Ilościowy i jakościowy stan zachowanych materiałów prywatnych nie jest dokładnie znany, czeka na gruntowne zbadanie i udokumentowanie.

W dotychczasowych opracowaniach podejmowanego tematu istnieje w poszczególnych jego rodzajach znaczne zróżnicowanie. Spotykamy się tu z ujęciami fragmentarycznymi, i to zarówno w aspekcie czasu jak tematu, ponadto wiele z nich nie osiąga wymaganego poziomu naukowo-badawczego. Najpełniejsze dotychczas opracowanie tematu to Stanisława Zahradnika „Materiały do bibliografii dorobku twórczego Polaków na Zaolziu 1919–2004” (Uniwersytet Opolski, Opole 2007).

II. ROZWÓJ FORM WYDAWNICZYCH

Podział Śląska Cieszyńskiego i sztucznie utworzona granica państwowa wywołały szereg problemów w dotychczasowej działalności wydawniczej na tym terenie. Ludność polska w nowych warunkach obcego państwa uprawiała aktywność narodową z jeszcze większą determinacją. Naczelną dewizą zaolziańskiej działalności wydawniczej była ochrona przed czechizacją, wynarodowieniem i uciskiem socjalnym. Działalność ta napotykała na nieprzychylnie stanowisko władz państwowych i chroniczny brak środków materialnych.

Były też czynniki sprzyjające: drobne drukarnie miejscowe, rozwinęte szlaki komunikacyjne, gęsta sieć poczt oraz komórki organizacji narodowych ułatwiały rozpowszechnianie dorobku wydawniczego, przeznaczonego głównie dla potrzeb miejscowej ludności polskiej.

Oto krótka charakterystyka głównych dziedzin przedmiotu, jego stanu ilościowego i zróżnicowania form.

PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE (ZWARTE)

a) Dzieła *naukowe i popularnonaukowe* (historyczne, publicystyczne, pamiętniki, wspomnienia) ze względu na warunki, w jakich się rodziły nie należały do najliczniejszych. Ich autorami byli w okresie międzywojennym księża, nauczyciele, czołowi działacze narodowi, po wojnie działacze społeczni, kulturalno-oświatowi, nauczyciele i nieliczni naukowcy. Ich dorobek niejednokrotnie przewyższa działalność oficjalnych instytutów naukowych, zwłaszcza w wypadku problematyki dotyczącej zaolziańskiej ludności polskiej. Po II wojnie światowej, z wyjątkiem okresu 1968–1970, naukowe i popularnonaukowe pozycje historyczne nie były mile widziane.

b) *Twórczość literacka* jest najbardziej rozgałęzioną dziedziną w polskim zaolziańskim ruchu wydawniczym. Jej osiągnięcia są też najlepiej znane polskiemu społeczeństwu. Dorobek z okresu międzywojnia prezentuje się o wiele skromniej niż stan wydawnictw powojennych. Na ogół poezja przeważa nad prozą, mało pojawiło się drukiem utworów dramatycznych i pamiętników. Dobrze świadczą o poziomie tej dziedziny twórczej liczne nagrody, wyróżnienia, uznania autorów ze strony instytucji czeskich i polskich.

c) Po 1920 r. *wydawnictwa religijne* utraciły swój priorytet z minionych lat. Jednakowoż ze względu na strukturę wyznaniową ludności zaolziańskiej i jej głębokie przywiązanie do wiary przodków, wydawnictwa religijne nadal odgrywały poważną rolę w społeczeństwie polskim. Chodzi o kancjonały i śpiewniki katolickie i ewangelickie, modlitewniki do użytku w kościołach i podczas nabożeństw domowych. Do najpopularniejszych należą: kancjonał ewangelicki ks. Jerzego Heczki (w 1983 r. pojawiło się jego 23. wydanie) oraz katolicki śpiewnik i modlitewnik „Chwalmy Pana” (4 wydania). Autorami podręczników do religii w szkołach, konfirmacji byli miejscowi księża. Po II wojnie światowej sytuacja społeczno-polityczna nie sprzyjała wydawnictwom religijnym, pokazywały się rzadko, większością były to czesko-polskie pozycje. Dopiero po 1989 r. sytuacja uległa poprawie.

d) Zaolziańskie *wydawnictwa okolicznościowe* należą do najliczniejszych, a pod względem historyczno-dokumentacyjnym do najwartościowszych. Oprócz broszur historycznych, tzw. jubileuszowych „jednodniówek”, biuletynów zaszeregowano tu druki urzędowe (statuty, dowody członkostwa, ustawy, rozporządzenia) oraz dokumenty życia społecznego (foldery, programy, informatory). Objętościowo szczupłe publikacje obejmują wszystkie gałęzie, przejawy życia narodowego zarówno z lat międzywojennych, jak i powojennych. Często posiadają nie tylko wartościową treść, ale też cenne materiały ikonograficzne, fotograficzne i archiwalne. Są bogatym źródłem informacji i dokumentacji dla potomnych. Na uwagę zasługuje fakt, że ich autorami byli niemal wyłącznie miejscowi działacze polscy, a wydane były w miejscowych zakładach poligraficznych.

e) Życie narodowe polskiej ludności zaolziańskiej w czasach międzywojennych, oparte w dużej mierze na własnej bazie materialnej, wymagało, aby organizacje, instytucje zdawały swym członkom dokładne sprawozdania ze swych poczyną, szczególnie gospodar-

czych. Dlatego najmocniejsze z nich wydawały drukiem *sprawozdania roczne* ze swej działalności. Po wojnie ograniczona do minimum liczba organizacji i instytucji polskich oraz ich dotowanie przez państwo spowodowało, że sprawozdania roczne przeznaczone do publicznej wiadomości wydawano bardzo rzadko. Dopiero w połowie lat 90. XX w. powróciły do tej tradycji szkoły polskie, wypuszczając w miarę regularnie własne druki. Warto dodać, że drukowane sprawozdania są niejednokrotnie jedynym źródłem wysoce wiarygodnej wiedzy o przedmiocie zainteresowania.

f) Udział miejscowych Polaków w tworzeniu *podręczników szkolnych* był znaczący. Wymagała tego sytuacja po 1920 r. Początkowo korzystano w polskich szkołach z podręczników austriackich autorstwa przeważnie cieszyńskich Polaków.

W okresie międzywojennym autorami podręczników do języka polskiego, historii, geografii, elementarzy, czytanek byli przeważnie polscy nauczyciele zaolziańscy. Oni również przysposabiali podręczniki czeskie dla potrzeb szkół polskich. Ich podręczniki zatwierdzone przez czesk. władze państwowe służyły wszystkim polskim szkołom publicznym i prywatnym.

Po II wojnie światowej nadal udział miejscowych Polaków w tworzeniu nowych podręczników był znaczny, zwłaszcza w dziedzinie języka polskiego, historii, geografii i nauki obywatelskiej. Równocześnie wzrosła ich rola jako tłumaczy podręczników czeskich nieodzwonnych dla szkół polskich. Oprócz podręczników szkolnych pojawiło się też kilka podręczników przeznaczonych dla potrzeb publicznych.



CHASOPIŚMIENICTWO

Niemniej ważnym działem w polskim ruchu wydawniczym, będącym nie tylko przejawem wysokiego stopnia aktywności społeczno-narodowej, ale spełniającym istotną rolę w walce o polskość Zaolzia, było czasopiśmiennictwo.

a) pisma ogólnoinformacyjne

W latach sporu o Śląsk Cieszyński 1918–1920 prasa stała się jednym z głównych środków informacyjnych, agitacyjnych i organizacyjnych w walce o każdą duszę. W tym okresie powstało kilka pism polskich, które w latach następnych odegrały poważną rolę. Po podziale Śląska Cieszyńskiego nastąpił nowy rozmach ilościowy i jakościowy czasopiśmiennictwa polskiego w Czechosłowacji z przeznaczeniem głównie dla Zaolzia.

Z ważniejszych pism ogólnoinformacyjnych w międzywojniu przytaczamy: formalnie bezpartyjne *Dziennik Polski* (1934–1939) i *Gazeta Kresowa* (1921–1934), socjalistyczny *Robotnik Śląski* (1903–1939), komunistyczny *Głos Robotniczy* (1920–1938), katolicki *Nasz Kraj* (1927–1935), ewangelicki *Prawo Ludu* (1929–1935).

Po zajęciu Zaolzia przez Polskę w 1938 r. doszło do znacznego ubytku miejscowych pism polskich. W nowych warunkach okazały się zbędnymi. Po II wojnie światowej z pism ogólnoinformacyjnych wychodził tylko *Głos Ludu* (od r. 1945 do czasów obecnych).

Pojawiały się też pisma w języku polskim, lecz wrogo ustosunkowane do sprawy polskiej. Dezorientowały miejscowe społeczeństwo polskie i torowały drogę zakusom germanizacyjnym i czechizacyjnym. Do II wojny światowej wydawcą ich był głównie ruch

ślązakowski, należały do nich: *Ślązak* (1909–1923) i *Nasz Ślązak* (1924–1935), a w pierwszych latach powojennych – *Budoucnost* (1945–1949), wydawana przez czeską spółdzielczość.

b) pisma specjalistyczne

Do poczytnej prasy zaolziańskiej należały **pisma wyznaniowe**. Obok katolików (*W Obronie Prawdy* (1926–1939, 1946–1949) i ewangelików (*Ewangelik* 1925–1938) wydawały swoje organy także Związki Stanowczych Chrześcijan (*Głos Prawdy* 1919–1939), Polskie Towarzystwo Teozoficzne (*Wyzwolenie*, od 1920 *Teozofia* 1919–1931). Było też kilka młodzieżowych pisemek wyznaniowych.

Sporo było **pisemek dziecięcych i młodzieżowych**. Spotykamy pisemka wydawane przez organizacje kulturalno-oświatowe, wychowawcze, związki młodzieżowe, harcerstwo polskie oraz partie polityczne. Szczególne znaczenie posiadały pisemka szkolne w pierwszych latach po II wojnie światowej, pełniące rolę zniszczonych przez hitlerowców podręczników szkolnych. W ostatnim ćwierćwieczu XX w. pojawiło się kilka pisemek szkolnych wydawanych przez uczniów oraz pisemek polskiej młodzieży akademickiej.

Ważną rolę spełniały **pisma fachowe, organy polskich organizacji społecznych, gospodarczych, spółdzielczych i kulturalno-oświatowych**. W czasach po II wojnie światowej ich liczebność znacznie się obniżyła, pozostał jedyny z prawdziwego zdarzenia miesięcznik *Zwrot*, organ PZKO (od r. 1949 do współczesności) oraz szereg powielanych biuletynów informacyjnych wydawanych przez samoistne jednostki organizacyjne PZKO. Niektóre instytucje państwowe, urzędy gminne wydają pisemka, biuletyny informacyjne, zawierające również materiały w języku polskim.

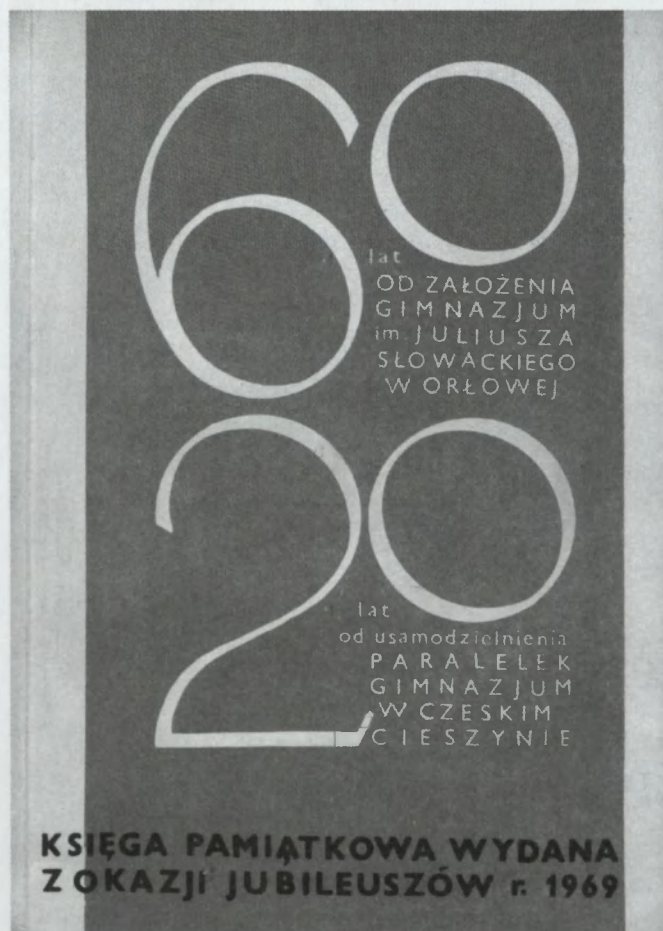
W latach międzywojnia władze państwowe ważniejsze ustawy i rozporządzenia o zasięgu regionalnym wydawały w **pismach urzędowych** także po polsku. Po 1945 r. praktyki tej nie wznowiono i pism tego rodzaju na Zaolziu już nie było.

KALENDARZE

Kalendarze służyły nie tylko codziennej potrzebie, lecz również uczyły lud śląski przywiązania do swych tradycji, utwierdzały świadomość narodową i oświecały ludność cieszyńską.

Bezpośrednio po podziale Śląska Cieszyńskiego liczba kalendarzy zaolziańskich była znaczna. Część z nich była kontynuacją dotychczasowych tytułów, część jednak stanowiły nowe tytuły, dostosowane swoją zawartością do zmienionych warunków społeczno-politycznych w Czechosłowacji, przede wszystkim jednak do nowo ukształtowanych form życia społeczności polskiej na Zaolziu. Znacznie poszerzył się ich profil ideowy, do wyznaniowych dołączyły kalendarze narodowe, polityczne, spółdzielcze, związkowe, fachowe i in. Z ważniejszych wymienimy: *Kalendarz „Naszego Ludu”* (1926–1936), *Kalendarz Powieściowy* (1928–1936), *Kalendarz Związku Śląskich Katolików* (1924–1935), *Nasz Kalendarz Ewangelicki* (1933–1939), *Śląski Kalendarz Robotniczy* (1920–1938).

Warunki zaistniałe na Zaolziu po II wojnie światowej ograniczyły możliwości wydawania kalendarzy polskich do minimum. Wprawdzie w pierwszych latach powojennych ukazało się kilka z nich, lecz w latach następnych już tylko jeden kalendarz polski (zmiana nazwy, w latach 1946–1953 *Kalendarz Głosu Ludu*, 1954–1961 *Kalendarz Zwrotu* od 1962 *Kalendarz Śląski*) i czesko-polski (od 1953 r. *Evangelický kalendář* – *Kalendarz Ewangelicki*).



III. TENDENCJE ROZWOJOWE

STAN ILOŚCIOWY

Każda z głównych dziedzin polskiej produkcji wydawniczej (publikacje zwarte, czasopiśmiennictwo, kalendarze) w ciągu lat 1919–2004 posiadała inną dynamikę rozwojową. Było to uzależnione od panujących warunków społeczno-ekonomicznych, w których przyszło Polakom zaolziańskim żyć.

W wypadku publikacji książkowych stwierdzamy w ciągu omawianego okresu znaczący wzrost pozycji literackich, okolicznościowych oraz polsko-czeskich po II wojnie światowej. Odwrotne tendencje przejawiały się u pozycji religijnych, sprawozdań i norm prawnych.

W wypadku czasopiśmiennictwa bogactwo tytułów utrzymywało się w ciągu całego międzywojnia, z tendencją rozwojową od tygodników i dwutygodników do miesięczników. Po redukcji części tytułów zaolziańskich podczas rządów polskich (1938–1939) i całkowitej pustce w czasie okupacji hitlerowskiej, w okresie powojennym wydawano na Zaolziu zaledwie kilka pism w języku polskim. Kilkanaście czeskich pojawiało się też z materiałami polskimi, traktując je najczęściej jako konieczne zło. Dopiero po 1990 r. rodzą się nowe pisma, które jednak w większości zamierają wskutek braku finansów i szerszej rzeszy czytelników.

Podobną dynamikę wykazują kalendarze polskie. Podczas kiedy w okresie międzywojennym wydano na Zaolziu przeszło 50 tytułów kalendarzy polskich, w latach powojennych zaledwie 5 tytułów, w tym jeden czesko-polski. Do najdłużej pojawiających się należy w międzywojniu *Śląski Kalendarz Robotniczy*, a po 1945 r. *Kalendarz Śląski*.

NAKLADY, OBJĘTOŚĆ, SZATA GRAFICZNA

Zaolziańskie wydawnictwa były przeznaczone przede wszystkim dla miejscowej ludności polskiej, dlatego ich nakłady były niskie, rzadko przekraczające 1000 egz. W produkcji książkowej przeważały broszury. Początkowo szczupłe kalendarze poszerzały stopniowo swą objętość do przeciętnie 150–200 stron.

Postęp w poligrafii i nowe metody produkcyjne w ostatnich dziesięcioleciach przyniosły znaczący postęp w zakresie estetyki publikacji. Zdjęcia kolorowe stopniowo zaczęły wypierać dotychczasowe czarno-białe, poprawiła się też jakość druku. Do najlepszych publikacji z punktu widzenia oprawy graficznej należały pozycje przeznaczone dla dzieci i młodzieży, a ostatnio czesko-polskie albumowe publikacje regionalne.

OŚRODKI WYDAWNICZE, DRUKARNIE, REDAKTORZY

Zdecydowana większość wydawnictw polskich koncentrowała się w kilku ośrodkach miejscowych. Do największych należał Cieszyn, po 1920 r. Cz. Cieszyn, dalej Frysztat (od r. 1949 Karwina), Orlowa, Trzyniec, a poza Zaolziem Praga, Cieszyn (RP), Katowice. Od 1945 r. w większej mierze wykorzystywano możliwości druku w Polsce.

Drukowano zazwyczaj w tych zakładach drukarskich, które zapewniały najdogodniejsze warunki ekonomiczne i to nawet kosztem przekonań politycznych, narodowych czy wyznaniowych. Drukarnie miejscowe były zdolne pokryć zapotrzebowanie polskich wydawców. Zdecydowaną większość drukowano w czterech drukarniach: Ludowej Drukarni Symbol i SKA we Frysztacie (najbardziej zasłużonej), Drukarni Kutzer i Sp. w Cz. Cieszynie i Drukarni Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitręgi) w Cieszynie. Po wojnie dołączyły do nich drukarnie w Ostrawie, a po 1989 r. szereg mniejszych miejscowych zakładów poligraficznych.

Funkcja wydawców i redaktorów była połączona z różnymi nieprzyjemnościami i wymagała wielkiej ofiarności i poświęcenia. Na stanowiskach wytrwali tylko najbardziej zahartowani, pojmujący tę pracę jako działalność dla dobra ludu polskiego.

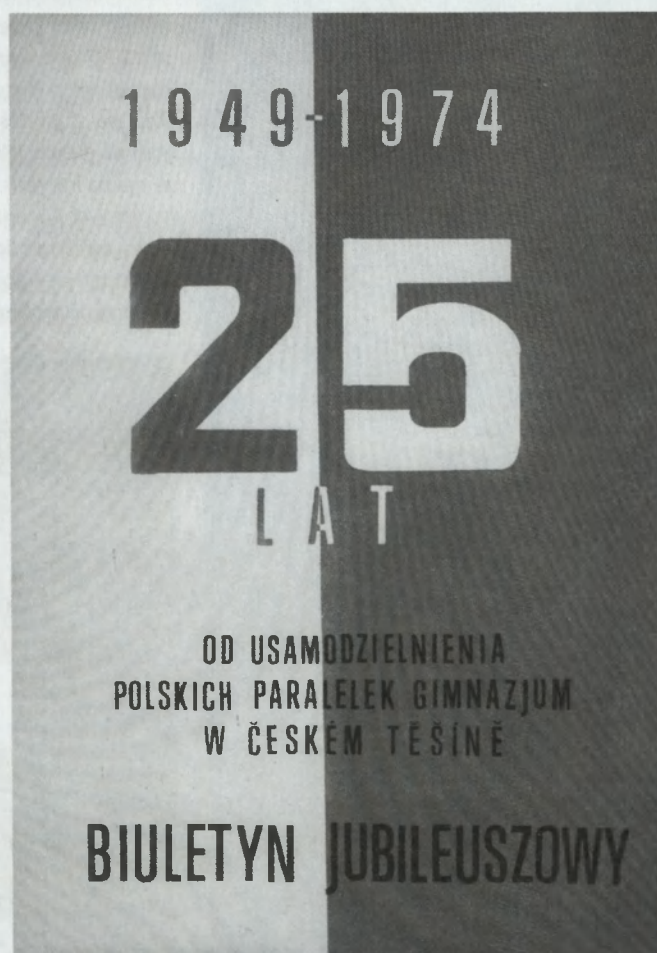
EKONOMIKA, ROZPOWSZECHNIANIE

Motorem działania wydawców polskich nie była chęć osiągnięcia zysku materialnego, bo z góry wiadomo było, że jest to mało realne, lecz motywy narodowe, ideowe i polityczne. Głównym źródłem utrzymania wydawnictw czy pokrycia kosztów związanych z wydaniem tytułów była ich sprzedaż. Dlatego ważną rolę odgrywała ich dystrybucja.

IV. PODSUMOWANIE

W podsumowaniu stwierdzamy, iż wymownym świadectwem aktywności społeczno-narodowej etnicznie polskiej ludności zaolziańskiej w Czechosłowacji – Republice Czeskiej była jej działalność wydawnicza. Wyrastała z szerokich różnorodnych potrzeb praktycznych, z zapotrzebowania społecznego. Jest zarazem świadectwem potencjału twórczego szczupłej zaolziańskiej społeczności polskiej. Dorobek wydawniczy stanowi niewyczerpalne źródło inspiracji do dalszych działań, źródło podtrzymywania świadomości narodowej, dymy z osiągnięć przodków. Wreszcie pełni on rolę dokumentacji historycznej dla potomnych.

STANISŁAW ZAHRADNIK





WYDZIOBANE Z ŁAMÓW

O OSZELDZIE W STALINOGRODZIE

W ubiegły piątek w godzinach wieczornych Rozgłoszenia Polskiego Radia w Stalinogrodzie nadała 20-minutową audycję poświęconą omówieniu ostatnio wydanej w Cz. Cieszyźnie książki Pawła Kubisza „Rapsod o Oszeldzie”. Ukazanie się „Rapsodu o Oszeldzie” krytyk stalinogrodzki powitał bardzo pochlebnie, wskazując na wielkie wartości artystyczne i tematyczne tego nowego poematu. Przed przystąpieniem do omówienia książki audycję stalinogrodzką poprzedził skrótowy wstęp, w którym zapoznano słuchaczy Polskiego Radia z działalnością Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji oraz z jego wysiłkiem w dziedzinie kultury i sztuki. („Rapsod o Oszeldzie” w audycji Polskiego Radia. GL nr 12, 28. 1. 1954)

KĄPIELE LEŻĄCE ODŁOGIEM

W Karwinie Solcy walne zebranie PZKO odbyło się w pięknym lokalu świetlicowym, choć jeszcze niekompletnie wykończonym i wyposażonym. Koło sołeckie stale napotykało na trudności w swej pracy. Ludzie byli chętni i ofiarni, ale cóż, kiedy mały lokal z przedziurawionym dachem, gdzie w słotną pogodę człowiek znajdował się jak pod prysznicem, gdzie książki pokrywała pleśń spowodowana wilgocią, nie mógł absolutnie tym ludziom – zapaleńcom młodym i starszym – wystarczyć. I tak postanowiono za każdą cenę zdobyć jakiś lokal, który by odpowiadał wymaganiom członków PZKO. Odłogiem leżały kąpiele Filbira w Solcy i te postanowiono przeobrazić na lokal świetlicowy. Piętrzyły się trudności w utrzymaniu tego lokalu i materiału budowlanego oraz trudności finansowe, przed którymi słabi funkcjonariusze i niewypróbowani z pewnością by skapitulowali, lecz takich w Solcy nie było, dlatego członkowie Koła w Solcy twardo i nieustępliwie szli naprzód. Będąc na walnym zebraniu, wprost powiedzieć się nie chcieli, że z takiej rudery po prostu można było zrobić mały dom kultury. Jeszcze będzie życzeniem i członków, i ZP PZKO, by Solca odegrała w każdym sezonie jedno przedstawienie, zaś zespół taneczny, który ma powstać, by mógł stanąć obok dobrego chóru i tercetu żeńskiego, którzy wypełnili program kulturalny na zakończenie walnego zebrania.

(Bilans pracy kulturalnej za ubiegły rok w Karwinie Solcy. GL nr 11, 26. 1. 1954)

TRZEJ MALARZE POLACY

W Domu Sztuki w Ostrawie otwarto na kilka dni przed świętami wystawę malarzką, na której spotkaliśmy się z pracami artystów-malarzy ostrawskiego ośrodka plastycznego. Prócz malarzy czeskich udział w tej wystawie wzięli także trzej malarze Polacy ze Śląska czechosłowackiego, którzy są członkami Czł. Związku Plastyków. Były to prace Franciszka Świdra, Rudolfa Żebroka i Gustawa Nowaka. Na wystawie tej również można było oglądać ciekawy obraz R. Żebroka pt. „Obora PGR”, który ostatnio został zakupiony do Pragi.

(Ostatnia wystawa malarzka w Domu Sztuki w Ostrawie. GL nr 3, 7. 1. 1954)

TU LICZY SIĘ POMYSŁ

Kocobędz był samodzielną gminą do 1974 r., potem został częścią Cz. Cieszyńska. W 1998 r. odzyskał samodzielność. W skład Kocobędza wchodzi 3 dawne wioski: Kocobędz, Ligota i Podobora, kiedyś odrębną wsią była też Wyrąbana. W Kocobędzu znajduje się ważne przejście graniczne do Polski. W spisie ludności w 2001 r. z 1033 wówczas mieszkańców Kocobędza polską narodowość zadeklarowało 220 osób. Działają tu 2 miejscowe koła PZKO: Kocobędz oraz Kocobędz Ligota.

ZABAWY W TEATR

Pierwsze Koło PZKO w Kocobędzu założone zostało 14. 12. 1947. Od razu w następnym roku zaczęło działać amatorskie kółko teatralne, które po podziale kontynuowało pracę w Kole kocobędzkim i ligockim. W początkach działalności pezetkaowskiej, kiedy istniało również Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, śpiewał w Kocobędzu chór mieszany pod kierownictwem Józefa Pietra i Stanisława Bardonia.

Samodzielne Koło PZKO Kocobędz, pierwotnie nazywane Kocobędz II, powstało 3. 2. 1957 r. po wyodrębnieniu się z jednego dużego Koła. Kocobędz jest rozległy i podzielony na 2 jednostki wyszedł pezetkaowcom na dobre. Nikt już nie mógł narzekać, że ma na imprezy zbyt daleko, bo na drugi koniec wsi. A jednak ten pierwszy wspólny okres, pełen młodości i entuzjazmu, uważają pamiętający go jeszcze członkowie, dziś seniorzy, za najlepszy i najbardziej owocny.

Prezesami kocobędzkiego Koła byli: Franciszek Gociek, Gustaw Walek, Stanisław Suchanek, Alojzy Wadowski, od 1988 r. MK przewodzi Władysław Martynek.

W Kole działa Klub Kobiet, ale panie nie spotykają się dziś już tak regularnie, jak dawniej, kiedy organizowano kursy szycia, robiono ozdoby na choinkę. Pierwszą kierowniczką KK była Hilda Walek, następnie Helena Jany, obecnie Stanisława Martynek. Dużo pracy mają panie przy organizowaniu imprez Koła, nie tylko od strony kulinarnej, pomagają im członkinie Klubu Młodych.

Klub Młodych działa aktywnie od początku lat 80. Jego członkowie współpracowali także z młodzieżą z innych kół. Obecnie KM przygotowuje dekoracje tematyczne na bale dla dorosłych oraz bajki na bal dla dzieci. Jest więc na swój sposób także grupą teatralną. Zadaniem KM jest również przygotowanie gier sportowych i zabaw dla najmłodszych na coroczne smażenie jajeczek.



Przez wiele lat zespół teatralny był dumą MK PZKO Kocobędz.



Działacz PZKO, członek kocobędzkiego Koła i Ruchu Politycznego Coexistentia Władysław Niedoba z gospodarzem Domu PZKO Danutą Waclawik (po lewej) i kronikarzem Ludmiłą Niedobą na tegorocznym balu.



Tegorocznym balowiczom podczas rejsu dookoła świata przygrywała kapela Oldrzychowice.

nicy i pieczenie placków. Przewodniczącą jest Irena Štirba. Pod kierownictwem Danuty Waclawik pracował też zespół dziecięcy, który przygotowywał program kulturalny na imprezy Koła.

Zespołem o najdłuższym stażu była grupa teatralna, która pracowała niemal od powstania PZKO aż do 1987 r. Podkreślano, że ważne jest nie tylko powstawanie spektakli, wielką wartością są zadziergnięte wśród członków zespołu przyjaźnie. Kierownikami i reżyserami byli: Izydor Palarczyk, Gustaw Walek i Tadeusz Waclawik. Repertuar składał się ze sztuk polskich (np. popularny wtedy „Domek z ogródkiem” Albina Siekierskiego), często grano sztuki autorów zaoziańskich (np. „U nas dóma” Władysława Młynka). Zespół teatralny przez długie lata utrzymywał przyjazne stosunki z podobnym zespołem MK PZKO w Łomnej Dolnej.

WAŻNE ŻE WŁASNY

Dobrze pamiętają pezetkaowcy otwarcie wyremontowanego własnego Domu PZKO 13. 6. 1998. Chociaż padał ulewny deszcz, stawili się wszyscy. Wstęgę przecięła Leona Konieczna, starosta od pół roku samodziel-

nej gminy, wraz z ówczesnym wiceprezesem ZG PZKO Jerzym Tarabą. Historię Koła przedstawił prezes Władysław Martyniek i były prezes Gustaw Walek.

Początkowo spotykali się kocobędzcy pezetkaowcy w wynajmowanym darmowo lokalu dawnej gospody w domu prywatnym. Świetlica posiadała nawet scenę. Ale po śmierci właściciela musieli opuścić budynek. Od 1987 r. mieli swoją siedzibę w wynajętym im przez gminę, przeznaczonym kiedyś dla woznego, budynku koło byłej polskiej szkoły, dawnym majątku Macierzy Szkolnej. W 1989 r. budynek udało im się wykupić na własność. Potrzebny był jednak gruntowny remont. Na szczęście znaleźli się sponsorzy, także wśród członków Koła, nie zabrakło też chętnych do pracy przy budowie.

Co roku niemal przeprowadzane były drobne naprawy i konieczne remonty, malowanie dachu, remont schodów wejściowych, uzupełnianie wyposażenia kuchni, zależnie od stanu finansów Koła, pomagała też gmina swoimi dotacjami. W 2008 r. udało się zmodernizować kuchnię, zrobiono nowe ogrzewanie, nowe podłogi. Dom jest nieduży, ale, co ważne, własny. Obok jest ogród i boisko

szkolne, można więc urządzać imprezy plenowe.

Ze świetlicy korzystają również prywatnie członkowie Koła i inni mieszkańcy gminy, organizując w niej uroczystości rodzinne. Sala wystarcza na zebrania Koła, spotkania i mniejsze imprezy. Większe, takie jak bal, organizuje MK w Domu Kultury. A podczas kilku ostatnich Zjazdów PZKO, które odbywały się w własnie Domu Kultury w Kocobędzu, miejscowi pezetkaowcy pełnili rolę gospodarzy.

BALE NAD BALAMI

Na początku roku organizowany jest wspólnie z Kołem Kocobędz Ligota bal. Tryskający pomysłami pezetkaowcy organizują go z rozmachem dla 300 osób. Bale mają swoją ciekawą nazwę i temat, który odzwierciedla m.in. dekoracja sali. W 2006 r. bal „Jak jo chodził do szkoły” rozpoczynał i kończył dzwonek szkolny, a regulamin szkolny obejmował m.in. rozwijanie umiejętności tanecznych oraz zaproszenie do gabinetu chemicznego czy geograficznego, gdzie podawano trunki i dania barowe. Natomiast wystrzał z broni myśliwskiej rozpoczął w 2008 r. bal pod hasłem „Szła dziewczeczka do laseczka”.

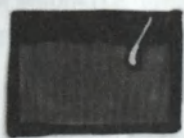


Na balu pod hasłem „Szła dziewczeczka do laseczka” pierwszą parą byli Dzieweczka (Renata Buława) i Myśliwczek (Zbigniew Mrózek).



Nawet „szatniarze” muszą podporządkować swoje stroje tematowi zabawy.

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW



POZIOM IDEOLOGICZNY LUDNOŚCI

Plan pracy naszego PZKO za rok 1953 został zrealizowany. Praca kulturalno-oświatowa od III zjazdu delegatów kół znacznie się polepszyła. O żywotności związku świadczą 50 zespołów śpiewaczych, 45 zespołów teatralnych, 21 zespołów tanecznych, 1 zespół regionalny oraz cały szereg mniejszych zespołów świetlicowych. Właściwa polityka narodowościowa, stosowana przez partię i rząd, umożliwia nam stale głębiej i wszechstronnie poznawać treść bogatej kultury polskiej, a równocześnie treść kultury czeskiej, słowackiej, zaznajamia nas z dorobkiem postępowej kultury całego świata. Ilość odbytych zebrań oraz wygłoszonych referatów politycznych, oświatowych, gospodarczych i innych mówi wyraźnie, że podnosi się poziom ideologiczny naszej ludności. Pożywiam się do obowiązku podziękować wszystkim członkom i działaczom PZKO, którzy bezinteresownie spełniają swoje obowiązki. Dzięki ich niestrudzonej pracy poszczycić się możemy wieloma sukcesami. Z okazji Nowego Roku chcę w imieniu Zarządu Głównego PZKO życzyć wszystkim naszym zespołom oraz wszystkim naszym bezimiennym a dzielnym i niestrudzonym działaczom naszych kół dużo siły, hartu i zdrowia w dalszej pracy na niwie społecznej, w dalszej pracy nad umacnianiem pokoju i kształtowaniem nowych socjalistycznych ludzi. Bogumił Goj, sekretarz ZG PZKO.

(Podsumowanie pracy PZKO za rok ubiegły, GL nr 1, 1. 1. 1954)

SĄSIEDZKA GEOGRAFIA

Stosunki sąsiedzkie, jakie łączą od dawna ludność Orłowy i Lutyni Górnej, są przyczyną, że mieszkańcy obu tych miejscowości od dłuższego czasu zastanawiają się nad tym, czy by nie było wskazane połączyć obie miejscowości i utworzyć Wielką Orłowę. W skład Wielkiej Orłowy oprócz Łazów i Poręby weszłyby jeszcze i Lutynia Górna jako dzielnica trzecia. Gdyby kiedyś doszło do tego, Orłowa pozyskałaby na terenach Lutyni Górnej nowe miejsce budowlane na dzielnice mieszkaniowe.

(Czy dojdzie do połączenia Lutyni Górnej z Orłową? GL nr 2, 5. 1. 1954)

CAŁOKSZTAŁT ELEMENTÓW RAZEM WZIĘTYCH

Nie ma prawie numeru Głosu Ludu, w którym nie czytaliśmy o świetlicach. Niestety pojęcie świetlicy jest przez niektórych autorów notatek zwięzane lub wręcz zniekształcane. Wiemy o tym, że świetlica w staropolskim domu stanowiła najważniejszą jego część, przeznaczoną do przyjmowania gości. Tu odbywały się też zabawy i inne uroczystości domowe. W naszych czasach wyraz świetlica ma zgoła inne znaczenie. W węższym tego słowa pojęciu świetlica oznacza lokal przeznaczony na organizowanie imprez kulturalnych, oświatowych i artystycznych. Tu prowadzi się akcję samokształceniową, tu odbywają się różnego typu naraady i zebrania. Ale zasadnicze pojęcie świetlicy nie ogranicza się tylko do lokalu. Wyraża ono całokształt elementów, które razem wzięte tworzą świetlicę. Jest to więc zarówno lokal jak i kierownictwo oraz zarząd świetlicy, zespoły, zajęcia oraz metody realizacji pracy. Ważną rolę, choć nie zasadniczą, odgrywa w świetlicy dekoracja wnętrza. Ze słowem świetlica łączy się bowiem jej słowiański charakter. Dlatego też w dekoracji ważną jest rzeczą, aby ten charakter, w ten czy inny sposób, był podkreślony.

(Pomówmy na temat świetlicy. GL nr 1, 1. 1. 1954)

SZLAKIEM KÓŁ PZKO: KOCOBĘDZ



Dla najmłodszych uczestników przygotowany jest podczas imprez Koła osobny program.



Po udanej wycieczce apetyt dopisuje...

Atrakcje balowe, dla ciała i ducha, znaleźć można było wtedy np. w mrowisku, U bobra czy Pod dębem. W ub. r. bawiono się na balu „Między niebem a piekłem”, gdzie spotkać można było anielice i diablice.

W br. balowicze popłynęli na wyprawę „Victorią dookoła świata”. Dom Kultury w Kocobędzu stał się jedną wielką kulą ziemską. Rejs rozpoczęli w porcie nad Olzą, a potem przez Bałtyk dotarli do oceanu i świat stanął przed nimi otworem. Zwiedzili np. amerykański saloon, afrykański bar, Mur Chiński, Mont Everest, obejrzeli misia pandę, a dyskotekę zorganizowali na Antarktydzie. Nie zapomnieli też o Europie z wieżą Eiffla i całym swoim smakiem wawelskim.

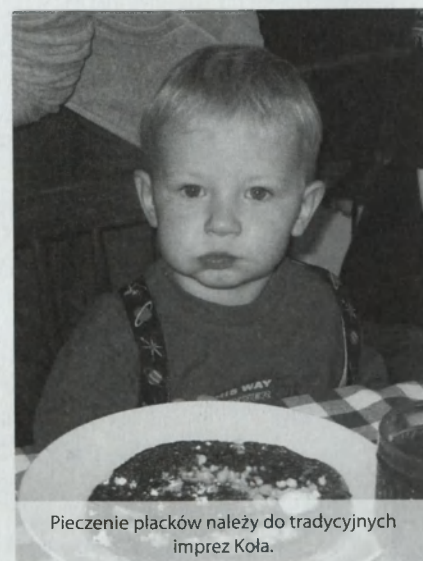
Nie ma już w Kocobędzu polskiej szkoły ani przedszkola. A jednak swój osobny bal, organizowany na przemian przez Kocobędz i Ligotę, mają najmłodsi. Bawią się na nim wszyscy, także seniorzy, program przygotowują członkowie Klubu Młodych. W 2008 r. np. zagrali bajki „Czerwony Kapturek” i „Szewczyk Dratewka”. Był także korowód masek, tańce, gry. Kanapki i ciastka przygotowały panie z Klubu Kobiet. A w ub. r. bawiono się na ludowo. Młodzież przygotowała dla swoich młodszych kolegów pokaz obrzędów ludowych, tańce, wiersze i piosenki.

W czerwcu tradycyjnie odbywa się smażenie jajecznicy, a w październiku jest pieczenie placków. Zaś w grudniu na walnym zebraniu może pojawić się też Mikołaj. Często zapraszani są prelegenci, poruszana jest różnorodna tematyka, np. Marek Siderek opowiadał o pracy ze sportowcami, słuchano odczytów o ogrodnictwie, o Mikołaju Koperniku, o Rosji i in. Przedstawiciele liczącego dziś ponad 70 osób Koła odwiedzają członków, którzy obchodzą jubileusze życiowe, składają im życzenia i ofiarują prezenty. O działalności Koła informują w kwartalniku gminnym „Kocobędzkie Zwierciadło”.

We wrześniu często wyjeżdżają pezetkawcy na wycieczkę. W 2004 r. zwiedzili m.in. Hradec n. Morawicą i pobliskie arbo-retum, kopalnię złota w miejscowości Zlate Hory. W 2006 r. wycieczka Koła prowadziła przez Helfsztyń, Sztramberg i Koprzywnicę, a zakończyła ją opiekanie parówek przy ognisku. W 2005 r. wybrali się na wycieczkę krajoznawczą do Polski w lipcu, obejrzeli źródła Olzy pod Gańczorką, podziwiali krajobraz beskidzki z Równicy, a w Wiśle korowód zespołów folklorystycznych na rozpoczęcie Tygodnia Kultury Beskidzkiej.

Ciekawym doświadczeniem był udział Koła w imprezie „Łączy nas Olza”, 1 – 2. 7. 2006 Parku Etnograficznego w Chorzowie, podczas której serwowało dania czeskiej kuchni. Choć transport wiktuałów sprawił trochę problemów, dziś wspomniany jest już z uśmiechem, zaś wszelkie niedogodności całkowicie wynagrodziło zadowolenie degustatorów przygotowanych potraw. A były to czeskie knedle z wieprzowiną i kapustą, kotlet z rusztu, a także kołaczki i... miodula.

CZESŁAWA RUDNIK
Fot. Archiwum MK PZKO



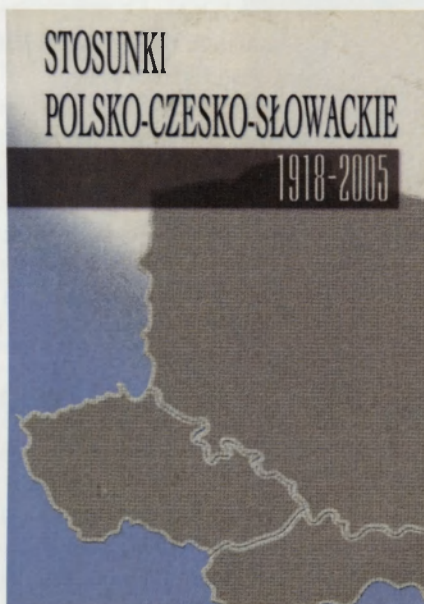
Pieczenie placków należy do tradycyjnych imprez Koła.

STOSUNKI POLSKO-CZESKO-SŁOWACKIE 1918–2005

Praca zbiorowa pod redakcją Janusza Gmitruka i Andrzeja Stawarza; recenzenci dr Jerzy Mazurek, prof. dr hab. Henryk Mierziński; opracowanie redakcyjne i indeks nazwisk Dorota Pasiak-Wąsik. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Muzeum Niepodległości, Zakład Historii Ruchu Ludowego, Warszawa 2006, ss. 320.

Zdumiewająca książka, plasująca się gdzieś na pograniczu naukowego obiektywizmu i miłośniczego subiektywizmu. Między rzetelną analizą i interpretacją źródeł a zwierzeniami z osobistych zauroczeń i fascynacji. Ale na tym właśnie polega specyficzny urok prac zbiorowych – że obłaskawiają właściwie każdy punkt widzenia, o ile został wiarygodnie uzasadniony, czyli potwierdzony w dokumentach, bądź poświadczony przeżyciami autora. W omawianej książce do tej drugiej kategorii wypada zaliczyć teksty zwłaszcza Krzysztofa Winicjusza Jezierskiego, a po części również Andrzeja Farugi i Janusza Guziura – autorów związanych z Wyższą Szkołą Rolniczą – Akademią Rolniczo-Techniczną w Olsztynie i tamtejszym Warmińsko-Mazurskim Kołem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Wymowne są już same tytuły ich prac: „Ballada cieszyńsko-olsztyńska – przyczynek do dziejów miasta i regionu nad Olzą oraz przypomnienie zacnych Cieszyńiaków i cieszyńskich Olsztyńiaków”, „Nadolziańska ziemia zamyśleń i zachwyceń, czyli moje i nie tylko moje Śląskiem Cieszyńskim zauroczenia” (K. W. Jezierski), „Z kart historii szkolnictwa rolniczego bydgosko-cieszyńsko-olsztyńskiego” (A. Faruga), „Najstarsze w kraju Towarzystwo Regionalne ma 120 lat! Macierz Ziemi Cieszyńskiej” (J. Guziur).

Być może właśnie one mogłyby najskuteczniej zachęcić czytelników do sięgnięcia po tę publikację, mnie jednak najbardziej zainteresował wątek orientacji politycznej polskich organizacji chłopskich (ludowych) w przełomowych okresach historycznych 1. połowy XX w. Nie jest to ostatnio zbyt często eksploatowany temat ani w oficjalnej polskiej historiografii, ani w regionalnej śląsko-cieszyńskiej, przy czym akurat ta ostatnia powinna nim być – choćby ze względu na czechosłowacką emigrację Wincentego Witosa czy związki Pawła Kubisza z organizacjami ludowymi – szczególnie zainteresowana. Zresztą w samych „Stosunkach...” również nie zajmuje on czołowej lokaty – został wkomponowany w szerszą panoramę relacji politycznych polsko-czesko-słowackich, omawianych m. in. przez Andrzeja Malinowskiego („Trudno sąsiedztwo. Wybrane aspekty polskiej polityki zagranicznej”), Romualda Turkowskiego („Rola czeskich i słowackich ludowców



w życiu politycznym”) czy Jana Engelgarda („Czechosłowacja w myśli politycznej Narodowej Demokracji”). Ale i tak wyposaża czytelnika w nieznane dotychczas lub niedostrzegane składniki wiedzy.

Najwięcej ekscytujących danych – jeśli wolno użyć tego określenia w stosunku do artykułów naukowych – zawierają prace Andrzeja Chmielarza („Walka o Śląsk Cieszyński w 1918 i 1919 roku”), Arkadiusza Indraszczyka („Stanowisko Związku Młodzieży Wiejskiej RP i Centralnego Związku Młodej Wsi wobec »odzyskania Zaolzia« w 1938 r., w świetle ich organów prasowych”) i Janusza Gmitruka („Przez Czechosłowację do wolnego świata – dramatyczne losy przywódców polskiego ruchu ludowego”). A skoro już jestem przy wyliczaniu fascynujących tekstów, to niech mi będzie wolno przywołać również i ten autorstwa Maksymiliana Podstawskiego („Europa Środkowo-Wschodnia: o próbach federacyjnych w regionie, nowoczesnych narodach i Rosji”), rzucający nowe światło na strategię polityczną Rzeczypospolitej. W ogóle odnosi się wrażenie, że perspektywa ludowa w badaniach historycznych łatwiej sobie radzi z różnymi poprawnościowymi tabu, co w rezultacie czyni jej konstatacje bardziej wiarygodnymi.

Wracając do szczególnie interesującej nas kwestii stosunku polskiego ruchu ludowego do »odzyskania Zaolzia«, to okazuje się, że nie

był on wcale jednoznaczny. Bardzo wstrzeźliwie, by nie rzec krytycznie, postrzegał ten kierunek polskiej polityki zagranicznej Związek Młodzieży Wiejskiej RP, co było widoczne zwłaszcza na łamach jego centralnego organu prasowego „Wici” oraz regionalnego „Znicza”. Indraszczyk pisze m.in.: „Zakłopotanie, zawstydzenie wiciarzy sprawą, metodą odzyskania Zaolzia widoczne jest w krakowskim »Zniczu«, organie prasowym Małopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, członka ZMW RP. Otóż pierwszy artykuł traktujący o interesującym nas problemie pojawił się dopiero w kwietniu 1939 r., po zagarnięciu przez III Rzeszę Czech. Sytuacja taka jest o tyle dziwna, że Krakowskie graniczyło ze spornym terenem i brak jakichkolwiek wiadomości o powrocie Zaolzia do Polski jest wielce wymowny. Krakowscy wiciarze nie potrafili sobie poradzić z problemem rozdzielenia między cichą radością z odzyskania polskich terenów a zawstydzeniem z powodu zastosowanej metody i okoliczności”. Na zajęcie takiej postawy przez działaczy ZMW RP miał zapewne wpływ jej status organizacji opozycyjnej w stosunku do sanacyjnych władz państwa polskiego. Inaczej bowiem reagowali członkowie uzależnionego od tych władz Centralnego Związku Młodej Wsi.

Publikacja może nas zainteresować również z tego powodu, że spadkobiercy ZMW RP, powojenni działacze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, utrzymywali ze środowiskiem zaolziańskim żywe kontakty. Za wszystkich chciałbym wymienić przede wszystkim znakomitego pisarza Tadeusza Nowaka, który w latach 70. i 80. ub. wieku był niemal stałym gościem Sekcji Literacko-Artystycznej, a na łamach „Tygodnika Kulturalnego”, warszawskiego organu ZSL, starał się w miarę systematycznie publikować wiersze zaolziańskich poetów. On też, jako jedyny bodajże polski poeta, ogłosił w krakowskim „Życiu Literackim” „Psalm pożegnalny”, zadedykowany zmarłemu Henrykowi Jasickowi. Jego zasługą ukazał się również w „Tygodniku Kulturalnym” obszerny artykuł poświęcony tragicznie zmarłemu Januszowi Gaudynowi.

Warto włożyć trochę wysiłku w zdobycie tej książki.

KAZIMIERZ KASZPER

Powiedzieli...

CZESŁAW MIŁOŚZ:

»Pisarzom ducha protestanckiego, przejętym w stopniu o wiele silniejszym niż pisarze katolicy misję umoralnienia, szukającym w człowieku wrodzonych, a więc niezależnych od jakichkolwiek instytucji, podstaw do dobrego życia, przypadła rola wykopania przepaści między społecznością cywilizowaną i szlachetną jednostką. Rasa niestrudzonych zdobywców, kolonizatorów, żeglarzy jakby czyniła jeszcze jednym narzędziem walki to przekonanie, że człowiek zabłąkany w puszczech, w towarzystwie dzikich zwierząt i dzikich plemion nie traci nic ze swojej wartości moralnej, przeciwnie, dopiero wtedy ją zyskuje. Dzięki temu przekonaniu farmer w kraciastej koszu, odmawiający modlitwę wieczorną na progu zbudowanej własnymi rękami chaty w borach nad Missisipi czy Missouri, mógł czuć się czystym i szlachetnym, obywatel bez spowiednika i kaznodziei. Obok oparta o nie heblowaną ławę błyszczała w zachodzącym słońcu jego strzelba. Z niej to zgładził niejednego Indianina, broniąc się albo biorąc udział w obławach na pierwotnych mieszkańców ziemi, którą zagarnął.«

Polski pisarz, laureat Nagrody Nobla
— w „Legendzie wyspy”, eseju napisanym
w czasie okupacji i wydanym w 2009 r.
w zbiorze „Legendy nowoczesności”.



LESZEK PACHOLSKI:

»Absolwenci najlepszych amerykańskich college'ów, mimo nieposiadania tytułów naukowych, cieszą się społecznym prestiżem i świetnie zarabiają. Zasadnicza różnica między dobrym uniwersytetem a dobrym college'em polega na tym, że uniwersytet jest dla profesora, college zaś dla studenta. Na uniwersytecie profesor prowadzi badania, kształcąc przy okazji doktorantów. Jeśli musi uczyć studentów pierwszych lat, robi to często niestaranie. Woli mówić o tym, czym się sam zajmuje, niż o tym, co jest studentom potrzebne i co potrafią oni zrozumieć. W college'u zaś profesor nie ma doktorantów, nie musi prowadzić badań naukowych. Rozliczany jest z jakości pracy dydaktycznej, a uczelnia, przyjmując nowego pracownika, absolwenta studiów doktoranckich prestiżowych uniwersytetów badawczych, zrobi wszystko, żeby nauczyć go prowadzenia wykładów w przystępny sposób. Absolwenci dobrych amerykańskich uczelni nieakademickich mają na rynku pracy wartość taką jak absolwenci prestiżowych uniwersytetów z Ivy League i czołowych uczelni technicznych. Z 50 amerykańskich szkół wyższych, których absolwenci w pełni kariery zarabiają ponad 100 tys. dol. rocznie, 14 to cenione uniwersytety, ale 16 ma „college” w nazwie. Ranking pokazuje, że aby odnieść sukces zawodowy, nie trzeba koniecznie studiować na uniwersytecie z najwyższej półki. Równie dobrze, a nawet lepiej jest studiować na jednym z dobrych college'ów.«

Profesor, informatyk, b. rektor, obecnie
dyrektor Wydziału Matematyki
i Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego
— na łamach „Polityki”.



JAKOŚĆ ŻYCIA

KOMENTARZ MIESIĄCA

Minęło 20 lat a środkowoeuropejskie kraje postkomunistyczne nadal „gonią Europę”. Która, jak się okazuje, ciągle zmienia adres zamieszkania. Kiedy już, już wydaje się, że znaleźliśmy ją pod numerem odpowiedniego wzrostu krajowej produkcji brutto, stróże informują nas, że nie. Że teraz ona się zatrzymała pod numerem niskiego zadłużenia. Albo odpowiedniego stopnia konsumpcji czy zakresu i jakości usług.

Problem, jak się zdaje, polega na tym, że wymarzoną onegdaj jakość życia, do której postanowiliśmy zmierzać, a którą uosabia magiczne słowo „Europa”, chcemy definiować głównie, a może i wyłącznie za pośrednictwem rachunku ekonomicznego. A ten nam się ciągle ostatnio, zwłaszcza w okresie kryzysu, nie chce zgadzać.

Jakość życia na pewno w jakimś stopniu uzależniona jest od finansów, ale nie one przecież decydują o priorytetach i hierarchii wartości, którymi człowiek chce wypełnić swoją osobowość i w ogóle nadać sens swemu istnieniu. O tym, czy będzie spędzał czas w knajpie lub w teatrze, rozstrzyga on w końcu niezależnie od grubości portfela.

Wiele wskazuje na to, że nasza pogoń za „Europą” od początku została skazana na niepowodzenie właśnie z uwagi na brak decydującego o wartościach, a w rezultacie o jakości życia, składnika aksjologicznego.

W Polsce, która do europejskiego wyścigu startowała ze znacznie gorszej pod względem gospodarczym pozycji niż Czechy, od początku procesu transformacji ustrojowej kładziono mocny nacisk na promocję kultury i szeroko rozumianych postaw twórczych. Spośród całego ogromnego pakietu inicjatyw wymieńmy chociaż liczne, obficie obłożone finansowo nagrody, a wśród nich doroczną literacką Nike, przyznaną za najciekawszy utwór, oraz Paszporty „Polityki”, którymi redakcja wiodącego tygodnika opinii nagradza najbardziej utalentowanych, dobrze się zapowiadających młodych twórców i animatorów kultury, artystów i naukowców.

Rokroczne medialne sprawozdania z szumnych uroczystości ogłaszania i wręczania nagród mogły niejednokrotnie irytować i budzić sprzeciw wobec salonowej kultury „pustego gestu”, tymczasem z upływem czasu wypłynął na powierzchnię rzeczywisty sens tych przedsięwzięć. Okazało się otóż, że tak naprawdę szło o inwestowanie w „Europę” – w ten magiczny i trudno uchwytny składnik dojrzałości kulturowej i cywilizacyjnej, bez którego trudno sobie wyobrazić pełnoprawnego, świadomie uczestniczącego w globalnych rozgrywkach człowieka.

Uwagi te notuję na marginesie lektury tekstu, jaki w styczniu ogłosił w „Polityce” Zdzisław Pietrasik. „Od dawna nie mieliśmy podobnej sytuacji – pisze. – Już nie tylko na środowiskowych spędach i nie w klubach hobbistów, lecz podczas najzwyczajniejszych spotkań towarzyskich może się zdarzyć, iż ni stąd, ni zowąd zostaniemy zaatakowani pytaniem, co sądzimy o nowej książce Janusza Głowackiego albo czy zgadzamy się z tym, co Agata Tuszynska napisała o „Samuelu Zborowskim” Jarosława Marka Rymkiewicza i o nowym typie eseju historycznego, który stworzył poeta z Milanówka. Wprost nie do wiary, ale zdarzyć się także może, iż trafimy w sam środek rozmowy o ostatniej premierze w teatrze Krzysztofa Warlikowskiego. To tylko pierwsze z brzegu przykłady pokazujące, że kultura z wolna wraca jako przedmiot inteligentnych niezobowiązujących pogawędek, jeszcze do niedawna zdominowanych bez reszty przez politykę.”

Innymi słowy, autor nazywa po imieniu to, czego odpryski dane nam jest obserwować podczas krótkich wizyt za Olzą – że w odróżnieniu do Czech, gdzie normy życia społecznego systematycznie się obniżają a poziom kultury życia towarzyskiego parszywieje, w Polsce systematycznie się podnosi i uszlachetnia. A w ślad za tym rośnie też prestiż państwa i narodu na europejskiej, choć nie tylko, scenie politycznej.

Jakość życia, okazuje się, można z powodzeniem mierzyć także rachunkiem serca i umysłu.

KK

ZMARŁ BISKUP ŻYCIŃSKI

ODESZLI

10 lutego zmarł nagle w Rzymie biskup tarnowski i arcybiskup metropolita lubelski Józef Życiński, wielki erudyta, jeden z najprzedniejszych hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce.

Urodził się 1. 9. 1948 r. w Nowej Wsi k. Piotrkowa Trybunalskiego. W 1972 r. przyjął święcenia kapłańskie. W 1976 r. na Wydziale Teologicznym w Krakowie uzyskał stopień naukowy doktora teologii, drugi stopień doktora, tym razem filozofii, uzyskał na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Habilitował się w 1980 r. na podstawie pracy „Prostota i dyskonfirmowalność jako kryteria heurystyczne w kosmologii relatywistycznej”.

Pełnił urząd Wielkiego Kanclerza Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, był jednym z najbardziej aktywnych członków Papieskiej Rady ds. Kultury. Uczestniczył jako konsultor, współpracownik i członek w pracach wielu światowych środowisk naukowych. Był m. in. członkiem Europejskiej Akademii Nauki i Sztuki w Salzburgu, Rosyjskiej Akademii Nauk Przyrodniczych oraz Komitetu Biologii Ewolucyjnej i Teoretycznej Polskiej Akademii Nauk. Zasiadał w Radzie Naukowej Fundacji Johna Templetona, przyznającej nagrody określane mianem „teologicznego Nobla”.

Był autorem wielu książek eseistycznych o kulturze, nauce, społeczeństwie, m. in. „Medytacje sokratejskie”, „Bóg i ewolucja. Podstawowe pytania ewolucjonizmu chrześcijańskiego”, „Bóg postmodernistów. Wielkie pytania filozofii we współczesnym krytyce moderny”, „Odyseusz czy playboy? Kulturowa odyseja człowieka”.

Abp Życiński miał także bogaty dorobek publicystyczny; przez lata systematycznie publikował eseje w „Rzeczpospolitej” (wydania książkowe obejmują pięć zbiorów), co tydzień pisał refleksje biblijne dla „Tygodnika Powszechnego”.



Arcybiskup metropolita lubelski Józef Życiński.

Zajmował się filozofią nauki, kosmologią relatywistyczną, metafizyką, historią nauki i badaniem relacji między nauką a wiarą, filozofią procesu Whiteheada i jej rolą we współczesnym wykładzie chrześcijańskiej doktryny.

AS

Źródło: Polskie Radio, Internet

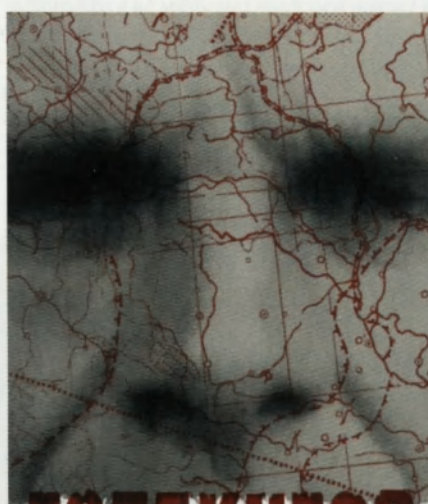
ZARAZIŁ SIĘ ŚMIERCIĄ

WARTO PRZECZYTAĆ

To paradoks, że Stefan Dąbski do historii przejdzie dzięki książce. W końcu rękę miał nie do pisania, ale do zabijania.

Luźne notatki ze swoich wojennych wspomnień egzekutora wyroków AK zaczął spisywać długo po wojnie. Zło, którego dotknął wraz z pierwszą wykonaną przez siebie egzekucją, uwierało go coraz bardziej. Z tego ziarenka nie wyrosła żadna perła, ale brutalnie prosta historia o tym, że zabierając innym życie, traci się je samemu. Dąbski pierwszy raz zabił mając 16 lat. Na ochotnika. Zastrzelił przyjaciela. Dziś tabloidy rozpisywałyby się o zwierzęciu. Tyle że Dąbski pociągał za spust w czasie wojny. A kolega miał dziwnie bliskie kontakty z gestapo.

Słowem – Dąbski został bohaterem. Swoje kolejne egzekucje zlecane przez podziemne sądy opisuje językiem konkretności. Jakiego najlepiej użyć pistoletu, gdzie celować. Wyznaje wprost: „Strzelałem do ludzi jak do tarczy na ćwiczeniach. Lubilem patrzeć na



EGZEKUTOR

STEFAN DĄBSKI

Karta

Stefan Dąbski: Egzekutor.
Ośrodek Karta, Warszawa 2010, ss. 122.

przerażone twarze przed likwidacją, lubilem patrzeć na krew tryskającą z rozwalonej głowy”. Zabijał, bo wierzył, że tego oczekuje od niego ojczyzna. Roboty miał dużo. Pewnie nie miał czasu na wiersze Baczyńskiego. Może gdyby przeczytał „Kołyankę” i fragment „zrozumiesz kształty, które nie znane / przez ciebie idąc – tobą się staną”, zrozumiałby.

Po wojnie wyemigrował do USA. Nie udało mu się ani utrzymać pracy, ani żadnego ze swoich dwóch małżeństw. Córka nie chciała go znać. Ostatnią egzekucję przeprowadził na sobie. Po ukazaniu się fragmentów książki Mieczysław Skotnicki, w imieniu kolegów z AK, wyrzekł się Dąbskiego. Zakwestionował nawet jego istnienie. To logiczne. Jego historia zupełnie nie pasuje do czarno-białych opowieści o dobrych Polakach i złych Niemcach. I gdyby nie fakt, że książkę wydał Ośrodek Karta, samemu momentami chciałoby się ją zakwestionować. Bo skoro dowódcy krzyczeli do chłopów idących do ataku: „z Bogiem!”, to z kim szedł Dąbski? JULIUSZ CWIELUCH

NA POLSKIEJ SCENIE W HOLANDII

Nie ma oficjalnych statystyk, ilu Polaków przebywa obecnie w Holandii. Dane szacunkowe mówią o ok. 50 tys. osób polskiego pochodzenia mieszkających w tym kraju, ale nawet o 100-200 tys. pracowników w Polsce. Czyli także tych, którzy przyjechali na jakiś czas, by zarobić, oraz tych, którzy są już dłużej, ale nie mają jeszcze pewności, czy chcą zostać na stałe. Polonia w Amsterdamie, konstytucyjnej stolicy kraju, nie jest wcale najliczniejszą. Największego skupiska, co najmniej 10 tys. Polaków, doliczono się w administracyjnej stolicy państwa, za jaką uważana jest Haga. Bardzo wielu Polaków zatrzymuje się w wioskach, gdzie są szklarnie.

ZAGRALI DLA POLONII

Nazwa Scena Polska na Zaolziu kojarzy się jednoznacznie. Ale Scena Polska jest także w Holandii. Powstała w 1992 r. w Utrechcie, 300 tys. mieście pod Amsterdamem, jako stowarzyszenie, którego celem jest upowszechnianie kultury polskiej poprzez organizowanie na holenderskich scenach w różnych miastach przedstawień teatralnych z udziałem najwybitniejszych polskich aktorów, jak również popularyzacja w Polsce kultury niderlandzkiej z udziałem holenderskich artystów. Stowarzyszeniem kieruje zarząd, przewodniczącą jest Zofia Schroten-Czerniejewicz.

Pierwszymi aktorami polskimi, którzy przyjechali na występy na zaproszenie Sceny Polskiej od razu w 1992 r., byli: Grażyna Barszczewska, Małgorzata Pritulak, Zdzisław Wardajn i Marek Kondrat. W następnym roku grany był w Rotterdamie „Mazepa” z Gustawem Holoubkiem. Potem pojawił się „Pan Tadeusz” w reżyserii Jana Englerta i monodram „Kontrabasista” w wykonaniu Jerzego Stuha.

Z okazji 5-lecia stowarzyszenia w Delft w zachodniej Holandii w Dniach Kultury Polskiej wzięło udział ponad 200 wykonawców, z Polski, Holandii, ale też innych krajów Europy. Na 10-lecie w Utrechcie przy akompania-

mentem Janusza Strobla i Włodzimierza Nahornego wiersze recytowali Anna Romantowska i Krzysztof Kolberger. Oprócz przedstawień teatralnych Scena Polska zaczęła organizować koncerty i przeglądy filmowe, miały miejsce już 3 edycje Polskiej Wiosny Filmowej. Do tradycji ludowej nawiązują coroczne czerwcowe Wianki. Polonusi bawią się także na balach i zabawach towarzyskich.

OPISANE IMPREZY

W 1995 r. ukazał się pierwszy numer kwartalnika „Scena Polska”, który z jednej strony rozpowszechniał informacje o przygotowywanych wydarzeniach kulturalnych, z drugiej zaś na papierze utrwał wrażenia z imprez. I kultywował piękną polszczyznę, co na obczyźnie ma szczególne znaczenie.

Pismo drukuje także materiały o Polsce i życiu Polaków w innych krajach. Redaktor naczelna Zofia Schroten-Czerniejewicz chwali swoich współpracowników. Są to dziennikarze zawodowi i amatorzy nie tylko z Holandii i Polski, niektórzy mieszkają w Szwecji, Niemczech, USA. Łączy ich wspólna pasja, jaką jest pisanie, i w tym znajdują satysfakcję. Od początku współpracuje z kwartalnikiem Andrzej Niczyperowicz, dziennikarz i wykładowca na



Zofia Schroten-Czerniejewicz.
Fot. CZESŁAWA RUDNIK

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Poznanianka, dziennikarka, animator kultury, działaczka polonijna. Po ukończeniu socjologii na poznańskim UAM pracowała jako starszy wykładowca w Akademii Muzycznej i Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu. W 1984 r. wyjechała do męża Holendra i zamieszkała w Delft. Tam założyła w 1992 r. stowarzyszenie Pools Podium-Scena Polska w Holandii. W 1995 r. zaczęła wydawać w Utrechcie kwartalnik „Scena Polska”. Jako redaktor naczelna zamieszcza w nim interesujące reportaże, informacje o imprezach. Jest członkiem Oddziału Wielkopolskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

poznańskich uczelniach, który udziela również porad warsztatowych.

Z inicjatywy redakcji powstał w 2009 r. Salon Poetycko-Muzyczny im. Wandy Sieradzkiej. Patronką została zmarła przed kilkoma laty związana ze „Sceną Polską” zamieszkała w Holandii poetka polska Wanda Sieradzka



W Holandii gęstość zaludnienia wynosi ok. 400 mieszkańców na km², do tego dochodzą osoby przyjeżdżające tam do pracy i turyści.



Polonia w Amsterdamie nie jest najliczniejszą w Holandii, Polacy przyjeżdżają tu raczej w celach turystycznych i rozrywkowych, a pracy szukają poza stolicą. Fot. EWA MAZUR



W 1992 r. powstało w Holandii stowarzyszenie Scena Polska, pierwszymi gośćmi byli polscy aktorzy: (od lewej) Grażyna Barszczewska, Zdzisław Wardej, Małgorzata Pritulak i Marek Kondrat. Na zdjęciu wraz z nimi prezes Zofia Schroten-Czerniejewicz.

de Ruig. Spotkania w Salonie, co kwartał, odbyły się już w Amsterdamie, Utrechcie, Roccie, ale też w Polsce. Gościem był m. in. Jerzy Skoczylas z wrocławskiego kabaretu Elita, który zamieszcza swoje teksty satyryczne na łamach kwartalnika. Ale najważniejszym zadaniem Salonu jest promocja autorów piszących dotąd do szuflady.

Zdolności organizacyjne przewodniczącej stowarzyszenia i życzliwość osób, którymi się otacza, pozwalają na funkcjonowanie organizacji i wydawanie pisma, mimo że nie korzysta ze stałych dotacji. Liczy na dary sponsorskie osób prywatnych, natomiast koszty wynajęcia sal na imprezy i honoraria dla wykonawców z Polski udaje się pokryć z wpływów za bilety. Pismo dofinansowuje Senat RP.

PODOBNI CZY RÓŻNI

Na łamach kwartalnika ukazuje się dodatek młodzieżowy „Sceny Polskiej” nazwany „Zatem...!”. Redaktorem naczelnym jest córka pani prezes Natalia Schroten, a przygotowuje go z międzynarodową grupą młodzieży skupioną w Scenie Młodych. Scena Młodych powstała w 2000 r. Pierwsze spotkanie odbyło się w Polsce w miejscowości Nowa Róża pod Nowym Tomyślem w Wielkopolsce. Przygotowali wówczas z reżyserem Tomaszem Szymańskim i zagrali dla mieszkańców wsi sztukę Witkacego „Juwenilia”. Od tej pory co roku latem spotykają się tam na warsztatach.

„Podobieństwo różnic – pisze Natalia Schroten – to główne hasło naszych spotkań. Młodzież ze Sceny Młodych i ich starsi koledzy (kadra, współpracownicy) dowiedli, że pomimo różnic wiekowych, narodowościowych, zawodowych i innych, jeśli spotykają się ludzie z pasją, to w tych różnicach

jest siła kreowania podobieństw, trzeba tylko chcieć to zobaczyć. Zespół Sceny Młodych tego doświadczył i zachował na zdjęciach, w filmach, muzyce, teatrze, publikacjach. Największym jednak sukcesem jest więź, jaka powstała między nami, uczestnikami tych spotkań w tej małej podpoznańskiej wsi! Zapraszamy wszystkich chętnych do wspólnych działań!”

Zaczął się od teatru, ale to film jest głównym punktem zainteresowania młodzieży. W dorobku Sceny Młodych jest film „Śladami Olędrów – Wielkopolska”, prezentowany w Muzeum Etnograficznym w Poznaniu i w TV Polonia. Kilkanaście krótkich filmów, kręconych pod okiem filmowca Dominika Matwiejczyka, znalazło się na festiwalach offowych oraz festiwalu Filmix w Utrechcie. W 2004 r. Scena Młodych zorganizowała warsztaty filmowe w Budapeszcie, w 2005 r. w Polsce, a w 2006 r. odbyły się pokazy filmów młodych filmowców.

TROCHĘ NIDERLANDÓW W POLSCE

Stowarzyszenie Scena Polska prowadzi także działania na rzecz popularyzacji kultury niderlandzkiej w Polsce. Przygotowało program artystyczny z udziałem holenderskich wykonawców na poznański Jarmark Świętojański i gdański Jarmark Dominikański. Zorganizowało cykl koncertów holenderskiego zespołu muzycznego Flairck. W widowisku muzyczno-teatralnym „Złoty Wiek” brał udział również polski aktor Krzysztof Kolberger.



Okladka ukazującego się w Utrechcie kwartalnika Polonii holenderskiej „Scena Polska”.



Zofia Schroten-Czerniejewicz w Utrechcie z holenderskim reżyserem Josem Stellingiem (z prawej) i belgijskim aktorem Gene Bervoetsem.

Fot. Archiwum Polonii

Na swojej płycie „Tales of the Forest” młoda wokalistka jazzowa Anka Koziół, mieszkająca dziś w Hadze i występująca ze Słowakiem, Hiszpanem i Francuzem, zawarła tęsknotę za bezkresem polskiej przyrody w porównaniu z miniaturą, pełną ludzi Holandią. – Siedziałam sobie w płaskiej Holandii – opowiada o swoich inspiracjach – pełnej krów, i myślałam, jakby to było fajnie zrobić wypad w prawdziwe góry. Wejść do głębokiego lasu, który nie kończy się po czterdziestu krokach. Jak za dawnych czasów, kiedy to wędrowałam co tydzień ze znajomymi z PTTK po Beskidach.

Ta sama tęsknota, a także chęć przybliżenia Polski do Holandii spowodowała, że Zofia Schroten-Czerniejewicz zaczęła organizować ośrodek Sceny Polskiej także w swoich stronach rodzinnych. W małej wsi (ok. 140 mieszkańców) w gminie Nowy Tomyśl na zachód od Poznania. Nowa Róża to dawna olenderska wieś. Olendrami nazywano w Polsce osadników holenderskich, którzy w XVI w. w związku z prześladowaniami religijnymi we Flandrii i Fryzji znaleźli schronienie i spokojne życie w Polsce.

– Tu, w Nowej Róży, swoje drugie gniazdo uwiła Scena Polska – mówi pani prezes. – Latem spotykamy się tutaj, by cieszyć się wyjątkową magią tego miejsca. Organizujemy tutaj Kulturobranie, warsztaty Sceny Młodych, happeningi, Dzień Królowej, redagujemy kwartalnik – to dla ducha. Ponadto jest to wspaniałe miejsce do poprawy zdrowia i kondycji fizycznej. Tutaj można odpocząć, będąc w podróży, spędzić kilka godzin, dni lub dłuższe wakacje. Wokół las, ptaki, grzyby i wspaniałe powietrze. Zdrowe jedzenie, woda pitna ze studni głębinowej, piękne okolice. Nasze „podwórko” ma 0,5 ha, jest dosyć zakątków, żeby się zaszyc np. z ciekawą lekturą. Zapragniesz rozmów, dosiadasz się do ogniska. Masz marzenia, znajdź czas na ich realizację.

CZESŁAWA RUDNIK

Czar mebli giętych

Drewno od najdawniejszych czasów służyło i nadal służy człowiekowi. Jest nie tylko podstawowym, ale często niezastąpionym tworzywem w wielu dziedzinach jego życia. Kluczową rolę odgrywało ono, a niejednokrotnie nadal odgrywa, także w przemyśle.

STOLARZ MICHAŁ THONET

Chociaż od dawna wiadano o jego elastyczności i możliwości jego wyginania i formowania, dopiero początek XIX w. przyniósł rewolucję w jego obróbce, a zwłaszcza zginaniu. Właśnie zginanie związane jest z doświadczeniami, jakie prowadził niemiecki stolarz Michał Thonet. Ich pierwszym wynikiem było gięcie drewna bukowego za pomocą obróbki hydrotermicznej oraz przy zastosowaniu taśmy stalowej. Ulepszając swój wynalazek, Thonet sporządzał meble do siedzenia z wygiętych elementów oraz przy zastosowaniu innych niż dotychczas połączeń. Zamiast klejenia połączeń zastosował śruby, zwiększając przez to wytrzymałość mebli. A w dalszej kolejności poddając drewno działaniu gorącej pary wodnej i wysuszając je w różnego kształtu formach, uzyskiwał pożądane kształty, charakteryzujące się dużą wytrzymałością.

AUSTRO-WĘGIERSKIE POCZĄTKI

Złożona historia produkcji mebli giętych rozpoczyna się w Monarchii Austro-Węgierskiej w połowie XIX w., kiedy to ok. 1849 r. wspomniany Michał Thonet założył w Wiedniu firmę „Thonet Schone”. Od tego momentu w wielu punktach monarchii zaczęły powstawać kolejne fabryki, w których metodą Thoneta produkowano najczęściej krzesła. Nimi zaś meblowano głównie kawiarnie, teatry, biura i mieszkania. Do liczących się zakładów należała w tym czasie wytwórnia we Vsetinie.

Ponieważ rosło zapotrzebowanie na tego typu meble, obok zakładu firmy Thonet we Vsetinie powstał w 1867 r. zakład firmy Jakob & Josef Kohn. Firma Thonet utraciła monopol, a nowa wydatnie poszerzyła ofertę – zaczęto produkować stoliki, wieszaki, łóżka i całe komplety meblowe. Firma Jakob & Josef Kohn szybko znalazła nabywców i mogła się dalej rozbudowywać. Powstały nowe filie, w tym również w Cieszynie – obecnie na terytorium Cz. Cieszyńska. Był to jeden z największych zakładów, z powodzeniem konkurujący z tymi, jakie powstały w Jasienicy koło Bielska, Buczkowicach, Radomiu, Rybarzowicach, Krakowie, Warszawie czy Częstochowie.



Tak wyglądała produkcja mebli giętych...

JAKOB & JOSEF KOHN NAD OLZĄ

Cieszyńska firma powstała na przełomie lat 1870–71. Sprzyjającymi czynnikami były bogate lasy w Beskidach oraz bliskość szlaku kolejowego łączącego Bogumina z Żyliną i Koszycami, czyli dwie ważne dzielnice ówczesnej monarchii – Śląsk i Węgry. Niewiele osób pamięta, gdzie znajdowała się cieszyńska fabryka. Z jej licznych obiektów pozostało już niewiele. Fabryka stała na terenie dzisiejszego dworca autobusowego w Cz. Cieszynie, a jednym z ostatnich jej śladów jest wysoki budynek dawnej (powojennej) „Osevy”, który czeka na wyburzenie, by mogły tu powstać nowe galerie handlowe.

Jak wynika z wielu dokumentów fabryka budowana była przez wiele lat, a jej modernizacja i rozbudowa trwała również po zaniku Austro-Węgier. O randze firmy, daleko przekraczającej opłotki regionu, świadczą chociażby medale – pierwszy, zdobyty już w 1871 r. na wystawie w Bielsku, a następny w 1873 r., przyznany jej w Wiedniu. Jej wyroby zdobyły sobie popularność nie tylko w Europie, ale na całym świecie.



JASIENICKI MUNDUS

W 1872 r. powstała filia firmy w Krakowie, a w latach następnych nowe zakłady w ówczesnym zaborze rosyjskim – Warszawie.



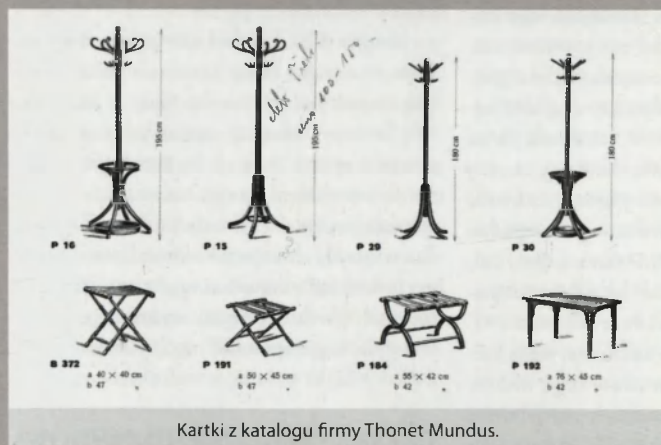
Jedna z niewielu dochoowanych pocztówek, na których widać fabrykę mebli giętych w Cz. Cieszynie. Zdjęcia z archiwum autora



Budynek „Osevy” koło dworca autobusowego w Cz. Cieszynie – ostatni świadek XIX-wiecznej cieszyńskiej fabryki mebli giętych. Fot. WŁADYSŁAW OW CZARZY

wie oraz Częstochowie (skąd w 1884 r. została przeniesiona do Radomska). Na obszarze Śląska Cieszyńskiego możemy spotkać firmy produkujące meble gięte np. w Jasienicy, gdzie trwa produkcja po dziś dzień. Powstały ponadto filie w Jabłonkowie, Skoczowie, Sibicy i in.

Fabryczka w Jasienicy powstała w 1881 r. Jej rozkwit przypada na lata 1890-1913. Wtedy też doszło do rozbudowy i wielokrotnego zwiększenia zdolności produkcyjnych. Na początku XX w. powstały ponadto niewielkie filie w Buczkowicach i Jaworzu, a koncern przyjął nazwę Mundus. W 1923 r. w skład koncernu weszła firma Thonet i od tej pory wyroby tych fabryk sprzedawane były pod wspólnym znakiem firmowym Thonet-Mundus. Po II wojnie światowej zdewastowana fabryka w Jasienicy została przejęta przez państwo, a w 1993 r. zapoczątkowany został proces prywatyzacji. Dziś firma funkcjonuje pod spółką Peged Kontrakt Sp. z o.o.



Kartki z katalogu firmy Thonet Mundus.

RANGA FAMILII KOHNÓW

Wracając zaś do Cieszyna, czy później do Cz. Cieszyna, warto uzmysłowić sobie znaczenie i pozycję firmy Kohnów. Wg raportów komory handlowej i przemysłowej z 1875 r., w jej cieszyńskim zakładzie pracowało wtedy 454 mężczyzn, 502 kobiety i 438 dzieci do 14 lat – te zatrudniano przede wszystkim przy raszpławianiu, polerowaniu i wypataniu mebli trzciną. Pracowano 11 godzin dziennie za wynagrodzenie od 75 krajcarów po 1,5 złoguldenu (złotka). By robotnicy pochodzący z szerokiej okolicy nie musieli w tygodniu dochodzić lub dojeżdżać do pracy, wybudowano dla nich swego rodzaju noclegownię. Do dyspozycji był też własny lekarz z personelem pomocniczym.

Na wystawie w Cieszynie w 1880 r. wyroby zostały wyróżnione złotym medalem. Wzrastający eksport wymuszał poszerzanie i modernizację zakładu. Z kolejnego raportu wynika, że w 1880 r. wyprodukowano tu ponad 250 tys. krzeseł, 28,5 tys. foteli, ponad 10 tys. kanap i ponad 5 tys. bujaków.

Członkowie rodziny Kohnów zdobyli sobie powszechne uznanie – i to zarówno w skali państwa, jak regionu, o czym świadczą m.in. odznaczenia wręczane na wiedeńskim dworze. Karol Kohn został w 1882 r. członkiem cieszyńskiej rady miejskiej, wszedł też w skład organów komory handlowo-przemysłowej w Opawie.

STOPNIOWY UPADEK

Z nastaniem XX w. zaczęto notować w cieszyńskiej firmie pierwsze problemy. Zlikwidowano niektóre małe filie, np. w Skoczowie, chociaż jednocześnie założono nową w Bystrzycy nad Olzą. Wybuch I wojny światowej oznaczał wstrzymanie eksportu, a tym samym i ograniczenie produkcji. Na domiar złego, kolejny przedstawiciel rodziny Kohnów zdefraudował z kilkoma wspólnikami pieniądze oraz wojskowe zasoby, za co został skazany na 6 lat więzienia.

Po zakończeniu wojny i rozpadzie monarchii nastąpiła wprawdzie próba reorganizacji i ratowania firmy, ale dług i nadal rosły. Produkcja mebli giętych w Cieszynie, teraz już w Cz. Cieszynie, nie miała perspektyw. Kierownictwo firmy przeniesiono do Brna, a z tej okazji wstrzymano produkcję. Z tego okresu, o dziwo, nie jest znany los fabryki, wiadomo jedynie, że przystąpiono do jej rozbiórki. Po 1945 r. zniknęło z powierzchni ziemi wiele obiektów. Z największych pozostał tylko wspomniany już budynek późniejszej „Osevy”.

Jednak meble gięte, zarówno te dawne, jak i te nowoczesne, mają wciąż wielu miłośników. Całą ich gamę prezentują jednak już tylko muzea przy okazji różnych wystaw – wtedy można się przekonać, jak wielkie bogactwo form sobą reprezentują. Służyły jednak nie tylko do wyposażania mieszkań, biur, kawiarni i restauracji, ale też szpitali i wielu innych instytucji pożytku publicznego. Czeskokieszyński hotel Polonia, czyli Piast również wyposażony był w meble gięte pochodzące z regionalnej produkcji. Muzeum Ziemi Cieszyńskiej przygotowało w 2006 r. we frysztańskiej filii ciekawą wystawę nazwaną „Czar giętego drewna”, która wzbudziła bardzo duże zainteresowanie zwiedzających.

WŁADYSŁAW OW CZARZY

W OCZACH WŁASNYCH I OBCYCH

W swej świetnej książce o tożsamości wybitna, nieżyjąca już, polska filozof Barbara Skarga, opierając się na wielu autorytetach naukowych od starożytności po współczesność, dokonuje rozróżnień tożsamości ludzkiej na „tożsamość dla siebie”, czyli wyobrażenia, jakie człowiek ma o sobie i o zbiorowości, do której należy (określaną z łacińska jako *ipse*), oraz na „naszą tożsamość, widzianą przez innych”, znajdujących się poza ową zbiorowością (*idem*). Nauka polska w ogóle radzi brać pod uwagę szczególnie tę drugą tożsamość, tylko wtedy bowiem możemy się zbliżyć do pełniejszej prawdy nie tylko o sobie, ale i o Innych.

CZECHY – „MEMEM” POLSKIEJ KULTURY?

Tożsamością, której ostatnio poświęca się wiele uwagi, jest tożsamość naszych najbliższych sąsiadów, „braci zza miedzy”, jak się zwykło pisać – Czechów. Dawniej dosyć lekceważeni jako „Precliczki”, „Pepiki”, potem jako sprytni, zawsze wychodzący na swoje Szwajkowie – dziś zlaicyzowani i pragmatyczni Czeši przedstawiani są nie tylko jako przeciwieństwo Polaków – „szaleńców wolności” (określenie Jarosława Marka Rymkiewicza), ale niemal jako wzór do naśladowania, wzór wspomagający demontaż zakodowanego w polskiej zbiorowej pamięci i aksjologii (wartościowaniu) typu romantycznego. Czechy są dzisiaj w Polsce nie tylko modne, ale wprost lansowane w mediach jako swoisty, pouczający model postaw egzystencjalnych, który ma stać się „memem” polskiej kultury (mem = materiał genetyczny mający zdolność powielania się w umysłach).

Dobrze więc, że ostatnio ukazało się na półkach księgarskich kilka ważnych pozycji książkowych poświęconych próbie uchwycenia istoty kształtującej się historycznie mentalności tego kraju. Wystarczy przypomnieć choćby trzy z nich wydane pod koniec ubiegłego roku: Mariusza Surosza *Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów*, WAB, Warszawa 2010, Mariusza Szczygła *Zrób sobie raj*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010 (fragmenty tej ostatniej czytaliśmy niedawno w „Zwrocie”) i najnowszą z tego szeregu pozycję – Zofii Tarajło-Lipowskiej *Historię literatury czeskiej*, Ossolineum 2010.

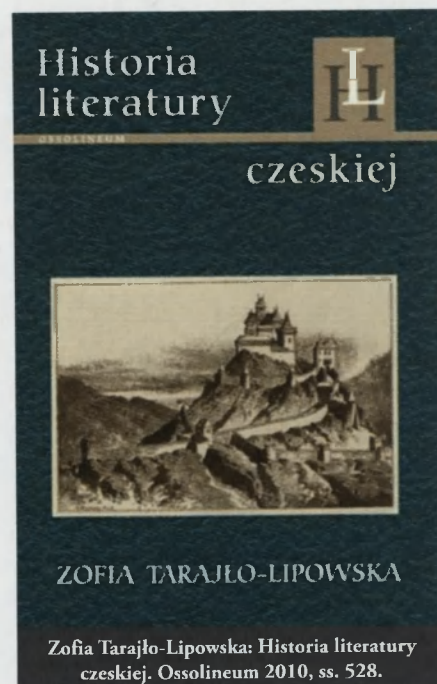
Książki te zdecydowanie różnią się między sobą gatunkowo. Podczas gdy dwie pierwsze są zbiorami przystępnych, barwnych esejów (zwłaszcza w przypadku Szczygła, bowiem tom Surosza należy raczej do kategorii portretów historycznych), a obie książki prezentują Polakom szereg, często niezwykłych, ba, czasem i kuriozalnych! postaci kultury czeskiej – książka ostatnia pióra profesor wrocławskiej bohemistyki stanowi kompendium solidnej wiedzy o czeskiej literaturze od jej zarania po czasy dzisiejsze.

SPEŁNIONE ZAPOTRZEBOWANIE

Często w uwagach teoretycznych o pisaniu historii literatury cytuje się znany aforyzm L. Lipkina: „pisanie historii literatury bywało rzeczą niemożliwą; ostatnio stało się to jeszcze trudniejsze”. Zaraz też nasuwa się pytanie: skąd biorą się owe trudności, z którymi boryka się historyk literatury? Odpowiedział na to już przed laty znakomity literaturoznawca polski, Henryk Markiewicz, który stwierdzał, że trud pisania historii bierze się nie tylko z luk materiałowych, ale i z subiektywizmu piszącego autora, zawsze uwikłanego w swoją współczesność historyczną, podlegającego kolejnym trendom i modom literackim w nauce o literaturze.

A przecież rzeczywistość domaga się ujęć diachronicznych. I to nie tylko rzeczywistość uniwersytecka, gdzie są one konieczną, niezastąpioną i nieocenioną pomocą dydaktyczną, ale i szeroko rozumiana rzeczywistość kulturowa. To na tych przestrzeniach *Historia literatury czeskiej* pióra Zofii Tarajło-Lipowskiej będzie zdobywać sobie odbiorców. A oczekiwania w tym względzie są duże, nie tylko dlatego, że literatura, film i kultura czeska stały się w Polsce, jak już wspomniano, niezwykle modne i są dobrze odbierane.

W takiej sytuacji praca ukazująca, jak ta literatura rzeczywiście się rozwijała w ciągu wieków jest ze wszech miar potrzebna i najwyraźniej spełnia zapotrzebowanie chwili. Spełnia tym bardziej, że w porównaniu z poprzednimi zbliżonymi lub podobnymi kompendiami [a było ich już sporo poczynając od informacji o literaturze czeskiej J. N. Kossakowskiego z Towarzystwa Przyjaciół Nauk (rok 1803) czy dwutomowej pracy E. Chojeckiego *Czechja i Czechowie* z połowy XIX w., poprzez Czajewskiego, Brücknera, Magierę po najnowsze opracowania J. Magнусzewskiego oraz skrypta Z. Niedzieli i Jacka Balucha czy *Słownik literatury czeskiej* H. Janaszek-Ivaničkovéj] – ostatnia *Historia* wrocławskiej autorki doprowadza informacje o czeskiej literaturze do czasów najnowszych, obejmując



także ważny przełom 1989 r. i przemiany, jakie nastąpiły w literaturze po nim.

Książka prof. Tarajło-Lipowskiej jest wyzwaniem rzuconym historycznoliterackiemu sceptycyzmowi, jest wyznaniem wiary w to, że rozwój linearny literatury można rekonstruować, poznać i opisać, że dzieje literatury nie są jedynie zbiorowiskiem zjawisk izolowanych. Ważny wszakże jest i podtytuł autorki: *Zarys*. Zapowiada on syntezę skrótową, kompendium w znacznej mierze ograniczone, a więc niemogące spełnić wszystkich wymagań wysuwanych przez teoretyków gatunku. W ogólnych konturach jednak książka stara się je realizować.

CZESKA SPECYFIKA ROZWOJOWA

Jednym z ważniejszych wyznaczników gatunku historii literatury jest aspekt odbiorcy, czyli tego, dla kogo praca jest przeznaczona, on bowiem w wypadku syntezy literatury obcojęzycznej determinuje wiele innych decyzji autorskich. Obecność odbiorcy sygnalizuje choćby zastosowana przez autorkę periodyzacja dowodząca, iż przy koncyptowaniu książki brano wzgląd na czytelnika polskiego, który przyzwyczajony jest, zgodnie z polskim prawdziwym stanem rzeczy, do umieszczania rozwoju własnej literatury w ramach zachodnioeuropejskich prądów kulturalnych. Stąd pojawienie się

w pracy nieużywanej w Czechach kategorii „neoromantyzmu“, stąd też rozdziały początkowe noszące znane polskiemu odbiorcy nazwy: *Średniowiecze, Renesans, Barok*. Zasada ta stosowana jest jednak niekonsekwentnie, bowiem w dalszych rozdziałach wprowadzono raczej konkretne wydarzenia polityczne jako podstawę periodyzacji.

Odrębność czeskiego rozwoju literackiego przejawia się już od renesansu. Określenia „Renesans“ autorka użyła konwencjonalnie, jako czasowy odpowiednik epoki w kulturze europejskiej. W Czechach nie oznacza on jednak odrodzenia kultury antycznej, nie jest on też na tym obszarze projektem antropologicznym, stworzonym na gruncie humanizmu, którego celem byłaby, jak np. miało to miejsce w Polsce na wzór kultury śródziemnomorskiej, realizacja pełni osobowej (ducha i ciała) w danym człowiekowi czasie poprzez wykształcenie, autokreację, wybór szlacheńskich i owocnych sposobów wolnej, godnej, twórczej egzystencji (*vita honesta* – życie szlachećne), gdzie cel indywidualny łączył się ze zbiorowym dziełem budowania kultury i społeczeństwa na fundamencie wartości humanistycznych. Epoka określona w kompendium jako „renesans“ jest w Czechach o wiele uboższa na skutek walk religijnych, odmiennego, dość wąsko pojętego ideału człowieka. Znajduje to swoje odbicie w literaturze, tematycznie i gatunkowo okrojonej, rozwijającej głównie twórczość religijną, częściowo naukową, teologiczną. O tych gatunkach w kompendium mówi się sporo, nieco mniej natomiast, a szkoda, o czeskiej specyfice wybiórczej adaptacji ogólnych tendencji epoki.

Ważnym rozdziałem jest część poświęcona barokowi. Autorka sięgnęła bowiem po wyniki nowych czeskich badań bohemistycznych, prze wartościowujących dodatnio ów okres w czeskiej kulturze, długo za Alojzym Jiráskiem i pod wpływem niechęci do przymusowej, habsburskiej rekatolizacji, pojmowanym jako *doba temna* (ciemności).

HORACJAŃSKIE IDEALY I LUDOWE PRAWDY

Odmienność czeska, wynikająca z zawinionych przez okrutną Historię przerw, zaistniałych w tamtejszym rozwoju życia narodowego i literackiego, zaznaczyła się w wieku XIX, głównie w tzw. czeskim Odrodzeniu Narodowym. Zdaje się, że czeskiej oryginalności i jej znaczenia dla innych narodów słowiańskich w tej epoce autorka nie doceniła.

W rozdziale tym warto było też może bardziej uwidatnić przenikanie się wzajemne na terenie Czech prądów europejskich oraz idei przez nie niesionych. Wypadałoby tu więc wspomnieć

o powstaniu wówczas tak charakterystycznego dla Czechów konglomeratu, w którym ideał horacjański szczęścia stoickiego wiązał się z ludowym „stoicyzmem praktycznym”, z ludową „realistyczną rezygnacją” czy „poddaniem się woli Bożej” (jak chciał twórca czeskiego romantycznego gatunku poetyckiego – *ohlasu*, czyli echa pieśni ludowej, F. L. Čelakovský). W dalszym rozwoju zjawiska te połączyły się z tendencjami biedermeieru, w którym to kierunku artystycznym z kolei wymuszony po „tańczącym” Kongresie Wiedeńskim (1815) pasywizm społeczny, mieszał się z hasłami ujarzmiania namiętności, rezygnacji z walki o ideał, adoracją pogody i spokoju rodzinnej idylli. Wszystko to mogło z czasem przerosnąć w tak podziwiane przez wspomnianego na początku M. Szczygła czeskie uwielbienie *pohodičky i klídečku*, czyli – spokoju, odpoczynku, bezruchu („tu nikt nie lubi cierpieć” mówi Szczygieł). Zresztą i dziś jeszcze ów „stoicyzm praktyczny” (a można by go przeciwstawić polskiemu, wielowiekowemu, romantyzmowi, upartemu dążeniu do bycia podmiotem historii) uwypuklała np. pisarka A. Berková.

Może warto też było wydobyć i ówczesne znaczenie gatunku czeskiej burleski, przynoszącej poniżenie „wysokiego” (w eposie heroikomicznym) i wywyższenie „niskiego” (parodia, komedia, bajka, pieśń ludowa), co przejawiało się nie tylko w satyrach K. Havlíčka, ale później bywało podglebiem, z którego wyrosło literackie wykorzystanie form potocznych języka, czy pewne postawy filozoficzne, zauważone zresztą już przez Chojeckiego. To on przecież opowiada o tym, że chłop czeski wysłucha spokojnie tego, co się do niego mówi, a potem w domu powtórzy to w świadomie parodystyczny sposób. Przede wszystkim zaś otwierało drogę czeskiej, jak powiada Zdeněk Kožmín, „namiętności intymizowania rzeczywistości”, której celem było „upoetycznienie świata zwykłego człowieka, pragnącego osiąść go i zbliżyć ku swemu etycznemu kształtowi”. To za tę cechę właśnie tak wysoko oceniał współczesną prozę czeską Jan Błoiński stwierdzając, że jako jedyna w kulturze europejskiej umiała wstąpić w życie codzienne człowieka z ulicy i pokazać je tak, by nie stało się ni obrażą, ni groteską, ani – co gorsza – banałem.

ZASADZKI ASPEKTU PONADNARODOWEGO

Autorka w przeciwieństwie do swych poprzedników oddaliła się zdecydowanie od koncepcji literatury jednej narodowości i jednego języka, włączając do literatury czeskiej rozdział o literaturze powstałej w ziemiach czeskich, lecz pisanej w języku niemieckim. Tutaj koncepcja wspólnoty terytorialnej (mającej za sobą długą historię wspólnoty państwa wielonarodowego)

zwyciężyła nad koncepcją wspólnoty „czysto” narodowej i językowej.

Konieczność zajęcia się tą literaturą, należąca skądinąd do obszarów niemieckojęzycznych, wprowadziła autorka m. in. z faktu, iż wielu czeskich pisarzy było pisarzami dwujęzycznymi i pisało dzieła (szczególnie naukowe lub w pewnym okresie swojej twórczości) także lub tylko po niemiecku. Dodajmy jednak, że niemniej ważnym względem było wzięcie pod uwagę odbiorcy polskiego, któremu dotychczasowe polskie historie literatury czeskiej raczej skąpiły wiadomości o pisarzach niemieckojęzycznych, pochodzących z terytorium czeskiego, często w swych utworach tematyzujących owe ziemie i zamieszkującą je ludność. Wprowadzony w ten sposób ponadnarodowy punkt widzenia ma jednak swoje zasadzki. Właśnie do dzieł literackich wątek komparatystyczny, który natychmiast domaga się uzupełnienia przede wszystkim o wątek czecho-słowacki.

Drugim wątkiem, który wiąże się z owym ponadnarodowym punktem widzenia, a który jest słabo obecny w omawianej *Historii*, jest sprawa opisanie literatury tworzonej w języku polskim na terenie czeskiej części Śląska. Wagę tej literatury zwiększa fakt, którego stajemy się świadkami. Oto jednym z ważniejszych tematów, jaki zaprzęta nie tylko czeskie życie literackie, jest dyskutowany od lat i w Polsce temat kultury wielonarodowej Europy Środkowej i koncentrowanie uwagi na badaniach jej określonych regionów.

Nawiasem mówiąc, wydaje się, że w ramach pewnego dowartościowywania dziedzictwa kulturalnego tego terytorium Czesi jakby zaczęli ulegać tzw. „utopii retrospektywnej”, kreśląc coraz częściej optymistyczny portret duchowy wielokulturowej „*Austria felix*” i nie pytając na razie, jak powstawał ów stop pierwiastków obcych i rodzimych np. w innych regionach (anektowanych przez Prusy czy Rosję) czy skąd się brało określenie c. k. monarchii jako „więzienia narodów”. Stamtąd też usiłują wyprowadzać cechy „Środkowoeuropejczyka” i tworzoną przez niego literaturę o wyraźnie odmiennej, jak chcą niektórzy, nie tylko tematyce (np. sposób ujęcia I wojny światowej), ale i geopoetyce (groteska), jak twierdzi np. Kundera, i odrębnej postawie filozoficznej (istnienie w tej strefie specyficznych humoru, *Gemütlichkeit*, czyli uśmiechniętej, wyrozumiałej życzliwości, umiejętność postrzegania rozpaczliwej sytuacji od strony komicznej). Otóż: zaolziańskiej odmiany czy wersji „Środkowoeuropejczyka” w książce zabrakło. A szkoda, bo jak wskazują choćby ostatnio wypowiedzi red. K. Kaszpera w „Zwrocie”, czy poetki R. Putzlacher-Buchtowej w „Literarních novinách”, jest to wersja bardzo interesująca.

KRYSTYNA KARDYNI-PELIKÁNOVÁ

BEZ ROBALA ANI RUSZ

Bajka „Wilk, robal i kozłeta” A. Abe jest wzbogaconą wersją znanej historii o tym, jak pod nieobecność mamy kozy lub mamy świnki do domku kozłeta czy też prosiaczków próbuje podstępem dostać się głodny wilk. Oczywiście po to, by maluchy skonsumować. W przedstawieniu Sceny Bajka Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie wątek ten został rozbudowany przez dodanie nowej postaci – Robala.

Robal, słowo nacechowanie emocjonalnie, i to raczej pejoratywnie, tu rozumiane jednak żartobliwie, oznacza sympatyczną gąsieniczkę, która ma do spełnienia rolę najważniejszą. Czuwa, by nic złego się nie stało. Ale robi to jakby mimochodem. Świadczą o tym dobitnie słowa podśpiewywanego przez nią refrenu: „Nie widziałem, nie słyszałem, komu mogłem, pomagałem...” Można powiedzieć, że pełni w tym przedstawieniu funkcję współczesnego kpiarskiego rezonera. Rezoner pojawiał się dawniej w dramatach jako postać uboczna komentująca zdarzenia i reprezentująca pewne stanowisko moralne, obecnie wprowadzany jest jako osoba dowcipnie podsumowująca akcję i wręcz kpiąca z konwencji teatralnych.

Od obserwatora, nawet tego, który daje dobre rady, lecz ostateczne decyzje pozostawia protagonistom, różni się jednak Robal zasadniczo. W najbardziej dramatycznym momencie rezygnuje ze swojego dystansu do rzeczywistości, wkracza do akcji i ratuje kozłeta Mecię, Mełę i Memkę z opresji. A pora jest najwyższa, gdyż Wilk wdarł się już do koziego domu, zła-



Renata Humel i Jan Szymanik

A. Abe „Wilk, robal i kozłeta”. Reżyseria Marek Wit, scenografia Zbigniew Mędrala, muzyka Andrzej Macoszek, teksty piosenek Lena Peśák. Premiera: Scena Bajka Teatru Cieszyńskiego, Cz. Cieszyn 14. 1. 2011.

pał dzieciaki, skrępował i nałożył im na głowy worki. Na szczęście dla maluchów okazał się smakoszem, dla którego jedzenie jest nie tylko koniecznością, ale ucztą również dla ducha, i pragnął te chwile celebrować. Gdyby pożarł kozłeta od razu, nie pomógłby żaden robal.

Przedstawienie przeniesione zostało ze Śląskiego Teatru Lalki i Aktora Ateneum w Katowicach. Tam było drugą częścią dłuższego spektaklu, którego pierwsza część też znana jest widzom zaolziańskim, bo to wystawiana już w Bajce „Makowa wojna”. Z Katowic przyjechał do Cz. Cieszyna ponownie reżyser Marek Wit, a z nim dekoracje i lalki autorstwa Zbigniewa Mędrali.

I w tym miejscu można pokusić się o ocenę „Wilka, robala i kozłeta” jako przedstawienia ekologicznego. Do produkcji dekoracji użyte zostały

przede wszystkim elementy drewniane, wiklina, lalki też wydają się jakby wyrzeźbione z drewna i ubrane w materiały naturalne. No chyba że to mylące widzów podróbki. Ekologiczny jest też sam Robal i tym razem nie chodzi o to, z czego jest zrobiony, ale o jego miejsce w świecie. Jednym słowem każde stworzenie ma swoje uzasadnione miejsce i swoją rolę w przyrodzie i bez robala ani rusz.

Wanda Michałek, Ewa Kus i Jan Szymanik oraz gościnnie Renata Humel, związana już kiedyś z Bajką, są w tym przedstawieniu aktorami posługującymi się marionetkami na drucikach. Lalki są niewielkie, mają ok. pół metra, trzymane z góry poruszają się po podłodze. W sali teatru w Cz. Cieszynie, gdzie widownia wznosi się ku górze, powinni je bez problemu widzieć mali odbiorcy nawet w najdalszych rzędach. Jednak w terenie, gdzie gra się w pomieszczeniach o równej podłodze, nie ma już pewności, czy lalki są dla wszystkich dobrze widoczne. W dodatku aktorzy grają ze spuszczo-nymi głowami, wpatrując się w lalki, i brakuje kontaktu wzrokowego między nimi i widzami.

Krótką byłaby ta historia i nawet Robal nie potrafiłby jej naciągnąć do rozmiarów czasowych typowego przedstawienia Bajki, gdyby nie muzyka. Spektakl anonsowany jest jako adaptacja muzyczna i piosenki grają w nim pierwsze skrzypce. Autorem muzyki, o dość mocnym, lecz miłym dla każdego chyba ucha brzmieniu, jest od lat wielu nadworny kompozytor Bajki Andrzej Macoszek, słowa piosenek napisała związana z Teatrem Cieszyńskim aktorka i poetka Lena Peśák. I jak wieść teatralna niesie, jej zadanie jeszcze nie dobiegło końca. Tłumaczy tekst na czeski. Przygotowywana jest bowiem czeska wersja tego przedstawienia, gdyż teatr żywo reaguje na zapotrzebowanie społeczne.

CZESŁAWA RUDNIK



Od lewej: Ewa Kus, Wanda Michałek, Renata Humel. Fot. KATEŘINA CZERNÁ

SPOTKANIE NA GRANICY ZBIOROWE MORDY

(REGULAMIN)

Spotkanie na Granicy, zwane dalej Spotkaniem, odbędzie się pomiędzy 29. 4. i 1. 5. 2011 r. podczas 13. Przeglądu Kino na Granicy w Cieszynie i Czeskim Cieszynie. Organizatorem Spotkania jest Stowarzyszenie Kultury na Granicy, zwane dalej Organizatorem. Celem Spotkania jest zaprezentowanie czeskim, polskim, słowackim i węgierskim profesjonalistom projektów filmowych z Czech, Polski, Słowacji i Węgier, które są na różnych etapach powstawania oraz gotowych filmów z sezonu 2010/2011.

Są dwa sposoby uczestnictwa w Spotkaniu:

- jako osoba, reprezentująca prezentowany podczas Spotkania projekt: producent; reżyser; agent sprzedaży
- jako uczestnik bez projektu: producent; reżyser; agent sprzedaży; dystrybutor

Spotkanie jest otwarte dla projektów filmowych, które:

- są projektami pełnometrażowych filmów fabularnych lub dokumentalnych (czas trwania: minimum 70 min.) o wysokich walorach artystycznych i potencjale międzynarodowym;
- są na każdym etapie powstawania – od developmentu do post-produkcji;
- są produkowane przez producentów z przynajmniej jednego z krajów: Czech, Polski, Słowacji, Węgier;
- posiadają już reżysera i producenta.

Warunki uczestnictwa w Spotkaniu:

- z uczestnictwem w Spotkaniu nie wiąże się żadna opłata wstępna;
- materiały, które zostaną wysłane do selekcji, nie zostaną zwrócone zgłaszającemu;
- termin zgłaszania projektów upływa 10. 3. 2011 r.;
- projekt wybrany do uczestnictwa w Spotkaniu nie może zostać wycofany po 30 kwietnia 2011 r.;
- jeśli projekt zostanie wybrany, przynajmniej jeden przedstawiciel firmy producenckiej powinien być obecny na Spotkaniu pomiędzy 29. 4. i 1. 5. 2011;
- Organizator pokrywa koszty pobytu dwóch osób (producenta oraz reżysera lub scenarzysty), reprezentujących projekt (2 noce);
- termin zgłaszania uczestnictwa w Spotkaniu dla profesjonalistów bez projektu upływa 31 marca 2011 r.;
- Organizator pokrywa koszty pobytu jednej osoby, reprezentującej firmę, która uczestniczy w Spotkaniu bez projektu (2 noce).

Materiały wymagane do zgłoszenia projektu na Spotkanie:

- wypełniony formularz zgłoszeniowy, podpisany przez osobę zgłaszającą projekt;
- formularz do katalogu;
- treatment (maksymalnie 5 str.);
- scenariusz filmu (opcjonalnie);
- w przypadku projektów w fazie produkcji i post-produkcji – 2 fotosty z filmu w jakości do druku (300 dpi);
- w przypadku projektów w fazie produkcji i post-produkcji – płyta DVD z fragmentami filmu (maksymalnie 5 minut) lub promo lub zwiastunem. Podczas Spotkania zostanie zaprezentowanych 12 projektów, po 3 z każdego z krajów.

Projekty będą przedstawiane uczestnikom Spotkania w formie prezentacji w j. angielskim. Każda prezentacja będzie trwała 15 minut: 7 minut na prezentację projektu i pozostały czas na moderowaną dyskusję z profesjonalistami, obecnymi na prezentacji.

Filmy z sezonu 2010/2011 zostaną zaprezentowane uczestnikom Spotkania w formie bloków zwiastunów z napisami angielskimi.

Materiały audiowizualne (fragmenty filmów, promo, zwiastuny), które będą użyte podczas prezentacji filmów sezonu 2010/2011 oraz projektów filmowych, powinny być dostarczone do koordynatora Spotkania na Granicy do 10 kwietnia 2011 r. Materiały filmowe powinny mieć angielskie napisy. Organizator zastrzega sobie prawo do zmian w regulaminie.

Nawiązując do artykułu Stanisława Zahradnika „Egzekucje publiczne i zbiorowe mordy na Zaolziu 1939–1945” („Zwrot” 12/2010) stwierdzam, że chociaż autor zaznacza, iż temat potraktowano skróto, to jednak opisuje dosyć szczegółowo i chronologicznie ofiary całego okresu okupacji hitlerowskiej na Zaolziu. Prawdą jest, że pierwszym zbiorowym mordem było rozstrzelanie 12 Polaków w Karwińskim Lesie 18. 9. 1939 r.

Tytułem uzupełnienia pozwalam sobie przypomnieć, że pierwszą publiczną egzekucją na Zaolziu było powieszenie Franciszka Treli dnia 23. 1. 1942 r. w Górnym Cierlicku. Na to smutne „widowisko” spędzono wszystkich dorosłych Polaków z Górnego i Dolnego Cierlicka, Grodziszczu i Żywocin (w pierwszych dniach okupacji w Karwińskim Lesie zamordowano ofiary bez rozgłosu, jakby ukradkiem).

Zresztą w publikacji S. Zahradnika „Zaolziańskie ofiary okupacji hitlerowskiej” (Instytut Śląski, Opole 1988) na str. 54 Franciszek Treli jest wymieniony.

Mam też uwagę do komentarza na str. 4 nr. 12/2010. Czyżby sam „Naczelnny” upodabniał się do nieprawidłowej i niezdrowej, ale masowo używanej składni, pisząc: „...kupić parę deko wędliny (byle czego)?” Oso- biście mnie to razi (prof. Miodka również). A może autor użył tego sformułowania żartobliwie, w formie parodii tego rodzaju stylizacji?... Jeśli tak, to zgoda.

JÓZEF ŠTIRBA, Czeski Cieszyn

SPÓŹNIONE NARZEKANIA

Komentarz Adama Michnika do spornej ustawy medialnej na Węgrzech („Zwrot” nr 1/2011) to spóźniony wielki „płacz i narzekanie”. Należało raczej wcześniej narzekać nad narodem polskim – i to w tej samej sprawie.

Po skończonej okupacji komunistycznej „Gazeta Wyborcza” redakto- ra naczelnego pana Michnika miała służyć prawdzie dla całego Narodu Polskiego. I co się stało? Powstało antypolskie i antykościelne piśmi- dło. Więc teraz nie ma się co gorszyć nad węgierskim premierem Orbánem.

ANTONI JAWORSKI, Karwina

LAMENT TRABANTA

Miejsce gdzie kiedyś stało Polskie Gimnazjum Realne im. J. Słowackiego, czyli magiczna połącz orłowskich Obroków, zarasta od wielu lat dziką roślinnością. Drzewostan w odróżnieniu od gimnazjum nie jest najprzedniejszą próbą, mimo to znawcy historii i geologii wróżą mu świetlaną przyszłość – o ile węgiel, na który go matka przyroda przerobi, również będzie przez przyszłych czeladników używany do ogrzewania i oświetlania.

Ostatnio dostał on jednak zaszczytu występowania w roli dekoracji do happeningu – ale nie tyle artystycznego, co swawolnego. Przed dwoma laty w lasu stał obelisk upamiętniający setną rocznicę powołania do życia zaśluzonej dla polskości placówki wychowawczo-edukacyjnej. Nie upłynęło jednak wiele wody w Olzie, a w sąsiedztwie obelisku zaczął powstawać inny pomnik, tym razem upamiętniający degradację dobrego smaku i zdrowego rozsądku – prywatna kolekcja NRD-owskiego trabanta.

Wygląda to beznadziejnie. Czytelnicy, którzy przysłali w tej sprawie anonimowy utwór, sugerują, że jest to zaplanowana, sterowana przez kogoś akcja, mająca na celu zdeprecjonowanie dorobku zaolziańskich Polaków i ośmieszenie ich. Nie podzielamy tej opinii. Z tego, co udało nam się sprawdzić wynika, że właścicielem kolekcji komunistycznych limuzyn dla ludu jest Zaolziak, absolwent polskiego gimnazjum, któremu powiodło się w biznesie i teraz ma fantazję nurzać się w retro-dowcipie.

Inna sprawa, że dowcip to bardzo marnej klasy. No cóż... Na zamianę lasu w węgiel potrzeba milionów lat, na rozmiękczenie mózgu wystarczy kilku dni, góra tygodni.



W CINIU SOSEN

Dojechać do gminy Witkowo można autostradą A2, we Wrześni (to ten region, gdzie w czasach Konopnickiej „Prusak męczył polskie dzieci”) między Koninem a Poznaniem należy skrócić na północny wschód. Albo na północ do Gniezna i stamtąd w kierunku południowo-wschodnim bardziej romantycznie skorzystać z kolejki wąskotorowej. Po co? Bo to uroczy zakątek w środku Polski, gdzie można dobrze odpocząć. Na terenie gminy Witkowo leży wieś Skorzęcin, a w lesie nad jeziorami ośrodek wypoczynkowy o tej samej nazwie, jeden z największych w Polsce. No i jest to obszar wyjątkowo czysty ekologicznie.

Kolejka wąskotorowa uruchomiona została w 1896 r. Trasa o długości 38 km biegnie z Gniezna, kolebki państwa polskiego, przez miejscowości Pojezierza Gnieźnieńskiego, m.in. Witkowo, nad sam brzeg Jeziora Powidzkiego i kończy bieg w Anastazewie. Przyjemnie jedzie się tą trasą, chociaż głupio niekiedy, że zagląda się do okien mieszkańcom tych terenów, bo tory prowadzą nieraz niemal przez ogródki przydomowe tuż obok domów mieszkalnych. Okien pociągu nie da się otworzyć, nie tylko z powodu wycieków z ciągnącej wagoniki lokomotywy parowej, ale też dlatego, że część trasy okolona jest gęsto wysokimi krzakami, których gałęzie ocierają się o szyby wagonów.

Witkowo należy do regionów rolniczo-turystyczno-usługowych, na terenie gminy funkcjonuje niemal 900 gospodarstw rolnych, których średnia wielkość wynosi prawie 14 ha. Część północna oraz wschodnia gminy pokryta jest w dużej mierze lasami (ok. 3,8 tys. ha) i jeziorami. Największe z nich to Jezioro Niedźmiegiel, zwane też Skorzęcińskim, o powierzchni 638 ha. Nad Jeziorem Białym znajduje się najliczniejsza grupa drzew chronionych, obejmuje 47 starych dębów. Zaś najczęściej spotykanym gatunkiem drzewa jest sosna, która stanowi aż 84 proc. wszystkich drzewostanów.

– Obszary te posiadają wysokie walory przyrodniczo-krajobrazowe i wypoczynkowe ze względu na zmienność ukształtowania, kompleksy leśne oraz powierzchnie wodne – zachęcał do przyjazdu do tego regionu burmistrz gminy i miasta Witkowo Krzysztof Szkudlarek podczas spotkania z uczestnikami XVIII Światowego Forum Mediów Polonijnych we



W najwyższym punkcie Witkowa stoi kościół św. Mikołaja.



Ulotka reklamowa ośrodka wypoczynkowego w Skorzęcinie między jeziorami Niedźmiegiel i Białym w Wielkopolsce.

wrześniu ub. r. Należy dodać, że po jesiennych wyborach samorządowych burmistrz pozostał na swoim stanowisku, co oznacza, że wyborcy uznali, iż jest dobrym gospodarzem.

Jedynym mankamentem owego spotkania burmistrza z dziennikarzami polonijnymi było to, że odbywało się wieczorem. I po zmroku w Skorzęcinie, idąc przez rozległy ośrodek, składający się z wielu domków wczasowych rozrzuconych wśród drzew, należało raczej patrzeć pod nogi, jak to w lesie, a nie rozglądać się wokół. Samo rozglądanie nie zdaloby się na

wiele, bo trudno było po ciemku dostrzec drugi brzeg dużego jeziora i podziwiać piękno krajobrazu. Ale lampy przy moło wystarczyły, by zobaczyć piaszczystą plażę nad jeziorem i całkiem przezroczystą wodę.

Skorzęcin, oddalony 25 km od Gniezna, posiada kompleks turystyczny największy w Wielkopolsce i jeden z największych w kraju. Ośrodek wypoczynkowy leży nad jeziorami Niedźmiegiel i Białym, rozciąga się na powierzchni 41 ha, oferuje turystom 6 tys. miejsc noclegowych różnej kategorii, posiada: hotele, pensjonaty, domki campingowe, pola namiotowe, restauracje, bary, kluby, dyskoteki, boiska, korty tenisowe, plaże, wypożyczalnię sprzętu wodnego.

Gospodarze zapewniali, że w sezonie konieczna jest wcześniejsza rezerwacja, gdyż ośrodek cieszy się wielkim wzięciem. Lecz dla pragnących większego spokoju i nienawidzących tłumów wczasowiczów w okolicy są także inne, mniej sławne ośrodki i możliwości noclegu nad jeziorami. Zaś dla turystów zmotoryzowanych to dobra baza wypadowa do zwiedzania serca Polski.

CR



Przez Pojezierze Gnieźnieńskie prowadzi kolejka wąskotorowa.



Moło nad jeziorem Niedźmiegiel w Skorzęcinie ładnie prezentuje się również po zmierzchu. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

KONKURS POLSKA

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 200 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na 2011 r. Nagrody książkowe finansuje Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

LITERATURA

Pochodził z zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego, ale formalnie na Zaolziu nigdy nie żył. Doświadczył trudnych warunków pracy górniczej w austriackim zagłębiu węglowym, ale zasłynął jako piewca polskiego górnictwa. Był wyznawcą światopoglądu chrześcijańskiego, ale propaganda peerelowska eksponowała go jako zwolennika ideologii komunistycznej. Pomimo tego zachował do końca swoich dni godną podziwu równowagę ducha, a jako pisarz tworzył coraz dojrzalsze pod względem artystycznym dzieła.



Pomnik zmarłego w 1963 r. pisarza znajduje się w Skoczowie.

HISTORIA

Marszałek Józef Piłsudski od 1923 r. nie brał udziału w życiu politycznym i nie pełnił żadnej funkcji rządowej. 12. 5. 1926 r. przyjechał jednak do Belwederu, chcąc zażądać od prezydenta Stanisława Wojciechowskiego ustąpienia rządu Chjeno-Piasta premiera Wincentego Witosa. Nie zastał jednak prezydenta. Wrócił do Rembertowa i o 11 rozkazał gen. Gustawowi Orliczowi-Dreszerowi obsadzić warszawskie mosty. Była to zbrojna demonstracja, która przerodziła się w zamach stanu. Decydujące natarcie wyszło z Alei Jerozolimskich w kierunku lotniska na Mokotowie i Belwederu. Do działań włączono ciężką artylerię zza Wisły, a także lotnictwo. W Alejach Ujazdowskich wojska rządowe zatrzymały natarcie. Pomimo iż nie weszły do walki pułki poznańskie gen. gen. M. Żymierskiego i A. Ładosia, a ze Lwowa nie przybył wojskom rządowym z pomocą gen. W. Sikorski, krwawe walki kosztowały życie 379 osób, było 920 rannych. Działania bojowe nakazał zaprzestać marszałek sejmu Maciej Rataj, on także zobowiązał marszałka Piłsudskiego do zaprowadzenia porządku. W rezultacie walki zbrojne uciły, ale utarczki rozgorzały na forum parlamentu. Polska wkroczyła w okres autorytarnych rządów i silnej władzy państwa. Piłsudski nie przyjął urzędu prezydenta, desygnował na to stanowisko prof. Ignacego Mościckiego.



Marszałek Józef Piłsudski przed spotkaniem z prezydentem RP Stanisławem Wojciechowskim na moście Poniatowskiego w czasie przewrotu majowego. Od lewej Kazimierz Stamirowski i Gustaw Orlicz-Dreszer.

SPORT

W tym roku osiągnął największe sukcesy: 23. 1. 2011 w Zakopanem po raz pierwszy wygrał konkurs w Pucharze Świata, skacząc na odległość 123 i 128 m. 29. 1. 2011 w konkursie drużynowym PŚ w Willingen skokami na odległość 139 i 130 m przyczynił się do zajęcia przez polską reprezentację III miejsca. A 2. 2. 2011 po raz drugi zwyciężył w konkursie PŚ, skacząc w Klingenthal na odległość 132 i 136,5 m. Mowa o Kamilu Stochu, który wyrasta na drugiego po Adamie Małysz wielkiego polskiego skoczka narciarskiego.



Kamil Stoch dzielnie zastępuje kontuzjowanego Adama Małysza.

Pytanie nr 1: Chjeno-Piast to: a) potoczna nazwa koalicji parlamentarnej w Sejmie II RP; b) obelżywe określenie formacji chłopskich W. Witosa; c) nazwa ruchu faszystowskiego w II RP?

Pytanie nr 2: Podaj imię i nazwisko związanego ze Śląskiem Cieszyńskim pisarza, autora m. in. powieści „Pokład Joanny”.

Pytanie nr 3: Z której miejscowości pochodzi Kamil Stoch: a) Ustronia; b) Makowa Podhalańskiego; c) Zakopanego?

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej. Termin ich nadsyłania mija 7. 3. 2011.

Rozwiązanie edycji styczniowej: Pytanie nr 1: a) piastowskiej; pytanie nr 2: c) Krzysztofa Kolberga; pytanie nr 3: b) Lech Kaczyński.

Nagrodę wylosowała: Maria Chraścina z Cz. Cieszyńska Mostów.

Losowanie z udziałem Agaty Cimały odbyło się 7. 2. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań
zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

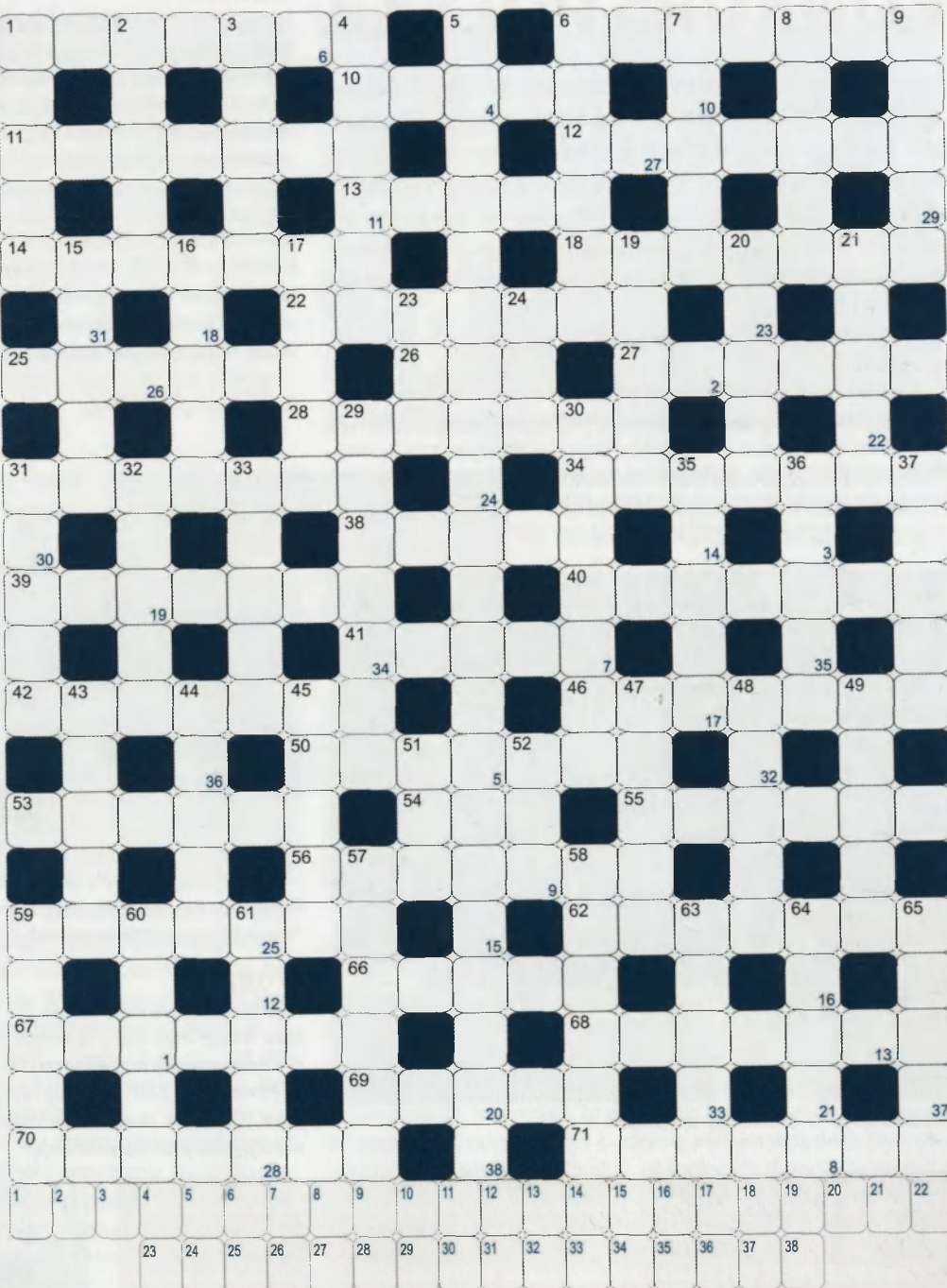
Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać
na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz
do 7 kwietnia 2011 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 12/2010:
„Bóg stworzył człowieka, bo nie spodobała mu
się małpa. Dalszych eksperymentów zaprzestał”.

Nagrody książkowe wylosowali:
Alfred Lotter z Suchej Górnjej
i Paweł Klimoszek z Hawierzowa Żywocic.
Gratulujemy!

POZIOMO:

1. rydel
6. zbrojny najazd
10. jedno z imion Niemcewicza
11. „wybuchowy” człowiek
12. przebieg pracy zawodowej w ciągu jego życia
13. dzielona na niedźwiedzi
14. Galilei
18. *Rzeki u Wokulskiego*
22. silne krwawienie
25. mata dla dżudoków
26. „To nie wypada” radzono jej w piosence
27. gatunek łopianu
28. kardynałski kolor
31. poranny kobiecy ubiór domowy
34. żyjący samotnie stary dzik
38. okrzyk na cześć
39. potrójny garnek połączony wspólnym uchwytem
40. przerwa między aktami
41. ponoć bez butów chodzi
42. pomnik w formie wydłużonego ostrosłupa
46. połowica Jagielly
50. zmosfera
53. ręczne narzędzie ogrodnicze
54. konkurent *Hyundaia* z Żyliny
55. pozjadał wszystkie rozumy
56. wytrawne wino z Toskanii
59. zarosła na miejscach podmokłych
62. mieszanina równocześnieścowa
66. łaknie dżdzu
67. naczynie na jednorazową dawkę leku
68. zaburzenie mowy
69. wstęga z tkaniny
70. nad miednicą
71. uraza



PIONOWO:

1. synkopowany rytm dżezowy
2. ulubieniec
3. szczegół
4. miasto nad Nijem w pobliżu ruin Teb
5. odpowiadanie za coś na równi z kimś innym
6. bankowa forma rozliczeń bezgotówkowych
7. trzebież lasu
8. jaskółcze rośnie na rumowiskach
9. grywa role kochanków
15. „Idź precz” do szatana
16. jezioro w Finlandii
17. zgrany zespół
19. kierowniczy w samochodzie
20. finałowy punkt w dżudo
21. zajęcie dla kowala
23. wrzątek
24. *Pan* z czarodziejskim melonikiem
29. skarpa
30. ruch obrotowy ciała dookoła jego osi
31. wewnętrzny dziedziniec w hiszpańskim pałacu
32. córka Tantala
33. przybyli pod okienko
35. szwedzki port nad Bałtykiem
36. miasto na Honsiu
37. plamka na panterze
43. ozdobna laska w ręku monarchy
44. wpływową grupą w rządzie
45. scenka kabaretowa
47. siły zbrojne kraju
48. służą do kierowania konia
49. podłoże dla roślin
51. narty pradiadka
52. wyspa na Morzu Irlandzkim
57. córka Zeusa i Demeter
58. ma swoją kolumnę w Rzymie
59. najszybszy styl pływacki
60. małolitrażowy jednoślad
61. wycieczka wiosłarzy szlakiem wodnym
63. owce rasy górskiej
64. Edvard, norweski malarz i grafik
65. fabuła

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Hasło nadzwyczaj aktualne)

Opr. BIKI

MUR – tym razem o Morcinku

120. rocznica urodzin oraz przypadająca w 2013 r. 50. rocznica śmierci Gustawa Morcinka są okazją, by przypomnieć nie tylko tu, na Śląsku, sylwetkę i twórczość największego śląskiego pisarza, Gustawa Morcinka. Pisarz ten ponad wszystko ukochał ziemię cieszyńską, „powstałą z uśmiechu Pana Boga”, gdzie „ludzie mają szczerze złote serca”. Wyrąbał on też „Śląskowi drogę do literatury polskiej” i „przybliżył Śląsk do Polski, a Polskę do Śląska”.

Referat pt. „Biografia Morcinka – Gustlika z Żabkowa i Sowińca. Prawda, fikcje i mity” wygłosi Halina Szotek, absolwentka Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Odbędzie się on 3 marca 2011 r. w auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszyń. Początek o godz. 16.00.

Halina Szotek jako historyk pracowała w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Skoczowie, a równolegle w latach 1986–2005 prowadziła Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie. W 1994 r. powołała do życia Muzeum św. Jana Sarkandra w domu jego urodzenia. W latach 1990–2004 redagowała „Gazetę Skoczowską”, a w latach 1992–2005 „Kalendarze Skoczowskie”, wydawane przez Towarzystwo im. Gustawa Morcinka. Od 1984 r. była kierownikiem Grupy Robotniczej Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Gustawa Morcinka w Skoczowie, odsłoniętego 5. 12. 1987 r. Współorganizowała i była sekretarzem Zarządu Głównego Towarzystwa im. Gustawa Morcinka z siedzibą w Skoczowie. Opracowała 3 szlaki spacerowe: Sarkandrowski, Morcinkowski i Skoczowskich Zabytków, które zostały wytyczone ze środków zewnętrznych. Od trzech lat prowadzi w skoczowskim ARTadresie cykl spotkań poświęconych historii regionu.



Portret internetowy Gustawa Morcinka.

Drodzy Przyjaciele, Szanowni Państwo,
mam przyjemność poinformować,
że w dystrybucji jest najnowszy nr 4/44

ZNAD WILII

ISSN 1392-9712, indeks 327956, cena 10 Lt/12 zł
<http://znadwiliwilno.lt/kwartalnik/spis-tresci-kwartalnika>

**Czytając pismo wydawane po polsku na Litwie
wspieramy odradzającą się tam inteligencję polską!**

Dziękujemy za to i zapraszamy do nabywania kwartalnika
w salonikach i kioskach RUCHu.

Niestety, tylko nielicznych, proszę pytać!
ZNAD WILII można oczywiście zaprenumerować!

Pismo jest do nabycia
w Polsce:

w księgarni im. B. Prusa w Warszawie
(Krakowskie Przedmieście 7),
w Domu Spotkań z Historią (ul. Karowa 20).
Kolportaż prowadzi Krzysztof Jankowski,
tel. 895 344 878 (Olsztyn).

Proszę poinformować o tym Zainteresowanych
d. Kresami i sytuacją Polaków na tych Ziemiach.

Zależy nam, aby pismo trafiło do Czytelnika!
Wysyłamy je również pocztą i to jest najlepsza droga
posiadania ZNAD WILII;

w Wilnie:

W Polskiej Galerii Artystycznej Znad Wilii
Isganytojo 2/4 (k. Baszty, lit. Boksto, na Starym Mieście);
w Domu Kultury Polskiej (ul. Naugarduko 72),
w księgarni ELEPHAS (Olandu 11).

oraz

bezpośrednio u wydawców i redaktorów

Kontakt: 48 508 764 030 (Polska) i 3705 212 30 20 (Litwa)

Numer 4/44 jest ciekawy pod każdym względem.

Spis jego treści

(a także innych numerów)

znajdą Państwo na stronie pisma

www.znadwiliwilno.lt

Romuald Mieczkowski, wydawca



DABRO
nowoczesne systemy grzewcze
TECHNIKA GRZEWcza I SANITARNA
SYSTEMY DLA WYMAGAJĄCYCH

INSTALACJE GRZEWcze - ogrzewanie grzejnikowe i podłogowe w PE-Xa lub miedź

KOTŁOWNIE - kotły gazowe jedno i dwu funkcyjne, kotły kondensacyjne, zasobniki ciepłej wody, nowoczesne układy sterujące i mieszające, automatyka pogodowa, nowoczesne kotły na paliwa stałe

SYSTEMY SOLARNE - kolektory słoneczne i kompletne instalacje solarne

INSTALACJE WODNE, KANALIZACYJNE I GAZOWE - PP, PE-Xa, PCV, miedź, montaż armatury sanitarnej, gazowe podgrzewacze wody

JUNKERS PURMO

Autoryzowany punkt sprzedaży, montażu, serwisu urządzeń marki Junkers - Bosch

Cieszyn, ul. Bielska 8
tel.: 00 48 33 852 53 02
www.dabro.com.pl e-mail: biuro@dabro.com.pl

stavební společnost
swabud s.r.o.
FASADY · OMÍTKY · POTĚRY

SWAKOŃ
FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA

BASTEX
FIRMA REMONTOWO - BUDOWLANA

**FIRMA WYKONUJE GŁÓWNIĘ ROBOTY DOCIEPLENIOWE
ŁĄCZNIE Z WYMIANĄ OKIEN
(RÓWNIEŻ Z DOTACJI – PROGRAM ZELENÁ ÚSPORÁM)**

Jako jedni z pierwszych byliśmy zarejestrowani do Seznamu odborných dodavatelů (SOD). Szybka i wysoka jakość realizowanych zamówień. Jesteśmy firmą rodzinną założoną w 1986 roku. Na czeskim rynku działamy od 2004 roku.

Zyskaliśmy zaufanie wielu klientów.

Siedziba firmy: U mlékárny 1909/14, Český Těšín,
tel: +420 558 712 318

Kontakt: SWABUD s.r.o., www.swabud.cz e-mail: biuro@swabud.cz,
mobil: +420 776 218 494, +420 608 556 915, +420 774 085 874

16 W Domu PZKO w Olbrachcicach spotkali się członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego Beskid Śląski na swoim zebraniu sprawozdawczym. Omawiano m. in. przygotowania do obchodów 90-lecia założenia Towarzystwa w 2012 r.

16 Chór Mieszany Canticum Novum koncertował w kościele katolickim w Trzyńcu i ewangelickim w Cz. Cieszynie.

20 Po walnym zebraniu MK PZKO Trzynieć Końska Podlesie wystąpił gościnnie teatrzyk Gapa 2 z MK PZKO Niebory.

21 Na Kościelec do Cierlicka na Bal Śląski zaprosiło MK PZKO Cz. Cieszyn Mistrzowice, zatańczył zespół Suszanie, grała kapela Olza i grupa Smolaři.

21 W Czytelnii i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie odbył się przygotowany przez Sekcję Akademicką Jedność przy ZG PZKO Salon Dyskusyjny SAJ z Jerzym Cieniałą, dyrektorem Huty Trzynieckiej.

22 MK PZKO i Macierz Szkolna w Ropicy zorganizowały wspólny bal, zatańczył zespół Śmiałowianie z MK PZKO w Śmiałowicach.

22 Bal Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie odbył się w trzynieckim Domu Kultury Trisia.

22 Na bal maskowy dla dorosłych zaprosiło MK PZKO w Łomnej Dolnej.

22 Na Bal Polski zaprosiło MK PZKO Orłowa Lutynia, w programie był występ śpiewaków operetkowych z Polski.

22 W Mostach k. Jabłonkowa miał miejsce 40. Zjazd Gwiazdzysty, konkurs uczniów PSP w slalomie, biegach i sztafecie na nartach. Organizatorem była tym razem szkoła w Bystrzycy.

22-23 Na XX Myślenickim Festiwalu Pieśni Chóralnej Kolędy i Pastorałki w Myślenicach Nagrodę I im. prof. Bronisławy Wietrzny zdobył Polski Chór Mieszany Collegium Canticorum z Cz. Cieszyna, a dyrygent Anna Szawińska otrzymała wyróżnienie.

23 Chór Żeński Melodia MK PZKO w Nawsiu zdobył wraz z Duetem Bandurzystek z Równego na Ukrainie I miejsce w II Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastorałek „Kolędnicze



Serce Polskie” w miejscowości Wiśniew na Mazowszu, w którym wzięli udział wykonawcy z województwa lubelskiego i mazowieckiego, jak również z RC, Litwy i Ukrainy.

23 Przedszkolaki i uczniowie PSP w Koszarzyskach uświetnili program walnego zebrania MK PZKO Milików Pasieki.

24 Delegacja komitetu organizacyjnego Roku Gustawa Morcinka uzyskała poparcie prezydenta Karwiny Tomáša Hanzla dla tej inicjatywy.



24 Z Radą Przedstawicieli Kongresu Polaków spotkał się senator Petr Gawlas.

25 Prezes ZG PZKO Jan Ryłko był gościem posiedzenia Komisji Spraw Emigracji i łączności z Polakami za Granicą Senatu RP w Warszawie, na którym omawiano sytuację mniejszości polskiej na Zaolziu.

25 Doroczne zebranie członkowskie odbyło się w MK PZKO Ostrawa.

28 Bal Prehistoryczny zorganizowało MK PZKO Bystrzyca.

28 W Domu Kultury w Ligotce Kameralnej bawili się na swoim balu członkowie i sympatycy MK PZKO, program wypełnił zespół taneczny Koła.

29 Tradycyjny bal PZKO zorganizowało MK PZKO w Lutyni Dolnej.

29 Na wspólny bal do Domu Narodowego w Dąbrowie zaprosiły MK PZKO Dąbrowa i Orłowa Poręba, w programie wystąpił zespół Błędowanie MK PZKO Hawierzów Błędowice.

29 Swoją bal zorganizowało MK PZKO w Karwinie Starym Mieście.

29 Ok. 100 osób bawiło się na balu MK PZKO Wędrynia Zaolzie w Domu PZKO.

29 W galerii Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie odbył się wernisaż wystawy obrazów prezes Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC Dariny Krygiel. W programie wernisażu był występ piosenkarski małarki z zespołem Sunday Jam Trio. Artystka śpiewała potem jeszcze w Klubie Dziupła.

30 MK PZKO Cierlicko Kościelec zaprosiło na walne zebranie, a po nim na spotkanie towarzyskie z członkami MK PZKO Cz. Cieszyn Stanisławice.

30 Po walnym zebraniu MK PZKO Wierzniovice miała miejsce prelekcja Tadeusza Chorzęmpy o Wyspach Wielkanocnych.

*Artyści dawnych ugrupowań
literacko-artystycznych:*

Rudolf Żebrok
(18.10.1915 – 18.1.1984)



Góral. Studium do fresku „Brygada kulturalna”, jaki zdołał jedną ze ścian kawiarni Piasta w Cz. Cieszylinie – gwasz

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuatorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚLZA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat 80. XX w. na mocy decyzji jego członków.



Autoportret w stroju piekarza – rysunek ołówkiem



Potok w lesie – akwarela

MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC

3/2011

marzec (736) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWROT

**PREZYDENT KOMOROWSKI
ODWIEDZI ZAOLZIE!**



ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

- 1** Dotychczasowego konsula generalnego RP w Ostrawie Jerzego Kronholda zastąpiła na tym stanowisku Anna Olszewska.



- 1-26** Wystawa linorytów z cyklu „Tulipany” autorstwa nieżyjącego już plastyka zaolziańskiego Tadeusza Bergera, kiedyś redaktora technicznego „Zwrotu”, odbyła się w Bibliotece Miejskiej w Orłowej.

- 2** Na pytania na temat spisu ludności odpowiadali w Trzyńcu Maria Moskvowa z frydeckiego oddziału Czeskiego Urzędu Statystycznego i Ondřej Klípa, dyrektor Sekretariatu Rady Rządu ds. Mniejszości Narodowych. Seminarium robocze „Pytania wokół spisu ludności 2011 w Republice Czeskiej” zorganizował Kongres Polaków.

- 3** Na spotkaniu Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO w Cz. Cieszynie na temat „Druga Rzeczpospolita w Europie współczesnej i obecnej” mówił Bohdan Kowala.

- 3** Walne zebranie MK PZKO Cierlicko Centrum uzupełniła prelekcja L. Potysz o Japonii.

- 4** Podczas spotkania członków i sympatyków Polskiego Towarzystwa Medycznego w ogrodzie zimowym Czytelnicy i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie Barbara i Jan Karczmarczykowie przedstawili „Reminiscencje z Ziemi Świętej”.

- 4** Swoją coroczną bal w restauracji na Brandysie zorganizowało MK PZKO Cz. Cieszyn Osiedle.

- 5** Tradycyjny bal MK PZKO Cz. Cieszyn Sibica, organizowany razem z Macierzą Szkolną, odbył się w restauracji Centrum w Ropicy. Wystąpił zespół Bystrzyca.

- 5** Bal PZKO zorganizowało MK PZKO Wierzniowice.

- 6** Walne zebranie w MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum połączone z prelekcją Zygmunta Rakowskiego o Afryce. Wystąpił też chór mieszany Koła Harfa.

- 6** Młodzież PSP w Suchej Górnej wykonała program kulturalny podczas walnego zebrania MK PZKO Hawierzów Sucha.

- 12** Babski Bal, organizowany tradycyjnie przez MK PZKO Datynie Dolne, w br. po raz 83., odbył się w Domu PZKO



w Hawierzowie Błędowicach. Wodzirejem była Ewa Troszok, wystąpił zespół Błędowice, grała kapela góralska Oldrzychowice, a panowie jak zwykle przygotowali niezwykle układ taneczny, tym razem jako samuraje.

- 12** MK PZKO Trzyńciec Końska Podlesie zorganizowało bal razem z Macierzą Szkolną przedszkola. Wystąpił zespół Oldrzychowice.

- 12** MK PZKO Stonawa było współorganizatorem Zimowego Baliku szkoły i przedszkola.

- 13** Podczas walnego zebrania MK PZKO w Oldrzychowicach wystąpili aktorzy teatru MK PZKO z Wędryni.

- 15** MK PZKO Piotrowice zaprosiło na spotkanie z prezesem MK PZKO Wędrynia i zastępcą wójta tej gminy Bogusławem Raszką, który opowiedział o działalności kulturalno-oświatowej w Wędryni.

- 17** Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego zaprosiło na inaugurację Roku Czesława Miłosza. W auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie odbył się wykład prof. Ewy Jaskółowej „Nowe interpretacje i odczytania wierszy Czesława Miłosza”.



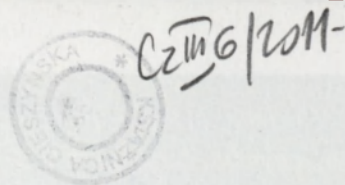
- 17** Jury w składzie Bronisław Liberda i Zbigniew Kubeczka, plastycy, oraz Jan Ryłko, prezes ZG PZKO, wybrało spośród 52 prac uczniów PSP nadesłanych na konkurs logo czerwcowego Festiwalu PZKO. Autorką jest Nela Šebesta z II klasy PSP w Cierlicku.



- 17** Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne zorganizowało w Cz. Cieszynie spotkanie Rady Chórów.

- 19** Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie wystawiła premierę irlandzkiej sztuki „Porcja Co-

SPIS TREŚCI



EDITORIAL

Pora wracać | 2

ROK CZESŁAWA MIŁOSZA

Który skrzywdziłeś | 2

Zaolziańskie przymiarki do Miłosza | 2

WYDARZENIA

Bronisław Komorowski w Pradze | 3

Spotkanie z Zaolziem | 4

Z bankruta prymus | 6

Polska odmieniona | 6

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Siedmiodniowa randka z Lublaną | 7

Mała wieś wielkich ludzi | 10

HORYZONTY

Plamy zwiastujące koniec świata? | 14

Potęga Chin ciągle rośnie | 14

Ostatnia misja Discovery | 15

Telefon nie tylko do rozmów | 15

Volswagen idzie do Rosji | 15

REGION

Nazwa Kościoła nie może wprowadzać w błąd | 16

Przedpisowe pouczenie ŚKEAW | 17

Promieniować światłem niepowtarzalności | 17

Z czym kojarzy mi się śląskość Zaolzia? | 17

Wieczór pamięci wyjątkowego człowieka i artysty | 18

SZKATUŁKA

Odszedł fotografik i fimowiec | 19

Sacerdos Christi | 20

PERYSKOP

Oblicza sztuki | 21

Patriotyzm jako odruch samozachowawczy | 21

Zapraszamy na www.zwrot.cz | 21

Cała Polska czyta dzieciom | 22

Broń się, seniorze! | 22

Wędrujące pączki | 22

Powrót do krainy dzieciństwa | 23

Prezesa w Bajce | 23

Urodziny Zamku | 24

Pedagodzy na lodowisku | 24

Promocja książki i literatury | 25

Stuletni kawaler | 25

Panie proszą panów | 25

Gustlikowe szkoty | 26

Trwały ślad | 26

ROK GUSTAWA MORCINKA

Nie zapomnieć o korzeniach | 27

Fascynująca postać | 28

Czeski rzecznik pisarza i jego dzieła | 30

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

Przy ulicy Gustawa Morcinka | 33

INSPIRACJE

Powiedzieli | 36

Archiwum bijących serc | 36

Zwycięstwo irańskiej „Separacji” | 36

Gwiazda bigbitu | 37

„Kobieta pracująca” | 37

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Hobby, kolekcjonerstwo, muzea... | 38

SALON SZTUKI

Malarz spraw duchowych i bytów fizycznych | 40

ANEKS

Ze swojego życia uczynił poezję | 42

RECENZJE

Gdy brak zgody na życie | 43

PODRÓŻE DO POLSKI

Czar małych miasteczek | 44

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 34

Konkurs Polska | 45

Półka z książkami | 46

Krzyżówka | 47

Reklama | 48

ZWROT

www.zwrot.cz

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK CR E 389

IČO 442771

Rok LXII, nr 735

Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Fot. Marek Santarius

Redakcja:

Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz

Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz

Agata Cimała / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

Ewa Gotębiowska, Ireneusz Hyrnik,
Daniel Kadłubiec, Danuta Koenig,
Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzyn,
Kinga Iwanek-Riess, Wojciech Riess,
Jan Rytko, Otylia Tobiła

Adres redakcji:

ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97
737 01 Český Tešín (Czeski Cieszyń)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia prze-
kazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1600 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč

Numer zamknięto 13 marca 2011

ISSN 0139-6277

PORA WRACAĆ

Po tym, co ostatnio demonstrują rządowi politycy w związku z reformą finansów państwowych, nie można nie zadać sobie pytania, po co właściwie ludzie wylegali przed 20 laty na place i ulice i ze łzami w oczach potrząsali kluczami? Jeśli naprawdę tylko dlatego, by można było bez przeszkód wyjeżdżać stadami nad Adriatyk do Chorwacji lub rozbijać się coraz to nowymi samochodami, to szkoda było zachodu.

Chociaż można od biedy zrozumieć, że niektórym wolność i demokracja kojarzą się z moczeniem nóg daleko od domu, a niezależność i suwerenność z wymuszaniem pierwszeństwa na jezdni i nękaniami wietnamskich straganiarzy, to przecież nie o to chodziło. Sensem i celem zapoczątkowanych wtedy przemian miało być upodmiotowienie człowieka. Uwolnienie go z niewolniczej zawisłości od wszechpotężnej władzy i wywyższenie na piedestał centralnej postaci nowego ustroju. Uczynienie z niej jedynej, lub co najmniej pierwszoplanowej instancji, która rozstrzyga o słuszności podejmowanych decyzji politycznych.

Nie udało się. Minister Kalousek, główny architekt reformy, powiedział niedawno, że potrafi sobie nawet wyobrazić, jaka wysokość stopy podatkowej byłaby dla biznesmenów do przyjęcia, niemniej – i tu dał wymownego nura w swe mroczne rejestry głosowe – rząd postanowił („władza rozhodła”). Czyli dyskusji o tym, co urzędnicy państwowi w swym partyjno-rządowym majestacie raczyli zakomunikować poddanym, być nie może.

Jest tu wszystko. I bezmiar odziedziczonego po komunizmie cynizmu, i pokłady zakonserwowanej po staruszcze Austro-Węgrzech monarchicznej pychy. I właściwa dla każdego nagle oświeconego poprawiacza świata bolszewicka arogancja. Za dużo nawet na prezydenta Klausa, który musiał przywołać dwór do porządku.

Co robić? Wracać.

To jedyne, co przychodzi mi do głowy. Wracać do siebie. Do dobrze znanego i sprawdzonego świata filarów kulturowych regionu. Bo jeśli one dawały poczucie siły i bezpieczeństwa tym przed nami, to mogą dać i nam. Czas aksamitnej utopii, która wielu wyprowadziła na bezdroża tożsamości, dobiega końca. A jaki się otworzy, będzie zależało od nas. Od stopnia świadomości własnych celów i zdolności korzystania z demokratycznych instrumentów przy ich osiągnięciu.

KAZIMIERZ KASZPER, redaktor naczelny

Obok Gustawa Morcinka, którego osobę i dzieło przypominamy sobie w związku z ogłoszonym na Zaozju przez ZG PZKO jego Rokiem, w Polsce i na świecie szczególną uwagę przykuwa Czesław Miłosz. Ten wybitny twórca, którego postawa życiowa i ogląd rzeczywistości patronowały wolnościowemu zrywom Polaków na początku lat 80. XX w., również bowiem obchodzi swój Rok. Decyzję taką podjął Sejm RP.

CZESŁAW MIŁOSZ / KTÓRY SKRZYWDZIŁEŚ

**Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,**

**Choćby przed tobą wszyscy się skłonili,
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi, że jeszcze dzień jeden przeżyli,**

**Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.**

**Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur, i gałąź pod ciężarem zgięta.**

(1953, Paryż)



Fragment wiersza Miłosza „Który skrzywdziłeś” znajduje się na Pomniku Poległych Stoczniovców w Gdańsku

ZAOZIAŃSKIE PRZYMIARKI DO MIŁOSZA

Kiedy na jesieni 1980 r. obiegła świat wiadomość, że laureatem literackiej Nagrody Nobla został polski poeta Czesław Miłosz, w środowisku twórczym Zaozja oprócz zrozumiałej radości zapanowała konsternacja. O jego istnieniu nie wiedział otóż prawie nikt.

Co prawda jakieś odpryski informacji z nazwiskiem możliwego laureata od pewnego czasu już tu docierały, ale kojarzone ono było raczej z Oskarem, bratem Czesława, o którym tu i ówdzie można było jeszcze usłyszeć. Natomiast nad Czesławem zaległa grobowa cisza.

SKAZANY NA NIEBYT

W „Encyklopedii Powszechnej PWN” z 1975 r. nota bio-bibliograficzna o Czesławie Miłoszu była, i owszem, obecna, uwzględniała jednak tylko wybrane utwory wydane do 1969 r. Natomiast wiedza wyniesiona ze studiów polonistycznych w Polsce ograniczała się raptem do udziału poety w przedwojennej wileńskiej grupie Żagary. Pytania o dalsze jego losy wykładowcy kwitowali bowiem wymownym milczeniem.

Przebąkiwało się, że w 1951 r. Miłosz nie wrócił do kraju z placówki dyplomatycznej



Czesław Miłosz urodził się 30. 6. 1911 w Szetejniech na Litwie, zmarł 14. 8. 2004 w Krakowie.

w Paryżu, w naszym rozumieniu jednak nie mógł to być powód do obłożenia go klątwą nienawiści i ścisłym cenzorskim zapisem. Tym bardziej, że innych pisarzy, którzy wybrali wolność, starano się już wtedy przywracać narodowej kulturze. Za wszystkich trzeba wymienić zwłaszcza Kazimierza Wierzyńskiego, który w 1968 r. ogłosił w Paryżu poetycki pamflet na Polskę ludową „Czarny polonez”,

a mimo to w 1972 r., co prawda już po śmierci poety, naszej pani profesor Marii Dłuskiej udało się doprowadzić do wydania jego „Poezji wybranych”. Miłosz musiał więc czymś innym zaleźć władzy ludowej za skórę? – na to pytanie postaramy się odpowiedzieć w jednym z następnym numerów). W przeciwnym razie nie zostałby skazany na całkowitą niebyt.

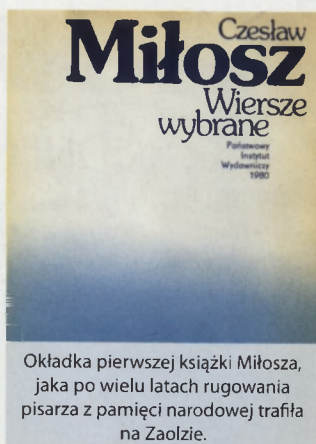
POTRZEBA ZMIANY

O ile mimo wszystko do jakichś informacji na temat drogi życiowej Miłosza udało nam się w końcu dotrzeć, o tyle ciągle otwarta pozostawała kwestia jego twórczości – dostęp do jego nowszych utworów pozostawał zamknięty. Przy czym zapoznanie się z poezją Miłosza, laureata Nagrody Nobla, miało dla nas pierwszorzędne znaczenie.

W tym czasie otóż dominującą poetyką pozostawał na Zaolziu, wprowadzony na przełomie lat 50. i 60., postawangardowy lingwizm, uprawiany głównie przez takich mistrzów gatunku, jak Władysław Sikora i Wilhelm Przeczek. Nawiązywali oni w zakresie obrazowania, a poniekąd i horyzontu światopoglądowego, do dawnych doświadczeń Pawła Kubisza, których rodowód wydawał się już jednak trochę wyjątkowy, sięgał bowiem czasów przedwojennych. A nowsza oferta poetyki nowofalowej, jaką złożyło pokolenie „Światłocieni” (Tadeusz Wantuła, Jan Daniel Zolich i niżej podpisany), ciągle jeszcze była w powijakach. Środowisko pilnie poszukiwało więc nowych bodźców artystycznych.

NOBLISTA W OSTRAWIE

Wczesną wiosną, a może już w lutym 1981 r., rozeszła się po beskidzkich przysiółkach i górniczych koloniach sensacyjna wiadomość: Wiersze Miłosza są do kupienia w Ostrawie! I to gdzie?! W „Sovětské knize”...



Okładka pierwszej książki Miłosza, jaka po wielu latach rugowania pisarza z pamięci narodowej trafiła na Zaolzie.

Była taka księgarnia, stała w pobliżu domów towarowych Ostravica i Ostravanka. I rzeczywiście można w niej było bez przeszkód nabyć za 17 koron „Wiersze wybrane” Miłosza, sygnowane w 1980 r. przez warszawski Państwowy Instytut Wydawniczy (oddano do składania 26. 11. 1980, druk ukończono w grudniu 1980).

Pozostaje tajemnicą socjalistycznej polityki dystrybucyjnej, jak mogło dojść

do takiego absurdu. O ile przecież w Polsce Miłosz był na cenzurowanym, to w łączącej się do Moskwy Czechosłowacji musiał uchodzić za trupa... Zagadkę częściowo rozwiązuje adnotacja na 2 stronie: „Niniejszy egzemplarz może być sprzedawany wyłącznie w Polsce i krajach RWPG. Sprzedaż i wysyłka pocztowa do innych krajów wzbroniona”.

NOWY IMPULS ROZWOJOWY

Tak czy inaczej, na Zaolzie trafiła w ten sposób całkiem nowa, ale niezbyt ceniona tu i przez to niepraktykowana poetyka klasycystyczna o charakterze filozoficzno-dyskursywnym. Podczas lektury tych wierszy towarzyszyło nam raczej uczucie rozczarowania niż zachwytu. Żeby się można było rozeznaczyć w rzeczywistym potencjale artystycznym tej propozycji – jak zresztą w całym geniuszu pisarskim Miłosza – musiało upłynąć wiele lat starannej lektury wszystkiego, czym potem zaczął nas obdarowywać polski rynek wydawniczy.

Zanim to jednak nastąpiło, powróciła na Zaolzie ze studiów polonistycznych w Krakowie Renata Putzlacher. A wraz z nią pojawiła się w naszej literaturze Miłoszowska poetyka rytmu dyskursywnego... Poezja zaolziańska otrzymała nowy impuls rozwojowy.

KAZIMIERZ KASZPER



Grób pisarza w Krypcie Zasłużonych na Skałce w Krakowie.

BRONISŁAW KOMOROWSKI W PRADZE

W dniach 21. – 22. 2. z oficjalną wizytą przebywał w Pradze prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski. Został przyjęty przez prezydenta Václava Klause, przeprowadził rozmowy z premierem Petrem Nečasem, przewodniczącym Senatu Milanem Štěchem i przewodniczącą Izby Posaelskiej Miroslavą Němcovą. Spotkał się też z burmistrzem Pragi Bohuslavem Sobotką oraz zwiedził rafinerię holdingu petrochemicznego Unipetrol w Litwinowie, którego pakiet większościowy posiada Polski Koncern Naftowy Orlen s.a. Wymownym składnikiem wizyty było wręczenie odznaczeń czeskim strażakom, którzy pomagali Polsce w czasie ubiegłorocznej powodzi.

W uroczystej kolacji na zamku, wystawionej na cześć gościa przez prezydenta Klause, brali m. in. udział przedstawiciele mniejszości polskiej w Czechach, prezes Kongresu Polaków Józef Szymeczka i prezes ZG PZKO Jan Rytko. Z kilkudziesięciuosobową delegacją polskich działaczy społeczno-kulturalnych z Zaolzia prezydent Komorowski z żoną Anną spotkał się nazajutrz w Ambasadzie RP. Podczas przemówień powitalnych, wygłaszanych kolejno przez ambasadora Jana Pastwę, Bronisława Komorowskiego i Józefa Szymeczkę, szczególnie wysoko oceniono dorobek zaolziańskich Polaków. Na najwyższą notę zasługuje zdaniem prezydenta nasza sprawność organizacyjna i skuteczność polityczna. Z zadowoleniem zostało przyjęte zaproszenie prezydenta na Zaolzie złożone przez Szymeczkę. – Przyznam się, że nawet oczekiwałem tego zaproszenia – powiedział Komorowski. – Na temat możliwej wizyty u was rozmawiałem już zresztą z samorządowcami Cieszyna.

Wizyta potwierdziła znakomity stan relacji między Warszawą i Pragą. – Dyskutujemy dziś i jesteśmy w kontakcie z wieloma wielkimi krajami Europy, jednak nasz sąsiad, dobry sąsiad, jest dla nas najcenniejszy. I chcemy inwestować jako kraj w relacje z Czechami, zarówno w sferze politycznej, handlowej, jak i kulturalnej. W wielu sprawach mamy wspólne interesy i dziś to Polaków i Czechów łączy – oświadczył prezydent Komorowski. KK

SPOTKANIE Z ZAOLZIEM

FOTOREPORTAŻ CZESŁAWY RUDNIK

To już zaczyna posiadać znamiona tradycji. Do udziału w ważnych wydarzeniach polsko-czeskich w Pradze zapraszani są przedstawiciele mniejszości polskiej zamieszkalej w Czechach, przede wszystkim w historycznej części Zaolzia. Tak było i tym razem. W poniedziałek 21. 2. w kolacji wystawionej przez prezydenta Václava Klause w Galerii Rudolfa na Zamku Praskim brali udział: prezes Kongresu Polaków w RC Józef Szymeczek, prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC Jan Rytko, prezes Czesko-Polskiej Izby Handlowej i dyrektor naczelny Huty Trznieniec Jerzy Cienciála oraz rzecznik rad nadzorczych Huty Trznieniec i Moravii Steel, jednocześnie dyrektor generalny Klubu Hokejowego HC Stalownicy Trznieniec Eugeniusz Delong. Ponad 70-osobowa delegacja działaczy zaolziańskich przybyła nad Wełtawę we wtorek 22. 2. po południu, pokonując odległość między Cz. Cieszynem a Pragą piętrowym autobusem ostrawskiej firmy Nikolas Tours. O tym, jak spędziła czas w pałacu po Hradczanami, czyli w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej, opowiada nasz fotoreportaż.

DOCHODZENIE



OCZEKIWANIE



SPEŁNIENIE



Z BANKRUTA PRYMUS

Oficjalna wizyta Bronisława Komorowskiego w Czechach to również okazja do obejrzenia się za siebie i spojrzenia na drogę, jaką przeszła Polska od czasów protestów wolnościowych z końca lat 70. XX w. Komorowski bowiem jako działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność aktywnie w nich uczestniczył i dziś niejako zbiera żniwo tamtego posiewu.

Przypomnijmy: Polska AD 1980, roku narodzin Solidarności, stała nad przepaścią niebytu. Kraj był zadłużony, szalała inflacja (pensje pobierano w dziesiątkach milionów złotych), produkcja dramatycznie spadała. Półki sklepowe ziały pustkami, ludzie nie mieli co do garnka włożyć. Brakowało nawet piwa i napojów alkoholowych. Sytuację próbowano ratować przez wprowadzenie kartek na podstawowe artykuły żywnościowe i wydzielanie dni w tygodniu, bądź kilku godzin dziennie, na podawanie używek, w tym kawy, w restauracjach. Powstała instytucja „staczi” – osób, które za opłatą godziły się stać dniem i nocą w kolejkach przed sklepami, do których miano dowieźć pożądane towary, np. pralki, telewizory, swetry, buty, rajstopy, szampon, papier toaletowy. „Polowano” nawet na tytuły prasowe i książki. Dla wielu rodzin jedyną szansą przeżycia były paczki przysyłane przez rodzinę, znajomych czy organizacje charytatywne z zagranicy. Dno.

Dziś Polska jest niekwestionowanym liderem zreformowanych państw Europy Środkowej. I chociaż w wielu wskaźnikach nie wyprzedziła jeszcze – startujących wszak do transformacji z o wiele lepszej pozycji – Czech i Słowacji, to dynamika jej rozwoju wskazuje, że niebawem może się tak stać. Szczególnie obiecujący był pod tym względem wzrost produktu krajowego brutto (PKB) w okresie kryzysu, kiedy we wszystkich pozostałych krajach UE spadał, i to nawet poniżej zera. Nieporównywalnie poprawił się też wizerunek Polski w świecie, gdzie jest ona obecnie postrzegana jako odpowiedzialny, świadomy swoich wewnętrznych celów oraz europejskich i globalnych uwarunkowań partner. Czego w żadnym wypadku nie można powiedzieć o Czechach.

Obok publikujemy dokument ilustrujący skalę zaistniałych po 1980 r. przemian w Polsce.

Po 30 latach postęp gospodarczy widać jak na dłoni.

Od podpisania porozumień sierpniowych Polak kupił większe mieszkanie, kilka samochodów i masę sprzętu RTV i artykułów gospodarstwa domowego.

POLSKA ODMIENIONA

WZROST KONSUMPCJI I GOSPODARNOŚCI

Polski konsument robi dziś średnio o 72 proc. wyższe zakupy niż przed 30 laty (po uwzględnieniu siły nabywczej pieniądza) – wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego. W jego rodzinie jest przynajmniej jeden samochód osobowy, choć 3 dekady temu tylko co czwarta rodzina posiadała auto. Poprawiła się też sytuacja mieszkaniowa – dzisiaj przeciętne lokum polskiej rodziny ma 70 mkw., o 14 mkw. więcej niż w 1980 r.

Polak poczuł też uroki nowoczesności. Dziś przeciętna rodzina ma w mieszkaniu dużo sprzętu RTV i gospodarstwa domowego, który zużywa trzykrotnie więcej prądu niż wyposażenie mieszkania z 1980 r. Telefon stacjonarny ma 3/4 gospodarstw domowych (komórek jest już w Polsce aż 44 mln), tymczasem w 1980 r. na ten luksus mogła sobie pozwolić co szósta rodzina. Polak ma też do wyboru ofertę prawie 79 tys. lokali gastronomicznych – trzykrotnie więcej niż przed 30 laty.

W latach 80. Polska pod względem zaawansowania technik łączności czy informatyki była porównywana z Albanią. Zmiany, które zaszły w tej dziedzinie przez 3 dekady, są niewiarygodnie wielkie i można uznać je za ogromny sukces polskiej transformacji.

Chociaż infrastruktura nadal pozostawia wiele do życzenia, jednak i tu widać postęp. Sieć dróg publicznych wydłużyła się ze 180 tys. km do ponad 260 tys. km. Wodociągi mierzą prawie 270 tys. km – aż pięciokrotnie więcej niż 30 lat temu. Objętość nieczyszczonych ścieków, które odprowadza się dziś do środowiska, to tylko 1 proc. ścieków z 1980 r. Polak nauczył się też oszczędzać wodę.

SKOK CYWILIZACYJNY

– Najważniejszą zmianą, choć trudno wyrazić ją w liczbach, jest ogromny postęp przedsiębiorczości. Polacy od początku przemian ustrojowych poculi niewiarygodny pęd do zakładania firm i ich rozwijania. Pokonują bariery, bez kompleksów korzystają z globalizacji, otwierają fabryki za granicą – mówi prof. Krzysztof Opolski, ekonomista Narodowego Banku Polskiego.



TERAZ POLSKA

Logo ogłaszanego od 20 lat konkursu „Teraz Polska”, w którego ramach nagradzane są najlepsze produkty, usługi, gminy oraz przedsięwzięcia innowacyjne. Konkurs wyraźnie porzucił się do skoku cywilizacyjnego Polski.

Rozwój cywilizacyjny był możliwy również dlatego, że polskie państwo – jako byt gospodarczy – podniosło się z kolan. – Na odrzuceniu komunizmu nie można było stracić. W dodatku w latach 1990-2007 mieliśmy bardzo sprzyjające warunki zewnętrzne: dobrą koniunkturę na świecie i postępującą integrację z krajami zachodnimi – mówi prof. Ryszard Bugaj, doradca Solidarności z lat 1980-81 r.

Wśród najboleśniejszych kosztów zmian były galopująca inflacja na początku lat 90. i wysokie bezrobocie, z którego Polska zaczęła wychodzić dopiero po wejściu do Unii Europejskiej.

I gospodarka znowu przyspieszyła w 2010 r. Jak podał Główny Urząd Statystyczny, w II kwartale tego roku PKB rósł w tempie 3,5 proc. rocznie – najszybciej od trzeciego kwartału 2008 r.

Powody do optymizmu daje też niezła forma konsumpcji prywatnej gospodarstw domowych. W 2010 r. była realnie (po uwzględnieniu inflacji) o 3 proc. wyższa niż przed rokiem. – Wzrost konsumpcji był wspierany przez poprawę sytuacji na rynku pracy i spadek inflacji – tłumaczy Jakub Borowski, główny ekonomista Invest-Banku.



Siedmiodniowa randka z Lublaną

Trójmoście – centrum.

W ubiegłym roku zawiąło mnie na tygodniowe warsztaty dziennikarskie do stolicy Słowenii. Był koniec września i w Cieszyńie uszy przypiekały już przymrozki, ale nawet tak krótka podróż na południe przedłużyła mi końcówkę lata. Po skończeniu zajęć mogłem wyjść na ulice i poznać bliżej ten wielki architektoniczny bigos, ugotowany przez mieszkankę kultur, trzęsienia ziemi i Jože Plečnika.

GOŚĆ W DOM, BÓG W DOM

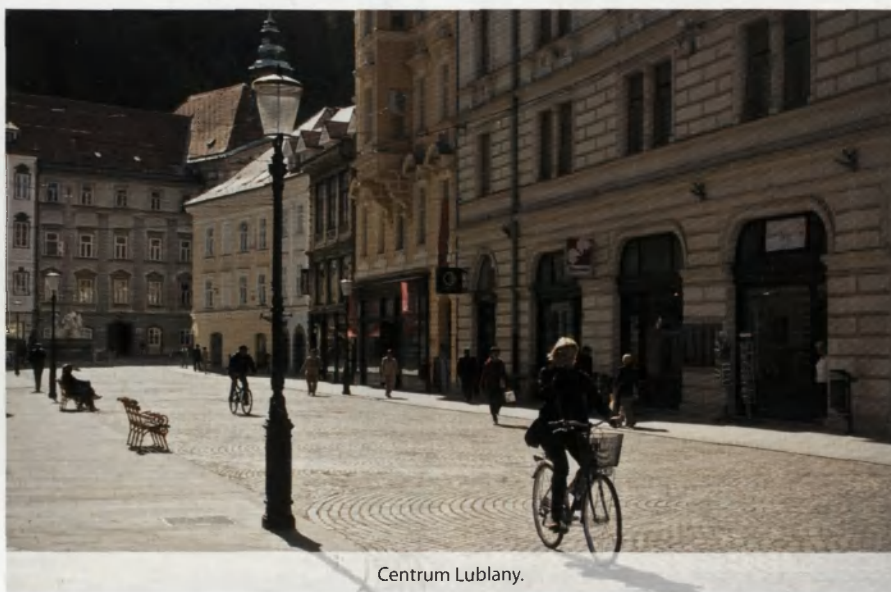
Nazwisko słynnego architekta towarzyszyło nam od początku, zostaliśmy bowiem zakwaterowani w budynku klasztornym, który powstał według jego projektu. Już pierwszej nocy mogliśmy więc doświadczyć na własnej skórze efektów jednej z jego oryginalnych tez. Na wstępie zaproponowano nam wypożyczenie piecyków, co dumnie odrzuciliśmy, jednak już następnego dnia pokornie wróciłem na recepcję odebrać grzejnik.

Okazało się, że architekt celowo zaprojektował grube mury i ustawienie budynku względem stron świata tak, aby w pokojach było zimno nawet w niezbyt chłodne wieczory. Plečnik był bowiem tego zdania, że ciepło usypia i spowalnia pracę intelektualną, zafundował więc mnichom chłodnię, stymulującą do rozmyślań.

Małutkie pokoiki kontrastowały z szerokimi, przestronnymi korytarzami, które miały umożliwiać spotkania i rozmowy w więk-

szym gronie. Co ciekawe, sam Plečnik był odludkiem i perfekcjonistycznym marudą, który nie znośił towarzyskiego szczebiotu.

Podobno z zasady nie przyjmował gości, a jeżeli udało im się pokonać opór gospodyni, to w pracowni architekta zamiast foteli czekały



Centrum Lublany.



Kłódki zakochanych.



Metelkova.

na nich dwa zimne, niewygodne gazy, które miały skrócić czas wizyty do niezbędnego minimum.

Także i nas, uczestników szkolenia, zimne mury wyganiały w miasto, gdzie mogliśmy się przekonać, że nie tylko samym Plečnikiem Lublana stoi.

CK BAŁKANY

Słowenia jest czasem zaliczana do Bałkanów, zapytałem więc o nią moich znajomych, którzy przejechali Bałkany wzdłuż i wszerz. Niektórzy prawie pogardliwie marszczyli brwi. – Nuda – usłyszałem od jednego z nich. – Słowenicy to tacy południowi Austriacy, piwo, kawiarnie i zero wigoru.

Malutkie państewko jest swoistą strefą buforową, tygłem, w którym pod pokrywką Monarchii Austro-Węgierskiej mieszały się wpływy wszystkich okolicznych państw.

Mieszanka ta znajduje bardzo wyraźne odbicie w niesamowicie różnorodnej kuchni słoweńskiej. Podobno na terenie tego niewielkiego państwa można rozróżnić aż 40 rodzajów (!) kuchni lokalnych, które standardowy słowiański zestaw wzbogacają wpływami kuchni węgierskiej, austriackiej, włoskiej, chorwackiej, a nawet tureckiej.

Lublana jest bodajże najspokojniejszą europejską stolicą, jaką dotychczas przyszło mi odwiedzić. Główne miasto dwumilionowej Słowenii zamieszkuje niespełna 300 tys. obywateli. Łatwo jest ulec jego urokowi – malownicze domy, mnóstwo zieleni, rzeka Lublana przecinająca samo serce miasta, nad którym piętrzy się zalesione wzgórze z średniowiecznym zamkiem na samym szczycie.

PLEČNIKTOWN – ODSŁONA DRUGA

Wieczorem życie miasta przesuwają nad rzekę, a dokładniej pod parasole dzie-

się kawiarni i pubów rozmieszczonych wzdłuż jej brzegów. Światła i odbłaski wyłuskują z ciemności całe bogactwo architektoniczne, które rozkwitało dosłownie na gruzach wcześniejszych zabudowań. Po trzęsieniu ziemi w XVI wieku Lublana została odbudowana w stylu barokowym, po kolejnych wstrząsach w roku 1895 rekonstrukcje przebiegały w duchu secesji wiedeńskiej.

W latach 20. – po opracowaniu ważnych projektów, np. dla Wiednia lub praskich Hradczan – do stolicy powrócił Plečnik, który dostąpił niecodziennego zaszczytu. Jako jeden z niewielu architektów w historii otrzymał zezwolenie oraz środki na stworzenie koncepcyjnej wizji całego centrum. Architekt postanowił, że stworzy tutaj miasto, które w organiczny sposób połączy najlepsze wątki z innych, dużych europejskich stolic.

Wynik jest niesamowity. W barokowe i renesansowe budynki wplecione jest art nouveau, przechodząc wzdłuż rzeki przez chwi-

lę czujemy się jak w Grazu, po kilku krokach niczym w Wenecji lub Florencji, by nagle zaskoczył nas szczegół widziany wcześniej w Pradze. Największe wrażenie robią mosty nad Lublanicą – Most Rzeźnika (na którym zakochane pary wieszają kłódki) uzupełniający projekt eleganckiego Targu Centralnego, a przede wszystkim Tromostovje, czyli potrójny most projektu mistrza.

Diabeł jak zawsze tkwi w szczegółach. Największym przejawem geniuszu Plečnika są właśnie drobne detale jego dzieł. Choć sam był uważany za ascetę – zawsze twierdził, że jego małżonką jest architektura i nie ma czasu na związki z innymi kobietami – to w projektach uwielbiał improwizację i wyzwania stawiane przez materiał i jego niedoskonałości.

Elewacja gmachu Biblioteki Narodowej została zbudowana z odłamków budowli, które zawaliły się po ostatnim trzęsieniu. Kilka set metrów dalej stoi obelisk zaprojekto-



Nad Lublanicą.

wany przez Plečnika. Graniasta forma różni się jednak od egipskich i rzymskich wzorów – jest bowiem naruszona przez nieforemny kawałek kamienia wystający z jej wierzchołka. Plečnik zakazał kamieniarzom ociosać ten element, celowo rozbijając symetrię, denerwując widza przyzwyczajonego do przewidywalnych zabiegów.

Dom Plečnika był niesamowitym zlepkiem różnych stylów, cytatów i odłamków architektonicznych. Artysta podobno zbierał resztki z innych budynków, a nawet porzucone nagrobki, by wkomponować je w swoje otoczenie, nadać im nowe znaczenie.

DZIŚ PRAWDZIWYCH SQUATTERÓW JUŻ NIE MA

Lublana nie jest jednak tylko wielkim muzeum architektury – ukrywa też swój niezależny, undergroundowy prąd. Młodzi ludzie, globtroterzy, turyści, literaci i artyści spotykają się w małej dzielnicy Metelkova, w budynkach, które niegdyś służyły jako koszary Jugosłowiańskiej Armii Narodowej. W 1993 r. baraki zostały zajęte przez squatterów, którzy stopniowo zaczęli je przetwarzać w niepowtarzalne centrum życia artystycznego. W ostatnim czasie pierwotni squatterzy przenieśli się w inne miejsce, Metelkova jednak nadal pozostaje otwartym squattem, miejscem spotkań i ostoją sztuki niezależnej.

Ruszyliśmy w tę dziczą w piątek, czyli w najbardziej ruchliwy dzień – w siedmiu budynkach odbywało się jednocześnie kilka koncertów, wystaw i przedstawień, przez drzwi nieustannie przepływały masy ludzi,



Nocna Lublana. Fot. DAREK JEDZOK

przechodzących z imprezy na imprezę. Same budynki są ulicznym dziełem sztuki – niektóre pokryte freskami, kolażami lub płaskorzeźbami. Przed innymi stoją z kolei olbrzymie, dziwaczne rzeźby wykonane z ram rowerowych lub metalowych konstrukcji okrytych różnymi materiałami.

Knajp nie sposób się doliczyć, ludzi też nie. Po zwiedzeniu wszystkich zakamarków usiedliśmy w małym pubie na uboczu, prowadzonym przez dwójkę starszych hipisów. Kilka pomieszczeń bez drzwi, nad barem rozległa antresola, pełniąca prawdopodobnie funkcję sypialni i pokoju gościnnego właścicieli. W barze dwie pokaźne lodówki szczelnie wypełnione tylko puszkami z piwem, w głośnikach nagrania z lat 60. i 70. puszczone z winyli.

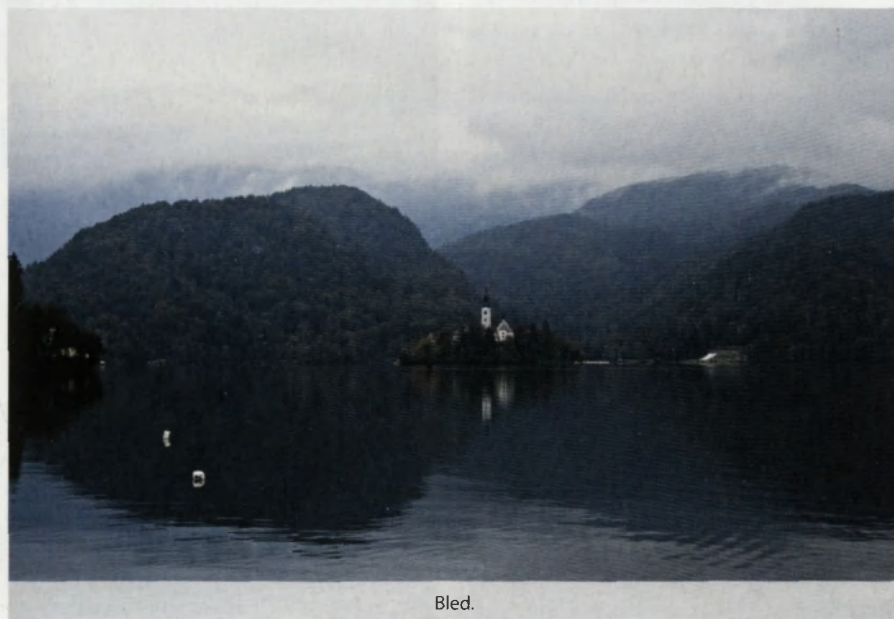
Usiedliśmy w kącie na starych kanapach i siedzieliśmy przez kilka godzin bez konkretnego planu. Dosiadały się do nas pojedyncze osoby lub całe grupy, ludzie opowiadający swoje historie lub proszący o nasze, w jednym małym klubiku spotkaliśmy ludzi z Francji, Stanów lub Kamerunu, wychodząc poczęstowałem papierosem dwóch młodych Indian z Ekwadoru.

Oszołomieni tym natłokiem wrażeń i informacji wracaliśmy przez puste i spokojne centrum miasta. W tym momencie uświadomiłem sobie, że pomimo późnej godziny czuję się całkowicie bezpiecznie. Jak w domu. W ciągu całego pobytu w Lublanie – a jak mówiłem, na miasto mogliśmy wyjść dopiero wieczorem – nie pamiętam ani jednego incydentu, policji na sygnale, krzywego spojrzania.

WYJAZDY I POWROTY

Stolica Słowenii to niepozorne miasto o osobliwym uroku, do którego chce się wracać. Nie wiem, czy spowodowała to słowiańska więź, czy też swojskie klimaty austro-węgierskie, ale dzięki temu wyjazdowi poszerzyłem sobie obszar Europy, w którym czuję się jeszcze całkowicie swojsko. Lublana da się lubić.

DAREK JEDZOK



Bled.

PS. Propozycja wycieczki. Warto udać się na północ, 50 km od Lublany znajduje się miasteczko Bled. Wysokie, zielone zbocza Alp wiecznie owija mglisty opar, u ich stóp rozciąga się kryształowo czyste jezioro, z którego wyrasta strome, kamienne urwisko zwieńczone XI-wiecznym grodem. Bajka!

Ta wieś w drugiej połowie XIX w. niczym szczególnym się nie wyróżniała. Miejscowi, i owszem, wiedzieli, że ciągle rezyduje tu jeszcze „impresario”, czyli człowiek odpowiedzialny za werbunek w całym regionie „sanetrarzy”, najemnych robotników trudniących się warzeniem saletry potasowej na węgierskiej południowej Słowacji. Ale poza tym było zwyczajnie: kościół, szkoła, „fojstwi”, ludzie zajęci pracą na roli. No, chyba że się weźmie pod uwagę taką osobliwość, jak wypłacanie tysięcy miotel z pręcia brzoźowego dla huty trzynieckiej. Zapotrzebowanie było tak wielkie, a zapal bystrzyczan w tej produkcji tak nieugaszony, że zaczęto ich przezywać mietlorzami. Mimo wszystko więc coś się u schyłku tego wieku pary i stali zaczęło w Bystrzycy zmieniać. Pierwszy potężny impuls dała niezbyt odległa huta, następny przyszedł wraz z uruchomieniem odcinka Kolei Koszycko-Bogumińskiej w 1871 r. Malowniczo rozłożona nad Głuchówką, Kopytną i Olzą wioska awansowała nagle do rangi jednej z ważniejszych stacji kolejowych na cieszyńskim szlaku żelaznym.

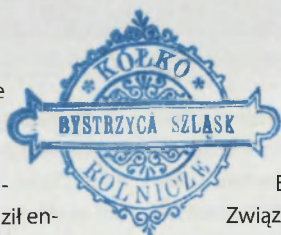
Mała wieś Wielkich ludzi

U mieszkańców, szczególnie tych, którzy mieli świadomość duchowych potrzeb człowieka i niechętnie ulegali nowinkom, ten szybki awans nie budził entuzjazmu. Raczej ich dyscyplinował. Zobowiązywał do namysłu nad możliwością przeciwstawienia się zagrożeniom, jakie na bystrzyckie łąki i pola, przede wszystkim jednak do ludzkich serc przynosiła cywilizacja ognia i dymu.

Odrutką miała się stać, jak zawsze w takich przypadkach, kultura i oświata.

Mam przed sobą solidny zeszyt formatu A4, w twardej oprawie, sztyt nitią. Starannie naklejona na okładce winieta informuje, że chodzi o „Katalog czyli Spis książek bibl. kółka rolniczego i Księgę protokołów z posiedzeń kółka rolniczego w Bystrzycy”. Z zapisu z pierwszego posiedzenia wynika, że dokument został założony na początku r. 1889. Jego autorem jest Andrzej Wałach. Rolnik.

Skąd się wzięła w prostym, niewykształconym człowieku potrzeba społecznego działania na rzecz ogłady i wiedzy współczesnych, wyjaśnia inny, mniejszego formatu zeszyt, tego samego zresztą autorstwa. Na jego karcie tytułowej, tuż pod pieczętą właściciela, równym, kaligraficznym pismem napisano: „W Imię Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego”. A w prawym dolnym rogu: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota. Obj. ś. Kana 2,10. – A będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego; ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion. Mk. 13,13. Temu co zwycięży, dam jeść z onej manny skrytej, i dam mu kamyk biały, a na onym kamyku imię nowe zapisane, którego



nikt nie zna, tylko ten, który je przyjmuje. Obj. ś. Jana 2,17.”

Jest to „Księga członków Ewangelicko-chrześcijańskiego Związku wstrzemięźliwości”, opatrzone na okładce mottem również zaczerpniętym z Pisma Świętego: „Trzeźwymi bądźcie i czuły mi ku modlitwom. I. Piotr 4,8”. Pierwszy zapis członkowski pochodzi z 27. 1. 1895 r. Andrzej Wałach postanowił dać dobry przykład i jako pierwszy zadeklarował członkostwo w nowym Związku. Świadkami tego aktu byli Paweł Kozielek i Paweł Heczko.

Krzewicielem tych postaw był Kościół ewangelicki.

Bystrzyca należała do jego znaczniejszych fortec.

GROM Z JASNEGO NIEBA?

Minęło około 130 lat. Wszystkie czeskie media wypuszczają w świat sensacyjną wiadomość. Nadawany przez spółkę Ernst & Young tytuł Przedsiębiorcy Roku nie przypadł żadnemu z praskich czy morawskich biznesmenów, lecz braciom Adamowi, Mariuszowi i Waldemarowi Wałachom z śląsko-cieszyńskiej Bystrzycy. Założycielom i właścicielom znanej nie tylko w Republice Czeskiej spółki Walmark.

Prawnukom Andrzeja Wałacha.

Nie zadałem im tego pytania wprost, ale i tak na nie odpowiedzieli. Nie da się ukryć, przy odbieraniu nagrody rzeczywiście myśleli o swoich korzeniach. Nie tylko o pradziadku Andrzeju, dziadku ze strony mamy Józefie Ruszu, nie tylko o rodzicach Karolu, nauczycielu w Gimnazjum Polskim i Średniej Szkole Rolniczej w Cz. Cieszynie, i Annie, też



Spis książek biblioteki Kółka Rolniczego i Księga protokołów Kółka Rolniczego w Bystrzycy.



Księga członków Ewangelicko-Chrześcijańskiego Związku Wstrzemięźliwości w Bystrzycy.



Waldemar, Mariusz, Adam Wałachowie na tle obrazów Darii Krygiel, przewodniczącej Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC, w jednej z sal siedziby Walmarku w Oldrzychowicach. Pałacu Żofin.

nauczycielce Gimnazjum Polskiego, której przypisywane jest autorstwo nazwy Olza dla tego reprezentacyjnego zespołu pieśni i tańca PZKO. Także o swoich bystrzyckich kolegach szkolnych i duchowych przywódcach ze zboru ewangelickiego. O wszystkich. O całej ziemi cieszyńskiej.

Uroczystość wręczenia nagrody odbywała się w Pałacu Żofin. Gala z najwyższej półki. W roli konferansjera występuje sam Marek Eben, a nagrodę wręcza arystokrata. Jego Książęca Mość Karel Schwarzenberg, minister spraw zagranicznych RC.

Mariusz: Niech to nie zabrmi jako kokieria, ale akurat ci dwaj panowie byli szczerze wzruszeni, kiedy dowiedzieli się, że jesteśmy Polakami. Książę Schwarzenberg uznał to nawet za jakiś symbol dzisiejszych czasów. A Marek Eben tylko dlatego, żeby porozmawiać o chrześcijaństwie i Polakach na Śląsku Cieszyńskim zrezygnował z jakiegoś pilnego wyjazdu.

Adam: Wszyscy, całe audytorium bardzo życzliwie zareagowało nie tylko na wiadomość, że mamy polskie korzenie, ale że kierujemy się w życiu i biznesie etyką chrześcijańską.

Waldemar: To prawda. Bo dla nas ta uroczystość była także okazją do zaprezentowania swoich przekonań.

Adam: Racja. Chociaż znamy sytuację w Czechach i wiemy, jakie miejsce zajmuje tam u ludzi wiara, to jednak postanowiliśmy się przyznać do naszych głównych wartości. Powiedzieliśmy, że naszym autorytetem jest Biblia, że jako osoby wierzące staramy się etycznie prowadzić biznes, no i że jesteśmy Polakami. Tego zresztą nigdy nie ukrywaliśmy.

Na pomysł publicznego zamanifestowania życiowych przekonań całej trójki wpadł Mariusz. To on po uzyskaniu zgody od braci część swojego przemówienia-wyznania wygłosił po polsku.

DROGA DO BIZNESU

– Czy kiedykolwiek śniło wam się, że możecie osiągnąć tak spektakularny sukces? – zadaje to pytanie już w oldrzychowickiej siedzibie Walmarku, gdzie umówiliśmy się na rozmowę.

Adam: Byliśmy zapraszani do udziału w tym konkursie bodajże przez ostatnich siedem lat, ale za każdym razem odmawialiśmy. W tym roku jednak, kiedy osobiście napisała list i zadzwoniła do mnie główna partnerka Ernst & Young, pani Magdalena Souček, bardzo ważna osobistość, jedna z najbardziej wpływowych kobiet w Republice Czeskiej, i osobiście przekonywała nas, żeby wziąć udział, ponieważ – jak twierdziła



Inż. Mariusz Wałach,
II wiceprezes Zarządu spółki Walmark.



RNDr. Waldemar Wałach,
I wiceprezes Zarządu spółki Walmark.



Mgr Adam Wałach,
prezes Zarządu spółki Walmark.

– jesteśmy bardzo dobrym przykładem, zmieniliśmy zdanie. Wtedy właśnie pomyślałem sobie, że jeśli nas ktoś uważa za przykład, to warto o tym poświadczyć. Zaznaczam, że nie czujemy się ideałami, żaden z nas nie jest idealny, naszym głównym motywem udziału w tej imprezie było danie świadectwa – świadectwa o tym, w jakie wartości wierzymy.

– Kim trzeba być z zawodu lub z wykształcenia, żeby móc się wspiąć na tak wysoki szczebel w biznesie?

Waldemar: Osobiście skończyłem kierunek matematyki teoretycznej na Uniwersytecie Karola w Pradze, ale w biznesie nie jest ważne, kto jaką szkołę ukończył. Tak mi się przynajmniej wydaje. Przecież myśmy zaczęli zaraz po rewolucji, na zielonej łące można powiedzieć, ponieważ wcześniej przez 50 lat nie działała tu żadna szkoła, która uczyłaby ludzi marketingu czy w ogóle biznesu. To dotyczy również większości naszych top menedżerów, którzy robią dzisiaj zupełnie inne rzeczy niż te, jakie studiowali. Na przykład szefem naszej dywizji był Roman Kantor, człowiek, który skończył studia budowlane, z farmacją nie miał nic wspólnego. Podobnie ja i Adam, którzy jesteśmy matematykami. Akurat Mariusz mógł mieć trochę bliżej do biznesu, ponieważ studiował ekonomię – ale znów nie tę, co trzeba, bo socjalistyczną. Myślę, że większość ludzi w Czechach zakładała firmy bez specjalistycznej wiedzy. Wszyscy, my także, uczyliśmy się na błędach. I to była może najlepsza nasza szkoła.

Nie chcę przez to powiedzieć, że wykształcenie nie jest ważne w przedsiębiorczości. Przeciwnie – odgrywa coraz większą rolę. Zwłaszcza teraz, 20 lat po rewolucji, kiedy uruchomiona została cała sieć specjalistycznych szkół. Ludzie mogą dziś zdobywać wiedzę z wszystkich możliwych źródeł biznesu. I to im się na pewno może przydać.

Nadal jednak otwarte pozostaje pytanie, czy te studia automatycznie gwarantują sukces w biznesie. Moim zdaniem – nie, żadna teoria nie zapewnia powodzenia. Sukces w biznesie wiąże się z zupełnie innymi sprawami. Zależy on po prostu od tego, czy człowiek boi się ryzyka, czy nie. A także od tego, jak bardzo jest przywiązany do spraw materialnych. Nie wolno się kierować tylko nimi. Znam przedsiębiorców, których napędzała do pracy wyłącznie chęć zysku – wielu z nich splajtowało.



Adam, Mariusz, Waldemar Wałachowie w chwilę po odebraniu nagrody Przedsiębiorcy Roku w praskim Pałacu Žofin.

Podsumowując, uważam, że na sukces w biznesie przekładają się w pierwszym rzędzie cechy charakteru, one odgrywają większą rolę niż wykształcenie. Zaznaczam jednak, że jest to moja prywatna opinia.

Mariusz: Potwierdzam tę opinię. Wspominając dawne czasy, dochodzę do wniosku, że wykształcenie ekonomiczne wcale mi nie pomogło w działalności biznesowej. Odnoszę wrażenie, że więcej dały mi doświadczenia z zakresu pracy z ludźmi, prowadzenia ich. Zdobyłem je w młodych latach, kiedy jeszcze prowadziłem zespoły folklorystyczne. Wtedy właśnie byłem zmuszony do tego,

żeby stanąć przed ludźmi i decydować. Jeśli stworzyłem jakiś program, układ choreograficzny, to musiałem tak pokierować ludźmi, żeby go nie tylko pojęli, ale stali się jego odpowiedzialnymi współtwórcami. Ze względu na tamtą praktykę mogę chyba dziś powiedzieć, że było mi ciut lżej niż braciom.

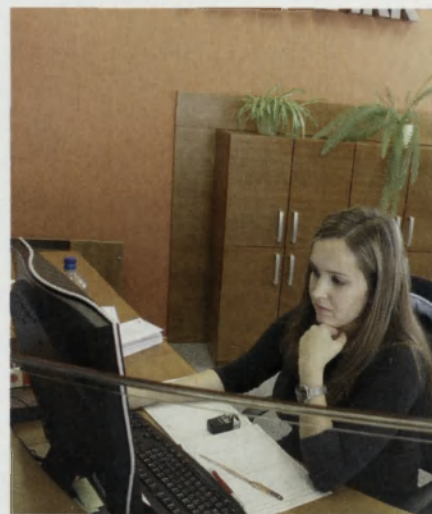
Adam: Zgadzam się z braćmi, ale przypominając sobie nasze początki, powiedziałbym, że były trzy najważniejsze rzeczy, które ostatecznie zadecydowały o sukcesie. Pierwsza to odwaga, druga – chęć usamodzielnienia się i zdobycia niezależności, trzecia – dobry zespół ludzi, z którymi się współpracuje.



Nagrodę Przedsiębiorcy Roku wręczał braciom Wałachom książę Karel Schwarzenber, minister spraw zagranicznych RC (pierwszy po prawej).



Waldemar, Adam i Mariusz Wałachowie mają się czym chwalić – biurowiec firmy Walmark w Oldrzychowicach to wzorcowa placówka tego rodzaju w regionie.



Panie obsługujące recepcję w biurowcu Walmarku odznaczają się nie tylko wysokim profesjonalizmem, ale też wysoką kulturą osobistą.

Ważne jest również, żeby nie poddawać się po pierwszych niepowodzeniach.

Odwaga w naszym wypadku polegała m. in. na tym, że w momencie, kiedy postanowiliśmy prowadzić biznes, spaliliśmy wszystkie mosty za sobą. Po prostu odeszliśmy z pracy, rozwiązując umowy. O ile mi wiadomo, większość biznesmenów siedziała wtedy na dwóch stołkach – utrzymywała ciepłą posadę w pracy, a biznes robiła gdzieś na boku. Myśmy się odcięli od ciepłych posad. Wyszliśmy na głęboką wodę z postanowieniem, że jak nam się nie uda, to zaczynamy od początku. Będziemy wtedy pracować fizycznie, ale się nie poddamy.

Towarzyszyła nam więc nie tylko odwaga, ale i ogromna wiara w siebie. Pozytywną rolę, przynajmniej w moim przypadku, odegrał fakt, że zaczynałem z braćmi, a więc z ludźmi, którym mogłem w pełni zaufać.

Mariusz: Adam mówi, że gdyby był sam, to by się wszystko mogło inaczej potoczyć. No, nie wiem. O ile dobrze pamiętam, to właśnie on był największą siłą napędową naszej trójki. Jeszcze służył w wojsku, a już dzwonił, że otwiera się ogromna szansa, którą trzeba szybko złapać.

Adam: O co właściwie chodzi? Obojętnie, kto był inicjatorem, ważne, że byliśmy trzej i że się wzajemnie uzupełnialiśmy. Że byliśmy komplementarni. Ja jestem typem analitycznym, Waldemar jest bardziej marketingowo zorientowany, Mariusz umie pracować z ludźmi. Gdybyśmy wszyscy trzej byli analitykami, to kto wie, jak długo byśmy ten biznes prowadzili?

TAJEMNICE RYNKU

Walmark spółka akcyjna to dziś największy w Europie Środkowej i Wschodniej, wysoko ceniony w Czechach i za granicą producent markowych suplementów diety i farmaceutyków. Posiada swoje filie na Słowacji, Węgrzech, Litwie, Łotwie, w Polsce, Rumunii, Bułgarii i we Francji, sprzedaje swoje produkty do dalszych 20 państw na całym świecie. Zakłada się, że w tym roku obrót firmy wyniesie ok. 2,5 mld Kc.

Zaczęło się jednak zupełnie inaczej. Od paru tysięcy koron i zwykłego handlu produktami rolnymi.

Mariusz: Najpierw trzeba się było zorientować, na czym zarabiają inni, wtedy jeszcze związani z zakładami państwowymi. Zaczęliśmy się rozglądać po okolicy i stwierdziliśmy na przykład, że trzyniecka spółdzielnia rolnicza handluje makiem. Skoro tak – pomyśleliśmy – to możemy się za to wziąć. Ale nie na pół gwizdka, tylko na pełny. I tak się w tym handlu makiem wyspecjalizowaliśmy, że opanowaliśmy cały krajowy rynek, a w pewnym momencie staliśmy się nawet największym handlarzem maku na świecie.

– Skąd się brał ten mak?

Mariusz: Głównie z Czech, ale też z Turcji, Hiszpanii i Australii.

Adam: Ale moim zdaniem ten mak wcale nie był taki ważny. Z naszego punktu widzenia najważniejsza była Polska, a potem fakt, że sami byliśmy Polakami. Polska dlatego, ponieważ była o kilkanaście, a może i kilkadziesiąt lat do przodu przed Czechami i jej przedsiębiorcy mogli nam w wielu sprawach pomóc. Właściwie to oni nauczyli nas

wtedy poruszać się w świecie biznesu. Oczywiście bardzo sprzyjała nam pod tym względem znajomość języka. Nie mieliśmy żadnych problemów komunikacyjnych, żadna bariera językowa nie istniała.

Dzięki znacznym różnicom cen, prowadziliśmy wtedy także handel między Polską i Czechami. Można powiedzieć że nie gardzieliśmy żadnym artykułem, jeśli jego cena była znacząco niższa w Polsce i wyższa w Czechach – lub na odwrót. Istotną część tego importu-eksportu tworzyły wyroby zachodnie, o wiele łatwiej dostępne wtedy w Polsce.

I to się pięknie rozwijało. Pamiętam, że w pewnym momencie postanowiliśmy nawet poszukać partnerów handlowych za pośrednictwem ogłoszeń. Zamieściliśmy jedno w „Gazecie Wyborczej”, największej gazecie na rynku – Mariusz to wtedy załatwiał – a rezultat był taki, że musieliśmy przez kilka dni wybierać z całego ogromnego stosu propozycji.

Mariusz: Faktycznie, setki ludzi się odezwały... Wszystko prawda, i to, że Polska była wtedy o wiele dalej w biznesie, i że nie dzieliła nas żadna bariera językowa, ale trzeba pamiętać i o roli, jaką odegrał nasz czwarty brat Janusz. On już wtedy mieszkał w Polsce, ale jako lekarz pracował u nas, miał więc niezłe rozeznanie, co jest poszukiwane. Właśnie Janusz podsunął nam w początkowym okresie bardzo dużo ciekawych tematów. Dzięki niemu na przykład udało nam się wprowadzić na czeski rynek napoje w butelkach dwulitrowych. Byliśmy pierwsi w tym zakresie. Dcn.

KAZIMIERZ KASZPER

PLAMY ZWIASTUJĄCE KONIEC ŚWIATA?

HELIOFIZYKA

Astronomowie od początku roku obserwują wzmożoną aktywność Słońca. Wyraża się ona w potężnych eksplozjach, czyli wyrzutach materii z powierzchni Słońca. Największą zauważono w połowie lutego, kiedy mniej więcej w połowie tarczy słonecznej pojawił się potężnych rozmiarów intensywny rozbłysk. W rezultacie kilka dni później można było obserwować zorzę polarną w miejscach, gdzie zwykle ona nie występuje – np. w okolicach Cleveland na 41. równoleżniku. Plamę wybuchu oznaczono symbolem 1158.

Eksplozje te nazywane są burzami słonecznymi. Wyzwalana przez nie energia odpowiada

da wybuchowi dziesiątków milionów bomb wodorowych. W miejscu rozbłysku gaz rozgrzewa się do dziesiątków milionów kelwinów, zostają przyspieszone elektrony, protony i jony do prędkości bliskich prędkości światła. Rozbłyski wytwarzają promieniowanie elektromagnetyczne w szerokim spektrum, począwszy od fal radiowych aż do promieniowania gamma. Częstki obdarzone ładunkiem są odchylane w polu magnetycznym Ziemi (magnetosfera) i poruszając się po spirali wzdłuż linii pola magnetycznego zbliżają się do powierzchni Ziemi w okolicach bieguna, wywołując zorze polarne o zwiększonej intensywności i zasięgu geograficznym. Właśnie to zjawisko miało miejsce w połowie lutego.

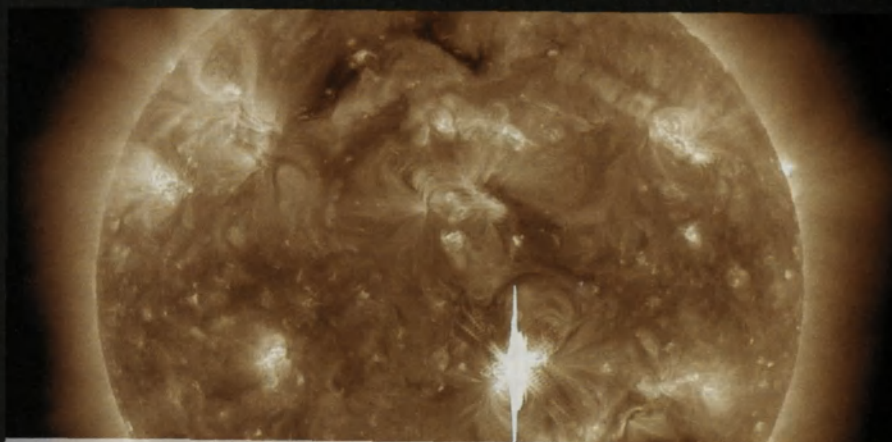
Wzmożona aktywność Słońca wywołuje zwykle falę spekulacji na temat zbliżającego się końca świata. Również i tym razem pojawiły się w Internecie zabarwione religijnie ostrzeżenia przed nadchodzącym kataklizmem, nazywanym za biblijną Księgą Objawienia Armagedonem. Autorzy tych katastroficznych przepowiedni odwoływali się też do prorocत्व Nastradamusa.

Jednak zdaniem heliofizyków (jeden z działów astrofizyki zajmujących się procesami fizycznymi na Słońcu), anomalie związane z ostatnią eksplozją powinny były trwać nie dłużej niż 3 tygodnie. I ta przepowiednia się sprawdziła.

KK / Źródło: ČTK, Internet



13. 2. 2011 o godz. 8.29 czasu polskiego doszło na Słońcu do kolejnego w ostatnich dniach wybuchu klasy C. Wybuch pochodzi z plamy oznaczonej nr. 1158, która wykazywała się gwałtownym rozwojem i długo powiększała swój rozmiar.



Zdjęcie Słońca z 15.2.2011.
Jasny punkt w środku to owa plama nr 1158, gdzie doszło do wyjątkowo intensywnych erupcji.

POTĘGA CHIN CIĄGŁE ROŚNIE

ŚWIAT

W rankingu największych gospodarek świata Chiny wyprzedziły Japonię. Z opublikowanych pod koniec lutego danych wynika, że japoński produkt krajowy brutto (PKB) wyniósł na koniec 2010 r. 5,474 bln dol., a w tym samym czasie PKB Chin było bliskie 5,8 bln dol.

Oznacza to, że Chiny zostały drugą po USA największą gospodarką świata. Która w dodatku nadal będzie rosnąć. – Można realistycznie powiedzieć, że w ciągu 10 lat gospodarka Chin będzie niemal tak duża jak USA – uważa Tom Miller z GK Dragonomics, firmy konsultingowej z Pekinu. Zdaniem Jima O'Neilla, głównego ekonomisty Goldman Sachs, jeśli Chiny utrzymają dotychczasowe tempo rozwoju zdetrionizują USA z pozycji największej gospodarki świata w 2027 r.

Chińska gospodarka jest obecnie 90 razy większa niż w 1978 r., kiedy ówczesny lider Państwa Środka Deng Xiaoping zerwał z zasadami gospodarki komunistycznej i rozpoczął wprowadzanie reform wolnorynkowych. Mocarstwową pozycję Chin w światowej ekonomii widać także w danych statystycznych dotyczących innych aspektów gospodarki niż PKB. Już w 2009 r. wyprzedziły Stany Zjednoczone, zajmując pozycję największego rynku motoryzacyjnego świata i zdetrionizowały Niemcy z pozycji największego eksportera. Chińczycy w 2009 r. kupili bowiem 13,64 mln nowych samochodów (wzrost o 45%), podczas gdy na największym dotąd rynku amerykańskim sprzedano tylko 11 mln aut. Chińczycy są największym na świecie kupcem rudy żelaza i miedzi i drugim importerem ropy naftowej.



Wg Międzynarodowego Funduszu Walutowego po czasowym spadku w latach 2009–10 chińska nadwyżka w obrotach bieżących ponownie wzrosła i w 2012 r. osiągnie 595 mld USD.
Na zdj. chiński yuan (kod: CNY). Kurs z 4. 3. 2011:
1 USD – 6846 CNY, 1 PLN – 2295 CNY.

Jak zaznacza Associated Press, Chiny wciąż jednak pozostają krajem znacznie biedniejszym niż Japonia, gdyż ich PKB na głowę stanowi ok. jedną piątą tego, co w Japonii.

WR / Źródło: „Gazeta Wyborcza”, Internet

OSTATNIA MISJA DISCOVERY

24. 2. z przylądka Cape Canaveral na Florydzie wystartował do swego ostatniego lotu wahadłowiec kosmiczny Discovery. Lot Discovery był początkiem końca 30-letniego programu lotów amerykańskich wahadłowców kosmicznych. Po nim na orbitę wyniesiony będzie jeszcze w kwietniu prom Endeavour, a w czerwcu ostatni z nich – Atlantis.

Celem misji Discovery, która trwała 11 dni, było dowieszenie dostaw na krążącą wokół Ziemi międzynarodową stację kosmiczną (ISS). Sześcioosobową załogą dowodził emerytowany pułkownik sił powietrznych, 50-letni Steve Lindsey.

W sprzęcie transportowanym na ISS uwagę obserwatorów przykuwał głównie robot nazwany Robonaut 2, w skrócie R2, zbudowany przez General Motors kosztem 2,5 mln dol. Mierzy on ok. metra wysokości i zbudowany jest ze stali i aluminium, ale z wierzchu pokryto go miękką wykładziną, aby astronauta nie odnosił obrażeń przy zderzeniu z nim. Będzie on wykonywał na stacji najpierw proste prace, np. zakręcanie zaworów, ale w przyszłości planuje się, że będzie w stanie stopniowo zastępować astronautów w ich czynnościach zarówno na statku, jak i poza nim.



Amerykański prom kosmiczny Discovery startuje z przylądka Canaveral. To ostatnia misja zbudowanego w 1984 r. promu kosmicznego. Fot. John Raoux AP

NOWINKI TECHNICZNE

TELEFON NIE TYLKO DO ROZMÓW

Grandstream GXV 3140 to nie tylko wideotelefon, ale również platforma multimedialna. Poza telefonicznymi rozmowami aparat umożliwia prowadzenie rozmów konferen-

cyjnych oraz łączenie się z serwisami w internecie. Można w nim przeglądać strony sieci, IM, słuchać radia i kanałów informacyjnych RSS, przysłać muzykę, gry oraz oglądać zdjęcia.

Urządzenie jest wyposażone w panel LCD 4,3 cala i regulowaną kamerę CMOS o rozdzielczości 1,3 Mpx z funkcją włącznika prywatności. Ma podwójne porty sieciowe, wejście karty SD, USB, słuchawkowe, audio i video. Zaawansowana kompresja obrazu oraz głośnik telefoniczny z funkcją redukcji echa (w trybie full-duplex) to kolejne zalety tego aparatu.

Posiada też regulowaną podstawkę z możliwością zawieszenia oraz ustawienia interfejsu, języka i wizualizacji.

PS

Źródło: „Polityka”, Internet



Nowa platforma multimedialna, czyli telefon Grandstream GXV 3140.

PODOBÓJ KOSMOSU

Planowane zakończenie lotów wahadłowców wywołuje krytykę ze strony niektórych byłych astronautów. Jeden z nich, Gene Cernan – ostatni człowiek, który wylądował na Księżycu – powiedział w telewizji Fox News, że w rządzie i w NASA są ludzie, którym „jakby zależało” na tym, by Ameryka nie przodowała w przyszłości w podboju kosmosu.

BAT / Źródło: PAP, Internet

PRZEMYSŁ SAMOCHODOWY

VOLKSWAGEN IDZIE DO ROSJI

Niemiecki Volkswagen chce wykorzystać zakłady koncernu GAZ, aby zwiększyć produkcję swoich aut w Rosji. W zakładzie o mocy produkcyjnej 300 tys. samochodów rocznie VW zamierza produkować wszystkie swoje marki, w tym unowocześnioną jetę oraz młodobolesławskie octavie i yeti.

W Rosji sprzedaż samochodów wzrosła w ub. r. o 30 proc., osiągając wielkość 1,91 mln sztuk. Wg prognoz towarzystwa PricewaterhouseCoopers, w tym roku mogłaby wzrosnąć o kolejne 20–35 proc.

Rosyjski GAZ należy obecnie do imperium miliardera Olega Dieripaski i produkuje głównie lekkie samochody użytkowe. Rzeczniczka GAZ-u Jelena Matwiejewa powiedziała agencji Interfax, że zakład jest gotów praktycznie od zaraz przystąpić do produkcji modeli Volkswagena. Może on bowiem wykorzystać taśmy montażowe Chryslera, na których produkowano dotąd wołgę siber, rosyjską odmianę limuzyny Chryslera.

Koncern Volkswagena ma jednak ambitne długofalowe plany, przymierza się bowiem do produkowania w Rosji za 7–8 lat 360 tys. aut rocznie. W tym celu planuje m. in. rozbudować swą dotychczasową fabrykę w Kaludze.

PC

Źródło: „Dnes”, Internet



Tablica rozdzielcza „nowej” jetty.

Powszechny Spis Ludności obejmuje wszystkich mieszkańców Republiki Czeskiej, a więc również wyznawców różnych religii. Oznacza to, że Polacy na Śląsku Cieszyńskim będą deklarować nie tylko swoją przynależność do narodu, ale także do określonego Kościoła.

Historyczne uwarunkowania sprawiły, że z polską orientacją narodową ściśle związał się cieszyński ewangelicyzm. Spadkobiercą tej tradycji pozostaje Śląski Kościół Ewangelicki Augsburskiego Wyznania. O tym, jak przygotowuje on swoich wiernych do spisu, rozmawiamy z ks. seniorem Bogusławem Kokotkiem, pastorem parafii czeskokieszyńskiej Na Niwach.

NAZWA KOŚCIOŁA NIE MOŻE WPROWADZAĆ W BŁĄD

ROZMOWA Z KS. SENIOREM BOGUSŁAWEM KOKOTKIEM



Najpierw wypada mi zapytać, czy w ogóle Śląski Kościół Ewangelicki A.W. odczuwa potrzebę przygotowywania swoich wiernych do udziału w spisie?

Oczywiście, tym większą, że akurat w przypadku naszego Kościoła doszło w 2001 r. przy spisie powszechnym do poważnych pomyłek.

W Republice Czeskiej istnieją dwa Kościoły o identycznej nazwie, szczególnie wtedy, gdy piszemy je w skrócie. SCEAV w języku czeskim to Slezská církev evangelická augsburského vyznání, co się zupełnie pokrywa ze Slovenskou církví evangelickou a.v. Ten Słowacki Kościół Ewangelicki A.W. powstał po rewolucji listopadowej jako odłączony słowacki Kościół w RC, działający przy parafii w Pradze Jirchařích przy kościele św. Michała. Skupia niespełna 2 tys. wiernych narodowości słowackiej i jest rodzajem filii Słowackiego Kościoła Ewangelickiego A.W., który działa i żyje na Słowacji.

Do czego doszło w owym roku 2001? Otóż na arkuszach Powszechnego Spisu Ludności nasi wierni pomylili rubryki i wpisali się do rubryki Słowackiego Kościoła Ewangelickiego A.W. Ci zaś, którzy określili się tylko jako ewangelicy a. w., automatycznie byli podciągani pod ten słowacki Kościół. Doszło więc do tego, że niespełna 20 tys. wiernych z naszego Kościoła zostało wpisanych do parafii św. Michała SKEAW w praskich Jirchařích. W rezultacie tam się podniosła ilość wiernych o 20 tys., a nam o tyle zmalała. I z Kościoła, który liczy przeszło 30 tys. wiernych,

powstał taki, który skupia raptem 10–15 tys. osób. Ostatecznie zaczęto nas nawet traktować jako sektę, co groziło poważnymi ograniczeniami, m. in. w zakresie finansowej dotacji państwowej. I bardzo długo trwało, zanim stwierdzono, na czym polega błąd. A potem jeszcze dłużej trwały działania proceduralne i administracyjne w celu skorygowania wyników spisu. Dlatego ostrzegamy naszych wiernych, żeby wpisywali się porządnie i zwracali baczną uwagę na rubryki.

W tym i na rubrykę „narodowość”?

Otóż to. Druga sprawa, którą trzeba poruszyć w nawiązaniu do spisu ludności, to uwrażliwienie ludzi na kwestię narodowości. Bowiem dzięki dziedzictwu historycznemu nasz Kościół faktycznie może się chlubić tym, że był ostoją polskości tutaj, na naszym Śląsku Cieszyńskim. A jednocześnie potrafił w zupełnie naturalny sposób zjednoczyć w swoim łonie trzy narodowości, które współżyły w braterskiej gromadzie. Chodziło o Polaków, Czechów i Niemców.

W historii naszego Kościoła przewinęły się wybitne postacie, począwszy od ks. Jerzego Trzanowskiego, autora kancjonału w języku czeskim, z którego jeszcze niedawno śpiewano po czesku w parafiach na Słowacji. Potem były takie osobowości, jak Jan Adam Steinmetz czy Teodor Haase, który nawet po polsku pięknie pisał i wydawał po polsku piękne publikacje. To byli Niemcy. Później wszystkie nasze ewangelickie rody. Ród Michejdów, na

czale z ks. Franciszkiem Michejdą, seniorem, duchowym przywódcą polskiego ruchu narodowego na ziemi cieszyńskiej, ród Kotulów, Cieńciałów... Trzeba pamiętać o księdzu seniorze Karolu Kuliszu, który jest męczennikiem naszego Kościoła – został zamordowany w obozie nazistowskim za swoje przekonania, za przyznawanie się do narodowości. A z czasów powojennych nie można nie wymienić ks. prof. dr. Józefa Bergera, wspaniałego animatora życia społeczno-kulturalno-duchowego, religijnego tutaj, na ziemi cieszyńskiej.

Wszystko to zobowiązuje nas do tego, żeby w spisie każdy podał wg własnego sumienia swoją narodowość i do niej się zgłaszał. Żeby się jej nie wstydził po prostu.

Tak będzie i w przypadku nas, Polaków, którzy na pewno potraktujemy i tę sprawę poważnie. Myślę, że był to ks. dr Józef Szymczek, który powiedział, że my jako ewangelicy jesteśmy taką grupą ludzi, która chlubi się dwoma mniejszościami: bo żyjemy w większości katolickiej jako mniejszość ewangelicka i w większości narodowej czeskiej jako mniejszość polska.

A więc brońmy tego swojego. Myślę, że nikt w tym nie powinien dopatrywać się – i na pewno większość osób z większości czeskiej się nie dopatruje – żadnego separatyzmu, niezdrowego nacjonalizmu czy czegośkolwiek. Przecież IV przykazanie „Czcij ojca swego i matkę swoją” jakoby odwoływało się do określić: macierzysty, ojczysty lub ojcowski język. Tak jak dom, jak naród, jak ziemia, na której żyjemy.

W nazwie Kościoła znajduje się określenie „śląski”. Zachodzi więc pytanie, czy nie kłóci się to z apelem o przyznawanie się do polskości? Albo inaczej: czy nie będzie to skłaniać wiernych do podawania w rubryce „narodowość” narodowości śląskiej?

Określenie „śląski” odnosi się do regionu, w którym żyjemy, a nie do przynależności narodowej. I to jest podstawowa sprawa. Wypada mi w związku z tym przypomnieć, że po II wojnie światowej długo walczone o to, żeby ten Kościół, który właśnie zyskał swoją tożsamość prawną, o co zabiegał ks. prof. dr Józef Berger, pozostał przy swojej nazwie Polski Kościół Ewangelicko-Augsburski. Jednak czeskie władze powojenne nie wyraziły na to zgody. Ostatecznie zaproponowano więc nazwę Śląski Kościół Ewangelicki A.W. i pod taką działa on i żyje do dziś.

Rozmawiał KAZIMIERZ KASZPER

PRZEDSPISOWE POUCZENIE ŚLĄSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO A. W.

Kwestionariusz dotyczący Powszechnego Spisu Ludności zawiera także rubrykę „wyznanie” (náboženská víra). Wypełnienie tej pozycji nie jest obowiązkowe, w praktyce jednak uzyskane w ten sposób dane statystyczne mają m.in. wpływ na finansowanie i wsparcie Kościoła przez państwo. Ze względu na obecne stosunki między państwem a Kościołami, wypełnienie tej rubryki ma również istotne znaczenie dla umocnienia pozycji Kościoła w naszym społeczeństwie i jest osobistym „świadcstwem” naszej tożsamości konfesyjnej i religijnej.

Śląski Dlatego „śląski”, ponieważ nasza obecność zaznacza się szczególnie w tym właśnie regionie Republiki Czeskiej.

Kościół Wierzymy w jeden Kościół Chrystusowy i będąc częścią Kościoła powszechnego, pragniemy wypełniać nasze posłannictwo czystego zwiastowania Ewangelii, należytego udzielania sakramentów i prowadzenia życia godnego Bożego ludu.

Ewangelicki Z punktu widzenia teologiczno-historycznego należymy do rodziny Kościołów protestanckich wywodzących się z Reformacji wieku XVI. W naszym nauczaniu podkreślamy znaczenie ewangelii o łasce Bożej i zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa.

Augsburskiego Wyznania Wyznanie to, które podkreśla zbawienie z Bożej łaski, odczytane zostało po raz pierwszy publicznie na sejmie Rzeszy w Augsburgu w 1530 r.

ŚKEAW Z łaski Bożej może chlubić się bogatą historią. Naszym przodkom i ojcom wiary zawdzięczamy bogate duchowe dziedzictwo oraz niezliczone wzory odwagi wiary. Ks. Jerzy Trzanowski, Jan Adam Steinmetz, Teodor Haase, rody ewangelickie: Michejdów na czele z ks. sen. Franciszkiem Michejdą, Kotulów, Cieńciałów, dalej ks. sen Karol Kulisz, nauczyciel Jan Kubisz, ks. dr Józef Berger, Władysław Santarius i wielu innych, wszystko to są postaci, których posługa stanowiła błogosławieństwo sięgające poza granice naszego regionu.

PROMIENIOWAĆ ŚWIATŁEM WŁASNEJ NIEPOWTARZALNOŚCI OŚWIADCZENIE ŚLĄSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO A. W.

Motto: *...wieź kościoły z wyrzutem
dzwonią u brzegów mowy
bo Bóg się Zaolzia nie wyparł
i ciągle czeka gotowy...*

*w konfesjonale Beskidów
cierpliwie jak pory roku
przesuwa różaniec dziejów
z chmurnym czołem obłoków...*
Kazimierz Józef Węgrzyn

Przed nami Powszechny Spis Ludności. W nawiązaniu do tego znaczącego wydarzenia, w myśl słów poety objętych strofami wiersza „Olza”, nasuwa się pytanie: o ile Bóg nie wyparł się naszego Zaolzia, to dlaczego mielibyśmy się go wypierać my? My, którzy na tej ziemi zaolziańskiej wyrastaliśmy, z jej gleby społecznej, kulturowej i religijnej czerpaliliśmy składniki, które formowały umysły, charaktery i postawy życiowe wielu pokoleń

ludzi, którzy na tej ziemi żyli przed nami. Dlaczego mielibyśmy się obawiać określić swoją tożsamość?

Żyjemy w wolnym demokratycznym państwie i wracając w ten sposób do swoich korzeni narodowości i wiary, nie pragniemy konfrontacji z większością, nie pragniemy wywoływać niepotrzebnych napięć, a nadto nie jest naszym celem okazywać sprzeciw lub jakąkolwiek niechęć i separację w społeczeństwie. Chodzi tylko o to, żeby każdy z nas oddał naszemu państwu, Republice Czeskiej, to, co od niego wziął, wzbogacając nasze społeczeństwo o skarby kultury, folkloru, dziedzictwa wiary chrześcijańskiej z historyczną spuścizną zachowania tych korzeni, które najgłębiej wrosły w tę ziemię, kształtując jej niepowtarzalne oblicze religijności naszego ludu.

Trzeba więc sobie dobrze zdać sprawę wpisując dane na arkusz Powszechnego Spi-

su Ludności, z czego i skąd się to wszystko wzięło, to co jeszcze żyje i kontynuuje historyczną ciągłość naszego ludu, który chociaż w mniejszości, nadal jest zdolny, jak powiedział prof. Jan Szczepański, „promieniować światło własnej niepowtarzalnej indywidualności. Bez tej refleksji nad korzeniami tej indywidualności dla siebie nie zdefiniujemy i nie potrafimy określić się sami”.

Niech więc Olza szumem swych fal zagra wam tę najpiękniejszą melodię starodawnej pieśni starego nauczyciela Jana Kubisza, a sumienie przypomni prawdę o tym: „iż chociaż ludzie w swoim życiu zmienili się bardzo”, niekoniecznie muszą zwyczajami, mową czy wiarą przodków gardzić. Dlatego:

*...pytam się dzisiaj drzewa
pytam się dzisiaj kamienia
pytam się dokąd płyniesz...?
Olzo! Naszego sumienia!*

Z CZYM KOJARZY MI SIĘ ŚLĄSKOŚĆ ZAOLZIA?

Z „Pamiętnikiem starego nauczyciela” Jana Kubisza, który nigdy nie pogodził się z podziałem tej ziemi, i z jego hymniczną Olzą, co płynie po dolinie, z „Rapsodem o Oszeldzie” Pawła Kubisza, czyli z człowiekiem głęboko wrośniętym w naszą ziemię, z „Jaśminowymi nocami” Henryka Jasiczka, pełnymi zapachu nadolziańskiej ziemi. Śląskość to obrazy Franciszka Świdra, Rudolfa Żebroka czy Gustawa Fierli z dawnej ziemi karwińsko-orłowskiej, której już nie ma, to także reprezentacyjny piłkarz Tadeusz Kraus i jego „Siła Trzyniec”, to Ewa Farna głośno mówiąca wszędzie, że jest tu stela.

Głęboka śląskość to Gorolski Święto i Jura spod Grónia, i chłopska Kozubowa, mityczna Czantoria i ta tysiącletnia gwara, brzmiała rytami czasów Kochanowskiego, a zaklęta w arcynaszach wierszach

Młynka, Filipkowej, Milerskiej, Kupcowej czy w genialnych opowiadaniach Adama Wawrosza. To także kapele Nowina, Lipka, Kamraci, wydobywające estetyczne perły z ludowej spuścizny muzycznej, również anonimowi śpiewacy i gawędziarze, zachowujący w pamięci historie prawdziwe i fikcyjne, ale wszystkie ważne, bo niesione cieszynskim słowem żywym, mieszkającym na samym dnie wrażliwości regionalnej i narodowej.

Śląskość Zaolzia to po prostu to, co mieści się w dawnym znaczeniu słowa „ojczyzna”, a co XVI-wieczny Łukasz Górnicki wytłumaczył jako coś, co gruntu komu ojciec jego zostawił, zwłaszcza w słowie, sumieniu, wzruszeniu i sercu. A że pojęcia te wpisują się w nadrzędne pojęcie polskości, nie trzeba specjalnie tłumaczyć. DANIEL KADŁUBIEC

WIECZÓR PAMIĘCI WYJĄTKOWEGO

Jeśli założyć, że wielkość artysty mierzy się także pamięcią, jaką pozostawił po sobie wśród potomnych, to po wieczorze w Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie nie można mieć wątpliwości, że Franciszek Świder osiągnął rozmiary olbrzyma. Zorganizowane przez syna Jana i jego żonę Emilię spotkanie z okazji setnej rocznicy urodzin artysty zgromadziło dawno niespotykane tłumy koneserów sztuki, artystów i przyjaciół. Ich wspomnienia złożyły się na obraz nie tylko wyjątkowego pod każdym względem człowieka, ale także życia artystycznego, społecznego i politycznego w regionie w latach powojennych. Wygłoszone zaś wykłady pozwoliły spojrzeć na jego sztukę z nieobciążonej wreszcie polityką perspektywy rzeczywistych wartości artystycznych.

Wymowna pod tym względem była zwłaszcza wypowiedź Petra Holého, autora monografii o Świdrze, który przyznał artyście miejsce w sztuce europejskiej. Natomiast prof. Daniel Kadłubiec położył nacisk na fenomen stałej obecności wysokiej sztuki w środowisku chłopo-robotniczym Zaolzia. Ta cecha naszej kultury, na którą złożyły się całe wieki świadomej pracy organizacyjnej i wychowawczej światłych Cieszyńiaków, jest naszym największym dobrem, które powinniśmy strzec i rozwijać.

W tę Kadłubcową frazę doskonale się wpisał prowadzący spotkanie Karol Suszka, zwracając uwagę na rolę, jaką w kształtowaniu osobowości ludzi na Zaolziu odegrało środowisko literacko-artystyczne zarówno w okresie międzywojennym, jak przez wiele dziesiątków lat po wojnie. Przywołując na dowód poezję Pawła Kubisza i Wilhelma Przeczka, powiedział, że obaj ci twórcy pisali w zasadzie o najważniejszych dla Zaolzia sprawach, tych samych, jakie dostrzegał i przekuwał w dzieło sztuki Świder.

Obecni na spotkaniu artyści, członkowie nieistniejącej już Sekcji Literacko-Artystycznej, której niezwykle ważną postacią był Świder, zresztą współzałożyciel jej prekursora, Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego, potwierdzali tę opinię. I z nostalgią wspominali czasy, kiedy właśnie SLA pod skrzydłami PZKO poczytywała sobie za honor i obowiązek organizację podobnych spotkań.

Oprawę muzyczną spotkania zapewniał zresztą Bronisław Liberda, jeden z najwszechstronniejszych zaolziańskich artystów, należący onegdaj do filarów SLA.

Zmarły przed 14 laty Franciszek Świder był nieczuły na mody i pochlebstwa, sam wyznaczał sobie zadania i cele artystyczne, samotnie



Wśród gości nie zabrakło b. dyrektora Ośrodka Kultury Strzelnica w Cz. Cieszynie Gertrudy Chowaniokowej, żarliwego popularyzatora kultury górniczej Władysława Kristena i b. prezesa ZG PZKO Jerzego Czapa.



O tym, że wieczór poświęcony pamięci Franciszka Świdra nie był przedsięwzięciem li tylko środowiskowym świadczyła obecność najwyższych przedstawicieli władz miasta: burmistrza Vity Slovacka i jego zastępcy Stanisława Folwarcznego (trzeci i pierwszy od prawej). Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Plastyk Zbigniew Kúbeczka, twórca szeroko znanych ekslibrisów, oraz Władysław Owczarzy, znawca i popularyzator sztuki, z zamiłowania kolekcjoner.



O regionalnych uwarunkowaniach kulturowych rozwoju literatury i sztuki w Cieszyńskim mówił prof. Daniel Kadłubiec.



W roli wodzireja wystąpił dyrektor Teatru Cieszyńskiego, znakomity aktor i reżyser Karol Suszka.



Imprezę zorganizowali i rolę gospodarza z wdziękiem wykonywali Jan i Emilia Świdrowie.

CZŁOWIEKA I ARTYSTY

zmagał się z ich technicznymi wyzwaniami. Uprawiał akwarelę, olej, rysunek, projektował i wykonywał pomniki oraz duże formy przestrzenne, zazwyczaj tematycznie związane z martyrologią wojenną mieszkańców regionu. Na kompozycje te, choć nierzadko nadszarpnięte przez ząb czasu, nadal można się natknąć w wielu miejscowościach między Boguminem a Mostami k. Jabłonkowa. Najśłynniejsza z nich, Matki Żywocickiej, upamiętnia ofiary hitlerowskiego odwetu na mieszkańcach Cierlicka i okolicy. KK



Znany i ceniony architekt Karol Cieślarski na tle obrazów Franciszka Świdra.



Franciszek Świder podczas wpisu do Złotej Księgi PZKO. Fot. Archiwum „Zwrotu”

Szkatułka



Odszedł fotografik i filmowiec

Dnia 15. 2. 2011 zmarł Tadeusz Gabrys, znany na Zaozlu fotografik.

Urodził się 15. 4. 1921 r. w Suchej Dolnej w rodzinie Henryka i Zofii Gabrysów. Był jedynakiem. Do szkoły zaczął uczęszczać w Porębie, gdzie rodzice prowadzili sklep-filię Stowarzyszenia Spożywczego w Łazach. Kiedy miał 7 lat, rodzice wyemigrowali z nim do Belgii, gdzie po jakimś czasie otrzymali uprawnienie do prowadzenia sklepu w polskim środowisku.

Tadeusz uczęszczał do szkoły francuskiej, po zajęciach zaś brał lekcje języka polskiego. Francuski opanował bardzo dobrze, co w życiu niejednokrotnie mu się przydało. Choćby w utrzymaniu łączności z potomstwem jednego z kuzynów, który ożenił się i osiadł w Belgii.

Gabrysowie wrócili do Suchej Dolnej w r. 1939.

W początkowym okresie okupacji niemieckiej Tadeusz Gabrys pracował we Fryszacie, w fabryce, która po wojnie przekształciła się w Kownę. W 1945 r. zmuszony został opuścić strony rodzinne, ponieważ produkcję wraz z załogą fabryki przeniesiono w głąb Niemiec. Tam przyszło mu przeżyć ciężkie czasy, przede wszystkim w związku z intensywnymi nalota-

mi alianckimi. Podczas ostatniego takiego nalotu bomba o włos minęła piwnicę, w której się z towarzyszami niedoli ukrywał. Jako że z gruzowiska pomogli mu się wydostać żołnierze... belgijscy, nic dziwnego, że znajomość francuskiego i tu okazała się dlań dobrodziejstwem.

Już przed wojną zaczął poznawać tajniki fotografowania i obróbki materiału fotograficznego. Pomagał mu w tym kuzyn, który pracował wtedy w jednym z zakładów fotograficznych w Suchej.

Po wojnie zamieszkał w Lutyni Dolnej. Zatrudnił się najpierw jako robotnik w hucie w Boguminie, a następnie w Cz. Cieszyńce jako kierownik ciężarówki. Ostatnie lata przed emeryturą pracował w Powiatowym Archiwum Państwowym w Karwinie.

Jego pasją życiową było fotografowanie i kręcenie filmów dokumentalnych. Należał do Klubu Czeskich Fotografików Amatorów w Lutyni Dolnej, był też aktywnym członkiem Pionu Fotografików i Filmowców SLA przy ZG PZKO. Swe prace publikował m.in. w „Zwrocie” i „Głosie Ludu”. Brał udział w konkursach fotograficznych i wystawach. Samodzielne wystawy swojego dorobku fotograficznego



Tadeusz Gabrys nie doczekał niestety wymarzonej wystawy na 90-lecie swoich urodzin.

miął na swoje 80-lecie w Powiatowym Archiwum Państwowym w Karwinie oraz w Domu Kultury w Orłowej w kwietniu 2007 r.

Tadeusz Gabrys marzył o tym, aby doczekać dziewięćdziesiątki. Chciał bowiem z okazji tego jubileuszu urządzić kolejną wystawę swojego życiowego dorobku. Miała się ona odbyć w Powiatowym Archiwum Państwowym w Karwinie. Niestety los chciał inaczej. Do jubileuszu 90-lecia urodzin zabrakło mu dwóch miesięcy. OW



Sacerdos Christi

W marcu ub. r. obchodził 70-lecie kapłaństwa, a w lutym br. 95 urodziny ks. Miłosław Klisz, kanonik honoris causa Kapituły Metropolitalnej w Ołomuńcu, prałat honorowy Ojca Świętego z prawem używania tytułu monsignore, redaktor odpowiedzialny tygodnika religijnego „W obronie prawdy”, długoletni redaktor „Dyrektiw Homiletycznych” i pisma „Fermetum”, duszpasterz wielu pokoleń, kapłan parafii śląskich i morawskich.

DROGA DO OŁTARZA

Ksiądz prałat Miłosław Klisz urodził się w lutym 1916 r. w Lutyni Polskiej (później Lutynia Górna, dziś Orłowa Lutynia). Ale już w 1919 r. rodzina przeprowadziła się do Skrzeczonia (Skrzechoń należał wtedy do parafii w Lutyni Niemieckiej, nazwanej później Lutynią Dolną, dziś Skrzeczonia jest częścią Bogumina). Ojciec był stolarzem, najpierw pracował w ostrawskiej kopalni, potem założył własny warsztat. Za namową ostrawskich Czechów zapisał syna do czeskiej szkoły. Już w 3 klasie służył przyszły kapłan do mszy św. jako ministrant w wyświęconym w Skrzeczoni w 1924 r. kościele. Dobrze zapamiętał, jak w czeskiej szkole karano go za spóźnianie się na lekcje po porannej mszy. Nie przeszkadzały te spóźnienia pedagogom w polskiej szkole, do której zaczął uczęszczać w 4 klasie.

Jest absolwentem Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej. W szkole pracował aktywnie w harcerstwie, był członkiem kółka teatralnego. Po maturze jego starszy brat miał podjąć studia, a on powinien był pozostać w warsztacie ojca. Ostatecznie, jako słabszy fizycznie, nie został stolarzem, lecz w 1935 r. rozpoczął naukę w seminarium duchownym w Widnawie. Studiowali tam Polacy, Czesi i Niemcy, zajęcia prowadzone były po niemiecku i po łacinie.

W 1938 r., kiedy Widnawa znalazła się w Reichu, polscy klerycy kontynuowali studia w Krakowie. Po wybuchu II wojny światowej i krótkiej ucieczce na wschód powrócił do domu. Studia ukończył w Widnawie i 30. 3. 1940 we Wrocławiu z rąk ks. kardynała Adolfa Bertrama otrzymał święcenia kapłańskie. Mszę prymicyjną odprawił w obecności krewnych i znajomych w ówczesnej Lutyni Niemieckiej.

Był wikarym w Wędryni, Trzyńcu. Kiedy Niemcy zdecydowali, że w każdej parafii zostanie tylko jeden kapłan, a reszta pójdzie do wojska, kuria utworzyła w ramach parafii mniejsze samodzielne jednostki, tzw. lokalie. Ks. Klisz został mianowany lokalistą w Bystrzy-

cy nad Olzą. W 1944 r. przeniesiony został do Dąbrowy.

Po zakończeniu wojny Administracja Apostolska w Cz. Cieszynie wznowiła wydawanie ukazującego się od 1926 r. katolickiego tygodnika religijnego „W obronie prawdy”, redakcja mieściła się we Frysztacie, a ks. Klisz został redaktorem odpowiedzialnym. Ukazały się również 2 roczniki kalendarza „W obronie prawdy”. Publikacje miały charakter religijny, ale zawierały również treści patriotyczne. Jednak wkrótce pismo zostało zlikwidowane, 31.3.1949 Ministerstwo Informacji i Oświaty cofnęło pozwolenie na druk.

POSŁUGA I BATALION KARNY

W 1950 r. został proboszczem parafii w Nowym Boguminie, gdzie potrzebny był polski kapłan. Lecz już w grudniu 1951 r. za odmowę przyłączenia się do ruchu księży podporządkowanych władzy komunistycznej powołany został do służby w batalionie karnym dla osób politycznie niepewnych, tzw. PTP (pomocne technické prapory), w Mimoniu w północnych Czechach. Spotkał tam kilku innych kapłanów z Zaolzia. Pracował w państwowym gospodarstwie rolnym, potem w Karlowych Warach jako cieśla wraz z pochodzącym ze Stonawy ks. Władysławem Marciniakiem, na lotnisku wojskowym Gbely w Pradze, na budowie. Następnie przeniesiony został na Słowację do Ružomberoka i Komarna. Dopiero w maju 1954 r. na fali odwilży politycznej zwolniony został do cywila.

Nie wrócił do Bogumina, skierowany został do pracy duszpasterskiej w Sudetach w Złatych Horach. Obszar ten nazywany był kolonią karną, często trafiali tam nieposłuszni w mniemaniu władzy państwowej kapłani. Pragnął odnowić miejsce pielgrzymek Maria Hilf, za co groziło mu odebranie przez państwo prawa do posługi kapłańskiej. Przeniesiony został do Wracimowa, a kiedy tam przybyło wiernych, do Gnojnika.

*Mons. Miloslaus Klisz
canonicus olomucensis h.c.*



sacerdos Christi

* 18. 2. 1916 Orlová-Lutyně
31. 3. 1940 Wrocław
31. 3. 2010 Český Tešín

KAZNODZIEJA I REKOLEKCJONISTA

W gnojnickiej parafii pozostał przez 26 lat, lecz był bacznie obserwowany i często wzywany i przesłuchiwany przez Urząd Bezpieczeństwa Państwowego (StB – Státní bezpečnost). Od 1990 r. pełnił posługę kapłańską w Olbrachcicach i Suchej Górnej, potem krótko w Ostrawie Herzmanicach. W 1999 r. przybył do Karwiny Frysztatu. Nadal odprawiał msze św., głosił kazania, spowiadał. Z jego inicjatywy zaczęła ukazywać się gazетка parafialna. Obecnie mieszka w Domu Spokojnej Starości przy ul. Grabińskiej w Cz. Cieszynie. W miarę swoich sił fizycznych nadal pomaga w pracy duszpasterskiej, bo mimo podeszłego wieku zachował jasny umysł i dobrą pamięć.

Ten kapłan Chrystusa (sacerdos Christi) to także wielki kaznodzieja i rekolekcjonista. Pod jego redakcją ukazywały się tomy homilii, w latach 1970-90 redagował „Dyrektiwę Homiletyczną” („Homiletické smérnice”) dla kapłanów, a w latach 1990-98 był redaktorem naczelnym czasopisma „Fermetum”, publikującego źródła do kazań. Został tzw. cenzorem kościelnym wydanej w Cz. Cieszynie w 1992 r. książki do nabożeństwa dla katolików na Śląsku Cieszyńskim „Chwalmy Pana”.

W 1977 r. biskup Josef Vrána nadał mu tytuł honorowego kanonika metropolitalnego w Ołomuńcu. Honorowego dlatego, że na inny nie było zgody władz państwowych. W 1991 r. został mianowany przez papieża Jana Pawła II prałatem honorowym Ojca Świętego z prawem używania tytułu monsignore.

CR

OBLICZA SZTUKI

W Bibliotece Regionalnej przy Rynku Ma-saryka w Karwinie Frystacie do końca mar-ca oglądać można wystawę ilustracji i grafiki użytkowej Barbary Kowalczyk oraz fotografii Agaty Kalety, członkiń Polskiego Stowarzy-szenia Artystów Plastyków w RC. Odślonię-ciem rąbka tajemnicy warsztatu obu pań na-zwał wystawę Władysław Owczarzy, który przybliżył obecnym na wernisażu 4. 3. ich sylwetki artystyczne.

Barbara Kowalczyk po raz pierwszy pre-zentuje swoje prace w karwińskiej Bibliotece Regionalnej. Jest członkiem SAP od 1993 r. Plastyk z wykształcenia, na co dzień zajmuje się grafiką użytkową. Jej ilustracje znają m.in. młodzi czytelnicy „Jutrzenki” i „Ogniwa”. Jest autorką scenografii i logo Sceny Bajka Teatru Cieszyńskiego. Praca ilustratora jest dla niej odskocznią od codzienności i daje jej wiele satysfakcji, bo rysunek, pełen kolorów, rado-sny i dowcipny, tworzący swoisty nastrój, po-zwala bez słów opowiedzieć o wielu cieka-wych sprawach.

By powstała fotografia artystyczna, trzeba na świat odpowiednio popatrzeć i odnaleźć frapujące rzeczy i zdarzenia. Agata Kaleta nie poszła w ślady ojca grafika Zbigniewa Kubecz-ki, przebywając jednak całe życie w środowi-



Barbara Kowalczyk i jej rysunki dla dzieci.



Fotografie Agaty Kalety ogląda nestorka zaolziańskich plastyków, Alicja Bartulcowa.

sku artystycznym, nasiąknęła jego atmosferą. Zaczynała od nieśmiałych prób fotograficz-nych, aż doszła do zdecydowanego spojrze-nia na świat. Odnajdujemy w jej fotografiach wiele poezji, romantyzmu, ale też ciekawości świata. Potrafi wydobyć to, czego zwykły czło-wiek nawet nie zauważy. Podejmuje przede wszystkim temat przyrody i krajobrazu. CR



Fotografik Agata Kaleta.



Zyczenia Barbarze Kowalczyk składają koledzy z SAP, malarze Józef Drong i Paweł Wałach. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

POLECAMY

PATRIOTYZM JAKO ODRUCH SAMOZACHOWAWCZY

Pełny tytuł kwietniowego wykładu Mię-dzygeneracyjnego Uniwersytetu Regional-nego brzmi: „Patriotyzm jako odruch samo-zachowawczy w globalnym kryzysie cywili-zacyjnym”. Wygłosi go ks. dr Rafał Śpiewak, wykładowca Politechniki Śląskiej – Centrum Kształcenia Inżynierów w Rybniku, Wyższej Szkoły Humanistycznej w Łodzi – ośrodka zamiejscowego w Wodzisławiu Śląskim oraz Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

„Współczesny kryzys cywilizacyjny jest kryzysem globalnym i jako taki ma ogromny zasięg – przybliża treść wykładu ks. dr Śpie-wak. – Widać go w różnych obszarach życia. Wielu spraw nie da się dziś nawet przewi-dzieć. Ale jak się wydaje, fundamentem tego kryzysu jest kryzys wartości. Patriotyzm jest niejako sięgnięciem do korzeni, do źródła, do tego, co w jakiś sposób utracone w pogoni za nowoczesnością, za postępem, za przyszło-ścią. Te wszystkie wartości stają dziś pod zna-kiem zapytania z tego powodu, że zapomnia-no o korzeniach. To tak jakby korona drzewa była bardzo bujna i rozrośnięta, wręcz impo-nująca, ale temu drzewu odrąbano korzenie. Dostrzeżenie tej zależności jest próbą urato-wania się. A każda taka próba jest natural-nym odruchem samozachowawczym w sy-tuacji, gdy statek tonie.”

Po wykładzie odbędzie się koncert mu-zyczny Jakuba Blokesza, artysty wielokrotnie nagradzanego, m.in. na Ogólnopolskim Prze-głądzie Piosenki Turystycznej, Poezji Śpiewa-nej i Sztuk Różnych Wrzosowisko w Kędzie-rzynie-Koźlu (2008), Ogólnopolskim Festiwa-lu Piosenki Artystycznej w Rybniku (2009), Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie (2009), Ogólnopolskich Spotkaniach Zamko-nych „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie (2010) czy Festiwalu im. Jacka Kaczmarskiego „Na-dzieja” w Kołobrzegu (2010).

Uwaga! Wykład i koncert odbędą się 7. 4. w Ośrodku Kultury Strzelnica w Cz. Cieszy-nie. Początek o godz. 17.00.

ZAPRASZAMY NA WWW.ZWROT.CZ

Zawiadamiamy, że w marcu została uruchomiona strona interne-towa „Zwrotu”. Zawiera ona podstawowe informacje bieżące oraz z zakresu historii pisma, Szynielni i Dobrych Duszków „Zwrotu”. Istotnym jej składnikiem jest archiwum numerów, dzięki któremu można się zapoznać z treścią rocznika 2010 i aktualnego.

Wraz z uruchomieniem strony wydawca, czyli Zarząd Główny PKZO, otworzył możliwość elektronicznej prenumeraty „Zwrotu”. Gwarantuje ona użytkownikowi wgląd do numeru już w dniu oddania do drukarni, czyli ok. 10 dni przed pojawieniem się w skrzynkach pocztowych.

Zakres tematyczny strony będzie systemycznie poszerzany. KK

CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM

Biblioteka Miejska w Cieszynie po raz trzeci została laureatem ogólnopolskiego konkursu na najlepiej przeprowadzoną kampanię czytelniczą Cała Polska Czyta Dzieciom i zdobyła najwyższą nagrodę – Super Statuetkę. Finał IX kampanii CPCD odbył się 1. 2. w Teatrze Żydowskim w Warszawie.

Jury konkursu doceniło zwłaszcza zasługi Bożeny Kłosiewicz w zakresie promocji głośnego czytania oraz Beaty Parchańskiej, realizatorki licznych przedsięwzięć czytelniczych w bibliotekach publicznych powiatu cieszyńskiego i w Szpitalu Śląskim.

Podczas warszawskiego finału zapowiedziano, że uroczystości inaugurujące X Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom, który będzie miał formułę międzynarodową, odbędą się 1. 6. w Cieszynie. Patronat nad imprezą objęła prezydentowa Anna Komorowska.

Organizatorem kampanii jest Fundacja ABCXXI Cała Polska Czyta Dzieciom.

BM



Laureaci po uroczystości wręczenia Super Statuetki. Od lewej: Henryka Kucharczyk, koordynator wojewódzki kampanii Cała Polska Czyta Dzieciom, Beata Parchańska, koordynator powiatowy kampanii z ramienia Biblioteki Miejskiej w Cieszynie, Irena Koźmińska, prezes Fundacji ABCXXI CPCD, Izabela Kula, dyrektor BM w Cieszynie, Eugeniusz Raabe, przewodniczący Komisji Oświaty, Kultury i Sportu RM Cieszyna. Fot. Z archiwum BM

BROŃ SIĘ, SENIORZE!

Czeskocieszyńscy policjanci i strażnicy miejscy prowadzili w lutym szkolenia profilaktyczne dla seniorów. Zainteresowanie przeszło oczekiwania – sala Domu Emeryta ledwie mieściła wszystkich chętnych. – Nie pamiętam czegoś takiego, przy czym podobne akcje organizujemy już kilka lat – powiedział Petr Chroboczek, dyrektor Policji Miejskiej. – Swoją rolę odegrało tu pewnie nagłośnienie pod koniec ub. roku przypadku złodzieja, który okradał starszych ludzi wykorzystując ich łatwowierność. Został złapany dzięki pomocy 86-letniej staruszki.

Policjanci z grupy profilaktyczno-informacyjnej starają się przygotować osoby w podeszłym wieku na wszystkie możliwe sytuacje. Podczas szkolenia demonstrowali na przykład, jak można odstraszyć napastnika przy pomocy zwykłego gwizdka. Informowali też, że są do nabycia po niskich cenach nieskomplikowane wyroby, które skutecznie chronią przed złodziejami. Należy do nich niewielkich rozmiarów alarm ze sznurkiem, który wystarczy umocować na jakiejś cennym przedmiocie, np. portfelu lub torbie. Zacznie działać natychmiast, gdy niepowołana osoba zechce ten przedmiot wyjąć – wraz z nim pociągnie bowiem za sznurek.

Funkcjonariusze rozdawali również naklejki z numerami alarmowymi sporządzone staraniem Policji Miejskiej.

DH



Strażniczka miejska Žaneta Balonová udziela informacji jednej z pensjonariuszek Domu Emeryta. Fot. DOROTA HAVLIK

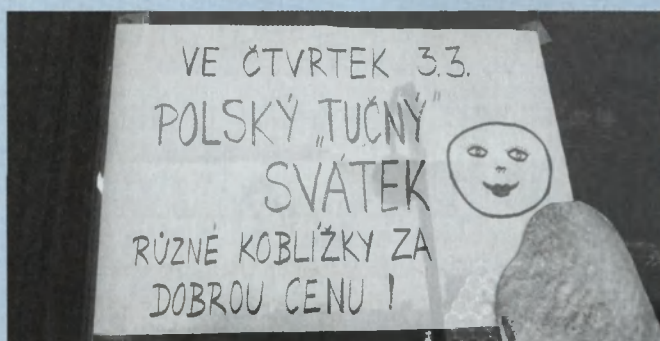
WĘDRUJĄCE PACZKI

Końcówkę karnawału tradycyjnie zwiastuje w Polsce tzw. tłusty czwartek, dzień orgiastycznego spożywania pączków.

Ten nieznanym w Czechach zwyczaj przekroczył jednak w tym roku granicę na Olzie, i to zasługą jednej z czeskocieszyńskich piekarni.

Jak informuje Dorota Havlík, rzecznik prasowy UM w Cz. Cieszynie, sprowadzane zza Olzy pączki cieszyły się ogromnym powodzeniem. Tylko przed południem sprzedano aż 500 sztuk, a chętni nadal ustawiali się w kolejce.

KK



Transgranicznej wędrownice setek polskich pączków sprzyjała zapewne stosowna reklama. Fot. DOROTA HAVLIK

POWRÓT DO KRAINY DZIECIŃSTWA

– Proponujemy państwu dzisiaj podróż sentymentalną – mówił podczas wernisażu wystawy „Śladem Czarnej Julki. Karwina z czasów dzieciństwa Gustawa Morcinka” 25. 2. w Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie jej dyrektor Krzysztof Szelong – nie tylko do krainy i lektur dzieciństwa, ale też do miejsca, którego już nie ma. Do miasta, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu stanowiło jedno z najważniejszych centrów gospodarczych, społecznych, politycznych, narodowych na mapie Śląska Cieszyńskiego, a które dosłownie zniknęło z powierzchni ziemi. A wraz z nim odeszła także pewna legenda. Jest to wystawa wymagająca uwagi, czasu i skupienia.

Na wernisaż przybyli mieszkańcy całego Śląska Cieszyńskiego, z obu stron Olzy, bo też ze starą Karwiną związane są nie tylko rodziny, które stamtąd się wywodziły, ale rów-

nież wiele osób pracujących w tamtejszych kopalniach. Fragment powieści „Czarna Julka” Gustawa Morcinka „O tym, jak poszliśmy witać cesarza” przeczytał aktor Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie Ryszard Malinowski. K. Szelong zaapelował do nauczycieli, by „Czarna Julka” stała się na terenie Śląska Cieszyńskiego lekturą obowiązkową.

– Przewodnikiem po wystawie – wyjaśnił pomysłodawca i kurator wystawy Jarosław Drużycki – staje się tekst „Czarnej Julki”, który jest tekstem mitycznym. A co jakiś czas będą się pojawiały dokumenty, fotografie, wycinki prasowe, przedmioty, bo ten świat tak naprawdę istniał, mimo że teraz już go nie ma. Czytałem tę książkę po raz pierwszy w podstawówce. Jestem z Warszawy, więc to też jest niesamowite, że na coś takiego trafiłem.



Do każdego tematu, zilustrowanego fragmentem książki, przyporządkowane zostały dokumenty, fotografie, wycinki prasowe z tamtej epoki.

Przypomniałem sobie o niej po kilkunastu latach, a potem postanowiłem, że muszę zobaczyć grób inżyniera Racka. No i pojechałem do Karwiny, z przygodami, i zobaczyłem ten grób. I spodobało mi się tu.

Wystawa czynna jest do 4 czerwca. CR



Wystawę w Książnicy Cieszyńskiej otworzył dyrektor Krzysztof Szelong (po lewej), fragmenty „Czarnej Julki” przeczytał aktor Sceny Polskiej TC Ryszard Malinowski, inicjatorem i kuratorem wystawy jest Jarosław Drużycki.



Wystawa zainteresowała mieszkańców obu stron Olzy. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

PREZESI W BAJCE

Dnia 9. 3. zainaugurowano działalność związkową w świeżo wyremontowanej dawnej siedzibie Teatru Lalek Bajka na III piętrze budynku ZG PKZO w Cz. Cieszynie. Pierwszą imprezą było posiedzenie Konwentu Prezesów PKZO.

Jan Ryłko, prezes ZG PKZO, przedstawił prezesom miejscowych kół PKZO sprawozdanie finansowe ZG PKZO za r. 2010 oraz złożył informację na temat realizacji wniosków na r. 2011, a także metodyki i terminów składania wniosków na r. 2012. Przekazując zgromadzo-

nym ulotki i plakaty reklamowe związane ze Spisem Powszechnym 2011, prosił o pilne przeprowadzenie ich wśród obywateli narodowości polskiej w miastach i gminach Zaolzia. Poinformował również, że podjęte zostały działania w celu zawarcia umowy z OSA (Ochranny svaz autorský), która uregulowałaby kwestie związane z przestrzeganiem praw autorskich przy wykonywaniu utworów muzycznych w ramach działalności związkowej.

Salę Konferencyjną Bajka będzie można wynajmować do organizowania zebrań, pre-



Uczestnicy Konwentu Prezesów w Sali Konferencyjnej Bajka. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

lekcji, spotkań biznesowych i towarzyskich, prezentacji multimedialnych, imprez rodzinnych, konferencji, szkoleń, koncertów kameralnych i małych form scenicznych. PR

URODZINY ZAMKU

W dniach 4. – 5. 2. szóstą rocznicę powstania obchodził Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie. Jubileusz był m. in. okazją do podjęcia zagadnień związanych ze sztuką wzornictwa w Polsce, branżą, której Zamek od dłuższego czasu poświęca wzmożoną uwagę.

W rozmowach nt. kondycji polskiego projektowania brali udział eksperci z kraju i zagranicy: Aleksander Grots (Monachium), Czesława Frejlich (ASP Kraków, magazyn „2+3D”), Weronika Rochacka (Design Council), a także młodzi projektanci i promotorzy designu: Katarzyna Jeżowska, Marta Niemywska i Wojciech Sokołowski.

W kompleksie zamkowym czynnych było 7 wystaw, w tym najlepszych projektów

dypłomowych, zawierających prace projektantów z Polski, Czech i Słowacji, polskiego designu, które wcześniej pokazywane były w Pradze i Tokio, wzornictwa przedmiotów codziennego użytku pt. „Gwiezdny pył” oraz polskiej awangardy, opatrzonej wykładem dr Ewy Sataleckiej.

Powodzeniem cieszyły się warsztaty dla przedszkolaków „Uwolnij fantazję z Aarnio z Zamku”, prowadzone przez artystę grafik Zofię Sobczyńską.

Przy okazji dyrektor Zamku Ewa Gołbiowska podsumowała dokonania placówki. W 2010 r. Zamek urządził 26 wystaw wzornictwa, architektury i lokalnego rzemiosła, z których aż 12 pokazywano poza regionem, m. in. na Międzynarodowych Targach Po-

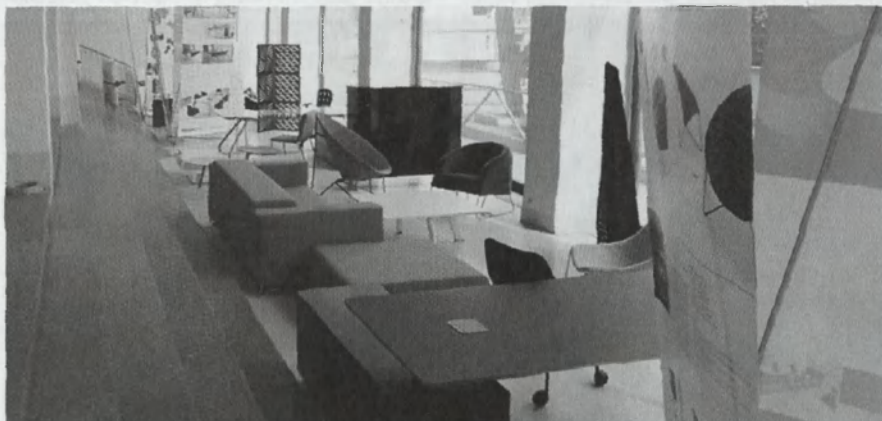


Migawka z przeglądu najlepszych projektów dypłomowych z Polski, Czech i Słowacji. Fot. PRZEMYSŁAW SZUBA

znańskich, Festiwalu Designu w Łodzi i w Fabryce Trzciny w Warszawie. W ramach Klubu Przedsiębiorcy zorganizowano 1430 godzin szkoleń dla 98 członków Klubu.

W br. planowane są m. in. warsztaty projektowania książek, bezpłatne warsztaty tradycyjnego rzemiosła, spotkania przedszkolaków z twórcami światowego designu.

W uroczystościach brał m. in. udział Zbigniew Machaj, dyrektor Funduszu Wyszehradzkiego. KK



Uroczystościom jubileuszowym towarzyszyły liczne wystawy, w tym głównie wzornictwa.



Na szóste urodziny Zamku zjechali goście z całej Polski. Fot. WOJCIECH TRZCIONKA

PEDAGODZY NA LODOWISKU

Po raz drugi spotkali się w lutym nauczyciele wychowania fizycznego i wychowawcy, żeby w ramach Transgranicznej Akademii Sportu Euroregionu Śląsk Cieszyński zapoznać się z nietradycyjnymi formami aktywności ruchowej. Zdobyte w ciągu dwóch dni wiedzę i doświadczenia będą następnie wykorzystywać podczas zajęć lekcyjnych.

Część sesji szkoleniowej odbywała się na stadionie zimowym w Cieszynie. Największym powodzeniem cieszył się tam curling, pomimo iż właśnie ta dyscyplina wymaga sporego wysiłku fizycznego. Powracający z tafli lodowej nauczyciele twierdzili jednak, że ten narodowy szkocki sport może dostarczyć młodzieży wiele dobrej zabawy i nietuzinkowych emocji.

Pedagodzy uczestniczyli również w zajęciach z zakresu ratownictwa wodnego, zapoznali się z podstawami współczesnych dyscyplin ruchowo-muzycznych, jak aerobik czy nordic-walking, a także z elementami samoobrony.

RD



Uprawianie curlingu wymaga znacznej ciężyzny fizycznej. Fot. DOROTA HAVLÍK

PROMOCJA KSIĄŻKI I LITERATURY

Na swym Walnym Zgromadzeniu 23. 2. w Cz. Cieszynie członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki wybrali nowy zarząd na następne 4 lata. Pod kierownictwem prezesa Heleny Legowicz pracować w nim będą: Ewa Sikora, Anna Pomykacz, Zenon Wirth, Jan Kubiczek. W komisji kontrolnej pozostają: Irena Mierzwa, Wanda Kozdra, Joanna Schönwald.

SPPK liczy tylko 52 członków, ale spełnia w społeczeństwie zaolziańskim ważną rolę propagatora czytelnictwa we wszystkich jego przejawach. W 2010 r. było nominowane w konkursie „Tacy Jesteśmy”.

W planie na 2011 r. są akcje dla dzieci i dla dorosłych. Największą będzie jak zwykle listopadowa Wystawa Polskiej Książki. Podczas jej trwania „Z książką na walizkach” zjadą nad Olzę z Polski autorzy książek dla dzieci. Dobrą markę ma już coroczna impreza „Ja

czytam tobie, a ty mnie”, połączona również ze spotkaniem z polskim pisarzem. Zorganizowana zostanie wycieczka na Targi Książki do Krakowa. Jednym z zadań SPPK jest też dostarczanie do ok. 30 bibliotek w regionie polskich czasopism z tzw. zwrotów.

Stowarzyszenie włączyło się w obchody Roku Gustawa Morcinka. W planie edycyjnym na br. znalazła się publikacja, która zawierać będzie 3 opowiadania Morcinka o tematyce górniczej. Będzie to wydanie lustrzane polsko-czeskie. CR



W Walnym Zgromadzeniu Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki wzięły udział m. in. członkinie zarządu (od lewej): Anna Pomykacz, Helena Legowicz i Ewa Sikora oraz komisji kontrolnej Irena Mierzwa, Wanda Kozdra. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

STULETNI KAWALER

W lutym obchodził setną rocznicę urodzin Albin Hrabiec, jeden z pierwszych pensjonariuszy uruchomionego przed 7 laty Domu Pomocy Społecznej w Sibicy.

Jubilat pochodzi z Suchej, całe życie pracował w rolnictwie, prowadząc wpierw własne gospodarstwo, a później opiekując się końmi w spółdzielni. Od tej pory zwierzęta te stały się najważniejszym składnikiem jego życia. Nie wyklucza, że właśnie z powodu miłości do nich nigdy nie stanął na ślubnym kobiercu. Pozostał starym kawalerem i jest mu z tym dobrze.

DH



Zyczenia składał jubilatowi również wiceburmistrz Cz. Cieszyna, Petr Procházka. Fot. DOROTA HAVLÍK

PANIE PROSZĄ PANÓW

W Domu PZKO w Hawierzowie Będowicach po raz 83. odbył się w lutym Babski Bal. Uczestnicy oprócz licznych atrakcji i tradycyjnych uciech, w rodzaju np. tańca pod kłosem czy wyboru Lwa Salonu, mieli okazję obejrzeć program artystyczny w wykonaniu zespołu tanecznego Będowanie oraz panów z MK PZKO Datynie Dolne, organizatora balu, którzy zaprezentowali taniec samurajów.

Do tańca grali: Mr Baby, DJ Bogdan Bartnicki i kapela góralska Oldrzychowice. W roli wodzireja wystąpiła Ewa Troszok.

KK



Panowie z MK PZKO Datynie Dolne zaprezentowali taniec samurajów. Fot. STANISŁAW KOŁORZ

Rok Gustawa Morcinka

GUSTLIKOWE SZKOŁY

Gdzie i do jakich szkół w Karwinie uczęszczał ostatecznie Gustaw Morcinek? Na to pytanie udzielił nam odpowiedzi Józef Chmiel, znany kolekcjoner i znawca starej Karwiny.



1884 - 1959
Polska Szkoła Ludowa w Karwinie „Na Sowińcu”, pierwsza, do której uczęszczał Morcinek.

Edukację rozpoczął Morcinek w szkole Na Sowińcu. Budynek stanął w 1884 r., uczono w nim aż do 1959 r., kiedy z powodu szkód górniczych musiano zaprzestać jego eksploatacji. W 1961/62 został wyburzony.

Następnie chodził Morcinek do tzw. Białej Szkoły, która stała w sąsiedztwie kościoła w Karwinie, na koniec zaś do szkoły Na Granicach, którą zbudowano w 1902 r.

Oto one.



Szkoła w Karwinie „Na Granicach”. Fot. Z archiwum Józefa Chmiela



„Biała Szkoła” stała w sąsiedztwie kościoła.



Szkoły „Biała” i „Czerwona” w Karwinie w pobliżu starego kościoła. Zdj. z 1938 r.
Fot. Z archiwum Czesławy Rudnik

TRWAŁY ŚLAD

„W bilansie zasług Gustawa Morcinka jako pisarza, zasług literackich i społecznych, liczą się wszystkie jego utwory ze względu na ich zasięg społecznego oddziaływania, ze względu na sprawy i cele, którym służyły i służą. Powiedzmy krótko: dzięki twórczości Morcinka literatura polska odzyskała Śląsk jako temat o niezwykle bogatej i dramatycznej problematyce. I równocześnie dzięki tej twórczości społeczeństwo polskie zaczęło poznawać Śląsk, za jej pośrednictwem umacniała się i umacnia nadal więź uczuciowa tej ziemi z ojczyzną. A czyż może być dla pisarza większa satysfakcja niż pewność, że twórczość jego pozostawiła trwały ślad w świadomości jego czytelników?”

ZDZISŁAW HIEROWSKI

(Cytat z: „Kronika twórczości Gustawa Morcinka”, (w): „Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin”, Katowice 1961.)

NIE ZAPOMNIEĆ O KORZENIACH

W kameralnym gronie w Polskiej Szkole Podstawowej w Karwinie w obecności uczniów najstarszych klas i ich nauczycieli oraz kilkunastu miłośników literatury odbyła się 24.2. inauguracja ogłoszonego przez Zarząd Główny PZKO Roku Gustawa Morcinka. Uroczystego otwarcia dokonał Andrzej Król, pedagog I Liceum im. J. Słowackiego w Chorzowie, reprezentujący Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego, które było współorganizatorem imprezy.

UNIWERSYTECKIE WYKŁADY W PODSTAWÓWCE

Wszystkich obecnych przywitał dyrektor szkoły Tomasz Śmiłowski. – Mam nadzieję – powiedział – że ta impreza rozpocznie cały szereg bardzo ciekawych akcji, które przyniosą wiele nowych informacji i wniosą wiele nowych spraw na nasz teren, a przede wszystkim pozwolą nam nie zapomnieć o naszych korzeniach, o naszej historii. Szczególnie w br., kiedy mamy przed sobą spis powszechny, musimy sobie uświadomić, z jakich korzeni wyrosliśmy i jakim językiem mówili nasi przodkowie.

– Na spotkanie z gwarą i opisem krajobrazu w tekstach Morcinka – przedstawił wykładowców A. Król – zaproszone zostały z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach prof. dr hab. Helena Synowiec, kierownik Katedry Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej, i dr hab. Katarzyna Tałuc, adiunkt w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej, które są autorytetami, jeżeli chodzi o twórczość Gustawa Morcinka. To spotkanie z nimi być może zaowocuje w przyszłości i dzisiejsi karwińscy uczniowie po maturze wybiorą studia na UŚ.

STYLIZACJA NA GWARĘ

Prof. Helena Synowiec podjęła temat „Gustaw Morcinek wobec gwary śląskiej”. Na przykładach fragmentów stylizowanych na gwarę śląską utworów pisarza przedstawiła wybrane cechy gwarowe. Omówiła funkcje stylizacji gwarowej, którymi są: podkreślanie autentyzmu wydarzeń, wydobycie kolorytu lokalnego, swoistości kulturowej i historycznej regionu, charakterystyka przynależności społecznej i środowiskowej bohaterów, czyli indywidualizacja języka, uzewnętrznienie stanów emocjonalnych postaci oraz docenienie estetycznej roli tworzywa gwarowego.

Na pytanie „Zwrotu”, co dziś może dać młodzieży lektura Morcinka, odpowiedziała: – Młodzież powinna dziś czytać Morcinka, bo przecież pisał on także dla niej. Pokazuje przez swoją biografię i przez swoją twórczość, w której tak pięknie operował

gwarą i językiem ogólnym, że trzeba pielęgnować gwarę rodzimą, a równocześnie opanować dobrze sprawność wypowiadania się w języku ogólnym. Sam miał to opanowane po mistrzowsku. Dla uczniów może być wzorem pozytywnego stosunku do gwary przy równoczesnym pokazywaniu, że ważna jest znajomość polszczyzny ogólnej. Daje wskazówki, jak wykorzystać gwarę nie tylko w jej funkcji porozumiewania się, tej codziennej, ale w jej funkcji artystycznej, estetycznej, przecież ta gwara była tworzywem jego tekstów. Ale myślę, kiedy obserwowałam dziś reakcje młodych ludzi, że to jest temat dla nich bliski, bliska jest ta stylizacja języka. Bardzo ważna jest też więź uczuciowa, Morcinek urodził się przecież w Karwinie i często krajobrazy tej ziemi były utrwalone w jego tekstach, były tłem wydarzeń. Młodzież czyta więc o czymś bliskim, ale trzeba jej to uzmysłowić, proponując np. ciekawy fragment tekstu z użyciem gwary.

PRZEŻYWANIE KRAJOBRAZU

Dr Katarzyna Tałuc mówiła „O pasjach krajoznawczych Gustawa Morcinka”. W serii „Cuda Polski” ukazała się w 1933 r. monografia „Śląsk” autorstwa Gustawa Morcinka, którą można śmiało potraktować jako przewodnik. Uwagę zwracają ciekawe opisy prze-

strzeni geograficznej, dostarczające nie tylko wiedzy, ale zawierające też emocje, przeżywanie krajobrazu. Najwięcej miejsca zajmują opisy gór, bowiem Morcinek nie chciał, by Śląsk był kojarzony tylko z kopalniami. Pisał o zielonym Śląsku ze szczytami górskimi, wodą, florą i fauną, o Śląsku białym, czyli Opolszczyźnie, oraz czarnym z kominami, szybami i wodą, która jednak nie jest wodą żywą. Był mistrzem opisów kopalni, stosował słownictwo specjalistyczne oraz bogatą metaforę. Uważał, że elementem, który porządkuje i oswaja Śląsk czarny, jest praca. A mieszkańców Śląska charakteryzują, jego zdaniem, następujące cechy: trwanie przy rodzinie, polskiej tradycji, pielęgnowanie starych zwyczajów, godność i powściągliwość w okazywaniu uczuć.

– Monografie z serii „Cuda Polski” dotyczyły wyłącznie obszaru II Rzeczypospolitej – wyjaśniła dr Tałuc wątpliwości, dlaczego Morcinek nie pisał o całym Śląsku Cieszyńskim. – Aczkolwiek starał się tam troszeczkę przemycić, że jest też Śląsk poza granicami administracyjnymi. Smutne są np. opisy Olzy, bo pisze, że jest to rzeka-graniczna i to jest niesprawiedliwe, że tak dzieli miasto i dzieli też ludzi. No ale wymogi serii były takie, że nie mógł zbyt obszernie o tym pisać.

CR



Andrzej Król przedstawia prof. Helenę Synowiec (po prawej) i dr Katarzynę Tałuc. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

FASCYNUJĄCA POSTAĆ

Gościem marcowego spotkania Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO w Cz. Cieszynie była mgr Halina Szotek, wieloletnia dyrektor Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie. Jej pasjonujący wykład na temat „Biografia Gustawa Morcinka – Gustlika z Żabkowa i Sowińca – prawda, fikcje, mity” wzbudził ogromne zainteresowanie. Przytaczamy jego obszerne fragmenty.

MUZY LITERACKIE

– Po 30 latach zajmowania się Morcinem mogę powiedzieć, że jest to postać fascynująca. Przylgnęło do niego wiele mitów i plotek. Uchodził za człowieka, który ma szczęście i nieszczęście do kobiet. Rozpadło się jego małżeństwo. Miał wiele przyjaciółek, które były bardziej jego muzami literackimi, młodych, pięknych, literacko wyrobionych, zawsze mężatek. Miałam okazję poznać kobiety, które były muzami Morcinka, i chociaż od jego śmierci minęło już wiele lat, wszystkie były nim jednakowo zafascynowane. Jego osobowością, delikatnością, romantyczną naturą.

Udało mi się odszukać Annę Ołdakowską, która mieszkała w Kanadzie, a była adresatką „Listów z mojego Rzymu” z okresu tuż po II wojnie światowej, kiedy Morcinek przebywał przy polskim wojsku we Włoszech. Było kilka romantycznych miesięcy w Rzymie, a potem Morcinek z inną panią wyjechał na stypendium do Belgii. Anna Ołdakowska, brzydko przez pisarza potraktowana, korespondowała z nim jeszcze przez szereg lat. Listy były naprawdę piękne. Przysłała mi te listy i pamiątki, mogłaby z tego powstać wspaniała książka, ponieważ listy są we dwie strony. Napisałam do niej, że jest jeszcze jedną ofiarą Morcinka i że ten scenariusz już znam. I dostałam list bardzo brzydki, w którym ta pani wyzwała mnie od najgorszych. Dla niej Morcinek pozostał wielki, święty i zawsze go będzie kochać. Korespondencja się urwała, ja byłam winna, bo sprofanowałam jej uczucie i wyobrażenie o Morcinku.

Morcinek to człowiek, który cały był literaturą. Jego życie i literatura tak się przeplatały, że nie wiadomo było, gdzie kończy się życie i zaczyna literatura. On cały czas myślał obrazami i zastanawiał się, jak będzie mógł daną sytuację, piękny widok, wspaniałe przeżycie wykorzystać. Upatrywał sobie kobietę, która miała być wzorem jego postaci literackiej, omotał ją jak pajaka muchę, zahipnotyzował i wysłał z niej

wszystko, co potrafił. Mówimy oczywiście o przeżyciach, duchowości. Spreparował tę postać tak, że miał ją w sobie, i wtedy nie była mu już potrzebna, bo wszystko o niej wiedział. Mógł ją już przenieść na kartki swojej książki i przestała go interesować. To były te kolejne muzy, które nie wiedziały, dlaczego nagle zostały porzucone. Tak było zresztą z wieloma postaciami, nie tylko kobietami.

ZIEMIA RODZINNA

– Morcinek przybliżył Śląsk do Polski. Dzielnicę, która była nieznana i w literaturze polskiej nie istniała. Wprowadził do literatury nie tyle Śląsk, co swoją rodzinną Karwinę. To jest to główne miasto, które on portretował. W Karwinie żył w pierwszym, najważniejszym okresie swojego życia, w którym budował swoją psychikę, ładował akumulatory, kiedy dla niego było wszystko piękne. I gnojowica zielona za budelem, i staw, do którego wrzucano zdechłe psy czy koty, i hałdy, i bieda – to wszystko miało swój kolor. To wszystko wchłaniał i w każdej książce o kopalni, o górnictwie, chociaż niby opisuje kopalnię np. na Górnym Śląsku, to zawsze będzie Karwina, karwińskie nazwiska. Sąsiedzi z budelu są przeniesieni do tych książek i tam funkcjonują.

Morcinek nie pisze o swojej rodzinie. Jest człowiekiem wykształconym, ale ukształtowanym jako pewien genotyp proletariusza. Człowiekiem, który wyszedł z biedy, którego ojciec był, jak napisano w metryce, pachołkiem przy fabryce we Fryszacie. Urodził się w środowisku proletariackim, wśród ludzi biednych, ledwo wiążących koniec z końcem, na granicy zagrożenia egzystencji. I tacy ludzie jak Morcinek, co jest naukowo potwierdzone, nie mają genealogii. Morcinek nie interesował się swoimi dziadkami, nie pisał o ciotkach, kuzynach. Zaczynał życie od siebie. Obok miał tylko kochającą matkę, która mu całe życie towarzyszyła, siostrę Tereskę, która potem zastąpiła mu matkę, nawet brat i siostra byli na drugim planie. Jemu



Halina Szotek ze swadą i z ogromnym znawstwem przybliżyła słuchaczom postać i dzieło pisarza.

rodzina jakby nie była potrzebna. Był zakorzeniony w tej ziemi, a nie w swojej rodzinie. Nie pomyślał o tym, żeby historię swojej rodziny uczynić tematem którejs z swoich książek.

Są w jego twórczości pewne charakterystyczne klamry. Jest smutne, biedne dzieciństwo w utworze „Po kamienistej drodze” i to samo dzieciństwo widziane w różnych kolorach w „Czarnej Julce”. Tak samo będzie z kopalnią, pierwsza powieść „Byli dwaj bracia”, potem „Wyrąbany chodnik”, a na końcu „Górnicy zakon”. To, co Morcinek mówił o kopalni, kazało sądzić, że spędził w niej połowę życia, a to były przecież zaledwie 3 lata. Ale przeżycie było tak głębokie, dojmujące, połączone z taką traumą pracy pod ziemią i ciężkim wysiłkiem dla chlerlawego, krótkowzrocznego młodego człowieka, że pozostało na całe życie. I stało do tematu wracał, jakby wciąż mu się wydawało, że nie do końca go przerobił.

WIEDZA I DOŚWIADCZENIE

– Morcinek to człowiek, którego nie da się zaszufladkować. Dla wielu to był prostaczek. Cały czas musiał udowadniać, że jest kimś więcej. Dla salonowców z Warszawy

to był ktoś, kto wyszedł ze slumsów, kto nie miał wykształcenia, którego horyzonty ograniczały się do opłotków Karwiny czy Skoczowa, a więc taki małomiasteczkowy chłopiec roztropek. A tymczasem był to człowiek z ogromnym doświadczeniem życiowym i wiedzą, wychował się w środowisku, gdzie żyły 3 narodowości obok siebie, i tę wielokulturowość potrafił potem odpowiednio wykorzystać. Znał ciężką pracę na roli i w kopalni, czyli środowisko chłopskie i przemysłowe. To, co potem pisze, pisze z autopsji, bo wszystko to przeżył. Początkowo traktowano Morcinka jako osobę, która wprowadziła nowy temat do literatury, temat nowatorski i nośny. Dopiero z czasem zaczęto zauważać artyzm tej twórczości.

W rozrzuconych po różnych czasopiśmie artykułach poznajemy Morcinka reportażystę, błyskotliwego obserwatora, który jest ciekawy świata. I jeździ po tym świecie. Był jednym z najwięcej podróżujących pisarzy polskich. Był namiętnym fotografikiem, wszystko dokumentował i błyskotliwie potrafił potem przekazywać. To dodatkowa dziedzina twórczości Morcinka, do tychczas nieomówiona i właściwie nieznana.

A więc widzimy, że jest to człowiek światowy, który widział, przeżył, doświadczył. Wrażliwy i zadowolony w sztuce, literaturze, muzyce. Literaturę zaczął poznawać w środowisku, w którym się rozwijał. Chłopcy spod hałdy z bandy Julki to byli wytrawni czytelnicy. Kochali czytać i znali literaturę. Niekoniecznie ze szkoły. Było Towarzystwo Czytelników Ludowych, było Stowarzyszenie Katolickich Robotników Pracy, które w Karwinie miało ogromne zasługi dla krzewienia polskości na tym terenie, ale także rozwoju kultury, literatury, teatru, ruchu śpiewaczego. Kiedy Morcinek jako młody górnik dostanie się w to środowisko, od razu będzie miał właściwy klimat. Ma pewne inklinacje, wyniósł z domu dzięki matce pewną wrażliwość i to wszystko padło teraz na podatny grunt.

ŚWIADOMOŚĆ WŁASNEJ WARTOŚCI

– Matka opowiadała mu baśnie i legendy śląskie. To coś, co potrafiło zaszczyć i rozwinąć wrażliwość i wyobraźnię. I Morcinek postrzegany jest przez historyków literatury jako najlepszy polski baśniopisarz. Nie ten, który pisał o górnikach, o dzieciach i nauczycielach, o Śląsku, a baśniopisarz. Nie-

przypadkiem jego wzorem był Andersen, a potem Makuszyński. Pod koniec życia wróci do tego świata baśniowego ludu śląskiego i będzie potrafił docenić nie tylko wartość literatury Żeromskiego, Słowackiego itd., ale też wartość kultury ludowej, która będzie dla niego skarbnicą wiedzy potrzebną mu w tworzeniu. I wtedy zaczyna się, już po śmierci matki i siostry, nie tylko poprzez „Czarną Julkę”, ale poprzez 3 tomy „Baśni śląskich” powrót do dzieciństwa.

Morcinek przejął się krytyką i tym, że stale mu mówiono, gdzie jest jego miejsce. Gdzieś tam na końcu pisarzy 5. gatunku, prowincjonalnych, ludowych, nieprofesjonalnych. Bał się krytyki, pod jej wpływem wciąż zmieniał i poprawiał swoje prace, szukał ludzi, którzy byliby jego mentorami, którzy wsparliby go albo poprawili. Czasem były to jego muzy literackie, którym posyłał pierwsze wersje swoich utworów, czasem Ludwik Brożek czy inni. Wciąż był niezadowolony, nie miał poczucia własnej wartości. Tak go wpędzono w prowincjonalizm, kompleksy, że w końcu uwierzył, że jest prostaczkiem z prowincji.

Dopiero w ostatnim okresie mamy Morcinka świadomego swojego warsztatu, swojego pisarstwa, który już nic nikomu nie pozwala skreślić, który robi awanturę redaktorze za to, że poprawiła mu 2 teksty w którejś z książek. I wtedy powstają tak naprawdę jego najlepsze książki. Zaczyna się od „Judasza z Monte Sicuro” z 1957 r., jednej z najlepszych rzeczy Morcinka, a mało znanej. Pierwsze opowiadanie pod tym

tytułem zostało napisane tuż po wojnie, kiedy pisarz po wyjściu z obozu chciał zrzucić z siebie traumę, rozliczyć się z tym tragicznym okresem po to, żeby mógł z powrotem stać się normalnym człowiekiem. Czyli nie być zgorzkniałym, nie nienawidzić, móc wybaczyć tym, którzy to zło spowodowali, podnieść się i żyć godnie. Trochę zweryfikuje to zdanie, że ludzie są dobrzy. Po wojnie ten człowiek, który przeżył 6 lat obozu, nagle po kilku książkach, w których rozlicza się z obozem, potrafi powiedzieć wciąż jeszcze nie: ludzie są dobrzy, ale ludzie mogą być dobrzy.

To, co Morcinek przeżył w dzieciństwie, procentowało nie tylko ogromnym bagażem, z którego czerpał potem jak ze studni bez dna przy swoich pracach, ale miało też wpływ na jego życie. Kiedy stał się uznanym nauczycielem, kiedy stał się początkującym, a potem najbardziej w Polsce poczytnym pisarzem, nigdy woda sodowa nie uderzyła mu do głowy. Wciąż bał się kolejnych krytyk, wciąż z największym szacunkiem odnosił się do krytyki i zawsze uważał, że to oni mają rację, a on musi się poprawić. I stając się bogatym człowiekiem, bo kiedy umierał w 1963 r., miał sześciocyfrowe konto w banku, nie szastał pieniędzmi. Nauczony żyć skromnie, nie szukał luksusu, wystarczyły mu najprostsze warunki. Potrzebował wyciszenia, byle byłoby słychać szum Wisły i słowiki, a przez okno widzieć góry.

Opracowanie CZESŁAWA RUDNIK



Słuchacze Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego byli zachwyceni. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

CZESKI RZECZNIK PISARZA I JEGO DZIEŁA

Milan Rusiński, jeden z niewielu czeskich przyjaciół Gustawa Morcinka, zasłużony propagator i tłumacz jego dzieł na język czeski, policzył, że książki Morcinka zostały przetłumaczone na co najmniej 6 języków, jednak ten szacunek trzeba będzie uściślić i zaktualizować. Sądzę zresztą, że w czeskiej recepcji Morcinka, której w związku z inicjatywami Rusińskiego chcę poświęcić uwagę, są momenty, o których do tej pory nie pisano lub są zupełnie nieznane. W ogóle uważam, że twórczość Morcinka zasługuje na nową ocenę również na gruncie czeskim.

KRYTYKA ŚLĄSKIEGO REGIONALIZMU

Rusiński jako beletrysta, tłumacz, historyk literatury i pracownik radia w Ostrawie utrzymywał w Polsce kontakty przede wszystkim z katowickim środowiskiem literackim (m.in. z Wilhelmem Szewczykiem, Zdzisławem Hierowskim i Aleksandrem Widerą), prezentując twórczość beletrystyczną i prace naukowe jego członków na antenie radia, pisząc i referując o nich, a niekiedy tłumacząc ich dorobek. Interesowało go także życie literackie na Śląsku Cieszyńskim i Opolskim oraz prace nauko-wo-literackie dotyczące historycznego Śląska, śląskie czasopiśmiennictwo.

O jego zainteresowaniu tą problematyką świadczy m.in. maszynopis reportażu literackiego „Z městečka pod horami” z wizyty u Gustawa Morcinka w Skoczowie, który znajduje się w Pamątniku Petra Bezruče w Opawie, w bazie danych Milana Rusińskiego. Ten tekst bez daty nie był, o ile nam wiadomo, do tej pory nigdzie publikowany, istnieje jednak jego przekład na język polski autorstwa Władysława Śikory.

W przyczynku bez daty „Tvorba polských autorů”, dotyczącym powojennego 25-lecia na Górnym Śląsku, Rusiński wyraził pogląd, że przedwojenny „regionalizm był tu programem, przy czym regionalizm ten naznaczony był często ograniczeniami językowymi z powodu stosowania gwary i odwoływanie się do humoru ludowego, często bardzo trywialnego, charakteryzował się też sentymentalizmem w oglądzie kwestii socjalnej, co odprowadzało uwagę od prawdziwych, żywych problemów społecznych, jakie przynosił czas – zwłaszcza nieudane lata kryzysu gospodarczego, których nie udało się opisać (...) żadnemu z poetów i pisarzy regionu (...) dopiero później w swym retrospektywnym poemacie »Hanyš« powrócił do nich młody, obiecujący poeta Wilhelm Szewczyk. Który wypowiedział to, co nie zostało zauważone

w latach przewojennych w żadnej z ówczesnych książek – chociaż już wtedy wysuwał się na czoło twórczości regionu i wprowadzał motywy regionalne do ogólnonarodowego kontekstu twórczego naprawdę z życiowością przyjmowany i propagowany Gustaw Morcinek”.

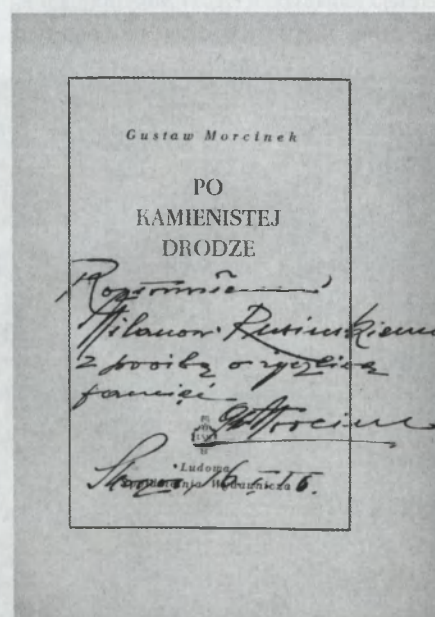
Dla Radia Czechosłowackiego w Ostrawie przygotował Rusiński na 25. 9. 1947 audycję o 18. roczniku „Zarania Śląskiego”. W nr. podwójnym tego czasopisma z 1947 r. zainteresowało go opowiadanie Morcinka „Wróżbita”, podejmujące temat „dziwnej przyjaźni z obozu koncentracyjnego i historii z eksperymentami spirytystycznymi”. Fragment tego opowiadania o obozowym wróżbicie ze zbioru opowiadań „Listy spod morwy” (1946) przetłumaczył Rusiński na język czeski i udostępnił radiosłuchaczom.

W KRĘGU PISARZY KATOWICKICH

W innej audycji radiowej, niestety bez daty, która zachowała się w maszynopisie,

Rusiński opowiada z wielkim zapałem i wzruszeniem o spotkaniu z pisarką Zofią Kossak-Szatkovską (znaną też pod nazwiskiem Kossak-Szczucka) w Bielsku, gdzie prowadziła uroczysty wieczór „z okazji dziesięciolecia umowy o przyjaźni i pomocy wzajemnej między naszą republiką a ludowo-demokratyczną Rzeczpospolitą Polską”. Na spotkanie przybył także „znany śląski gawędziarz” Gustaw Morcinek, stronę czeską reprezentowali oprócz Rusińskiego Fran Směja i Paweł Kubisz. Zdaniem Rusińskiego „Pani Zofia nawiązała do jednego z czeskich opowiadań, które prezentowane były podczas wieczoru, a w których mowa była o bohaterstwie czeskiego robotnika podczas wojny, i opowiadała, że prawdziwe pobratymstwo musi najpierw przejść twardy egzamin. Taki, jaki był udziałem przyjaźni polskich i czeskich ludzi pracy podczas wojny. Ona przekonała się o czeskiej odwadze wtedy, kiedy jej ukochana Warszawa została napadnięta przez nazistów. Wtedy, kiedy bomby spadały na miasto, a szereg pocisków nie wybuchał. Gdy je rozebrano, znaleziono w nich karteczki od czeskich robotników, którzy w ten odważny sposób i z narażeniem własnego życia osłabiali działanie nazistowskiej maszyny wojennej”. W zakończeniu artykułu autor zdradza, w jakiej porze roku spotkanie miało miejsce: „Jakże piękny był to wieczór, owiany ciepłym słonecznym tchnieniem pierwszego dnia wiosny, nadającego temu nastrojowi wzruszającą symbolikę”.

W przyczynku „O Polsku” zajmuje się Rusiński współpracą ostrawskiego ośrodka Związku Pisarzy Czechosłowackich z katowickim oddziałem Związku Literatów Polskich. Odwiedził Katowice jesienią 1945 r., obok siedziby radia spotkał się ze swoimi przyjaciółmi: „Do budynku nie chciałem wchodzić, ponieważ panował tam wtedy duch zbyt przypominający koniec lat 30. i rolę, jaką wówczas w stosunkach sąsiedzkich odegrała właśnie owa katowicka roz-



„Roztomiłemu Milanowi Rusińskiemu – z prośbą o życzliwą pamięć... Skoczów 16. I. 56.”

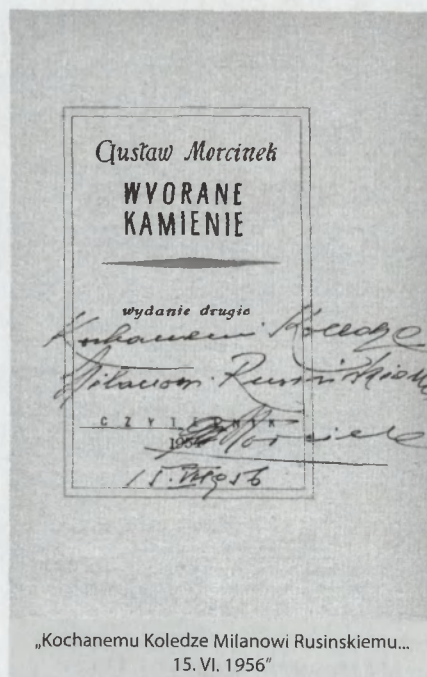
głośnia". Z Katowic pojechał jeszcze obejrzeć Oświęcim. Po 20 latach – chodzi więc zapewne o pracę z 1965 r. – autor dodatkowo ocenia zmiany, jakie zaszły w śląskiej metropolii. Oprócz Szewczyka i Hierowskiego wzmiankuje też innych polskich pisarzy, których bliżej przyjdzie mu poznać w ciągu następnego 20-lecia. „A nie zapominajmy – dodaje – że był tutaj i praojciec pisarzy śląskich, zresztą karwiński rodak Gustaw Morcinek, który po ciężkich przeżyciach w obozie koncentracyjnym, gdzie uratowali mu życie czescy współwięźniowie, otwarcie przyznał się do swych dawnych błędnych wyobrażeń i szczerze zwierzał się ze swych planów literackich. Nieprzypadkowo więc był on jednym z członków pierwszej polskiej misji literackiej, jaka przyjechała oficjalnie do Pragi, aby zaznajomić się tam z naszą sytuacją i omówić sposoby rozwijania płodnych kontaktów artystycznych, przede wszystkim literackich i publicystycznych”.

Rusínský oprócz Hierowskiego wspomina również innych zasłużonych polsko-śląskich tłumaczy literatury czeskiej i słowackiej. „A była wśród nich ciekawa tłumaczka Jadwiga Bułakowska (co stało się z jej znakomitą przekładem trylogii Martínka »Černá země«, wielokrotnie zapowiadanej w planie wydawniczym?), był wśród nich sugestywny tłumacz poezji czeskiej Aleksander Widera”.

OKAZJA DO GORZKICH REFLEKSJI

W 1965 r., kiedy powstał tekst „O Polsku”, Gustaw Morcinek już nie żył. Rusínský reagował na jego odejście w piśmie „Červený květ” nekrologiem, którego nie ma w maszynopisie w archiwum autora. Cytujemy więc z wydrukowanej wersji artykułu:

„Tuż przed Bożym Narodzeniem, 20.12.1963, zmarł nieoczekiwanie w Krakowie znany śląski pisarz polski Gustaw Morcinek. Rodak z Karwiny w swej rozległej twórczości narracyjnej często powraca do kraju rodzinnego oraz do swych przeżyć i wspomnień z dzieciństwa i młodości górniczego sieroty. Gustaw Morcinek, autor kilkudziesięciu książek i licznych opowiadań i szkiców, wprowadził do literatury polskiej Śląsk i górników. Ich postacie, znane od momentu wydania »Wyrąbanego chodnika« aż do wznowionych niedawno »Odkrytych skarbów«, tworzą bardzo ma-



lowniczą i wyrazistą galerię typów i losów. Odzwierciedla się w jego twórczości nie tylko historia Śląska od chwili odrodzenia narodowego do dziś, ale przede wszystkim dzieje współczesne, w których zwłaszcza polscy górnicy w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odgrywają wybitną rolę polityczną i gospodarczą. Gustaw Morcinek z pewnością nie należał do pisarzy-myślicieli, którzy swoją twórczością wyprzedzają epokę. Był jednak przekonującym gawędziarzem, którego bogata twórczość artystycz-

na należała do kanonu najczęstszych lektur szerokich warstw ludowych”.

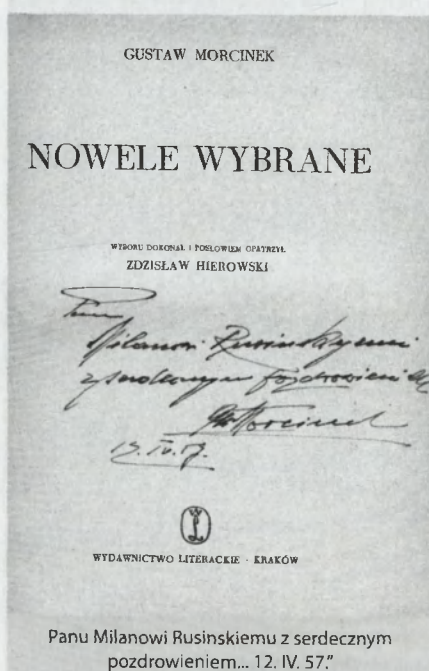
Rusínský nie pominął nawet złożonego i drażliwego problemu stosunków polsko-czeskich w twórczości pisarza, ale uczynił to po dżentelmeńsku: „Gawędziarstwo Morcinka przeszło bardzo zawilgotnionymi ścieżkami rozwoju, zanim dojrzało i wykrystalizowało się ideowo. Wśród dziesiątek jego książek znajdziemy kilka, które musiały nas boleśnie dotknąć. Niemniej żmudne przewidywanie wielu uprzedzeń i wielu uciążliwych zaszłości w sposobie myślenia autora, które miały swoje źródło przede wszystkim w jego trudnym dzieciństwie, (...) samo w sobie miało cechy wielkiego czynu twórczego”.

MORCINEK BLISKI MARTÍNKOWI

Autor nekrologu żałuje, że nawet z nowelistyki Morcinka nic do tej pory nie zostało przełumaczone na język czeski, porównuje przy tym pisarza do ostrawskiego Vojtěcha Martínka. „Pokazałoby nam to, jak wielki talent narratorski posiadał pisarz, który potrafił uważnie przyjrzeć się ludziom, a przede wszystkim wsłuchać się w ich mowę i wyprowadzać z niej aż tyle niespodziewanej metaforyki poetyckiej, gnomicznej mądrości, czarujących wyrażen. A jakim potrafił być barwnym kronikarzem, zwłaszcza owych lat 90., na których oparty jest większy odłam twórczości Morcinka, przypominającym swoimi powieściami naszego ostrawskiego Vojtěcha Martínka, z którego stosunkiem do materiału ma dzieło polskiego rówieśnika wiele wspólnego”.

W zakończeniu artykułu Rusínský żałuje, że Morcinek nie powróci już do swej „Czarnej Julki”, by być tym razem bardziej sprawiedliwym dla szeregu postaci, ani do swojego „Ondraszka”, by obdarzyć go bardziej cechami buntownika niż bohatera narodowego.

Rusínský przypomina spotkania literackie z pisarzem w regionie ostrawskim, nie podając niestety, kiedy one przebiegły. „Poznawaliśmy Gustawa Morcinka w Ostrawskim nie tylko jako autora licznych powieści i zbiorów nowel, ale i jako pełnego temperamentu gawędziarza, który na licznych spotkaniach z czytelnikami także u nas, w Ostrawskim, wręcz manifestował przed słuchaczami swoją błyskotliwą narrację,



swą umiejętność świeżego i barwnego rozwijania motywów (...). Na długo pozostanie w naszej pamięci i jako gawędziarz, i jako twórca”.

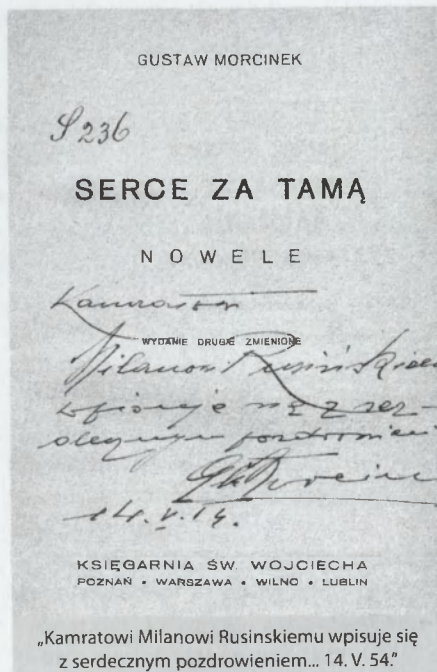
Później, w 1976 r., w przyczynku radiowym „Spisovatel hornického světa” Rusiński pisze o nowym wyborze z twórczości nowelistycznej Morcinka, który właśnie ukazał się w katowickim wydawnictwie Śląsk z okazji 85. urodzin pisarza: „Szkoda, że nic z jego bardzo obszernej twórczości powieściowej i nowelistycznej nie zostało przetłumaczone na czeski – wzdycha. – Przyczyny były różne, nieraz powodem był sam dawny stosunek autora do wszystkiego, co czeskie, co jednak po wojnie i po swoim powrocie po sześciu latach spędzonych w obozie koncentracyjnym zdecydowanie odrzucił. Przecież w najokropniejszych warunkach życie uratowali mu właśnie czescy współwięźniowie”.

Z tego samego roku pochodzi przyczynek radiowy „Spisovatel, patřící lidu”, w którym znajduje się także uwaga komparatywna o bliskości dzieł Morcinka i Martínka. Ale istotę podobieństw w twórczości obydwu pisarzy uchwyciła brneńska polonistka i sławistka Krystyna Kardyni-Pelikanová w artykule „Gustav Morcinek a Vojtěch Martínek”, ogłoszonym w „Listach Památníku Petra Bezruče” w 1974 r., który w 1945 r. ukazał się w polskim przekładzie w „Głosie Ludu”.

WYLECZONY Z „SZOWINISTYCZNYCH UPREDZEŃ”

Morcinek wyraźnie dystansował się od swych wcześniejszych poglądów na przedwojenną Czechosłowację, czego świadectwo daje Rusiński w niedatowanym przyczynku bez nazwy, pochodzącym zapewne z 1967 r. We wstępie opisuje swoje wrażenia z lektury książki Jana Brzozy „Moje przygody literackie”. Brzoza wspomina w niej m.in. swoje wizyty w Ostrawie i w Brnie oraz szereg czeskich przyjaciół.

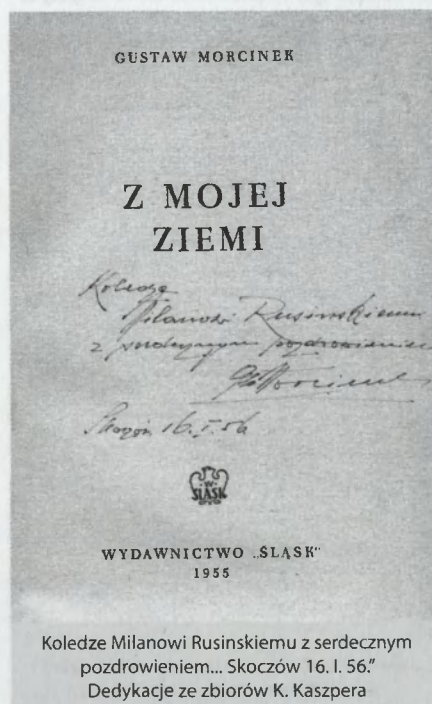
W 1947 r. przybyła do Ostrawy grupa katowickich pisarzy – Wojciech Żukrowski, Wilhelm Szewczyk, Aleksander Baumgarten i Brzoza – prowadzona przez Zdzisława Hierowskiego. Rusiński pisze: „Wiosną następnego roku [1948] przyjechał do Ostrawy jeszcze senior katowickich autorów i prezes honorowy ich oddziału pisarzy, karwiński rodak Gustaw Morcinek. Zaskoczył nas swoją serdecznością, jak również samokry-



tyką, podczas której rzetelnie się wypowiadał z wszystkich okoliczności, jakie przed wojną złożyły się u niego na niezbyt przychylny stosunek do czeskiego społeczeństwa. Cierpienia wojenne i nazistowski obóz koncentracyjny wyleczyły go z szowinistycznych uprzedzeń”.

NIEWYSŁUCHANE APELE

Rusiński wracał do Morcinka stosunkowo często. W 1976 r. napisał jeszcze jeden



przyczynek radiowy z okazji 85. rocznicy pisarza pt. „Zpodobitel haviřského života”. Stwierdza w nim m.in., że popularność Morcinka w Polsce „nie wzięła się z podniesienia poprzeczki sztuki narracyjnej lub górowania swoją sztuką nad pozostałymi współczesnymi prozaikami polskimi. Niemniej G. Morcinek czymś się wyróżniał. Mianowicie wyjątkowym darem gawędziarskim, mającym swoje źródło przede wszystkim w doskonałej znajomości ludzi i środowiska, o których pisał. Ten nasz, można tak przecież powiedzieć, rodak, odkrył mianowicie Polsce świat pracy górniczej i górnika. Wprowadził problematykę pracy tej warstwy społecznej do literatury polskiej, i to za pośrednictwem ciekawej narracji, którą cechuje nie tylko zgrabność ujęcia literackiego, ale przede wszystkim sposób użycia przysłów, zwrotów, wyrażen, sentencji i porzekadeł ludowych oraz górniczego żargonu i gwary ludowej tak rodzimego regionu karwińskiego, jak Górnego Śląska. (...) na stałe osiadły na wsi, należał do najpracowitszych autorów współczesnej literatury polskiej, a przedwczesna śmierć w 1963 r. dosłownie wyrwała mu pióro z ręki. Niemal trzy dziesiątki książek, często bardzo obszernych, tworzą trzon jego dzieła, z którego publikowane są ciągle nowe i nowe wybory, wskazujące, że Morcinek długo poszukiwał swojej drogi i sensu swej pracy”.

W zakończeniu ponownie pojawia się apel o wydawanie dzieł Morcinka u nas: „I myślę, że nadszedł czas, abyśmy i my zaznajomili się z tym, co najlepsze w jego rozległej twórczości narracyjnej, w czeskim lub słowackim tłumaczeniu”.

W następnym (bez daty) przyczynku radiowym, napisanym w 1981 r. z okazji 90. rocznicy urodzin pisarza, Rusiński ponownie ubolewa po koniec, „że choćby z późniejszej twórczości Morcinka nie zostało coś przetłumaczone na czeski. Jego wielka powieść »Pokład Joanny« czy jego felieton ze zbioru »Z mojej ziemi« pt. »Czarna Julka« o charakterze autobiograficznym, wybór jego nowel górniczych – wszystko to są utwory, które powinny być dostępne w przekładzie czeskiemu czytelnikowi, łącznie z rozkosznym cyklem opowiadań górniczych »Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki«”.

A na koniec poskarżył się: „Tych kilka przekładów drobnej prozy Morcinka, które

zostały u nas tu i ówdzie [opublikowane] w czasopiśmie, bynajmniej nie jest w stanie oddać obrazu tak złożonego pod względem artystycznym i narracyjnym zjawiska literackiego, jakim jest dzieło naszego karwińskiego rodaka, czołowego narratora współczesnej polskiej prozy, Gustawa Morcinka. Rzeczywistego twórcy polskiej powieści górniczej, który swoim podejściem do tematu mógłby być wzorem i dla naszych autorów”.

NIESPRAWDZONE ŚLADY

W korespondencji z prof. Heską-Kwaśniewicz wspomniałem o anatemie, jaka została u nas rzucona na Morcinka. Zapytała mnie, czy powodem nie mogły być wygórowane aspiracje finansowe spadkobiercy praw autorskich, które po bezdzietnym autorze „Ondraszka” przypadły synowi jego gospodyni, Maciejowi Kuglinowi. Do tej pory nic bliższego nie wiadomo na ten temat, warto jednak w związku z tym powiedzieć, że do słowackiego czytelnika trafiła w 1986 r. „Czarna Julka” („Čierna Julka”) w przekładzie Rūženy Jamrichovej. Wszystko więc wskazuje, że problem polegał zapewne na niechęci czeskich wydawnictw do publikowania czegokolwiek z twórczości Morcinka.

Zmianę nastawienia i przyjęcie pozytywnej (choć nie można oczekiwać, że pozbawionej zastrzeżeń) postawy wobec twórczości Morcinka u nas skomplikowała recenzja Josefa Šinovského „Czarnej Julki” na łamach „Červeného květu”: „Autor na kartach książki celowo pomija uwarunkowania klasowe i rewolucyjny ruch robotniczy (...). Powinien tutaj właśnie przy każdej grupie narodowościowej określić bezstronnie kontrasty klasowe tamtego okresu”.

Również powojenna samokrytyka Morcinka, na którą powoływał się Rusiński, nie musiała przeważać obaw wydawców przed ingerencją cenzury w tekst czy w ogóle w zamiar wydania któregoś z utworów pisarza. Na potwierdzenie tej hipotezy nie mamy jednak do tej pory bezpośrednich dowodów, istnieją jedynie na to, że o czeskim wydaniu prac literackich Morcinka marzył Rusiński na falach Czeskiego Radia Ostrawa.

LIBOR MARTINEK

Przekład Czesława Rudnik,
opracowanie i skróty Kazimierz Kaszper

PRZY ULICY GUSTAWA MORCINKA

Miejscowe Koło PZKO w Karwinie Nowym Mieście założone zostało w 1952 r. Na północnych obrzeżach dawnego Frysztatu, wtedy już tworzącego z kilkoma innymi samodzielnymi niegdyś miejscowościami jedno miasto – Karwinę, budowano nową dzielnicę mieszkaniową – Stalingrad. Do Stalingradu, potem przemianowanego na Nowe Miasto, przenosili się między innymi opuszczający powoli swoje rozpadające się domy mieszkańcy dewastowanej przez rabunkową gospodarkę węglową starej Karwiny. Zostali pierwszymi członkami nowego Koła PZKO, które przez następnych 50 lat żyło w symbiozie z osiedlową polską szkołą.

W SZKOLE

Koło powstało, jak zapisano w Kronice, 3. 2. 1952, założycielami byli: Karol Kapusta, Józef Mierzwa, Maria Stala, Rudolf Stala, Helena Raszka, Anna Zawadzka. Pierwszym prezesem wybrany został Alfred Gąsior. W latach 1971–90 przewodniczył Kołu Stanisław Mrózek, od 22. 2. 1990 do dziś funkcję prezesa pełni Eugeniusz Herman.

Na osiedlu mieszkano wielu Polaków, kilkuset uczniów liczyła PSP, rywalizująca w dobrym tego słowa znaczeniu ze szkołą frysztacką. Jeszcze w połowie lat 90. Koło miało ponad 550 członków. Naturalnego ubytku osób najstarszych w późniejszym okresie nie rekompensowała już młodzież, co spowodowane było nie tylko niżem demograficznym, ale też wyprowadzką wielu poza osiedle zajmowane w dużym stopniu i coraz bardziej agresywnie przez przedstawicieli romskiej

grupy etnicznej. W chwili obecnej Koło liczy 170 członków.

Po założeniu Koła pezetkaowcy spotykali się w polskiej szkole. Jej lokale były do dyspozycji MK tak na zebrania, jak i imprezy. Na początku lat 60. podjęto decyzję o rozbudowie szkoły. Powstała, w dużej mierze dzięki pomocy rąk własnych rodziców i dziadków, równocześnie członków PZKO, i ich składek pieniężnych, przybudówka, w której 1. 9. 1964 otwarto w sali na piętrze świetlicę PZKO. W 1975 r. przeniesiono ją na parter. Odtąd członkowie Koła mieli swoją małą siedzibę z osobnym wejściem wprost z ogrodu szkolnego. Szatnia przy drzwiach wejściowych, salka, kuchenka, sanitariat to przytulna świetlica nowomiejskich pezetkaowców do dnia dzisiejszego.

Przez wiele lat wspaniale układała się współpraca Koła ze szkołą oraz przedszkolem, które mieściło się w tym samym budyn-



Nowomiejscy pezetkaowcy lubią spotykać się w swej przytulnej świetlicy.



WYDZIOBANE Z ŁAMÓW

UMILKŁA PRACA NAWET NAJOFIARNIEJSZYCH

Koło miejscowe PZKO w Suchej Dolnej jest naprawdę wzorem dla wszystkich masowych organizacji pod względem wykonania zadań i zobowiązań wobec miejscowej rady narodowej. Pod tym względem nie ustępuje nikomu. Brygada omlotowa, zorganizowana przez PZKO, wywiązała się bardzo dobrze, wykazując nie tylko dużą wydajność pracy, ale i dobre pomysły racjonalizatorskie. Nie mniej zaszczytnie wykonało Koło zobowiązanie wobec suskiego Państwowego Gospodarstwa Rolnego przy uprawie i sprzęcie buraka cukrowego. Pod koniec roku, kiedy rozpoczęto instalację miejscowej rozgłośni, znowu PZKO pierwszy wykonał swoje zadanie. Nie brakowało członków PZKO nawet wtedy, kiedy trzeba było przeprowadzić agitację wśród obywateli. Dwojki agitacyjne spotykały się z dobrymi osiągnięciami. Dzięki tym bogatym wynikom MRN przyznaje Kołu pierwszeństwo wśród organizacji masowych i stawia je innym za wzór. Jeśli chodzi o kulturę, której krzewienie jest głównym zadaniem PZKO, to wyniki zeszłoroczne nie są zbyt bogate. Koło nie może się jeszcze ocknąć z długiego letargu. Wyraźnie daje się we znaki brak narybku, któremu łatwiej i lepiej byłoby podchodzić do kultury, a przede wszystkim tę kulturę pielęgnować. Na skutek likwidacji zespołu kobiet, jako odrębnej jednostki, umilkła praca nawet tych najofiarniejszych pracowniczek.

(PZKO Sucha Dolna – wzorem w pracy społecznej.

GL nr 23, 23. 2. 1954)

KOSZTOWNE ZNIŻKI

„Ostravský obchod potřebami pro domácnost” przeprowadził zniżkę cen niektórych swych towarów, jak lampki, lustra, tortownice, klucze, dzwonki na rowery i inne. Na tym nie byłoby nic dziwnego, gdyby... Towary z obniżoną ceną muszą być odebrane z poszczególnych sklepów w terenie i oddane do jednego sklepu w powiecie, który posiada wyłączne prawo sprzedaży tych towarów. A ponieważ obniżanie cen działo się kilka razy po paru gatunkach, więc jeździł samochód ciężarowy i odwoził te drobnostki np. z Suchej Górnej do Karwiny I i Karwiny II. Na przykład po 60 dzwonków na rower przyjechał samochód ciężarowy o pojemności 5 ton. Zarządzenie o wyłaczaniu sklepach „zniżkowych” jest dziwne. Klient np. z Suchej Górnej, jeśli chciał sobie zakupić jakiś przedmiot, który był przedmiotem obniżki cen, musiał pojechać po tę rzecz autobusem do Karwiny Miasta i w końcu stwierdził, że nabyty przedmiot (plus autobus) kosztował go więcej, aniżeli przed zniżką, nie licząc już najmniej pół dnia straconego czasu.

(Nasza kochana dystrybucja. GL nr 19, 14. 2. 1954)

AKTORZY PRZYRZEKLI WYSTAWIĆ

Ostatnia, dziesiąta z rzędu premiera Sceny Polskiej „Latarnia” cieszy się w terenie wielkim powodzeniem. Ubiegłej niedzieli skupiła ona w Czytelnii w Jabłonkowie na trzech przedstawieniach przeszło 1000 obywateli. Z powodu braku miejsc sporo obywateli musiało wracać do domów. Aktorzy Sceny Polskiej przyrzekli wystawić tę sztukę po raz czwarty. Pociągającym jest fakt, że dużo także obywateli narodowości czeskiej przyszło na przedstawienie, obserwując z zadowoleniem piękną grę aktorów.

(Przeszło 1000 obywateli oglądało „Latarnię” w Jabłonkowie. GL nr 21, 18. 2. 1954)



W maleńkiej kuchence przygotowywane są przekąski dla uczestników imprez, kawę i herbatę serwuje osobiście żona prezesa.



Prezes MK PZKO Karwina Nowe Miasto Eugeniusz Herman przegląda Kroniki, prowadzone starannie od założenia Koła.

ku. Lecz uczniów ubywało i w końcu 21. 6. 2003 odbył się ostatni festyn PSP. Polską szkołę przy ulicy Gustawa Morcinka zlikwidowano. Niepewnym stał się dalszy los świetlicy PZKO, bo nie wiadomo było, kto zostanie właścicielem budynku byłej polskiej szkoły. Ostatecznie został nim karwiński Wydział Handlu i Przedsiębiorczości opawskiego Uniwersytetu Śląskiego. Pezetkarowcy płacą za wynajęcie, jest to, jak wyjaśnia prezes E. Herman, suma co najmniej 40 tys. Kc rocznie. Ale piszą projekty i dostają z miasta dotacje. Bez nich nie daliby rady.

CZAS ZESPOŁÓW

Właściwie od powstania Koła działał w nim chór mieszany, dyrygentami byli Leopold Czendlik, Leon Janiurek, Karol Gąsior, Karol Firla. W 1958 r. doszło do połączenia tego zespołu z chórem mieszanym Olza MK PZKO Karwina Frysztat, nowy chór o nazwie Przyjaźń do 1966 r. działał pod egidą PZKO. Małym zespołem wokalnym był podwójny tercet mieszany Astma, śpiewały w nim nauczycielki, a akompaniorem był Jan Cachel.

W 1953 r. założone zostało kółko teatralne, które wystawiało sztuki współczesne autorów polskich i rodzimych. Grano nie tylko u siebie, ale i w okolicznych miejscowościach. Reżyserami byli Wanda Do-

stał, Leopold Dziech, scenografię przygotowywał Karol Palowski. Co ciekawe, kiedy do karwińskiego domu kultury zaczęła przyjeżdżać Scena Polska Teatru Cieszyńskiego, zapal pezetkarowców opadł i zespół zaprzestał działalności.

W latach 1957–69 istniał w Kole zespół instrumentalno-wokalny Wesoła Siódemka, miał w repertuarze znane ówczesne przeboje. W skład zespołu wchodził: Bronisława Kubiszta, Gabriela Mrózek, Krystyna Sikora, Franciszek Adamczyk, Józef Golasowski, Stanisław Mrózek, Melchior Sikora. Zespół cieszył się wielką popularnością, zaliczył ponad 250 występów.

Przez wiele lat bogatą i różnorodną działalność rozwijał Klub Młodych. Młodzież organizowała własne imprezy, koncerty, spotkania i zabawy, wymyślała konkursy. Powstały autorskie kabarety młodzieżowe, Pod Szóstką i Dżgacz, którymi kierowali Karol Gąsior oraz Jan Szymik, obecnie aktor scen czeskich.

Dużą popularnością cieszyło się w Kole kółko strzeleckie, w którym doświadczenie zdobywali późniejsi zawodnicy indywidualni. Członkowie kółka 18 razy zdobyli I miejsce w mistrzostwach PZKO w strzelaniu z karabinka pneumatycznego. W każdą środę spotykali się w świetlicy szachiści, grano też w taroka.



Imprezy Koła są także okazją do spotkań rodzinnych.



Jedną z najmłodszych wykonawczyń programu kulturalnego była wnuczka prezesa Dorotka.



Co roku w marcu „Józef zaprasza” panie i składa im życzenia. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



W 2009 r. nowomiejskim pezetkaowcom zaprezentowali się karwińscy przedszkolacy.

SPOTKANIA ŚWIETLICOWE

Dziś działa w Kole jedynie Klub Kobiet. Spotkania przy herbacie czy kawie odbywają się regularnie w każdy czwartek. Klub powstał w 1952 r., założycielką była Helena Raszka, która kierowała nim przez 30 lat. Następnych 10 lat kierownikiem była Helena Mołdrzyk, a potem, do dziś, Elżbieta Herman. Panie organizowały kursy kroju i szycia, haftu, a także gotowania i pieczenia. Początkowo co roku, a później co 2 czy 3 lata przygotowywały wystawy robót ręcznych. Ostatnia odbyła się w 1996 r. Podczas wakacji wyjeżdżały na wycieczki w Beskidy. Na spotkania klubowe o różnorodnej tematyce zawsze któraś z pań przynosiła przygotowaną wcześniej w domu przekąskę czy danie. Klub uczestniczył również w imprezach ogólnozwiązkowych, np. Babskich Festynach, odwiedzał okoliczne MK i wymieniał doświadczenia z paniami z innych KK.

Panie, tak jak w każdym kole, biorą aktywny udział w przygotowaniu cyklicznych imprez. Do tradycyjnych akcji należy coroczne marcowe spotkanie z okazji Dnia Kobiet pod hasłem „Józef zaprasza”, na którym doczekają się toastu na swoją cześć. W maju odbywa się smażenie jajecznicy z programem kulturalnym. W 2005 r. np. wystąpił zespół Gizdy z karwińskiej PSP, w 2006 r. o pieczeniu chleba opowiedział Franciszek Bałon, który przywiózł nawet chleb do degustacji. We wrześniu na smażenie stryków również zapraszani są goście, np. w 2004 r. zagrała kapela Józefa Lugscha. W grudniu nie może zabraknąć tradycyjnej wigilijki, w 2004 r. program wypełnili karwińscy harcerze.

Do 2003 r. co roku odbywał się w styczniu Bal PZKO, organizowany w Domu Młodzieży Juventus. Natomiast nową akcją są spotkania przy lampce wina, podawane jest wtedy

ciepłe danie, np. pieczony kurczak. Pomysł na tę zabawę, której towarzyszyć mogą tańce i śpiewy, zrodził się w 2005 r. i od tej pory ma miejsce co roku. Chętnie też przychodzą członkowie i sympatycy Koła na prelekcje. W MK gościł np. w 2005 r. prezes Kongresu Polaków Józef Szymczek, który mówił o kondycji polskiego społeczeństwa na Zaolziu. Wielkim wzięciem cieszyły się spotkania z gawędziarzami Tadeuszem Filipczykiem czy Józefem Chmiele. Ten ostatni, podobnie jak przy innej okazji członkini Koła Irena Greger, opowiadał o starej Karwinie, bo to temat szczególnie bliski wielu starszym, pochodzącym stamtąd pezetkaowcom.

W 2003 r. po raz ostatni pojechali nowomiejscy pezetkaowcy na wycieczkę, na południowe Morawy. Starsi członkowie wspominają wiele wycieczek krajowych, ale przede wszystkim, co jest zapewne zjawiskiem w działalności PZKO niespotykanym, 8 dni trwające wycieczki do Moskwy, ówczesnego Leningradu, Warszawy czy nawet wyjazd na 10 dni do Soczi. Zgłoszenia przyjmowane były 2 lata przed wyprawą, każdy potencjalny uczestnik co miesiąc wpłacał na konto pewną sumę. Latano samolotami lub jeżdżono pociągami.

CZESŁAWA RUDNIK



Zespół Wesola Siódemka zagrał i zaśpiewał podczas obchodów 10-lecia Koła PZKO. Fot. Archiwum Koła

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW



PRZEGŁĄD CAŁOROCZNEGO DOROBKU

Walne zebrania kół PZKO w powiecie czeskosieżyńskim zakończyły się w niedzielę 14 bm. Za 2 tygodnie po tym terminie – w niedzielę 28 lutego – odbędzie się w sali hotelu Piast w Cz. Cieszyńce powiatowa konferencja delegatów kół PZKO. Jak walne kół tak i powiatowa konferencja są przeglądem całorocznego dorobku kół PZKO w powiecie czeskosieżyńskim. Wykażą nam nasze pozytywne osiągnięcia oraz uwydatnią braki w dotychczasowej pracy. Na konferencji spotkają się przedstawiciele wszystkich kół PZKO, by wspólnie przeprowadzić bilans dotychczasowej pracy i naradzić się nad jej ulepszeniem w przyszłości. Konferencja potrwa do godz. 15, a po jej zakończeniu odbędzie się „pojazdowa zabawa ludowa” z programem artystycznym. Wykonawcami programu będą: jabłonkowski Gorol, chóry męskie z Jabłonkowa, Bystrzycy i Końskiej oraz zespoły taneczne z Olbrachcic, Mostów k. Jabłonkowa i Nydku. Oprócz zespołów postarają się o odpowiedni nastrój na sali znani humorysty ob. Szczurek z Powiatowego Domu Kultury w Cieszyńcu, ob. Władysław Niedoba i Adam Wawrosz.

(Powiatowa Konferencja delegatów kół PZKO i „pojazdowa zabawa ludowa” w Czeskim Cieszyńcu. GL nr 22, 21. 2. 1954)

OFIARNE RĘCE OCHOTNIKÓW

Przy ochotniczej pomocy mieszkańców Karwiny 2 rozebrano w latach ubiegłych pięćdziesiąt lat stare rudery dworskie, a na tym miejscu powstało wspaniałe miejsce nazwane Placem Pokoju. Rękami ochotników wybudowano także w Karwinie 1 Frysztacie piękny park dziecięcy im. Fućka. Dawkowanie wybudowali sobie silniejszy mostek żelazny przez Stonawkę. W Raju z funduszy akcji 5M, a z pomocą ochotników miejscowych wyrósł dom strażacki. Staromieszcianie skierowali swoją ochotniczą pracę na najbardziej zaniedbany odcinek gospodarki gminnej – na rekonstrukcję dróg. Takich przykładów ofiarnej pomocy mieszkańców przy upiększeniu osiedli jest dużo. I w tym roku będzie istniała akcja „M” i to w jeszcze szerszych rozmiarach: Cała inicjatywa przechodzi na komisje dzielnicowe w Raju, Starym Mieście, Karwinie 2, Karwinie 1 Mieście i Dawkowie, które w porozumieniu z mieszkańcami i przy współpracy wszystkich organizacji masowych i związków miejscowych zadecydują o najpilniejszych robotach.

(Popularyzacja Akcji „M”. GL nr 19, 14. 2. 1954)

ZLEW ZAPCHANY WODĄ

Huta trzyniecka słynie w całej okolicy nie tylko z wielkich osiągnięć produkcyjnych, ale również z szeroko rozwiniętego ruchu racjonalizatorskiego. Racjonalizatorzy znajdują się we wszystkich działach produkcyjnych. Chodzą nawet słuchy, że ruch racjonalizatorski nie ominął nawet kuchni. Aczkolwiek kucharze nigdy nie uczyli się zawodu ślusarskiego, zastosowali ostatnio świetny pomysł z dziedziny ślusarki mechanicznej. Na korytarzu przed stołówką zainstalowany jest w ścianie wodociąg. Wodociąg, który, nawiasem mówiąc, jest nieczynny. A raczej był nieczynny. Bo teraz po zastosowaniu pomysłu racjonalizatorskiego kucharzy znów działa. Ciekawi nas, dlaczego wodociąg był nieczynny? Prosta rzecz: zlew był zapchany wodą i woda lała się po korytarzu. Dlatego postanowiono zamknąć przypływ wody. A na czym polega pomysł racjonalizatorski mistrzów kucharskich? Na ustawieniu pod zapchanym zlewem garnka. Woda teraz kapie najpierw do garnka, a dopiero potem na podłogę.

(Spacerkiem wzdłuż Olzy. GL nr 19, 14. 2. 1954)

Powiedzieli...

IVAN KRASTEV:

»Kiedyś obywatele organizowali się, żeby coś osiągnąć. Dziś ludzie są zdolni do mobilizacji, tylko gdy chcą coś uniemożliwić, zablokować, odrzucić.«

Bułgarski filozof i politolog, absolwent Oxfordu, wykładowca akademicki, współzałożyciel Europejskiej Rady Stosunków Międzynarodowych – na łamach „Polityki”.



JANINA PARADOWSKA:

»Ustalenie przyczyn katastrofy Tupolewa zamienia się w wojnę polsko-polską oraz polsko-rosyjską. Obie te wojny nie mają szans na rozstrzygnięcie.«



Publicystka polityczna „Polityki” – na łamach tego tygodnika.

JERZY OSIATYŃSKI:

»Budżet jest tylko instrumentem realizacji polityki państwa, jego priorytetów. Nie celem. Każdą rozmowę o finansach publicznych powinna poprzedzać rozmowa o publicznych zadaniach. Czyli o rozmiarach i strukturze wydatków państwa oraz o dochodach niezbędnych dla zrealizowania celów, jakie stawiamy. Myślenie o finansach musi poprzedzić odpowiedź na pytanie: ile ma być państwa w państwie.«



Profesor, doradca prezydenta RP ds. ekonomicznych, minister finansów w rządzie Hanny Suchockiej – na łamach „Polityki”.

ARCHIWUM BIJĄCYCH SERC

W Zamku Ujazdowskim w Warszawie otwarto w styczniu wystawę Christiana Boltanskiego, na której światowej sławy artysta awangardowy prezentuje swój nowy projekt pt. „Archiwum Serc”. To niezwykle archiwum dźwiękowe zawiera nagrań przez Boltanskiego kolekcję... bijących serc.

Skąd ten pomysł? Boltanski wychodzi z założenia, że skoro mamy niepowtarzalne linie papilarne i tęczę oka, a świadectwem naszej indywidualności może być fotografia, zapis głosu lub USG, to równie dobrze znakiem identyfikacyjnym człowieka może być bicie serca.

Artysta, który światową sławę zdobył dzięki instalacjom oscylującym wokół problematyki pamięci i przemijania, przed kilku laty nagrał bicie własnego serca i wykorzystał je w jednej z prac. Pomysł zaczął się rozwijać i od tego czasu do różnych galerii na całym świecie Boltanski zaprasza gości, by nagrać bicie ich serc. Tworzy z nich niezwykle archiwum dźwiękowe.

W Warszawie także nagrywał bicie serc a każdy z tych dźwiękowych zapisów postanowił powielić w trzech egzemplarzach. Jeden otrzymał uczestnik projektu, drugi stał się własnością Zamku Ujazdowskiego. Trzeci natomiast zostanie umieszczony na oddalonej od cywilizacji bezludnej wysepce Teshima na Morzu Japońskim, na której Boltanski tworzy bibliotekę nagrań (patrz zdjęcie).

Wystawa czynna była do 20. 3. 2011.

PS / Źródło: „Polityka”, Internet



Christian Boltanski. Fot. Michael Sanders



Wyspa Teshima na Morzu Japońskim, gdzie powstanie biblioteka bijących serc.

ZWYCIĘSTWO IRAŃSKIEJ „SEPARACJI” FILM

Na jednym z najważniejszych europejskich festiwali filmowych, niemieckim Berlinale, główną nagrodę zdobył w tym roku obraz irańskiego reżysera Asghara Farhadiego „Nader i Simon. Separacja”. Film opowiada historię Nadera i Simin, zamożnej pary, która decyduje się na rozstanie. Nowa życiowa sytuacja dla Nadera oraz jego spotkanie z opiekującą się jego ojcem kobietą doprowadzi do dramatycznych wydarzeń i nieoczekiwanego procesu. Jak podkreślali krytycy, w filmie skupiają się jak w soczewce wszystkie palące problemy Irańczyków.

Irański obraz zgarnął również nagrody za aktorstwo – jury zdecydowało się nagrodzić Srebrnym Niedźwiedziem aż 6 odtwórców ról w tej produkcji.

Berlinale było bardzo udane również dla polskich twórców. Srebrnym Niedźwiedziem doceniono Wojciecha Staronia, operatora międzynarodowej koprodukcji „El Premio”, a wyróżnienie otrzymał polski film w reżyserii Doroty Kędzierzawskiej „Jutro będzie lepiej”.



„Nader i Simon. Separacja” – kadr z filmu nagrodzonego Złotym Niedźwiedziem.



Asghar Farhadi jest m. in. reżyserem filmów „Piękne miasto” (2004) oraz „Co wiesz o Elly?” (2009).

ODESZLI Dramatycznie rozpoczął się tegoroczny przednówek dla kultury polskiej. W lutym odeszły od nas na stałe: legenda muzyki rozrywkowej Karin Stanek i wybitny artysta malarz Jerzy Nowosielski (patrz: Salon sztuki), w marcu zaś znakomita aktorka teatralna i filmowa Irena Kwiatkowska. Te zgony zwiastują ostateczny koniec jednej z najznakomitszych i najpłodniejszych epok w dziejach polskiej kultury artystycznej.

GWIAZDA BIGBITU

Była idolem wszystkich dzisiejszych 50-60-latków. Jej przeboje „Chłopiec z gitarą”, „Jedziemy autostopem”, „Malowana lala” otwierały młodym ludziom w latach 60. nowe horyzonty i nieznane światy, stając się symbolem wolności i miłości. Czerwone Gitary, z którymi występowała, miały wtedy zapewnione bezapelacyjnie I miejsce w sercach polskich nastolatków na całym świecie. Dzięki nim i ich liderce Polska przez wielu zaczęła być postrzegana jako młoda i otwarta w skrópowanym ideologicznie komunistycznym świecie.

Urodziła się 18. 8. 1943 lub 1946 r. w Bytomiu (prawdopodobnie sama zmieniła sobie świadectwo urodzenia, by móc wcześniej podjąć pracę w fabryce i pomóc w ten sposób rodzinie). Uczyła się grać na gitarze, którą dostała od znajomego księdza. Po ukończeniu szkoły podstawowej zaczęła pracować jako goniec w Przedsiębiorstwie Instalacyj-



Karin Stanek w okresie największej sławy w latach 60. XX w.

nym Przemysłu Węglowego. Zadebiutowała piosenką „Jimmy Joe” w marcu 1962, w tym roku wygrała też konkurs młodych talentów ogłoszony przez Czerwono-Czarnych. Występowała z zespołem do 1969 r., zdobywając wyróżnienia na festiwalach w Sopocie (1962, 1964) i Opolu (1963, 1966).

Po rozpadzie Czerwono-Czarnych śpiewała z grupami The Samuels, Aryston, Inni i Schemat, w 1976 wyjechała z Polski i osiadła w Niemczech. Tutaj również zaczęła odnosić sukcesy jako piosenkarka. Na gościnny występ w Polsce zdecydowała się jednak

dopiero w 1991 r., o powrocie do kraju nie myślała.

W ostatnich latach odseparowała się od życia publicznego, przestała występować, nie udzielała wywiadów. Zmarła po 3-tygodniowej chorobie na zapalenie płuc. Jej rodzina nie zgodziła się na ujawnienie cmentarza, na którym została pochowana.

KK / Źródło: Polskie Radio, PAP, Internet



„KOBIETA PRACUJĄCA”

„Jestem kobieta pracująca, żadnej pracy się nie boję” – mówiła postać grana przez Irenę Kwiatkowską w serialu „Czterdziestolatek”. To zdanie przeszło do historii i wdarło się w mowę potoczną Polaków. Przede wszystkim jednak Irena Kwiatkowska była wielką gwiazdą sceny, filmu, telewizji i radia.

Urodziła się 17. 9. 1912 w Warszawie, tutaj w 1935 r. na Wydziale Aktorskim Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej ukończyła studia. Zadebiutowała w teatrze Cyrulik Warszawski, do wybuchu wojny grała w teatrach Warszawy, Poznania i Katowic. Podczas okupacji była żołnierzem AK, uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Od 1948 r. stała związana z teatrami stolicy: Klasycznym, Współczesnym, Satyryków, Komedią, Syreną, Ludowym, Nowym. Stworzyła ponad 100 ról teatralnych, spośród których do najciekawszych zalicza się m.in.: Dulskiej w „Jeszcze Dulska” (1972), Chudogęby w „Wieczorze Trzech Króli” (1976), Doroty w „Grubych rybach” (1977), Eugenii w „Tangu” (1982). Była jednocześnie gwiazdą kabaretów: Szpak (1954-61), Dudek (1964-74) i telewizyjnego Kabaretu Starszych Panów, a bezpośrednio po wojnie występowała w krakowskim kabarecie Siedem Kotów, gdzie wiersze, piosenki oraz skecze pisał dla niej Konstanty Ildefons Gałczyński (brawurowo odtwarzała postaci z jego Teatryku Zielona Gęś: Hermenegildy Kociubińskiej, Sierotki czy Żony Wacia).

W filmie debiutowała w 1945 r. rolą w „2 x 2 = 4” A. Bohdziewicz. Wcieliła się też w matkę nieszczęśliwie zakochanej Sabiny w wiodowym „Żołnierzu królowej Madagaskaru” (1958) oraz ciotkę



Irena Kwiatkowska.
Fot. Jacek Lagowski/Agencja Gazeta

głównie bohaterki komedii „Tysiąc talarów” (1959). W 1961 r. wystąpiła w roli sąsiadki konserwatorki starych dzieł sztuki w filmie opartym na fragmentach programu Piwnicy pod Baranami pt. „Drugi człowiek”. Łącznie zagrała ok. 20 ról filmowych i telewizyjnych (m. in. jako matka Pawła w „Wojnie domowej”, kobieta pracująca w „Czterdziestolatek”).

Przez niemal 65 lat współpracowała z Polskim Radiem jako spikerka oraz aktorka w wielu audycjach, zwłaszcza dla dzieci. Czytała m.in. wiersze Jana Brzechwy, kolejne odcinki „Przygód Plastusia” M. Kownackiej oraz książki „Ania z Zielonego Wzgórza” L. M. Montgomery. Występowała także w „Podwieczorku przy mikrofonie”.

– Była talentem zupełnie niepospolitym, wulkanem pomysłów. Wszystkie one były zamknięte, jak oszlifowane kamienie, w bardzo precyzyjnej formie. Każdy gest, spojrzenie, intonacja głosu, jego zawieszenie, pauza – to wszystko było jak muzyczna partytura, zaplanowane przez nią i doskonale wykonane – powiedział Olgierd Łukaszewicz, prezes Związku Artystów Scen Polskich.

Irena Kwiatkowska zmarła 3. 3. 2011 w Domu Aktora w Skolimowie.

KK / Źródło: Polskie Radio, PAP, Internet

Hobby, kolekcjonerstwo, muzea...

Starsi z nostalgią pamiętają zapewne swoje dziecięce pasje zbierackie, głównie znaczków pocztowych, etykietek z pudełek od zapalek, odznak, pocztówek, żyletek itp., zaś młodzi zupełnie innych przedmiotów – figurek z czekoladowych jajek, pokemonów i tym podobnych „zabawek”. Te młodzieńcze początki nazywano dawniej zbieractwem, później hobby, a obecnie kolekcjonerstwem.

Obecna definicja kolekcjonerstwa podkreśla składnik świadomego zbierania, czyli gromadzenia przedmiotów o ustalonym zakresie merytorycznym, topograficznym lub chronologicznym w celu utworzenia zbiorów, wystaw pokazów – jak brzmi jedna z definicji. Przy czym amatorską formę wciąż jeszcze nazywamy hobby, i to pomimo iż z czasem przeradza się ona w prawdziwą pasję, która posiada wszelkie znaki profesjonalizmu. Wtedy właśnie kolekcjoner dąży, może nie do chwalenia się swoimi osiągnięciami, ale pokazania jak udało mu się opracować zbiór, jego kompleksowość, wyjątkowość itp. Z wielu amatorskich zbiorów powstają, zwłaszcza w ostatnim okresie, prawatne małe ekspozycje muzealne, nieustannie uzupełniane i poszerzane – niekiedy o przedmioty zbliżone do oryginałów.

ZBIERAĆ MOŻNA WSZYSTKO

W zależności od przedmiotu zbieractwa każdy z zakresów nosi odpowiednią nazwę. I tak np. bibliofilstwo, to zbieranie książek, zwłaszcza cennych i rzadkich wydań, rękopisów, starodruków. Popularna jest birofilistyką, czyli zbieranie przedmiotów związanych z piwem – etykietek, podkładek pod kufle, kapsli itp. Do jednych z najstarszych kolekcjonerskich pasji należy ekslibris oraz tzw. PF-ki, czyli życzenia noworoczne i grafika małych formatów. Wymienić należałoby popularną ostatnio filokartystykę – kolekcjonowanie pocztówek, wspomnianą już filatelistykę (znaczkami pocztowe, stemple itp.), numizmatykę (dawnie i współcześnie bite monety i medale) itd. Wraz ze zwiększaniem się kolekcji, dzięki wzajemnym kontaktom kolekcjonerzy zakładają stowarzyszenia i kluby, które zrzeszają ludzi zbierających podobne przedmioty, ale nie tyłko.

NAJSTARSZE W KRAJU I REGIONIE

Do najstarszych stowarzyszeń należą bez wątpienia filatelistyczne. Wiele terenowych organizacji podstawowych możemy znaleźć i na Śląsku Cieszyńskim. Nie tylko z fachowych wydawnictw, ale też z gazet i czasopism możemy się dowiedzieć o najróżniejszych osiągnięciach poszczególnych organizacji i ich członków – np. ich udział w konkursach krajowych i międzynarodowych.

Wspominaliśmy już kiedyś w tej rubryce Klub Kolekcjonerów Polskiego Znaczką w RC i na Słowacji, którego członkowie są motorem współpracy filatelistów polskich, czeskich i słowackich. Do dawnych stowarzyszeń zaliczyć trzeba też np. Towarzystwo Kolekcjonerów i Przyjaciół Ekslibrisów. W Czechosłowacji założono go w Pradze w 1918 r., a działa ono aktywnie po dziś dzień. Jego członkami byli i są znani kolekcjonerzy i twórcy z Zaolzia. Za wszystkich wymienimy chociażby Józefa Ondrusza i Zbigniewa Kubeczkę. To dzięki nim w latach 60. ub. wieku nawiązano współpracę z polskimi kolekcjonerami i stowarzyszeniami, a także z towarzystwami z całego świata.

CIESZYŃSCY „HOBBYŚCI”

Istnieje też wiele stowarzyszeń i klubów, które zrzeszają szerokie grono kolekcjonerów różnych dyscyplin. Wspomniał tego przykładem jest Cieszyński Klub Hobbyistów. Powstał jako trzeci w Polsce – po Wrocławiu.



W Muzeum Drukarstwa w Cieszynie młodzież zaznajamia się z najróżniejszymi urządzeniami w ruchu, a na warsztatach graficznych uczy się linorytu.



W lutym odbyło się w Domu Narodowym w Cieszynie spotkanie z Karolem Frankiem.



Odnaki wydawane z okazji rocznic PZKO.



Leszek Gańczarczyk opowiada zebranym w ustronim Muzeum Zbiory Marii Skalickiej o stroju cieszyńskim i hoczkach.

wiu i Warszawie, ale obecnie jest najstarszym klubem działającym nieprzerwanie od 1972 r.

Na początku był sekcją ówczesnego Miejskiego Domu Kultury, obecnie jest autonomiczną sekcją Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Cieszyńscy kolekcjonerzy byli współzałożycielami Polskiej Federacji Organizacji Kolekcjonerskich (z siedzibą w Krakowie), na której czele przez długie lata stał cieszyński kolekcjoner Karol Franek. W obecnym zarządzie wciąż jeszcze działają dwaj cieszyniacy – oprócz wspomnianego K. Franka również Leszek Gańczarczyk.

Cieszyński Klub Hobbystów organizuje w Domu Narodowym w Cieszynie comiesięczne „Targi staroci”, w których uczestniczą kolekcjonerzy z obu brzegów Olzy i szerokiej okolicy. Owe targi, jak podkreślają również muzealnicy, uratowały przed dewastacją i zniszczeniem wiele wartościowych, zabytkowych przedmiotów oraz archiwaliów. Targi spełniają również rolę edukacyjną, uczą laików doceniać wartości materialne i kulturalne wielu przedmiotów, które wydawałoby się, że są bezwartościowe.

W Domu Narodowym organizowane są też spotkania z kolekcjonerem, na których zaproszony gość mówi o swoich pasjach, trudnościach i osiągnięciach. W lutym np. Karol Franek opowiadał o swoim hobby – kolekcjonowaniu starych aparatów fotograficznych oraz o... Muzeum Drukarstwa w Cieszynie. Tak,



W Muzeum Śląska Cieszyńskiego odbyła się z okazji 35-lecia Cieszyńskiego Klubu Hobbystów wystawa pokazująca skromny przekrój zbierackich pasji jego członków. Na zdjęciu witryna z przedmiotami, na których można znaleźć herb Cieszyna. Fot. WŁADYSŁAW OW CZARZY



Z wystawy nazwanej „Dawny krajobraz Górnego Śląska”, która odbyła się w Bibliotece Regionalnej w Karwinie w 2006 roku, a którą przygotował ją ze swoich zbiorów grafik Piotr Siemko.

Muzeum Drukarstwa, bo to też inicjatywa cieszyńskich drukarzy, którzy swoimi działaniami doprowadzili do powstania (formalnie) w 1996 r. tej instytucji w Cieszynie. Prowadzi ją Stowarzyszenie Drukarstwa w Cieszynie.

Muzeum znalazło się na Szlaku Zabytków Techniki w Województwie Śląskim. Poza zwiedzaniem oferuje młodzieży, i nie tylko, warsztaty graficzne, przybliża historię drukarstwa oraz dawne metody typograficzne. Wszystkie działania członkowie Stowarzyszenia prowadzą nieodpłatnie w swoim wolnym od pracy czasie, jak typowi hobbysci. Corocznie Muzeum Drukarstwa w Cieszynie odwiedza kilka tysięcy osób, zwłaszcza młodzieży, w tym i z Zaolzia.

MIŁOŚNICY MILITARIÓW

W ramach Cieszyńskiego Klubu Hobbystów działa też sekcja Miłośników Militariów. Zalicza się do jednych z najstarszych tego typu organizacji w Polsce. Powstała w 1995 r. Spośród najróżniejszych akcji kilka warto odnotować, jak chociażby powstanie w lutym 2008 r. Muzeum 4. Pułku Strzelców Podhalańskich, które udostępnił do zwiedzania prezes sekcji Krzysztof Neścior. To też przykład aktywnego kolekcjonerskiego. Z podobną inicjatywą można się spotkać w Jabłonkowie, gdzie działa Archiwum Historii Wojskowości, będące w istocie prywatnym muzeum, w którym można się również zapoznać z wielu ciekawymi ludźmi, przedmiotami i historiami.

WĄTPLIWE SZCZĘŚCIE, WYMIERNA KORZYŚĆ

Przeczytałem kiedyś, że kolekcjonerzy to ludzie szczęśliwi, potrafiący i lubiący dawać trochę szczęścia i innym. Pytanie takie zadałem ostatnio właśnie Karolowi Frankowi, ale zamiast odpowiedzi podzielił się ze mną swoimi wątpliwościami. Bo co to znaczy szczęście? Jak może być szczęśliwy kolekcjoner, który zabaczy brakujący do całości konkretny przedmiot, ale nie jest w stanie go zdobyć?...

Osobiście uważam, że chodzi o wyjątek potwierdzający regułę. Kolekcjonowanie bowiem wzbogaca – i to nie tylko zbieracza, ale wszystkich, którzy pragną świadomie kształtować swoją obecność w życiu kulturalnym swojej społeczności. A że wymaga to od kolekcjonera ogromu cierpliwości, konsekwencji i wytrwałości, nieustannego kształcenia się i zdobywania informacji – to już zupełnie inna sprawa.

WŁADYSŁAW OW CZARZY

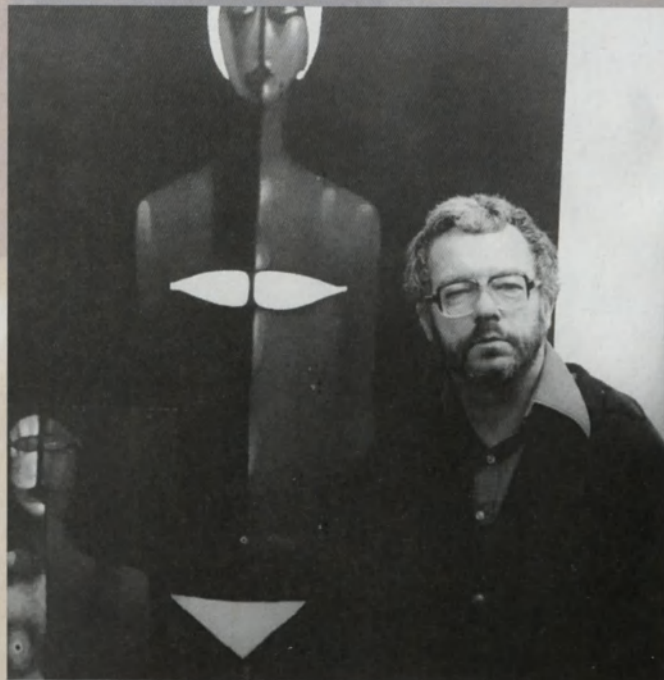
Malarz spraw duchowych i bytów fizycznych

To jedyny polski artysta, który namiętnie uprawiał sztukę ikony. Na taką jego orientację wywarło na pewno wpływ wychowanie w wierze grekokatolickiej (później przeszedł na prawosławie), on sam jednak odwoływał się do przeżyć, jakich doznał podczas pielgrzymki do Ławry w Poczajowie na Wołyniu. Po latach wyznał: „(...) ja, malarz polski, duchowo narodziłem się w Ławrze Poczajowskiej”. Brzemienne w skutki artystyczne była jednak wizyta w Muzeum Ukraińskim we Lwowie. Pisał: „Pierwszy raz spotkałem się z wielką sztuką w takim stężeniu i w takiej ilości. Wrażenie było tak silne, że tego spotkania nigdy nie zapomnę. Patrząc odczuwałem po prostu ból fizyczny... Nie byłem w stanie przejść z jednej sali do drugiej. (...) Wszystko to, co później w ciągu życia realizowałem w malarstwie, było, choćby nawet pozornie stanowiło odejście, określone tym pierwszym zetknięciem się z ikonami w lwowskim muzeum”. Miał wtedy 14 (Ławra Poczajowska) i 16 (Lwów) lat.

Jerzy Nowosielski (7. 1. 1923 – 21. 2. 2011) należał do najwybitniejszych polskich malarzy, rysowników, scenografów, filozofów i teologów prawosławnych. Pochodził z Krakowa, był profesorem w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Grupy Młodych Plastyków i Grupy Krakowskiej. Na początku swej drogi artystycznej terminował u Tadeusza Kantora, pozostając jednocześnie pod wpływem sztuki Tadeusza Brzozowskiego.

METAFIZYCZNA WSTRZEMIĘŻLIWOŚĆ A SURREALISTYCZNA ŚMIAŁOŚĆ

Malował ikony głównie przedstawione w metafizycznych kompozycjach figuralnych i pejzażach, tworzył monumentalne dekoracje ścienne, m. in. w kościołach w Lourdes, Tychach, kościele Du-



Jerzy Nowosielski na tle obrazu Dziewczyna na statku (1997).

cha Świętego w Nowej Hucie, dolnej cerkwi p.w. św. Jana Klimaka w Warszawie, kościele pw. Podwyższenia Krzyża Św. w Warszawie na Jelonkach oraz w cerkwi w Hajnówce.

Na ostateczne uformowanie się środków wyrazowych jego malarstwa miał również wpływ surrealizm. W konsekwencji cechą jego malarstwa jest pozorna prostota płaszczyznowego, deformującego „modelunku”, typowego dla ikony, która nakłada się na odwagę rozwiązań perspektywicznych i kompozycyjnych, a nierzadko splata się też ze śmiałością tematyczną (choćby erotyczną), cechującą prowokacyjny surrealizm. Jego własne „ikony” świadczą ponadto o nieustannie ponawianych próbach przekroczenia granicy pomiędzy „cielesnym” i „duchowym”, „świeckim” i „świętym”, „profanum” i „sacrum”.

Od strony wizualnej urzeka też jego ciężka, tak zwana nowosielska (bo o własnym dukcie, napięciu, rytmie), wyraźna linia i przywiązanie do palety ciepłych barw.

AKTY, CZYLI ZAFASCYNOWANIE KOBIECYM CIAŁEM

Jednocześnie ciągle ulegał fascynacji ciała kobiecego. Do jego najwcześniejszych prac należą powstałe w 1. połowie lat 40. emocjonalne, modiglianowskie akty („Akt na tle pejzażu”, 1940), jak liczne, „pełne bizantyjskiej powagi” portrety („Portret żony artysty”, 1945; „Kobieta na plaży”, 1946; „Kobieta na tle statku”, 1947).

Także w następnych okresach twórczości często mówił o męskich zauroczeniach kobiecym ciałem, marzeniach i fantazjach erotycznych. W latach 50. stworzył serię malarskich i rysunkowych kompozycji „sadamasochistycznych” z wizerunkami nagich dziewczyn, niekiedy w karkołomnych skrętach ciała, skrępowanych liniami („Egzekucja”, 1949). Stanowią one zapowiedź niektórych wątków podejmowanych przez artystę w nieco późniejszej twórczości, szczególnie w przedstawieniach sportsmenek („Koszykarki”, 1950; „Pływaczki”, 1964; „Próba w cyrku”, 1966).

Tę niepokojącą obecność duchowości i cielesności w swojej sztuce skomentował sam artysta: „(...) pełna synteza spraw duchowych z rzeczywistością empiryczną dokonuje się właśnie w postaci kobiety (...). Jeżeli malarza interesuje problem cielesności, jakiś sposób łączenia spraw duchowych ze światem bytów fizycznych, to zupełnie naturalne jest, że zaczyna się interesować wyglądem kobiety”.

SCENOGRAFEM DLA WŁASNEJ PRZYJEMNOŚCI

Wyrazem wyobraźni przestrzennej Nowosielskiego były także projekty scenograficzne, wykonywane, jak podkreślał, „dla własnej przyjemności”. Świat teatru poznał zresztą wcześniej, w latach pobytu w Łodzi, gdzie jego żona pracowała jako scenograf w teatrze lalek, a on pełnił funkcję kierownika artystycznego Państwowej Dyrekcji Teatrów Lalek..

Spośród jego projektów scenograficznych warto wymienić te, które wykonywał dla pochodzącego z Cieszyna reżysera i dramaturga Helmuta Kajzara, m.in. do „Antygony” wg Sofoklesa, zrealizowanej przez Kajzara w Teatrze Polskim we Wrocławiu w 1971 r.

Opr. KK



Cerkiew greckokatolicka w Białym Borze. Projekt architektoniczny, wyposażenie wnętrza i wystrój malarski: Jerzy Nowosielski. Fot. JUREK DURCZOK



Ostatnia wieczerza – ikona.



Martwa natura z butelką, 1951.
Olej, płótno 50 x 60 cm.



Martwa natura, 1947. Olej, tektura 36 x 50 cm.



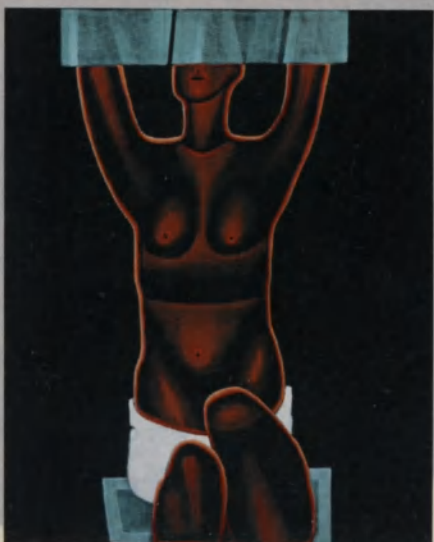
Plaża wewnętrzna, 1964. Olej, płótno.
Fot. TOMASZ SZEMALIKOWSKI



Lotnisko wielkie, 1966. Olej, płótno.



Martwa natura z kotem, 1954. Olej, płótno 48 x 50 cm.



Półakt czarny, 1971. Olej, płótno 99 x 79,5 cm.



Akt za oknem, 1965. Olej, płótno 120 x 100 cm.



Dziewczyna na statku, 1997. Serigrafia na papierze.



Damski gang, 1997. Serigrafia na papierze.



Akt klęczącej, 1999. Serigrafia na papierze.

Rok Czesława Miłosza zainaugurowano na Zaolziu 17. 2. w auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszyńskie. Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego zorganizowało spotkanie literackie, w którym wzięli udział uczniowie i pedagodzy z obu stron Olzy. Prof. Ewa Jaskółowa, kierownik Zakładu Dydaktyki Literatury Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, wygłosiła wykład na temat „Nowe interpretacje i odczytania wierszy Czesława Miłosza”. Przynosimy jego streszczenie.

CZESŁAW MIŁOSZ / ARS POETICA?

Zawsze tęskniłem do formy bardziej pojemnej, która nie byłaby zanedo poetją ani zanedo prozą i pozwoliłaby się porozumieć nie narażając nikogo, autora ni czytelnika, na męki wyższego rzędu.

W samej istocie poezji jest coś nieprzystojnego: powstaje z nas rzecz, o której nie wiedzieliśmy, że w nas jest, więc mrugamy oczami, jakby wyskoczył z nas tygrys i stał w świetle, ogonem bijąc się po bokach.

Dlatego słusznie się mówi, że dyktuje poezję dajmonion, choć przesadza się utrzymując, że jest na pewno aniołem. Trudno pojąć, skąd się bierze ta duma poetów, jeżeli wstyd im nieraz, że widać ich słabość.

Jaki rozumny człowiek zechce być państwem demonów, które rządzą się w nim jak u siebie, przemawiają mnóstwem języków, a jakby nie dosyć im było skrać jego usta i rękę, próbują dla swojej wygody zmieniać jego los?

Ponieważ co chorobliwe jest dzisiaj cenione, ktoś może myśleć, że tylko żartuję albo że wynalazłem jeszcze jeden sposób, żeby wychwalać Sztukę z pomocą ironii.

Był czas, kiedy czytano tylko mądre książki pomagające znosić ból oraz nieszczęście. To jednak nie to samo, co zaglądać w tysiąc dzieł pochodzących prosto z psychiatrycznej kliniki.

A przecie świat jest inny niż się nam wydaje i my jesteśmy inni niż w naszym bredzeniu. Ludzie więc zachowują milczącą uczciwość, tak zyskując szacunek krewnych i sąsiadów.

Ten pożytek z poezji, że nam przypomina jak trudno jest pozostać tą samą osobą, bo dom nasz jest otwarty, we drzwiach nie ma klucza, a niewidzialni goście wchodzą i wychodzą.

Co tutaj opowiadam, poezją, zgoda, nie jest. Bo wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie, pod nieznośnym przymusem i tylko z nadzieją, że dobre, nie złe duchy, mają w nas instrument.

(1969, Berkeley)

ZE SWOJEGO ŻYCIA UCZYNIŁ POEZJĘ

Do tekstu poetyckiego możemy podchodzić jak do spotkania z kimś, kogo widzimy po raz pierwszy. Jeśli potraktujemy spotkanie z poezją jako wchodzenie w ów dom, do którego poszukujemy klucza, to te spotkania na pewno dadzą nam dużo radości i przyjemności.

W br. obchodziłby Czesław Miłosz setne urodziny. Dramatyczny XX w. był więc jego wiekiem, stał się jego doświadczeniem. A ponieważ Miłosz ze swojego życia uczynił poezję, czytając ją, ciągle dotykamy problemów człowieka XX w.

Wiersz „Przedmowa” ukazał się w 1945 r. w tomiku „Ocalenie”. Jest to wypowiedź dojrzałego poety, który wychodzi z wojennego kataklizmu ocalony. Miłosz przeżył okupację w Warszawie, wyszedł z niej ze świadomością, że zaczyna się nowa epoka i trzeba być poetą. Poezja ciągle jeszcze musi nieść ocalenie, dawać drogowskazy.

To bycie poetą stało się dla Miłosza pewnym dramatem. Był urzędnikiem państwowym i na początku lat 50. pozostał na emigracji. Toteż zdobycie przez niego później literackiej Nagrody Nobla było pełnym zaskoczeniem. Przedmiotem refleksji przewijającej się przez całą twórczość jest problem języka, słowa, także słowa poetyckiego i możliwości wyrażenia, wyartykułowania za pomocą tego słowa problemów egzystencjalnych, etycznych.

We wstępie do „Traktatu poetyckiego” z 1957 r. Miłosz dokonuje swoistego rozrachunku z doświadczeniem poety i doświadczeniem człowieka. Porusza kwestię porozumienia, języka, mowy. To marzenie o pewnej prostocie języka poetyckiego, który ma spowodować dotarcie do ważnych pytań, kwestii, problemów. Pojawia się refleksja dotycząca sposobu odbierania poezji. Poeta wchodzi w rolę odbiorcy i uświadamia, do jakich obszarów poezja dociera. Poezja staje się narzędziem, które potrafi o ciemną stronę człowieka.

Wiersz „Który skrzywdziłeś” napisany został w 1950 r., ale jego sens jest uniwersalny. W latach 80. był jednym z najbardziej popularnych tekstów. Mówi o roli poety, który stoi na straży wartości niepodważalnych: wolności, sprawiedliwości, na straży wartości człowieczeństwa. Ten, kto te wartości zniszczył, podeptał, musi mieć się na baczności. Poezja ma ocalać narody i ludzi, pozostawia w niej swój ślad poeta moralista. Miłosz szuka takich form wypowiedzi, które pozwoliłyby mu wyrazić to, co pozwoli ocalić człowieczeństwo.

Z 1969 r. pochodzi wiersz „Ars poetica?”. To proza poetycka z dużą domieszką ironii. Czy można za pomocą sztuki poetyckiej wyrazić wszystko? Znak zapytania wprowadza element niepewności. Poeta mówi o sobie z ogromnym dystansem. Mówi o świecie, ale nie zawsze trzeba brać go poważnie. Poezja jest pewnym zamkniętym domem, wchodzi do niego czytający, interpretatorzy, którzy chcą z tego domu czegoś się nauczyć, coś zobaczyć. Szukają klucza, czasami znajdują jeden wspólny, czasami jest ich wiele.

Dramat jest wtedy, kiedy pojawia się wątpliwość. W wierszu „Moja wierna mowa” poeta przyznaje się do wątpliwości. Język jest wartością, jest w nim zakłeta cała świadomość Polaka. Dla poety ojczyzną jest jego język, mowa. Ale są i tacy, którzy się temu narodowi sprzeniewierzają, którzy mówią językiem nienawistnym.

Nadszedł 1989 r. i lata następne i Miłosz, który stał się obywatelem świata, znalazł również swoje miejsce w Polsce, w Krakowie. Poeta ma świadomość wszystkich doświadczeń egzystencjalnych, ma za sobą historię swojego tworzenia i jeszcze raz, już teraz z bardzo silnym dystansem, podchodzi do chyba swojej także wielkości.

CR



Prof. Ewa Jaskółowa podczas wykładu w auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszyńskie.

GDY BRAK ZGODY NA ŻYCIE

Polacy według sondaży ze wszystkich narodów świata najbardziej lubią Irlandczyków. Często mówi się o pewnych podobieństwach kulturowych i mentalnych. W Polsce w wielu środowiskach obchodzony jest np. dzień św. Patryka, patrona Irlandii. No i popularny jest dramat irlandzki. Jego bohaterami bywają często ludzie z prowincji, niby zwykli, ale nie do końca, bo wtedy nie warto by ich portretować. Wnętrze mają skomplikowane i przez to życie pokręcone, gdyż nie są rozumiani przez otoczenie, uważając ich za kaleki umysłowe.

Takie postacie, bogate w przeżycia duchowe, targane namiętnościami, a przy tym niejednoznaczne i niedookreślone, lubią twórcy teatralni. Tak reżyserzy, jak i aktorzy, bo to dobry materiał do budowania roli. Ale oprócz barwnych osób dramatu zaskakują sztuki irlandzkie nieraz tokiem wydarzeń, zawierają dramatyczne zwroty akcji, a nawet wątki kryminalne. Lubią je więc również widzowie, nie tylko konesery sztuki teatru, lecz i widzowie tzw. przeciętni, dla których długie dywagacje protagonistów bez wyraźnej akcji byłyby zbyt nużące.

Sztuki irlandzkich autorów często goszczą na polskich scenach, bo są tworzywem, które można urabiać na wiele sposobów. I wychodzą z tego udane przedstawienia. Także w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie było kilka godnych zapamiętania premier, choćby w latach 90. „Przekłady” Briana Friela w reżyserii Grzegorza Stanisławiaka, „Prowincjonalny playboy” Johna Millingtona Synge’a w przekładzie i reżyserii Janusza Klimszy czy całkiem niedawno „Kaleka z Inishmaan” Martina McDonagha, którego wyreżyserowała Katarzyna Deszcz, twórczyni najnowszej premiery SP, „Porcji Coughlan” Mariny Carr.

Marina Carr urodziła się wprawdzie w Dublinie, ale dzieciństwo spędziła na prowincji w środkowej Irlandii. Napotkani wtedy przez nią ludzie i poznane wtedy miejsca zaważyły

znaczaco na jej pojmowaniu świata i sposobie jego odzwierciedlenia w późniejszych utworach scenicznych. Czytała Samuela Becketta i chciała pisać tak jak on. Porcję zapamiętała z „Kupca weneckiego” Szekspira, lektury szkolnej. Sztukę „Porcja Coughlan” napisała migiem, w dwa i pół tygodnia, w 1996 r. Później przepraszała za używanie wulgarnego języka, był to wyraz jej lenistwa, już tego nie robi.

Usprawiedliwia się i wyjaśnia, że musiała finał dramatu przesunąć do środka, bo tylko w tym miejscu może dobrze funkcjonować, nie stanie się zbyt melodramatyczny. I do końca spektaklu będzie odbijał się i dźwięczał zwiłokrotnionym echem. Zaś widz, zaznajomiony już z tragicznym końcem bohaterki, będzie jej losy śledził poprzez przyrząd tej świeżo nabytej wiedzy. Żeby jednak ten odgłos zabrzmiał odpowiednio głośno i widz został naprawdę usatysfakcjonowany, potrzeba podczas realizacji scenicznej tego scenariusza teatralnego dobrego pomysłu inscenizacyjnego. A w przedstawieniu Katarzyny Deszcz jakby go zabrakło.

Tytułowa bohaterka sztuki (prostymi, wydać by się mogło, środkami wyrazu, którym przewodzi pozorne wyciszenie, stworzyła Joanna Litwin-Widera bardzo interesującą postać) skończyła właśnie 30 lat, pierwszą połowę życia spędziła z Gabrielem, bratem bliźniakiem, który jednak utonął. Ma trójkę dzieci, ale wyszła za mąż za dobrze sytuowanego Rafaela głównie dlatego, że miał podobnie jak jej brat anielskie imię. Chodzi nad rzekę, gdzie spotyka się z mężczyznami, którzy też znali Gabriela. Przez cały czas towarzyszy jej myśl o nieżyjącym bracie, swój ból istnienia topi w kieliszku.

Na scenie, podzielonej przez scenografa Andrzeja Sadowskiego na kilka miejsc akcji: pokój w domu Porcji, pub, brzeg rzeki, wielokrotnie pojawia się widmo zmarłego Gabriela, słysząc śpiew podobny do kuscielskiego głosu syren (improwi-

Marina Carr: „Porcja Coughlan”. Przekład Elżbieta Jasińska, reżyseria Katarzyna Deszcz, scenografia Andrzej Sadowski. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego, Cz. Cieszyń 19. 2. 2011.

zacje wokalne Iwony Bajger) i szum rzeki, której żywy nurt widoczny jest na płótnie w tle.

Urodziny Porcji są okazją do zjazdu rodzinnego, pojawiają się krewni i znajomi ze zwariowaną babką na czele (majstersztyk Haliny Pasekowej), barwne, pełnokrwiste postacie, każda z bagażem dramatycznych doświadczeń. Lecz umysł solenizantki zaprzęta ten, który powinien sławić urodziny razem z nią. Tęsknota, żal, a także, jak się potem okaże, poczucie winy, bo to ona pchnęła brata do czynu samobójczego, a sama w ostatniej chwili stchórzyła, nie znajdując ujęcia. Gdy brak zgody na życie w obecnej formie, trzeba je przezwyciężyć. W czerwonej sukience, którą dostała w prezencie urodzinowym od rodziców, idzie Porcja do rzeki na poszukiwanie brata. Potem jest pogrzeb i wspomnienia, oczywiście raczej dobre, jak to o zmarłych. I następuje antrak.

Dobre rozłożone do tej pory akcenty i narażanie napięcia aż do mocnego punktu kulminacyjnego, złagodzonego przez przyjęcie do wiadomości i akceptację faktu, który musiał się zdarzyć, zostają zakłócone. Budowany misternie nastrój rozpada się i znika i nie da się go wywołać od nowa. A po przerwie odbywa się wiwisekcja, odkrywane są przed widzami kolejne mroczne tajemnice, niedopowiedziane w pierwszej części przedstawienia. Porcja żyła z bratem w kazirodczym związku, ale miały prawo być dzieciaki nienormalne, gdyż ich rodzice też byli spokrewnieni. To jak śledztwo w marnym kryminalu, a tu przecież miało być nawiązanie do tragedii starożytnych, do wątków mitologicznych.

Patrząc jednak na spektakl z punktu widzenia wielu dobrych i bardzo dobrych ról aktorskich, można go polecić. A przy okazji śledzenia losów bohaterów przedstawienia warto zastanowić się nad swoim przeznaczeniem, sensem własnego życia, wyznawanym systemem wartości, stosunkiem do bliznich.

CZESŁAWA RUDNIK



Joanna Litwin-Widera (Porcja Coughlan)
i Grzegorz Widera (Damus Halion).



Od lewej: Halina Paseková (Blaise Scully), Ryszard Pochroń (Sly Scully), Lidia Chrzanówna (Maggie May Doorley), Mariusz Osmelak (Senchil Doorley), Anna Paprzyca (Marianne Scully), Tomasz Kłaptocz (Rafael Coughlan), Katarzyna Wojczyk (Stacja). Fot. KATERINA CZERNA

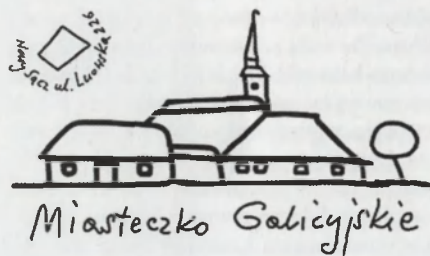
CZAR MAŁYCH MIASTECZEK

Niewielki rynek, na nim studnia, dwie kapliczki, ratusz, obok budynek straży pożarnej, na przeciwległej stronie karczma, a wokół kilkanaście domów, stanowiących rekonstrukcje dawnych budynków z różnych miejscowości Małopolski, to Miasteczko Galicyjskie należące do Sądeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu. Pachnące nowością, bo uroczystego otwarcia dokonano w październiku 2010 r. Trochę wcześniej, bo we wrześniu, zwiedzili je uczestnicy XVIII Światowego Forum Mediów Polonijnych. Dziennikarze polonijni zaproszeni zostali na miejsce budowy już dwa lata wcześniej i wtedy obiecano im, że zobaczą efekt końcowy.

„Tworzenie przestrzeni muzealnej na wolnym powietrzu – czytamy w projekcie – zakłada translokację oryginalnych, zabytkowych budynków z miejsca ich powstania na teren muzealny. Gdy znalezienie takich obiektów nie jest możliwe, stosuje się metodę rekonstrukcji architektonicznej. Sądeckie muzeum podjęło takie wyzwanie w przekonaniu, że innowacyjne podejście do problemów związanych z prezentacją regionalnego dziedzictwa kulturowego daje szansę na wykreowanie nowoczesnej instytucji kultury, proponującej odwiedzającym nasz region swoicie rozumianą podróż w czasie.”

Płynący tuż za Miasteczkiem Galicyjskim potok Łubinka podczas zeszłorocznej powodzi pokazał swoją siłę. Miasteczko zalane zostało do wysokości kilkudziesięciu centymetrów. Chociaż szybko uporano się ze skutkami powodzi, nadal w pogotowiu są worki z piaskiem. Konieczna jest regulacja rzeczki. Zniszczony został również most prowadzący do pobliskiego skansenu w Sądeckim Parku Etnograficznym, w którym obejrzeć można dawne zabudowania wiejskie. Mostu nie udało się naprawić do wizyty dziennikarzy polonijnych, toteż nie zobaczyli na własne oczy nowości Sektora Kolonistów Józefińskich, zabudowy charakterystycznej dla wielu polskich wsi zasiedlanych od XVIII w. przez osadników niemieckich, ze świeżo odrestaurowanym kościołem przeniesionym z wioski Stadła.

Miasteczko Galicyjskie ma inny charakter. Pokazuje atmosferę małych miasteczek Galicji Zachodniej, dawnej prowincji monarchii austro-węgierskiej z przełomu XIX i XX w., ale pełni też funkcję centrum wypoczynkowego i konferencyjnego. W ratuszu ze smukłą



Rynek w Miasteczku Galicyjskim z ratuszem, studnią i kapliczką, jeszcze bez figury św. Jana Napomucena.

wieżą i arkadowymi podcieniami, który jest repliką nigdy niedokończonej siedziby władz Starego Sącza, na parterze mieści się m. in. sala wystawiennicza i stała wystawa „Galicja na mapach”, na piętrze czytelnia i wyposażona w sprzęt multimedialny sala konferencyjna, a nad nimi kilkanaście stylowo umeblowanych pokoi gościnnych. Jedynym wychodzącym poza rynek i przylegającym do niego uliczki budynkiem jest replika klasycystycznego dworku szlacheckiego z Łososiny Górnej. Stoi za ratuszem, otoczony zielenią. Ma w nim siedzibę Dom Pisarzy Europy im. Cypriana Norwida. Na parterze mieści się biblioteka specjalistyczna, a na poddaszu pomieszczenia biurowe i pokoje gościnne.

Wszystkie obiekty w Miasteczku Galicyjskim są replikami nieistniejących już, lecz i zachowanych do dziś domów. Na powierzchni 1,76 ha znajduje się 17 budynków oraz 3 obiekty małej architektury. Wnętrza domów zostały tak zrekonstruowane, by zachowane były ich pierwotne funkcje, ale dostosowano je do zwiedzania przez turystów. Urok małych miasteczek, ich specyficzny klimat przybliży już sam środek rynku wybrukowany kocimi łbami z kapliczkami św. Jana Nepomucena i św. Floriana z Zakliczyna oraz studnią miejską. A w domach przy rynku znalazło się miejsce na aptekę w starym stylu, urząd poczty i telekomunikacji, kilka warsztatów rzemieślniczych, pracownię żydowskiego krawca, zakład fryzjerski, atelier fotograficzne, pracownię zegarmistrza, magiel, a także sklepik kolonialny, cukiernię i żydowską karczmę z zajazdem, serwującą dania regionalne. Nie zabrakło remizy strażackiej i posterunku żandarmerii.

CR



Miasteczko Galicyjskie w Nowym Sączu na miesiąc przed otwarciem.



Replika domu drewnianego, później otynkowanego, ze Starego Sącza. Wewnątrz mieści się dawny zakład zegarmistrzowski i czynne atelier fotograficzne, oferujące zdjęcia w kolorze sepii. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

KONKURS POLSKA

Pytanie nr 1: W którym roku przebiegała obrona Głogowa?

Pytanie nr 2: Podaj imię i nazwisko artysty malarza, który jako jedyny polski artysta współczesny uprawiał sztukę prawosławnej ikony.

Pytanie nr 3: Podaj dokładną datę wizyty prezydenta Bronisława Komorowskiego w Czechach w 2011 r.

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej.
Termin ich nadsyłania mija 7. 4. 2011 r.

Rozwiązanie edycji lutowej:

Pytanie nr 1: a) potoczna nazwa koalicji parlamentarnej w Sejmie II RP

Pytanie nr 2: Gustaw Morcinek

Pytanie nr 3: c) Zakopanego.

Nagrodę wylosował: Tadeusz Szkandera z Nawsia Jasienia.

Losowanie z udziałem Agaty Cimały odbyło się 8. 3. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

SZTUKA

Należał do najwybitniejszych polskich malarzy, rysowników i scenografów, namiętnie uprawiał sztukę ikony. Pochodził z Krakowa, był profesorem w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Grupy Młodych Plastyków i Grupy Krakowskiej. Jako scenograf współpracował m. in. z pochodzącym z Cieszyna Helmutem Kajzarem, projektując dekoracje do jego „Antygony” wg Sofoklesa, zrealizowanej w Teatrze Polskim we Wrocławiu w 1971 r. Zmarł 21. 2. 2011 w Krakowie.



HISTORIA

To historia z początków kształtowania się polskiej państwowości. Książę Bolesław Krzywousty, któremu z woli ojca Władysława Hermana przypadło rządzić częścią podzielonego państwa (drugą władął jego brat Zbigniew), realizował znacznie niezależną politykę. M. in. mając wiele nieuregulowanych spraw na podbitym przez siebie Pomorzu, dążył do zaznaczenia swej obecności na południu, interweniując np. w sprawie węgierskiego monarchy Kolomana w Czechach. Działania te, jakkolwiek korzystne dla Polski, nosiły jednak znamiona daleko posuniętej niesubordynacji wobec cesarza Niemiec, którego Bolesław był lennikiem. Ten właśnie czynnik, wraz z decyzją o wygnaniu z kraju starszego brata Zbigniewa, co oznaczało wówczas złamanie świętych praw sukcesji tronu, skłonił cesarza Niemiec Henryka V do wyprawy przeciwko Krzywoustemu. Była to druga wielka wojna polsko-niemiecka, która przeszła do historii pod nazwą obrony Głogowa. Jej składni-



W 1979 r. w lewobrzeżnej części Głogowa stanął pomnik Dzieci Głogowskich projektu bułgarskiego artysty Dymitra Petrova Vaceva, upamiętniający śmierć najmłodszych uczestników obrony Głogowa. Zlokalizowany w pobliżu zamku w Głogowie, odsłonięty 1. 9. 1979 r., przypominał zarówno 40-lecie wybuchu II wojny światowej, jak 870. rocznicę obrony Głogowa przed wojskami cesarza Henryka V.

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 200 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na 2011 r. Nagrody książkowe finansuje Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

POLITYKA

W tym roku prezydent RP Bronisław Komorowski wraz z żoną Anną złożył swą pierwszą oficjalną wizytę w Pradze. Spotkał się z prezydentem Václavem Klausem i premierem Petrem Nečasem, szefami obu izb czeskiego parlamentu: Senatu – Milanem Stěchem i Izby Poselskiej – Miroslavem Němcovą oraz burmistrzem Pragi Bohuslavem Svobodą, a w siedzibie Ambasady RP z przedstawicielami zamieszkałych w Czechach Polaków, w tym kilkudziesięcioosobową grupą z Zaolzia, prowadzoną przez prezesa Kongresu Polaków w RC Józefa Szymeczka i prezesa ZG PZKO Jana Rytkę.

Podczas wszystkich spotkań i rozmów prez. Komorowski podkreślał wyjątkowo dobre relacje polsko-czeskie. „Wymiana handlowa między Polską a Czechami rośnie, Polska jest dla Czech trzecim najważniejszym partnerem handlowym, podobną pozycję zajmuje nasz kraj u nas. Czego więcej możemy sobie życzyć? Abyśmy o tę współpracę nadal dbali” – mówił. B. Komorowski odwiedził rafinerię holdingu petrochemicznego Unipetrol w Litwinowie, którego pakiet większościowy posiada PKN Orlen i wręczył odznaczenia czeskim strażakom, którzy pomagali Polsce w czasie ubiegłorocznej powodzi. Na zakończenie wysłuchał koncertu jazzowego polskiej wokalistki Agi Zaryan.



Prezydent RP Bronisław Komorowski i prezydent Czech Václav Klaus podczas oficjalnego powitania w Pradze. Fot. PAP/JACEK TURCZY

kiem stała się też bitwa na Psim Polu pod Wrocławiem. Wojna zakończyła się porażką cesarza. Polska Bolesława Krzywoustego potwierdziła swą niezależność.



Inskrypcja wyryta na pomniku w języku polskim i łacinie głosi: „Lepiej będzie i zaszczytniej, jeśli zarówno mieszczanie jak zakładnicy zginą od miecza za ojczyznę, niż gdyby kupując zhańbiony żywot za cenę poddania grodu mieli służyć obcy”.

KALENDARZ CIESZYŃSKI 2011

Zredagowało kolegium Mariusz Makowski (przewodniczący), Karol Kajzer, Grzegorz Kasztura, Tadeusz Kopoczek (redaktor techniczny), Leon Miękina, Andrzej Otczyk, Władysław Sosna, Stanisław Zahradnik. Macierz Ziemi Cieszyńskiej, Cieszyn 2010, ss. 272.

Kalendarz Cieszyński, podobnie zresztą jak większość kalendarzy typu książkowego ukazujących się w polskiej części regionu, ma charakter dokumentalny. Określenie to oznacza dla mnie, że ambicją jego zespołu redakcyjnego jest przede wszystkim dokumentowanie życia w mieście i gminie, nie zaś wpływanie na jego kształt czy jakość. Podejście takie ogranicza w pewnym stopniu pole widzenia autorów, eliminując zwłaszcza ich krytycyzm i temperament polemiczny, co w rezultacie sprawia, że czytelnik otrzymuje bardzo rzetelną i wprawdzie, dobrze udokumentowaną relację, ale pozbawioną – zawsze wszak atrakcyjnego – składnika wizjonerskiego. Innymi słowy, tak skoncipowana publikacja wydaje się mieć bardziej na uwadze przyszłego szperacza archiwalnego niż czytelnika współczesnego.

Pomimo jednak wyraźnego zawężenia adresata do paru, wydawałoby się, osób, Kalendarz Cieszyński i wszystkie utrzymane w tym duchu publikacje cieszą się za Olzą dużą popularnością. Nie tutaj miejsce na zastanawianie się nad przyczynami tego zjawiska, chociaż wydaje się, że tkwią one po prostu w odmiennym niż u nas stosunku ludzi do swojego regionu – zarówno w aspekcie historycznym, jak współczesnym.

Głębokie zaangażowanie intelektualne i emocjonalne mieszkańców w sprawy związane z najbliższym regionem cechuje zresztą wszystkie dzielnice Polski, nie tylko cieszyńską. Prawdopodobnie jest to zasługa działających tam od kilku dziesięcioleci najróżniejszych towarzystw miłośniczych, które prowadzą systematyczną działalność na rzecz podtrzymania i upowszechnienia lokalnych wartości. Macierz Ziemi Cieszyńskiej, wydawca kalendarza, mimo iż legitymuje się nieporównanie bogatszym i bardziej znaczącym pod względem kulturowym dorobkiem, jest jednym z nich.

Wracając do omawianej publikacji, pozwolę sobie w celu potwierdzenia sformułowanych na wstępie uwag przytoczyć kilka tytułów. Materiały w Kalendarzu Cieszyńskim 2011 zostały uporządkowane w działach: Historia, Kultura i zabytki, Ku pamięci Macierzowców, Wspomnienia, Sylwetki, Kultura ludowa i folklor, Z kościelnych kręgów, Poezja i proza, Różności. Przy czym najskromniejsze pod względem objętości są dwie ostatnie. A oto niektóre z zapowiedzianych tytułów. W dziale historycznym: „Z dziejów Hażłacha”, „Księstwo Cieszyńskie”, „Towarzystwo Miłowników Ustronia dawniej i dziś”, „Dramatyczna wyprawa do Prus Wschod-



nich (W 80. rocznicę pobicia w Szczytnie polskich studentów z Zaolzia)”, „Cichociemni – legendarni żołnierze Polski podziemnej (W 90. rocznicę urodzin Gustawa Heczki)”, „Sołtysi gminy Zebrzydowice”. W dziale kultury i zabytków: „Znani i mniej znani (Rocznico o malarzach związanych z Ustroniem)”, „Folklorystyka w cieszyńskiej Filii UŚ w latach 1995–2005”, „Strój cieszyński w Bibliotece Pedagogicznej”.

Chyba wystarczy.

Na marginesie warto chyba powiedzieć, co zostało zaledwie zasygnalizowane – że mamy w zasadzie do czynienia z popularną odmianą rocznika historycznego. Ale już nie z almanachem gatunków, jaki występuje np. na Zaolziu pod postacią Kalendarza Śląskiego.

O KRÁLI POPELOVI, NA NĚMŽ SI MYŠI POCHUTNALY

Polské pověsti a legendy. Vybrala, přeložila a upravila Dorota Müllerová, epilogue Karol Daniel Kadłubiec, illustrations Barbora Motlová. Argo, Praha 2011, ss. 236.

To chyba pierwsza książka, która w tak obszerным zakresie oraz rzetelnym układzie chronologicznym i geograficzno-kulturowym, uwzględniającym podział na dzielnice, próbuje przybliżyć czeskiemu czytelnikowi historię Polski przez pryzmat legend i opowieści. Właściwie zawiera wszystko, co uważnemu uczniowi polskiej szkoły średniej powinno być znane, a nadto kilkanaście wątków zupełnie zapomnianych lub charakterystycznych wyłącznie dla danego obszaru i dlatego nieobecnych w szerszym przekazie narodowym. Z tym większą przyjemnością można się więc oddawać ich lekturze.

Sympatycznym zaskoczeniem może być dla nas decyzja autorki wyboru o wydzieleniu w osobnym bloku legend związanych ze Śląskiem Cieszyńskim. Trafiły tu (tytuły podaję za czeskim przekładem, ponieważ nie zawsze jest mi znane polskie źródło): „Jak horníka omrzelo rajské nic-



nedělání”, „Zakletý krumpáč”, „Kudy teče Visla”, „Studna tří bratrů”, „Pověsti o Černé kněžně z Těšína”.

Istotną rolę odgrywa w tej publikacji posłowie Daniela Kadłubca, omawiające legendy i przypowieści polskiego ludu na szerokim tle historycznym i kulturowym w ujęciu semiologicznym.

Zgromadzenie tak obfitego materiału, jego przetłumaczenie i opracowanie musiało kosztować Dorotę Müllerową wiele wysiłku, ale warto było. Efekt jest znakomity. Teraz już tylko od wydawcy zależy, czy potrafi odpowiednio zainteresować dziełem czeskiego czytelnika. Obawiam się, że nie będzie mu łatwo. Niektóre partie książki zostały wydrukowane w tak nieczytelnym odcieniu zieleni, że raczej odstraszą niż zachęcą ludzi do jej nabycia.

KAZIMIERZ KASZPER

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań
zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać
na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz
do **6 maja 2011 r.**

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 1/2011:
„Kiedy filozof odpowiada, przestajemy rozumieć,
o co pytaliśmy”.

Nagrody książkowe wylosowali: Natalia Branny
z Kocobędza i Otto Santarius z Orłowej Miasta.
Gratulujemy!

POZIOMO:

1. amerykańska gwiazda muzyki rozrywkowej
6. procent od kapitału
10. uzyskany stopień naukowy
11. zawodowo bije brawa
12. na damskie drobiazgi
13. pełzający pierwotniak
14. grecki historyk i mówca
16. szaniec wysunięty przed linię umocnień
18. leukemia
21. surowiec na pędzel
24. przeraźliwy krzyk
27. *Bóg*
28. najem za lokal
29. bałagan niewielki
30. miasto na Jeziorze Chelmyńskim
31. nieproszony gość
32. wpada do Amuru
33. pradziad
34. pachnący krzew
37. angielskie imię żeńskie

41. skłonna do zmyślań
45. syntetyczne włókno wełnopodobne
46. miasto w pobliżu San Francisco
47. wczesna pora dnia
48. silniejsza od morfiny
49. maksyma
50. wyspa w Mikronezji
51. odrażająca woń
52. dwuślad rodem z NRD

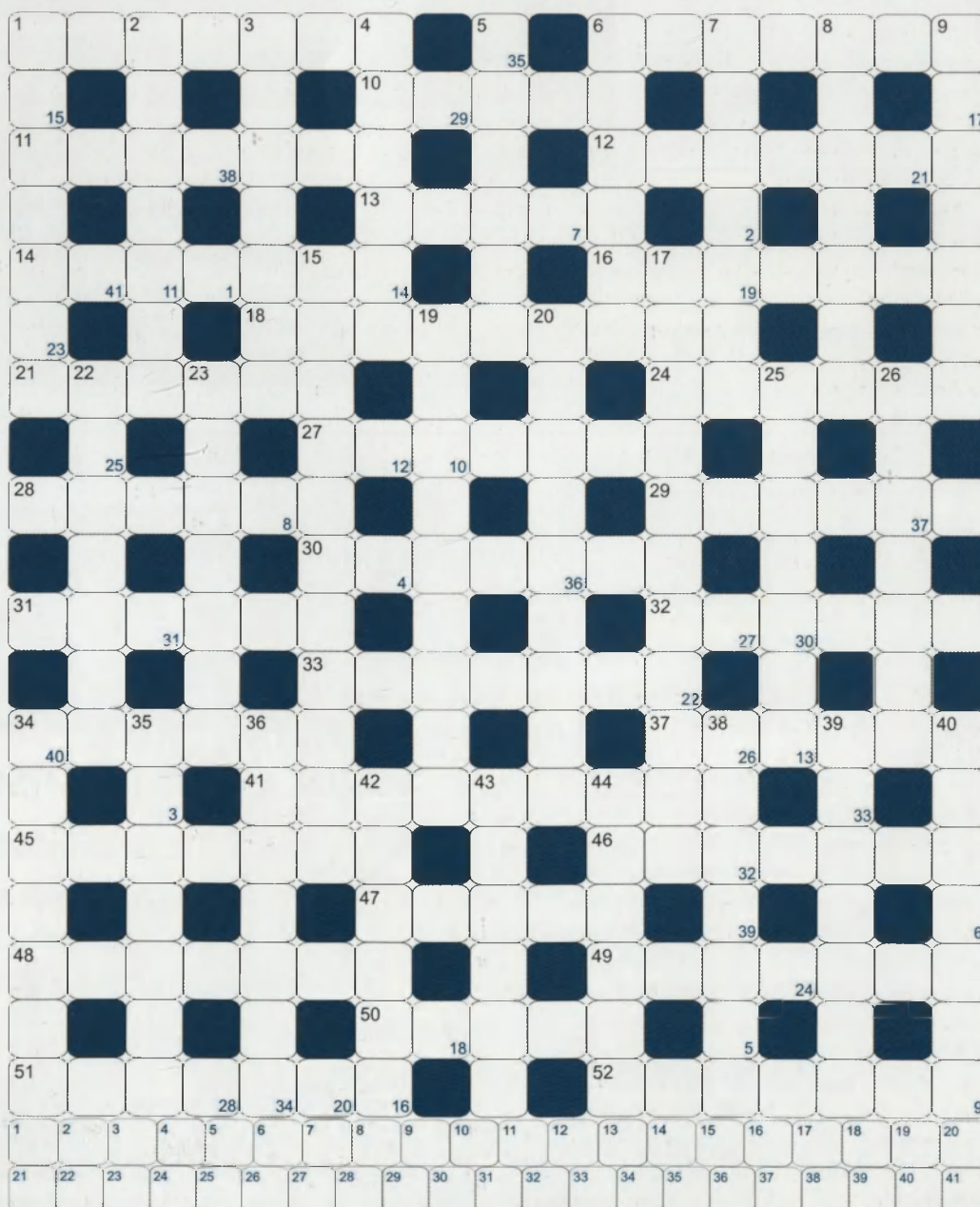
PIONOWO:

1. znana warszawska dzielnica
2. japońska gra zręcznościowa
3. stolica Kenii
4. sztuczny ser za wystawą
5. bezcłowa przy granicy
6. miejsce składania ofiar kultowych
7. wyrabia sery
8. mały spis danych
9. barwny motyl ląkowy
15. u Moliera chciał być szlachcicem

17. nauka zajmująca się badaniem dna morskiego
19. myślistwo
20. uroczysty akt
22. odmiana klusek
23. system objawów charakterystycznych dla danej choroby
25. rośnię dziko na rumowisku
26. krokus
34. imię Lelewela
35. najprostszy odkurzacz
36. kierunek poetycki postulujący swobodę języka
38. wodniczka
39. kwas nikotynowy
40. roślina lub zwierzę z niewielkiego terytorium
42. koń o maści białej w plamy
43. za nim *panny sznurem*
44. ostateczny cios w ringu

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Autor sentencji: Carlo Goldoni)

Opr. BIKI





DABRO
nowoczesne systemy grzewcze

TECHNIKA GRZEWcza I SANITARNA
SYSTEMY DLA WYMAGAJĄCYCH

INSTALACJE GRZEWcze - ogrzewanie grzejnikowe i podłogowe
w PE-Xa lub miedź

KOTŁOWNIE - kotły gazowe jedno i dwu funkcyjne,
kotły kondensacyjne, zasobniki ciepłej wody,
nowoczesne układy sterujące i mieszające,
automatyka pogodowa,
nowoczesne kotły na paliwa stałe

SYSTEMY SOLARNE - kolektory słoneczne i kompletne instalacje solarne

INSTALACJE WODNE, - PP, PE-Xa, PCV, miedź, montaż armatury sanitarnej,
KANALIZACYJNE I GAZOWE gazowe podgrzewacze wody

JUNKERS
PURMO

Autoryzowany punkt sprzedaży, montażu,
serwisu urządzeń marki Junkers - Bosch

Cieszyn, ul. Bielska 8
tel.: 00 48 33 852 53 02
www.dabro.com.pl e-mail: biuro@dabro.com.pl

stavební společnost
swabud
FASADY · OMÍTKY · POTĚRY

SWAKOŃ
FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA

BASTEX
FIRMA REMONTOWO - BUDOWLANA

**FIRMA WYKONUJE GŁÓWNIĘ ROBOTY DOCIEPLENIOWE
ŁĄCZNIE Z WYMIANĄ OKIEN
(RÓWNIEŻ Z DOTACJI - PROGRAM ZELENÁ ÚSPORÁM)**

Jako jedni z pierwszych byliśmy zarejestrowani do Seznamu
odborných dodavatelů (SOD). Szybka i wysoka jakość
realizowanych zamówień. Jesteśmy firmą rodzinną założoną
w 1986 roku. Na czeskim rynku działamy od 2004 roku.

Zyskaliśmy zaufanie wielu klientów.

Siedziba firmy: U mlékárny 1909/14, Český Těšín,
tel: +420 558 712 318

Kontakt: SWABUD s.r.o., www.swabud.cz e-mail: biuro@swabud.cz,
mobil: +420 776 218 494, +420 608 556 915, +420 774 085 874



ughlan" Mariny Carr w reżyserii Katarzyny Deszcz. W roli tytułowej bohaterki gra Joanna Litwin-Widera.

19 Bal Walentynkowy odbył się w Domu PZKO w Orłowej Porębie.

21 W kolacji prezydentów RC Václava Klauza i RP Bronisława Komorowskiego na Hradczanach w Pradze wzięli udział również prezesi: Kongresu Polaków Józef Szymeczek i ZG PZKO Jan Ryłko.

22 W Ambasadzie RP w Pradze spotkał się z Polakami z Zaolzia i praską Polonią prezydent RP Bronisław Komorowski z małżonką Anną.



22 W Dniu Myśli Braterskiej spotkali się w Cz. Cieszynie członkowie Harcerskiego Kręgu Seniora Zaolzie i harcerze seniorzy z Polski.

23 W Cz. Cieszynie odbyło się Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki. Prezesem ponownie wybrana została Helena Legowicz.

25 MK PZKO Trzyniec Leszna Dolna i Koło Macierzy Szkolnej przy PSP w Trzyńcu zorganizowały tradycyjnie wspólny bal. Wystąpiły zespoły regionalne Olza i Oldrzychowice.

25 Na wernisaż wystawy „Śladem Czarnej Julki. Karwina z czasów dzieciństwa Gustawa Morcinka” zaprosiła Książnica Cieszyńska w Cieszynie, która włączyła się w ten sposób w obchody Roku Gustawa Morcinka na Zaolziu.



25 W Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie odbyło się spotkanie poświęcone Franciszkowi Świdrowi, artyście plastykowi z Karwiny, który w br. (27. 1.) ukończyłby sto lat. Zorganizował je syn Jan z żoną Emilią, udział wzięli m. in. prof. Daniel Kadłubiec, Karol Suszka, Bronisław Liberda.



26 W Scenie Bajka Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie odbyła się czeska premiera „Calineczki” Hansa Christiana Andersena w reżyserii Moniki Gerboc.

26 Bal Młodzieżowy z udziałem zespołu regionalnego Błędowice, przygotowany przez Klub Młodych już po raz 32., odbył się w MK PZKO Hawierzów Błędowice.

26 W Cz. Cieszynie odbyło się Walne Zgromadzenie Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego. Prezesem wybrany został ponownie Marian Siedlaczek.

27 Uczniowie PSP wystąpili podczas walnego zebrania MK PZKO w Gródku.

Artyści dawnych ugrupowań literacko-

Gustaw Fierla

(18. 7. 1896
– 21. 11. 1981)

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuatorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚLZA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat 80. XX w. na mocy decyzji jego członków.



Nadmorskie miasteczko – olej



Na Obrokach – olej

MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC

4/2011

kwiecień (737) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWR**O**T





3 W ramach Roku Gustawa Morcinka podczas spotkania Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO w Cz. Cieszynie wysłuchano wykładu Haliny Szotek „Biografia Gustawa Morcinka – Gustlika z Żabkowa i Sowińca – prawda, fikcje, mity”.

3 Na Walnym Zebraniu członkowie Polskiego Towarzystwa Artystycznego Ars Musica wybrali zarząd na następne 4 lata. Prezesem pozostał Alojzy Suchanek, wiceprezesem Bogusław Kótek, sekretarzem i kierownikiem artystycznym Leszek Kalina.

3-5 „Podzielone regiony – podzielone kultury historyczne?” to nazwa międzynarodowej konferencji naukowej w Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie, w której wzięli udział również historycy z Zaolzia. Józef Szymeczek mówił na temat „Podwójna mniejszość. Luteranie polscy na Zaolziu w okresie władzy komunistycznej w Czechosłowacji”, Grzegorz Gąsior o „Roli Śląskiej Macierzy Oświaty Ludowej i czeskich pracowników kresowych w umacnianiu czeskiej świadomości narodowej na Zaolziu w okresie I Republiki Czechosłowackiej”.

4 Zespół Śmiłowianie wystąpił na Balu Ostatkowym MK PZKO Śmiłowice.

4 Ostatki odbyły się w MK PZKO Orłowa Poręba.

4 Biblioteka Regionalna w Karwinie zorganizowała wernisaż wystawy fotografii Agaty Kalety oraz ilustracji i grafiki użytkowej Barbary Kowalczyk.

5 Zespół Oldrzychowice wystąpił podczas Śledziówki w MK PZKO Trzynieć Osiedle.

5 Ostatkowy Bal Papuciowy z udziałem ZR Zaolzi oraz zespołu muzycznego Jawor z Jaworzynki zorganizowano w MK PZKO Jabłonków.

5 Na Zabijaczkę 2011 zaprosili pezetkaowcy z Karwiny Frysz-tatu. W programie wystąpiły zespół Zaolzi i kapela Lipka z Jabłonkowa, w barze grała kapela Olza.

5 Bal Papuciowy po raz 9 zorganizowało MK PZKO Hawierzów Sucha.

5 Na balu ostatkowym bawiono się w MK PZKO Stonawa.

5 Bal Ostatkowy z pochowaniem basy odbył się w MK PZKO Olbrachcice.

5 Tradycyjne Babskie Ostatki na Kościelcu zorganizowały wspólnie Kluby Kobiet oraz Klub Seniora MK PZKO Cierlicko i Stanisławice.

5 Po raz 28. bawiono się na Pochowaniu basy, zabawie ostatkowej zorganizowanej przez chór Dźwięk MK PZKO Karwina Raj.

5 Bal Ostatkowy z udziałem zespołu Olza odbył się w MK PZKO Gródek.

5 MK PZKO Nydek zaprosiło na Bal Ostatkowy, zatańczył zespół Bystrzyca.

5 Uczniowie szkoły muzycznej wystąpili podczas tradycyjnego spotkania „Józef zaprasza” w MK PZKO w Karwinie Nowym Mieście. →



6 Walne zebranie połączone z obchodami Dnia Kobiet w MK PZKO Hawierzów Błędowice.

6 Zespół Ta Grupa zaprezentował się podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego MK PZKO Cz. Cieszyn Osiedle.

6 Spotkanie z okazji Dnia Kobiet zorganizowało MK PZKO Guty.

8 Na podwieczorku ostatkowym MK PZKO Hawierzów Błędowice wystąpił zespół Błędowice i kapela Kamraci.

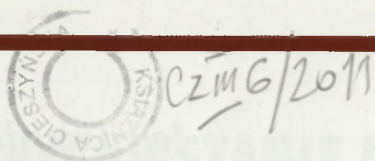
9 W nowej sali konferencyjnej Bajka na 3 piętrze budynku ZG PZKO w Cz. Cieszynie odbył się Konwent Prezesów. Mówiono m. in. o dotacjach na br. i wnioskach na 2012 r., Festiwalu PZKO i spisie powszechnym.

10 Rozpoczęła działać strona internetowa miesięcznika „Zwrot”.

12 Na przedwiosennym plenerku cieszyńskim spotkali się członkowie Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego.

12 W czeskokieszyńskim klubie Dziupla koncertował wywodzący się ze Skoczowa zespół Redakcja.

SPIS TREŚCI



EDITORIAL

Temat na książkę | 2

WIELKANOC

Wielkanocny pacierz | 2

WYDARZENIA

Męka i Zmartwychwstanie Jezusa | 3

Beatyfikacja Jana Pawła II | 3

HORYZONTY

Powrót bielika | 4

Rakieta na kołach | 4

Sztuczna powtórka Ziemi | 5

Chińskie mega-miasto | 5

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Skarby Bliskiego Wschodu | 6

RAPORT

Cieszyńska wiara | 10

Kościoty, msze św. i nabożeństwa... | 11

Pobudźmy stwardniałe serca | 12

W kręgu poezji religijnej | 14

W Rzymie pada deszcz | 15

PERYSKOP

Zarząd Główny w remoncie | 16

Obradowała Macierz Szkolna | 17

W Pradze o Paderewskim | 18

Gawlik kawalerem Krzyża Rycerskiego | 18

Pogrzeb basów | 19

REGION

Szkołnictwo w Trzynieckiem | 20

Wypełnianie definicji patriotyzmu | 23

Jak w przedwojennym kabarecie | 25

LITERATURA

Cieszyńskie spacerzy z Kornelem Filipowiczem | 26

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

Potrzebny jest pomysł | 30

90 lat ruchu śpiewaczego | 33

Podwieczorek Ostatkowy | 34

Pamięci Jana Pawła II | 34

INSPIRACJE

Powiedzieli | 36

Kościół uczy... seksu | 36

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Malowane jaja... | 38

RECENZJE

Książka, która pomaga trwać | 40

W krainie małych zwierząt | 42

PODRÓŻE DO POLSKI

Z piaskiem w butach | 44

SALON SZTUKI

Tadeusz Brzozowski | 46

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 30

Trybuna Czytelników | 35

Półka z książkami | 43

Konkurs Polska | 45

Krzyżówka | 47

Reklama | 48

ZWROT

www.zwrot.cz

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389

ICO 442771

Rok LXII, nr 737

Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Fot. Marian Steffek

Redakcja:

Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz

Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz

Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

Ewa Gołębiowska, Ireneusz Hyrnik,
Daniel Kałużebiec, Danuta Koenig,
Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Kinga Iwanek-Riess, Wojciech Riess,
Jan Rytko, Otylia Toboła

Adres redakcji:

ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97

737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyń)

tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia przeka-
zem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1600 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč

Numer zamknięto 15 kwietnia 2011

ISSN 0139-6277

TEMAT NA KSIĄŻKĘ

Przypadające na ten miesiąc najważniejsze dla chrześcijan święta wielkanocne skłoniły nas do zastanowienia się nad fenomenem obecności Kościołów chrześcijańskich w życiu regionu. Temat jest ogromny, bo właściwie wszystko, co ociera się o sferę życia duchowego, rodzinnego, społecznego, narodowego, co rzutuje na nasze obyczaje, postawy w życiu, zachowania, co kształtuje naszą wiedzę o ludziach i świecie związane jest z nauczaniem Kościoła i potencjałem organizacyjnym jego struktur społecznych, a nawet gospodarczych.

Oczywiście dziś, po okresie programowego zwalczania Kościoła przez komunizm, ale i po kilku wiekach namiętnego osłabiania przez filozofów teologicznej wykładni Boga i wynikającego z niej światopoglądu, ta jego obecność w naszym życiu i życiu regionu uległa daleko idącym ograniczeniom. Znacznie również osłabła, a u wielkiego odłamu ludzi zupełnie się wypaliła wiara, co pociągnęło za sobą istotne zmiany w zachowaniu. Już nawet na wsi nikogo dziś nie dziwi, gdy sąsiad w niedzielę zabiera się do cięcia desek – naturalnie przy użyciu piły elektrycznej.

Jednocześnie namnożyło się samowzańcych „ateistów”, właściwie ignorantów, którym się wydaje, że przez odrzucenie Boga stają się bardziej „nowocześni” i „postępowi”. Nie podejrzewając nawet, że prawdziwy ateista może być nadzwyczaj pożądanym partnerem dla wierzącego – choćby z tego powodu, że zmuszony był oprzeć swój wybór na poważnym rozważeniu propozycji filozoficznych i społecznych chrześcijaństwa. Musiał więc podjąć, podobnie jak wierzący, poważny wysiłek umysłowy, by móc zaakceptować taka a nie inną orientację światopoglądową.

W zasadzie jest to temat na książkę, i to nie jedną. Mimo to wydaje się, że nawet w tej szczątkowej postaci, w jakiej go ostatecznie prezentujemy, może niektórym Czytelnikom dostarczyć nowej wiedzy, innych zaś skłonić do refleksji.

x x x

Ze spraw bieżących.

1. Z przykrością stwierdzam, że na ogłoszony przed trzema miesiącami wśród Czytelników ranking na najważniejsze wydarzenia kulturalne pt. „Wzloty Zaolzia” nie nadeszła do tej pory ani jedna odpowiedź. Oznacza to, że planowane w oparciu o wyniki rankingu spotkanie z cyklu Szyndzielnia „Zwrotu” nie dojdą do skutku.

2. Wobec znikomej odezwy na wielokrotnie powtarzane apele o wpłatę zaległych prenumerat zmuszeni jesteśmy skreślić znaczną liczbę osób z listy prenumeratorów.

KAZIMIERZ KASZPER
redaktor naczelny

Jan Twardowski Wielkanocny pacierz

*Nie umiem być srebrnym aniołem –
ni gorejącym krzakiem –
Tyle Zmartwychwstań już przeszło –
a serce mam byle jakie.*

*Tyle procesji z dzwonami –
tyle już alleluja –
a moja świętość dziurawa
na ćwiartce włoska się buja.*

*Wiatr gra mi na kościach mych psalmy –
jak na koślawej fujarce –
żeby choć papież spojrział
na mnie – przez białe swe palce.*

*Żeby choć Matka Boska
przez chmur zabite wciąż deski –
uśmiech mi Swój zesłała
jak ptaszka we mgle niebieskiej.*

*I wiem, gdy lżę swoją trzymam
jak złoty kamyk z procy –
zrozumie mnie mały Baranek
z najcichszej Wielkiej Nocy.*

*Pyszczyk położy na rękę –
sumienia wywróci podszewkę –
Serca mego ocali
czerwoną chorągiewkę.*

**Wiara czyni cuda! – Więc niech nam otworzy serca
i wymości drogę ku dobru i pięknu drugiego człowieka.
Niech sprawi, że świat będzie nam przychylniejszy
a życie bardziej znośne.**

**Niech pogodzi zwaśnionych i skruszy wyniosłych.
A wszelkie przybytki naszego ziemskiego wędrowania
rozjarzy szczybiotem pogodnej radości.**

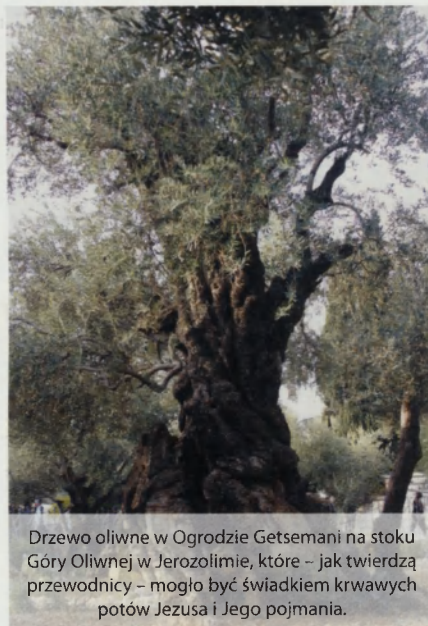
**Uduchowionych, wypełnionych nową nadzieją
Świąt Wielkanocnych
wszystkim Czytelnikom, ich rodzinom,
przyjaciołom i bliskim
życzy redakcja „Zwrotu”**

MĘKA I ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA

Święta Wielkanocne obchodzone są w Kościołach chrześcijańskich dla upamiętnienia najważniejszego dla wiary chrześcijańskiej wydarzenia, jakim było Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Jest ono bowiem rozumiane przez nich jako znak zwycięstwa nad śmiercią i zapowiedź przyszłego zmartwychwstania wszystkich ludzi. Św. Paweł w 1 Liście do Koryntian pisał: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara”.

Do Zmartwychwstania doszło w nocy z drugiego na trzeci dzień (z soboty na niedzielę) po ukrzyżowaniu Jezusa, wieńczyło ono zatem okres Męki Pańskiej, który rozpoczął się już w czwartek od Ostatniej Wieczery (wieczera paschalna) a następne jego etapy wyznaczały wydarzenia piątkowe: 1. udręka duchowa w Ogrodzie Getsemani, podczas której Jezus pocił się krwawym potem; 2. wydanie Go oprawcom przez Judasza, jednego z uczniów Jezusa; 3. pojmanie i uwłaczające Jego godności nauczyciela („rabina”) prowadzenie do arcykapłanów żydowskich Annasza i Kajfasza; 4. sąd przed radą żydowską – Sanhedrynem; 5. przesłuchanie u Piłata Poncjusza, rzymskiego prokuratora (zwierzchnika) w Judei; 6. biczowanie; 7. doprowadzenie Go do Heroda Wielkiego, zarządzcy Galilei; 8. zgoda tłumu na darowanie życia „łotrowi” Barabaszowi, w zamian za odebranie go Jezusowi; 9. Droga Krzyżowa, podczas której Jezus zmuszony jest nieść przeznaczony dla niego krzyż na górę Golgotę (Góra Czaszki); 10. Ukrzyżowanie, w tym urąganie Mu przez oprawców, podanie Mu octu zamiast wody, przebicie boku.

Na prośbę Józefa z Arymatei, członka Sanhedrynu, ciało Jezusa nie zostało pogrzebane z łotrami w miejscu stracenia, lecz złożone w grobie. Trzeciego dnia, tj. w niedzielę rano (wg żydowskiego sposobu liczenia uważano resztę piątku i początek niedzieli za całe doby, faktycznie jednak od ukrzyżowania minęło ok. 36 godzin) „Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa – czytamy w Ewangelii św. Marka. – A mówiły do siebie: Któż nam odsunie kamień od drzwi grobowca? I spojrzawszy, ujrzały odsunięty kamień.” A Ewangelia św. Jana ogłasza: „Rankiem, gdy jeszcze był mrok, przyszła do grobu Maria Magdalena i ujrzała kamień odsunięty od



Drzewo oliwne w Ogrodzie Getsemani na stoku Góry Oliwnej w Jerozolimie, które – jak twierdzą przewodnicy – mogło być świadkiem krwawych potów Jezusa i Jego pojmania.



Kaplica Wniebowstąpienia na Górze Oliwnej. Tutaj po raz ostatni widzieli zmartwychwstałego Chrystusa jego uczniowie.

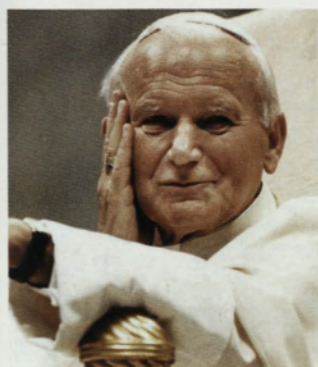
grobu. Pobiegła przeto i przyszła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus, i rzekła im: Zabrano Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie go położono. (...) I biegli obaj razem, a ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i pierwszy przybył do grobu. A nachyliwszy się, ujrzał leżące prześcieradło, wszelako nie wszedł. Przyszedł tedy Szymon Piotr, idąc za nim wszedł do grobowca i ujrzał leżące prześcieradło oraz chustę, która była na głowie jego, leżącą nie razem z prześcieradłami, ale zwinietą osobno na jednym miejscu. Wtedy więc wszedł i ów uczeń, który pierwszy przybył do grobu – zobaczył i uwierzył.”

Jezus zmartwychwstał.

Działo się to ok. 30 r. po narodzeniu Chrystusa, w Jerozolimie, świętym mieście żydowskim, a od ponad 2000 lat świętym również dla chrześcijan.

KK

BEATYFIKACJA JANA PAWŁA II



W niedzielę 1. 5. o godz. 10.00 na placu św. Piotra w Watykanie rozpocznie się uroczystość beatyfikacyjna Jana Pawła II. Liturgii przewodniczyć będzie papież Benedykt XVI. Po uroczystości trumna z ciałem błogosławionego Jana Pawła II zostanie wystawiona w bazylice św. Piotra, gdzie uczestnicy uroczystości będą mogli oddać cześć doczesnym szczątkom błogosławionego.

Nazajutrz o godz. 10.30 na placu św. Piotra zostanie odprawiona msza dziękczynna za beatyfikację Jana Pawła II, której przewodniczyć będzie kard. Tarcisio Bertone, watykański sekretarz stanu. Natomiast ceremonia umieszczenia trumny błogosławionego Jana Pawła II w kaplicy św. Sebastiana odbędzie się 5. 5.

Karol Józef Wojtyła (ur. 18. 5. 1920 w Wadowicach, zm. 2. 4. 2005 w Watykanie) został wybrany na papieża na drugim konklawe w 1978 r. i przybrał imię Jana Pawła II. Posługę na stolicy apostolskiej wykonywał aż do śmierci. Jego pontyfikat był najdłuższym po pontyfikacie św. Piotra i bł. Piusa IX. Był papieżem przez 26 i pół roku (9666 dni). Podczas jego pontyfikatu ponad 300 mln ludzi przeszło na katolicyzm.

Był pierwszym papieżem z Polski, a także pierwszym po 455 latach biskupem Rzymu niebędącym Włochem. Wybór na głowę Kościoła osoby z kraju socjalistycznego wpłynął znacząco na wydarzenia w Europie wschodniej i Azji w latach 80. XX wieku.

POWRÓT BIELIKA

OCHRONA PRZYRODY

Niewiele brakowało, by wyginął największy polski ptak i pierwowzór godła państwowego. Dziś się odrodził i pomaga odbudowywać gatunek w Anglii i w Izraelu.

Na początku XX stulecia na obecnych ziemiach polskich, głównie na Pomorzu Zachodnim, gniazdowało tylko 20 par bielików. Taki był efekt tępienia wszelkich drapieżników w dwóch poprzednich stuleciach. Wówczas odstrzeliwanie, trucie, niszczenie ich gniazd i lęgów było powszechne. Skandynawowie szczyli się, że rocznie odstrzeliwują 300 bielików, a Niemcy – powyżej 400!

KOMITET OCHRONY ORŁA

Pierwsze rozporządzenie zabraniające odstrzału bielika wydały niemieckie władze dopiero w 1921 r. A rok później wprowadzono całkowitą ochronę tego gatunku, zakazując też ich trucia i łapania w sidła. W Polsce dopiero w 1938 r. ochronę ptaków drapieżnych wprowadzono na terenie ordynacji Zamojskich. Wcześniej – tylko w sezonie 1895-96 – na samej Zamojszczyźnie zabito 1077 ptaków szponiastych, w tym aż 81 orłów!

Po wojnie, w 1952 r., minister leśnictwa wydał rozporządzenie, na mocy którego uznano bielika za gatunek prawnie chroniony. Wtedy na terenie Polski (głównie na Pomorzu i Mazurach) gniazdowało ok. 50 par. Na przełomie lat 60. i 70. ich liczebność wzrosła do 100, ale z powodu stosowania

pestycydów w rolnictwie, głównie zaś rtęci do zaprawiania ziarna siewnego, ich liczba znów zaczęła maleć. Pestycydy zaburzały gospodarkę wapniową samic, co objawiało się wytwarzaniem niedostatecznie twardej skorupy jaj, a to ograniczało znacznie reprodukcję tego gatunku. Rtęć prawdopodobnie doprowadzała do niedorozwoju piór młodych ptaków, które dorastały jako nielety i były niezdolne do życia.

Punktem zwrotnym w ochronie ptaków szponiastych w Polsce, w tym również bielika, było wprowadzenie stref ochronnych wokół ich gniazd oraz współpraca ornitologów z leśnikami Lasów Państwowych pod auspicjami Komitetu Ochrony Orłów, który powstał w 1981 r. Tylko w Lasach Państwowych utworzono już około 3500 takich stref o łącznej powierzchni prawie 175 tys. ha – prawie tyle, ile wynosi areał wszystkich polskich parków narodowych.

ORLE MENU

W rezultacie populacja bielika wzrasta w imponującym tempie. W 1994 r. były w Polsce 223 pary tego gatunku, w 2000 r. – 482, a w 2008 r. – aż 767! Czy już jest go za dużo? – Hodowcy ryb skarżą się na kormorany i czaple, ale nie na bieliki. One nigdzie nie występują w dużych stadach. A na stawach zbierają martwe ryby. Są bardziej sanitariuszami niż szkodnikami i podtrzymują dobry stan zdrowotny ryb – twierdzi Tadeusz Mizera.

Z danych sprzed dwóch lat wynika, że dziś żyje w Polsce 860 par bielika. On zawsze był związany z morzem, a teraz wchodzi w głąb lądu. Dolinami rzek ptaki dotarły na południe – ich gniazda już odnotowano na przedgórzu Karkonoszy. Jak się prognozuje, może nawet w tym roku populacja bielików przekroczy tysiąc par. I to, jak sądzą niektórzy przyrodnicy, będzie dla tego gatunku wartością progową.



Orzeł bielik w czasie polowania.

Pękają kolejne bariery prędkości. W 1947 r. John Cobb został najszybszym człowiekiem na świecie, osiągając w swoim samochodzie prędkość 634 km/h. Później konstruktorzy postanowili pokonać prędkość dźwięku. W 1970 r. za sterami samochodu-pocisku Blue Flame usiadł Gary Gabelich, któremu udało się osiągnąć prędkość 1000 km/h (rekord został oficjalnie uznany dopiero w 1983 r.). Wyścig się jednak nie skończył, w 1997 r. na wyschniętym jeziorze Black Rock w USA, bolid Thrust SSC brytyjskich konstruktorów rozpędził się do 1227,985 km/h, przekraczając o 7 km/h barierę dźwięku. Obecnie zapowiadają oni poskromienie granicy 1600 km/h.

RAKIETA NA KOŁACH

MOTORYZACJA

Po trzech latach planowania, ich pojazd o nazwie Bloodhound SSC, a właściwie pocisk na kołach doczekał się rozpoczęcia prac konstrukcyjnych. Samochód ma szansę pod koniec 2012 r. lub na początku 2013 r. pobić lądowy rekord prędkości o 400 km na godzinę.

Napęd raketowy, w który będzie wyposażony Bloodhound SSC, potrafi wygenerować 23,5 tony ciągu. Dla porównania pasażerski, nadźwiękowy samolot Concorde ma ciąg na poziomie 19 ton. Zespół napędowy osiągnie moc 133 150 KM (słownie: stu trzy-

WIERNY AŻ DO ŚMIERCI

Bielik to największy ptak szponiasty północnej Europy. Upierzenie grzbietu i brzucha ma ciemnobrunatne. Ogon krótki, w kształcie wachlarza, z każdym rokiem jaśniejszy, w końcu śnieżnobiały. Rozpiętość skrzydeł: 220–240 cm, waga: samce 3,5–4,5 kg, samice 4–6 kg. Zakłada gniazda wysoko w najstarszych drzewostanach, w pobliżu rzek i jezior. Wyprowadza w roku jeden lęg. Żywi się głównie rybami, ptakami, sporadycznie łapie zające, gryzonię i młode sarny. Poluje solo, ale nierzadko także w tandemie. Para dochowuje wierności do końca życia – bielik zmienia partnera tylko w razie jego śmierci. A współplemieńca rozpoznaje z odległości kilkudziesięciu kilometrów i nawet potrafi ocenić, czy jest to ptak młodociany czy dorosły. Na wolności bieliki dożywają 30 lat, w niewoli do 40.

– Wtedy nastąpi opór środowiska – tłumaczy dr Dorota Zawadzka z Instytutu Nauk Leśnych Uniwersytetu Łódzkiego. – Włączą się mechanizmy wewnątrzpopulacyjne, już widoczne nad Zalewem Szczecińskim, w rejonie Puszczy Goleniowskiej, na Mazurach. Tam, w efekcie walk o rewiry, znajduje się martwe ptaki. To zjawisko będzie się nasilać.

BIELIKOWA POTĘGA

Już teraz jednk Polska stała się w Europie „bielikową potęgą”. Poza Polską to jest wciąż gatunek rzadki. Więcej tych ptaków gniazduje tylko w Norwegii i Rosji. A Holendrzy są bardzo dumni z tego, że mają u siebie... 3 pary. Natural England – brytyjska agencja rządowa, planuje odtworzyć bielika na bazie polskiej populacji.

Polskie bieliki wzmacniają też słabą populację tego gatunku w Izraelu. Dwa okazy z poznańskiego zoo wypuszczone w dolinie Jordanu już tam mieszkają. Również spodziewany przychówek dwóch innych okazów, leczonych po wypadkach w zoo warszawskim, trafi do tego kraju.

EP / Źródło: „Polityka”, Internet

dziestu trzech tysięcy stu pięćdziesięciu koni mechanicznych!).

W założeniu najpierw bolid rozpędzi się do 500 km/h dzięki silnikowi odrzutowemu Eurojet 2200. Gdy uda się to osiągnąć, załączony zostanie 800-konny silnik V12 przygotowany przez Coswortha, który będzie odpowiedzialny za tłoczenie paliwa do rakiety hybrydowej Falcon. W rezultacie ma to dać rekordową prędkość tysiąca mil na godzinę (1600 km/h).

Budowę stalowej konstrukcji powierzono firmie Hampson, producentowi części do

SZTUCZNA POWŁOKA ZIEMI

Zaledwie 11700 lat temu skończyła się epoka lodowa, plejstocen, a zaczął holocen. A tymczasem już doszło, niepostrzeżenie, do kolejnej zmiany:

– Nadszedł moment, w którym człowiek stał się głównym czynnikiem kształtującym planetę. W sposób decydujący wpływa na wygląd powierzchni Ziemi, skład atmosfery, globalną temperaturę, florę i faunę lądową i morską. Dlatego od 200 lat żyjemy w nowym okresie geologicznym – antropocenie – uważa francuski pionier klimatologii i glaciologii prof. Claude Lorius.

TECHNOSFERA DZIEŁEM CZŁOWIEKA

XIX stulecie nazwano wiekiem pary, elektryczności i kolei. XX wiek otrzymał miano stulecia atomu i plastiku. XXI stulecie zdominował żywiołowy, niepokonany rozwój elektroniki. Określenia te są prawdziwe, ale nie trafiają w sedno problemu, bowiem są to nazwy odnoszące się tylko do poszczególnych objawów ogólnego procesu.

Rozwój życia w wodach, potem na lądach doprowadził do powstania gatunku *homo sapiens*. Z kolei gatunek ten ukształtował zupełnie nową powłokę planety. Tradycyjny tercet ziemskiej biosfery – atmosfera, litosfera, hydrosfera, czyli powietrze, skały, woda – został przemieniony na technosferę. Ludzka działalność okazała się potężnym czynnikiem geologicznym.

Krajobraz ziemski zaczął się przekształcać pod wpływem ludzkiej aktywności ok. 10 tys. lat temu, gdy pojawiło się rolnictwo. Od tego momentu flora i fauna zaczęły się stawać w coraz większym stopniu technogeniczne. Pojawiły się struktury niewystępujące w przyrodzie w sposób naturalny, takie jak osady, miasta, drogi, mosty, akwedukty itp. Nowa powłoka kuli ziemskiej, technosfera – nabierała kształtu.

statków kosmicznych. Po zakończeniu prac zespół uda się do Republiki Południowej Afryki, gdzie za sterami usiądzie Andy Green, który 14 lat temu bił rekord Thrustem SSC.

MZ / Źródło: „Rzeczpospolita”, Internet



Naddźwiękowy Bloodhound SSC rozpędzi się do 1600 km/h!

NOWA ERA: ANTROPOCEN

Za sprawą człowieka powstały nowe skały – beton, makadam, asfalt, stopy metali i połączenia pierwiastków niewystępujące w przyrodzie. – Jeśli nawet gdzieś w głębinie oceanu trwa jeszcze era paleozoiczna, to na powierzchni planety powstała już technosfera. To ona wyznacza dalsze koleje życia na ziemi, krajobrazy, a nawet przyszłe dzieje głębin oceanicznych – podkreśla prof. Aleksander Bałandin z Rosyjskiej Akademii Nauk.

Czy to dobrze, czy źle? – Od pół wieku obserwuję zmiany zachodzące na Ziemi i muszę niestety powiedzieć, że jestem pesymistą, gdy widzę globalną nieporadność, jak ludzkość nie potrafi się zorganizować w obliczu alarmujących sygnałów każdego roku dostarczanych przez świat nauki – powiedział prof. Claude Lorius.

Nazwę antropocen pierwszy zaproponował holenderski noblista, chemik Paul Crutzen. Za formalny początek nowej ery uznał rok 1763, w którym James Watt zbudował maszynę parową. Wraz z kilkoma innymi uczonymi wezwał on Międzynarodową Komisję Stratygrafii, aby ogłosiła, że żyjemy w epoce antropocenu. Postulat ten zostanie przedstawiony za rok w Australii podczas międzynarodowego kongresu poświęconego temu problemowi.

KK / Źródło: „Rzeczpospolita”, Internet



Podobnie jak Szanghaj wygląda bardzo wiele miejsc na naszej planecie. Tak przedstawia się technosfera. Źródło: Corbis



Zabetonowane miasto, czyli flora Hongkongu w 2010 r.

GEOLOGIA

CHIŃSKIE MEGA-MIASTO

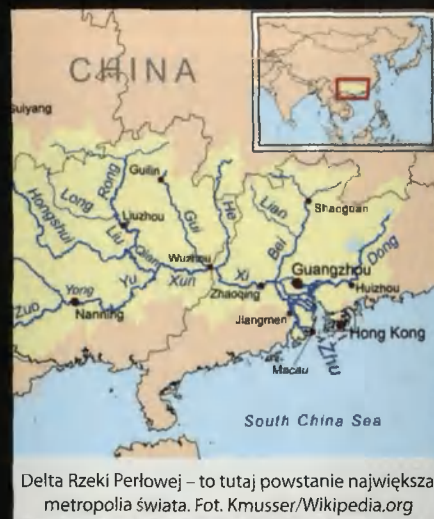
Urbaniści z południowych Chin stworzyli ambitny plan połączenia 9 miast położonych w delcie Rzeki Perłowej w jedną megametropolię – donosi brytyjski „Daily Telegraph”. To największe na świecie miasto ma zamieszkiwać 42 mln mieszkańców.

Największa metropolia świata ma powstać przez połączenie miast Kanton (Guangzhou), Shenzhen, Foshan, Dongguan, Zhongshan, Zhuhai, Jiangmen, Huizhou i Zhaoqing. Zajmie ona powierzchnię ponad 41 tys. km kwadratowych.

W nowym mega-mieście znajdą się ważne chińskie ośrodki przemysłowe, które wytwarzają 10 proc. chińskiego produktu krajowego brutto. – Idea jest taka: kiedy miasta są połączone, ich mieszkańcy mogą swobodnie podróżować i korzystać ze służby zdrowia oraz innych usług w regionie – powiedział Ma Xiangming, główny planista w instytutu Guangdong, cytowany przez „Daily Telegraph”.

Eksperti uważają, że stworzenie metropolii sprawi, że przemysł i rynek pracy będą bardziej równomiernie rozłożone w całym regionie. Na jej terenie wybuduje się dodatkowo 29 linii kolejowych. Podróż pociągiem pomiędzy miastami zajmie maksimum godzinę.

W ciągu następnych 10 lat chińskie władze planują stworzyć kolejne mega-miasta. Największe „strefy miejskie” ma zamieszkiwać od 50 do 100 mln mieszkańców, a te „mniejsze” od 10 do 25 mln. Na północy, pomiędzy Pekinem a miastem Tianjin powstanie super-strefa Bohai, na terenie której mieszkać będzie 260 mln osób.



Delta Rzeki Perłowej – to tutaj powstanie największa metropolia świata. Fot. Kmusser/Wikipedia.org



Skarby Bliskiego Wschodu

Palmyra, perła pustyni, potężny ośrodek władzy imperium rzymskiego.

Mieszkańcy Bliskiego Wschodu są niezwykle przyjaźni, bardzo sympatyczni, gościnni, pokojowo nastawieni. To, co słyszymy o złym islamie, trzeba mocno skorygować. To tylko pewna niewielka część społeczeństwa, fundamentalni islamiści, wykorzystają religię do celów politycznych. I trzeba ją oddzielić od reszty ludu arabskiego. Przecież sam Mahomet pisze w „Koranie”, że zabijać to grzech. Jednym z siedmiu podstawowych przykazań jest miłość bliźniego. I lud arabski tak postępuje.

– Mieliliśmy z żoną okazję zwiedzić Liban, Syrię i Jordanię jesienią ub. r. – opowiada Zygmunt Rakowski, który w ramach działalności Miejskowego Koła PZKO Cz. Cieszyn Centrum, którego jest członkiem, chętnie dzieli się wrażeniami ze swoich podróży po świecie podczas prelekcji w kołach PZKO i bibliotekach – i dopisało nam szczęście, bo trafiliśmy na okres pewnej próżni politycznej, nie było otwartych walk z bronią w rękę. Nie zwiedziliśmy Izraela, bo formalnie jest w stanie wojny z Syrią i z pieczętką wjazdu do jednego z tych krajów nie można wjechać

do kraju drugiego. Lecieliśmy samolotem do Bejrutu, a potem w każdym kraju mieliśmy do dyspozycji autokary. Zwiedzaliśmy część zachodnią, gdyż resztę tworzy pustynia, i dotknęliśmy trzech mórz: Śródziemnego, Czerwonego i Martwego. Jest to obszar o niezwykle bogatej historii, bardzo ważnej z punktu widzenia Europy i całego basenu Morza Śródziemnego. Przewinęli się tam Sumerowie, Asyryjczycy, Fenicjanie, Grecy, Nawaryjczycy, Rzymianie, Bizantyjczycy, Arabowie i in., bo historia cywilizacyjna zaczyna się tam już ok. 7 tys. lat p. n. e.



Krak de Chevaliers, zamek krzyżowców z XIII wieku.



Resztki cudownej architektury rzymskiej w Baalbek.



Petra – wspaniałe struktury wykute w czerwonym piaskowcu.



Rozkład modlitw w meczecie, związany ze słońcem na nieboskłoniu. Fot. ZYGMUNT RAKOWSKI

LIBAN

Liban był pierwszym krajem, który zwiedzili Zaolziacy. To nieduże państwo, 7 razy mniejsze od Republiki Czeskiej. Mieszka w nim jednak tylko o połowę mniej ludzi niż u nas, w dodatku prawie wszyscy na wybrzeżu Morza Śródziemnego, bo resztę kraju zajmują góry, wielka jest więc gęstość zaludnienia. Jadąc z południa na północ, właściwie cały czas jedzie się przez miasta.

W herbie ma cedr. To niezwykle szlachetne drewno używane było do budowy statków. Kiedyś podobno cały Liban pokryty był lasami cedrowymi, ale wycięto je doszczętnie i dziś drzewa te są chronione. Rosną tylko w jednym parku, leżącym na wysokości 1500 m n. p. m., gdzie jest odpowiedni klimat. Ich wiek podobno dochodzi do 1000 lat. Ciekawe mają szyszki, kiedy spadną na ziemię, otwierają się jak róże.

Stolica Bejrut ma ok. 1,5 mln mieszkańców i historię liczącą co najmniej 5 tys. lat. Miasto jest bardzo pięknie położone, większość wybrzeża tworzą zatoki i klify. W latach 50. i 60. należało do pereł basenu Morza Śródziemnego, zjeżdżali tam bogaci ludzie z całego świata, bo to i cudowny klimat, ciepłe morze, dobre wina i hotele, niewysokie ceny. Wojna domowa w latach 1975–91 zniszczyła kraj. Centrum starożytnego Bejrutu, zbudowane kiedyś na wzór Paryża, starano się potem odbudować w tym samym stylu, jednak zabrakło dawnej atmosfery.

Na każdym kroku spotkać można meczety, chociaż w samym Bejrucie jest tylko 60 procent muzułmanów, zaś reszta to chrześcijanie bardzo różnych wyznań, często u nas zupełnie nieznanych. Te społeczności żyją spokojnie jedna obok drugiej. Nawet prezydentem jest chrześcijanin, premierem muzułmanin i po równo dzielą się rządami. Ostatnio uaktywnił się tam ruch Hizballah, który rozpoczął działalność od pokojowego wspierania wyzwolenia Palestyny, przerodził się w ruch polityczny i dziś ma już kilku posłów w parlamencie.

Największy meczet otwarty został przed 5 laty. W założeniu Mahometa meczet miał być miejscem skromnym, bez ozdób, bez bogactwa, gdzie muzułmanin, odwrócony w stronę Mekki, ma się koncentrować tylko na modlitwie. Arabowie odeszli już trochę od tej reguły. Dziś w meczetach spotkać można najpiękniejsze kryształowe żyrandole, cudowne dywany, drogie marmury i inne kamienie. –

Podczas zwiedzania – dodaje Rakowski – nastąpił problem z kobietami, które muszą być całkowicie zakryte. Trochę to śmieszne, bo mężczyźni mogą chodzić w krótkich spodenkach. Panie przybrały więc habity, co zresztą też stało się jedną z atrakcji wycieczki.

Obok meczetów stoją kościoły chrześcijańskie, np. świątynia maronitów, cerkiew prawosławna. A także grób i pamiątki sławiące byłego premiera Rafica Haririego, który doprowadził do ponownego dobrobytu i spokoju politycznego, a został zamordowany. – Gdyby dodać do tego jeszcze ruiny rzymskie – uzupełnia – to na malutkim obszarze znajdziemy kwintesencję Bejrutu: starą historię, mieszanek religii i do tego współczesną, bardzo skomplikowaną sytuację polityczną.

Z Bejrutu pojechali turyści z Zaolzia na północ do Byblos. Byblos to w języku fenickim papirus. Miasto wslawiło się w czasach fenickich, a potem egipskich reekspozycją papirusu z Egiptu do Grecji, w Byblos przeładowywano statki. To jedno z najstarszych miast świata. Znalezione fundamenty pochodzą z 6600 lat p. n. e. Archeologowie znajdują pod ziemią aż do głębokości 20 m ślady różnych cywilizacji.

W krajach arabskich zawsze obok centrum miasta czy obok zażytków musi być souk, czyli po arabsku targowisko. Ma specjalny charakter. Są tam uliczki, a po obu stronach malutkie sklepiki i warsztaciki, jeden obok drugiego. – Dla Europejczyka – mówi Rakowski – najciekawsze jest to, że można tutaj zobaczyć coś, czego u nas już nie ma, rzemiosła i wyroby rzemieślnicze, wszystkie profesje.

Na południe od Bejrutu leży miasto Tyr. W strefie niezbyt bezpiecznej, blisko granicy z Izraelem, są tam bazy wojskowe popierających Palestynę Arabów oraz bazy ONZ. Turyści boją się tam jeździć. Miasto założone zostało na wyspie nie do zdobycia. Udało się je zdobyć dopiero Aleksandrowi Macedońskiemu. Handlowali tam Fenicjanie, potem było to miasto rzymskie, zachowało się wiele ruin i cmentarz z marmurowymi grobowcami. Widoczne są też krzyże bizantyjskie, a Rzymian przypomina ogromny hipodrom i ruiny łaźni. Piękna promenada z kolumnami prowadziła wprost na plażę. – A za zatoczką – dodaje – 22 km od miejsca, w którym robiłem zdjęcia, są Wzgórza Golan, które formalnie należą do Syrii, ale okupowane są przez Izrael. Chodzi także o źródła wody, której w Izraelu brakuje.



Karawanseraj, czyli zajazd dla karawan w Sydonie.



Dotyk wód świętego Jordanu.

W Sydonie między Bejrutem a Tyrem ciekawostką stanowi karawanseraj, czyli zajazd dla karawan, które szły przez pustynię. Na dole spały wielbłądy, na górze ludzie. Dzisiaj w tych stajniach jest muzeum. Zaś obok souku drzwi prowadzą do malutkiego domku, to katedra św. Mikołaja. W tym miejscu zatrzymał się św. Paweł w drodze do Damaszku. Sydon znany był też z produkcji mydła z oliwek, bardzo delikatnego, do dziś można je kupić, w różnych kolorach i zapachach, jest też muzeum mydła.

– Głównym napojem Arabów – kontynnuje prelegent – jest mocna herbata pita z maleńkich szklaneczek. Wsypuje się łyżeczkę cukru, zalewa mocną herbatą i powstaje słodki syropek, który należy długo sączyć. Kilka szklaneczek takiej herbaty powoduje, że organizm jest mocno pobudzony, może bardziej niż po spożyciu alkoholu, którego oni oficjalnie nie piją. Zaskoczeniem dla mnie była w kawiarni kobieta siedząca samotnie, która paliła popularną tam fajkę wodną.

Po drodze natknęli się na osady beduinów, którzy są typowymi nomadami i mają problemy z dostosowaniem się do wymogów cywilizacji. Żyli ze swoimi wielbłędami na pustyni i nadal prowadzą koczowniczy tryb życia. Nie chcą przenieść się do mieszkań, budują osady namiotowe, a pracują na polach jako siła najemna.

Baalbek to miasto w dolinie Bekaa, w czasach greckich zwane Heliopolis, miastem słońca, w czasach rzymskim główny ośrodek kultu Jowisza. Dziś to tylko ruiny, ale dawniej był to niezwykle bogaty zespół świątyń, miejsce kultu, które jeszcze dziś robi wielkie wrażenie. Zachowało się tylko kilka ogromnych kolumn granitowych,

granit, niespotykany w tych stronach, musiał zostać przywieziony z Egiptu. Z Baalbeku przez dolinę Bekaa wjeżdża się do Syrii.

SYRIA

W Syrii od 45 lat wprowadzony jest stan wyjątkowy. To kraj o powierzchni 185 tys. km kw., ma 18 mln mieszkańców. Przeważają muzułmanie, chrześcijanie są w mniejszości. Ale wiele jest śladów średniowiecznego chrześcijaństwa. Zaolizanie trafili do Szymona Słupnika. Św. Szymon znany jest z tego, że kiedy stracił całą rodzinę, postanowił zostać pustelnikiem, wyszedł na górę i zbudował tam kamienny słup (18 m). Spędził na tej górze 40 lat, medytując, udzielając rad, a żył z tego, co ludzie mu przynieśli. W czasach bizantyjskich w tym miejscu wybudowano piękną świątynię z ośmioboczną nawą, a w jej środku pozostały resztki słupa. Do dziś zachowały się podobno oryginalne kamienie z tego słupa.

Wielką atrakcją turystyczną jest maleńkie miasteczko Palmyra. Nazwa pochodzi od palm, była to kiedyś pustynia z palmami. I dziś trzeba tam dojechać przez pustynię. Ogromny obszar zabudowany przez Rzymian jest obecnie miejscem wykopalisk, zajmuje 50 ha. Miasto było bardzo bogate, bo żyło z cła, które opłacały przechodzące tamtędy karawany. Główną ulicę, tzw. cardo, wyznaczały 2 km kolumnad, a wśród nich urzędy i świątynie, w środku zbudowany został tzw. tetrapiylon, poczwórne słupy. Na południe od niej znajdował się teatr.

W Aleppo turyści z Zaolzia zwiedzili meczet Umajjadów, jeden z największych. Przed wejściem do meczetu trzeba dokonać rytualnego obmycia dłoni, stóp i twarzy. Do tego celu służą specjalne studnie.



Beduini, właściciele wielbłędów, są też fanami współczesnego futbolu.



Taniec z beduinami.



W meczecie – panie w habitach, panowie z gołymi nogami.

To tradycyjny stary meczet, skromniejszy, bez ozdób. Na tablicy świetlonej pokazane są bardzo ważne dla wierzącego informacje, m. in. 6 por dnia, kiedy trzeba odmówić odpowiednie modlitwy: świt, słońce nad widnokręgiem, południe itd. – Widzieliśmy wielu modlących się na ulicy – dodaje Rakowski. – Kiedy akurat nadeszła pora, rozwinął dywanik na chodniku i modlił się, a inni przechodzili obok i nie zwracali na niego uwagi. Z minaretu rozlegał się głos muezina, bo każda modlitwa jest przez niego ogłaszana. Z tym, że dziś już nie musi się wdrapywać na górę, ale robi to przez głośnik. Pytałem, czy mogę zrobić zdjęcie, wprowadzono mnie i nie było żadnego problemu.

– Bardzo wiele kobiet nosi tam burki – zmienia temat. – Górna część, która zasłania twarz, to kfew lub nikab. Spotkaliśmy kobiety ubrane współcześnie, ale i te w burkach. Wyjeżdżając tam, byłem przekonany pod wpływem naszej propagandy, że kobieta musi tak chodzić ubrana, bo to jest sposób, jak ochronić ją przed wpływami świata zewnętrznego. Na miejscu okazało się, że większość kobiet nosi burki dobrowolnie. A pod nimi miny często mają wesołe, wręcz kokietyjne. Kultura i filozofia ich życia jest zupełnie inna niż nasza. One strojenie się zachowują dla swoich mężczyzn. A burki są bardziej demonstracją przynależności kulturowej niż przymusem. W ten sposób prezentują swoją tożsamość.

JORDANIA

Jordania jest krajem średniej wielkości, ma 5,8 mln ludności, przeważają Arabowie, a panuje król. Jednym z ciekawych miejsc do zwiedzania jest góra Nebo. Wyszedł na nią Mojżesz po 40 latach wę-



Zakład snycerski w souku w Aleppo.

drówki przez pustynię ze swoim ludem izraelskim. Tam mu Pan obiecał, że to jego i jego narodu Ziemia Obiecana. Dolina rzeki Jordan była kiedyś bardzo żyzna, po wędrowce przez pustynię mogła wydawać się więc zielona. Widać stąd Betlejem, Jerozolimę, Jerycho itd. Dziś jest to właściwie zwykła górką z krzyżem i tarasem widokowym, ale buduje się tam teraz nowy kościół.

Zaolizanie zjechali w dół do miejsca, gdzie odbył się chrzest Chrystusa. Znajduje się tam źródło, przy którym w jednej z jaskiń mieszkał Jan Chrzciciel. Miejsce chrztu to właściwie mały dopływ Jordanu, stoi tam krzyż. Brzegi są dziś niedostępne, porośnięte zaroślami, dla turystów zbudowano chodniczki. Bo każdy przecież musi dotknąć tej wody. W tym miejscu Jordan nie jest dużą rzeką, to raczej mętny potoczek z niewielką ilością wody, który tworzy granicę z Izraelem. I obydwa kraje oskarżają się nawzajem o nadmierne czerpanie wody z Jordanu. Jeszcze przed dwoma laty miejsce to ze strony jordańskiej było niedostępne, zaraz obok są wieże strzelnicze i bazy wojskowe.

Kąpali się też w Morzu Martwym. To słone jezioro wysycha w zaskakującym tempie i może zniknąć, o ile nie dojdzie do nawadniania go z Morza Śródziemnego. Leży w niecce, brzeg znajduje się 390 m pod poziomem morza. 37 procent soli w wodzie powoduje, że jest ona bardzo śliska, bardzo czysta i raczej nie można się w niej utopić.

Dojechali aż do Morza Czerwonego, na granicy między Izraelem i Jordanią, niedaleko jest również granica z Egiptem i z Arabią Saudyjską. – W jednym malutkim punkcie są 4 granice – wyjaśnia Rakowski – a nie ma tam żadnego konfliktu. Ale też nie ma się o co bić, nie ma tam ani wody, ani specjalnie żadnych bogactw. Jordańczycy rozbudowują bazy turystyczne, a do największych atrakcji należy oglądanie dna morza ze słynnymi koralami. Można za niewielkie pieniądze wynająć łódkę ze specjalnym dnem.

Pojechali też na malowniczą pustynię Wadi Rum, na piasku było dużo śladów węży, nie mieli jednak czasu, by przejechać się na wielbłądach. A na koniec zobaczyli jeden z największych cudów świata. Petra to miasto w skałach, założone przez Nabatejczyków ok. VI w. p.n.e. Potem okupowali tę część Rzymianie, następnie Bizantyjczycy. Wszystkie obiekty wykute zostały w skałę, są bogato rzeźbione. Niektóre służyły jako mieszkania, inne jako grobowce, tworzyły je otwór i komora. Rzymianie wykuli sobie również amfiteatr. Dolina ciągnie się wiele kilometrów i z obu stron są te struktury. Zmęczony turysta może pojechać na osiołku. Ale koniecznie musi jeszcze wyjść 800–900 kamiennych schodów na górę, skąd widać Izrael.

CZESŁAWA RUDNIK



37 procent zawartości soli w Morzu Martwym umożliwia „siedzenie” w wodzie.

CIESZYŃSKA

Kultura i cywilizacja Śląska Cieszyńskiego wyrosła, podobnie zresztą jak całego kontynentu europejskiego, na fundamencie tradycji antycznej i chrześcijańskiej. Początkowo obok panujących tu piastowskich rodów książęcych głównymi ośrodkami postępu gospodarczego i rozwoju umysłowego były tu parafie Kościoła katolickiego oraz zakony i ich klasztory. Jak stwierdza bowiem Zygmunt Gloger w swej „Geografii historycznej ziem dawnej Polski: „Cała cywilizacja i wszystkie warunki jej postępu (...) leżały wtedy zawarte jedynie i wyłącznie w chrześcijaństwie. Kościół przynosił ludom nieoświeconym pierwiastki oświaty i ludzkości, uobyczajenia, braterstwa i okiełznania instynktów zwierzęcych; zagrzewał do wielkich czynów, uświęcał rodzinę i pracę. Wszystkie szkoły, uniwersytety, szpitale i instytucje dobroczynne były obsługiwane w średnich wiekach wyłącznie przez duchowieństwo. Tylko duchowni zajmowali się naukami, pisanem i gromadzeniem ksiąg, a nawet przeważnie: malarstwem, budownictwem i ogrodnictwem, byli statystami i dziępisarzami, dyplomatami i prawnikami (...).”

WIARA

OŚWIATA, UOBYCZAJENIE, OPIEKA MEDYCZNA

Na polskich ziemiach piastowskich pracą na rzecz upowszechnienia wiary chrześcijańskiej oraz życia zgodnego z jej normami etycznymi, kulturowymi i intelektualnymi trudnili się zakonnicy (kolejność chronologiczna, począwszy od X w.): benedyktyni, kanonicy regularni laterańscy, cystersi, miechowici (zwani też templariuszami lub i bożogrobcami), dominikanie, franciszkanie, franciszkanki (zwane też klaryskami), wreszcie paulini, którzy w 1382 r., na schyłku epoki Piastów, osiedlili się na Jasnej Górze w Częstochowie. W kasztelanii i później Księstwie Cieszyńskim centralny ośrodek życia społeczno-gospodarczego i umysłowego znajdował się w Cieszynie, tutaj też osiedlali się pierwsi zakonnicy i budowali swe klasztory.

Do najstarszych należał klasztor dominikanów w połowie XIII w., położony w miejscu dzisiejszego placu Dominikańskiego, w sąsiedztwie kościoła p. w. Marii Magdaleny (powstał na przełomie XIII/XIV w., przebudowany po pożarze w końcu XVIII w.). W skład klasztoru wchodziły oprócz kościoła budynki klasztorne oraz gospodarcze, w tym również użytkowana przez zakonników tzw. studnia bracka, utożsamiona potem ze Studnią Trzech Braci.

Oprócz klasztoru dominikanów w Cieszynie istniały bądź istnieją do dziś klasztory: bernardynów (od 1470), bonifratrów (bracia przenieśli się tu 30.11.1700 r. z tymczasowej siedziby w Wędrynie; istnieją do dziś), boromeuszek (od 1875 – do dziś), franciszkanów (1496 r., współcześnie od 1996). Osobne miejsce na tej liście zajmuje Zgro-

madzenie Sióstr Elżbietanek (1753), pełniące rolę domu generalnego Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety III Zakonu św. Franciszka na obszarze Polski. Głównym zajęciem sióstr zakonnych jest opieka nad chorymi i praca z młodzieżą. W 1850 r. elżbietanki założyły kościół i szpital w Jabłonkowie, który usamodzielniał się w 1863 r.

RÓŻNE ORIENTACJE WYZNANIOWE

Na Śląsk Cieszyński bardzo wcześnie, bo już w w latach 20. XVI w., dotarły nauki Marcina Lutra i zostały nadzwyczaj życzliwie przyjęte przez wszystkie stany: szlachtę, mieszczan i chłopów. W 1540 r. książę Wacław III Adam ustanowił luteranizm wyznaniem obowiązującym – „państwowym”, w rezultacie ok. 90 proc. ludności przeszło na ewangelicyzm.

Reformacja objęła więc w Cieszyńskim wszystkie dziedziny życia, odciskając szczególnie trwałe piętno w kulturze życia ludności, oświacie, literaturze i sztuce. Wymownym świadectwem rangi cieszyńskiego luteranizmu jest kościół Jezusowy w Cieszynie (budowany w latach 1709–50), obecnie największa świątynia ewangelicka w Polsce.

W wyniku rosnącej presji ze strony Habsburgów książę Adam Wacław, syn Wacława III Adama, nawrócił się w 1610 r. na katolicyzm, otwierając w ten sposób drogę kontrereformacji na ziemiach nadolziańskich. Po śmierci księżnej Elżbiety (1653), kiedy władzę nad księstwem objęli Habsburgowie, odebrano protestantom wszystkie kościoły, a wiele rodzin ewangelickich po prostu uciekło z Księstwa. Ślad również i tych doświadczeń można dziś dostrzec w postawach potomków cieszyńskich protestantów.

Szczególnie pozytywną rolę odegrali luteranie w okresie cieszyńskiego odrodzenia narodowego w 2 połowie XIX w., opowiadając się jednoznacznie po stronie etnicznej polskości tej ziemi i podejmując na rzecz polskiej orientacji narodowej ludności przemienne w skutkach działania.

Nadzwyczaj mocna obecność luteranizmu w Cieszyńskim objawia się współcześnie m. in. w stosunkowo dużej liczbie działających w regionie Kościołów o proveniencji protestanckiej. Opr. KK



Cieszyn – kościół przy klasztorze dominikanów, fragment panoramy Meriana z 1650 r. Obecnie kościół p. w. Marii Magdaleny.

KOŚCIOŁY, MSZE ŚW. I NABOŻEŃSTWA W ZAOLZIAŃSKIEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO OBECNIE

Kościół rzymskokatolicki

Parafie Diecezji Ostrawsko-Opawskiej,
w których odprawiane są msze
św. w języku polskim

Nazwa parafii	Ilość kościołów	Ilość księży
Dekanat Frydek		
Gnojnik	3	2
Jabłonków	4	3
Łomna Górna	1	1
Mosty k. Jabłonkowa	1	1
Ropica	1	1
Trzycież	2	0
Trzyniec	1	2
Wędrynia	3	1
Dekanat Karwina		
Cierlicko	2	1
Czeski Cieszyn	6	5
Dąbrowa	1	0
Karwina Frystat	2	3
Karwina Kopalnie	1	0
Karwina Łąki	1	0
Lutynia Dolna	2	1
Nowy Bogumin	3	2
Olbrachcice	1	1
Orłowa	2	2
Piotrowice	2	1
Stary Bogumin	1	2
Stonawa	1	1
Sucha Górna	1	0

Kościół grekokatolicki

Karwina

Kościół starokatolicki

Wspólnota Cz. Cieszyn (1 kooperator) pod
patronatem parafii Szumperk

Zbory na terenie Zaolzia (w nawiasie ilość pastorów)

Śląski Kościół Ewangelicki Augsburskiego Wyznania

Seniorat Frydecki: Trzanowice (1),
Ligotka Kameralna (2)
Seniorat Jabłonkowski: Bystrzyca
(1), Gródek (1), Nawsie (1), Piosek (1)
Seniorat Ostrawsko-Karwiński:
Bogumin (1), Karwina (1), Orłowa
(1), Stonawa (1)
Seniorat Cieszyńsko-Hawierzow-
ski: Olbrachcice (1), Cz. Cieszyn (1),
Hawierzów Błędowice (1), Hawie-
rzów Sucha (1), Cierlicko (1)
Seniorat Trzyniecki: Guty (1), Nie-
bory (1 diakon), Oldrzychowice
(1), Trzyniec (1)

Czeskobraterski

Kościół Ewangelicki

Cz. Cieszyn (2), Orłowa (1)

Kościół Apostolski

Cz. Cieszyn (2), Bogumin, (1), Hawierzów (2),
Karwina (2), Oldrzychowice (2)

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego

Bogumin, Bystrzyca n. Olzą, Cz. Cieszyn, Ha-
wierzów Sucha, Hawierzów Szumbark, Na-
wsie, Ligotka Kameralna, Trzyniec, Trzyniec
Łyżbice, Oldrzychowice



Kościół św. Mikołaja w Cieszynie, romańska rotunda pełniąca funkcję kaplicy zamkowej i kościoła grodowego. W latach 50. XX w. określono datę jej powstania na 1 połowę XI w., natomiast ostatnie badania wskazują, że mogła powstać dopiero ok. 1180 r.



Czeski Cieszyn – neogotycki kościół katolicki Najświętszego Serca Jezusowego z 1894 r., zbudowany wg projektu Ludwika Satzke.



Czeski Cieszyn – kościół ewangelicki Na Niwach.



Czeski Cieszyn – kościół ewangelicki Marcina Lutra.

POBUDŹMY STWARDNIAŁE SERCA

Obecne czasy są czymś zupełnie nowym, nigdy dotąd nie zaistniałym. Od najdawniejszych czasów bowiem wszystko działało wg pewnych schematów. Wszelki rozwój odbywał się bardzo wolno. Nim wdrożono i zaakceptowano różne rozwiązania czy nowości, mijały czasem dziesiątki a nawet setki lat. Tak było w każdej dziedzinie życia, a więc w szeroko pojętej kulturze zarówno materialnej, czyli wszelkich materialnych twórców człowieka jak przedmioty sztuki czy przedmioty codziennego użytku, stroje, narzędzia, a także sposoby wytwarzania, czyli np. technologie produkcji, sposoby uprawy i hodowli roślin itp., jak i duchowej, czyli twórców niematerialnych jak zwyczaje i obyczaje, wierzenia, religia, język.

To w jaki sposób zmieniała się kultura materialna i w jaki wciąż ewoluuje, jest niesamowitym osiągnięciem ludzkiej pomysłowości i kreatywności. Obecnie, mimo bardzo łatwego dostępu do wiedzy np. poprzez Internet, nie jesteśmy w stanie ogarnąć na bieżąco wszystkich nowości. Każda dziedzina życia i nauki tak zawęży swoje pole działania, że nie sposób o wszystkim wiedzieć, a czasem nawet zrozumieć, z powodu używania nomenklatury rozumiałej tylko wąskiej grupie naukowców lub stosowania zbyt skomplikowanych technologii.

Ale nie kultura materialna jest tematem owego felietonu. Tytuł „Człowiek człowiekowi bliźnim” ma na celu pobudzić nasze stwardniałe serca, gdyż znane nam przysłowie „Człowiek człowiekowi wilkiem” prawdopodobnie nie wywołuje już żadnych emocji. Używamy tego przysłowia do skomentowania lub skrytykowania zachowania innych ludzi i jakby nigdy nic przechodzimy do swoich codziennych spraw.

BLIŹNIM CZY WILKIEM?

A może warto byłoby jednak zastanowić się nad tym, kim jesteśmy dla siebie? Bliźni- mi czy wilkami?

Żyjemy w nowych, wydawałoby się lepszych z materialnego punktu widzenia czasach – mamy ergonomiczne domy, wygodne samochody oraz wiele innych udogodnień, dzięki którym życie staje się prostsze. Czas pracy i wysiłek staje się odwrotnie proporcjonalny do osiąganych wyników, zarówno materialnych jak i finansowych. Te zmiany pozwalają przy mniejszym wysiłku i zaangażowaniu osiągać znacznie więcej niż w czasach, gdy życie ludzi skupiało się wokół ich gospodarstwa. Praca na wsi była ciężka i wymagała stuprocentowego zaangażowania. Dziś niewiele osób jeszcze pamięta z jakim mozolem trzeba było wstawać o świcie, „odbywać” zwierzęta i pracować w polu, by wraz z rodziną i całym inwentarzem przetrzymać zimę.

Obecne czasy pozwalają na wypoczynek, urlopy, wczasy i weekendowe wypadki. Nie dość, że mamy czas na odpoczynek, to dzięki nowym możliwościom jesteśmy w stanie przemieścić się i spędzić ten czas w dowolnym miejscu na ziemi. Wystarczy znaleźć poprzez portal turystyczny lub biuro turystyczne miejsce, gdzie chciałoby się się pojechać, następnie kupić bilet lotniczy i w zaledwie kilkanaście godzin znaleźć się na drugim końcu świata. W zimie można udać się na tygodniowy wypad do kraju, gdzie

w tym czasie jest letnia pora roku i tam „doładować” swoje „baterie” w ciepłym, słonecznym klimacie. Takich możliwości ludzkość nigdy wcześniej nie miała.

Niestety stare powiedzenie „człowiek człowiekowi wilkiem” jest jeszcze bardziej aktualne dzisiaj. Nie tak dawno ludzie mieli więcej szacunku do osób starszych, byli też pokorniejsi. Człowiek, bowiem to taka istota, którą własny dobrobyt znieczula na drugiego człowieka. Ciężkie czasy, mozolna praca na roli, wojny, ucisk władzy czy epidemie to czynniki jednoczące ludzkość. W niedoli potrafimy dostrzec bliźniego i jego potrzeby. Potrafimy podzielić się tym co mamy – bo sami mamy niewiele. Jesteśmy życzliwi, serdeczniejsi. Potrafimy wyciągnąć pomocną dłoń. Potrafimy się dzielić, gdy mamy niewiele lub prawie nic, trudniej dzielić się, gdy majątek jest okazały.

Czy w związku z tym człowiek człowiekowi bliźnim może być tylko w tragicznych okolicznościach? Obserwując obecne stosunki międzyludzkie – w rodzinach, wśród sąsiadów czy znajomych a nawet nieznajomych, muszę stwierdzić, że tak to w większości przypadków wygląda. Ludzie przepętni są jadem, który na siebie nawzajem wylewają: plotkując, obmawiając z zazdrości, zawiści, nienawiści, szkalując i oczerniając.

Jest tak, że człowiek woli sam nie mieć niż pozwolić bliźniemu na rozwój i polepszenie sytuacji.

WYMIARY CHRZEŚCJAŃSTWA

To przykra prawda, zwłaszcza że żyjemy w kulturze chrześcijańskiej, chrześcijaństwo zaś to religia, która za najważniejsze przykazanie uważa miłość do Boga i bliźniego właśnie! (Mt. 22,37-40)

Nazywamy siebie chrześcijanami, ludźmi wierzącymi, chodzimy do kościoła, celebруем wiele świąt i tradycji z nimi związanych, ale czy prócz tej otoczki (jak „groby pobielane, które na zewnątrz wyglądają pięknie, ale wewnątrz są pełne trupich kości i wszelakiej nieczystości” Mt. 23,27) mamy także chrześcijańskie serca? A może wewnątrz jesteśmy właśnie pełni nieczystości? (jak w tym samym opisie grobów...)?

Jezus nauczał o miłości i pokorze, a my jako jego wyznawcy powinniśmy skonfrontować swoje mniemanie o sobie samych z własnymi czynami – popełnianymi nie tylko mową i uczynkiem, więc widocznymi dla ludzkiego oka, lecz także naszych myśli. Bo wszystkie czyny rodzą się najpierw w myślach. Znam wiele osób, które nie mają sobie nic do zarzucenia. Uważają się za „dobrych”. A jeśli ktoś nie dostrzega w sobie nic do naprawienia – z pewnością się nie poprawi. Jestem jednak pewna, że człowiek człowiekowi może być bliźnim i to wcale nie w tak trudnych i ciężkich sytuacjach o których pisałam wcześniej. Gdyby nastąpił powrót do prawdziwego, żywego chrześcijaństwa, ludzkie serca z kamiennych „wilczych”,

stałyby się mięsiste, pełne miłości do bliźnich.

Śmiem bowiem stwierdzić, że współczesne chrześcijaństwo istnieje tylko z nazwy. Choć można spotkać gdzieś grupki prawdziwie wierzących chrześcijan, wyznających i stosujących w codziennym życiu nauki Jezusa Chrystusa, to niestety cała kultura chrześcijańska – czyli my, ludzie – poddajemy się wpływowi tego świata i globalizacji kultury. Objawia się to m. in.:

- tolerancją lub ignorancją a nawet i akceptacją związków homoseksualnych, podczas gdy Bóg wyraźnie mówi, że obcowanie mężczyzny z drugim mężczyzną jak z kobietą jest dla niego obrzydliwością (Księga Kapłańska 20,13),
- czytamy wróżby, zasięgamy porad wróżek, lub słuchamy ich chociażby dla zabawy. Nasza kultura jest przesiąknięta tego rodzaju zabiegami – jako programy w TV, stawianie tarota, przepowiadanie, odczytywanie ludzkiego losu z gwiazd itp. Horoskopy zaś, to niemal chleb powszedni w każdej gazecie – niby pół żartem, pół serio. Nie mówiąc już o specjalistycznych pismach poświęconej tylko i wyłącznie tematyce ezoterycznej – to już z pewnością nie jest tylko zabawa,
- tolerujemy wpływ innych religii, np. w leczeniu poprzez niektóre sposoby medycyny naturalnej, wywodzących się i mających bezpośrednie korzenie w duchowości np. hinduizmu, buddyzmu, voo-doo, lub inne praktyki magiczne jak bioenergoterapia, homeopatia, odczynianie złych uroków (chorób, kłopotów finansowych itp.) np. kurzym jajkiem, a także inne zabiegi jak: wrócenie z ręki, akupunktura, operacja bez rozcinania skóry, różdżkarstwo, wahadełko, talizmany, feng shui i wiele, wiele innych.

Odrzucanie w/w zabiegów nie jest sprawą nietolerancji. Prawdziwa wiara chrześcijańska nie może jednak tolerować tego, przed czym Słowo Boże ostrzega, by tego nie czynić:

- Bóg brzydzi się związkami homoseksualnymi,
- Bóg jest Bogiem zazdrośnym – nie ma miejsca w życiu chrześcijanina na Boga Jahwe i inne bóstwa czy religie. Duchowe otwieranie się na inne religie, czy to poprzez korzystanie z ich medycyny naturalnej, czy też w inny sposób, jest niezgodne z pierwszym przykazaniem Bożym. Korzystając z nich, tym samym akceptujemy i przyjmujemy ich wierzenia oraz ich bóstwa. Pierwsze przykazanie

nie mówi tylko o tym, aby nie wyznawać innych bóstw innych religii, ale także o tym, aby Bóg był na pierwszym miejscu w naszym życiu – a więc nie praca, kariera, imprezy, a nawet wolontariat i działalność charytatywna czy działalność na rzecz Kościoła lub po prostu rodzina, dzieci. Bóg jest Bogiem zazdrośnym i nie przymknie oka nawet na najszlachetniejszą działalność, jeśli to On nie będzie na pierwszym miejscu w naszym życiu. Bo przecież jeśli On – Bóg troszczy się o ptaki niebieskie i polne kwiaty, to tym bardziej zatroszczy się o człowieka i jego wszystkie sprawy (warunek jest tylko jeden: człowiek musi postawić Pana Boga na pierwszym miejscu w swoim życiu).

WIARA DYSCIPLINUJE I WYMAGA OFIAR

Może ktoś mi zaraz powie, że wiara i religia chrześcijańska to przestarzałe pojęcia, że musimy iść z postępem, bo świat stoi teraz otworem, a Kościół to instytucja, która ogranicza i nadaje się tylko dla starszych ludzi?

Słyszałam też od pewnych osób, że w kościele jest nudno, a wyznawać Boga i modlić się do niego można w dowolnym miejscu. Tylko czy faktycznie mamy czas na modlitwę w tych miejscach w których przebywamy? Często bowiem jest tak, że myśląc o Bogu, wciąż nie znajdujemy czasu na to, by przeczytać parę wersetów. Człowiek ma tyle spraw na głowie, że w ciągu dnia nie ma szans aby poświęcić choć kwadrans na modlitwę czy czytanie Pisma Świętego. Wieczorem jesteśmy już tak zmęczeni, że ani w głowie nam skupianie się nad Słowem Bożym. Marzymy o tym, by się jak najszybciej położyć do łóżka lub ewentualnie odpocząć przed TV, biernie śledząc kolejne programy. I tak mijają dni i lata. Cel dzisiejszego człowieka to praca i zarabianie pieniędzy, by móc zaspokoić swe materialne potrzeby, a nierzadko też, aby pokazać się przed sąsiadem czy znajomym, że oto nabyłem nowe auto, zakupiłem nowy sprzęt elektroniczny...

Pamiętam opowieści mojej mamy i babci, a także wielu innych osób ich pokolenia, że dawniej chodzono do kościoła co niedzielę. Nikt nie marudził na pogodę czy brak środka transportu, aby się dostać do kościoła. Wszyscy razem szli rodzinnie nawet po kilka kilometrów w jedną stronę, a zimą siarczysty mróz nie był im straszny. Tylko w wyjątkowych sytuacjach rodzina zostawała w domu, wówczas ojciec czytał wszystkim kazanie z Postylli przewidziane na daną niedzielę.

EGOIZM NIE RODZI DOBRA

Porównując tamte czasy – wcale nie tak bardzo odległe – pomimo wielu trudności, ludzie z ogromnym szacunkiem traktowali Kościół i Pana Boga. Współczesny tryb życia, nowoczesność znieczula ludzi na sprawy Boga, tym bardziej więc znieczula na drugiego człowieka. Rywalizacja i zazdrość przesłania oczy na sprawy istotne i najważniejsze. Może więc warto by było uświadomić sobie po co tak naprawdę tu jesteśmy? Czy po to aby wyszaleć się w młodości, używać życia i samolubnie brać garściami jak najwięcej się da? Czy cokolwiek, co tu na ziemi osiągniemy, zabierzemy ze sobą po śmierci? Absolutnie nie ganię nikogo, kto jest majątny i swą uczciwą pracą osiąga jeszcze więcej. Ważne jest, by w tym wszystkim umieć dostrzec drugiego człowieka – naszego bliźniego. By znaleźć odrobinę empatii, zrozumienia, współczucia. Czy potrafimy spostrzec drugiego człowieka w kategorii naszego bliźniego a nie rywala czy przeszkodę, którą najlepiej ominąć lub nawet zniszczyć? Może ktoś powie, że wpłaca swój 1% na biednych i chorych, może pomaga gdzieś w jeszcze inny sposób? Tylko czy są to prawdziwe czyny z miłości do bliźniego, czy tylko działania dyktowane egoistycznymi potrzebami uspokojenia sumienia, by poczuć się lepszym, wartościowszym człowiekiem? Czy potrafimy pomagać także tym najbliższym, z którymi czasem niełatwo się dogadać i tym, którzy wciąż nam źle życzą?

Próbierzem naszej chrześcijańskiej postawy jest osoba Jezusa Chrystusa, który żyjąc wśród ludzi pokazał na czym polega miłość bliźniego. Czy możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że jesteśmy Jego naśladowcami? Każdy niech sobie odpowie sam przed sobą i przed Bogiem, który zna nasze wszystkie myśli.

Kultura masowa niestety zatacza coraz szersze kręgi, wchłaniając nawet bardziej niedostępne niegdyś miejsca, czyste od obcych wpływów. Teraz wszystko zależy tylko od nas – czy poddamy się tej masowej globalizacji, przyjmując wszystkie trendy, które ze sobą niesie, czy może wierni tradycji i kulturze chrześcijańskiej, którą reprezentowali jeszcze nasi ojcowie i dziadkowie będziemy te wartości przekazywać młodszemu pokoleniu, krzewiąc w nich to prawdziwe chrześcijaństwo, którego sami też jeszcze zdążyliśmy doświadczyć. A tym samym nauczymy ich co znaczy być człowiekowi bliźnim.

IZABELA SZURMAN

SzkatułKA



Karolina Rusz Właściwa potrzeba

Żeś Bogiem małuczkich, serce moje płąsa,
i prostaczkom także rad objawiasz siebie.
Jesteś przeciw wielkim, co w wyniosłych dąsach,
gdy serce w mądrości i wiedzy wciąż grzebie.

Pysznych nienawidzisz, wywyższasz nędzarzy,
bo w pokornych Panie masz upodobanie,
gdy sięgną po mądrość zawsze im się zdarzy,
bo na Twoją Chwałę wiedzy posiadanie.

Największa rzecz jednak Boga tu posiadać,
a to Pan Bóg daje właśnie niepozornym,
i nie trzeba grzebać, ani Boga badać,
potrzeba być tylko małym i pokornym.



W kręgu poezji religijnej

Pomimo iż poezja cieszyńska ukonstytuowała się zasługą Jana Kubisza na podłożu religijnym i narodowym, twórcy zaolziańscy, jakkolwiek czuli się jej spadkobiercami, nie podtrzymali jej składnika religijnego. Spośród dwóch największych w okresie międzywojennym, Paweł Kubisz zupełnie go pomijał, Adolf Fierla zaś ubajeczniał, pozbawiając jakże wymownego wymiaru etycznego i teologicznego. Po 1945, zwłaszcza jednak 1948 r., było podobnie, chociaż wtedy o absencji wątku religijnego decydowały głównie względy polityczne, a nie orientacja światopoglądowa poetów.

Poetycka katecheza

Konsekwentnie i jakby na przekór obowiązującym normom wątki biblijne rozwijała w swojej twórczości bodajże tylko jedna osoba – Karolina Rusz z Bystrzycy, której jednak bardzo rzadko było dane upubliczniać swe utwory. Częściej dzieliła się swym dorobkiem z wiernymi Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. ze zboru bystrzyckiego, gdzie prowadziła pracę misyjną. I może dlatego niektóre jej wiersze sprawiają wrażenie poetyckiej katechezy, przeznaczonej zwłaszcza dla wstępującej w dojrzałe życie umysłowe i emocjonalne młodzieży. Do dzieci i młodzieży kierowała też swoje obrazki sceniczne, np. przeznaczoną dla teatru lalek „Ucieczkę w krainę baśni”, opowiadania i dłuższe prozy, takie jak „Podróż do Złotego Miasta” czy „Syn marnotrawny”.

Urodziła się w Bystrzycy 1. 11. 1925 r., zmarła 9. 4. 1976 w Cz. Cieszynie. Staraniem Křesťanského společenství – Społeczności Chrześcijańskiej w Bystrzycy ukazał się w 1995 r. zbiór jej wierszy „Boża partytura”, a 5 lat później wybór z twórczości pt. „Otwarte niebo”.

Wilhelm Przeczek Boże zielonooki z guckiego kościoła

Boże gucki i cieszyński Boże karwiński
trzyńiecki i jabłonkowski Boże bukowiecki
Boże Zaolzia z przepaską zieloności
za czarną kotarą dymów rozbujających
Boże kościołów serc kaplic i świątków
Boże porządku
wieczny Boże bez początku i końca
jak mam Cię spotkać w zbyt jaskrawych słońcach
Boże trwogi Boże nawiedzonych umysłów i dusz
na bezdrożach
Boże niech pożar wiary nagle objawionej
na niebie wysokim
Boże zielonooki zmiłuj się nad krainą Olzy
dzielonej na ogródki prywaty pazernej
Boże otwórz ramiona niewymierne



Żarliwe wyznanie wiary

Nieprzypadkowo redaktorem i autorem postowia drugiego zbioru K. Rusz został Wilhelm Przeczek, jedyny wówczas przedstawiciel pokolenia „Pierwszego lotu” (1959), który w szczytowym okresie swojej twórczości opublikował rewelacyjne „Małe nocne modlitwy” (1996) wraz z dołączoną reedycją tomu „Wpisane w Beskid”. „Modlitwy” zawierają 25 wierszy i w większości są jedyną w swoim rodzaju manifestacją żarliwej wiary w Boga w poezji załziańskiej.

Również w dorobku poety stanowią nieoczekiwany przełom artystyczny – odejście od awangardowej poetyki skrótu myślowego i dalekiej metafory w kierunku rymowanego wiersza klasycznego, o wyrażnie zaznaczonej linii metrycznej. Zgodnie bowiem z wyznacznikami programowymi pokolenia, zawartymi zwłaszcza w twórczości Władysława Sikory, Przeczek poruszał się dotychczas na obszarze poetyki bliskiej lingwizmowi i Nowej Fali, zamiennie rozwijając repertuar jej środków formalnych. Wiersze z takich tomów jak „Śmierć pomysłu poetyckiego” (1981), „Szumne podszepty” (1982), „Księga urodzaju” (1986), „Nauka wierności” (1986) czy „Przecucie kształtu” (1989) są tego wymownym przykładem. Warto jednak dodać, że z punktu widzenia charakterystycznych dla regionu tematów najbardziej charakterystyczne są utwory z jego pierwszego samodzielnego tomu „Czarna calizna” (1978).

Urodził się w Karwinie 7. 4. 1936 r., zmarł w Trzyńcu 10. 7. 2006.

KK

W RZYMIE PADA DESZCZ...

Kochany Janie z Bogumina!

W Rzymie czasem pada deszcz, lecz gdy u Ciebie, w Beskidach, ganiają smrotne wichry od jednego krańca ziemi po drugi kraniec, i gdy śnieg prószy z szarego nieba, a Ty w dłonie chuchasz i patrzysz za odrobiną słońca, to w moim Rzymie jest wciąż słońce, takie łagodne słońce, jak u nas w Beskidach o wiosnie, i jest najbliżej – błękit, jaki dotychczas w życiu widziałem, a na tamtych barokowych schodach, wiodących z Piazza di Spagna do Santissima Trinità dei Monti, a które – jak Ci już pisałem – podobne są do skamieniałego sonetu Petrarke, u stóp tych najpiękniejszych schodów rzymskich wdzięczą się na straganach wspaniałe snopy żółtych mimóz, rozwijają się róże z nieśmiałył pąków i zanoszą się zapachem dziwnie białe kwiaty, podobne do czeremchy czy też do pomniejszych narcyzów. I gdyby człękowi nie starczyło słońca i błękitu, trzeba pójść do tamtych kwiatów u pyskatej przekupek, by się zachłsnąć rzymską wiosną styczniową.

W Rzymie więc pada czasem deszcz, lecz to niczym nie umniejsza uroku Wiecznego Miasta. Rzekłbyś – przeciwnie!... Deszcz jest bowiem podobny do rosy, wichry zaś są szare i lecą wysoko nad miastem, a chmury są również szare i czynią wrażenie, że to tłumy pątników, które ogromnie śpieszą, by zobaczyć jakiś cud niesłychany.

U mnie kojarzą się one z postaciami świętego Piotra i świętego Jana z obrazu Burnanda w paryskim Luwrze. „I discepli Pietro e Giovanni corrono al sepolero” – jak głosi podpis pod jego kopią, widzianą na via del Babuino. Obaj uczniowie śpieszą do opuszczonego już grobu Mistrza, gdyż słyszeli od Marii Magdaleny, że „wzięli Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie go złożyli”. Bieżą więc obaj społem – jak głosi Ewangelia św. Jana, nachyleni do przodu, z rozwianymi włosami, borykający się i z wichrem, co ich szaty czesze do tyłu, i z niepokojem, co ich serca trawi. Święty Jan, ów „drugi uczeń, którego Pan miłował”, złożył dłonie, przymrużył oczy i z na wpół rozchylonymi ustami patrzy w przestrzeń, jak człowiek, który z rosnącą trwogą wypatruje na nieboskłonie kogoś, który mu najdroższym na świecie. Święty Piotr zaś przyciska dłonią serce i z szeroko otwartymi oczami, z brwiami wysoko podniesionymi, tak wysoko, że na czole utworzyły się gęste łuki zmarszczek, wypatruje w odległościach Mistrza. Lęk, trwoga i niepokój w ich sercach, w ich oczach i w tamtych chmurach na niebie czynią ich podobnymi do tych chmur, lecących dzisiaj z wichrem ponad Rzymem.

U Ciebie zaś, Janku widok owych chmur kojarzyłby się z wyobrażeniem Hannibala śpieszącego pod Rzym. Lub z freskami Raffaella, przedstawiającymi Attylę, kiedy pierzcha ze swym wojskiem przed papieżem Leonem I. Lub zgoła z tym niebem zaciągniętym chmurami, kiedy papież Grzegorz Wielki szedł na czele błagalnej procesji z Santa Maria Maggiore do Świętego Piotra, prosząc Boga o odwrócenie zarazy znad Rzymu. Wtedy pod lecącymi chmurami na szczycie mauzoleum Hadriana dostrzegł Michała Archaniola, wsuwającego swój karzący miecz do pochwy.

Michał Archanioł stoi po dziś dzień w brązie pod niebem, miecza swego jeszcze nie wsunął do pochwy, zaraza wciąż trwa na świecie,

a szare, postrzępione chmury uciekają nad Rzymem, jak ongiś przed wiekami.

Taki rozdeszczony Rzym i teraz posiada swój patos, który urzeka na każdym kroku. Deszcz jest podobny do stąpań nabożnego człowieka, kiedy na koniuszkach palców idzie przez kościół. A gdy z deszczem zacznie sypać się zmierzch na miasto, i człek zasiądzie z przyjaciółmi przy nędznej łójówce, jako że to czasem brakuje prądu elektrycznego w Rzymie, rozmowa schodzi nieoczekiwanie na temat, który również posiada swój osobliwy patos, aczkolwiek utajony i jakby pastelowy.

Rozpoczęło się od omawiania „La Virgine” Sassoterrata. Nie chodziło nam w tym wypadku o tę słodycz, jaką malarz widział w twarzy Dziewicy, ni o tę błękitną pokorę, jaką widzimy w opuszczeniu oczu i w lekkim pochyleniu głowy do przodu, ile o te jej dłonie, złożone jak do pacierza, najpiękniejsze dłonie, jakie spotkałem u tego malarza. Takie same dłonie miała moja matka.

W złożonych dłoniach „Dziewicy” Sassoterrata mieści się cały świat tej niepojętej tkliwości, jaka może jedynie w świętym sercu zakwitnąć. W tych dłoniach mieści się wszystko, co nas wzrusza, przeinacza, co człowieka radosną pokorą i ufnością nasycza, co wyzwała z nas tak wielkie i głębokie wzruszenie, jakie tylko w sennych majakach nam się zwidywało, w majakach śnionych w obozie koncentracyjnym podczas nieskończenia długich dni i nocy.

– Takie dłonie miała każda matka – zauważył mój znajomy – kiedy modliła się i prosiła Boga o ratunek dla swego dziecka, któremu śmierć groziła w obozie koncentracyjnym, czy na tułaczce po obcej ziemi, czy też w walkach w podziemnej Polsce. Wszystkie matki miały te same dłonie, co „La Virgine” Sassoterrata...

Deszcz wciąż szeptał za oknami, rdzawe światło łójówki paliło się spokojnie, a nasze myśli błądziły po świecie.

– A ta aureola nad głową Madonny... – zaczął znowu. – To nie przypadek, że malarze otaczali głowy swych Madonn i Świętych Pańskich owym świetlanym nimbem. Popatrzcie na „Madonnę” Sassoterrata czy na „Madonnę” z Dzieciątkiem Carla Dolciego, czy na Madonny Raffaella, czy też na „Zwiastowanie” Beato Angelica, czy na jakiegokolwiek innego malarza... Oni wszyscy zdawali sobie sprawę, że u Madonny i u każdego świętego owa świętość promieniowała w formie aureoli koło ich głów. Wiedzieli o tym, o czym później mówił nasz Zan, przyjaciel Mickiewicza, jako o „promionkowaniu”, a nowsi psycholodzy jako o emanacji osobowości, że to wszystko działo się i dzieje w istocie, że każdy z nas promieniuje z siebie jakieś fale, naszymi zmysłami dzisiaj już niedostrzeżone. Chyba z nielicznymi wyjątkami. Może jeszcze widzi je pies, może wyczuwają je kwiaty – jak dowodzą Hindusi. Według nich bowiem każdy kwiat w swoisty sposób reaguje na obecność człowieka jemu sympatycznego czy niemiłego. Lilie, cyprisy, róże czy fiołki w symbolice malarstwa religijnego, to nie poetyczny wymysł, lecz rzeczywistość transponowana w dziedzinę symbolizmu. Nawet te główki maku, rzeźbione na sarkofagu Hadriana w jego Mauzoleum, poza swoją symboliką wiecznego snu posiadają rzeczywiste znaczenie. I u takich postaci, jak Chrystus, Dzieciątko Boże w żółtku, Madonna, Święci Pańscy, u wszystkich istniała owa emanacja świętości, która w naszym prymitywnym rozumieniu ukształtowała się w formę aureoli, otaczającej ich głowy...

GUSTAW MORCINEK

W Rzymie, dnia 20 stycznia 1946.

(Fragment opowiadania ze zbioru „Listy z mojego Rzymu”).

ZARZĄD GŁÓWNY W REMONCIE

Nowa sala konferencyjna na poddaszu siedziby Zarządu Głównego PZKO przy ul. Strzelniczej w Cz. Cieszynie, w której odbył się marcowy Konwent Prezesów, była tylko jednym z elementów składających się na projekt kompleksowego remontu budynków ZG. W ub. r. kończono jeszcze realizację projektów przygotowanych przez ekipę poprzedniego prezesa Zygmunta Stopy i rozpoczęto prace nad projektami nowego Zarządu Głównego pod kierownictwem Jana Ryłki.

W klubie PZKO przy ul. Bożka udało się wyremontować dach, zamontować nowe rynny. Podczas remontu okazało się, że część wię-

by zbutwiała i zgniła, i trzeba ją było dodatkowo wymienić. Przy okazji 30-centymetrową warstwą izolacji ocieplony został sufit, co powinno pomóc zaoszczędzić energię cieplną, a tym samym pieniądze wydawane na ogrzewanie. Jak stwierdziła Małgorzata Rakowska, prezes Miejsowego Koła PZKO Cz. Cieszyn Centrum, które ma swoją siedzibę na II piętrze, czyli pod dachem tego budynku, efekty ocieplenia już są odczuwalne. – W przyszłości trzeba wyremontować także główną salę – dodaje prezes Ryłko. – Klepki podłogowe ruszają się, co stwarza pewne niebezpieczeństwo, zwłaszcza że mają tam próby ZPiT Olza i zespół taneczny Rytmika. Wymiana na nowe to koszty ok. 270-300 tys. Kc, ponieważ jest to budynek zabytkowy, nie można położyć tam byle czego i potrzebne jest zezwolenie konserwatora zabytków. W tym budynku pozostaje jeszcze kwestia wykorzystania innych niezagospodarowanych dotąd pomieszczeń, przede wszystkim dawnego klubu w piwnicy.

W siedzibie ZG PZKO przy ul. Strzelniczej w ramach programu Ministerstwa Środowiska Zielone Światło dla Oszczędności (Zelená úsporám) doszło do ocieplenia poddasza, piwnicy, wymiany okien i drzwi. Nowa sala konferencyjna na III piętrze, a właściwie na poddaszu, które zawsze ma swoją niepowtarzalną atmosferę, otrzymała roboczą nazwę Bajka, gdyż tam do niedawna mieścił się Teatr Lalek Bajka. – To, że powstała jedna większa sala – wyjaśnia prezes Ryłko – wynika z ocieplenia, doszło do obniżenia sufitu, nie było więc sensu zostawiać obok małych klitek, po których trzeba by się poruszać na kolanach. Sala konferencyjna była bardzo potrzebna. Pomieszczenie na II piętrze było zbyt małe nawet na posiedzenia Zarządu Głównego (21 osób). A przecież odbywają się tu też spotkania Sekcji Kobiet, Sekcji Historii Regionu i in. Poza tym przychodzili ludzie i pytali o możliwość wynajęcia sali na imprezy prywatne, rodzinne. A na poddaszu jest zaplecze kuchenne, toalety. Odcieśliśmy też od całości budynku ogrzewanie, będzie włączane tylko na imprezy i będzie wiadomo, ile się tam zużyło energii.

Druga część tego projektu, tj. ocieplenie budynku z zewnątrz, powinna zostać zrealizowana latem br. – Kiedy tylko nadejdzie zezwolenie na budowę – tłumaczy prezes – zostanie podpisana umowa z Ministerstwem. Bo wtedy wiadomo będzie, że znajdują się pieniądze. Dużo rzeczy trzeba tu zrobić, w pierwszym rzędzie w piwnicy konieczna jest izolacja od wilgoci. Ale wszystko zależy od środków finansowych. Gdyby udało się je zdobyć, to wyremontujemy cały budynek. Termin składania wniosku projektowego, nad którym pracujemy, mija w połowie czerwca. Decyzja powinna zapaść jesienią. I wtedy będziemy mogli mówić bardziej konkretnie.

CR



Na początku br. remontowe ekipy budowlane pracowały nad ociepleniem poddasza budynku ZG PZKO, wymianą okien i drzwi.



Na tydzień przed planowanym marcowym Konwentem Prezesów trwały intensywne prace wykończeniowe sali konferencyjnej.



W oddanej do użytku nowej sali konferencyjnej odbywać się mogą imprezy PZKO i innych organizacji a także spotkania prywatne. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

Zarząd Główny ZG PZKO Czeski Cieszyn – Sekcja Kobiet zaprasza panie na Spotkanie Wiosenne, które odbędzie się 7. 5. 2011 w Domu PZKO w Nawsiu. W programie m. in.: występ dzieci ze szkoły i przedszkola w Nawsiu, wspomnienia Tadeusza Filipczyka o Władysławie Niedobie i Władysławie Młynku, prezentacja książki Władysławy Magiery „Cieszyński szlak kobiet”.

Zgłoszenia należy przysyłać pod adresem: Władysława Byrtus, tel. 731 245 355, 739 91 Jabłonków ČSA 68, lub Anna Piszkiwicz, Nábřeží svobody 3, 737 01 Český Tešín tel. 739 667 604 / 724 933 705, e-mail: AnnaPiszkiwiczova@seznam.cz

OBRADOWAŁA MACIERZ SZKOLNA

Na Walnym Zgromadzeniu spotkało się 31. 3. w Cz. Cieszynie 42 delegatów, przedstawicieli 33 kół Macierzy Szkolnej z ogólnej liczby 38 istniejących, członkowie Zarządu Głównego tej organizacji oraz goście, m. in. konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska, prezes Zarządu Głównego PZKO Jan Ryłko, delegacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej z Cieszyna. Obrady prowadziła Elżbieta Wania. Na wstępie program kulturalny zaprezentował chór szkolny Trallala z Cz. Cieszyna pod batutą Beaty Brzóska oraz młodzi recytatorzy Martina Zajac i Tadeusz Łakota.

Konsul Anna Olszewska wręczyła zasłużonym członkom Macierzy odznaczenia. Przyznane przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Złote Krzyże Zasługi odebrali: Karol Baron, Lech Berek, Zbigniew Bocek i Jerzy Franciszek Branny, Srebrne Krzyże Zasługi Leszek Czernek, Renata Kisa i Jadwiga Sikora. Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymali: Krzysztof Gąsiorowski, Maria Przywara i Elżbieta Wania.

Sprawozdanie z działalności Macierzy w latach 2008–10 przedstawił prezes Jan Branny. W ub. r. obchodzony był potrójny jubileusz,

gdyż w 1885 r. powstała Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, w 1920 r. Macierz Szkolna w Czechosłowacji, a w 1990 r. doszło do wznowienia jej działalności. Macierz współpracuje z kierownictwami polskich szkół i przedszkoli na Zaolziu, prowadzi i wspiera działalność kulturalno-oświatową, pomaga w organizowaniu szkolnych imprez kulturalnych, sportowych i towarzyskich, a przez ostatnie 3 lata było ich ponad 100, stara się współdecydować np. w sprawach ochrony praw mniejszości itp. Sprawozdanie Głównej Komisji Kontrolnej przedstawiła przewodnicząca Renata Kisa, sprawozdanie kasowe skarbnik Jadwiga Sikora.

Prezes omówił również plan pracy na następną kadencję. Zadaniem Zarządu Głównego jest nadal ścisła współpraca z kołami, pomoc szkołom i przedszkolom w organizowaniu wolnego czasu dzieci i młodzieży i w organizowaniu imprez kulturalnych i akcji sportowych, np. igrzysk lekkoatletycznych, współpraca z różnymi organizacjami i instytucjami. Ważna jest też pamięć o zasłużonych członkach Macierzy.

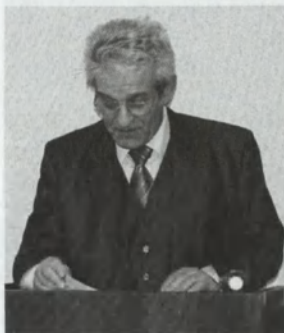
Jan Branny, wieloletni prezes, postanowił nie kandydować już do Zarządu Głównego.

Zapewnił jednak, że nadal będzie tuż obok, będzie służył radą i pomocą jako ktoś, kto był przy narodzinach nowej Macierzy i chce niedokończone sprawy, takie jak szkoła na Bagińcu czy rekompensaty majątków, doprowadzić do końca. Podziękował za zaufanie Zarządowi Głównemu, bez którego, jak stwierdził, byłby niczym. Z kolei za 20 lat pracy podziękowały Janowi Brannemu członkinie Zarządu Głównego Elżbieta Wania i Maria Przywara, w imieniu PZKO za długoletnie poświęcenie prezes ZG Jan Ryłko, również delegacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej przekazała wyrazy uznania i podziękowania. Jan Branny został mianowany honorowym prezesem Macierzy Szkolnej.

W nowym 11-osobowym Zarządzie Głównym, który wybrano na Walnym Zgromadzeniu, zasiadać będą Zbigniew Bocek, Elżbieta Wania, Jadwiga Sikora, Maria Przywara, Karol Baron, Adam Waclawek, Lech Berek, Krzysztof Gąsiorowski, Andrzej Russ, Renata Kotas i Jan Wania, a 3-osobową Główną Komisję Kontrolną tworzyć będą Renata Kisa, Karol Toboła i Dorota Oczadła. Po ukonstytuowaniu się obydwie organy wybiorą swych prezesów. CR



Złote Krzyże Zasługi konsul Anna Olszewska wręczyła Karolowi Baronowi, Lechowi Berkowi, Zbigniewowi Bockowi i Jerzemu Franciszkowi Brannemu.



Dotychczasowy przewodniczący Jan Branny został prezesem honorowym Macierzy Szkolnej.



Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali Leszek Czernek, Renata Kisa i Jadwiga Sikora.



Medale Komisji Edukacji Narodowej odebrali Krzysztof Gąsiorowski, Maria Przywara i Elżbieta Wania.



Dla delegatów i gości Walnego Zgromadzenia Macierzy Szkolnej zaśpiewał chór szkolny Trallala z Cz. Cieszyna pod batutą Beaty Brzóska. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

W PRADZE O PADEREWSKIM

W Domu Mniejszości Narodowych w Pradze odbyła się w dniach 2. – 15. 4. wystawa „Ignacy Jan Paderewski – wybitny polski pianista, kompozytor, mąż stanu, patriota”. Wystawę, którą opracowało starostwo powiatowe w Tarnowie, przedstawił społeczeństwu praskiemu Klub Polski w Pradze. Zorganizowana została w związku z ubiegłoroczną 150 rocznicą urodzin pianisty oraz tegoroczną 70 rocznicą jego śmierci. To już druga wystawa będąca owocem współpracy Klubu Polskiego w Pradze ze starostwem tarnowskim, w 2009 r. prężnie obejrzelni ekspozycję „Cmentarze wojenne z I wojny światowej na terenie dawnej Galicji”.

Na wernisażu byli obecni m.in. ambasador RP w RC Jan Pastwa z małżonką, radca Ambasady Aurelia Krynicka, starosta powiatu tarnowskiego Andrzej Kras z małżonką, kierownik Wydziału Kultury i Promocji starostwa powiatowego w Tarnowie Ryszard Żądło z małżonką, wicedyrektor Instytutu Polskiego w Pradze Krystyna Krauze, dyrektor Domu Mniejszości Narodowych w Pradze Romana Hrabáková oraz zainteresowani tematyką mieszkańcy Pragi, zarówno Polacy jak i Czeši oraz przedstawiciele innych narodowości.



Podczas wernisażu wystawy starosta powiatu tarnowskiego Andrzej Kras wręczył ambasadorowi RP w Pradze Janowi Pastwie statuetkę dworku w Kąsnej Dolnej.

Pierwszą i zarazem jedyną siedzibą Ignacego Paderewskiego w Polsce był dworek w Kąsnej Dolnej, położonej właśnie w powiecie tarnowskim. Należał do Paderewskiego w latach 1897–1902. Obecnie jest to miejsce, w którym gromadzone są pamiątki związane z Paderewskim, a zarazem kultywowane są tradycje tego wielkiego muzyka i Polaka. Odbywają się tutaj kursy mistrzowskie, spotkania artystów z różnych dziedzin sztuki, koncerty w wykonaniu wybitnych solistów. Dużym zainteresowaniem cieszy się organizowany w Kąsnej Dolnej festiwal „Bravo Maestro” z udziałem najlepszych muzyków.

Wystawa podzielona została tematycznie na cztery części: życie prywatne Paderewskiego, pobyt w Paso Robles w Kalifornii (posiadał tam rancza, na których uprawiał winorośle, migdałowce i wiele drzew owocowych, w latach 1914–1919 wielokrotnie tam przyjeżdżał na dłuższy pobyt), twórczość muzyczna oraz życie publiczne. Fotografie zgromadzone na wystawie pochodzą głównie z okresu pobytu pianisty w Stanach Zjednoczonych. Teksty na planszach opracował dyrektor Centrum Polskiej Muzyki w Los Angeles Marek Żebrowski.

KRYSZYNA OLASZEK-KOTÝNEK



Wystawa o Paderewskim cieszyła się w Pradze dużym powodzeniem.

Dnia 4 czerwca 2011 r. wszyscy spotykamy się na Festiwalu PZKO w Trzyczcu!

W programie m. in: 12.00–13.00 korońd ulicami miasta, od 13.30 w Werk Arenie przy ul. Leśnej: przemówienia gości, od 14.00 do 17.30 koncert zespołów artystycznych PZKO i innych polskich organizacji na Zaolziu, 19.00 koncert Haliny Młynek, 20.30 koncert Szymona Wydry i zespołu Carpe Diem, od 22.00 do 1.00 dyskoteka młodzieżowa „Pod lasem”. W ramach Estrady Pod Lasem (12.00–19.00) wystąpią Glazy, Apatheia, Ad rem, 10 Coins, The Bonx (Słowacja) oraz kapele folklorystyczne PZKO, odbędzie się też pokaz wiejskich rzemiosł i rękodziełnictwa. Festiwalowi będą towarzyszyć wystawy: Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków „Polacy na Zaolziu”, prac konkursowych dzieci z PSP na plakat festiwalowy.

Do zobaczenia!

GAWLIK KAWALEREM KRZYŻA RYCERSKIEGO

W ambasadzie Republiki Węgierskiej w Pradze Orderem Krzyża Rycerskiego Za Zasługi został udekorowany b. poseł do parlamentu RC, współzałożyciel i animator ruchu politycznego Coexistentia-Wspólnota, znany zaolziański działacz społeczny Stanisław Gawlik z Jabłonkowa. Aktu tego dokonał dnia 11. 4. ambasador RW w Czechach László Szöke.

Przyznany przez prezydenta Węgier Pála Schmitta order honoruje zwłaszcza zasługi Gawlika na polu walki o równouprawnienie mniejszości narodowych w krajach b. bloku wschodniego, głównie w Czechach i na Słowacji. KK



Ambasador László Szöke dekoruje Stanisława Gawlika wysokim węgierskim odznaczeniem.

POGRZEB BASÓW

Tradycję „pochowania basów”, czyli symbolicznego zakończenia karnawału, wznowiła przed 20 laty w Cieszynie grupa animatorów kultury związana z organizowaniem imprez muzycznych w restauracji Targowej. Alina i Piotr Bańczykowie, właściciele restauracji, udostępnili lokal, a program zapewnili muzycy z Kapeli Góralskiej Torka Kazimierza Urbasia. Od pierwszej edycji w imprezie brali również udział członkowie zaolziańskich kapel.



Do północy trwały tańce.



Po północy symboliczny „doktor” badał zamknięty instrument...



...a potem „kondukt pogrzebowy” wyruszył na rynek.

W tym roku uroczysty, bo jubileuszowy XX Pogrzeb Basów czyli Góralskie Ostatki odbywał się 8. 3. w Domu Narodowym i na rynku, patronat nad nim, podobnie jak na początku, sprawowała rest. Targowa i kapela Torka. Poza symbolicznym obrzędem umiłowania instrumentu muzycznego impreza była właściwie pretekstem do spotkania się muzyków regionalnych z obu brzegów Olzy, dla uczestników zaś okazją do zetknięcia się z żywą muzyką góralską.

Zwyczaj pożegnania basów zadomowił się na Śląsu Cieszyńskim w XIX wieku.



„Pogrzebany” i opłakany bas w świetle pochodni wniesiono z powrotem do Domu Narodowego.



Złożony na płycie rynku „martwy” instrument opłakiwali muzycy i bawili się. Od tego momentu instrumenty basowe, jako symbol zabawy, milczeć będą aż do końca Wielkiego Postu.



Podczas imprezy głównym elementem wystroju sali był symbolicznie złożony w trumnie instrument basowy. Na gajdach gra Otmar Kantor z kapeli Bukoń z Jabłonkowa. Fot. BEATA TYRNA

SZKOLNICTWO W TRZYNIECKIEM

Miasto Trzynieć obchodzi w br. kilka jubileuszy. Przed 80 laty Trzynieć uzyskał status miasta, w 1851 r. powstała tu pierwsza szkoła, a w 1931 polska szkoła wydziałowa.

Rocznicę 160-lecia założenia pierwszej szkoły w pierwotnym (starym) Trzyńcu wykorzystamy do przypomnienia rozwoju szkolnictwa w Trzynieckiem.

Szkolnictwo w Trzynieckiem jest wiernym obrazem rozwoju historycznego i tutejszych stosunków narodowościowych. Region ten przed stu laty różnił się bowiem zasadniczo od obecnego zarówno pod względem wielkości obszaru, liczby obywateli, jak również składu socjalnego i narodowościowego. Okres po 1939 r. potraktowano w dużym skrócie, bowiem jego nadzwyczaj bogaty rozwój ilościowy i jakościowy, przebiegający już w zupełnie innych warunkach społeczno-politycznych, wymaga odrębnego opracowania.

OGÓLNY ZARYS ROZWOJU FORM SZKOLNICTWA PODSTAWOWEGO

Głównym czynnikiem warunkującym stan i rozwój oświaty w omawianym okresie było szkolnictwo ludowe, będące wiernym odzwierciedleniem rozwoju historycznego regionu i tutejszych stosunków narodowościowych.

W dużym uproszczeniu rozwój organizacyjny i narodowościowy szkolnictwa trzynieckiego przedstawiał się następująco.

W XIV w. pojawiają się pierwsze wzmianki o szkołach przykościelnych. Pod koniec XVIII w. powstają szkoły wyznaniowe – ewangelickie i katolickie, które w 2. połowie XIX w. przekształcają się stopniowo w szkoły ludowe, publiczne i prywatne. Pierwsze przedszkola i szkoły wydziałowe zakładano na początku XX w., w Trzyńcu dopiero 20 lat później. W latach 1945–90 istniały tylko szkoły publiczne. Od 1990 r. istnieje możliwość zakładania szkół prywatnych.

W latach 20. i 30. XX w. istniały w Trzynieckiem szkoły polskie – ludowe i wydziałowa, szkoły czeskie – ludowe i wydziałowa oraz niemiecka szkoła ludowa.

SZKOŁY PODSTAWOWE W TRZYNIECKIEM DO 1938 R.

Uwzględniono szkoły regionu trzynieckiego powstałe do 1938 r. U szkół polskich przytoczono stan uczniów z lat 1920, 1937, 1945, 1960 i 2010, u szkół czeskich i niemieckiej tylko z 1937 r. Każda ze szkół podstawowych posiada swoją historię, odzwierciedlającą aktualny stan prawny i specyficzne warunki miejscowe.

Gmina	Okres istnienia	Rodzaj	Stan uczniów w roku						Gmina	Okres istnienia	Rodzaj	Stan uczniów w roku					
			1920	1937	1945	1960	2010					1920	1937	1945	1960	2010	
Guty	1791–1890	wyzn. ewang.							Oldrzychowice Równia	1782–1871	ewangelicka						
	1890–1978	polska ludowa	152	89	44	34				1871–2010	publiczna	170	82	55	61	20	
	1921–1978	czeska ludowa															
Karpętna	1872–1978	polska ludowa	108	30	30	32			Oldrzychowice Wieś	1872–1977	publiczna	148	60	43			
	1922–1978	czeska ludowa								1921–2010	czeska szkoła		213				
Kojkowice	1906–1961	polska ludowa	44	30	34	14			Ropica	1687–1870	katol. przykość.						
	1932–1961	czeska ludowa		22						1870–2010	polska ludowa	171	102	68	63	23(b)	
										1924–2010	czeska ludowa						
Końska	1791–1878	wyzn. ewang.							Trzynieć	1851–1869	polsko-niem.ludowa						
	1804–1878	wyzn. katol.								1869–2010	polska ludowa	600	165	138	430	149	
	1878–1960	polska ludowa	291	147	110					1911–38, 1939–45	niem. ludowa		248				
	1923–1960	czeska ludowa		243(a)						1920–2010	czeska ludowa		407				
Łesna Dolna	1910–1969	polska ludowa	168	104	65	31				1921–1953	czeska wydziałowa		547				
	1922–1969	czeska ludowa		106						1931–1953	polska wydziałowa		258		296	31	
Łesna Górna	1679–?	katol. przykość.							Trzynieć Kanada	1936–1966	polska ludowa		47	40	34		
	1849–1894	wyzn. ewang.								1929–2010	czeska ludowa		(1)				
	1894–1924	polska ludowa	20						Tyra	1860–1976	polska ludowa		77	22	29		
	1924–1960?	czeska szkoła		40						1924–1976	czeska szkoła						
Łyżbice	1861–1898	wyzn. ewang.							Wędrynia	1688–1879	katol. przykość.						
	1898–1960	polska ludowa	163	71	69					1793–1879	wyzn. ewang.						
	1923–1960	czeska ludowa		114						1879–2010	polska ludowa	370	213	170	209	103	
Niebory	1840–2010	polska ludowa	171	114	54	64	(c)			1922–2010	czeska ludowa		241				
	1923–2010	czeska ludowa		154					Wędr. Zaolzie	1873–1975	polska ludowa	55	57	34	28		
										1927–1975?	czeska szkoła		(d)				

Objaśnienia: (a) razem z Kanadą, Końską; (b) razem z Ropicą; (c) razem z Nieborami; (d) razem z Wędrynią



Guty – stara szkoła.

W każdej gminie zaistniała do 1938 r. co najmniej jedna szkoła, najczęściej, po 6, w Trzyńcu i Wędryni. W Trzyńcu w 1901 r. doszło do podziału na dwie samodzielne szkoły dla chłopców i dziewcząt. Najstarszą szkołą z prawdziwego zdarzenia była szkoła w Oldrzychowicach Równi z 1782 r., w 10 lat później powstały szkoły w Końskiej i Gutach. Szkoły wyznaniowe ewangelickie i katolickie były utrzymywane przez parafie, w 2. połowie XIX w. przekształcały się w szkoły publiczne utrzymywane przez państwo. Do 1919 r. w Trzyńcu były szkołami utrakwistycznymi – w niższych klasach językiem wykładowym był język polski, w wyższych język niemiecki. Pozostałe szkoły posiadały polski język wykładowy. Języka czeskiego w tym czasie szkoły nigdzie nie uwzględniały.

W 1. dziesięcioleciu XX w. szkolnictwo regionu trzynieckiego wyrażnie się unowocześniło. Niemal w każdej gminie powstały nowe budynki szkolne lub doszło do poszerzenia dotychczasowych, zgodnie z potrzebami ilościowymi dzieci i miejscowymi uwarunkowaniami. Akcję rozpoczął Trzaniec na przełomie XIX i XX w., w 1903 r. powstały nowe budynki szkolne w Końskiej, Gutach i w Łyżbicach. W 1905 r. znacznie poszerzono budynek szkolny w Tyrze oraz wybudowano szkołę w Oldrzychowicach Wsi, w 1907 r. w Kojkowicach, 1908 w Nieborach i Oldrzychowicach Równi, wreszcie w 1910 r. wybudowano okazałą szkołę w Lesznej Dolnej.

SZKOLNICTWO CZESKIE

Do 1920 r. nie było w Trzyńcu i okolicy żadnej czeskiej szkoły. Dopiero w 1920 r., kiedy Trzaniec ocknął się w Czechosłowacji, założono



Kojkowice – budynek Polskiej Szkoły Ludowej.

tu czeską szkołę ludową, a w rok później czeską szkołę wydziałową. Przyczynili się do tego głównie Czesi, którzy osiedlili się tu wcześniej, jak również obywatele nowo sprowadzeni do Trzyńca z głębi kraju.

Do szkoły ludowej zapisało się 36 uczniów. Szkołę uruchomiono 15. 9. 1920, lecz z powodu braku odpowiedniego lokalu umieszczono w lokalach szkoły polskiej. Liczba uczniów szybko rosła i w r. szk. 1929/30 zapisało się do niej już 307 dzieci. W r. szk. 1931/32 szkoła czeska rozpoczęła naukę w nowo wybudowanym obiekcie szkolnym. Nowy budynek szkolny o nazwie „Szkoły Ludowe im. T. G. Masaryka” był na ówczesne czasy jednym z największych i najokazalszych w kraju. Posiadał łącznie 22 klasy, był wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia szkolne. W r. szk. 1937/38 pobierało tu naukę 407 uczniów.

Naukę w czeskiej szkole wydziałowej rozpoczęto na początku r. szk. 1922/23. Podjęło ją 81 dzieci, których liczba w dalszych latach szybko rosła. 15. 9. 1924 przeniesiono czeską wydziałówkę do nowego budynku imienia Petra Bezruča. Posiadał on 6 dużych klas i nowoczesne wyposażenie. Do r. szk. 1927/28 liczba uczniów wzrosła do 233, a w 1937/38 do 547. Uczęszczały tu dzieci nie tylko z Trzyńca, lecz również i z sąsiednich wiosek.

SZKOLNICTWO NIEMIECKIE

Niemiecka trzyklasowa szkoła ludowa powstała w r. szk. 1911/12 na obszarze Końskiej i była umieszczona w budynku zakładowym. W r. 1920 była już szkołą sześcioklasową z 5 klasami paralelnymi i 365 uczniami. W r. szk. 1930/31 uczęszczało tu 360 dzieci z Trzyńca i okolicy. W dalszych latach odnotowano lekki spadek, toteż w 1938 r. uczęszczało do niej 248 uczniów. Na początku r. szk. 1931/32 niemiecką szkołę ludową umieszczono w nowym budynku szkolnym im. T. G. Masaryka.

Przy szkole istniał nadal niemieckie przedszkole, w którym w 1930 r. opiekowano się 82 dziećmi.

PODSUMOWANIE

Przyłączenie Trzyńca w 1920 r. do Czechosłowacji zmieniło w zasadniczy sposób obraz tutejszego szkolnictwa. Oprócz dotychczasowych szkół polskich, utrakwistycznych i niemieckiej powstały szkoły czeskie. Podczas kiedy w szkołach polskich dochodziło do chronicznego ubytku dzieci, w szkołach czeskich obserwujemy tendencje odwrotne, szkoła niemiecka wykazywała nieznaczny ubytek. Potwierdzają to poniższe dane.



Końska – budynek Polskiej Szkoły Ludowej.



Budynek szkolny w Lesznej Dolnej.



Łyżbice – budynek nowej szkoły.

Rok szkolny	Szkoły polskie			czeskie			niemieckie
	1	2	3	1	2	3	1
1922/23	576			198			365
1930/31	395			558			360
1937/38	152	258	400	407	547	954	248

Objaśnienia: 1 – szkoły ludowe; 2 – szkoły wydziałowe; 3 – łącznie

Natomiast w granicach obecnego Trzyńca było w 1910 roku 2 725 dzieci szkolnych. W 1937 roku było w Trzynieckiem (bez Gutów, Karpętnej, Ropicy i Tyry) w czeskich szkołach ludowych 1540 a w czeskiej szkole wydziałowej 547, łącznie 2087 uczniów, w szkołach polskich ludowych 1011, wydziałowej 258, łącznie 1269 uczniów, w niemieckiej szkole ludowej 248 uczniów – ogółem 3604 uczniów.

Przyczyn tych zmian należy upatrywać w procesie asymilacyjnym oraz w polityce narodowościowej czechosłowackich władz, realizowanej w miejscowych warunkach regionu trzynieckiego w celach czechizacyjnych za pośrednictwem czeskich miejscowych organizacji, zwłaszcza Slezské matice osvety lidové czy kierownictwa Huty Trzyńiec podczas kryzysu gospodarczego 1930–1934.

SZKOLNICTWO TRZYŃECKIE PO 1939 R.

Po rocznym okresie rządów polskich 1938–1939, kiedy szkolnictwo ludowe i wydziałowe w Trzyńcu było wyłącznie polskie, nastąpił niespełna sześciolatek, najsmutniejszy w dziejach Śląska Cieszyńskiego okres okupacji hitlerowskiej. Zamknięto wszystkie szkoły polskie (czeskie już nie było), uruchamiając wyłącznie niemieckie. Rozpoczęła się bezwzględna germanizacja nie tylko ludności dorosłej, ale i dzieci w wieku szkolnym.

Po 1945 r. szkolnictwo w Trzyńcu doznało zasadniczych przeobrażeń zarówno pod względem ilościowym i jakościowym, jak – przede wszystkim – narodowościowym. Reorganizacja szkolnictwa rozpoczęła w r. szk. 1948/49. Dotychczasowe szkoły ludowe zamieniono w narodowe a wydziałowe w średnie. W 1953/54 roku połączono oba rodzaje szkół w ośmioletnie szkoły średnie, które z kolei w r. szk. 1960/61 na podstawie nowej ustawy szkolnej przekształcono w dziesięcioletnie szkoły podstawowe. Wreszcie w r. szk. 1980/81 przemianowano je na szkoły podstawowe. Szybki przyrost obywateli Trzyńca powodował również wzrost liczby dzieci szkolnych. Wybudowano kilka nowych obiektów szkolnych na obszarze Łyżbic, osiedla Trzyńiec Taras, w Lesznej Dolnej „na Sośnie”, Końskiej „na Osówkach” i Podlesiu. Dochodziło również do przemieszczeń szkół (czeskich i polskich).

SZKOLNICTWO W TRZYŃCU W R. SZK. 1970/71

Szkoła	Liczba uczniów	Liczba klas
I ZD	810	26
II ZD	370	13
III ZD	819	31
IV ZD	1066	34
V ZD	737	23
ZD Podlesie	35	2
ZD Osówki	41	2
ZD Kanada	65	3
Pomocnicza szkoła	191	14
I PDSP	325	12
II PDSP	480	18
PDSP Podlesie	35	2
PDSP Osówki	33	2
Łącznie: czeskich	4134	148
polskich	873	64
Ogółem	5007	212

Objaśnienia: ZD – Základní devítiletá škola; PDSP – Polska Dziesięcioletnia Szkoła Podstawowa. W 1. połowie lat 60. istniała w Trzyńcu również jedna klasa słowacka, która później zanikła.

Obraz głębokich przemian w rozwoju trzynieckiego szkolnictwa narodowościowego w okresie powojennym prezentujemy w ujęciu



Oldrychowice – szkoła nr 2.



Tyra – budynek Polskiej Szkoły Ludowej.

statystycznym na przykładzie najbardziej dotkniętego negatywnymi skutkami szkolnictwa polskiego.

	1947/48	1970/71	1995/96	2009/10
Szkoła: uczniów/klas	uczniów/klas	uczniów/klas	uczniów/klas	uczniów/klas
PSP I	510	325 / 12	226 / 12	149 / 9
PSP VI	–	480 / 9	197 / 9	32 / 2
Łącznie	510*	805 / 21	423 / 21	181 / 11

Objaśnienia: *szkoła ludowa + wydziałowa, tylko stary Trzyniec

Dogłębna analiza przyczyn tak rażącego ubytku uczniów w trzynieckich szkołach polskich w ostatnim dwudziestolecu XX w. wymaga oddzielnego opracowania.

Oprócz szkół podstawowych istniały na terenie Trzynia również szkoły inne, których liczba po 1989 r., kiedy pojawiła się możliwość uruchamiania szkół prywatnych, znacznie wzrosła. Tytułem przykładu wymienimy takie placówki jak: hutnicza szkoła zawodowa, różne formy studium wieczornego, Ludowa Szkoła Artystyczna z trzema wydziałami: muzycznym, plastycznym i tanecznym.

W 1968 r. zaczęły funkcjonować w Trzynie: czeskie gimnazjum i żeńska szkoła zawodowa.

STANISŁAW ZAHRADNIK

Zdjęcia: budynki szkolne w miejscowościach, w których szkolnictwo polskie zanikło.



Karpetna – budynek Polskiej Szkoły Ludowej.
Fot. Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w RC

WYPEŁNIANIE DEFINICJI PATRIOTYZMU

Już po raz 51 spotkali się 7. 4. słuchacze Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego, który zrodził się przed 5 laty – pierwszy wykład miał miejsce 20. 4. 2006 – przy Zarządzie Głównym PZKO z inicjatywy wiceprezes ZG PZKO Danuty Chwajol. Uroczysty wieczór jubileuszowy z udziałem konsula generalnej RP w Ostrawie Anny Olszewskiej odbył się w Salonie Muzycznym Ośrodka Kultury Strzelnica w Cz. Cieszynie. Wykład na temat „Patriotyzm jako odruch samozachowawczy w globalnym kryzysie cywilizacyjnym” wygłosił ks. dr Rafał Śpiwak. Szampanem pokropiono świeżo wydaną publikację „Scriptum Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego”. A w części artystycznej „Recital pieśni i piosenek” dał młody gitarzysta Jakub Blokesz.

MOCNY MUR

Danuta Chwajol, prezes MUR-u, złożyła najserdeczniejsze podziękowania wszystkim, którzy pomagali jej budować go i nadal ją wspierają. – Kiedy z ówczesnym prezesem ZG PZKO Zygmuntem Stopą stawialiśmy pierwsze kroki – wspominała wydarzenia sprzed 5 lat – nie było łatwo. Na wykład inauguracyjny przybyło ok. 40 słuchaczy, co uważaliśmy za wielki sukces. Wychodziliśmy z założenia, że towarzystwo jest elitarnie i nigdy nie będzie tłumów.

Od tamtej pory za katedrą wymieniło się ponad 30 wykładów. Gros stanowili naukowcy i nauczyciele akademicki. Najczęściej poruszanym tematem był Śląsk Cieszyński, omawiany w wielu kontekstach i analizowany pod wszystkimi kątami, gdyż od początku organizatorzy zastrzegali, że chcą pokazać różne aspekty dotyczące przeszłości i czasu teraźniejszego ziemi cieszyńskiej, jak również jej powiązania z resztą świata. Odbyła się nawet wycieczka edukacyjna na Pomorze i Edukacyjny Koncert Chopinowski.

Cele, jakie stawia przed sobą pezetkaowski uniwersytet, po 5 latach pozostają niezienne: edukacja, zszywanie brzegów Olzy, łą-



W imieniu ostrawskiego Konsulatu Generalnego RP życzenia i podziękowania na ręce Danuty Chwajol złożyła konsul Anna Olszewska.



Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny ZG PZKO obchodził 5. urodziny.

czenie pokoleń. Te zadania powinien dobrze spełnić również najbliższy MUR (7. 5.), wyjazdowy do Cieszyńska i Skoczowa szlakiem Gustawa Morcinka. Przewodnikiem będzie Halina Szotek, której wykład o pisarzu podczas 50. spotkania MUR-u przyciągnął rekordową ilość słuchaczy. – Chciałabym – mówiła o innych swych planach D. Chwajol – dokończyć akredytację przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, gdyby się udało, będziemy mieli o wiele większe możliwości na polu badawczym, wydawniczym czy wyjazdowo-poznawczym.

Co roku w czerwcu słuchacze, którzy zaliczyli pewną ilość wykładów, otrzymują certyfikat i nagrodę książkową. W br. po raz pierwszy udało się wydać również publikację „Scriptum Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego”, zawierającą wykłady roku akademickiego 2009/2010. – Chciałabym – dodała pani prezes – aby stało się tradycją.

Patronem publikacji została konsul Anna Olszewska. W imieniu ostrawskiego Konsulatu Generalnego RP złożyła na ręce D. Chwajol życzenia i podziękowania. – Wyrażam wielki podziw dla MUR-u, jego szefowej i wszystkich, którzy tu przychodzą, że mają tę potrzebę, jedni tworzyć, a drudzy słuchać – mówiła. Przypominając słowa, które zabrzmiały wcześniej podczas wykładu ks. Śpiewaka, o patriotyzmie, który jest umiłowaniem tego, co polskie, stwierdziła, że tu właśnie na tej ziemi czuje się patriotyzm, tu widoczne jest umiłowanie tego, co polskie. – Przyjmijcie mój wielki ukłon za tak niezwykle wypełnianie tej definicji patriotyzmu, jako człowieka i jako przedstawiciela Polski, który przyjechał, by was wspierać – dodała.

Wśród składających życzenia był m. in. prezes ZG PZKO Jan Ryłko. – Cieszę się, że mam taką fajną wiceprezes – stwierdził. Podziękował za pomysł, inicjatywę, podtrzymywanie polskości, życzył zdrowia i siły, obiecał wsparcie. W imieniu słuchaczy MUR-u podziękowała jego wierna uczestniczka Wanda Milerska. Ze Słowacji przyjechał z życzeniami Zbigniew Podleśny, prezes Klubu Polskiego Środkowe Powąże w Dubnicy nad Wagiem.

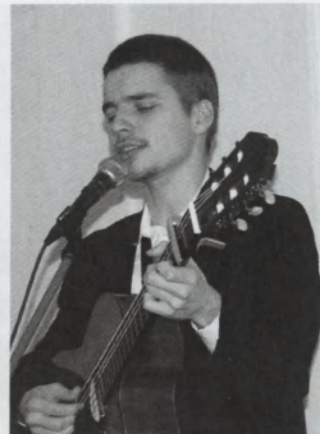
ZACZĄĆ OD SIEBIE

– Patriotyzm jako miłość ojczyzny przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej – cytował słowa Papieża Jana Pawła II jako konkluzję swojego wykładu na temat „Patriotyzm jako odruch samozachowawczy w globalnym kryzysie cywilizacyjnym” ks. dr Rafał Śpiewak, duszpasterz akademicki w Rybniku, kapelan Hufca Ziemi Rybnickiej i hospicjum domowego im. św. Rafała Kalinowskiego, wykładowca na Uniwersytecie Ekonomicznym i Politechnice Śląskiej.

Podając jako przykład uszkodzoną przez trzęsienie ziemi japońską elektrownię atomową Fukusima, która stała się symptomem problemów cywilizacyjnych, zastanawiał się, na ile człowiek ma prawo podejmować decyzje, które konsekwencjami będą sięgały na-



Wykład wygłosił ks. dr Rafał Śpiewak.



Ballady zaśpiewał Jakub Błokesz.

wet bardzo odległych pokoleń. Nagle okazało się, że nie tylko technika jest ważna, ale i etyka. To, co jeszcze niedawno wydawało się być oznaką postępu i technologii, stało się zarzewiem samounicestwienia, i to w skali globalnej. Zarówno w dziedzinie techniki jak i etyki podstawowym problemem jest zagadnienie prawdy, prawdy o naszej tożsamości, o naszej kondycji i o granicach naszych możliwości. Są bowiem pomyłki, które nie dają możliwości naprawy. – Czy już nie jest za późno, by uporać się z problemami techniczno-wanego świata – pytał.

– Człowiek zyskuje coraz większą kontrolę nad własną prokreacją, tylko czy jesteśmy wystarczająco roztropni, by wziąć na siebie tę odpowiedzialność, i co może z niej wyniknąć – zastanawiał się dalej. Czym jest postęp, nauka, która pozwala zabijać ludzi? Coraz mniej szokuje wyrażenie, że dziecko też produkt. Czy to nie koniec naszej cywilizacji? We Francji za kilkadziesiąt lat będzie więcej muzułmanów niż chrześcijan. Zachodnią Europę stopniowo przejmują obce jej nacje: kulturowo, cywilizacyjnie, które nie są zainteresowane ani kulturą europejską, ani związanymi z nią wartościami. Cywilizacja nie jest zjawiskiem ciągłym, przykładem może być imperium rzymskie.

– Niezbędny jest globalny rachunek sumienia – podsumował prelegent. – Trzeba zacząć od siebie, rodziny, ojczyzny, trzeba odkryć swoją tożsamość. Rodzina i ojczyzna jest nie do zastąpienia. Jeśli nie mam tożsamości, grozi ryzyko, że nie wezmę odpowiedzialności za siebie i innych. Konieczne jest obudzenie dobrego i zdrowego patriotyzmu. A patriotyzm jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej.

CZESŁAWA RUDNIK



Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny ZG PZKO obchodził 5. urodziny.

JAK W PRZEDWOJENNYM KABARECIE

Ciekawą propozycję artystyczną, trochę romantyczną, trochę zabawną, nieco nostalgiczną i sentymentalną, powrotu do świata, który przeminął, ale pozostawił ślad niezatarty, zaprezentowali 25. 3. w Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie aktorzy Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego Lidia Chrzanówna i Grzegorz Widera oraz akompaniująca im i improwizująca na fortepianie Renata Břežková-Heczková. Program poetycko-muzyczny nazwany został „Poezja śpiewem podszty”, a przeniósł uczestników w atmosferę przedwojennych teatrzyków rewiowych, kabaretów i kawiarenek literackich.

Był to czysty przypadek, że w miejscu przedwojennej czeskosieżyńskiej kawiarni Avion, której właścicielką była Żydówka Rosalia Wiesner, zabrzmiały przede wszystkim teksty autorów pochodzenia żydowskiego, urodzonych w miastach stanowiących również konglomerat języków i kultur. A byli to Julian Tuwim, ur. w Łodzi, wybitny polski poeta, i Marian Hemar ze Lwowa, który sam siebie nazywał hodowcą piosenek, bo napisał ich ok. 3 tys., głównie teksty, chociaż próbował także kompozycji. Spotkali się w teatrzyku Qui Pro Quo, otwartym w Warszawie już w 1919 r., teatrzyku, który wprowadził na początku lat 30. zaprzestął działalności, ale był inspiracją dla następnych przed- i powojennych kabaretów i scen podobnego autoramentu.

Uczestnicy wieczoru w Noivie usłyszeli wiersze, piosenki i scenki utrzymane w klimacie tamtych lat. I nieraz zapewne zdziwili się, że znane i popularne do dziś teksty pochodzą z pióra klasyka literatury polskiej, skostniałego, wydawałoby się, w podręcznikach szkolnych. Lidia Chrzanówna podawała również informacje na temat okoliczności powstawania prezentowanych utworów. W jej wykonaniu zabrzmiały m. in. wiersze Juliana Tuwima „Grande Valse Brillante”, zaczynający się od słów „Czy pamiętasz, jak z tobą tańczyłem walca”, i „Przy okrągłym stole”, ze słowami „A może byśmy tak, jedyna, wpadli na dzień do Tomaszowa”, znane bardziej jako piosenki z muzyką Zygmunta Kościelnego z repertuaru Ewy Demarczyk. L. Chrzanówna mówiła miłosne i satyryczne wiersze Tuwima, np. „Ewę”, „Ostatnią dziewczę” czy „Kartę z dziejów ludzkości” o tym, jak to „Spotkali się w święto o piątej przed kinem miejscowa idiotka z tutejszym kretynem”.



Lidia Chrzanówna i Grzegorz Widera prezentują „Poezję śpiewem podszty”. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

Pod pseudonimem Oldlen napisał Tuwim słowa jednego z największych przedwojennych przebojów filmowych „Miłość ci wszystko wybaczy”, muzykę skomponował Henryk Wars, a w filmie „Szpieg w masce” zaśpiewała go Hanka Ordonówna. Film powstał w 1933 r., podobnie jak komedia filmowa „Każdemu wolno kochać”, pierwszy całkowicie udźwiękowiony film polski. Jego tytułowy przebój z muzyką Zygmunta Karasińskiego i Szymona Kataszka do słów Emanuela Schlechtera zaśpiewał w Noivie Grzegorz Widera. Wykonał też m.in. tango z repertuaru Mieczysława Fogga „To ostatnia niedziela” z muzyką Jerzego Petersburskiego do słów Zenona Friedwalda oraz piosenki z tekstami Mariana Hemara „Czy pani Marta jest grzechu warta” z repertuaru Stefci Górskiej, „Czy ty wiesz, moja mała”, którą śpiewał Andrzej Bogucki.

Premiera programu „Poezja śpiewem podszty” odbyła się w połowie lutego w Cafe Muzeum w Cieszynie, w marcu prezentowany był także w Polsce, podczas Salonu Poezji w Nowym Targu. Dawnych wspomnień czar urzeka i warto go pielęgnować, toteż spotkanie z poezją i piosenką przedwojenną z domieszką refleksji i humoru podaną piękną polszczyzną przez profesjonalnych wykonawców mogłoby stać się ważnym punktem spotkań kulturalnych chociażby w naszych kołach PZKO.

CZESŁAWA RUDNIK

Julian Tuwim

MIŁOŚĆ CI WSZYSTKO WYBACZY

Miłość Ci wszystko wybaczy
Smutek zamieni Ci w śmiech.

Miłość tak pięknie tłumaczy:
Zdradę i kłamstwo i grzech.

Choćbyś ją przeklął w rozpacz,
Że jest okrutna i zła,

Miłość Ci wszystko wybaczy
Bo miłość, mój miły, to ja.

Jeśli pokochasz tak mocno jak ja,
Tak tkliwie, żarliwie, tak wiesz,

Do ostatka, do szatu, do dna,
To zdradzaj mnie wtedy i grzesz.

Bo miłość Ci wszystko wybaczy
Smutek zamieni Ci w śmiech.

Miłość tak pięknie tłumaczy:
Zdradę i kłamstwo i grzech.

Choćbyś ją przeklął w rozpacz,
Że jest okrutna i zła,

Miłość Ci wszystko wybaczy
Bo miłość, mój miły, to ja.

Cieszyńskie spacery z Kornelami Filipowiczami

OBŁOK EKTOPLAZMY

Przyjeżdżał zwykle w dzień Zadzuszek i zatrzymywał się na dwa dni, bo, jak żartobliwie powiadał, goście i ryby psują się po trzech dniach. W latach 80., w dekadzie należącej do Solidarności gościliśmy go z moją żoną Ireną wielokrotnie w naszym pierwszym samodzielnym mieszkaniu położonym w atrakcyjnym punkcie miasta przy Placu Teatralnym 13. Przez okno tego mieszkania widoczny był okazały budynek Teatru, zbudowany jeszcze w czasach monarchii austro-węgierskiej na gruzach kasarni i dawnego cmentarza parafialnego. Naszemu gościowi kojarzył się on z operetką, z nieśmiertelnymi ariami hrabiny Maricy, bo przed wojną był to ulubiony rodzaj widowiska, popularny w miejscowym środowisku i młodociany Kornel nieraz w takim zbiorowym obrzędzie słuchania Lehara uczestniczył. Mówił o tym z dystansem, ale bez wzgardy dla gustów, wręcz przeciwnie, operetkę uważał za formę tu organicznie przynależną.

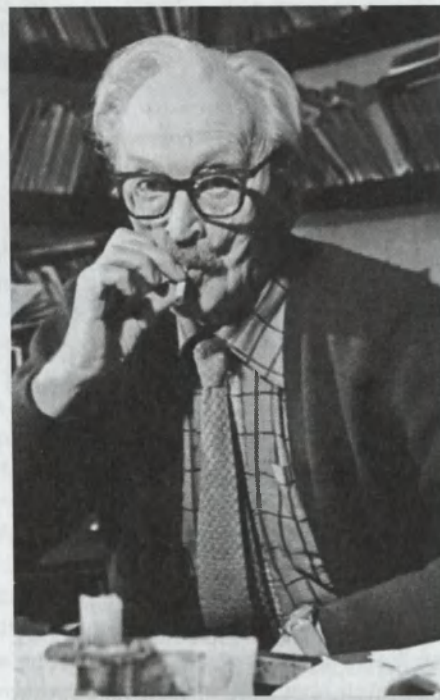
Do tych uwag sprowokowałem go, wprowadzając do teatru tylnymi drzwiami, od strony stróżówki i kulis. Wpuszczono nas na pustą scenę, zaprzyjaźniony stróż włączył światło, w pustym kanale dla orkiestry czerniało pianino, pod podłogą kanału znajdowano czasem ludzkie kości i czaszki, pozostałość po niegdyśszych pochówkach, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby ten fakt wykorzystać w inscenizacji „Hamleta”. Nad podłogą zaś widać było nieustannie krążące w powietrzu zawiesziny, coś na kształt dymu, koloidu, ektoplazmy. Przez parę minut staliśmy na scenie jak na klepisku, wpatrywaliśmy się w puste rzędy, łóże i wirujący obłok ektoplazmy jakby w oczekiwaniu, że się zmaterializuje w postaci primadonny, hrabiny Maricy albo cesarza Franza Josefa, który też lubił arie i odwiedzał Cieszyn nie tylko z okazji manewrów wojskowych.

POD RĘKĘ Z MARIĄ JAREMĄ

Był bardzo bezpośredni i spostrzegawczy, rozumiał język codzienności. Dotyczyło to także zwykłych przedmiotów, takich jak nóż brany do ręki przy stole. To, na co by inni nie zwrócili uwagi, on umiał wyróżnić z powodu jakiejś cechy, jakiegoś szczególnego aspektu i dlatego wydawało się, że jego związki z przedmiotami nie są przypadkowe i że mają charakter poufały. Sztuka drugorzędna, tandeta i kicz nie budziły w nim złych emocji, twierdził, że w mieszkaniach zbyt sterylnie zorganizowanych pod kątem kryteriów estetycznych nie ma duszy i ciepła, że dopiero w konfrontacji z obiektami produkowanymi na masową skalę stają się one żywsze i prawdziwsze.

Przyglądał się z sympatią mojej predylekcji do malarstwa abstrakcyjnego i był gotów zaprowadzić mnie do pracowni znajomych malarzy. Naturalnie opowiadał o Marii Jaremie, jak po raz pierwszy przyjechał z nią do Cieszyna i nie zamierzał przedstawiać rodziom, ale przez zbieg okoliczności to, co miało pozostać w ukryciu wydało się, kiedy parę spacerującą po mieście niespodziewanie nakrył ojciec, emerytowany już urzędnik magistratu, który od razu domyślił się, że jest to sprawa poważna. Jaremianka przywiozła ze sobą przybory do malowania i podczas zaimprowizowanego wówczas pleneru gdzieś na peryferiach w kierunku Mnisztwa namalowała, używając akwarel, kilka realistycznych pejzaży z charakterystyczną, przypominającą lot sójki linią gór.

Realistyczne akwarele sposobiącej się do rzeźbienia artystki po wojnie trafiły jako dar do Muzeum Miejskiego w Cieszynie. Kornel przekazał je Ludwikowi Brożkowi, kustoszowi tej placówki, który wcześniej był sekretarzem redakcji kwartalnika „Zaranie Śląskie” i odbierał w jego cieszyńskiej siedzibie przy ulicy Stalmacha opowiadanie uznawane dziś za debiut prasowy pisarza. Akwarele Jaremiarki nie zostały



Kornel Filipowicz w swojej krakowskiej pracowni.

skatalogowane i trudno ustalić, co się z nimi stało, i czy się jeszcze odnajdą w zasobach muzeum.

Poważna sprawa z Jaremianką zakończyła się małżeństwem. W czasie kolejnych spotkań także na gruncie krakowskim, w słynnym mieszkaniu na Lea, podczas rozmów o malarzach i malarstwie Kornel dorzucał coraz to nowe szczegóły z ich życia. Pokazał mi pracownię malarki z układem sprzętów pozostawionym w niezmienionej postaci od chwili jej śmierci, także legendarną lalkę. Między oknami wychodzącymi na ulicę wisiał oszklony zaramowany obrazek – szkic ołówkiem Władysława Strzemińskiego, trochę jakby zmięty i przez to nierównomiernie rozłożony pod szkłem. Ów osierocony obrazek Jaremianka z pewnością oglądała podczas przerw w pracy. Na początku był własnością poety Juliana Przybosa, który podarował go Kornelowi po wybuchu wojny.

OPUSZCZONY POKÓJ AWANGARDY

W okupowanym Krakowie przedstawiciele bohemy spotykali się w Kawiarni Plastyków na Łobzowskiej. Było to ryzykowne a niekiedy zaskakujące. Między stolikami z jedzącymi krążyli przedsiębiorcy oferujący sprzedaż deficytowych towarów, wśród nich żołnierze Wehrmachtu na przepustce. Kornel był świadkiem transakcji dotyczącej towaru, którego cała zawartość licząca kilkadziesiąt sztuk mieściła się w niedużej tekturowej walizce. Miał ochotę być nabywcą, ale nie posiadał wystarczającej ilości środków płatniczych. Niemiecki frontowy żołnierz sprzedawał wycofane z jakiegoś muzeum grafiki zakwalifikowane do dzieł z listy entartete Kunst. Były tam m. in. prace Paula Klee, około dziesięciu, i wszystkie kupił siedzący z Kornelem przy stole znajomy, ale jego nazwiska nie chciał zdradzić, choć było to już bez znaczenia, bo, jak napomknął, wspominając z rezygnacją w głosie, żadnej z tych grafik od dawna nie ma już w Polsce.

Opuszczony pokój awangardy, do którego zostałem wprowadzony, zrobił na mnie szczególne wrażenie. Czułem się jak terminator przed przyjęciem do cechu. Dodatkowo Kornel wypowiedział formułę, która zabrzmiała jak dewiza elitarnego bractwa. Na jej podstawie otrzymałem rysunek malarki, swoisty certyfikat, i stawałem się ogniwem w łańcuchu tradycji.

Kiedy się uchyliły granice po okropnościach wojny i stalinizmu, Jaremińska jeszcze raz wyjechała do Paryża. To był rok 1957. Kornel do niej na krótko dołączył. Opowiadał o spotkaniach z Czapskim, jego relikwii narysowanej na cienkiej bibułce ocalonej ze Starobielska, i o niespodziance, którą sprawił im Miłosz, odwiedzając w hotelu, w którym się zatrzymali. Poeta przyszedł wtedy z czerwoną różą dla Jaremińki.

ŚWIADECTWO NAGROBKÓW

Głównym celem listopadowych wypraw były groby rodzinne na cmentarzu komunalnym. Groby ojca i babci ze strony matki zaopatrzone w czarne ceramiczne tablice o jednakowym wymiarze, z krojem pisma stosowanym w liternictwie nagrobnym lat 30. Były na nich zaznaczone także daty urodzin i brzmiały obco, egzotycznie nazwy kresowych miejscowości. W odległym o ponad 700 km od Cieszyńska Tulczynie w dawnym województwie brańskim urodził się ojciec, a babcia przysłała na świat trochę bliżej, w województwie stanisławowskim, w Śniatynie. Zapalający w zamysleniu znicze syn i wnuk zarazem urodził się w Tarnopolu. Z wczesnego dzieciństwa, sprzed przeprowadzki na zachód zapamiętał atamana Petlurę, który pojawił się w kamienicy zamieszkiwanej przez Filipowiczów. Ataman jeździł konno i raz nawet umieścił dziecko w siodle. To był okres wielkich nadziei, okres militarnej współpracy Piłsudskiego z Ukraińcami.

Dowiadywałem się tego wszystkiego z dość skąpych, nie wyglądających na zwierzenia informacji. Te istniejące, nadal dobrze zachowane tablice z nazwami i nazwiskami stały się zredukowaną do minimum kroniką rodzinną i świadectwem historycznym opowiadającym o dramacie losów kresowych. Zapalając znicze, oświetlając inskrypcje Kornel być może opłakiwał też kresy, ale ponieważ był dyskretny, robił to suchymi oczami.

Na cmentarzu komunalnym nigdy nie zatrzymywał się długo. Oprócz najbliższej rodziny jeszcze jeden grób był dla niego ważny. Bujnie porośnięty funkcją lancetową, dźwigający jak tornister na plecach przyśrubowaną do kamiennej pionowej płyty tablicę z brązu z płaskorzeźbą przedstawiającą głowę mężczyzny z cwikerem. Ten ktoś wyglądający na dobrodusznego belfra był za życia bojownikiem o wolność

i socjalizm, działaczem narodowym, byłem posłem do parlamentu austriackiego oraz mentorem wprowadzającym do świata zagadnień społecznych i politycznych młodego Kornela. Nazywał się Tadeusz Reger i mimo upływu ponad 70 lat od śmierci jest ciągle obecny w tym zakątku Śląska jako punkt odniesienia i niekwestionowany autorytet.

Przyszły pisarz formował się dzięki lekturze z jego biblioteki. Zgodnie z socjaldemokratycznym kodeksem, Reger gromadził książki o różnej tematyce aby puszczać je w obieg i w ten sposób przyczyniać się do zmian świadomości korzystnych dla społeczeństwa. Przyzwoitość nakazywała aby znaleźć się po lewej stronie. I Kornel po lewej stronie się znalazł, Regerowi poświęcił jedno z opowiadań z cyklu „Profile moich przyjaciół”, figuruje w nim pod partyjnym pseudonimem jako towarzysz Wiktor. W ten sposób dług młodości został spłacony.

Księgozbiór Wiktora wraz z gigantyczną korespondencją jakiś czas potem trafił do Oddziału Zabytkowego Biblioteki Śląskiej w Cieszynie. Wypożyczałem z niego interesujące pozycje, nieobecne na ówczesnym rynku księgarskim, takie jak „Historia rewolucji” Lwa Trockiego, i może nic o tym nie wiedząc czytałem książkę, którą wcześniej wypożyczył z tego samego źródła Kornel. Jest to nieweryfikowalne na zawsze pytanie, ale z drugiej strony jakże miło pomyśleć, że wysokie prawdopodobieństwo wystąpienia takiego przypadku sprawia, że nabieram pewności, że mogło się to przecież zdarzyć naprawdę.

KULIFANT, CZYLI OBECNOŚĆ ZŁA

A wilka tymczasem ciągnęło do lasu. Zbliżał się do granicznej Olzy, żeby zbadać, czy są w niej jeszcze ryby. Wzdłuż rzeki poruszały się patrole WOP, pilnujące aby nikt nie ośmielił się naruszyć jej integralności. Zbudowane z kruchego łupka cieszyńskiego, z fliszu karpackiego łożysko Olzy dawało schronienie na swych głębocznach mrodo-ciemnym jelcom i zgrabnym kleniom. Zdarzały się lipienie, brzany, świnki i potokowce, ale rzeka nie była dostępna dla rybaków, podobnie jak mosty ją przekraczające zarezerwowano dla przechodniów i pojazdów, legitymujących się odpowiednim dowodem. Na spotkaniu w Klubie Inteligencji Katolickiej w Cieszynie, które odbyło się w terminie innym niż listopad, czytał



Okladka książki Jana Pieszczachowicza „Ku wielkiej opowieści. O życiu i twórczości Kornela Filipowicza”.

opowiadanie o temacie rybackim – „Kulifant”. Tytułowy kulifant okazywał się być trucizną na ryby. Z jego pomocy korzystali kłusownicy. Należało tylko wykonać kuleczki z ciasta, wkładając do środka substancję w rodzaju boraksu, wrzucić potem do wody, czekać aż ryba połknie i zacznie się miotać. Samo słowo kulifant, niejasnego pochodzenia, po raz pierwszy zostało odnotowane w pracy Jana Bystronia „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny” wydanej pod koniec XIX wieku. Należy więc przypuszczać, że ten obyczaj nierycerskiego łapania ryb był bardzo stary i niestety rozpowszechniony.

Kornel wybrał to opowiadanie, bo dotyczyło ono obecności zła w świecie i nadało się z punktu widzenia konfesyjnego do dyskusji. KIK korzystał z dobroci sióstr boromeuszek, które oddały mu do dyspozycji niedużą salę w części klasztoru dostępnej poza klauzulą. Siedział, a raczej drzemało w niej kilka starszych osób, tylko prezes będący gospodarzem starał się kurtuazyjnie okazywać zainteresowanie. I Kornel mając tego świadomość do niego kierował zdania czytane właśnie opowiadania. Tego wieczoru czekała go jeszcze jedna atrakcja – był zaproszony do proboszcza na kolację i z tego powodu cieszył się bardzo, bo było to coś nowego, czego w życiu nie doświadczył, on, człowiek praktykujący z wędką, rozmawiający z rybami jak co najmniej święty Antoni Padewski.

POJEDYNEK ZAPISANY W „CZARODZIEJSKIEJ GÓRZE”

Zachował wdzięczność wobec Juliana Przybosa, który był jego nauczycielem w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym, otworzył go na nowe prądy w sztuce, patronował debiutowi a potem recenzował jego książki. Za Przybosiem ciągnęła do Cieszyna cała cudna konstelacja awangardowa: Strzebiński, Kobro, Brzękowski – a. r. czyli artyści rewolucyjni. W drukarni Karola Prochaski ukazał się w 1930 r. zbiór wierszy Przybosa w typograficznym układzie według projektu Strzebińskiego i Kobro, uznawany teraz za najpiękniejszą książkę 20-lecia międzywojennego, rarytas antykwaryczny, rzadkość aukcyjna. To bez wątpienia miało wpływ na zdolnych uczniów poety, bo byli blisko początków nowego rozdziału w sztuce polskiej – w Cieszynie na prowincji. Za to wszystko Kornel pięk-

nie podziękował Przybosowi tablicą wmurowaną w domu przy Placu Inwalidów.

Przybosowi zawdzięczał też poznanie oryginała, jakim okazał się Michał Asanka Japoł, nauczyciel języka polskiego i zapoznany dziś pisarz moderny, przybyły do Cieszyna za namową poety. Kornel zetknął się z nim w podstawówce, ale pamiętał głównie z powodu roli jaką odegrał w życiu Przybyszewskiego i Tomasza Manna, dla którego stał się inspiracją podczas pisania „Czarodziejskiej góry”. W przedostatnim rozdziale powieści, zmierzającym do pojedynku między Naphtą a Settembrinim, pojawia się on z imienia i nazwiska jako bohater sprawy honorowej, która cieszyła się znacznym rozgłosem w Monachium, a dotyczyła kolonii polskiej żyjącej w tym mieście. Asanka Japoł obraził żonę Przybyszewskiego, a gdy ten zażądał satysfakcji, Asanka odmówił, wielokrotnie policzkowany nie ugiął się nawet pod presją wyroku sądu honorowego. Protokół wyroku krążący w powielanych odpisach wzbudzał śmiech z powodu groteskowości i nic dziwnego, że to polskie curiosum Mann uznał za godne do opowiedzenia. Natomiast ciekawe, skąd Kornel o tym wiedział i czy wiedział o tym wtedy, gdy ten chodzący ulicami małego miasteczka bohater wielkiej powieści jeszcze żył. Nigdy go o to nie zapytałem.

ADWOKATKA BEZDOMNYCH KOTÓW

Kolekcjonował stare widokówki i monety. Dobrze zorientowany, nie zbierał byle czego. Poszukiwał na przykład widoków z zeppelinem. Miał szczęście, bo u mojej sąsiadki z Placu Teatralnego znalazł zeppelin nad Jeziorem Bodeńskim. W górnej kieszonce marynarki trzymał zwykle młoteczek do opukiwania metali i na podstawie wydawanego przez nie odgłosu potrafił ustalić zawartość kruszcu. Był jak stroiciel fortepianu, który potrafi usłyszeć niuanse w badanym instrumencie, niedostrzegalne dla laika.

Nieraz brałem udział w tych poszukiwawczych ekspedycjach, w polowaniach na wraże zeppelin i cienkie, powyginane ze starości półgroszki, na które nigdy bym nie rzucił spojrzenia. Trafialiśmy do mieszkań jego znajomych. Zdarzyło się, że przyjęła nas na audjencji jedna z najniezwyklejszych osobowości w tym rejonie, Łucja Monne, adwokatka bezdomnych kotów, dobrodzie-

ka sponiewieranych braci mniejszych, znana Kornelowi od dzieciństwa. Na powitanie mówiła zawsze serwus, to był jej znak rozpoznawalny. Wprowadziła do obszernego, zagraconego meblami biedermeierowskimi salonu z okrągłym stołem, na którym stała duża srebrna cukiernica i biegał po nim czworonożny doktor Murek, kudłaty pies znaleziony na śmietniku. Kornelowi to nie przeszkadzało. Pani Monne przygotowała do przejrzenia kasetkę z pocztówkami, ale po szybkich oględzinach było jasne, że nie ma w niej nic. Pani Monne zmartwiła się i żeby goście nie wyszli rozczarowani, pokazała jeszcze starą biblię protestancką oraz na dokładkę pierwsze wydanie „Kritik der reinen Vernunft”.

Pochodziła ze Lwowa, z bardzo znanej rodziny. Jej krewną była Wanda Monne, ukochana Artura Grottgera, służąca za model alegorii cierpiącej Polski. Nie pozwolono jej na zawarcie małżeństwa z chorym na gruźlicę artystą. Opuszczaliśmy salon, żegnani szczekaniem doktora Murka, który w międzyczasie zeskoczył na podłogę i obśkiwał nogę biedramierowskiej kanapy.

Kornel był w dobrym humorze, bo choć nie znalazł tego dnia ani zeppelin, ani półgroszka, to zobaczył ciągle młodą Łucję Monne, jej niebieskie jak niezabudka oczy i rozstając się z nią nie chciał, żeby było jej



Okladka książki Kornela Filipowicza „Opowiadania cieszyńskie” wydanej w Cieszynie w 2000 r. przez Cieszyński Ośrodek Kultury Dom Narodowy.

przykro, więc wykrztusił z siebie z dużym samozaparciem i wielkodusznością frazę, po której mogła poczuć się lepiej: Wiesz, Łucja, ładny ten twój stołowy piesek.

LATAJĄCE ŚWIADECTWO

Czytam „Lipiec”, wiersz Przybosa ewokujący początek lata, początek wakacji. Czytam pierwszą linijkę tego wiersza: „na świadectwach wzbici w radość odlecieli uczniowie” i wyobrażam sobie tę sytuację dosłownie. Dorosły Kornel w mundurku szkolnym wysoko w powietrzu na świadectwie jak na latającym dywanie unosi się ponad Cieszynem, nad rzekami i potokami, nad Olzą, Bobrówką, Puńcówką, Sarkan-drowcem, Kraśnianką, nad ulicą Górną, nad dworcem kolejowym, nad laskiem miejskim, nad szpitalem, nad rzeźnią, nad cmentarzem żydowskim, nad stadionem Pod Wałką, nad browarem, nad kościołem Jezusowym, nad wzgórzem zamkowym. Wzbija się coraz wyżej i wyżej, aż jest już małą kropką na końcu zdania.

JERZY KRONHOLD

SZYMBORSKA O CIESZYNIE

W podróży do Cieszyna często towarzyszyła Filipowiczowi Wisława Szymborska. W posłowie do książki „Opowiadania cieszyńskie”, wydanej przez COK Dom Narodowy w Cieszynie w 2000 r., wątek ten pojawił się w rozmowie z noblistką, przeprowadzonej przez Zbigniewa Macheja.

Szymborska wyznała m. in.: *Bardzo lubiłam jeździć do Cieszyna. I nie tylko dlatego, że w tak miłym towarzystwie. Coś było w ludziach, w atmosferze tego miasta, co wydawało się rzadkie. Ustrój, w którym wtedy żyliśmy, dążył do tego, żeby wszystko maksymalnie ujednolicić. Począwszy od gazet, a skończywszy na smaku sera, poglądach na życie a nawet marzeniach... Otóż Cieszyn wydawał mi się jakiś inny, oporny. Jakby mniej było w nim kręactwa, pozerstwa, fałszywych słówek i wątpliwych aspiracji... Zapytałam kiedyś Kornela, na czym właściwie ta inność polega. „Może stąd – odpowiedział – że tutaj ludzie częściej niż gdzie indziej patrzą sobie prosto w oczy”...*

KORNEL FILIPOWICZ

Urodził się 13. 10. 1913 r. w Tarnopolu. W czasie wojny rodzina przeniosła się do Cieszyna i tam Filipowicz ukończył gimnazjum matematyczno-przyrodnicze. Od 1933 studiował biologię na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Brał udział w kampanii wrześniowej, został wzięty do niewoli, z której udało mu się zbiec. W czasie okupacji pracował jako urzędnik w kamieniołomach w Zagnańsku pod Kielcami, potem w jednym z krakowskich antykwariatów, w biurze budowlanym.

Działal w konspiracji współpracując ze środowiskiem lewicowym, przede wszystkim z założoną przez Ignacego Fika grupą „Polska Ludowa”. Równocześnie pisał wiersze i publikował je w konspiracyjnych wydawnictwach. Aresztowany przez Gestapo w kwietniu 1944, był więziony najpierw w Krakowie, potem w obozach Gross-Rosen i Oranienburg. W r. 1945 powrócił do Krakowa, ożenił się z Marią Jaremą, malarką związaną z Grupą Krakowską, i podjął pracę literacką.

Jego książkowy debiut, tom opowiadań „Krajobraz niewzruszony”, był jedną z najważniejszych książek prozatorskich, jakie ukazały się po wojnie, w 1948 r. otrzymał za nią nagrodę literacką miasta Krakowa. Był autorem 2 powieści i kilkunastu tomów opowiadań, spod jego pióra wyszły 4 mikropowieści i kilka scenariuszy filmowych, pisanych samodzielnie lub wspólnie z Tadeuszem i Stanisławem Różewiczami; pod koniec życia powrócił do wierszy.

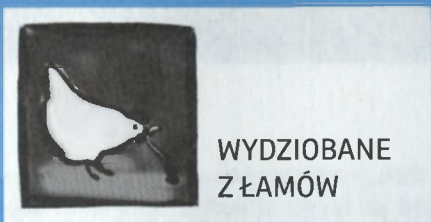
Współpracował z wieloma czasopismami, m. in. z „Odrodzeniem”, „Życiem Literackim”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Odrą”, w 1981 r. był współzałożycielem a potem zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Pismo”. W latach następnych brał udział w krakowskim miesięczniku mówionym „NaGłos”. Był członkiem PEN Clubu, członkiem zarządu krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, a od 1980 r. jego wiceprezesem. Należał do współzałożycieli powstałego w r. 1989 Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i był pierwszym prezesem jego krakowskiego oddziału.

Na początku lat 70. znalazł się w kręgu demokratycznej opozycji. Należał do sygnatariuszy „Memoriału 59” wyrażającego protest przeciwko projektowanym zmianom w konstytucji PRL, był członkiem Towarzystwa Kursów Naukowych, publikował w wydawnictwach ukazujących się poza zasięgiem cenzury, m. in. w „Zapisie”, brał udział, jako obserwator, w procesach robotników. Po zawieszeniu ZLP przez dekret o stanie wojennym prowadził „podziemną” działalność związkową, niosąc pomoc potrzebującym, stwarzając moralne oparcie w tych trudnych czasach i stając się niekwestionowanym autorytetem pisarskiego środowiska. W 1983 r., w latach wielkiego zwątpienia i upadku ducha, 70-letni Kornel Filipowicz tak pisał w wierszu zatytułowanym „Przekonania”:

*Moje przekonania odporne są na zniszczenie
Na ścieranie zginanie ściskanie i bicie
Na kwasy i zasady
Na temperatury wysokie i niskie
Oporne są także na cudze słowa a nawet szyderstwa
Tak nawet na szyderstwa
Bo gdy ktoś z moich przekonań szydzi
Nie niszczy ich i nie osłabia
Umacnia je tylko we mnie
(...)
Jestem człowiekiem prostym
Trwałości moich przekonań
Nie zawdzięczam wielkiej wiedzy ani wysokiemu morale
Raczej tylko uporowi i nadziei.*

Kornel Filipowicz zmarł w Krakowie 28. 2. 1990 r. Był autorem 37 książek, mistrzem małej formy, jednym z najważniejszych polskich prozaików XX w.

Wydał m. in.: *Krajobraz niewzruszony* (1947), *Nauka o ziemi ojczystej* t. 1–2 (1950–55), *Profil moich przyjaciół* (1954), *Ciemność i światło* (1959), *Romans prowincjonalny* (1960), *Pamiętnik antybohatera* (1961), *Ogród pana Nietschke* (1965), *Śmierć mojego antagonisty* (1972), *Zabić jelenia* (1978). Spośród scenariuszy do filmów wymienimy: *Trzy kobiety* (1956), *Miejsce na ziemi* (1959), *Głos z tamtego świata* (1962).



WYDZIOMBANE Z ŁAMÓW

SPRĘŻYNA DLA KÓŁ

Bepośrednio po powiatowej konferencji delegatów kół PZKO przystępuje nowy zarząd powiatowy do realizowania uchwał konferencji. Jedną z głównych zasad dalszej pracy będzie stały i bezpośredni kontakt z terenem. Chlubnym początkiem tej pracy są okręgowe odprawy funkcjonariuszy kół PZKO, które są naplanowane przez ZP co kwartał w następujących okręgach: jabłonkowskim, bystrzyckim, trzynieckim, czesko-cieszyńskim, gnojnickim i błędowickim. Pierwsze odprawy w okręgach Bystrzycy i Jabłonkowskiej już się odbyły. Obie dotychczasowe odprawy świadczą o dalszym ożywieniu pracy PZKO i zgromadziły sporo funkcjonariuszy. Brakowało wprowadzić przedstawicieli kół z Bukowca, Boconowic i Milikowa, którzy nie doceniali potrzeby i ważności odpraw, niemniej jednak zainteresowanie oraz dyskusja na odprawach były na poziomie. Oprócz funkcjonariuszy ZP wziął udział w bystrzyckiej odprawie również przewodniczący ZG PZKO tow. ins. Mrózek. Okręgowe odprawy powinny stać się sprężyną, która pomoże uruchomić wszystkie koła, jak również naradami roboczymi przedstawicieli ZP i kół, na których zostaną szczegółowo omówione warunki pracy, potrzeby i trudności kół. Zostanie również wytyczony i skoordynowany plan pracy na przyszłość.

(Okręgowe odprawy funkcjonariuszy kół PZKO.
GL nr 28, 7. 3. 1954)

REGION GRA CHOPINA

W sobotę 6 marca 1954 odbędzie się w hotelu Piast IV Festiwal Muzyki i Śpiewu, poświęcony w całości twórczości Fryderyka Chopina. Wykonalcami programu będą: chór mieszany i męski harfa PZKO w Cz. Cieszyńskiej pod dyktando prof. Karola Hławiczki, orkiestra symfoniczna klubu zakładowego ROH z Trzyniecka ze swym dyrygentem J. Raszka i szeregi solistów, wśród których nie zabraknie nawet najmłodszych adeptów muzyki chopinowskiej. Wystąpią oni w specjalnym punkcie programu „Dzieci Chopinowi”. Całość poprzedzona zostanie przemówieniem tow. Jasiczka, zaś objaśnienie i słowo wstępne poda prof. Hławiczka, który równocześnie jest dyrygentem całości. Impreza jest pierwszą tego rodzaju na naszym terenie i wzbudzi na pewno zrozumiałe zainteresowanie.

(Festiwal muzyki chopinowskiej w Cz. Cieszyńskiej.
GL nr 25, 28. 2. 1954)

TEREN ŁAKNIE SWEJ KSIĄŻKI

We wtorek bieżącego tygodnia odbył się w Suchoj Górze dawno zapowiadany już wieczór literacki SLA w ramach tapetowej świetlicy PZKO. Wieczór ten spotkał się u miejscowego społeczeństwa z wielkim zainteresowaniem, o czym świadczy fakt, że na wieczór ten przybyło ok. 300 uczestników. Z programem SLA na wieczór tym wystąpili Paweł Kubisz i Henryk Jasiczek, którzy po wygłoszeniu swych referatów omówili także swe książki, które zostały ostatnio wydane w Cz. Cieszyńskiej. Są to „Rapsod o Oszeldzie” i „Gwiazdy nad Beskidem”. Wprowadzając słuchaczy suskich w treść swych książek, autorzy ilustrowali ją własnymi autorecytacjami. Dyskusja wykazała bezsprzecznie, że nasz teren łaknie swej książki, gdyż tylko taka zdolna do niego najlepiej przemówić.

(Wieczór literacki SLA w Suchoj Górze.
GL nr 34, 21. 3. 1954)

POTRZEBNY JEST POMYSŁ

Trzecież, spokojna wieś u podnóża Beskidów, oddalona jest tylko 10 km od Cz. Cieszyńska, w kierunku południowo-zachodnim. Przeprowadzony przed 100 laty spis ludności nie wykazał wtedy wśród jej mieszkańców ani jednego Czecha. Przed 10 laty Trzecież liczył prawie 1000 mieszkańców, a podczas spisu ludności jeszcze niemal 19 procent z nich zadeklarowało, że czuje się Polakami. Działacze PZKO w Trzecieżu mają nadzieję, że do tegorocznych arkuszów spisowych również wielu trzecieżan wpisze narodowość polską. I że zakorzeniona w tej miejscowości polskość nadal będzie widoczna.

ZESPOŁY ARTYSTYCZNE

Spośród 22 uczestników zebrania założycielskiego Miejsowego Koła PZKO, którzy spotkali się 16. 11. 1947 w budynku szkoły, pierwszym prezesem wybrano Pawła Szkutę seniora. Wśród jego następców byli m.in. Monika Zahradnik, Zdenek Kladosch, Zbigniew Zahradnik, najdłużej przewodzili Kołu Ernest Duława i obecny prezes Franciszek Kowalczyk. Następcy założycieli i pierwszych działaczy mogą dziś czerpać z bogatej tradycji artystycznej Koła.

Pierwszym zespołem, który powstał po założeniu Koła, był zespół teatralny. Wystawiał sztuki polskie i obce, klasyczne komedie polskie, a także dramaty współczesne, ale przeważał lżejszy repertuar. Spektakle reżyserowali: od 1948 r. Józef Pieknik („Zastąp mnie”, „Ach, to Zakopane”, „Klub kawa-

lerów”, „Stary dzwon”, „Zaloty na kwaterze”, „Grube ryby”), od 1952 r. Władysław Szkuta (np. „Zręczność i przekora”, „Panna rekrutem”), Aurelia Szkuta („Rodzinny supeł” doczekał się 6 wystawień), Jan Pyszek („Karpaccy górale”, „Wuj z Ameryki”), Zdenek Kladosch („U starzyka różnie muzyka”, „Twarde głowy”). Ostatnie przedstawienie zagrano w 1972 r. Władysław Szkuta, Aurelia Szkuta i Zdenek Kladosch kierowali też zespołem małych form scenicznych, który przygotowywał programy na imprezy Koła.

Równolegle z kółkiem teatralnym istniał zespół taneczny. Początkowo ćwiczył tańce polskie pod kierownictwem Moniki Zahradnik, następnie tańce śląskie w choreografii Władysława Szkuty. Zespół prowadziła też Aurelia Szkuta. Pod nazwą Olaszyna występowali tancerze pod kierun-



Chór MK PZKO w Trzecieżu z dyrygentem Zdenkiem Kladoschem.



Pierwszy zespół taneczny Koła.



Zespół Wesoła Nutka z kierowniczką Aurelią Szkutą.

kiem Marii Pieknik-Zolich w latach 1971–83. Był też w 1975 r. duet taneczny Grażyna Szkuta i Ewa Kładosch.

Bogatą historię ma śpiew chórалny. Kółko śpiewacze założone zostało w 1948 r., prezentowało się na imprezach młodzieżowych. Pod batutą Ernesta Duławy śpiewano kolędy i pieśni ludowe. Następnie w 1959 r. powstał tercet żeński, którym kierowała Monika Zahradnik. Ok. 30 pań śpiewało w latach 1966–1971 w chórze żeńskim pod kierownictwem Zdenka Kładoscha, który równocześnie w 1966 r. powołał do życia nowy tercet żeński. W repertuarze tercetu znalazły się obok piosenek ludowych także współczesne przeboje. Śpiewało do 1973 r.

Pod patronatem Koła PZKO działały też zespoły dziecięce. W latach 1968–1977 były to popularne na całym Zaolziu Stokrotki. Założone zostały przez Aurelię Szkutę, która została pierwszą kierowniczką zespołu. Od 1975 r. prowadziła go Krystyna Pieknik. Zespół śpiewał na 3 głosy, miał bogaty repertuar, autorem niektórych piosenek był Z. Kładosch. W latach 1994–2006 istniał w Kołe zespół dziecięcy Wesoła Nutka, po części

również grupa parafialna. Prowadziła go Aurelia Szkuta, akompaniatorką była Monika Zahradnik. Młodzi ludzie wystawiali Jasełka, które prezentowali na imprezach Koła, ale też gminy, w kościele, a także w domach prywatnych, odwiedzając przy okazji osoby starsze czy chore. Niestety, kiedy dzieci te wyrosły, zabrakło następców i zespół przestał istnieć.

DZIAŁALNOŚĆ KLUBOWA

Młodzi ludzie w Trzecieżu śpiewali, tańczyli i bawili się w teatr, ale mieli też własne spotkania klubowe. Klub Młodych założony został przez Bolesława Śliwkę w 1960 r., następnie prowadziła go Irena Brzezina i Jan Pieknik. Początkowo organizowano przede wszystkim turnieje sportowe, także w ramach całego obwodu gnojnickiego. Później odbywały się również spotkania tematyczne. Chwilowy zastój w działalności przełamanym został w połowie lat 70. za sprawą Haliny Szkuty-Zawadzkiej. Jej następcami zostali Grażyna Szkuta i Roman Sabela. Młodzi ludzie przygotowywali programy, które znalazły uznanie na zaolziańskim przeglądzie ma-

łych form teatralnych Melpomenki. Pierwszy z nich powstał z myślą o uroczystym otwarciu nowej świetlicy, a z powodzeniem grany był także w wielu okolicznych miejscowościach. Sukces odniosły również następne przedstawienia: „Jaś i Małgosia”, „Zginiesz ty i pchły twoje”, „Dziura”. KM zorganizował też własną wycieczkę do Warszawy. Działał do 1985 r.

Klub Kobiet założony został w 1974 r. przez Jarosławę Kładosch. Następczynią pierwszej kierowniczki była Aurelia Szkuta, następnie prowadziła KK Monika Zahradnik. Odbyło się wiele ciekawych prelekcji, a także praktyczne pokazy sztuki kulinarnej. Bardzo popularne były organizowane przez Klub kursy pieczenia, gotowania, dekoracji i podawania potraw. Na zakończenie kursów przygotowywano wystawę, a wśród wystawionych eksponatów były również prace dziecięce. Mamy zabierały bowiem na spotkania swoje latorośle, które również uczyły np. haftu. Robótki ręczne stały się jednym ze stałych punktów spotkań KK, panie robiły również kotyliony na bal, piekły ciastka, zdobiły pierniczki na Mikołaja. Nieoceniona okazywała się ich pomoc przy przygotowaniu imprez. Obecnie nie ma spotkań KK.



Większy budynek, będący własnością Koła, jest obiektem komercyjnym, w mniejszym odbywają się imprezy.



W świetlicy Koła można również zagrać w pingponga. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW



NA STOKU I W ŚWIETLICY

Studentki i studenci najwyższej klasy jedenastoletniej szkoły średniej w Orłowej spędzili w ostatnim czasie 10 dni w naszych Beskidach – na Girowej, by tu opanować zasady jazdy na nartach i przygotować się do wszechstronnej obrony naszej ojczyzny w wypadku jej zagrożenia. Uczniowie rozdzieleni zostali do 3 drużyn: zaawansowanych, średnich i początkujących narciarzy. Na czele każdej drużyny stał instruktor, który przeszedł przez specjalne szkolenie. Jest rzeczą godną uwagi, że instruktorami byli 2 chłopcy i 1 dziewczyna z szeregów uczniowskich. Kierownikiem kursu był prof. Emil Jędrzejczyk. Ćwiczenia odbywały się zależnie od kategorii drużyny. Poza tym wszyscy trenowali rzut granatem do celu, czołganie się na nartach, strzelanie, przewożenie rannego, orientację w terenie itp. Nie zapomiano równocześnie o życiu politycznym i kulturalnym. Codziennie odbywały się wieczory świetlicowe, gdzie poszczególni uczniowie wygłaszali referaty na tematy polityczne, kulturalne i sportowe. Nie brakowało też wesołych dowcipów, gier i zabaw towarzyskich, a nawet i wesołych satyr, które najczęściej przybierały postać wierszy, śpiewanych na znane wszystkim melodie Karlika z Kocyndra.

(Młodzież orłowskiej jedenastolatki na Girowej.

GL nr 28, 7. 3. 1954)

STARANIA PRZYNOSZĄ WYNIKI

Wybrany na styczniowym walnym zebraniu nowy zarząd Miejscowego Koła PZKO w Kocobędzu stara się nie tylko utrzymać, lecz jeszcze bardziej podnieść poziom pracy kulturalnej w naszej gminie. Starania te przejawiają się już w wynikach. Oto w stosunkowo krótkim czasie udało się wyćwiczyć i wystawić na naszej scenie komedię Bałuckiego „Radcy pana radcy”. Przedstawienie to odegrano w ramach uroczystości Międzynarodowego Dnia Kobiet. Ściągnęło ono do sali miejscowego Domu Kultury więcej niż zadowalającą ilość widzów. Jedni oddali swe role dobrze, bez większych usterek, u drugich zauważyć można było pewne niedociągnięcia, spotykane u wszystkich naszych amatorów sceny. Całość wypadła jednak zadowalająco, co stwierdzili i obecni na sali przedstawiciele ZG PZKO. Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę warunki, w jakich amatorzy ci pracują, to podziwiać należy ich wyniki (zasługą m. in. niestrudzonego reżysera ob. Morcinka). O aktywności zespołu świadczy też i fakt, że już w najbliższych tygodniach ćwiczyć znacznie nową sztukę, a mianowicie „Przewodnika tatrzańskiego”, którą zamierza wystawić w przyrodzie!

(„Radcy pana radcy” w Kocobędzu. GL nr 32, 16. 3. 1954)

CAŁOKSZTAŁT ELEMENTÓW RAZEM WZIĘTYCH

Powiatowy inspektor ruchu bezpieczeństwa publicznego w Cz. Cieszynie zwraca uwagę wszystkim rodzicom, nauczycielom i wychowawcom na ogłoszenie dawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Narodowego, które mówi o ostrym zakazie urządzania gier, zabaw i uprawiania sportów na drogach publicznych. Sankowanie, jeżdżenie na nartach czy też łyżwach w osadach zamkniętych dozwolone jest jedynie na wyznaczonych do tego miejscach. Pomimo tego zakazu codziennie prawie spotykamy się z tym, że dzieci sankują się albo też jeżdżą na nartach czy łyżwach na drogach publicznych, co pociąga za sobą znaczną ilość poważnych wypadków zranienia.

(Odezwa do wszystkich rodziców, nauczycieli i wychowawców. GL nr 25, 28. 2. 1954)

SZLAKIEM KÓŁ PZKO: TRZYCIEŻ



Smażenie jajeczniczy członków Koła w Trzycieżu i chórzystów Godulan w ogródku za świetlicą Koła.
Fot. Archiwum Koła

W 1979 r. powstał też w Kole na fali podobnych inicjatyw w innych MK Klub Propozycji, w którym schodzili się głównie panowie. Organizowane wtedy prelekcje miały przede wszystkim charakter poradniczy, mówiono np. o pszczelarstwie, sadownictwie. Klub działał 4 lata.

BUDYNKI DO WYKORZYSTANIA

Od swego założenia Koło ściśle współpracowało z polską szkołą w Trzycieżu. Tam też korzystało ze świetlicy, już w 1949 r. założyło tam bibliotekę i organizowało konkursy czytelnicze. Próby zespołów odbywały się często w domach prywatnych, zaś większe imprezy w sali miejscowej restauracji. Kiedy rozpoczęto budowę Domu Kultury, pezetkaowcy pomagali z całych sił, zwłaszcza, że obiecano im w nim salkę, w której będą mogli urządzić świetlicę. Niestety, kiedy nowy budynek został otwarty, okazało się, że nie ma w nim miejsca na własny kąt dla Koła PZKO. Owszem, mogli korzystać z sali i organizowali tu przede wszystkim bale i niektóre mniejsze imprezy, jednak nie było to na korzystnych dla nich warunkach.

Toteż starali się zdobyć lokal, który mógłby stać się własnością Koła. Udało się od gminy wynająć bezpłatnie 2 pomieszczenia. Po remoncie powstała salka na imprezy, ale bez zaplecza kuchennego i sanitariatów. Po 1989 r., kiedy zmieniły się warunki ekonomiczne, Koło zostało właścicielem gruntu i 3 stojących na nim budynków: domu mieszkalnego koło głównej drogi, prowadzącej do Gnojnika, dawnego budynku gospodarczego oraz garażu. Największy budynek jest obiektem komercyjnym, wynajmowanym w tej chwili na sklepiki, i zarabia na utrzymanie

majątku MK, mniejszy służy jako świetlica. Podczas przeprowadzonego w nim remontu powstało zaplecze sanitarne, a potem kuchnia.

Bal, balik dziecięcy, smażenie jajeczniczy, puszczanie wianków, festyn, wigilijka czy spotkanie noworoczne, a początkowo także akademie rocznicowe to imprezy, które znajdowały się w corocznym kalendarzu akcji Koła. Popularne było grzybobranie, czyli wycieczka na Słowację. Ale jeżdżono też np. na południowe Morawy czy do Jesioników.

Ostatnio jednak w krótkim okresie czasu zmarło wielu aktywnych członków, którzy potrafili przyciągnąć całe rodziny. Nie ma też młodych ludzi, którzy chcieliby się zaangażować. Toteż w chwili obecnej jedyną akcją jest zebranie sprawozdawcze połączone ze spotkaniem noworocznym. Na ostatnie przybyło ok. 20 osób.

Koło liczy ok. 50 członków, mogłoby ich być więcej, ale brakuje pomysłu i osoby, która potrafiłaby skupić wokół siebie grupę chętnych do pracy społecznej. Świetlicę wykorzystują młodzi ludzie do gry w ping-ponga, wynajmowana jest też na imprezy prywatne. Niektórzy mieszkańcy Trzycieża są członkami okolicznych kół, np. w Śmiłowicach, Trzanowicach czy Gnojniku. Są też członkowie MK w Trzycieżu, którzy śpiewają w połączonym chórze Godulan-Ropica pod batutą Alojzego Kalety, zespole skupiającym chórzystów z kilku okolicznych miejscowości. Chór obchodził niedawno swoje 60-lecie, koncert jubileuszowy odbył się 23. 10. 2010 w Domu Kultury w Trzycieżu. Prezesem chóru jest Franciszek Kowalczyk, a MK w Trzycieżu było głównym organizatorem koncertu.

CZESŁAWA RUDNIK

90 LAT RUCHU ŚPIEWACZEGO

W 2010 r. minęło 90 lat od chwil, kiedy w Olbrachcicach zaczęły śpiewać pierwsze polskie zespoły chóralsne. Ich tradycje kontynuuje do dziś chór mieszany Miejskiego Koła PZKO. 30. 4. odbędą się uroczystości jubileuszowe.

BOGATE TRADYCJE

W 1920 r. powstał w Olbrachcicach chór mieszany Macierzy Szkolnej. Liczył ok. 30 członków, śpiewał pod batutą Franciszka Rojka i Jana Farnika. Istniał do 1933 r., kiedy rozwiązano go z powodu braku dyrygenta. W tym samym roku powstał także chór mieszany Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, którego dyrygentami byli kolejno Franciszek Ryba, Karol Kiedroń, a od 1937 r. Franciszek Tomiczek. Chór w tym czasie liczył 39 członków.

W 1945 r. założony został pod kierownictwem Jana Pribuli, a później Franciszka Tomiczka chór męski. Jego działalność trwała rok, ale wznowiona została w 1951 r. W międzyczasie w 1947 r. po założeniu PZKO oraz Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej został powołany do życia młodzieżowy chór mieszany. Prowadzony był przez Franciszka Tomiczka i Karola Fuska, od 1949 r. przez Karola Krawinę i Bronisława Kalinę, a od 1951 r. dyrygował nim Władysław Molenda. Chór działał dorywczo do końca 1965 r.

Samodzielny chór męski Hejnał prowadzony przez Władysława Molendę pierwszy występ miał w lipcu 1951 r. W 1957 r. pod batutą Augustyna Kocha liczył 26 członków. W 1956 r. pod kierunkiem A. Kocha i Ottona Bilana rozpoczął działalność także chór żeński, pracował do 1966 r. Najlepszy okres dla 20-osobowego zespołu nastąpił w 1959 r., kiedy dyrygentem został Walter Wygrys. Koncertował 8–10 razy w roku.

W latach 1953–72 istniał tercet żeński w składzie: Helena Koźdoń (założycielka zespołu), Waleria Farnikowa, Maria Mikułowa.

Od 1956 r., kiedy Helenę Koźdoń zastąpiła Iwona Botorek-Guńkowa, działał w ramach chóru żeńskiego. Niekiedy razem z Małgorzatą Fajową, Otylią Ścisłową i Bronisławą Miczkową występował jako sekstet.

MOCNY ZESPÓŁ

16. 1. 1966 przez połączenie chóru męskiego i żeńskiego powstał chór mieszany Olbrachcice. W tym samym roku został odznaczony przez Zarząd Główny PZKO brązową odznaką Za zasługi. Dobrze brzmiący zespół mógł wziąć na warsztat trudniejsze pozycje i prezentować ambitniejszy repertuar. Wystawiano też wtedy w Olbrachcicach widowiska muzyczne, w których chór odgrywał znaczącą rolę.

50-lecie ruchu śpiewaczego w Olbrachcicach obchodził chór w wyśmienitej formie. Liczył 51 członków. Prowadził go ciągle Władysław Molenda. Podczas koncertu jubileuszowego 30. 3. 1974 reprezentujący Zarząd Główny Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych w Warszawie Kazimierz Fober wręczył chórowi Odznakę Honorową I stopnia. Z okazji 30-lecia PZKO został odznaczony srebrną odznaką Za zasługi.

Do 1982 r. chór liczył 40 śpiewaków. W 1987 r., jubileuszowym roku 40-lecia PZKO, do zespołu należało 31 chórzystów, odbyło się 12 występów. W 1990 r. nastąpił kolejny spadek liczby chórzystów do 23. Z okazji 70-lecia śpiewactwa w Olbrachcicach 9. 12. 1990 odbyło się spotkanie chórzystów wszystkich generacji. Wystąpił także działający od niedawna chór szkolny Słoneczko pod kierownictwem artystycznym Jadwigi Czap.



Chór Olbrachcice z dyrygentem Brunem Kaliną w 2006 r.

LUBIĄ ŚPIEWAĆ

Chór brał udział w imprezach organizowanych przez Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne, np. w Złocie Śpiewactwa w Koszarzyskach (1990), w jubileuszu stonawskich chórów (1992), w Dniach Pieśni Chóralnej w Trzyńcu (1993). W 1994 r. uczestniczył w Trojoku Śląskim. Z połączonymi chórami ZŚM śpiewał na Festiwalach PZKO, na uroczystości z okazji 50. rocznicy Tragedii Żywocickiej.

W 1998 r. zmarł dyrygent chóru Władysław Molenda, prowadzący olbrachcickie zespoły śpiewacze przez 46 lat. Posiadał najwyższe odznaczenia PZKO i Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Zapamiętany został jako niezwykle skromny, pracowity i ofiarny w pracy społecznej. Już w czasie jego choroby zastępowała go Jadwiga Czap, która także później niejednokrotnie chwyciła pałeczkę dyrygencką i nadal służy pomocą. --- >



Chór Olbrachcice w 1995 r. z dyrygentem Władysławem Molendą, który prowadził olbrachcickie zespoły śpiewacze przez 46 lat.



Chór Olbrachcice z dyrygentem Anną Cyrzyk w 2001 r.

Krótko była dyrygentem Regina Góralik, potem pomagała w prowadzeniu chóru Anna Cyrzyk ze Stonawy. Chór często współpracował z zespołami śpiewaczymi ze Stonawy i Suchej Górnej. W 1996 r. śpiewał na uroczystości jubileuszowej stonawskich chórów, w 2004 r. na koncercie „Pieśnią do Serc” w Suchej Górnej, podczas 50-lecia PZKO czy 85-lecia śpiewactwa w Olbrachcicach gościł chór Stonawa.

W 2002 r. po uroczystościach jubileuszowych z okazji 55-lecia PZKO kierownictwo artystyczne objął Bruno Kalina. Wznowiono regularne próby. W 2003 r. chór ponownie uczestniczył w Trojoku Śląskim, w 2004 r. został gospodarzem Jesiennego Świąta Pieśni, w 2005 r. najważniejszy był koncert z okazji 85-lecia śpiewactwa w Olbrachcicach, w 2006 r. akademii jubileuszowa z okazji 60-lecia Koła PZKO.

W ostatnich latach zmarło kilku chórystów, niektórym podeszły wiek nie pozwala na regularne uczestniczenie w próbach. Mimo to chór nadal śpiewa na imprezach Koła.

A nowością, zapoczątkowaną w 2009 r., jest coroczne styczniowe kołędowanie w zabytkowym kościółku Apostołów Piotra i Pawła wspólnie z zespołem dziecięcym Drops. OG



Chór Olbrachcice z dyrygentem Reginą Góralik w 1998 r. Fot. Archiwum MK PZKO Olbrachcice

PODWIECZOREK OSTATKOWY

Dnia 8. 3. pezetkaowcy z Błędowic i okolicznych kół PZKO po raz 17 spotkali się na Podwieczorku Ostatkowym, którym tradycyjnie zegnają porę karnawału.

„Jak zapusty, to zapusty nie zostanie żaden brzuch pusty” – w myśl tego powiedzenia pracowite panie z Klubu Kobiet poczęstowały obecnych smacznym daniem i kołaczami. Utalentowane uczennice błędowickiej podstawówki umiliły imprezę rytmicznymi i świetnie zaśpiewanymi piosenkami. Złożyły również paniom życzenia z okazji Dnia Kobiet. Tancerze ZR Błędowice zachwycili publiczność Marszem Radeckiego oraz tańcem dyskotekowym, a kapela Kamraci z chórkami zagrała i zaśpiewała wiązankę dolańskich piosenek.

Swoją ostatkową atmosferę w wypełnionej po brzegi sali Domu PZKO zapewnił inż. Władysław Folwarczny, przygrywając do tańca znane i popularne melodie.

HC



Tancerze ZR Błędowice zachwycili publiczność.
Fot. Archiwum MK PZKO Błędowice

PAMIĘCI JANA PAWŁA II

Na Zaolziu przypominano sobie uroczystie 6. rocznicę śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II. M. in. w niedzielę 3. 4. w kościele p. w. NSJ w Cz. Cieszylinie odbył się koncert z udziałem zespołów śpiewaczych PZKO.

Wpierw jednak chór mieszany Stonawa swymi pieśniami zapewnił oprawę muzyczną mszy św. Doborem repertuaru udowodnił m. in., że młodzi współcześni kompozytorzy dojrzałe i odpowiedzialnie poruszają się w obszarze muzyki sakralnej, rozwijając i pogłębiając ją o nowe składniki – zarówno te lżejsze, łatwo wpadające w ucho, jak i poważne, podkreślające dostojeństwo i powagę liturgii mszy św.

Właściwy koncert dała później darkowska Lira, prezentując 10 pieśni sakralnych autorstwa światowej sławy kompozytorów polskich i obcych: Moniuszki, Gomółki, Świdra, Mozarta, Händla, Verdiego i Brucknera.

Na zakończenie koncertu połączone chóry w lirycznej pieśni „Signore delle cime” przeniosły słuchaczy w zaczarowaną krainę boskich gór, pejzaży i alpejskich kapliczek. W finale, w „Hymnie III tysiąclecia”, przewijały się jakże stale aktualne i bliskie nauczaniu Jana Pawła II wezwania do życia w miłości, pokoju i zgodzie.

TK



Chór mieszany Lira z Karwiny Darkowa podczas występu w kościele p. w. NSJ w Cz. Cieszylinie. Fot. Archiwum chóru

ZAPRASZAMY: KONCERT JUBILEUSZOWY ZGODY

Serdecznie zapraszamy na Koncert Jubileuszowy z okazji 25-lecia działalności Chóru Mieszanego Zgoda, który odbędzie się w sobotę 7. 5. 2011 o godz. 15.00 w sali restauracji Sojka w Nieborach.

W programie wystąpią: Chór Mieszany Zgoda (dyrygent Irena Matysz), Zespół Dziecięcy Ziarenka (słowo wiążące Michaela Raszka), artysta śpiewak, aktor z Gliwic Jan Maria Dyga (akompaniament Krystyna Stryja), Polski Chór Mieszany Collegium Cantorum (dyr. Anna Szawińska).

Po programie spotkanie towarzyskie.

PRZEKŁAD WCZEŚNIEJSZY NIŻ ORYginał?

W artykule Libora Martinka „Czeski rzecznik pisarza i jego dzieła” („Zwrot” 3/2011) pojawił się akapit: „Z tego samego roku pochodzi przyczynek radiowy »Spisovatel, patřící lidu«, w którym znajduje się także uwaga komparatywna o bliskości dzieł Morcinka i Martinka. Ale istotę podobieństw w twórczości obydwu pisarzy uchwyciła brneńska polonistka i slawistka Krystyna Kardyni-Pelikanová w artykule »Gustav Morcinek a Vojtěch Martínek«, ogłoszonym w »Listach Památníku Petra Bezruče« w 1974 r., który w 1945 r. ukazał się w polskim przekładzie w »Głosie Ludu«”.

Polski przekład tego artykułu nie mógł się oczywiście ukazać 30 lat przed powstaniem oryginału, lecz po jego ogłoszeniu, a dokładniej w 1975 r. Autora i Czytelników przepraszamy.

Redakcja

OŚWIADCZENIE KSIĘDZA, NIE KOŚCIOŁA

W marcowym numerze „Zwrotu” ukazał się tekst „Promieniować światłem własnej niepowtarzalności” opatrzony w podtytule informacją, że chodzi o oświadczenie Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. Jak jednak informuje ks. senior Bogusław Kokotek, materiał ten jest jego autorstwa. A nie został podpisany, gdyż powstał na zamówienie Ruchu Politycznego Wspólnota i miał funkcjonować anonimowo. Za wprowadzenie w błąd przepraszamy Autora i Czytelników.

Redakcja

ZAPRASZAMY: KABARET HRABI

27. 5. 2011 o godz. 18.00 odbędzie się w Teatrze im. A. Mickiewicza w Cieszynie występ Kabaretu Hrabi. Przed występem od godz. 17.30 kawiarnia MokkaCafe zaprasza na degustację kawy w hotelu Teatru, a po występie od godz. 21.00 fani Kabaretu Hrabi mogą się spotkać z artystami w restauracji Liburnia (obowiązuje rezerwacja miejsc).

Kabaret Hrabi powstał w 2002 r. Tworzą go członkowie przedstawicieli polskiej sceny kabaretowej młodego pokolenia: Joanna Kołaczewska zwana „Pierwszą Damą Kabaretu” i Dariusz Kamys – byli aktorzy Kabaretu Potem, oraz Łukasz Pietsch i Tomasz Majer. Hrabi zdobył popularność dzięki takim programom jak: „Demo”, „Savoir vivre”, „Hrabi Dracula” czy „Kobieta i mężczyzna”.

Hrabi to doskonałe połączenie spontaniczności, dobrej gry aktorskiej, autodystansu oraz naturalności. Oprócz tego, że bawi do łez, potrafi też skłonić do refleksji i wyzwolić w widzach niespodziewane emocje. W skeczach chętnie podejmuje temat stereotypów dotyczących relacji męsko-damskich.

NOWE LOGO PZKO

Zarząd Główny PZKO ogłasza ankietę na nowe logo Związku. Do wyboru są dwa projekty: Logo A i Logo B. Głosować można do 4. 6. 2011 na kartach pocztowych lub za pośrednictwem poczty elektronicznej.

Projekty obu logo zostały również wywieszone na stronach internetowych „Zwrotu”: www.zwrot.cz



Logo A



Logo B

KOMUNIKAT: ZŁOT MŁODZIEŻY

Z okazji Światowych Letnich Igrzysk Sportowych, które odbędą się w dniach 30. 7. – 8. 8. 2011 r., organizowany jest Złot Edukacyjno-Integracyjny polskiej młodzieży w wieku 16–18 lat.

Uczestnicy Złotu z Kresów Wschodnich i ewentualnie z Czeskiego Cieszyńska będą realizować swój program integracyjny, niezależnie od tego zostanie im umożliwiony udział w Igrzyskach w roli kibiców. Planujemy wycieczkę do Szklanego Miasta w Czechach, licząc na udział w niej młodzieży z Czeskiego Cieszyńska w roli gospodarzy. Proszę o zgłoszenie na Złot 8-osobowej ekipy z Czeskiego Cieszyńska – po uprzednim telefonicznym porozumieniu się ze mną jako komandorem Złotu.

Przyjazd do Wrocławia własnym mikrobusiem, pozostałe koszty pobytu, takie jak wyżywienie i zakwaterowanie, wynoszą 60 zł na dobę.

Oczekuję na kontakt zainteresowanej organizacji lub Polskiej Szkoły pod nr. tel: 0048/226547950 lub 0048/604423889.

mgr STANISŁAW FURMAN

Komandor 2 Międzypokoleniowego Złotu Dzieci
Polskich Rodzin z Kresów Wschodnich
ul. Graniczna 4-1108, 00-130 Warszawa

NIE TO ZDJĘCIE

Proszę uprzejmie o sprostowanie błędu, który wkradł się do lutowego numeru „Zwrotu”. W artykule poświęconym MK PZKO w Kocobędzu pojawiło się m. in. zdjęcie z przedstawienia teatralnego. Nie chodzi jednak o przedstawienie zespołu z Kocobędza – jak sugeruje podpis – tylko o przedstawienie zespołu MK PZKO w Boconowicach. Na zdjęciu są dwaj długoletni członkowie naszego MK i zespołu teatralnego, tak się składa, że obaj noszą takie samo imię i nazwisko: Jan Szkantera.

DANUTA BRANNA, prezes MK PZKO Boconowice

Od redakcji: Autorka listu ma rację, niestety. wyjaśniamy jednak, że zdjęcie znaleźliśmy w archiwum redakcyjnym „Zwrotu”, na odwrocie widniał napis: Kocobędz. Niezależnie od tego autorka tekstu prosiła o sprawdzenie zgodności zdjęcia i podpisu osoby związanej z MK PZKO, ale nie doczekała się żadnej reakcji. Panią Prezes MK PZKO w Boconowicach i członków Koła Przepraszamy.

KONKURS POLSKA

Tytułem ciekawostki chciałabym uzupełnić informacje zawarte w pytaniu 2c) Konkursu Polska w styczniowym nr. „Zwrotu”. Otóż znany aktor Krzysztof Kolberger jako Kaszub należał do mniejszości narodowej, a w akcie urodzenia jego nazwisko figurowało w wersji Kohlberger. ZOFIA KORPAKOVÁ, Karwina Frysztat

Powiedzieli...

KRZYSZTOF HOŁOWCZYK:

»Pracuję teraz w niemieckim zespole i są tam zachwyceni naszymi mechanikami, specami od logistyki. Świetnie pracują, są chętni do wszystkiego, znają języki. Jesteśmy krajem głodnym sukcesów, tu się odnajdują ludzie, którzy chcą coś robić. Ja tylko w takiej rzeczywistości potrafię funkcjonować.«

Polski kierowca rajdowy, prezydent telewizyjny – na łamach „Rzeczpospolitej”.



GUY SORMAN:

»Islam nie szkodzi demokracji ani wolnemu rynkowi. Mahomet, w odróżnieniu od Jezusa, Buddy i Konfucjusza, był wielkim przedsiębiorcą, a jego żona była – jak byśmy dziś powiedzieli – poważną bizneswoman. W odróżnieniu od innych religii islam nie namawia też do oszczy i propaguje bogacenie się. W tym sensie Koran doskonale pasuje do współczesnego świata, którym rządzi rynek.«

Francuski pisarz i filozof, były doradca premiera Francji i prezydenta Korei – na łamach „Polityki”.



DONALD TUSK:

»Ja nie startuję w konkurencji, kto zrobi najbardziej bolesne dla ludzi reformy. Nie zgadzam się na taką »filozofię polityczną«, uważam ją za absurdalną. Trzeba mieć odwagę, aby podjąć decyzje o oszczędnościach, ale na tyle, na ile jest to konieczne, a nie, aby udawać, że jest się odważniejszym czy lepszym liberałem.«

Premier Rzeczypospolitej Polskiej – na łamach „Polityki”.



DANIEL FRIED:

»Tortury stanowią zło, są także sprzeczne z naszym prawem i zobowiązaniami międzynarodowymi. Cokolwiek działo się kiedyś w Guantanamo, należy już do przeszłości. Teraz i przez ostatnie lata Guantanamo jest miejscem, gdzie więźniów traktuje się po ludzku. Ale reputacja USA została tam poważnie nadwierzona i – jak powtarza prezydent Obama – więzienie powinno zostać zamknięte.«

Amerykański dyplomata i b. dyrektor ds. europejskich i eurazjatyckich w Narodowej Radzie Bezpieczeństwa USA (2001–09), o więzieniu w amerykańskiej bazie wojskowej na Kubie, w którym bez orzeczenia sądu są przetrzymywani ludzie pojmieni w Afganistanie i Iraku – na łamach „Polityki”.



KOŚCIOŁ UCZY... SEKSU

WYCHOWANIE

Urząd Nauczycielski Kościoła ma spreycyzowane poglądy na prawidłowy akt seksualny. Małżonkowie mogą nauczyć się go w Licheniu.

Kiedy ojciec marianin Wiktor Gumieny objął urząd licheńskiego kustosa, postanowił zmierzyć się z legendą budowniczego sanktuarium ojca Eugeniusza Makulskiego. Przy Licheniu już działało Centrum Pomocy Rodzinie i Osobom Uzależnionym, pobłogosławione przez Jana Pawła II w 1999 r. Ojciec Gumieny, nie chcąc być banalnym kustoszem, myślał o tym, że może warto się skupić na jakimś nowym uzależnieniu.

W końcu los sam podpowiedział ustami pewnego inżyniera, który pracował przy remoncie starego klasztoru, przerabianego na hospicjum: jeśli macie być kompleksowi, trzeba iść w naprotechnologię.

NATEHNIEŃIA

Inżynier wytłumaczył ojcu, że naprotechnologia to skrót od Natural Procreative Technology – technologia naturalnej prokreacji opracowana przez prof. ginekologii Thomasa Hilgersa z USA. Hilgers, natchniony encykliką Pawła VI „Humanae vitae”, powołał w Omaha instytut ekologicznego rozrodu i leczenia chorób kobiecych, odrzucając in vitro, antykoncepcję oraz wszelkie sztuczne ingerowanie w stan organów rozrodczych. Metoda uczy aktu małżeńskiego z zachowaniem jego godności i pozostaje w zgodzie z naukami papieskiej rady ds. rodziny, że istota ludzka ma prawo być zrodzona, a nie wyprodukowana.

Wtedy ojciec Gumieny przypomniał sobie spowiedzi, po których widzi, jacy jesteśmy słabi na tym obszarze. I milczący. W konfesjonale sam delikatnie prowokował temat: – Dobra, mówiłeś, że masz dziewczynę. Czy ją szanujesz? – Tak. – Dobra, to spytam konkretnie: czy z nią współżyjesz? – Tak. – To dlaczego się z tego nie spowiadasz? – Bo ją kocham.

Nie spowiadamy się z grzechu antykoncepcji. Tymczasem Jan Paweł II wielokrotnie upominał, zawsze w kontekście i z troską o godność kobiety, że kiedy jej ciało jest zawsze dostępne, staje się ona zdegradowana do roli organu, kochanki, kucharki, robotnicy, użytku.

Urząd Nauczycielski Kościoła zauważył nawet zmniejszenie czułości mężów wobec

żon zabezpieczających się chemicznie bądź mechanicznie, skoro nigdy nie trzeba na nie czekać. Odnotowano, że odsetek rozwodów wśród tych par wynosi 50 proc., podczas gdy wśród respektujących prawa boże – 1,7 proc. Akt prawidłowy to taki, który jest prokreacyjny i rekreacyjny jednocześnie. Oddzielenie tych funkcji – na przykład, gdy do wytrysku dochodzi poza pochwą – jest występkiem.

Z LISTÓW DO OJCA

Ojciec Ksawery Knotz z klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów jest nazywany w środowisku specjalistą od teologii orgazmów. Duszpasterz małżeństw, autor dwóch bezpruderyjnych książek na tematy intymne („Seks, jakiego nie znacie. Dla małżonków kochających Boga”, „Seks jest boski, czyli erotyka katolicka”) i redaktor naczelnego portalu dla małżeństw, które chcą kształtować swoje życie seksualne zgodnie z nauką kościoła www.szansaspotkania, ośmiela do zadawania trudnych pytań na forum.

Mąż, troje dzieci: »Z informacji uzyskanych na spowiedzi wychodzi, że stosunek przerywany, jak i polecane przez księdza pieśczęty zastępcze, są grzechem ciężkim».

W odpowiedzi: »Nie ma jakiegokolwiek pieśczęty dozwolonych».

Żona, dwoje dzieci: »Przyjęłam fakt, że prezerwatywa i seks oralny są grzechem. Pod koniec cyklu drzę ze strachu, że zajdę w ciążę. Ale lepszy jest ten strach od lęku przed smutkiem Boga. Męża jednak bolą jądra, jest zły, wczoraj o mało nie zgrzeszyłam. Nie, nie z namiętności, ale ze strachu, że go stracę. Boję się zdrady».

W odpowiedzi: »Seks oralny nie jest grzechem, gdy małżonkowie mają intencję zakończyć go pełnym aktem. Należy sobie zadać pytanie: czy staraliśmy się doprowadzić do tego, aby wytrysk miał miejsce w pochwie? Jeżeli już męża bolą jądra, trzeba mu w tym ulżyć i się popieścić».

POCZĄTKI

Po tamtej rozmowie z inżynierem przyszła ojcu Gumienemu taka myśl, że skoro przy licheńskim sanktuarium powstało hospicjum, czyli koniec życia, trzeba zastanowić się nad zagospodarowaniem jego początku. Z błogosławieństwem przełożonego

zakonu, w październiku 2010 r. wysłał do USA na 9-dniowy kurs lekarza plus 6 katolickich wolontariuszy operujących angielskim, cierpliwych i o zróżnicowanych typach osobowości, dostosowanych do typów przyszłych pacjentów. Ojciec zainwestował w jednego trenera 3 tys. dol. plus bilety i w grudniu 2010 r. powołał przy sanktuarium szkołę Natural Procreactiv Technology. W miejscu szczególnym, z oknami wychodzącymi na usypaną z kamieni trasę golgoty dla pielgrzymów.

Z LISTÓW DO OJCA

Żona: „Okres wstrzemięźliwości jest trudny dla męża. Zgodziłam się na seks oralny. Czuję się brudna. Wiem, że z mojej strony jest to głównie grzech tchórzostwa i kompromisu. Jest to jednak mój mąż. Spowiadam się z tego, żałuję, ale wiem, że od razu to się nie zmieni. Co zrobić z grzechem, z którego się spowiadam, ale wiem, że znów go popełnię?”

W odpowiedzi: „Wie doskonale Kościół, że nieraz jedno z małżonków raczej znosi, niż popełnia grzech, zezwalając wbrew własnej woli, z ważnego na ogół powodu, na naruszenie właściwego porządku. W takim wypadku jest ta strona bez winy, byleby starała się drugą odwieść od grzechu (Pius XII). Reasumując, spełniając podane przez papieża warunki, nie popełnia Pani grzechu, a raczej znosi niewłaściwe współżycie”.

Ojciec Ksawery jest rozrywany przez domy rekolekcyjne. Nikt nie prowadzi zajęć na temat aktu małżeńskiego tak jak on. Ostatnie odbyły się w Koniakowie (320 zł od osoby, jedynym warunkiem jest obecność współmałżonka). Celem rekolekcji jest, by uczestnicy wyluzowali w sypialniach, pozbywszy się nadmiernego strachu przed karą boską. Potem kursanci piszą świadectwa, że ojciec Ksawery jest super, bo zezwala poszaleć, uspokajając, że Bóg w sypialniach wcale ludzi nie podgląda.

TRENINGI

Jest sobota, godz. 10. Katarzyna Muzykiewicz, przeszkolona w Ameryce licheńska trenerka, zaczyna spotkanie z parą ze Śląska. Potrwa dwie godziny, nie 20 minut. jak u ginekologów, którzy nie skupiają się na ludzkich sumieniach, tylko na szybkich efektach. Najpierw ankieta: wyznanie, wykształcenie. Rubryka dochód – skreślona. Amerykańscy trenerzy pytają o finanse, gdyż to też coś mówi o trybie życia, kon-

centracji na wartościach, ale na polskim gruncie rozmowy o pieniądzu zawsze wzbudzają podejrzenia.

W Polsce jest już kilkudziesięciu trenerów. Para ze Śląska mogłaby skorzystać z treningów bliżej adresu zamieszkania, ale dla nich jest ważna bliskość Matki Licheńskiej oraz świadomość, że w intencji ich płodności codziennie modli się kilkudziesięciu rezydujących w klasztorze marianów. Wizyta kosztuje 100 zł. Wpłacą na sanktuaryjne konto wedle sumienia. Nikt nie sprawdza, ile wpłynęło.

Dwa tygodnie temu para ze Śląska była na sesji wprowadzającej. Odbywają się co czwartek i są dla wszystkich z ulicy – dla pragnących poczęcia lub jego odłożenia, dla przekwitających z problemem uderzeń gorąca, dla mających torbiele na jajnikach, dla chcących poznać uboczne skutki antykoncepcji.

Na koniec spotkania dostali kartę i naklejki: czerwone dla dni krwawienia, zielone – dla okresu suchości, białe – służ obfitości, z dzidzusiemi – dni płodne. Teraz mają naklejać i uczyć się współżyć zgodnie z tym, co mówi Kościół.

Kościół mówi, że są dwa równorzędne cele małżeństwa: szczęście i prokreacja. Przy czym żaden nie jest ważniejszy. Dlatego, jeśli nie chcą mieć dziecka, trener nie karmi: jak to, nie współżyliście państwo?

Rolą trenera jest uświadomienie grzechu antykoncepcji i jakichkolwiek zastępczych kontaktów genitalnych w okresie z naklejką z dzidzusiemi.

Z LISTÓW DO OJCA

Mąż: „Jeśli kobieta nie dostała orgazmu, a pełny stosunek się odbył, czy mąż może ją po nim pieścić aż do osiągnięcia orgazmu?”

W odpowiedzi: „Kobiety są o wiele bardziej skomplikowane w obsłudze. Szczególnie dotyczy to młodych małżeństw, gdy one ma trudności z opanowaniem podniecenia, a ona się jeszcze nie rozgrzała. Mąż po szczytowaniu powinien zadbać, by żona nie została sama gdzieś pośrodku drogi i doprowadzić ją pieścizotami do orgazmu. Dopiero wtedy kończy się pełne zespolenie intymne”.

Żona: „Osiągam orgazm tylko lechtackowy. Problem polega na tym, że mąż doprowadza mnie do niego bezpośrednio przed współżyciem. Proszę Brata, nie wiem, czy to jest już grzech ciężki?”

W odpowiedzi: „Proszę przyjąć zasadę, że pieścizoty, czyli odbywanie gry wstępnej, są zgodne z planem Boga. Nie są grzechem ani ciężkim, ani nawet powszednim”.

EG

Źródło: „Polityka”, Internet



Bazylika Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski – obecnie największy kościół w Polsce, znajdujący się w woj. wielkopolskim, w miejscowości Licheń Stary niedaleko Konina. Położony jest na terenie sanktuarium maryjnego, ważnego katolickiego ośrodka religijnego w kraju. Jest to obecnie największa świątynia w Polsce i jedna z największych na świecie. Na placu przed bazyliką może zgromadzić się ok. 250 tys. wiernych.

Malowane jaja...

...czyli pisanki, kraszanki, drapanki, naklejanki i in. to nazwy różnego rodzaju, w zależności od techniki zdobienia świątecznych jajek – najczęściej kurzych, ale też kaczych lub gęsich. Należące obecnie do wielkanocnych tradycji malowanie jajek zrodziło się już kilka tysięcy lat przed narodzinami Chrystusa. Najstarsze pisanki pochodzą z terenów sumeryjskiej kultury. W Polsce z końca X w. (ze znalezisk archeologicznych na opolskiej wyspie Osówek, a są to pozostałości kultury niechrześcijańskiej). W procesie chrystianizacji pisanka włączona została do symboliki wielkanocnej. Symbolizowała odradzającą się do życia przyrodę, a później w chrześcijaństwie nadzieję wynikającą z wiary w zmartwychwstającego Chrystusa. Tradycje te podkreślały wspólny rytm jaja ze światem, Słońcem, płodnością, zmartwychwstaniem. W magii leczniczej jajko uwalniało swoją mocą siły vitalne, a swoim kształtem budziło nadzieję na odradzanie się życia. W kulturze ludowej jajko pełniło też rolę talismanu zabezpieczającego przed złem, zaklinacza dobrego, symbolu zdrowia i życia, miłości i płodności. Z tego następnie wyrósł zwyczaj święcenia wielkanocnych jajek.



Przykłady pocztówek z pisankami... Fot. Ze zbiorów autora



MAGICZNY SYMBOL ŻYCIA

Zwyczaj dekorowania jajek znany był już w starożytności, a najstarsze przykłady liczą ponad 5000 lat. Wiele przykładów znaleziono w Egipcie, Persji, Rzymie i Chinach. Chińczycy np. obdarowywali się jajkami wraz z nadejściem wiosny. Głównymi motywami były na jajkach wizerunki kwiatów wiśni, chryzantem i ptaków. W starożytnym Egipcie zaś głównym motywem zdobniczym był skarabeusz, czy też wizerunki sławnych mężów. Jajka umieszczano w grobowcach, co było znakiem nadziei na powrót do życia. Zwyczaj malowania jajek przynieśli do Europy najprawdopodobniej Persowie.

W słowiańskim kręgu kulturowym właściwie tylko ukraińskie pisanki zdobiono w celach magicznych. Ogółem różne motywy zdobnicze miały bardzo bogatą symbolikę. Motywy solarne (Słońce), to odradzanie się i wieczność. Figury geometryczne, to znak nieskończoności. Wszystko to miało podkreślać, czy też potęgować cudowne właściwości jajka.

Nie mniej ważnym elementem była kolorystyka. I tak czerwień i biel oddawały cześć domowym duchom opiekuńczym. Czerń i biel – duchom ziemi, zaś zieleń nawiązywała do odradzania się przyrody i miłości, która wraz z rodzinnym szczęściem ukryta była w brzoźnie. W kulturze chrześcijańskiej dominującym kolorem była czerwień, a w prawosławiu kolor ten to po dziś dzień tradycyjny kolor pisanki związanej z legendą dotyczącą zmartwychwstania Chrystusa.

Na przestrzeni wieków kształt jajka wykorzystywano m.in. w jubilerstwie. Znanie są i obrosnięte w legendy złote jajka wykonywane dla cara, a ozdabiane kamieniami szlachetnymi. Wykonywane były w pracowni znanego złotnika Petera Carla Fabergé.



FROHE OSTERN





BARWIONE, OPRAWIANE KORONKAMI, SKROBANE...

Jajko-pisanka wykonywana jest obecnie przed Wielkanocą i tak jak w przeszłości najczęściej jego ozdabianiem zajmują się kobiety. W niektórych regionach pisanka, a na Morawach „kraslice”, stała się częścią miejscowej kultury ludowej, a obecnie i artykułem eksportowym, obecnym często na przedświątecznych kiermaszach. Przy tym na Śląsku Cieszyńskim, a raczej Zaolziu spotkać możemy nie tylko inspirowane innymi kulturami pisanki, ale i oryginalne pisanki stworzone niekiedy przez artystów plastyków. Typowe jednokolorowe jajka występujące u nas np. przy ozdabianiu goiczków, z którymi chodziły po domach w wielkanocny poniedziałek dziewczęta, teraz możemy zobaczyć w koszykach czy wiosennych bukietach.

Na wiosennych wystawach klubów kobiet działających przy miejscowych kołach PZKO, panie pokazują malowane przez nie jajka, ozdobione szydełkowanymi koronkami, obtoczone jedwabnymi nitkami, skrobane (a niekiedy ze wzorami wybielonymi kwasem cytrynowym), czy też ostatnio importowanym „koronkowym zdobnictwem”, tworzonym z delikatnych drucików i perełek szklanych. Np. Erna Wratna obdarowywała swoich znajomych i przyjaciół kolorowymi jajkami, których wzory tworzyły kolorowe jedwabne nitki różnych grubości naklejane na wydmuszkę. Bardzo oryginalne wzory, często z napisami i życzeniami świątecznymi tworzy członkini Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC, Alicja Bartulcowa. Wydmuszki obarwione w ugotowanych łupinach cebuli są następnie skrobane albo bielone sokiem z cytryny. Oprócz roślinnych motywów na pisankach spotkać możemy postać baranka, zmartwychwstałego Chrystusa i in. Jak się dowiedziałem, pani Alicja obdarowywała pięknymi pisankami np. swoje wnuki, a zwłaszcza obchodzącego w czasie Świąt Wielkanocnych urodziny wnuka, a także przyja-

ciół i znajomych. Ja również dostąpiłem zaszczytu być obdarowanym przez panią Alicję kilkoma pisankami, które corocznie wieszam na gałązkach kwitnącego złotego deszczu lub układam razem z innymi pisankami w koszyku.

WDZIĘCZNY MOTYW POCZTÓWEK

Jajka-pisanki jako symbol Świąt Wielkanocnych pojawiały się prawie od początku powstania pocztówki na jej awersach. Bardzo wiele pocztówek z pisankami można było spotkać w 2. połowie ub. wieku na czeskich pocztówkach. Polskie przykłady pisanek spotkałem już na samym początku XX w. Na jednej np. pocztówce ubrana w strój ludowy panna oferuje na łyżeczce kawałek ugotowanego jajka, na innej znów ksiądz święci przyniesione do kościoła koszyczki z potrawami, wśród których nie mogło zabraknąć pisanek. Bardzo ciekawą pocztówką jest ta wysłana ze szpitala w Cieszynie w 1916 r., na której pisanki pomalowane są w barwy narodowe (flag) koalicji austro-węgierskiej, która została wydana przez Czerwony Krzyż i pomocnicze biura.

KOLEKCJE MUZEALNE

O tym, że pisanka stała się nieodłącznym atrybutem Świąt Wielkanocnych świadczą nie tylko różnego rodzaju zwyczaje, ale i kolekcje w muzeach regionalnych. W Polsce np. powstały już dwa muzea pisanek. Do najstarszych zaliczyć trzeba Muzeum Pisanki na Podlasiu, w skansenie w Ciechanowcu. Znajdują się tam najróżniejsze przykłady pisanek, a wśród nich drewniane, malowane, oklejane, rzeźbione. Tysiące eksponatów, które ofiarowali kolekcjonerzy i założyciele Muzeum Pisanki, Irena Stasiewicz-Jasiukowa i Jerzy Jasiuk z Warszawy. W Czechach natomiast popularne jest wysyłanie i stemplowanie okolicznościowym stemplem kopert w Kraslicach – mieście położonym niedaleko granicy z Niemcami. WŁADYSŁAW OWCZARZY

KSIAŻKA, KTÓRA POMAGA TRWAĆ

Kalendarz Śląski stanowi kolejną publikację Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszyńsku. Okładka kalendarza w formie kolorowej zatrzymuje nas przy źródłach Olzy. Stanowi ważne symboliczne przesłanie ciągłego powrotu do źródła nie tylko Olzy, ale głównie ziemi, która mówi do nas, kim jesteśmy.

W pierwszej części tradycyjne kalendarium jest wzbogacone prezentacją zespołów folklorystycznych. Pozwala ona zbudować w nas szacunek dla młodego pokolenia i ich osiągnięć, nagród. Młodzież nadal odwołuje się do cieszyńskich korzeni ludowej kultury, która pozostaje dla nich znakiem zaolziańskiej ziemi niezależnie od czasu.

Mottem przewodnim kalendarium są ludowe powiedzenia, przysłówia związane z „babóm”, które są pełne humoru, ludowej mądrości.

Po odnotowaniu ważnych wydarzeń, które miały miejsce w 2010 r., następuje część z artykułami poruszającymi ważną problematykę historyczno- kulturową cieszyńskiej ziemi.

W KRĘGU HISTORII

Józef Chmiel, osadzony w „czarnej” – górniczej części Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, konsekwentnie przybliża pachnącą węglem ziemię przodków. Tym razem poznajemy historię Polskiej Szkoły Górniczej, zwanej Sztygarówką. Artykuł uzupełnia świetna dokumentacja fotograficzna, która wnosi kolejne okruszki dokumentacji ziemi związanej z kulturą robotniczą.

Pozostajemy w kręgu historii. Nie tak odległe czasy II wojny światowej zawsze najlepiej zatrzymują osobiste wspomnienia, pamiętniki osób, które ten czas ten przeżywały, doświadczały. I tak w cyklu „Mój wrzesień 1939” redakcja dzieli się losami Tadeusza Cyrzyka, który przedstawia 28 pierwszych dni obrony Warszawy. Pamiętnik ten stanowi cenne uzupełnienie dla badaczy tego okresu historii Polski. W kolejnych prezentowanych pamiętnikach przenosimy się razem z jego autorem, Józefem Mackowskim, do Suchej Górnej, który w artykule „Zanim na Zaolziu padł strach” przybliża losy codziennego życia w tej zachodniej części Śląska Cieszyńskiego.

Tematykę historyczną kontynuuje również artykuł Otylii Toboły „Zbrodnia zwana Katyń. Czego w filmie nie było”. Poznajemy losy Ludwika Szymańskiego jako jednej z wielu ofiar Katynia, którego czaszkę odnaleziono w Instytucie Medycyny Sądowej w Kopenhadze. Katyńska czaszka, która przeleżała tam 60 lat, chciano przekazać rodzinie, aby mogła ją pochować córka, która, niestety, trzy dni przed otrzymaniem tej wiadomości umiera w trzynieckim szpitalu. Film ostrawskiej telewizji „Zbrodnia zwana Katyń” został wyemitowany bez wątku o czaszce. A dlaczego, i jakie są dalsze losy rodziny Szymańskich, to już Państwo, zanurzając się w ten ciekawy wątek, możecie przeczytać w niedzielne popołudnie.

Historyczną część dopełnia także swoim artykułem znany nam wszystkim zaolziański historyk, Stanisław Zahradnik. Skupia się na grypsach Anny Ruckiej i jej syna Stanisława, więźniów obozów koncentracyjnych z okresu od października 1943 do 1944 r. Autor ten publikuje również krótki artykuł o przejawach emancypacji kobiet zaolziańskich do końca II wojny światowej. Problem ten na cieszyńskiej ziemi pozostaje nadal nieprzebadany przez historyków. Swoją trzecią część publikowaną w tym Kalendarzu zatytułował „Przemiany Zaolzia na przykładzie odwiedzin głów państwa”. Przypomina, że oto już w latach 1880 i 1906 sam cesarz Monarchii Austro-Węgierskiej składał tu swoje wizyty.

OBLICZA LUDZI, OBLICZA ZIEMI

Los człowieka, tak pięknie zapisany w pierwszych słowach artykułu „Życie między szlabanami” Kazimierza Santariusza: „Byli poddanymi au-

striackiego monarchy i posługiwali się tym samym językiem jak sąsiedzi z Kaczczy, Kończy, Pogwizdowa i Zebrzydowic”. Domek państwa Owczarskich znalazł się na granicy między dwoma szlabanami granicznymi. To wyjątkowa historia, konieczna do przeczytania. Gratuluję autorowi owocu poszukiwań ciekawostek i osobliwości kulturowo-historycznych.

Kazimierz Jaworski zatrzymał się przy problematyce rewirów łowieckich w Końskiej. W opisie historii Klubu Łowieckiego wyraża swój żal, że oto w latach 30. XX wieku myśliwi czeskokieszyńskiego Klubu Łowieckiego potrafili tam upolować mnóstwo leśnej zwierzyny i ptactwa, której dziś brak. Artykuł uzupełnia ciekawa ikonografia.

Nie sposób pominąć historii *fajermónów*, którzy *dycki byli mocni*. Tak się też stało w artykule Tadeusza Tomana, który, opisując rodzinne wielopokoleniowe przekazy strażackiej wiedzy, zatrzymuje się przy historii strażaków w Zawadzie, pokazując ich los od czasów Monarchii Austro-Węgierskiej nie tylko słowem, ale i w fotografii.

Wyjątkowa perełka w tym wydaniu Kalendarza Śląskiego to artykuł Władysława Sikory, zatytułowany „Nauczyciel z Gnojnika”. To biogram Jana Kubisza, ale jakże ciepło, uroczo i wielce merytorycznie skonstruowana całość. Został napisany z serca, tak jakby autor żył z Janem Kubiszem, znał jego myśli, słowa, uczucia, decyzje. Biogram ten powinien poznać każdy mieszkaniec cieszyńskiej ziemi po obu stronach Olzy, który, śpiewając pieśń *Ojcowski dom*, nie zawsze zna bogatą, mądrą i przemyślaną do końca koncepcję ziemskiego trwania i istnienia. Kłaniam się nisko autorowi tego biogramu.

Lekki temat, a jakże często bolesny – o bólu, który może sprawić plotkowanie, pisze Izabela Szurman w artykule „Jak to z plotką bywa”. Artykuł w sposób jednoznaczny pokazuje „ciemną” (ujemną) stronę naszego plotkowania. Jak bardzo plotka może boleć, opowiada autorka.

Dobłą kawę wypiliśmy przy artykule Kazimierza Kaszpera „Magiczne Podkarpacie”. Wyjątkowy talent lekkiego pióra, które potrafi tak sugestywnie zbudować mój-Czytelnika obraz tego Podkarpacia, które znam, ale dopiero po tej lekturze stało się magiczne. Zamykam oczy... i uścisk dłoni samego Szwejka to wartość, za którą się płaci przeczytanie tego artykułu. Artykuł wzbogacony ikonografią, świetną dokumentacją fotograficzną. W dalsze podróżowanie zaprasza nas Kazimierz Jaworski do Czeskiego Krumłowa, który w 2010 r., tak jak w przeszłości jest wartością historyczną, kulturową, architektoniczną. Podróż kończy artykuł Szymona Brody „Ukraińskie Bałkany”, które przybliży nam jako etnolog.

DIALOG KULTUR

W drugiej części Kalendarza problematyka wyraźnie skierowana została na omawianie zagadnień związanych z kulturą. Pierwszy z trzech artykułów profesora Daniela Kadłubca – znanego nam wszystkim z niepowtarzalnego, własnego sposobu obrazowania i modelowania świata także piórem. Zatrzymuje nas przy dialogu kultur na śląskim pograniczu. „Meandry historii” – tak został zatytułowany artykuł, którym autor ilustruje, dokumentuje i uwalnia nas na bogactwo wspólnych wartości historycznych, kulturowych, językowych, a które nie zawsze potrafimy dostrzec.

Artykuł ten to pozycja obowiązkowa do przeczytania. Zawarta w nim podstawowa wiedza o podłożu kulturowym cieszyńskiej ziemi podana językiem czasoprzestrzeni, który pomaga nam widzieć kilkowiekową spuściznę przodków. Zbudowany na konkretnych wynikach wieloletnich badań historycznych, językoznawczych, folklorystycznych, zakończony jest pytaniami: jaka jest kultura ludowa Śląska pod względem etnicznym? Czy jest to kultura przejściowa, czy etnicznie jednoznaczna, choć z wpływami i zapożyczeniami innoetnicznymi? I właśnie te stawiane pytania po-



Pierwsza i czwarta strona okładki Kalendarza Śląskiego 2011.

magają nam współczesnym badaczom ciągle poszukiwać odpowiedzi, prowadzić badania i cieszyć się nowymi ich rezultatami.

Kolejne dwa artykuły prof. Daniela Kadłubca rozstrzygają kolejne kulturowe dylematy. Pierwszy z nich, zatytułowany „Czy strój cieszyński jest strojem wałaskim”, jednoznacznie stwierdza to, o czym się dawno wiedziało, ale nie została postawiona kropka nad przysłowiowe „i”. Otóż strój cieszyński jest strojem cieszyńskim. Przypisywana mu nazwa „wałaski” przynależy góralom, których gospodarka, a tym samym i strój kształtowany był w oparciu o sałasnicze bytowanie w górach. Tak więc mówienie o stroju cieszyńskim jako wałaskim jest nieporozumieniem. Ostatni artykuł z cyklu ludowej kultury to przepiękna opowieść o niebie, piekle i czyśćcu. Analizy dokonano na materiale pieśni górniczych, ilustrując tym samym świat, o którym śpiewamy, nie zdając sposobie sprawy z faktu, że ta pieśniczka jest modelem świata, wszechświata i zaprasza nas do zwiedzania przestrzeni nieba, piekła i czyśćca. A to ciekawa propozycja.

FENOMEN NAUKOWY I SPOŁECZNY

Na koniec pozostał artykuł zatytułowany „Niepowtarzalne dzieło, czyli o tym, co zaczęło się przed 45 laty”, czyli o Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO (1965–1995). Artykuł napisany przez Władysława Milerskiego i Daniela Kadłubca ilustruje wkład pracy garstki zaolziańskich pasjonatów kultury, folkloru, którzy, pokonując ogromną ilość problemów, potrafili zrealizować przemyslaną do końca wizję dokumentowania i popularyzowania wartości kultury ludowej cieszyńskiej ziemi. Wizję stworzoną przez profesora Daniela Kadłubca, który potrafił wszystkich badaczy zachęcić, przekonać, pochwalić i podziękować im za pracę.

Zrealizowane intensywne badania terenowe, opracowane ich rezultaty w postaci nieokreślonej ilości godzin pracy w terenie, setek rozpraw, studiów i artykułów, wiele samodzielnych publikacji to dorobek ponadczasowy. Dodatkowo popularyzowany przez organizowanie naukowych sesji, spotkań, gorolskich bali, Święta Gorolskiego w Jabłonkowie, wystawy twórców, konkursów, przeglądów pieśni, obrzędów.

Cała działalność Sekcji Folklorystycznej, w której miałam okazję osobiście uczestniczyć, to niezapomniany fenomen połączenia naukowych rozważań z atmosferą życzliwości, radości, śmiechu, *cieszyńskiego popołudnia i popijawiano*. Spotkania często połączone z wielkimi koncertami zespołów folklorystycznych pomagały w trwaniu wszystkiego, co nazywane jest na cieszyńskiej ziemi „ojcowskim domem”.

W zakończeniu czytamy po raz kolejny stawiane przez Profesora pytania o przyszłość. Jak będzie dalej? Trwanie na zaolziańskiej ziemi zależeć będzie również i od kolejnego wydawania Kalendarza Śląskiego.

WĘDROWIEC IDEI

Na ostatnich kartkach kalendarza jeszcze opowiadania, wiersze zapisane gwarą i humor, a w nim kawał o chłopie bigamiście, *kiery uznoł, że je bigamistóm, bo mo jyny jednóm babe, ale to i tak za moc*.

Wszystkim polecam Kalendarz Śląski AD 2011, który posiada również wspaniałą szatę graficzną. Fotografie Marka Santarusa i Kazimierza Santariusza pozwalają na kolejne estetyczne doznania, kiedy ten kalendarz bierzemy do ręki. Zabrakło mi w nim artykułów, które zatrzymałyby nas u górali, ale mam nadzieję, że nie będziemy na to uzupełnienie długo czekać. Nie ma w nim już miejsca na notatki, kiedy *Jano poszedł do wojska, kiedy był na orłapie, kiedy sie nóm krowa ocielila czy jako była pogoda w Łucje*. No cóż, świat się zmienia a my z nim.

Zamykając Kalendarz Śląski AD 2011 widzimy już tych, którzy po raz kolejny przychodzą do źródeł Olzy, by uczyć się dla niego szacunku, dumy. A postawa niestrudzonego wędrowca idei źródeł Olzy, Władysława Kristena, zasługuje na słowa największego uznania.

MAŁGORZATA KIEREŚ

Kalendarz Śląski. Rocznik XLVII. Zarząd Główny Polskiego Związku Kultu-
ralno-Oświatowego w Republice Czeskiej, Czeski Cieszyń, listopad 2010.

W KRAINIE MAŁYCH ZWIERZĄT

Propozycją dla młodszego widza, na plakat teatralnym napisano, że dla widza od lat 3, jest pełna barw, ciepła i humoru „Calineczka”, grana przez Scenę Bajka Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie. Lecz i starszy widz nie powinien się nudzić, gdyż pomimo znanej, wydawałoby się, fabuły jest to spektakl z pomysłem. Dramatyzacji na podstawie baśni Hansa Christiana Andersena dokonała Marta Guśniewska i ona wraz z Leną Peśák jest także autorką tekstów piosenek. Lena Peśák przetłumaczyła jeszcze scenariusz teatralny na język czeski. Bo to kolejny spektakl tej sceny lalkowej grany w dwóch wersjach językowych – po polsku i po czesku. Przez tych samych aktorów – należałoby podkreślić dla osób, które pytają, po co komu dwujęzyczność.

Natomiast twórcy, reżyser, scenograf i muzyk, tworzą zespół międzynarodowy. Reżyserii podjęła się Monika Gerboc, pochodząca ze Słowacji trzydziestolatka, która studiowała aktorstwo i reżyserię w Polsce i na Słowacji, a dziś krąży między Słowacją, Polską i Niemcami. We wszystkich trzech krajach wystawia swoje przedstawienia, zajmuje się też pisanem scenariuszy. W środku owego trójkąta geograficznego tkwi gdzieś Cz. Cieszyn, gdzie zatrzymała się na chwilę, by w Teatrze Cieszyńskim zaprezentować swoje pomysły.

Tomáš Volkmer jest scenografem i plastykiem związanym najbardziej z Ostrawą, chociaż tworzy również w innych ośrodkach, a nawet za granicą. W „Calineczce” ciekawe i często bardzo zabawne są wymyślane przez niego kostiumy. Grają aktorzy przebrani w kostiumy, np. świetny Chrabąszcz z wiatraczkiem czy Kret z białą łaską, którą macha wokół na osłep, albo Pająk krawiec czy Ropucha. Grają też niewielkie lalki różnego rodzaju, wszystkie bardzo kolorowe, a wtedy animatorzy ubrani są w czerni.

Mnóstwem barw przyciągają wzrok cztery główne i jednakowe elementy dekoracji, które przesuwane są i odwracane, zależnie od zmiany miejsca akcji.

A miejsc tych jest dużo, toteż często potrzebne są przegrupowania części dekoracji scenicznej. Problem ten rozwiązano choreograficznie, kładąc aktorom, którzy oczywiście jak zwykle sami dokonują tych zmian, poruszać się krokiem niemal tanecznym w rytm granej właśnie melodii lub nawet śpiewanej piosenki. W ten sposób te ciągłe jazdy dekoracji wte i wewte są mniej nużące dla widza, lecz i tak wydaje się ich zbyt wiele.

Zbigniew Siwek to muzyk i kompozytor z olzianki, autor opracowań muzycznych do wielu przedstawień Teatru Cieszyńskiego. I tym razem udało mu się dopasować muzykę do klimatu przedstawienia, a piosenki są melodyjne, łatwo wpadające w ucho. Mają do spełnienia ważne zadanie, nie są tylko wypełniaczami pustki, przerywnikami, które sztucznie wydłużają spektakl, ale opowiadają o zdarzeniach, opisują postacie. Jednym słowem są częścią dialogów, nieodzownym elementem przekazywanego widzom tekstu. Toteż melodia, która tym wyraźnie wypowiedzanym słowom towarzyszy, musi je nieść tak, by bez problemu można było zrozumieć ich sens. I to się w pełni udało.

Historia o mieszkającej w kwiatku Calineczce przenosi widza do świata przyrody, gdzie nie ma typowego dla ludzkiego wyrachowanego postępowania zła, jest najwyżej niezrozumienie bliźniego i obrona własnych interesów. A Calineczka to „wzrostu cała panienczka, ale sercem wielkim kocha cały świat”. Popada w tarapaty, kiedy porywa ją Ropucha, by wydać ją za swojego syna. Ratuje ją Rybki, ale nie na długo, bo pojawia się Chrabąszcz, kolejny amant. Na szczęście jego rodzina wybija mu z głowy takie

Hans Christian Andersen „Calineczka”. Dramatyzacja Marta Guśniewska, reżyseria Monika Gerboc, scenografia Tomáš Volkmer, muzyka Zbigniew Siwek, teksty piosenek Marta Guśniewska, Lena Peśák. Premiera: Scena Bajka Teatru Cieszyńskiego, Cz. Cieszyn 26. 2. 2011.

brzydactwo jak Calineczka. I znowu nie pozostaje jej nic innego, jak zaśpiewać: „Jestem małeńka i zagubiona, kto mnie przytuli, weźmie w ramiona”. W podziemiach znajduje nową przyjaciółkę, Mysz, która uwielbia sery i postanawia wydać Calineczkę za Kreta. Bo Kret ma wszystkie sery świata. Już Pająk przymierza jej suknię ślubną i Calineczka obawia się, że więcej nie zobaczy słońca, kiedy na jej drodze staje Ptasek, ledwo żywy, bo wpadł do nory. Ratuje go, a on zabiera ją do ciepłych krajów. Calineczka wybiera kwiatek na nowe mieszkanie, ten, który najbardziej jej się spodobał, zajęty jest przez Duszka Kwiatowego. Ale młodzi od razu wpadają sobie w oko, będzie więc ślub i zamieszkają razem.

Pozostaje jeszcze płacząca się przez całe przedstawienie sympatyczna kolorowa Gąsieniczka, sepieniąca, bo to przecież maluch, w finale zmieniająca się w pięknego Motyla. Gąsieniczkę gra, zależnie od sytuacji, kilku aktorów. Jest w tym spektaklu zwierzątek bez liku, a aktorów tylko pięciu. Czterech z nich, Wanda Michałek, Jan Szymanik, Jakub Tomoszek i gościnnie Maciej Cymorek odtwarzają po kilka postaci. Natomiast Calineczką lalką porusza, a niekiedy oddaje na chwilę innym, chociaż sama pozostaje wtedy w zasięgu wzroku widza, grająca także gościnnie w Bajce Joanna Żagan. To ona swoją osobą, nie tylko głosem, ale gestami, mimiką wzbogaca postać, ożywia nieruchomą, o zastygłym wyrazie twarzy lalkę. Robi to dobrze i jest wiarygodna, tak samo zresztą jak i pozostali aktorzy, uwierzyć więc im można, że świat jest piękny, a marzenia się spełniają.

CZESŁAWA RUDNIK



Joanna Żagan (Calineczka)
i Maciej Cymorek (tu jako Duszek Kwiatowy).



Od lewej: Jan Szymanik, Jakub Tomoszek i Wanda Michałek (tu w roli Ptaków).
Fot. KATERINA CZERNA

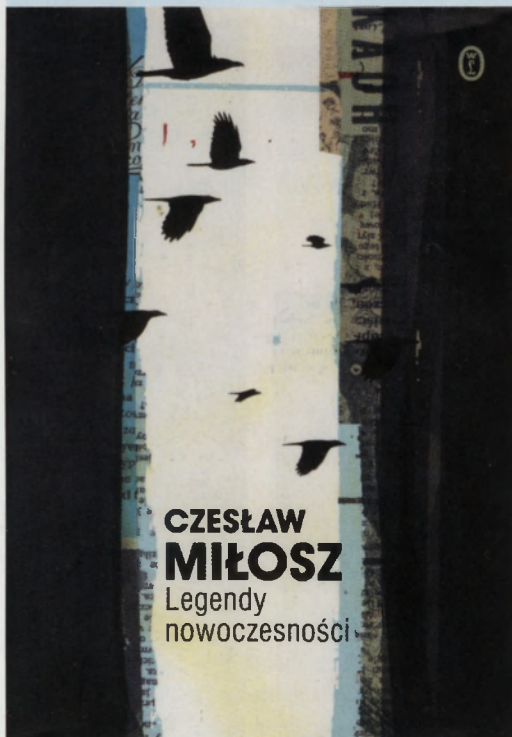
CZESŁAW MIŁOSZ: LEGENDY NOWOCZESNOŚCI

Kiedy po ogłoszeniu w 1980 r. informacji o przyznaniu Czesławowi Miłoszowi Nagrody Nobla ruszyła lawina wydawnicza z jego książkami, każdy bibliofil miał prawo po pewnym czasie uważać, że o nobliście i jego dziele wie prawie wszystko. Na szczęście nie jest to prawda. Na łamach prasy i na półkach księgarskich ciągle pojawiają się pozycje, które każą z większą pokorą oceniać swoją wiedzę.

Pomijam tu oczywiście celowe napaści, prowadzone z pozycji ideologicznych, takie jak np. esej „Fobie i obsesje Czesława Miłosza” w „Rzeczpospolitej” z 12. – 13. 2. br., w którym Krzysztof Masłoń podaje w wątpliwość polskość noblisty („Obnosił się zawsze Miłosz ze swoją litewskością a...” – pisze) i w ogóle jego obywatelską lojalność wobec państwa polskiego. W związku z tym ostatnim zarzutem wspomina, że Miłosz po klęsce wrześniowej 1939 r. znalazł się w Rumunii, skąd jednak nie starał się, wzorem innych uciekinierów, przedostać do formowanego Wojska Polskiego we Francji, lecz wyrobił sobie w ambasadzie sowieckiej zgodę na powrót do Wilna. „I stała się rzecz jedyna w eposie wrześniowej – cytuję za Wikto-rem Trościanko. – Miłosz dostał swobodny przejazd do stolicy podówczas zaprzyjaźnionej ze Stalinem Litwy” (to kolejna sugestia o nieprawomyślności Miłosza, tym razem polegającej na układaniu się z wrażą Rosją – przyp. KK). I dalej Masłoń stwierdza: „Granice rumuńsko-sowieticką przekroczył Miłosz na paszporcie nansenowskim, dla bezpieczeństwa, dla bezpieczeństwa, w styczniu 1940 r. Później, już w Wilnie, wyrobił sobie paszport litewski, z tym że z wpisem „Lenkas” (Polak) w rubryce określającej narodowość. Swoją drogą matka poety przez cały czas miała obywatelstwo litewskie, obok polskiego.”

A pomijam dlatego, ponieważ zdaje sobie sprawę, że życie na pograniczu etnicznym może wyzwać w człowieku różne, wielokrotnie sprzeczne z interesami narodowym i państwowym, postawy. Miłosz na pewno nie był wolny od skażenia jadem niejednorodności właściwym dla pogranicza, ale pisał w języku polskim, określał się jako człowiek i patriota wobec tradycji narodowej polskiej i dziedzictwa intelektualnego ludzkości, a dla upowszechnienia kultury i literatury polskiej za granicą zrobił nieporównanie więcej niż niejeden fetowany przez „Rzeczpospolitą” emigrant. Nie mówiąc już o wkładzie umysłowym, jaki wniósł w zastępy członkowskie NSZZ Solidarność. Gdyby podobny szczepek intelektualny rozkwitł na gałęziach czeskiego Forum Obywatelskiego, pewnie i dzisiaj rzeczywistość RC wyglądałaby inaczej – wolna od bohaterstwa ksenofobów rzucających się odważnie z pędzlami na polskie składniki tablic drogowych, otwarta na ludzi i świat, wstydząca się przekupstwa i gruboskórności możnowładztwa.

Komitet naukowy: Jan Błoniński, Aleksander Fiut, Marian Stala, Marek Zaleski, Andrzej Franciszek, Kamil Kasperek; przypisy, nota wydawcy, bibliografia Kamil Kasperek; projekt okładki i obwoluty Anna Pol; opracowanie typograficzne Marek Pawłowski; wydanie wspólne Wydawnictwa Literackiego i Społecznego Instytutu Wydawniczego Znak, Kraków 2009, ss. 324



Niepospolitość, czy wręcz wielkość tego człowieka pozwala przeczuć – bo chyba nie zawsze jednak w całej pełni zrozumieć – wydana z wielkim opóźnieniem w 1996 r. i jeszcze później przeze mnie dostrzeżona w serii dzieł zebranych (2009) książka esejów „Legendy nowoczesności”, pisanych w czasie okupacji hitlerowskiej. Miłosz miał wtedy 30 lat, a dysponował wiedzą wytrawnego akademika, dla którego ani tradycja nauk humanistycznych, ani aktualnie rozważane przez nie zagadnienia nie miały tajemnic. Odnosi się wrażenie, że przeczytał wszystko, co każdy inteligent, który poważnie myśli o swoim uczestnictwie w świecie literatury i w ogóle kultury, po prostu przeczytać musi. Przy czym posiadał już wtedy taki aparat poznawczy, że dostrzegał paralele i ciągi przyczynowo-skutkowe tam, gdzie pewnie nie przyszłoby do głowy ich szukać autorytetom – i to z tak odległych dyscyplin, jak religioznawstwo, filozofia, etyka, psychologia, historia literatury...

30-letni Miłosz porusza się swobodnie po spuściźnie literackiej Polaków, Rosjan, Francuzów, Anglików, Amerykanów, Włochów, Niemców, Skandynawów – o Grekach i Rzymianach nie wspominając – cytując dla udowodnienia swoich tez odpowiednie fragmenty i przenosząc niejedenkrotnie

treści poznawcze na płaszczyznę cywilizacyjną. Doprawdy trudno niekiedy opędzić się od narzucających się porównań z Mickiewiczem i jego przyjaciółmi z wileńskich kół filomatów i filaretów. Oni przecież również byli powodowani przede wszystkim wolą i świadomą potrzebą zdobycia jak najszerszej wiedzy o świecie i kulturze. Oni podobnie jak później Miłosz nie ustalali w ćwiczeniu intelektu i doskonaleniu przymiotów ducha. I tak samo jak on byli początkowo zwolennikami klasycznej odmiany kultury. Zdziwiający jest zaiste potencjał twórczy wileńskiej krainy...

Na drugą, tej samej mniej więcej objętości część książki składają się listy-eseje, jakie wymieniali między sobą w czasie okupacji Miłosz i starszy od niego o dwa lata Jerzy Andrzejewski. Pomimo iż niekiedy daje tu już znać o sobie temperament polemiczny obu autorów, wrażenie jest podobne – idzie o dogłębne i szeroko udokumentowane rozważania intelektualistów nad kondycją człowieka i świata w czasie zaszczepionym totalizmem. A także o poszukiwanie filozoficznej i religijnej recepty dla obrony i zachowania resztek wysokich wartości, jakie ostatecznie rozstrzygają o wielkości człowieka.

Obaj zostali wybitnymi pisarzami. Niejako więc przy okazji swojej korespondencji pozostawili potomnym świadectwo potencjału umysłowego twórców literatury XX wieku.

Nie jest to łatwa książka, ale nieodzowna zwłaszcza dla studentów polonistyki i kierunków pokrewnych.

KAZIMIERZ KASZPER



Skrzyżowanie rzek Wełny i Nielby, których wody mieszają się w stopniu minimalnym.

Z PIASKIEM W BUTACH

Plażę nad jeziorem w środku miasta, piramidę i skrzyżowanie rzek mają u siebie mieszkańcy Wągrowca, 25-tysięcznego miasteczka w Wielkopolsce, leżącego w połowie drogi między Poznaniem a Bydgoszczą. No i sławnego rodaka – ks. Jakuba Wujka.



Jezioro Durowskie wchodzi aż do centrum miasta. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

Kiedy żył ks. Jakub Wujek (1541–1597), pierwszy tłumacz „Pisma Świętego” na język polski, uważany przez wągrowiczan za współtwórcę, wraz z Mikołajem Rejem i Janem Kochanowskim, polszczyzny literackiej, budowano właśnie w Wągrowcu pierwszą świątynię murowaną. To dziś kościół farny św. Jakuba Apostoła. Obok niego stanął, zupełnie niedawno, jedyny w Polsce pomnik ks. Wujka. W 1973 r. z piaskowca wykuł go Antoni Szulc z Poznania, a poświęcił ks. Stefan Kardynał Wyszyński.

Niewątpliwą atrakcją dla zwiedzających miasto turystów jest tzw. piramida Łakińskiego. Ma kwadratową podstawę, ponad 6 m wysokości, a zbudowana została z ciosanych kamieni. Jest to grobowiec rotmistrza Franciszka Jerzego Łakińskiego, żołnierza polskich oddziałów wojsk napoleońskich. Obok piramidy wzniesiono jeszcze kolumnę z podobizną konia na szczycie. Łakiński sam namalował w testamencie, jak powinna wyglądać piramida, zapewnił też środki na budowę i utrzymanie grobowca. Znaczną część swego majątku przeznaczył na fundusz dla sierot. Miejsce jego spoczynku nazwano Borkiem Łakińskiego, gdyż zgodnie z wolą zmarłego posadzono wokół sosny. Łakiński, zm. 1845, przepowiedział, że kiedy drzewa osiągną wysokość grobowca, powróci wolna, odrodzona Polska. I tak się stało.

Unikalnym zjawiskiem, podobno jedynym tego rodzaju w Europie, jest w Wągrowcu skrzyżowanie rzek Wełny i Nielby. Od razu trzeba wyjaśnić, że stworzone zostało nie przez przyrodę, a przez człowieka. Powstało w XIX w. w trakcie prac melioracyjnych. Ale ciekawe jest to, że wody krzyżujących się rzek mieszają się ze sobą tylko w niewielkim stopniu. Podobno jedna z nich płynie niżej, głębiej, a druga wyżej, ponad tamtą. Niedowiarki rzucają na wodę patyk, który na skrzyżowaniu nie skręca, ale płynie dalej prosto.

Najwięcej turystów przyciąga jednak do Wągrowca jego położenie geograficzne. Jeziora Kobyleckie i Rgielskie, na północy, Łęgowskie na południu i Durowskie w środku miasta stwarzają doskonałe warunki do wypoczynku, uprawiania sportów wodnych i wędkowania. Połączone są rzekami, istnieje więc możliwość opłynięcia miasta np. kajakiem. Od północy zamyka miasto las. Ale największą frajdę dla mieszkańców stanowi piaszczysta plaża nad jeziorem w centrum miasta. Między promenadą nad wschodnim brzegiem Jeziora Durowskiego, a prowadzącą równolegle z nim ulicą Kościuszki znajdują się najważniejsze w mieście urzędy oraz aquapark, amfiteatr i ośrodek sportowy.

CR



Piramida Łakińskiego zbudowana została według rysunku pochowanego w niej rotmistrza.



Na pomniku ks. Jakub Wujek, a pod pomnikiem ks. Krzysztof Kuryłowicz, również rodak z Wągrowca, od ponad 20 lat misjonarz w Kazachstanie.

KONKURS POLSKA

Pytanie nr 1: W którym roku odbył się Zjazd Wiedeński: a) 1514; b) 1515; 1519?

Pytanie nr 2: Podaj imię i nazwisko wybitnego artysty plastyka i pedagoga związanego z Grupą Krakowską, którego twórczość cechuje rzadko w takim natężeniu spotykana groteskowość.

Pytanie nr 3: Gdzie urodził się Adam Małysz: a) w Ustroniu; b) Wiśle; c) Zakopanem?

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej. Termin ich nadsyłania mija 6. 5. 2011.

Rozwiązanie edycji marcowej:

Pytanie nr 1: 1109

Pytanie nr 2: Jerzy Nowosielski

Pytanie nr 3: 21. – 22. 2. 2011

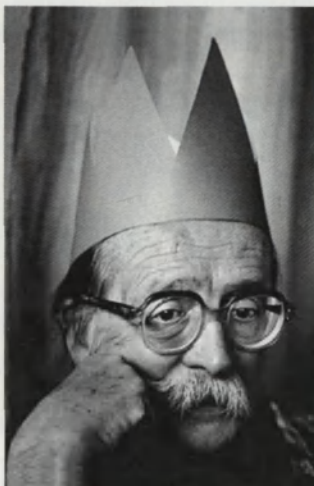
Nagrodę wylosował: Aleksandra Macura z Wędryni

Losowanie z udziałem Ireny Mrózek i Agaty Cimały odbyło się 7. 4. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

SZTUKA

Pochodził ze Lwowa, należał jednak do najlepiej rozpoznawalnych artystów związanych z Grupą Krakowską, gdyż z podwawelskimi środowiskiem twórczym związał się już w pierwszych latach powojennych. Cechą charakterystyczną jego płócien i rysunków jest nie tylko surrealistyczna gra znaczeń, ale także groteskowość i baśniowość oraz satyrycznie zabarwiona aluzyjność w stosunku do rzeczywistości. Istotną rolę odgrywają tytuły jego dzieł, np. „Bajok”, „Faworyty”, „Bokobrody”, „Obibok”, „Łapiduch”.

Urodził się 1. 11. 1918 we Lwowie, zmarł 13. 4. 1987 w Rzymie. Był nie tylko wybitnym artystą plastykiem, ale także pedagogiem: wykładał w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i poznańskiej Państ. Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, był dyrektorem Państ. Liceum Techn. Plastik. im. A. Kenara w Zakopanem.



Portret artysty (pytanie nr 2).

SPORT

Czterokrotny medalista olimpijski, czterokrotny indywidualny mistrz świata, czterokrotny zdobywca Pucharu Świata, triumfator Turnieju Czterech Skoczni, trzykrotny zwycięzca Turnieju Nordyckiego, trzykrotny triumfator Letniego Grand Prix, zwycięzca Turnieju Czterech Narodów, 21-krotny zimowy mistrz Polski, współrekordzista świata w długości skoku narciarskiego (225 m). Jako pierwszy skoczek narciarski w historii przekroczył granicę 100 oddanych skoków na odległość powyżej 200 m... To tylko niektóre z osiągnięć, jakie ma na swoim koncie Adam Małysz, który 26. 3. 2011 oddał w Zakopanem ostatni skok w zawodowej karierze. Przeszedł „na emeryturę” w wieku 34 lat, jako człowiek, któremu udało się z nawiązką spełnić chłopięce marzenia.



Adam Małysz, najwybitniejszy polski sportowiec ostatnich kilkudziesięciu lat.

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy po-prawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 200 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na 2011 r. Nagrody książkowe finansuje Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

HISTORIA

Na początku XVI stulecia dynastyczna potęgą Jagiellonów nie miała sobie równych w Europie Środkowo-Wschodniej, potomkowie Jagiełły panowali bowiem nad ogromnymi obszarami Litwy, Polski, Węgier i Czech. Przeciwnie tej potęgę postanowił wystąpić cesarz Świętego Cesarstwa Niemieckiego Maksymilian I Habsburg, montując wielki antypolski sojusz moskiewsko-krzyżacko-niemiecki (Brandenburgia, Saksonia) a nawet duński. 30. 7. 1514 r. Litwa straciła kluczowy strategicznie Smoleńsk na rzecz Wasyla III i gdyby nie zwycięstwo (8. 9. 1514) wojsk polsko-litewskich nad armią rosyjską pod Orszą, sytuacja wyglądałaby więcej niż groźnie. Teraz jednak cesarz zapragnął pokoju. Zgodził się na udział w rokowaniach „trzech monarchów”, tj. z udziałem także króla węgiersko-czeskiego Władysława Jagiellończyka i króla Polski Zygmunta I Starego.

Zjazd miał się odbyć w Pożoniu (obecnie Bratysława), koronacyjnym mieście królów węgierskich, ale Maksymilian nie dojechał, czekał na pożyczkę od augsburskiego bankiera Jakuba Fuggera, gdyż chciał godnie wypaść przed Jagiellonami. Ostatecznie rokowania odbyły się w Wiedniu. Maksymilian przyrzekł zerwać swe stosunki z Albrechtem Hohenzollernem, wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego, a także z Wasylem III, wielkim księciem moskiewskim. Zapadła również decyzja o zawarciu małżeństwa Ludwika II Jagiellończyka z arcyksiężniczką Marią, wnuczką cesarza, oraz Anny Jagiellonki z arcyksięciem Ferdynandem lub jego bratem Karolem V.

W rezultacie jednak żadna ze stron nie odniosła zdecydowanego zwycięstwa, gdyż wyglądało na to, że Zygmunt Stary zrezygnował z wpływów w Europie Środkowej a Maksymilian z Prusów. Ale to nieprawda, w istocie bowiem pozycja dynastii Jagiellonów pozostała niezachwiana, a o to przecież jej przedstawicielom chodziło. O utracie jej pozycji przesądziła dopiero śmierć Ludwika Jagiellona podczas ucieczki z pola bitwy pod Mohaczem w 1526 r.



Jan Matejko: Zjazd królów Jagiellonów z cesarzem Maksymilianem pod Wiedniem.



Współczesne malarstwo polskie

TADEUSZ BRZozowski

(ur. 1. 11. 1918 we Lwowie, zm. 13. 4. 1987 w Rzymie)

Artysta plasujący się w ścisłej czołówce malarstwa polskiego 2. połowy XX w. Był jedną z najbarwniejszych postaci krakowskiego środowiska artystycznego. Po wojnie należał do tamtejszej Grupy Młodych Plastyków, która w 1957 r. przekształciła się w Grupę Krakowską. Zdystansowane wobec „potocznej” rzeczywistości, środowisko krakowskie chętnie sięgało do doświadczeń surrealizmu, eksponowało metaforę, nie stroniło też od groteski. Sztuka Brzozowskiego, jakkolwiek prezentuje indywidualny świat malarski artysty, jest wymownym przykładem tych środowiskowych tendencji. T. Brzozowski studiował w latach 1936–39 i 1945–48 w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w latach 1954–59 był profesorem malarstwa i rysunku, a od 1959 do 1961 r. dyrektorem Państwowego Liceum Technik Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem, od 1962 profesorem PWSSP w Poznaniu. Od 1954 mieszkał w Zakopanem. Uprawiał malarstwo, także ściennie, rysunek i scenografię, projektował tkaniny. Wraz z żoną, Barbarą Gawdzik-Brzozowską, wykonał polichromie w kościołach w Imielnie i Mogilanach. Zajmował się również scenografią. Sztuka artysty dwukrotnie reprezentowała Polskę na Biennale w Sao Paulo (1959, 1975) i Biennale w Wenecji (1962).



„Trop w trop”, 1981–82, piórko, tusz, pędzel.



„Ekwipaż chyżo pomyka”, 1981/82, piórko, tusz, pędzel.



„Zerberus III”, 1983, olej na płótnie.



„Lombard”, 1965, olej.



„Peron”, 1945, olej na sklepcie.



„Dusery”, olej na płótnie.



„Chłystek”, 1973, olej na płótnie.



„Treser (III)”, 1980, olej na płótnie.



„Mesyjasz I”, 1987, olej, złoto płatkowe, płótno, płyta paździerzowa.



„Selekcjoner”, 1985, olej na płótnie.

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 6 czerwca 2011 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 2/2011: „Powszechny Spis Ludności. Postaw na polskość”.

Nagrody książkowe wylosowali: Władysław Marciniak (? – brak adresu, prosimy o kontakt) i Helena Sikora z Czeskiego Cieszyina. Gratulujemy!

POZIOMO:

1. orzech z mlekiem
7. plażowy podkład
10. chora pod opieką lekarza
11. oklepny zwrot
12. kolec na róży
13. brak łaknienia
18. włóknista masa z karmelu i z rozartych nasion oleistych
21. turecka Warszawa
24. pasie *Matolki*
25. dziecko nieznanych rodziców
27. okładka książki
29. korek pod napięciem
33. pierwszy okres mezozoiku
35. indukcyjny zwoj
38. władza wieloma językami
39. przywilej
42. angielska grupa rockowa
45. kelnerka z *Jumbo Jeta*
50. grubianin

51. brzęczący pieniądz
52. rozstrzyga spory
53. dawne darowanie winy
56. bierze udział w regatach
60. gęsta masa z owoców i cukru
64. hałaśliwa zabawa
65. „bardzo wolno” dla muzyka
66. ogół wyborców
67. smykalka
68. rodzaj psychozy

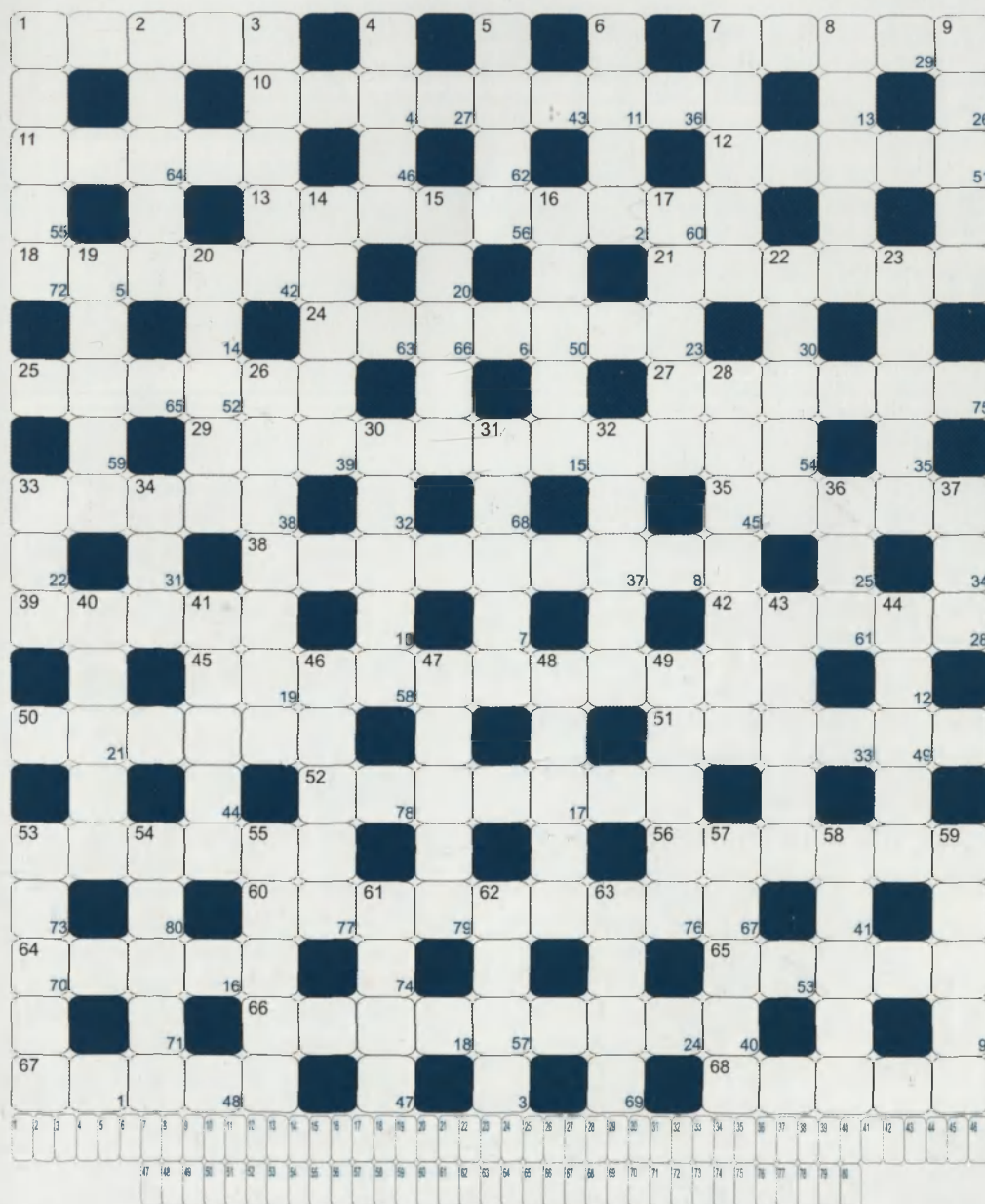
PIONOWO:

1. dopinguje swoją drużynę
2. ze stolicą Nairobi
3. transport pni rzeką
4. igielna szpara
5. postanie
6. ognisko dla kacerza
7. człowiek uważany za głupca
8. nieuczciwe przedsięwzięcie
9. wstyd

14. rozporządzenie
15. chłosta
16. pospolity minerał
17. dowódca *Argonautów*
19. też go można splamić
20. stary, wysłużony statek
22. więźla Odyseusza
23. wąskie podłużne wgłębienie
26. narzuca wszystkim swoją wolę
28. *Guernica* to jego dzieło
30. potrawa popularna w krajach bałkańskich
31. ...Allan Poe
32. surowiec na mąkę
33. model
34. kuzynka rokity
36. *Czarna Woda* wpływająca do Wisły
37. piwo z pubu
40. smaczna z kremem
41. hańba
43. ciągi
44. jeden ze zmysłów
46. polskie włókno poliestrowe
47. książka z reprodukcjami
48. sprawa bez znaczenia
49. odrażająca woń
53. za kołnierz nie wylewa
54. brydżowa rozgrywka
55. smażona potrawa z jaj
57. *mortale*
58. wypływa z bajki
59. jednoczesne brzmienie kilku dźwięków
61. czepliwy koszykzek topianu
62. jacht Leonida Teligi
63. stan pogody

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Autor sentencji: Samuel Beckett)

Opr. BIKI





DABRO
nowoczesne systemy grzewcze
TECHNIKA GRZEWcza I SANITARNA
SYSTEMY DLA WYMAGAJĄCYCH

INSTALACJE GRZEWcze - ogrzewanie grzejnikowe i podłogowe w PE-Xa lub miedź

KOTŁOWNIE - kotły gazowe jedno i dwu funkcyjne, kotły kondensacyjne, zasobniki ciepłej wody, nowoczesne układy sterujące i mieszające, automatyka pogodowa, nowoczesne kotły na paliwa stałe

SYSTEMY SOLARNE - kolektory słoneczne i kompletne instalacje solarne

INSTALACJE WODNE, KANALIZACYJNE I GAZOWE - PP, PE-Xa, PCV, miedź, montaż armatury sanitarnej, gazowe podgrzewacze wody

JUNKERS PURMO

Autoryzowany punkt sprzedaży, montażu, serwisu urządzeń marki Junkers - Bosch

Cieszyn, ul. Bielska 88
tel.: 00 48 33 852 53 02
www.dabro.com.pl e-mail: biuro@dabro.com.pl

stavební společnost
swabud s.r.o.
FASADY · OMÍTKY · POTĚRY

SWAKOŃ
FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA

BASTEX
FIRMA REMONTOWO - BUDOWLANA

**FIRMA WYKONUJE GŁÓWNIĘ ROBOTY DOCIEPLENIOWE
ŁĄCZNIE Z WYMIANĄ OKIEN
(RÓWNIEŻ Z DOTACJI - PROGRAM ZELENÁ ÚSPORÁM)**

Jako jedni z pierwszych byliśmy zarejestrowani do Seznamu odborných dodavatelů (SOD). Szybka i wysoka jakość realizowanych zamówień. Jesteśmy firmą rodzinną założoną w 1986 roku. Na czeskim rynku działamy od 2004 roku.

Zyskaliśmy zaufanie wielu klientów.

Siedziba firmy: U mlékárny 1909/14, Český Těšín,
tel: +420 558 712 318

Kontakt: SWABUD s.r.o., www.swabud.cz e-mail: biuro@swabud.cz,
mobil: +420 776 218 494, +420 608 556 915, +420 774 085 874

12 Gmina Wędrynia wraz z MK PZKO i PTTS Beskid Śląski zorganizowała otwarty Turniej Tenisa Stołowego o puchar przechodni wójta. Zdobył go Roman Klus z Boconowic.

12 Uczniowie polskiej szkoły i chór Melodia uświetniły swoim występem walne zebranie MK PZKO w Nawsiu.

12 Spotkanie z okazji Dnia Kobiet z udziałem kabaretu okolicznościowego ZPiT Suszanie zorganizowało MK PZKO Sucha Górna.

13 Zebranie sprawozdawcze połączone ze spotkaniem z okazji Dnia Kobiet odbyło się w MK PZKO Karwina Sowiniec. Zaśpiewał chór Kalina z MK Karwina Frysztat.

15 Na seminarium „Mniejszości narodowe a spis ludności 2011. Prawo czy obowiązek?” do Senatu RC w Pradze pojechali z Zaolzia reprezentanci Kongresu Polaków Tadeusz Siwek i Piotr Polok oraz PZKO Stanisław Gawlik. ➔



16 Podczas spotkania przy herbatce z okazji Dnia Kobiet w MK PZKO Hawierzów Żywocice wysłuchali zebrani prelekcji Józefa Szymeczka o Polakach na Śląsku Cieszyńskim.

19 Tradycyjne Powitanie Wiosny z udziałem chóru Haśło oraz kabaretu z MK PZKO w Suchej Górnej odbyło się w MK PZKO Bogumin Skrzeczów.

19 Zespół Ta Grupa z Cz. Cieszyna oraz dzieci z Nieborów wystąpili na walnym zebraniu MK PZKO Trzynieć Niebory.

19 Na 6. edycję turnieju w bowlingu zaprosiło MK PZKO Trzynieć Łyżbice Wieś.

22 Koncert Renaty Drössler w Domu Narodowym w Cieszynie zorganizowało dla pedagogów zaolziańskich z okazji Dnia Nauczyciela Towarzystwo Nauczycieli Polskich. Akty uznania TNP dla wyróżniających się nauczycieli otrzymały Halina Pribula z PSP w Karwinie, Elwira Zwyrtek z Mostów k. Jabłonkowa i Anna Zwyrtek z Jabłonkowa.

23 W ramach cyklu Osobistości regionu odbyło się w Klubie Propozycji MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum spotkanie poświęcone Janinie Marcinkowej, założycielce ZPiT Olza, choreograf ZPiT Ziemi Cieszyńskiej. Mówiły o niej Władysława Magie-



ra, autorka książki „Cieszyński szlak kobiet”, oraz córka Krystyna Sobczyńska. Wystąpił zespół Olza.

25 W Cz. Cieszynie odbyło się zebranie sprawozdawcze Stowarzyszenia Rodzina Katyńska.

25 W Muzeum Zbiory Marii Skalickiej w Ustroniu na spotkaniu pn. Moje Zaolzie odbyła się promocja wydanego w 2009 r. przez ZG PZKO „Zachodniocieszyńskiego słownika gwarowego” Władysława Milerskiego z udziałem autora oraz prof. Daniela Kadłubca, recytowała Halina Paseková.

26 Mistrzostwa w tenisie stołowym zorganizowało MK PZKO Trzynieć Leszna Dolna. W kilku kategoriach startowało 27 zawodników.

26 Na Wiosenny Wieczór Świeclicowy z udziałem zespołów śpiewających Lutnia z MK PZKO w Lutyni Dolnej oraz Rychwałdzianie z Koła w Rychwałdzie zaprosiło MK PZKO Rychwałd.

29 Spotkanie klubowe miało miejsce w MK PZKO Ostrawa.

30 Izbę Poselską Parlamentu RC w Pradze zwiedziła grupa ok. 30 uczniów Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie.

31 W Cz. Cieszynie odbyło się X Walne Zgromadzenie Macierzy Szkolnej w RC. W programie było podsumowanie działalności w latach 2008-2010 i wybory nowego zarządu na lata 2011-2014. Dotychczasowy prezes Jan Branny został prezesem honorowym. ➔



*Władysław Pasz
(1912–1995)*

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuatorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚLZA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat 80. XX w. na mocy decyzji jego członków.



Podwieczór na Kamienitym – olej

MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OSWIATOWEGO W RC

5/2011

maj (738) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWROT



**DO ZOBACZENIA
NA FESTIWALU PZKO!
Trzyniec 4.6.2011**



ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

3 W Cz. Cieszynie odbył się II turniej w bowlingu o drużynowe i indywidualne mistrzostwo czeskokieszyńskich miejscowych kół PZKO.

2 W Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicku na Kościelcu Świniobicie zorganizowały Miejskowe Koła PZKO Cierlicko, Stanisławice i Grodziszcz. Wystąpili uczniowie z Cierlicka, a zespół teatralny z Żukowa Dolnego zagrał sztukę Władysława Młynka „U nas dóma”.

2 Sekcja Akademicka Jedność przy ZG PZKO zorganizowała w Cz. Cieszynie spotkanie dyskusyjne, w którym wzięli udział m.in. przewodniczący SAJ Tomasz Pustówka, prezes Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Michał Przywara, przewodniczący Rady Młodzieży ZG PZKO Daniel Szpyrc oraz prezes ZG PZKO Jan Rylko.

2 Na Hostyńskie Wierchy pojechali członkowie PTTS Beskid Śląski.

2 Rajd Pamięci z okazji 6. rocznicy śmierci Papieża Jana Pawła II odbył się w Wędrynie.

3 W Cz. Cieszynie 6. rocznicę śmierci Papieża Jana Pawła II uczczono m. in. koncertem w kościele NSPJ z udziałem chórów Stonawa MK PZKO Stonawa i Lira MK PZKO Karwina Darków.

3 Koncert pieśni pasyjnych Polskiego Chóru Mieszanego Collegium Canticorum odbył się w kościele ewangelickim w Trzanowicach.

6 Spotkanie kreatywne nazwane „Inspiracje wielkanocne” zorganizowało Miejskowe Koło PZKO w Gródku.

7 Jubileusz pięciolecia obchodził Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny, działający przy Zarządzie Głównym PZKO pod kierownictwem Danuty Chwajol, która zaprezentowała nową publikację „Scriptum Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego”. Tematem wykładu ks. dra Rafała Śpiewaka był „Patriotyzm jako odruch samozachowawczy w globalnym kryzysie cywilizacyjnym”. W drugiej części odbył się recital piosenkarski w wykonaniu gitarzysty Jakuba Błokesza.



9 Srebrny dyplom zdobył w V Ogólnopolskim Konkursie Pieśni Pasyjnej w Bydgoszczy Polski Chór Mieszany Collegium Canticorum z Cz. Cieszyna (dyr. Anna Szawińska).

9 Na „Siedem obrazów Don Kichota” w wykonaniu zespołu teatralnego z Rzeszowa zaprosiło Miejskowe Koło PZKO w Wędrynie.

9 W klubie Dziupla w Cz. Cieszynie odbyła się III edycja Dziuplańskiego grania z udziałem muzyków kapeli ludowych z obu stron Olzy, organizatorem był Radek Śmiłowski.

10 Na IV Memoriał M. Palowskiego Cz. Cieszyn – Tyra zaprosiło Towarzystwo Rowerowe Olza PTTS BŚ z Cz. Cieszyna i Turystyczny Klub Kolarski PTTK Ondraszek z Cieszyna.

12 Na zebraniu konstytuującym nowego Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej wybrano nowego prezesa. Został nim Andrzej Russ.



13 W Domu Narodowym w Cieszynie odbyły się przesłuchania XVII Przeglądu Cieszyńskiej Pieśni Ludowej, zorganizowane przez PTA Ars Musica w Cz. Cieszynie, Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Cz. Cieszynie i COK Dom Narodowy w Cieszynie. Laureaci zakwalifikowani zostali do konkursu Śląskie Śpiewanie w Piekarach Śląskich (10–11.5.) oraz do XIII Międzynarodowego Konkursu Pieśni Ludowej im. S. Hadyny w Wiśle (24. 9.).

14-17 Delegacja pedagogów zaolziańskich wzięła udział w Światowym Zjeździe Nauczycieli Polonijnych w Ostródzie, zorganizowanym pod hasłem „Wschód, Zachód – łączy nas Polska”. Referat o polskim szkolnictwie na Zaolziu wygłosiła Barbara Kubiczek.

15 Zarząd Główny PZKO zaprosił do sali konferencyjnej Bajka na prelekcję dra Aleksandra Sulimy, pochodzącego z Ukrainy, a mieszkającego w Polsce emerytowanego lekarza wojskowego, na temat „Zdrowie i wpływ zewnętrznych czynników cywilizacyjnych na nasze zdrowie”.



SPIS TREŚCI



EDITORIAL

Teatr | 2
Komunikaty | 2
Ankieta Logo PZKO | 2

RAPORT

Razem choć osobno | 3
Informacja czy artyzm | 4

HORYZONTY

Muzułmanie marzą o demokracji | 8
Alkohol prowokuje raka | 8
Gigantyczna rakietka | 9
Węgry na zakręcie | 9

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Pod szczytami Pamiru | 10

WYDARZENIA

Cieszyńskie rodzinny i lwowskie migdały | 14

ROZMOWA ZWROTU

Duszpasterz musi umieć usługiwać | 16

PERYSKOP

Ekslibrisy Wojciecha Jakubowskiego | 20
Wędrujący „Beskid” | 20
Morcinkowskim szlakiem | 21
Darkowski Maj nad Olzą | 22
W konsularnych ogrodach | 23
Promocja nowej książki M. Borąka | 24
Dla każdego coś fajnego | 24

CO, GDZIE, KIEDY?

Festiwal PZKO | 25
Tydzień Czytania Dzieciom | 25
Ustroń zaprasza | 25

REGION

Pasieczki wracają? | 27

ROK GUSTAWA MORCINKA

Listy Gustlika do „kochanego” Pawła | 30

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

W dolinie Łomnianki | 33

INSPIRACJE

Rodzinna terapia | 36
Powiedzieli | 36
Katastrofa smoleńska w filmie | 37

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Filatelistyczne „papalia” | 38

ŚLUBNIE CHŁUBNIE ALBO DURNIE

Niecodzienny ślub na rubieżach Rzeczypospolitej | 40

RECENZJE ZWROTU

Ja bajki tak lubię ogromnie | 42

PODRÓŻE DO POLSKI

W kolebce państwa polskiego | 44

SALON SZTUKI

Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy) | 46

STAŁE RUBRYKI

Trybuna Czytelników | 26
Wydziobane z łamów | 33
Półka z książkami | 43
Konkurs Polska | 45
Krzyżówka | 47
Reklama | 48

ZWROT

www.zwrot.cz

magazyn regionalny
nr ewidencyjny MK CR E 389
ICO 442771
Rok LXII, nr 738

Wydawca:
Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Fot. Beata Tyrna

Redakcja:

Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz
Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz
Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

Ewa Gołębiowska, Ireneusz Hyrnik,
Daniel Kałużebec, Danuta Koenig,
Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Kinga Iwanek-Riess, Wojciech Riess,
Jan Rytko, Otylia Toboła

Adres redakcji:

ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97
737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyń)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia prze-
kazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1600 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč
Numer zamknięto 19 maja 2011

ISSN 0139-6277

HEAR

Kiedyś oglądając w teatrze jakąś komedię pomyłek, ale też i tragedię antyczną, zastanawiałem się nad tym, dlaczego osoby odpowiedzialne za bieg fatalnych wydarzeń, zazwyczaj kłamcy i krętacze lub nieudolnie sprawujący władzę, nie przerwą tego biegu. Wystarczyłoby przecież niewiele – przyznać się do błędu.

Musiło upłynąć trochę czasu zanim zrozumiałem, że nie jest to takie proste. Bo przyznanie się do błędu to nie jest tylko kwestia odwagi i wewnętrznego przekonania o słuszności czynienia dobra, to również kwestia umiejętności rozpoznawania rzeczywistości i własnej roli w jej kształtowaniu. A z tym, jak wiadomo, człowiek zawsze miał problem. Dlatego komedie pomyłek i antyczne tragedie musiały dobiec do swego, zazwyczaj szczęśliwego i oczyszczającego, końca, pozostawiając jednak na scenie wiele złamanych serc, a nawet trupów.

Nie wiem, jaki gatunek dramatyczny jest w tej chwili wystawiany na czeskiej scenie politycznej, nie mam jednak najmniejszych wątpliwości, że zostanie dograny do końca. Że zgodnie z prawami sztuki sprawcy dramatu się nie opamiętają i nie przyznają do winy, lecz pójdą w zaparte, pogrążając kraj i jego mieszkańców w chaosie kłamstwa, cynizmu i beznadziei.

Powiada się, że jeśli na początku przedstawienia zostanie na jakimś gwoździu powieszona strzelba, to na końcu ktoś będzie musiał z niej wystrzelić. Strzelba, która wisi na czeskiej scenie politycznej, została tam powieszona w momencie otwierania się w krajach środkowoeuropejskich kurtyny wolności pod koniec dekady lat 80. Wtedy to nad Wełtawą i innymi krajowymi ciekami wodnymi zaczęto na gwałt inscenizować spektakl przynależności do wielkiej rodziny światowej demokracji i kapitalistycznego rynku (do)wolności. Ale bez prób, bez rzetelnej analizy porzucanej i przygotowywanej do wykreowania rzeczywistości, po prostu bez scenariusza. Akurat z przekonaniem, że tradycyjnie sprawni technicznie nadwełtawscy aktorzy jakoś sobie poradzą. Nie poradzili sobie.

Ta strzelba ma na imię niekompetencja i samozachwyty. Za cyngiel pociągają chciwość i nieprawość.

KAZIMIERZ KASZPER

ANKIETA – NOWE LOGO PZKO

Przypominamy, że do 4. 6. 2011 można brać udział w ogłoszonej przez Zarząd Główny PZKO ankiecie na nowe logo Związku. Do wyboru są dwa projekty: Logo A i Logo B. Odpowiedzi należy przysyłać na kartach pocztowych lub za pośrednictwem poczty elektronicznej.

Projekty obu logo zostały również wywieszone na stronach internetowych „Zwrotu”: www.zwrot.cz



Logo A



Logo B

ZAŁĘGŁA PRENUMERATA

Osoby zalegające z opłatą prenumeraty za rok 2011 prosimy o dokonanie wpłat najpóźniej do 15 czerwca. Po tym terminie zmuszeni będziemy skreślić je z listy prenumeratorów.

PO NAGRODY DO REDAKCJI

Laureatów nagród w Krzyżówce „Zwrotu” i Konkursie Polska prosimy o ich odbiór bezpośrednio w sekretariacie redakcji. Sekretariat czynny jest w poniedziałki w godz. 8.00–16.00 oraz od wtorku do czwartku w godz. 8.00–12.00. Zapraszamy!

HONORARIA DO ODBIORU

Autorów tekstów i zdjęć opublikowanych w „Zwrocie” prosimy o kontakt z sekretariatem redakcji lub Zarządu Głównego PZKO w celu dopełnienia nieodzownych formalności związanych z ich wypłatą lub zrzeczeniem się ich na rzecz wydawcy. Dziękujemy i zapraszamy.

ANKIETA ZAMKNIĘTA

Informujemy, że ankietę „Jaki jest, jaki mógłby być miesięcznik »Zwrot«” wypełniły 34 osoby. Opinie i odpowiedzi są obecnie przedmiotem analizy, której wyniki zostaną przedstawione w czerwcowym wydaniu „Zwrotu”. Dziękujemy.

4 CZERWCA 2011 SPOTYKAMY SIĘ NA FESTIWALU PZKO W TRZYŃCU!

Wielki przegląd dorobku kulturalnego zaolziańskich Polaków odbędzie się w Werk Arenie i na terenach kompleksu sportowo-rekreacyjnego przy ul. Leśnej. Zaczętkuje go korowód ulicami miasta o godz. 12.00.

Do zobaczenia!

RAZEM

CHOC OSOBNO

Po 1989 r. Czechy i Polska realizują bardzo zbliżoną, a w niektórych punktach identyczną strategię polityczną na arenie międzynarodowej. Obydwa państwa w 1999 r. zostały przyjęte do NATO, w 2004 do Unii Europejskiej, a pod koniec 2007 r. objęte strefą Schengen, czyli wyłączone z kontroli granicznych wewnątrz UE. Teoretycznie można by zakładać, że sytuacja ta będzie wyjątkowo pomyślnie oddziaływać na proces zbliżenia kulturowego między mieszkańcami, w tym zwłaszcza w rejonach pogranicza. Przy czym mamy tu na myśli nie tylko urządzenie różnego rodzaju transgranicznych imprez kulturalnych i towarzyskich oraz związanego z nimi przepływu idei i wartości, lecz wzbogacanie sposobów zachowań czy nawet modeli estetycznych właściwych danym kulturom narodowym. Okazuje się jednak, że w tym zakresie żadnego kompromisu kultury nie przewidują, a nawet nie tolerują. Jeśli nieobyty z polskim salonowym kodeksem Czech trzymał przed 20 laty ręce w kieszeni podczas rozmowy, to nie wyjmie ich stamtąd ani dziś. Jeśli miarą grzeczności było dla Polaka otwieranie drzwi przed kobietą i puszczanie jej przodem, to będzie to robił również teraz, przy wchodzeniu do sklepu czy restauracji po czeskiej stronie Olzy.

ODRUCHY GRZECNOŚCIOWE „WRODZONE” I NABYTE

Model banalnych niby zachowań towarzyskich – poprzez który jednak również, a nawet przede wszystkim, wyraża się przynależność do określonego kręgu kulturowego, chociaż niekoniecznie już narodowego, lecz np. plebejskiego, mieszczańskiego, szlacheckiego – może oczywiście ewoluować, zmieniać się i zależeć od okoliczności przybierać doraźnie użytkowe postaci. Np. wielu czeskich polityków, zwłaszcza tych ostentacyjnie zorientowanych na obronę wąsko pojętej niezależności politycznej państwa, dążących wręcz do wyłączenia go spod wpływów zewnętrznych, dopiero po długich kilku tygodniach organizowania spotkań unijnych w ramach czeskiego przewodnictwa w UE zaczęło odpowiadać dziennikarzom na obligatoryjne „dziękuję” również słówkiem „dziękuję”. Przedtem odpowiadali „proszę”, dając tym samym do zrozumienia, że robią im wielką łaskę, zniżając się z wyżyn swego możnowładztwa ku ich marnej egzystencji. Sęk w tym, że takich wielkopańskich obyczajów od dawna już się na Zachodzie nie toleruje, a zasady demokracji z samej definicji kategorycznie je wykluczają. Ale gdzie się niby tego miały nasze elity nauczyć? Skoro cała wiedza, jaką z nadania Moskwy rozporządzały, sprowadzała się do czarno-białego schematu świata i miłego sercu podszeptu, że tymi dobrymi i najmądrzejszymi, którym dane będzie panować nad światem, jesteśmy my. Chłop z chłopą, robotnik z robotnika.



Tak więc pewne odruchy grzecznościowe można nabyć drogą edukacji, pod warunkiem jednak, że dla ich przyswojenia zostanie stworzony odpowiedni klimat. Najczęściej będzie w nim chodziło o rodzaju przymusu usprawiedliwanego jakimś rodzajem korzyści – zdobyciem uznania w oczach kochanej osoby, awansem społeczno-zawodowym, karierą międzynarodową itp.

POLSKI KONWENANS, CZESKI PRAGMATYZM

Istnieje jednak pewien typ kultur, które tego rodzaju bodźców nie wymagają, gdyż odpowiednio funkcjonalną normę zachowań wysokich, pozwalających bez uszczerbku na honorze uczestniczyć w międzynarodowej krzątaninie świata polityki czy biznesu, mają wpisaną w narodowym kodzie tożsamościowym, którego są naturalnym, historycznie uwarunkowanym nośnikiem. I tu przechodzimy do istoty rzeczy.

Uruchomienie na Śląsku Cieszyńskim współpracy transgranicznej w ramach UE i strefy Schengen, i to w warunkach demokratycznej dobrowolności, ujawniło w całej swej ogromnej skali różnice kulturowe i mentalnościowe dzielące Polaków i Czechów. Oto po długim czasie niewiedzenia się i realizowania w odosobnieniu własnych celów, zaczęli spotykać się nad Olzą znacznie obcy już sobie ludzie, których na razie łączy bodajże tylko handel i polityka. Dzieli natomiast to, co dzieliło zawsze – przepaść odgradzająca kultury szlachecką i plebejską. Pomijając wszystko inne, idzie o konflikt między dworskim konwenansem, czyli pozbawionym często istotnych treści pustym gestem, a chłopskim pragmatyzmem, ceniącym funkcjonalizm i odrzucającym ceremonialność. Jako przykład można podać polski „cmoknonsens” – powszechne całowanie rąk kobietom, także przez prezydenta składającego w terenie „wizyty gospodarcze”, co w Czechach jest nie do pomyslenia. A z drugiej strony o podejmowanie prac remontowo-konserwatorskich i budowlanych w ogrodzie, garażu, na drogach również w niedziele i święta, co w Polsce z kolei byłoby uważane za szczyt barbarzyństwa. Na to wszystko zaś nakładają się liczne stereotypy i uprzedzenia, narosłe w ciągu wieków na tym sprzyjającym ich bujnemu wzrostowi, zróżnicowanym podglebiu kulturowym. Nie trzeba wszak dodawać, że tak fundamentalnie różne, do pewnego stopnia nawet antagonistyczne kody kulturowe są również źródłem zasadniczo odmiennych koncepcji własnego uczestnictwa w świecie i ich realizacji.

Jedną z bezwiednych manifestacji różnic w postrzeganiu siebie i świata są wystawy sklepowe. Wydaje się, że nawet krótki spacer ulicami obu Cieszyńów może potwierdzić tezę, że w czeskiej części przeważa podejście pragmatyczne, uwzględniające przede wszystkim handlową funkcję witryny, gdy tymczasem w części polskiej większy nacisk kładzie się na „niefunkcyjne” piękno – po prostu ciesząc oko i sprawiając przyjemność klientom i przechodniom. Nie mówiąc o tym, że wymownie podnoszące atrakcyjność miasta i składające do bezinteresownego spaceru.

KAZIMIERZ KASZPER



Czym są sklepowe witryny? Jakie być powinny, a jakie są w praktyce? Co jest ich głównym zadaniem? Pytania takie nasuwają się, gdy przejdziemy po ulicach Cieszyna. Zapytaliśmy więc cieszyniaków o ich spostrzeżenia i odczucia na ten temat.

– Mam wrażenie, że cieszynskie wystawy często są przekoloryzowane, przesadzone. Poza tym wydaje mi się, że większość właścicieli sklepów w Cieszynie nie ma pojęcia o tym, jak powinna wyglądać wystawa i co powinno się na niej znaleźć, żeby przyciągnąć klienta. Zresztą, spacerując po Cieszynie, można samemu dojść do tego wniosku. Zwłaszcza oglądając wystawy tych kilku nielicznych sklepów, gdzie faktycznie przygotowaniem ekspozycji zajmował się ktoś „z głową” – mówi mieszkający od kilku lat w Cieszynie Marcin Wieczorek, grafik i fotograf.

O GUSTACH... DYSKUTUJĄ

Mówi się, że o gustach się nie dyskutuje. Jednak, jak się okazuje, wielu mieszkańców miasta nie przechodzi obojętnie obok sklepowych wystaw, a temat gustowności tych ekspozycji stanowi dla nich żywy temat do dyskusji.

– Cieszynskie witryny to mieszanina stylów i gustów od rzeźbionego drewna i marmurów, aż do metalowych ram z epoki socjalizmu. Wystrój? Cóż... Niektóre gustowne, inne pretensjonalne. Jako miasto nie reprezentujemy żadnego ciekawego stylu – stwierdza Sławomira Kalisz, która nad Olzę przeprowadziła się kilkanaście lat temu ze Śląska.

NA LEWYM BRZEGU OLZY CZAS STANĄŁ W MIEJSCU

Wszyscy zwracają uwagę na fakt, że trudno nie dostrzec kontrastu, jaki istnieje pomiędzy aranżacją wystaw w obu częściach Cieszyna. Rozmawiając z mieszkańcami miasta, jak i turystami, można przekonać się, że wygląd witryn sklepowych nie uchodzi ich uwadze. Wielu spośród pytanых zauważyło spore różnice pomiędzy wystrojem wystaw w obu częściach przedzielonego granicą miasta.

– Rzadko odwiedzam sklepy po drugiej stronie Olzy. Uważam jednak, że nie mają ciekawych wystaw. Wyglądają jak za czasów komuny, kiedy było generalnie szaro i smutno. Tak jakby czas się tam zatrzymał. Czeskie sklepy przy polskich wyglądają blade, wystawy nie prowokują,





nie wdzięczą się do klientów, nie zachęcają do wejścia. Odnosi się wrażenie, jakby Czechom nie zależało na estetyce. Jakby myśleli w ten sposób, że klienci byli, są i będą. Po prostu. A ludzie i tak będą przychodzić, bo nie mają innego wyjścia – zauważa Beata Kalińska, nauczycielka z Cieszyna, która często obraca się w kręgach artystycznych, więc estetyka lub jej brak „rzuci się jej w oczy”. Nie ona jedna spoglądając na czeskokocieszyńskie wystawy czuje się, jakby czas zatrzymał się tu w miejscu.

– Czeskie wystawy zdecydowanie prezentują niższy poziom artystyczny. Tworzone są sztampowo i bez fantazji. Poza tym odnoszę wrażenie, że ich stylistyka nie zmieniła się od lat 80. Kilka lat temu mieszkając po czeskiej stronie i codziennie chodząc do pracy na polską stronę rzucała mi się w oczy wyraźna różnica. Większość polskich wystaw przygotowanych było z fantazją, a ich układ kompozycyjny cieszył oko, czego nie można było powiedzieć o tych na lewym brzegu Olzy – mówi Agnieszka Pieńczak z Cieszyna.

– Po czeskiej stronie czas zatrzymał się w latach 80. Przyjeżdża do nas dużo Czechów aż z Ostrawy narzekając, że u nich jest tylko odzież wietnamska. O estetyce wystaw w sklepach po drugiej stronie Olzy to wcale nie ma co mówić. Tam nie ma żadnej estetyki – stwierdza Adam Kopik, współwłaściciel sklepu Cecylia w Cieszynie.

– Wystawy sklepów za Olzą są w moim odczuciu zbyt „zapchane”. Jest na nich za dużo rzeczy na raz – mówi Marcin Wieczorek.

– Czeskie wystawy kiepsko kojarzę, ale gdyby było w nich coś szczególnego, to na pewno zwróciłabym uwagę. Po polskiej stronie jest zdecydowanie lepiej. Jest kilka sklepów, które mają faktycznie ładne i pomysłowo zaaranżowane wystawy – dodaje jego żona Patrycja, plastyczka z wykształcenia.



CZYSTA INFORMACJA KONTRA ARTYSTYCZNA ARANŻACJA

Nie wszyscy jednak aż tak krytycznie oceniają wygląd sklepowych witryn, nawet tych po czeskiej stronie. Niektórzy dostrzegają w czeskim bezguście pozytywne walory praktyczne. Abstrahując od estetyki, a patrząc na ich funkcję typowo informacyjną, mówiącą klientowi, w co zaopatrzyć będzie się mógł wewnątrz uważają, że te czeskokocieszyńskie całkiem dobrze spełniają swoje zadanie.

– Czeskie wystawy sklepowe mają charakter użytkowy. To, co jest sprzedawane w sklepie, eksponowane jest na wystawie. Proste, bez przerostu formy nad treścią – kwituje krótko Sławomira Kalisz.

WYSTAWA DZIEŁEM SZTUKI

Okazuje się, że odpowiednia aranżacja sklepowej wystawy to niemal odrębna dziedzina sztuki. A na pewno odrębna dziedzina, którą zajmują się odpowiedni specjaliści. Wiedzą o tym plastycy, jednak nie koniecznie zdają sobie z tego sprawę... właściciele sklepów.

– Projektowanie wystaw to jeden z elementów merchandisingu, czyli dziedziny, która zajmuje się odpowiednią ekspozycją towaru. Prawda jest taka, że mało jest przedsiębiorców, których stać na korzystanie z usług specjalistycznych firm zajmujących się projektowaniem wystaw. Niektórzy angażują do tego celu, z różnym skutkiem, swoich ekspedientów. Inni korzystają z usług plastyków, którzy pomimo tego, że często nie mają wiedzy z marketingu, znają zasady kompozycji plastycznej i są na tyle kreatywni, by przyciągnąć wzrok potencjalnego klienta – wyjaśnia Patrycja Wieczorek.





A JEDNAK ARTYZM

Jednak nie wszyscy dostrzegają w sklepowych wystawach funkcję jedynie informacyjną. Najlepiej świadczy o tym zainicjowany przez Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości konkurs na najpiękniejszą witrynę. W pierwszej edycji zabawy wzięło udział 20 sklepów, w drugiej 25. Przy ogromnej ilości istniejących w Cieszynie placówek handlowych fakt, że tak mała ich liczba zgłosiła się do konkursu najlepiej świadczy o tym, że ich właściciele doskonale zdają sobie sprawę z ich estetyki, a raczej jej braku. Może jednak powoli zacznie się coś w tej kwestii zmieniać, choćby dzięki takim inicjatywom, jak ta Zamku Cieszyn.

– Wiele lat temu do Cieszyna przyjeżdżało się po zakupy. Teraz, kiedy wszędzie można kupić praktycznie te same towary, postaraj-



my się, by do Cieszyna przyjeżdżało się zobaczyć piękne wystawy sklepowe. Ogłaszając konkurs na „Najpiękniejszą Świąteczną Witrynę Sklepową” Zamek Cieszyn pragnął wyróżniać tych właścicieli sklepów, którzy wykorzystując pracę projektanta lub własne talenty tworzą niepowtarzalne wystawy, a tym samym skuteczniej zachęca do dokonania zakupów – wyjaśnia Magdalena Mendrek z Zamku Cieszyn, która przygotowywała konkurs.

Również część właścicieli sklepów w Cieszynie doskonale zdaje sobie sprawę z roli, jaką w handlu odgrywa odpowiednio wyeksponowana witryna.

– Wystawę ustawiam zawsze sama. Przysnam szczerze, że lubię to robić. Zależy mi, żeby było ładnie, żeby wystawa przyciągała wzrok. Chodzi o to, by ludzie przechodząc zwracali na nią uwagę. Ekspozycję zawsze dobieram tak, by pasowała kolorystycznie. Nie dałabym na przykład na wystawę „gryzących się” ze sobą kolorystycznie sukienek – mówi Cecylia Kopik, właścicielka sklepu Cecylia przy ul. Głębokiej w Cieszynie. – Ważna jest zarówno estetyka, jak i informacja. Dlatego mimo bardzo małej przestrzeni, jaką dysponuję, staram się pokazać na wystawie różnorodny asortyment. Wystawiam zawsze i sukienkę, i buty, i biżuterię – dodaje.

BYLEJAKOŚĆ USPRAWIEDLIWIONA?

Starania niektórych właścicieli sklepów dostrzegają i doceniają cieszyniacy.

– Niektóre wystawy są bardzo ciekawe i oryginalne. Widać po nich, że sprzedawcom zależy na przyciągnięciu klienta jeszcze nim wejdzie. O niektórych wystawach można powiedzieć, że upiększają nasze miasto. Mam na myśli te po naszej stronie. Bo w Czeskim Cieszynie zupeł-





nie nie ma na czym „oka zawiesić”, a nawet zaryzykowałabym stwierdzenie, że odstrasza klienta – mówi Jolanta Duda z Cieszyna.

Zastanawia fakt, dlaczego tak się dzieje.

– Myślę, że zjawisko ma swoje przyczyny w historii. Trzeba sięgnąć pamięcią do lat 80. Wtedy u nas, w Polsce sklepy świeciły pustkami i wielkim problemem było zdobyć cokolwiek. Inaczej było w Czechach. Tam towaru było pod dostatkiem i ludzie z reguły byli bardziej zdecydowani, czego potrzebują i gdzie to mogą nabyć. A przede wszystkim nie mieli problemu ze znalezieniem potrzebnych towarów. Kiedy przyszedł lata 90., nagle w Polsce pojawił się towar, a problemem stał się brak pieniędzy. To wymusiło na sprzedawców walkę o klienta poprzez zmianę wystroju sklepów, a także ich witryn. Wymogi rynkowe pokazują, że ten prosty chwyt marketingowy obecnie przyciąga ludzi nie tylko stąd, ale i z drugiej strony Olzy – mówi Piotr Ryszk z Cieszyna, z zawodu handlowiec po szkole handlowej.

– Poza tym jest jeszcze jeden czynnik. U nas sklepy bardzo często się przebranżwiają, podczas gdy w Czechach latami w tych samych lokalach znajdziemy ten sam asortyment. Te częste zmiany branży powodują, że klienci czują się zagubieni, a tylko wystawa może przyciągnąć ich oko. Zwłaszcza, że, co ze smutkiem zauważam, Polacy coraz mniej czytają – dodaje.

INNE NIŻ WSZĘDZIE

Na koniec coś pozytywnego. W rozmowach z przechodniami okazało się, że cieszyńskie wystawy mają ciekawą specyfikę, zdecydowanie odróżniającą je od wystaw w innych częściach obu państw. – Cokolwiek by nie powiedzieć o estetyce, jednak nasze wystawy

sklepowe, zarówno polskie, jak i czeskie, mają jedną wspaniałą cechę – przez kilka miesięcy eksponują tabla szkolne, a nawet przed-szkolne i żłobkowe. Ten lokalny koloryt bardzo mi się podoba i sądzę, że sporej części mieszkańców także, a na turystach robi bardzo pozytywne wrażenie – mówi Sławomir Kalisz. BEATA TYRNA

Zdjęcia CZESŁAWA RUDNIK



MUZUŁMANIE MARZĄ O DEMOKRACJI

ISLAM A TERRORYZM

Ponad 90 proc. muzułmanów twierdzi, że sprzeciwia się terroryzmowi, marzy o demokracji i podziwia dokonania Zachodu – wynika z największego w historii sondażu przeprowadzonego w świecie islamu.

„Zapytaliśmy tysiące zwykłych muzułmanów, w co wierzą, o czym marzą i czego się boją. Czy naprawdę nas nienawidzą? A może to my nienawidzimy ich? Zamiast po raz kolejny słuchać krzyków ekstremistów, posłuchajmy wreszcie, co ma do powiedzenia zwykle milcząca, a przecież najważniejsza większość” – tak autorzy prezentują opublikowaną kilka tygodni temu książkę „Kto mówi w imieniu islamu, czyli co naprawdę myśli miliard muzułmanów?”.

Autorzy to John L. Esposito, jeden z najwybitniejszych światowych orientalistów, i Dalia Mogahed, szefowa Centrum Studiów o Islamie w nowojorskim Instytucie Gallupa. Ich książka to podsumowanie największego sondażu, jaki kiedykolwiek przeprowadzono w świecie islamu. Przez 6 lat pracownicy Gallupa przepytali kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców 35 krajów muzułmańskich. – Nasze badanie reprezentuje 90 proc. światowej społeczności muzułmańskiej – twierdzą autorzy.

Wyniki sondażu zaskoczyły nawet ich, bo bezlitośnie rozprawiają się z zachodnim postrzeganiem muzułmanów. Po ponad 6 latach od ataków 11 września 2001 r. na Nowy Jork i Waszyngton badanie Gallupa pokazuje, że muzułmanie równie mocno jak Ame-

rykanie sprzeciwiają się zamachom (potępiło je 93 proc. pytanym), a zabijanie cywilów uważają za „niczym nie usprawiedliwione”. Badani sypali cytatami z Koranu, które zabraniają mordowania niewinnych.

Okazuje się też, że ogromna większość muzułmanów (ponad 90 proc.) chce demokracji – marzą im się nowe konstytucje, wolność słowa, prawa człowieka. A jednocześnie nie chcą słyszeć o zmniejszeniu roli religii, bo nie widzą żadnej sprzeczności między islamem a demokratyzacją ich krajów.

Jeden z najlepszych wniosków wynikających z badania to to, że tylko jeden na 10 muzułmanów ma radykalne poglądy. Okazuje się, że sam islam jako religia nie ma na to żadnego wpływu – osoby o skrajnych poglądach wcale nie są bardziej pobożne od innych. Nawet ci, którzy usprawiedliwiają zamachy, uzasadniają to względami politycznymi, a nie religijnymi.

Teorie o niechęci wyznawców islamu do Zachodu także są wysane z palca. Muzułmanie podziwiają zachodnią demokrację, wolność i technologie, nie podoba im się tylko upadek tradycyjnych wartości moralnych.

Jeśli chodzi o marzenia na przyszłość, młodzi muzułmanie jednym głosem odpowiadali, że chcą lepszej pracy, dostępu do szkół, większych perspektyw. Nikomu nie marzą się bomby i dżihad.

Naukowcy z Gallupa pytali też, co Zachód może zrobić, by poprawić stosunki z muzułmańskimi społeczeństwami. Usłyszeli: za-



Modły przed jerozolimskim meczetem al Aksa.

cznicie szanować islam i przestańcie wreszcie patrzeć na nas jak na terrorystów.

– Bardzo się cieszę, że ktoś zadał sobie trud, żeby pokazać wreszcie prawdziwy, obiektywny obraz świata islamu – mówi prof. Janusz Danecki z Zakładu Arabistyki i Islamiistyki UW. – Może w końcu ludzie zrozumieją, że założenie, iż co drugi muzułmanin to terrorysta, jest po prostu nielogiczne. Bardzo chciałbym, żeby ta wizja „normalnego”, podobnego do nas muzułmanina dotarła do jak największej liczby osób.

Autorzy badania podkreślają, że to światowe media, prześcigając się w pokazywaniu brodatych szejków wzywających do świętej wojny z niewiernymi albo z lubością opisując procesy czarownic w Arabii Saudyjskiej, tworzą jednoznaczny obraz muzułmanów – zacofanych, radykalnych i nieustannie obmyślających kolejny zamach.

MK

Źródło: „Gazeta Wyborcza”

ALKOHOL PROWOKUJE RAKA

Niemal 10 proc. wszystkich przypadków nowotworów u mężczyzn i ok. 3 proc. u kobiet wynika z nadmiernego picia – pokazują najnowsze analizy, które ukazały się na łamach pisma „British Medical Journal”.

– Wielu ludzi po prostu nie zdaje sobie sprawy z tego, że spożycie alkoholu może zwiększyć ryzyko zachorowania na raka – mówi Sara Hiom z brytyjskiej organizacji Cancer Research. Jaką ilość napojów wysokowykonesowych można zatem bezpiecznie wypić w ciągu doby? Dość restrykcyjny przelicznik umiarkowanego picia dla mężczyzn zezwala na dwie lampki wina (po 125 ml każda) lub jedno duże piwo (niecałe 0,5 l), czyli około 24 gramów czystego alkoholu.

Panie – według tych wytycznych – mogą sobie pozwolić na połowę mniej trunku. Częste przekraczanie tych dość wyśrubowanych norm bezpieczeństwa może wysta-

wiać na szwank nasze zdrowie. I nie jest to jakieś mgliste ryzyko – ostrzegają niemieccy naukowcy. By to udowodnić, wykorzystali dane Międzynarodowej Agencji Badań nad Rakiem (IARC) na temat prawie 364 tys. osób w wieku od 35 do 70 lat.

Informacje te pochodziły z 8 krajów europejskich: Francji, Włoch, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Grecji, Niemiec i Danii. Agencja od połowy lat 90. ubiegłego wieku śledziła stan zdrowia tych osób i poziom spożywanego przez nie alkoholu. Wyniki tych analiz wyglądają zatrważająco.

Wśród nowotworów mających związek ze spożyciem alkoholu wymienia się raka przełyku, jamy ustnej, krtani, wątroby, jelita, odbytu i piersi. Naukowcy obliczyli, że w 2008 roku ponad połowa zachorowań na ten typ nowotworów u mężczyzn i ponad 80 proc. u kobiet związanych było z piciem po-

nadnormatywnych ilości napojów wysokowykonesowych, czyli większych niż 24 gramy na dzień.

– Wielu przypadków raka dałoby się uniknąć, gdyby ograniczyć konsumpcję do 24 gramów czystego alkoholu u mężczyzn i 12 gramów u kobiet, które to ilości zaleca wiele organizacji zajmujących się ochroną zdrowia – mówi kierująca badaniami Madlen Schutze, doktorantka z Niemieckiego Instytutu Odżywiania Człowieka. – Jeszcze bardziej skutecznym rozwiązaniem byłoby ograniczenie picia poniżej limitu uznawanego za bezpieczny lub całkowita rezygnacja z alkoholu.

Tylko w jaki sposób trunki prowadzą do rozwoju raka? Ten związek był od dawna widoczny w statystykach medycznych, w których czarno na białym było widać, że ludzie pijący alkohol częściej zapadają na nowotwory, zwłaszcza górnego odcinka przewodu pokarmowego. Tyle że sam alkohol nie jest przecież rakotwórczy. O co więc chodzi?

GIGANTYCZNA WĘGRY NA ZAKRĘCIE?

RAKIETA

TECHNIKA

Rakieta, która będzie mogła unieść 53 tony, dwa razy tyle, ile jest w stanie zabrać prom kosmiczny, zbuduje firma SpaceX. – To rakieta wielkiego formatu – powiedział Elon Musk, szef firmy. – Spełnia wymagania NASA dotyczące lotów załogowych. Według Muska, inżyniera, m. in. pomysłodawcy serwisu finansowego PayPal, rakieta będzie wystarczająco potężna, żeby dostarczyć ładunek i ludzi poza ziemską orbitę, na Księżyc, asteroidę lub na Marsa. SpaceX na zlecenie NASA buduje towarowy statek Dragon i raketę Falcon 9. Pierwszy testowy start Falcon Heavy ma się odbyć na początku 2013 roku. Koszt jednej podróży rakiety na orbitę ma wynieść ok. 100 mln dolarów, połowę kosztów eksploatacji ciężkich rakiet używanych przez NASA obecnie. RU

Źródło: „Rzeczpospolita”, Internet



Rakieta Falcon Heavy.

Kilka lat temu odkryto, że podczas procesu trawienia powstaje z niego aldehyd octowy, o którym wiadomo, że sprzyja nowotworom.

Nawiasem mówiąc, to właśnie ta substancja jest przyczyną kaca. Związek ten reaguje z DNA, uszkadzając nasz kod genetyczny i przez to zwiększając ryzyko raka.

Tyle że jedni z nas są bardziej podatni na nowotwory wywołane nadmiernym piciem, a inni – mniej. Te różnice wynikają z tego, że jesteśmy wyposażeni w różne mutacje genów naprawiających powstałe szkody, tuszujące powstałe zniszczenia z różną skutecznością.

Do zajścia tych zgubnych reakcji niszczących nasze DNA wystarczają stężenia aldehydu octowego występujące już w ślinie pijącego, a stopniowo rosnące w tkance dalszych odcinków przewodu pokarmowego. Dlatego właśnie alkohol sprzyja zwłaszcza zachorowaniom na nowotwory przełyku, krtani i jamy ustnej.

AS / Źródło: „Rzeczpospolita”, Internet

Węgry, które od początku roku sprawują rotacyjne przewodnictwo w Unii Europejskiej, przeżywają trudny okres. Konserwatywna Węgierska Partia Obywatelska Fidesz zdobyła wiosną ub. roku absolutną większość w parlamencie i z łatwością przeprowadza potrzebne krajowi reformy. Np. nad nową konstytucją parlament pracował 23 dni. To ogromne tempo pracy, z jakim partia premiera Viktora Orbána stara się nadrobić zaległości legislacyjne, nie podoba się jednak opozycji, która uważa, że zasadnicze dla społeczeństwa i kraju akty prawne powinny być przygotowywane z większym namysłem i uwzględnieniem opinii publicznej.

Politycy Fidesz bronią się jednak, wskazując m.in. na ankietę, jaką rozesłali do wszystkich dorosłych obywateli, w której pytali np., kiedy Węgrzy powinni przechodzić na emeryturę.

Największy niepokój budzą jednak ograniczenia wydatków państwa oraz pomysły ustawodawcze prowadzące do ograniczenia swobód obywatelskich. Należą do nich np. połączenie prawa do pracy z obowiązkiem pracy dla wspólnego dobra lub obwarowanie prawa własności zastrzeżeniem, że nie może ono zagrażać dobru wspólnoty. – Towarzyszy temu wzmacnianie władzy wykonawczej, rząd właśnie przyznał sobie silniejszą kontrolę nad sądownictwem, wcześniej osłabił trybunał konstytucyjny – ubolewa prof. János Kis, filozof, politolog i wzięty liberalny publicysta.

Zaniepokojona jest również Unia Europejska, która krytykowała rząd Orbana m.in. za nowe prawo medialne, które jej zdaniem zagraża wolności mediów i pluralizmowi medialnemu.

Węgrzy prowadzą swoje przewodnictwo w UE pod hasłem „Silna Europa”, ale Orbán nie ukrywa, że jego celem jest raczej stworzenie silnego państwa węgierskiego, niezależnego politycznie i gospodarczo od Brukseli czy Moskwy, dbającego o swoją dwumilionową diasporę w sąsiednich krajach – na Słowacji, w Rumunii i serbskiej Wojwodinie. Ta orientacja również nie przysparza mu punktów na forum unijnym.

Paradoksalnie jednak Fidesz i jej lider cieszą się ogromnym poparciem społeczeństwa. Ponad 70 proc. mieszkańców opowiada się za tą partią.



WĘGRY

Stolica: Budapeszt

Język urzędowy: węgierski

Ustrój polityczny: republika

Głowa państwa: Pál Schmitt

Szef rządu: Viktor Orbán

Powierzchnia: 93 039 km kw.

Liczba ludności: 9 982 000

Jednostka monetarna: forint

Od 1999 r. należy do NATO,

od 2005 do Unii Europejskiej.



– Węgrzy są narodem spragnionym szacunku i chwały, dlatego mogą stać się łatwym łupem każdego, kto im to obieca. Ów głód można tłumaczyć latami upokorzeń. Na Węgrzech utrzymuje się nastrój rozpacz, a Orbán potrafi przedstawić się jako ktoś, kto wie, czego chce. Twierdzi, że jest gotów poświęcić swoje życie, aby zmienić Węgry w lepszy kraj. To Węgom imponuje, chociaż wielu z nich popiera go nie z powodu jego programu, ale z braku innego pomysłu – skomentowała tę osobliwą sytuację Noémi Szécsi, węgierska pisarka, która w 2009 r. za powieść historyczną „Komunista Monte Christo” zdobyła Europejską Nagrodę Literacką.

Po Węgrzech, 1. 7. 2011, przewodnictwo w UE obejmuje Polska.

Opr. KK

Źródło: „Polityka”, Internet



Premier Viktor Orbán, przewodniczący konserwatywnej Węgierskiej Partii Obywatelskiej.

Pod szczytami Pamiru

– Już dziesiąty rok wędrujemy wspólnie – opowiada Roman, członek zaolziańskiej grupy turystycznej Gorole. – Cieszy nas, że wszystkie przygody przeżyliśmy w zdrowiu i zawsze szczęśliwie powróciliśmy do domu. Jako paczka dobrych kumpli mogliśmy zobaczyć wiele oryginalnych, niepoznanych jeszcze miejsc na naszej planecie. Preferujemy kierunek na wschód i staramy się być oryginalni.

TADŻYCKIE DROGI

Zaczęli w szkole podstawowej w Karwinie od zdobywania Beskidów i Tatr. Dziś to panowie po studiach, na stanowiskach, nie wszyscy pozostali na Zaolziu, ale nie zmienił się ich zapał do przemierzania rzadko odwiedzanych przez turystów zakątków świata. Swoje wojaże opisują na stronie internetowej www.gorole.cz. Podsumowaniem 10 lat wspólnej przygody miała być ekspedycja w trzecie najwyższe góry świata – w góry

Pamir. W Azji Środkowej znaleźli się po raz drugi. – Naszym celem – wyjaśnia Roman – był Tadżykistan, który należy do najbiedniejszych krajów świata. Jego bogactwem jest przyroda, a przede wszystkim ludzie. W latach 90. szalała tam wojna domowa i dopiero ostatnio zaczęli docierać tam turyści.

Autonomiczna republika Górny Badachszan graniczy z Chinami i Kirgizją, przeciętna wysokość wynosi 3 tys. m n. p. m., gdyż tam wznoszą się szczyty Pamiru. Zaolziań-

scy wędrowcy wkrótce mieli się przekonać, że w Górnym Badachszanie nie żyje się łatwo. Wszystko przywożone jest z Duszanbe, łącznie z benzyną, i ceny są dwukrotnie wyższe. Lepiej więc zaopatrzyć się we wszystko potrzebne już w Duszanbe.

Przylecieli do stolicy Tadżykistanu Duszanbe samolotem z Warszawy, linie niskobudżetowe Air Baltic mają bezpośrednie loty z Rygi do Duszanbe. Wczesnym rankiem temperatura była jeszcze znośna, ale po kil-



Badachszańskie dziewczyny.



Niebezpieczne spotkania na pamirskim trakcie.



Najlepszym środkiem transportu jest osiołek.



Na pograniczu afgańskim.

ku godzinach stwierdzili, że 40-stopniowe upały ich nie ominą. Mieli za sobą dwie nieprzespane noce, a czekało ich jeszcze 600 km w kierunku gór Pamir. I nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie tadżyckie drogi. – To jest przeżycie, którego się nie zapomina – dodaje Roman. – Bo tam asfalt kończy się zaraz za Duszanbe.

Pojechali pierwszą taksówką, która się nawinęła. Jej kierowca miał bardzo mocne argumenty, obiecał, że do północy dojadą do Chorogu, stolicy Górnego Badachschanu. Przystali na jego propozycję, lecz wkrótce poznali, że popełnili błąd. Kierowca uśmiechał się cały czas. On już wiedział, że ich potem oskubie. Z obiecanych 12 godzin drogi zrobiło się 30. Kierowca chciał przejechać trasę bez zatrzymywania. Niezbyt przyjemny był widok na kierowcę śpiącego podczas jazdy. Na szczęście udało się go obudzić, odpoczęli 2 godziny i dojechali szczęśliwie.

Po drodze minęli m.in. Wachs i inne duże rzeki. Jechali drogą z lat 30., ale piękne widoki kompensowały trudy podróży. Niebezpiecznie było zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było wyminąć ciężarówkę z naprzeciwka, droga była wąska, a pod nią strome zbocze,

niemal przepaść. Głównym punktem programu pamińskim szlakiem były naprawy samochodów. – Psuje się zupełnie wszystko – wyjaśnia Roman – jednak głównym problemem są opony, które pękają, a nikt nie umie ich naprawić. Dziury zakleja się, czym się da, ale po chwili znowu robi się dziura.

W TOWARZYSTWIE OSIOŁKÓW

Po dotarciu na miejsce udało im się jakoś dogadać w sprawie ceny. Brat kierowcy pomógł im jeszcze w zdobyciu brakującej pieczętki do zezwolenia na pobyt, a ogółem potrzeba ich było kilkanaście. Wędrowali doliną Bodomdara. W jednej z wiosek, zwanych kiszłakami, zostali zaproszeni na poczęstunek – okrągły chleb z kwaśnym mlekiem. Staruszek, widząc ich ogromne plecaki, zaproponował im pomoc w postaci osiołków, za niewielką opłatą. Zwierzęta niosły bagaż, więc turyści mogli żwawo maszerować dalej. Minęli ostatnie kiszłaki, położone na wysokości ok. 3 tys. m n. p. m. i zmięli w kierunku Góry Majakowskiego. Co ciekawe, mieszkańcy tych wiosek wydawali się ludźmi szczęśliwymi, zadowolonymi ze swojego losu. Mężczyźni, którzy wyjeżdżali stamtąd do pracy

do Rosji, zawsze wracali, najbardziej ceniąc sobie spokój.

Brak dobrej mapy dawał się we znaki. Nie zaryzykowali przejścia po mostku 4 m nad rwącą rzeką, ale innego nie znaleźli i w końcu musieli ją przebrodzić. A wcześniej zdając plecaki z osiołków i włożyli na własne barki. Na zdjęciach wygląda to na przyjemny spacer w wodzie, w rzeczywistości zwierzętom wystarczyło kilka skoków i byli na drugim brzegu, ludzie natomiast posuwali się ostrożnie krok po kroku, co zajęło im półtorej godziny.

Towarzyszący im tubylcy obiecali ucztę dla podniebienia, miejscowy rarytas – świszta na grilu, jednak upolowanie go okazało się zbyt trudne. Kolacja się odbyła, ale zapraszającymi byli Zaolziacy, a serwowali rozgotowany ryż. Nocą temperatura spadła do ok. minus 5 stopni i zimno dawało się we znaki turystom nawet w śpiworach pod namiotami. Natomiast tubylcy rozpalili ognisko, położyli się obok pod kocami i smacznie zasnęli.

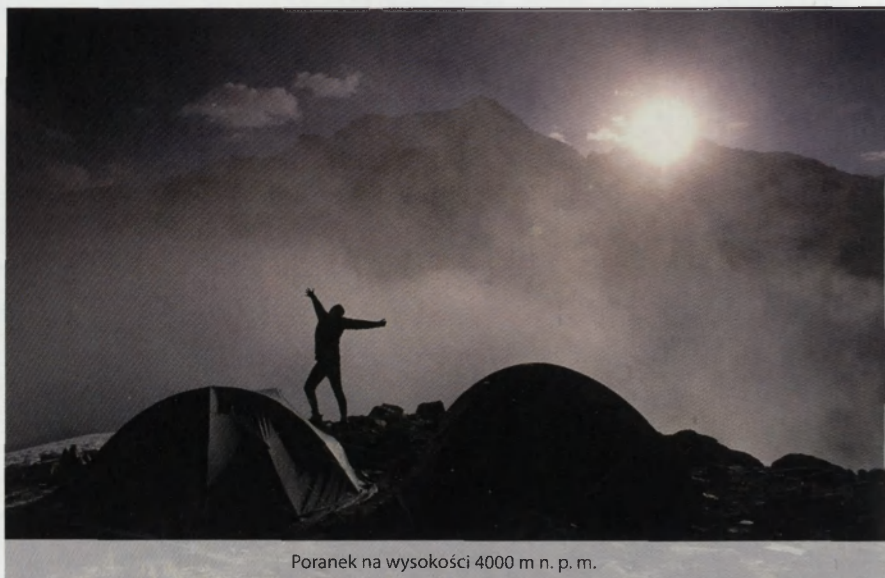
Na wysokości ok. 3900 m n. p. m. leżał już śnieg i osiołki nie mogły iść dalej. Przewodnicy dostali zapłatę, zabrali zwierzęta i ruszyli w drogę powrotną. A przed podróżni-



Buldożer w starej kopalni.



Góra Majakowskiego.



Poranek na wysokości 4000 m n. p. m.

kami wznosił się cel najwyższy – Góra Majakowskiego. Kiedy zostali sami, nagle poculi się nieswojo. Otaczał ich majestat surowej, nieokielznanej przyrody, pięknej, lecz niebezpiecznej.

Wybrali trasę przez przełęcz leżącą na wysokości 5 tys. m n. p. m. Widoki były piękne, mogli do woli zachwycać się otaczającymi ich górami. Lecz kiedy zobaczyli lawiny, które właśnie zeszły, oraz te, które zaraz miały się stoczyć, zdali sobie sprawę, że musieliby obejść te miejsca. Był czerwiec, niezbyt dobra pora, gdyż wysoko leżało jeszcze dużo śniegu. Po naradzie zrezygnowali ze zdobywania szczytu Majakowskiego i postanowili, o ile się uda, wyjść na jakąś niższą, mniej niebezpieczną górę. Miała 4650 m wysokości i nazwali ją Pik Gorole.

W KRAINIE LAZURYTU

– Mogliśmy wyjechać w tym roku w innym terminie – opowiadają turyści z Zaolzia. – Przekonaliśmy się, że czerwiec nie jest idealnym miesiącem do zdobywania tych wysokich gór. Trzeba przyjeżdżać nie wcześniej niż w sierpniu. Było to dla nas nowe doświadczenie. Ale miejscowi górale wyjaśnili nam, że poprzednia zima była bardzo ostra, spadło dużo śniegu. A do tego w pobliżu znajduje się jeden z największych lodowców w Azji, Lodowiec Fedczenki, który ma 71 km długości.

O bliskości lodowca przekonali się też, kiedy myli się w lodowatej rzeczce. Ruszyli w dół, w kierunku cywilizacji. Mijali zagrody ze stadami kóz, owiec czy krów, pasących się na zboczach, liczących po kilkaset sztuk. – Tu nie ma innego zatrudnienia – dodaje Roman. – Po rozpadzie ZSRR ostatnie zakła-

dy pracy czy stacje badawcze przestały istnieć i trudno znaleźć pracę. Turystyka też jeszcze nie funkcjonuje.

U podnóża Góry Majakowskiego na wysokości 3500 m n. p. m., co brzmi całkiem niewiarygodnie, znajduje się kopalnia lazurytów, dziś już prawie nieczynna, ale w czasach ZSRR intensywnie eksploatowana. Staruszek geolog, Rosjanin z pochodzenia, który pracował w tej kopalni, wyjaśnił Zaolziakom, że półszlachetny kamień lazuryt z tego regionu jest bardzo ceniony jako świetnej jakości, jeden z najlepszych na świecie. Wydobywany jest też w Chile i w USA. Ma zastosowanie w jubilerstwie czy budownictwie. Dostali kawalek na pamiątkę.

Podziwiali bardzo ciekawą faunę. Szczególnie spodobał im się motyl niepylak apollo, w Polsce spotykany w Pieninach i Tatrach, bardzo już rzadki, pod ochroną, a w krajach Azji Środkowej bardzo rozpowszechniony. Latały ich tam tysiące. Rośliną żywicielką dla gąsienic tego motyla jest sukulenta rozchodnik wielki, który rośnie na podgórskich łąkach.

Zeszli niżej i znowu zostali zaproszeni do pamińskiego domu, zbudowanego z pięknie zdobionych drewnianych belek. W izbie na środku był otwór wylotowy, kiedy ogrzewano pomieszczenie, panował miły nastrój. Podziwiali rodzinną atmosferę, gościnni gospodarze częstowali ich produktami z mleka. Byli to ismailici, szyicki, mniej konserwatywny odłam, bardzo przyjaźnie odnoszący się do turystów z Europy środkowej. Po uczcie pod portretem ich przywódcy religijnego kierowca samochodu zaproponował Zaolziakom wizytę u swoich rodziców nad miastem Chorog.

– Byli to bardzo mili ludzie – dodaje Roman – i mieli wiele pięknych córek. Znaleźliśmy się w miejscu zagubionym w górach, z pięknymi widokami, gdzie na pewno nie trafił jeszcze żaden turysta, i gdyby nas tam zostawili, mielibyśmy nie lada problem, jak dotrzeć stamtąd do cywilizacji. Znajdował się tam nawet dobrze zaopatrzony sklepik.

POWRÓT DO CYWILIZACJI

A w Chorogu przebywał akurat z wizytą oficjalną prezydent Tadżykistanu Emomali Rachmon. Z naszego punktu widzenia to dyktator totalitarny, już 18 lat rządzi tym krajem. Ale mieszkańcy Tadżykistanu postrzegają go jako wspaniałego przywódcę, który prowadzi kraj w odpowiednim kierunku. Bardzo go kochają, wierzą, że ich ojczyzna dobrze się rozwija. Gospodarze domu, w którym zatrzymali się zaolziańscy turyści, oglądali w telewizji cały przebieg wizyty prezydenta, jak w transie wysłuchali jego przemówienia do narodu.

Do Chorogu pojechali następnego dnia. Kiedy emocje już opadły, obejrzeli stadion, na którym przemawiał prezydent. W kraju, którego większość mieszkańców żyje poniżej granicy ubóstwa, ciekawostką dla Europejczyka są takie imprezy w wielkim stylu z ogniami sztucznymi. Chorog liczy 30 tys. mieszkańców, na początku i na końcu głównej ulicy stoją posągi Lenina. Z Chorogu do Duszanbe latają samoloty, ale niewielu ludzi z nich korzysta, gdyż nie ma żadnej nawigacji, piloci kierują się wzrokiem. Lata się tylko podczas dobrej, słonecznej pogody, pilot doleci tam, gdzie widzi. – Jest też bazar – dodaje Roman – gdzie można kupić wszystko. Dla nas był przykładem kolorytu lokalnego, egzotyki, pełnej barw i zapachów, aż nam się w głowach zakręciło.

– Kontynuowaliśmy podróż na południe wzdłuż granicy z Afganistanem – opowiada dalej Tadeusz – poprzez miejscowości uzdrowiskowe, gdzie tryskają gorące źródła i leczy się dosłownie wszystko. Na horyzoncie widoczne było pasmo Hindukusz. Trochę obawialiśmy się, co będzie z noclegiem, ale kiedy wysiedliśmy z samochodu, zbiegło się mnóstwo dzieci, które proponowały nam kolację i nocleg u swoich rodziców. Wybraliśmy gospodarza, który poczęstował nas lepioską, czyli miejscowym chlebem, wiele opowiadał o swoim życiu i wydawał się być zadowolony z naszych odwiedzin. Dowiedzieliśmy się, jak dotrzeć do uzdrowiska Jamczun, które było celem kolejnego etapu naszej podróży.



Koło uzdrowiska Bibi Fotima.



Walka z żywiołem.



Na bazarze. Fot. ROMAN JANUSZ

Droga nie była łatwa, zajęła im niemal cały dzień, ale warto było. Gorące źródła wykorzystywane są w tych okolicach od 5 tys. lat. Początkowo wydawało się, że w ogóle nie uda im się wejść na teren sanatorium, bo wstęp był tylko dla kuracjuszy, ale wystarczyło 10 dolarów i przez 2 dni mogli czuć się pensjonariuszami. Wokół rozciągały się przepiękne krajobrazy, widać było zaśnieżone szczyty na granicy z Pakistanem, a granicę z Afganistanem tworzyła rzeka Pjandż. Spróbowali wody ze źródeł Bibi Fotima, naczepiali energii z otaczającej przyrody, podziwiali jej uroki. – Tubylcy twierdzili, że dobrze

im się żyje, że bieda jest na drugim brzegu w Afganistanie – dodaje Roman. – Tu chociaż gdzieś była asfaltowa droga, samochody, elektryczność.

Dotarli do miasta Iszkaszm na granicy z Afganistanem, obejrzeli targ. Rodzina kierowcy obiecała im nie tylko nocleg, ale i przejazd do Duszanbe następnego dnia. Posiadała w miarę dobry samochód, uzgodniono więc opłatę. Jednak w czasie drogi gospodarze kilkakrotnie podnosili cenę i Zaolziacy musieli się zgodzić, gdyż inaczej groziło im, że nie dojadą na czas. – Byliśmy zaskoczeni – mówią – bo nigdy wcześniej czegoś takiego

nie doświadczaliśmy, zawsze dotrzymywano słowa. Pewnym usprawiedliwieniem dla kierowców było to, że nieprzyjaźnie nastawieni Uzbeki zakręcili kurki dla Tadżyków i cena paliwa podskoczyła dwukrotnie.

Jechali wokół wielkich rzek, które są dla Tadżykistanu pewną perspektywą na przyszłość, rozwija się budowa elektrowni wodnych. Z ogromnym opóźnieniem, ponieważ opony pękały na każdym kroku, dojechali do Duszanbe. Mimo to pozostało im trochę czasu na zwiedzanie. Miasto zaskoczyło ich zielenią, którą spotkać można tam wszędzie i jest przyjemnym akcentem przy 40-stopniowym upale. Wybudowane zostało w latach 30. w stylu socrealistycznym, nie ma w nim zabytków. Pałac prezydencki, który unaocznia wielkość i siłę władzy, powstał w 2006 r. w miejscu zburzonej synagogi.

Z Duszanbe tą samą drogą wracali do domu. Siedząc w samolocie, podsumowywali wrażenia i snuli już plany następnej ekspedycji. Tym razem do Gruzji i na Kaukaz.

CZESŁAWA RUDNIK



Grupa turystyczna Gorole w pełnym składzie. Od lewej: w górnym rzędzie: Michał Pastuszek, Roman Janusz, Krzysztof Czerny, w dolnym: Tadeusz Szymik, Marian Szczepański, Jerzy Franek.



CIESZYŃSKIE RODZYNKI I LWOWSKIE MIGDAŁY

W dniu polskiego święta narodowego, 3 maja, Scena Polska Teatru Cieszyńskiego zaprezentowała w Teatrze Ludowym we Lwowie spektakl muzyczny „Słodkie rodzyнки, gorzkie migdały”, napisany przez Renatę Putzlacher w oparciu o biografię i twórczość Agnieszki Osieckiej. Było to jedno z najważniejszych wydarzeń artystycznych trwających właśnie w stolicy zachodniej Ukrainy Dni Teatru Polskiego.

Jak informuje dyrektor TC Karol Suszka, z podobnym przyjęciem spektaklu spotkał się dopiero drugi raz w życiu. Publiczność słuchała tekstu i piosenek w absolutnym skupieniu i porażającej ciszy, a na koniec nagrodziła artystów 20-minutowymi owacjami na stojąco. – *Dreszcz przechodził po ciele – komentuje wrażenia Suszka. – W takim uniesieniu znajdowałem się wcześniej tylko na spektaklach „Janosika, czyli Na szkle malowane”, ale też nie wszystkich.*

WSPÓLNOTA LOSU

Że dzieje się coś niezwykłego, zauważył już wcześniej któryś z konsulów. Podszedł w czasie przerwy do Suszki i powiedział, że jest... przerażony. – Przecież wyście przyjechali zza granicy, teoretycznie macie być dla nich obcy, a oni wam z ręki jedzą. Zupełnie ich opanowaliście – dodał.

– To prawda – potwierdza relację dyrektora Joanna Wania, kierowniczka literacka SP. – Pytałam nawet aktorów w czasie przerwy, czy nie wytrąca ich z równowagi ta przeraźliwa cisza na widowni. Odpowiedzieli, że nie. Wręcz przeciwnie, ta wyczulona uwaga i skupienie mobilizują ich do większego wysiłku.

Na tak doskonałe porządzenie spektaklu złożyło się kilka czynników. W pierwszej kolejności sama jego treść, przesiąknięta dojrzałym patriotyzmem, odwołująca się do martyrologii Polaków w XX wieku i wypełniającej ich wiary w możliwość odmiany losu dzięki dochowaniu wierności takim cnotom jak honor, odwaga, niezależność. A zaraz potem wspaniałe, nigdy nie starzejące się piosenki – Osieckiej, ale też Henryka

Warsa, zwłaszcza ta ze słowami Emanuela Schlechtera „Tylko we Lwowie”. – Kiedy aktorzy na zakończenie jeszcze raz zaśpiewali tę piosenkę, to wydawało się, że publiczność rozbija teatr – komentuje nastroje wśród publiczności Suszka.

Swoją rolę odegrał też fakt, że treści te przekazywali lwowiakom ziomkowie mieszkający za granicą, a więc doświadczający podobnych jak oni komplikacji życiowych. Rzeczywistość zaolziańska interesowała ich bardzo – wystawione w foyer teatru materiały propagandowe Kongresu Polaków i ZG PZKO zostały w mig rozchwytywane jeszcze przed spektaklem.

Motyw wspólnoty losu wielokrotnie powracał w rozmowach z gospodarzami trzydniowego pobytu Sceny Polskiej we Lwowie – pracownikami Konsulatu Generalnego RP oraz kierownictwem i artystami Teatru Ludowego. – Dawały nam do myślenia zwłaszcza wypowiedzi miejscowych – wspomina Suszka. – Na przykład kiedy powiedziałem dyrektorowi Teatru Ludowego, Zbigniewowi Chrzanowskiemu, że żyjemy w obcym państwie, podobnie jak oni, to się

obruszył. „Przepraszam – powiedział – ja jestem u siebie”. Więc siła tego ich przywiązania do miasta, do narodowości jest prawdopodobnie mocniejsza niż nasza. Bo oni wyraźnie mówią, że są Polakami, a my: że jesteśmy Polakami, ale – i tu szybko dodajemy – żyjącymi w Czechach. U nas występuje odcień drobnej jak gdyby asekuracji, u nich nie. Są u siebie i chyba nie za bardzo tolerują rzeczywistość, w jakiej się znaleźli.

MIASTO WIELOKULTUROWE

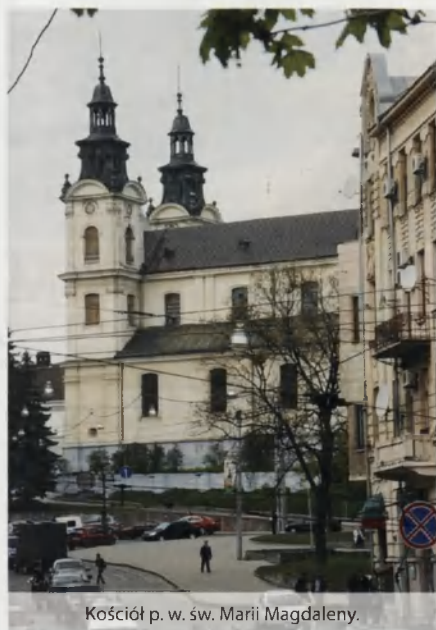
– Co jednak nie zmienia faktu, że żyją w mieście wielokulturowym i mają w sobie wielkie pokłady tolerancji dla innych grup etnicznych – dodaje Wania. – Kiedy zwiedziliśmy miasto z przewodniczką, aktorką Teatru Ludowego, trafiliśmy do różnych dzielnic, żydowskiej, ruskiej, łacińskiej czy ormiańskiej, i zauważyliśmy, że one żyją jakby same w sobie, niezależnie od drugich. Po kilku godzinach tego spaceru stwierdziliśmy jednak, że chociaż każda z tych grup jest niesamowicie przywiązana do siebie, swojej kultury i tradycji, że dba o swoje budynki, kościoły, katedry, to jednocześnie po-



W raucie po przedstawieniu „Słodkich rodzynek i gorzkich migdałów” uczestniczyli m. in.: Zbigniew Chrzanowski, długoletni dyrektor Teatru Ludowego we Lwowie, konsulowie Grzegorz Opaliński i Andrzej Droz oraz dyrektor TC Karol Suszka. Fot. KATEŘINA CZERNÁ



Brama prowadząca do Pałacu Potockich.



Kościół p. w. św. Marii Magdaleny.

Pomnik Marii Konopnickiej
na Cmentarzu Łyczakowskim.

Sobór św. Jura.

trafi funkcjonować w tym ogromnym mieście z poczuciem przynależności do całej jego wspólnoty obywatelskiej. To było niezwykle inspirujące doznanie.

Na Zaolziakach największe wrażenie wywarły jednak zabytki historii i kultury polskiej, takie jak cmentarze Orłąt Lwowskich (Wania: „3 tysiące piaskowcowych grobów robi niesamowite wrażenie!”) i Łyczakowski – gdzie spoczywają m.in. Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Artur Grottger, Seweryn Goszczyński, dalek pałac Potockich, kamienica króla Sobieskiego, budynek dawnego wydawnictwa Ossolineum...

– Tego się nie da zapomnieć – mówi Joanna Wania. – Pomijając trudności podróży, która trwała 12 godzin, a nawet przemykając oczy na uwłaczające godności ludzkiej obyczaje na granicy, dla całego zespołu był to ogromnie ważny wyjazd. Myślę, że każde-

mu z nas towarzyszyło poczucie jakiegoś spełnienia. Bo wszystko, co się zdarzyło w Lwowie było właściwie potwierdzeniem słuszności tego, co robimy.

MOŻLIWOŚCI WSPÓŁPRACY

W opinii Karola Suszki, Teatr Cieszyński powinien dążyć do podtrzymania kontaktu ze środowiskiem lwowskim. – Z samym Teatrem Ludowym, który ma status amatorski, mógłby nawiązać współpracę wędryński Zespół Teatralny MK PZKO im. Jerzego Cieniąły – zastanawia się – natomiast my moglibyśmy wiele skorzystać z doświadczeń teatru ukraińskiego. Bo to jest doskonały teatr.

Okazuje się, że lwowski Teatr Ludowy od wielu lat gra przede wszystkim wielki repertuar klasyczny, oparty na utworach Mickiewicza, Słowackiego, Gombrowicza czy Różewicza. Pod tym względem na pewno spełnia

ważną rolę w procesie wychowania patriotycznego tamtejszej polskiej społeczności, nie wiadomo jednak, jaki reprezentuje poziom artystyczny. Dlatego na obecnym etapie bardziej wskazana byłaby współpraca z nim na poziomie polonijnych struktur kulturalnych i organizacyjnych. Niewykluczone, że patronat nad nią mogłyby objąć warszawskie instytucje: stowarzyszenie Wspólnota Polska lub fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.

Ze środowiskiem lwowskim intensywnie współpracowali czołowi działacze cieszyńskiego odrodzenia narodowego w 2. połowie XIX wieku. Warto również pamiętać, że ostatni wybór wierszy Jana Kubusza pt. „Z niwy śląskiej”, zawierający niemal całą jego spuściznę poetycką, ukazał się 1902 r. właśnie we Lwowie.

KK



Dziedziniec Kamienicy Królewskiej, która należała do króla Jana III Sobieskiego.



Uniwersytet Lwowski – attyka z alegoryczną kompozycją „Opiekunczy duch Galicji”. W środku Galicja, po lewej Wisła, po prawej Dniestr.

Duszpasterz



ROZMOWA Z KS. ZBIGNIEWEM CZENDLIKIEM

musi umieć usługiwać

Idąc tutaj z dworca, zauważyłem aż trzy wieże kościelne. To dużo, jak na tak niewielkie miasto.

To jest normalne w Czechach, że każdy ksiądz ma więcej niż jedną parafię. Więc my tutaj mamy trzy kościoły, gdyby ktoś chciał kupić, to dwa są na sprzedaż (śmiech). Oczywiście ja bym nie sprzedał. Mówię tak, żeby pokazać, czym się tu zajmuję. Że zamiast być tylko duszpasterzem, muszę być i konserwatorem zabytków, i kierownikiem budowy, a zdarza się, że i murarzem. Złożyłem nawet kiedyś egzamin z obsługi kotłów gazowych, więc w razie czego miałbym z czego żyć...

Mówiąc poważnie, uważam, że ksiądz musi umieć wiele rzeczy robić, bo tylko w ten sposób może sobie zbudować mocną pozycję w środowisku. Nie pracuję duszpasterską, ale tym, co potrafi zrobić dla środowiska. To jest najważniejsze. Chodzi o wyposażenie wiary poprzez trzy elementy: działalność charytatywną, czyli socjalną, działalność kulturalną i towarzyską. Ta ostatnia oznacza, że ksiądz będzie był wśród ludzi. A bycie z ludźmi to dla księży podstawowa rzecz. Ja nie mogę czekać na ludzi w kościele, dla mnie ważni są ci, których tam nie ma. Więc muszę wyjść do nich poza kościół, znaleźć ich tam, gdzie właśnie są.

W przyrodzie zdarza się, że niektóre rzeki wysychają, a o ich dawnym istnieniu przypominają mosty. Myślę, że w życiu nie chodzi o to, żeby na siłę próbować nawodnić te wyschnięte koryta, ale żeby budować nowe mosty tam, gdzie woda jeszcze płynie. Nie trzeba wracać do tego, co było, lecz szukać nowych dróg i przerzucać nowe mosty.

Czy klimat w Lanškrounie sprzyja takiej pracy?

My tutaj mamy tysiące nowych mostów i ja mam ich tysiące – z wszystkimi możliwymi środowiskami, z ratuszem, z ewangelikami, prawosławnymi, niewierzącymi... Całe

moje duszpasterswo jest na tych mostach osadzone.

Od kiedy ksiądz tutaj funkcjonuje?

W tym roku osiągnąłem pełnoletniość, bo minie 18 lat od mego przyjazdu do Lanškrouna. Trafiłem tu w 1993 r., a do Czech przyjechałem rok wcześniej.

To był księdza wybór?

Ależ skąd. Mnie by w nagorszym śnie nie przyszło do głowy, że mógłbym wylądować w Czechach. To mi zaproponował arcybiskup Zimoň, ordynariusz katowicki. – Ty pochodzisz spod Cieszyna – mówi – znasz czeski, więc ty byś się tam nadawał. Ale zacząłem się bronić. – Ja umiem tylko dwa słowa po czesku, pozor vlak, i to wszystko. – Nie szkodzi, nauczysz się – on na to. – Ale umierać tam nie będziesz musiał. Jak ci się nie będzie podobać, możesz wrócić.

A mnie się już tu tak spodobało, że w ogóle nie myślę o tym, żeby wracać. Przynajmniej w tej chwili.

Wyrastałem pod wpływem atmosfery Śląska Cieszyńskiego, gdzie różnie bywało w kontaktach z czeską stroną, i to się wyraziło w mojej niespecjalnej ochocie do wyjazdu tutaj. Ale dziś muszę powiedzieć, że dobrze zrobiłem. Dlatego że spotkałem tu dużo fantastycznych ludzi.

Podoba się księdzu tutaj?

Bardzo! Gdyby mi się nie podobało, to bym nie tu było. Uciekłbym po prostu. Ale mnie jest tutaj dobrze.

Czyli powstał jak gdyby drugi księdza dom – a może już pierwszy?...

To jest drugi dom. Chociaż... Kiedy w ubiegłym roku odwiedziłem rodziców i trafiłem,

po raz pierwszy po 20 latach, na odpust w Dębowcu, to uświadomiłem sobie, że w swojej rodzinnej wiosce jestem już jakby obcokrajowcem. Dlatego że jedno pokolenie zmarło, drugie się narodziło, a ja już swięta tych ludzi prawie że nie znam. To, co wiąże mnie dziś z Dębowcem, to moi rodzice i moje rodzeństwo. Więc gdyby mnie ktoś pytał, gdzie czuję się bardziej w domu, to odpowiedziałbym – mam nadzieję, że mama nie będzie tego czytać – że bardziej tutaj, w Lanškrounie, niż w rodzinnej wiosce.

Zastanawiam się nad przyczynami i wy-daje mi się, że o tej nowej orientacji mógł zadecydować również tutejszy krajobraz, bardzo podobny do cieszyńskiego. Gustaw Morcinek napisał kiedyś, że ziemia cieszyńska została zrodzona z uśmiechu Boga, a to jego określenie można by z powodzeniem odnieść do lanškrounskich widoków.

A to ciekawe, rzeczywiście pod tym względem są to dość podobne krainy.

Pod wpływem jakich czynników zmienił się stosunek księdza do Czechów?

To był splot wielu okoliczności. Najpierw przeżyłem szok. Wtedy, gdy po pierwszym miesiącu pracy w parafii w Náchodzie otrzymałem od proboszcza 1200 koron, a z tego 800 odliczył mi za telefony do Polski. Nie wyobrażałem sobie, że tak może być. W końcu ja musiałem pewne rzeczy załatwiać, być w kontakcie telefonicznym... Więć to nie zadziałało na mnie dobrze. A dodatkowo w swojej naiwności myślałem, że jeśli mnie ktoś potrzebuje, to mnie będzie na rękach nosił (śmiech) – w cudzysłowie oczywiście. Wtedy jednak zacząłem się głębiej zastanawiać nad czeską rzeczywistością, zapozna-

wać się z historią tutejszego Kościoła i muszę powiedzieć, że stopniowo nabierałem szacunku dla tych ludzi. Ściągając mi pieniądze z pensji, ksiądz proboszcz w rzeczywistości pomógł mi ściągnąć łuski z oczu.

Dzisiaj zdejmuję kapelusz przed tymi ludźmi, kłaniam się nisko przed tymi, którzy stali się tutaj uczciwie pracować. I już wtedy, w Náchodzie, zrozumiałem, że nie mogę popsuć tego, co oni tutaj zbudowali. Bardzo sobie cenię ludzi, którzy utrzymali ten Kościół przy życiu.

Oczywiście, najważniejsze było uświadomienie sobie, że gdy wejdę do nowego środowiska, to nie mogę oczekiwać, że ono mi się podporządkuje. To ja musiałem się mu podporządkować. Zapoznać się z historią tego miejsca, miasta – nie tylko z dziejami Kościoła i konkretnej parafii, ale w ogóle regionu i kraju. I zainteresować się tym, czym żyją miejscowi ludzie. Myślę, że w tej chwili lepiej rozumiem i orientuję się w problemach czeskich niż polskich. Ale to jest również efekt tego, że postanowiłem jak najlepiej opanować język czeski. Przestałem oglądać polską telewizję, słuchać polskiego radia, czytać polskie książki...

Jak długo to trwało?

To ciągle jeszcze trwa. I dlatego mam taki galimatias w tych językach – bo jeszcze nie mówię dobrze po czesku, a już źle po polsku. Trochę się wstydzę z tego powodu. Ale wystarczy jeden dzień pobytu w Polsce, żebym zaczął mówić normalnie. Najgorsze jest to przechodzenie z czeskiego na polski i na odwrót – jak w przypadku naszej rozmowy.

Jest ksiądz nie tylko duszpasterzem, ale i gwiazdą medialną. A to oznacza, że współkształtuje ksiądz czeską rzeczywistość nie tylko duchową, ale i społeczną. Interesuje mnie w związku z tym, jakie wartości chciałby ksiądz przede wszystkim przekazać czeskiej społeczności?

Najpierw skomentuję pytanie: nie jestem żadną gwiazdą medialną, najwyżej tym, co tutaj ludzie określają terminem mediální blbec.

Przepraszam, ale pytając o drogę do księdza parafii, usłyszałem od jednej pani: Máme senzačního kněze, to je naše mediální hvězda!

Ja sobie myślę coś innego. To jedna rzecz. A druga – nie tylko ja formuję to środowisko, ale przede wszystkim ono formuje mnie. To bardzo ważny czynnik mojej pracy – żeby ci

ludzie nie czuli, że staram się ich jakoś zmanipulować czy przerabiać. Bo nie o to chodzi. Trzeba mieć szacunek do ludzi, którzy myślą inaczej i inaczej wyznają wiarę niż ja.

A gdybym miał się zastanowić nad tym, jakie wartości im przekazać?... Nie wiem, nie bardzo umiem odpowiedzieć na to pytanie. Myślę, że Czesi tak samo jak Polacy mają w sobie dobre wartości. Mówi się, że czeskie środowisko jest ateistyczne, że to sami bezwiercy, a ja powiadam, że każdy z nas ma w sobie wiarę, tylko że ktoś to sobie uświadamia, a ktoś nie. Ja również nie daję ludziom wiary, tylko pomagam im, żeby ją w sobie odkryli. I to jest moje główne posłannictwo – pomaganie ludziom w odnajdywaniu, odkrywaniu w sobie tego, co tam mają, ale o tym nie wiedzą.

To wielka sztuka... Kiedyś napisałem, że ateista może być dla człowieka wierzącego bardzo cennym partnerem, ponieważ aby się zdecydować na ateizm, musiał się wcześniej szczegółowo zapoznać z przekazem religijnym. Zgadza się ksiądz z tą opinią?

Moim zdaniem ateista to człowiek bardzo silnie wierzący, z tym, że on wierzy, że Boga nie ma, a ja, że jest. Przy czym uważam, że moje powody są bardziej pozytywne.

Czy wśród wartości, jakie ksiądz przekazuje ludziom, może pojawić się element polskości?

Na pewno się pojawia przez sam fakt, że jestem Polakiem, tego się nie da usunąć. Oczywiście można powiedzieć, że jestem polskim obywatelem Republiki Czeskiej, a nawet

więcej, bo od Bolka Polívky otrzymałem jeszcze obywatelstwo waleśkie, ale to nie gra roli. Wiadomo, że jestem pod wpływem polskich wartości, tylko że tak naprawdę trudno byłoby mi powiedzieć, o jakie wartości miałyby chodzić. Co to jest wartość polska? Ja nie wiem, jaka jest typowo polska wartość. Może mógłbym wskazać na patriotyzm, którego czasem, jak widzę, Czechom brakuje. Tak, to mogłaby być wartość typowo polska. I ja ją rzeczywiście przekazuję, bo w ogrodzie mam czeską flagę i w ten sposób pokazuję ludziom, że są pewne symbole, które trzeba szanować.

Czy dostrzega ksiądz jakieś istotne różnice między narodami polskim i czeskim?

Pewne są. Mam kolegę, który miał Polkę za żonę, ale się rozwiedli. I on mawiał, że różnica między Czechem a Japończykiem nie jest tak duża, jak między Czechem a Polakiem. Może trochę przesadzał, ale coś w tym jest. Podam taki przykład. W Polsce – a nie myślę tu o Śląsku Cieszyńskim, bo to jest jednak trochę inny region – jak Polak buduje dom, to zaczyna od tego, że kupi sobie lodówkę, tę lodówkę napełni dobrym jedzeniem i piciem, a następnie ją obuduje, czyli stworzy kuchnię. Potem przybuduje pokój gościnny, postawi mury, przykryje to dachem, ale nie zawsze już dożyje się tego, że sobie wybuduje płot koło domu. A Czesi odwrotnie. Oni najpierw postawią płot, potem wykopią fundamenty, zbudują dom i po jakimś czasie wstawia tam tę lodówkę – chociaż ona jest tam zbędnym meblem, bo najczęściej bywa pusta.

Tak więc różnica między Polakiem a Czechem polega na tym, że Czech bardziej myśli o fasadzie – ale nie w sensie negatywnym, a Polak bardziej o tym, co jest w środku niż to co na zewnątrz.

Jak jeżdżę po Polsce, to to widzę – dom często nieotynkowany, ale w środku luksus sosunkowo duży, dobrze się tam żyje. A tutaj na odwrót – na zewnątrz luksusowa willa, ale w środku ludzie bardzo skromnie żyją. Może więc faktycznie Czesi są w tej duszy bardziej skromni, niż np. my Polacy.

Tymczasem ostatnio można obserwować znaczny stopień fascynacji kulturą czeską w Polsce...

Tak, na pewno pewną rolę w tym zakresie odegrał Mariusz Szczygieł swoimi książkami „Gottland” i „Zrób sobie raj”, gdzie mi, nawiasem mówiąc, również poświęcił trochę miej-



Kościół p.w. Narodzenia Jana Chrzciciela w Žichlíńku. W tej parafii ks. Czendlík rozwinął zwłaszcza działalność charytatywną, budując m. in. dom dla rodzin zastępczych.

sca. Generalnie jednak wynika to raczej ze zmian, jakie zaszły po 1989 r. Kiedy w latach 90. otwały się granice, to większość z nas podróżowała do Chorwacji, Włoch, w ogóle na południe, a przez Czechy tylko przejeżdżała. Dla niektórych byłoby chyba nawet wstydem przyznać się w pracy, że byli na urlopie w Czechach. Dziś jest inaczej. Polacy są chyba drugą grupą narodowościową, która najczęściej odwiedza Czechy. Dlaczego tak się dzieje? Myślę, że Polacy po prostu zaczęli odkrywać to, na co wcześniej nie zwracali uwagi – przede wszystkim kulturę i architekturę Czech. Jak pan pokaze Polakowi zdjęcie z Czeskiego Krumłowa, to będzie zafascynowany pytał, gdzie takie cuda można obejrzeć. I pojedzie tam!

Czy nie odnosi ksiądz wrażenia, że Mariusz Szczygieł, Leszek Mazan i paru innych polskich publicystów zaczęli wykonywać dla Czechów pracę, jakiej oni sami nie podejmują, to jest badać specyfikę czeskiej tożsamości? Bo mnie się wydaje, jakby właśnie Polacy zaczęli ostatnio robić Czechom psychoanalizę.

A to ciekawe. Muszę powiedzieć, że i dla mnie teksty Szczygły były w jakimś sensie odkrywcze, że dzięki nim poznałem coś nowego. No proszę, my robimy psychoanalizę Czechom... Może być. Dla Czechów też jednak wydaje się to cenne i odkrywcze, bo, o ile mi wiadomo, opracowali scenariusz teatralny na podstawie „Gottlandu” i bodajże dwa praskie teatry go wystawiają. Rzeczywiście – poznają samych siebie.

Tak to już jest. Ja sobie ciągle powtarzam, że to, co o sobie myślę, to nie jest prawda. Tak samo jak to, co inni o mnie myślą, też nie jest prawdą. Całą prawdę o mnie ma Pan Bóg, dlatego że przed nim nic nie mogę ukryć, nikogo nie mogę udawać. Żeby miał jak najbardziej zbliżony do prawdy obraz swojej osoby, to muszę uwzględnić to, co sam o sobie myślę, i to, co inni o mnie mówią. Czasami nie musi się to człowiekowi podobać, ale nie znaczy to, że nie powinien się nad tym zastanowić.

Czy można porównywać region cieszyński z czeskostrzebovskim czy lanskrounskimi?

Mentalność ludzi jest trochę inna, przyroda może będzie trochę podobna, ale środowisko cieszyńskie jest bardziej przemysłowe, w sumie więc są to jednak trochę inne światy. Wpływ człowieka na krajobraz na Śląsku Cieszyńskim był o wiele większy niż tutaj. Tu jest bardziej ekologiczny stosunek do krajobrazu.

Jak ksiądz trafił na praskie salony z Lanškrounem?

To mi się podoba – salony... Gdyby pan wiedział, jak to wygląda na tych salonach, to by pan nie używał tego określenia (śmiech). Przyszło to samo – poprzez kontakty, jakie miałem z Lucií Bílou głównie, to ona mnie wprowadziła do tego środowiska. Dzięki temu, że jesteśmy przyjaciółmi, media zaczęły się interesować moją osobą – co to za facet się koło niej kręci. A jak się dowiedziały, że chodzi o księ-

dza, to zapachniało im sensacją i zainteresowanie znacznie się wzmogło. Więc to nie ja wyszukiwałem tych ludzi, ale oni mnie. Teraz się przyjaźnimy. Ale ja im zawsze powtarzam, że przyjaźnią się również z moim Panem Bogiem, z Kościołem, w którym pracuję i z wiarą, którą wyznaję. I to również może być jakiś dowód na to, że każdy z nas jest bytem religijnym – szukającym Boga. Nie wykluczam jednak, że niektórzy rekompensują sobie deficyt swojej wiary tym, że kolegują się ze mną jako księdzem, który ma blisko do „Szefa”.

Ale to nie jest tak, żebym ja bywał na tych „salonach” bez przerwy. Chociaż tak to może wyglądać. Bo wystarczy, że pojawię się raz w „salonie”, a na drugi dzień jest o tym informacja w dzienniku, za tydzień w tygodniku, za miesiąc w miesięczniku i w rezultacie ludzie odnoszą wrażenie, że stamtąd w ogóle nie wychodzę. Inna rzecz, że szanuję dziennikarzy, nigdy nikomu nie odmówiłem wywiadu.

Czy poznał ksiądz również polski salon?

Nie, nie znam polskiego salonu. A chętnie bym poznał.

Czy można mówić o czymś takim, jak mentalność Kościoła polskiego i mentalność Kościoła czeskiego?

Myślę, że prześladowania, jakie dotknęły czeski Kościół, sam fakt, że przetrwał on przy dramatycznie niskiej liczbie księży uświadomiły nam, że Kościół może żyć nawet bez księży i bez biskupów. Dla mnie to jest objawienie. Bo uświadomiłem sobie, że



Kościół parafialny p.w. św. Wacława w Lanškrounie.



Parafia rzymskokatolicka w Lanškrounie, główna rezjd. ks. Zbigniewa Czendlika.

najważniejsi w Kościele są laicy. I rzeczywiście, czescy laicy są o wiele aktywniejsi niż polscy. W Polsce jeżeli ksiądz czegoś nie zrobi, to już nikt. A tutaj Czesi potrafili sobie zorganizować nawet liturgię słowa, potrafili spotykać się w rodzinach na modlitwach. W rezultacie jak tu przyjechałem, to mogłem liczyć na 30 osób, które były w stanie czytać teksty liturgiczne w czasie nabożeństwa. Więc ten czeski Kościół wydaje mi się bardziej kreatywny – w tym znaczeniu, że bardziej kreatywni są sami wierzący.

Czy nie jest to aby dalekie echo obecności protestantyzmu na Ziemiach Czeskich?

Na pewno miało to jakiś wpływ, przede wszystkim jednak jest to „błogosławiona wina” niedawnej historii, bo ludzie tutaj nie mogli inaczej wyznawać wiary. Ale chciałbym powiedzieć, że na misjach w Afryce wygląda to podobnie. Ksiądz tam przyjedzie raz na rok, ale to nie znaczy, że życie religijne wtedy upada.

To nie jest tak, że życie parafii jest zbudowane na proboszczu. Ja tutaj jestem od tego, żebym tym ludziom służył, żebym był kimś w rodzaju „kelnera”... Tak. Mamy restaurację na probostwie i ja tam czasami obsługuję jako kelner. Przecież nie mogę sobie myśleć, że występuję tu w roli menedżera jakiejś firmy, ja muszę być kelnerem, który służy ludziom.

Ilu wiernych ma Lanškroun?

Mamy 10 tys. obywateli, a na msze w niedzielę chodzi regularnie ok. 300 osób. To jest ta średnia czeska. Tutaj mówi się o jakimś koncercie, że mają wyprzedano, więc ja tak samo powiadam, że co niedzielę mam wyprzedano w kościele.

Parafianie są hojni?

Myślę, że tak, że są hojni. Wystarczy spojrzeć na obiekty kościelne, one by się nie prezentowały tak ładnie, gdyby parafianie nie pomagali w ich utrzymaniu. Chociaż muszę powiedzieć, że niekiedy udaje mi się spotkać kogoś na „salonach”, kto ma pieniądze, a nie wie, co z nimi zrobić. Więc od czasu do czasu udaje mi się coś z „salonu” przynieść do parafii. Dzięki tym kontaktom nie cierpimy nędzy, myślę nawet, że mamy więcej niż inne parafie. Ja sobie oszczędzam parafian „na gorsze czasy”.

Czy ten rodzaj swoistego menedżerstwa jest cechą właściwą dla „polskiego księdza”?

Pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego ksiądz Zbigniew Czendlik jest najbardziej znanym w Czechach polskim duszpasterzem. Słynie nie tylko z doskonałej pracy w parafii w Lanškrounie, ale także z wielu inicjatyw społecznych, gospodarczych i sportowych. Jako pomysłodawca i jeden z założycieli Fundacji Gaudium (radość) opiekuje się rodzinami zastępczymi, organizuje transport dzieci upośledzonych do szkół i seniorów na badania, wycieczki, imprezy towarzyskie. Od 9 lat urzęduje turnieje golfowe, z których dochód przeznacza na działalność charytatywną. Jest częstym gościem Telewizji Czeskiej.

Urodził się w 1964 r. w Brennej, wychował w Dębowcu. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Cieszynie wyjechał na studia do Seminarium Duchownego w Katowicach. Po jego ukończeniu przez 3 lata był wikarym w parafii św. Floriana w Chorzowie. Od 1992 r. pracuje w Czechach.

A co innego mamy robić? I kto inny, jak nie my, może to robić? Poza tym uważam, że skoro otrzymałem coś, czym się mam opiekować, to muszę być dobrym gospodarzem. Na szczęście ciągle jeszcze istnieje możliwość otrzymania dopłat od państwa na utrzymanie obiektów, które mają status zabytku kultury. Więc staramy się ciągle wysyłać gdzieś jakieś podania i rzeczywiście od czasu do czasu udaje nam się coś uzyskać.

Nie mówiąc o tym, że my, Polacy, mamy przedsiębiorczość we krwi. Nie tylko księża. To też jest dalekie echo komunizmu. Bo komunizm w Polsce różnił się od tego Czechach. Ten czeski bardzo paternalistyczny komunizm trochę zdemoralizował środowisko. Czeszy komuniści o wiele lepiej się troszczyli o swoich obywateli niż polscy. Polacy wiedzieli, że państwo nigdy się o nich dobrze nie postara, więc musieli się sami starać o siebie. Myśmy chodzili do pracy, ale każdy miał oprócz tego albo kawałek pola, albo jakiś interes prowadził. A tutaj obywatele zostali rozpieszczeni i w rezultacie stali się troszkę jakby pasywnymi ludźmi. I ciągle czekają, że ktoś się o nich zatroszczy. A ja nie. Mówię sobie: dostałem rozum od Pana Boga, ręce, nogi, więc muszę sam zadbać o siebie. Ja niczego nie oczekuję od państwa, w ogóle od nikogo niczego nie oczekuję. Kieruję się zasadą: minimum oczekiwania, minimum rozczarowania. Sam muszę stawiać przed sobą jak największe zadania, a nie czekać, że ktoś coś za mnie zrobi czy mi zorganizuje.

Przy okazji beatyfikacji Jana Pawła II media wytakańskie podkreślały rangę polskiej odmiany duszpasterstwa, którego popularizatorem był właśnie „polski papież”. Rzeczywiście jest to taki fenomen?

Ja bym tego nie przeceniał. Myślę, że polski model duszpasterstwa nie jest taki idealny. Zdarza się, że jakiś ksiądz nie jest tutaj akceptowany właśnie z tego powodu, że wprowadza polski model duszpasterstwa. Spotkałem się z pewnym człowiekiem, wysoko postawionym w czeskiej hierarchii kościelnej, który mi powiedział, że nie jest tak bardzo zafascynowany Polakami, jak kardynał Vlk. Bo, jego zdaniem, jedna trzecia z nich przybyła tu, żeby uciec przed swoimi problemami, jedna trzecia potraktowała to jako stację przesiadkową do wyjazdu gdzieś dalej, a tylko jedną trzecią stanowią ci, którzy rzeczywiście chcą tu pracować. Więc tak wesoło nie jest. A ja w ogóle uważam, że polskich księży nie może tu być za dużo, choćby dlatego, żeby ten czeski Kościół nie utracił swoich cech właściwych.

Co może zrobić polski duszpasterz dla podniesienia wśród Czechów wiedzy o Polsce?

Może sugerować nawiązanie kontaktów partnerskich z miastami w Polsce. My w Lanškrounie utrzymujemy takie kontakty z Serockiem koło Warszawy i z nadgranicznym Dzierżoniowem. Ja kiedyś urządziłem tutaj polsko-czeskie wieczory kulturalne, potem miasto zaczęło robić Dni Czesko-Polskie, w tej chwili organizuje Dni Miast Partnerskich. Wymiana zespołów, ludzi, nawet idei między tymi miastami rozwija się dobrze, bardzo wielu młodych ludzi wyjeżdża stąd na krótkotrwałe pobyty do Polski.

Czy potrafiłby ksiądz zostać kapłanem czeskiej Polonii?

A nie zdemoralizowałbym jej?... Nie, nie myślę, że byłbym dobrym kandydatem na kapłana czeskiej Polonii.

Wymarzonym.

Ha, wymarzonym... Na wizytówce by to może nieźle wyglądało, ale mam już tyle obowiązków, że chyba bym nie podołał. Sam pan widzi, że ciągle ktoś dzwoni, jak nie komórka, to normalny telefon, albo ktoś przychodzi, gdzieś mnie wzywają... To moje probostwo to jest taki dom publiczny, przez który ciągle ktoś przechodzi.

Rozmawiał KAZIMIERZ KASZPER

EKSLIBRISY WOJCIECHA JAKUBOWSKIEGO

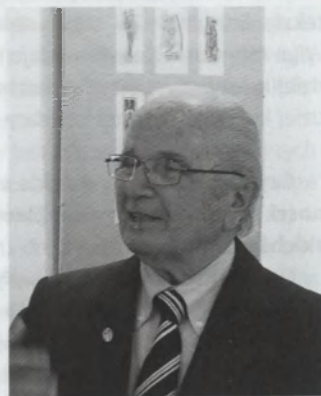
„Pierwsze ekslibrisy były prostymi rysunkami, lecz w krótkim czasie jego technika stała się charakterystyczna doskonale wykonanymi pracami, w którym obraz był wynikiem śladów rylca na powierzchni wypolerowanych płytek miedzianych. Po kilku latach role się odwróciły: obraz wielu jego prac jest wynikiem wyrafinowanej gry grawerowanych płaszczyzn w taki sposób, że nie tworzy ich ślad rylca, ale właśnie białe, niegrawerowane pola, często nawet połączenie obu technik. Wynikiem jest efekt plastyczny, w którym podstawą jest przemyślane oddziaływanie światła i cienia. W sposobie perfekcyjnego grawerstwa Wojciech Jakubowski należy dziś do grona wyjątkowych artystów w Europie”.

Te słowa napisał Václav Krupka, czeski kolekcjoner ekslibrisu, w katalogu do wystawy „Wojciech Jakubowski – Miedzioryty”, zorganizowanej przez karwińską Bibliotekę Regionalną wraz z Polskim Stowarzyszeniem Artystów Plastyków w RC w lokalach biblioteki przy rynku Masaryka w Karwinie Frystacie. Wojciech Jakubowski, ur. 20. 6.

1929 w Starogardzie Gdańskim, jest wybitnym polskim plastykiem, mistrzem małej formy graficznej, jednym z najwybitniejszych miedziorytników tworzących ekslibrisy i wielkim propagatorem ekslibrisu. Zainicjował w 1963 r. i współtworzył do dnia dzisiejszego odbywające się co dwa lata Międzynarodowe Biennale Ekslibrisu Współczesnego w Malborku.

Na wernisażu wystawy w Karwinie o Wojciechu Jakubowskim mówił Mieczysław Bieleń, wiceprezes Towarzystwa Bibliofilów Polskich w Warszawie, kolekcjo-

ner ekslibrisów. Stwierdził, że W. Jakubowski to jeden z niewielu miedziorytników, który w tym wieku jeszcze rytuje. Opowiedział o początkach współpracy polsko-czeskiej. W 1966 r. kolekcjonerzy ekslibrisów spotkali się na kongresie w Ołomuńcu i tu rozpoczęła się fascynacja kolekcjonerów czeskich polską twórczością. Václav Krupka, współorganizator kongresu, jako pierwszy zorganizował jeszcze w ówczesnej Czechosłowacji wystawę prac W. Jakubowskiego. Wielkim orędownikiem W. Jakubowskiego, a równocześnie ekslibrisu pol-



skiego był Józef Ondrusz z Karwiny Darkowa, który zapoczątkował kontakty polsko-czeskie i pierwszy pokazał ekslibrisy polskie na Śląsku Cieszyńskim i czeskie w Polsce.

Katalog do karwińskiej wystawy, w opracowaniu graficznym Zbigniewa Kubeczki i Władysława Owczarzewskiego, prezentuje ekslibrisy W. Jakubowskiego dla czeskich i zaolziańskich przyjaciół. Najstarszy pochodzi z 1962 r., najnowszy – dla Václava Krupki – z 2011 r. Wystawa czynna jest do 7. 6. 2011.

CR



WEDRUIACY „BESKID”

Członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego Beskid Śląski w RC regularnie wyruszają na górskie szlaki. Nie tylko dbają w ten sposób o własną tężyznę fizyczną i dobre zdrowie, ale również poznają region.

W samym 2010 r. działacze Beskidu Śląskiego zorganizowali 54 wycieczki: 16 pieszych (765 uczestników, w tym 664 członków BS), 15 autokarowych (713 / 670), 14 wtorkowych (321 / 283 członków) oraz krajoznawczą po Karwinie i 8 rowerowych (113 / 50). Niepokoi jednak fakt, że brakuje młodzieży chętnej do wstąpienia w szeregi Beskidu Śląskiego. – Większość naszych członków jest po sześćdziesiątce, wielu już po siedemdziesiątce. Najczęściej wstępują do nas emeryci. Młodych jest zaledwie paru – mówi Tadeusz Farny z Sucheju, który często prowadzi wycieczki, zwłaszcza po ziemi opawskiej.

Z założenia to wtorkowe wycieczki są typowymi wyprawami dla seniorów, którzy, jako emeryci, mogą pozwolić sobie na wyjazd na

wycieczkę w środku tygodnia. Jednak okazuje się, że turyści po siedemdziesiątce z powodzeniem uczestniczą również w sobotnich wyprawach, których trasy są nieco dłuższe i bardziej forsowne.

Beskid Śląski wydaje kalendarz akcji, a program wycieczek można śledzić na <http://www.ptts-beskidslaski.cz/page.php>. INDI



Grupa emerytów z Beskidu Śląskiego podczas wycieczki do Háju ve Slezku.
Fot. BEATA TYRNA

MORCINKOWSKIM SZLAKIEM

Na „Spacer edukacyjny – Szlakiem Morcinkowskim” wybrali się 7. 5. słuchacze Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego PZKO. Spotkali się w Cieszynie, gdzie na cmentarzu komunalnym pochowany został Gustaw Morcinek, po czym udali się do Skoczowa, by pod przewodnictwem Haliny Szotek, wspaniałej znawczyny życia i twórczości pochodzącego z Karwiny pisarza, obejrzeć miejsca z nim związane. Halina Szotek jest autorką opracowania spacerowego Szlaku Morcinkowskiego, obejmującego m. in. Słoneczną Willę, Szkołę Podstawową Nr 1 im. Gustawa Morcinka, pomnik i muzeum pisarza.

Nagroda literacka za „Wyrąbany chodnik” oraz inne honoraria autorskie pozwoliły Morcinkowi zrealizować plan budowy własnego domu. W 1933 r. zamieszkał w Słonecznej Willi, która stała się domem otwartym, chętnie odwiedzanym przez przyjaciół pisarza, znajomych, dziennikarzy i uczniów, z kraju i zagranicy. W pierwszą rocznicę śmierci pisarza, 20. 12. 1964, w jego domu otwarto Muzeum Biograficzne Gustawa Morcinka. W 1974 r. zostało zamknięte, część zbiorów znalazła się w muzeum w Cieszynie, skąd w 1986 r. wróciły do Skoczowa, do Muzeum im. Gustawa Morcinka, otwartego w zabytkowej kamienicy przy ul. Fabrycznej 5. Ekspozycja zajmuje trzy sale parteru w tyl-

nym trakcie. Prezentuje życie i twórczość pisarza, jego związki z górnictwem.

Morcinek uczył w Skoczowie języka polskiego i historii, prowadził bibliotekę szkolną, propagował czytelnictwo, pisał i wystawiał wraz z uczniami „Jasełka”, współorganizował festyny szkolne. Był działaczem miejscowego Koła Macierzy Szkolnej. W 1938 r. zrezygnował z pracy w szkole i na zaproszenie Józefa Kreta rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Ludowym w Nierodzimiu. Po wojnie nie wrócił do szkolnictwa, ale miał stały kontakt z dziećmi i młodzieżą, także ze skoczowskiej szkoły. W pierwszą rocznicę śmierci pisarza Szkoła Podstawowa nr 1 w Skoczowie otrzymała imię Gustawa Morcinka. Na ścianie

frontowej gmachu wmurowano tablicę pamiątkową z płaskorzeźbą przedstawiającą popiersie patrona, a w westybule stało popiersie Gustawa Morcinka, dzieło Artura Cienciły z Wisły.

W 1984 r. został powołany Społeczny Komitet Budowy Pomnika G. Morcinka. Autorem projektu był prof. Jan Kucz z ASP w Warszawie. Uroczystość odsłonięcia odbyła się 5.12.1987, aktu odsłonięcia dokonali: dr Józef Musioł, Prezes Towarzystwa im. Gustawa Morcinka w asyście prof. Zbigniewa Gburka, prof. Pawła Tendery, Tadeusza Kijonki, przedstawicieli Związku Literatów Polskich oraz dyrektora Kopalni Węgla Kamiennego Morcinek. OG



Przewodnik Halina Szotek opowiada o Szlaku Morcinkowskim w Skoczowie.



Pomnik Gustawa Morcinka.



Pokój Gustawa Morcinka. Fot. O. SZOSTEK



Słuchacze MUR-u pod pomnikiem Gustawa Morcinka w Skoczowie.



Tablica pamiątkowa przy wejściu do Szkoły Podstawowej Nr 1 im. G. Morcinka w Skoczowie. Fot. RENATA FIRLA

DARKOWSKI MAJ NAD OLZĄ

W maju wszystkie niedzielne popołudnia w Parku Zdrojowym w Karwinie Darkowie należą do zespołów pieśni i tańca, chórów, orkiestr dętych i zespołów instrumentalnych, polskich i czeskich, które prezentują się zgromadzonej publiczności podczas XVI Międzynarodowych Dni Folkloru Maj nad Olzą. Organizatorem jest PZKO wraz z miastem Karwiną i Uzdrowiskiem Darków, ale najtrudniejsze zadania bierze na swoje barki trzech karwińskich działaczy: pomysłodawca imprezy Józef Chmiel z Darkowa, przewodniczący karwińskiego Komitetu Obwodowego PZKO i prezes Miejscowego Koła PZKO w Karwinie Sowińcu Eugeniusz Matuszyński oraz prezes Miejscowego Koła PZKO w Karwinie Raju Tadeusz Puchała. Jak zdradził Józef Chmiel, pomysłów nie brakuje. W planach było poszerzenie imprezy także na soboty i rozwinięcie tematyczne, bowiem w soboty odbywać się miały turnieje i zawody sportowe, jednak w br. zabrakło na nie finansów.

W piątek poprzedzający niedzielę 1. 5. pracownicy Usług Technicznych miasta pomogli we wzniesieniu ogromnego „moja”, natomiast podczas inauguracji przebiegło bardziej symboliczne „stawiani moja”, dużo

mniejszego, w br. obrzędy związane z tym zwyczajem przedstawiły zespoły regionalne jabłonkowskiego MK PZKO Zaolzi i Zaolzieczek. Jeszcze wcześniej jako pierwszy punkt programu zaprezentowała się tradycyjnie karwińska orkiestra dęta Májovák.

Następna niedziela 8.5. należała przede wszystkim do zespołów karwińskich, po koncercie uczniów Podstawowej Szkoły Artystycznej im. Bedřicha Smetany program folklorystyczny wykonały Gizdy, zespół działający w Polskiej Szkole Podstawowej w Karwinie, na zakończenie zaś wystąpił zespół zza miedzy – Dziecka ze Stonawy, pracujące w Miejscowym Kole PZKO w Stonawie.

W br. organizatorzy zapewnili, że w razie niepogody do dyspozycji będzie sala Domu Zdrojowego. Toteż bez obawy na 15. 5. zaproszenie przyjął zespół akordeonistów Kleofas z Katowic, który w ub.r. nie mógł wystąpić, gdyż ulewa uniemożliwiła koncert w plenerze, a sala była zajęta. Oprócz gości z Polski zaśpiewały zespoły PZKO: chór mieszany Dźwięk z Karwiny Raju i chór żeński Kalina z Karwiny Frysztatu.

Do końca maja zaplanowano jeszcze 22. 5. koncerty Młodzieżowej Orkiestry Dętej



Wysoki „moj” przed rozpoczęciem imprez Maja nad Olzą.

z Kóz, chóru mieszanego Lira MK PZKO Karwina Darków i występ dziecięcego zespołu folklorystycznego Ostravička z Frydku-Mistku, a 29.5. tradycyjnie koncert karwińskiej orkiestry dętej Malá černá hudba oraz „bula ni moja”, podczas którego zaprezentuje swój program ZPiT Olza, działający przy Zarządzie Głównym PZKO w Cz. Cieszynie. CR



Gizdy z karwińskiej Polskiej Szkoły Podstawowej przygotowują się do występu.



W zespole Dziecka ze Stonawy przedstawili się także najmłodsi tancerze.



Każdy z występujących podczas Maja nad Olzą zespołów otrzymuje pamiątkowe serce z piernika, na zdj. kierownicze Gizdów Urszuli Sikorze wręcza je Eugeniusz Matuszyński. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Jeden z głównych organizatorów Józef Chmiel (z prawej) w rozmowie z kierownikiem zespołu instrumentalnego uczniów karwińskiej Podstawowej Szkoły Artystycznej Bronisławem Jeleniem.

W KONSULARNYCH OGRODACH

Święto narodowe Rzeczypospolitej Polskiej czczone rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja było okazją do spotkania 12. 5. w ogrodach Konsulatu Generalnego w Ostrawie, na które konsul generalny RP Anna Olszewska zaprosiła przedstawicieli instytucji, przedsiębiorstw i organizacji z województwa morawsko-śląskiego, w tym także członków polskiego społeczeństwa na Zaolziu.

– Dzisiaj – mówiła konsul Anna Olszewska – kiedy wszyscy, Polacy i Czesi, możemy cieszyć się wolnością wraz z innymi krajami w zjednoczonej Europie, najważniejsze

jest, abyśmy wykorzystali dzisiejszy czas do coraz lepszego wzajemnego poznania się, abyśmy odrzucili resztki uprzedzeń i resentymentów. Abyśmy, będąc świadomi przeszłości, a pamiętając o wyzwaniach teraźniejszości, budowali jak najlepszą przyszłość opartą na wzajemnym zrozumieniu i współpracy. U progu polskiej prezydencji w Unii Europejskiej podkreślamy dążenie do otwartej, bezpiecznej Europy i jej stabilnego sąsiedztwa. Niech udział w dzisiejszym święcie, w 220 rocznicę uchwalenia Konstytucji, będzie świadectwem pamięci o tym doniosłym akcie, ale także dla nas wszystkich, obywateli Europy, wyrazem tak miłości do własnej ojczyzny, jak i gotowości do usilnego działania na rzecz europejskiej wspólnoty.

Uroczystość połączona została z wręczeniem Srebrnych Spinek, corocznej nagrody Konsula Generalnego, przyznawanej przez pięcioosobową kapitułę z Rudolfem Molińskim na czele. Tegorocznym laureatem został Michał Przywara, gospodarz czeskocieszyńskiego Klubu Dziupla, zarządzanego przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, a działają-



Michał Przywara, tegoroczny laureat Srebrnych Spinek. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

cego w piwnicach budynku Zarządu Głównego PZKO w Cz. Cieszynie. Nagroda przyznana została za wyjątkowo aktywne zaangażowanie przy odnowieniu i otwarciu Dziupli. Dzięki Michałowi Przywarze i skupionym wokół niego młodym ludziom udało się nawiązać do dawnej tradycji karczmy artystów, w której odbywają się koncerty, wystawy, spotkania dyskusyjne, pokazy filmowe i in. CR



Wśród uczestników przyjęcia był również ks. biskup František Václav Lobkowicz, na zdjęciu z prezesem ZG PZKO Janem Rylką.



Konsul generalny Anna Olszewska (w środku) wraz z małżonkiem w rozmowie z wiceprezes ZG PZKO Danutą Chwajol.



Nowy prezes Macierzy Szkolnej Andrzej Russ (z lewej), członek Prezydium ZG PZKO i Rady Kongresu Polaków Małgorzata Rakowska oraz prezes Rady Kongresu Polaków Józef Szymczek.



Prezes PTTS Beskid Śląski Halina Twardzik składa gratulacje Andrzejowi Bizoniowi, który powinien objąć funkcję dyrektora Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie.



Przybyli również wieloletni działacze PZKO, na pierwszym planie były prezes ZG PZKO Jerzy Czap (z prawej) i animator życia muzycznego Józef Wierzoń.

PROMOCJA NOWEJ KSIĄŻKI M. BORÁKA

W sali konferencyjnej Kongresu Polaków w Cz. Cieszynie odbyła się 17. 5. promocja książki Mečislava Boráka „Ofiary Zbrodni Katyńskiej z obszaru byłej Czechosłowacji”.

Idzie o kolejną pozycję wydawniczą z ogromnego dorobku badawczego znanego historyka, profesora związanego z Uniwersytetem Śląskim w Opawie, a trzecią poświęconą Zbrodni Katyńskiej. Książka została napisana po polsku, w czym rodowitemu Czechowi ze Wsecina pomagali Marian Steffek z Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków i Otylia Toboła, redaktorka Polskiego Kwadransu w Rozgłośni Ostrawskiej Czeskiego Radia. Wydało ją Śląskie Muzeum Krajowe w Opawie.

Promocja była m. in. okazją do przypomnienia tragicznych losów zaolziańskich Polaków w czasie II wojny światowej.

Fot. DOROTA HAVLÍK



W promocji brali m.in. udział (od lewej): konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska, Mečislav Borák, prezes KP Józef Szymeczek, prezes Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w RC Józef Pilich i z-ca burmistrza Cz. Cieszyna, szef Komisji Medialnej KP Stanisław Folwarczny.

DLA KAŻDEGO COŚ FAINEGO

Cieszyńskie Wzgórze Zamkowe to miejsce, w którym każdy znajdzie coś, co go interesuje, zapewni relaks lub rozrywkę. Warto więc wybrać się tam na niedzielny, czy choćby popołudniowy spacer.

Można wdrapać się po 120 schodach prowadzących na Wieżę Piastowską. Roztacza się z niej przepiękny widok na obie części Śląska Cieszyńskiego, od samego miasta po szczyty Beskidu i Beskidu Śląsko-Morawskiego. Natomiast z platformy widokowej można podziwiać w całej okazałości wijącą się przez miasto rzekę Olzę i lewobrzeżną część podzielonego miasta. Każdy Zaolziak przystanie na chwilę refleksji przy kamieniu upamiętniającym Jana Kubisza, autora m. in. „Płyniesz Olzo” czy „Ojcowskiego domu”, pieśni szczególnie nam bliskich.

Na zamkowym dziedzińcu każdy znajdzie miejsce dla siebie. Dzieci ucieszy fontanna, dorosłych ławki, gdzie można przysiąść i w spokoju poczytać książkę czy porozmawiać. Atrakcją, obok której mało kto przechodzi obojętnie jest olbrzymi, mieszczący kilkadziesiąt osób, hamak. Chętnie bawią się na nim dzieci, a młodzież i dorośli rozkładają się na nim z lekturą. Przemysłane zagospodarowanie parku sprawia, że w zależności od ochoty, upodobań i pogody można się tam wybrać na wygrzewanie się w słońcu lub odpoczynek w cieniu. Miłośników natury ukoj zieleń i śpiew ptaków, a ci, którzy prócz walorów estetycznych żądni są głębszej botanicznej wiedzy, mogą zerknąć na rozmieszczone w zamkowym parku tabliczki informacyjne.

Jeśli ktoś zapagnie dowiedzieć się czegoś więcej o historii czy walorach krajoznawczych nie tylko Wzgórza i Cieszyna, ale znacznie szerszej okolicy, może się udać do informacji turystycznej w budynku administracyjnym Zamku Cieszyn. Otwarta jest codziennie od 9.00 do 17.00. Można się tam zaopatrzyć w darmowe materiały informacyjne, a w funkcjonującym obok sklepiku zakupić wartościowe publikacje książkowe, mapy, przewodniki.

Wypożyczając się w wiedzę krajoznawczą, można na miejscu wypożyczyć rower, by obejrzeć w terenie szlaki i atrakcje, o których dowiedzieliśmy się w informacji turystycznej.

Sklepik oferuje także oryginalne, niepowtarzalne i niedostępne nigdzie indziej pamiątki. Coś dla siebie znajdą zarówno miłośnicy regionalnego tradycyjnego rękodzieła, jak i nowoczesnej sztuki designu.

Kolejną atrakcją cieszyńskiego zamku jest funkcjonująca na jego terenie wypożyczalnia rowerów. Zwiedzanie miasta z perspektywy rowerowego siodła to znakomity pomysł na letnie dni. Zarówno ścisłe centrum Cieszyna, jak i jego odleglejsze peryferie poprzecinane są wieloma oznakowanymi lub opisanymi w folderach i ulotkach trasami tematycznymi. Zwiedzać miasto można podążając m.in. śladami Piastów, Habsburgów, Żydów, szlakami Via Natura, Via Sacra czy szlakiem pamiątek ewangelików cieszyńskich. Po kilkanaście kilometrów mają także znakowane w terenie cieszyńskie szlaki spacerowe. Część z nich jest w całości lub z pominięciem niektórych odcinków przejeżdżalna rowerem. Wypożyczalnia czynna jest przez cały tydzień od 9.00 do 17.00. Wypożyczenie roweru na 3 godziny to koszt 12 zł, na cały dzień (od 9.00 do 19.00) – 25 zł, natomiast na dwa dni – 40 zł. Każdy kolejny dzień to zniżka 5 zł. Wypożyczając rower trzeba zapłacić 100 zł kaucji zwracanej przy jego oddawaniu.

BT



Hamak jest nie lada atrakcją. Wylegują się na nim zmęczeni zwiedzaniem turyści, a także mieszkańcy miasta. Fot. BEATA TYRNA

SPACER Z MORCINKIEM

Czytelnicy „Zwrotu” wiedzą już o niezwykle udanym marcowym wykładzie MUR, kiedy to mgr Halina Szotek zachwyciła słuchaczy wykładem „Biografia Gustawa Morcinka”. Kiedy jednak ma się możliwość posłuchać pani Haliny Szotek wprost w miejscach, gdzie Morcinek żył, mieszkał, tworzył i nauczał, to ciekawo i niezwykle kultywowany styl narracji pani Haliny zyskuje dodatkowo nowe walory, wzbogacone o kontekst, którego dostarcza genius loci Skoczowa.

Zaczęliśmy jednak ten spacer jak gdyby „od końca” – mianowicie na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie, gdzie pisarz spoczął w Alei Zasłużonych, obok innych znaczących osobistości. O tym niezwykle mięscu prelegentka opowiadała tak samo szczegółowo i ciekawie, jak o samym Morcinku.

Potem kolejne „przystanki”: na ulicy Krzywej w Skoczowie, na ulicy Mickiewicza, przy szkole G. Morcinka, gdzie pisarz uczył (i gdzie uczniowie bali się, że uwieczni ich wybryki w swych książkach, co zresztą nie raz rzeczywiście robił...), dalej ulice Szpitalna, Cieszyńska, zdjęcie grupowe przy pomniku pisarza, wreszcie wizyta w Muzeum Gustawa Morcinka – a wszędzie piękny, niezwykle szczegółowy komentarz pani Haliny.

Przewodniczka nie pominęła również kontekstu politycznego biografii pisarza. Morcinek odszedł przecież z rodzinnej Karwiny do Skoczowa w 1919 r., jak zresztą szereg innych Zaolziańców, którzy swoje wykształcenie i umiejętności oddali na użytek Skoczowa, czym zaskarbili sobie wdzięczność mieszkańców. Niektórzy wrócili w 1938 r. na Zaolzie, Morcinek pozostał w Polsce. Umieścił jednak w literaturze swoją Karwinę, pracę górnika, karwińsko brzmiące nazwiska. I nieraz musiał odierać zarzuty, iż jego miejsce jest w gronie pisarzy mało znaczących, piszących na peryferii i o peryferii. – A wy tam na tym Śląsku, umiecie w ogóle po polsku? – usłyszał raz od niezbyt rozgarniętej mieszkanki stolicy. – Szanowna pani – odpowiedział – my na Śląsku umiemy mówić po polsku, używamy polskiego w domu, lecz na najbardziej uroczyste okazje to mamy swoją gwara!

Choć nie jestem pewien czy zacytowałem precyzyjnie, to jestem zachwycony tym pięknym ukłonem Morcinka w stronę śląskiej gwary.

Dużo więcej było w wykładzie pani Haliny (która, nawiasem mówiąc, odmówiła przyjęcia jakiegokolwiek honorarium) takich barwnych szczegółów, także na temat osobistych czy partnerskich perypetii pisarza.

W ramach tego spaceru czytała nam pani Halina również fragmenty korespondencji Morcinka, a na koniec ugościła herbatą i ciastem. Było ciekawie, dopisała pogoda, a ja z żalem pomyślałem, że mogło być więcej młodych uczestników...

Romuald Gąsior

W PRUDNIKU TEŻ NAS CZYTAJĄ!

TYGODNIK PRUDNICKI numer 16 | 20 kwietnia 2011

z PRASY

O Śląsku w „Zwrocie”

„Pozostawał więc już tylko jeden problem do rozwiązania: dlaczego Śląsk, dlaczego Ślązak?”

GRZEGORZ WEIGT

Dziś artykuł publikowany w polskim piśmie społeczno-kulturalnym wydawanym na Zaolziu niegdyś już kilkakrotnie. Istnieje wieloletnie więzi między Polakami mieszkającymi obecnie w Czechach, a przedlaskami. Osoba, która wiąże te środowiska jest Tadeusz Sroczyski. Do magazynu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej „Zwrot” zaglądamy tym razem z uwagą na tekst „Dlaczego Śląsk?” Kazimierza Kaszpera redaktora naszego pisma.

Autor składa swoistą deklarację: „Wyznanie dawne: niewrodo- go”. Z owego wyznania pochodzą cytowane wyżej fragmenty. Dotyczy to „przygody” ze Śląkiem zapoczą- t-



Odkładka styczniowego numeru „Zwrotu” oraz strona z czołową materiałą „Dlaczego Śląsk?”

TYGODNIK PRUDNICKI

20 KWIETNIA 2011 ROKU

NUMER 16 (1000)

ROK XXI - INDEKS 327816 - ISSN 1231-904 X WWW.TYGODNIKPRUDNICKI.PL

CENA 2,20 zł

WYTMENIAT

W „Tygodniku Prudnickim” z 20. 4. 2011 (nr 16) ukazało się obszernie umówienie Grzegorza Weigta artykułu K. Kaszpera w styczniowym nr. „Zwrotu”, poświęconego problematyce zaolziańskiej „śląskości” i „polskości”.

Zdaniem autora, zawarte w tekście Kaszpera pytania „i my na śląskiej ziemi prudnickiej na polskim Śląsku możemy sobie zadawać. Zarówno w kontekście dopuszczenia do wykazania w spisie powszechnym narodowości śląskiej, jak i prac nad usystematyzowaniem języka śląskiego. A także wobec dziwnej, nieurzędowej, ale jednak funkcjonującej w mentalności społecznej oraz prawodawstwie niemieckim tezy, że Ślązak = Niemiec”.

Dla zainteresowanych materiałami publicystycznymi „Zwrotu” G. Weigt podał adres redakcji. Dziękujemy!

Prudnik to miasto powiatowe położone w południowej części województwa opolskiego, nieopodal granicy z Czechami.

◀ Fragment kolumny „Tygodnika Prudnickiego” z omówieniem publikacji „Zwrotu”.

UZUPEŁNIENIE DO DZIEJÓW MK PZKO KARWINA NOWE MIASTO

Po ukazaniu się w marcowym nr. „Zwrotu” artykułu o Miejscowym Kole PZKO w Karwinie Nowym Mieście „Przy ulicy Gustawa Morcinka” nadeszły do redakcji listy z uzupełnieniami brakujących w nim nazwisk ważnych działaczy.

Prezes Koła Eugeniusz Herman podaje nazwisko Bernarda Pawłasa, który, jak pisze, „był długoletnim przewodniczącym MK, a zarazem głównym budowniczym przybudówki byłej polskiej szkoły, gdzie mieści się teraz świetlica PZKO”. Zaś Roman Badura, kolega i długoletni sąsiad Kazimierza Gattnara, przypomina, że „twórcą i motorem działania zespołu Wesoła Siódemka był Kazimierz Gattnar. Akompaniował zespołowi chyba od samego początku aż do przedwczesnej śmierci. Brakuje jeszcze dwóch nazwisk z początków istnienia tego zespołu – Heleny Derlich i Józefa Chmiela”.

Uważnym Czytelnikom dziękujemy za uzupełnienia i przepraszamy! (Red.)



PROGRAM SLAVNOSTNÍ INAUGURACE – Český Tešín

31. 5. 2011 – Slavnostní předvečer
Tešínské divadlo od 19.00

„Gottland“ – scénické čtení souboru LiStOvAní
Vstupenky na tel.: 774 782 256

1. 6. 2011 – Slavnostní inaugurace
Čitárna a literární kavárna Noiva od 10.30 do 11.30

Podpísání prohlášení „All of Europe Reads to Kids“

**Ewa Farna, Jaromír Nohavica,
Bolek Polívka, Michal Viewegh**
a také známé osobnosti z Polska,
průvod dětí v pohádkových kostýmech

1. 6. 2011 – Pohádkový ostrov pro všechny
náměstí Český Tešín od 12.30 do 16.30

Moderátor **Petr Šiška**
„Kouzelná baterka“ – LiStOvAní
„Včelí medvídko“ – LiStOvAní
**Jaromír Nohavica, Michal Viewegh, Ewa Farna,
Bolek Polívka, dětský sbor Permonik**
soutěže pro děti o ceny

1. 6. 2011 – Pohádkový ostrov pro předškoláky
Čitárna a literární kavárna Noiva

13.30 – 14.15
„Truhlice plná pohádek“ – hrané představení
14.45 – 15.30
„Výlet na Říp“ – loutkové představení
15.45 – 16.30
výtvarná dílna pro děti
16.45 – 17.45
„Vlk a kůzlátka“ – loutkové představení

1. 6. 2011 – Pohádkový ostrov pro děti a mládež
Tešínské divadlo od 17.00

„Hrátky s čertem“
divadelní představení podle J. Drdy
Vstupenky zdarma na tel.: 774 782 256

Doprovodné akce na náměstí v Českém Tešíně
od 12.00 do 18.00

pohádka „Český Honza“ + soutěže pro děti,
malování na tvář (face painting),
výtvarné dílny pro děti, balónková a kouzelnická show,
pantomima, klauni Mireček a Leontýnka,
ukázky rytířských soubojů, střelba z historického luku,
mincovna, pohádkový stan rádia Pigy, knižní jarmark

1. 6. 2011 VSECHNY AKCE ZDARMA

Tydzień Czytania Dzieciom – Celé Česko čte dětem oraz Cała Polska czyta dzieciom zapraszają dzieci wraz z rodzicami na uroczystą Inaugurację I Międzynarodowego Tygodnia Czytania Dzieciom w środę 1 czerwca 2011 r. Gośćmi Celé Česko čte dětem są Bolek Polívka, Ewa Farna, Jaromír Nohavica i Michal Viewegh. Przygotowali oni nietuzinkowy program nie tylko dla najmłodszych (patrz plakaty). W przeddzień Inauguracji I Międzynarodowego Tygodnia Czytania Dzieciom, we wtorek 31 maja o godz. 19.00, w Teatrze Cieszyńskim w Czeskim Cieszynie będzie można wysłuchać scenicznego czytania fragmentów czeskiej wersji głośnej książki Mariusza Szczygły pt. „Gottland” w wykonaniu aktorów znanego dziś w Czechach zespołu LiStOvAní. „Gottland” zdobył w 2009 r. tytuł Europejskiej Książki Roku.

Festiwal PZKO • 4. 6. 2011 • 12.00–13.00 Korowód ulicami miasta



POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ
POLSKÝ KULTURNĚ-OSVĚTOVÝ SVAZ V ČESKÉ REPUBLICE

80 lat
Miasta Trzynie

80 let
Města Trínice



Pod patronatem
Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej
Jana Pastury

Pod żitím patrona
Česke republiky
Petra Nečase
a hejtmana
Moravskoslezského kraje
Jaroslava Palase

Serdecznie zapraszamy • Srdečně zveme

USTROŃ ZAPRASZA

4. 6., 15.00, amfiteatr: Dzieci-Dzieciom, Dzieci-Rodzicom

5. 6., 14.00, rynek: gry i zabawy dla dzieci z okazji
Dnia Dziecka „Ustroniaczek”

12. 6., 9.00, boisko KS Kuźnia: Międzynarodowy
Turniej Piłki Nożnej Olbójów

13–18. 6., 9.00, amfiteatr: I Międzynarodowy plener
rzeźbiarski „Górale i harnasie”

Otwarcie sezonu uzdrowskiego

18. 6., 13.30: występ Orkiestry Dętej z Kleczy przy
Sanatorium Uzdrowskim „Równica”

14.00: wymarsz korowodu sprzed Sanatorium
Uzdrowskiego „Równica”,
przemarsz ulicami miasta na Rynek

14.30: koncert Orkiestry Dętej z Kleczy

15.00: uroczyste otwarcie sezonu uzdrowskiego

15.30: koncert DER „Równica”

16.30: koncert zespół z Neukirchen Vluyn

17.30: koncert Midnight Band

19. 6., 14.30: koncert Orkiestry Dętej „Morka”
z Ustronia Morskiego

15.30: Artystyczne Trio Muzyczne na gitarę, bas i akordeon

17.00: Liberete Me – smyczkowy kwartet żeński

W trakcie imprezy: I Ustroński Rajd Nordic Walking

25. 6., 11.00, rynek: No Name

– festiwal muzyki młodzieżowej

18.00, amfiteatr: Kabaret Nowaki,
Paranienormalni, Pod Wydrwigroszem

26. 6., 17.00, rynek: Ustroński Muzyczny Koncert

Werk Arena, ul. Leśna

14.00 występ połączonych chórów Zaolzia

14.20–17.30 przegląd działalności PZKO – zespołów folklorystycznych i kapel, występ gimnastów

18.00–19.00 konferencja prasowa

19.00–20.00 koncert Haliny Młynkowej

20.30–22.00 koncert Szymona Wydry i zespołu Carpe Diem

22.00–1.00 dyskoteka młodzieżowa „Pod lasem” (DJ Bartnicki)

Estrada w plenerze „Pod lasem”

12.00–19.00 prezentacja Mikroregionu Górolsko Swoboda

– pokaz wiejskich rzemiosł i rękodzielnictwa

14.00–19.00 koncert kapel młodzieżowych

18.00–22.00 muzykowanie kapel folklorystycznych

Imprezy towarzyszące

Trisia – wystawa malarstwa Stowarzyszenia Artystów Plastyków

Werk Arena – wystawa „Historia i współczesność Polaków na Zaolziu”

Werk Arena – wystawa prac konkursowych na plakat festiwalowy PZKO – dzieci z PSP

Werk Arena – wystawa działalności teatrzyków PZKO

PASIECZKI WRACAJĄ?

Ośrodek Szkoleniowy ZG PZKO w Koszarzyskach na Pasieczkach powstał pod koniec lat 50. ub. wieku, uruchomiony został w 1961 r. Z powodzeniem działał przez 40 lat. Odbýwały się tam regularnie szkolenia pracowników i działaczy PZKO, ogromną popularnością, zwłaszcza wśród młodzieży, cieszyły się kursy teatralne, muzyczne, taneczne. Również zlokalizowana tam i zainaugurowana w 1961 r. masowa impreza sportowo-folklorystyczna o nazwie Festyn Górski zaczęła przyciągać tłumy. Z upływem czasu ośrodek zaczął pełnić także rolę atrakcyjnego miejsca wypoczynku i rekreacji.

Sytuacja uległa zmianie w pierwszych latach XXI wieku, kiedy po przegranym sporze o hotel Piast w Cz. Cieszynie Związek ocknął się na skraju zapaści finansowej. Wtedy kierownictwo Związku zmuszone zostało do podjęcia dramatycznej decyzji o sprzedaży ośrodka. Gdyby tego nie zrobiło, groziłaby egzekucja jakiegokolwiek majątku ZG PZKO.

POD NOWYMI RZĄDAMI

W 2004 r. właścicielami całego kompleksu, ale już o nazwie Ośrodek Wczasowy Pasieczki, zostali prywatni przedsiębiorcy wywodzący się ze społeczności zaolziańskiej. A funkcję gospodarza zaczął pełnić Henryk Cieślár, b. pracownik ZG PZKO, w latach 80. zajmujący się organizowaniem kursów wodzirejów na Pasieczkach i pomagający w przygotowywaniu kursów teatralnych i zgrupowań zespołów tanecznych.

– Wtedy bywałem na Pasieczkach bardzo często – wspomina. – Mój ówczesny szef, Bogusław Branny, który był bardziej budowniczym niż człowiekiem kultury, postanowił przerobić ten ośrodek. W centralnym domku został wtedy dobudowany łącznik między kuchnią a gospodą, powstały też mała i duża sala. Nie było to najszybsze rozwiązanie, ponieważ okna tej dużej są skierowane na północ i panuje tam wieczny półmrok. Okna małej są co prawda od strony południowej, ale jest ona z kolei rzadko wykorzystywana, bo ma funkcję lokalu przejściowego. Boguś zbudował też pawilon socjalny, a na koniec postanowił wykopać studnię. I nawet mu się udało. Chłopi znaleźli wodę, tylko że wydawało im się jej trochę za mało i zaczęli drażnić skałę dynamitem. W rezultacie woda całkiem zniknęła. I jak nie było wody na Pasieczkach, tak nie ma jej do dziś. A raczej jest jej bardzo mało. I to, pomimo iż korzystamy z dwóch ujęć – własnego i u sąsiadów.

Poza tym jednym mankamentem ośrodek jest w doskonałej formie. Nowi właściciele systematycznie podnoszą standard obiektów, prowadząc nieodzwonne remonty, inwestując w modernizację i rekonstrukcję. Została utworzona sieć kanalizacyjna, powstał nowy pawilon socjalny, reaktywowano karczmę U Jarząbka. Poważne środki przeznaczono na modernizację i wyposażenie kuchni, która obecnie spełnia najwyższe europejskie normy higieniczne. – W tej chwili już tylko dopieszczamy ten ośrodek – mówi Cieślár. – Wstawiamy nowe ławy i stoły, stare odnawiamy, po prostu zaczynamy bardziej dbać o estetykę. Bo ludzie mają się tu czuć dobrze.

KULTURA, SPORT, TURYSTYKA

Wyłączenie ośrodka z oferty organizacyjnej PZKO doprowadziło jednak do spadku zainteresowania jego potencjałem. Koła PZKO i ich zespoły rzadko korzystają z możliwości urządzania w nim zgrupowań czy spotkań towarzyskich, nie przyciąga on też wczasowiczów ani turystów. Wierni pozostali mu właściwie tylko amatorzy płodów leśnych. Oni rzeczywiście, jak twierdzi Cieślár, regularnie przyjeżdżają z nastaniem sezonu borówkowego, ostrężynowego czy grzybowego. Proszą tylko o wiadomość, że „już są”, zakwaterowują się i po dwóch, trzech dniach wyjeżdżają z pełnymi wiadrami owoców.

Nowi właściciele starają się jednak podtrzymać dawny wizerunek ośrodka jako górskiego centrum kulturalnego, szkoleniowego i spor-

towo-turystycznego. Np. z Karolem Suszką, dyrektorem Teatru Cieszyńskiego, ustalili, że będą się tam odbywać derniery przedstawień Sceny Polskiej. Oczywiście pod gołym niebem. Dotychczas urządzono 3 takie spektakle, z których jeden ma nawet szansę przejść do historii tak ośrodka, jak teatru. Łało jak z cebra, reflektory pod ogromnym napięciem o mało co nie wybuchły, ale ani aktorzy, ani widzowie nie zrejerowali. Wszyscy wytrzymali do końca przedstawienia.

Zostały też reaktywowane kursy teatralne i filmowe, przy czym ubiegłoroczny teatralny stał się wydarzeniem w życiu zaolziańskiego środowiska artystycznego. Zasluga Ireny Ondraszek, pomysłodawczyni imprezy, spotkali się z kursantami dawni ich uczestnicy – owiani legendami członkowie kultowych zespołów, takich jak Teatrzyk ZG, Bla-bla-bla czy Teatr im. mjr. Szmauza. Oczywiście obecni byli również główni sprawcy tej artystycznej rewolucji sprzed 20 lat, aktorzy i reżyserzy Karol Suszka, Marek Mokrowiecki, Jan Monczka. W tym roku w sierpniu impreza powinna zostać powtórzona.

Do rangi najbardziej rozpoznawalnego i kojarzonego z Pasieczkami przedsięwzięcia ma szansę awansować konkurs kulinarny o nazwie Beskidzkie Kociołki, organizowany przy współudziale Beskidzkiego Klubu Kulinarnego. W ub. r. przebiegła pierwsza edycja z udziałem drużyn z Polski, Czech, Słowacji i Węgier, w tym roku brały w niej udział drużyny ze szkół gastronomicznych w Polsce, Czechach i na Słowacji.

– Ale najważniejsza próba jeszcze jest przed nami – oznajmia pan Henryk. – Przymierzamy się mianowicie do reaktywowania Festynu Górskiego. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, odbędzie się on w drugą sobotę września.

Tak więc dawny ośrodek szkoleniowy ZG PZKO na Pasieczkach znów ma szansę trafić do zaolziańskiego kalendarza życia kulturalnego i towarzyskiego.

KK



Ośrodek Wczasowy Pasieczki w Koszarzyskach.

ZAOLZIAŃSCY POSŁOWIE W SEJMIE ŚLĄSKIM

W nr. styczniowym, przybliżając sylwetkę Rudolfa Paszka, burmistrza Jabłonkowa, któremu przypadło w udziale gaszenie nastrojów społecznych w trudnym okresie zajmowania Zaolzia przez oddziały Wojska Polskiego w październiku 1938 r., rozpoczęliśmy druk sylwetek działaczy zaolziańskich związanych mandatem poselskim z Sejmem Śląskim w Katowicach. Dziś kontynuujemy ten cykl, publikując szkic historyczny objaśniający sytuację społeczno-polityczną z końca lat 30. XX w.

ASPEKTY PRAWNE INTEGRACJI ZAOLZIA Z II RP

PRZYGOTOWANIA ADMINISTRACJI TERENOWEJ

Zaolzie jest to część Śląska Cieszyńskiego, leżąca na zachód od rzeki Olzy przepływającej przez miasto Cieszyn. Kryzys państwa czechosłowackiego w 1938 r. przyniósł wzrost zainteresowania kwestią Zaolzia. Równocześnie z działaniami podjętymi przez państwo polskie na arenie dyplomatycznej rozpoczęto przygotowania do czynnego wystąpienia na terenie przygranicznym. Koncentrowały się one głównie na terenie województwa śląskiego.

Dnia 13. 9. 1938 r. odbyło się z inicjatywy wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego zebranie organizacyjne Komitetu Walki o Prawa Polaków w Czechosłowacji. Na jego czele stanął marszałek IV Sejmu Śląskiego Karol Grzesik, a delegatem wojewody został radca Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego Marek Stanisław Korowicz. Dnia 17. 9. 1938 r. Grażyński rozpoczął z polecenia premiera państwa polskiego Felicjana Sławoja Składkowskiego przygotowania administracji terenowej na ewentualność przyłączenia do Polski Zaolzia. Wybór wojewody śląskiego na organizatora administracji zaolziańskiej nie był przypadkowy, a wynikał z docenienia jego zainteresowań Śląskiem Cieszyńskim.

Od 19. 9. 1938 r. zaczęto oficjalnie posługiwać się hasłem przyłączenia Zaolzia do Polski. Komitet Walki o Prawa Polaków w Czechosłowacji przeobraził się w Komitet Walki o Śląsk za Olzą. Jego oddziały powstały w Bielsku, Cieszynie, Pszczynie i Rybniku. Dnia 19. 9. 1938 r. odbyła się zainspirowana przez Grażyńskiego wielka manifestacja w Katowicach na rzecz Zaolzia. Noc z 21 na 22 września 1938 r. zapoczątkowała akcję zbrojną na Zaolziu. Utworzono Legion Zaolziański.

AKCJA ZBROJNA

W kryzysie czechosłowackim wzięła udział polska armia. Była to Samodzielna Grupa Operacyjna „Śląsk” pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego. Zgodnie z sugestią M. Grażyńskiego powstała także instytucja Delegata Wojewody Śląskiego przy Dowództwie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk”. 29. 9. 1938 r. powołano na to stanowisko drugiego wicewojewodę śląskiego Leona Malhomme’a, byłego konsula polskiego w Morawskiej Ostrawie. Oddano mu do dyspozycji przedstawicielstwo, które przejęło funkcje utworzonej 25. 9. 1938 Delegatury Terytorialnej Dowódcy Okrę-

gu nr V. Między urzędników śląskich podzielono zakres obowiązków odpowiadający ramowo zadaniom spełnianym przez starostwo. Chodziło w tym przypadku o szybkie dostosowywanie przepisów prawnych funkcjonujących na Zaolziu do unormowań ogólnopolskich i regionalnych śląskich.

Przejęcie przez Czechosłowację polskiego ultimatum w sprawie Zaolzia dnia 30. 9. 1938 r. przyczyniło się do zajęcia przez wojsko



Reprezentacyjny westybul w gmachu Sejmu Śląskiego w Katowicach.

II Rzeczypospolitej powiatów: czeskokocieszyńskiego i frysztackiego. Samodzielna Grupa Operacyjna „Śląsk” pod dowództwem gen. Bortnowskiego wkroczyła do Czeskiego Cieszyna (nazywanego odtąd Cieszynem Zachodnim). Dnia 9. 10. 1938 zajęto ostatnie miejscowości Zaolzia: Bogumin i Rychwałd. Włączony do Polski teren obejmował powiat czeskokocieszyński i frysztacki oraz trzy gminy z powiatu frydeckiego (Szonów, Wojkowice, Żermanice).

Obszar zajęty przez Polskę wynosił 830 km. Między 25 a 30 listopada 1938 r. przyłączono do Polski 3 wsie słowackie z okolicy Czadcy – Skalite, Czerne, Świerczyniowiec o łącznej powierzchni 44 km kw.

WŁĄCZENIE ZAOLZIA DO WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

Integrację Zaolzia z państwem polskim rozpoczęto 11. 10. 1938 r. Na mocy dekretu prezydenta RP Ignacego Mościckiego o zjednoczeniu odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego z Rzeczypospolitą Polską teren ten został włączony do województwa śląskiego. Art. 3 tejże centralnej regulacji stwierdzał, że Zaolzie stało się częścią składową autonomicznego organizmu i wprowadzono tam obowiązywanie statutu organicznego. Ponadto prezydent RP Ignacy Mościcki powołał czterech posłów z Zaolzia do Sejmu Śląskiego IV kadencji: Franciszka Bajorka, ks. Józefa Bergera, Augustyna Łukosza i Rudolfa Paszka. F. Bajorek był doktorem prawa. Tytuł ten uzyskał w 1932 r. na uniwersytecie w Brnie. Pełnił funkcję koncypienta adwokackiego w kancelarii dr. Leona Wolfa z Frysztatu. Drugim posłem zaolziańskim został mianowany pastor ewangelicki ks. Józef Berger. Stał na czele polskiego zboru ewangelickiego w Cz. Cieszynie. Trzecim parlamentarzystą mianowano emerytowanego kolejarza Augustyna Łukosza z Łąk nad Olzą. Czwartym posłem z Zaolzia został desygnowany przez prezydenta I. Mościckiego do śląskiego parlamentu Rudolf Paszek, kierownik szkoły z Jabłonkowa.

Dnia 27. 10. 1938 r. odbyło się uroczyste posiedzenie IV Sejmu Śląskiego z udziałem czterech reprezentantów z Zaolzia nominowanych przez prezydenta RP. W imieniu Zaolzian przemówił ks. Józef Berger. Powiedział on m. in.: „Imieniem delegacji Śląska Zaolziańskiego dziękuję za słowa powitania wypowiedziane do nas w chwili, gdy po raz pierwszy otwarcie i oficjalnie nawiązujemy kontakt z całym województwem śląskim, gdy czynimy pierwszy krok, aby oficjalnie brać udział w pracy dla wspólnego dobra i szczęścia ludu polskiego na Śląsku i dla chwały i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”. W imieniu Zaolzian złożył też deklarację, że będą porządnymi i pożytecznymi obywatelami państwa polskiego.

Z lektury sprawozdań stenograficznych regionalnego parlamentu IV kadencji wynika, że ks. Józef Berger zasiadał w czterech komisjach sejmowych: budżetowo-skarbowej, petycyjnej, rolnej oraz wyznań religijnych i oświecenia publicznego, będąc ich członkiem.

Franciszek Bajorek w swej działalności parlamentarnej miał na uwadze przede wszystkim problemy z unifikacją Zaolzia w granicach Polski. Na 26 posiedzeniu plenarnym Sejmu Śląskiego IV kadencji w dniu 31. 1. 1939 r. przemawiał podczas dyskusji poselskiej nad expose budżetowym za okres 1939/1940 wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego. Z trybuny parlamentarnej stwierdził: „W zakresie politycznym nastąpiło na odzyskanych ziemiach ugruntowanie idei zjednoczenia narodowego przez przeistoczenie naczelnej organizacji z czasów zaboru Związku Polaków na O.Z.N., powołanie do życia Związku Młodej Polski i postawienie na mocnych podstawach organizacyjnych związku zawodowego. Obwód zaolziański O.Z.N. postawił sobie za zadanie (uczynienia) z tego Zaolzia bastion,



Gmach Sejmu Śląskiego w Katowicach. Fot. Wikipedia

mocny tak politycznie jak i gospodarczo dla dobra Narodu i Rzeczypospolitej”.

F. Bajorek zwracał uwagę na proces scalania Zaolzia z województwem śląskim. Uznawał przyłączenie tej ziemi jesienią 1938 r. do Polski za słuszne. W autonomicznym parlamencie F. Bajorek pełnił funkcję przewodniczącego komisji pracy i opieki społecznej, a w komisji prawniczej był sekretarzem. Ponadto jako członek zasiadał w dwóch komisjach: budżetowo-skarbowej i ustrojowej.

Posel Augustyn Łukosz był członkiem komisji: administracyjno-samorządowej oraz pracy i opieki społecznej. Czwarty Zaolzianin, Rudolf Paszek, pełnił funkcję wiceprzewodniczącego komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Także wchodził w skład dwóch komisji: administracyjno-samorządowej i ustrojowej, będąc ich członkiem.

NIEDOKOŃCZONA UNIFIKACJA

Włączenie Zaolzia do obszaru II Rzeczypospolitej nasunęło poważne trudności w kwestii integracji tego terenu, na którym obowiązywało wcześniej ustawodawstwo austriackie i czesko-słowackie. Integracja Zaolzia z województwem śląskim natrafiła na poważne przeszkody poprzez włączenie kolei zaolziańskich do Dyrekcji Okręgowej w Krakowie, a nie w Katowicach. Było to błędnym pociągnięciem władz centralnych, które powinny były zmierzać do unifikacji wewnętrznej autonomicznego organizmu.

Unifikację Zaolzia realizowano do 1. 9. 1939 r. dwutorowo, poprzez ogólnopolskie akty prawne i unormowania śląskich władz wojewódzkich. Przy udziale posłów zaolziańskich od października 1938 r. rozpoczęto proces integracji prawnej Zaolzia z województwem śląskim. Ustawodawca śląski wyrażał w ten sposób swoją wolę zintegrowania wszystkich ziem, które miały być objęte jednolitym ustawodawstwem. W ten sposób rozciągnięto szereg aktów prawnych uchwalonych wcześniej przez parlament śląski. W ciągu niecałego roku, od końca października 1938 do 1. 9. 1939 r., czterech posłów zaolziańskich przyczyniło się do przyjęcia przez Sejm Śląski 14 ustaw, których celem była integracja prawna autonomicznego województwa śląskiego.

Regionalny parlament w krótkim czasie z udziałem Zaolzian wykażwał się sporym wysiłkiem w pracy legislacyjnej, zdążającej do pełnego zespolenia Zaolzia z całym regionem. Wydaje się, że wybuch II wojny światowej przerwał proces scalania Zaolzia z województwem śląskim pod względem prawnym.

WITOLD MARCÓŃ

LISTY GUSTLIKA DO „KOCHANEGO” PAWŁA

Dzięki uprzejmości Bronisławy Babilon, pierwszej i wieloletniej później sekretarki „Zwrotu”, która w historii tego pisma odegrała niezastąpioną rolę, trafiły do nas nigdzie dotychczas niepublikowane listy Gustawa Morcinka do Pawła Kubisza. Łącznie jest ich 8 – 7 pisanych w czasie poobozowej tułaczki pisarza po Europie Zachodniej w 1946 r., jeden, ostatni, jest datowany w Skoczowie w 1950 r. i dotyczy współpracy pisarza ze „Zwrotem” i „Głosem Ludu”.

Szczególnie cenne wydają się być te pisane w Rzymie (5 listów) i Brukseli (2), nie tylko bowiem przynoszą wiele ciekawych informacji na temat powojennej rzeczywistości we Włoszech i tamtejszych polskich tułaczy – kandydatów na emigrantów, ale także ujawniają niektóre szczegóły z początków powojennej organizacji życia literackiego w Polsce i na Zaolziu. Nie mówiąc oczywiście o tym, że są frapującym dokumentem niewygasłej przyjaźni dwóch wielkich pisarzy, jakich wydała zaolziańska część ziemi cieszyńskiej.

Oczywiście Paweł Kubisz na pewno nie był jedynym adresatem tułacznych przemyśleń Morcinka, pisarza silnie już wówczas utożsamiającego się z ogólnopolskim wymiarem literatury, niemniej sam fakt, że właśnie z nim, zaolziańskim rodakiem, postanowił także konsultować swoje doznania może świadczyć o sile subregionalnego, zaolziańskiego właśnie, poczucia wspólnoty kulturowej. Chociaż nie tylko. Obu pisarzy łączyło zapewne również swoiste poczucie misji. Wnosili oni otóż do literatury polskiej – każdy w charakterystycznym dla siebie wymiarze – rzadko dotychczas ujawniane i raczej niedoceniane walory kultury plebejskiej, typowe dla regionu Śląska. Etos pracy, kult nauki i oświaty i w ogóle plebejski porządek życia były wartościami, dzięki którym literatura polska wydatnie poszerzała swe horyzonty poznawcze, nie mówiąc o tym, że jednocześnie angażowała się w procesie zjednoczenia Śląska z pozostałymi dzielnicami kraju. Fakt, że w tych doniosłych historycznych przemianach aktywnie uczestniczyli pisarze ze Śląska Cieszyńskiego, przydaje całemu zjawisku dodatkowego smaku.

Publikujemy 3 listy Morcinka nadane w Rzymie, nie opatrując ich żadnym komentarzem ani przypisami. Na wydanie krytyczne wszystkich listów, w tym – o ile uda się je wyszperać – odpowiedzi Kubisza, przyjdzie czas później. Nosimy się otóż z zamiarem wydania samodzielnej publikacji poświęconej kontaktom Gustawa Morcinka i Pawła Kubisza oraz ich roli we wprowadzaniu tematu śląskiego do literatury polskiej.

LIST TRZECI

W Rzymie, dnia 8 kwietnia 1946

Kochany Pawle!

Piszę Ci już trzeci list z Rzymu. W drugim liście znajdowała się seria znaczków watykańskich, dzisiaj załączam drugą serię. Pragnąłbym, żeby Ci sprawiły chociaż drobną radość.

Że jeden z moich listów już otrzymałeś – wiem z listu pisanego mi przez siostrę. To dobrze! Teraz chodzi o drugi i trzeci, ten właśnie pisany list ze znaczkami.

Wiesz, zaskoczyłeś mnie, że znalazłeś się na Śląsku koło Trzynieca. Nasuwa to przypuszczenie u mnie, że jeżeli kierowały Tobą nie inne względy, to może powodem tutaj były trudne warunki bytowania w Polsce. Czy tak? Zresztą dzisiaj są wszędzie trudne warunki bytowania. W Rzymie możesz otrzymać jedną orchideję za 700 lirów, a robotnik zarobi dziennie najwyżej 300 lirów. A więc duża niewspółmierność między zbytkiem a codzienną potrzebą. Najgorzej było chyba we Francji, a że tutaj spotykasz na ulicy małe dzieci leżące na jakichś szmatach i żebrzące w milczeniu, to obrazek tak spowszedniały, że jedynie zdumiewa starsze Amerykanki w jakichś mundurach na wpół wojskowych. W ogóle świat przechodzi obecnie dziwną kołowaciznę. Wielu z nich nie zdaje sobie sprawy, że nastąpiło tak wielkie przeoranie wszelkich wartości społecznych, iż robią wrażenie lunatyków, łażących w pantoflach po gzymsie. Myślą i czują dawnymi przedwojennymi kategoriami i trudno z nimi dogadać się, bo nie mamy wspólnego języka. Dla-

togo też patrzę na mnie, jak na jakiegoś mocno czerwonego raroga. I powiedz, jak tu nie może człowieka brać cholera, jeżeli taka jakaś uherbowana babcia o gębie wachmistrza rozmawia w moim towarzystwie z panią współczesną i w pewnej chwili zwraca się do mnie z takim pytaniem:

– Przepraszam, czy pan rozumie po polsku?

Zrobiłem takie zdumione oczy, że panna Hanka aż się dłońmi za skronie ujęła.

– Ależ proszę pani, przecież to pan Morcinek! – zawołała.

– Aha, Morcinek – ciągnie uherbowana babcia – ach tak!... Ale bo u was na Śląsku jakaś inna mowa... Najdalej byłam w Pszczynie i zauważyłam – bredzi tamta przedziwna niewiasta.

– Proszę pani – odpowiadam rozrzuwiony jej idiotyzmem – u nas na Śląsku wszyscy rozumieją i umieją po polsku...

– Ależ tak, tylko że u was taka jakaś inna mowa...

– Proszę pani, to jest gwara, mająca dużo cech języka staropolskiego. I u nas, na Śląsku, wszyscy mówimy językiem literackim na co dzień, a od święta rozmawiamy w gwarze!...

Gdzież ta cholera była przez 25 lat, gdy istniała Polska, jeżeli dzisiaj pyta mnie się, czy ja rozumiem po polsku? Przypuszczam, że mogła mnie uważać za Włocha czy Amerykanina, lecz jeżeli jej potem panna Hanka klaruje przerażona, że jestem Morcinkiem, piszącym książki, babcia dalej brnie i bredzi niestworzone historie. Oto masz typowy obrazek tamtych ludzi, skazanych na wymarcie. I cholera człowieka bierze, że ludzie tego pokroju usiłują jeszcze nadawać jakiś ton życiu na emigracji. Lub jeżeli krzyczą, żeby nie

wracać do Kraju, że to zdrada, a sami siedzą na „kasztanach” (dukaty angielskie, egipskie) i trzęsą się ze strachu, że je stracą, jeżeli do Kraju wrócą. A że nie chcą być sami, zasłaniają się jakąś koślawą ideą i drugich namawiają, żeby nie wracać. Wiem-ci ja, że powrót do Kraju to nie jest jakaś wycieczka na kiermasz czy na odpust do sąsiedniej wsi, że trzeba będzie i w dłonie popluć i pasa przyciągnąć i nieraz mocno zapieronować, lecz kiedyś do diabła trzeba im będzie wracać. Więc po co zwlekać?

Nie jestem politykiem i nie znam się na tych wszystkich subtelnościach dyplomatycznych i politycznych, lecz tak sądzę, że trzeba będzie wracać.

Jeszcze chcę się nasycać wolności po tamtych 5 latach i 7 miesiącach drutów kolczastych i codziennego patrzenia w ślepią kaprawej śmierci, jeszcze chcę coś napisać na emigracji, zwłaszcza w Rzymie, gdzie co krok spotykam rzeczy, które przyprowadzają człowieka o oszołomienie i upijanie się bez reszty, a potem wracam przez Szwajcarię czy Belgię.

Rozgadałem się, a ja tylko chciałem Cię ślicznie i serdecznie pozdrowić i tamte znaczki przesłać. Jeżeli możesz, napisz mi, ale pod adresem: Gustaw Morcinek, Piazza St. Silvestro, Fermo Posta, ROMA, Italia.

Jeszcze raz serdecznie pozdrawiam.

Twój Gustlik

GUSTAW MORCINEK



LISTY Z MOJEGO RZYMU

„Listy z mojego Rzymu”, o których mowa w jednym z listów, ukazały się w 1947 r. nakładem Księgarni św. Jacka w Katowicach.

LIST CZWARTY

(bez daty)

Kochany Pawle!

Ależ naturalnie, oba listy otrzymałem i serdecznie Ci za nie dziękuję. Pisał mi także p. Rządkowski, ogromnie szczęśliwy, że udało mu się dzięki Twojej pomocy skomunikować z żoną. Napisał mi taki list, że aż się zarumieniłem. Wierzę, że chłopisko musi być uradowane i radość będzie i u Ciebie i u mnie, bo znowu zdobyliśmy sobie po jednej kreseczce w Niebie za dobry uczynek. No nie?

O tamtym gryzącym już ziemię Niemtzu pisał mi także Broda z Końskiej i człowiek snuje refleksje na temat tamtego naszego ludowego powiedzenia o nierychliwości lecz pamiętliwości Boga. A łajdak sporo ludzi wysłał na śmierć do obozów. No, już jest po nim i teraz już „finito” z przypominaniem jego łajdactw i zbrodni.

Pozostaję w Rzymie do czerwca, a potem jadę na północ. Mam ofertę, by w Szwajcarii wygłosić kilka odczytów o obozach w języku niemieckim dla Szwajcarów. Zgodziłem się skwapliwie i już nawet wniosłem podanie o wizę do konsulatu szwajcarskiego.

Rzym opuszczę z żalem, bo Rzymu nie można się nasycić. Ludzi zaś opuszczę bez żalu, bo nie są bardzo ciekawi. Mimo wszystko patrz tu na mnie leciuchno z ukosa, wiem, że jestem pod opieką „dwójki”, że się na mnie boczą, gdy zacznę im wykazywać niedorzeczności i że chcieliby mnie skłonić do dzielenia losu z nimi, a mnie się nie chce. To jest jednak inny trochę świat, w którym mi nieraz trudno o wspólny język, by się porozumieć.

Jeżelibym zatrzymał się we Francji, to jedynie w Villard de Lans u Bergerów w gimnazjum. Czy tam jednak pozostaną po wakacjach, trudno mi powiedzieć, bo oni sami nie wiedzą. A może cała tamta paczka Ślązaków wybierze się do Kraju, bo nie można sobie poradzić z tęsknotą. Tylko widzisz, że taka włóczęga po świecie daje człowiekowi niesłychanie dużo, zwłaszcza po takim obozie. Nieraz doznaję wrażenia, że mam podobny do małego syneczka, którego matka po pierwszy raz przywiodła do niesłychanie wielkiego miasta, zostawiła na skrzyżowaniu ulic i gdzieś sobie poszła, a ja stoję i stoję i nie mogę się napatrzeć. Podobnym wtedy do tego cielęcia patrzącego na malowane wrota.

Włóczęga daje mi więc dużo, a przede wszystkim daje mi nowe możliwości innego patrzenia na świat i na człowieka, aniżeli to było u mnie przed wojną. „Miód w sercu” już u mnie się nie pojawi, chociażby nawet nie było artykułu srogiego misjonarza śląskiego Hierowskiego. Teraz pieron bydzie musiał zmienić nazwisko na jakiego Hierowczyka lub coś podobnego, bo inaczej gotów być posądzony o reakcyjność czy jak się tam to nazywa.

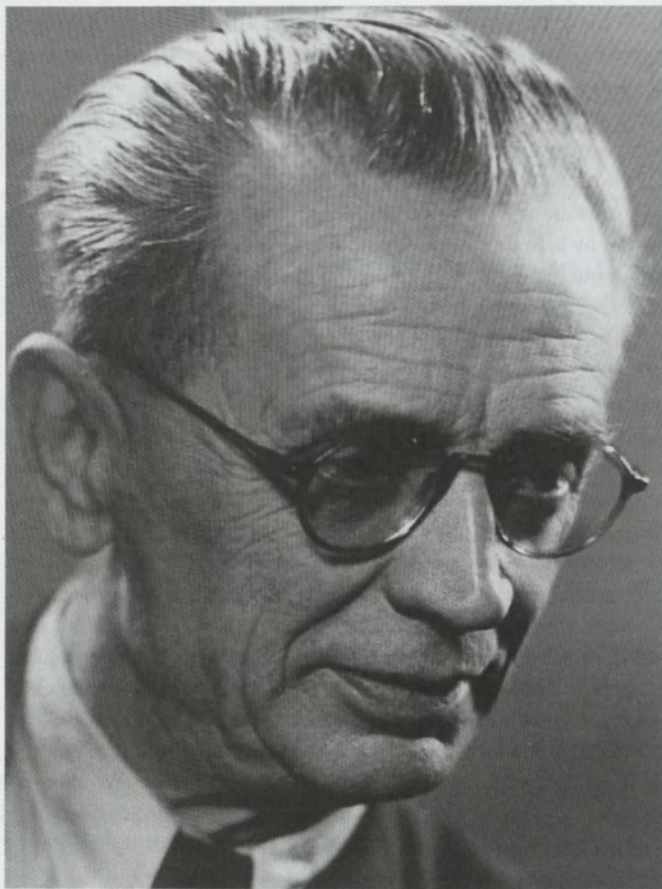
O Waszych trudnościach na Zaolziu mam wieści i jestem informowany. Wieści te mam z Kraju i człowiek tutaj tylko zaciska pięści, pieronuje szpetnie i nic nie poradzi. Pisała mi także Tereska, że „Tygodnik Powszechny” drukował moje dwa „Listy z mojego Rzymu”. Będzie ich cały cykl, coś podobnego do „Listów spod morwy”, tylko już nie takie ponure, lecz bardziej pastelowe i bardziej pobożne. Widzisz synku, bo człowiek na stare roki zaczyna się przekonywać do Boga. Śmieję się z tego lub nie śmieję, lecz tak temu jest. A gdy byliśmy w obozie z ks. Biłką, nieraz sobie przypominaliśmy,

jako takie jedno jasne wspomnienie, jak to byłeś w Poznaniu ze mną i z Fierlą, i jak nocowaliśmy u niego, a on Ciebie i Fierłę ułożył w łóżku z Panienką Maryją, dlatego że jesteście lutrzy... Zawsze śmialiśmy się z tamtej chwili, a o której już może zapomniawsz, i chociaż raczej płakać chciało się z głodu i wszy, to jednak taki szczegół nas radował.

Serdecznie Cię, kochany Pawle pozdrawiam, znaczki zbieram dla Ciebie.

Twój Gustlik

Adres: via Cavour, Albergo Massino d'Azeglio, ROMA, Italia



Gustaw Morcinek – fotografia portretowa. Rep. NAC

LIST PIĄTY

Kochany Pawle!

Otrzymałem list, dziękuję. Przyniósł mi znowu sporo ciekawych rzeczy. Wynika z niego, że to jednak u nas nie bardzo tak na różowo!... A tutaj, na emigracji jeszcze głupiej. Dopełnia się jakaś idiotyczna tragedia ludzi, którzy zostali po prostu oszukani przez Anglików, oszukiwani od początku i w sposób już nieludzki, bo szafowało się krwią. Cholerny naród!...

Stoję na uboczu od nich wszystkich i widzę, co przeżywają. Teraz wysyłają ich do Anglii, i co z tego wyjdzie, diasi wiedzą. Chcieliby, żeby im dzielił z nimi ich los. Powiadam, że mi przykro, lecz nie, tym bardziej, że już z chwilą przyjazdu do Rzymu podkreślałem, iż z wiosną wracam, skąd przyjechałem. Teraz wracam, lecz

nie do Francji, lecz do Belgii. I to w najbliższych dniach. Czekam tylko na papiery.

W Belgii mam swoich kumplów obozowych, pobędę tam ze trzy miesiące i wracam do Polski. Już mnie żre tęsknota, jak nie przymierzając żarły mnie wszy w obozie. Chciałoby się już raz skończyć z tą włóczęgą po świecie.

W Kraju, jak wnioskuję z pism, które czasem do mnie dochodzą, istnieje jakiś okres fermentacji. Wszyscy odkrywają Ameryki i z takim krzykiem i szumem głoszą światu nowe prawdy, mające być najskuteczniejszym lekarstwem na wszystkie bolączki społeczne, że podobni stają się do kury, co jajko zniosła i teraz z grzedy gdaćce o tym całemu podwórku.

Zabawnie wyglądają niektórzy ludzie z tą pozą odkrywców.

I tego lękam się najbardziej, że wpadnę w taki dziwny ferajon i wypadnie mi też krzyczeć i gdać o zniesionym jajku.

Wycinek z „Odry” z artykułem p. Hierowskiego otrzymałem od siostry. Zaskoczyła mnie ta zmiana frontu u niego. W każdym razie jestem mu wdzięczny za to.

O pewnych ludziach nie mogę się dowiedzieć. Jesionowski, ten krytyk literacki, zdaje się zginał, Bunsch gdzieś w Krakowie, Steller pono ma jakieś ogromne trudności ze swoim „volksdeutscherstwem”. Dyr. Popiołek raz mi tylko pisał, że pracuje znowu w muzeum cieszyńskim, lecz że nie chodzi na przechadzki, bo żał butów. Brożek także raz tylko pisał i także psioczy na los ciężki. Wiktor gdzieś do Ameryki udaje się na propagandę. Przyboś porósł ogromnie w pierze, wnioskując z jego głośnego nazwiska w prasie. „Odra” jest chwalona przez krakowski „Tygodnik Powszechny”.

A co do mnie, to niewiele. Czekam na wyjście dwóch książek, niewielkich zresztą, w Rzymie, lecz nie mogę się doczekać i pojadę bez nich do Belgii. Obiecali, że mi prześlą. Najważniejsze, żeby wydusić honorarium. Chcę trochę połączyć po belgijskich kopalniach, może mi się tam nadarzy jaki temat do nowej pracy. Bo obozu już mam dosyć i już nie chcę o nim pisać. Wolałbym pisać o dzieciach lub o kopalni.

A jeżeli wrócę do Kraju, to także dla mnie zagadnienie, jakiej pracy wypadnie mi się jąć. Do uczenia abecadła nie mam ochoty. Lecz jak nie będzie innego wyjścia, trzeba będzie wziąć szlabikorz i dukać z dziećmi w szkole różne jego mądrości.

Oto chciałoby się znowu wyjść w nasze Beskidy i tak powędrować nimi groniami, bo Italia jest piękna, lecz mam jej dosyć. Tu można tylko przyjechać, posiedzieć i z zadowoleniem wracać, skąd się przyjechało.

Kuglin ma ogromne zmartwienie ze swymi obu córkami, bo ta starsza choruje na gruźlicę płuc i gardła, ta młodsza na płuca. Chciałby je ratować, a nie ma sposobu. Starsza jego córka chciała pojechać do Włoch, lecz to niemożliwe.

Wszystko takie dziwne szare, jak to niebo dzisiaj nad Rzymem. I dlatego też rozumiem Ciebie.

Przesyłam Ci trochę znaczków, a gdy będę w Belgii, nie omieszkać stamtąd coś uzbieranego wysłać. Adresuj tak: Gustaw Morcinek, chez Mr. Ing. Dr. Wacław Olszak, BRUXELLES, S. rue du Viaduc, Belgique.

Serdecznie Cię pozdrawiam i dłoń ściskam.

Twój Gustlik

W Rzymie, dnia 22 czerwca 1946

W DOLINIE ŁOMNIAŃKI

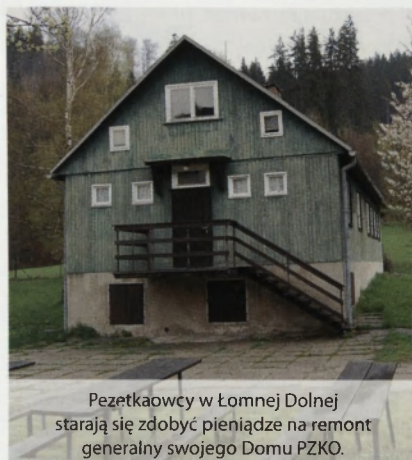
Kotlina beskidzka, w której leży otoczona szczytami górskimi Łomna Dolna, przez wielu uważana jest za jeden z najpiękniejszych zakątków Zaozlia. To, że ruch turystyczny jest tu dość duży, mogą wykorzystać także miejscowi pezetkaowcy, proponując udział w swoich imprezach również przyjezdnym. Dzieje się tak, kiedy grają przedstawienie teatralne. Także na coroczny bal maskowy dla dorosłych zjeżdżają goście z różnych stron. Miejskowe Koło PZKO włącza się w akcje gminy, w ub. r. było współorganizatorem III Euroregionalnego Jarmarku Jesiennego, w br. przygotowało swoją premierę teatralną na czas otwarcia w muzeum Wystawy Wielkanocnej.

ENTUZJAZM PIERWSZYCH LAT

Miejskowe Koło PZKO w Łomnej Dolnej powstało w 1947 r., założycielami byli m. in. Jan Filipek, Józef Kawulok ze Zawodzio, Jan Kluz od Budzosza, Jan Korzeny senior, Alojzy Sikora Zastudnian, Józef Sikora Kręty, Józef Zwyrtek, pierwszym prezesem został Józef Sikora spod numeru 14. Powtarzające się we wsi nazwiska osób niekoniecznie blisko spokrewnionych wymusiły niejako określanie ich bliżej poprzez nadawanie im przydomków, najczęściej związanych z ich miejscem zamieszkania. W późniejszych latach prezesami Koła byli m. in. Franciszek Filipek, Antoni Sikora, a niedawno ster pracy społecznej przejęli ludzie zupełnie młodzi, na czele pracującego do tegorocznego walnego zebrania zarządu stał Tadeusz Sikora z Głównicy, aktualnym prezesem jest Adam Szczuka z Mostorzónki.

Entuzjazm, pomimo problemów lokalowych, towarzyszył okresowi pierwszych lat działalności pezetkaowskiej. Od założenia Koła grano w Łomnej teatrze, który stał się jego znakiem rozpoznawczym, i dzieje amatorskiej sceny wymagają szerszego omówienia, ale oprócz grupy teatralnej istniały również zespoły taneczne i śpiewacze. Śpiew brzmiał w Kole od początku, bowiem był w pewnym okresie ważnym elementem przedstawień teatralnych. Piosenki przygotowywał z aktorami Jan Korzeny sen. Później zrodził się samodzielny mały zespół śpiewaczy, sekstet żeński pod kierownictwem Władysławy Sikory, a następnie Władysława Młynka, wówczas nauczyciela na Kamienitem.

Zespół taneczny Łomnianka powstał w latach 70. Pomysłodawczynią była nauczycielka Wanda Heczko, później tańce ćwiczyły Wanda Sikora, Maria Zwyrtek, Anna



Siedlaczek. Tancerze występowali również w okolicznych miejscowościach, a w Łomnej urozmaicali program festynów szkolnych, a nawet organizowanych w gminie czeskich uroczystości, ale przede wszystkim tańczyli na imprezach własnego Koła, m. in. na otwarciu Domu PZKO w 1976 r.

Dolnołomnianscy pezetkaowcy chętnie uprawiali też różne dyscypliny sportowe. Wyróżniały ich sukcesy w ogólnozwiązkowych zawodach lekkoatletycznych, w biegach przełajowych. Mieli bardzo dobre warunki do rozwijania swoich talentów w sportach zimowych i odnosili zwycięstwa w dyscyplinach narciarskich. Koło organizowało rajdy zimowe na Kozubową, a później na Kamienite. Niezapomnianymi imprezami były wspólne ogniska na Nowinie.

Bardzo aktywny był Klub Kobiet, założony i kierowany przez Marię Zwyrtek. Żmudna praca pań na kuchennym zapleczu pozwalała na dobre zabezpieczenie imprez od strony kulinarnej. Ale panie brały udział także w kursach gotowania, haftu, kroju, makramy, na zakończenie kursów przygotowywały wystawy. Urozmaicał je swoimi rzeźbami, tzw. beskidziolkami, łomnianski nauczy-



WYDZIOBANE
Z ŁAMÓW

ZABAWNA BRYGADA KULTURALNA

Piękna impreza odbyła się 20. 3. w karwińskiej Pracy. Wykonawcami były zespoły PZKO Karwina Solca, Karwina Miasto i Ołomuniec. Młodzież nasza, studiująca na uniwersytecie w Ołomuńcu, zrzeszona w tamtejszym Kole PZKO, przyjechała do nas z brygadą kulturalną, by zrealizować hasło: „Niechaj pieśń łączy górników ze studentami w walce o pokój!”. Miło było patrzeć na połączone chóry, z których tryskała młodość. Na ich tle przewodniczący Zarządu Gł. PZKO insp. tow. Mrózek omówił wielkie znaczenie pieśni w życiu człowieka. Już w początkowym punkcie programu mieliśmy sposobność podziwiać pracę utalentowanego dyrygenta Wiergonia, który w dalszych występach przedstawił się publicznie jako dobry akordeonista i dobry śpiewak w kwartecie. Chóry PZKO Solca i Karwina Miasto dzielnie dotrzymywały kroku bratniemu chórowi akademików. Malowniczo zaprezentował się zespół taneczny Ołomuńca. Aby zadosyć uczynić tytułowi imprezy, której program miał cechować i humor, wplatał konferansjer ob. Gaudyn w swe słowo wiążące często jakiś dowcip.

(Wieczór pieśni i humoru w Karwinie 2.
GL nr 36, 25. 3. 1954)

NAPRAWIANIE BESKIDÓW

Dla rozwoju naszych stosunków gospodarczych wielkie znaczenie mają lasy beskidzkie. Kapitałisci nie poświęcali im kiedyś większej uwagi, raczej je karczowali. Jeszcze bardziej bezwzględnie postępowali z nimi okupanci, spowodowali w naszych lasach wiele szkód. Rząd naszej ludowo-demokratycznej republiki wydał zarządzenia o stopniowej naprawie tych szkód. W styczniu br. zastanawiał się nasz rząd nad przyczynami braku wody w okręgu ostrawskim i uchwalił szereg zarządzeń, które doprowadzą do udoskonalenia leśnej, rolnej i wodnej gospodarki w naszym kraju. W Beskidach według uchwały rządu przeprowadzi się zalesienia, leśniczo-techniczne, melioracyjne, wytworzy się stawy, wybuduje tamy i ureguluje toki wodne.

(Rośnie znaczenie Beskidów. GL nr 35, 23. 3. 1954)

SZKOLNA SPARTAKIADA ZIMOWA

Polska 8-letnia szkoła w Trzyńcu wykorzystała tegoroczne pomyślne warunki zimowe do urządzenia spartakiady, biegu sokołowskiego i zawodów łyżwiarskich. W spartakiadzie wzięło udział ok. 70 uczniów. Najlepszy wynik w kategorii chłopców starszych (rocznik 1939 i 1940) na trasie 3 km osiągnął Kadłubiec. W biegu na 2 km dzielą się o pierwsze miejsce Kantor i Wałach; z dziewczyn najlepsza była Kędziarówna. Pierwsze miejsce w biegu na 1 km uzyskała Fukałówna. W biegu sokołowskim wzięli udział chłopcy z klasy 8 i JK. Na trasie biegu była strzelnica, skąd każdy po oddaniu 3 strzałów biegł dalej, był też rzut granatem i czołganie. Zwyciężył Kubiczek przed Filipkiem. Pod koniec zimy odbyły się jeszcze zawody łyżwiarskie na Olzie. W nadchodzącym sezonie wiosennym spełnimy dyscypliny PPOV i rozegramy mistrzostwa w siatkówce.

(Z pracy sportowej 8-latk w Trzyńcu.
GL nr 36, 25. 3. 1954)



W tegorocznym przedstawieniu „Wajec Feniksa” W. Niedoby Wandroka zagrał nowy prezes Koła Adam Szczuka.



Widzowie w Łomnej Dolnej najbardziej lubią komedie napisane gwarą.

ciel i społecznik, plastyk, gawędziarz i świetny organizator Bronisław Procnier.

NA SCENIE

Teatr amatorski jest w Łomnej Dolnej tym, co łączyło i nadal pozostaje w kręgu najwyższego zainteresowania. Spektakle grane przez łomniańskich aktorów cieszyły się dużym uznaniem zawsze licznie zgromadzonej publiczności, występowało również w okolicznych miejscowościach, np. w Boconowicach, Milikowie, Mostach k. Jabłonkowa, Nydku, Piosiecznej, ale także dalej – w Kocobędzu, zespół utrzymywał bowiem przyjacielskie kontakty z grupą teatralną kocobędzkiego Koła PZKO.

Pierwsze przedstawienia reżyserowała nauczycielka Maria Zwyrtek, od 1954 r. Anna Sedlaczek. Wśród aktorów rodziły się przyjaźnie, wspólne próby zbliżały do tego stopnia, że kilka par stanęło na ślubnym kobiercu. Członkowie grupy teatralnej spotykali się na próbach w szkole, w mieszkaniu prywatnym, nim stanął Dom PZKO, ale i potem grano w gospodzie U Szotkowskiego, bowiem świetlica Koła nie mieściła wszystkich widzów. Dziś to hotel Pod Akacjami i przedstawienia dolnołomniańskich pezetkaowców wystawiane są tu nadal.



Na imprezy Koła chętnie przychodzi Bronisław Procnier (w środku na pierwszym planie), nestor wśród zaolziańskich animatorów kultury.

W repertuarze zawsze przeważały pozycje popularne, najczęściej autorów wywodzących się z tego regionu, chociaż sięgano także po sprawdzone polskie komedie klasyczne, np. „Grube ryby” Michała Bałuckiego. Wśród najlepiej zapamiętanych znalazły się sztuki „Iste roki” Ernesta Farnika, „Nawrócony” Karola Bergera, „Polskie koło kredytowe”, a także napisane przez Annę Filipek, przedwcześnie zmarłą poetkę ludową, która od 1979 r. była reżyserem spektakli w Łomnej Dolnej, jako przedstawienie plenerowe „Wiesieli”, prezentujące wesele śląskie, z udziałem 25 aktorów. Zagrano je jednak w sali, normalnie mieszczącej 120 osób, w obecności 300 widzów.

Prezesem Koła był wówczas Franciszek Filipek, który w 1982 r. tak podsumował zabawę w teatr: - Amatorski teatr jest wśród naszych członków bardzo popularny. Nawet ci, którzy na co dzień nie błyszczą aktywnością, chętnie biorą aktywny udział w przedstawieniach naszego zespołu teatralnego. A co najważniejsze, do pracy garną się zarówno ci prędeji urodzeni jak i ci najmłodsi.

Najnowsza historia amatorskiej sceny ściśle związana jest z Klubem Młodych, chociaż także wcześniej, np. w latach 70., kiedy młodzi ludzie schodzili się w remizie strażackiej, spotkania te były niekiedy próbami przedstawień. Repertuar stanowią komedie rodzime napisane gwarą, zdarza się, że członkowie grupy sami piszą scenariusz teatralny na podstawie np. opowiadań Karola Piegzy. Od 1997 r. zespół grał pod kierownictwem Stanisława Szotkowskiego. Co roku wiosną zapraszał na premiery. W 2000 r. przygotował bardzo popularną na Zaolziu jednoaktówkę Władysława Niedoby pod nazwą „Feniksowe wajca”, spektakl uzupełniał występ zespołu Nowina, którego niektórzy członkowie zagrali także w przedstawieniu.

Podobnie kapela górska Nowina towarzyszyła spektaklowi najnowszemu, tegorocznej premierze „Wajec Feniksa”. Reżyserem i aktorem był członek Nowiny Adam Szczuka, nowy prezes Koła PZKO. O tym, że prezesi są motorem działania również zespołu teatralnego, przekonać mogli się widzowie i w latach poprzednich. W zeszłym roku grano „Wymianę” Władysława Młynka, zaś przed dwoma laty „Snęby, czyli namowy” Władysława Niedoby i „Siedzi sobie zając” Henryka Jasiczka w reżyserii ówczesnego prezesa Koła Tadeusza Sikory.

DOM DO REMONTU

Przez długie lata Koło nie posiadało własnego dachu nad głową. Korzystało z gospody, domu prywatnego, remizy strażackiej, a przede wszystkim z sal w budynku szkolnym. Wieloletnia współpraca MK ze szkołą i przedszkolem zaowocowała licznymi wspólnymi imprezami, z których największe to balety i festyny, i trwa do dnia dzisiejszego. Dzieci występują z programem kulturalnym na imprezach Koła.

Myśl o własnej siedzibie zaczęła nabierać konkretnych kształtów na początku lat 70. Budowę Domu PZKO rozpoczęto w 1972 r.



Do niedawna prezesem Koła był Tadeusz Sikora.



Dom PZKO przycupnął za budynkiem polskiej szkoły, obok w drewnianej chacie góralskiej powstało muzeum. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

W gminie jednak nie wolno było wtedy budować domów murowanych, toteż postawiono tylko wysoką piwnicę i na tych fundamentach zmontowano domek fiński, który w częściach sprowadzony został z Olbrachcic. Przy budowie pracowali pezetkaowcy z całymi rodzinami, sami zbierali pieniądze, dawali własne materiały budowlane. Uroczystego otwarcia dokonano 4. 7. 1976.

W piwnicy powstała kuchnia, na parterze główna sala, a miejsce na poddaszu wykorzystano na zbudowanie harcówki. Korzystali z niej młodzi turyści, harcerze organizowali tu nawet swoje obozy, dopóki nie uznano, że warunki sanitarne nie odpowiadają wymogom higieny. Ogród wokół budynku przystosowany został do imprez plenerowych. Dom PZKO stoi w środku wsi, za budynkiem szkolnym, obok drewnianej chaty mieszczącej muzeum, i mógłby być świetną wizytówką Koła, gdyby znalazły się pieniądze na jego generalny remont.

Obecnie odbywają się w nim mniejsze imprezy, takie jak Dzień Kobiet, smażenie jajecznicy, spotkania sylwestrowe, prelekcje, natomiast większe organizowane są w pobliskich lokalach gastronomicznych. W restauracji Mánes w styczniu br. odbył się już po raz siódmy bal maskowy dla dorosłych. A przedstawienia teatralne grane są w hotelu Pod Akacjami. Ważny dla pezetkaowców jest coroczny udział w Gorolskim Świącie. Organizują też wycieczki. Ostatnia dwudniowa na południowe Morawy, która miała w programie wizytę w piwniczkach winnych, miała miejsce jesienią ub. r. Koło liczy obecnie ok. 80 członków i znalazło już swoje miejsce na portalu społecznościowym facebook, dzięki któremu potrafi dotrzeć do wielu osób, także tych bardzo młodych, nie tylko członków Koła, no i do miejscowych Czechów, którzy równie chętnie przychodzą na imprezy.

CZESŁAWA RUDNIK



Miejskowe Koło PZKO było współorganizatorem gminnego III Euroregionalnego Jarmarku Jesiennego 2010. Fot. Archiwum Koła

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW

AUTOR SOLENNIE PRZYRZEKŁ

W sobotę 27.3. odbył się w lokalu Czytelni w Jabłonkowie dalszy wieczór SLA. Wystąpił miejscowy chór PZKO oraz 2 deklamatorów, którzy recytowali wiersze H. Jasiczka i Pawła Kubisza. Wieczór SLA zagał nauczyciel Słowik, zaś po recytacji wygłosił słowo wstępne o kulturze Paweł Kubisz. Po przemówieniu Kubisza prof. mgr Gołuch wygłosił dłuższą prelekcję na temat literatury polskiej i zapoznał bliżej zebranych także z ostatnimi książkami SLA „Rapsodem o Oszeldzie” i „Gwiazdami nad Beskidem”. Następnym punktem programu był występ małżeństwa Pribulów z ich własnym repertuarem piosenkarskim. Potem Paweł Kubisz recytował partie z „Rapsodu o Oszeldzie”, dołączając do swych autorecytacji potrzebne objaśnienia. Na zakończenie wieczoru odbyła się bardzo żywa dyskusja na temat „Rapsodu”. Jabłonkowie domagali się także, aby autor „Rapsodu” napisał o Oszeldzie powieść – autor solennie przyrzekł to zrobić. Wyrażono także życzenie, aby w tej powieści znalazł się także i... Jabłonków, sprawa jego tkaczy. (Wieczór SLA w Jabłonkowie. GL nr 39, 31. 3. 1954)

SŁONECZNE INTERNATY

W przemyśle węglowym brakuje stałych sił do pracy. Brak ten nagradzany bywa przejściowymi pracownikami, to znaczy brygadnikami. Największą bolączką do niedawna były ich internaty, które znajdowały się w salach restauracyjnych. Brygadnicy narzekali na swoje mieszkania. Nierzadko się stawało, że się upijali, bo przecież restauracja była za ścianą. W 1953 r. sytuacja się zmieniła. W samym orłowskim podokręgu wybudowano 5 nowych słonecznych internatów. Są to murowane jednopiętrowe budowle. W internatach tych mogą się brygadnicy kulturalnie wyżywać dzięki takim zarządzeniom jak kluby, biblioteki i tak zwane czerwone kątki. Na kopalni Fućk w Pietwałdzie zorganizowano pokój klubowy, który służy do wszystkiego, czym może się brygadnik zająć po powrocie z pracy do domu. Znajdzie tam więc książki, może sobie zagrać w szachy, posłuchać radia czy też zagrać na gramofonie. W jadalni przeprowadzane są zebrania, wyświetlane filmy itd. Brygadników otacza się prawdziwą opieką, aby im się u nas naprawdę podobało. (Jak mieszkają teraz brygadnicy. GL nr 35, 23. 3. 1954)

SZCZĘŚLIWY WYCHOWAWCA

Praca nauczycielska wymaga wyteżenia wszystkich sił. Jednocześnie czyni wychowawcę szczęśliwym, kiedy dzięki jego pomocy dzieci wzbogacają swój umysł, kształtują swój charakter. Nowoczesna pedagogika rozporządza licznymi środkami pogłębiającymi wiadomości dziecka, a przede wszystkim ugrunтовującymi dobre nawyki i zamiłowanie do piękna. Jednym z tych środków jest teatr dla dziecka. O doniosłości teatru dla dzieci i młodzieży szkolnej mówił na Zjeździe Powiatowym PZKO w Cz. Cieszyńskie dyr. Przeklek. Zjazd uchwalił wniosek, by Zarząd Główny taki teatr utworzył. Teatr dla młodzieży miałby na naszym terenie niesłychane powodzenie. Przyczyniłby się do ożywienia naszej pracy w szkołach. Obecnie dla najmniejszych słuchaczy służy Teatr Kukielkowy „Bajka”. (Zespół Teatru Kukielkowego „Bajka” pracuje dobrze. GL nr 39, 31. 3. 1954)

RODZINNA TERAPIA

WARTO PRZECZYTAĆ

Nie ma tematu ważniejszego niż własna rodzina – z takiego założenia wyszedł Mikołaj Łoziński, autor dobrze przyjętego kilka lat temu „Reisefieber”.

I rzeczywiście, powstała ciekawa opowieść inspirowana losami jego bliskich. Nie wiemy, ile w niej prawdy, ile fikcji, dość, że jest intrygująca i literacko wiarygodna. Łoziński opowiada o rodzinie poprzez przedmioty: ekspres do parzenia kawy, okulary, obrączkę, firkę. Ta książka też, jak twierdzi autor, stanie się takim przedmiotem rodzinnym. Ciekawym zabiegiem są też dopowiedzenia bliskich, którzy chcą wyrzucić wpływ na tę opowieść i dyktują mu, o czym powinien napisać, a o czym ma milczeć.

Narrator ich nie słucha, choć udziela im głosu. Pokazuje postaci oszczędnie, poprzez dialog czy wspomnienie, często obserwujemy je z punktu widzenia dziecka, które nie rozumie do końca sytuacji. Tak jak wtedy, gdy pijak rzuca w jego ojca butelką. Jednak taki szkic wystarcza, by zobaczyć postać wyraźnie: choćby dziadka ze strony matki, pułkownika w Ministerstwie Bezpieczeństwa, który rozstał się z żoną i zamieszkał

w wydzielonej części mieszkania. Zawsze chodził w mundurze, potrafił ganiać rodzinę z pistoletem, a na starość dalej otwierał konserwy bagnetem. Zostają w pamięci też kobiety: obie babcie, matka (ekspres do kawy) czy ojciec w dżinsach, ze skórzaną torbą, papierosem, zawsze w pośpiechu.

Ta wielogłosowa książka jest próbą rozplątania zawikłanego węzła rodzinnego. I opowiada w dużej mierze o opuszczeniu. W każdym pokoleniu powtarza się ten motyw. Opuszczony jest ojciec narratora i jego matka, opuszczony jest sam narrator i jego mama – kiedy ma kilka lat, jego ojciec odchodzi do innej kobiety. A jednocześnie wszyscy są ze sobą silnie związani. Ten węzeł rodzinny jest najsilniejszą więzią czy wręcz sprawą w życiu. W tle mamy rok 1968, część rodziny wyjeżdża, ale o wiele ważniejszy jest dramat rodziny, w którym powtarza się porzucenie, samotność, tęsknota, czasem powrót (rodzice narratora wracają do siebie po 20 latach).

To nie jest jednak książka pisana z pozycji kogoś zranionego, przeciwnie, każda pojawiająca się w niej postać jest objęta rozumiejącym spojrzeniem. Każda z postaci



Mikołaj Łoziński: „Książka”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 178.

próbuję uporać się ze swoim bagażem. Ta książka może być wyzwalająca. Nie tylko dla narratora, ale i dla czytelnika. JS

Źródło: „Polityka”

Powiedzieli...

BARBARA LABUDA:

»To, co robią obywateli, to ich sprawa. Ale to, co robią przedstawiciele władzy, powinno spełniać standardy świeckości. Uważam religijność i duchowość za ogromną wartość i bardzo pozytywną siłę w sensie społecznym. Ale duchowość może się rozwijać tylko wtedy, gdy nie ma dominacji potężnej instytucji, jaką jest Kościół katolicki. Dlatego tak brakuje praktyki świeckości państwa. (...) U nas obowiązuje niemal przymus, by urzędnicy reprezentujący państwo brali udział w mszach, stali w kolejce po komunię, do spowiedzi. Przy pisaniu ustaw, które w jakikolwiek sposób dotykają światopoglądu czy wolności sumienia, obowiązkowo sięga się po opinie biskupów. Jak to się ma do zasady świeckości państwa?»



Doktor nauk humanistycznych UW, w czasach PRL działaczka opozycyjna, później posłanka na Sejm, w latach 2005–10 ambasador RP w Luksemburgu – na łamach „Polityki”.

GEORGE R. R. MARTIN:

»Fantastyka jest tym gatunkiem, który pozwala autorowi uczynić wszystko bardziej spektakularnym, więc z wysokiego na 3 m muru Hadriana zrobiłem Mur, który ma ponad 200 m i jest zbudowany z lodu. Gdyby istniał w opisanym przeze mnie kształcie, musiałby być uznany za jeden z cudów świata. Pisanie fantasy polega na tym, by ludzie poczuli, że cuda mogą być prawdziwe. I dlatego nawet fantastyka musi być wiarygodna.«



Amerykański autor bestsellerowych powieści fantasy – na łamach „Polityki”.

MICHAEL SCHEUER:

»Nic nie możemy zrobić. Nasze wpływy na Bliskim Wschodzie zbliżają się do zera. Prezydent Obama nie cieszy się w tym regionie żadnym respektem, z wyjątkiem wąskich warstw zwesternizowanych intelektualistów. Obserwuję impotencję USA i całego Zachodu. Mam nadzieję, że cokolwiek się teraz wydarzy, rząd amerykański zrozumie, że nie należy ingerować w sprawy innych krajów, kiedy do brze ich nie znamy.«

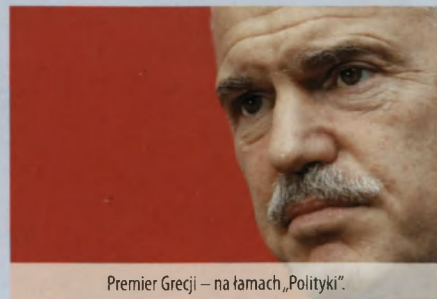


Profesor, amerykański historyk i analityk polityczny, były agent CIA, w latach 1996–99 szef specjalnej jednostki zajmującej się tropieniem Osamy bin Ladena – na łamach „Polityki”.

JEORIOS PAPANDREU:

»Gospodarka, która znalazła się poza władzą państw, jest słabo regulowana i nisko opodatkowana. Sprawnie tworzy bogactwo, ale dzieli go bardzo nierówno. Na dłuższą metę tak to działać nie może. Tworzymy dość bogactwa, żeby zlikwidować biedę i analfabetyzm, ale nie umiemy go odpowiednio użyć. Bo władza polityczna wciąż jest zamknięta w skali narodowej, a gospodarka działa w skali globalnej. (...)

Dlatego taka ważna jest rola Europy. Bo Europa mogłaby zmniejszyć tę sytuację, gdyby zdecydowała się dążyć do stworzenia międzynarodowego porządku, sprzyjającego bardziej sprawliwemu podziałowi bogactwa. Mamy wiedzę, technologie, kapitał pozwalające uniknąć świata, w którym jest jeszcze więcej przemocy, fundamentalizmów, ekstremizmów, konfliktów. (...) Jeżeli nie stworzymy nowych, ponadnarodowych standardów działania i nadzoru, wpadniemy w kolejny kryzys. Bo źródła obecnego kryzysu w większości nie znikły. Rządy opanowały tylko jego skutki. I to za gigantyczną cenę.«



Premier Grecji – na łamach „Polityki”.

KATASTROFA SMOLEŃSKA

W FILMIE

HISTORIA I MIT

Na naszych oczach niewyjaśniona do końca katastrofa lotnicza w Smoleńsku zamienia się w mit. W ciągu roku od tego tragicznego wypadku, w którym zginęli prezydent RP Lech Kaczyński, jego małżonka Maria i wszyscy pozostali pasażerowie rządowego Tu-154, powstało kilka filmów dokumentalnych na ten temat. Niedawno zakończyły się też zdjęcia do pierwszego filmu fabularnego pt. „Prosto z nieba”, szykowane są również spektakle teatralne.

PIERWSI BYLI „SOLIDARNI”

Autorami pierwszego filmu dokumentalnego pt. „Solidarni 2010” są Ewa Stankiewicz i Jan Pospieszalski. Weszli oni z kamerą w zgrozmadzony przed Pałacem Prezydencki tłum, filmowali wypowiedzi i emocje ludzi, którzy dzielili się swoimi odczuciami na temat żałoby, przedstawiali swoje wersje oraz wizje i domniemania na temat tragedii oraz osób odpowiedzialnych za nią. Film został wyemitowany przez Telewizję Polską 26. 4. 2010 r.

17. 3. 2011 r. odbyła się premiera drugiej części dokumentu zatytułowana „Krzyż”. Jest to film Ewy Stankiewicz przygotowany we współpracy z Janem Pospieszalskim. Autorka opowiada w nim o wydarzeniach na Krakowskim Przedmieściu, które przez wiele tygodni rozgrywały się wokół krzyża pod pałacem Prezydenckim.

Kolejnym dokumentem o katastrofie jest „Mgła”, zrealizowana przez Joannę Lichocką i Marię Dłużewską. Film miał premierę 3. 1. 2011 r. Dokument opowiada o wydarzeniach z 10. 4. ub. r. z perspektywy b. urzędników Kancelarii Prezydenta. Opowiadają m. in. o atmosferze wokół lotu prezydenta Kaczyńskiego na uroczystości do Katynia, o tym, jak dowiedzieli się o katastrofie, o emocjach oraz wydarzeniach, jakie miały miejsce podczas pogrzebu pary prezydenckiej na Wawelu.

Pierwszym fabularnym filmem o smoleńskiej katastrofie jest obraz Piotra Matwiejczyka „Prosto z nieba”. Zdjęcia realizowane były od 6 do 28. 2. 2011, a pierwszy pokaz odbył się na początku kwietnia. Reżyser filmu zdecydował się opowiedzieć o katastrofie smoleńskiej, unikając wątków politycznych. Opisuje historię pięciu rodzin związanych z katastrofą.

OCZAMI RODZIN OFIAR, ŻAŁOBNIKÓW I ŚWIADKÓW

7. 4. 2011 telewizja TVN wyemitowała kolejny dokument – był to obraz Ewy Ewart „W milczeniu”, który pokazuje oblicze katastrofy smoleńskiej oczami rodzin ofiar. – Chciałabym, by ten film był głosem wszystkich rodzin, swego rodzaju rzecznikiem ich praw, cierpienia, opinii – powiedziała Ewart.

Z kolei 9. 4. 2011, w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie odbył się pokaz filmu „Katastrofa” w reż. Artura Żmijewskiego, redaktora artystycznego „Krytyki Politycznej”. Film przedstawia społeczne reakcje na katastrofę smoleńską: tłumy Polaków modlących się, oddających hołd, protestujących, snujących teorie spiskowe i wyśmiewających je, głównie pod Pałacem Prezydenckim w Warszawie. Godzinny dokument został wyprodukowany przez Biennale Sztuki w Sao Paulo.

O smoleńskiej tragedii mówi także film Anity Gargas, która wraz z ekipą spędziła w Smoleńsku i okolicach kilka tygodni. Na fil-



Marcin Bosak i Olga Boładź w scenie z filmu „Prosto z nieba”. Fot. Gałazka/AKPA

mie pt. „10. 4. 10”, którego premierowy pokaz odbył się 4. 4. 2011, wielokrotnie widać, jak namawia świadków do przedstawienia swoich relacji; niekiedy dziennikarka posługiwała się ukrytą kamerą, często zamykano jej drzwi przed nosem. Ten niemal półtoragodzinnny dokument powstał po ogłoszeniu raportu MAK (rosyjski Międzypaństwowy Komitet Lotniczy) i wiele zawartych w nim tez ma wymowę polemiczną wobec tego dokumentu. Autorka filmu rozmawiała m.in. z mieszkańcami osiedla sąsiadującego z lotniskiem, pilotami i pracownikami jednostki wojskowej w Smoleńsku.

Temat katastrofy smoleńskiej pojawi się też w teatrze. Maciej Masztalski, szef wrocławskiej Grupy Teatralnej Ad Spectatores, we współpracy z Rosjanami z Teatru.Doc przygotowuje spektakl poświęcony katastrofie smoleńskiej. Jego tytuł nie jest jeszcze znany. Premiera spektaklu przewidziana jest na maj lub czerwiec br.

SPISKOWA TEORIA TO NIE DOKUMENT

– Każdy z tych filmów jest tendencyjny – powiedział na łamach „Polityki” Jacek Bławut, jeden z nawiąbitniejszych polskich dokumentalistów i operatorów, wykładowca szkół filmowych w Łodzi, Berlinie i Hanowerze. – Brakuje w nich dialogu, innego punktu widzenia niż ten, który reprezentuje prawica. Ludzi, którzy w spisek nie wierzą, nie widzimy. Wszystko ma potwierdzać tezę, że winni są politycy Platformy Obywatelskiej, którzy podjęli grę z Rosjanami i zgodzili się na dwie uroczystości upamiętniające ludobójstwo w Katyniu. Że katastrofa nie była przypadkiem, tylko została cynicznie zaplanowana przez FSB, Putina, Miedwiediewa i oni są teraz upaprani we krwi po łokcie.

Opr. KK



W sprzedaży pojawiły się również obrazy upamiętniające katastrofę pod Smoleńskiem. Namalował je człowiek ukrywający się pod pseudonimem Stanisław Koziełło-Wolski. Na zdj. obraz pt. „Hołd smoleński”.

Filatelistyczne „papalia”

Pierwszomajowa beatyfikacja papieża Jana Pawła II stała się dla wielu, w tym kolekcjonerów, kolejną możliwością poszerzenia swoich zbiorów pamiątek po tym charyzmatycznym, oddziałującym na ludzi całego świata Polaku. Od samego początku pontyfikatu Jana Pawła II towarzyszyło jego osobie i poczynaniom ogromne zainteresowanie. Uznanie dla wkładu Jana Pawła II uwidaczniało się na wielu płaszczyznach, w tym m.in. wydaniach pocztowych, numizmatycznych i in., a kolekcjonerskie przedmioty nazwano *papaliami*.

Jak podkreśla się w wielu publikacjach, żaden człowiek w tak krótkim czasie nie doczekał się tylu emisji różnorodnych przedmiotów we wszystkich zakątkach świata. Dziś bardzo trudno objąć cały ogrom wszystkich wydawnictw, zwłaszcza filatelistycznych, pojawiających się nie tylko przede wszystkim w Polsce, ale pod każdą szerokością geograficzną. Wiele takich przykładów znajdziemy w muzeach lub innych placówkach poświęconych działalności papieża Polaka.

ZNACZKI Z PAPIEŻEM

Spójrzmy więc najpierw na filatelistykę, czyli najpopularniejszą dziedzinę kolekcjonerstwa. Jak wiadomo, z poczty korzystają codziennie miliony ludzi, ta zaś wraz z listami zwraca uwagę na wyjątkowe postaci i doniosłe wydarzenia. Dla wielu właśnie znaczek z portretem Jana Pawła II jako najbardziej powszechny przedmiot jest czymś więcej niż tylko symbolem uiszczenia opłaty. Staje się też często cenną pamiątką rodzinną.

Trudno dziś objąć, a jeszcze trudniej zebrać wszystkie wydawnictwa związane z tym pontyfikatem. Jeszcze za życia Papieża Pielgrzyma, jak często go nazywano, starano się skatalogować np. wszystkie filatelistyczne wydawnictwa – znaczki pocztowe, koperty, aerogramy i pocztówki, stemple, czyli pieczęcie odbijane ręcznie, wirniki i frankatury mechaniczne umieszczane na przesyłkach, czyli wszystko to, co odzwierciedla funkcję poczty.

Wśród wielu kolekcjonerów, przede wszystkim polskich, bo tych jest zdecydowanie najwięcej, znaleźć można wielu Zaolziaków.

ZAFASCYNOWANY TEMATEM KRISTEN

Jednym ze znanych kolekcjonerów *papalii* jest Władysław Kristen z Cz. Cieszyńska. Ten aktywny działacz na wielu polach społeczno-kulturalnych zainteresował się kolekcjonowaniem filatelistycznych *papalii* w 1991 r., kiedy otrzymał pierwszy znaczek poświęcony Janowi Pawłowi II.

Zafascynowany tematem, nawiązał kontakt z wielu innymi kolekcjonerami zwłaszcza po dru-



Władysław Kristen prezentuje skromny fragment swoich zbiorów poświęconych Janowi Pawłowi II.



Karta z oryginalnymi znaczkami autorstwa Czesława Ślani z portretami poczt watykańskiej i polskiej.



Karty pocztowe ze zbiorów Władysława Kristena



Fragment ekspozycji z kartami pocztowymi Leszka Ciemali na I Zlocie Kolekcjonerów w Strumieniu. Fot. Archiwum MGOK w Strumieniu



Władysław Kristen przekazuje papieżowi kartę gratulacyjną od zaolziańskich uczestników pielgrzymki. Fot. Archiwum Władysława Kristena



Po wernisażu wystawy filatelistycznej „Pontyfikat Jana Pawła II” w cieszyńskim Domu Narodowym odbyło się spotkanie z Aleksandrą Ludwikowską z Krakowa. Po lewej Władysław Kristen, po prawej ks. prof. dr hab. Józef Budniak.

giej stronie Olzy i, jak dziś przyznaje, udało mu się zebrać ok. 75 procent znaczków, które ukazały się we wciąż aktualizowanej książce-katalogu ks. Waldemara Chrostowskiego „Papież Pielgrzym – Jan Paweł II na

znaczkach pocztowych świata 1978–2003”. Posiada też zbiór liczący ok. 2 tys. kart pocztowych z pieczęciami z okresu pontyfikatu Jana Pawła II i z ponad 100 piegrzymek. W ub. roku pokazał ten zbiór m.in. na wystawie w Cieszyńskim Ośrodku Kultury Dom Narodowy. W trakcie wernisażu w Klubie Nasz Kącik odbyło się też spotkanie wspomnieniowe z okazji 5. rocznicy śmierci papieża, na którym o pracy Jana Pawła II z młodzieżą akademicką opowiadała Aleksandra Ludwikowska z Krakowa.

Władysław Kristen uczestniczył też w zaolziańskiej pielgrzymce do Watykanu i w dzień przed 16. rocznicą pontyfikatu wręczył papieżowi kartę gratulacyjną z podpisami Zaolziaków. Przy okazji zainteresował się m. in. jednym z autorów znaczków poświęconych Papieżowi-Pielgrzymowi, Polakiem, który na początku lat 60. ub. wieku wyemigrował do Szwecji, światowej sławy grawerem Czesławem Słanią. Na swoim plakacie do cieszyńskiej wystawy wykorzystał fragment z portre-

tem papieża, który artysta wygrawerował w 2000 r. dla poczt watykańskiej i polskiej.

CIESZYŃSKIE KOLEKCJE

Na I Zlocie Kolekcjonerów w Strumieniu w 2009 r. II nagrodę w konkursie zdobył Leszek Ciemala z Puńcowa za karty pocztowe poświęcone papieżowi. Pasjonatką *papalii* jest też Wanda Wąsik z Kaczyc Dolnych, która kolekcjonuje głównie obrazki i pocztówki z portretami Jana Pawła II, ale też inne przedmioty poświęcone temu papieżowi. W albumie znajdują się np. wszystkie bilety ze spotkań z papieżem, jakie odbywały się podczas wielu jego pielgrzymek do Polski. Zafascynowana jego osobą, nie tylko gromadzi, ale i pilnie studiuje nauki papieża-Polaka. Jak podkreśla, w ramach możliwości starała się zawsze uczestniczyć w jakichś spotkaniach podczas polskich pielgrzymek Jana Pawła II, a wszystkie związane z nim pamiątki zachować w rodzinnym archiwum.

WŁADYSŁAW OWCZARZY



Wanda Wąsik jest dumna z wszystkich obrazków i pamiątek oraz osobistych spotkań z papieżem. Fot. WŁADYSŁAW OWCZARZY

NIECODZIENNY ŚLUB NA RUBIEŻACH RZECZYPOSPOLITEJ

Moja Babcia ze strony matki, Zofia Pilarska, urodziła się w 1917 r. w Częstochowie jako jedna z sześciorga rodzeństwa. Jej matka, Katarzyna Głowacka, pochodziła ze szlacheckiego rodu, ale ze względu na mezalians, jaki popełniła wychodząc za mąż za prostego kupca, rodzina wydziedziczyła ją i zerwała wszelkie kontakty. I dlatego mała Żosia wyrastała w Częstochowie w stosunkowo skromnych warunkach. Jako dorastająca panna, inteligentna i mająca „ciągoty“ do medycyny, bez trudu znalazła dobrze płatną posadę sekretarki lekarza w prosektorium. W r. 1938, w wieku 21 lat, zdecydowała przenieść się do Cieszyńska (ponoć ze względu na fascynację Żaolziem), gdzie zaczęła pracować w Urzędzie Dróg Powiatowych. I tam poznała Dziadka.

Dziadek, inż. Karol Szlaur, urodzony w Karpętnej w 1909 r., bardzo przystojny, choć „nikczemnego wzrostu“, inteligentny, czytany i jak na owe czasy wszechstronnie wykształcony (jako jeden z mała na Żaolziu ukończył studia w Brnie, znał 5 języków, mając ponad 80 lat imponował mi, wnuczce, łacińskimi cytataми!), pracował w tymże Urzędzie jako inżynier budowlany i oczywiście zaraz zrobił na Babci wielkie wrażenie. Miłość rozkwitała...

UCIECZKA NA WSCHÓD

Szybkimi krokami nadchodzi wojna. 1 września decyzją zwierzchnich władz Biuro Urzędu Dróg Powiatowych ewakuuje się na Wschód. Wszyscy wierzą, że wojna to kwestia najwyżej kilku tygodni czy miesięcy, więc z początku ewakuacja przebiega w miarę spokojnie. Dziadek jedzie swym własnym prywatnym samochodem (jeden z pierwszych na Żaolziu), Babcia wiezie maszynę do pisania (niezbędne wyposażenie sekretarki). Stopniowo zaczyna brakować benzyny, oczywiście nie można jej nigdzie kupić i powoli park maszynowy Urzędu kurczy się. 13 września wraz z pozostałymi pracownikami Biura Dziadkowie docierają do Waręża (w 1951 miasto wcielone do ZSRR jako Nowoukrainka).

OBRĄCZKI Z LICHEGO ZŁOTA

I tam w obliczu niepewnych czasów decydują się na ślub. Bez białej sukienki i wolonu, z obrączkami z lichego złota zakupionymi w Warężu, z świadkami naprędce sproszonej (pracownicy Biura), bez fotografa i ślubnych zdjęć. Ksiądz katolik zgadza się udzielić im ślubu bez zapowiedzi. Słychać pierwsze odgłosy spadających bomb. Ksiądz zatrzymuje ich u siebie i częstuje winem mszalnym, to ich ucztą weselną.

Kontynuują dalej ucieczkę na Wschód, noc spędzają na sianie w przygodnych gospodarstwach. Docierają do Dubna (dzisiejsza Ukraina) 16 września, nocleg znowu na sianie. Dziadek ma zły sen, walczy z Niemcami – rano okazuje się, że w nocy „walczył z Niemcami“ zgubił obrączkę! I jest 17 września. Budzą ich rosyjskie głosy, nakaz wyj-

ścia z podniesionymi rękami... Na szczęście puszczają ich wolno.

POWRÓT DO KARPĘTNEJ

Decyzją dyrektora Biuro Urzędu Dróg Powiatowych zostaje rozwiązane. Nie wiedząc, kogo bardziej się bać, Niemców czy Ruskich, część osób decyduje się uciekać dalej na Wschód, część wraca z powrotem w kierunku Cieszyńska. Dziadkowie postanawiają wracać na Żaolzie. Babcia już bez maszyny do pisania, z małym kuferkiem z najpotrzebniejszymi rzeczami. Dziadek z braku benzyny zmuszony jest zostawić samochód gdzieś koło Dubna i powrotną drogę odbywać różnymi środkami lokomocji, bardzo często piechotą. Do domu rodziców Dziadka na Karpętnej docierają w listopadzie, Babcia w letniej sukience, z jedną parą butów.



Zjazd Lekarzy w 1937 r. Zofia Pilarska (Babcia) w środku 1. rzędu, w jasnej sukience.



Zdjęcie maturalne Dziadka z 1927 (?) r.



Babcia z synem Jurkiem – 1942 r.



Inż. Karol Szlaur i Zofia Pilarska (Dziadkowie)
z córką Basią – 1944 r.



Dziadkowie z synem Jurkiem – 1946 r.

NIŻSZE RACJE DLA „P”

Najbliższe lata nie były różowe. Przeprowadzili się do Jabłonkowa, gdzie wynajmowali mieszkanie u p. Niedoby. Dziadek pracował jako inżynier budowlany w Kędzierzynie-Koźlu, a Babcia mając literkę „P” w kennkarcie, nie znając czeskiego, jakoś sobie radziła wykorzystując swój spryt. Miała już dwójkę dzieci, Basię i Jurka, i żeby uzyskać większe przydziały jedzenia (będąc Polką z „P” w kennkarcie otrzymywała najmniejsze i najgorsze racje), używając kalki zamazywała literkę „P” na kartkach żywnościowych i płynnie mówiąc po niemiecku uzyskiwała większe racje. Literkę „P” później znowu wpisywała ołówkiem. Oczywiście za coś takiego groził obóz koncentracyjny i kara śmierci,

i kiedy Babcia pochwaliła się Dziadkowi, jak sobie radzi, Dziadek łapiąc się za serce zaraz jej to zakazał.

PATRIOTYZM UCZY ODPOWIEDZIALNOŚCI

Życie płynęło dalej. Po wojnie Dziadek nie skorzystał z propozycji pracy w Gdańsku, został z Zosią w Jabłonkowie, w latach 50. wybudował dom w Bystrzycy. Swoje dzieci, a potem i wnuki Dziadkowie wychowywali w atmosferze patriotyzmu, w domu pełno było wartościowych książek – Dziadkowie kochali zwłaszcza Sienkiewicza. Dziadek bardzo udzielał się społecznie – był członkiem zespołu Gorol, przyjacielem Jury spod Gronia, wraz z nim należał do organizatorów Gorolskiego Świąta. Był au-

torem projektu Domu PZKO w Bystrzycy i w okresie jego budowy większość czasu spędzał właśnie tam.

Dziś już ich nie ma, nie ma też zdjęć ślubnych i obrączek... Pozostały tylko wspomnienia.

LUCYNA ŠKŇOURIL



Dziadkowie z synem Jurkiem i córką Basią.



Syn Jurek i córka Basia.



Babcia z synem Jurkiem i córką Basią.

JA BAJKI TAK LUBIĘ OGROMNIE

Nieczęsto zdarza się, by podczas przedstawienia teatralnego wchodził między widzów Anioł Stróż i rozdawał wizytówki, oferując jako pełną gamę usług całodobową pieczę, modlitwę w intencji, transport pod samą bramę perłową. Brakuje co prawda na tej wizytówce numeru komórki przez niego używanej, ale przecież można go przywołać w inny sposób. Roboty ma w bród, odbiera telefony i śpieszy się nieustannie, zadania swoje spełnia jednak bez zarzutu. Bez obawy można się więc do niego zwrócić ze swoimi prośbami.

A tymczasem sam początek przedstawienia nie sygnalizuje żadnych bliskich spotkań z istotami ponadziemskimi. Jesteśmy świadkami przekomarzania się pary, którą zwyczajowo zwie się starym dobrym małżeństwem. Są u siebie, w stylowym wnętrzu, gdzie każdy przedmiot gra swoją uzasadnioną rolę, a poczesne miejsce zajmuje duża biblioteczka i stara maszyna do pisania. Jack Cameron (Ryszard Pochroń) odpoczywa na kanapie, a jego żona Susie (Anna Paprzyca) przerywa mu drzemkę. Ich dialog to rozmowa osób, które znają dobrze swoje słabości, ale są sobie bardzo bliskie.

O tym, dlaczego nawet po śmierci są razem, dowiadujemy się niedługo potem, kiedy staje się już jasne, że to duchy. Utonęli, a ponieważ Jack nawet przed perłową bramą pozostał zatwardziałym ateistą, musiał powrócić na ziemię, Susie zaś postanowiła mu towarzyszyć. Znaleźli się na powrót w swoim domu pod Londynem, gdzie Jack tworzył kiedyś kryminały. Zachowali swoje charaktery, mogli dotykać przedmiotów, ale stali się niewidoczni dla otoczenia. Wykorzystywali te umiejętności, ponieważ postanowili nie dopuścić do wynajęcia swojego domu. Straszili wszystkich, którzy próbowali tam zamieszkać, z duszą na ramieniu wchodził do mieszkania agent nieruchomości Mark Webster (Ryszard Malinowski).

Podobny do poprzednich najemców los ma spotkać nieporadnego początkującego pisarza Simona Willisa (Tomasz Kłaptocz) i jego ciężarną żonę Mary (Joanna Gruszka), której matka Marta Bradshaw (Lidia Chrzastówna) nie jest zachwycona zięciem. Spowita w czerń, pod którą chowa jednak kuszące koronki, po kieliszku, o czym przekonuje się Webster na własnej skórze, staje się wulkanem namiętności. Cameronowie przystępują do ataku, zaczynają delikatnie od przekrzykiwania obrazów itp., ale wkrótce ich poglądy na młodą parę zmieniają się. Najpierw Jack przeko-

Pam Valentine: „Przyjazne dusze”. Przekład Elżbieta Woźniak, reżyseria i wybór muzyki Rudolf Moliński, scenografia Izabela Dzikowska. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego, Cz. Cieszyn 16. 4. 2011.



Od lewej: Małgorzata Pikus (Anioł Stróż), Anna Paprzyca (Susie), Ryszard Pochroń (Jack).

nuje się do nich, kiedy okazuje się, że Simon wzoruje się na nim w swej twórczości, potem Susie, kiedy dowiaduje się, że Mary jest w ciąży, bo własnych dzieci Cameronowie nie mają.

Powoli młodzi przyrastają im do serca do tego stopnia, że nie tylko nie chcą ich wyrzucić ze swojego domu, ale wręcz pragną im pomagać. By potrafili przeżyć życie lepiej niż Cameronowie, by nie marnowali na głupstwa chwil, które już nie powrócą. Tym, kto może to umożliwić, jest naładowany niebiańską wprost energią Anioł Stróż (Małgorzata Pikus). W końcu dochodzi nawet do tego, że kiedy nowo narodzonemu dziecku grozi niebezpieczeństwo, Jack uklęka i wznosi prośbę pod niebiosa. I brama perłowa staje przed nim otworem.

Komedie „Przyjazne dusze” („Spirit level”) współczesnej autorki angielskiej Pam Valentine w przekładzie Elżbiety Woźniak wystawiła Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie w kwietniu. Wczesną wiosną teatr często serwował nam zwariowane komedie, zabawne farsy wywołujące rześisty śmiech, ale nic więcej. Tym razem jest inaczej. „Przyjazne dusze”, owszem, śmieją, lecz jest to śmiech czysty, niejadłowy, sztuka zawiera odcień nostalgii za tym, co bezpowrotnie utracone, nutkę refleksji nad tym, co w życiu jest najważniejsze, można wytrzeć toczącą się ukradkiem po policzku łezkę.

Autorka sztuki jest profesjonalistką w tym gatunku, tekst został świetnie napisany, co nie oznacza, że nie kryje w sobie pułapek dla realizatorów. Bo łatwo mogą przekroczyć próg dzielący tkliwość i wzruszenie od taniego sentymentalizmu, a uśmiech i pobażanie od drwiny i ironii. Reżyserowi Rudolfowi Molińskiemu udało się znaleźć odpowiednią drogę, aktorzy są wiarygodni i wzniecają szczerą sympatię widza. Susie i Jack, owszem, są duchami, ale z krwi i kości jak żywi ludzie, nie próbują bawić się w zjawy w zaświatach, mają w sobie dużo ciepła i serdeczności. Nawet szalony Anioł Stróż trzymany jest w ryzach godności swego urzędu, a właściwie swej misji.

Premiera spektaklu w Cz. Cieszynie, tuż przed Niedzielą Palmową, wpisała się bezbłędnie w okres rozważań wielkopostnych, nad ulotnością i sensem życia. I teraz od nas zależy, czy wyczuwamy, jak Mary, tuż obok siebie przyjazną duszę, czy też nie zareagujemy na pukanie, bo nie wierzymy w bajki i nie damy sobie mówić, że za drzwiami stoi gość naprawdę oczekiwany.

CZESŁAWA RUDNIK



Joanna Gruszka (Mary), Tomasz Kłaptocz (Simon). Fot. KATERINA CZERNA

STANISŁAW ZAHRADNIK: OBRAZKI Z MINULOSTI TRŮNCE OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI TRZYŃCA

Redakce Bronisław Ondraszek; przekład do češtiny Emilia Świder; resumé anglické, německé Radovan Binar; jazyková úprava polského textu Kazimierz Kaszper; grafická úprava Ján Petrovič; fotografie Pavel Zubeck, Karol Nowak, Bronisław Ondraszek, Petr Rubal, Vladimír Knybel, Stanisław Zahradnik, Tadeáš Schulhauser; úprava fotografií a dokumentů Karol Nowak. Nakladatelství Beskydy Bronisław Ondraszek, Vendryně 2011, ss. 264

Oficina Bronisława Ondraszka wypuściła juŝ pokaŝną gromadę ksiąŝek-albumów zredagowanych wedle schematu: wprowadzający do tematu szkic historyczny, zdjecia archiwalne i podpisy bęące szczególowym omówieniem danego obiektu, osoby czy zjawiska historycznego, a na koniec podsumowanie i streszczenia w kilku językach. Kaŝda pozycja z tej serii ukazała się w twardej oprawie formatu B4, została starannie opracowana graficznie, a pod względem doboru i jakości zdjec przewyŝsza inne tego typu publikacje. Mamy więc do czynienia z wzorcową nieomal serią, której dodatkowym walorem jest temat – zazwyczaj związany z mało znanymi lub rzadko penetrowanymi zjawiskami jakiegoś regionu, w tym zwłaszcza – co akurat nam moŝe dostarczać wiele satysfakcji – cieszyńskiego.

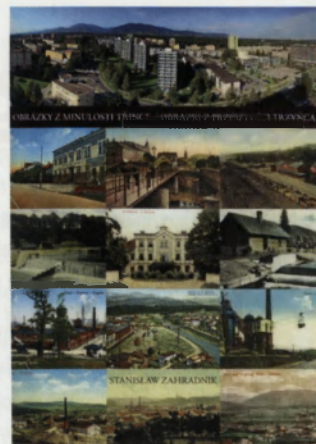
Ostatnia ksiąŝka daleko jednak wykracza poza dotychczasowe ramy wydawniczej formuły. Chodzi o rzetelną, brawurowo udokumentowaną historię subregionu trzynieckiego-

go, który w różnych okresach obejmował takie miejscowości, jak: Guty, Karpętna, Końska, Kojkowice, Leszna Dolna, Leszna Górna, Łyŝbice, Niebory, Oldrzychowice, Tyra, Wędrynia, no i sam Trzinec – początkowo niepozorną wieś, ale z upływem czasu ośrodek miejski o kapitalnym znaczeniu dla wszystkich obszarów życia społeczno-gospodarczego, kulturalnego i sportowego zarówno omawianego obszaru, jak województwa czy kraju.

Wyjątkowość tego opracowania bynajmniej nie spoczywa tylko w znakomitym udokumentowaniu wydarzeń i tendencji rozwojowych subregionu w najbardziej istotnych dla niego okresach XIX i XX wieku, ale przede wszystkim we wnioskach, jakie z tej dokumentacji wysnuwa autor i moŝe sobie wysnuć sam czytelnik. Pierwzoplanowy będice się sprowadzał do poznania, ŝe przestrzeń społeczno-kulturalną subregionu, jako w wyniku rozwoju przemysłu hutniczego domagała się nazwania, upodmiotowienia i orga-

nizacyjnego pobudzenia, zagospodarowywali w pierwszym rzędie i niemal wyłącznie autochtoniczni mieszkańcy, czyli Polacy. A nie element przyjezdny. Pewnie, z biegiem czasu Niemcy, Żydzi czy Czesi również przyłożyli ręce do dzieła, ale wiele wskazuje na to, ŝe bardziej z pobudek nacjonalistycznych czy nawet szowinistycznych, niŝ kulturowych i obywatelskich. Po prostu z chęci przeciwstawienia się dominującej roli Polaków w tym zakresie.

Z tego zaś rozpoznania wynika kolejny niezwykle waŝny wniosek, dotyczący tym razem ładunku aksjologicznego cieszyńskiej, chociaŝ w tym konkretnym przypadku akurat trzynieckiej, polskości. Okazuje się, ŝe nie miała ona wąskiego wymiaru konfrontacyjnego, właściwego sytuacjom granicznym, kiedy zagrożony jest byt narodu, ale gospodarsko-cywilizacyjny, polegający na świadomym podejmowaniu wysiłku na rzecz rozwoju tak narodu, jak regionu i kraju, w którym przyszło mu żyć. Warto więc sobie w tym



kontekście uświadomić, ŝe jeśli później w postawach miejscowych Polaków moŝna było niekiedy dostrzec elementy nacjonalistycznej niechęci wobec innych, to pojawiły się one nie z racji ich „naturalnej” skłonności do „nienawiści” do obcych, lecz w wyniku działań, jakie ci obcy podejmowali na ich ziemi, a więc z pobudek obronnych.

Stanisław Zahradnik legitymuje się ogromnym dorobkiem badawczym, uwiarytelnianym regularnie licznymi publikacjami prasowymi i książkowymi. Wydaje się jednak, ŝe „Obrazki z przeszłości Trzyńca” to jego prawdziwe *opus magnum* – wielkie dzieło życia, na które złożyły się w równym stopniu pasja dokumentacyjno-archiwistyczna autora, jak właściwe mu jako historykowi przekonanie o potrzebie słuŝenia prawdzie.

Czapki z głów, rodacy!

BRONISŁAW FIRLA: ŚLADAMI UCIEKAJĄCEJ PAMIĘCI

Wspomnienia nie są najmocniejszą stroną Zaolziaków. Ani w okresie międzywojennym, ani tym bardziej w czasach komunistycznych nie ukazywały się u nas żadne zbiory dokumentujące przez pryzmat jednostkowej pamięci bieg życia poszczególnych ludzi, grup zawodowych czy środowisk branŝowych. Szkoda. Wspomnienia to bowiem jeden z nielicznych gatunków literackich, który nie tylko żywo i bezpośrednio przemawia do wyobraźni czytelników, ale także wyposaża ich w niezwykle cenny przymiot – w świadomość ciągłości historii. Dzięki wspomnie-

niom kultura narodowa staje się jak gdyby bardziej dojrzała, a ludzie bardziej odpowiedzialni za kształt współczesnego życia. (Moŝe w tej opinii ukrywa się i diagnoza przyczyn naszych aktualnych kłopotów toŝsamościowych?...)

Po 1989 r., kiedy została zdjęta kontrola ideologiczna nad ruchem wydawniczym, sytuacja na Zaolziu nie uległa znaczącej poprawie. O ile mi wiadomo, ukazały się raptem dwie ksiąŝki wspomnień: Karola Mróŝka „Moja wędrówka przez życie” (Trzinec 1998) i Józefa Franka „Z Azji do Europy przez Afrykę i Amerykę” (Cz. Cieszyn 2003, cze-

skie wydanie 2010). Ta najświeŝsza, autorstwa Bronisława Firli, byłaby więc trzecią. Jak na 22 lata życia w wolności zatrważająco mało.

Pociechą niech nam będice zawartość tych wydawnictw. W przypadku „Śladów...” mamy właściwie do czynienia zarówno z relacją człowieka uwikłanego w wydarzenia II wojny światowej, jak z manifestacją przywiązania do polskich wartości narodowych. Z tego punktu widzenia idzie o waŝny przyczynek do dziejów Zaolzia. KAZIMIERZ KASZPER



Za pomoc w realizacji publikacji Autor dziękuje Wiesławie Brannej i Kazimierzowi Gajdzicy. Wydawca: Koło Polskich Kombatantów w Republice Czeskiej, Czeski Cieszyn 2011, ss. 112

W KOLEBCE PAŃSTWA POLSKIEGO

O tym, jak ważny jest umiejący mówić prosto i zrozumiale, a przy tym ciekawie przewodnik, przekonali się podczas zeszłorocznych wояży po Polsce dziennikarze polonijni w Gnieźnie. Podzieleni do kilku grup, przekomarzali się potem, który z ich przewodników w Katedrze Gnieźnieńskiej i jej okolicach wypadł najlepiej. I wszystkich ocenili bardzo pozytywnie i docenili również za zaangażowanie osobiste, bo widać było, że oprowadzający lubią swoją pracę. Dzieje Polski sprzed tysiąca lat kreślili w sposób nad wyraz zajmujący, potrafili ponadto odpowiedzieć na każde pytanie.

Państwo Polan powstało później, niż kiedyś przypuszczano. Gniezno zbudowano w 940 r., powstały też wtedy inne grody wokół Gniezna i to był początek państwa Polan. Po 23 latach to państwo pojawia się w źródłach pisanych. Kiedy w 1000 r. dochodzi do Zjazdu Gnieźnieńskiego, jest to państwo bardzo młode i żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają jego początki.

Bez śmierci św. Wojciecha nie byłoby Zjazdu Gnieźnieńskiego. Wojciech był postacią znaną w Europie, przyjaźnił się z cesarzem i papieżem. Pojechał do pogańskich Prusów, by nawracać, ale Prusowie uznali go za czarownika, odcięli mu głowę i ciało wrzucili do rzeki. Bolesław Chrobry w 997 r. wykupił relikwię św. Wojciecha, umieścił w swoim mieście i uczynił w ten sposób Gniezno stolicą nie tylko administracyjną, ale i sakralną swojego państwa.

Wykupienie relikwii było znakomitą inwestycją. Fakt złożenia relikwii w Gnieźnie dostarczył cesarzowi Ottonowi III pretekstu, który ułatwiał pominięcie całego rytuału, niesprzyjającemu wizytom zagranicznym cesarzy rzymskich. Odnowione cesarstwo rzymskie miało składać się z 4 królestw: Italii, czyli Rzymu, Galii, czyli Francji, Germanii, czyli Niemiec oraz Polski, czyli Słowiańsz-



Pomnik Bolesława Chrobrego, pierwszego króla Polski.

czyzny, którą trzeba było jako królestwo dopiero wybudować.

Na fundamencie relikwii św. Wojciecha zostało utworzone Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie. Kościół, który wcześniej już tu istniał, wyszedł z wieku niemowlęctwa i zyskał swoją stałą, niepodległą, niezależną od czynników zewnętrznych, a podległą wyłącznie Stolicy Apostolskiej organizację ko-



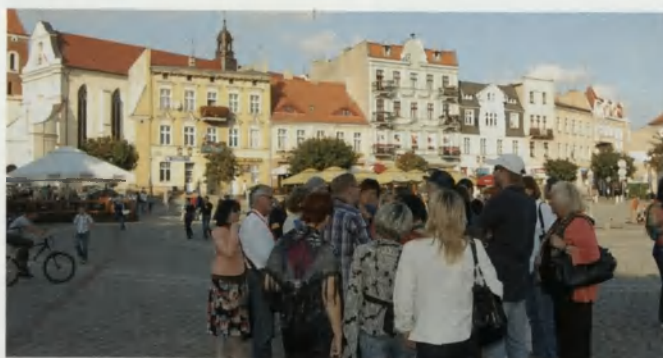
Katedra Gnieźnieńska jest dominującym elementem architektonicznym miasta.

ścielną Zjazd Gnieźnieński był kamieniem węgielnym, na którym oparte zostało całe późniejsze budowanie historii Polski.

Minęło 1000 lat, a do Gniezna nadal ciągną tłumy pielgrzymów, turyści oglądają relikwiarz św. Wojciecha, słynne Drzwi Gnieźnieńskie ze scenami z życia św. Wojciecha. W 1997 r. uroczystie obchodzono milenium jego śmierci. Gniezno odwiedził Papież Jan Paweł II i prezydenci siedmiu państw Europy środkowowschodniej.

Gniezno jest dziś miastem powiatowym, liczy ok. 70 tys. mieszkańców, przyciąga turystów swoją historią, ale i ciekawym położeniem na siedmiu pagórkach (Katedra na wzgórzu Lecha, rynek na wzniesieniu Pannieńskim) wśród jezior Pojezierza Gnieźnieńskiego. Główna ulica prowadząca przez rynek wyłączona została z ruchu kołowego, jest przyjemnym deptakiem z mnóstwem kawiarni. Kamienice wokół niej nie pamiętają jednak średniowiecza, najstarsze mają najwyżej ok. 200 lat. Po pożarze Gniezna w 1819 r., który strawił 245 budynków, drewnianych i częściowo murowanych, odbudowano miasto według nowego planu. Zarys dawnych ulic przypominają przecinające rynek podwójne pasy czerwonych cegieł.

CR



Na płycie gnieźnieńskiego rynku wśród kostek brukowych ułożony został krąg darczyńców z herbami 78 miast.



W 2000 r. w Gnieźnie powołane zostało do życia Kolegium Europejskie im. Jana Pawła II, pozawydziałowa jednostka Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 400 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na 2011 r. Nagrody książkowe do września br. finansuje Wydawnictwo Beskidy Bronisława Ondraszka z Wędrzyni.

Pytanie nr 1:

Przy obejmowaniu moskiewskiego tronu Dymitr Samozwaniec korzystał z poparcia niektórych magnatów polskich, w tym wojewody sandomierskiego Jerzego Mniszcha, który oddał mu za żonę córkę. Jak miała Mnischówna na imię: a) Anna; b) Elżbieta; c) Maryna?

Pytanie nr 2:

Był synem Stanisława Witkiewicza, twórcy stylu zakopiańskiego, jako artysta używał jednak pseudonimu złożonego z pierwszej sylaby nazwiska i ostatniej jednego z imion. Jak brzmiał ten pseudonim?

Pytanie nr 3:

Jakim zwrotem określa się osobę beatyfikowaną: a) świętą; b) błogosławioną; c) kanonizowaną?

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej.

Termin ich nadsyłania mija 7. 6. 2011.

Rozwiązanie edycji kwietniowej

Pytanie nr 1: 1515; pytanie nr 2: Tadeusz Brzozowski; pytanie nr 3: w Wiśle.

Nagrodę wylosowała:

Zofia Korpaková z Karwiny.

Losowanie z udziałem Ireny Mrózek i Agaty Cimały odbyło się 9. 5. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

KONKURS POLSKA

SZUKA

Był jedną z najwyrazistszych, najlepiej przewidujących bieg historii, w tym również możliwości rozwojowe literatury, sztuki, religii i filozofii, twórcą schyłkowego okresu Młodej Polski i całego później międzywojnia. W powieści „Nienasylenie” (1932) pisał m. in. o tabletkach mongolskiego filozofa Murti-Binga, po zażyciu których człowiek zmieniał swój światopogląd – stawał się niewrażliwy na wyższe wartości metafizyczne, nie uważał też za tragedię najazdu armii mongolsko-chińskiej. Była to katastroficzna wizja skutków społecznych i kulturowych ekspansji rewolucji sowieckiej na Zachód.

Do historii literatury i sztuki przeszedł jednak jako autor groteskowych sztuk teatralnych (m. in. „Wariat i zakonnica”, „Szewcy”) oraz współtwórca kierunku estetycznego o nazwie formizm.



Fotografia artysty (pytanie nr 2).

HISTORIA

Dnia 8. 10. 1610 r. polskie chorągwie wmaszerowały na Kreml. Żołnierze szli ulicami drewnianej wówczas Moskwy cicho i bezładnie, „zwinąwszy chorągwie”, by nie drażnić prawosławnego ludu i by nikt nie zorientował się, jak mała armia zajmuje stolicę carów.

Jak do tego doszło? Otóż o wprowadzenie wojsk Rzeczypospolitej poprosili sami moskiewscy bojarzy, którzy po śmierci cara Borysa Godunowa i zamordowaniu jego następcy Fiodora II przez oddziały Dymitra Sawozwańca dążyli do zamknięcia okresu „wielkiej smuty” i zamierzali wprowadzić na tron 15-letniego syna polskiego króla Zygmunta III Wazy, Władysława. I rzeczywiście, po wkroczeniu polskich wojsk, którym dowodził hetman wielki Stanisław Żółkiewski, przez 7 tygodni ciągnęły na Kreml tłumy z całej Rosji, by przysięgać wierność młodemu królewiczowi.

Niestety, woli tej nie uszanował Zygmunt III Waza, przysyłając Żółkiewskiemu list spod Smoleńska z żądaniem „rozciągnięcia” na siebie panowania w Rosji. Żółkiewski opuścił Moskwę i wyszedł pod Smoleńsk, żeby osobiście przekonywać króla. Ten jednak nie tylko że się nie ugiął, ale polecił nawet uwięzić posłów z Moskwy: patriarchę Filareta – ojca Michała, od którego zacznie się wielka dynastia Romanowów, i kniazia Wasyla Golicyna.

Dowództwo nad polską załogą na Kremlu objął Aleksander Gosiewski, usiłując żelazną dyscypliną zachować spokój. 28. 3. 1611 doszło jednak do bójki w Kitajgorodzie, która przerodziła się w bunt. Cofając się stamtąd do murowanego Kremla, Polacy podpalili Moskwę: „my to wszystko w trzech dniach w popiół obrócili” – napisał Samuel Maskiewicz.

Drewniana Moskwa spłonęła doszczętnie.

Polacy zostali wyparci z miasta w sierpniu 1612 r., w wyniku powstania kierowanego przez kupca Minina i księcia Dymitra Pożarskiego. Na pamiątkę tego wydarzenia uchwalono w 2004 r., że 4 listopada będzie obchodzony w Rosji jako Dzień Jedności Narodowej.



Hetman wielki Stanisław Żółkiewski.

RELIGIA

Urodził się 18. 5. 1920 r. w Wadowicach, zmarł 2. 4. 2005 w Watykanie. Jako papież Jan Paweł II (16. 10. 1978 – 2. 4. 2005) sprawował jeden z najdłuższych pontyfikatów w historii Kościoła powszechnego. 1. 5. 2011 podczas uroczystej mszy św. na placu św. Piotra w Rzymie został beatyfikowany przez papieża Benedykta XVI.

Grób Jana Pawła II w Kaplicy Św. Sebastiana.



Współczesne malarstwo polskie

Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy)

(ur. 24. 2. 1885 w Warszawie, zm. 18. 9. 1939 w Jeziorach w woj. poleskim)

Jeden z największych polskich artystów i myślicieli okresu międzywojennego, pisarz, filozof, artysta malarz, reformator sztuki.

Do historii literatury wszedł jako autor dramatów, takich jak „Nowe wyzwolenie” (1920), „W małym dworku” (1921), „Kurka Wodna” (1921), „Wariat i zakonnica” (1923), „Matka” (1924), „Szewcy” (1934). Istotną rolę odegrały również jego powieści: „Pożegnanie jesieni” (1927) i „Nienasyć” (1930).

Jako artysta malarz związał się z ruchem formistycznym, nie odnosząc jednak większych sukcesów. Sam zresztą uznał w połowie lat 20. swoją „pracę artystyczną” za bezpłodną, czemu dał wyraz zakładając jednoosobową, komercyjną Firmę Portretową, malując pastelami „na obstatunek” zarówno „wylizane” portrety, jak zdeformowane, rozedrgane wizerunki tworzone pod wpływem narkotyków. Na obrazach często zaznaczał, pod wpływem jakich używek bądź narkotyków dane dzieło tworzył. Skrót „Co” oznaczał np. kokainę, „Et” – eter, „Eu” – eukodal, „FBZ” – fajka bez zaciągania, „cof” – kawa...

Formizm to awangardowy ruch literacko-artystyczny, jaki rozwijał się w Polsce w latach 1917–22, czerpiąc z doświadczeń kubizmu, ekspresjonizmu i futuryzmu. Obok unizmu należał do dwóch specyficznie polskich formacji awangardowych. Do głównych przedstawicieli należeli m. in.: Leon Chwistek – główny teoretyk nurtu, Tytus Czyżewski, Zbigniew Pronaszko, Andrzej Pronaszko, Tymon Niesiołowski i Stanisław Ignacy Witkiewicz.

Witkacy był synem Stanisława Witkiewicza, twórcy tzw. stylu zakopiańskiego. Wczesne dzieciństwo spędził w Warszawie, w 1890 rodzina przeniosła się do Zakopanego. Studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, jako filozof i teoretyk sztuki rozwinął oryginalną koncepcję Czystej Formy w malarstwie i teatrze. Po wkroczeniu 17. 9. 1939 r. wojsk sowieckich do Polski popełnił samobójstwo.



„Portret Ireny Wiedyskiewicz-Polniakowej”, 1925, pastel na papierze.



„Portret Zofii Krzeptowskiej”, 1930, pastel na papierze.



„Autoportret”, 1938, pastel na papierze.



„Portret Marii Nawrockiej”, 1925, pastel na papierze.



„Bajka”, 1921–22, olej na płótnie.



„Kompozycja z tancerką”, 1916, pastel na papierze.



„Antares w Skorpionie”, 1917, pastel na papierze.

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostanie rozlosowana nagroda książkowa. Uwaga, z powodów oszczędnościowych przyznajemy już tylko jedną nagrodę książkową. Przepraszamy.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 7 lipca 2011 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 3/2011: „Pochlebstwo to potrawa, która wszystkim smakuje”.

Nagrodę książkową wylosował: Karol Twardzik z Karwiny. Gratulujemy!

POZIOMO:

1. wpada do Narwi
5. złota moneta rzymska
9. polskie miasto z rafinerią
12. wdzięk
13. nauka o moralności
14. jednośląd Szozdy
15. doktor z powieści Żeromskiego
16. pewność siebie
17. „żegnaj” do Francuza
18. rodzaj literacki
19. siedzi pod miedzą
20. miasto w Burgundii
21. opieka
22. waćpani
25. zbiornik wodny na Pojezierzu Mazurskim
28. dawna nazwa lutetu
31. kolonista
34. roślina oleista
37. imię Buchwalda
39. patetyczny utwór *do młodości*
41. metoda badania mózgu
42. niewiadoma
43. Cembrzyńska
44. imię dyrygenta Rajcy
47. kawa w proszku
51. konkurent *Toyoty*
55. leży na Honsiu

57. znany fiński architekt

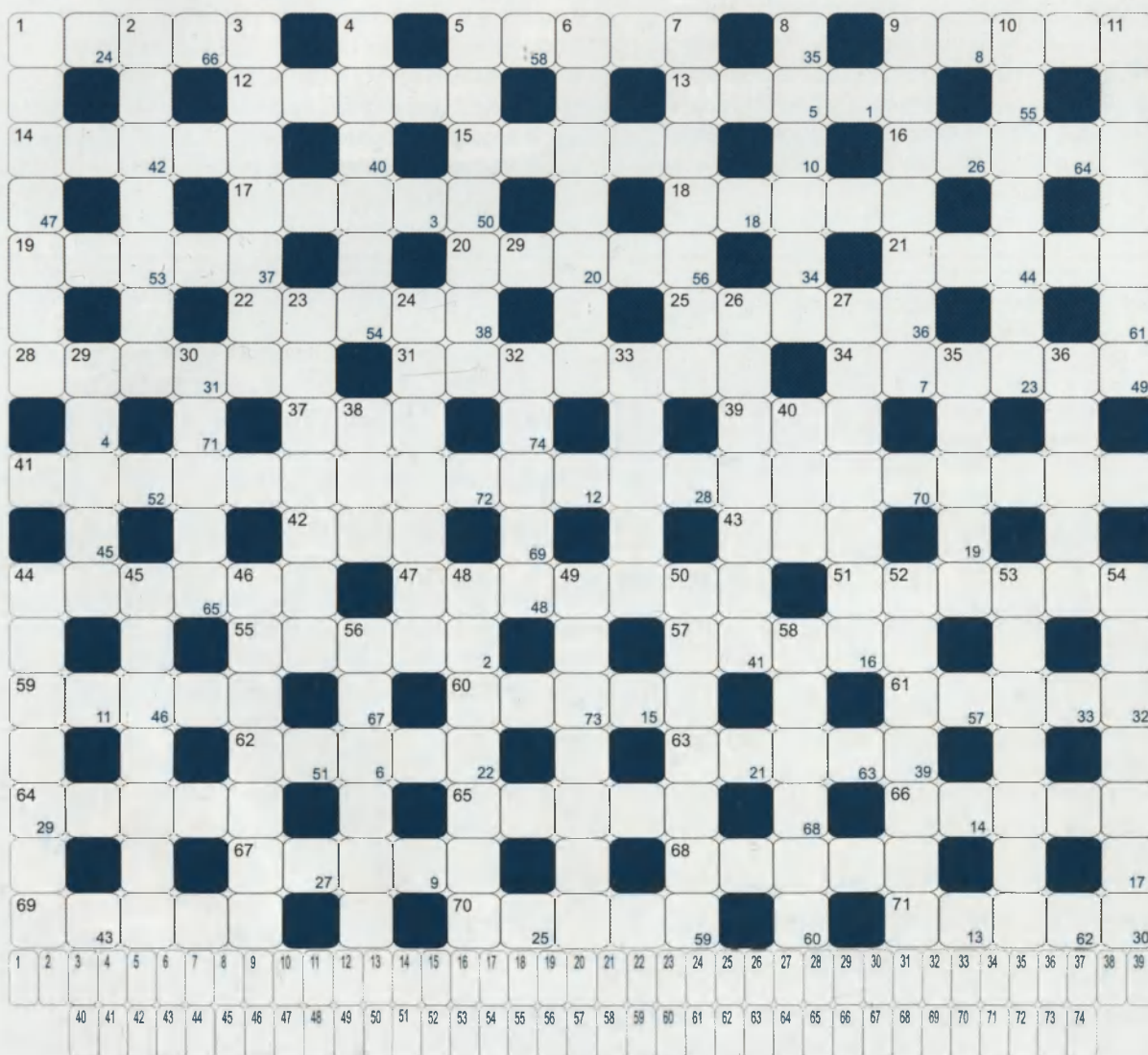
59. środek odkażający
60. *świńska trawa* na kaszel
61. sterowiec Amundsena
62. wieś w dolinie Prądnika z *Grotą Łokietka*
63. lasy blisko wierchów
64. leci z nieba zimą
65. umizgi
66. przed matem
67. nokaut na tatami
68. szyje dratwą
69. zapala mieszkankę w silniku
70. era archaiczna
71. śnieg przymarznięty do gałęzi

PIONOWO:

1. pozostałość po *Renecie*
2. zakręcona litera
3. likier pomarańczowy
4. tatarski pustożec
5. ruch niepodległościowy na Litwie
6. niebezpieczny rekin
7. oficjalne sprostowanie wiadomości
8. siła przyrody
9. najwyższa kondygnacja w teatrze
10. bojowa i myśliwska broń drzewcowa
11. śpiewa za kratkami
23. walka treningowa
24. kieszonkowy pamiętnik
26. niższy duchowny w kościele katolickim
27. żywica niektórych gatunków traganka
29. austriacki uczeń Freuda
30. płynie przez Alaskę
32. gotowość udziału
33. produkt destylacji ropy
35. krakowska zabawa wielkanocna
36. ofiara *Balladyny*
38. świetlny jako jednostka długości
40. duży pies bojowy
44. ból w jamie brzusznej
45. sztabak
46. nauka o ptasich jajach
48. stan najwyższej szczęśliwości
49. „śpiwna” wibracja
50. polewanie ciała wodą przez sitko
52. francuski przedstawiciel teatru absurdu
53. Polacy starej daty
54. niezyczliwość
56. zobowiązanie na wekslu
58. hitlerowski obóz koncentracyjny

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Autor sentencji: Terry Pratchett)

Opr. BIKI



*Artyści dawnych ugrupowań literacko-**Gustaw Nowak*
(24. 8. 1912 – 11. 5. 1991)

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuatorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚLZA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat 80. XX w. na mocy decyzji jego członków.

Bukowiec – olej



Jabłonków - olej

MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC

6/2011

czerwiec (739) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWRÓT



1 W Karwinie Darkowie rozpoczęły się XVI Międzynarodowe Dni Folkloru Maj nad Olzą, organizowane przez PZKO wraz z miastem Karwiną i Uzdrowskiem Darków. „Stawiani moja” przedstawiły zespoły regionalne jabłonkowskiego MK PZKO Zaolzi i Zaolzioczek.

2 Chór Mieszany Canticum Novum (dyr. Leszek Kalina) z Cz. Cieszyna powrócił z Irlandii. 27.4. poleciał tam na Międzynarodowy Festiwal Chórów w Cork.



2 W Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie odbył się wernisaż wystawy grafik i rysunków Józefa Rozbroja (1951–1996).

2-4 Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie gościła we Lwowie. Podczas Dni Teatru Polskiego zaprezentowała tam spektakl „Słodkie rodzyнки, gorzkie migdały”.

4 Karwińska Biblioteka Regionalna wraz z Polskim Stowarzyszeniem Artystów Plastyków zorganizowała wystawę ekslibrisu wybitnego polskiego plastyka pod nazwą „Wojciech Jakubowski – Miedzioroty”.

5-8 Wycieczkę na Litwę zorganizowało Miejsowe Koło PZKO w Jabłonkowie.

7 W Domu PZKO w Nawsiu odbyło się tradycyjne Spotkanie Wiosenne Sekcji Kobiet przy ZG PZKO, w programie był m.in. występ dzieci szkoły i przedszkola w Nawsiu, wspomnienia Tadeusza Filipczyka, prezentacja książki Władysławy Magierey „Cieszyński szlak kobiet”.

6 W Suchoj Górnej uroczyście otwarto wyremontowany Dom PZKO.

7 „Spacer edukacyjny – Szlakiem Morcinkowskim” w Cieszynie i Skoczowie pod przewodnictwem Haliny Szotek przygotował dla swoich słuchaczy Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny ZG PZKO.

7 Podczas Święta Pieśni, zorganizowanego w Lutyni Dolnej przez MK PZKO oraz Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne, wystąpiły zespoły śpiewacze PZKO: Lutnia z Lutyni Dolnej, Rychwałdzianie z Rychwałdu, Zaolzie z Orłowej Lutyni, Kalina z Karwiny Frysztatu, Lira z Karwiny Darkowa, Sucha z Suchoj Górnej i Harfa z Cz. Cieszyna Centrum oraz soliści.

7 W Trzyńcu Nieborach odbył się Koncert Jubileuszowy z okazji 25-lecia chóru mieszanego Zgoda (dyr. Irena Małysz) z MK PZKO Trzynieć Kanada, Końska Podlesie i Niebory. Oprócz jubilatów wystąpił zespół dziecięcy Ziarenka, śpiewak Jan Maria Dyga z Gliwic, Polski Chór Mieszany Collegium Canticorum.

7 Po raz 3 MK PZKO w Hawierzowie Błędowicach zorganizowało imprezę na ludowo „W jednej izbie z Kamratami”. Wystąpiła kapela Kamraci z zespołem śpiewaczym, zespół regionalny Błędowice oraz zespół góralski Małe Bartusie z Zakopanego.

7 Klub Średniaka MK PZKO w Karwinie Frysztacie zaprosił na Oldies Balangę – dyskotekę wspomnień.

7 Wędrzyński Rajd Turystyczny dla pieszych i kolarzy po raz 30 zorganizowało PTTS Beskid Śląski.

7 MK PZKO w Trzyńcu Lesznej Dolnej zaprosiło na złożenie kwiatów pod pomnikiem w Lesznej, mistrzostwa w strzelaniu z wiatrówki i palenie czarownic.

7 Klub Dziupla w Cz. Cieszynie zaprosił na majową wycieczkę po mniej znanych miejscach Cieszyna.

7 Na warsztaty do Międzyrzecza Górnego pojechali członkowie MK PZKO Trzynieć Leszna Dolna i zespołu Ondraszki z PSP w Trzyńcu.

7-8 Sztuki „Jak baba diobła wykiwała” i „Tako miłość” Adama Wawrośa wystawił amatorski zespół teatralny MK PZKO w Śmiłowicach pod kierownictwem Ewy Barsony.

7-8 Na wystawę fotografii Otto Santariusza i składanie kwiatów pod tablicami pamiątkowymi zaprosiło do Domu PZKO MK PZKO Orłowa Poręba.

7-8 Chór Przełęcz MK PZKO Mosty k. Jabłonkowa koncertował w Polsce, w Wieliczce i Krakowie (w Kościele Mariackim), śpiewał Mszę Wielkanocną Stanisława Boguni.

8 MK PZKO Bogumin Skrzeczów zorganizowało 31. otwarte mistrzostwa w tenisie stołowym.

8 Podczas Maja nad Olzą w Karwinie Darkowie występowali uczniowie Podstawowej Szkoły Artystycznej, zespoły dziecięce Gizdy z karwińskiej Polskiej Szkoły Podstawowej i Dziecka ze Stonawy z MK PZKO w Stonawie.

8 Odpustową wystawę widokówek od Bogumina do Cieszyna zorganizowało MK PZKO w Wierzniowicach.

10-11 XVIII Regionalny Przegląd Pieśni Śląskie Śpiewanie im. prof. Adolfa Dygacza, w którym wiele nagród zdobyli również Zaolziacy, odbył się w Piekarach Śląskich.

11 Stulecie obchodziła „Jutrzenka”, miesięcznik dla dzieci, wydawany w Cz. Cieszynie przez Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w RC.

12 W ogrodach Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie odbyło się z okazji Święta Narodo-

SPIS TREŚCI



CZM 6/2011

WYDARZENIA

XXV Festiwal PZKO | 2

Emanacja siły i radości | 2

Festiwal PZKO w obiektywie Marka Santariususa i Petra Rubala | 4

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Mała wieś wielkich ludzi | 7

W kraju przyjaznych ludzi | 10

HORYZONTY

Arystokracja demokracji | 14

Wizyta niespełnionych nadziei | 14

Lancia z Tychów | 15

Azja pod Warszawą | 15

RAPORT

Racjonalny pragmatyzm, romantyczny duch | 16

Za Olzą taniej | 17

Czym kto jeździ | 18

Gdzie założyć firmę? | 18

Kolej – nieprzystawalne światy | 19

Małe, a cieszy | 20

PERYSKOP

Niezapomniany Wilhelm Szewczyk | 21

Śląsk w Wiśle | 22

Nowa antologia poezji | 22

Od zamku do zamku | 23

NAUKA

O tradycjach, zadaniach i wyzwaniach czeskiej polonistyki literackiej | 24

HISTORIA

Spółdzielczość a życie narodowe | 26

REGION

Jaki jest, jaki mógłby być „Zwrot”? | 28

Stuletnia „Jutrzenka” | 30

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

W Domu Oszeldy | 32

SZKATUŁKA

Przewodnik | 35

INSPIRACJE

Powiedzieli | 36

Sława przyszła po śmierci | 36

Sztolnia Czarnego Pstrąga | 37

Godność ofiary | 37

POLONIJNE OKNO NA ŚWIAT

Jak odwrócona kiść winogron | 38

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Ptaszniczka zwana cieszyńską | 40

RECENZJE

Bitwa na nosy | 42

PODRÓŻE DO POLSKI

Porcelana, jedwabie, drukarnie... | 44

SALON SZTUKI

Jacek Yerka | 46

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łąmów | 33

Półka z książkami | 43

Konkurs Polska | 45

Krzyżówka | 47

Reklama | 48

ZWROT
 www.zwrot.cz

 magazyn regionalny
 nr ewidencyjny MK ČR E 389
 IČO 442771
 Rok LXII, nr 739

 Wydawca:
 Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
 w Republice Czeskiej

 przy wsparciu finansowym Ministerstwa
 Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
 Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
 Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Fot. Marek Santarius

Redakcja:

Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz

Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz

Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

 Ewa Gołębiowska, Ireneusz Hyrnik,
 Daniel Kadłubiec, Danuta Koenig,
 Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
 Kinga Iwanek-Riess, Wojciech Riess,
 Jan Rytko, Otylia Toboła

Adres redakcji:

 ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97
 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyń)
 tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
 zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

 Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia przeka-
 zem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

 Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
 oddział Morawy Północne.

Nakład: 1600 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč

Numer zamknięto 17 czerwca 2011

ISSN 0139-6277

XXV FESTIWAL PZKO

– NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIE W ŻYCIU POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI W RC



Po raz 25 zrzeszeni w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym działacze, animatorzy życia społeczno-kulturalnego, nauczyciele i ich wychowankowie, harcerze, śpiewacy, tancerze, muzycy, aktorzy, sportowcy spotkali się w jednym miejscu, żeby pokazać sobie „i światu” moc drzemącą w potrzebie bycia razem. Wielka manifestacja przynależności do polsko-zaolziańskiej wspólnoty kulturowej o nazwie Festiwal PZKO odbyła się już po raz 25, tym razem 4. 6. 2011 w Trzyniecu.

Przebieg imprezy, tłumny w niej udział osób z wszystkich zakątków regionu, wysoka reprezentacja gości z Polski i Czech, nade wszystko zaś znakomity program w wykonaniu licznych zaolziańskich zespołów artystycznych nie pozostawiają wątpliwości, że byliśmy świadkami najważniejszego w ostatnich latach wydarzenia w życiu polskiej mniejszości w RC. Wydarzenia tym cenniejszego, że jego przygotowania aktywnie wspierały organizacje administracji terenowej i biznesu. Oczywiście główny wysiłek organizacyjny spoczywał na barkach Zarządu Głównego PZKO i Obwodu Trzynieckiego PZKO.

EMANACJA SIŁY I RADOŚCI

Festiwal PZKO 2011, który odbył się 4 czerwca w hali Werk Areny w Trzyniecu, przeszedł już do historii.

Festiwal PZKO to największa impreza ogólnozwiązkowa Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego – największej organizacji zrzeszającej Polaków poza granicami Rzeczypospolitej. Dzisiaj można bez żenady powiedzieć, że był to szczęśliwy dzień dla wszystkich członków PZKO.

Przygotowania do Festiwalu PZKO 2011 trwały kilka miesięcy. Jest to konieczne przy organizowaniu tak wielkiej imprezy na odpowiednim poziomie artystycznym.



MORAVIA STEEL

Uroczyste zagajenie Festiwalu zaszczylicili swą obecnością przedstawiciele władz państwowych i samorządowych Polski i Czech oraz partnerów generalnych – Huty Trzyniec i Moravia Steel.

KOROWÓD

Był największą niewiadomą. Jednak udział wykonawców i uczestników festiwalu w korowodzie przeszedł najśmielsze oczekiwania organizatorów. Piękna słoneczna pogoda, która nam towarzyszyła, wprost zachęcała do wspólnego spaceru ulicami Trzynca. Nie sprawdziły się narzekania malkontentów, że korowód to przeżytek i należy z niego zrezygnować. Wprost przeciwnie. Korowód festiwalowy był manifestacją naszej jedności, wyrazem żywotności PZKO a udział dzieci i młodzieży w korowodzie napawa optymizmem na przyszłe lata.

CHÓRY I ZESPOŁY

To nasze perły w koronie. Koncert chórów przygotowany perfekcyjnie przez Leszka Kalinę oraz jego wspaniałe wykonanie przez prawie 500 chórystów było przykładem najwyższego poziomu artystycznego, który reprezentują wszystkie zaolziańskie chóry. U nie-

jednego słuchacza koncert chórystów wywołał gęsią skórę i coś chwyciło za gardło słuchając koncertującego Klemensa Słowioczka.

Choreografia oraz scenariusz występu ponad 400 członków naszych zespołów, przygotowany przez Barbarę Mračną, po raz kolejny pokazał, że PZKO posiada, co prawda amatorskie zespoły taneczne, ale na najwyższym, profesjonalnym poziomie. Wykonanie naszych rodzimych tańców przez „duże” i „małe” zespoły taneczne ujmowało swoją precyzją wykonania, barwami strojów. Widać było, że program artystyczny wykonywany jest z dużym zaangażowaniem i z wielkim sercem. Wszyscy wykonawcy byli nagradzani burzą oklasków.

GIMNAŚCI

Na zakończenie programu artystycznego przygotowanego i wykonanego przez członków Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego wystąpili wędryńscy Gimnaści. Kto nie widział, nie uwierzy.

Spokój i pewność, z jaką były wykonywane poszczególne piramidy, tylko z trudem udzielały się oglądającym. Wszyscy obecni, tak licznie zgromadzeni w Werk Arenie, z zapartym tchem patrzyli jak na wysokość kilku metrów wspinają się po barkach swoich rodziców kilkuletnie pociechy. Nic dziwnego, że każda wykonana figura nagradzana była salwami oklasków.

STOISKA

Wszystkie stoiska Miejscowych Kół PZKO zgromadzone w areale STaRS oferowały wspaniałe tradycyjne przysmaki naszej kuchni regionalnej. Bogata oferta kulinarna przygotowana była przede wszystkim przez Kluby Kobiet poszczególnych Miejscowych Kół PZKO, bez których nie odbędzie się żadna pezetkaowska impreza. Nagrodą za ich trud i wysiłek były zadowolone twarze wszystkich uczestników festiwalu zjadających się przygotowanymi smakołykami.

IMPREZY TOWARZYSZĄCE...

oraz dalsze atrakcje wzbogaciły bogatą ofertę przygotowaną przez organizatorów Festiwalu PZKO 2011. Wystawa Stowarzyszenia Artystów Plastyków, opracowana przez Darinę Krygiel, mogła natchnąć swoim duchem unosząc się nad prezentowanymi pracami w pięknej galerii Domu Kultury „Trisia”.

Wystawa „Historia i współczesność Polaków na Zaolziu”, przygotowana przez Mariana Steffka, w bardzo interesujący a równocześnie przystępny sposób pokazała nasze losy na przestrzeni wieków.

Twórcy ludowi z Mikroregionu Górólko Swoboda prezentowali przyglądającym się z zainteresowaniem widzom swoje umiejętności i wyroby. Skromna, ale jakże interesująca wystawa prac dzieci z PSP, biorących udział w konkursie na plakat festiwalowy, przyciągała rzesze zwiedzających. W stoisku państwa Wirthów można było zakupić książki i zagłosować na logo PZKO. Wspaniała muzyka w wykonaniu zespołów młodzieżowych na podium „Pod lasem” oraz dyskoteka DJ Bartnickiego przyciągnęły tłumy młodych ludzi.

GOŚCIE

Dopisali zaproszeni goście. Przyjechali przedstawiciele najwyższych władz Polski z Ambasadorem Janem Pastwą, konsul Anną Olszewską, senatorem Tadeuszem Skorupą i dyrektorem Kancelarii Senatu RP Romualdem Łanczkowskim na czele. Ministerstwo Kultury Republiki Czeskiej reprezentował Václav Appl, hetmana województwa morawsko-śląskiego Svatomír Recman, a Urząd Miejski w Trzyńcu trzech wiceburmistrzów: Ivo Kaleta, Milada Hejmejová i Ivo Kantor. Obecny był również senator Petr Gawlas z Jabłonkowa.



W pochodzie festiwalowym oprócz reprezentacji kół PZKO, chórów, zespołów folklorystycznych, przedszkolaków i uczniów polskich szkół podstawowych maszerowało również wiele osób 23 „cywilnych”, które spontanicznie włączyły się do wspólnie przeżywanej manifestacji radości.

Miłym akcentem było spotkanie zorganizowane przez przedstawicieli samorządu w Urzędzie Miasta Trzynieć oraz przekazanie odznaczeń siedmiu członkom PZKO. Wśród przedstawicieli biznesu i największych sponsorów nie zabrakło dyrektora generalnego trzynieckiej huty Jerzego Cieniały ani przedstawiciela Moravia Steel, a.s. oraz dyrektora generalnego klubu HC Stalownicy Trzynieć i gospodarza Werk Areny w jednej osobie – Eugeniusza Delonga.

PROGRAM

Cały program festiwalu emanował niesamowitą siłą. Zadowolone i uśmiechnięte twarze uczestników Festiwalu PZKO 2011 za ich wielomiesięczną ofiarną pracę i poświęcenie.

Czy były jakieś potknięcia? Ależ oczywiście! Na tego typu imprezach jest to nieuniknione. Największym był spóźniony koncert Haliny Młynek. Wszystkich, którym to opóźnienie stworzyło jakiegokolwiek problemy, w imieniu organizatorów serdecznie przepraszam.

POTRAFIMY SIĘ ZMOBILIZOWAĆ

Najważniejszym momentem całego Festiwalu PZKO 2011 był udział kilku tysięcy członków PZKO oraz dalszych uczestników w tym ogólnozwiązkowym święcie. Bez was, którzy tak licznie przybyliście do Werk Areny do Trzyńca, by tej imprezy nie było. Wiele z nas miało wątpliwości czy godnie i z honorem uda nam się zaprezentować naszą mniejszość narodową w Republice Czeskiej.

Po raz kolejny pokazaliśmy, że jednak potrafimy się zmobilizować, zrezygnować z wygodnych domowych pieleszy po to, by spotkać się w gronie przyjaciół i znajomych, obejrzeć program przygotowany przez naszych chórzystów, tancerzy, gimnastów, porozmawiać zjadając się przygotowanymi specjałami kuchni domowej.

Trzeba jasno powiedzieć, że działając w PZKO i dla PZKO – tej największej organizacji skupiającej Polaków poza granicami kraju, działamy równocześnie, a może przede wszystkim, na rzecz całego naszego społeczeństwa polskiego na Zaolziu. Festiwal PZKO 2011 był tego niezbitym dowodem. Pokazaliśmy wszystkim, że tu jesteśmy i wnosimy znaczący wkład kulturowy w rozwój całego regionu. Tego dorobku nie wolno nam zaprzepaścić.

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim członkom Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, sponsorom, występującym, zaproszonym gościom, tak licznie przybyłym uczestnikom, organizatorom oraz wszystkim współpracownikom za wspólnie przeżyte chwile na Festiwalu PZKO 2011.

JAN RYŁKO, prezes Zarządu Głównego PZKO



W koncercie połączonych chórów wystąpiło ok. 400 śpiewaków.
Fot. MAREK SANTARIUS



POCHÓD





PROGRAM





Gwiazdą Festiwalu była Halina Mlynec.
Fot. PETR RUBAL



KULISY



Bracia Wałachowie z Bystrzycy, właściciele spółki akcyjnej Walmark, zdecydowali się opowiedzieć o swojej drodze do biznesu wkrótce po tym, jak wszystkie krajowe media zaczęły się prześcigać w podawaniu sensacyjnej wiadomości, że tytuł Przedsiębiorcy Roku 2010 w Republice Czeskiej przypadł właśnie im. Nie rzucającym się w oczy, skromnym, żyjącym na głębokiej wschodniej prowincji trzem mężczyznom, którzy z niczego potrafili zbudować wzorowe przedsiębiorstwo dające pracę niespełna 900 osobom w Europie i ponad 400 w kraju. Posiadające swoje filie na Słowacji, Węgrzech, Litwie, Łotwie, w Polsce, Rumunii, Bułgarii i we Francji, a sprzedające swoje wyroby w dalszych 20 państwach na całym świecie.

Wszyscy trzej wyraźnie jednak zastrzegli, że nie chcą być kreowani na „mistrzów świata”. – Jesteśmy normalnymi ludźmi – podkreślali. – A jeśli udało nam się coś osiągnąć w życiu, to jest to bardziej zasługa splotu wielu okoliczności, niż nasza.

Zapytani, o jakie okoliczności chodzi, na pierwszym miejscu wymieniali wartości chrześcijańskie i tradycje rodzinne – a więc czynniki, wydawałoby się, niewiele mające z biznesem wspólnego. Dla nich jednak tak.

Nawet teraz, kiedy zdążyli wrócić z Monte Carlo, gdzie jako czescy liderzy brali udział w spotkaniu najlepszych przedsiębiorców świata, Waldemar w swojej relacji kilkakrotnie powracał do fascynującego go wątku. – Wyobraź sobie – powtarzał – babka, która na koniec została ogłoszona światową biznesmenką roku, zaraz pierwszego dnia zwróciła na nas uwagę. Wypiliśmy razem niejedną kawę. Jest to szczerze wierząca kobieta, która wyrastała w bardzo ciężkich warunkach. Przedsiębiorczością zajęła się głównie z tego powodu, żeby ulżyć singapurskiej biedocie. Czy to nie daje do myślenia?

22 lata temu Olivia Lum zajęła się uzdatnianiem wody. Jej kapitał zakładowy wynosił 15 tys. dolarów. Dziś roczne obroty firmy Hyflux, którą prowadzi jako dyrektor i prezes zarządu, wynoszą 450 mln dolarów.

– A przy tym jest to ujmująca, nadzwyczaj skromna kobieta – mówi Waldemar. – Do Monte Carlo przyjechała sama. Nie wystawiała się przed telewizyjne kamery, unikała dziennikarzy. Tak sobie wyobrażam wartościowego człowieka.

Mała wieś wielkich ludzi (2)

IMPULS IMIENIEM MONTE CARLO

– Bieda warunkiem sukcesu w biznesie?...

– Tego bym nie powiedział... Nie bać się zmian – to by mógł być warunek sukcesu. Kiedy zaczynaliśmy, każdy z nas miał niezłą posadę, ale postawiliśmy wszystko na jedną na kartę i złożyliśmy wypowiedzenia z pracy. To jedna sprawa. A druga – trzeba z uporem, bezwzględnie wobec samego siebie doprowadzać do końca wszystkie sprawy, jakie się rozpoczęło.

Potrzebna jest także wizja, ale my jej nie mieliśmy. Nie zastanawialiśmy się nad tym, jaką firmę chcemy docelowo wybudować. Wyznaczaliśmy sobie krótkofalowe projekty i z wielkim zapałem je realizowaliśmy. Z wiarą w sukces i z pełnym zaangażowaniem. Myślę, że dziś już by mnie nie było stać na takie ryzyko. I chyba żadnego z nas. Człowiek zaczyna bardziej liczyć, kalkulować... Ale przed 20 laty, w tych pionierskich latach, nic nie było niemożliwe. Dodatkowo zaś ten nasz zapał udzielał się pracownikom. Było

ich sześcioro i naprawdę w każdego z nich udało nam się wlać ducha biznesu. Pracowali tak samo jak my – bez oglądania się na osobiste potrzeby.

Te pierwsze trzy lata, to był naprawdę cudowny okres. Ja potrafiłem siedzieć w pracy do nocy, a ciągle rozpychała mnie energia. Ale potem, jak firma zaczęła się rozrastać,



Olivia Lum z Singapuru, zdobywczyni tytułu Światowego Przedsiębiorcy Roku 2010.

jak zaczęliśmy zakładać filie w Polsce, na Słowacji, wszędzie gdzie się dało, czyli jak zaczęła powstawać bardziej skomplikowana struktura organizacyjna, musieliśmy i my zmienić swój stosunek do biznesu. Do swojego uczestnictwa w biznesie. Podam taki przykład. Byliśmy chyba pierwsi, albo jednymi z pierwszych, którzy zdecydowali się na zbudowanie własnej fabryki – wtedy jeszcze napojów orzeźwiających. To było w sytuacji, kiedy sprowadzaliśmy napoje z Anglii – transport jednej butelki stamtąd kosztował 5 kc. Pilnie potrzebny nam był jakiś kredyt, ale żaden bank nie chciał nam go udzielić. Adam przez pół roku jeździł do wszystkich możliwych banków, przekonywał – wszystko na nic. Banki chętnie dawały pieniądze biznesmenom, którzy mieli pomysł na szybki zysk – tanio kupić, drogo sprzedać. My byliśmy dla nich nietypowi. Dziwacznicy, nieprzystający do tego modelu biznesu, jaki tu uznawano za słuszny. Ostatecznie udało nam się załatwić leasing na pierwszą linię produkcyjną. W każdym razie wtedy „dorośliśmy” do świadomości, że żarty się skończyły – że po zbudowaniu fabryki możemy też i zbankrutować. Bo uprawianie handlu praktycznie nic nie kosztuje, ale zbudowanie fabryki, spłacanie kosztów inwestycji, wreszcie zarządzanie nią – to już jest zupełnie inny rodzaj biznesu.

– Przed waszym wyjazdem do Monte Carlo pojawiły się w prasie informacje, że nie wykluczacie możliwości sprzedaży firmy...

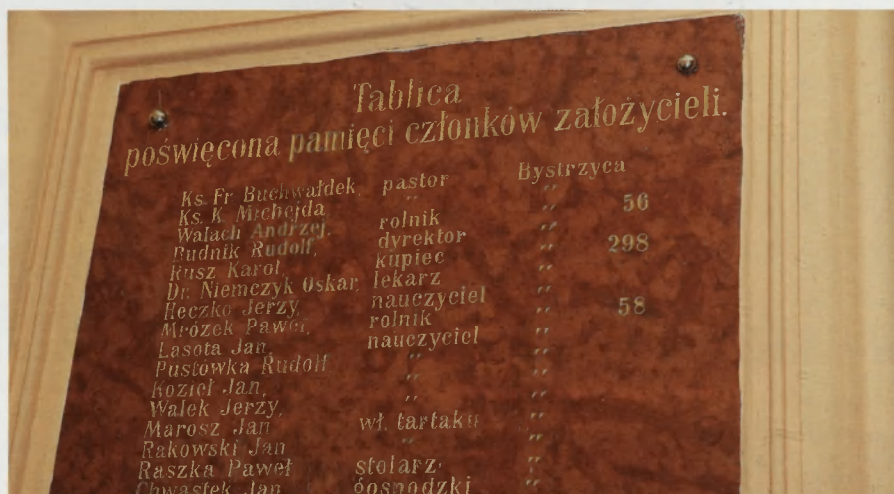
– Na tym polega biznes, że ciągle prowadzi się jakieś rozmowy z możliwymi partnerami strategicznymi. Spotkanie z biznesmenami z całego świata dało nam potężny impuls do dalszej pracy. W każdym razie ja to tak odbierałem. Pomijam oczywiście te wszystkie luksusy, w jakich nas się tam starano utopić, bo to nie robiło na nas wrażenia, ale sam fakt, że można było porozmawiać z ludźmi, którym naprawdę chodzi o coś więcej niż tylko o szybki zarobek – to było niezwykle budujące.

POWRÓT DO KORZENI

Dobrym lekarstwem na możliwość popadnięcia w pychę – co w Monte Carlo grozi na każdym kroku, zwłaszcza jeśli się jest gościem tak ekskluzywnego towarzystwa, jakie zgromadziła firma Ernst & Young – może być... pamięć. Na przykład pamięć o przodkach. A dokładniej o drodze życia, jaką musieli oni przejść, żeby móc potem wiarygodnie przekazywać swoim potomkom własne



Adam, Mariusz i Waldemar Wałachowie przed „Tablicą poświęconą pamięci członków założycieli” w Polskiej Szkole Podstawowej w Bystrzycy.



Tablica pamiątkowa w PSP w Bystrzycy. Na 3 pozycji widnieje nazwisko pradziadka Andrzeja Wałacha, rolnika, który w latach 80. XIX w. założył w Bystrzycy m.in. Kółko Rolnicze i Ewangelicko-Chrześcijański Związek Wstrzemięźliwości i prowadził biblioteki oraz księgi protokołów tych organizacji.



Bracia Wałachowie przed PSP w Bystrzycy.

doświadczenia i wyposażać ich w wartości potrzebne do godnego kontynuowania swego dorobku.

Na pomysł wspólnej wyprawy do Bystrzycy wpadł Mariusz. To on uchodzi w tej trójce za najbardziej świadomego strażnika rodzinnych tradycji.

Celem były dwa obiekty: tablica pamiątkowa w hallu Polskiej Szkoły Podstawowej oraz dom rodzinny, w którym cała trójka wyraść i stawiała pierwsze kroki w biznesie.

Pierwszy przypomina pradiadka Andrzeja Wałacha i wyzwała z pamięci kontury najbardziej heroicznego okresu cieszyńskiej historii. Tego wyjątkowego czasu, w którym praca dla siebie równała się pracy dla społeczeństwa – i na odwrót. Kiedy budowanie domu i zakładanie rodziny było równoznaczne z tworzeniem podstaw dla rozwoju życia narodowego i gospodarczego całej lokalnej społeczności. Ich pradiadek niczego w końcu nie robił z myślą o dogodzeniu sobie, niczego, co stworzył, nie zabrał przecież ze sobą do grobu. Był prostym rolnikiem. A na tablicy figuruje zaraz pod nazwiskami najwyższych autorytetów: księży ewangelickich Franciszka Buchwałdka i Karola Michejdy.

– Dla mnie ten fakt ma wielką wartość – mówi Mariusz. – Bo pomijając wszystko inne, pokazuje, że można dochowywać wierności sobie, a jednocześnie uczestniczyć w wielkich procesach społecznych czy gospodarczych, które potem mają szansę przejść do historii. Wydaje mi się, że jest to najważniejsze wiano, w jakie nas nasi przodkowie wyposażyli.

Drugi obiekt związany jest po części z pamięcią o dziadku Józefie Ruszu, wójcie Bystrzycy w latach 50. XX w. Ten etap jego życia został co prawda niezbyt dobrze naznaczony ówczesnymi wymogami politycznymi, związanymi zwłaszcza z kolektywizacją wsi, ale życie nie składa się przecież z samych czynów bohaterskich. Na te była stosowna pora w czasie wojny, kiedy dziadek zaangażował się w sieciach wywiadu Armii Krajowej „Stragan” i „Lido” i trafił za to do bloku śmierci w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Tydzień po wywiezieniu go stamtąd do obozu Gross Rosen został na placu apelowym Auschwitz odczytany do rozstrzelania...

Stoimy przed tym bystrzyckim domem i zastanawiamy się nad zmiennością ludzkiego losu. Nie tak dawno jeszcze tętnił życiem, był miejscem dziecięcych zabaw i młodzieńczej edukacji, dziś stoi opuszczony, czekając już tylko na napływ dobrego samopoczucia u ojca Karola, które każe mu tu przyjść, otwo-

rzyć drzwi, to i owo zreperować, tu i ówdzie zetrzeć kurz. Bracia mają swoje domy, swoje rodziny i trudną do pogodzenia z materialną spuścizną rodziców pracę.

Ale jeśli ktoś zechce się kiedyś przypomnieć do opisanie dziejów „światowej sławy” spółki akcyjnej Walmark, będzie musiał ten dom wziąć pod uwagę. Tutaj otóż, w pokoiku na pięterku – „u stareczki na górze”, jak mówi Adam – rodziły się podczas długich nocnych posiedzeń pierwsze pomysły na życie w biznesie braci Wałachów.

– Przypominam sobie, że tam było strasznie zimno – dodaje Adam. – Bo stareczka miała piec na węgiel w swoim pokoiku i w tym dużym nie paliła. Więc w zimie siedzieliśmy w płaszcach. Pamiętam duży okrągły stół, przy którym w czasach młodości spo-

żywaliśmy wieczerzę wigilijną z całą rodziną. I przy tym stole odbywały się nasze pierwsze narady.

Tutaj też, przedzierając się po wąskich drózkach, dojeżdżały pierwsze tiry z towarami, budząc wśród sąsiadów niedowierzanie, a bywało, że i niesmak. Stąd, z niewielkiego pomieszczenia w garażu, wyruszały na krajowe i zagraniczne rynki pierwsze transporty płodów rolnych i artykułów spożywczych. Wszystko to zaczęło owocować po kilkunastu latach, kiedy Walmark okrzepł jako czołowy w Czechach producent napojów, a potem jako ceniony w kraju i za granicą producent markowych suplementów diety i farmaceutyków. Dcn.

KAZIMIERZ KASZPER



Bystrzyca – dom rodzinny Wałachów. Garaż w lewym dolnym rogu służył początkowo braciom jako magazyn towarów.



Na piętrze dom rodzinnego Wałachów znajdowało się pierwsze biuro firmy Walmark. For. PETR RUBAL



W kraju przyjaznych ludzi

– Jeśli chce się naprawdę dotknąć danego kraju, poznać go, spotkać się z jego mieszkańcami, należy wybrać rower – mówi Zbigniew Pawlik, prezes Turystycznego Klubu Kolarskiego Ondraszek w Cieszyźnie. – To idealny środek transportu, porusza się stosunkowo wolno, w każdej chwili można się zatrzymać.

Swoją interesującą prelekcję, którą nazwał „Obóz rowerowy po terra incognita, czyli nieznannej ziemi tuż za miedzą”, prezentował na kilku spotkaniach także na Zaolziu. W sierpniu ub.r. wyruszył wraz ze swoją córką Alicją oraz Edwardem Kaniewskim z Mysłowic i Markiem Kobą z Jaworzna na wyprawę

rowerową na Białoruś. Zwiedzili zachodnie regiony: brzeski, grodzieński i miński. Trasa prowadziła z Terespoła przez Brześć, Wysokie Litewskie, Kamieniec, Kobryń, Berezę Kartuską, Słonim, Baranowicze, Mińsk, Nieśwież, Nowogródek, Lidę, Mosty, Grodno, wracali przez przejście graniczne koło Grodna. Przez

dwa tygodnie przejechali 1035 km, codziennie pokonywali 80–100 km.

– Białoruś jest idealna do turystyki rowerowej – opowiada Pawlik – bo to teren niemal całkowicie płaski, najwyższe wzniesienie, Góra Dzierżyńska, leżąca 30 km na południowy wschód od Mińska, ma wysokość



Stary zamek w Grodnie.



Typowa droga lokalna na terenie miejscowości ze zwirowej przechodzi w asfaltową.



Przystanek autobusowy.



Pałac Potockich w miejscowości Wysokie Litewskie.

345 m n. p. m. Na obszarze 207 tys. km kw. mieszka tylko ok. 10 mln osób, średnia gęstość zaludnienia wynosi więc niespełna 50 osób na km kw. Niemal połowa terytorium pokryta jest lasami. Można jechać pół dnia i nie spotkać żywej duszy.

– Dlaczego terra incognita – wyjaśnia. – Przygotowując się do tej podróży, chcieliśmy zaopatrzyć się w jakieś przewodniki. Okazało się, że można kupić przewodniki po różnych dalekich, egzotycznych krajach, ale żadnego po Białorusi, kraju sąsiadującym przecież z Polską, nie ma.

NIEZAPOMNIANE WRAŻENIA

O tym, że białoruskie realia nie są w Polsce zbyt znane, przekonali się także rowerzyści, kiedy przed wyjazdem słuchali opinii znajomych na temat pomysłu kolarskiej eskapady. – Odradzano nam tę wyprawę – mówi Pawlik. – Zabijają was, internują albo chociaż okradną! Bo taką opinię o tym kraju podają media. A tymczasem to kraj przyjaznych ludzi. Mieszkańcy białoruskich miejscowości podchodzili do nas z wdzięcznością, że przyjechalśmy, z serdecznością, chcieli nas częstować, a jeśli

chodzi o zapłatę, to byli oburzeni, że chcieliśmy w ogóle taki temat poruszyć. Tak więc gościnność niesamowita.

Już samo przekroczenie granicy okazało się prostsze, niż się spodziewali. Przed wyjazdem załatwili wizę, specjalne ubezpieczenie, zezwolenie na przekroczenie granicy na rowerze, potrzebne było zaproszenie lub voucher. Odprawa po stronie polskiej okazała się raczej symboliczna, po białoruskiej ograniczyła się do wypełnienia deklaracji osobowej i odbioru kart meldunkowych.

Tym, co od razu w Brześciu rzuciło im się w oczy, były czyste ulice, zadbane deptaki z ławeczkami, kawiarniami, piękne klomby z kwiatami. Taki sam porządek panował w innych miastach, na dworcach kolejowych. Ciekawie prezentowały się zadaszone przystanki autobusowe, ozdobione malowanymi obrazkami. Na wsi przeważały domy drewniane, często spotykanym kolorem na domach, płotach itp. był niebieski. Nie było natomiast nigdzie reklam, nieliczne billboardy przekazywały treści patriotyczne. Najbardziej utkwił im w pamięci napis na budynku w Grodnie: „Ja lubliu ciebia, Białorus”.

Od razu w Brześciu też sprawdzili, jak wygląda zaopatrzenie sklepów spożywczych. Okazało się, że nie jest źle, a w dodatku ceny dla przyjezdnych zza zachodnich granic po przeliczeniu są niewysokie. Tanio wychodziły też bilety kolejowe czy bilety wstępu do muzeum. Nie było problemu z zaopatrzeniem w żywność także w małych miejscowościach, w każdej wsi otwarty był sklepik spożywczy.

Dla rowerzystów sprawą bardzo ważną jest jakość dróg. Zdarzało się, jak np. na trasie z Żyrowic do Słonimia, że trafili na szlak rowerowy, wydzielony z szerokiej drogi asfaltowej. Asfaltowa droga zaprowadziła ich też do Berezy Kartuskiej, co ciekawe, ponad 20 km wiodła prosto bez jakiegokolwiek zakrętu. – Drogi asfaltowe – wyjaśnia Pawlik – mają całkiem przyzwoitą nawierzchnię, jednak na Białorusi prawie wszystkie drogi lokalne są asfaltowe tylko w granicach miejscowości. Tak więc większość trasy pokonaliśmy, jadąc po szosach żwirowych, tzw. grawiejkach. Taką jazdę wymagała sporej umiejętności balansowania rowerem.

Niekiedy korzystali z pociągów podmiejskich, tzw. elektryczek. Z Baranowicz Pole-



Deptak w Kobryni.



Nad jeziorem Świteż.

skich pojechali do Mińska, odległość wynosiła ponad 200 km, a za bilet zapłacili, jak przeliczyli, 7 zł. Stolica Mińsk pod względem liczby mieszkańców porównywalna jest do Warszawy, także zabudowa – powojenna, bo miasto było zniszczone – przypominała im warszawskie dzielnice z lat 50. Przed parlamentem nadal stoi pomnik Lenina, podobne posągi zobaczyli także w innych miastach.

BEZ NAMITU

Nie zabrali na swoją wyprawę namiotu, licząc na to, że nie będzie problemu ze znalezieniem noclegu dla tak niewielkiej grupy. Pierwszą noc spędzili w Brześciu na dworcu kolejowym w tzw. komnacie oddycha, czyli pokoju do odpoczynku o podstawowym standardzie. Na większych dworcach służą tego rodzaju hoteliki podróżującym na trasach dalekobieżnych.

W hotelu spali też w Berezie Kartuskiej. Było tanio, ale bez luksusu. Natomiast w Grodnie w hotelu Inturist zapłacili jak za wysoki standard, a tymczasem wszystko było jak z poprzedniej epoki. W Baranowiczach w dużym, nowoczesnym hotelu Horyzont znalazł Zbigniew Pawlik swojski akcent. Na rurze kanalizacyjnej widniał napis Cieszyn. W przysiółku Obrub trafili do gospodarstwa agroturystycznego, z własnym jeziorem i basenem, bardziej przypominającego już standardy europejskie.

Ale najmniej wspominają noclegi u życzliwych ludzi. W miejscowości Mosty zabrakło miejsc w hotelu, pomógł proboszcz miejscowej parafii katolickiej, dzięki niemu trafili do starszej pani w niewielkim drewnianym domu obok kościoła. Otrzymali nie tylko nocleg, lecz i warzywa z ogródka babci. A wcześniej miłe spotkanie czekało ich w Kobryniu. Okazało się, że sprawujący tam od kilku lat posługę kapłańską ks. Czesław pochodzi z Istebnej.



Centrum Mińska.

W Lidzie, historycznym mieście, w którym do tej pory Polacy stanowią niemal 40 proc. ogółu mieszkańców, dzięki uprzejmości pani dyrektor mogli zanocować w pomieszczeniu klubowym miejscowego Domu Polskiego. Wielkie wrażenie zrobiła na nich prowadzona tu polska biblioteka, licząca kilkanaście tysięcy woluminów.

POLSKIE ŚLADY

Poszukiwanie śladów polskości było jednym z głównych powodów tej wyprawy. – Kiedyś te tereny należały przecież do Rzeczypospolitej – wyjaśnia Pawlik. – Żywioł polski wnosił tam kulturę zachodnią, tam rodzili się, tworzyli i są pochowani sławni Polacy, np. Adam Mickiewicz, Eliza Orzeszkowa, Julian Ursyn Niemcewicz, Maria Rodziewiczówna, Tadeusz Kościuszko, Romuald Traugutt, Czesław Niemen i wielu innych.

Właśnie Czesław Niemen, prawdziwe nazwisko Wydrzycki, jest jednym ze współczesnych

artystów, pochodzących z tamtych stron. Urodził się w 1938 r. i mieszkał do 1958 r. w Starych Wasyliszkach. Jego dom rodzinny, mały drewniany budynek na skraju wsi, stoi na razie pusty, ale zawiązano już komitet, którego zadaniem jest zbudowanie tu muzeum regionalnego z izbą pamięci poświęconą zmarłemu w 2004 r. wokaliście i kompozytorowi.

Na dowody polskości tych ziem, często pielęgnowane z troską i pietyzmem, niekiedy nieco zapomniane, natrafiali na każdym kroku. Już w Brześciu witał ich pomnik Adama Mickiewicza, w kościele uczestniczyli w polskiej mszy św., udało im się odnaleźć w środku osiedla mieszkaniowego cmentarz żołnierzy polskich z wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r.

We wsi Skoki zobaczyli remontowany obecnie dwór, siedzibę rodu Niemcewiczów. Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi, pisarzowi i sekretarzowi Tadeusza Kościuszki, po-



Dworek Kościuszków w Mereczowszczyżnie.



Pałac Radziwiłłów w Nieświeżu.



Muzeum Mickiewicza w Nowogródku.

święcono tablicę pamiątkową. Ród Kościuszków był kiedyś właścicielem Siechnowicz Małych. W budynku dawnej szkoły trwają przygotowania do otwarcia muzeum imienia Tadeusza Kościuszki, a przed budynkiem już znajduje się jego popiersie. Ale Kościuszko urodził się w Merecowszczyźnie i tam stoi odbudowany dworek Kościuszków.

W miasteczku Wołczyn, siedzibie rodu Poniatowskich, o dawnych czasach przypomina kościół św. Trójcy. – To jedyna pozostałość zespołu pałacowego Poniatowskich – dodaje Pawlik. – Jest obecnie ruiną, jednak obstawioną rusztowaniami, co pozwala mieć nadzieję, że kiedyś świątynia wróci do dawnej świetności.

Natomiast Nieśwież był siedzibą rodu Radziwiłłów. Dawny zespół zamkowo-pałacowy, mieszczący m.in. bogatą bibliotekę, poddawany jest obecnie gruntownemu remontowi. Kościół Bożego Ciała jest rodową nekropolią Radziwiłłów. W jego podziemiach

pochowano w 102 jednakowych trumnach kilka pokoleń członków rodu. Na początku XVII w. w kościele tym rektorem był św. Andrzej Bobola.

We wsi Hruszowo, dawnym majątku Rodziewiczów, dwujęzyczna tablica upamiętnia Marię Rodziewiczównę, popularną swego czasu autorkę powieści „Straszny dziadunio” (przetłumaczonej już w 1891 r. na język czeski), „Dewajtis”, „Lato leśnych ludzi” i in. Ale najbardziej znanymi pisarzami polskimi, pochodzącymi z tych stron, są Adam Mickiewicz i Eliza Orzeszkowa.

NAD ŚWITEZIEM MICKIEWICZA I NIEMNEM ORZESZKOWEJ

Cieszyńscy kolarze pojechali najpierw do Zaosia. Okazało się, że ze wsi do dworku, w którym urodził się Mickiewicz, jest kilka kilometrów, a dworek stoi na pustkowiu pośrodku ogromnego pola kukurydzy. Pięknie odrestaurowany służy jako muzeum wiesz-

cza. Kustosz pokazał potem turystom drogę do przedwojennego pomnika „trzech pochodów”, upamiętniającego polski udział w napoleońskiej wyprawie na Moskwę, legionistów oraz wojnę z bolszewikami. – Nie bez problemów znaleźliśmy go na skraju lasu – opowiada Pawlik. – Uszkodzony od pocisków, obrabowany z napisów, z orłem z utraconą koroną nadal robi spore wrażenie.

Zaskoczyło ich też jezioro Świtez, okrągłe, o głębokości dochodzącej do 15 m, skrywające w sobie niezwykle endemity, a nad nim tłum osób zażywających kąpeli słonecznych i wodnych. W malowniczym Nowogródzku zwiedzili m.in. kościół farny, w którym ochrzczony został polski poeta, kopiec Mickiewicza oraz muzeum jego imienia.

Niemniej ciekawe były miejsca związane z Elizą Orzeszkową. W Miniewiczach, gdzie powstała powieść „Nad Niemnem”, stoi drewniany dom, obecnie remontowany, w którym ma powstać izba pamięci pisarki. W lesie nieopodal znajduje się mogiła powstańców z 1863 r. W Bohatyrowiczach spotkali rodzinę noszącą nazwisko bohaterów powieści „Nad Niemnem”. Teresa Bohatyrowicz zaprowadziła ich do symbolicznego grobu Jana i Cecylii na wysokiej skarpie nad rzeką.

Muzeum Elizy Orzeszkowej znajduje się w Grodnie, mieście mocno związanym z historią Polski, w którym pisarka przeżyła większość swojego życia. – Jej dworek położony w środku miasta – opowiada Pawlik. – Został z pietyzmem urządzony oryginalnymi meblami, obrazami i przedmiotami codziennego użytku pisarki. Pojechalismy też na stary cmentarz katolicki, gdzie w gęszczu XIX-wiecznych polskich nagrobków znajduje się zadbany granitowy pomnik pisarki, a opodal również grobowiec jej matki.

CZESŁAWA RUDNIK



Dom Polski w Lidzie.



W Starych Wasiliszkach w domu po lewej urodził się Czesław Wydrzycki, czyli Niemen. Fot. ZBIGNIEW PAWLIK

ARYSTOKRACJA DEMOKRACJI

Chciwość i skłonność do wystawnego życia nie mają przynależności partyjnej – ulegają tym pokusom zarówno republikanie, konserwatyści, demokraci, jak socjaliści, komuniści czy ludowcy. Tę banalną prawdę zdaje się potwierdzać sensacyjnie zakończona kariera Dominika Strauss-Kahna (DSK), byłego już dyrektora Międzynarodowego Funduszu Walutowego i najpoważniejszego kandydata na urząd prezydencki we Francji.

Jak wiadomo, dyrektor MFW został aresztowany przez policję w Nowym Jorku i oskarżony o molestowanie seksualne pokojówki w hotelu. W rezultacie utracił nie tylko prestiżowy i wysoce dochodowy urząd, ale także perspektywę kariery politycznej. Przy okazji jednak media francuskie nie zaważały się wyciągnąć na światło dnia pikantne szczegóły dotyczącego stylu życia DSK.

APARTAMENTY WARTĘ MILIONY EURO

Okazuje się, że należący do partii socjalistycznej dyrektor uwielbiał zbytek. Wraz ze swą trzecią żoną, znaną dziennikarką Anne Sinclair, mieszkał w paryskiej rezydencji przy placu Vosges. „L'Express” pisze: „W skrócie: apartament 240 m kw. (...) Kto choć trochę zna Paryż, ten doceni położenie i wie, że bez 4 mln euro nie ma co nawet oglądać ofert. By wyłożyć tę kwotę, DSK nie musiał sprzedawać poprzedniego mieszkania: sześciopokojowego, z ogromnym tarasem na

dachu w XVI dzielnicy (teraz jest na sprzedaż za 3 mln euro)”.

Ponieważ DSK pracował w Waszyngtonie, jego żona kupiła tam dom w Georgetown (380 m kw., 5 pokoi, 6 łazienek, basen i ogród), który kosztował 4 mln dol. A 10 lat temu małżonkowie kupili pałac w Marakeżu, podniszczony co prawda, ale wysoce prestiżowy – tzw. *riad* (po arabsku ogród), czyli rezydencja książęca.

MAJĄ WSZYSTKO

Francuskie media podkreślają, że podobny styl życia jest właściwy całej francuskiej oligarchii. Mają wszystko: pieniądze, władzę, przywileje. I ochronę prywatności.



Dominik Strauss-Kahn podczas rozprawy sądowej.

POLITYKA I PIENIĄDZE



Paryska kamienica, w której mieszkał D.S.K. z żoną.

Wiele francuskich osobistości utrzymuje rezydencje po drugiej stronie Lazurowego Wybrzeża. Oto francuska specjalność: elity odlane jakby z tej samej formy, bardziej jeszcze niż w Anglii, mimo osławionego Oxbridge (zbitka nazw dwu najslawniejszych uniwersytetów). Kto się we Francji ma liczyć, kończy jedną z tzw. grandes écoles, dosł. wielkich szkół, uczelni, do których nielato zdać egzamin. Absolwenci nie tylko odbierają podobne wykształcenie, upodabniają się też stylem i poziomem życia, jeżdżą na wakacje i budują rezydencje w tych samych miejscach.

KK / Źródło: „Polityka”, Internet

WIZYTA NIESPEŁNIONYCH NADZIEI

POLITYKA

Dwudniowa (27 – 28. 5. 2011) wizyta prezydenta USA Baracka Obamy w Warszawie nie przyniosła spodziewanego przełomu w stosunkach polsko-amerykańskich. Prezydent nie przywiózł zniesienia wiz dla Polaków ani żadnych wiążących propozycji w zamian za wycofanie z terytorium Polski bazy antyrakietowej. Obietnica za instalowania na terytorium Polski częściowej bazy amerykańskich sił powietrznych, i to raczej w odległej przyszłości, nie mogła zaspokoić polskich oczekiwań w tym zakresie. Tak więc jedyną wymierną korzyścią było „pobłogosławienie” projektu współpracy polsko-amerykańskiej w zakresie wydobywania gazu łupkowego w Polsce. Złoża tego strategicznego surowca szacowane są na setki miliardów metrów sześciennych, Amerykanie mówią nawet o bilionach m sześć. Ich eksploatacja uniezależniłaby Polskę od dostaw tego surowca z Rosji.

Nadzieję na bliższą współpracę w przyszłości budziło także poparcie przez Obamę polskiej polityki wschodniej, zwłaszcza w zakresie demokratyzacji regionu Białorusi i Ukrainy.

Bez rewelacji zakończył się również szczyt państw środkowo- i wschodnioeuropejskich w Warszawie, z udziałem 20 prezydentów.

Obama oprócz kurtuazyjnych gestów nie przekazał im żadnych impulsów na temat dalszej współpracy. Wymowny jest komentarz niemieckiego tygodnika „Der Spiegel”: „Spotkanie w Warszawie pokazało przede wszystkim, jak mało prezydent USA i jego wschodnioeuropejscy koledzy mają sobie do powiedzenia. Przy czym mieli oni interesujący temat do rozmowy: Jak można wesprzeć młode demokracje, takie jak powstające właśnie w Egipcie i Tunezji?”.

KK / Źródło: Internet



Prezydenci Barack Obama i Bronisław Komorowski podczas konferencji prasowej w Warszawie. Fot. PAP

TECHNIKA

LANCIA
Z TYCHÓW

Pod koniec I kwartału br. z linii produkcyjnych zakładu Fiat Auto Poland w Tychach zjechało łącznie 138 080 samochodów, w tym 116 227 egzemplarzy marki Fiat Panda (71 471 szt.), Fiat 500 (42 653), Abarth 500 (2 003). Wyprodukowano również pierwszych 100 szt. nowego modelu Lancia Ypsilon, luksusowej odmiany Fiata Punto. Docelowo fabryka ma produkować 100–120 tys. szt. tego modelu.

Gamę trzech nowych modeli tego popularnego na rynkach europejskich niedużego samochodu, sprzedawanego w Wielkiej Brytanii i Irlandii pod marką Chrysler, zaprezentowała firma w marcu na targach motoryzacyjnych w Genewie.

Nowa Lancia Ypsilon jest typowym modelem „made in Italy”, łączącym zalety i urodę małego samochodu z zaskakująco dużym wnętrzem. Długość pojazdu to zaledwie 384 cm (szerokość 167 cm, wysokość 151 cm), czyli prawie tyle samo co w dotychczasowej wersji, ale w przeciwieństwie do niej, mała Lancia ma nadwozie pięciordzwiowe – klamka tylnych drzwi ukryta jest w nadwoziu.

KK

Źródło: „Polityka”, Internet



Nowa Lancia Ypsilon produkowana w Polsce



Nowa Lancia Ypsilon wewnątrz

AZJA POD WARSZAWĄ

HANDEL

Po wąskiej ulicy pędzą w tę i w tę samochody, a pomiędzy halami i po korytarzach śmigają hulajnogi – popularny tu środek transportu.

Tylko tutaj kozaki chodzą za 16–52 zł. To nic, że zrobiono je z marszczonego plastiku udającego skórę. Dresy kosztują 7,50–11 zł. Parę letnich butów można kupić już za 3 zł, majtek – za niecałą złotówkę. Czajnik za 7 zł, składany parasol – za 2,80 zł.

Chińska firma GD Poland to potentat – ma 5 hal handlowych i trzy magazynowe. Działa w nich ponad 650 kupców. Jest też bank, poczta, dwa kantory, biuro obsługi cudzoziemców, biura rachunkowe, sklepy spożywcze, restauracje, hotel.

PIERWSI BYLI TU CHIŃCZYCY

Wólka Kosowska to jedno z największych centrów handlu hurtowego w Polsce. Swoje hale mają tu Chińczycy, Turcy, Wietnamczycy. Ich łączna powierzchnia użytkowa to 150 tys. m kw. To tak jakby obok siebie stało 15 hipermarketów średniej wielkości.

Chińczycy byli tu pierwsi, ale dopiero ekspansja wietnamskich kupców nadała Wólce rozwojowy impet. Dziś pracuje tu co najmniej 3 tys. Wietnamczyków.

Kamień węgielny pod pierwszą halę wmurował w 1992 r. minister Jacek Kuroń. Tygrysi skok centrum dokonało w 2003 r., gdy zaczęli tu ściągać Wietnamczycy ze słynnego bazaru na Stadionie Dziesięciolecia. A po ich tanie towary ruszyli klienci z Polski, Litwy, Ukrainy, Rosji, Rumunii, Bułgarii, Niemiec.

Azjatyckim biznesem w Polsce kieruje kilka wielkich korporacji: Polskie Centrum Handlowe ASEANPL Sp. z o.o., Wietnamskie Centrum Handlowe ASG Sp. z o.o. Centrum handlowe, Chińskie Centrum Handlowe GD Poland Investments Sp. z o.o., Tureckie Centrum Handlowe Eacc Investments Sp. z o.o., ASEAN – Europejskie Centrum Handlowe. Jego główna siedziba znajduje się w położonej ok. 25 km od Warszawy Wólce Kosowskiej, chociaż Chińczycy działają także w niedalekim Nadarzynie.

W halach targowych można kupić wszystko, na Internecie reklamowane są jednak głównie: zegarki i sprzęt zegarmistrzowski, artykuły gospodarstwa domowego, wędkarskie, galanteria skórzana, wyposażenie wnętrz i sklepów, zabawki, sztuczne kwiaty, artykuły RTV, szkolne, chemiczne, odzież damska, męska i dziecięca. Jakość, wiadomo, azjatycka. – Jeśli importer zamówi tyśiąc odbiorników radiowych po 5 zł, to zle-

cenie zostanie wykonane. Po dwóch tygodniach radyjka przestaną działać. Ale Chińczycy wyprodukują też radia po 200 zł za sztukę, w niczym nieodstające od sprzętu najlepszych marek – pisze reporter „Gazety Wyborczej”.

KŁOPOTLIWA MNIEJSZOŚĆ
NARODOWA

Ekspansja handlowo-biznesowa Azjatów burzy dotychczasową strukturę narodowościową Rzeczypospolitej. Według Rafała Rogali, szefa Urzędu ds. Cudzoziemców, Polskę jako kraj stałego zamieszkania wybrali nie tylko Wietnamczycy i Chińczycy, ale także rodziny z Mongolii, Laosu, Kambodży, Filipin, Malezji, Tajlandii i Korei (południowej). Prawie 9 tys. Wietnamczyków ma karty stałego pobytu, ale wraz z przebywającymi czasowo może ich być 30 tys., a nawet 80–100 tys. Chińczyków jest oficjalnie w Polsce 3,2 tys.

Początkowo przybywali handlować do Polski głównie przedstawiciele wietnamskiej inteligencji – nauczyciele, ekonomiści, muzycy, dopiero później robotnicy i rolnicy. Obecnie wietnamska mniejszość stanowi typową strukturę narodowościową, w której działają formalne i nieformalne stowarzyszenia. Wśród Wietnamczyków są członkowie partii komunistycznej (działają też podstawowe i zakładowe organizacje partyjne) i opozycjoniści. Wychodzą konkurujące ze sobą internetowe gazety. Są podatni na asymilację.

Chińczycy – choć w większości mieszkają legalnie – są mniej skłonni do asymilacji. Przyjeżdżają do Polski ze świadomością, że pobyt będzie czasowy. Polska jest dla nich atrakcyjna jako miejsce, gdzie łatwo prowadzić opłacalne biznesy i jako baza wypadowa do Unii Europejskiej. Rejestrują firmy i płacą rzetelnie podatki. Większość popiera chiński reżim.

KK

Źródło: „Polityka”,
Gazeta Wyborcza”, Internet

Scena z chińskiego centrum handlowego w Wólce Kosowskiej pod Warszawą.

RACJONALNY PRAGMATYZM

Przekroczenie linii granicznej na Olzie w Cieszynie nie pociąga za sobą żadnych sensacji – sąsiadujące ze sobą od stuleci państwa dawno zdążyły się do siebie pod wieloma względami upodobić, a uczestniczenie od ponad 20 lat w procesie przekształcania gospodarek z socjalistycznej na kapitalistyczną jeszcze te podobieństwa wzmacniło. Asortyment towarów w sklepach jest w 70 proc. taki sam, w kioskach z prasą pojawiły się identyczne krajowe mutacje zagranicznych popularnych magazynów młodzieżowych, kobiecych i plotkarsko-towarzyskich, a w marketach słychać te same zachodnie przeboje.

ROMANTYCZNY DUCH

MIEĆ CZY BYĆ?

Nieczuły na tendencje unifikacyjne pozostał akurat obszar mentalnościowy – to, co składa się na „ducha narodu” i ostatecznie decyduje o sposobie poruszania się w danej przestrzeni społeczno-gospodarczej. Te różnice mentalne można opisać przy pomocy tradycyjnego filozoficznego schematu „mieć czy być”. Zakłada on, że ambicje i tęsknoty rodzaju ludzkiego dadzą się z grubsza podzielić na dwa obszary: niezbyt chwalebne gromadzenie dóbr oraz godnego szacunku życia polegającego na nieustannym doskonaleniu się i podnoszeniu swojego jestestwa na coraz wyższy poziom kulturowy i świadomościowy. W praktyce ten podział rzadko występuje w formie czystej, niemniej nawet stopień przyjętego kompromisu między „mieć czy być” może dać wyobrażenie o wartościach, jakie ta lub inna społeczność chce wyznawać i im służyć. A nawet konkretna osoba. Osobiście np. byłbym skłonny postrzegać Václava Havla w kategoriach „być”, a Václava Klause w „mieć”. Niewykluczone nawet, że między tymi postawami rozgrywa się cały dramat polistopadowego kształtowania się czeskiej sceny politycznej i rzeczywistości społeczno-gospodarczej Republiki Czeskiej.

Zasada „mieć czy być” zdaje się również określać narodowe specyfiki czeskie i polskie w zakresie transformacji ustrojowej. Pomijając historyczne uwarunkowania w rodzaju np. przejścia przez wyzwoloną Polskę carskiej biurokracji, a przez wyzwolone Czechy habsburskiej innowacyjności technicznej i administracyjnej, sam sposób obecności w świecie jednego i drugiego narodu znacznie się różnił i nie był w żadnym stopniu uzależniony od postulatów czy dekreto-

sojuszników bądź państw zaborczych. Rozstrzygającą rolę zawsze odgrywały opcje światopoglądowe wynikające z owego osobiwego, ulotnego wzorca mentalnościowo-filozoficznego „mieć czy być”.

TROCHĘ HISTORII

Tak jak Polska różniła się od Czechosłowacji w okresie socjalizmu, kiedy była nazywana „najweselejszym barakiem obozu komunistycznego” – w odróżnieniu do najbardziej ponurego, po NRD, czechosłowackiego obozu pracy – tak różni się jej wersja kapitalizmu od tej panującej w Czechach. Wystarczy się przejść ulicami podzielonego miasta Cieszyna, żeby to zauważyć. O całkowicie odmiennej „filozofii” witryn sklepowych, a więc jednego z istotnych narzędzi kapitalistycznego wolnego rynku, pisaliśmy w ub. numerze. Ale na tym się nie kończy.

Wiele lat przed wydarzeniami, które w Czechach nazwano „aksamitną rewolucją”, nagminnym zjawiskiem w sklepach po czeskiej stronie było wyjmowanie z koszyków klientów z Polski czekolad. – Niech przestaną strajkować i zaczną pracować! – grzmieli prasowi obrońcy „słusznych” obywatelskich postaw kasjerek. – Tak, tak – dodawali „prości” mieszkańcy, stając jak jeden mąż w obronie socjalistycznego rynku konsumpcji.

Minęło parę lat, studenci wyszli na plac Wacława i przyległe ulice, a w kilka dni później zszokowani mieszkańcy zaczęli wydzwaniać na Letnej i innych łakach tym, co mieli najcenniejszego: kluczami od domów, garaży i dacz. W środku Europy udało się w ciągu 10 dni – w odróżnieniu od 10 lat w Polsce i 10 miesięcy w NRD, o czym informowały dziesiątki rozwieszonych w Pradze ulotek – przeprowadzić coś, czego świat jeszcze nie widział: wydzwonić wolność z poświęceniem najwyższych dóbr doczesnych (bo a nuż zapodziałyby się w błocie klucze do dacz?).

Zagospodarowywanie wolności zaczęło się – w skali międzynarodowej – od ustalenia podwójnych a nawet potrójnych cen w hotelach i restauracjach. Zachodnich klientów obowiązywała podwójna stawka, byłych socjalistycznych podwyższona o 1/3, krajowców najniższa. Ta „słuszna” Janosikowa zasada obowiązywała przez wiele lat, dobrze wpisując się w zbójcką koncepcję nadwielitawskiego kapitalizmu. „Kto ma, niech płaci, komu nie dostaje, niech tu nie przyjeżdża”.

W tym samym czasie, wychodząc z demokratycznego założenia, że ludzi pod żadnym pozorem nie wolno dzielić na „lepszych” i „gorszych”, w Polsce natychmiast zrównano wszystkie ceny w hotelach (w restauracjach nigdy podwójnych nie było). Decyzja ta w sposób oczywisty wpisywała się w model „być”, demonstracyjnie odrzucając, dezawuuując i ośmieszając model „mieć”.



Fot. BEATA TYRNA

Można przyjąć, że od tego „założycielskiego” momentu polistopadowej Polski i Czechosłowacji zaczęły się pisać dwie całkiem odmienne, w wielu przypadkach antagonistyczne koncepcje kapitalizmu po jednej i drugiej stronie Olzy.

CO WIDĄĆ GOŁYM OKIEM?

Po przełomie 1989 r. na zwolenników filozofii „mieć” padł błąd strach. Z ustaleń „aksamitnych” polityków wynikało, że chcąc nie chcąc trzeba będzie otworzyć granicę z Polską, lub przynajmniej rozluźnić obowiązujące na niej kontrole. I znowu odezwały się znane głosy na temat możliwego wykupienia czeskiego rynku przez „tych nierobów” Polaków. – Przecież nie możemy pozwolić, żeby nasze kielbasy, pasztety, piwo trafiły do... bękartów cywilizowanego świata?!

Stało się. Prawie natychmiast po rozluźnieniu kontroli na granicy, a potem jej otwarciu, ulice obu Cieszynów zostały zablokowane przez czeskie autobusy. Z rejestracjami z wszystkich możliwych województw. Do tego doszły autokary ze wschodnich rubieży Słowacji. Czesi i Słowacy zaczęli na niespotykaną dotychczas skalę kupować, co się dało. Hitem były najpierw drzwi rozsuwane i odzież dziecięca, z upływem czasu wszystko: artykuły spożywcze, warzywa, owoce, firany, wózki dziecięce, okna, artykuły budowlane, części samochodowe, benzyna, papierosy, słodycze... Są w Cieszynie sklepy, gdzie oprócz po czesku mówiących klientów rzadko można się natknąć na innych. A mówią po czesku, ponieważ uważają, że nie tylko nie ma się czego wstydzić nieznamości języka gospodarza, ale należy mu dać do zrozumienia, zresztą zgodnie z zasadami rynku, kto tu i o czym decyduje. Otóż o wszystkim „niemowa” klient, a nie ta ściągająca dla niego błękit z nieba ekspedientka – bo obsługa w polskich sklepach niebawem się poprawiła, osiągając niedostępną w Czechach europejską jakość.

Byłem nie raz świadkiem podobnych „rozmów handlowych” na targowisku i w sklepach i naprawdę nie wiedziałem, czy jeszcze się wstydzić, czy już upominać.

CZESKIE „PRZODY”, POLSKIE „TYŁY”

Czeskie „mieć” posiada jedną niewątpliwą przewagę nad polskim „być”. Zostało otóż ożenione z obcym polskiemu etosowi pragmatyzmem i potrafi o wiele szybciej i sprawniej wprowadzać w życie to, co bywali w świecie Polacy poznali o wiele wcześniej, a nawet sprowadzili do kraju i upowszechnili o tym wiedzę u sąsiadów. Typowym przykładem – komputeryzacja. W połowie lat 80. ub. wieku o istnieniu komputerów personalnych i możliwościach ich wykorzystania wiedzieli w środkowej Europie właściwie tylko Polacy. Dzięki znakomicie rozwiniętemu nauczaniu akademickiemu i uruchomieniu produkcji sprzętu elektronicznego Polska odgrywała pierwszoplanową rolę na socjalistycznym rynku cyfrowym. Informacje na temat komputerów przekazywał rozrywany w kraju i za granicą periodyk „Bajtek”. Tymczasem po 1989 r., kiedy komputeryzacja okazała się jednym z nieodzownych składników cywilizacyjnych wyzwań, Polska przestała w tym procesie cokolwiek znaczyć. Czechy natomiast wysunęły się na pozycję niemal lidera regionu.

Jak by nie patrzeć, nieoperatywność w zakresie poprawiania funkcjonowania państwa poprzez wdrażanie nowych technologii jest podstawową i zasadniczą ułomnością polskiego systemu. Powoduje ona, że ogromny kapitał wiedzy Polaków i ich znakomite rozeznanie w światowym rynku wszelkich branż nie przekłada się bezpośrednio na postęp cywilizacyjny kraju. Ten biorą na swoje barki poszczególni mieszkańcy, płacąc za to niejednokrotnie niewspółmierną do efektów cenę. W Czechach koszty ponosi państwo. KAZIMIERZ KASZPER

ZA OLZĄ TANIEJ

Jak powiedzieli nam pracownicy stacji benzynowej przy ul. Stawowej w Cieszynie, ok. 50 proc. ich klientów stanowią Czesi. – Paliwo dla nich wychodzi u nas taniej o jakieś złoty, złoty dwadzieścia. Tankują głównie olej napędowy i benzynę 95, a także gaz. Olej napędowy i benzynę często tankują też o kanistrów – mówi Jadwiga Matuszek, kierowniczka stacji Bliska przy ul. Stawowej w Cieszynie.

Również w sklepie motoryzacyjnym przy ul. Zamkowej w Cieszynie sporą część klientów stanowią Czesi. – W zależności od aktualnego kursu korony Czechów przychodzi więcej lub mniej, jednak już od wielu lat stanowią sporą część klientów – mówi kierowniczka sklepu stwierdzając, że nie ma konkretnych towarów często kupowanych przez Czechów, bo przy takim kursie korony opłaci im się kupować po polskiej stronie dosłownie wszystko.

Jest to jednak tylko część prawdy. Po prostu w Czechach ceny części zamiennych do samochodów zostały tak horrendalnie zawyżone, że kierowcy zmuszeni są ich szukać raczej za granicą niż w kraju. Oto przykład: łożysko cenionej szwedzkiej firmy SKF w cieszyńskim sklepie motoryzacyjnym można kupić za ok. 200 zł, gdy tymczasem na stacji serwisowej po czeskiej stronie (w sklepach łożyska pojawiają się rzadko) trzeba zapłacić łącznie z wymianą ok. 3 tys. Kč.

BT



Stacja benzynowa Bliska w Cieszynie – prawie połowa tankujących tu samochodów posiada czeskie znaki rejestracyjne. Fot. BEATA TYRNA

CZYM KTO JEŹDZI

Sporą różnicę można zauważyć na drogach. Patrząc na marki i modele jeżdżące i parkujące przy czeskokocieszyńskich ulicach obywatel Polski czuje się tak, jakby przeniósł się w czasie. Sztandarowe samochody epoki PRL-u, takie jak fiat 126 p, czyli popularny „maluch”, a tym bardziej duży fiat zwany „kanciakiem” czy polonez, o trabantach, syrenkach czy wartburgach już nie wspominając, na polskich drogach należą do wielkiej rzadkości. Można je spotkać praktycznie już tylko w podgórskich miejscowościach lub na złotych pojazdach zabytkowych. Natomiast po czeskich drogach porusza się wiele „szkodówek” czy „ład” z minionej epoki. Różnicę tę widać wyraźnie zaraz po przekroczeniu granicy w Cieszynie.

Z czego to wynika? Być może po czeskiej stronie mniejszą wagę przywiązuje się do estetyki, a większą do użyteczności posiadanych dóbr materialnych. Potwierdzają to niektórzy właściciele „zabytkowych” pojazdów. – Kupiłem ją dwa lata temu. Nie chcę mieć nowoczesnego auta, którego musiałbym na parkingu pilnować, żeby ktoś nie ukradł czy nie porysował. Ja potrzebuję auto do jeżdżenia – mówi Jan Koždoň z Koszarzysk, który škodą 120 z 1982 r. przyjechał z żoną Lenką i synem Honzikiem do Istebnej na uroczystość poświęcenia sztandaru Oddziału Górali Śląskich, do którego należą. Natomiast Pavla Balona z Ostrawy spotkaliśmy podczas weekendu w Ligotce Kameralnej. – To auto ma 33 lata. Jeżdżę nim tylko w weekendy, bo na co dzień używam auta służbowego – mówi właściciel.

INDI



Rodzina Koždoňów przy swoim aucie w Istebnej. Fot. BEATA TYRNA



Pavel Balon przy swoim aucie.

GDZIE ZAŁOŻYĆ FIRME?

Piotr Kasperlik z Brennej założył firmę po czeskiej stronie, gdyż tego wymagał kontrahent, z którym planował współpracę handlową. Jednak przyznaje, że rozważając wcześniej prowadzenie firmy w Polsce, „bronił się przed tym rękami i nogami”. Po prostu wolął pracować „u kogoś”. Ale kiedy już się zdecydował i zarejestrował firmę w Trzyńcu, nie może narzekać.

– Jedyną barierą przy zakładaniu przez Polaka firmy w Czechach jest bariera językowa. Jeśli ma się kogoś, kto będzie tłumaczył, to nie ma najmniejszego problemu – mówi. Potrzebny mu był dowód osobisty, zaświadczenie z Polski o niekaralności i drugie o tym, że nie jest zarejestrowany w urzędzie pracy jako bezrobotny.

PRZYJAZNE CZECKIE URZĘDY

– Z Urzędu Miasta poszedłem zarejestrować się w Urzędzie Skarbowym. Dostałem druki do wpłat, po czym poszedłem do trzeciego urzędu, będącego odpowiednikiem naszego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Wszystko załatwiłem szybko i sprawnie. Miesięcznych opłat jest 1810 + 1670 koron. Czyli prowadzenie firmy kosztuje mnie 3500 kc miesięcznie (ok. 600 zł). Podatku nie płacę. Płaciłbym go dopiero, gdybym zarabiał ok. 400 tys. kc – mówi zapewniając, że również na rozliczeniu podatku rocznego wyszedł lepiej, niż gdyby miał firmę w Polsce. Właściciel jednoosobowej firmy zarejestrowanej w Polsce musi zapłacić składkę do ZUS w wysokości 840 zł, do tego ok. 50 zł innych składek. W sumie wychodzi ok. 900 zł.

Piotr Kasperlik chwali nie tylko czeskie przepisy, ale i urzędników. – Zarejestrowanie firmy zajęło mi godzinę. I to tylko dla tego, że urzędniczka, u której się to załatwia, przyjmuje tylko raz w tygodniu i było nas wtedy pięciu w kolejce. Ogólnie byłem miło zaskoczony brakiem tłoku w urzędach i bardzo życzliwymi urzędnikami,



Piotr Kasperlik założył firmę w Czechach i bardzo sobie chwali to rozwiązanie. Fot. BEATA TYRNA



Oranżeria, czyli najbardziej charakterystyczny widok Śląskiego Zamku Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie.

obsługą urzędniczek. No i brakiem biurokracji, która u nas jest okropna. W Polsce woląłem pracować u kogoś właśnie dlatego, by nie mieć kłopotów z rejestracją i rozliczaniem. A tam przy rejestracji dostałem ich numer NIP, a po miesiącu nawet czeską kartę uprawniającą mnie do leczenia się w Czechach. Tymczasem na polską czekałem ponad pięć miesięcy – mówi.

POLSKIE ULGI

Plusem przy zakładaniu firmy po polskiej stronie granicy jest natomiast to, że można liczyć na pewne ulgi. Np. przez dwa lata płaci

się preferencyjną składkę ZUS, wynoszącą zaledwie połowę normalnie obowiązującej.

Reasumując: jeśli ktoś zakłada firmę po raz pierwszy w życiu, to musi rozważyć, gdzie ma lepsze warunki. Korzystanie przez dwa lata z preferencyjnej składki ZUS może się opłacić. Trzeba tylko obliczyć, jakie będzie się płaciło po jednej i po drugiej stronie podatki. Natomiast jeśli ktoś już kiedyś miał firmę i zakłada nową, to korzystniej jest założyć ją w Czechach. – Są niższe opłaty i w porównaniu z naszą zero biurokracji, łatwiejsze procedury – chwali sobie te rozwiązania Kasperlik.

WARSZTATY BIZNESOWE

Na temat polskich i czeskich doświadczeń w prowadzeniu firmy sporo można się dowiedzieć podczas spotkań działającego w Zamku Cieszyn Klubu Przedsiębiorcy. – Organizowaliśmy dla przedsiębiorców polskich i czeskich różne konferencje, warsztaty biznesowe z grami symulacyjnymi itp. Warsztaty prowadził czeski trener Petr Kantor. Bariery językowej nie było, wszyscy się rozumieli. Jednak uczestniczyli w nich jedynie nasi przedsiębiorcy ze Śląska Cieszyńskiego. Nie odważyłam się zrobić takich warsztatów dla uczestników z Górnego Śląska, ponieważ wiem, że mogliby mieć poważne trudności w komunikacji. Ja sama po przyjeździe do Cieszyna 20 lat temu nie rozumiałam po czesku, a teraz potrafię już z Czechami normalnie rozmawiać – mówi Anna Kańska z Zamku Cieszyn.

BEATA TYRNA

KOLEJ – NIEPRZYSTAWALNE ŚWIATY

Dziś, kiedy wiele osób ma samochód, transport publiczny stracił na znaczeniu. Jego ranga po obu stronach granicznej Olzy znacznie się jednak różni. Szczególnie wyraźnie widać to zwłaszcza na kolei. Podczas gdy z Cieszyna odjeżdża kilka pociągów na dzień i trudno się stąd gdziekolwiek dostać, gdyż połączenia pomiędzy najbliższymi miejscowościami, nie licząc kierunku na Zebrzydowice, w zasadzie nie istnieją, to z Czeskiego Cieszyna pociągi we wszystkich kierunkach odjeżdżają co najmniej co godzinę.

HISTORYCZNE UWARUNKOWANIA

Przed podziałem Śląska Cieszyńskiego główny cieszyński dworzec znajdował się w dzisiejszej czeskiej części miasta, po podziale przypadł Polsce przystanek Cieszyn Bobrek, który musiał przejąć funkcję dworca głównego. Z biegiem czasu stworzono przyzwoitą sieć kolejową i jeszcze kilkadziesiąt lat temu z Cieszyna można było z powodzeniem podróżować koleją. Wielu podróżnych zastanawia się, dlaczego teraz cieszyński dworzec prawie zmarł.

– Kolei w Cieszynie i Czeskim Cieszynie nie można porównywać w skali ilości połączeń. Musimy pamiętać, że czeska część Cieszyna leży przy ważnej linii kolejowej z Pragi do Koszyc, a co za tym idzie jest międzynarodową magistralą. Z powodu podziału miasta Cieszynowi przypadły jedynie linie o znaczeniu lokalnym do Zebrzydowic i Bielska-Białej. Nie możemy zapominać, że kartą przetargową Czechów podczas podziału Śląska Cieszyńskiego była właśnie linia kolejowa z Pragi do Koszyc i to ona w dużej mierze zaważyła na przebiegu dzisiejszej granicy – wyjaśnia Przemysław Szczepanek z Cieszyńskiego Stowarzyszenia Miłośników Kolei.

TRANSPORT MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Choć historyczne zaskłości wiele wyjaśniają, pasażerowie przywykli do czeskich kolei są niemile zaskoczeni, gdy próbują wybrać

się tym środkiem transportu w głąb Polski. Dziś kolej w Cieszynie pełni w zasadzie jedynie funkcję środka transportu dla młodzieży dojeżdżającej do cieszyńskich szkół z Czechowic-Dziedzic, Chybia, Zebrzydowic i okolicznych miejscowości.

W dodatku połączenia pozostawiają wiele do życzenia. Z powodu niedostosowania rozkładu jazdy do zajęć w szkole lekcje w Liceum



Przejażdżka czeskim pociągiem to obecnie dla wielu polskich dzieci nie lada przeżyciem.

Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w Cieszynie zaczynają się o 7.50. – Musieliśmy zmienić godziny lekcji, by młodzież dojeżdżająca pociągiem z kierunku Zebrzydowice mogła zdążyć na lekcje i na pociąg powrotny. Gdybyśmy zaczęli o ósmej, uczniowie musieliby być w szkole prawie godzinę wcześniej albo się spóźniać, a żeby dojechać o domu musieliby długo czekać na następny pociąg. Wysyłane do kolei pisma z prośbą o dostosowanie połączeń do potrzeb uczniów nic nie dały – narzeka zastępca dyrektora liceum Janusz Wija. Linia do Bielska-Białej obecnie nie funkcjonuje wcale i czeka na lepsze czasy.

ZNACZENIE LOKALNE

– Z punktu widzenia polskich kolei Cieszyn nie jest ważnym punktem na kolejowej mapie Polski. Magistrala Polska – Czechy, z której korzystają pociągi z Warszawy do Pragi, Wiednia, Budapesztu czy Burgas, biegnie przez Zebrzydowice, a więc zaledwie 16 km od Cieszyna. Jednak nie możemy zapominać, że Cieszyn jest ważną stacją kolei lokalnej, z której nadal w ciągu roku korzysta ok. 50 tys. podróżnych. Bez tej linii niemożliwa byłaby działalność cieszyńskiej elektrociepłowni, do której kolej rok w rok przywozi tony węgla potrzebnego do ogrzania cieszyńskich mieszkań. Wreszcie cały transport żelaza z huty w Trzyńcu do wielu polskich miast odbywa się pociągami towarowymi przez Cieszyn. Tak więc mimo swojego mniej-



Rozpoczęte na granicy ze Słowacją prace modernizacyjne śląskiego odcinka szlaku kolejowego dotarły na początku roku do Węgryni. Fot. KAZIMIERZ KASZPER

szego znaczenia, kolej nadal pełni ważną rolę w życiu codziennym Cieszyna – broni cieszyńskiej linii Przemysław Szczepanek, któremu jednak również marzą się lepsze czasy dla polskich kolei.

PRZEJAZDZKA – ATRAKCJA

O ile zarówno po czeskiej, jak i polskiej stronie codziennie dojeżdża koleją do szkoły spora część młodzieży, to dorośli podróżujący pomiędzy sąsiednimi miejscowościami w polskiej części Śląska Cieszyńskiego należą do rzadkości. Zupełnie inaczej jest po stronie czeskiej. Tutaj wiele osób właśnie koleją dojeżdża codziennie do pracy.

W pociągach odjeżdżających z Czeskiego Cieszyna często spotkać można także mieszkańców polskiej części miasta z dziećmi, którzy postanowili zafundować swym pociechom niecodzienną atrakcję w postaci... przejażdżki pociągiem.

– Postanowiłem zrobić synom przyjemność i pojechaliśmy do babci w Gródku pociągiem. Zawsze jeździmy samochodem, ale chłopcy chcieli się przejechać pociągiem – stwierdził spotkany w pociągu z trzy- i czterolatkiem ojciec.

Aż dziw bierze, że to, co jeszcze kilkanaście lat temu było jedynie sposobem na przemieszczanie się w przestrzeni, dziś jest nie lada atrakcją...

INDI



Podczas styczniowego spotkania Cieszyńskiego Towarzystwa Miłośników Kolei olbrzymią atrakcją dla mieszkańców polskiej części Śląska Cieszyńskiego była przejażdżka nowoczesnym pociągiem Flirt, który na żaloziańskich torach jest codziennością, a na cieszyński dworzec zawitał od wielkiego święta i to wyłącznie w celach pokazowych. Fot. BEATA TYRNA

GŁOSA

MAŁE, A CIESZY

Portal seznamu „Novinky.cz” poczęstował internautów wiadomością o wycofywaniu się chińskich drogowców z budowy autostrady mającej połączyć jedne z mias, w których rozgrywane będą mecze piłkarskie Euro 2012. Zachowująca pozory obiektywizmu informacja zawierała także drobną, ale mile łechcąca poczucie wyższości czeskiego czytelnika uwagę, że chodzi o pierwszą w ogóle autostradę w Polsce.

Małe, a cieszy. Można zapomnieć o permanentnie wyłączanych odcinkach autostrady Brno-Praga, można przymknąć oczy na horrendalne koszty budowy kolejnych odcinków autostrad łączących państwo Praga z miasteczkami państw ościennych, można zapomnieć o złym oznakowaniu wjazdów i wyjazdów skutkującym pojawianiem się na jednokierunkowych pasach fantomów pędzących z naprzeciwka... Naprawdę można poczuć się dobrze. Świadomość, że stereotypy nadal mogą skutecznie zastępować rzeczywistość i zwalniać dziennikarzy z obowiązku szukania prawdziwych danych w celu dostarczenia czytelnikom rzetelnej wiedzy o świecie o sobie, ta świadomość właściwa dla wpatrzonych w siebie leniuchów umysłowych naprawdę buduje. Ale raczej mury niż mosty między ludźmi.

Gdyby się komuś znad Wełtawy przewróciło w głowie i zechciałoby zamiast na wyśniony zachód pojechać na północ, to może zauważyłby, że od granicy z Niemcami aż po Kraków można od paru lat przejechać autostradą. Kórej długość wynosi – uwaga, używam miary europejskiej, a nie stepowej azjatyckiej – 670 kilometrów. A gdyby chciał ktoś zaryzykować życiem i udać się np. na Śląsk Cieszyński, to miałby możliwość zauważyć, że od granicy w Cieszynie, gdzie w tym roku od strony czeskiej doprowadzono frydecki odcinek autostrady, od dawna można dojechać autostradą do Bielska-Białej i podłączyć się tam do autostrady Katowice-Kraków. Ale kto przy zdrowych zmysłach się na taki upadek dobrego samopoczucia zechce wystawić?

AZ

NIEZAPOMNIANY WILHELM SZEWCZYK

8 czerwca, dokładnie w 20. rocznicę śmierci, w siedzibie Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach odbyło się spotkanie poświęcone pamięci Wilhelma Szewczyka, pisarza i organizatora życia literackiego na Śląsku, z którego nazwiskiem związany jest cały okres powojennego rozwoju kultury na Górnym Śląsku.

ZNACZENIE EDUKACJI

Życie i twórczość tego niezwykle zasłużonego dla regionu człowieka omówił doc. dr Tadeusz Sierny, dziekan Wydziału Komunikacji Społecznej i Informatyki Stosowanej Małopolskiej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Józefa Dietla w Krakowie, prezes zarządu Wydawnictwa Naukowego Śląsk, wiceprezes GTL.

Zastanawiając się nad fenomenem awansu społecznego Szewczyka, urodzonego w Czuchowie i wyrastającego w górniczym środowisku Czerwionki, podkreślił m. in. rangę międzywojennego szkolnictwa średniego. Szewczyk pobierał nauki w Państwowym Liceum w Rybniku, skąd m. in. wyniósł doskonałą znajomość świata antycznego i aktualnych tendencji rozwojowych w Europie. Opanował też do perfekcji znajomość kilku języków obcych, co umożliwiło mu później np. korespondować z przyjaciółmi po łacinie i prowadzić przez kilkadziesiąt lat rubrykę „Co robią Niemcy?” w krakowskim „Życiu Literackim”.

POD WPŁYWEM PAWŁA MUSIOŁA

Wkraczając do literatury w 1938 r. poematem „Hanyś”, wpisywał się w nurt śląskiego regionalizmu, kształtującego polską świadomość

narodową mieszkańców. Cechy jego twórczości wiązały go z całym ówczesnym pokoleniem rzeczników nurtu regionalistycznego, zwłaszcza z jego programowym i duchowym przywódcą Pawłem Musiołem.



Wilhelm Szewczyk (5. 1. 1916 – 8. 6. 1991) jest m. in. autorem licznych tomów poezji, powieści (m. in. *Wyprzedaż samotności*, *Skarb Donnersmarków*, *Kleszcze*, *Ptaki ptakom*), zbiorów opowiadań i esejów (m. in. *Z kraju Lompy*, *Syndrom śląski*, *13 portretów śląskich*). Zasiadał w jury konkursów literackich ZG PZKO a w pierwszym okresie istnienia Sekcji Literacko-Artystycznej patronował rozwojowi zaolziańskiej literatury.

Ten pochodzący z Lesznej Górnej, a później związany z Wędrynią odkrywca Jana Kubisza (jego szkic o autorze „Płyniesz Olzo”, opublikowany w „Księdze o Śląsku” w 1929 r., zapewnił „nauczycielowi z Gnojnika” trwałe miejsce w literaturze) odegrał w życiu młodego Szewczyka rolę mistrza i duchowego przywódcy. W czasie wojny spotkali się jeszcze raz przypadkowo w celi katowickiego więzienia, na którego dziedzińcu Musioł został ostatecznie ścięty na gilotynie w 1943 r.

W wędryńskim domu, w którym Musioł ukrywał się przed hitlerowcami i skąd kierował Tajną Organizacją Wojskową oraz Związkiem Walki Zbrojnej, mieści się obecnie restauracja U Bocka. Warto byłoby zadbać o upamiętnienie kilkuletniego pobytu w nim Musioła poprzez wmurowanie odpowiedniej tablicy na ścianie.

TWÓRCA OPINIOTWÓRCZYCH CZASOPISM

Wilhelm Szewczyk realizował swoją misję kulturotwórczą głównie za pośrednictwem czasopism, których był pomysłodawcą i redaktorem naczelnym. Szereg tytułów, jakie uruchomił, przeszło już do historii – choćby „Arkusze Śląski”, „Odra” czy „Poglądy” – ale z tego posiewu ciągle wyrastają nowe kietki, choćby w postaci miesięcznika „Śląsk”, wymyślnego i prowadzonego przez wieloletniego współpracownika Szewczyka – Tadeusza Kijonkę.

O życiu w cieniu wielkiego pisarza, społecznika, posła na Sejm PRL kilku kadencji opowiadała jego córka Grażyna Szewczyk, profesor germanistyki na Uniwersytecie Śląskim, szafarz ogromnej spuścizny ojca. Przypomniała ona m. in. liczne wizyty w ich domu koryfeuszy polskiej, czeskiej czy niemieckiej literatury, a także polityków i działaczy społecznych, w tym z Zaolzia. – Najbardziej jednak utkwił mi w pamięci stukot maszyny do pisania – powiedziała. – Ojciec regularnie wstawał o piątej, robił sobie śniadanie, a o szóstej zaczął pracować. Do redakcji wychodził około 10 z gotowymi tekstami.

W spotkaniu brała udział kilkudziesięciorobowa delegacja uczniów z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Czerwionce. **KK**



Kościół katolicki w Czuchowie, wsi rodzinnej Szewczyka.

ŚLĄSK W WIŚLE

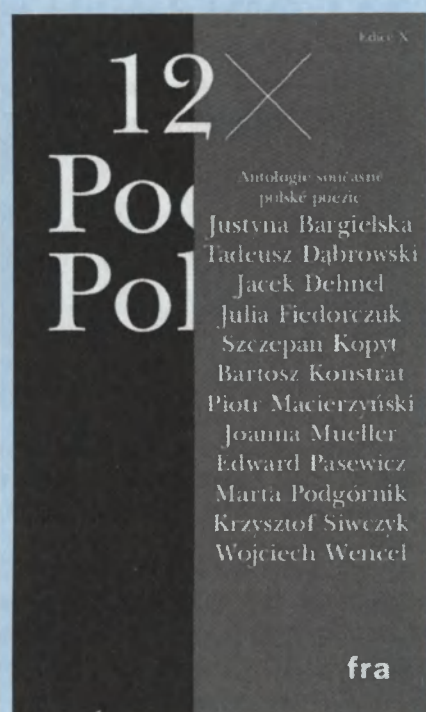
Ogromnym zainteresowaniem publiczności cieszył się 5. 6. koncert ZPiT Śląsk w amfiteatrze w Wiśle.

Kultowy obiekt życia kulturalnego i towarzyskiego w Parku Kopczyńskiego (dawniej J. Piłsudskiego) w centrum miejscowości odwiedziły tłumy mieszkańców i wczasowiczów, żeby nie tylko wysłuchać i obejrzeć owiany legendą zespół, ale także wyrazić swój podziw dla ludowych tradycji muzycznych Beskidu Śląskiego. To one bowiem zainspirowały Stanisława Hadyńę, rodaka z Karpętnej, do podjęcia pracy twórczej i organizatorskiej, której efektem finalnym było powołanie do życia w 1953 r. drugiego po Mazowszu reprezentacyjnego zespołu pieśni i tańca w Polsce.

ZPiT Śląsk po okresie niejasnej polityki kadrowej, w wyniku której to odsuwano, to znów przywracano Hadyńę do kierowania zespołem, odnalazł już swe dawne oblicze i ponownie zachwyca oryginalną interpretacją utworów regionalnych i narodowych. Kierownictwo artystyczne sprawuje od kilkunastu lat dr Izabela Migocz. W skład kilkunastoosobowej Rady Programowej zespołu wchodzi czołowe osobistości życia naukowego, kulturalnego i politycznego Śląska.



ZPiT Śląsk podczas występu w amfiteatrze w Wiśle. Fot. STANISŁAW KONOPKA



NOWA ANTOLOGIA POEZJI

W praskiej kawiarni Fra odbyła się 15. 6. promocja nowej czeskiej antologii współczesnej poezji polskiej „12 x”.

Na 230 stronach prezentowanych jest 12 młodych poetów: Justyna Bargielska, Tadeusz Dąbrowski, Jacek Dehnel, Julia Fiedorczuk, Szczepan Kopyt, Bartosz Konstrat, Piotr Macierzyński, Joanna Mueller, Edward Pasewicz, Marta Podgórnika, Krzysztof Siwczyk i Wojciech Wencel, których utwory przetłumaczyli: Michael Alexa, Jiří Červenka, Jan Faber, Barbora Gregorová, Jan Jeništa, Renata Putzlacher, Lucie Szymanowská, Jaroslav Šubrt i Lucie Zakopalová. Autorem szkicu wprowadzającego jest Grzegorz Janekowicz, który wraz z Lucií Zakopalovou zredagował całość.

Po 1997 r., kiedy staraniem Renaty Putzlacher i Bogdana Trojaka ukazała się antologia „Bílé propasti”, jest to więc drugi wybór młodej poezji polskiej, jaki został udostępniony czeskiemu czytelnikowi.

KK

OD ZAMKU DO ZAMKU

Ponad 40-osobowa grupa członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno Sportowego Beskid Śląski w RC wyruszyła 24 maja na kolejną wycieczkę. Turyści pociągiem dojechali do Opawy, następnie do Hradca nad Morawicą, gdzie zwiedzili wspaniale prezentujący się zamek. Miejsce to jest szczególnie ciekawe. Tablica zamontowana na zamkowym murze głosi, iż w 960 r. spotkała się tu czeska księżniczka Dąbrowka z wysłannikami księcia polskiego Mieszka. Tablica odlana jest w dwóch językach, czeskim i polskim, i oznajmia turystom, że miejsce to „związane jest z początkiem przyjaźni między ludem obu krajów”. Co ciekawe, tablicę zamontowano w 1965 r., kiedy polityczne stosunki pomiędzy obu krajami były trudne i skomplikowane.

Grupa Beskidu udała się następnie do zamku Raduń. Wędrownicy mieli do pokonania 17 km urokliwym pieszym szlakiem. – Oba zamki są bardzo częstymi celami wycieczek, jednak mało kto drogę pomiędzy nimi przemierza piechotą. A warto, bo idzie się przez wspaniały las, a ponadto po drodze, na skraju Jakubčovic jest wieża widokowa Šance, z której rozciąga się przepiękny widok na Opawskie,

Jesioniki oraz Beskidy, a wejście na nią jest bezpłatne – powiedział Tadeusz Farny, organizator wtorkowej eskapady.

INDI



Przerwa na posiłek po wieży widokowej Šance w Jakubčovicach.



Uczestnicy wycieczki z zainteresowaniem wysłuchali informacji o historii zamku w Hradcu nad Morawicą. Fot. BEATA TYRNA



Bronisław Schulhauser przed tablicą upamiętniającą spotkanie czeskiej księżniczki Dąbrowki z wysłannikami księcia polskiego Mieszka.



Większość grupy zebrała się do pamiątkowego zdjęcia przed zamkiem w Hradcu nad Morawicą.

O TRADYCJACH, ZADANIACH I WYZWANIACH CZESKIEJ POLONISTYKI LITERACKIEJ

(Z OKAZJI SPOTKANIA CZESKICH POLONISTÓW 26. 6. 2011 W BRNIE)

Czeska polonistyka literacka w wymiarze instytucjonalnym istnieje już 88 lat, rozumiana jednakże jako zainteresowanie Czechów literaturą polską jest znacznie starsza i początkami swoimi sięga co najmniej czasów czeskiego odrodzenia narodowego. Liczy więc sobie niemal dwa wieki ciągłego oglądu literatury polskiej, przy czym przez „ogład” rozumiem nie tylko instytucjonalne nauczanie historii literatury polskiej na kierunkach polonistycznych wyższych uczelni czeskich oraz badania prowadzone na uniwersytetach czy w instytutach Czeskiej Akademii Nauk, ale i tłumaczenia oraz wszelkie, dotyczące literatury polskiej i poświadczone drukiem wypowiedzi krytyczno- czy historycznoliterackie, pochodzące z czeskich ośrodków badawczych i krytycznych.

TRADYCJA BADAWCZA I DYDAKTYCZNA

Od czasu instytucjonalizacji czeskiej, uniwersyteckiej polonistyki literackiej, tj. od 1923 r. prace na tym kierunku studiów obejmowały **praktykę dydaktyczną i badania literackie**, a wzorem dla tak koncipowanych zajęć w znacznym stopniu bywały studia polonistyczne w Polsce. Na zajęciach dydaktycznych starano się przekazać całokształt wiedzy historycznej oraz elementy wiedzy teoretycznej o literaturze polskiej, badania zaś koncentrowały się głównie: 1) na sprawach recepcji literatury polskiej w Czechach (przekłady, odbiór krytyczno- i historycznoliteracki), 2) na zagadnieniach translacji poszczególnych dzieł literatury polskiej, 3) na komparatyście i badaniach wzajemnych relacji dwóch odrębnych kontekstów językowo-kulturalnych, wreszcie – 4) na badaniach bardziej szczegółowych, dotyczących literatury i kultury polskiej, a zgodnych z zainteresowaniami danego ośrodka czy badacza. My na dzisiejszych warsztatach mamy się zastanowić nad tym, którymi ze ścieżek wyznaczonych przez naszych poprzedników należy kroczyć dalej, co zaś wymagać będzie unowocześnienia.

W początkowym okresie czeskich zainteresowań polonistycznych w polonistycznej pracy dydaktycznej i naukowo-badawczej widoczne bywały dążenia do ujmowania literatury polskiej bądź w szerszym kontekście literatur słowiańskich (zwłaszcza u badaczy czeskich od Šafaříka po Máchala i Franka Wollmana), bądź (a tu głównie przez badaczy polskich) w kontekście literatur zachodnioeuropejskich. W omawianiu zaś związków obu naszych literatur: polskiej i czeskiej, mocny akcent kładziono na polonocentryzm (szczególnie wyraźny u pierwszego kierownika pierwszej polonistyki instytucjonalnej w Czechosłowacji – prof. Mariana Szyjkowskiego. Szykowski zgodnie z romantyczno-holistycznym traktowaniem kultur i z pozytywistycznym paradygmatem badań genetycznych wydobywał z literatury czeskiej ślady kontaktów z literaturą polską, katalogizując i komentując tak odkrywane, bogate w fakta związki jako „wpływy” czy „zależności”).

Z perspektywy dzisiejszej dostrzec można, jak czeska polonistyka literaturoznawcza otwierała się stopniowo na kolejne paradygmaty badawcze. A były to: wspomniany „genetyczny” paradygmat pozytywistyczny, przeradzający się w pewnym okresie w paradygmat socjologiczny (Krejčíl). W międzywojniu próbowano też budować paradygmat strukturalno-fenomenologiczny (mam na myśli F. Wollmana

i jego poszukiwania „istności”, czyli eidetycznych ośrodków form i treści literatury słowiańskiej, w tym i polskiej). Kolejnym paradygmatem był paradygmat marksistowski, który wychodząc z założeń literackiej teorii odbicia dotkliwy okazał się w tym, że pociągał za sobą wybiórcze i uwarunkowane ideologicznie wartościowanie literatury polskiej i także jej recepcję. Wreszcie po 1989 roku, w nowych warunkach politycznych i cywilizacyjnych, powstaje paradygmat najnowszy, który pod wpływem burzliwego rozwoju nauk o literaturze zwraca skupioną uwagę na problematykę wielokulturowości, relacji tożsamości i inności, na zjawiska transgresji, wychodzenia poza jednokulturowość czy jednodyscyplinarność. Bada on więc ze szczególnym zainteresowaniem 5 „inter”: intertekstualność, intersemiotyczność, intermedialność, interdyscyplinarność oraz interkulturowość dzieł literackich, pamiętając jednocześnie o różnicowanych kulturowo uwarunkowaniach stylów recepcji i sposobów lektury artefaktów słownych. U podstaw owego paradygmatu są słowa H.-G. Gadamera, iż dzisiaj „zadanie Europy polega na przekazaniu wszystkim sztuki uczenia się od wszystkich” oraz stwierdzenie, iż „droga do porozumienia się co do prawdy wiedzy w dzisiejszej Europie i świecie poprzez „fuzję horyzontów””.

Każdy z kolejnych paradygmatów otwierał nowe, do chwili swego powstania nieprzebadane, horyzonty poznawcze i często przynosił cenne prace polonistyczne. Jednakże już samo następstwo owych postaw badawczych wskazywało na fakt ich śmiertelności. Ostatni z paradygmatów wykracza zdecydowanie poza literaturę narodową czy związki bilaterarne, rozszerza swoje zainteresowania na całe *universum* kultury współczesnej, konfrontuje literaturę z innymi dyskursami (politycznymi, religijnymi, filozoficznymi, społecznymi). Paradygmat ten zderza różne poziomy literatury (literatura masowa – literatura wysoka), różne kultury etniczne, różne rodzaje sztuki (literatura a teatr, film, happening, sztuki plastyczne, media cyfrowe). Oprócz przekładów literackich (językowych, semiotycznych), zajmuje się przekładami intermedialnymi.

JAKI MODEL WYBRAĆ?

Wydaje się, że dziś dydaktyka i prace badawcze będą z konieczności musiały zdążać nieco odmiennymi drogami. W dydaktyce stanęliśmy wobec dość zasadniczych pytań: jak dostosowywać polonistycz

ny warsztat pracy do nowej rzeczywistości? Oraz: co przekazywać studentom: tradycyjną, linearną historię literatury czy jej model encyklopedyczny, bliski ujęciom słownikowym? Ze względu zaś na ograniczoną ilość poświęcaną literaturze polskiej godzin rodzi się – wyartykułowane przez T. Wallasa na ostatnim zjeździe polonistów w 2008 r. – pytanie następne: jaką opowieść o literaturze polskiej (dawniej nazywaną wykładem monograficznym) snuć przed niepolskimi studentami? Czy ma to być np. demonstracja uwikłania literatury polskiej już od renesansu w obowiązek patriotyzmu (przecież belgijski sławista Claude Backvis genezę oryginalności polskiego dramatu wprowadzał z odwzorowania w nim obrad sejmu staropolskiego!), czy późniejsze eksponowanie polskiego mitu klęski heroicznej? Czy może raczej zwracanie uwagi na polskie oryginalne formy literackie (np. specyfika *Trenów* Kochanowskiego, „sylwy” sarmatyzmu, polski dramat romantyczny trzech wieszczów, potem Wyspiański, dalej teatr absurdu *avant la lettre* w międzywojennej twórczości Witkacego, czy autotelizm *Pałuby* – powieści Irzykowskiego z 1903 r.)? A może pokazywać tworzenie opowieści oryginalnych i niesamowitych w literaturze polskiej, takich jak dzieje sarmatyzmu, mesjanizmu, aż po oryginalne niesamowitości dzieł Witkacego, Schulza, Gombrowicza i ich demoniczne groteski? Albo np. zwracać uwagę na polskie powiązania z Zachodem, na Herbertowską funkcję kultury polskiej jako Międzymorza, eksponując to, co polską literaturę, która jako jedyna literatura słowiańska przeszła przez wszystkie epoki literackie Zachodu, łączy z kulturą zachodnią od czasów renesansu, przez barok Sępa-Szarzyńskiego i Morsztynów, oświecenie i romantyzm przedpowstańowy (tak doniosły dla K. H. Máchy!), ale i dalsze epoki literackie aż po współczesność? A może ożywić świetnie się w Brnie zapowiadające w czasach A. Závodského badania teatrologiczne, tym bardziej, że teatr polski (Grotowski, Kantor i in.) w świadomości europejskiej istnieje? Bogactwo wyboru jest tu wielkie.

Dalsze pytania będzie sobie zadawać polonistyka realizując dydaktykę modnej dziś intertekstualności, intersemiotyczności i interdyscyplinarności, a głównym z nich jest: z jakimi wykładanymi w uniwersytecie kierunkami wchodzić w alianse? Na jakich wykładach komparatystycznych obecność literatury polskiej okaże się niezbędna?

Osobiście sądzę, że dla dydaktyki realizowanej przez polonistykę pełnowymiarową (stopnia magisterskiego, doktorskiego) wciąż aktualny powinien jednak pozostać **model historyczny** wykładów i seminariów, opierający się o porządkujące podziały na epoki, okresy, prądy, kierunki i gatunki literackie. Raczej też ostrożnie zalecałabym powrót do sądów Karela Krejčego jako socjologa literatury, uwzględniając jego znane hasło poszukiwania „genologii i genealogii” dzieła literackiego. Krejčí, mający doświadczenie i badacza, i dydaktyka, w artykule poświęconym pisaniu historii literatury przeznaczonej dla czytelników innego narodu podkreślał wagę informacyjnej funkcji każdej tego rodzaju pracy oraz konieczność łączenia w niej partii przeglądowych z „aleją klasyków”, która winna przedstawić „jak indywidualności [twórcze] współokreślały kontekst swoich czasów, jak oddziaływały na dalszy rozwój literatury”. Czeski literaturoznawca za niezmiernie ważny uznał również aspekt komparatystyczny syntez, domagając się konfrontacji nie tylko dwu literatur (rodzimej dla studentów-odbiorców oraz tej, która stała się przedmiotem wykładów) w ich wzajemnych zbieżnościach i różnicach, ale także wydobyć „złożonej i wielostronnej specyfiki każdej literatury narodowej w porównaniu z tendencjami światowymi” przy jednoczesnym wychwytywaniu nie tylko stałych, obecnych wszędzie składników inwariacyjnych, ale i momentów oryginal-

nych, a także takich, które w danej literaturze narodowej nie znalazły swojego odbicia.

Natomiast badania szczegółowe (obejmując tym pojęciem także tematy prac seminaryjnych, rocznikowych, magisterskich i doktorskich) oraz wszelkie *workshopy*-warsztaty powinny szczególnie żywo reagować na aktualne trendy, uświadamiać studentom szeroko rozumianą kontekstualność zjawisk literackich, uczulać ich na to, że podręczniki, z których będą zapewne korzystać, mają swoje historyczne nacechowanie, a każda zawarta w nich interpretacja jest uwarunkowana historycznie i kulturowo. Seminaria winny uświadamiać studentom, iż **tożsamość** dzieła czy literatury narodowej jako całości nie jest **bytem**, lecz **procesem**, tworzy się we współdziałaniu wielu czynników zmiennych w czasie, że jest ona zawsze **uwikłana w relacje**.

POTRZEBA GŁĘBSZEJ REFLEKSJI

Czeska polonistyka literacka, pojmowana jako **system kształcenia odbiorców literatury polskiej** musi dziś działać wielowymiarowo: filologicznie, artystycznie, historycznie, socjologicznie i... pedagogicznie, musi stawać się polem wymiany, dyfuzji i integracji. Musi wychwytywać nie tylko polskie, ale i międzykulturowe aspekty literatury. Mówi się dzisiaj o konieczności nauczania się „lektury międzytekstowej”, relacyjnej czy palimpsestowej. Należałoby więc uczulić studentów-polonistów na owe sposoby czytania i badania tekstów literackich, sposoby, które są **interpretacją** i zarazem **rekontekstualizacją**. Uważać jednak należy, by w tych odkrywanych przemianach odbioru nie zagubić znaczeń samego tekstu, zakodowanego w nim przekazu jego autora. Recepcja „kontekstowa” nie powinna przesłaniać czy wręcz eliminować komunikacji literackiej, prostej rozmowy autora z czytelnikiem, o której dziś, w nawale intertekstowych i interkulturalnych odniesień, trochę się zapomina.

Zajęcia polonistyczne winny nauczyć, jak poddawać literaturę głębszej, profesjonalnej refleksji, uczulać studentów na odbiór tekstu pod kątem rozważań: **jak to działa** i poprzez jakie – swoje własne czy wnoszone przez odbiorcę – elementy? Jak dany tekst funkcjonuje historycznie w swojej własnej kulturze narodowej, a jak może być odczytany w kulturze, do której go wprowadzamy?

Dawniej dość istotnym warunkiem komunikacji literackiej była genologia, stwarzająca intersubiektywne porozumienie w zakresie odbioru tekstów literackich, otwierała bowiem określony „horyzont oczekiwań” odbiorcy. Od czasu wszakże uświadomienia sobie sylwiczności literatury (zwłaszcza współczesnej), czyli istnienia w niej form mieszanych, nawet jednorazowych, od czasu dekonstrukcji paradygmatów gatunkowych – sytuacja się skomplikowała. Genologia jednak nie odchodzi w niebyt, pozostała choćby jako niezwykle sensotwórcze pole historycznych odniesień i często w tej roli bywa przez artystów słowa wykorzystywana (współcześnie – T. Nowak, Szymborska, Miłosz).

Pokazując w przeprowadzanych ze studentami analizach zjawisko **dialogu kultur** wciąż pamiętać musimy, że jednym z głównych zadań polonisty nie tylko zagranicznego zdaje się być dzisiaj rozpoznawanie, jak i kiedy literatura polska – mająca za sobą ciekawe doświadczenia Rzeczypospolitej Obojga, a właściwie Wielu Narodów – prowadziła dialog z literaturą środkowoeuropejską, śródziemnomorską, z literaturą Orientu i euroatlantycką czy światową oraz, jak w tym dialogu zachowywała własną tożsamość, a jak, kiedy, za pomocą jakich środków, no i dlaczego otwierała się (lub nie) na ową „inność”, z którą się kontaktowała.

KRYSZYNA KARDYNI-PELIKÁNOVÁ

SPÓŁDZIELCZOŚĆ A ŻYCIE NARODOWE

Dla obecnej zaolziańskiej społeczności polskiej poruszana problematyka staje się już przebrzmiała. Warto jednak przypomnieć znaczenie spółdzielczości dla postępu ogólnego i życia narodowego Polaków zaolziańskich, warto również wyrazić w ten sposób wdzięczność naszym przodkom.

SAMOPOMOC, SOLIDARNOŚĆ, SAMORZĄD

Przemiany społeczno-gospodarcze na Śląsku Cieszyńskim w 2. połowie XIX w. wywoływały potrzebę rozbudowy form organizacji gospodarczych, reprezentujących ekonomiczne i zawodowe interesy poszczególnych warstw społecznych miejscowej ludności polskiej. Spółdzielczość oznaczała w tym zakresie prawdziwe dobrodziejstwo. Dostarczając bowiem słabej ekonomicznie ludności taniego kredytu, wspierała jej dążenia do unowocześnienia swych gospodarstw oraz ułatwiała jej zbyt produktów i nabywanie potrzebnych narzędzi i surowców. W ten sposób przyczyniała się do postępu ogólnospołecznego.

Poprzez zespolenie ludności wokół wspólnych interesów organizacje spółdzielcze przyczyniały się w znacznej mierze do ugruntowania spójności narodowej ludności polskiej. Na Zaolziu, zwłaszcza w okresie międzywojennym, organizacje spółdzielcze faktycznie stanowiły bazę materialną bogatego życia narodowego miejscowych Polaków, pozbawionych własnej bogatszej warstwy, a wsparcie władz państwowych było znikome. Podstawowe zasady spółdzielczości – samopomoc, solidarność i samorząd – szybko znalazły zwolenników wśród rolników, później również chłoporobotników i robotników.

Warstwa rolnicza, zrosnięta z ziemią, złączona wiekowymi tradycjami, osiadła tu z dziada pradziada, spotykała w dążeniu do postępu społecznego, lepszego jutra odpowiedniego pomocnika w ideałach spółdzielczości rolniczo-kredytowej. Pod koniec XIX w. w związku z rozwojem górnictwa, hutnictwa i uprzemysłowieniem kraju zaczęło rosnąć znaczenie nowej warstwy społecznej – robotników, górników i hutników, dla których bardziej odpowiednią formą stała się spółdzielczość spożywcza.

Polska spółdzielczość zaolziańska musiała przezwyciężać trudności wynikające nie tylko z bezwzględnej konkurencji prywatnych posiadaczy i ich instytucji, ale spowodowane również przez popleczników władz państwowych, atakujących jej charakter polski. Najpierw były to tendencje germanizacyjne, po 1920 r. czechizacyjne.

Wszystkie 3 rodzaje spółdzielczości – samopomocowe Towarzystwo Rolnicze, spółdzielczość rolniczo-pieniężna oraz spółdzielczość spożywcza zrzeszały dziesiątki dalszych stowarzyszeń, kółek, filii, działających w myśl własnego statutu i skupiających swych zwolenników i sympatyków. Każda z nich posiadała swoją historię, specyfikę działania zgodną z miejscowymi warunkami, lecz ze względu na obszerność tematu i ograniczone możliwości artykułu, nie sposób się tu nimi szerzej zajmować. Uwagę zwrócimy tylko na ważniejsze przejawy ich działalności.

TOWARZYSTWO ROLNICZE

Do najbardziej zasłużonych organizacji samopomocowych należało Towarzystwo Rolnicze. W jego szeregach rodziły się pomysły zakładania innych organizacji i instytucji, m. in. o charakterze spółdzielczym.

Towarzystwo Rolnicze Księstwa Cieszyńskiego (TR), założone w 1868 r., było pierwszym stowarzyszeniem masowym, zrzeszającym głównie miejscową ludność rolniczą. Jego celem było *wspieranie rolnictwa za pomocą skutecznych przykładów, praktycznych doświadczeń i wzajemnego pouczenia*. Działo w latach 1868–1939. W 1935 r. posiadało 55 kółek rozsianych po całym Zaolziu i ok. 3 000 członków.

Początki działalności rodzących się na początku lat 80. XIX w. kółek Towarzystwa Rolniczego przedstawimy na podstawie fragmentu sprawozdania bystrzyckiego Kółka Rolniczego za r. 1884:

(...) Jest to pierwsze a więc najstarsze Kółko Towarzystwa. W tym Kółku założono pierwszą mleczarnię na Szląsku przed dwoma prawie laty i temu przedsiębiorstwu poświęca też Zarząd prawie całą swoją uwagę i czynność. Za to też można powiedzieć, iż mleczarnia bystrzycka stoi dzisiaj na stanowisku zwycięstwa wszelkich początkowych trudów, o czym świadczy ochota obciążenia swoich barek nowymi kłopotami, mianowicie założeniem sklepiku, a to o ile można we własnym lokalu. Mimo tego stara się Zarząd Kółka i o inne sprawy, zwłaszcza sprowadzono potrzebne nasiona koniczyzny, traw, buraków i marchwi. Przewodniczący Wielebny ks. Michejda sprowadza sztuczne nawozy i rurkuje rolę, by nie tylko z tego korzystać, lecz pokazać innym, narazić się na próby i tak zachęcić do naśladowania. Sprawiono także wagę bydlęcą, na którą Wysoki Wydział krajowy dał 50 złr. subwencji. Członków liczy Kółko 34, dochodów ma 48 złr. 92 ct., wydatków zaś 52 złr. 15 ct.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ ROLNICZO-KREDYTOWA (KREDYTOWO-PENIEŻNA)

Spółdzielczość ta znalazła zwolenników przede wszystkim wśród drobnych i średnich rolników miejscowych, posiadających z reguły małe gospodarstwa do 2 ha, nie mogących wyżywić rodziny i dlatego dorabiających na życie w górnictwie i przemyśle, wytwarzając nową warstwę tzw. chłoporobotników. Cały ruch spółdzielczości rolniczo-kredytowej posiadał od początku charakter polski.

Już w 1873 r. z inicjatywy Towarzystwa Rolniczego powstała pierwsza spółdzielnia kredytowa na tym terenie – **Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie**. Pod koniec XIX w. powstawały dalsze spółdzielnie: mleczarskie, drenarskie, a przede wszystkim **Spółdzielcze Kasy Oszczędności i Pożyczek**, popularne **Raiffeisenki**. W latach następnych zakładano spółdzielnie spożywcze, pastwiskowe, elektryfikacyjne i inne, już o mniejszym znaczeniu. Członkowie i sympatycy pod względem ideowym należeli do zwolenników miejscowych polskich stronnictw narodowych, aspekty wyznaniowe nie grały tu roli.

W 1908 r. powstał polski **Związek Spółek Rolniczych w Księstwie Cieszyńskim**, który zjednoczył dotychczasowe spółdzielnie i stał się ich organem naczelnym. Pod koniec 1915 r. zrzeszał 116 spółdzielni, wśród nich 97 Kas Raiffeisenek, 11 spółek spożywczych,

jedną spółkę ziemską, 2 spółki pastwiskowe, 2 związki hodowców bydła, 2 kasy z o.o. i TR.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego w 1920 r., w części, która przypadła CSR pozostało 65 Kas Raiffeisena, 11 spółek spożywczych i 6 innych spółdzielni i stowarzyszeń. Wszystkie one utworzyły 20. 9. 1920 własny **Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Śląsku Czechosłowackim w Czeskim Cieszynie**, przemianowany w 1932 r. na **Związek Spółdzielni Polskich w Č. Těšíně, stow. zarej. z ogr. poręką**.

W 1927 r. Związek liczył już 92 członków i 17 927 zrzeszonych w nim osób. Oddał ludności zaolziańskiej nieocenione usługi i był prawdziwym dobrodziejstwem w nowych warunkach państwowości czechosłowackiej. W znacznej mierze finansował przedsiębiorstwa wsi, udzielał pożyczek nie tylko na uzupełnienie inwentarza, zakup maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, ale i na kupno pola z parcelacji, budowę domów mieszkalnych, zabudowań gospodarczych itp.

Dzięki energicznej i mądrej postawie organów kierowniczych oraz ofiarnej pracy kierownictw poszczególnych spółdzielni i wyrozumiałych członków, Związek przetrwał trudny okres kryzysu gospodarczego w I. połowie lat 30. XX w. Na początku 1938 r. Związek zrzeszał 69 Kas Raiffeisena, 3 kasy zaliczkowe z n. o., 2 kasy zaliczkowe z o. o., 2 spółki rolniczo-handlowe, 2 spółdzielnie mleczarsko-jajczarskie, 6 spółdzielni elektryfikacyjnych, 6 spółek spożywczych, 7 stowarzyszeń domów ludowych, 6 spółdzielni i stowarzyszeń innych (np. Stowarzyszenie Katolickich Robotników „Praca” w Karwinie, Dom Polski w Morawskiej Ostrawie, Polski Dom Katolicki we Frysztacie), razem 18 członków z ok. 17 000 osobami.

Funkcję prezesa Dyrekcji wykonywał w latach 1920–1938 Karol Buzek, rolnik z Końskiej, przewodniczącego Rady Nadzorczej Franciszek Moroń, później Ludwik Knyps.

Po zajęciu Zaolzia przez Polskę w 1938 r. Związek połączył się ze **Związkiem Spółek Rolniczych w Cieszynie**. W okresie okupacji hitlerowskiej Związek zlikwidowano. Próby wznowienia jego działalności po II wojnie światowej spełzyły na niczym. Polski ruch spółdzielczości rolniczo-kredytowej zaniknął.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ SPOŻYWCZA

Ruch spółdzielczości spożywczej na Śląsku Cieszyńskim-Zaolziu rozpoczął działalność na początku lat 90. XIX w. Zwolenników znalazł przede wszystkim wśród górników Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego i robotników huty trzynieckiej. Ruch z natury rzeczy był zorientowany na idee socjalno-demokratyczne i miał charakter polski.

W 1914 r. doszło do połączenia szeregu istniejących w Cieszyńskim małych i słabych stowarzyszeń spożywczych w jedno wielkie **Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Łazach (CSŁ)**. Pomimo usiłowań nie udało się włączyć do CSŁ **Stowarzyszenia Spożywczego Robotników i Rolników w Stonawie (SSS)** i **Stowarzyszenia Spożywczego „Postęp” w Karwinie („Postęp”)**.

Nadzwyczajny zjazd stowarzyszeń spożywczych 22. 12. 1918 podjął uchwałę o założeniu **Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku (ZPSS)** i wydawaniu miesięcznika *Przegląd Współdzielczy* (1919–1939). W roku gospodarczym 1925/26 najsilniejsze stowarzyszenie spożywcze – CSŁ wykazywało: 89 sklepów (rozdzielni) z 17 tys. członkami, obroty 37,3 mln kc, realności 4 mln, udziałów członkowskich 2,7 mln, funduszu rezerwowego 1,1 mln, funduszu pogrzebowego 150 tys., pożyczek członków 5,5 mln, nadwyżek bilansowych 31 tys. kc.

W I. połowie lat 30. XX w. przeżywał Związek trudny okres z powodu światowego kryzysu gospodarczego. Dzięki skonsolidowanemu szeregom i mocnemu fundamentowi ruchu udało się przeskoczyć przez kryzys.

W połowie 1936 r. Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku zrzeszał 3 stowarzyszenia spożywcze (CSŁ, SSS, „Postęp”) z 17 557 członkami, rocznym obrotem 37 mln kc, 144 filiami (rozdzielnie-sklepy), 8 Domów Robotniczych (Cierlicko Górne, Dąbrowa, Karwina Sowiniec, Karwina „Dom Proletariuszy”, Stonawa, Sucha Górna, Sucha Średnia, Trzynieć) z łączną liczbą członków 924 i rocznym obrotem 2 mln kc.

Stan członków i liczba sklepów CSŁ po zajęciu Zaolzia przez Polskę w 1938 r. podniosła się, bowiem przejęto od czeskiej „Budo-ucnosti” 73 rozdzielnie, a od niemieckiego „Central Konsum und Spargenossenschaft” 6 rozdzielni.

W czasach rządów hitlerowskich cały majątek CSŁ zagarnęła niemiecka firma **Auffangsgesellschaft** z siedzibą w Orłowej oraz firma **Hermann Faber** z siedzibą w Domu Administracyjnym CSŁ w Łazach.

Spółdzielczość spożywcza zrzeszała głównie polski element robotniczy i górniczy i chociaż oficjalnie nie posiadała w swej nazwie określenia „polskie”, w rzeczywistości cała administracja i panujący w niej duch były polskie. Ze względu na rozgałęzienie po całym Zaolziu, odgrywała istotną rolę w procesie podtrzymywania polskości na całym terenie. Wiele znaczyła również dla rozwoju najsilniejszego na tym terenie socjalno-demokratycznego ruchu robotniczego.

LICZYŁY SIĘ KORZYŚCI SPOŁECZNE

Działalność spółdzielczości skierowana była nie na zyski jednostek, lecz na przynoszenie całemu społeczeństwu polskiemu określonych korzyści. Przeszło pół tysiąca osób znalazło pracę w środowisku czysto polskim i w dodatku mogło w ten sposób wpływać na kształtowanie postaw obywatelskich i narodowych ogółu ludności. W miarę swych możliwości spółdzielnie zawsze wspierały organizacje polskie, szczególnie Macierz Szkolną, Rodzinę Opiekuńczą i szkolnictwo polskie, udzielały wsparć finansowych, lokali na imprezy i innej pomocy.

Działalność opierała się o ustawę z 1873 r. Była wspierana przez władze państwowe i na ogół przyjaźnie traktowana przez ogólnopaństwowe związki spółdzielcze, bez uprzedzeń i ubocznych zamiarów. Natomiast źle kształtowały się stosunki z miejscowymi organizacjami czeskimi (Slezská matice osvěty lidové, Kampeličky, Budoucnost), które nawet w ruchu spółdzielczym szukały możliwości czehizacji miejscowej ludności polskiej. Tendencje te nasilały się zwłaszcza w latach 30., kiedy spółdzielczość polska sterana różnymi innymi kłopotami była podatna na takie zakusy. Postępowanie takie nie tylko rozdrabniało i osłabiało ruch spółdzielczy, ale równocześnie godziło w interesy zaolziańskiej ludności polskiej, przyspieszając jej nienaturalną asymilację.

PRÓBY WZNOWIENIA DZIAŁALNOŚCI

Nowe stosunki społeczno-polityczne w Czechosłowacji po 1945 r. oraz głębokie zmiany organizacyjno-własnościowe w spółdzielczości polskiej przeprowadzone przez okupantów hitlerowskich utrudniały wszelkie próby reaktywowania ruchu spółdzielczego na Zaolziu po wojnie światowej. Również nadzieje po podpisaniu umowy o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską i CSR

w 1947 r. się nie spełniły. Dopiero po upadku komunizmu w 1989 r. nastąpiły sprzyjające możliwości prawne do odtworzenia ruchu, ale w społeczność polska nie dysponowała już odpowiednimi uwarunkowaniami społeczno-gospodarczymi.

W wypadku spółdzielczości spożywczej utworzono dla powiatu czeskocieszyńskiego i karwińskiego namiastkę dawnego ruchu – jednolitą spółdzielnię czesko-polską *Jednota-Jedność*. Spółdzielnia ta przejęła z dniem 1. 7. 1949 r. wszystkie sklepy oraz majątek polskiego (99 obiektów i 21 parcel) i czeskiego ruchu spółdzielczego na terenie obu powiatów. W statucie zagwarantowano spółdzielcom polskim połowę etatów zarówno w organach kierowniczych i nadzorczych, jak na wszystkich innych stanowiskach w rozdzielniach

oraz stosowanie języków urzędowych czeskiego i polskiego. Z biegiem lat niewiele pozostało z tych zapewnień. Ale temat ten wymaga oddzielnego potraktowania.

Jeśli chodzi o spółdzielnie rolniczo-pieniężne, władze nie zezwoliły na wznowienie działalności żadnej z nich. Niektóre oddały pod zarząd narodowy, inne, w tym największą – Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek – postawiono w stan likwidacji.

Problem rewindykacji majątków polskich w wysokości kilkunastu milionów koron przedwojennych kilkakrotnie powracał, jednakże do dziś nie udało się społeczności polskiej otrzymać właściwej rekompensaty.

STANISŁAW ZAHRADNIK

JAKI JEST, JAKI MÓGŁBY BYĆ „ZWROT”?

Do nr. kwietniowego został dołączony kwestionariusz ankiety „Jaki jest, jaki mógłby być »Zwrot«?”. Zwróciliśmy się w ten sposób do Czytelników z prośbą o pomoc w wyprofilowaniu miesięcznika zgodnie z ich wyobrażeniami i oczekiwaniami.

Wypada uczciwie przyznać, że nie spodziewaliśmy się masowej odezwy; listów do redakcji nadchodzi niewiele, a jeśli, to z reguły są to zaproszenia na imprezy – opinii na temat miesięcznika nie zawierają. Dlatego nawet te 37 odpowiedzi (informacja o 34 z ub. numeru była nieprawdziwa – okazało się, że niektóre druki wypełniały więcej osób) uznaliśmy za liczbę imponującą. Do wszystkich, którzy zechcieli poświęcić swój czas i zastanowić się nad treścią pisma, kierujemy wyrazy wdzięczności. Serdecznie dziękujemy!

Zdajemy sobie jednak sprawę, że z punktu widzenia statystyki nie jest to zbiór najbardziej wiarygodny. Zakładając, że sprzedaż jednego numeru waha się w granicach 1300 egzemplarzy, idzie raptem 2,84% nabywców. A jeśli wziąć pod uwagę, że każdy egzemplarz czytają 2-3 osoby, procent ten będzie jeszcze niższy. Pomimo

tego postanowiliśmy potraktować zbiór poważnie, tj. podsumować i omówić nadesłane odpowiedzi. Skłania nas do tego nie tylko szacunek dla wysiłku owych 37 Czytelników, ale także przekonanie, że właśnie oni stanowią miarodajne grono osób, podchodzące do lektury „Zwrotu” z uwagą i świadomością misji, jaką ma do spełnienia w polskiej społeczności Zaolzia i szeroko rozumianym regionie.

Dziś publikujemy jednak tylko część statystycznych wyników, z zamiarem zakończenia ich prezentacji w numerze następnym. Nie wykluczamy otóż, że po lekturze tych odcinków część Czytelników może jeszcze zechcieć odpowiedzieć na ankietę. Pełne omówienie wyników planujemy zamieścić dopiero w numerze październikowym, dlatego prosimy o nadsyłanie dodatkowych odpowiedzi na ankietę do połowy września.

Respondenci mieli także możliwość sformułowania swoich uwag i propozycji niezależnie od ankietowych pytań. Łącznie nadesłano 8 takich wypowiedzi. Opublikujemy wszystkie, i to w brzmieniu oryginalnym w następnym numerze.

WYNIKI ANKIETY

Ankieta składała się z 5 części: 1. Profil czytelnika, 2. Zakres tematyczny pisma, 3. Kontakt z redakcją, 4. Oświadczenie, 5. Uwagi, propozycje.

PROFIL CZYTELNIKA

Płeć	mężczyzna			kobieta	brak danych					
	20 54,05 %			16 43,24 %	1 2,70 %					
Wiek	do 16 lat	16–25 lat	26–35 lat		36–45 lat	46–55 lat	56–65 lat	ponad 65 lat		
	0 0,00 %	1 2,70 %	3 8,11 %		1 2,70 %	3 8,11 %	12 32,43 %	17 45,95 %		
Narodowość	polska			śląska	brak danych					
	35 94,59 %			1 2,70 %	1 2,70 %					
Orientacja	prawica		lewica	chrześcijańska demokracja		liberał	brak danych			
światopoglądowa	10 27,03 %		13 35,14 %	1 2,70 %		1 2,70 %	12 32,43 %			
Wyznanie	katolik		protestant	inne		ateista	brak danych			
	15 40,54 %		11 29,73 %	0 0,00 %		7 18,92 %	4 10,81 %			
Wykształcenie	podstawowe	zawodowe	śr. ogólne	śr. zawodowe	uniwersytet	politechnika	półanalfabeta	brak danych		
	1 2,70%	0 0,00%	0 0,00%	13 35,14%	12 32,43%	8 21,62%	1 2,70%	2 5,41%		
Przynależność	PZKO	HPCz	SPPK	St. Wych. AGH	SAJ	ZŚM	PTTS BŚ	St.El.Pol.w RC	Mac. Szk.	PSAP
organizacyjna	31 83,78 %	1 2,70 %	4 10,81 %	1 2,70 %	1 2,70 %	5 13,51 %	2 5,41 %	1 2,70 %	5 13,51 %	1 2,70 %
Zawód	emeryt	student	prac. umysłowy	pielęgniarka	lekarz	robotnik	przesiębiorca	prac. administracji	technik wyż.	technik śr.
	23 62,16 %	1 2,70 %	4 10,81 %	1 2,70%	1 2,70 %	1 2,70 %	4 10,81 %	1 2,70 %	1 2,70 %	2 5,41 %

ZAKRES TEMATYCZNY PISMA

1. Czy odpowiada Panu(i) zakres pisma?

Tak
22 | 59,46 %Nie
5 | 13,51 %

2. Które rubryki należałoby: a) zachować, z których b) zrezygnować, które c) poszerzyć lub d) okroić?

	zachować	zrezygnować	poszerzyć	okroić	brak danych
Aneks	18 48,65 %	2 5,41 %	0 0,00 %	5 13,51 %	12 32,43 %
Cieszyńskie panoptikum	18 48,65 %	1 2,70 %	3 8,11 %	4 10,81 %	11 29,73 %
Co, gdzie, kiedy?	16 43,24 %	4 10,81 %	6 16,22 %	1 2,70 %	10 27,03 %
Inspiracje	15 40,54 %	4 10,81 %	3 8,11 %	3 8,11 %	12 32,43 %
Historia	17 45,95 %	1 2,70 %	10 27,03 %	1 2,70 %	8 21,62 %
Horyzonty	15 40,54 %	5 13,51 %	2 5,41 %	4 10,81 %	11 29,73 %
Ilustrowana kronika miesiąca	23 62,16 %	2 5,41 %	2 5,41 %	1 2,70 %	9 24,32 %
Komentarz „Zwrotu”	24 64,86 %	0 0,00 %	1 2,70 %	3 8,11 %	9 24,32 %
Konkurs Polska	22 59,46 %	1 2,70 %	0 0,00 %	3 8,11 %	11 29,73 %
Krzyżówka	20 54,05 %	2 5,41 %	1 2,70 %	4 10,81 %	10 27,03 %
Literatura	21 56,76 %	1 2,70 %	4 10,81 %	1 2,70 %	10 27,03 %
Peryskop	17 45,95 %	3 8,11 %	0 0,00 %	6 16,22 %	11 29,73 %
Podróże do Polski	24 64,86 %	0 0,00 %	2 5,41 %	2 5,41 %	9 24,32 %
Polonijne okno na świat	20 54,05 %	1 2,70 %	3 8,11 %	4 10,81 %	9 24,32 %
Półka z książkami	25 67,57 %	0 0,00 %	2 5,41 %	1 2,70 %	9 24,32 %
Raport	19 51,35 %	0 0,00 %	0 0,00 %	5 13,51 %	13 35,14 %
Recenzje „Zwrotu”	21 56,76 %	2 5,41 %	1 2,70 %	3 8,11 %	10 27,03 %
Region	19 51,35 %	0 0,00 %	7 18,92 %	0 0,00 %	11 29,73 %
Salon sztuki	15 40,54 %	3 8,11 %	0 0,00 %	6 16,22 %	13 35,14 %
Skrzydła młodości	17 45,95 %	0 0,00 %	5 13,51 %	2 5,41 %	13 35,14 %
Szkatułka	18 48,65 %	1 2,70 %	1 2,70 %	4 10,81 %	13 35,14 %
Szlakiem kół PZKO	19 51,35 %	1 2,70 %	7 18,92 %	1 2,70 %	9 24,32 %
Ślubnie chlubnie albo dumnie	13 35,14 %	3 8,11 %	0 0,00 %	9 24,32 %	12 32,43 %
Światy dalekie i bliskie	19 51,35 %	1 2,70 %	5 13,51 %	2 5,41 %	10 27,03 %
Trybuna Czytelników	21 56,76 %	0 0,00 %	6 16,22 %	0 0,00 %	10 27,03 %
Wydarzenia	21 56,76 %	1 2,70 %	1 2,70 %	3 8,11 %	11 29,73 %
Wydziobane z łamów	8 48,65 %	4 10,81 %	2 5,41 %	3 8,11 %	10 27,03 %

3. Teksty jakich autorów a) czyta Pan(i) najchętniej, b) należałoby ograniczyć, c) wprowadzić?

	najchętniej	ograniczyć	wprowadzić	brak danych
będących autorytetami w danej dziedzinie	24 64,86 %	1 2,70 %	1 2,70 %	11 29,73 %
czytelników (korespondencja)	21 56,76 %	2 5,41 %	1 2,70 %	13 35,14 %
działaczy PZKO	12 32,43 %	2 5,41 %	2 5,41 %	21 56,76 %
działaczy Rady Kongresu Polaków	9 24,32 %	7 18,92 %	3 8,11 %	18 48,65 %
historyków	21 56,76 %	2 5,41 %	0 0,00 %	14 37,84 %
kulturoznawców	17 45,95 %	6 16,22 %	0 0,00 %	14 37,84 %
literatów	11 29,73 %	9 24,32 %	0 0,00 %	17 45,95 %
literaturoznawców	7 18,92 %	11 29,73 %	0 0,00 %	19 51,35 %
przedstawicieli młodzieży	17 45,95 %	1 2,70 %	3 8,11 %	16 43,24 %
publicystów z zewnątrz	11 29,73 %	10 27,03 %	0 0,00 %	16 43,24 %
redaktorów „Zwrotu”	22 59,46 %	2 5,41 %	1 2,70 %	12 32,43 %
innych	2 5,41 %	0 0,00 %	1 2,70 %	34 91,89 %
jakich? (można podać nazwiska)	editorial, Jaworski, Zahradnik; ograniczyć komentarze o sytuacji w RC			

STULETNIA „JUTRZENKA”

Zna ją wszystkie pokolenia Zaolziaków, towarzyszyła każdemu uczniowi polskiej szkoły. „Jutrzenka”, wydawany obecnie w Cz. Cieszynie przez Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w RC miesięcznik dla dzieci, obchodzi swoje stulecie.

Z INICJATYWY PEDAGOGÓW

„Jutrzenka” powstała z inicjatywy Klemensa Matusiaka, sekretarza Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na Śląsku Cieszyńskim i nauczyciela w Trzanowicach. K. Matusiak został jej wydawcą i redaktorem, Jan Lasota administratorem, Alojzy Milata z Cieszyna redaktorem odpowiedzialnym, zaś Bernard Kotula z Cierlicka i P. Michaliczek ilustratorami. Pierwszy numer „Jutrzenki”, piśmka obrazkowego dla młodzieży, ukazał się w kwietniu 1911 r., wydrukowano go w drukarni Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie. „Jutrzenka” uzyskała zgodę C.K. Szkolnej Rady Krajowej w Opawie, która poleciła ją jako „czasopismo odpowiednie dla młodzieży wszystkich ludowych i wydziałowych szkół na Śląsku.”

Po I wojnie światowej do wznowienia wydawania „Jutrzenki” doszło dopiero 22.4.1922 r. z inicjatywy Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji. Redaktorem naczelnym został Rudolf Siwek, nauczyciel z Rychwałdu, redaktorem odpowiedzialnym Karol Marosz, nauczyciel z Frysztatu, ilustratorami Gustaw Fierla, Karol Piegza i Leon Molenda. Wcześniej, bo od 1921 r., gazetkę „Nasza Młodzież” zaczął wydawać Związek Nauczycielstwa Śląska Wschodniego. Ukazało się 12 numerów. Redaktorem naczelnym był Jan Glajcar, nauczyciel z Cz. Cieszyna, ilustratorami Paweł Zabystrzan i Gustaw Fierla.

W grudniu 1922 r. doszło do połączenia, powstał nowy tytuł „Nasze Piśmko”. Wychodziło w ciągu roku szkolnego, czyli 10 numerów rocznie, wydawało je Towarzystwo Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji do października 1938 r. W radzie redakcyjnej zasiadło 2 prezesów: Jan Chromik i Jan Matula, redaktor odpowiedzialny Karol Marosz, redaktor Rudolf Siwek, ilustrator Paweł Zabystrzan. „Nasze Piśmko” zawierało materiały regionalne i obrazki sceniczne, drukowało powieści pisarzy rodzimych („Tajemniczy skarb” Adolfa Fierli i „Bohaterski chłopiec” Gustawa Przeczka).



Okładka pisma nawiązuje do wiodącego tematu roku, tu bajek polskich.

POPLĄTANE LOSY

Po II wojnie światowej na losy gazetki wpływały także zmiany sytuacji politycznej. Jednak zawsze udało się pokonać przeciwności do tego stopnia, że nie miały one wpływu na obniżenie poziomu merytorycznego pisma. Mali czytelnicy nie poznali, kiedy było ciężko.

Reaktywowane Towarzystwo Nauczycieli Polskich na wniosek nauczyciela Jana Kotasa zaczęło wydawać „Naszą Szkołę”, po 2 latach po



Redaktor naczelna „Jutrzenki” Barbara Glac (z prawej) w rozmowie z długoletnimi współpracownikami miesięcznika Janiną Kowalską i Bronisławem Liberdą.



Ilustratorki Darina Krygieł (z prawej) i Barbara Kowalczyk.



W imieniu Centrum Pedagogicznego, wydawcy „Jutrzenki”, życzenia składa jego dyrektor Marta Kmeť.



Poetka i pedagog Lucyna Przeczek-Waszkowa czyta jeden ze swoich wierszy. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Na jubileusz stulecia pisma przygotowana została wystawa.

wrócono do nazwy „Jutrzenka”. Od 2. numeru pismo zatwierdzone zostało przez Ministerstwo Szkolnictwa i Oświaty w Pradze do użytku szkolnego. Redaktorem odpowiedzialnym był najpierw emerytowany nauczyciel Adam Kubala, redaktorem naczelnym został Jan Kotas, następnie Gustaw Przeczek, od 1951 r. Józef Ondrusz. Po likwidacji TNP kilkakrotnie zmieniali się wydawcy, w 1952 r. wydawcą zostało, aż do grudnia 1990 r., Państwowe Wydawnictwo Pedagogiczne w Pradze.

W latach 1958–70 redaktorem naczelnym był poeta i dziennikarz Henryk Jasiczek. Jego współpracownikami zostali m. in. Łada Krumnikłowa, Janina Kowalska oraz Maria Malecka, polska ilustratorka zamieszkała w Lanszkrounie w Czechach. Po Henryku Jasieczku przez 3 lata szefował „Jutrzence” ponownie Józef Ondrusz, a następnie w latach 1973–97 Czesław Curzydło.

W 1975 r. redakcja otrzymała pomieszczenia biurowe (do tej pory przez 30 lat mieściła się w mieszkaniu państwa Kotasów), a redaktor naczelny etat. Członkami Rady Redakcyjnej byli: Janina Kowalska (opowiadania humorystyczne), Maria Janiurek (przyroda), Janina Czaja (tłumaczenia z literatury rosyjskiej), Lidia Pawlas (zrobić to sam), Antoni Pieknik (rocznice), Józef Ondrusz (folklor cieszyński, portrety Polaków, nowości książkowe), Józef Macura (ciekawostki geograficzne i historyczne Śląska Cieszyńskiego, Polski i Czechosłowacji).

Po rewolucji aksamitnej trudno było znaleźć wydawcę nieprzynoszącej zysku „Jutrzenki”, przez krótki czas był to Uniwersytet Ostrawski, następnie instytucja Ośrodek Usług dla Szkoły i Technologii Informacyjnej, wreszcie nowo powstałe Centrum Pedagogiczne w Cz. Cieszyń, gdzie w budynku przy ul. Ostrawskiej znalazło się też miejsce dla redakcji. Po przejściu na emeryturę Czesława Curzydła w 1997 r. funkcję redaktora naczelnego objęła współpracująca już wcześniej z „Jutrzenką” Barbara Glac.

DZIECI NA NIĄ CZEKAJĄ

„Jutrzenka” dla uczniów młodszych, a „Ogniwo” dla starszych drukowane są przy wsparciu finansowym czeskiego Ministerstwa Szkolnictwa, Młodzieży i Kultury Fizycznej, stanowią bowiem pomoc metodyczną dla polskich przedszkoli, szkół podstawowych i średnich na Zaolziu, nawiązując tematycznie do programów nauczania. Ale jak zapewnia redaktor naczelna, dzieci nie traktują „Jutrzenki” jak podręcznika i chętnie po nią sięgają. Świadczą o tym liczne dowody sympatii składane na ręce redagujących ją osób, listy od czytelników, udział w konkursach i łamigłówkach.

Na łamach pisma znajdują czytelnicy bajki, opowiadania, wiersze, zgadywanki, gry, wycinanki, wiadomości z regionu, z przyrody,

informacje z historii, geografii, jest język angielski i wiele innych tematów, a wszystko podane w sposób nienachalny, tak, by nie odradzało dziecka, lecz uczyło go formą zabawy. Co roku zmieniana jest nieco koncepcja pisma, by zadowolić różne gusty czytelników, wymyślane są nowe tematy, są też stałe rubryki. W rubrykach „Trzy po trzy”, „Ploteczki ze szkolnej teczki”, „Szkolne echo” pojawiają się materiały z życia poszczególnych klas i szkół, odnotowywane są jubileusze i ważne wydarzenia. Od 1997 r. pełny kolor mają okładki, z okazji świąt pojawiają się kolorowe wkładki do wycinania.

W ostatnich latach z „Jutrzenką” współpracowali m. in.: Janina Kowalska, Czesław Curzydło, Bohdana Najder, Władysław Sikora, Kazimierz Santarius, Wiesława Branna, Kazimierz Jaworski, Wilhelm Przeczek, Lucyna Przeczek-Waszkowa, Irena Bogocz, Wanda Kozdra. Głównymi ilustratorkami są Darina Krygiel i Barbara Kowalczyk, która zajmuje się też składem komputerowym, a także Józef Drong i Bronisław Liberda, fotografikami m. in. Franciszek Bałon i Wiesław Przeczek.

Część tych osób przybyła na uroczystości jubileuszowe, które odbyły się 11. 5. w siedzibie Centrum Pedagogicznego w Cz. Cieszyń i stały się przede wszystkim spotkaniem dawnych i obecnych współpracowników „Jutrzenki”. – Mimo że mamy 100 lat, cały czas idziemy z duchem czasu – mówiła Barbara Glac, zwracając uwagę także na elektroniczną wersję pisma. Złożyła ukłon w stronę wszystkich, dzięki którym pismo nadal trwa. – Zawsze mogłam liczyć na wszystkich swoich współpracowników – zapewniała. Wspomniała również o bardzo miłych spotkaniach z małymi czytelnikami.

Współpracująca z pismem poetka Lucyna Przeczek-Waszkowa przeczytała własny wiersz. Natomiast wiersz swojego dziadka Gustawa Sajdoka zacytował Adam Sajdok. Pozytywnej energii i wielu współpracowników życzyła m.in. w imieniu wydawcy dyrektor Centrum Pedagogicznego Marta Kmeť. – Na „Jutrzenkę” dzieci zawsze bardzo czekają – mówiła Grażyna Zubek, nauczycielka w wędryńskiej szkole, a jednocześnie redaktor naczelna „Ogniwa”. W imieniu Towarzystwa Nauczycieli Polskich życzenia złożył Stanisław Folwarczny. Trudną sytuację finansową pisma z połowy lat 90. wspominała ówczesna dyrektor Centrum Pedagogicznego Irena Kufa.

– Z „Jutrzenką” związane są same miłe wspomnienia – przekonywała potem w rozmowie Janina Kowalska, której gorąco przytakiwał Bronisław Liberda. – Na zewnątrz było wtedy szaro, a w redakcji panowała cudowna atmosfera. – Opowiadania Janki Kowalskiej wspaniale się ilustrowało – dodał Bronisław Liberda. – Szkoda, że nie pojawił się zbiór tych opowiadań, to byłaby ładna książeczka.

CZESŁAWA RUDNIK

W DOMU OSZELDY

Niebory, których nazwa pochodzi najprawdopodobniej od słowa bór, a więc, kiedy je zakładano, nie było w nich lasów, należy dziś do Trzyńca. Mieszkają tu pracownicy ludzie, którzy znajdują czas na działalność społeczną. Od północy otacza Niebory miasto, od strony południowej rozciąga się widok na Beskidy, niemal środkiem prowadzi ruchliwa droga międzynarodowa. Dom PZKO im. Pawła Oszeldy, mimo że blisko tej drogi, stoi wśród łąk, odgrodzony od niej drzewami. Cisza wokół niego jest tylko pozorna, bo wewnątrz wiele się dzieje.

POD ŚWIECZNIKIEM

Miejskowe Koło PZKO w Nieborach założone zostało 7. 12. 1947, działało początkowo ramię w ramię ze Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej. Pierwszym prezesem MK PZKO został hutnik Jerzy Turoń. Jego następcy to: Jan Lasota, Franciszek Szczuka, Karol Kowalczyk (dwukrotnie), Karol Cemerek, Edward Bromek, Jan Cieślak, Rudolf Chodura, Helena Sikora, Stanisław Sikora, obecnie na czele Koła stoi Bronisław Studnicki.

W pierwszych, pełnych entuzjazmu latach powstało kilka zespołów. Był to zespół taneczny pod kierownictwem Heleny Szczuki i teatralny, natomiast chór śpiewał już wcześniej, przed powstaniem PZKO. Z inicjatywy dyrektora szkoły Franciszka Szczuki działać zaczęły chóry męski i mieszany, a także tercet żeński. Organizowano wiele spotkań świetlicowych, słuchano prelekcji, brano udział w konkursach

Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nieborach

DZIEŃ OSZELDY

w 90-rocznicę śmierci czelownego rewolucjonisty i bohatera Wiosny Ludów na Śląsku Cieszyńskim

Oslavy spojené s lidovou VESELICÍ budou se konati v Neborech
Obchód „Dnia Oszeldy“ połączony z FESTYNEM ludowym odbędzie się w Nieborach
Niedziela - 30. 5. 1954 - Neděle

PROGRAM:

14:15 godz.: Śmieć a oddalenie pamięci doży w budowie polskiej nacji w Nieborach	Goda: 14:15: Zbiórka i oddanie tablicy pamiątkowej w budynku polskiej szkoły w Nieborach
15:00 godz.: Przejście na łąkę wzdłuż rzeki do domu Pawła Oszeldy	Goda: 15:00: Pochód na łąkę obok domu rodzinnego Pawła Oszeldy
Zakładanie świątecznej wieńcówki a występienie lidowych zespołów	Zapalenie festynu ludowego i artystyczne występy zespołów regionalnych

HUDBA - J. BASZKA - ORKIESTRA

Komunikacja autobusowa z Trzyńca do Nieborów zapewniona

Zaproszenie na pierwszy Dzień Oszeldy w Nieborach w 1954 r.

i współzawodnictwach, odbywały się kursy, wycieczki, kuligi. Atrakcją były projekcje filmów kina objazdowego PZKO.

Przez lata niektóre zespoły zanikały albo przerywały na jakiś czas swoją działalność, by potem pod nowym kierownictwem ponownie zacząć pracę. Bardzo ważnym wydarzeniem, procentującym przez wiele następnych lat, było założenie w 1961 r., ponownie z inicjatywy F. Szczuki, Klubu Młodych. Otrzymał nazwę Klub pod świecznikiem, a jego członkowie stali się motorem działania Koła. Najaktywniejsi byli, kiedy kierowała KM Helena Franek (po mężu Sikora). Młodzi ludzie organizowali własne imprezy, ale przygotowywali też programy na akcje całego Koła, a nawet inne akcje w Nieborach i okolicy. Na program składały się piosenki, tańce, recytacje, prezentowano skecze, przygotowywano krótkie spektakle, nawet „Rapsod o Oszeldzie”

Pawła Kubisza. Były wycieczki i turnieje sportowe, a Wiosenne i Jesienne Rendez-vous były okazją do zabawy młodzieży z całej okolicy.

W ramach Klubu Młodych pracowały zespoły taneczne. Grupę tańców regionalnych prowadził w latach 70. Adam Palowski, w latach 80. Beata Miarka. Była też grupa ćwicząca tańce nowoczesne pod kierunkiem Bronisławy Wałach, potem Grażyny Wałach, a na początku lat 90. Jolanty Hliśnikowskiej, zespół zanotował wtedy ok. 50 występów.

Członkinie Koła, od początku bardzo aktywne w przygotowywaniu imprez od strony kulinarnej, biorące udział w kursach gotowania, kroju i szycia, jako oficjalny Klub Kobiet spotykać zaczęły się w latach 70. Organizowały prelekcje i kursy, co 2 lata instalowały wystawy tematyczne: „Kobiety – kwiaty – kobiety”, „Dla każdego coś dobrego”, „Wiosna i jej symbole”, „Kolory jesieni”, „Zaproszenie do stołu”,



Podczas jubileuszowego 50. Dnia Oszeldy w 2003 r. zaśpiewały pod batutą Ireny Małysz połączone chóry PZKO Zgoda, Godulan-Ropica i Sucha.



W programie Oszeldówek są zawsze występy zespołów z Polski, w 1996 r. był to zespół regionalny Silesia z Opola

„Śniegiem malowane”, „Moja rodzinka i ja”, na których prezentowały wytwory własne, roboty ręczne i wyroby kulinarne. Najnowszą wystawą „Starzyne skarby dawniej i dziś” odbyła się pod koniec ub. r. Wystawy z reguły uzupełniały obrazy i rzeźby, m. in. malarstwo Pawła Wałacha, członka Koła. Klubem kierowały Helena Raszka, Bronisława Lazar, a od lat 90. do dziś Helena Sikora.

SCENA ŚPIEWACZA I TEATRALNA

W maju br. zaprosił na swoją uroczystość jubileuszową chór mieszany Zgoda, który obchodził swoje 25-lecie. Jest to trzyniecki zespół obwodowy PZKO, w którym śpiewają chórzyści z Kanady, Końskiej Podlesia i Nieborów. Bo w Nieborach po pierwszym zrywem lat powojennych, kiedy wreszcie można było głośno śpiewać polskie pieśni, zapał powoli opadał i w końcu zespoły śpiewacze zaprzestały działalności. Jednak w 1987 r. śpiewacy spotkali się ponownie i założyli wspólny chór kilku kół PZKO. Jego pierwszym prezesem został Karol Kowalczyk z Nieborów.

Chór Zgoda od początku prowadziła i nadal jest jego dyrygentką Irena Małysz, nauczycielka z Trzyńca Kanady. Zespół występuje na wszystkich większych imprezach nieborowskiego Koła i w innych kołach PZKO, ostatnio śpiewał np. także w Hawierzowie Żywocicach na dorocznych uroczystościach wspomnieniowych, w Cieszynie na Dniach Tradycji i Stroju Regionalnego, koncertuje w kościołach, współpracuje z pobliskim chórem PZKO Godulan-Ropica i chórem Sucha z MK w Suchej Górnej. Co roku ma 10–15 występów. Od ok. 20 lat trwa przyjaźń Zgody z chórem Lutnia z Zabrze Pawłowa i wymiana koncertowa zespołów.

Bardzo dobrze rozwijają się w Nieborach działania teatralne, od początku związane z młodymi i bardzo młodymi ludźmi. Początki ruchu teatralnego to przedstawienia szkolne, powstające pod kierunkiem Franciszka Szczuki. W latach 50. zaczęto wystawiać także sztuki w dorosłej obsadzie. Na-

stępne dziesięciolecia to przede wszystkim wspominane już małe formy sceniczne, przygotowywane przez Klub Młodych.

W 1994 r. nowy zespół teatralny stworzyła Halina Sikora, córka Heleny Sikory. Przyjął nazwę Gapa i działał pod egidą Koła, mimo że jego aktorami były dzieci. Brał udział w zaolziańskich przeglądach amatorskich grup teatralnych Melpomenki i Talinki. Dzieci dorastały, zmieniał się więc skład osobowy zespołu. Niezmienna pozostała forma zabawy, dzieci są współtwórcami przedstawień. Ich spontaniczne zachowania procentują i teatryk dziecięcy Gapa 2 zdobywa wiele nagród w konkursach i przeglądach teatralnych w Polsce i w RC. Halina Sikora jest reżyserem, autorem scenariuszy teatralnych głównie w oparciu o znane bajki, scenografem, ale dzieci traktuje jak partnerów, stąd też nie musi się obawiać, że zabraknie jej aktorów, dzieci chętnie przychodzą do zespołu.

PAMIĘCI SŁAWNEGO RODAKA

W Nieborach urodził się Paweł Oszelda, rewolucjonista 1848 r. Już w latach 50. powstał w Kole PZKO pomysł zorganizowania festynu ludowego, który miałby nazwę Dzień Pawła Oszeldy. Pierwsza Oszeldówka, jak w skrócie określono festyn, odbyła się 30. 5. 1954. Wzięło w niej udział ponad 4 tys. osób. W szkole odsłonięto tablicę pamiątkową, po czym wyruszył pochód na miejsce zabawy, łękę zwaną Pawlicówką. Impreza spodobała się i odtąd urządzano ją co roku.

Dzień Oszeldy jest kilkugodzinną imprezą wiosenną, na której występują zespoły chóralskie, taneczne, kapele ludowe i orkiestry dęte, młodzież szkolna i przedszkolacy, zapraszane są zespoły z Polski i Słowacji. Do wyboru są dania regionalne. Stałymi bywalcami Oszeldówek byli nęstor polskiego dziennikarstwa Władysław Oszelda z Cieszyna i jego żona Jadwiga. Na wzór Klubu Propozycji, stworzonego przez W. Oszeldę w Cieszynie, podobny powstał



WYDZILOBANE Z ŁAMÓW

NIE MA SIŁY

Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Szkoły przy polskiej szkole w Szumbarku, jako organizacja Frontu Narodowego, w pełni włączyło się do kampanii przedwyborczej. Zaraz po ogłoszeniu dnia wyborów mianowano dwójki agitacyjne, w dniu 26 marca zwołano plenarne zebranie rodziców, na które zjawili się przeszło 60 proc. z ogółu obywateli wysyłających dzieci do szkoły polskiej. Referent wyjaśnił zebranym nową ordynację wyborczą i podkreślił doniosłość nadchodzących wyborów. Na konkretnych przykładach przedstawił pseudodemokrację Beneša, traktującą po macoszemu ludność polską, zwłaszcza polskie szkolnictwo. Daremnie żądano w czasach pierwszej republiki, aby prywatne szkoły polskie przejęte były na koszt państwa. Pomimo że Polacy ponosili takie same ciężary i obowiązki jak każdy inny obywatel, państwo nie otaczało ich żadną opieką. I takie postępowanie nazywano „wzorową demokracją”. Zwycięstwo klasy pracującej w lutym 1948 r. uczyniło kres wszelkiemu uciskowi narodowemu, co potwierdzić mogą także i obywatele Szumbarku. Tu i ówdzie spotykane jeszcze wybrki nieświadomych jednostek świadczą tylko o małej czujności i bierności naszego społeczeństwa, bowiem przy zdecydowanej postawie nie ma siły, która mogłaby podważyć nasz byt narodowy. Okazją do umocnienia ustroju ludowo-demokratycznego, który gwarantuje także pełnię naszych praw narodowych, są nadchodzące wybory. (Stowarzyszenie Rodziców w Szumbarku bierze udział w kampanii przedwyborczej. GL nr 40, 4. 4. 1954)

Z WDZIĘCZNOŚCI ZA OBNIŻKĘ

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, w którym zrzeszonych jest kilkanaście tysięcy członków społeczeństwa polskiego Czechosłowacji, przesłał Rządowi Republiki Czechosłowackiej depeszę następującej treści: Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego wraz z pracownikami sekretariatu przyjęli z pełnym zadowoleniem uchwałę Partii i Rządu, która dotyczy obniżki cen i tych zarządzeń, które mają na celu podniesienie stopy życiowej mas pracujących. Tą drogą wyrażamy gorące podziękowanie Partii i Rządowi za nowy dowód troski o dobro mas pracujących i przyrzekamy w dowód wdzięczności, iż dzieło socjalizmu w naszej ojczyźnie realizować będziemy niezłomnie. ZG PZKO.

(Jak zareagował PZKO na obniżkę cen. GL nr 40, 4. 4. 1954)

O POLSKICH PODRĘCZNIKACH

W środę 31 marca i w czwartek 1 kwietnia odbędzie się w małej salce posiedzeń PZKO w hotelu Piast w Cz. Cieszynie dwudniowe posiedzenie Komisji Podręcznikowej. W posiedzeniu wezmą udział przedstawiciele Państwowego Wydawnictwa Pedagogicznego oraz nasi nauczyciele – tłumacze i autorzy polskich podręczników szkolnych. Przewidziane są referaty na temat już wydanych podręczników, na temat planów do języka polskiego oraz nowych podręczników. Obrady Komisji Podręcznikowej. GL nr 39, 31. 3. 1954)



Droga do Domu PZKO im. Pawła Oszeldy w Nieborach prowadzi wśród łąk.

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW



WIOSNA NIE SPRZYJAŁA „DULSKIEJ”

Staraniem Miejsowego Koła PZKO w Bystrzycy n. O. odegrał w ubiegły wtorek zespół teatralny klubu zakładowego huty W. M. Mołotowa w Trzyńcu znaną sztukę Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”. Trzyniecki zespół hutniczy znany jest ze swej ofiarnej i stojącej na wysokim poziomie pracy. Sztuka wyćwiczona dobrze, obsada ról odpowiednia, piękne i stosowne kostiumy i dobra dekoracja sceniczna. Z zespołu trudno kogoś wyróżnić, wszyscy wykonawcy ról dali z siebie dużo, by zagrać prawdziwie i z aktorskim zacięciem. W dobrze przygotowanej sztuce trzeba jednak pamiętać i na każdy, pozornie mało ważny szczegół. Nawet parasolka czy nakrycie stołu powinno być dostosowane do danej epoki, tym bardziej, że pozostałe rekwizyty, stroje i dekoracje sceniczne były naprawdę na poziomie. Jeszcze na jedną rzecz zapomniano. Sztuka o problematyce tak poważnej miała zostać odpowiednio naświetlona przed przedstawieniem. Publiczność przyjeżdżała wtedy sztukę z daleko większym zrozumieniem i zainteresowaniem. Publikli jak na stosunki bystrzyckie było stanowczo za mało. W czasie wiosennych prac należy przedstawienia robić później i lepiej reklamować. Zespół hutniczego klubu zakładowego wystawił wspomnianą sztukę dotychczas 5 razy – z tego 2 razy w Trzyńcu i raz w Nieborach, Łąkach i Bystrzycy n. O. („Moralność pani Dulskiej” w Bystrzycy nad Olzą. GL nr 40, 4. 4. 1954)

SŁODYCZE I HIGIENA

Przedsiębiorstwo „Pramen” urządziło ub. niedzieli w Domu Kultury w Karwinie 2 wystawę towarów delikatesowych i cukierniczych z możliwością nabycia tych towarów od razu na miejscu. Wystawa trwała przez cały dzień, w ciągu którego zwiędziało ją dużo obywateli. Wszyscy zwiedzający wyrażali się bardzo pozytywnie o wystawie. Towary wystawione były pierwszorzędnej jakości. Najwięcej zachęcająco oddziaływały zwłaszcza na płeć piękną, najliczniej reprezentowaną na wystawie, wyroby cukiernicze. W tym dziale też panował największy ruch. Mniej jednak zachęcająco oddziaływał na bardziej spostrzegawczych widok, gdy jedna z zatrudnionych na wystawie kobiet brudnymi rękami przenosiła chwilami pojedyncze kawałki ciastek z jednego pudła do drugiego dla uzupełnienia zapasu. W przyszłości organizatorzy tak pięknej i pożądanej wystawy powinni dopilnować, aby do podobnych wypadków nie doszło. (Z wystawy towarów delikatesowych w Karwinie. GL nr 39, 31. 3. 1954)

POWSTANIE NOWY ZESPÓŁ

Zarząd Główny PZKO w Cz. Cieszynie zabiera się do zorganizowania zespołu pieśni i tańca. Zespół ten składałby się początkowo z kilkudziesięciosobowej grupy śpiewaczej i tanecznej. W miarę dalszego rozwoju i możliwości byłby uzupełniany recytatorami, gawędziarzami i orkiestrą. Program zespołu i jego nastawienie (regionalizm, tańce ludowe i narodowe, pieśni ludowe i artystyczne itp.) zależny będzie w dużej mierze od talentu ochotników, którzy się do zespołu zgłoszą. ZG PZKO wierzy, że całe nasze społeczeństwo odczuwa potrzebę utworzenia takiego zespołu i posiada dostatek sił twórczych i odtwórczych potrzebnych do jego uruchomienia. (Szukamy kandydatów do „Zespołu pieśni i tańca PZKO”. GL nr 40, 4. 4. 1954)

SZLAKIEM KÓŁ PZKO: NIEBORY



Z Kołem PZKO w Nieborach związany jest malarz Paweł Wałach, członek Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

w Nieborach. Spotykano się w pierwszą niedzielę miesiąca, poruszano tematy zdrowia, ochrony środowiska i in., po prelekcji miała miejsce żywa dyskusja.

Bardzo uroczysta Oszeldówka odbyła się 2. 6. 1985, kiedy to dokonano otwarcia Domu PZKO i nadano mu imię Pawła Oszeldy. Wcześniej nieborowscy pezetkaowcy spotykali się najpierw w szkole, a po wybudowaniu siedziby ówczesnej Miejsowej Rady Narodowej, kiedy to również pomagali przy jej budowie, otrzymali tam do dyspozycji salkę na zebrania i spotkania młodych. Większe imprezy odbywały się w sali miejscowej restauracji.

Decyzję o budowie własnego Domu PZKO podjęto w 1978 r. Grunt ofiarował długoletni działacz Koła i jeden z jego założycieli Edward Bromek. W budowie swojej siedziby uczestniczyli członkowie Koła i sympatycy z całej okolicy. Datki pieniędzy



Miejsowe Koło PZKO w Trzyńcu Nieborach gościło także wędryńskich Gimnastów. Fot. Archiwum „Zwrotu”



Scena z przedstawienia „Awantura o Jasia i Małgosię” teatryku dziecięcego Gapa 2.

nie zbierały nawet niektóre sąsiednie Koła (Podlesie, Guty). Powstał okazały parterowy budynek z dużą salą, sceną, barem, zapleczem kuchennym i sanitarnym, na poddaszu mieściły się 3 mniejsze salki. Powoli zagospodarowywano też otoczenie budynku. W 1990 r. powstał kominek, w 1992 r. nad dużą zadaszoną sceną powstało podium dla orkiestry, na 10-lecie budynku przygotowano nowe stoły i ławy.

W 1987 r. na piętrze budynku otwarto Izbę Tradycji. Znalazły się w niej stroje ludowe, stare sprzęty, meble, znalezione na strychach domów nieborowian, książki, wśród nich kancjonał z XV w. Najcenniejszym eksponatem jest ozdobna skrzynka, którą Paweł Oszelda zrobił w więzieniu w Brnie w 1851 r. dla swego ojca.

Dzień Oszeldy jest największą coroczną imprezą Koła. W jego przygotowanie zaangażowanych jest kilkudziesięciu członków, a MK liczy ich łącznie ponad 130. Ale Dom PZKO żyje przez cały rok. Oprócz zebrań zarządu, spotkań Klubu Kobiet i prób zespołów organizowanych jest tu szereg imprez, wiosenne spotkania z piosenką, wigilijki, przedstawienia teatralne, prelekcje, wystawy, wspólnie z Macierzą Szkolną balet. Pezetkaowcy wyjeżdżają też na wybieżki. Stosunkowo młody zarząd jest pełen optymizmu.

CZESŁAWA RUDNIK



W ramach sesji popularnonaukowej, jaka towarzyszyła Dniu Oszeldy w Nieborach w 2009 r., wystąpiła z koncertem słynna kapela Wałasi z Istebnej. For. KAZIMIERZ KASZPER

SzkatułKA



Przewodnik

Dnia 28 kwietnia zmarł Władysław Orszulik. Kilkunastu dni zabrakło mu do 77 urodzin. Od lat działając społecznie w wielu organizacjach promujących nasz region zarówno po prawej, jak lewej stronie Olzy, wpisał się na stałe w krajobraz kulturalny Śląska Cieszyńskiego.

Urodził się 12. 5. 1934 r. w Ropicy na Zaolziu. Do dziś w zaolziańskich Mostach k. Jabłonkowa mieszka część jego rodziny. Władysław natomiast już w 1938 r. przeprowadził się wraz z rodzicami i rodzeństwem do Cieszyna.

Wspomnienia Władysława Orzulika dotyczące polsko-czeskich kontaktów nie są miłe. Jednak przez całe życie, niezrażony trudnościami, przemieszczał się pomiędzy rodzinnym Zaolziem a polską częścią Cieszyna, który stał się jego miejscem na ziemi na resztę życia. Zawsze promował region, a że był aktywnym działaczem Koła Przewodników Cieszyn przy Oddziale Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, miał ku temu sporo okazji. Wielokrotnie uzmysławiał przewodnikom PTTK z innych regionów Polski, że Śląsk Cieszyński nie kończy się na granicznej Olzie, a uroki zaolziańskich miejscowości, kulturowo przynależnych do ziemi cieszyńskiej, warte są poznania. Był też inicjatorem organizowania dla uczniów polskich szkół na Zaolziu wycieczek poznawczych do polskiej części Śląska Cieszyńskiego. – Ponieważ urodziłem się na dzisiejszym Zaolziu wiem, jak ważne dla tej młodzieży jest poznawanie ziem macierzy. Moja rodzina przeniosła się do Polski, bo władze czechosłowackie nie były nam przychyłne. Pamiętam czasy stalinowskie, gdy na granicy w Cieszynie wopięści zamontowali race, które strzelały w górę, kiedy ktoś próbował ją nielegalnie przekroczyć. I lata 80., gdy w schronisku na Czantorii wymieniałem pusty plecak na plecak wypełniony czeskimi towarami nie-



Był aktywnym działaczem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. – Swą miłość do Cieszyna przekazywał nie tylko licznym rzeszom turystów, ale także nas, cieszyńian, swoją postawą uczył prawdziwej miłości do rodzinnego grodu i całej ziemi cieszyńskiej – mówi Marta Kawulok, prezes MZC. Bliska była mu także działalność Macierzy Szkolnej w RC, której jego brat przez długi czas był prezesem.

Nie sposób wymienić wszystkich obszarów jego działalności: licznych prelekcji, organizacji kursów i szkoleń dla przewodników, publikacji wielu artykułów o tematyce turystycznej, kulturalnej i społecznej, organizowania wielu imprez, takich jak Miscellanea Przewodnickie czy Przewodnickie Posiady. – Działalność ta była dostrzegana i nagradzana wieloma odznaczeniami, m.in. medalami „Zasłużony dla kultury polskiej”, „Zasłużony dla województwa bielskiego”, „Zasłużony dla pracy w górnictwie”, Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi, tytułem Honorowego Członka Macierzy – wylicza Mariusz Makowski, poprzedni prezes MZC.

– Był działaczem społecznym w wielu dziedzinach. Nigdy nie było mu ciężko

„było go pełno”, a w środowiskach turystycznych krążyło powiedzonko „najlepszy kulig robi Orszulik” – wspomina żona Barbara, której życie z tak zaangażowanym społecznikiem wcale nie było najłatwiejsze. – Z początku sporo jeździłam z nim na rajdy. Gdy pojawiły się dzieci, już nie było to możliwe. Czasem brakowało mi jego pomocy i obecności w domu, ale doceniałam to, co robił. Nauczył kochać góry zarówno mnie, jak i nasze dzieci, a później wnuczki, wnuka i prawnuka. A poza tym był tak zwaną „duszą towarzysztwa”. Gdziekolwiek się pojawił, było gwarno, wesoło i pogodnie. Miał też ogromną wiedzę. Lubił czytać. Codziennie „połykał” masę wiadomości z wielu gazet, czasopism, Internetu – wspomina Barbara Orszulik.

Zawodowo związany był z Celmą, a później z kopalnią Zofiówka. W zakładach pracy również promował sport i turystykę. Był sekretarzem klubu sportowego Stal, budował zakładowy wyciąg narciarski w Istebnej czy schronisko PTTK na Kamiennym w Wiśle.

– Był wspaniałym kolegą. Zawsze pomógł, nigdy się nie denerwował – wspomina Piotr Brenner, kolega z Koła Przewodników. – Był dla nas niedoścignętym wzorem do naśladowania. Mając 70 lat prowadził nas na takie szlaki, jak Babia Góra – wspomina Leszek Lipsa, obecny prezes Koła Przewodników.

Również rodzina wspomina go jako „motor napędowy” wielu wspólnych działań. – Kiedy się poznaliśmy, mówił o górach i Śląsku Cieszyńskim z takim entuzjazmem, że zdecydowałam się przyjechać za nim w jego rodzinne strony – wspomina pochodząca z Poznańskiego żona Barbara.

Na cmentarz oprócz rodziny odprowadzał Władysława Orzulika tłum przyjaciół i działaczy turystycznych, sportowych i regionalnych. Prochy złożono do rodzinnego grobu przy dźwiękach orkiestry górniczej. Nie zabrakło pocztów sztandarowych MZC i PTTK.

Powiedzieli...

PAWEŁ MACHCEWICZ:

»Katastrofa smoleńska odgrywa rolę czynnika bardzo wzmacniającego myślenie romantyczne, w kategoriach ofiary, poświęcenia, służby Polsce aż do końca. Romantyzm w wersji epigonijskiej, by nie powiedzieć karykaturalnej, pojawił się już wcześniej, przed tragedią smoleńską, czego najbardziej sztandarowym przejawem była książka Jarosława Marka Rymkiewicza „Kinderszenen” o Powstaniu Warszawskim, o masakrze, o śmierci jako esencji polskiego patriotyzmu. Katastrofa smoleńska jeszcze pogłębiła i wzmocniła to myślenie, ten wzór, w czym ponownie odegrał swoją rolę poeta z Milanówka. Emocje społeczne zdają się dzisiaj w Polsce wzmacniać patriotyzm w wersji romantycznej, kosztem patriotyzmu bardziej pragmatycznego, który i tak był historycznie słabszy od tego pierwszego.«

Historyk, profesor na Uniwersytecie Warszawskim i w Instytucie Studiów Politycznych PAN – na łamach „Polityki”.



GUY PERRY:

»(Budownicowie europejskich miast) Trochę się przeliczyli. Szli za amerykańskim trendem, który od lat 60. zmieniał miasta w luźny zbiór wyspecjalizowanych dzielnic. Były więc dzielnice mieszkaniowe, przemysłowe, biurowe i malle ze sklepami. Ponieważ przyjęto, że samochód w Stanach ma nawet niemowlę, a paliwo było tanie, ustalono, że do tych dzielnic Amerykanin może dostać się samochodem. Miasta rozrastały się więc nieprzystojnie. Atlanta ma 200 km długości, St. Louis 160. I martwe centra. Przeciętny człowiek w Stanach musi przejechać 50, 70 km dziennie. Po kilku latach człowiek w samochodzie zaczął tyć i chorować z braku ruchu. Zaczął też tracić pieniądze, bo paliwo drożało. W końcu zaczął tracić czas, bo utknął w korkach«

Prezes międzynarodowego biura projektowego Investment Environments, kierownik projektów zespołów mieszkalnych, biurowych i rekreacyjnych w Japonii, Europie i na Hawajach, szef grupy projektującej Miasteczko Wilanów – na łamach „Polityki”.



HANS-WERNER SINN:

»Jest jasne, że aby odzyskać konkurencyjność, Grecy muszą obniżyć swoje ceny i płace. Mogą to zrobić, pozostając w strefie euro, ale taka dewaluacja wewnętrzna będzie trudna, bo nie sposób dokonać skoordynowanej obniżki w gospodarce, gdzie obowiązują tysiące plac i miliony cen. Alternatywą jest dewaluacja zewnętrzna, czyli wystąpienie z unii walutowej, przywrócenie drachmy i obniżenie jej wartości względem euro. Oba rozwiązania mają przerażające konsekwencje, ale trzeba szukać mniejszego zła.«

Profesor ekonomii i finansów publicznych na Uniwersytecie Monachijskim, prezes Instytutu Badań Ekonomicznych – na łamach „Polityki”.



SŁAWA PRZYSZŁA PO ŚMIERCI RÓCZNICE

Życie nie szczędziło mu niczego. Sukcesów ani porażek. Także kpin. Prawdziwa sława i uznanie przyszły dopiero wiele lat po śmierci. W jej setną rocznicę wyruszył nawet w maju z Pragi specjalny pociąg z 500 czeskimi i niemieckimi muzykami, którzy następnie w Hamburgu i Hanowerze wykonali jego sławną VIII Symfonię, zwaną także „Symfonią tysiąca”. A wcześniej, w ramach odbywającego się w stolicy Czech 66. Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego Praska Wiosna, zagrali tę symfonię w praskiej hali widowiskowej O2 Arena dla... 4 tys. słuchaczy.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

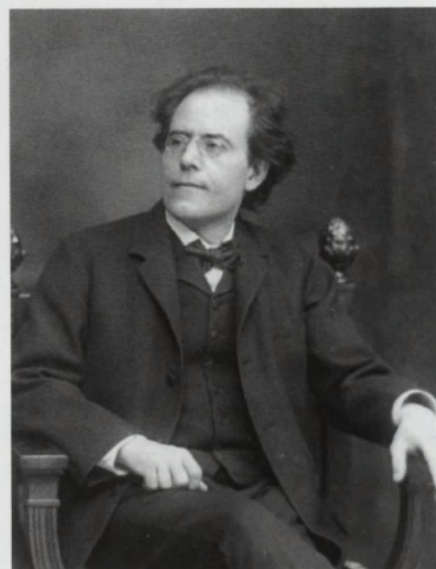
Gustav Mahler, bo o tego dyrygenta i kompozytora chodzi, urodził się 7. 7. 1860 we wsi Kaliště k. Humpolca, w rodzinie kupieckiej. Dzieciństwo przeżył jednak w Jihławie, tam również pobierał nauki i pierwsze lekcje gry na fortepianie. Publicznie koncertował już w wieku 10 lat. W 1875 r. zapisał się do wiedeńskiego konserwatorium i zaczął komponować. W wieku 18 lat zdał maturę w Jihławie, ukończył konserwatorium i zapisał się na wiedeński uniwersytet. Był już wtedy autorem wielu dzieł, z których jedno, „Das klagende Lied”, przedstawił w 1880 r. do Nagrody Beethovenowskiej w Wiedniu – bez sukcesu jednak.

W tym samym roku rozpoczął karierę dyrygentką – prowadził koncerty Bad Hall w Górnej Austrii, następnie był kapelmistrzem teatru w Leibach (obecnie Lublana w Słowenii), teatru operowego w Ołomuńcu, drugim dyrygentem Opery w Pradze i Lipsku, dyrektorem Królewskiej Opery Węgierskiej w Budapeszcie, pierwszym dyrygentem Teatru Miejskiego w Hamburgu i dyrygentem tamtejszej Filharmonii. Zaczął odnosić ogromne sukcesy jako dyrygent w Lipsku, Hamburgu i londyńskiej operze Covent Garden.

Był to również czas powstawania jego pierwszych dojrzałych kompozycji, takich jak cykl pieśni na fortepian „Lider und Gesänge” oraz I, II i III Symfonii.

DOJRZAŁOŚĆ

Po okresie rodzinnych dramatów, kiedy odsunął się na krótko od życia publicznego i poświęcił się intensywnej pracy twórczej w Steinbach nad jez. Attersee, w 1897 przyjął chrzest w kościele katolickim w Hamburgu. To otwarło mu drogę do objęcia dyrekcji w Operze Wiedeńskiej. Był pierwszą osobą pochodzenia żydowskiego na tym najbardziej prestiżowym w świecie muzycznym stanowisku.



Portret kompozytora z 1909 r.

Mahler wszedł w szczytowy okres swojej dyrygentury. Prowadził koncerty w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Lwowie, Amsterdamie, Hadze, Weimarze, Frankfurcie n. Menem, Hamburgu, Trieście, Rzymie, Wrocławiu, Warszawie, Petersburgu, Strasburgu. Jednak po ostrym konflikcie z kierownictwem i muzykami Opery oraz kampanii prasowej skierowanej przeciw niemu, w maju 1907 r. podał się do dymisji. W tym roku ukończył swe najbardziej monumentalne dzieło, VIII Symfonię.

NIESPODZIEWANY FINAŁ

Pod koniec 1907 r. przybył do Nowego Jorku, dyrygował w Metropolitan Opera, a następnie objął kierownictwo muzyczne w Filharmonii Nowojorskiej. W 1910 r. po raz ostatni poprowadził premierę swojej VIII Symfonii, odnosząc największy w życiu sukces.

W kwietniu 1911 wraz z żoną Almą Schindler powrócił do Europy. 18. 5. 1911 zmarł w wiedeńskiej klinice. Miał niespełna 51 lat.

KK

Źródło: Wikipedia

SZTOLNIA CZARNEGO PSTRĄGA

GÓDZIE NA WEEKEND?

Na rodzinną wycieczkę do Tarnowskich Gór wystarczy przeznaczyć jeden weekendowy dzień – po przekroczeniu granicy w Cieszynie dojedziemy samochodem na miejsce w ciągu 2–2,5 godziny. W Katowicach należy się kierować na Bytom, skąd do miasta gwarków jest już tylko 12 km.

TROCHĘ HISTORII

Tarnowskie Góry słyną zwłaszcza z górnictwa rud srebrnożelaznych, których wydobycie rozpoczęło się już na początku XVI w. i trwało do pierwszych lat XX w. Oprócz srebra wydobywano tu węgiel, ołów i cynk. Miasto jest również jednym z kluczowych węzłów kolejowych, znajduje się tu jedna z największych w Europie stacji rozrządowych.

Wielu zwolenników znalazła tu reformaacja. Jej utrwalenie nastąpiło po śmierci Jana II Dobrego (1532), kiedy miasto przeszło pod panowanie Hohenzollernów. W 1529 protestanci wybudowali pierwszy drewniany kościół, a dwa lata później na jego miejscu – murowany. W 1531 utworzono różnowierczą szkołę, której rektorem na przełomie XVI i XVII w. był Daniel Franconius, wybitny arikański pedagog i poeta. Kres świetności miasta położyła wojna trzydziestoletnia (1618–48).

Warto wiedzieć, że tutaj w 1946 r. przyszedł na świat jeden z największych współczesnych językoznawców, prof. Jan Miodek.

SZLAK TURYSTYCZNY

Sztolnia Czarnego Pstrąga jest 600-metrowym fragmentem najdłuższej sztolni odwadniającej Fryderyk. Można ją zwiedzać od 1957 r., dzięki staraniom Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej. Trasa turystyczna znajduje się pomiędzy szczytami Ewa i Sylwester. Podczas wycieczki, która odbywa się łodziami, podziwiać można uroki podziemnego świata, m. in. stalaktyty i oryginalne partie chodnika sztolniowego wykutego w skałę dolomitową.

Obok Sztolni Czarnego Pstrąga znajduje się Zabytkowa Kopalnia Rud Srebrnożelaznych, czyli podziemna trasa turystyczna umożliwiająca zwiedzanie podziemi dawnej kopalni kruszców srebrnożelaznych. Została udostępniona do zwiedzania w 1976 r.

Na głębokości 40 m powstał szlak turystyczny o długości 1700 m i kształcie trójkąta, łączący 3 szczyty: Anioł, Żmija i Szczyść Boże.



Tarnowskie Góry – ratusz.



Stara studnia na rynku w Tarnowskich Górach.



Prowadzący do sztolni szczyb Ewa.



Ewangelicki kościół Zbawiciela w Tarnowskich Górach.

Ze szlakiem sąsiadują 3 komory o wielkości od 500 do 2000 m kw. Blisko 300-metrowy fragment trasy trzeba pokonać łodzią. Przed zejściem pod ziemię zwiedzający mogą obejrzeć wystawę minerałów, narzędzi używanych w górnictwie oraz Skansen Maszyn Parowych.

RZ / Źródło: Wikipedia

GODNOŚĆ OFIARY

WARTO PRZECZYTAĆ

Warszawski korespondent „Frankfurter Allgemeine” Konrad Schuller przywrócił ludzką twarz jednej z 750 polskich wiosek spacyfikowanych przez hitlerowców. Dzięki tej książce Borów na Lubelszczyźnie, gdzie w lutym 1944 r. zamordowano około 1200 osób, wbija się w świadomość czytelnika obok Lidic i Oradour. Jednak „Ostatni dzień Borowa” to także kawałek znakomitej literatury i dziennikarstwa śledczego oraz polsko-niemieckiej psychodramy. Dla mieszkańców Borowa rozmowy z niemieckim dziennikarzem, który ich opowieści cierpliwie składa w obraz polskich losów, mają wręcz terapeutyczne znaczenie. „Przedtem nie znosiłam języka niemieckiego, ale po tych rozmowach już mnie nie drażni” – mówiła w czasie prezentacji książki Schullera w Borowie Marianna Goleń, która cudem przeżyła masakrę.

Po bez mała 70 latach fakty ustępują miejsca mitom. Autor zbadał wprawdzie wszelkie możliwe źródła, polskie i niemieckie materiały archiwalne, przepytął świadków wydarzeń, ale główna zaleta jego raportu polega na przesłedzeniu powojennych losów głównych aktorów wydarzeń – zarówno ofiar, jak i – w miarę możliwości – sprawców. Do niektórych dotarł, żyją w Niemczech w demencji, przypominając sobie tylko co nieco. Losy innych – jak Ottona L., który popełnił samobójstwo, gdy dostał wezwanie do sądu (zresztą w innej sprawie) – śledzi na podstawie opowieści i ułomnych zapisków. „Ostatni dzień Borowa” to nie tylko szczegółowe odtworzenie masakry, to – zresztą świetnie przetłumaczona na polski – reporterska relacja i fragment doskonałej literatury. Opowieść

nie tylko dla Niemców i Polaków.

AK



Konrad Schuller: Ostatni dzień Borowa, przeł. Eliza Borg i Maria Przybyłowska. Świat Książki, Warszawa 2011, s. 208.

JAK ODWRÓCONA KIŚĆ WINOGRON

Leży pomiędzy Rumunią i Ukrainą. Mołdawia, małe państwo kształtem przypominające odwróconą kiść winogron. Wina zresztą są najznakomitszym produktem eksportowym tego kraju, można go zwiedzać, przemierzając szlak winny. Turyści z Polski poszukują tu też śladów polskości, miejsc znanych chociażby z „Trylogii” Henryka Sienkiewicza. Mieszkający w Mołdawii Polacy są potomkami ludności napływowej, przybyłej na te tereny głównie z wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej.

Polski wątek wiąże się z powstaniem miasta Bielce (po rumuńsku Balti), znanego także z popularnej w Polsce żydowskiej pieśni „Mayn Shtetele Belz”. Według legendy osiadła tam księżna mazowiecka Ryngałła, siostra króla Władysława Jagiełły, która poślubiła mołdawskiego hospodara Aleksandra Dobrego. To wokół ich zamku miano wznieść miasto Bielce. Przez wieki miasto było ważnym punktem handlowym i strategicznym tej części Besarabii. W 1812 r. region został włączony do Rosji carskiej. W 2 połowie XIX w. w Bielicach żyło wiele narodowości: Rumuni, Rosjanie, Ormianie, Ukraińcy, Żydzi, Bułgarzy, Niemcy, Polacy, Romowie. Byli oni wyznawcami prawosławia, religii mojżeszowej, staroobrzędowcami, protestantami i katolikami. Stan ten w dużej mierze przetrwał do dziś.

Bielce, leżące w północnej części Mołdawii, są jednym z ośrodków, w których aktywnie działają Polacy. I wydawany jest polski miesięcznik „Jutrzenka”. Jego redaktor naczelny Helena Uśowa corocznie przyjeżdża do Polski na Światowe Forum Mediów Polonijnych, w ub.r. nad Jeziorem Lednickim w sercu Polski opowiadała o swoim kraju i żyjących tam Polakach.

Jak jest poprawnie, Mołdawia czy Mołdowa?

W związku z często wysuwanymi wątpliwościami co do poprawnego nazewnictwa

naszego kraju w języku polskim w ślad za Komisją Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej zalecamy stosowanie formy Mołdawia. Mołdawianie często używają nazwy Mołdowa, by odróżnić ją od starej rumuńskiej części.

Jaki ustrój panuje w Mołdawii?

Od 1991 r. Mołdawia jest niepodległą republiką. Istnieje jeszcze część nieuznawana przez żaden z krajów – Republika Naddniestrzańska, nazwa pochodzi od rzeki Dniestr. W 1992 r. była wojna domowa pomiędzy nią a Mołdawią, to region, który nigdy nie należał do Rumunii. Do dziś są tam wielkie wpływy Rosji. Władze kraju dążą do zjednoczenia z Rumunią, ale połowa Mołdawii nie chce, bo w pamięci historycznej pozostały czasy prześladowań przez Rumunów. Językiem państwowym jest rumuński, ale na północy, tam, gdzie ja mieszkam, nadal używa się języka rosyjskiego, to tereny, które były mocno zrusyfikowane.

Czy macie problemy z przechodzeniem przez granicę?

Granica istnieje, jest straż graniczna, są sprawdzane paszporty, do niedawna pobierano nawet opłaty.

Jak wyglądają kontakty z Polską?

Zarys historyczny polsko-mołdawski jest bardzo bogaty, a stan obecny tych relacji



„Newton” Władimir Turkin znalazł się w prezentującej młodych plastyków Galerii „Jutrzenki”.

nie jest zły. Rozwijają się też stosunki gospodarcze między naszymi państwami.

Jak żyje się w Mołdawii?

Do tej pory to najbiedniejszy kraj Europy. Ceny produktów w sklepie porównywalne są z cenami w Polsce, a zarobki są znacznie niższe. Średnia pensja wynosi mniej niż 200 dolarów. Dlatego dużo ludzi wyjeżdża do pracy za granicę. Ci, którzy znają rumuński, do Włoch, gdyż język jest podobny, do Portugalii, do Grecji, a rosyjskojęzyczni raczej do Rosji. Tak więc u nas zostało teraz dużo emerytów z wnuczkami, którym pracujący za granicą krewni przysyłają pieniądze.

Ilu Polaków mieszka w Mołdawii?

Z wyliczeń Ambasady Polskiej wynika, że jest ich ponad 10 tys. Najwięcej w stolicy Kiszyniowie, ale przede wszystkim na północy Mołdawii w Bielicach, gdzie znajduje się Dom Polski i w wioskach, np. w Styrzy, tam rów-



■ Młodzi Polacy ze Stowarzyszenia Dom Polski w Bielicach wzięli udział w paradzie dziecięcej Szczęśliwy Czas.



Na narodowy Festiwal Wina w Komracie w Gagauzji w 2010 r. Stowarzyszenie Polaków Gagauzji przygotowało polski pawilon, a zespół taneczny „Polacy Budżaka” przywitał gości krakowiakiem. Fot. Archiwum „Jutrzenki”



HELENA USOWA

Redaktor naczelna „Jutrzenki”, uczestniczy także w przygotowaniach kolejnych tomów „Wspomnień rodzinnych” i rozwijaniu stałej wystawy fotograficznej „Polacy w Mołdawii”. Z wykształcenia informatyk programista, absolwentka politechniki w Odessie. Ur. w Chabarowsku na rosyjskim Dalekim Wschodzie, w rodzinie polskich zesłańców z Krzemieńca. Dziadek pracował przy budowie Zachodniosyberyjskiej Magistrali Kolejowej. Stamtąd z rodziną przyjechała najpierw na Ukrainę nad Morze Azowskie, a następnie do Czerniowiec, by ostatecznie w latach 70. osiedlić się w Mołdawii. Po rozpadzie ZSRR pozostała w Mołdawii.

niez wybudowano Dom Polski. Odbyna się nauczanie języka polskiego, działają zespoły taneczne, wokalne. W stolicy mamy w rosyjskim liceum polskie klasy. Na południu Mołdawii Polacy mieszkają i aktywnie działają w mieście Komrat w autonomicznej republice Gagauzi.

Czy są widoczni na tle innych narodowości?

Raz w roku odbywa się trzydniowy festiwal Polska Wiosna w Mołdawii, zespoły artystyczne z każdego z polskich ośrodków przygotowują jakiś program, spotykamy się wtedy wszyscy. Władze Mołdawii organizują we wrześniu Etnofestiwal i wtedy wszystkie narodowości przygotowują programy, Polacy są zwykle najbardziej aktywni.

Jaki stosunek do polskości mają młodzi ludzie?

W Mołdawii język polski nie został zachowany, stosowano represję, zamykano polskie kościoły, likwidowano szkoły. Kiedy nasz ksiądz w 1990 r. przyjechał do Biela, tylko dwie rodziny rozmawiały po polsku. Ale sytuacja powoli zaczęła się zmieniać, od 1992 r. mamy nauczyciela języka polskiego, potem przybyli następni, dzieci zaczęły uczyć się polskiego. Teraz uczą się nawet starsi, babcie przychodzą na zajęcia Uniwersytetu Trzeciego Wieku, to taki powrót do źródeł. Niestety pogorszyła się sytuacja z młodzieżą, zdają egzaminy na studia do Polski, wyjeżdżają i nie wracają. Początkowo zastanawialiśmy się, jak zachęcić ich do powrotu, ale teraz sami odradzamy, ponieważ w Mołdawii nie ma dla nich pracy. A starsze pokolenie cieszy się, że wnuki znają język polski i mogą mieszkać w Polsce. Jak mają wykształcenie, znają kilka języków, to niech jadą w świat.

A jaki jest stosunek mieszkańców Mołdawii do żyjących tam Polaków?

Bardzo dobry. Polskie środowisko jest bardzo aktywne, toteż cieszy się także szacunkiem władz mołdawskich. Podczas organizowanych np. w naszym mieście imprez występują także nasze polskie zespoły, zespół Jaskółki i pismo polskie „Jutrzenka” znane są również poza polskim środowiskiem. A miejscowi w kontaktach z Polakami często przypominają sobie i mówią o własnych polskich korzeniach.

Czy istnieje współpraca z Polakami w pobliskiej Rumunii?



Elena Pumnea – młoda współpracowniczka „Jutrzenki”, od siedmiu lat mieszka w Polsce, autorka wydanego w Bieliach tomiku poezji „Wiersze na zamówienie”. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



„JUTRZENKA”

Miesięcznik informacyjno-kulturalny dla Polaków i osób pochodzenia polskiego w Mołdawii. Teksty pisane są w języku polskim i rosyjskim. Pierwszy numer „Jutrzenki” ukazał się 11. 11. 1996. Przez pierwsze lata wydawana była z własnych źródeł, od 2000 r. wspiera ją finansowo Polska. Dociera do ok. 500 czytelników na terenie całej Mołdawii. Od początku na okładce widnieje hasło: „Bądź z serca pozdrowiona ojczyzna święta mowo!”. Głównym zadaniem pisma jest przybliżanie dziejów i stanu obecnego relacji polsko-mołdawskich, wzbudzanie zainteresowania polską kulturą i tradycją, promowanie języka polskiego, zachęcanie do poszukiwań własnych korzeni.

Tak, bardzo ciepłe są nasze stosunki. Mamy blisko do rumuńskiej Suczawy, gdzie Polacy wydają swoje czasopismo „Polonus”. Znam oczywiście całą redakcję, byliśmy zaproszeni na 15-lecie „Polonusa”, jeździmy na Dni Polskie, wymieniamy się książkami. Mamy nawet propozycje, by dla naszych dzieci zorganizować obozy z nauką języka rumuńskiego, bo używany w Mołdawii język rumuński nie rozwija się, to jakby gwara w porównaniu z językiem używanym dziś w Rumunii. Te kontakty utrudnia nam konieczność wiz wjazdowych. Cztery doby trzeba stać w rumuńskim konsulacie, żeby zdobyć wizę. Władze mołdawskie nie bardzo chcą, by Mołdawianie wyjeżdżali do Rumunii, bo stamtąd mają otwartą drogę na zachód.

CZESŁAWA RUDNIK

Ptaszniczka zwana cieszyńką

W średniowieczu działało wielu rzemieślników, ale tylko niektórym ich cechom udało się rozstawić swe miasto w całej Europie. Do tych nielicznych należą niewątpliwie rusznikarze z Cieszyna. Jak podkreślają stare kroniki, miasto to słynęło przede wszystkim z 4 rodzajów rzemiosła: piernikarstwa, garncarstwa, złotnictwa i rusznikarstwa. Wiele muzeów i zbiorów poza naszym regionem pyszni się cieszyńkami, czyli bogato inkrustowanymi strzelbami myśliwskimi przeznaczonymi do polowania na siedzące ptactwo. Z tego powodu nazywano je też niekiedy ptaszniczkami. Jednak w latach 60. ub. wieku węgierski historyk broni János Kalmár z budapeszteńskiego muzeum narodowego twierdził, że cieszyńkami nazwano tę broń tylko dlatego, że miejscem jej sprzedaży było miasto Cieszyn, ale jej produkcja odbywała się gdzie indziej, prawdopodobnie na Węgrzech. Miałby o tym świadczyć styl dekoracji, wzorowany na węgierskich hakownicach, czyli czekanach, i na prochownicach. Dzięki temu twierdzeniu, jak się okazało krzywdzącemu, podjęte zostały badania w archiwach cieszyńskich, które całkowicie zakwestionowały poglądy Kalmára. Jedną z ważniejszych polemik prowadził Wiktor Karger, który nie tylko podważył tezę Węgra, ale też przyczynił się do odkrycia wielu ciekawych i nieznanych faktów o cieszyńkach.

ROZWIANE WĄTPLIWOŚCI

Badania w archiwach cieszyńskich potwierdziły, że już w XVI w. produkowano w mieście broń palną używaną do polowania na ptaki. Najstarsza jest wzmianka z 1580 r. Wynika z niej, że rusznikarze z Schlesisch Neustadt (Prudnik) wyrabiali małe ptaszniczki „na sposób cieszyński”. To pozwala wysnuć przypuszczenie, że już wtedy rozpowszechnione było przekonanie o istnieniu dawniejszej, typowej dla Cieszyna produkcji strzelb (cieszynek).

W tamtych czasach modne były publiczne polowania na ptaki, a jak wynika z innych dokumentów były one organizowane również w Cieszynie, np. w latach 1623–1663. Chociaż cieszyńskie archiwalia tylko w znikomym stopniu mówią o rzemiośle rusznikarskim, dochował się m. in. porządek cechowy (1590 r.), odnoszący się m. in. do ślusarzy i rusznikarzy. Mowa jest w nim np. o wymaganiach dotyczących pracy mistrzowskiej. Rusznica średniego kalibru musiała być „pięknie wyłożona kością” i posiadać urządzenie, które można nastawić kurkiem. Ponadto adept na mistrza musiał dostarczyć krótką rusznicę z dwoma lufami – jedną nad drugą, równie pięknie wyłożoną. Zobowiązany też był sporządzić „pistolet kawalerski o 4 strzałach”.

Nie zostało tu wprowadzić jednoznacznie powiedziane, że chodzi o cieszyńki, ale jest mowa o wykładaniu kością, czyli o typowym stylu dekoracji opraw cieszynek, a to pozwala z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że chodzi o tę właśnie broń.

Innymi dowodami są np. spisy strat po pożarach w la-

tach wojennych 1645–1647 i późniejszych. Wynika z nich, że w tym okresie istniała w Cieszynie produkcja cieszynek na większą skalę i że rada miasta, by ulżyć nałożonym na miasto kontrybucjom, zlecała np. cieszyńskim rusznikarzom sporządzenie cieszynek, które wręczano dowódcom okupujących wojsk (bardzo chętnie przez nich przyjmowane). Podarki te były niekiedy wręcz wymuszane.

We wzmiankowanych dokumentach mowa jest m. in. o wykonaniu 39 cieszynek i 26 par pistoletów. Wspomniane są również nazwiska niektórych mistrzów. Wymieniono takie nazwiska jak: Grasmaul starszy i młodszy, Jerzy Kaluza, Krzysztof Kloss, Maniass, Kaszpar Mergner, Tomasz Ritter i Błażej Zelenka. Wymienieni są również szyfciarze, czyli fachowcy ozdabiający oprawy kością, masą perłową i srebrem: Hertel Marcin i Jan, a także inni rzemieś-

nicy związani z produkcją broni palnej, np. tokarz Melchior Schieberlein.

Z późniejszego okresu odnaleziono dużo więcej dokumentów, m. in. korespondencji handlowej.

ZNAD OLZY W ŚWIAT

Powodzenie cieszynek w szerokich kręgach ówczesnej Europy doprowadziło do produkcji broni palnej w stylu cieszyńskim również w innych miastach. Jak wspomina się w książce Jana Kruczka „Rusznikarstwo szkoły cieszyńskiej”, wydanej przez Muzeum Zamkowe w Pszczynie, w XVII w. istniały ośrodki produkcji tej broni również w Bielsku, Białej, Kętach, Żywcu i in. Autor podkreśla zasługi wspomnianego już Wiktora Kargera, który np. urządzenia stosowane do odpalania, zwane też kurlandzkimi zamkami kołowymi, przypisał nie nazwie geograficznej, ale rzemieślni-



Jerzy Wałga z jedną ze swych cieszynek. Fot. WŁADYSŁAW OW CZARZY



Przykłady cieszynek z muzeów europejskich. Arkebuzy kołowe z Monachium.



Pistolety-półhaki kołowe ze Sztokholmu.

kowi (rusznikarzowi) pracującemu w Cieszyńcu, a mianowicie Georgowi Kurlandowi. Zdokumentował bowiem jego pobyt w Cieszynie w latach 1629 i 1631 (wtedy w metrykach parafialnych zanotowano urodziny jego córek). Przypuszczalnie przybył do Cieszyna w orszaku księżnej Elżbiety Kurlandzkiej, która wyszła za księcia Adama Wacława. Przybrał potem nazwisko od kraju, z którego przybył. Stąd nazwa zamek Kurlanda, czyli kurlandzki.

Praca obejmuje okres od XVI po XX stulecie. Wymienieni są w niej także wszyscy znani bądź odkryci rusznikarze i sztyftarze związani z produkcją cieszynek, lista ta obejmuje prawie 250 nazwisk. Do dziś znanych jest ok. 220 sztuk oryginalnych dawnych cieszynek.

NOWA ERA

W wielu publikacjach pojawiły się rozmowy z ciekawym człowiekiem, którego tak oczarowały cieszynki, że postanowił



Prochownica, która trafiła do Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszyńcu.

nawiązać do dawnych tradycji cieszyńskiego rusznikarstwa i zajął się produkcją nie tyle kopii, co własnego pomysłu strzelb „w stylu cieszyńskim”. Chodzi oczywiście o Jerzego Wałgę, ślusarza narzędziowego z zawodu, zajmującego się też obecnie w swoim warsztacie na Starym Targu na-

prawą sprzętu sportowego, restaurowaniem mebli itp.

Zdradził mi, że jest cieszyńniakiem od pokoleń, a zainteresowanie historią skłoniło go do podjęcia próby zrobienia sobie cieszynki, którą często oglądał w Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Pracując dawniej w Celmie, spotkał się z grupą wysokiej klasy fachowców, którzy skłonili go do zainteresowania się rusznikarstwem. Pod koniec lat 70. ub. wieku rozpoczął pierwsze próby i ok. 1980 r. powstała pierwsza sztuka broni. Jak podkreśla, wiele zawdzięcza Antoniemu Palicy, jednemu z najznakomitszych grawerów w Polsce (wytworzył wiele matryc dla mennicy), który przekazał mu swoje grawerskie doświadczenia. Dziś Jerzy Wałga wszystkie grawerowane części umie sam pięknie zdobić oryginalnymi rytami oraz inkrustacjami z kości i masy perłowej. Skromnie przyznał, że ma ich już na swoim koncie 42 sztuki. Ostatnia jego praca – pięknie inkrustowana prochownica – trafiła do cieszyńskiego muzeum. W sumie wykonał już 3 takie prochownice. Znane i duże muzea Europy chętnie pyszną się cieszyńkami, Muzeum Śląska Cieszyńskiego może się pochwalić posiadaniem w swoich zbiorach aż trzech sztuk tej broni.

Jak więc widać pożyteczne „hobby”, czy też raczej ogromna pasja może się przyczynić do kontynuacji tradycji. Jerzy Wałga z zalem jednak przyznaje, że na razie nie ma następcy, któremu mógłby przekazać wiele zdobytych umiejętności i doświadczeń. Przykro mu, że miasto, które swą pracą ponownie promuje w całej Europie, trochę po macoszemu traktuje wszystkie inicjatywy „muzealno-pasjonackie”.



Jerzy Wałga rytuje dekoracje w miedzianej płytce, części przyszłej cieszynki.

WŁADYSŁAW OWCZARZY

BITWA NA NOSY

To przedstawienie powinno usatysfakcjonować widzów obu płci. Bo to i historia spod znaku płaszcza i szpady, honoru i ojczyzny, gdzie trup ściele się gęsto, no a z drugiej strony dzieje wiernej, romantycznej miłości, która obowiązkowo musi być niespełniona, nieszczęśliwa i też z trupami. Oprócz skrzyżowanych szpad w użyciu jest broń palna, gdyby więc kogoś jednak spektakl ten znudził, nie zaśnie, bo będzie podsłakiwał w fotelu od huku wystrzałów. Mała refleksja: Niezależnie od typu broni i epoki, w której występuje, strzał na scenie zawsze brzmi jednakowo, głośno i nieprzyjemnie. Mimo tych wszystkich łez i śmierci historycy literatury zapewniają, że w wypadku sztuki „Cyrano de Bergerac” mamy do czynienia z komedią.

W Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie inscenizację „Cyrana de Bergerac” Edmonda Rostanda, francuskiego pisarza epoki fin de siècle, przygotował kierownik artystyczny zespołu Bogdan Kokotek. Jest autorem adaptacji, reżyserem, scenografem, a nawet aktorem, bo zagrał też dwie role drugoplanowe. Premiera ta kończy 60., czyli właściwie jubileuszowy sezon Sceny Polskiej, ale uroczystości odbędą się dopiero jesienią.

„Cyrano de Bergerac” ciągle cieszy się powodzeniem, mimo że premiera miała miejsce w 1897 r. Jest to klasyczna sztuka kostiumowa (w SP kostiumy zaprojektowała Ewa Kotková), akcja dzieje się w XVII w. Bohater miał we Francji swój pierwowzór, to postać autentyczna, chociaż niewiele w dramacie pozostało z jej prawdziwego życiorysu. Nowe życie tchnął w nią także nie tak dawno w adaptacji filmowej Gerard Depardieu, były i wcześniejsze filmy, chodzi więc o postać znaną nie tylko teatromanom.

Premiera polska odbyła się już w 1898 r. Sztukę kilkakrotnie tłumaczono na język polski, autorami przekładów byli ludzie pióra, np. Maria Konopnicka czy Jan Kasprowicz, i ludzie teatru, np. Joanna Walter, której tłumaczenie wzięło na warsztat B. Kokotek. Grana jest na scenach teatralnych, przerabiana np. na musical, do którego libretto napisał Ernest Bryll, a rolę tytułową zagrał Marek Perepeczko, na operę, którą stworzył Romuald Twardowski, popularność podtrzymują kolejne powtórki Teatru Telewizji z Piotrem Fronczewskim w roli głównej. Prezentowana jest nawet w Teatrze Polskiego Radia, gdzie przecież nie widać ogromnego nosa Cyrana, głównego źródła jego kompleksów.

Wydaje się, że to ramota, bo dziś wystarczyłaby rach ciach jedna operacja plastyczna i Cyrano miałby taki nosek, jaki sobie wymarzył. Ale problem tkwi głębiej, nie na twarzy, lecz gdzieś w mózgu bohatera. Z drugiej strony jednak wydaje się niemożliwe, że potrafi się przejmować takim głupstwem, jeśli nakoza tym jest niemal ideałem. Bez trudu radzi sobie na polu walki, jednakowo łatwo porusza się wśród strof poetyckich, jest



Joanna Gruszka (Roksana), Tomasz Kłaptocz (Cyrano de Bergerac).

Edmond Rostand: „Cyrano de Bergerac”. Przekład Joanna Walter, adaptacja, reżyseria i scenografia Bogdan Kokotek, kostiumy Eva Kotková, muzyka Zbigniew Siwek, teksty piosenek Lena Peśák. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego, Cz. Cieszyn 28. 5. 2011.

ucieśnieniem męstwa, odwagi itd., jednym słowem uosobieniem cnót wszelkich. A że Roksana wybiera bardziej urodziwego, lecz nieciekawego młokosa, że serce jej nie podpowiada, kto naprawdę układa wyznania miłosne, świadczyć może o jej zaślepieniu czy może wąskich horyzontach umysłowych. Rehabilituje ją późniejszy klasztor.

Ale przede wszystkim nie należy analizować, wszak nie jest to sztuka psychologiczna. Należy wyłapywać trafne powiedzonka i cieszyć się z celnych ripost, w obydwu tego słowa znaczeniach, wzruszać się, kiedy trzeba, a także podziwiać grę aktorów, smakować zagospodarowanie przestrzeni teatralnej, wsłuchiwać się w rytm wiersza oraz muzykę, gdyż przedstawienie wzbogacone zostało o współczesne piosenki, teksty napisała Lena Peśák, muzykę skomponował Zbigniew Siwek.

Każda z dwu części przedstawienia zaprezentowana została w zupełnie innej, prostej, a jednocześnie pomysłowej, dekoracji. I nie była w tym momencie ważna dbałość o szczegóły z epoki. W części pierwszej, gdzie miejscami akcji są sala teatralna, karczma poetów i poblize domu Roksany z balkonem, przeważają czerwienie, drugą, pole bitwy i klasztor, spowitą we mgle, określają czernie. Wiele jest scen zbiorowych, a poza tym reżyser starał się wprowadzić aktorów jak najbliżej widowni. Sceny dialogowe odbywają się często na proscenium, aktorzy siadają na rampie, spuszcza ją nogi przed widzów pierwszego rzędu i oświetleni punktowo prowadzą rozmowy.

Pierwszej części spektaklu towarzyszy jeszcze początkowy chaos, tak na scenie jak i w umysłach widzów, którzy muszą dopiero przyzwyczaić się do odbioru tekstu mówionego wierszem i połapać się, kto jest kim i o czym mówi. Zwłaszcza że niektórzy aktorzy wcielają się w więcej postaci. Druga część jest, mimo rozgrywanej w jej trakcie bitwy, bardziej stonowana, no i oczywiście nacechowana większą powagą.

W oryginalnej obsadzie „Cyrana de Bergerac” znalazło się 45 ról męskich i 13 kobiecych. W przedstawieniu B. Kokotka jest ich ponad 20, gra 14 aktorów. Najważniejsze zadanie ma do spełnienia Tomasz Kłaptocz jako Cyrano, który dał się już nieraz poznać jako wielki bohater romantyczny, reżyser zresztą przyznał, że przygotowywał spektakl z myślą o tym aktorze. Z przekonaniem sekunduje mu Joanna Gruszka jako Roksana. Jeszcze jednego pretendenta do jej ręki zagrał dawno niewidziany w większej roli Rudolf Moliński. W młodego Chrystiana wcielił się znany też widzom Sceny Polskiej Mateusz Wądrzyk (gośc.). Z ról drugoplanowych ujmuję Mariusz Osmelak jako Le Bret, Poeta, doradca i powiernik Cyrana, Ryszard Pochroń w roli mistrza kuchni Regueneau, ale i inni, świetna jest Lidia Chrzanówna jako wiecznie głodna Ochmistrzyni.

CZESŁAWA RUDNIK



Od lewej: Mateusz Wądrzyk (Chrystian), Ryszard Pochroń (Regueneau).
Fot. KATERINA CZERNA

JÓZEF GOLEC, STEFANIA BOJDA: SŁOWNIK BIOGRAFICZNY ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

Konsultanci: Jan Broda, Władysław Oszeła, Kazimierz Szczurek, Stanisław Zahradnik; redakcja techniczna Erwin Dziadek; korekta Urszula Szmidt; projekt okładki Józef Golec; rysunki i reprodukcje Józef Golec; tom I wydano nakładem autorów. Cieszyn 1993, ss. 276

Leksykony, słowniki, przeglądy encyklopedyczne zjawisk historycznych, kulturalnych, społecznych i jakichkolwiek innych to niezwykle cenne, a właściwie nieodzowne składniki wszystkich bibliotek. Szczególnie wartościową rolę spełniają w domowych podręcznych bibliotekach, umożliwiając właścicielom szybkie i sprawne dotarcie do danych, jakich np. w przypadku wiedzy regionalnej próżno szukałoby w Internecie.

Śląsk Cieszyński pod względem obłożenia tego rodzaju publikacjami należy do przodujących w Polsce, a biorąc pod uwagę inicjatywy PZKO, choć nie tylko, również i w Czechach. Spośród okazałego zestawu tytułów na czoło wybija się trytomowy „Słownik biograficzny ziemi cieszyńskiej” Józefa Goleca – cieszyniaka od dawna zamieszkałego w Sopocie i tam realizującego swe leksykograficzne pasje.

O tym, że przymierza się do „dzieła życia”, poinformował jakby od niechcienia w 1990 lub 1991 r. paru znajomych w Cieszynie. Wiadomość została przyjęta bez entuzjazmu, ponieważ w świeżej pamięci tego środowiska był ciągle jesz-

cze niezrealizowany projekt wydania – przez inne gremium koncipowany i zawiadowany – wydania „Leksykonu Zaolzia”. Jeśli więc nad tym dziełem miał pracować kilkunastoosobowy zespół wysoce utytułowanych specjalistów, a nie udało mu się, to jednoosobowa instytucja wydawnicza tym bardziej nie zasługiwała na zaufanie.

Można sobie wyobrazić zdumienie tych ludzi, kiedy za niespełna dwa lata Józef Golec znów pojawił się na cieszyńskim bruku – tym razem z pierwszym tomem „Słownika” pod pachą.

Wspominam te dawne dzieje, żeby oprószyć banalną prawdę: Prawdziwa pasja jest w stanie zastąpić tabun sponsorów.

Józef Golec oprócz przekonania o słuszności swojego przedsięwzięcia nie posiadał nic. Ani zaplecza autorskiego, ani wsparcia finansowego. Jedyną osobą, na której pomoc mógł liczyć, była siostra, znana cieszyńska malarka Stefania Bojda.

Jego „Słownik”, na który ostatecznie składają się 3 tomy, każdy zawierający hasła od A do Z, a ostatni również indeks wszystkich osób oraz spis ilustracji i autografów, jest od kilkudziesię-



ciu lat kompetentnym i jedynym miarodajnym przewodnikiem po nowożytniej, zwłaszcza XIX- i XX-wiecznej historii ziemi cieszyńskiej. A że przekazuje tę wiedzę za pośrednictwem haseł osobowych, jest równocześnie jednym z najcenniejszych dokumentów postaw społecznych i narodowych Cieszyńiaków – ich obywatelskiej odpowiedzialności, wierności narodowym ideałom i skuteczności w dążeniu do celu.

Czwarty tom mógłby się składać tylko z jednego hasła: Józef Golec.

RAJMUND HANKE: SŁOWNIK POLSKIEGO ŚPIEWACTWA GÓRNEGO ŚLĄSKA OD WIOSNY LUDÓW DO PRZEŁOMU TYSIĄCLECI

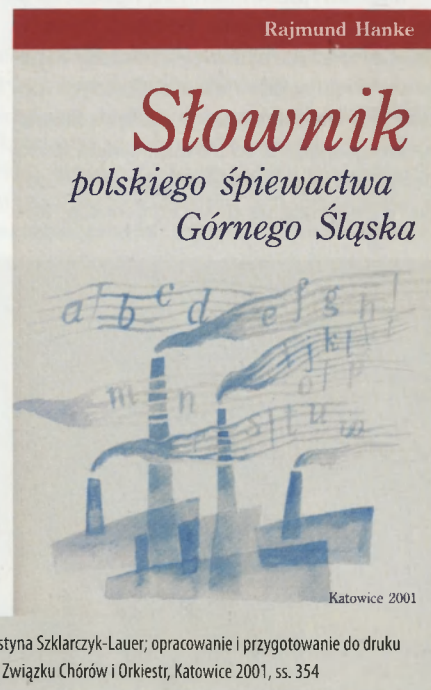
Z wiekiem zaczyna człowiek dorastać do przekonania, że indywidualne ambicje, i owszem, są ważne, ale z punktu widzenia interesu społecznego nie liczą się zupełnie. W przypadkach skrajnych mogą być nawet jego największym zagrożeniem.

Dojrzałem do tej prawdy dość niespodziewanie, w momencie gdy dane mi było zajrzeć za kulisy działalności niektórych naszych chórów, zwłaszcza trzynieckiego Hutnika i mosteckiej Przełęczy. Spotykając się ze śpiewakami na próbach, zgrupowaniach, koncertach, zagranicznych wояжach dostrzegłem mianowicie coś, co dotychczas umykało mojej uwadze. To, że idzie w równym stopniu o zespoły ludzi realizujących określony projekt muzyczno-artystyczny, jak towarzyski i społeczno-narodowy. Którego funkcja i znaczenie dla zbiorowości, jaką reprezentuje i w której działa, daleko przekracza zwyczajowe na ten temat wyobrażenia. Mówiąc wprost – chór to po tych doświadczeniach jest dla mnie jeden z najważniejszych, o ile nie najważniejszy, czynników życia narodowego. Zwłaszcza w spo-

łeczności w jakimś sensie wykluczonej i narażonej przez to na utratę swej tożsamości. A więc zaolziańskiej na przykład. Lub w ogóle śląskiej.

Od kilku lat z coraz większym zainteresowaniem i sympatią przeglądam grubą księgę Rajmunda Hankego o nazwie „Słownik polskiego śpiewactwa Górnego Śląska”. Obejmuje ona charakterystyki zjawisk i zupełnie wyprane z jakiegokolwiek komentarza hasła zespołów śpiewaczych, jakie działały na Górnym Śląsku w najbardziej heroicznym okresie budzenia się świadomości narodowej – i na Śląsku, i w ogóle w Europie. Chcąc nie chcąc uzmysławia więc ona, że Ślązacy niezależnie od geograficznego i kulturowego uwarunkowania podejmowali ten sam patriotyczny wysiłek na rzecz polskości makroregionu. I że w pierwszych szeregach tych patriotycznych zastępów stali... chórzyści.

KAZIMIERZ KASZPER



Opiniodawca ks. dr Antoni Reginek; projekt okładki i winiety Justyna Szklarczyk-Lauer; opracowanie i przygotowanie do druku Elżbieta Giszter; wydawca Oddział Śląski Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, Katowice 2001, ss. 354

PORCELANA, JEDWABIE, DRUKARNIE...

Słowo przemysł jakoś tak automatycznie kojarzone jest z miastem, które wokół zakładu przemysłowego wyrasta. A tymczasem w Wielkopolsce ogromny gmach Muzeum Historii Przemysłu stoi na wsi. Wieś nazywa się Opatówek, leży ok. 10 km na południowy wschód od Kalisza, liczy prawie 4 tys. mieszkańców i kiedyś była miastem.

Nazwa Opatówek świadczy o tym, że jego założycielami byli mnisi, powstał zapewne jako osada przy klasztorze. Pierwsza pisemna wzmianka pochodzi z 1259 r. W XVI w. Opatówek uzyskał prawa miejskie. Właścicielami byli wtedy arcybiskupi gnieźnieńscy, powstał murowany kościół, pałac arcybiskupa posiadał obwarowania, otoczony był wodą. Po rozbiorach miejscowość przypadła Prusom. Od 1807 r. Opatówek był miastem prywatnym generała Józefa Zajączka, któremu podarował je Napoleon. W 1870 r. utracił prawa miejskie.

Dziś jest siedzibą gminy, w której znanym zakładem jest produkująca napoje Hellena. Dawną świetność przypomina budynek starej fabryki sukienniczej, zabytek architektury klasycystycznej, mieszczący dziś Muzeum Historii Przemysłu. Fabrykę wybudował w latach 1824–26 Adolf Gottlieb Fiedler, przybyły z Saksonii przedsiębiorca i kupiec. Był to na owe czasy bardzo nowoczesny zakład, jego produkty zdobywały wysokie oceny w kraju i za granicą, po 10 latach działalności zatrudniał już ponad 500 osób. Po I wojnie światowej nie udało się już uruchomić produkcji.

Muzeum Historii Przemysłu, wpisane na listę Międzynarodowego Komitetu Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego, założone zostało w 1981 r. Posiada 7 ekspozycji stałych (ponad 12 tys. eksponatów) i 1 czasową (aktualnie to wystawa „Porcelana inspirowana sztuką polską. Wyroby Porcelany Bogucice z Katowic”). Odbývają się tu też konferencje, war-

szaty, koncerty, wystawy i inne imprezy kulturalne, organizowane są lekcje muzealne. W budynku zachowały się oryginalne drewniane stropy z potężnymi belkami dochodzącymi do 14 m długości oraz klatka schodowa z żeliwnymi stopniami i otwartą przestrzenią wewnątrz konstrukcji, gdzie kiedyś zapewne transportowano towar do góry i w dół.

Na najniższej kondygnacji gmachu mieści się ekspozycja „XIX-wieczne napędy, wynalazcy, pracujące maszyny”, prezentująca najcięższe, wielotonowe maszyny, np. silniki parowe, krosna i inne maszyny włókiennicze, oraz nowe technologie i wynalazki z przełomu XVIII i XIX w. Izbę robotniczą i gabinet fabrykanta, ale też selfaktor, czyli rodzaj przędzarki, maszynę do formowania cegieł, a przede wszystkim hafciarkę ręczną z programatorem z XIX w., która wykonywała wielobarwne wzory w jedwabiu, a obsługiwana była przez 1 osobę, zobaczyć można podczas zwiedzania ekspozycji „Przemysł w Kaliszkim w okresie industrializacji ziem polskich XIX w.”. Jest też „Historia przemysłu dziewiarskiego” od igieł dziewiarskich do maszyn z kolekcją współczesnych prac studentów Katedry Dziewiarstwa PWSSP w Łodzi. Ekspozycja „Laboratorium przemysłowe” prezentuje przyrządy do sprawdzania stanu tkanin z jedwabiu wiskozowego w fabryce Wistil.

Trochę inną dziedziną zajmuje się ekspozycja „Drukarnie Kaliskie XIX–XX w.”, obejmująca historię sztuki typograficznej na przykładzie drukarstwa w Kaliszu od 1603 r. Zapre-



Prasa ręczna.



W gmachu Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku zachowały się oryginalne drewniane stropy.

zentowano na niej maszyny i urządzenia drukarskie z XIX i XX w., a także całe dzieje graficznego opracowania tekstu drukowanego. Dodatkowymi wystawami stałymi są: „Fortepiany firm polskich XIX i XX w.”, kolekcja ponad 50 fortepianów, skrzydłowych, stołowych, pianin itp. z całej Europy, produkowanych od początku XIX w. do poł. XX w., oraz „Ornaty Jana Pawła II i Benedykta XVI na tle zabytkowych paramentów liturgicznych”. CR



Maszyna hafciarska.



Linotyp – maszyna drukarska, która po wpisaniu tekstu sama odlewała czcionki z metalu i ustawiała je w wiersze do druku. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

KONKURS POLSKA

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy po-
prawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca
otrzyma książkę wartości do 400 Kc oraz prenumeratę
„Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na drugą połowę
2011 r. Nagrody książkowe do września br. finansuje Wydaw-
nictwo Beskidy Bronisława Ondraszka z Wędryni.

HISTORIA

Słaba Rzeczpospolita, otoczona przez 3 absolu-
tystyczne mocarstwa, pozbawiona części ziem
w wyniku I rozbioru w 1772 r., od dawna po-
trzebowała reform. W 1788 r. rozpoczęły się
obradę sejmiku, niebawem nazwanego Wiel-
kim, podczas których obóz patriotów stał się
z potężnym ugrupowaniem zwolenników „złotej
wolności”. Przełomem stała się sesja 13. 9.
1790 r., gdy król zbliżył się do stronnictwa pa-
triotycznego, reprezentowanego przez Ignacego
Potockiego i Hugo Kołłątaja. Król Stanisław
August Poniatowski, intelektualista i esteta,
był zwolennikiem silnej monarchii konstytucyjnej,
przeciwstawiał się koncepcjom wszech-
władnego „sejmu nieustającego”, który wpro-
wadziłby w Polsce sejmokrację.

Uchwalenie Ustawy Rządowej, zwanej Kon-
stytucją 3 Maja, w gruncie rzeczy było zama-
chem stanu. Kołłątaj „pobudził mieszczan
warszawskich, że tłumnie zgromadzili się ko-
ło Zamku Królewskiego, wszystkie przystępy
do niego zajęli, głośno wołając Vivat Konstytu-
cja!”. W sali sejmowej zebrała się ledwie
trzecia część posłów. Bez zwłoki odczytano
projekt konstytucji. Wybuch wielogodzinny
spór, ale nie powstrzymało to izby poselskiej
przed przyjęciem dokumentu, na wniosek
króla, przez akklamację.

Dzięki uchwaleniu konstytucji Rzeczpospolita,
wielki, chory organizm Europy, zaczęła zdro-
wieć. Niestety, jej prędka rekonwalescencja
nie była na rękę ościennym mocarstwom oraz
części szlachty i magnaterii, tracących uprzy-

USTAWA RZĄDOWA.

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3 Maja, Roku 1791.



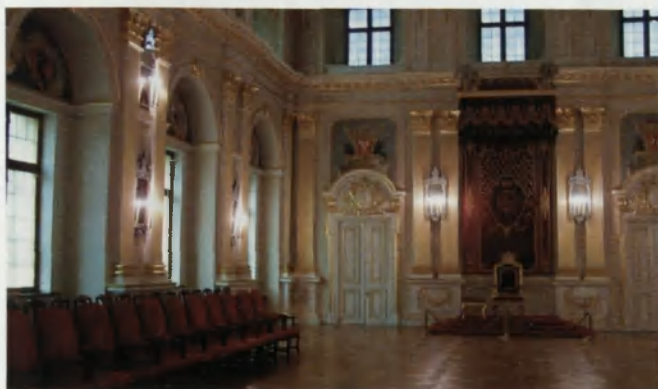
w WARSZAWIE,
u P. Druku Konjunkt. Nadzw. G. K. Mei
i Dyrektora Druku: Korp. Kędz.

Strona tytułowa Konstytucji wydania z 1792 r. Pio-
tra Tufoura.



Medal wybitny w 1791 z okazji uchwalenia Konstytu-
cji 3 Maja.

wilejowaną pozycję w państwie. Zbliżała się
targowica...



Sala Senatorska na Zamku Królewskim w Warszawie, miejsce uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Pytanie nr 1: Zwycięstwem jakiego stronnictwa była Konstytucja 3 Maja: a) konserwatywnego; b) patriotycznego; c) chłopskiego? • **Pytanie nr 2:** Podaj imię i nazwisko pochodzącego z Wisły pisarza, autora m. in. powieści „Pod Mocnym Aniołem”. • **Pytanie nr 3:** Podaj imię i nazwisko najwybitniejszej polskiej koszykarki, która w maju zmarła w Australii.

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej. Ter-
min ich nadsyłania mija 8. 7. 2011. Rozwiązanie edycji majowej: Py-
tanie nr 1: c) Maryna; pytanie nr 2: Witkacy; pytanie nr 3: b) błogo-
sławiona. Nagrodę wylosował: Karol Krygiel (brak adresu, prosimy
o kontakt telefoniczny z sekretariatem redakcji). Losowanie z udziałem
Ireny Mrózek i Agaty Cimały odbyło się 8. 6. 2011 r. Uczestników
konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr.
telefonu.

LITERATURA

Jest jedną z najbardziej charyzmatycznych postaci współczesnej polskiej literatury. W życiu pu-
blicznym zasłynął jako felietonista „Tygodnika Powszechnego”, skąd na krótko przeniósł się do „Po-
lityki”, żeby ostatecznie wyładować w „Przekroju”. Rozgłos literacki przyniosły mu już debiutanckie
„Wyznania twórcy pokątnej literatury erotycznej”, za które w 1989 r. otrzymał Nagrodę Fundacji
im. Kościelskich. Jego wysoka pozycja w literaturze została potwierdzona w 2001 r., kiedy za po-
wieść „Pod Mocnym Aniołem” został uhonorowany prestiżową nagrodą Nike. W swojej twórczości
często ekspluatuje wątki rodzinne, związane z etosem społeczności ewangelickiej Wisły.



Pisarz na Targach Książki w Krakowie w 2009 r. (pytanie nr 2)

SPORT

27. 5. 2011 w szpitalu w Brisbane w Australii zmarła jedna z najlepszych koszykarek w histo-
rii reprezentacji Polski. Była czołową zawodniczką drużyny, która w 1999 r. zdobyła w Katowic-
ach mistrzostwo Europy. Grała z sukcesami w zawodowej lidze amerykańskiej WNBA i w Eu-
ropie, m.in. w Hiszpanii i Rosji. Karierę zakończyła w barwach Los Angeles Sparks w 2008 r.
Za oceanem występowała od 1998 r. Reprezentowała kolejno: Utah Starzz, San Antonio Sil-
ver Stars i Connecticut Sun. Jest rekordzistką ligi w ilości bloków (877) i średniej bloków na
mecze (2,73). Zajmuje 3 lokatę w kategorii łącznej ilości zbiórek (2140), ustępując jedynie le-
gendarnym koszykarkom: Yolandzie Griffith i Lisie Leslie.



Współczesne malarstwo polskie

Jacek Yerka

Jeden z najbardziej cenionych artystów polskich pochodzi z Torunia, gdzie urodził się w 1952 r. Używa pseudonimu Jacek Yerka, ale jego właściwe imię brzmi Jacek Kowalski. W 1976 r. ukończył Wydział Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, specjalizując się w grafice. Od 1980 r. poświęca się wyłącznie malarstwu.

Cechy jego sztuki najtrafniej określa termin „realizm magiczny”. Chodzi o surrealne kompozycje i baśniowe pejzaże, których źródłem jest oczywiście nie znająca granic wyobraźnia artysty, ale dodatkowego niepowtarzalnego smaku nadaje im perfekcyjna technika, bazująca na doświadczeniach dawnych mistrzów, takich jak Jan van Eyck czy Hieronim Bosch.

Ten rodzaj malarstwa szczególnie mocno przemawia do wyobraźni miłośników fantastyki. Twórczość Yerki zainspirowała np. autora fantasy Harlona Ellisona do napisania 30 krótkich opowiadań, które wraz z z obrazami Yerki zostały potem na publikację pt. „Mont Fields”, firmowane przez amerykań-

skie wydawnictwo „Morpheus International”. Ta sama oficyna wydała album „The Fantastic Art. Od Jacek Yerka”, przygotowała też retrospektywny album obejmujący całą twórczość Yerki pt. „Fields of Vision”.

W 1995 r. Yerka został laureatem prestiżowej „World Fantasy Award”, wybranym spośród 260 nominowanych do niej artystów.

Jego obrazy wykorzystywane są także do celów filmowych. Amerykański producent filmowy Rene Daalder zaprosił Jacka Yerkę do współpracy w nowopowstającym filmie „Strawberry Fields”, gdzie podkładem muzycznym dla obrazów świata będą piosenki Beatlesów. Yerka od 10 lat współpracuje z Galerią Beverly Hills.



Wielkanoc



Wiosna



Zima



Nauka pływania



Covan City



Sonet_2



Port



Fortepian

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostanie rozlosowana nagroda książkowa. Uwaga, z powodów oszczędnościowych przyznajemy już tylko jedną nagrodę książkową. Przepraszamy.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 8 sierpnia 2011 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 4/2011: „Psychiatra to facet, który zadaje ci wiele kosztownych pytań, jakie twoja żona zadaje ci za darmo”.

Nagrodę książkową wylosował: Rudolf Fierla z Karwiny. Gratulujemy!

POZIOMO:

1. wyparty przez kosę
7. słowa piosenki
10. pomieszczenie do malowania karoserii
11. portugalska enklawa w Chinach
12. przedmiot rozmowy
13. niewielka, oszklona szafka
18. pozostałość z minionego okresu
19. harmider
20. część browaru
21. „najniższy” z podoficerów
24. zespół komórek o podobnej budowie
27. szybsze niż *adagio*
31. obszar między Wołgą a Uralem
32. położnik

33. książę Nowogrodu

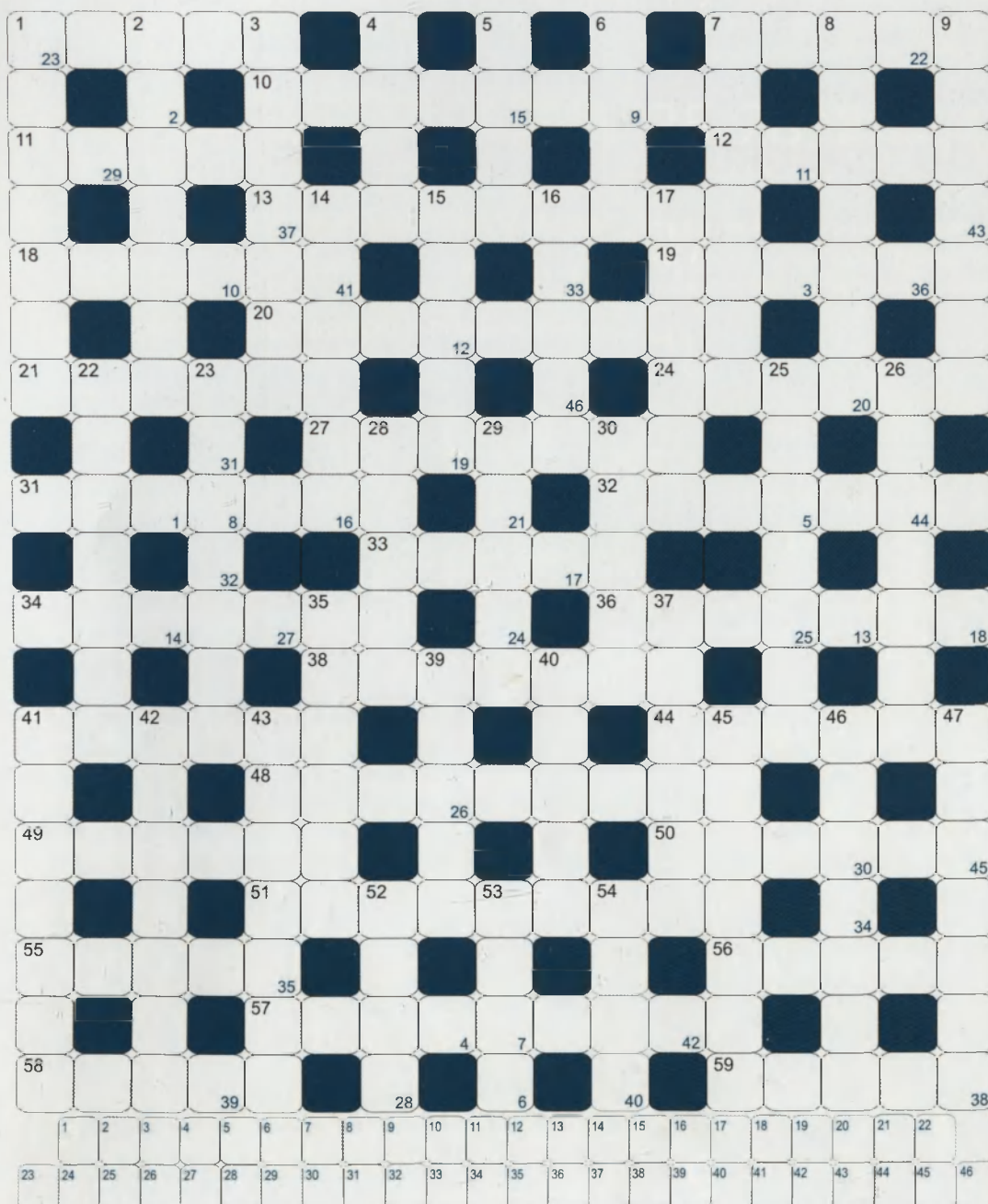
34. uprawnia do wejścia do teatrzyku
36. stopniowe przejście od barw ciemnych do jasnych
38. bardzo stary człowiek
41. drobnoustroj
44. starożytny notes
48. zbiera *kurki*
49. odszedł w zaświaty
50. miasto ze znanym kanałem
51. boazeria
55. nacja
56. przestępcza grupa
57. pismo papieskie do duchowieństwa
58. cenna starość
59. polecenie

PIONOWO:

1. niegłośny gwar
2. żartobliwie o lekarzu
3. żywi się krwią człowieka
4. potomek *Dedala*
5. śmieszka nad morzem
6. gruba kość
7. rośnie przy brzegach wód stojących
8. *Bizon* polskiego rolnika
9. pokochała *Oniegina*
14. wystawa przed sklepem
15. ropień
16. syntetyczne włókno na pończochy
17. często wychodzisz z nim z urzędu
22. odłam husytów wypowiadający się za wspólnotą majątkową
23. przepływomierz
25. miękka tkanina bawełniana
26. problem do rozwiązania
28. wytwarza moc
29. leży nad rzeką Aare
30. urzędowa opłata
35. służy do zaparzania herbaty
37. złota moneta bita we Florencji
39. wycięty pas w drzewostanie
40. płonie na stadionie olimpijskim
41. zamiar niemożliwy do urzeczywistnienia
42. równoboczny prostokąt
43. chrząszcz z rodziny korników
45. bariera przed torami
46. papierowa trąba na landrynki
47. jarmarczny sztukmistrz
52. marne ubranie
53. leśna dróżka
54. święty ptak Egipcjan

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Autor sentencji:
Władysław Reymont)

Opr. BIKI



ZALEGŁA PRENUMERATA

Osoby zalegające z opłatą prenumeraty otrzymują wraz z tym numerem przekazy pocztowe. Prosimy o jak najszybsze uregulowanie zaległości, żebyśmy mogli na drugą połowę tego roku ostatecznie zacydować, z którymi prenumeratorami będziemy się musieli pożegnać. Jest to nieodzowne również z tego powodu, że na ten sam okres musimy ustalić wysokość nakładu pisma oraz wprowadzić korekty w planowanych dochodach z jego sprzedaży. Dziękujemy.

KONTAKT Z REDAKCJĄ

Wszelkie zapytania, propozycje tematów i zaproszenia na imprezy prosimy kierować pod adresem redakcji (Strzelnicza 28, 737 01 Czeski Cieszyń) lub składać osobiście w sekretariacie redakcji u p. Ireny Mrózek. Sekretariat jest czynny w poniedziałki w godz. 8.00–16.00 oraz od wtorku do czwartku w godz. 8.00–12.00. Zapraszamy!

HONORARIA DO ODBIORU

Autorów tekstów i zdjęć opublikowanych w „Zwrocie” prosimy o kontakt z sekretariatem redakcji lub Zarządu Głównego PZKO w celu dopełnienia nieodzownych formalności związanych z ich wypłatą lub zrzeczeniem się ich na rzecz wydawcy. Dziękujemy i zapraszamy.

USTROŃ ZAPRASZA

- 2. 7., 11.00, rynek:** Mountain Maraton na Czantorię
2. 7., 20.00, amfiteatr: Bajm (support – 18.00 Ustronsky)
3. 7., 10.00, stadion KS Kuźnia: XXXVII. Beskidzka Krajowa Wystawa Psów Rasowych
3. 7., 17.00, rynek: Ustroński Muzyczny Koncert
8. 7., 18.00, amfiteatr: Mini Reggae Fest
9. 7., 12.00, Karczma Góralska: VI Mistrzostwa Polski w Podawaniu Baraniny
9. 7., 19.00, amfiteatr: Echa Festiwalu Piosenki Czeskiej i Słowackiej
10. 7., 11.00, start na stadionie KS Kuźnia: Mountain Bike
16. 7., 20.00, amfiteatr: Feel (support – 18.00 The Dreamers)
17. 7., 12.00, start Piece Wapienne Wędrynia, meta szczyt Czantorii: Czantoria Uphill Race
17. 7., 16.00, amfiteatr: Festiwal Ekumeniczny
22. 7., 20.00, amfiteatr: Kabaret Ani Mru, Mru
23. 7., 20.00, amfiteatr: Budka Suflera (support – 17.45 So Band, Antyrama)
30 – 31. 7., amfiteatr: II Military Festiwal – Ustroń 2011 (koncerty: 30. 7. – 17.00, 31. 7. – 15.00)



FIRMA WYKONUJE GŁÓWNIJE ROBOTY DOCIEPLENIOWE ŁĄCZNIE Z WYMIANĄ OKIEN (RÓWNIEŻ Z DOTACJI – PROGRAM ZELENÁ ÚSPORÁM)

Jako jedni z pierwszych byliśmy zarejestrowani do Seznamu odborných dodavatelů (SOD). Szybka i wysoka jakość realizowanych zamówień. Jesteśmy firmą rodzinną założoną w 1986 roku. Na czeskim rynku działamy od 2004 roku.

Zyskaliśmy zaufanie wielu klientów.

Siedziba firmy: U mlékárny 1909/14, Český Těšín,

tel: +420 558 712 318

Kontakt: SWABUD s.r.o., www.swabud.cz e-mail: biuro@swabud.cz,
mobil: +420 776 218 494, +420 608 556 915, +420 774 085 874

wego – Konstytucji 3 Maja spotkanie, na które konsul generalna RP Anna Olszewska zaprosiła przedstawicieli instytucji, przedsiębiorstw i organizacji z województwa morawsko-śląskiego, w tym także członków polskiego społeczeństwa na Zaolziu. Uroczystość połączona została z wręczeniem Srebrnych Spinek, corocznej nagrody konsula. Tegorocznym laureatem został Michał Przywara, gospodarz czeskocieszyńskiego Klubu Dziupla Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.



13 Gwiazdą Bystrzyckiego Złotu w parku koło Domu PZKO w Bystrzycy był polski zespół TSA, oprócz niego zagrali: Lokomotywa z Polski, Elementa, Vypsaná fixa i Doga z RC, Tublatanka ze Słowacji.

14 Podczas Dnia Matki w MK PZKO w Dąbrowie zagrał zespół teatralny z MK PZKO Żuków Dolny sztukę W. Młynka „U nas dōma”.

14 Wycieczkę kolarską do Bukowca połączoną z prelekcją Józefa Jachnickiego o Jabłonkowie zorganizowało MK PZKO Trzynieć Łyżbice Wieś.

14 XII Festiwal Piosenki Dziecięcej, zorganizowany przez Macierz Szkolną przy PSP w Hawierzowie Błędowicach przy współpracy PTA Ars Musica w Cz. Cieszynie, odbył się w Hawierzowie.

15 Maj nad Olzą w Karwinie Darkowie gościł zespół akordeonistów Kleofas z Katowic oraz zespoły PZKO: chór mieszany Dźwięk z Karwiny Raju i chór żeński Kalina z Karwiny Frysztatu.

17 W Cz. Cieszynie odbyła się promocja książki prof. Mečislava Boráka „Ofiary zbrodni katyńskiej z obszaru byłej Czechosłowacji”.

18- 21 Teatrzyk dziecięcy Gapa II z MK PZKO Trzynieć Niebory zdobył wyróżnienie i Statuetkę Praw Dziecka na 32. Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych Działwa w Łodzi.

19 Konsulat Generalny RP w Ostrawie i Koło Polskich Kombatanów w RC zaprosili do Cz. Cieszyna na spotkanie z okazji 20-lecia rejestracji KPK w MSW w Pradze, podczas którego odbyła się promocja książki prezesa KPK Bronisława Firli „Śladami uciekającej pamięci”.

20 W Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie odbył się wernisaż wystawy „Darina Krygiel dzieciom” z koncertem w wykonaniu Dariny Krygiel, prezes Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków, i Sunday Jam Trio.

20 W Klubie Dziupla w Cz. Cieszynie odbyło się kolejne Dziuplańskie grani, tym razem z gitarą.

21 Prelekcji „Polska mniejszość na Śląsku Cieszyńskim” Jana Kučy, filologa i etnografa, wysłuchali uczestnicy spotkania w Klubie Dziupla w Cz. Cieszynie.

22 Na Koncert Wiosenny zaprosił chór mieszany Harfa MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum.

22 Podczas Maja nad Olzą w Karwinie Darkowie odbyły się m. in. koncerty Młodzieżowej Orkiestry Dętej z Kóz i chóru mieszanego Lira MK PZKO Darków.

25-28 Coroczne Dni Kultury Studenckiej zorganizowało Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i Klub Stypendystów Semper Polonia.

27 W Trzyńcu odbyły się coroczne Igrzyska Lekkoatletyczne Polskich Szkół Podstawowych, w br. głównym organizatorem była szkoła w Suchej Górnjej.

28 Na 58. Dzień Oszeldy zaprosiło MK PZKO w Trzyńcu Nieborach. Wystąpiły m.in. zespoły PZKO: chór Zgoda, zespoły regionalne Śmiłowianie i Młode Oldrzychowice, kapela Olza oraz uczniowie szkoły i przedszkolacy, a także z Polski zespół śpiewaczy Wrzos z Żarek i ze Słowacji zespół regionalny Račan z Oszczadnicy.

28 Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie wystawiła „Cyryana de Bergerac” w reżyserii Bogdana Kokotka.

28 Rajd rowerowy śladami Gustawa Morcinka zorganizowało MK PZKO w Karwinie Starym Mieście.

28 Na tradycyjny Koncert Majowy do Bystrzycy zaprosił chór szkolny Crescendo.

28 Wycieczkę do browaru w Noszowicach, do Kozłowic i muzeum kapeluszy w Nowym Jicynie zorganizowało MK PZKO Hawierzów Żywocice.

28 Smażenie jajecznicy i mistrzostwa w kometce zorganizowało MK PZKO w Boguminie Skrzeczoni.

29 Na premierowe przedstawienie „Opowiedział dzieciół sowie”, wystawione z okazji Dnia Matki, zaprosił teatrzyk dziecięcy Drops MK PZKO w Olbrachcicach.

29 Maj nad Olzą w Karwinie Darkowie zakończyło „bulani moja” w wykonaniu ZPIT Olza, działającym przy ZG PZKO w Cz. Cieszynie.

*Artyści dawnych ugrupowań literacko-artystycznych**Stanisław Kraus*
(21. 6. 1926 – 14. 4. 2002)

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuująca jego działalność, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚLZA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat 80. XX w. na mocy decyzji jego członków.

W stalowni Huty Trzyniec – olej

Beskidy – olej



MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC

7/2011

czerwiec (740) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWROT



ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 W trzynieckim Domu Kultury Trisia odbył się wernisaż wystawy 36 prac 11 artystów, członków Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC. Wystawa była jedną z imprez towarzyszących Festiwalu PZKO 2011.

1 Na cieszyńskim Moście Przyjaźni program „Cała Europa czyta dzieciom – All of Europe reads to kids” rozpoczął X Ogólnopolski i I Międzynarodowy Tydzień Czytania Dzieciom, w 10. rocznicę kampanii „Cała Polska czyta dzieciom” i 5. „Celé Česko čte dětem”.



2 Wykład na temat „Rola i zadania polskich placówek dyplomatyczno-konsularnych w związku z prezydenturą Polski w Radzie Unii Europejskiej” wygłosiła podczas spotkania Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego PZKO w Cz. Cieszynie konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska. Na zakończenie roku akademickiego wiernym słuchaczom wręczone zostały certyfikaty i skrypty. Wysłuchano też koncertu utworów Brahmsa i Chopina w wykonaniu Magdaleny Muchy.

3 Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie zagrała „Makbeta” W. Szekspira na Wzgórzu Zamkowym w Cieszynie.

4 W Trzyńcu odbył się Festiwal PZKO 2011, najważniejsza impreza związkowa. Jego członkowie, działacze, zespoły zaprezentowali się najpierw w korowodzie. Wśród gości byli m.in. ambasador RP w Pradze Jan Pastwa, senator RP Tadeusz Skorupa, konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska, wicehetman województwa morawsko-śląskiego Svatomir Recman. Zaśpiewały połączone chóry zaolziańskie, zatańczyły zespoły regionalne, zagrały kapele ludowe. Na scenie plenerowej wystąpiły zespoły rockowe. Gwiazdami wieczoru byli Halina Młynkowa oraz Szymon Wydra z zespołem Carpe Diem. Stoiska kół PZKO oferowały dania i napoje.

4 Podczas Festiwalu PZKO w Trzyńcu odebrali nagrody laureaci Przeglądu Pieśni Śląskie Śpiewanie: Magdalena Wierzoń, Katarzyna Stonawska, zespół wokalny z Gnojnika, kapela Lipka z Jabłonkowa, zespół Crescendo z Bystrzycy, kierownik kapeli Zorómbek Leszek Kalina.

4 Medale Miasta Trzyńca otrzymali podczas Festiwalu PZKO działacze: Irena Małysz, Józef Heczko, Tadeusz Kornuta, Jan Musioł, Roman Suchanek, Tadeusz Szkucik, Wilhelm Zmełty.

5 Z bułgarskiego Bachlika powrócił chór szkolny Trallala PSP w Cz. Cieszynie. Na Międzynarodowym Festiwalu Chernomorski Zvutsi 2011 zdobył 2 wyróżnienia.

9-12 Zespół regionalny Młode Oldrzychowice MK PZKO w Oldrzychowicach wziął udział w Festynie Kultury Polskiej „Znad Issy” w Kiejdanach na Litwie.

10-11 Tradycyjny nocny wymarsz na Filipkę zorganizowało Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

11 Rowerówkę, czyli wycieczkę rowerową do źródeł Piotrkówki zorganizowało MK PZKO Piotrowice Marklowice.

12 Wspólną jajecznicę usmażyli członkowie Kół PZKO Cz. Cieszyn Mosty i Osiedle.

16 Obwód orłowski PZKO zorganizował w Domu PZKO w Orłowej Porębie spotkanie Klubów Kobiet. W programie była prelekcja Henryki Żabińskiej o Wandzie Wójcik.

17 Festyn ogrodowy zorganizowały wspólnie Macierz Szkolna i MK PZKO Trzyniec Końska Podlesie, wystąpili przedszkolacy.

17 W Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie odbył się wernisaż wystawy fotografii kółka Gimpel oraz koncert formacji Deut Paryski.

17 Na kolejne spotkanie przy gitarze zaprosił czeskie-cieszyński klub Dziupla.

17-19 XXI Święto Trzech Braci obchodzono w obu Cieszyinach.

18 Teatr Cieszyński wystawił po raz ostatni spektakl Sceny Polskiej i Czeskiej „Těšínské nebe – Cieszyńskie nebe” Jaromíra Nohavicy, Renaty Putzlacher, Radovana Lipusa i Tomáše Kočka.



18 Podczas festynu ogrodowego MK PZKO Rychwałd zaprezentował się zespół regionalny ze Strumienia, chór Lutnia MK PZKO w Lutyni Dolnej oraz Rychwałdzianie, zespół gospodarzy.

18 Na Słowację do Vlkolínca i do Polski do Zubrzycy Górnej i Rabki pojechali pezetkaowcy z Cz. Cieszyina Mistrzowice.

18 VII Międzynarodowy Turniej Mini Piłki Nożnej z udziałem drużyn z Wędryni i Skrzeczonia oraz Klubu Weterana Sportu z Grodkowa zorganizowało Miejskowe Koło PZKO Bogumin Skrzeczów.

SPIS TREŚCI

WYDARZENIA

Sprawa serca i niepodzielna część życia | 2
Polska przewodzi Europie | 3

RAPORT

Chciwość i niemoralność psują państwo i społeczeństwo | 5
Potrzebne reformy dla niepotrzebnego społeczeństwa? | 6
„Nie tak miało być, wszyscyśmy mieli godnie żyć” | 7

HORYZONTY

Bieg do człowieczeństwa | 8
Strauss-Kahn na wolności | 9
Dziecko szprycowane botoksem | 9

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Górale na Laudzie | 10
Pod gorącym słońcem Hellady | 13
Udany interes | 14

PERYSKOP

Żeby być, trzeba chcieć | 17
Wianki nad spokojną Olzą | 18
Narybek Olzy | 20
Festiwalowy kwiatek | 20
Bielskie sploty | 21
Z Pompei do Skoczowa | 21
Sposób na ciało i ducha | 22

REGION

Jak rodziło się Zaolzie? | 23
Berliński sukces Hutnika | 24
Sposób na dłużnika i komornika | 25
Schronisk czar | 25
Jak jest, jaki mógłby być „Zwrot”? | 26

LITERATURA

Dramatopisarz Wilhelm Przeczek | 28
Odrębna wspólnota | 30

HISTORIA

Niedźwiedź żołnierzem | 31

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

Związani z Olzą | 33
Ta robota ma sens | 36

NASZE MANIERY NASZĄ WIZYTÓWKĄ

Bądź sobą, ale czcij normy | 38

INSPIRACJE

Powiedzieli | 40
Arrabal w Ostrawie | 40
Miesiąc Spotkań Autorskich | 40
Świątynny skarb | 41
Stypendia dla studentów | 41
Najstarszy syn cesarza Austrii | 41

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Teatrów elektrycznych dawny czar | 42

PODRÓŻE DO POLSKI

Kolonia z czerwonej cegły | 44

SALON SZTUKI

Marian Pałowski | 46

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 33
Półka z książkami | 39
Konkurs Polska | 45
Krzyżówka | 47
Co, gdzie, kiedy | 48

ZWROT

www.zwrot.cz

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389 / rok LXII, nr 740
IČ 442771

Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Oktadka: Fot. Beata Tyrna

migawka z 5. Mistrzostw Górali Karpat
w Koszeniu Łąki w Brennej Malince (16. 7. 2011)

Redakcja:

Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz
Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz
Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

Ewa Gołębiewska, Ireneusz Hyrnik, Daniel Kadłubiec,
Danuta Koenig, Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Wojciech Riess, Jan Rytko, Otylia Toboła

Administracja redakcji:

gmach ZG PZKO, II piętro,
ul. Strzelnicza 28, Český Tešín (Czeski Cieszyń)
czynna od poniedziałku do czwartku w godz. 8.00–13.00

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97

737 01 Český Tešín (Czeski Cieszyń)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia przeka-
zem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1500 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč

Numer zamknięto 21 lipca 2011

ISSN 0139-6277

Sprawa serca i niepodzielna część życia

Anna Šabatová kawalerem Krzyżem Komandorskiego z Gwiazdą

W ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze odbyła się 22. 6. uroczystość wręczenia Annie Šabatowej Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Zasługi RP. To jedno z najwyższych polskich odznaczeń państwowych przyznał byłej działaczce antykomunistycznej opozycji jeszcze w 2008 r. prezydent RP Lech Kaczyński „za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Europie Środkowej”. Aktu dekoracji dokonał ambasador Jan Pastwa.

Uroczystość zgromadziła większość wybitnych działaczy dawnej opozycji antykomunistycznej w Polsce i Czechosłowacji, na czele z marszałkiem Senatu RP Bogdanem Borusewiczem. Ten był czołowy działacz Komitetu Obrony Robotników, organizator Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i współzałożyciel Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność powiedział m. in.: „Krzyż Šabatowej należał się od dawna. Jej działalność wynikała z potrzeby serca i potrzeby odrzucenia systemu totalitarnego opartego na kłamstwie i przemocy”. Dodał również, że dzięki takim ludziom jak Šabatová „stosunki polsko-czeskie są obecnie tak dobre”.

POLSKO-CZESKA ŚCIEŻKA TURYSTYCZNA

Kawaler orderu Šabatová oparła swoje przemówienie na wspomnieniach z czasów, kiedy właśnie z zaprzyjaźnionym Borusewiczem i jego żoną, nieżyjącą już Aliną Pienkowską, spotykali się w ich mieszkaniu w Gdyni i podejmowali pierwsze decyzje w sprawie utworzenia wspólnego frontu antykomunistycznego.

Opowiadała również o tym, jak po zorientowaniu się, że w Karkonoszach istnieje szlak turystyczny umożliwiający przekraczanie granicy bez kontroli granicznych, rzuciła myśl organizowania na tym szlaku spotkań polskich działaczy Solidarności i czechosłowackich sygnatariuszy Karty 77 – co zaowocowało historycznie najbardziej donośnymi przemianami nie tylko w zakresie zmiany systemu politycznego, ale także stosunków polsko-czeskich. Wtedy właśnie działacze Solidarności Polsko-Czeskiej (później Polsko-Czechosłowackiej) rozpoczęli systema-

tyczną akcję wymiany informacji przez zieloną granicę, zorganizowali sieć kurierów przenoszących przez góry zakazaną literaturę, dokumenty, instrukcje i materiały drukarskie.

Na koniec wyznała, że stosunki polsko-czeskie są dla niej „sprawą serca i niepodzielną częścią życia”.

ETYKA I POLITYKA SOLIDARNOŚCI

Anna Šabatová (1951, Brno) przez wiele lat pełniła funkcję zastępcy rzecznika praw obywatelskich (ombudsmana) w Czechach, od 2008 r. jest przewodniczącą Czeskiego Komitetu Helsińskiego, niezależnej organizacji obywatelskiej zajmującej się kontrolą przestrzegania praw człowieka i wolności gwarantowanych w przyjętych przez państwo umowach międzynarodowych. Zapytana o stan przestrzegania tych praw i swobód w Czechach, odpowiedziała, że pod względem legislacyjnym nie można wnosić



Petr Uhl i Anna Šabatová.



Jedna z plasz wystawy „Przekaz z ludzką twarzą”.



Ambasador Jan Pastwa dekoruje Annę Šabatową Orderem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi RP.



Annie Šabatowej składali gratulacje przyjaciele z okresu podziemnej walki z reżimem komunistycznym. Na zdj. z mężem Petrem Uhlem.



Wystawa „Przekaz z ludzką twarzą” została zainstalowana na płocie ogrodu ambasady.
Fot. KAZIMIERZ KASZPER

zasadniczych zastrzeżeń. – Jakkolwiek – do-
dała – ciągle pojawiają się nowe wyzwania,
wobec których Czeski Komitet Helsiński
musi zajmować nieprzejednane stanowi-
sko. Dotyczy to zwłaszcza etnikum romskie-
go.

Pani Annie oraz obecnemu na uroczysto-
ści jej mężowi Petrovi Uhlowi, obecnie pu-
blicyście „Práva”, wcześniej działaczowi pra-
skiego podziemia, założycielowi Karty 77 i
członkowi Solidarności Czesko-Polskiej, za-
dałem pytanie, czy duch obywatelskiej i sze-
rzej chrześcijańskiej solidarności, jaki przy-

świecał ich działalność opozycyjnej, może
również i dzisiaj określać politykę państwa.
Zdaniem Anny Šabatowej, duch ten zawsze
powinien odgrywać istotną rolę w stosun-
kach międzyludzkich, a zatem powinien
również być obecny w polityce państwa. Je-
śli się tak nie dzieje, czego jesteśmy świad-
kami zwłaszcza ostatnio (rozmawialiśmy w
okresie zagrożenia strajkowego – KK), to nie
wystawia to najlepszego świadectwa poli-
tykom. Według Petra Uhla natomiast, duch
solidarności, jak rozumieli go polscy działa-
cze niezależnych związków zawodowych,

miał doprowadzić przede wszystkim do
zmiany reżimu. I to się udało, zło systemu
totalitarnego zostało usunięte. Natomiast
bieżąca polityka państwa musi się opierać
na innych pryncypiach niż te, jakie propo-
nuje i chciałby egzekwować duch solidar-
ności wyrastający z etyki chrześcijańskiej.

Uroczystości towarzyszyła wystawa foto-
graficzna „Przekaz z ludzką twarzą”, przygo-
towana przez Czeskie Centrum w Warsza-
wie i Instytut Polski w Pradze z okazji 20.
rocznicy upadku żelaznej kurtyny.

KK

POLSKA PRZEWODZI EUROPIE

1 lipca Polska objęło przewodnictwo Rady Unii Europejskiej. Oficjalna uroczystość inauguracyjna odbyła się w Teatrze Wielkim w Warszawie, publiczność natomiast świętowała początek polskiej prezydencji na koncercie „Tu Warszawa”, zorganizowanym na Placu Defilad. Kulminacyjnym momentem koncertu był pokaz sztucznych ogni do utworu „Orawa” Wojciecha Kilara. O północy Pałac Kultury dosłownie załonał.



Logo polskiej prezydencji w Unii Europejskiej.

STAWKA NA POLSKI OPTYZMIZM

Premier Donald Tusk wygłosił w Teatrze Wielkim przemówie-
nie, podczas którego przyznał, że ma świadomość iż po uchwaleniu
Traktatu z Lizbony władza kraju, który przewodniczy Unii jest słab-
sza. – Skąd zatem to głębokie poczucie satysfakcji i sukcesu w Pola-
kach w dniu, kiedy nasz kraj obejmuje prezydencję w UE? – pytał.
I odpowiadał: Europa czeka na optymizm Polski. – W tych nieła-
tanych czasach – kontynuował – Europa czeka z dużą nadzieją na
polską prezydencję (...), bo Polska stała się znakiem nadziei, optymiz-
mu, energii i siły przetrwania w czasach kryzysu i wśród wielu in-
nych kłopotów jakie nękają nasz kontynent i glob. (...) My przeszli-
śmy znacznie gorsze kryzysy w swojej historii. Dla nas słowo „soli-
darność” nie jest ani historyczną pamiątką, ani pustym sloganem.
Wiara we własne siły jest dzisiaj Europie potrzebna.

Przypominając, że Europa „inwestowała w Polskę” podczas jej
przystępowania do Unii, konkludował: – Dzisiaj Polacy zainwestują
w Europę swoją energię i pracowitość. Europa dobrze zasłużyła na
polską prezydencję, to będzie dobra prezydencja.

Optymizm Tuska jest uzasadniony. Polska jest jednym z nielicz-
nych krajów Unii, w którym przetrwał świeży euroentuzjazm.
Wszystkie badania opinii publicznej potwierdzają, że w Polsce jest
70-80 proc. zwolenników Unii, a więc znacznie więcej niż w posta-
łych krajach unijnych.

W podobnym duchu wypowiedział się Jose Manuel Barroso, szef
Komisji Europejskiej. Stwierdził on m.in., że pierwsze polskie prze-
wodnictwo w Radzie UE to „dobry omen” dla Europy i wyraził na-
dzieję, że polski optymizm i entuzjazm będzie zaraźliwy. – W tej
chwili Europa jest przepełniona pesymizmem – mówił. – Niektóre
skrajne siły kwestionują istotę UE, przez co bardzo źle przysługują
się swoim własnym państwom.

Zdaniem Barroso Polska może się poszczycić wzrostem swoich
wpływów w Europie i na całym świecie. – Jestem przekonany – po-
wiedział – że Polska jest teraz w o wiele lepszej sytuacji, by kształto-

wać przyszłe debaty (...), ale również, by namawiać wszystkie pozo-
stałe państwa do wspólnego podejścia w sprawie wyzwań europej-
skich i ogólnoswiatowych.

Próbę odpowiedzi na pytanie, skąd się bierze polski optymizm,
podjął Tadeusz Mazowiecki, pierwszy premier w pokomunistycznej
Polsce. – Przed wejściem do Unii odbyło się referendum – wspomi-
nał. – Wejście do UE budziło wówczas opory, zwłaszcza na wsi. To się
bardzo zmieniło od tamtego czasu. Wiadomo już, ile skorzystaliśmy
na członkostwie. Wystarczy popatrzeć na nasze małe miasteczka,
wsie, ile inwestycji jest robionych z pomocą Unii. Tak samo i nasta-
wienie wśród naszych obywateli się zmieniło.

PRIORYTETY PREZYDENCJI

Głównym zadaniem polskiej prezydencji będzie wprowadzenie
Unii Europejskiej na tory szybkiego wzrostu gospodarczego i wzmo-
cnienie siły politycznej wspólnoty. Aby ten cel zrealizować, polska pre-
zydencja chce się skupić na trzech podstawowych priorytetach:

- integracja europejska jako źródło wzrostu,
- bezpieczna Europa,
- Europa korzystająca na otwartości.



Premier Donald Tusk i szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso podczas konferencji prasowej w Warszawie. Fot. PAP/PAWEŁ SUPERNĄK

a) Wieloletnie Ramy Finansowe

Poprzez „integrację europejską jako źródło wzrostu” rozumie się działania podejmowane na rzecz wzmocnienia wzrostu gospodarczego przez rozwój rynku wewnętrznego oraz wykorzystanie budżetu unijnego do budowy konkurencyjnej Europy. Chodzi w gruncie rzeczy o wypracowanie nowego modelu wzrostu gospodarczego, dzięki któremu także w kolejnych dziesięcioleciach Unia będzie potrafiła zapewnić sobie odpowiedni poziom rozwoju gospodarczego, gwarantujący dobrobyt mieszkańców. Oznacza to, że jeśli Unia chce być konkurencyjna w skali globalnej, nie może się skupiać tylko na naprawie finansów publicznych i ograniczaniu deficytu budżetowego.

NOWY BUDŻET MA POTWIERDZIĆ, ŻE ZWIĘKSZENIE WSPÓŁPRACY W RAMACH UNII JEST WŁAŚCIWĄ ODPOWIEDZIĄ NA KRYZYS GOSPODARCZY.

Polski rząd stoi na stanowisku, że jednym z narzędzi zapewniających trwały wzrost gospodarczy w skali całej Europy powinien być nowy, wieloletni budżet Unii (na lata po 2013 r.). To właśnie w trakcie polskiej prezydencji rozpocznie się formalna dyskusja nad Wieloletnimi Ramami Finansowymi.

Polska prezydencja będzie dążyć do tego, aby nowy budżet potwierdził, że zwiększenie współpracy w ramach Unii jest właściwą odpowiedzią na kryzys gospodarczy i że Polityka Spójności powinna pozostać główną polityką Unii. Z tej polityki korzystają i korzystać będą wszystkie państwa członkowskie UE. Istotna będzie także reforma Wspólnej Polityki Rolnej, która zapewni modernizację europejskiego rolnictwa i jego większą konkurencyjność.

b) Wzmocnienie zarządzania

W ramach priorytetu „bezpieczna Europa” Polska będzie dążyć przede wszystkim do wzmocnienia zarządzania gospodarczego w UE. Oznacza to, że będą wspierane działania i propozycje służące poprawie regulacji i nadzoru nad rynkami finansowymi, jak również opracowaniu zasad zarządzania kryzysowego (chodzi o zabezpieczenie rynków finansowych przed negatywnymi skutkami kryzysów i utrzymanie ich stabilności).

Zdaniem polskiego rządu konieczne będzie także stworzenie zrębów zewnętrznej polityki energetycznej Unii Europejskiej. Polska uważa, że pozycja Unii wobec głównych producentów, konsumentów i państw tranzytowych surowców energetycznych może być zdecydowanie silniejsza niż dotychczas.

„Bezpieczna Europa” oznacza także bezpieczeństwo jej granic. Polska będzie dążyć do zakończenia prac nad zmianą rozporządzenia o Frontex (Europejska Agencja Zarządzania Współpracą Operacyjną na Granicach Zewnętrznych Państw Członkowskich Unii Europejskiej). Chodzi o to, aby Frontex efektywniej wspierał państwa członkowskie w sytuacjach kryzysowych, np. takich jakich doświadczamy w związku z wydarzeniami w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie.

Istotnym elementem tego priorytetu będzie też wzmocnienie zdolności wojskowych i cywilnych UE.

c) Rozwój współpracy

Poprzez priorytet „Europa korzystająca z otwartości” rozumie się działania na rzecz poszerzania strefy wartości i regulacji europejskich poprzez m. in. dalsze rozszerzanie Unii i rozwój współpracy z państwami sąsiedzkimi. Przez budowę stref wolnego handlu z państwami Partnerstwa Wschodniego, dojdzie do powiększenia strefy objętej zasadami i regulacjami unijnymi. Z kolei kontynuowanie procesu rozszerzenia UE sprawi, że rynek wewnętrzny powiększy się o miliony kolejnych konsumentów.

W DZIEDZINIE BUDOWY SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO ISTOTNA JEST OCHRONA PODSTAWOWYCH WOLNOŚCI ORAZ ZAPOBIEGANIE PRZEŚLADOWANIOM MNIEJSZOŚCI, W TYM CHRZEŚCIJAN.

W świetle ostatnich wydarzeń w Tunezji, Egipcie, Libii, a także w innych krajach Południowego Sąsiedztwa, polska prezydencja będzie zabiegać o współpracę opartą na partnerstwie, koncentrując się na wspieraniu demokratycznej transformacji, budowie nowoczesnych struktur państwowych oraz na wzmocnieniu sektora sądownictwa i walce z korupcją. W dziedzinie budowy społeczeństwa obywatelskiego istotne będzie wsparcie UE w ramach ochrony podstawowych wolności oraz wzmocnienia mechanizmów zapobiegania prześladowaniom mniejszości, w tym chrześcijan.

Równoległym obszarem wsparcia będzie pobudzanie wzrostu i rozwoju gospodarczego oraz tworzenie nowych miejsc pracy, a także pogłębianie relacji handlowych i ułatwianie ruchu osobowego dla określonych grup społecznych.



Eurokomisarz Janusz Lewandowski powiedział w rozmowie dla „Polityki” m. in.: „Jako świadek europejskich klimatów Anno Domini 2011, zachęcam moich kolegów komisarzy, by się wyrzekli „teorii rowerowej”, czyli pedałowania z nowymi regulacjami, w przeświadczeniu, że Europę i życie Europejczyków należy urządzać wedle widzimisię Brukseli. Czynnikiem ryzyka jest też panująca w Parlamencie Europejskim pokusa eksportowania nowalijek obyczajowych. To pobudza antyeuropejskie nastroje w bardziej konserwatywnych krajach. Postmodernizm nie jest ofertą dla całej Europy. Warto szanować zróżnicowane tempo przemian obyczajowych”.

SOLIDARNOŚĆ CIĄGŁE AKTUALNA

Ciekawym komentarzem do tego programu jest wypowiedź Tadeusza Mazowieckiego na temat solidarności jako poczucia odpowiedzialności za prawo do niezależności i samorządności każdego człowieka i całych narodów.

– Polska podkreślała i podkreśla znaczenie solidarności – powiedział. – W praktyce wyraża się ona w UE w polityce spójności. Solidarność dzisiaj będzie się wyrażała również w pomocy moralnej i materialnej niesionej krajom arabskim, oraz w otwarciu na Chorwację, którą Unia prawdopodobnie niedługo przyjmie do grona swoich członków. Dobrym wyrażeniem idei solidarności byłaby też umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą, która jest o tyle tylko możliwa, o ile sama Ukraina będzie wykazywać w tym kierunku zdecydowane dążenia.

A europoseł Janusz Lewandowski, komisarz UE ds. budżetu, na pytanie czym jeszcze dzisiaj może zafascynować ludzi idea Unii Europejskiej, odpowiedział: – Codzienna użyteczność, poczucie bezpieczeństwa i solidarności może dziś być uzasadnieniem wspólnej Europy. Bo wielkiej idei nie ma.

Opr. KK

22 lata po transformacji ustrojowej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej wcale niełatwo jest dać jednoznaczną odpowiedź na pytanie, czy ludziom rzeczywiście żyje się tak komfortowo i bezstresowo, jak tego oczekiwali. I czy świat rzeczywiście podąża w kierunku, jaki oczyma wyobraźni sobie wyśnili.

Nie wchodząc w szczegółowe analizy, które częściej zamulają istotę rzeczy niż rozjaśniają, można jednak na podstawie osobistych doświadczeń i statystyk zaufania obywateli do instytucji państwowych pokusić się przynajmniej o naskikowanie obrazu rzeczywistości. Każdy z nas robi to sobie na co dzień, nie zawsze jednak uwzględniając przy tym zewnętrzne wpływy na stan i funkcjonowanie państwa czy szersze konteksty finansowo-gospodarcze występujących w nim zjawisk. Dlatego od nich zaczynamy.

CHCIBWOŚĆ I NIEMORALNOŚĆ PSUJĄ PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

Jednym z podstawowych źródeł nienajlepszego obecnie samopoczucia znacznej części obywateli Polski, Czech, Słowacji czy Węgier jest kryzys gospodarczy i towarzyszący mu kryzys wartości moralnych.

Kryzys gospodarczy rynków finansowych i bankowych, jaki w 2007 r. za sprawą złych pożyczek hipotecznych w USA objął cały świat, nie tylko zdekomponował relacje między rynkami finansowymi a państwem, ale negatywnie wpłynął również na budżety rodzin. W rezultacie dotychczasowy optymizm, właściwy zwłaszcza bogatym społeczeństwom zachodnim, zaczął ustępować miejsca krytycyzmowi. Przez większość krajów naszego kręgu cywilizacyjnego rozlała się fala protestów przeciwko bezdusznosci finansjery i powiązanemu z nią establishmentowi. Porotestujący podkreślali – a byli wśród nich najczęściej ludzie młodzi – że odpowiedzialnością za pogorszenie warunków życia należy obciążać nie tych, którzy nie mieli żadnego wpływu na bieg wypadków, lecz samych sprawców kryzysu oraz tych polityków, którzy im swoimi decyzjami (lub ich brakiem) na kryzysogenne działania pozwalali.

Te wynikające z elementarnego poczucia przyzwoitości i z powszechnego poczucia sprawiedliwości protesty nigdzie jednak – z wyjątkiem może Islandii, gdzie obywatele wymusili sobie abdykację rządu i wprowadzenie kontroli państwa nad bankami – nie zostały wysłuchane. Nie jest to dobry sygnał dla ludzi. Świadczy bowiem zarówno o tym, że wśród priorytetów współczesnego świata zabrakło miejsca dla prostego człowieka, jak i o arogancji i poczuciu bezkarności tych, którzy sami się tymi priorytetami objęli.

Wszystko to zaś razem stawia pod znakiem zapytania największy wymóg naszej cywilizacji, czyli demokrację. Bo właśnie porządek demokratyczny miał być tą siłą, która – utrzymu-

jąc w centralnym miejscu systemu człowieka – uniemożliwi ograniczanie bądź gwałcenie jego praw i potrzeb przez uprzywilejowane grupy nacisku gospodarczego czy politycznego.

Efekt jest żałosny. W większości krajów naszego świata spadło zaufanie ludzi do instytucji państwowych i finansowych, w niektórych także do biznesu jako siły napędowej powszechnego dobrobytu. W państwach europejskich, z wyjątkiem Polski, zapanował sceptycyzm w stosunku do instytucji unijnych a zamiast postaw solidarnościowych i wspólnotowych zaczęły się plenić ksenofobiczne, rasistowskie, nacjonalistyczne. Wartości rostrzygające wcześniej o społecznym

ładzie i przynależności do określonej grupy kulturowej czy narodowej, takie jak rodzina lub religia, utraciły swoją moc, otwierając pole najróżniejszego rodzaju dewiacjom obyczajowym zachowaniom destrukcyjnym.

W wymiarze Republiki Czeskiej najbardziej negatywny wpływ na samopoczucie obywateli ma korupcja urzędników państwowych i polityków. Wydaje się nawet, że obserwowana ciągle tolerancja dla zachowań korupcyjnych może poskutkować dalszym rozluźnieniem psychologicznych więzi obywateli ze swoim państwem.

Poniższe dane ilustrują aktualny stosunek mieszkańców republiki do jej instytucji.

Zaufanie do organów administracyjnych i ustawodawczych RC – w procentach

	Wrzesień 2010	Listopad 2010	Styczeń 2011	Marzec 2011	Maj 2011	Czerwiec 2011
Samorząd miejsko-gminny	58	60	62	61	61	59
Prezydent	72	70	69	67	59	55
Samorząd wojewódzki	43	43	43	45	44	36
Senat	25	23	26	26	24	21
Rząd	42	30	34	29	22	17
Izba Poselska	30	21	25	24	18	15

Źródło: CVVM (SÚ AV – Centrum pro výzkum veřejného mínění / Instytut Socjologiczny Akademii Nauk – Centrum Badań Opinii Publicznej)

Zaufanie do organów porządkowych i sądownictwa – w procentach

	1994	1999	2002	2005	2007	2009	2010/01	2011/06
Policja	26	36	56	41	47	45	–	51
Sądownictwo	33	27	36	–	35	–	26	30

Źródło: STEM (Středisko empirických výzkumů – Oárodek Badań Empirycznych)

NIEMIARA W UCZCIBWOŚĆ – Jak wynika z badań przeprowadzonych przez STEM, w czerwcu 93 proc. obywateli RC było przekonanych, że korupcja polityków poważnie rzutuje na stan państwa. Zdecydowana większość obywateli (83 proc.) wyrażała przekonanie, że większość urzędników państwowych można przekupić a poziom korupcji polityków i urzędników państwowych przekracza w Czechach poziom korupcji w krajach zachodnioeuropejskich (77 proc.). Postęp w zakresie ścigania i karania oszustw gospodarczych, kradzieży i korupcji dostrzega tylko 24 proc. obywateli.

POTRZEBNE REFORMY DLA NIEPOTRZEBNEGO SPOŁECZEŃSTWA?

W czerwcu miało się nad Wełtawą i przyległymi ruczajami zagotować. Kolejarskie Związki Zawodowe zapowiedziały strajk generalny na kolei, a niektóre z pozostałych branżowych postanowiły protestować przed obiektami rządowymi w Pradze.

I tak się stało. Pociągi 16. 6. 2011 nie kursowały przez 24 godziny, ulicami stolicy przemaszzerował zaś kilkudziesięciotysięczny tłum niezadowolonych pracowników.

Stało się, ale niezagotowało. Zwyciężył rozsądek oraz poczucie „służności”. Określenie „służność”, które pod tą szerokością geograficzną należy odczytywać w kategoriach bardziej politycznych niż obyczajowych, w polskim przekładzie bliżej ma do „posłuszeństwa” i „uległości” niż „grzeczności” czy „ogłady”. Pochód posłusznie więc przeszedł z punktu A do punktu B, po czym spokojnie, niczym grupa fanów Partii Umiarkowanego Postępu (w Granicach Prawa) Jaroslava Haška, rozszedł się do autobusów.

Ta odważna manifestacja pokornej „służności” została zwołana na protest przeciwko zapowiedzianym reformom rządowym dotyczącym służby zdrowia, systemu emerytalnego i fiskalnego, w tym m.in. wysokości podatku VAT (wartości dodanej).

PAŃSTWO WAŻNIEJSZE OD OBYWATELA

O konieczności zreformowania wielu dziedzin życia gospodarczego, finansowego i politycznego nikt przy zdrowych zmysłach nie powątpiewa. Świadomi takiej potrzeby są zarówno szeregowi obywatele, jak biznesmeni, politycy i związkowcy. Chodzi tylko o to, aby rząd zechciał projekty swoich reform konsultować z szerszym niż kilkusobowe grono swoich liderów gremium. Tymczasem przedstrajkowa praktyka sprowadzała się w zasadzie tylko do wspańiałościwego ogłaszania społeczeństwu podjętych decyzji. Minister finansów Kalousek Miroslav pozwolił sobie nawet kiedyś uciąć wszelkie dyskusje stwierdzeniem „ale vláda takto rozhodla”.

Na domiar złego, pełna zawartość merytoryczna przyjmowanych przez rząd reform nie jest znana ogółowi. Ten dowiadyuje się np. tylko o tym, że od tego i tego miesiąca bądź roku będzie wydawał więcej pieniędzy na żywność i bardziej sownie opłacał leczenie w szpitalu, albo że będzie otrzymywał niższą emeryturę i zostanie pozbawiony niektórych, przyznanych wcześniej, świadczeń czy ulg socjalnych.

Celem tych ograniczeń jest zmniejszenie długu publicznego i deficytu budżetowego, czyli uzdrowienie sfery finansowej państwa. Słusznie. Ciągłe aktualne pozostaje jednak pytanie, dlaczego wcześniej nie zwrócono się o opinię do tych, których portfelami postanowiono ratować kondycję tego państwa? Czyżby znowu racje ideologiczne brały górę nad ludzkimi?

KŁOPOTLIWE EMERYTURY

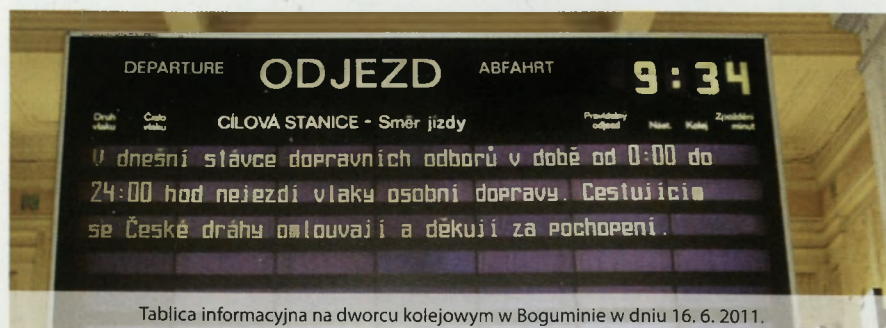
System emerytalny budzi emocje pod każdą szerokością geograficzną i przyprawia o ból głowy wszystkie kolejne ekipy rządzące. Pówód jest prosty. Musi on otóż uwzględniać zbyt wiele różnych i stale się zmieniających czynników, by można go było raz na zawsze prawidłowo i zgodnie ze społecznym poczuciem sprawiedliwości ustawić. Należą do nich m. in.: stosunek liczby zatrudnionych do liczby emerytów, przyrost lub ubytek ludności aktywnej zawodowo (potrzebna prognoza demograficzna), wysokość składki emerytalnej odprowadzanej bezpośrednio przez zainteresowanego, albo przez pracodawcę w ramach podatku, granica wieku emerytalnego itp.

W Polsce dyskusja nad systemem emerytalnym trwa od kilku lat i niewiele wskazuje, że zostanie szybko ukończona. Zamiast tego należy się spodziewać wzrostu napięć społecznych a nawet publicznych protestów. Funkcjonuje tam aż sześć kompletnie różnych systemów emerytalnych? KRUS – jako sposób transferu pomocy socjalnej dla rolników, bez względu na ich sytuację materialną. Mundurowe – jako rekompensata za niskie pensje i niebezpieczną pracę. Górnicze – bo udało się je wywalczyć kilofami pod Sejmem. Dla sędziów i prokuratorów – jako forma przywileju. I do tego dwa systemy niby powszechne – stary i nowy, które muszą koegzystować przez najbliższe kilkadziesiąt lat.

BANKIERZY I GOSPODYNIE DOMOWE

Dobre przykłady rozwiązań docierają z dwóch ciągle znacznie dla nas egzotycznych państw – Szwecji i... Chile. Szwedzi coraz później przechodzą na emeryturę (obecnie 63 lata, rozważany jest jednak limit 72 lat), ale sposób ich życia w nowej sytuacji wskazuje, że dysponują nie tylko potężnym zasobem sił witalnych, lecz również odpowiednimi środkami finansowymi. Okazuje się, że od 10 lat właśnie emeryci zaczęli zasiedlać zachodnie wybrzeże Bałtyku – od granicy z Norwegią aż po Ystad – tworząc coś w rodzaju „szwedzkiej Florydy”. Kupują lub budują tam domy najczęściej 55–70-latkowie...

Autorem chilijskiej reformy emerytalnej jest Mario Marcel, b. dyrektor Biura Budżetowego zarządzającego finansami Chile. Zapytany, jak kierowana przez niego komisja



Tablica informacyjna na dworcu kolejowym w Boguminie w dniu 16. 6. 2011.

opracowywała założenia reformy, która – dodajmy – bardzo dobrze się sprawdza, powiedział m. in.:

– Najpierw przez miesiąc toczyły się przesłuchania przedstawicieli wszystkich środowisk. Związków zawodowych, banków, pracodawców, organizacji społecznych i międzynarodowych. Pytaliśmy, co im przeszkadza w obecnym systemie i jak by go zmienili. Odbiliśmy 72 przesłuchania. Któregoś dnia słuchaliśmy kolejno opinii taksówkarzy i związku banków chilijskich.

Decyzje podejmowaliśmy z zasady jednoznacznie. To było ważne, bo członkami komisji byli nie tylko ekonomiści, ale też prawnicy i socjologowie. Chodziło o to, żeby na system emerytalny patrzeć z różnych punktów widzenia. Nie tylko oczami urzędników odpowiedzialnych za budżet, bankierów, pracodawców, związkow-



Mario Marcel, twórca chilijskiego systemu emerytalnego.

ców, ale też na przykład gospodyń domowych, bezrobotnych, samozatrudnionych. Ekonomiści mają skłonność do uśredniania. Liczą, jaką emeryturę dostanie przeciętny pracownik, pracujący przeciętnie długo, przeciętnie zarabiający... Sęk w tym, że nic takiego, jak statystyczny emeryt czy człowiek, nie istnieje. Ludzie istniejący realnie i ich realne biografie nie mają wiele wspólnego ze średnią. Ważne jest, jaką emeryturę dostanie z tego systemu na przykład kobieta, która sześć lat wychowywała dzieci, trzy lata była bezrobotna, ileś lat się uczyła, ileś chorowała. Tak wyglądają realne życiorysy. Szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, jak realnym ludziom zapewnić możliwie sensowne emerytury. Chcieliśmy systemu pasującego do świata realnego – nie tylko statystycznego.

Aż żał słuchać. Szkoda, że to Chile jest tak daleko. KAZIMIERZ KASZPER

„NIE TAK MIAŁO BYĆ, WSZYSTCYŚMY MIELI GODNIE ŻYĆ”

Taki napis planuje powiesić przy wejściu do siedziby Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów prezes Rejonu Cieszyń Bernard Mniszek.

– Emerytury są żałosne. Nędzne. Głodowe – zdecydowanie stwierdza. Podaje przykład swej małżonki, która po 42 latach pracy jako szefowa kuchni w hali sportowej w Brennej po tegorocznej waloryzacji otrzymuje 1039 zł na rękę emerytury.

– Mamy w związku emerytowane pielęgniarki, osiemdziesięciolatki, które dostają niecały tysiąc złotych emerytury. Jak jest małżeństwo i mają dwie biedne emerytury, to jeszcze jakoś przeżyją. Ale jak jedno oczy zamknie, to jest makabra. Jestem po dwóch zawałach i operacji na raka. W każdej chwili mogę umrzeć. Wtedy moja żona zostanie z tysiącem zł emerytury. Płacimy pięćset pięćdziesiąt zł. czynszu. Żona zażywa lekarstwa za czterysta złotych miesięcznie – wylicza.

– Moja 87-letnia mama ma niecałe tysiąc złotych brutto renty rodzinnej po ojcu. To już z dodatkiem opiekuńczym. Na szczęście mieszka z nami. Gdyby miała mieszkać sama, nie miałyby szans się utrzymać – dodaje również działająca w związku Halina Budzińska.

Przykładów tak niskich emerytur pracujący w Związku Bernard Mniszek widzi wiele. Stara się organizować pomoc dla członków swej organizacji w postaci paczek na święta, w których znajdują się przede wszystkim produkty spożywcze i niezbędna w prowadzeniu gospodarstwa domowego chemia. Zaprasza także dwa razy do roku członków Związku na wspólny obiad, będący z jednej strony okazją do zjedzenia porządnego posiłku w stołówce w Starostwie Powiatowym w Cieszynie, z drugiej zaś do spotkania z innymi, wyjęcia z domów. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że taka okazjonalna pomoc nie rozwiązuje problemu emerytów na co dzień borykających się z niedostatkiem.



Bernard Mniszek nie kryje swojego rozgoryczenia nad losem polskich emerytów. Fot. BEATA TYRNA

– Czesi żyją godniej. Mają lepsze emerytury. Stać ich na wyjazdy na wakacje. Mamy też w Związku członków z Cz. Cieszyń. Mają świadczenia naszego ZUS-u, ale też czeskie emerytury. Stać ich, by jeździć do Chorwacji. A naszych osiemdziesięciolatek nie – stwierdza Bernard Mniszek.

Zapytany, jak widzi przyszłość, Bernard Mniszek mówi jedynie w najczarniejszych barwach. – Nie będzie lepiej, emerytury będą jeszcze niższe. Ceny rosną zawsze z nowym rokiem. A waloryzacja emerytur nastąpi w marcu. Poza tym teraz rewaloryzacja wynosiła 3,5 proc., podczas gdy ceny poszły dużo bardziej w górę. Dobrze wiem, ile co kosztuje, bo żona choruje na nogi i to ja robię zakupy. U nas emeryt jest poniewierany. Nie boję się użyć takich słów, bo tak jest – powtarza z rozgoryczeniem. INDI

BIEG DO CZŁOWIECZEŃSTWA

EWOLUCJA

Zostaliśmy stworzeni bardziej do biegania niż do chodzenia – twierdzą amerykańscy badacze.

Człowiek jest urodzonym biegaczem, zdolnym nawet do tego, aby w biegu na długim dystansie pokonywać najbardziej wytrzymałe zwierzęta. Z taką tezę wystąpili profesorowie Dennis M. Bramble z University of Utah i Daniel E. Lieberman z Harvard University.

Ich artykuł na ten temat zamieściło prestiżowe pismo naukowe „Nature” już w 2004 r. („Wytrzymałość w biegu a ewolucja człowieka”), ale dopiero teraz przeprowadzili eksperyment, który wykazał, że ich teoria nie jest bezpodstawna.

KILOMETRY BEZ ZMĘCZENIA

Wśród antropologów panowało dotychczas przekonanie, że chód dwunożny stanowi determinujący czynnik w ewolucji człowieka. Bramble i Lieberman nie zaprzeczają tej tezie, ale ją rozwijają. Twierdzą mianowicie, że praprzodkowie człowieka nie stanęli na dwóch nogach, aby chodzić, uwolnić w ten sposób przednie kończyny i wytwarzać nimi narzędzia, lecz aby przede wszystkim biegać. Dlaczego? Ponieważ nie chodzenie, tylko bieganie – w pogoni za zwierzyną, ofiarą – dawało im szansę przeżycia.

Praludzie nie mieli potężnych szczęk i pazurów, aby mierzyć się ze zwierzętami. Nie mieli narzędzi do miotania i zabijania zwierząt na odległość. Stąd – jak twierdzą Bramble i Lieberman – ich szansą było zagonienie, zabieganie, zamęczenie ofiary.

Praludzie nie byli najlepszymi sprinterami w przyrodzie, nie mieli szans na to, aby rzucić się i po krótkiej pogoni dopaść zwierzę. Ale na swych długich dwóch nogach, wyposażeni w odpowiednie włókna mięśniowe i 3 mln gruczołów potowych, mieli przewagę w długodystansowym biegu nad większością gatunków. Nie potrafiliby w tej konkurencji pokonać tylko koni i wilków.

ŁUP DLA WYTRWAŁYCH

Prof. Daniel Lieberman wyjaśnia w książce „Born to Run” („Urodzeni do biegu”), w jaki sposób praludzie wykorzystali przegrze-

wanie organizmu podczas długiego biegu – do polowania. Zdobywanie w ten sposób pożywienia umożliwiło im przetrwanie.

– Jeśli polujący zbliży się do ofiary na tyle blisko, że zdoła ona go zobaczyć, po prostu ucieka. Ale po 15 km pogodni zwierzę wpada w stan hipertermii. Jego organizm jest wówczas przegrzany, wymaga schłodzenia. W przeciwnym razie grozi to uszkodzeniem mózgu i śmiercią. Hipertermia nie wynika z rozregulowania centralnego ośrodka termoregulacji, nie jest tzw. gorączką. Dlatego zwierzę w takim stanie nie może kontynuować biegu, zatrzymuje się – wyjaśnia prof. Lieberman.

Żadne z odkryć archeologicznych nie może być potwierdzeniem tej hipotezy. Ale etnolodzy odnotowali w XIX i XX w. przypadki polowania się taką techniką łowiecką wśród dzikich plemion. Do dziś stosują ją buszmeni z plemienia San na pustyni Kalahari.

HORDA MARATOŃCZYKÓW

Biolog, prof. David Carrier z University of Utah, postanowił sprawdzić tę teorię. Namówił swojego brata Scotta, biegacza amatora, aby ścigał stado antylop amerykańskich. Wybór tego gatunku nie był przypadkowy, są to zwierzęta osiągające prędkość 70 km/godz., uważane za najszybsze na świecie na dystansie kilkunastu kilometrów.

Scott Carrier zawarł swoje wrażenia z eksperymentu w książce „Running after Antelo-

BUSZMENI Z KALAHARI

Buszmenani nazywany jest lud z plemienia San zamieszkujący Afrykę Południową. Buszmeni są uważani za jedną z najstarszych ras ludzkich. Liczą ok. 80 tys. osób i koncentrują się głównie na terenach pustyni Kalahari.

Poustynia Kalahari to kotlina rozciągająca się na terytorium Botswany, Namibii, RPA, Angoli, Zambii oraz Zimbabwe. Jej powierzchnia wynosi 1,8 mln km kw. Jest ona niesłusznie nazywana pustynią, ponieważ pokrywające ją formacje roślinne zaliczane są do sawanny. Dawniej był to raj dzikich zwierząt, takich jak słonie, żyrafy, lwy czy gepardy, obecnie można tam spotkać lamparty i gepardy.

pe”: „Antylopy mieszały się, zmieniały pozycje. Nie było już poszczególnych zwierząt, ale masa, która przemieszczała się przez pustynię niczym plama rtęci na szklanej tafli”. Ale przecież przed milionami lat praludzie nie polowali w pojedynkę. Dlatego Bramble i Lieberman powtórzyli doświadczenie, tworząc warunki podobne do tych, w jakich polowali przodkowie człowieka.

Zorganizowali „hordę” myśliwych składającą się z 9 profesjonalnych maratończyków: 5 Amerykanów, 2 Kenijczyków, Koreańczyka i Egipcjanina. Żaden z nich nie był medalistą olimpijskim, ale najwolniejszy legitymował się zupełnie przyzwoitym czasem 2 godz. 45 min. Najszybszy przebiegł dystans maratonu w 2 godz. 16 min.

Eksperyment miał miejsce w stanie Nowy Meksyk. Po 32 km kilka sztuk ze stada zatrzymało się, nie będąc już w stanie dłużej uciekać. „Łowcy” zbliżyli się do nich i mogli by je zabić bez żadnych przeszkód.

KK / Źródło: „Rzeczpospolita”, Internet



RPA, Upington: Mężczyźni tropiący zwierzynę na sawannie kotliny Kalahari.



RPA, Upington: Tradycyjna pozycja obserwacyjna przyjmowana przez buszmenów z plemienia San.

STRAUSS-KAHN NA WOLNOŚCI

Po aferze, która wstrząsnęła opinią światową i pogorszyła stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Francją, media przekazały lakoniczną informację: były szef Międzynarodowego Funduszu Walutowego Dominique Strauss-Kahn został zwolniony z aresztu domowego. Nowojorski prokurator zabronił mu jednak opuszczenia USA i zatrzymał jego paszport.

W uzasadnieniu decyzji stwierdzono m. in., że poważne wątpliwości budzi wiarygodność pokojówki, która oskarżyła Strauss-Kahna o gwałt. W trakcie przesłuchań przyznała, że nie powiedziała wcześniej prawdy o tym, co stało się po incydencie ze Strauss-Kahnem. Po „ataku” spokojnie posprzątała otóż jeszcze jeden pokój, czemu wcześniej zaprzeczała. Prokuratorzy doszukiwali się także możliwych powiązań pochodzącej z Gwinei 32-letniej pokojówki z osobami zamieszkanymi w działalności kryminalną, w tym handel narkotykami i pranie pieniędzy.

Obecnie komentatorzy zastanawiają się, czy kariera utalentowanego polityka i finansisty, murowanego kandydata na objęcie fotela prezydenta we Francji, została przez Amerykanów ostatecznie przekreślona. Oto co pisze na ten temat Jan Maria Jackowski.

„KLASA PRÓŻNIACZA” NA CENZUROWANYM

„Dominique Strauss-Kahn, podobnie jak lewacki aktywista Daniel Cohn-Bendit czy w Polsce Adam Michnik, wywodzi się z pokolenia rewolucji 1968 r. Jest to pokolenie, które kształtuje współczesną politykę, media, gospodarkę, kulturę. Strauss-Kahn, jak wielu z tego pokolenia, był w młodości działaczem komunistycznym, a następnie socjalistycznym. W przeszłości był oskarżany o korupcję i o skandale seksualne z jego udziałem, a francuska prasa broni się teraz przed oskarżeniami mediów zagranicznych, które zarzucały jej pobłażliwość dla jego wybryków.

Afera Straussa-Kahna ujawniła to, co raczej przed opinią publiczną jest skrywane: styl życia „klasy próżniaczej”, międzynarodowej plutokracji, która ma liczne przywileje i udogodnienia, uzyskuje bajeczne dochody, żyje ponad prawem na zasadzie, że im więcej wolno, często jest zwolniona z płacenia podatków. To są ludzie odpowiedzialni za realizowany obecnie model globalizacji, w którym wąska grupa bogatych jest coraz bogatsza, a biedni są coraz biedniejsi. Przed 30 laty szefowie 10 największych instytucji finansowych zarabiali 30-krotność przeciętnego

POLITYKA I PIENIĄDZE



Dominique Strauss-Kahn po ogłoszeniu decyzji o zwolnieniu z aresztu domowego w USA.

wynagrodzenia. Obecnie otrzymują średnio 275 przeciętnych wynagrodzeń, a w wyniku ich ryzykownych i nieodpowiedzialnych działań miliony ludzi traci pracę i poczucie bezpieczeństwa socjalnego. Do tej grupy należą nie tylko przedstawiciele banków, ale również wyżsi rangą pracownicy MFW, Banku Światowego, Światowej Organizacji Handlu, a także znakomicie opłacani i uprzywilejowani urzędnicy Komisji Europejskiej czy ONZ oraz globalnych instytucji finansowych i organizacji międzynarodowych.

Afera z szefem MFW w roli głównej to swoiste memento mori dla demoliberalnego porządku świata.”

KK / Źródło: PAP, „Polityka”, Internet

DZIECKO SZPRYCOWANE BOTOKSEM

SKANDAL

Na początku maja w popularnym programie „Good Morning America” na stacji ABC wystąpiły Kerry Campbell i jej córka Britney. Matka przyznała w nim, że wstrzykiwała Britney botoks, aby podczas uśmiechania się nie było u niej widać zmarszczek. Zabiegi te miały na celu zapewnienie jej wysokich pozycji w konkursach piękności dla dzieci.

Matka, z zawodu anestezjolog, twierdzi, że jest to bezpieczne i że to powszechna praktyka podczas dziecięcych konkursów piękności. Dziewczynka powiedziała, że zabiegi są bolesne, ale przyzwyczaiła się już do bólu.

Pierwszy zastrzyk z botoksu otrzymała Britney od mamy na swe ósme urodziny, od tej pory otrzymywała je regularnie co 3 mie-

siące. – Każdego wieczoru sprawdzam, czy nie pojawiły mi się nowe zmarszczki. Jeśli tak to zawsze chcę kolejnego zastrzyku – zwierzała się ośmiolatka.

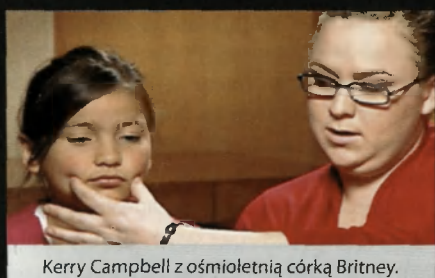
Poza botoksem Britney miała również sesje nakładania wosku na ciało, aby uniknąć nadmiernego owłosienia ciała w przyszłości, szczególnie w okresie dojrzewania. Britney już teraz startuje w lokalnych konkursach piękności. – Wiem, że pewnego dnia moja córka zostanie modelką, aktorką albo piosenkarką. A obecne zabiegi pozwolą jej

dłużej pozostać młodą osobą, która będzie miała twarz dziecka – mówiła Kerry.

W San Francisco, gdzie obecnie mieszka Kerry i Britney, takie zachowanie i upiększanie dzieci nie jest już niczym nadzwyczajnym. Sama Britney mówi, że czuje się jak super modelka. A dzięki woskowi nie musi się martwić o wygląd swoich nóg kiedy ćwiczy balet, albo pływa na basenie.

Te szokujące wyznania wzbudziły wiele kontrowersji w całych Stanach Zjednoczonych. Sprawą zajęła się opieka społeczna.

MK / Źródło: Onet.pl



Kerry Campbell z ośmioletnią córką Britney.



Scena z przeprowadzania zastrzyku botoksu. Matka katuje dziecko w przekonaniu, że prędzej czy później przełoży się to na grube pieniądze. Amerykańska prasa stanęła jednak po stronie praw natury.



Przekonana przez matkę mała Britney uważa, że zastrzyki botoksu i okłady z wosku pomogą jej zrobić karierę teraz i w wieku dojrzałym.

GÓRALE NA LAUDZIE

W Kiejdanach na Litwie odbywał się w czerwcu br. IX Festyn Kultury Polskiej „Znad Issy”. Brało w nim udział 19 zespołów, tj. ponad 500 wykonawców: zespoły regionalne, grupy estradowe, chóry, orkiestry dęte, mažoretki. Przyjechały zespoły z całej Polski, Litwy, Łotwy, Polaków w RC reprezentował zespół regionalny Młode Oldrzychowice. Zespół wyjechał tam dzięki pośrednictwu Zarządu Głównego PZKO.

– Na Forum Polonijnych Przedstawicieli Kultury i Ruchu Artystycznego w Rzeszowie jesienią ub. r. – wyjaśnia Leszek Richter, menedżer ZG PZKO – spotkaliśmy panią Irenę Duchowską, prezes Stowarzyszenia Polaków Kiejdan, która zaproponowała przyjazd do Kiejdan któregoś z zespołów zaolziańskich. Wysłałem oferty do wszystkich zespołów, zgłosiły się Oldrzychowice. Wyjazd ten na podstawie wniosku złożonego przez zespół Oldrzychowice został dofinansowany przez ZG PZKO.



Oldrzychowice w korowodzie zespołów.

Leszek Richter wyjechał z zespołem jako delegat ZG PZKO. – Omówiłem z panią Ireną naszą dalszą współpracę – tłumaczy – wspólne projekty, otrzymała od nas zaproszenie na Gorolski Święto, żeby mogła zobaczyć, jak to u nas wygląda, i pozbiierać doświadczenia. Przekazaliśmy na jej ręce wydawnictwa ZG. Jestem pełen podziwu dla tej pani, która sama z trójką swoich dorosłych dzieci zorganizowała ten festiwal. Kiejdany to Litwa kowieńska, gdzie Polaków w odróżnieniu od Litwy wileńskiej jest już bardzo mało. Pani

Irena pochodzi z Wilna, kiedy przyjechała do Kiejdan, nikt tam po polsku nie mówił, miejscowi Polacy bali się, bo zarzucano im, że chcą polonizować Laudę.

Zdaniem Richtera Młode Oldrzychowice zaprezentowały się na Litwie bardzo dobrze, czego potwierdzeniem jest zaproszenie przez Irenę Duchowską do Kiejdan starszej grupy zespołu Oldrzychowice. Wrażenia młodych Zaolziaków z pobytu na Litwie w dniach 9 – 12. 6. opisała dla czytelników „Zwrotu” Karolina Heczko, tancerka zespołu Młode Oldrzychowice.

NA POLSKICH DROGACH

– Macie wszyscy paszporty, dowody, legitymacje ubezpieczeniowe? – pyta pani Janka. – Ja, mój – odpowiadamy chórem. Ale niezupełnie wszyscy. Mariusz Stratus Czader nieśmiało oznajmia, że swój „prukaz” zostawił w domu.

I tak się rozpoczęła nasza wyprawa na Litwę. Co prawda niemal 20-minutowe opóźnienie spowodowane roztargnieniem naszego skrzyпка jeszcze mieściło się w tolerancji harmonogramu czasowego, którym mieliśmy się kierować podczas naszego pobytu w kraju tęsknie opiewanym w poezji Adama Mickiewicza, była to wszakże swego rodzaju przestroga, mówiąca, że realne życie zawsze się nieco różni od naszych zamiarów.

Byliśmy umówieni, że spotykamy się w Oldrzychowicach przed domem państwa

Szlaurów o godz. 4. Tu ładujemy do podstawionego autokaru swoje rzeczy – to znaczy ubrania, stroje góralskie, słowackie i sznycle – i wyruszamy na dworzec autobusowy w Trzyńcu, gdzie doświadcze reszta wyprawy. Razem 38 osób. Szczęśliwym trafem Stratus mieszka niedaleko, więc jego mama uwinęła się bardzo szybko z dostarczeniem jego legitymacji. Ruszamy.

Granica, Leszna Górna. Nawet nie spostrzeżliśmy, że już jesteśmy w Polsce. Jeszcze niespełna 900 km jazdy. Najpierw Bielsko-Biała, potem Częstochowa i dalej na Warszawę. W Częstochowie postój. Nie na stacji paliw, tylko w warsztacie napraw. Kierowcy zatrzymują się, by poddać reperacji tachograf. Podobno byli umówieni telefonicznie. Tyle, że warsztat zamknięty. Czeka-

robotnik? Szef przecież szefuje, pracował nie będzie. Czekaemy. Przyjeżdża robotnik. Coś majstruje obok kierownicy i wyciąga jakąś skrzynkę. Chwilę główkuje razem z szefem i oznajmiają przyczynę awarii. Na dłuższą chwilę wyautował nas zwykły śmieć. Wystarczyło go zetrzeć. Ruszamy dalej.

Przed stolicą poznajemy uroki polskich autostrad. Beznadziejnie rozkopane. To Polacy czynią przygotowania do EURO 2012. Pan Jasiu Starzyk doradza kierowcom, jak ominąć zakorkowaną Warszawę. Udaje się. Tyle, że jesteśmy zmuszeni do skorzystania z objazdu. Chyba kraksa. Boczny drogami posuwamy się krok za krokiem. Szosą, która zazwyczaj służy do jazdy powozom konnym i traktorom, teraz zasuwa autobusy i tiry. By je wyminąć, trzeba czasem zjechać aż na pobocze. Nareszcie koniec objazdu.

Pogoda wcale nie odpowiadała prognozie z Internetu. Miało być słonecznie, a tu ciągle pada. Za oknami autokaru szarość dnia. Dla urozmaicenia oglądamy filmy na DVD. W takich wypadkach najlepiej się sprawdzają czeskie komedie. Następny nieplanowany postój fundują nam policjanci. Kontrola ruchu drogowego. Oj, opłacił się przystanek w warsztacie. Między innymi poddają kontroli dokumenty tachografu. Na szczęście wszystko w porządku. Zapytany policjant mówi, że o pogodę nie trzeba się martwić, na Litwie będzie murowana. No i ma rację. Na granicy z Litwą spoza chmur zaczyna prześwitywać słońce.

PIERWSZA PREZENTACJA

Ostatni postój w Polsce. Trzeba wykupić lity, przestawić zegarki. Podczas drogi pan Grycz kilkakrotnie kontaktuje się przez komórkę z gospodarzami wyprawy i stale oddala termin przyjazdu. Choć przepisy ruchu drogowego nie umożliwiają rozwinięcia zawrotnej szybkości, to szeroka, równa droga pozwala na dojazd do Kiejdan bez dalszych perypetii. Spóźnienie wynosi niecałe 3 godziny. Za oknami ciemno, wyraźnie widać gwiazdy. Według instrukcji czekamy przy wyjeździe z miasta, aż podjedzie ktoś z organizatorów i doprowadzi nas do miejsc zakwaterowania.

Wreszcie zatrzymuje się przed nami samochód. Przesiada się do nas pan Kazimierz. W języku polskim z charakterystycznym litewskim akcentem steruje autokarem aż do motelu. Jest już po godz. 23. Trochę opóźniona kolacja i wreszcie możemy się ulokować w pokojach. Są od dwu- do pięciopokojowych i całkiem znośne. Co tam znośne. Jak na miejscowe warunki wręcz wspaniałe. Z własnym WC i łazienką. Trochę denerwuje fakt, że na trzecim etażu nie leci woda. Niemyle chłopaki czwartego dnia mogą poważnie zalać. Zawsze jednak można wziąć prysznic piętro niżej.

Zmęczenie podróży nie przeszkadza w omówieniu szczegółów naszego pobytu następnego dnia. Kierownictwo uzupełnia niedobór cieczy w organizmie, muzykanci stroją instrumenty i gardła. Niektórzy aż do świtu. Rankiem dowiadujemy się, dlaczego brakuje wody. Już dwa miesiące nie padało. I jest bardzo ciepło. W nocy było ok. 25 stopni Celsjusza.

Po śniadaniu ma być wycieczka na Górę Krzyży. Zabieramy kanapki, kawę, „arbatę” i niezbędny „jogurtus”. Przed odjazdem próba na placu. Do tańca przygrywa beatbox w podaniu pani Janki. Dyryguje pan

Marek. Przychodzi pan Kazimierz i zawiadamia, że z Góry Krzyży nici. Czasowo byśmy nie weszli. W zastępstwie idziemy zwiedzić Podbrzezie, miejsce działalności zakonnika Olgierda M. Dobrowolskisa, znanego kaznodziei i dysydenta z lat komuny. Ciekawe miejsce i jeszcze ciekawsze przedmioty, które za życia ten dzielny kapucyn kolekcjonował. Wstawił się pod imieniem ojca Stanisława. Potem jeszcze muzeum lamp naftowych i ilustracji do „Dziadów” Mickiewicza. Obiad w Kiejdanach. Zepeliny. Ogromne szyszki z ciasta ziemniaczanego naprawdę z wyglądu przypominające statek powietrzny. W środku mielone mięso. Uff!

Po obiedzie wyjazd do Wędziagoły i uczestnictwo w mszy w miejscowym kościele. Naturalnie w strojach. Zaraz potem przemarsz przez Wędziagołę. Pokazujemy miejscowym, jak wyglądają górale z Beskidu, jak grają i śpiewają. Wioska ma ok. 1 tys. mieszkańców. Ci, co akurat nie są w polu, witają nas bardzo entuzjastycznie. Zresztą tak samo witają i innych maszerujących uczestników. Zatrzymujemy się przed domem kultury. Teraz ma tu miejsce spotkanie literackie, zaraz po nim nasz występ. Ciepło. Dobrze, że tuż obok domu kultury, jak na prawdziwą litewską wioskę przystało, stoi oberża. Próbuje miejscowego specjału. Piwo jest mocne, trzeba uważać, by nasze śpiewy nie brzmiały fałszywie. Przy stole siedzi paru miejscowych patriotów. Jeden z nich funduje kapeli na wzmocnienie jakiś czerwony napój wysokokowy. Prosi, by zagrała. Romek, Jola, Ania, Kuba i Stratus do grania nie potrzebują wzmacniaczy. Oni mają muzykę we krwi. Więc już wkrótce rozlegają się woła góralskie melodie. Na tyle skoczne, że reszta

uczestników, oczekujących na swój występ, tańczy przed oberżą.

– Przybij piątkę – woła pani z zespołu Bezwianka do pana Marka. Bo nasza pierwsza prezentacja wypadła nad wyraz pomyślnie. Aplauz na sali. Wychodzimy zasapani i przebiegamy się przy autokarze. Po dniu pełnym wrażeń wracamy do motelu na kolację. Potem jeszcze dla wzmocnienia więzi kolektywu pan Marek proponuje kilka gier i zabaw towarzyskich na podwórzu motelu. Oczywiście, nie może zabraknąć „Tańczymy Labado” i „Rolnik sam w dolinie”. To wszystko przeplatane przyspiewkami góralskimi.

ŚLADAMI WIESZCZA

Trzeciego dnia rano znów kawa, „arбата”, kanapki, „jogurtus” i próba. Potem wyjazd do Opitołoków. Za pochyloną bramą z czerwonych cegieł miejscowy kościół w rozkładzie. A przed nim zgromadzenie jak przed wyborami. To pani Irena – nasza przewodniczka i gospodyni – stara się nam przekazać coś z dziejów Polaków na Litwie. Nie tylko na Zaolziu, ale i na Litwie żyją Polacy z dziada pradziada. Nazwanie ich Polonią równa się obrazie. Prześladowania, złośliwości mocnych i ich własna wygodza przyczyniły się do wyraźnego ubytku osób z honorem noszących w swym sercu polską tożsamość. Jakże inaczej tutaj brzmi pieśń Legionów Polskich „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Następny przystanek to kościółek i cmentarz w Świętobrościu. Tu wryły nam się w pamięć ogromne dęby rosnące obok grobowca Eufrozyny Syrciowej z hrabiów Kossakowskich, który dla niej zbudował wdzięczny małżonek. Zmarła w wieku 30 lat. W pewnej chwili napędziła nam strachu nagłym ata-



Zdjęcie pamiątkowe.



Widok z domu Miłosza na dolinę Issy. Fot. Archiwum zespołu Młode Oldrychowice.



Niestrudzona przewodniczka Irena Duchowska przed kościołem w Opitołokach, w którym przed stu laty ochrzczony został Czesław Miłosz.

kiem kaszlu pani Janka. Zdołała się uspokoić dopiero po zażyciu lekarstwa. Pewno przy pieszej wędrówce przez świeżo skoszoną łąkę wessała jakiś alergen.

Kolej na zwiedzenie miejsca, gdzie spędził swoje szczenięce lata jeden z laureatów literackiej Nagrody Nobla Czesław Miłosz. Czesławo Miłoszo – jak mówią Litwini. Bo każdy jest z niego dumny i każdy uważa go za swego. Tylko że musiał opuścić ojczyznę i wynieść się za ocean. Dom w Szetejniach nad Niewiażą już nie ten sam, jak w czasach, kiedy Miłosz w nim wyrastał. Ząb czasu i brak zainteresowania odcisnęły na nim swoje piętno. Kilka rzeźb w parku i dęb przyjaźni. I rzeka. Dla jednych Niewiaża – dopływ Niemna, dla innych Issa, pełna świętych węży. Dla Szymona i Kuby przede wszystkim źródło relaksu. Zdjęli ubrania i ochłodzili ciała w jej wodach. Gdyby wiedzieli o węzłach...

I znów obiad w Kiejdanach. Barszcz czerwony. Pycha. I po takim żarciu trzeba pokazać tańce słowackie. Dobrze, że jeszcze przed nami otwarcie wystawy opiewającej wieszczą narodu. Adam Mickiewicz. Z nim podobnie jak z Miłoszem. Każdy uważa go za swego. Adomas Mickiewičius. Wystawa ma miejsce w żydowskiej synagodze. Na ścianach wiszą obrazy z życia poety. I duszno. Chętnie wydostajemy się na zewnątrz. Tu już równają się szczyki pochod. Ruszamy marszem przez starówkę Kiejdan. Pod górę do Centrum Kultury. Tym razem na występ trzeba poczekać. Widać, że słowacki folklor, chociaż nam tak bliski, nie porywa widowni w takim stopniu jak tańce góralskie. Może to i nasza wina, że nie umiemy go podać tak porywająco, jak nasze „łowinyzioki”. Ruszamy z powrotem do motelu. Zmordowani, bez zbędnych komentarzy padamy po kolacji do naszych legowisk.

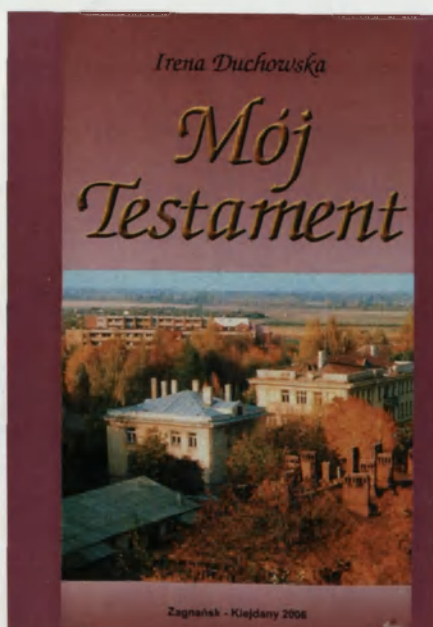
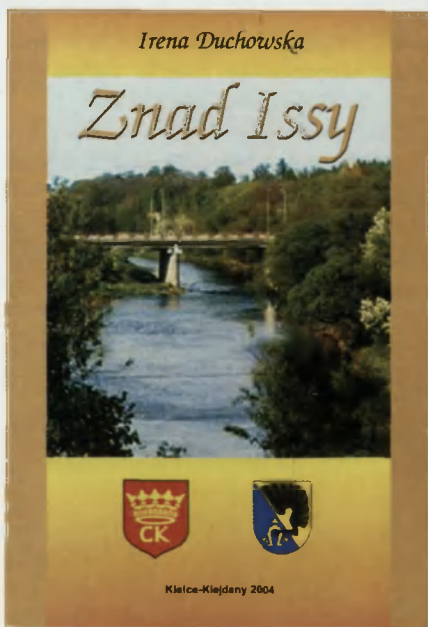
W KOWIEŃSKIEJ DOLINIE

Ostatni dzień pobytu rozpoczyna się od drobnych opadów. Można powiedzieć, że przywieźliśmy Litwinom długo oczekiwany deszcz. Zmiana podczas śniadania. Co prawda „jogurtus” jest, kawa i „arbata” też, ale tym razem uzupełnione o kibiny. Ciekawe, ile osób wie, że farsz jest robiony z baraniny. To, co zostało, wędruje do torebek. Zjemy w drodze powrotnej.

Na razie jednak ruszamy do Kowna. Z opóźnieniem. Przyjeżdżamy akurat na koncert w akademii kowieńskiej. Znów nasz rodzimy folklor. Najpierw starsza część zespołu przedstawia „łowczorza” i „kowola”, potem dziewczyny „kozoka”. Chłopcy popisali się „kijowym”, istne góralskie kendo. W zapale walki Krzys zwicznął nogę. Na zakończenie zbiorowe „Płyniesz Olzo”. Widać, że chwyciło za serca Polaków z Litwy. Olbrzymi aplauz.

Po występie obiad w stołówce uniwerku. Nie tak wykwintny jak poprzednie, ale całkiem znośny. Opatrunek stopy Krzysia. Pociśnienia Agaty. I zwiedzenie drugiego największego miasta na Litwie. Gród warowny przy zbiegu Niemna i Wilii, domy kupieckie, ratusz zwany Białym Łabędziem, dom, w którym mieszkał Mickiewicz, dom jego kochanicy i w swoim czasie najdłuższy most graniczny na świecie (przejazd trwał 14 dni, ale tylko z powodu powikłań między kalendarzem juliańskim i gregoriańskim). Ostatnie spojrzenia na Litwę. Jedźmy, nikt nie woła.

Droga powrotna bez dalszych przygód. Na granicy z Polską cofamy się w czasie. Warszawa. Już prawie ciemno. Po lewej majaczy iglica Pałacu Kultury i Nauki. Zamek Królewski. No i Stadion Narodowy. Pora spać. Po budka przed granicą z Czechami. Dziękujemy kierowcom i żegnamy się.



Tomiki wierszy Ireny Duchowskiej, prezes Stowarzyszenia Polaków Kiejdan, nauczycielki fizyki i poetki.

KAROLINA HECZKO

Pod gorącym słońcem Hellady



– Czy można dziś bez obaw wyjechać na wczasy do Grecji – pytamy, widząc w telewizji demonstracje w Atenach i czytając o krwawych zamieszkach. – Na wyspach powinno być bezpiecznie, ale pewnie trzeba będzie zrezygnować ze zwiedzania Aten? – odpowiadamy sobie. – Nic podobnego! – zapewniają mieszkańcy Grecji. – Przyjeżdżajcie do nas.

– Przed budynkiem Parlamentu? Nie ma mowy o żadnym niebezpieczeństwie – uśmiecha się przewodnik po Atenach, słysząc kolejny raz to samo pytanie. Media obwinia o złą opinię o Grecji, prezentując ją jako kraj w stanie wojny domowej. Jest Grekiem, ale świetnie mówi po polsku. Urodził się w Polsce w rodzinie greckich emigrantów. Powrócili do Grecji, kiedy miał 16 lat, zdążył więc dobrze poznać język polski i Polaków. Przyjeżdża zresztą nadal często do Polski, dobrze orientuje się, jak wygląda sytuacja w tej części Europy, znajomych ma także np. w Ostrawie.

Przyznaje, że Grekom dobrze się powodzi, polityka socjalna kraju jest dla nich ła-

skawa. Albo przynajmniej była do tej pory. – Jeśli młode małżeństwo stwierdzi, że nie ma gdzie mieszkać, obowiązkiem państwa jest zapewnienie mu mieszkania – podaje przykłady. – Wdowa według zwyczaju powinna do końca życia nosić żałobę po zmarłym mężu, a przez 40 dni po jego śmierci w ogóle nie może wychodzić z domu, ale jeśli chodzi o pieniądze, to nie powinna narzekać. Początkowo dostaje 80 proc. emerytury męża, a potem do końca swojego życia 50 proc.

To, że Grecy pomagają sobie, jak mogą, a państwo na to przystaje, widać niemal w każdej miejscowości, a zwłaszcza w ośrodkach wczasowych. Wszędzie stoją niedokoń-

czone domy mieszkalne. Albo parter jest niewykończony, albo, najczęściej, brakuje górnego piętra. Zamiast najwyższej kondygnacji budynku zakończonej dachem jest betonowy strop, a z niego wystają żelazne pręty, podstawa pod przyszłą konstrukcję następnego piętra czy poddasza. Izolacja nie jest potrzebna, bo deszcz zbyt często nie pada, niepotrzebne jest też ogrzewanie mieszkania, a ciepłą wodę dostarczają umieszczane na dachach kolektory słoneczne. Niedokończony dom to ulga podatkowa, warto więc zwlekać z kolaudacją, mieszkać spokojnie, wynajmować turystom pokoje, grecki fiskus jest cierpliwy.

Na gorące słońce i nieznosne upały powołują się Grecy, kiedy w godzinach południowych zamykają swoje sklepy i warsztaty i korzystają z kilkugodzinnej sjeśty. A pod wieczór też dobrze posiedzieć nad filiżanką kawy. – Średnia płaca w Grecji – porównuje ateński przewodnik – jest 2–3 razy wyższa niż w Polsce, a ceny są porównywalne. Minimum, które powinien otrzymać każdy Grek, wynosi 700 euro. Pensja nauczycielska to co najmniej 2000 euro.

Program oszczędnościowy i prywatyzacyjny, który ma uratować Grecję od bankructwa, na pewno będzie bolesny dla jej mieszkańców. Nie oznacza to jednak, że wszyscy zaczną się bić z władzami. W niedzielne przedpołudnie podczas uroczystej zmiany warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza przez budynkiem Parlamentu w Atenach gromadzą się setki turystów. To jeden z obowiązkowych punktów programu wycieczek do stolicy Grecji. Obserwują kierujących ruchem uśmiechniętych policjantów, rosnących członków gwardii narodowej, ich krok marszowy i mundury stanowią istotny element tego widowiska. Po południu na plac zaczynają przybywać uzbrojone oddziały policji i autobusy demonstrantów. – Bo na godzinę 15 zapowiedziana jest demonstracja – wyjaśnia przewodnik. – Trzeba przeczekać. CR



Uroczysta zmiana warty przed Parlamentem ateńskim przyciąga tłumy turystów.



Transparenty przed Parlamentem ateńskim przypominają o napiętej sytuacji w Grecji. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

O tym, jak polskie firmy państwowe i prywatne zdobywają zamówienia za granicą oraz o przejrzystości przetargów publicznych i komercyjnych pisze Piotr Cymerman, korespondent wiodącego polskiego tygodnika opinii „Polityka”.

Udany interes

POLSKIE POCIĄGI NA CZESKIE TORY

Tego w Czechach chyba nikt się nie spodziewał. Nie dość, że w przetargu rozpisany przez tamtejsze koleje nie wystartowała żadna spółka z holdingu Škody, to jeszcze wygrała go firma z Polski, pokonując słowackiego konkurenta. Czesi nie mieli żadnych zastrzeżeń do zwycięskiej oferty i szybko podpisali z bydgoską Pesą umowę na 31 pociągów spalinowych. Jej wartość przekracza 300 mln zł.

Nowe składy mają jeździć na peryferyjnych niezelektryfikowanych trasach, których w Czechach nie brakuje, bo w przeciwieństwie do Polski nie dokonano tam rzezi lokalnych połączeń kolejowych. Jak Pesie udało się zdobyć tak duży kontrakt? Wykorzystała fakt, że do przetargu nie stanęła ani Škoda, ani potężne zachodnie koncerny, które zlekceważyły to niewielkie z ich punktu widzenia zamówienie. Zaproponowała pociągi, przy których konstrukcji jej inżynierowie wykorzystali wcześniejsze doświadczenia. Podobne spalinowe składy polskiej produkcji jeżdżą bowiem już od kilku lat po włoskich torach.

To właśnie tam, krok po kroku, Pesa uczyła się zdobywania zagranicznych kontraktów. – Najpierw dostaliśmy zamówienie z rejonu Apulii, na południu kraju. To wtedy nas zauważono, co pomogło podpisać kontrakty z regionalnymi przewoźnikami także w innych regionach Włoch – mówi Michał Żurowski, rzecznik bydgoskiej spółki, która wygrała też już pierwszy zagraniczny przetarg na dostawy tramwajów dla węgierskiego Segedynu.

SOLARIS WYGRYWA KILKA PRZETARGÓW ROCZNIE

Pesa idzie drogą, którą polskim firmom przetarł Solaris. To producent autobusów i trolejbusów, który do dziś wygrywa przynajmniej kilka zagranicznych przetargów rocznie. Ma na swym koncie



Pociągi bydgoskiej Pesy pojadą do Czech.
Fot. PRZEMYSŁAW SZYSZKA / Reporter

zamówienia na ponad 200 pojazdów dla Berlina, Dubaju czy Aten. Ciągłe wchodzi na nowe, coraz bardziej egzotyczne rynki. Od niedawna autobusy Solarisa jeżdżą nawet po należącej do Francji wyspie Réunion na Oceanie Indyjskim.

Co ciekawe, przedstawiciele firmy twierdzą, że wiele nauczyli ich rynek polski, który ze swoimi skomplikowanymi przepisami i długimi procedurami odwoławczymi jest paradoksalnie bardzo dobrą szkołą życia przed zagraniczną ekspansją. – W krajach należących do Unii Europejskiej procedury są podobne, choć zdarzają się oczywiście pewne różnice. Na przykład w Niemczech zamawiający prowadzą często długie, indywidualne negocjacje ze startującymi w przetargu, dzięki czemu łatwiej jest przedstawić na końcu najlepszą ofertę. W Polsce pozostaje nam tylko zadawanie pytań drogą piśmenną – mówi Tomasz Woźniak, dyrektor działu sprzedaży Solarisa. Druga istotna różnica to kryteria stosowane w przetargach, nie tylko na nowe autobusy czy pociągi. W Polsce do niedawna brano za zwyczaj pod uwagę tylko cenę. Im taniej, tym większa szansa na wygraną, nawet jeśli później trzeba zapłacić więcej, na przykład za eksploatację. Tymczasem w Europie Zachodniej obok ceny liczy się wiele innych kryteriów. Solaris zaczął wygrywać zagraniczne przetargi, bo okazało się, że jest nieco tańszy od konkurentów, ale równocześnie produkuje autobusy o podobnych parametrach, jak choćby zużycie paliwa, okres gwarancji czy emisja spalin.

Niestety, wciąż niewiele naszych firm idzie w ślady Solarisa i Pesy. Jak pokazują dane z Dziennika Urzędowego Unii Europejskiej, publikującego listę większych przetargów w krajach członkowskich, za granicą wciąż zdobywamy mało zamówień.

JESZCZE NIE EKSTRAKLASA

W ubiegłym roku polscy przedsiębiorcy uzyskali 38 kontraktów w innych krajach unijnych. W tym samym czasie w Polsce aż 570 przetargów wygrali wykonawcy zagraniczni.

Także pierwsza połowa 2011 r. nie była lepsza. Polskie firmy zdobyły 25 zagranicznych zamówień, a u nas przedsiębiorstwom z innych krajów przyznano 302 kontrakty. Dlaczego tak powoli podbijamy europejski rynek, skoro tylu przedsiębiorców dusi się na krajowym?

Marka Polska to ciągle nie jest jeszcze europejska ekstraklasa, a do walki o zamówienia trzeba się przygotować. – Jeśli rynek traktujemy poważnie, to warto mieć na nim swojego przedstawiciela. To wzbudza większe zaufanie klientów. Poza tym trzeba być cierpli-



Solaris ma na swym koncie zamówienia na ponad 200 pojazdów do Berlina, Dubaju czy Aten. Fot. WOJCIECH TRACZYK / EAST NEWS



Pesa Bydgoszcz: elektryczny zespół trakcyjny ED74-001 + ED74-002.

wym. Zanim Berlin kupił 260 naszych autobusów, najpierw zamówił cztery egzemplarze na próbę i bardzo dokładnie je testował – mówi Tomasz Woźniak z Solarisa. Inne rozwiązanie zastosowała znana informatyczna firma Asseco, która ma kontrolne pakiety spółek w różnych europejskich krajach, od Skandynawii po Portugalię. Zazwyczaj w lokalnych przetargach startują właśnie te firmy córki, korzystające oczywiście z doświadczenia całej grupy Asseco.

NIE TYLKO MASZYNY, ALE I OPROGRAMOWANIA

Ale czy tylko duzi mają szansę na zamówienia spoza Polski? Z pewnością nie. Świadczy o tym choćby przykład spółki informatycznej Sprint, która wygrała niedawno przetarg na Łotwie o wartości prawie 300 tys. euro rozpisany przez tamtejszą armię. Sprint stworzy oprogramowanie pozwalające na współpracę z Europejską Agencją Bezpieczeństwa Morskiego. – Przetarg był przygotowany profesjonalnie i nie wykluczał zagranicznych firm, do tej pory nieobecnych na łotewskim rynku – mówi Agnieszka Kamińska, dyrektor ds. marketingu spółki Sprint. Inna polska firma, producent łodzi motorowych Sportis, wygrała przetarg rozpisany przez holenderskie służby celne na dwie łodzie patrolowe.

ZAŻARTA WALKA O RYNEK BUDOWLANY

Spora liczba zamówień zdobywanych w Polsce przez zagraniczne firmy jest związana z naszym rynkiem budowlanym. Na razie pracy na nim nie brakuje dzięki dużej liczbie przetargów na drogi, koleje czy oczyszczalnie ścieków. Ale oczywiście w kolejnych latach zamówień może być mniej. Obecny budżet unijny jest już w dużej mierze rozdysponowany, a wielkość następnego nie została jeszcze ustalona. Walka o zagraniczne kontrakty dla polskich przedsiębiorców stanie się taką samą koniecznością jak teraz zażarta walka toczona u nas przez koncerny greckie, hiszpańskie czy portugalskie, które u siebie nie mają już czego budować.

Na razie większość naszych firm budowlanych zadowala się krajowymi zamówieniami, ale niektórzy starają się już myśleć o przyszłości. – Rozpoczynamy działalność w sektorze budownictwa kolejowego w Norwegii. Nasza spółka Torpol składa tam pierwsze oferty na prace o wartości kilkudziesięciu milionów euro. Z czasem będziemy startować w przetargach na znacznie większe zlecenia – mówi Konrad Jaskóła, prezes Polimex-Mostostal.

EKSPORT SYSTEMU BANKOWOŚCI ELEKTRONICZNEJ

Obowiązek ogłaszania przetargów dotyczy tylko spółek publicznych, a przecież wiele zleceń mają spółki prywatne. Ich co prawda nie obowiązują procedury wymagane przez prawo zamówień publicznych, ale w rzeczywistości wybierają one partnerów w bardzo podobny, sformalizowany sposób.

Wie o tym polska spółka Comarch, tworząca systemy informatyczne dla firm. Wygrała sporo rządowych przetargów, na przykład dla albańskiego ministerstwa finansów zbudowała system do walki z praniem brudnych pieniędzy. Ale Comarch może pochwalić się też prestiżowymi zamówieniami z sektora prywatnego. Niedawno zakończył wdrażanie systemu bankowości elektronicznej w jednym z największych banków Tajlandii, TMB, należącym do grupy ING. W zdobyciu tego kontraktu pomogła wcześniejsza współpraca z działającym u nas bankiem także należącym do Holendrów. Podobnie realizacja zamówień dla sieci komórkowej wówczas jeszcze działającej jako Era, będącej własnością Deutsche Telekom, ułatwiła zawarcie z Niemcami kontraktów na budowę systemów informatycznych dla T-Mobile w innych krajach.

PRZEJRZYSTE PRZETARGI

Jak wygląda taki niesformalizowany przetarg w sektorze komercyjnym? – Najpierw zamawiający wysyła wstępne pytania do około 20 wybranych firm, najlepszych jego zdaniem w branży. Potem stopniowo odrzuca kolejnych chętnych, a ostateczne negocjacje prowadzi z dwiema lub trzema spółkami. Sposób oceny ofert jest bardzo dokładnie ustalony. Choć zatem żaden urząd publiczny takiego przetargu nie kontroluje, jest on przeprowadzany niezwykle przejrzysto – mówi Piotr Piątosa, wiceprezes Comarch SA.

Także krakowska spółka Poszukiwania Nafty i Gazu w podobny sposób zdobywa kontrakty za granicą. Zajmuje się wierceniem otworów pozwalających na eksploatację złóż. Tego typu prace zlecają jej właściciele koncesji. – Współpracowaliśmy dotąd z takimi gigantami jak RWE, Chevron, BP czy Łukoil. W tej chwili realizujemy kontrakty m.in. w Ugandzie i Kazachstanie – mówi Agnieszka Sioła, rzecznik PNiG. Podkreśla, że obok ceny firmy udzielające zamówień na odwierty zwracają dziś dużą uwagę na kwestie ekologiczne i chcą się upewnić, czy wybrany przez nich partner potrafi sprawnie współdziałać ze społecznością lokalną.



Pesa Bydgoszcz: wagon spalinowy SA132.



Pesa Bydgoszcz: Tramwaj PESA 120Na wyprodukowany dla Szczecina.

CZOŁGI ZNAD WISŁY

Inaczej zdobywa się zamówienia w przemyśle zbrojeniowym. Tam handlują między sobą nie tyle firmy, co rządy poszczególnych państw. Negocjacje toczony są między resortami obrony, a niemałe znaczenie mają też bezpośrednie kontakty głów państw i premierów.

Wystarczy zresztą prześledzić, jakie tematy podejmują często w rozmowach podczas zagranicznych wizyt Nicolas Sarkozy czy David Cameron. Polski przemysł zbrojeniowy działa na zdecydowanie mniejszą skalę, ale i on jest uzależniony od skuteczności polityków. Często wewnątrz rządów pojawiają się spory, bo o ile minister obrony chce sprzedać jak najwięcej, to już resort spraw zagranicznych żąda wykluczenia krajów łamiących u siebie prawa człowieka czy zaangażowanych w konflikty zbrojne.

Realizacja uzgodnionego zamówienia powierzana jest konkretnym firmom – w polskim przypadku przede wszystkim skupionym w Grupie Bumar. Niedawno zakończyła ona kontrakt na dostawy czołgów dla Maleszji zawarty w 2003 r. Wartość tego typu zamówień często pozostaje tajna, ale według danych sztokholmskiego instytutu badań nad pokojem SIPRI, w ciągu ostatnich dziesięciu lat Polska sprzedała broń wartą ponad 800 mln dol. – najwięcej Indiom, Maleszji i Irakowi.

PIOTR CYMERMAN

Bydgoska Pesa

Pojazdy Szynowe Pesa Bydgoszcz SA to firma produkująca oraz remontująca pojazdy szynowe dla transportu kolejowego (m. in. lokomotywy, zespoły trakcyjne, wagony), jak i miejskiego (tramwaje). Powstała w 1851 r. jako Warsztat Naprawczy Kolei Wschodniej (Reparaturbetrieb der östlichen Eisenbahn), ale szybko się rozbudowywała. Pod koniec XIX w. dysponowała nową kuźnią, warszelnią pokostu, nową halą naprawy parowozów na 44 stanowiska oraz halą naprawy wagonów, blacharnią, lakiernią, kuźnią miedzianą oraz warsztatami – naprawczym tendrów i budowy zwrotnic. Z początkowa 1 ha zajmowała już wtedy powierzchnię 17 ha.

Po 1920 r. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego przemianowano na PKP Warsztaty Głównie I klasy, podlegające Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Gdańsku, następnie w Toruniu. W latach 20. XX w. zakład dotkliwie odczuł odpływ pracowników narodowości niemieckiej (1500 osób), który został uzupełniony Polakami, w tym reemigrantami z Westfalii i Nadrenii.

W czasie okupacji zakład nie uległ większym zniszczeniom. Po 1945 r. został rozbudowany i unowocześniony. Głęboka reorganizacja i restrukturyzacja nastąpiła w 1998 r. W oparciu o majątek przedsiębiorstwa wydzielono samodzielne firmy w formie spółek. 17. 1. 2001 uchwałą Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy spółka przyjęła nową nazwę: Pojazdy Szynowe PESA Bydgoszcz Spółka Akcyjna Holding.

Od 2001 r. ożywieniu uległa współpraca z Dyrekcją Generalną Kolei Ukrainskich oraz Kolejami Litewskimi. W tym samym roku przedsiębiorstwo jako pierwsze w kraju rozpoczęło produkcję autobusów szynowych do przewozów regionalnych i aglomeracyjnych, które uzyskały nagrody na Międzynarodowych Targach Kolejowych oraz I nagrodę przyznaną przez Polską Izbę Producentów Urządzeń i Usług na rzecz Kolei. W 2001 przedsiębiorstwo uzyskało kolejną nagrodę na Targach Kolejowych TRAKO w Gdańsku za zbudowany w firmie wagon sypialny standardu Euronight. W latach 2004–05 wykonano kilkadziesiąt szynobusów, m.in. dla samorządów województw oraz wieloczlonowe elektryczne zestawy trakcyjne dla PKP oraz województwa mazowieckiego. Od 2001 r. oferta przedsiębiorstwa została poszerzona o modułowe pojazdy dla transportu miejskiego, m.in. niskopodłogowe tramwaje. W 2006 podpisano umowę na dostawę 15 tramwajów dla Warszawy, a później kolejno dla Łodzi, Gdańska, Bydgoszczy (186 tramwajów o wartości 1,5 mld zł, tzw. „kontrakt stulecia”) oraz Szczecina. W tym samym roku firma pozyskała pierwsze kontrakty zagraniczne w państwach UE (Koleje Włoskie), a w 2009 kontrakt na dostawę tramwajów dla Węgier.

Obecnie zakład zajmuje się budową i naprawą taboru szynowego. Głównym obszarem działania jest budowa elektrycznych pociągów podmiejskich, autobusów szynowych do przewozów regionalnych i aglomeracyjnych, dwuczłonowych zespołów trakcyjnych, wagonów pasażerskich różnych typów, m. in. Euronight, specjalizowanych wagonów towarowych, tramwajów miejskich i pasażerskich pojazdów specjalnych.



Hala zakładów Pesa w Bydgoszczy.

ŻEBY BYĆ. TRZEBA CHCIEĆ

Z obliczeń podsumowujących pierwszy rok działalności Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie wynika, że odbyło się w niej ok. 130 imprez, niekiedy nawet 4 w jednym tygodniu. Interesująca oferta programowa oraz specyficzny, sprzyjający przedsięwzięciom kulturalnym klimat sprawiał, że nieraz dla ich potencjalnych uczestników, widzów i słuchaczy, zabrakło miejsc przy stolikach. Bo Noiva, jak zapewniają gospodarze, to wyjątkowa przestrzeń dla wyjątkowych ludzi.

Legendę przedwojennej czesko-cieszyńskiej kawiarni Avion nad brzegiem Olzy przy granicznym moście udało się w 1996 r. ożywić polskiej poetce Renacie Putzlacher i czeskiemu pieśniarzowi Jaromírowi Nohavicy w polsko-czeskich programach pod nazwą „V kavárně Avion, která není – W kawiarni Avion, której nie ma”. Prezentowane były najpierw w Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie, potem również w innych miejscach i miastach. Powstało polsko-czeskie Towarzystwo Avion.

W 2006 r. miasta Cieszyn i Czeski Cieszyn zaczęły realizować wspólny projekt „Ciesz się Cieszynem – Ogród dwóch brzegów”, którego celem było lepsze, bardziej przyjazne dla mieszkańców wykorzystanie brzegów Olzy i stworzenie z nich atrakcji turystycznej. W ramach nawiązującego projektu Revitalpark 2010 zbudowana została replika dawnej kawiarni Avion. Przedwojenną poprzedniczkę przypomina jej nazwa Noiva czytana wspak.

Projekt był współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, obiekt powstał więc z dużej części za unijne pieniądze i przez 5 lat nie może być wykorzystywany w celach komercyjnych. Toteż jego zarządcą została Biblioteka Miejska w Cz. Cieszynie. Połączono funkcje biblioteki i kawiarni. Kawiarnię prowadzi Średnia Szkoła Hotelarstwa,

Handlu i Przedsiębiorczości w Cz. Cieszynie, uczniowie szkoły są barmanami, kelnerami, a serwowane smaczne ciastka też pieczone są przez nich w kuchence na zapleczu.

Czytelnia i Kawiarnia Literacka Noiva oferuje do czytania na miejscu poezję i prozę, wydawnictwa albumowe, publikacje czeskie i polskie. Są to współczesne książki, a ich wspólną cechą jest tematyka regionalna. Do dyspozycji jest prasa codzienna, także polska, wielki wybór tygodników i miesięczników (również „Zwrot”). Otwarta jest w dni powszednie w godz. 10–19, w soboty w godz. 13–19, podczas wakacji można ją odwiedzać do godz. 20.

Posiada tylko dwie pracownice, kierowniczką jest bibliotekarka Dana Zipserová, a Halina Klimsza odpowiada za dobór programu. To, że udaje im się w tym skromnym składzie przygotować tyle imprez, wzbudza podziw i uznanie dla ich zdolności organizacyjnych. Odbywają się salony dyskusyjne, filmowe, literackie, poetyckie, plastyczne, teatralne, podwieczorki muzyczne. Niektóre programy są dwujęzyczne. Najbardziej cieszy organizatorki, że na widowni zasiadają goście z obu stron Olzy, a do tej pory nie było chyba takiego miejsca, gdzie tak często spotykali się Polacy i Czesi i tak zgodnie oklaskiwali wykonawców.

W pierwszą rocznicę otwarcia odbył się Avion Fest 2011 z udziałem urodzinowych



Poetka Renata Putzlacher w 1996 r. z pieśniarzem Jaromírem Nohavicą powołała do życia „Kawiarnię Avion, której nie ma”.



Swoje wiersze zainspirowane Polską przedstawił Jonáš Hájek z Pragi.



Własne przekłady wierszy Adama Zagajewskiego czytał Michael Alexa z Brna.



Czytelnia i Kawiarnia Literacka Noiva jest repliką przedwojennej kawiarni Avion. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Dana Zipserová (po lewej) i Halina Klimsza odpowiedzialne są za działalność Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie. Fot. Archiwum Noivy

gości, poświęcony poezji polskiej i czeskiej. Na wiołonczeli grała i pieśni skomponowane do wierszy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego śpiewała Dorota Barová z zespołu Tara Fuki. Dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol

Suszka czytał wiersze Czesława Miłosza. Jonaš Hájek, młody praski poeta i muzyk, laureat nagrody literackiej Jiřego Ortena (2007), czytał swoje wiersze, napisane głównie z inspiracji Krakowem. Zaś Michael Ale-

xa, młody brneński poeta i tłumacz, zaprezentował własne przekłady wierszy Adama Zagajewskiego. Program prowadziła Renata Putzlacher, prezes Towarzystwa Avion.

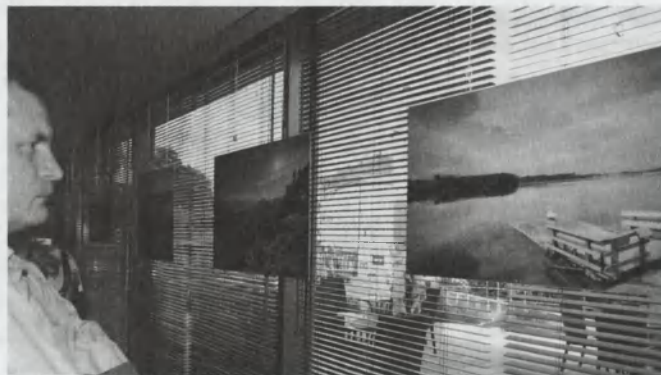
CR



W pierwsze urodziny Noivy odbył się przygotowany przez Renatę Putzlacher Avion Fest 2011, wiersze Czesława Miłosza czytał Karol Suszka.



Pieśni do wierszy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego śpiewała Dorota Barová.



Na piętrze budynku Noivy powstała mała galeria. Na zdjęciu wystawa fotografii Mariana Palowskiego.



Menu kawiarniane przygotowują i podają uczniowie Średniej Szkoły Hotelarstwa, Handlu i Przedsiębiorczości w Cz. Cieszyźnie.

WIANKI NAD SPOKOJNĄ OLZĄ

Po rocznej przerwie zorganizowało Miejsce Koło PZKO w Karwinie Darkowie swoje tradycyjne Wianki nad Olzą. Wystąpiły frysztaćskie przedszkolaki i kapela góralska Nowina z Jabłonkowa. W ogrodzie przy Domu PZKO niemal zabrakło miejsca dla wszystkich, którzy, korzystając ze sprzyjającej pogody, przybyli na zabawę świętojańską. Jej ukoronowaniem był wieczorny korowód z utopcami na czele, dziewczynkami z wiankami i chłopcami z lampionami. Dorosli uczestnicy obserwowali puszczanie wianków na wodę, po czym na darkowskim moście byli świadkami obrzędów świętojańskich w wykonaniu przedszkolaków w strojach regionalnych. Znalezione nawet kwiat paproci, który w dodatku zawierał słodczyce dla najmłodszych wykonawców. Starsi przy



Korowód uczestników darkowskich wianków prowadzą utopce od Domu PZKO koło dawnej polskiej szkoły nad Olzą.

wtórce kapeli Nowina zaśpiewali pieśni ludowe i patriotyczne.

Tegoroczne wianki były pierwszą imprezą w Domu PZKO i ogrodzie po kilkunastu miesiącach intensywnych prac remontowych; bal i koncert Darkowskiej Jesieni odbywają się w innych lokalach. Dom PZKO stoi w miejscu zniszczonym przez wydobywanie węgla, dodatkowo nękają go powodzie. W zeszłym roku majowa powódź pokrzyżowała plany pezetkaowców i mocno dała im się we znaki. – Nie mieliśmy możliwości ratowania czegokolwiek – opowiada prezes Koła Piotr Sztuła – ponieważ kiedy woda zaczęła się rozlewać, policja zamknęła cały obszar. Staliśmy na darkowskim moście i nie pozwolono nam iść dalej. Wokół Domu PZKO było 1,5 m wody, sięgała do okien.

– Kiedy po powodzi wpuszczono nas wreszcie – relacjonuje dalej prezes – i zobaczyliśmy to spustoszenie, bo nie chodzi tylko o wyposażenie, chociaż pod wodą był też np. kocioł centralnego ogrzewania w piwnicy, ale o dokumenty, o nuty, w pierwszej chwili wydawało nam się, że to już nie ma sensu. Czy wystarczą nasze skromne środki finansowe i siła ramion członków, najczęściej w podeszłym wieku? Ale już na pierw-

szym zebraniu po 3 minutach wszystkie wątpliwości zostały rozwiane i jednogłośnie podjęliśmy decyzję: Bierzemy się do pracy!

– Chórzyści to, co dało się uratować, brali do domu i próbowali suszyć – dodaje wiceprezes Bolesław Mrózek – niektóre sprzęty trzeba było wymienić, ludzie przynosili z domu własne. Skąd bierze się nasza energia? To są wspomnienia związane z naszą ojcowszną. Bo dziś z ok. stu członków Koła tylko 30 mieszka jeszcze w Darkowie. Reszta musiała się wyprowadzić i dojeżdża na imprezy. Tylko 5 chórzystów Liry jest obecnie z Darkowa, ale chór mieszany Lira zasługuje na to, żeby nadal śpiewać, jest motorem naszego działania.

Pezetkaowcy otrząsnęli się już trochę po powodzi. Mogą dziś korzystać także z suchych pomieszczeń na piętrze budynku, kiedyś było tam mieszkanie nauczyciela Józefa Ondrusza, potem wykorzystywała je znajdująca się obok szkoła średnia. – Dom PZKO jest majątkiem spółki akcyjnej OKD – wyjaśnia prezes. – Po powodzi finansowo pomogło miasto, fundacja OKD, także członkowie Koła dawali pieniądze na remont. Lecz bez ofiarnych emerytów, którzy spędzają tu właściwie całe dni, nie byłoby to gotowe. CR



Prezes MK PZKO Karwina Darków Piotr Sztuła z przewodniczącą Klubu Kobiet Danielą Stryją z domowymi wyrobami kulinarnymi na wianki.



Wianki popłyną zaraz Olzą pod darkowskim mostem.



Wiceprezes darkowskiego MK PZKO Bolesław Mrózek pokazuje salkę na piętrze Domu PZKO, w której odbywają się obecnie próby chóru Lira.



W obrzędzie puszczania na wodę wianków biorą co roku udział karwińskie przedszkolaki.



Darkowskim pezetkaowcom przygrywa kapela góralska Nowina z Jabłonkowa. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

NARYBEK OLZY

Członkowie Dziecięcego Zespołu Rytmiki i Tańca Rytmika zakończyły w czerwcu zajęcia. Ponownie na próbach spotkają się dopiero we wrześniu.

Ubiegły rok szkolny można zaliczyć do udanych. Młodzi tancerze spotykali się dwa razy w tygodniu. W poniedziałki pod okiem Renaty Milerskiej uczyli się tańczyć, w czwartki natomiast Dorota Wybraniec, absolwentka studiów wychowania fizycznego, prowadziła z nimi zajęcia gimnastyczne.

– W ramach kursów pragniemy rozwijać u dzieci zainteresowanie tańcem, kształtować wycucie rytmu, zgrabność, zwinność i koordynację ruchową – wychowawczynie wyliczają cele, jakie postawiły przed sobą i młodymi tancerzami.

Zespół Rytmika przygotowuje narybek dla reprezentacyjnego zespołu ZG PZKO Olza i jest nieodzownym składnikiem jego struktury organizacyjnej.

BT



U dzieci rozwijana zgrabność, zwinność i koordynacja ruchowa.



Dzieci z najmłodszej grupy ustawiły się o pamiątkowego zdjęcia.



Podczas ostatniego spotkania dzieci z najmłodszej grupy zaprezentowały obecnym na zajęciach rodzicom, czego nauczyły się w mijającym roku szkolnym.



Dobry tancerz musi do perfekcji opanować tajniki gimnastyki, a bywa, że i akrobacji. Fot. BEATA TYRNA

FESTIWALOWY KWIATEK

Od 27. 6. „festiwalowy kwiatek”, czyli logo Festiwalu PZKO, będzie ozdabiał ścianę sali gimnastycznej Polskiej Szkoły Podstawowej w Cierlicku. Tego dnia odbyła się tam uroczystość odsłonięcia banneru z logo Festiwalu PZKO. Wcześniej z inicjatywy Tadeusza Smugały, członka ZG PZKO, został on przekazany dyrektorze szkoły Barbarze David.

Podczas uroczystości prezes ZG PZKO Jan Ryłko ponownie podziękował autorce logo Neli Šebeście, uczennicy II klasy cierlickiej szkoły. Obdarował też uczniów słodyczkami i przekazał im książkę Karola Daniela Kadłubca i Ilony Frydy „Raz, dwa, trzy, wychodź ty!”.

Na zakończenie omówił z Barbarą David niektóre aspekty współpracy szkoły z PZKO.

JR



Uczniowie cierlickiej szkoły w towarzystwie dyrektorki Babary David (na lewo) i prezesa Jana Ryłki na tle banneru z logo Festiwalu PZKO autorstwa Neli Šebeście.

BIELSKIE SPLOTY

Zamek Cieszyń gościł od 2 do 4. 7. w Bielskim Centrum Sfera, gdzie zorganizowano I Festiwal Dizajnu Bielskie Sploty. Zamek był patronem merytorycznym imprezy. Na jego stoisku można było zobaczyć najlepsze projekty nagradzane w organizowanym przez niego konkursie Śląska Rzecz. Największym zainteresowaniem cieszył się piec, który zwyciężył w konkursie. Często pytano o jego parametry techniczne.

Tuż obok zamkowego stoiska ulokowały się meble miejskie i inne elementy przestrzeni publicznej. Wszystko po to, by pokazać, jak różne oblicza ma współczesne projektowanie. Wiele z projektów można było podczas targów dizajnu kupić w festiwalowym sklepiku. Targom towarzyszyły także warsztaty i akcje-instalacje, takie jak m. in. opakowywanie Fiata 126p.

Zamek patronował także pierwszej edycji konkursu dla młodych projektantów „Miasto utkane z historii”. Ponieważ motywem przewodnim Festiwalu Dizajnu Bielskie Sploty była tkanina, konkurs również do niego nawiązywał. Młodzi projektanci musieli stworzyć projekt przedmiotu użytkowego lub dzieła sztuki z zastosowaniem tkaniny i wykorzystaniem bielskich wątków. Nagrodę Główną zdobyła Małgorzata Pieniak, studentka IV roku ASP Warszawa, za projekt ergonomicznej torby dla kobiet „Ergobag”.

– Konkurs miał bardzo otwartą formułę. Uczestniczyli w nim projektanci i studenci wzornictwa oraz licealiści. Dzięki temu pojawiło się dużo ciekawych, kreatywnych koncepcji, choć niektóre wymagałyby jeszcze dopracowania. Jesteśmy bardzo ciekawi projektów, które wpłyną na przyszłoroczną edycję konkursu – mówi Lubomira Trojan, jurorka z Działu Wzornictwa Zamku Cieszyń.

INDI



Największym zainteresowaniem cieszyły się śląskie „bombony”: kopalnioki, szkloki i oblaty śląskie.



Do posiedzenia na dmuchanej kanapie Zamku Cieszyń ustawiały się całe kolejki...



Na stoisku Zamku można było nabyć oryginalne torby z bannerów i inne unikatowe produkty rękodzielnicze i designerskie.



Jolanta Duda udzielała zwiedzającym wyczerpujących informacji na temat działalności Zamku Cieszyń w zakresie dizajnu. Fot. Archiwum Zamku Cieszyń

Z POMPEI DO SKOCZOWA

Pod Kaplicówkę trafiły cenne relikwie błogosławionego Bartolo Longo. Szkatułkę z fragmentem kości przywiózł 2 lipca do Skoczowa dyrektor Zgromadzenia Braci Szkolnych w Rzymie, o. Ciro Vitello, który wraz z siostrami boromeuszkami z Rzymu na prośbę skoczowskiej parafii i działającego przy niej Apostolstwa Dobrej Śmierci pozyskał dla Skoczowa relikwie.

Postać bł. Bartolo Longo związana jest z rozpowszechnianiem odmawiania Nowenny Pompejańskiej. Nowenna ta krzewiona jest także przez działaczy Apostolstwa Dobrej Śmierci już od kilku lat na Kapli-



Dyrektor Zgromadzenia Braci Szkolnych w Rzymie o. Ciro Vitello przekazał relikwie proboszczowi parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Skoczowie, ks. prałatowi Alojzowi Zuber. Fot. BEATA TYRNA

cówce, gdzie wierni modlą się omawiając różaniec przed kopią cudownego obrazu z Pompejów.

Na razie nie wiadomo, gdzie relikwie zostaną umieszczone na stałe. – Nie podjąłem jeszcze decyzji. Zaletą umieszczenia ich w kościele parafialnym byłoby, że jest codziennie otwarty. Drugą możliwością byłoby ulokowanie relikwii w kaplicy św. Jana Sarkandra, która jest miejscem kultu Matki Bożej Pompejańskiej, jednak na co dzień nie jest otwarta. Może też będą przechowywane w kościele parafialnym i zabierane stamtąd tylko na nabożeństwa pompejańskie na Kaplicówce – mówi proboszcz parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Skoczowie, ks. prałat Alojzy Zuber.

INDI

SPOSÓB NA CIAŁO I DUCHA

Turyści zrzeszeni w Polskim Towarzystwie Turystyczno Sportowym Beskid Śląski w Republice Czeskiej zaliczyli kolejny szczyt. Tym razem za cel swej kilkunastokilometrowej wędrówki obrali Wielki Jawornik. 14. 6. na szlak wyruszyło ponad 30 osób, w zdecydowanej większości emerytów.

Niebawem, bo już 28.6., na kolejne spotkanie z przyrodą i zabytkami kultury wyruszyła następna grupa śląsko-beskidzkich zapaleńców. Tym razem trasa ich wycieczki prowadziła ze słowackich Za-

kopćic na Husaryk. Uczestnicy nacieszyli oczy przepięknymi widokami, które roztaczają się ze szczytu Husaryka, po czym zeszli do Czadcy. Wszyscy zaliczyli wyjazd do bardzo udanych.

Przez osoby związane z Beskidem wspólne wycieczki traktowane są często jako sposób na utrzymanie dobrej kondycji i sprawności fizycznej, a także na nudę i samotność. Szczególnie cenne są dla tych seniorów, którzy mieszkają sami i na co dzień nie za bardzo mają z kim porozmawiać.



Po wyjściu z pociągu wszyscy ochotczo ruszyli na trasę.



Przed wymarszem na trasę kierownik wycieczki Robert Wałaski krótko objaśnił, dokąd grupa ma się udać.



„Beskidowcy” na trasie wycieczki.



Pamiątkowe zdjęcie pod Husarykiem. Fot. BEATA TYRNA

Mimo iż staramy się, jako ludzie światli i dbali o ciągłość historyczną, odnotowywać wszystkie możliwe rocznice, nikomu dotychczas nie wpadło do głowy, żeby uczcić rocznicę powstania Zaolzia. Dlaczego? Idzie o niedopatrzenie czy bardziej poważne powody?

JAK RODZIŁO SIĘ ZAOLZIE?

Nazwa „Zaolzie” używana jest obecnie przez wszystkie polskie media z prawego i lewego brzegu Olzy, a od pewnego czasu, który niekoniecznie musi być gloryfikowany, również przez media czeskie. Dla jednych i drugich oznacza mniej więcej to samo: obszar Śląska Cieszyńskiego położony na zachód od rzeki Olzy, zamieszkały przez historyczne etnikum polskie charakteryzujące się specyficzną odmianą kultury i dysponujące doskonale rozwiniętą strukturą życia społecznego, kulturalnego i oświatowego.

Jest to definicja, która musi budzić szacunek. Zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że dotyczy niewielkiego obszaru, rozciągającego się na powierzchni ok. 800 km kw. i liczącego dziś raptem 36 tys. mieszkańców narodowości polskiej. Tym bardziej jednak musi zastanawiać, dlaczego brak obchodów rocznicy powstania tego zjawiska geopolitycznego i kulturowego nikogo nie niepokoi. Czyżbyśmy się go wstydzili? Albo uważali powstanie Zaolzia za dzieło przypadkowego ciągu zdarzeń, na które nie mieliśmy wpływu? O co właściwie chodzi w tej sprawie?

W pierwszej kolejności o trudności w ustaleniu daty powstania Zaolzia.

DŁUGOTRWALY PROCES

Formalnie rzecz biorąc, polityczne podwaliny położyła Rada Ambasadorów obradująca w belgijskim Spa. Jej decyzja o podziale Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację zapadła 28. 7. 1920 r., Zaolzie jednak na tej podstawie jeszcze nie powstało. O to, że taka formacja społeczno-kulturowa zaistnieje musiały zadbać inne siły. Pewnie i siły mięśni, które były potrzebne przy budowie szkół i gmachów publicznych, przede wszystkim jednak moce umysłu i ducha społeczności, która w wyniku podziału została pozbawiona ojczyzny, poczuła się opuszczona, zagubiona i właściwie pozostawiona własnemu losowi.

Zaolzie nie powstało więc w wyniku jednorazowego aktu lokacyjnego, lecz zostało stworzone w ramach procesu emancypacyjnego miejscowej ludności polskiej. Podkreślam – emancypacyjnego, a nie asymilacyjnego, który co prawda również natychmiast został uruchomiony, ale nie był w stanie skutecznie się przeciwstawić emancypacyjnemu; udało mu się to znacznie później.

Na czym polegał ten proces? Najogólniej rzecz biorąc, na wyzwoleniu się z jarzma wyobcowania – z rujnującego psychikę poczucia braku przynależności, nieoczywistej tożsamości i niejasnej przyszłości. Na upodmiotowieniu się.

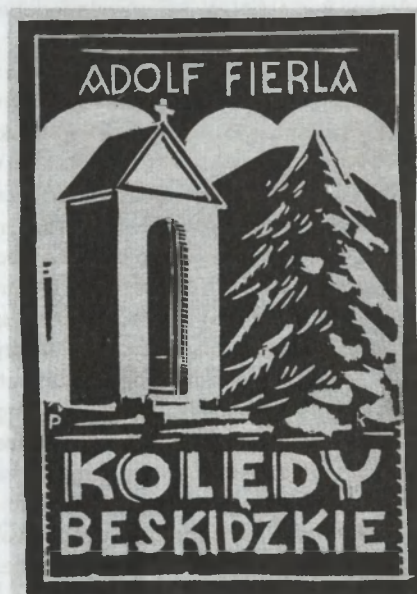
Inaczej mówiąc, owo pozbawione ojczyzny i skazane na niebyt etnikum musiało się w celach obronnych od nowa sformować jako autonomiczny, w miarę niezależny i samorządny byt narodowy.

Animatorzy tego emancypacyjnego, w istocie zaś narodotwórczego procesu nie działali w ideowej próżni. Ich potężnym sprzymierzeńcem, a w znacznym stopniu również wzorcem organizacyjnym był cieszyński ruch odrodzeniowy, szerokim nurtem zagaraniający od połowy XIX w. aż do wybuchu I wojny światowej wszystkie możliwe pola ludzkiej aktywności. To on dostarczał pozytywnej motywacji pierwszym budowniczym przestrzeni duchowej w odrwanej części Śląska Cieszyńskiego.

ROLA LITERATURY

Ani ci pierwsi działacze, ani tym bardziej szeregowi mieszkańcy nie mieli jednak świadomości, że uczestniczą w tworzeniu nowej, odbiegającej od cieszyńskiej, tożsamości. Jedni i drudzy uczestniczyli w życiu narodowym w przekonaniu, że kontynuują w ten sposób dzieło swoich przodków zaangażowanych w cieszyński ruch odrodzeniowy. Nie pojawiła się też jeszcze nazwa Zaolzie. Stosowano wtedy określenia odnoszące się do położenia geograficznego: Śląsk za Olzą, Śląsk Zachodni, Śląsk Zaolziański lub Czechosłowacki.

Nazwa Zaolzie pojawiła się dopiero pod koniec lat 20. XX w., nadal jednak miała zabarwienie bardziej polityczne i geograficzne niż kulturowo-tożsamościowe. W te identyfikacyjne treści i wartości zaczęła być wyposażana dopiero w wyniku ukształtowania się zaolziańskiego modelu literatury, a więc w 2. połowie lat 30. (jeszcze w 1934 r. Alfred Jesionowski używał określeń: Ślązacy zakor-



„Kolędy beskidzkie” A. Fierli ukazały się w Cz. Cieszylinie w 1935 r.

donowi, bracia zza kordonu, Śląsk Niewyzwolony itp.). Właśnie twórczość poetycka Adolfa Fierli i Pawła Kubisza, a w pewnym stopniu i prozatorska Gustawa Morcinka, mocno akcentująca etos mieszkańców lewobrzeżnej części regionu, wyzwoiliła w czytelnikach poczucie „odrębnej wspólnoty”.

Oczywiście czynników, które rodziły i umacniały zaolziańskie więzi duchowe było znacznie więcej, niemniej bez wierszy, które nazywały rzecz po imieniu i do których można było kiedykolwiek sięgnąć, zaolziańska tożsamość by nie zaistniała. Bez niej zaś sam termin Zaolzie nie znaczyłby nic. No, może tyle, ile znaczy polityka.

KAZIMIERZ KASZPER

BERLIŃSKI SUKCES HUTNIKA

Pod koniec czerwca Polski Zespół Śpiewaczy Hutnik uczestniczył w najważniejszej w całej swojej dotychczasowej historii eskapadzie artystycznej. Wyjechał do Niemiec, żeby zaśpiewać w owianej legendami, cenionej w świecie muzycznym Filharmonii Berlińskiej. Hutnik był gościem zaprzyjaźnionego chóru mieszanego EMA, który w gmachu filharmonii obchodził jubileusz swego 60-lecia. Miał ograniczony czas koncertu do 20 minut. Zmieszczył się w limicie, ale ze sceny zszedł grubo po pół godziny. Przez tych dodatkowych 10 minut zatrzymały go w świetle reflektorów brawa i owacje publiczności.

– Hutnik rzeczywiście porwał całą Berlińską Filharmonię – mówi dyrygent Drzewiecki. – Gdyby program nie przewidywał występu następnego zespołu, to myślę, że jeszcze długo by nas nie wypuszczono.

ŚWIĄTYNIA MUZYKI

Nie tylko sam koncert, ale sama wizyta w „świątyni muzyki”, jak nazywa Filharmonię Berlińską dyrygent Drzewiecki, na zawsze zostały wpisane w pamięci trzynieckich śpiewaków. Przy czym nie był to pierwszy tak prestiżowy koncert w dziejach Hutnika. Wcześniej występował on m.in. w Filharmonii Narodowej w Warszawie, w katedrze Winchester w Londynie – jako w ogóle pierwszy zespół z Europy Środkowo-Wschodniej, oraz w praskim Klementinum. Do Filharmonii Berlińskiej zawitał prawdopodobnie jako jedyny dotychczas chór z obszaru Śląska Cieszyńskiego.

– Wszystko zostało przygotowane na wskroś profesjonalnie – opisuje swoje wrażenia dyrygent. – Ja otrzymałem osobną garderobę. Na drzwiach była umocowana wizytówka „Dirigent Herr Cezary Drzewiecki”. To robi wrażenie. Nie mówiąc o tym, że w tej samej garderobie niedawno mógł się rozgrywać przed koncertem Maurizio Pollini albo przygotowywać do koncertu berlińskich filharmoników sir Simon Rattle. Zamarłem po prostu. A kiedy po naciśnięciu klamki zobaczyłem, że mam do dyspozycji tej samej klasy fortepian, jaki stoi w sali koncertowej, identyczny Steinway, pomyślałem, że śnię. Taki instrument kosztuje 120 tys. euro. A wszystko po to, żeby akompaniator, w tym przypadku moja siostra Beata Drzewiecka, mógł się idealnie wgrać w dźwięk fortepianu stojącego na sali.

Oczywiście pełne wyposażenie, włącznie z prysznicem. W gałkach nasłuchu było słycać w sposób fenomenalny wszystko, co się dzieje na estradzie. Mało tego, miałem do dyspozycji odsłuch na dużą salę koncertową, gdzie akurat odbywała się próba berlińskich filharmoników. To było kosmiczne przeżycie.

ZESPÓŁ NA WYŻYNACH

Koncert odbywał się 25. 6. o godz. 18.00 w Kammermusiksaal, czyli w Sali Kameralnej. Pod względem architektonicznym jest to rodzaj okrągłej areny, która może pomieścić tysiąc słuchaczy.

– Przechodząc z mojej garderoby do garderoby chóru, w której oczywiście też stał koncertowy fortepian, ale już nie Steinway, lecz nie odbiegający od niego jakością, cudownie nastrojony, z bezbłędną mechaniką Steinbeck, mijaliśmy salę perkusyjną, gdzie jeden perkusista ćwiczył bardzo proste rytmy, takie trójki w kółko powtarzał. Było wpół do piątej, akurat mieliśmy rozpocząć rozśpiewanie. Wtedy powiedziałem do chórzystów: Powtarzamy do znudzenia pewne ćwiczenia emisyjne i niektórym z was może się to czasami wydawać niepotrzebne. Ale posłuchajcie tego perkusisty. To jeden z najlepszych perkusistów na świecie, żeby dostać tutaj pracę, musiał wygrać konkurs, został wybrany może ze stu najlepszych perkusistów świata. I co robi ten mistrz nad mistrze? Całymi godzinami ćwiczy najprostsze rytmy. Dlaczego? Żeby w tym mistrzostwie osiągnąć niebiosy. Bo skromność i wytężona praca znamionują największych mistrzów.



Polski Zespół Śpiewaczy Hutnik podczas koncertu w Filharmonii Berlińskiej. Dyrygent Cezary Drzewiecki, fortepian Beata Drzewiecka.

Wchodząc potem na estradę, widząc przepelnioną salę, bo od frontu były wypełnione miejsca aż po sam szczyt, mając w sklepieniu nad głowami 32 miniaturowe mikrofony, które doprowadzały do stuprocentowej jakości najlepszą chyba na świecie akustykę sali, zespół wspiał się na takie wyżyny, na jakich go jeszcze dotychczas nie słyszałem. A mojej siostry słuchałem z zapartym tchem. I czułem na plecach, że publiczność również. Bo pewne końcówki, frazy były w jej wykonaniu wykańczane. Ona budowała emocje, inni akompaniatorzy nie.

Odnieśliśmy wielki sukces. Ale pragnę powiedzieć, że jest to sukces całego śpiewactwa zaolziańskiego. Bo Hutnik wzrastał i wyrósł na tle wielu tutejszych zespołów, z którymi uczestniczył w wielu cudownych imprezach chóralnych. I to mobilizowało go do jak najlepszej pracy.

Ja rzadko kiedy tak mówię o zespole, nie wypada mi tak mówić, ale nie mogę inaczej. Ilekroć przypominę sobie tamte chwile, to czuję się, jakbym do bajki wchodził.

OSTBAHNHOF I LITOMIERZYCE

Nazajutrz Hutnik wspólnie z chórem-jubilatem EMA koncertował w ogromnej przeszklonej hali reprezentacyjnego dworca byłego Berlina Wschodniego – Ostbahnhof. EMA był najlepszym chórem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, działał pod patronatem tamtejszej Deutsche Bahnen. Cezary Drzewiecki prowadził wykonanie „Alleluja” Józefa Świdra – utworu, jaki niemieccy śpiewacy po raz pierwszy usłyszeli przed czterema laty podczas pobytu w Trzyńcu. Tak im się wtedy spodobał, że poprosili o partyturę.

W drodze do Berlina zespół dał koncert w katedrze pw. Wszystkich Świętych w Litomierzycach i na tamtejszym rynku.

Konferansjerkę prowadziła Alena Ogrocka, życzenia chórowi-jubilatowi składała Halina Burgott. Berlińskie tournee Hutnika mogło dojść do skutku dzięki wsparciu finansowemu Wspólnoty Polskiej w Warszawie, firmy Walmark, małżeństwa Mariusza i Urszuli Wałachów, miasta Trzyńca i firmy Sajdok.

KK

SPOSÓB DŁUŻNIKA NA KOMORNIKA

Mimo że mają kilkutyśne długi nie obawiają się o swój dorobek. Nadal jeżdżą drogimi samochodami, mieszkają w luksusowych apartamentach i bez obaw wyciągają oszczędności z konta. Przed komornikiem dłużnicy chowają się za Olzą... Wystarczy założyć konto po drugiej stronie rzeki, by utrudnić wierzycielom zajęcie oszczędności.

Konto bankowe założone za granicą i dane osobowe są całkowicie poza zasięgiem komornika, rodziny, urzędu skarbowego czy wierzycieli. Dlatego konta w Czechach stają się coraz popularniejsze wśród dłużników. – Komornik sądowy działa jedynie na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, a co za tym idzie, nie jest uprawniony do podejmowania żadnych działań za granicą – wyjaśnia Joanna Szczepańska, pracownik w cieszyńskiej kancelarii Komornika Sądowego Tomasza Lesiewicza.

Samochody, nieruchomości i inne dobra, które zostaną kupione w innym kraju, nie staną zlicytowane. W dodatku pensja uzyskana za granicą również nie podlega egzekucji. – Jeśli dłużnik pracuje w Czechach, ale za pośrednictwem polskiej firmy i to ona płaci mu wynagrodzenie, to możemy dokonać zajęcia. Niestety, gdy pracodawca ma zarejestrowaną firmę po drugiej stronie Olzy, nie możemy ściągnąć należności – mówi Joanna Szczepańska.



Trudności w ściąganiu należności od osób pracujących za granicą potwierdza również Krzysztof Biel, komornik sądowy przy Sądzie Rejonowym w Cieszynie. – Zdarzają się sytuacje, że dłużnicy pracują w Czeskim Cieszynie i Karwinie. Nawet jeśli mieszkają w Cieszynie, mamy związane ręce. Po prostu nie możemy wymusić realizacji zajęcia wynagrodzenia na podmiocie nie będącym polską firmą czy instytucją – wyjaśnia.

Odzyskanie należności od dłużnika chowającego się za granicą nie jest jednak niemożliwe. – Trzeba uzyskać europejski tytuł egzekucyjny i z nim zwrócić się do czeskiego komornika. By to zrobić, należy przed sądem przedstawić dowody, że dłużnik tam pracuje i mieszka. Każda sprawa rozpatrywana jest indywidualnie, dlatego warto zasięgnąć szczegółowej opinii prawnika – mówi Joanna Szczepańska. Zaświadczenie europejskiego tytułu egzekucyjnego wystawia sąd na wniosek zainteresowanego. – Ściganie dłużnika za granicą nie jest proste. Po pierwsze, trzeba udowodnić, że on tam faktycznie mieszka. W każdym państwie za taki

dowód uznaje się coś innego – czasem wystarczy potwierdzenie w odpowiednim urzędzie bądź rejestracja meldunkowa. Nie są to jednak procedury powszechne – podkreśla Krzysztof Biel.

Problem ucieczki za granicę przed długami dotyka nie tylko Polaków. Na przykład Niemcy czy Francuzi, aby schować się przed komornikiem, otwierają konta w Luksemburgu. Dlatego Komisja Europejska przygotowuje specjalne przepisy w tej sprawie. Po wejściu rozporządzenia w życie polski wierzyciel będzie mógł wystąpić o zajęcie rachunku bankowego dłużnika np. w Niemczech, Francji czy Holandii. Z tytułem wykonawczym będzie się kierował do tzw. komornika agenta w danym kraju UE.

Projekt ma być gotowy w wakacje, a przepisy wejdą w życie w ciągu najbliższych miesięcy. Na początek rozporządzenie będzie obowiązywało tylko w 9 krajach UE (Belgia, Francja, Holandia, Luksemburg, Niemcy, Węgry, Włochy, Szwecja, Polska). Dopiero po dwóch latach regulacje mają objąć 27 państw członkowskich. Kolejnym krokiem będzie uchwalenie przepisów umożliwiających wierzycielom dostęp do majątku dłużnika za granicą. Pierwsze spotkania w tej sprawie mają się odbyć jeszcze w tym roku.

KATARZYNA LINDERT-KULIGOWSKA

DAWNYCH SCHRONISK CZAR...

Mieszkańcy Beskidu Śląskiego z nostalgią wspominają wypady do górskich schronisk. Jeszcze kilka lat temu można tam było miło spędzić czas z rodziną, przywieźć swój prowiant, rozpalić ognisko i za darmo dostać wrzątek na herbatę. Wjazd nie kosztował zbyt wiele. Dzisiaj o tak beztrudnym wypadzie można tylko pomarzyć...

Na terenie Beskidu Śląskiego zachowało się jednak kilka schronisk w dawnym stylu. Udało się je uratować przed komercjalizacją dzięki działalności PTTL „Karpaty”. Znajdziemy tam niepowtarzalny klimat dawnych czasów, kiedy młodzież zdobywała odznaki turystyki kwalifikowanej. Ich czar polegał również na tym, że turyści mogli tam znaleźć schronienie (stąd nazwa: schroniska). Oprócz taniego azylu, w obiektach PTTK można było skorzystać z całonocnego wyżywienia, jak i w miarę taniego noclegu, który pozwalał nawet na kilkudniowy pobyt w górach.

Zapaleni turyści mają dzisiaj na terenie Beskidu Śląskiego do dyspozycji kilka schronisk, które zachowały dawny czar. Miłośnicy eskapad po górskich szlakach znajdują miłą atmosferę na Stożku, Szyndzielni, Błatniej, Magurze, Równicy, Przysłopie, Skrzyczem i Klimczoku. Będą tam mogli nie tylko zdobyć odznakę, ale również tanio przenocować i zjeść własny posiłek.

Działalność schronisk, prowadzonych przez spółkę z Nowego Sącza, wspiera Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. – Na bieżąco remontujemy wszystkie obiekty, które od kilkudziesięciu lat służą turystom. Większość prac udaje się nam przeprowadzić z własnych środków. Obecnie remontujemy „Dom Turysty” w Nowej Osadzie. Obiekt zostanie oddany do użytku pod koniec lipca. Staramy się też o środki na remont schroniska na Przysłopie. Nasz wniosek został bardzo dobrze zaopiniowany przez komisję przyznającą środki w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, ale na razie jesteśmy na liście rezerwowej – mówi Jerzy Kalarus, prezes PTTK „Karpaty”.

Tradycyjne schroniska przeżywają każdego roku obłęd. Młodzież nadal chce zdobywać trofea górskich podbojów. Odznaka PTTK jest wszak symbolem prawdziwego turysty.

EDYTA MOŁĘDA

JAKI JEST, JAKI MÓGŁBY BYĆ „ZWROT”? (2)

Kontynuujemy druk wyników statystycznych ankiety, jaka została dołączona do kwietniowego nr. „Zwrotu”. Ankieta składała się z 5 części: 1. Profil czytelnika, 2. Zakres tematyczny pisma, 3. Kontakt z redakcją, 4. Oświadczenie, 5. Uwagi, propozycje. Wyniki części 1 i niecałej 2 ogłosiliśmy w nr. czerwcowym. Omówienie wyników ankiety opublikujemy w nr. sierpniowym.

II ZAKRES TEMATYCZNY PISMA

	tak	nie	brak danych
etnograficznych (omówienia tradycji ludowych w regionie)	7 18,92 %	13 35,14 %	17 45,95 %
folklorystycznych (gawędy, opowiadania gwarowe)	14 37,84 %	9 24,32 %	14 37,84 %
historyczno- i krytycznoliterackich	10 27,03 %	10 27,03 %	17 45,95 %
humorystycznych	12 32,43 %	9 24,32 %	16 43,24 %
kulturoznawczych, omawiających rzeczywistość kulturową w regionie dawniej i dziś	12 32,43 %	10 27,03 %	15 40,54 %
literackich (poezja, proza)	3 8,11 %	17 45,95 %	17 45,95 %
młodzieżowych, pokazujących dążenia i świat wartości młodego pokolenia	11 29,73 %	8 21,62 %	18 48,65 %
plastycznych (omówienia i prezentacje dzieł sztuki)	4 10,81 %	15 40,54 %	18 48,65 %
polemicznych, krytycznie ustosunkowujących się do zjawisk, postaw, decyzji	12 32,43 %	8 21,62 %	17 45,95 %
publicystyczno-sprawozdawczych, związanych z działalnością ZG PZKO	13 35,14 %	7 18,92 %	17 45,95 %
społeczno-politycznych, komentujących aktualne wydarzenia w świecie, kraju i regionie	5 13,51 %	14 37,84 %	18 48,65 %
poradnictwa językowego	4 10,81 %	15 40,54 %	18 48,65 %
poradnictwa towarzyskiego, promującego formy grzecznościowe w różnych sytuacjach	10 27,03 %	11 29,73 %	16 43,24 %
programowych, diagnozujących stan i perspektywy rozwojowe PZKO	11 29,73 %	9 24,32 %	17 45,95 %
reportażowych, podejmujących problematykę życia społeczno-kulturalnego w regionie	17 45,95 %	3 8,11 %	17 45,95 %
rozrywkowych (łamigłówek)	7 18,92 %	14 37,84 %	16 43,24 %
teatralnych, omawiających potrzeby i dążenia Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego	9 24,32 %	12 32,43 %	16 43,24 %
tożsamościowych, związanych z systemem wartości regionalnych i narodowych	17 45,95 %	5 13,51 %	15 40,54 %
sensacyjnych	4 10,81 %	15 40,54 %	18 48,65 %
sprawozdawczych, związanych z działalnością kół PZKO	16 43,24 %	6 16,22 %	15 40,54 %
innych	4 10,81 %	0 0,00 %	33 89,19 %
jakich			kobiecth, rady dla sadownik6w, kultura polska, hobby

III KONTAKT Z REDAKCJĄ

Czy Pana(i) zdaniem możliwości kontaktu z redakcją są:

zadowalające	niewystarczające	utrudnione	wym. usprawnienia	brak danych
29 78,38 %	0 0,00 %	0 0,00 %	3 8,11 %	5 13,51 %

W jaki sposób można by najsukuteznieiej zapewnić właściwy kontakt Czytelników z redakcją? Poprzez:

ustalenie godzin przyjęć w redakcji	11 29,73 %
upublicznienie prywatnych adres6w elektronicznych redaktor6w	10 27,03 %
inne	0 0,00 %
brak danych	16 43,24 %

Czy odczuwa Pan(i) potrzebę kontaktu osobistego z redaktorami „Zwrotu”

tak	nie	brak danych
4 10,81 %	22 59,46 %	11 29,73 %

Czy forma osobistego odbioru nagród za rozwiązanie Krzyż6wki „Zwrotu” i Konkursu Polska sprzyja podtrzymywaniu kontaktu z redakcją?

tak	nie	brak danych
24 64,86 %	4 10,81 %	9 24,32 %

Czy brak(a) Pan(i) udział w dotychczasowych spotkaniach Szynidzielni „Zwrotu”?

tak	nie	brak danych
5 13,51 %	26 70,27 %	6 16,22 %

Czy Pana(i) zdaniem spotkania Szynidzielni „Zwrotu” sprzyjają r6wnieież podtrzymywaniu kontaktu z redakcją?

tak	nie	brak danych
13 35,14 %	10 27,03 %	14 37,84 %

Czy do udziału w spotkaniach Szynidzielni „Zwrotu” skłania Pana(ni) obecność zapowiadzianych:

wykładowc6w	artyst6w	redaktor6w	inne	brak danych
3 8,11 %	2 5,41 %	0 0,00 %	3 8,11 %	29 78,38 %

(kolizja imprez, brak czasu)

Czy na poprawę kontakt6w z redakcją może mieć wpływ świeżo uruchomiona strona internetowa „Zwrotu”?

tak	nie	brak danych
25 67,57 %	4 10,81 %	8 21,62 %

Jakie rubryki należałoby uruchomić na stronie internetowej „Zwrotu”, by mógł ulec poprawie Pana(i) kontakt z redakcją?

	tak	nie	brak danych
forum dyskusyjne	19 51,35 %	0 0,00 %	18 48,65 %
relacje z życia redakcji	11 29,73 %	2 5,41 %	24 64,86 %
relacje uczestnik6w ze spotkań Szynidzielni „Zwrotu”	8 21,62 %	5 13,51 %	24 64,86 %
inne (jakie)	2 5,41 %	0 0,00 %	35 94,59 %

IV OŚWIADCZENIE

Jestem stałym prenumeratorem „Zwrotu” od (wpisać liczbę) lat

1	2	3	10	11	20	30	35	37	39	40	43	50	62	63*	64*
1	2	1	2	1	3	1	2	1	1	3	1	5	4	1	2**

* (63, 64 – łącznie z dodatkiem do „Głosu Ludu” pt. „Szyndziół”)

** przeciętna 30,86 lat

„Zwrot” czytam:

regularnie od (wpisać liczbę) lat

1	2	3	5	7	10	15	20	37	40	47	50	62	63
1	1	1	3	1	2	2	2	1	7	1	2	3	1*

* przeciętna 22,46 lat

dorywczo od (wpisać liczbę) lat

wpłynęło 6 odpowiedzi, z których wynika, że czytelnicy dorywczo czytają „Zwrot” przeciętnie od 27 lat

„Zwrot” kupuję w:

sekretariacie ZG PKZO	księgarni	w ramach prenumeraty	brak danych
7 18,92 %	0 0,00 %	5 13,51 %	25 67,57 %

„Zwrot” wypożyczam od:

rodziców	sąsiadów	kolegów w szkole	w bibliotece	brak danych
1 2,70 %	0 0,00 %	0 0,00 %	0 0,00 %	36 97,30 %

„Zwrot” powinien być dostępny w sieci handlowej (kioski, sklepy)

tak	nie	brak danych
25 67,57 %	6 16,22 %	6 16,22 %

V UWAGI, PROPOZYCJE

„Moim zdaniem Zwrot prezentuje aktualnie najlepszy poziom w swej historii – tak trzymać dalej. Jedyny przytyk dotyczy prawidłowego miesięcznego opóźnienia w czasie.”

Czytelnik od 50 lat z przerwami

„Jest świetnym miesięcznikiem, ciekawym, o pięknej szacie graficznej. Mąż czyta dokładnie od 1 str. do 50 str. i cieszy się na następny miesiąc i numer.”

Czytelniczka od 50 lat

„Tak szeroki zakres tematów pisma podaliście Państwo, że trudno coś jeszcze poszerzać, a z drugiej strony redukować. Myślę, że od czasu zmiany formatu i zawartości, każdy czytelnik może być zadowolony. Szkoda tylko ubytku stron. Ale może będzie lepiej.

Oprócz ilustrowanej kroniki miesiąca (i b. dobrze) widziałbym więcej kroniki wydarzeń w Kołach – takich krótkich sprawozdań: kto organizował, z jakiej okazji, kto występował itp. Przydałoby się to kronikarzom. Przedstawianie Kół w szerszym zakresie uważam za b. dobre.

Każdy czytelnik ma jakieś własne wyobrażenia, co chciałby, aby w Zwrocie było, wszystkich się nie zadowoli. Ja wychodzę z założenia, że jeśli zadowoli mnie choćby jeden artykuł – to warto Zwrot czytać. Ja poprzez Zwrot (i GL) czuję się zespólny z tym

zaolziańskim społeczeństwem i tak odbieram lekturę Zwrotu już od 50 lat. Pozdrawiam.”

Czytelnik od 40 lat regularnie, wcześniej doraźnie

„Aktualna formuła »Z« odpowiada mi. »Z« jest wreszcie piśmem ambitnym, którego poziom dowartościowuje nie tylko członków PZKO, ale i przeciętnego Zaolziaka. Tak trzymać!

Uważam, że i Wydawca może być dumny z faktu, że pod Jego skrzydłami chowa się i rozwija takie super wydawnictwo”.

Czytelnik od 50 lat, regularnie od 40 lat

„Zwrot z natury rzeczy, składu liczebnego redakcji i z natury i składu czytelników, nie może być dla wszystkich najlepszy. Ale uważam, że stara się informować i dokształcać we wszystkich dziedzinach i tematach, które powinny interesować człowieka nieobojętnego.

Trudne to i prawie niemożliwe, ale chyba warto to robić, choć rozumiem, że może czasami (może często) szlag redakcję trafia. Wszystkiego dobrego!

PS. Redakcja Polityki 144 str., 5 tygodni, 28 redaktorów, Wprost 65 str., 5 tygodni, 13 redaktorów. Jak Wy to robicie?”

Czytelnik „od zawsze”

„Moim zdaniem ambitne pismo o bardzo utrafionej i zrównoważonej różnorodności, korzystnie wyróżniające się spośród innych gazet regionalnych i dodatków terenowych czasopism krajowych. Szanownej REDAKCJI życzę powodzenia w dalszej, oby owocnej pracy!

(Dla bliższego wyjaśnienia podaję, że obecnie na stałe mieszkam w Polsce nieco poza regionem, jednakże ze względów sentymentalnych – koniecznie dotknąć tysiącletnich murów Rotundy Świętego Mikołaja na Wzgórzu Zamkowym – oraz turystyczno-rekreacyjnych często bywam na terenach ogólnie biorąc całego Księstwa Cieszyńskiego.)

Czytelnik od 2011 r. regularnie, wcześniej sporadycznie

„Niestety moi synowie i ich koledzy (35–40, wykształcenie wyższe) uważają, że dla nich w »Zwrocie« nie ma nic ciekawego. Na razie »Zwrot« prenumerują. Nie wiem jak jeszcze długo. Po »gimnazjalnej wpadce« chcieliśmy wszyscy zrezygnować”.

Czytelnik od 20 lat, z 10-letnią przerwą

„Jestem prenumeratorem od »Szyndziółów«. Na próbie generalnej, przed przedstawieniem sztuki »Stary piechur i syn jego huzar« (w św. Szczepana), na scenie U Kosa w Nawsiu Władek Niedoba (Jura spod Grónia) jako reżyser zaproponował nam abonament »Szyndziółów«, jako członkom SMP (obowiązkowo). Jest jeszcze na strychu następca »Szyndziółów« – »Zwrot«, z dopiskiem mego taty: »Czy na lepsze?».

Wszystko się zmieniło, no i jak życie leci, różnie... Jestem patriotą tej ziemi. Wszyscy przodkowie moi wywodzą się ze »Starego Jabłonkowa«, czyli Gródka! Podstawową edukację miałem mieszańską, bo tak było! W wojsku służyłem jako dobrze urośnięty chałupnik u »Hradni stráže« na praskich Hradčanech. Tam też uroczystie przysięgałem: »Tak přísahám!«. Kocham stolicę naszej ojczyzny i mam do niej bliżej niż do Warszawy...”

Czytelnik od 63 lat

DRAMATOPISARZ WILHELM PRZECZEK

Poeta, prozaik, tłumacz i publicysta Wilhelm Przeczek (7. 4. 1936 w Karwinie – 10. 7. 2006 w Trzyńcu) był również członkiem kilku zespołów teatralnych, amatorskich czy profesjonalnych, najdłużej trwała jego współpraca z Teatrem Lalek Bajka w Cz. Cieszynie. Znacząca była też jego praca w polskich audycjach Czeskiego Radia w Ostrawie, przygotował ok. 30 programów. Swoją twórczość teatralną adresowaną do dorosłego widza, a przeznaczoną głównie dla teatrów amatorskich PZKO traktował Przeczek często jako swój moralny obowiązek. Pewnie dlatego najczęściej pisał komedie, w których mógł wiele problemów rozwiązać w sposób humorystyczny.



Pierwszą sztukę dla teatru amatorskiego „Uwaga! Profesor!” napisał Przeczek w 1961 r. Premiera odbyła się 23. 5. 1962 w PZKO w Bystrzycy. Reżyserował poeta Jan Pyszko, muzykę napisał Edward Kaim.

Sztuka wprowadza widza do rodziny profesora Kamińskiego, architekta wykładającego na wydziale technicznym. Ma córkę Dagmarę, dla której zrobiłby wszystko na świecie. Marzy, by również została architektem i kontynuowała jego pracę. Ona jednak chce uczyć się w konserwatorium. Żona profesora Rena była przez pewien czas bez pracy i spędzała go najczęściej na plotkach z 3 koleżankami. W końcu napięte stosunki w rodzinie zmieniają się na lepsze. Rena znajdzie pracę, a ojciec zrozumie, że nie może nakazywać córce, co ma w życiu robić. Sama musi wybrać taki zawód, który ją zadowoli i uczyni szczęśliwą. Tylko wolny wybór pracy wykonywanej z zainteresowaniem nadaje życiu sens.

Realizacja sceniczna tej sztuki była podobno skomplikowana i dlatego widzowie mogli oglądać w bystrzyckim PZKO tylko 4 powtórki.

W 1983 r. napisał Przeczek gwarą komedię „Lufciorze”. Premierę miała w tym samym roku w Łomnej Dolnej w reżyserii Władysława Stryczka, który specjalizuje się w sztukach w gwarze cieszyńskiej. „Lufciorzy” grano potem na scenach PZKO w Kocobędzu i Oldrzychowicach. Do nich nawiązuje – jako w pewnym sensie druga część – „Strzapato Łyskula”. Premiera odbyła się w Oldrzy-

chowicach w 1985 r. w reżyserii Kazimierza Wojnara. Trzecią część tej wolnej trylogii tworzy komedia „A jak siedniesz miyndzy wróny” z 1985 r. Sztuka nie pojawiła się w tym czasie na żadnej scenie, ponieważ ówczesna cenzura PZKO nie zezwoliła na wystawienie komedii o stosunkach czesko-polskich. Do komedii powrócił Przeczek ponownie na przełomie lat 2000–2001.

Pierwsza część trylogii „Lufciorze” mówi o napięciach między rodzinami Łupińskich i Walarusów. W każdej z rodzin wyrasta dwójka dzieci – dziewczyna i chłopiec, którzy zaprzyjaźniają się, a nawet tworzą dwie zakochane pary. Konflikty rodziców ich nie interesują. Kiedy zbliża się ślub obu par i sytuacja normuje się, pojawia się charakterystyczna postać panny z dzieckiem, Zuzki Łyskuli, która nieodpowiedzialnie oddała swojego potomka do domu dziecka. W pierwszej części trylogii Zuzka nie odegra jeszcze ważniejszej roli, zwrot następuje dopiero w części drugiej. Na scenie ponownie występują obie pary, obecnie już małżeństwa. Roman Walarus i Hanka Łupińska pozostali małżonkami, lecz Janek Łupiński i Lucyna Walarus rozeszli się. Lucyna wyjdzie za mąż za czeskiego dziennikarza Pepę Vránę. Hanka Walarus zostanie wychowawczynią w domu dziecka, gdzie polubi córkę Zuzki Łyskuli – Jolę, nazywaną Strzapatą Łyskulą. Chce nawet zaopiekować się



Zdjęcia pochodzą z przedstawienia „Lufciorze” granego aktualnie przez Klub Młodych Miejscowego Koła PZKO w Nydku. Fot. Janusz Konieczny



dzieckiem, ale Zuzka Łyskula nie chce dać zgody, chociaż sama nie zamierza zając się córką. W końcu sprawa zostaje rozwiązana i dziewczynka pozostaje pod opieką małżonków Walarusów. Zuzka w zakończeniu sztuki znalazła nowego przyjaciela, z którym pragnie przeżyć lepsze życie, niż wiodła do tej pory, co wyraziła w ostatnim dialogu sztuki. Dialogi pisane są gwarą cieszyńską.

„Dobre Gustaw... pójmy do domu... bo wszyscy też chcóm iść... możne beje teraz z tebóm inszy żywot...”

Pierwsza i druga część trylogii odniosła sukces, „Głos Ludu” donosił: „Takich oklasków jeszcze nie było – stwierdzali widzowie opuszczający salę (...). Zespół teatralny pod kierownictwem Kazimierza Wojnara zaprezentował się wspaniale, aktorzy czuli się na scenie swobodnie, prezentując aktorstwo amatorskie na dobrym poziomie”.

W trzeciej części trylogii, „A jak siedniesz miyndzy wróny”, do historii rodzin Łupińskich i Walarusów wkracza drugi mąż Lucyny Walarus – czeski dziennikarz Pepa Vrána, który w odróżnieniu od reszty nie mówi gwarą. Przeczek zastosował tu interesujący i zabawny chwyt językowy, kiedy w dialogach przeplata się gwara cieszyńska z literacką czeszczyzną. Powstał w ten sposób ciekawy, pełen tzw. makaronizmów język dialogów, w dodatku rymowanych:

„Vrána: Je to asi věc dost velká... / Kawulok: Co tym myślisz? / Vrána: No, veselka! Nechci již mít svatby jiné. Stačila mi ta v Karvině! / Lucyna: Ożenić się trzeba umieć. / Łupińska: Uwidzisz to u nas w Łomnej / Kawulok: Ano, ano... miły brachu... / Vrána: Asi mi chceš nahnat strachu?”

Ponownie pojawia się Zuzka Łyskula, która zyskała opinię kobiety lekkich obyczajów.

W sztuce jest nawet kilka piosenek, śpiewanych przez protagonistów. Vrána w ostatniej scenie śpiewa tekst, z którego pochodzi nazwa sztuki:

„A jak siedniesz miyndzy wróny, bydziesz tańcować jak óny! Já to hned pro jistotu přeložím: Když si sedneš mezi vrány! / Łyskula: Bydziesz robić tany... tany...”

Sztuka również odniosła sukces, o czym świadczy artykuł w „Głosie Ludu”: „Publiczność bawiła się doskonale. Nic więc dziwnego, że zwrócili się milikowianie do W. Przeczka z prośbą o napisanie nowej sztuki – przecież za rok też będzie Wielkanoc... »Napiszę zgodnie z obietnicą« – zapewnił Przeczek. »Ale na pewno nie o Walarusach i Łupińskich. Bo co za dużo, to niezdrowo...«”.

Dotrzymał obietnicy i na przełomie lat 2001–2002 napisał na zamówienie PZKO w Milikowie sztukę pod nazwą „Radio Kozubowa (czyli borok milioner)”. Komedia napisana jest gwarą, poja-

wia się także kombinacja dialektu z literackim językiem czeskim. Akcja odgrywa się wokół pomysłu, by założyć Radio Kozubowa, i przygotować program. Dialogi są niekiedy również rymowane:

„Kelnerka: Výborně... Palo... / Galanka: Co se stalo? / Galan: Wypił žech... a je to mało!”

Obok wyrazów gwarowych i czeskich słów używa Przeczek również wyrazów pochodzenia niemieckiego:

„Kelnerka: Aji tu na *banhofie* mi mówili, že bych móгла nosić ty *cugi*...”

Zresztą w dialekcie cieszyńskim pozostał szereg słów pochodzenia niemieckiego, tak więc użycie przez autochtona wyrazów niemieckich nie jest dla tutejszego słuchacza niczym niezwykłym.

Przeczek używa nawet aluzji do współczesnej sytuacji w społeczeństwie i w kulturze massmedialnej:

„Hadam: Dyc se jyny dziwej, wiela tych różnych stacji egzystuje... Teraz tyn Żelezny otworzył jakómsi stacje, kieróm nazwali JOJ”.

Podczas pracy nad programem nowej stacji radiowej aktorzy recytują wiersze miejscowych pisarzy, np. Henryka Jasiczka, Władysława Sikory czy Gustawa Sajdoka.

Sztukę kończy dialog przygotowujących program protagonistów:

„Hadam: Jasne... Jasne... Dómy se rade i bez tych panów... Przecież każdą wielkanoc możemy mieć na tej sali taki Radio Kozubowa / Ważne aby my se sami słyszeli i domówili... / Prezes: Moi mili, to tyle na święta w tym roku... / Milka: Milionerzy też mająm swoich boroków... / Hadam: Tak do widziska w przyszłym roku!”

Jakiś czas temu przygotowywano premierę sztuki na scenie PZKO w Milikowie, ale do tej pory nie odbyła się.

Warta odnotowania jest także radiowa twórczość Przeczka. Jest autorem ponad 30 słuchowisk i programów radiowych. Współpracę z polskimi audycjami Czechosłowackiego Radia (po 1992 r. Czeskiego Radia) w Ostrawie rozpoczął w 1962 r. Jako pierwszy nadany został cykl felietonów radiowych nazwany „Teatr amatorski na naszym terenie”, które autor sam czytał w studiu. Po nim następują dramatyzacje radiowe.

Twórczość radiową Przeczka można podzielić na 3 podstawowe typy – programy poetyckie, słuchowiska dla dzieci i słuchowiska dla dorosłych. Przykładem programu poetyckiego może być „Krajobraz przyswojony” z 1980 r. Chodzi o pasmo literackie na temat zimy jako pory roku. Moderator i moderatorka opowiadają sobie o tej porze roku, na przemian czytają wiersze o zaśnieżonych Beskidach, a słowo mówione przeplatane jest pieśniami o zimie, ewentualnie charakterystycznymi dźwiękami (dzwonieniem dzwonek itp.).



„Bałwan z lodówki” to słuchowisko dla dzieci, napisane w 1968 r. Bohaterką jest mała Lucynka, która ulepiła w ogrodzie bałwana.

Dla dorosłych napisał Przeczek na przykład słuchowisko „Hoc-ki – Klocki z dobranocki” na motywach znanej bajki o Kopciuszku. Jest to jednak opowieść współczesna, zamiast na bal córki macochy wybierają się na dyskotekę. Występują te same postacie co w bajce: macocha, jej 2 córki, dobry ojciec i Kopciuszek. Pewnego dnia, kiedy macocha z córkami były na dyskotecie, ojciec wrócił z podróży do domu. Przywiózł sukienki, przeznaczone pierwotnie dla swych pasierbic. Zmienił jednak decyzję i dał je Kopciuszkowi, który poszedł na zabawę taneczną, poznał tam młodego inżyniera, po czym zdecydował się na opuszczenie domu rodzinnego, macochy i złych sióstr. Macocha uświadomiła sobie, jak nieładnie postępowała z pasierbicą, i zmieniła się, została życzliwą i miłą mamusią.

Przeczek w finale bajkowej fabuły zmienił negatywne pierwotnie postacie na pozytywne – to częsty zabieg i w innych jego sztukach. Później przerobił to słuchowisko na cykliczny program kabaretowy dla dzieci, w którym w charakterystyczny dla siebie zabawny sposób opowiedział cały szereg bajkowych wątków. Reżyserem tego projektu był Karol Suszka, który często z Przeczkiem współpracował.

Sztuk teatralnych i radiowych Przeczka dla dorosłych nie możemy zaszeregować do nurtu teatru współczesnego czy postmodernistycznego, ponieważ ich prymarnym adresatem jest widz dziecięcy lub amatorskie zespoły teatralne. Nie mają więc wyższych ambicji artystycznych, choć w twórczości Przeczka z pewną prawidłowością śledzimy tendencję zwykłą, zwłaszcza w kompozycji sztuki teatralnej, w pracy z językiem czy lepszą psychologizację postaci. Nie można nie przypomnieć ludyczności jego twórczości, składnik ten obecny jest zapewne wszędzie tam, gdzie sztuka nawiązuje do folkloru czy do specyficznej tradycji polskiego teatru amatorskiego na Śląsku Cieszyńskim. W sztukach Przeczka dla teatru amatorskiego z mocnym pierwiastkiem ludycznym czy w sztukach o charakterze ludycznym obserwujemy, jak autor bawi się utartymi metodami, postaciami, znaczeniami, często przechodząc w groteskową fikcję.

W sztukach z najpóźniejszego okresu twórczości Przeczka ma również mimesis, czyli związek dzieła z rzeczywistością, specyficzny koloryt lokalny, albowiem porusza poważną kwestię współżycia mieszkańców multietnicznego regionu Śląska Cieszyńskiego.

Przeczek na pewno nie był wyraźnym „destruktoorem” ustalonych gatunków i stylów z punktu widzenia tradycji polskiego teatru amatorskiego na Śląsku Cieszyńskim, obserwujemy raczej swobodne posługiwanie się archetypami gatunkowymi na potrzeby praktycznych działań teatralnych cieszyńskiej sceny amatorskiej.

Wilhelm Przeczek niewątpliwie zapisał się na stałe w świadomości widza zaolziańskiego w dziedzinie teatru amatorskiego, w polskich programach Czeskiego Radia i jako autor sztuk dla dzieci i młodzieży. Znacząco wzbogacił repertuar tutejszej amatorskiej sceny teatralnej, toteż jego nazwisko związane z regionem Śląska Cieszyńskiego nie może być – jak działo się to do tej pory (przede wszystkim pod wpływem sytuacji politycznej w ówczesnej Czechosłowacji, a nierzadko i obłudnej polityki narodowościowej rządu) – pomijane w dziejach polskiej teatrologii na obszarze Republiki Czeskiej. Chociaż doznał w swoim życiu zawodowym wielu krzywd z winy polityki kulturalnej państwa, to na problematykę stosunków narodowych w rodzimym regionie patrzył z wystarczającym dystansem, a nierzadko i z właściwym sobie poczuciem humoru.

LIBOR MARTINEK

ODRĘBNA WSPÓLNOTA

(Wiersze Wilhelma Przeczka z motywami zaolziańskimi)

GIMNAZJUM W ORŁOWEJ

Na samym kopcu orłowskim
stara szkoła
Stromo chodziliśmy po nauczki
a kiedy już byliśmy nauczycielami
rozdawaliśmy mądrości
z wysoka

Tamte lata oddalają się coraz szybciej
Orłowa dyszy
resztkami zapyłonych płuc
Kopiec zapadł się jak klatka piersiowa

Nie
nie zostaliśmy orłami
Orzełki krążą
w naszym krwioobiegu
wiary

DZWONY ANIELSKIE

Marcie Pilch

Kręgosłup jak ławka nad przepaścią
Anioł stróż jak strażnik waruje
nad pacierzami

Zlatują się uskrzydleni przyjaciele
w odświeżonych piórach
Powielasz słowa różańcowe
a słucha najwyżej
ucho igielne

Podzwonne radości rośnie z pamięci
do rozmiaru kaplicy
zagubionej w gloriach

To dzwoni jesień

Jarzębiny spocone do krwi
i na odludziu dym
wykrada krajobrazy górskie

Bronisz się przed splywaniem
z całością
otoczenia

KOZUBOWA

Góro chłopców pobeskidzia
Schronisko ogień zliżał
Języki płomienia
nie zdradzą
podpalaczy

Góro
z kaplicą świętej Anny
patrz na nasze sprawy

Odludzie mieszka
na twoich stokach

Jakim językiem W jakiej mowie
opowiesz tajniki
odumierania

Dzieciom bajeczki
przemilczeń
Nie przysporzy radości
nawet cieszyńianka

KOŚCI PRADZIADÓW

Prof. Danielowi K. Kadłubcowi

Przywiązałem się do tej ziemi
czy mnie przywiązano?
Niebo jest tu zmienne
Dymy zbyt często nawiedzają
widnokręgi
Po nocach wraca pytanie
jak hymn

Gdzie jest mój Kraj?
Gdzie jest mój Kraj?

Góry wspólnych nazw
Tatry Tatry
Beskidy Beskidy
Krkonoše Karkonosze

Ludzie podobni
a jednak się różnią
Zgody nam trzeba więcej
od chleba
Z jakich głębin bierze się ta kość?

NIEDŹWIEDŹ ŻOŁNIERZEM

Będąc we Włoszech na uroczystości patriotycznej pod Monte Cassino, poznałem wspaniałego człowieka – ostatniego żyjącego żołnierza 22 kompanii zaopatrzenia artylerii, opiekuna służącego w tej formacji... niedźwiedzia.

Tak! Kompania ta w czasie II wojny światowej miała w swoim składzie osobowym niedźwiedzia, któremu nadano imię Wojtek. Było więc dwóch Wojtków – „mały” i „duży”. „Mały” to opiekun niedźwiedzia, obecnie profesor Wojciech Narębski, „duży” to prawdziwy niedźwiedź. Właśnie z „małym”, czyli z profesorem Narębskim osobiście rozmawiałem i otrzymałem zgodę na opublikowanie tej niezwykłej historii na łamach prasy.

MARMOLADA WZROSTU DODA

Kiedy zaczęto tworzyć armię polską na Bliskim Wschodzie, żołnierza Narębskiego przydzielono do 22 kompanii transportowej. Podczas postoju na terenie Palestyny, żołnierze za paczkę sucharów odkupili od przypadkowo spotkanego chłopaka malutkiego niedźwiadka. Był bardzo wygłodzony, żarł wszystko, szczególnie jednak rozsmakował się w wojskowej marmoladzie. Szybko wyraść na dużego zwierzaka. Miał pogodne usposobienie, więc natychmiast zjednął sobie sympatię całej jednostki. Żołnierze z powodzeniem uprawiali z nim różne sporty.

22 kompania wchodziła w skład 2 Korpusu Polskiego, który po przeszkoleniu w Iraku został przetransportowany drogą

morską do Włoch, gdzie wstąpił się zwycięskimi walkami o Monte Cassino, zdobyciem ważnego portu w Anconie, przełamaniem silnych fortyfikacji w Apeninach zwanych linią Gotów, jego oddziały jako pierwsze wkroczyły do Bolonii, siedziby najstarszego uniwersytetu na świecie. W tych trudnych momentach „duży” Wojtek był zawsze z wojskiem. Ciężkie pociski do dział trzeba było dowozić nocą, w pracy tej niezastąpionym pomocnikiem był właśnie Wojtek.

POPŁOCH NA PLAŻY

Nie brakowało też wydarzeń zabawnych, z pozoru jednak niebezpiecznych. Pewnego dnia kolumna transportowa jechała z zaopatrzeniem szosą biegnącą wzdłuż wybrzeża

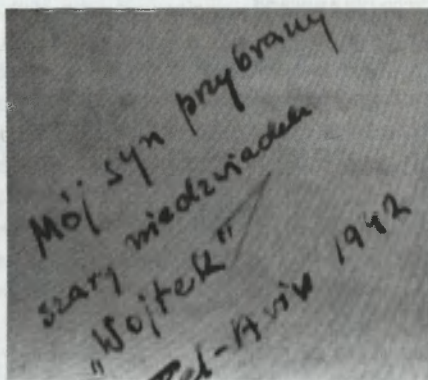
Adriatyku. Było bardzo gorąco. Jadący na dźwigu kompanijnym Wojtek zeskoczył z niego i pobiegł na plażę, gdzie zażywały kąpieli słonecznej włoskie dziewczęta. Podniósł się krzyk, młode Włoszki zaczęły w pośpiechu uciekać. Na nic się zdały przekonania żołnierzy, że niedźwiedź jest niegroźny, oswojony i koleżeński – strach ze zwierzaka był silniejszy. A Wojtek?... Cóż, spokojnie się wykąpał i po kilku minutach wrócił na swoje miejsce na dźwigu.

EMBLEMAT ZA ZASŁUGI

Działalność Wojtka niedźwiedzia zyskała sobie należną sławę w całej 8 Armii Brytyjskiej, w której ramach walczył 2 Korpus we Włoszech. Armia ta wydawała swoje



Malutki Wojtek z porucznikiem Stanisławem Królem – Tel Awiw 1942 r.



Kartka z oświadczeniem ojcowskiej miłości.



W trakcie zapasów z porucznikiem Stanisławem Królem.



Wojtek przed naszym namiotem – jak zwykle w centrum uwagi. Irak 1942 r.



Maszerujemy na pokład statku. Czeką nas rejsy przez morze...



Na irackiej pustyni woda to prawdziwy skarb...

czasopismo, które prowadziło specjalną rubrykę informującą o doli i niedoli niedźwiedzia-żołnierza. Zaslugi tego misia dla wojska były tak duże, że dosłużył się nawet uznania w dowództwie i na tę okazję wydano specjalny emblemat 22 kompanii transportowej. Emblematem tym były oznaczone wszystkie samochody, a żołnierze z transportowej nosili go na klapie kołnierza. Emblemat miał wizerunek niedźwiedzia przenoszącego wielki pocisk artyleryjski.

W BERECE I PAŁATCE

Podczas przebazowania kompanii transportowej z Aleksandrii do Włoch przez Morze Śródziemne obecność niedźwiedzia w wojsku okazała się wielkim problemem – na okręt wojenny nie wolno było wprowadzać zwierząt. Ale po raz kolejny dała o sobie znać pomysłowość polskiego żołnierza. Listę osób do zaokrętowania sporządzano przed



Wojtek najwyraźniej ma ochotę na przejażdżkę samochodem. Tak bardzo lubi podróże...
Nиже emblemat 22 kompanii zaopatrzenia artylerii – miś przenoszący pocisk artyleryjski.

wejściem na pokład, nic nie zastało zatem na przeszkodzie, by w rubryce „imię” wpisać „Wojciech”, w rubryce „nazwisko” – „Niedźwiedź”, a w rubryce narodowość – „polska”...

Do rozwiązania pozostał już tylko problem wprowadzenia misia na pokład. Trzeba było użyć podstępów. Jeden z żołnierzy krzyknął do wachtowego, że na szpardeku jest kot. Wachtowy pobiegł to sprawdzić, a w międzyczasie Wojtek – ubrany w beret i pałatkę – w grupie żołnierzy wszedł na okręt. Nikt niczego nie zauważył.

SPOTKANIE PO LATACH

Zainteresowanie tym misiem było dość duże, nawet długo po wojnie. Po zakończe-



Przyjacielska pogawędka.



Szoferka ciężarówki – ulubione miejsce Wojtka. Na samochodzie widoczny emblemat 22 kompanii transportowej. Włochy 1945 r.

– Zdjęcia i podpisy przejęte z czasopisma 8 Armii Brytyjskiej, w której skład wchodziła 22 kompania zaopatrzenia artylerii 2 Korpusu Polskiego.

niu działań bojowych 2 Korpus Polski został przebazowany z Włoch do Wielkiej Brytanii. Powstał problem, co zrobić z misiem. Zdecydowano przekazać go do ogrodu zoologicznego w Edynburgu w Szkocji. Opiekun Wojtka, pan Narębski, otrzymał od dyrektora ZOO klucz do klatki niedźwiedzia, by mógł go w przyszłości w każdej chwili odwiedzić.

Po latach, już jako profesor Narębski, opiekun odwiedził Wojtkę niedźwiedzia z wnuczką Natalką, której sensacyjną historię misia nieraz opowiadał. Profesor otworzył klatkę i po kilku słowach powitania... padli sobie w objęcia. Nie omieszkął przedstawić mu również swojej wnuczki, co niedźwiedź skwitował wybuchem ogromnej radości. W edynburskim ogrodzie zoologicznym Wojtek przeżył 16 lat. Jego obecność w polskim wojsku to ewenement na skalę światową. W żadnej armii na świecie nie służył niedźwiedź.

RYSZARD SZCZEPANIK



Spokojne chwile we Włoszech.

ZWIĄZANI Z OLZĄ

Wierzniowice należą do gminy Lutynia Dolna. Miejscowe Koło PZKO ma swoją siedzibę tuż nad rzeką Olzą. Niedaleko stąd do ujścia Olzy do Odry, rzeka jest szersza i głębsza i podczas mocnych opadów staje się bardzo groźna. Zalewa wtedy ogród pod Domem PZKO i potrafi wpaść nawet do położonego wysoko, wydawałoby się, budynku, tak jak w ub. r. podczas majowej powodzi, kiedy osiągnęła poziom 717 cm. Przez większą część roku płynie jednak leniwie, toteż wierzniowiccy pezetkaowcy starają się wykorzystać jej walory. Bliskość Polski jest następnym atutem Koła. Na początku lata spotykają się więc nad Olzą sąsiedzi z obu jej stron na Festynie Przyjaźni Czesko-Polskiej połączonym z tradycyjnymi wiankami. W br. odbył się po raz 21.

PEŁNI MŁODZIEŃCZEGO ENTUZJAZMU

Miejscowe Koło PZKO w Wierzniowicach powstało 15. 12. 1947. Pierwszym prezesem został Paweł Wajda, a wśród założycieli byli także Józef Kania, Józef Kubatko, Eugeniusz Kubatko, Dominik Kwieciński, Józef Ostapowicz, Tomasz Skupnik. Podczas piastowania funkcji prezesa przez Alojzego Nierychla (od 1973 r.) zbudowany został Dom PZKO. Jednym z najdłużej stojących na czele Koła prezesów był Jan Wajda. Zaś od 1988 r. nieprzerwanie przewodniczy wierzniowickim pezetkaowcom Józef Toboła.

W początkowym okresie działalności grano w MK teatr. Zespół założony został na początku lat 50. przez Józefa Dudę, który również reżyserował przedstawienia. Repertuar był ambitny, grano klasykę polską i obcą, np. komedie „Radcy pana radcy”

Michała Bałuckiego, „Nie igra się z miłością” Alfreda de Musset. Z młodzieży Koła wyłoniła się także grupa Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Pod jego patronatem powstał zespół taneczny, który występował na festynach w Wierzniowicach, w Lutyni Dolnej. Zaprezentował się nawet na Festiwalu PZKO. Tancerze ćwiczyli pod kierunkiem nauczyciela Stanisława Waclawika.

Dopóki w Wierzniowicach istniała polska szkoła, przygotowaniem programów na imprezy pezetkaowskie zajmowali się jej pedagodzy. Po zamknięciu placówki jednak życie artystyczne młodzieży nie zamarło. Na letnich festynach czy tradycyjnych akademiach świątecznych na Szczepana występowały dzieci pod kierunkiem niewiele od nich starszych kolegów. W latach 70. w biwakach na Ruskowym kopcu brała udział młodzież, a na zakończenie w dorosłym



WYDZIOBANE
Z ŁAMÓW

WIĘCEJ KUBISZÓW

Tym razem górnosuskie Koło PZKO gościło ambitny zespół Gimnazjum Pedagogicznego z Orłowej, który był także wykonawcą pierwszej części wieczoru. Recytacje były wykonane bardzo dobrze, a niekiedy z artyzmem. Nie można tego jednak powiedzieć o wszystkich częściach programu słowa mówionego, czasami raziła słaba dykcja, zły akcent. Co jednak zadziwiło świetliczan, to poprawne wiersze, których autorami są sami uczniowie szkoły pedagogicznej. Na przedostatnim wieczorze świetlicowym, w którym także był poruszony problem naszej mowy ojczystej, jeden z naszych śląskich literatów, red. Jasiczek, wniósł apel do młodych, by na naszym terenie rozbrzmiewało nieskazitelne słowo ojczyste i by wyrosło nam więcej Kubiszów, Przeczków, Ondruszów.

(I znowu udany wieczór świetlicowy w Suchej Górnej. GL nr 40, 4. 4. 1954)

NIEWŁAŚCIWE PODEJŚCIE

26 marca odbyło się publiczne zebranie przedwyborcze w Bystrzycy nad Olzą. Wbrew oczekiwaniom w zebraniu wzięło udział stosunkowo mało obywateli, a dyskusja po referatach była słaba. Na program złożyły się występy artystyczne młodzieży obu miejscowych szkół i miejscowej orkiestry, ocena pracy MRN, referat o ustawie wyborczej i odpowiedzi na pytania obywateli z poprzedniego zebrania publicznego. Dotychczasowy przewodniczący MRN wskazał w swym sprawozdaniu na poważny dorobek MRN w Bystrzycy nad Olzą: zelektryfikowanie 3 dzielnic gminy, uruchomienie 3 linii autobusowych, budowa wodociągu gminnego, rozszerzenie rejonów budowlanych, uruchomienie apteki i warsztatu reparacji obuwi, właściwa polityka mieszkaniowa i szereg dalszych spraw świadczą o wielkim wkładzie członków rady MRN. Bolączką Bystrzycy są stałe problemy rolnicze, które przez niewłaściwe podejście kilku funkcjonariuszy zostały jeszcze bardziej skomplikowane. Praca JSR ogranicza się chwilowo do skromnych ram gospodarowania na majątkach gminnych i konfiskatach. Ze swych skromnych zadań wywiązują się jednak Spółdzielnia całkiem dobrze, a jej gospodarka finansowa jest bez zarzutu.

(Czy obywatele Bystrzycy nie interesuje ustawa wyborcza? GL nr 41, 6. 4. 1954)

CIEKAWIE MIASTO

Trzyniec to w ogóle ciekawe miasto. Ktoś, kto nie jest zorientowany, mógłby pomyśleć, że to nieprawda. Ponieważ każde nasze stwierdzenie zwykliśmy udowadniać, poprzemy argumentami i twierdzenie powyższe. Otóż jakże tu nie mówić o ciekawym mieście, skoro dzieją się w Trzyncu naprawdę ciekawe rzeczy. Czyż w którymkolwiek mieście rowerzyści jeżdżą po chodnikach i trotuarach? Nie! A w Trzyncu jeżdżą: I jak jeszcze! Albo czy w którymkolwiek mieście szoferzy jeżdżą po kałużach i opryskują przechodniów błotem? A w Trzyncu opryskują. I jak jeszcze! Albo czy w którymkolwiek mieście lampy uliczne świecą się w biały dzień? Nie świecą. A w Trzyncu świecą. Jest więc Trzyniec ciekawym miastem, czy nie? (Spacerkiem wzdłuż Olzy... GL nr 40, 4. 4. 1954)



Dom PZKO w Wierzniowicach świeżo malowany.



Duży ogród za Domem PZKO leży tuż nad Olzą.



Ostatnie przygotowania kulinarne przed imprezą.

gronie spotykano się przy ognisku, w latach 80. pezetkaowcy kontynuowali organizowanie obozów dla swoich latorośli, później rolę tę przejęło odnowione harcerstwo.

Pod koniec lat 60. powstał w Kole Klub Młodych, jego kierownikiem został Józef Kubatko, popularny w całej okolicy mistrz sztuki magicznej. W połowie lat 70. powstał Teatrzyk Osa pod kierunkiem Otylii Rusek-Toboły i Mirosławy Wajdy. Założony został też zespół muzyczny Antytalenci w składzie: Józef Kubatko, Stanisław Dąbrowski, Mirosław Rohacz, w latach 70. był kierowany przez Józefa Tobołą. Nawiązaniem do tych inicjatyw było w latach 90. założenie już przez następne pokolenie młodych ludzi zespołu muzycznego Glayzy. Dziś grupa ma na swoim koncie wiele występów, sukcesy, wydane płyty, własne studio, ale nadal uczestniczy w życiu związkowym, odnosi zwycięstwa w zaolziańskiej ankiecie Tacy Jesteśmy. Najnowszego brzmienia Glayzów mogli posłuchać uczestnicy tegorocznego Festiwalu PZKO w Trzynie.

DOM NA STARYCH FUNDAMENTACH

Przed wojną wierzniowiccy Polacy spotykali się w gospodzie Dominika Ruska, wójta i właściciela dużego gospodarstwa. Kiedy powstało PZKO, członkowie MK kilkakrotnie starali się odzyskać utracone majątki, które kojarzyły się z rozkwitem polskości wsi. Sukcesem zakończyła się w 1950 r. walka o otwarcie w Wierzniowicach polskiej klasy dolnolutynskiej podstawówki. Mniej szczęścia mieli z majątkiem byłej polskiej ochotniczej straży pożarnej. Kiedy w 1965 r. zamknięto polską szkołę, świetlicę Koła zorganizowano w pomieszczeniach wynajętych od działacza Jana Skupnika. Organizowano tam mniejsze imprezy, bo sala mieściła ok. 40 osób. Na większe wynajmowano restaurację.

W końcu udało się, kiedy podjęto przez wielu uważaną za bardzo odważną czy wręcz szaloną myśl, by na gruzach pegeerowskich budynków, w dawnym gospodarstwie Erwina Ruska, syna Dominika, wybudować własną siedzibę Koła. Do pracy na fundamentach

obory przystąpiono wiosną 1973 r. Okazało się, że wspólny cel zaktywizował i zjednoczył miejscowych Polaków, każdy starał się pomóc tak, jak potrafił. Ogółem przepracowano 18 tys. godzin i nikt nie uważał tego czasu za zmarnowany. Pierwszą zorganizowaną w nowym budynku, jeszcze przed dokończeniem, imprezą był Sylwester 1974.

Dom PZKO został otwarty pod koniec czerwca 1975 r. i chwile te pozostały dobrze w pamięci także dlatego, że lało wtedy jak z cebra, a pezetkaowcy uśmiechali się. Deszcz im już nie zagrażał, bo nawet imprezę plenerną w każdej chwili mogli przenieść pod własny dach.

W Domu PZKO odbywały się odtąd bale, spotkania z okazji Dnia Kobiet, kiermasze książek, turnieje tenisa stołowego, prelekcje i in. Tu spotykali się młodzi aktywiści, najstarsi z nich założyli w 2007 r. Klub Seniora, jak również członkinie Klubu Kobiet.

Inicjatorką założenia Klubu Kobiet była Hildegarda Chorzempa, pierwszą kierowniczką Jadwiga Dąbrowska, przez wiele lat prowadzi-



Tegoroczny 21. Festyn Przyjaźni Czesko-Polskiej otworzyła wraz z prezesem Miejsowego Koła PZKO w Wierzniowicach Józefem Tobołą konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska.



Festyn rozpoczyna korowód wozów alegorycznych i zaprzęgów konnych.

ła KK Wanda Wajda, obecnie kieruje nim Margita Wajda. Popularne były kiedyś kursy haftu i szycia, wystawy wyrobów własnych prezentowano zazwyczaj podczas wierznio-wickiego odpustu, kiedy przychodziło naj-więcej zwiedzających. Organizowano też wystawy obrazów czy staroci. Panie nieza-stąpione były i są przy wszystkich większych imprezach, kiedy przygotowują i serwują dania i napoje dla ich uczestników.

W OGRODZIE NAD WODĄ

Dogodne położenie siedziby Koła, duży ogród, opadający łagodnie aż nad brzeg Ol-zy, wykorzystują wierznio-wiccy pezetkaow-cy do organizowania imprez plenerowych. Ale zdarzają się chwile, że rzeki nie da się ujarzmić, tak jak podczas ostatniej powodzi w maju ub. r. Już po raz trzeci w historii Do-mu PZKO woda wdarła się wtedy również do budynku, w niższej jego części docho-dziła do wysokości 50 cm. Dziś na zewnątrz nie ma już śladów zniszczeń, dom ma nowy tynk, jednak w środku nie uporano się jesz-cze całkowicie ze skutkami wielkiej wody.

Bał, festyn z wiankami, smażenie jajecz-nicy, dokopki, spotkania świąteczno-no-woroczne, prelekcje, wycieczki to główne organizowane obecnie w liczącym ok. 60 osób Kole imprezy, niektóre we współpra-cy z MK Lutynia Dolna. Koło nie ma własne-go zespołu śpiewaczego, śpiewacy z Wier-zniowic są członkami chóru Lutnia dolnolu-tyńskiego Koła PZKO.

Długą tradycję mają w Kole imprezy czerwcowe z obrzędkiem puszczania na wodę wianków. Od 20 lat są częścią festy-nów na granicy czesko-polskiej. Kiedy w 1991 r. udało się prezesowi MK przekonać władze, że warto zorganizować podobną



Na pierwszym planie Maria Sztwiertnia, prezes Miejsowego Koła PZKO w Lutyni Dolnej, współ-organizatora festynu, po prawej Leon Kasprzak, prezes MK PZKO w Orłowej Porębie, tym razem jako gość. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

imprezę transgraniczną, nie było jeszcze przekraczanie granicy sprawą tak prostą jak dziś. Przechodzono na przepustki, ale impreza się udała, przybyło na nią wielu gości z Polski, głównie z pobliskich gmin powiatu wodzisławskiego.

Akcja powoli nabierała barw. Do organi-zacji włączyły się polskie gminy Gorzyce i Go-dów, po czeskiej stronie nie tylko Koła PZKO Wierznio-wice i Lutynia Dolna, ale i gmina Lu-tynia Dolna, a w br. także Bogumin. W ten sposób Festyn Przyjaźni Polsko-Czeskiej stał się nie tylko sztandarową, ale regionalną, a nawet transgraniczną imprezą wierznio-wickiego Koła i ma ambicję zostać największym świętem Polaków na zaolziańskich łąkach.

Festyn posiada już swoje stałe pozycje programowe. Rozpoczyna go przejazd wo-zów alegorycznych, zaprzęgów konnych z bryczkami członków Stowarzyszenia Ho-dowców i Miłośników Koni ze Skrzyszowa, i traktorów. Są występy orkiestr dętych, ze-społów szkolnych, w br. m. in. uczniów PSP w Lutyni Dolnej w programie Euro 2011, chórów, zespołów regionalnych. Wieczo-rem rzucane są na wodę wianki, w br. zwy-czaje świętojańskie przypominał zespół Śmiłowianie MK PZKO w Śmiłowicach. A kończy imprezę zabawa z udziałem ze-społów młodzieżowych.

W 2007 r. podczas festynu otwarto pierw-szy odcinek żeglugi rekreacyjnej, projekt pod nazwą Śląska Wenecja finansowany jest z funduszy europejskich. Dom PZKO stał się też bazą dla wodniaków, korzysta z niego Klub Wodniacki Posejdon, prezesem stowa-rzyszenia jest również Józef Toboła. W br. tuż za mostem powstało pierwsze otwarte wej-ście do rzeki dla kajakarzy, przystań zbud-o-wano z pieniędzy unijnych, a otwarto je o-rzycie podczas tegorocznego festynu.

CZESŁAWA RUDNIK



Na festynie nie może zabraknąć Alicji Berki, dyrektorki PSP w Lutyni Dolnej, i Pawła Buzka, wójta gminy Lutynia Dolna.

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW



DOBRA PRACA POZASZKOLNA

Polska szkoła ludowa w Karwinie 2 na Granicach ode-grała w „Pracy” dnia 21 i 28 marca 1954 r. przedsta-wienie pt. „Wyprawa po szczęście”. Sala wypełniona była po brzegi publicznością, która miała sposobność ob-serwowania dobrej pracy pozaszkolnej. Należy pod-kreślić, że szkoła liczy 90 uczniów, a udział w występie brało 70. Na wyszczególnienie zasługuje Józik (Janek Kubanek) oraz szewczyk (Władysław Urbańska). Ze scen zbiorowych należy podkreślić taniec marynarzy, krakowiaków, sklepoduszek i wodnic.

(Praca małych Graniczorzy. GL nr 40, 4. 4. 1954)

U BOKU MĘŻCZYZN

Ustawa wyborcza zaakceptowana przez Zgromadzenie Narodowe jasno mówi o tym, że w nowych radach naro-dowych kobiety wezmą gremialny udział. Kobiety na-szej ojczyzny zaszerogowały się masowo do budowania socjalizmu i cieszą się poważaniem na wszystkich od-cinkach pracy. W radach narodowych czekają na kobie-ty wielkie zadania na wszystkich odcinkach naszej roz-budowy, zwłaszcza w szkolnictwie, kulturze, w zdrowot-nictwie, w rolnictwie, w zaopatrzeniu i wychowaniu dzieci i młodzieży. W myśl niezapomnianego towarzy-sza Klementa Gottwalda, który powiedział: „Dla kobiet stoją w demokracji ludowej wszystkie drzwi otworem”, wierzymy i my z całą pewnością, że każda z Was w miarę swych zdolności realizować będzie te prawdziwe słowa i weźmie udział w kierowaniu państwem gminą. Kobie-ty kraju ostrawskiego dobrze sobie przypominają, przede wszystkim one w czasach republiki burżuazyjnej niosły na swoich barkach ciężar niezmiernego ucisku gospodarczego i wykorzystywania. Dziś kobiety na-sze u boku mężczyzn pracować mogą na przednich sta-nowiskach w radach narodowych, mogą zabezpieczać dobrobyt swych dzieci i wszystkich ludzi. Kobiety, wpro-wadźcie w życie swe prawa, udzielone wam przez ustrój ludowo-demokratyczny!

(Do wszystkich kobiet okręgu ostrawskiego. GL nr 42, 8. 4. 1954)

LUSTRACJE ŚWIETLIC

Doceniając znaczenie estetycznej i aktualnej dekoracji lokalów świetlicowych Zarząd Powiatowy PZKO w Karwinie ogłosił konkurs na najpiękniejszą dekorację lokalu świetlicowego. W konkursie wezmą udział wszystkie koła PZKO powiatu karwińskiego, posiadające własne lokale świetlicowe. Tematyka dekoracji skierowana będzie na trzy wydarzenia, mianowicie na wybory do RN, Święto Pracy (1 Maja) oraz Dzień Zwycięstwa. W okresie jednego miesiąca odwiedzi wszystkie lokale świetlicowe dwuosobowa komisja, która przeprowadzi ocenę oraz sporządzi zdjęcia fotograficzne do albumu ZP. Kilka najpiękniejszych udekorowanych świetlic i gablotek zostanie nagrodzonych kompletami płyt gramofonowych, gramami towarzyski-mi itp. Termin lustracji świetlic nie zostanie kołom podany. Powinny one jednak stale być przygotowa-ne na lustrację. Konkurs ten na pewno przyczyni się i do tego, że w tak ważnym okresie, jakim jest okres przedwyborczy, w każdym lokalu świetlicowym znaj-dzie się aktualna i piękna dekoracja, która przyczyni się do wytworzenia miłej i radosnej atmosfery.

(Konkurs na najpiękniejszą, najaktualniejszą dekorację lokalu świetlicowego. GL nr 42, 8. 4. 1954)

TA ROBOTA MA SENS

– Modernizujemy i wyżywamy się kulturalnie, czegoż możemy chcieć więcej – mówią pezetkaowcy z Trzyńca Lesznej Dolnej i Cz. Cieszyna Sibicy, którzy jako pierwsi otrzymali akceptację swoich wniosków o dofinansowanie z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013. Środki przeznaczone na dofinansowanie projektów pochodzą z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego EFRR za pośrednictwem Euroregionu Śląsk Cieszyński – Těšínské Slezsko, w skrócie zwanym Funduszem Mikroprojektów.

PROJEKTY

– W ub. r. po raz pierwszy prosiliśmy – wyjaśnia Leszek Richter, menedżer projektów w Zarządzie Głównym PZKO – aby koła PZKO wnioski inwestycyjne do Stowarzyszenia Wspólnota Polska składały przez ZG, co zostało uzgodnione podczas wizyty prezesa ZG PZKO Jana Ryłki w Warszawie. Złożono 19 wniosków, a my wybraliśmy koła, którym zaproponowaliśmy, żeby napisały również wniosek o dofinansowanie z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013, ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego EFRR za pośrednictwem Euroregionu Śląsk Cieszyński – Těšínské Slezsko. Oficjalna nazwa tego konkretnego projektu brzmi „Na pograniczu kultur. Polsko-czeskie spotkania artystyczne”. Są to właściwie dwa oddzielne projekty, bo realizują je dwa koła PZKO, z tym, że po polskiej stronie jest jeden partner.

– Projekty do Stowarzyszenia Wspólnota Polska podawaliśmy od 2006 r. – mówi skarbnik MK PZKO w Lesznej Dolnej Wiesław Wania. – Kiedy dowiedzieliśmy się o możliwości współfinansowania z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej, podaliśmy projekt zadaszenia i modernizacji sceny obok Domu PZKO i uzupełniliśmy projekt do Wspólnoty o dobudowę zaplecza sceny oraz remont dachu. Udało nam się zdobyć największą możliwą dotację.

– Ale na początku na naszym zebraniu odbywały się burzliwe dyskusje, wchodzić w ten projekt czy nie – dodaje prezes Koła Renata Szkucik. – Bo nawet ten niewielki procent, który mieliśmy do tego projektu włożyć z naszych pieniędzy, to była dla naszego Koła duża suma. Trzeba było podjąć decyzję o pożyczce z banku, a nieudana pożyczka mogłaby być dla Koła gwoździem do trumny. No

i na początku dużą niewiadomą było dla nas to, co wszystko będzie my musieli zrobić.

– O możliwości składania wniosków inwestycyjnych poprzez ZG PZKO po raz pierwszy usłyszeliśmy na Konwencji Prezesów – wspomina prezes MK PZKO w Sibicy Irena Kólek. – I trzeba było podjąć decyzję. W sierpniu ub.r. na podstawie wzoru z ZG opracowaliśmy plan remontu Domu PZKO. Dostaliśmy pieniądze na nową podłogę i nowe okna. – Projekt jest właściwie na przygotowanie warunków do współpracy transgranicznej na polu kulturalnym – uzupełnia kronikarz MK Stanisław Kólek.

– Nie wszystkie wnioski inwestycyjne można realizować z Funduszu Mikroprojektów – tłumaczy Leszek Richter. – Bo to są środki służące do podwyższenia standardu współpracy transgranicznej. Można je wykorzystać na modernizację. Trzeba więc było tak dobrać koła, by wpisywały się w filozofię finansowania z tego funduszu. Taki wniosek to nie jest kwestia formalna, jest z nim dużo pracy. No i trzeba współpracować, robić imprezy i brać udział w akcjach organizowanych przez polskiego partnera.

IMPREZY

Udział w działaniach zaplanowanych przez partnera jest jednym z warunków uzyskania dotacji, koło PZKO musi być więc w stanie wydelegować pewną ilość osób, która wyjedzie na imprezy do Polski. Niekoniecznie muszą to być członkowie koła. Idealna jest sytuacja, kiedy koło współpracuje ze szkołą.

W realizowanych obecnie projektach polskim partnerem jest Gminny Ośrodek Kultury w Jasienicy. Harmonogram dotychczasowych spotkań obejmował warsztaty fotograficzne w Rudzicy i ce-



Utrudnione jest dziś wejście do Domu PZKO w Sibicy. Nowa izolacja ma zapewnić, że mury nie będą już podmaćkać. Budynek pochodzi z 1873 r.



Prezes MK PZKO w Cz. Cieszynie Sibicy Irena Kólek, wiceprezes Andrzej Kluza (w środku) oraz kronikarz Stanisław Kólek w dużej sali Domu PZKO przeglądają dokumentację projektu. Pod ich nogami schnie kolejna warstwa betonu.



W Domu PZKO w Sibicy czeka jeszcze na wymianę 17 okien i drzwi wejściowe.

ramiczne w Bierach, w których uczestniczyło Koło sibickie, warsztaty zespołów regionalnych w Międzyrzeczu Górnym i stracha polnego w Rudzicy z udziałem Koła leszniańskiego, a na obchody Dnia Stracha Polnego w Rudzicy pojechali przedstawiciele obu Kół.

– W warsztatach zespołów regionalnych wzięli udział członkowie szkolnego zespołu Ondraszki PSP w Trzyńcu I – mówi Renata Szkucik. – To dzieci naszych pezetkaowców i potencjalni nasi członkowie. Mniejsza grupa budowała i stroiła strachy polne, po czym prezentowała się podczas imprezy plenerowej Dzień Stracha Polnego. W programie był konkurs na stracha polnego, korowód strachów, koncerty. Dostaliśmy szereg nagród. Gospodarze byli bardzo gościnni, ładnie nas przyjęli, troszczyli się o nas.

– Żeby rozruszać, pobudzić koło do działania, warto gdzieś wyjechać, poznać kogoś nowego – dodaje Irena Kołek. – Zawiązała się też współpraca między nami a Leszną Dolną. W Jasienicy – opowiada o warsztatach, w których uczestniczyli – mają nowe piec ceramiczne, koła garncarskie, formy, glazury, aparaty fotograficzne. Na wystawę kupili duży namiot, ramy na obrazy, załatwili catering. Nie to, co u nas, gdzie wszystko robimy sami, własnymi rękami. Ale tam są profesjonaliści, to ich praca zawodowa, a my działamy społecz-

nie w naszym wolnym czasie. – Oni są bardziej zaawansowani, umieją już zdobywać pieniądze – uzupełnia R. Szkucik. – I powie-dzieliśmy im od razu, że będą musieli dostosować się trochę do nas, bo my mamy swoje zawody, a działamy w wolnych chwilach, z po-trzeby serca.

Trwałość projektu to 5 lat i tak długo musi też trwać współpraca z polskim partnerem. – Dla tych Kół to żaden problem – zapewnia L. Richter – gdyż są bardzo aktywne, mają dużo imprez. A partner nie musi być przez cały czas ten sam, może być inny, dowolny, byle z Eu-roregionu. Sądzę jednak, że Koła będą nadal współpracować z tym samym partnerem, bo Gminny Ośrodek Kultury w Jasienicy jest też bardzo rzutki i, co ważne, jest to partner odpowiedzialny. – Sądzę, że ZG starał się dobrać nam polskiego partnera tak, abyśmy odpo-wiadali sobie jak najlepiej – wyraża swoją opinię wiceprezes z Lesznej Dolnej Marek Bartnicki.

Jasieniczanie będą Koła gościć u siebie jesienią. – Będziemy się sta-rali tak samo dobrze troszczyć o nich 24. 9. podczas naszej imprezy Przegląd Kapel Trójstyku – mówi R. Szkucik. – Po raz pierwszy będzie to impreza plenerowa. Na początku planujemy wspólne z polską grupą śpiewanie tego, czego się nauczyli na warsztatach. – A my za-praszamy ich z rewizytą na nasze Kobzol Soł, czyli Święto Ziemnia-ka 1. 10. – dodaje I. Kołek. – To, co zrobiliśmy na warsztatach, zosta-ło na razie w Polsce, przyjedzie na wystawę, która odbędzie się pod-czas naszej imprezy.

MODERNIZACJE

Żeby Koła w Sibicy i Lesznej Dolnej mogły jesienią godnie przy-jąć polskiego partnera, sprawnie musi przebiec modernizacja ich siedzib. Dziś już prace są mocno zaawansowane, ale projekty przez cały czas pilotuje ZG. – Obsługujemy te projekty – wyjaśnia L. Rich-ter. – Zapewniamy dozór ekonomiczny, troszczymy się o wszystkie sprawy papierkowe, listy, sprawozdania, promocję projektu, dora-dzaliśmy z przetargiem. My też znajdujemy dla kół partnera po pol-skiej stronie. Załatwiamy sprawę kredytów bankowych, bo to są projekty refundowane, czyli pieniądze dostajemy po zakończeniu, toteż Koła musiały zaciągnąć kredyt w banku.



Na naradzie roboczej w Domu PZKO w Trzyńcu Lesznej Dolnej zebrali się prezes MK PZKO w Lesznej Dolnej Renata Szkucik, wiceprezes Marek Bartnicki (z lewej) i skarbnik Wiesław Wania.



Prezes Renata Szkucik pokazuje nagrody, zdobyte w konkursie na stracha polnego, ufundowane przez plastyka Floriana Kohuta z Rudzicy.



Obok okazałego Domu PZKO w Lesznej Dolnej powstaje nowa scena z zadaszeniem i zapleczem. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

Menedżer nie ukrywa, że zarządy kół mają z projektami trochę pracy. Potwierdza to S. Kołek. – Ale kiedy modernizacja będzie gotowa, wszyscy zapomną o problemach – dodaje.

Prezes I. Kołek wspomina o pliku papierów, które dostali do wypełnienia. Najpierw musieli jednak uporządkować własną dokumentację Koła. – Potrzebne też były nowe plany budynku – przypomina wiceprezes Andrzej Kluza. – Te, którymi dysponowaliśmy, pochodziły z 1953 r., kiedy mieściła się tu polska szkoła.

Lesznieńskim pezetkaowcom na drodze stanęła ogromna lipa. – Nim zaczęliśmy kopać – mówi R. Szkucik – trzeba ją było ściąć, bo już zagrażała budynkowi, a na ścięcie oczywiście potrzebne było zezwolenie. – No i nie dostalibyśmy ubezpieczenia, gdyby została – dodaje W. Wania. – Nasz projekt i z kosztorysem stworzony został w 2006 r., trzeba było wszystko przerobić, uaktualnić ceny. Sam wniosek pomógł nam napisać Leszek Richter, bo to jest 19 stron. Po otrzymaniu listu akceptującego wysokość dotacji musieliśmy zrobić przetarg na budowę.

– Dziś już wiemy – podsumowuje R. Szkucik – że byliśmy takimi zwiastunami, tymi pierwszymi jaskółkami, ale jestem pewna, że to był dobry pomysł, korzystny dla nas. Początek był bardzo męczący, a dla panów, którzy czuwają nad realizacją projektu, nad przebiegiem prac, cały ten okres jest męczący, z drugiej jednak strony jest to dla nas jakiś pomost do dalszej działalności. To duża pomoc i zupełnie nowy sposób działania. – To nowa możliwość, w jaki sposób koła mogą zyskać pieniądze na swoją działalność – dodaje M. Bartnicki.

– Panowie Wania i Bartnicki to nasza grupa Pat i Mat – śmieje się pani prezes. – Przestali kontaktować się z żonami, rozmawiają tylko ze sobą. Ale jak się uda, to będą to realizatorzy snów swoich poprzedników. A ta robota ma sens, bo są następcy, jest perspektywa.

– Każdy może tu do nas przyjść i działać – zapewnia M. Bartnicki – drzwi są otwarte. Jesteśmy nowym zarządem, ale stać nas na odrobinę szaleństwa. I zapraszamy też do nas wszystkich, którzy chcą coś modernizować, chętnie im poradzimy.

– Chcemy zapewnić inne koła – kontynuuje R. Szkucik – że warto, a także podziękować prezesowi Janowi Ryłce i menedżerowi Leszkowi Richterowi, że nie tylko wprowadzili nas w temat, ale że cały czas nam pomagają. Dla innych kół najważniejszą sprawą przed podjęciem decyzji będzie to, że muszą wiedzieć, co chcą zrobić i co chcą zyskać. My nie mieliśmy jeszcze tej możliwości, było mało czasu, należało szybko podjąć decyzję. Nasi następcy będą już w lepszej sytuacji.

CZESŁAWA RUDNIK

BĄDŹ SOBĄ, ALE CZCIJ NORMY

To, o czym chcemy rozmawiać w tej nowo uruchamianej rubryce, wchodzi w skład zasad dobrych obyczajów i form towarzyskich, nazywanych z francuska *savoir vivre*. *Savoir* to wiedzieć, *vivre* zaś oznacza życie, określenie to można by więc przetłumaczyć jako *sztuka życia*. Nie zamierzamy jednak nadawać tej rubryce aż tak wysokiego znaczenia, wystarczy, jeśli choć w części będzie się przyczyniać do uszlachetnienia naszej przestrzeni publicznej i ukulturalnienia naszego życia.

Na co dzień jesteśmy świadkami zatrważającej degradacji norm ludzkiego współistnienia. Nie chodzi przy tym o normy właściwe salonom, których podstawy nie tak dawno jeszcze wpajano na kursach tańca uczniom szkół średnich, lecz o zachowania grzecznościowe, wprowadzające do stosunków międzyludzkich elementarny ład. Wspólnym mianownikiem tych zachowań jest szacunek do drugiego człowieka. W praktyce oznacza to „tylko” tyle, że w przestrzeni publicznej należy uwzględniać prawo każdego z jej uczestników do godnego i spokojnego życia.

Zasady *savoir vivre* ukształtowały się przez stulecia i przyjmowały w każdej kulturze narodowej nieco odmienną postać, np. w polskiej szlachecko-arystokratycznej, w czeskiej mieszczańsko-plebejskiej. Na ich końcową formę, zwłaszcza w zakresie komunikacji słownej, istotny wpływ wywarł język. Nieznajomość polskich zwrotów grzecznościowych jest jednym z głównych mankamentów naszych zachowań językowych. Jeśli ta rubryka przyczyni się do ich usunięcia bądź złagodzenia, spełni swoją rolę.

Redakcja

Rozmowa telefoniczna

NIE

– x x x

– Dzień dobry. Ja bym chciał mówić z prezesem (dyrektorem, referentem, sekretarką).

– A kto mówi?

– Tylko mi go dajcie, a on już będzie wiedział.

– Ale kto mówi?

– Karel z dziedziny.

– No dobrze, jak pan nie da inaczej, to już sprzedaję.

TAK

– Dzień dobry, tu firma ABC, czym mogę służyć?

– Dzień dobry, mówi Paweł Rusnok. Czy mógłbym rozmawiać z prezesem? Chodzi o ustalenie terminu zebrania rady nadzorczej.

– Chwileczkę, sprawdzę, czy pan prezes jest wolny.

(po chwili) – Halo?... Proszę uzbroić się w cierpliwość, bo pan prezes właśnie rozmawia.

– Dziękuję.

– I jeszcze jedno. Gdyby nie mógł pan czekać, to proszę podać swój numer telefonu. Połączę pana natychmiast, jak tylko prezes będzie wolny. (po 10 minutach) – Halo, tu firma ABC. Pan Rusnok? Łączę pana z prezesem. Proszę rozmawiać, już jest na linii.

WRACAMY NA OPOLSZCZYNĘ?

Kiedys jednym z dowodów na to, że Zaolzie posiada wyjątkowy, niespotykany gdzie indziej potencjał twórczy był wysoki odsetek poetów, malarzy, muzyków, fotografików przypadający na liczbę mieszkańców. Niejedno miasto powiatowe w Polsce, czy nawet cały powiat, nie są w stanie równać się z potencjałem Zaolzia – nie bez dumy powtarzano w dyskusjach, a opinie te z uznaniem potwierdzali badacze kultury. Minęło ćwierć wieku i zmieniło się wszystko – ta garstka, jaka nas pozostała, wyjeżdża jeszcze, i owszem, do Polski, ale już tylko w roli ubogiego krewnego.

Degradacja, której jesteśmy świadkami, dotyczy głównie literatury.

Nie jest to przypadek. Swoją rolę odegrał spłot wielu niekorzystnych okoliczności, w tym niezwykle dramatyczne, jak śmierć wielu wyjątkowo utalentowanych pisarzy, takich jak Wiesław Adam Berger, Władysław Młynek, Wilhelm Przeczek, Jan Pysko czy Gustaw Sajdok. Negatywny wpływ miał też zanik struktury organizacyjnej życia literackiego. Największe spustoszenie posiał jednak proces asymilacyjny, zabijając u potencjalnych adeptów pióra elementarną znajomość polszczyzny oraz wycucie jej znaczeniowych i estetycznych smaków. W przypadku sztuki, której podstawowym narzędziem wypowiedzi jest język, idzie więc o pozbawienie jej podstaw bytu.

Trudno dziś wyrokować, czy mamy do czynienia z definitywnym końcem literatury zaolziańskiej, czy tylko z przejściowym jej paraliżem. Wychodząc z założenia, że zawsze istnieje szansa przeciwstawienia się złu, zakładam, że możliwe jest również powstrzymanie bądź zahamowanie procesu degradacji języka jako tworzywa literackiego. W tym celu konieczne wydaje się stworzenie warunków początkującym młodym twórcom do jak najczęstszego kontaktowania się z żywą polszczyzną. Pod tym względem najlepsze efekty przynosiły dawniej studia w Polsce – dziś jednak niezbyt wśród naszej młodzieży popularne. Wypada zatem podjąć starania o uruchomienie jakiegoś funduszu stypendialnego, umożliwiającego rokującym nadzieje młodym ludziom czasowe pobyty w Polsce. Zanim jednak taki fundusz powstanie, można się uciec do praktyk stosowanych onegdaj przez Sekcję Literacko-Artystyczną ZG PZKO, mianowicie do wysyłania tych osób na kilkudniowe imprez literackie. Wydatek finansowy jest niewielki, z reguły obejmuje tylko zwrot kosztów podróży, gdyż zakwaterowanie i wyżywienie zapewniają zwykle gospodarze. Pożytek zaś cenny niesłuchanie – bo nie dość, że młodzież wraca z takich eskapad bogatsza w słownictwo i bardziej otwarta na ducha współczesnej polszczyzny, to i lepiej orientująca się w aktualnym stanie i tendencjach rozwojowych współczesnej polskiej literatury.

Dla zaolziańskiego środowiska literackiego przez wiele dziesięcioleci takim zapleczem edukacji językowej i inspiracji artystycznej był Śląsk Opolski. Wzajemne kontakty przebiegały dzięki umowie zawartej między Zarząd Głównym PZKO a centralą Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Dziś OTKO już nie istnieje, działają jednak licznie rozsiane po całej Opolszczyźnie koła, grupy i kluby literackie, które gotowe są taką współpracę nawiązać.

Za wszystkie chciałbym zwłaszcza wymienić Klub Ludzi Piszących przy Prudnickim Ośrodku Kultury oraz Nyską Grupę Literacką. Chodzi o ugrupowania funkcjonujące niejako na przedpolu organizacji zrzeszających uznane autorytety pisarskie – Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, wykonujące jednak niezastąpioną pracę w społecznościach lokalnych. Skupiają się głównie na organizowaniu spotkań warsztatowych dla członków i autorskich w szkołach, urządzaniu konkursów i wieczorów poetyckich dla szerokiej publiczności oraz wydawaniu własnych książek, przede wszystkim poetyckich. Ich członkami są zarówno poszatkujący twórcy, jak emeryci, uczniowie szkół średnich, studenci, nauczyciele, lekarze, rzemieślnicy, robotnicy.

Twórczość poetycka tych pasjonatów słowa wyrasta najczęściej z ich osobistych doświadczeń życiowych, zauroczenia lokalnym krajobrazem i z pobudek patriotycznych. Zdarzają się jednak indywidualności o orientacji filozoficznej, dla których uprawianie poezji jest formą poznawania tajemnicy bytu człowieka. Przekrój świadomościowy jest więc niezwykle szeroki – od regionalistycznego po uniwersalistyczny.

Oto wiersze z tomików, jakimi niedawno zostałem przez prudnickich i nyskich poetów obdarowany.

KAZIMIERZ KASZPER

Zofia Kulig Słowa jak liście

z wolna
gasną barwy
rozplywają się
w jesiennym przepychu

orszak ogołoconych drzew
puste gniazda

w konarach wiatr
pisze wiersze
a słowa płoną
kolorami liści



Jerzy Stasiewicz Nosiwoda

Nie patrzcie ludzie
gdy idę taszcząc wiadra wody
wsluchany w skowronków śpiewanie
Bom młody i życia pragnę

Gdy odejdę – wiedziecie
pozostawię miłość i wiadra
nie będzie w wiosce nosiwody
i melodii chłopskiej nie zagram

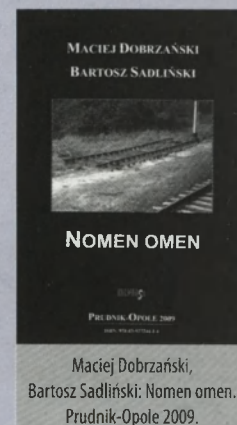
Gdy zabraknie waszego nosiwody
wiader i studni kamiennej
kto podleje przydomowe ogrody
kto da pić gruszy brzemiennej

I kto zaśpiewa
pieśń o poległych braciach?



Maciej Dobrzański Wtedy Ance K.

Coś na kształt odpowiedzi.
Na zegarku kilometry czasu
zamienione w listopad.
Pozorne popołudnie.
Ławka w parku jak ostrzeżenie.
Wszystko się wymienia i gaśnie,
wolniej dopowiada.
Nikt jeszcze nie przypuszcza
wierszy.



Powiedzieli...

ANDRZEJ ŻULAWSKI:

»Salon to było miejsce podejmowania interesujących gości. Dziś tym salonem jest promocja nowej pasty do zębów, nowych perfum. To tam schodzą się dzisiaj celebryści i celebryski. I co, ja mam pójść tam razem z nimi? No i z kim mam być? Telewizja to rodzaj domowego magla, z którego dowiadujemy się o wszystkim ważnym, a zwłaszcza nieważnym. Ludzie telewizji to właśnie bohaterowie tego magla, którzy z kimś się ześzli albo kogoś rzucili. I to ma nas wpędzać w stan ekscytacji.«



Polski reżyser filmowy i pisarz – na łamach „Rzeczpospolitej”.

AGATA BIELIK-ROBSON:

»Bardzo nie podoba mi się ostatnie hasło prawicy: „Polska jest najważniejsza”. Obrazuje skrajnie nieliberalne podejście do jednostki, od której zawsze oczekuje się służby i poddaństwa. Tymczasem cała liberalna tradycja zachodnia, niesprawiedliwie określana mianem cywilizacji śmierci, zbudowana jest dla dobra jednostki. Tam państwo służy jednostce. (...) I jeśli istnieje jakieś spełnienie myśli liberalnej, która odkryła jednostkę i uczyniła z niej centrum zainteresowania, to jest nim Unia Europejska.«

Profesor filozofii w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz profesor studiów żydowskich na Wydziale Teologii i Religioznawstwa na Uniwersytecie w Nottingham – na łamach „Polityki”.



WOJCIECH KOTOWSKI:

»Panuje przekonanie, że dozwolona prędkość na danym odcinku drogi oznacza zarazem prędkość bezpieczną. Nic bardziej mylnego. Prędkość bezpieczna to prędkość dostosowana do warunków drogowych i tego nie ustala się administracyjnie.«



Prawnik, autor komentarzy do kodeksu drogowego – na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

ARRABAL W OSTRAWIE

LITERATURA

Pod koniec czerwca przybył do Ostrawy światowej sławy artysta Fernando Arrabal. Jako gość Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Ostrawskiego uczestniczył w 4-dniowych warsztatach translatorskich zorganizowanych przez katedrę romanistyki.

Była to jego druga w krótkim czasie złożona wizyta w Czechach. W ub. r. uczestniczył w Festiwalu Pisarzy w Pradze.

Fernando Arrabal (ur. 11. 8. 1932) to osiadły we Francji i tworzący głównie w języku francuskim hiszpański pisarz, dramaturg i poeta. Zaliczany jest obok Ionesco i Becketta do głównych przedstawicieli teatru absurdu. W swoich dramach (m.in. „Cmentarzysko samochodów”, „Guernica”) często posługiwał się prowokacją i epatował brutalnością, ukazując zagubienie człowieka w cywilizacyjnym chaosie. Arrabal to również scenarzysta i reżyser filmowy, autor dzieł plastycznych. KK



Światowej sławy artysta Fernando Arrabal.



Tłumacz Denis Molczanow i Fernando Arrabal byli gośćmi warsztatów translatorskich.



W Ostrawie wystawiono dramat Arrabala „Cmentarzysko samochodów”. Przedstawienie zapowiadano m. in. na pomysłowych happeningach ulicznych.

MIESIĄC SPOTKAŃ AUTORSKICH LITERATURA

Zasługą brneńskiej agencji „Větrné mlýny” lipiec na Morawach, Słowacji i Dolnym Śląsku upływa pod znakiem ofensywy literackiej. W organizowanym przez nią „największym środkowoeuropejskim festiwalu literackim” bierze udział ok. 60 pisarzy czeskich, polskich i słowackich, którzy prezentują swoją twórczość w Brnie, Ostrawie, Koszycach i we Wrocławiu. Aktualna 12 edycja Miesiąca Spotkań Autorskich promuje zwłaszcza literaturę pol-

ską – łącznie czeskim i słowackim czytelnikom przedstawi się 31 polskich pisarzy.

Jako pierwsi przybyli do Brna Jerzy Kronhold, pochodzący z Cieszyna członek krakowskiej grupy literackiej Teraz, współtwórca Nowej Fali, i Sylwia Chutnik, autorka popularnych powieści „Kieszonkowy atlas kobiet”, „Dzidzia” i „Warszawa kobiet”, kulturoznawczyni, działaczka społeczna, dziennikarka.

Do końca lipca swe utwory będą czytać tacy pisarze jak Stefan Chwin z Gdańska, Wojciech Kuczok z Chorzowa, Tomasz Różycki z Opola, Mikołaj Łoziński i Krzysztof Varga z Warszawy czy Ryszard Krynicki z Krakowa, a wśród nich także pochodzący z Zaolzia poeta Franciszek Nastulczyk, obecnie zamieszkały w Bielsku-Białej. Nad polską częścią festiwalu czuwa również pochodząca z Zaolzia poetka, obecnie zamieszkała w Brnie Renata Putzlacher. KK



Sylwia Chutnik podczas spotkania autorskiego w ostrawskim Klubie Atlantik.

ŚWIĄTYNNY SKARB RELIGIA

Hinduistyczna świątynia w Triwandrum w stanie Kerali w południowych Indiach jest zapewne najbogatszym sanktuarium świata. W jej podziemiach odnaleziono skarby, których wartość szacowana jest na 17 do 22 miliardów dolarów (1,7 proc. produktu krajowego brutto Indii).

Odkryto je po decyzji Sądu Najwyższego Kerali, który nakazał otwarcie w świątyni Sri Padmanabhaswamiego sześciu sekretnych pomieszczeń, do których od ponad stu lat nikt nie miał wstępu. Po ich otwarciu okazało się, że są one wypełnione piaskiem, który skrywał skarby wartości wielu miliardów dolarów. Były tam m. in. dużych rozmiarów figury hinduistycznych bóstw, wykonane ze szczerzego złota i wysadzone diamentami oraz szmaragdami. Odnaleziono także monety europejskie z okresu napoleońskiego oraz z czasów Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Na wartość odkrytych skarbów, składa się również ich wartość historyczna trudna do oszacowania.

Władze indyjskie zastanawiają się, co zrobić z odkrytym skarbem. Świątynia Sri Padmanabhaswamiego była własnością południowoindyjskiej rodziny królewskiej i zgromadzone tam precjoza należały do niej. Jeden z hinduistycznych wiernych zauważa jednak: „Każde pieniądze darowane przez wiernych, przez pielgrzymów, powinny być zaksięgowane i wykorzystane zgodnie z celem, na który zostały ofiarowane”.

Na razie głównym zmartwieniem władz jest jednak ochrona odkrytego skarbu, dlatego wokół świątyni zgromadzono duże siły policyjne. Decyzje dotyczące losów skarbu zostaną podjęte przez komisję, w której skład mają wejść przedstawiciele władz Kerali, władz świątynnych, a także rodziny królewskiej.

Świątynia została zbudowana w XVI w. dla uczczenia boga Wisnu i była kontrolowana przez maharadzów księstwa Trawankoru, które w 1947 r. weszło w skład niepodległych Indii. KP / Źródło: PAP



Świątynia Sri Padmanabhaswamiego w Triwadrum.

STYPENDIA DLA STUDENTÓW

POŁONIA

Największa polonijna instytucja finansowa w USA: Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa już po raz 11. pomogła młodym polskim studentom. W czerwcu podczas uroczystej gali Polskiej Fundacji Kulturalnej w Clark w New Jersey, dotacje finansowe z Programu Stypendialnego na łączną sumę 300 tysięcy dolarów otrzymały 292 osoby: 135 maturzystów, którzy zostali przyjęci na studia oraz 157 studentów szkół wyższych.

Większość stypendystów zamierza przeznaczyć pieniądze na zakup książek i wyjazd do Polski.

Od początku istnienia Programu Stypendialnego PSFUK pomogła już ok. 1700 studentom. Łącznie z tegorocznymi nagrodami, dotychczasowe dotacje Unii na studentów wynoszą 2,4 mln dolarów. Aby wziąć udział w Programie Stypendialnym Unii, należy spełnić kilka kryteriów. Kandydaci muszą być członkami PSFUK i głównymi właścicielami kont w Unii. Następnie komisja dokonuje oceny kandydata na podstawie wyników w nauce, działalności pozaszkolnej i społecznej oraz aktywnego zaangażowania w sprawy organizacji polonijnych.

WZ / Źródło: PAP

NAJSTARSZY SYN CESARZA AUSTRII

W wieku 98 lat zmarł 4. 7. w bawarskim Pöcking arcyksiążę Otto von Habsburg, najstarszy syn ostatniego cesarza Austrii i króla Węgier bł. Karola I, do 2007 r. głowa Domu Habsbursko-Lotaryńskiego. Przez wiele lat jako wybitny polityk chrześcijański był deputowanym do Parlamentu Europejskiego i honorowym przewodniczącym Międzynarodowej Unii Paneuropejskiej.

Otto von Habsburg urodził się 20. 11. 1912 r. w zamku Wartholz w Dolnej Austrii. Wyrastał w Hiszpanii i Belgii, gdzie w 1933 r. obronił doktorat na Uniwersytecie Katolickim w Louvain. W następnych latach poświęcił się walce przeciwko narodowemu-socjalizmowi i włączeniu Austrii do Trzeciej Rzeszy. W 1938 r., po Anshlusie Austrii Hitler w obawie, że Otto zechce przejąć tron austriacki, skazał go na śmierć. W czasie II wojny światowej przez 4 lata przebywał więc na uchodźstwie w USA.

Po zakończeniu wojny powrócił do Europy (żył w Niemczech) i zaangażował się w proces pojednania między narodami naszego kontynentu. W USA rozpoczął ścisłą współpracę z założycielem Międzynarodowej Unii Paneuropejskiej Richardem Coudenhove-Kalergim, po którym w 1973 r. przejął przewodnictwo w organizacji. Stał na jej czele przez 31 lat, do 2004 r. W latach 1979–1999 zasiadał w Parla-



Arcyksiążę Otto von Habsburg.

mentie Europejskim z ramienia CSU. W 1989 r. jego pomysłem był „Piknik Europejski” – otwarcie na kilka godzin granicy austriacko-węgierskiej; z możliwości ucieczki na Zachód skorzystało wówczas wielu obywateli Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Do Austrii mógł przyjechać dopiero w 1966 r., po 48-letnim zakazie. Wtedy też zrzekł się roszczeń wobec tronu austriackiego. Nigdy jednak nie zrzekł się praw do tronu węgierskiego. Ze względu na zaangażowanie się po stronie sudeckich Niemców, w Czechach Otto von Habsburg nie był mile widziany. Do Polski zawsze miał jednak drzwi otwarte. W 1977 r. był jedynym potomkiem Piastów i Jagiellonów, który przyjechał do Krakowa na ponowny pogrzeb króla Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety Habsburżanki.

PU / Źródło: Wirtualna Polska

Teatrów elektrycznych dawny czar

RUCHOME OBRAZKI

Niedługo po wynalezieniu fotografii rozpoczęły się eksperymenty z utrwaleniem ruchomych obrazków. Jednym z pierwszych urządzeń do utrwalania scen ruchomych był tzw. kinetoskop, który w 1892 r. zbudował Tomasz Alva Edison. Wcześniejsze prototypy tego typu aparatu skonstruował wg niektórych historyków urodzony w Polsce Ottomar Anschütz, wg innych źródeł przypisuje się to także Polakowi Stanisławowi Jurkowskemu. Podobne urządzenie (kinematograf – patent z 13. 2. 1895) skonstruowali bracia Auguste i Louis Lumière, których w końcu badacze uznali za twórców kinematografu.

Upowszechnił się on na początku XX w., ściągając na projekcje objazdowe i do szybko powstających kinoteatrów wielkie rzesze sympatyków nowej, dziesiątej, Muzy. Pierwsza publiczna projekcja filmu wykonanego kinematografem odbyła się 28. 12. 1895 r. w paryskim Salonie Indyjskim Grand Cafe. Wyświetlono wtedy dwuminutowy obraz „Wyjście robotników z fabryki Lumière w Lyonie”. Później m.in. „Śniadanie”, „Polewacz polany” oraz „Wjazd pociągu na stację w La Ciotat”. Właśnie projekcja tego filmu spowodowała wielką panikę wśród publiczności, gdyż domniemano, iż pociąg wjeżdża pomiędzy oglądających.

DOMINACJA KINA FRANCUSKIEGO

Początki kina nie obeszły się bez tragicznych wypadków. Z powodu nieostrożności operatora przenośnego kina w 1897 r. na skutek tragicznego w skutkach pożaru spłonęło 125 osób ze śmietanki towarzyskiej Paryża. Pomimo takiej tragedii nowinka szybko przyjęła się nie tylko w Europie, ale i Ameryce.

Na początku XX w. zaczęto tworzyć filmy opowiadające jakieś historie, chociaż początkowo utrwalano realne wydarzenia. Kino-teatry zatrudniały muzyków, a niekiedy całe orkiestry dla uprzyjemnienia oglądania tzw. niemych filmów.

Dominowało kino francuskie. Jeszcze przed I wojną światową powstały pierwsze towarzystwa wypożyczające, a nie sprzedające filmy. Francuzi byli też pionierami w tworzeniu tzw. „nowoczesnych” filmów (1910 r.), gdyż zatrudniali aktorów Komedii Francuskiej, a następnie i pierwszych reżyserów.

Wśród pionierów kina nie zabrakło oczywiście Polaków. Wspomnijmy chociażby Kazimierza Prószyńskiego, m. in. konstruktora kamery i projektora. On to filmował krótkie sceny z życia codziennego Warszawy. Władysław Starewicz zrealizował zaś pierwszy na świecie film lalkowy z tzw. animacją klatkową (1912 r.).

KINO W KAŻDYM MIEŚCIE

Do 1910 r. powstały tysiące sal kinowych, a w 1912 r. nakręcono pierwszy film pełnometrażowy. Również w zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego powstało ok. 1910 r. wiele teatrów elektrycznych, jak nazywano wtedy pierwsze kina. Początki jednak przypisywane są Boguminowi, gdyż w 1908 r. żydowski kupiec Ferdinand Kassler urządził tu pierwsze kino. Później przybył do Bogumina kolejny „przedsiębiorca” – Baumert, który nie tylko przejął ów-

czesne kino, ale od podstaw zbudował nowoczesne, nazwane „Orfeum”.

Wśród posiadaczy pierwszych teatrów elektrycznych nie mogło zabraknąć i innych miast. Jak wynika z datowanej na rok 1910 pocztówki – w Trzyczcu przy ul. Jabłonkowskiej stało już wtedy „American Kino” i gospoda Podeschwa. Niewiele wiadomości o powstaniu kinematografów czy kinoteatrów elektrycznych mamy ze stolicy Śląska Cieszyńskiego. Jak wynika z opracowania Tadeusza Kopoczka, w Cieszynie już w kilka lat po otwarciu Domu Narodowego (20. 1. 1901) w sali widowiskowej uruchomiono pierwszy polski kinoteatr „Piast”. Po odzyskaniu niepodległości działały w Cieszynie dwa kina: „Miejskie” przy ul. Ratuszowej oraz „Apollo” z amfiteatralną widownią – przy ul. Browarnej. Pod koniec lat 30. ub. wieku działały w tym mieście już 4 kina (2 na terenie Cz. Cieszyna). W Muzeum Śląska Cieszyńskiego przechowywane są 3 bilety (z kin „Miejskiego” i „Apollo”) oraz kilka pięknie wydrukowanych programów.

GÓRNIK PRZEDSIĘBIORCĄ KINOWYM

Karwina swoją przygodę z kinem rozpoczęła w 1911 r., a to za sprawą Henryka Szewieczka. Ten górnik, a następnie palacz na kopalni „Henryk” wraz ze swoją żoną Marią wybudował niedaleko hotelu „Unger” salę teatralną i kinową. W Państwowym Archiwum Powiatowym w Karwinie można znaleźć stosik dokumentów związanych z budową, a następnie rozbudowami. Zezwolenie na budowę otrzymał Szewieczek od władz gminy 3. 3. 1911 r., a już 29 kwietnia przeprowadzono jej kolaudację, umożliwiając rozpoczęcie wyświetlania filmów od 1 maja. Jak dowiadujemy się z dokumentów, ilość sprzedanych biletów nie mogła przekroczyć 340. Budowę realizował architekt i budowniczy Matěj Kabátek z Orłowej.

W tymże archiwum można też znaleźć plany na budowę drewnianej galerii w sali widowiskowej oraz na przybudówkę sali i toalet – wszystko z 1912 r. Kino musiało się więc cieszyć dużą popularnością, skoro rok po otwarciu planowano tak zasadniczą jego rozbudowę. Wtedy w kinie, które najpierw nazywano „Teatrem elektrycznym”, a następnie „Orfeusem”, prezentowano krótkie filmy, które uzupełniano napisami (w języku polskim, czeskim i niemieckim) wyświetlanymi na małych ekranach obok dużego.

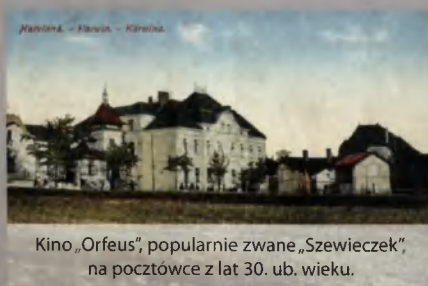
Kolejnym karwińskim kinem było „Ludowe” u Ociepi, a następnie „Central”, które w 1928 r. wybudował „Sokol” Karwina.



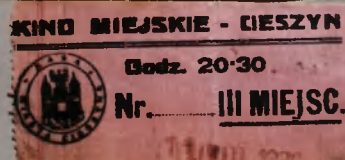
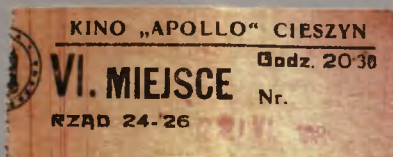
Kino „Letnie” w Parku im. Z. Nejedlygo w Karwinie.



Tablica ogłoszeniowa z programem „Teatru elektrycznego” (Szewieczek) w Karwinie – ok. 1910-1912 r.



Kino „Orfeus”, popularnie zwane „Szewieczek”, na pocztówce z lat 30. ub. wieku.



Frýstáckie kino „Osvěta”, które przebudowano później na kinokawiarnię „Reflex”. Zdjęcie szyldu i gablotek z programami z lat 60. ub. wieku.



Wnętrze karwińskiego kina „Oko” – 1940 r.
Wyżej bilety do cieszyńskich kin „Apollo” oraz „Miejskiego”.



Kabina projekcyjna kina „Oko” w Karwinie. Fot. Album Kristena

Najpierw była to drewniana budowla osadzona na murowanych fundamentach, która dysponowała 600 miejscami siedzącymi. Zezwolenie na budowę wydano 21. 7. 1928 r., zakończono ją 31. 1. 1929 r. Dochował się rysunek obiektu autorstwa tego samego architekta, który projektował i budował kino „Orfeus” – Matęja Kabátka z Orłowej. Jak wynika z decyzji wydanej przez Miejską Radę Narodową, kino „Central”, lub później „Oko”, miało zostać zburzone do 31. 7. 1975 r. I tak się zapewne stało. Dochował się album

zdjęć dokumentujących cały obiekt wykonany przez fotografa Kristena w 1940 r.

ATRAKCYJNA I WAŻNY PRZYBYTEK KULTURY

Jak z powyższego wynika, w latach 20. ub. wieku prawie we wszystkich miastach i miasteczkach regionu powstawały kina, stając się nie tylko jedną z największych atrakcji tych miejscowości, ale też najchętniej odwiedzanym przybytkiem kultury. Ich popularność trwała również po zakończeniu II wojny światowej, o czym świadczy wiele obiektów nowozbudowanych kin oraz sal kinowych działających w domach kultury (tak było np. w wędryńskiej Czytelnicy). Np. w 1959 r. w ówczesnym powiecie karwińskim (bez cieszyńskiego, który był wtedy samodzielnym powiatem) działało 20 kin. W II kwartale 1959 r. odbyło się w tym powiecie 2 314 seansów filmowych z udziałem niespełna 400 tys. widzów.

Obecnie jednak tradycyjne kina utraciły swoich widzów na rzecz multikin czy też kin domowych, telewizji itp. Ostatnimi przebojami, dzięki którym postanowiono ponownie przyciągnąć widzów do kin, są tzw. seanse 3 D (patrz przez specjalne okulary widać akcję przestrzennie) lub tzw. 4 D format, angażujący w trakcie seansu inne zmysły niż tylko wzrok – np. węch.

WŁADYSŁAW OWCZARZY



Karwińskie kino „Oko”, widok od frontu – 1940 r.
Fot. archiwum autora i Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie



Kościół św. Anny, zaprojektowany przez Emila i Georga Zillmanów, zbudowany został w latach 1914–27.



Zakład fotograficzny rodziny Niezpokórów istnieje nieprzerwanie od 1919 r.

KOLONIA Z CZERWONEJ CEGŁY

Dlaczego wszystkie okiennice pomalowane zostały na czerwono – pytają przybywający do Nikiszowca turyści. To tradycja z czasów, kiedy jedynie farba tego koloru była powszechnie dostępna. Po dokładniejszym przyjrzeniu się stwierdzają jednak, że drewniane elementy okien są białe, na czerwono pomalowane zostały wnętrza okienne, cegły wokół okien i parapety.

Nikiszowiec to kolonia robotnicza na południowo-wschodnich obrzeżach dzisiejszych Katowic, zbudowana w latach 1908–15 i 1920–24 według projektu Emila i Georga Zillmanów. Pochodzący z Charlottenburga pod Berlinem Zillmanowie byli kuzynami, na Górnym Śląsku do dnia dzisiejszego stoi wiele zaprojektowanych przez nich gmachów, budynków kopalni, elektrociepłownia, szpital, a przede wszystkim osiedla górnicze Giszowiec, miasto ogród z domkami dla dwóch rodzin, i Nikiszowiec z czerwonej cegły.

Nazwa pochodzi od szybu Nikisch. Fryderyk Nikisch von Roseneck był zastępcą reprezentanta kolegium spółki górniczo-hutniczej Georg von Giesches Erben. A ród Giesche to założyciele przemysłu wydobywczego na Śląsku, wspaniale opisani zostali przez Małgorzatę Szejnert w książce „Czarny ogród”. W związku z poszerzeniem eksploatacji węgla na początku XX w. zaistniała potrzeba zwiększenia zatrudnienia. Pozyskanie pracowników uzależnione było od zapewnienia im mieszkań blisko miejsca pracy. Tak powstał projekt zbudowania nowych osiedli górniczych Gieschewald i Nikischschacht.

Nikiszowiec składa się z 9 kwartałów (część miasta leżąca między 4 przecinającymi się ulicami) trzykondygnacyjnych budynków połączonych przewiązkami oraz neo-barokowego kościoła parafialnego św. Anny z 1927 r. W połowie lat 20. XX w. osiedle dysponowało 1218 mieszkaniami. Oprócz domów mieszkalnych powstały wtedy budynki

użyteczności publicznej, szkoły, pralnia, łaźnia, konsum, poczta, gospoda i barak dla chorych.

Najnowsza historia Nikiszowca związana jest głównie z Kopalnią Węgla Kamiennego Wieszorek (dawniej Giesche), która po 1989 r. wraz ze zmniejszaniem eksploatacji zaczęła pozbywać się należących do niej budynków. Oddała miastu z przeznaczeniem dla szkoły Zakładowy Dom Kultury, wydzierżawiła Muzeum Historii Katowic dawną pralnię i magiel, gdzie działało społeczne muzeum Galeria Magiel, obiekty sportowe sprzedała firmom prywatnym.

Po kilku latach zastoju także decydenci zaczęli dostrzegać wartość Nikiszowca. Bo zwykli mieszkańcy od dawna wiedzieli, że żyją w magicznym miejscu. Latem 2008 r. odbył się w Galerii Szyb Wilson I Światowy Zlot Nikiszowian, jesienią powstało Stowarzyszenie Razem dla Nikiszowca. W ub. r. sprawą dzielnicy poważnie zajęło się miasto Katowice, powstał Zintegrowany Program Rewitalizacji Nikiszowca, wyznaczający kierunki jego dalszego rozwoju. W styczniu br. wpisany został na listę Pomników Historii.

Turystyka jest jedną z gałęzi przemysłu, która może decydować o przyszłości osiedla. Już dziś można tu wynająć apartament hotelowy, urządzony na wzór dawnego mieszkania robotniczego, zwiedzić autentyczne mieszkanie i zostać poczęstowanym śląskim daniem, wziąć udział w tradycyjnej uroczystości rodzinnej. Warto odwiedzić



Przy ulicy Rymarskiej w budynku po lewej była kiedyś pralnia i magiel, dziś mieści się tu muzeum.



Elewację narożnego budynku przy rynku zdobią secesyjne róże. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

Nikiszowiec, kiedy odbywa się tam któraś z wielu organizowanych w tym czarującym miejscu imprez. Informacje na ten temat łatwo znaleźć w Internecie. W br. było to np. w maju Święto Krupnioka, w czerwcu Industriada, czyli Święto Szlaku Zabytków Techniki. A na początku grudnia, kiedy górnicy świętują swoją Barbórkę, co roku odbywa się Jarmark na Nikiszu.

KONKURS POLSKA

Pytanie nr 1: W którym stuleciu toczyły się krwawe wojny polsko-kozackie i polsko-tureckie: a) XV; b) XVI; c) XVII? • **Pytanie nr 2:** brzmi oficjalna nazwa brneńskiego festiwalu literackiego: a) Miesiąc Spotkań Autorskich; b) Miesiąc Literatury; c) Miesiąc Głośnego Czytania? • **Pytanie nr 3:** Po którym państwie objęła Polska przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej: a) Szwecji; b) Węgrzech; c) Rumunii?

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej. Termin ich nadsyłania mija 8. 8. 2011. Rozwiązanie edycji czerwcowej: Pytanie nr 1: Pytanie nr 1: b) patriotycznego; pytanie nr 2: Jerzy Pilch; pytanie nr 3: Małgorzata Dydek.

Nagrodę wylosowała: Emilia Heczko z Trzyńca. Losowanie z udziałem Ireny Mrózek i Agaty Cimały odbyło się 11. 7. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

HISTORIA

Wesoła była uczta w Czehrynie, wydana przez byłego pisarza zaporoskiego, imię Bohdana Chmielnickiego. Grudniowy wieczór już czerniał za oknem, a on wciąż przepisał do tytularnego hetmana kozackiego, Jana Barabasa. Gdy ten już zapomniał o bożym świecie, towarzysze Chmiela wyciągnęli mu z kieszeni chustę i posłali ją żonie Barabasa, by wydała piśma. Białogłowa, widząc ów znak, spełniła prośbę posłańców.

Tak zaczęła się jedna z najstraszniejszych wojen domowych w dziejach Polski, która zachwiała potęgą Rzeczypospolitej i przesądziła o krwawych początkach państwa ukraińskiego. Piśma, z którymi Chmielnicki uciekł na Sicz, określały bowiem przywileje króla dla Kozaków, nakłaniające ich do wojny z Turcją.

Chan Islam Gerej III przejrzał listy królewskie przywiezione z Siczy. Król informował w nich Kozaków o planach uderzenia na Krym i rozprawy z islamem. To przeważało. Na pomoc Chmielnickiemu chan pchnął komendanta Ferahkermanu, Tuhaj beja, pozbywając się konkurenta w walce o władzę.



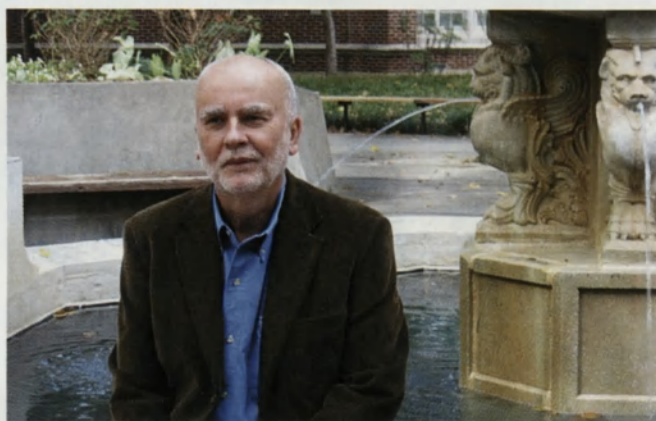
Bohdan Chmielnicki był prawosławnym szlachcicem polskim. Przyszedł do Kozaków, gdzie sprawował ważną funkcję pisarza. Był jednym z wtajemniczonych w plany Władysława IV rozprawy z Turcją. Może historia by o nim zapomniała, gdyby nie zatarg z Danielem Czaplińskim. Podstarości ów uwiódł owdowiałemu Chmielnickiemu ukochaną kobietę, zajął dziedziczny Subatów i uwięził. Chmielnicki pojechał do króla szukać sprawiedliwości. – A cóż to, szablę u boku nie macie? – spytał ponoć Władysław. Chmielnicki miał, i to, jak się okazało, stutysięczną.

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 400 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na drugą połowę 2011 r. Nagrody książkowe do września br. finansuje Wydawnictwo Beskidy Bronisława Ondraszka z Wędryni.

LITERATURA

Zasługą brnieńskiej agencji Větrné mlýny przebiega w lipcu największy festiwal literacki w Europie Środkowej. W tym roku gościem specjalnym jest literatura polska, której aż 31 przedstawicieli prezentuje swój dorobek czytelnikom w Brnie, Ostrawie, Koszycach i Wrocławiu.

Wśród uczestników jest również pochodzący z Zaolzia Franciszek Nastulczyk, obecnie mieszkający w Bielsku-Białej. Kierowniczką polskiej części festiwalu jest także Zaolziańska, zamieszkała obecnie w Brnie Renata Putzlacher.



Na zakończenie brneńskiego festiwalu literackiego obiecał przyjechać Adam Zagajewski, czołowy poeta Nowej Fali, autor m.in. tomów poezji „Komunikat”, „Sklep mięsny”, „Ziemia ognista”, „Anteny”. W ub. r. poeta był nominowany do Nagrody Literackiej Nobla.

POLITYKA

Na początku lipca Rzeczpospolita Polska objęła przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej. Oznacza to, że przez najbliższe pół roku będzie przewodniczyć posiedzeniom tejże Rady UE i reprezentować ją na arenie międzynarodowej. System ten, zapoczątkowany jeszcze w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, kontynuowany był także po ogłoszeniu Unii Europejskiej w 1993 r. i utrzymał się po uzyskaniu przez UE podmiotowości prawnej w 2009 r. Przewodnictwo (też: prezydencja) pełnione jest rotacyjnie przez wszystkich członków UE w ustalonej wcześniej kolejności.

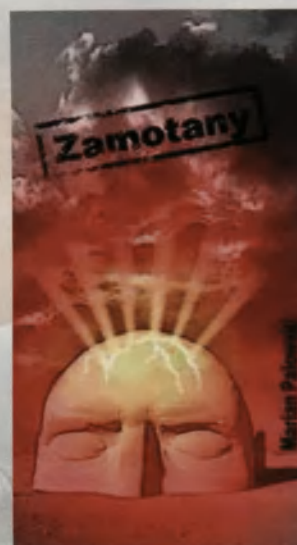


W celu koordynacji zadań związanych z przygotowaniem do sprawowania prezydencji Rada Ministrów powołała Pełnomocnika Rządu do spraw Przygotowania Organów Administracji Rządowej i Sprawowania przez Rzeczpospolitą Polską Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej. Funkcję tę pełni Mikolaj Dowgielewicz, sekretarz Komitetu Integracji Europejskiej, sekretarz stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej i wiceprzewodniczący Komitetu Europejskiego Rady Ministrów.

MARIAN PALOWSKI

Ur. w 1983 r. w Cz. Cieszynie, absolwent Gimnazjum Polskiego, w 2009 r. ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu. Jest wnukiem poety Henryka Jasiczka i sam pisze wiersze. Już w 2005 r. zdobył za swoją twórczość poetycką II miejsce w międzynarodowym konkursie literackim w Strumieniu. W 2006 r. ukazał się w wydawnictwie Alisa w Pietwałdzie w edycji „Poeci trzeciego tysiąclecia” jego polsko-czeski tomik poetycki „Zamotany”.

Jego pasją jest fotografia. Najbardziej ceni jej indywidualność i niezależność. Lubi fotografować przede wszystkim krajobraz i portrety w plenerze. W dniach 24. 6. – 20. 7. br. w Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie zainstalowana została pierwsza wystawa jego fotografii, zorganizowana przez Bibliotekę Miejską w Cz. Cieszynie i Zaolziańskie Towarzystwo Fotograficzne.



„Wiersze Mariana Palowskiego – pisze o książce poetka Jana Polcarová – pozwalają nam zajrzeć do wnętrza wrażliwego młodego mężczyzny zagubionego w dzisiejszym świecie. Poszukuje swego miejsca na ziemi i zaplątany (zamotany) wśród cieni poznaje w końcu, że życie ma swoją wartość i warto żyć, chociaż niekiedy brakuje nam powietrza”.



Marian Palowski na wernisażu wystawy swoich fotografii.



W programie kulturalnym wernisażu wystąpiły Radmila Lukešová (śpiew) i Danuta Palowska (akompaniament fortepianowy), matka fotografa.



MUDr Danuta Chwajol składa gratulacje swojemu rezydentowi. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Fotografie Mariana Palowskiego.



KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostanie rozlosowana nagroda książkowa. Uwaga, z powodów oszczędnościowych przyznajemy już tylko jedną nagrodę książkową. Przepraszamy.

Rozwiązanie dodatkowo prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz
do 8 września 2011 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 5/2011: „Kiedy człowiek zstępuje w przepaść, jego życie zawsze zyskuje jasno określony kierunek”.

Nagrodę książkową wylosowała: Anna Kornuta z Trzycia Końskiej. Gratulujemy!

POZIOMO:

1. drzewo bez pnia
5. srebrzystobiały metal z grupy lantanowców
9. podhalański gospodarz
12. roślina zielna uprawiana na paszę
13. pokaz mody
14. ziele
15. pani „koniowa”
16. azyl dla przepióreczki
17. najwyższy szczyt na Przedgórzu Sudeckim
18. 21 w kartach
19. dziurawą zelówkę naprawi
22. scenka w kabarecie
25. wpadka
28. malarz-prymitywista z Krynicy
31. z Gollobem się ścigał
34. nieżykalna świętość
35. oficer sułtana
37. rudy wśród grzybów

38. właściciel zezwolenia na prowadzenie placówki handlowej
39. stan w USA
40. zięć Mahometa
41. muzułmański władca
42. etalon
46. napój owłasciwościach odurzających
50. potomek hiszpańskich kolonizatorów
52. podąża korytem
54. ma dwie strony
57. część zespołu miejskiego Helsinek
58. góry z Rysami
59. zwarty i jednolity górotwór
60. ptasie śpiewy
61. samica jelenia
62. jedenastka
63. część zamka broni palnej
64. zgłębnik w żołądku
65. ozdoba z nici w kształcie pędzla
66. plac cyrkowy

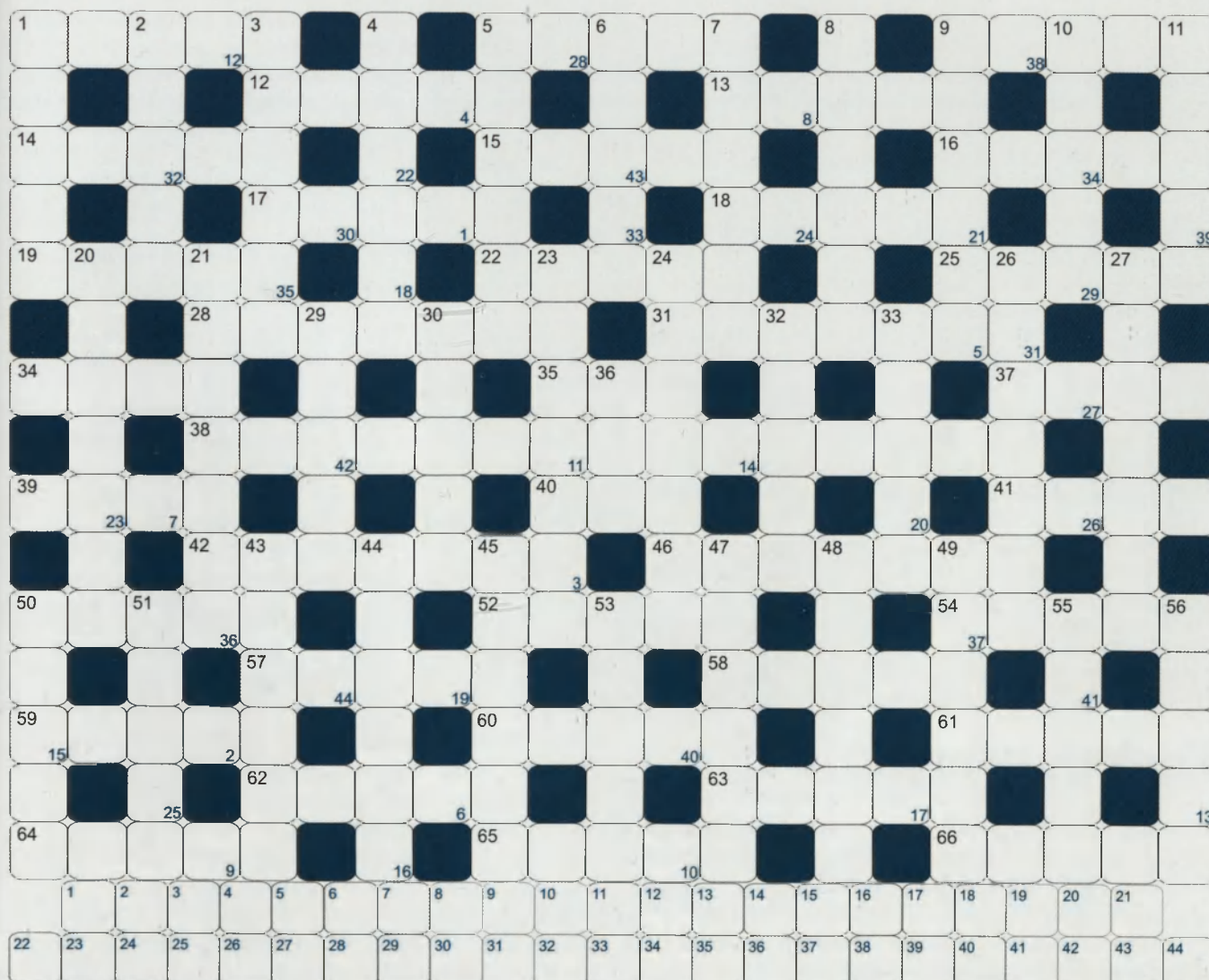
PIONOWO:

1. fakt mający skutki prawne
2. warstwa kopaliny
3. majątek ziemski jednego właściciela
4. kleszcze do wyciągania gwoździ
5. forma rozliczeń bezgotówkowych
6. wyspa wulkaniczna w archipelagu Nowe Hebrydy
7. drzewo z białą korą
8. dostarczenie zboża do stodoły
9. strata poniesiona wskutek zaniedbania
10. polska korona
11. dodatnia elektrolicie
20. leczy bez dyplomu
21. jedno z lotnisk Moskwy
23. tnie papier w drukarni
24. spryciarz
26. płuco sandacza
27. ścierwo

29. nie zawsze rośnie w banku
30. błyska przy zdjęciu
32. nastrojowy poeta
33. przytępiony u starca
36. bramka
43. naczynie laboratoryjne
44. wojskowy meldunek
45. liryczny wiersz miłosny
47. mleczko kauczkowe
48. wyrzeźbiony przez Stwosza
49. drobny błąd
50. sklep z rzeczami używanymi
51. miasto z zakładami Kruppa
53. wywarte wrażenie
55. jednostka obiadu
56. pnąca roślina z dzungli

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Autor sentencji: Władysław Reymont)

Opr. BIKI



64 Gorolski Święto – Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne

Jabłonków 5. – 7. 8. 2011

PIĄTEK 5. 8. 2011

Lasek Miejski

Przegląd tradycyjnych i unikatowych ludowych instrumentów muzycznych, kapel, śpiewaków oraz gawędziarzy

17.30–19.00

„Pójdźcie haw gazdowie”

Bukón (Jabłonków), Torka (PSP) Jabłonków, gawyndziarz Maria Koneszová (PSP Czeski Cieszyn), Nowina (PZKO Jabłonków), Gróniczek (PSP Bystrzyca), gawyndziarz Adam Tysek (PSP Jabłonków), Górole (Mosty k. Jabłonkowskiej), gawyndziarze Julia Oktawia Kwiek, Magdalena Putzlacher, Ewa Paździora, Mikołaj Włodarczyk, Wiktoria Samek (PSP Czeski Cieszyn), Młode Oldrzychowice (PZKO Oldrzychowice), Lipka (PZKO Jabłonków)

19.00–21.00

Był tu jeden gajdosziczek

Trombitaši Štefánikovi (Nimnica, Słowacja), Hornácká cimbalová muzika Martina Hrbáče (Velká nad Veličkou), Kapela Planetnik (Żywiec, Polska), Muzyka z Lipnicy Wielkiej (Lipnica Wielka, Polska), Kapea Špiska (Łąskie Niżne, Polska), Z Bukowiańskich Wierchów (Bukowina Tatrzańska, Polska)

21.00–22.00

„Namówiny i rynkowiny”

Špisoki (Łąskie Niżne, Polska) – program przedstawiający spiską obrzędowość rodzinną w wykonaniu zespołu regionalnego

22.00–24.00

„Muzykula” – muzykowani przy wotrze

Imprezy towarzyszące

15.00 seminarium etnograficzne „Nie jyny z nasi dzichy” (Dom PZKO)

15.00 „Witaczka” – muzykwni na drabiniokach po Jabłonkowie

17.00 rynek – uroczyste przekazanie kluczy miasta

17.30 stary klasztor – wernisaż wystawy Fotoklubu Jabłonkowskiego „Jabłonkowanie przez stulecia”

18.00 „Spisko sołdżyna” – degustacja spiskich potraw

regionalnych przygotowana przez Koła Gospodyń Wiejskich z Niedzicy i Kacwina

19.00 Dom PZKO – Kawiarenka „Pod Pegazem”

SOBOTA 6. 8. 2011

Lasek Miejski

15.00–19.00

Występy zespołów folklorystycznych: Bystrzyca (PZKO Bystrzyca), Łączka (PSP Bystrzyca), Bagendik (Kesan, Turcja), Jackové (Jabłonków), Żywczanie (Żywiec, Polska), Lipka (PSP Bukowiec), Górole (Mosty k. Jabłonkowskiej), Polana (Brno).

19.00–02.00

Karnawał Gorolski – Blaf, DJ Bartnicki

Imprezy towarzyszące

8.00 Rajd Turystyczny „O kypce Macieja”

9.00 Bieg Przełajowy „O dzbanek mleka”

„Szikowne Gorolski Rynce” – pokaz wiejskich rzemiosł i rękodzielnicstwa – sobota, niedziela

15.00 Grani pod strómami – sobota, niedziela

NIEDZIELA 7. 8. 2011

8.30–11.30 rynek – Grani na Rynku

10.30 kościół parafialny – Msza ekumeniczna

12.00–13.00 Korowód – pochód przez miasto

Lasek Miejski

13.00 Uroczysta inauguracja

13.00–19.00 Połączone chóry PZKO Gorol, Melodia, Przełęcz, SBM Institut Teknologi Bandung (Bandung, Indonezja), Gorol (PZKO Jabłonków), Wisła (Wisła, Polska), Töplan (Giraltovce, Słowacja)

Gorolski Jarmark – wspólny występ zespołów gorolskich Górole, Zaolzi, Zaolzioczek, Lipka, Bystrzyca, Łączka, Tyrka, Młode Oldrzychowice, Chindia (Ploeshti, Rumunia)

19.00–22.00 Karnawał Gorolski – GALAX

Imprezy towarzyszące

9.00 boisko na Białej – mecz oldboys w piłce nożnej Orły Zaolzia – Polonez Wiedeń

USTROŃ ZAPRASZA

3. 8., 15.45, u zbiegu ul. Daszyńskiego i ul. Konopnickiej: Lotna premia IV Etapu 68. Tour De Pologne

6. 8., 19.30, amfiteatr: Dzem (support – 18.00 Droga Ewakuacyjna)

7. 8., 19.00, amfiteatr: Marcin Daniec

13. 8., 18.30, amfiteatr: Miss Wakacji

14. 8., 20.00, amfiteatr: Doda

15. 8., 16.00, amfiteatr: Gdzie Biją Źródła: Tyrolia Band, Regionalny Zespół Istebna, Józef Broda

17. 8., 11.00, rynek: Międzynar. Dzień Osób Starszych

DNI USTRONIA I DOŻYNKI (19 – 21. 8.)

19. 8., 6.00, targ: „Ustróński Targ”

19. 8., 17.00, rynek: Pokazy Strażackie

19. 8., 18.30, parking przy rynku, ul. A. Brody przy rondzie Miast Partnerskich: XIII Autowir o Puchar Burmistrza

20. 8., 14.00, rynek: Jarmark Ustróński – Koncert Orkiestry Dętej Adwentystów Dnia Siódmego

20. 8., 15.00, rynek: Jarmark Ustróński – Koncert zespołu z Budapesztu

20. 8., 15.30, rynek: Jarmark Ustróński – Kapela Sarpacka

20. 8., 16.15, rynek: Jarmark Ustróński – Występ Zdzisława Bagudy

20. 8., 17.00, rynek: Jarmark Ustróński – Kabaret „U Bacy”

20. 8., 19.30, ul. Nadrzeczna obok Karczmy Góralskiej: Jarmark Ustróński – XXI Bieg Romantyczny Parami

21. 8., 14.00, ul. Daszyńskiego i 3 Maja do Amfiteatru: Ustróńskie Dożynki – Korowód Dożynkowy

21. 8., 15.00, amfiteatr: Ustróńskie Dożynki – Obrzęd Dożynkowy

21. 8., 17.00, krąg taneczny przy amfiteatrze: Ustróńskie Dożynki – Zabawa taneczna

25. 8., 20.00, amfiteatr: Zakończenie lata w rytmach reggae – Kamil Bednarek z Zespołem (support – 18.00 RaggaFaya)

27. 8., 20.00, amfiteatr: „Ustróń się w kabaret” – z udziałem m. in.: Kabaret Skeczów Męczących, Czesuaf i Nowaki

WYSTAWY

Muzeum Ustróńskie im. J. Jarockiego

9. 5. – 15. 8.: Ustróń i okolice w fotografii Tadeusza Kubisa oraz ekspozycja zabytkowych aparatów fotograficznych

Oddział Muzeum Ustróńskiego „Zbiory Marii Skalickiej”

7. 6. – 30. 9.: Wystawa gier, zabawek i pomocy edukacyjnych ustróńskiej firmy Pilch

Konkurs poetycki

Biblioteka Miejska w Cieszynie zaprasza do udziału w 11 edycji Konkursu Jednego Wiersza. Konkurs przeznaczony jest dla poetów w wieku od 15 lat. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie jednego wiersza w 4 egzemplarzach, dotąd niepublikowanego i nienagradzanego, na temat „Kalejdoskop Ziemi Cieszyńskiej”.

Utwór powinien być podpisany pseudonimem. W osobnej kopercie opatrzonej tym samym pseudonimem należy podać: imię i nazwisko autora, adres, ewentualnie tele-

fon i e-mail. Utwór należy nadesłać do dnia 5. 9. 2011 r. na adres: Biblioteka Miejska, ul. Głębocka 15, 43-400 Cieszyn, z dopiskiem na kopercie „Konkurs poetycki”. Jury powołane przez organizatora przyzna 3 nagrody o łącznej wartości 1000 zł (główna nagroda 500 zł) oraz wyróżnienia książkowe.

Ogłoszenie wyników i uroczyste rozdanie nagród odbędzie się 17. 9. 2011 r. o godz. 15.00 w Cafe Muzeum w Cieszynie (ul. Regera 6).

Dodatkowe informacje na temat konkursu udzielane są pod nr. telefonu: (0048) 338 520 710 wewn. 13 oraz na adresie mailowym: czytelnia@biblioteka.cieszyn.pl lub bezpośrednio w Bibliotece Miejskiej w Cieszynie (ul. Głębocka 15).

18 Zespół Dziecka ze Stonawy oraz miejscowy chór Haśło wystąpił podczas festynu MK PZKO Bogumin Skrzeczów. Gośćmi była delegacja Towarzystwa Miłośników Ziemi Grodkowskiej z zaprzyjaźnionego ze skrzeczowskim MK Grodkowa w Polsce.

18 Wycieczkę na Słowację do Trenczyna i Trenczańskich Teplic zorganizowało MK PZKO w Suchej Górnej.

18 Sekcja kolarska Olza PTTS Beskid Śląski zorganizowała liczący 40 km rajd z Cieszyna przez Trzynieć, Guty, Trzynieć do Cz. Cieszyna.

18-19 Na dwudniową wycieczkę na Słowację w Tatry Zachodnie wybrali się członkowie Miejskowego Koła PZKO Cz. Cieszyn Osiedle.

19 W Trzyniecu odbył się Przegląd Mniejszości Narodowych, w którym zaprezentowały się także zespoły PZKO Oldrzychowice i Tyrka, uczniowie PSP, a swoje stoisko miało MK PZKO Guty.

19 Pieszo i na rowerach zdobywali beskidzkie szczyty petzkaowcy z Nawsia, zaprezentowali nowy sztandar Miejskowego Koła, a rajd, zorganizowany już po raz 4, zakończono w Domu PZKO jajecznica.

21 Smażenie jajecznicy połączono w Miejskowym Kole PZKO Piotrowice z prelekcją historyka Józefa Szymeczka, prezesa Kongresu Polaków. Opowiedział o wykładach z historii tych ziem, które prowadził w czeskich szkołach.

22 Przegląd artystycznej działalności pozalekcyjnej PSP w Cz. Cieszynie z udziałem chórów Trallala, Trallalinki, zespołu Cieszyńianka, kółka dramatycznego Klucz, Zespołu Tańca Scenicznego odbył się w Domu Narodowym w Cieszynie.

22-26 W festiwalu Alta Pusteria we Włoszech wziął udział chór Gorol MK PZKO Jabłonków.

24 W Czyteln i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie odbył się wernisaż wystawy fotografii Mariana Palowskiego, współorganizatorem było Zaoziańskie Towarzystwo Fotograficzne.

25 Miejskowe Koło PZKO Wierzniewice wraz z gminą Lutyń Dolna, miastem Boguminem oraz z Polski gminami Gorzyce i Godów zorganizowało 21. Festyn Przyjaźni Czesko-

-Polskiej połączony z wiankami i otwarciem przystani dla wodniaków. W programie wystąpiły zespoły z Zaozia i z Polski, m. in. Śmiłowianie MK PZKO Śmiłowice, uczniowie PSP w Lutyń Dolnej.

25 Zespół regionalny Bystrzyca oraz Łączka, a także Młode Oldrzychowice z Oldrzychowic i Górole z Mostów k. Jabłonkowa wzięły m.in. udział w IV Międzynarodowym Świętojańskim Festiwalu Folklorystycznym w Bystrzycy.

25 Po raz 11. odbył się rajd rowerowy do źródeł Olzy pod Gańczorkę, zainicjowany kiedyś przez Władysława Kristena, a organizowany obecnie wspólnie przez Miejskowe Koło PZKO Cz. Cieszyn Centrum, Towarzystwo Rowerowe Olza PTTS Beskid Śląski w Cz. Cieszynie i Klub Kolarski PTTK Ondraszek w Cieszynie.

25 Na Lutyńskie Wianki z udziałem zespołu dziecięcego Skotniczka, Gimnastów MK PZKO Wędrynia i zespołu muzycznego Sonata zaprosiło MK PZKO w Orłowej Lutyni.

25 Zespół śpiewaczy Rychwałdzianie z MK PZKO w Rychwałdzie zaśpiewał na festynie w Miejskowym Kole PZKO Bogumin.

25 Avion Fest z urodzinowymi gośćmi z Pragi, Brna i Cieszyńska, prowadzony przez Renatę Putzlacher, odbył się w Czyteln i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie, z okazji 1. rocznicy jej otwarcia.

25 Brązowy medal zdobyła w Pradze w Turnieju Mniejszości Narodowych o Puchar Senatu RC reprezentacja Polaków w RC.

26 Na Wianki nad Olzą z kapelą Nowina z Jabłonkowa i przedszkolakami z Karwiny Frysztatu zaprosiło Miejskowe Koło PZKO w Karwinie Darkowie.

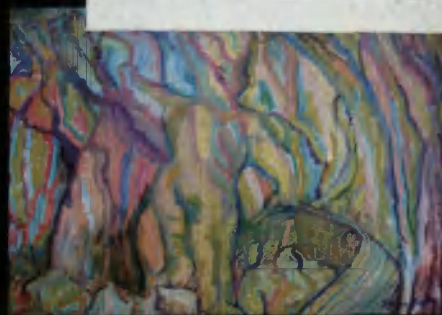


26 Klub Młodych Miejskowego Koła PZKO w Nydku zaprosił na przedstawienie komedii „Lufciorze” Wilhelma Przeczka.

30 Premiera Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie „Piękność dnia” Iwony Kusiak w reżyserii Andrzeja Sadowskiego zakończyła 60. sezon istnienia w tym teatrze polskiego zespołu.

*Artyści dawnych ugrupowań literacko-artystycznych**Dominik Figurny* (29. 7. 1909 – 13. 10. 2000)

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuatorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚLZA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat 80. XX w. na mocy decyzji jego członków.



Matka – olej, 1965



Zima w parku – olej, 1970



Producenci – olej, 1967



Zamarznięty potok – olej, 1961

MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OSWIATOWEGO W RC

8/2011

sierpień (741) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWROT



ZAOLZIOCZEK



ISSN 0139-6277
9 770139 627003

1 Andrzej Bizoń, dotychczasowy wicedyrektor Polskiej Szkoły Podstawowej w Karwinie, został mianowany nowym dyrektorem Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie. →



1 Także przedstawiciele Zaolzia przybyli do Ambasady RP w Pradze na uroczystości związane z inauguracją polskiej prezydencji Unii Europejskiej.

2 Podczas festynu ogrodowego MK PZKO w Orłowej Porębie wystąpił zespół regionalny Bystrzyca MK PZKO w Bystrzycy.

2 MK PZKO Kocobędz zaprosiło swych członków oraz sympatyków na tradycyjne Smażenie Jajeczniczy, w programie były zawody sportowe dla dzieci.

2-6 Wrocław, Poznań, Berlin, Poczdam, Budziszyn, Legnica były głównymi przystankami wyprawy MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum na zachód Polski i do Niemiec. →



4 Na obóz edukacyjny do Pułtuska, zorganizowany przez Zarząd Główny PZKO przy współpracy z Zarządem Oddziału Północno-Mazowieckiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska, wyjechała grupa 22 uczniów polskich szkół podstawowych z Jabłonkowa, Bystrzycy i Trzyńca. W ciągu 10 dni zwiedzili m. in. Warszawę, Płock, Opiniogórę, Pniewy.

5 MK PZKO Trzyniec Leszna Dolna zorganizowało wycieczkę do Muzeum Browaru Żywieckiego, uczestnicy zwiedzili też Żywiec, byli na górze Żar.

6 Na wycieczkę na Pasieczki wybrali się członkowie Klubu Seniora MK PZKO w Bystrzycy.

9 XXXV Puchar Lata – Mistrzostwa PZKO w Mini Piłce Nożnej, zorganizowane tradycyjnie przez MK PZKO Trzyniec Leszna Dolna, rozegrane zostały na boisku w Trzyńcu Kanadzie. Zwycięstwo odniosła drużyna FC Montanus Jabłonków, II miejsce wywalczyła drużyna MK PZKO Olbrachcice, III MK PZKO Trzyniec Niebory.

9-10 Podczas Jabłonkowskiego Jarmarku – Dni Miasta Jabłonkowskie „Jabłonkowskie Jabłko” dla społeczności miasta otrzymali m. in. Krystyna Mruzek, kierownik zespołów Lipka i Torka, Antoni Szpyrc, plastyk i historyk, Bogusław Słowiacek in memoriam. W programie wystąpiła m. in. kapela Lipka.

9-17 Na spływ rzeki Otawy pojechali członkowie Harcerskiej Drużyny Wodniaków Grom z Bystrzycy.

10 Zabytki ziemi opolskiej zwiedzali podczas swojej wycieczki członkowie i sympatycy MK PZKO Karwina Dąbków, zobaczyli m. in. Górę św. Anny, zamek w Mosznej, a po cześć stronie Złote Hory.

10 Z III Międzynarodowego Młodzieżowego Konkursu Muzycznego w Bratysławie z udziałem 14 zespołów powróciła do Cz. Cieszyna Kapela Gorolisko Zorómbek (dyr. Leszek Kalina), uplasowała się w Srebrnej Strefie.

12 Pośmiertną wystawę twórczości fotografa Tadeusza Gabryśa, związanego także ze „Zwrotem”, otwarto w Miejskim Domu Kultury w Karwinie Nowym Mieście.

12 Zespół regionalny Bystrzyca MK PZKO w Bystrzycy i kapela Nowina z Jabłonkowa powróciły z międzynarodowego festiwalu folklorystycznego w Ulm w Niemczech.

14 Muzeum Ziemi Cieszyńskiej zaprosiło do sali wystaw w Karwinie na wernisaż ekspozycji nazwanej „Franciszek Świder”. →



SPIS TREŚCI

WYDARZENIA

Lato skrajnie nieodpowiedzialne | 2

PULS MIESIĄCA

Patriotyzm „a” i „be” | 3

WYDARZENIA

Jak z najbliższą rodziną | 4

64 Gorolski Święto na scenie i przy straganach | 5

Szikowne gorolski rynek | 8

Naukowo na „Gorolu” | 8

Szli po kypce | 9

Parę refleksji po drodze | 9

Wielki „odpust” z folklorem w tle | 11



„Gorol” trzyma poprzeczkę wysoko, i to w każdym odniesieniu. Jest naszym najważniejszym świętem, co z kolei powinno być siłą uruchamiającą wyobraźnię i kompetencje jego organizatorów i twórców – stwierdza Daniel Kadłubiec ► s. 9–10

RAPORT

Bezinteresowne hobby czy prawa rynku? | 12

HORYZONTY

Przeklęta ropa Nigru | 14

Mocarstwo nie mocne | 14

Głód w Rogu Afryki | 15

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Z Rakoturem do Berlina | 16



W Budziszynie mają swą siedzibę liczne serbołużyckie instytucje, organizacje i jednostki kulturalne. Znajduje się tu jedyny dwujęzyczny teatr w Niemczech, Niemiecko-Serbołużycki Teatr Ludowy – relacja Ewy Sikory z wyprawy MK PZKO ► s. 16–19

PERYSKOP

Przywara i Gawlik w najwyższych władzach | 19

Wystawa o karwińskim artyście | 20

Pieśni śpiewane z miłością | 20

Blues łączy pokolenia | 21

Shakespeare na jubileusz | 22

Wędrować każdy może | 22

ANKIETA

Jak jest, jaki mógłby być „Zwrot”? | 23

SALON STUKI

Fotoman Tadeusz Gabryś | 24

LITERATURA

Wierny Beskidom do ostatka | 25

ROK GUSTAWA MORCINKA

Tej wystawy nie można przegapić | 26

REGION

Tajemnice ukryte pod ziemią | 28

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

Wśród zieleni obok huty | 31

Dom PZKO bazą dla wodniaków | 34

Polonia zanurzona w folklorze | 34

INSPIRACJE

Powiedzieli | 36

Belgijski Polak Roku | 36

Królewska kolekcja | 36

Samobójstwo trybuna ludowego | 37

Twórca „obrazów liczonych” | 37

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Ludowe skrzynie malowane | 38

RECENZJE

Sztuka ku przestrodze | 40

POLONIJNE OKNO NA ŚWIAT

Polska literatura na Litwie | 42

SZKATUŁKA

W. Malicki, K. Riess, A. Pałosz, J. Szymik | 43

PODRÓŻE DO POLSKI

Wypromowany Ostrów | 44

GAWĘDY RODZIME

Dwo kamraci | 46

NASZE MANIERY NASZĄ WIZYTÓWKĄ

Bądź sobą, ale czcij normy | 46

REKLAMA

Zagajenie roku akademickiego MUR | 48

Gwiazdy bluesa w Spodku | 48

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 31

Półka z książkami | 41

Konkurs Polska | 45

Krzyżówka | 47



Młodzież odwiedzała się nawzajem w domach akademickich albo śpiewała i tańczyła w altanie w centrum kampusu. To właśnie zolziańska Lipka nieraz przygrywała do zabawy festiwalowiczom do wczesnych godzin rannych – wspomnienia Wojciecha Kadłubca z Rzeszowa ► s. 34–35

Lato skrajnie nieodpowiedzialne

KOKTAJL MOŁOTOWA, CZYLI OD BĄTORĘ DO BREIVIKA

Podczas czerwcowej wizyty w Ostrawie światowej sławy artysty Fernando Arrabala doszło na ulicy do wymiany zdań między nim a policjantem. Arrabal mówił po francusku, więc stróż prawa nie omieszczał go pouczyć: *Jsmé v Česku, tak mluvte česky*.

Niedawno byłem w Wędrynie niechcianym uczestnikiem sporu. Kelnerka zaczęła domagać się ode mnie wyjaśnienia „absurdu”, jakim jej zdaniem są w regionie dwujęzyczne napisy nazw miejscowych na tablicach drogowych. *Přeče jsme v Česku* – argumentowała ta używającego polskiego panieńskiego nazwiska dziewczyna – *tak polské nádvzy tu nemají co dělat*. Nie podjąłem merytorycznej dyskusji, poradziłem jej akurat, aby wybrała się do Pragi i tam rozpoczęła walkę z napisa- mi angielskimi, występującymi zresztą bez czeskich odpowiedników.

Ladislav Batora, którego minister szkolnictwa Josef Dobeš zatrudnił na stanowisku dyrektora ds. kadrowych w swoim resorcie, napisał przed dwoma laty w życiorysie, będącym w istocie manifestem skrajnego prawicowca, *raději s Lorenovou než s Loren(ou?)*, dając tym samym do zrozumienia, że stosowanie czeskich końcówek w nazwiskach żeńskich jest nie tyle kwestią reguły językowej, lecz ideologii, w tym przypadku prawicowej.

Podobno Dobeš zatrudnił u siebie Batorę za cichym przyzwoleniem prezydenta Václava Klause. Przy czym dla obu nie są tajemnicą publicznie wygłaszane przez Batorę an-

tysemickie, rasistowsko-antyromskie, faszystowskie w istocie poglądy, ani jego związki z nacjonalistyczną Partią Narodową (Národní strana), z której listy kandydował w 2009 r. do Izby Poselskiej Czeskiego Parlamentu. Przeciwno jego nominacji wystąpiły pozarządowe organizacje w rodzaju Czeskiego Komitetu Helsińskiego i Amnesty International. Apel wsparło następnie 24 senatorów. Po obelżywych słowach skierowanych przez Batorę pod adresem ministra spraw zagranicznych Karla Schwarzenberga, przewodniczącego koalicyjnej TOP 09, ministrowie tej partii przestali brać udział w posiedzeniach rządu.

Anders Behring Breivik, norweski skrajny prawicowiec, który w lipcu podłożył w Oslo bombę pod siedzibą lewicowego rządu Norweskiej Partii Pracy (zginęło 8 osób), a następnie udał się na wyspę Utøya na jeziorze Tyrifjorden, żeby z broni automatycznej powystrelić 68 członków Młodzieżowej Ligi Robotników wspierających rządzącą partię, a więc ten masowy morderca w wywieszonym w Internecie manifestie optuje za państwem narodowym, wolnym od obcych kulturowo i religijnie imigrantów, zwalcza islam, marksizm, liberalizm, Unię Europejską, multikulturowość. Wśród swoich ideologicznych sprzymierzeńców dwukrotnie wymienia prezydenta RC Václava Klause, powołując się na jego porównania UE do b. ZSRR i wygłaszane przezeń krytyczne uwagi pod adresem UE. Chwali też dekrety Beneša, na podstawie których po wojnie zostali wypędzeni z Czechosłowacji sudeccy Niemcy. „Wierzę, że w przyszłości Zachód będzie naśladował dekrety Beneša w odniesieniu do muzułmanów” – pisze.

Telwizja Nova w swych pierwszych komunikatach konsekwentnie nazywała Breivika „chrześcijańskim fundamentalistą”, dając do zrozumienia, że metody manipulacji opinią publiczną nie są jej obce i potrafi je skutecznie stosować zwłaszcza w obronie ideologii prawicowej.

W Dziewieniskach w rejonie sołecznikim rozbił w lipcu obóz Litewski Związek Młodzieży Narodowej. Szkolenia i treningi, w których brało udział ok. 60 osób, w tym funkcjonariusze Służby Ochrony Granicy



Anders Behring Breivik systematycznie przygotowywał się do ataku na podstawy demokracji norweskiego państwa. W swoim manifestie napisał, że „chce przejąć wojskową i polityczną kontrolę nad Europą Zachodnią, by wprowadzić tam konserwatyzm”. Na zdj. zamachowiec w pełnym rynsztunku bojowym.

Państwowej przy MSW, odbywały się pod hasłami: „Szarym mydłem umyć usta tym, którzy rozmawiają w językach słowiańskich i germańskich”, „Nie dla Wschodu czy Zachodu, Litwa dla litewskich dzieci”, „Bogu Dzięki, że urodziłem się Bałtem” (słowo „baltas” oznacza w języku litewskim również „biały”, więc hasło można odczytywać w kategoriach rasistowskich). Dziewieniszki wybrano nie tylko dlatego, że można było skorzystać z ośrodka Ministerstwa Oświaty (tak!), ale również z tego powodu, że właśnie w tym rejonie Polacy stanowią aż 70 proc. mieszkańców. „Kurier Wileński” pisał: „Organizatorzy nie ukrywają zapału, że chcą »odbić« dla Litwy i litewskości tę ziemię, której »kultura słowiańska zadała bolesny cios«”.

ZACZNIJMY NAZYWAĆ RZECZY PO IMIENIU

Zdaniem ekspertów ruchy skrajnie prawicowe istniały „zawsze” i istnieją nadal we wszystkich krajach europejskich, nigdzie jednak pod względem liczebnym nie osiągnęły znaczącego odsetka procentu w stosunku do liczby mieszkańców. Są jednak groźne. „Przynajmniej od zamachu w Bolonii w 1980 r., kiedy zginęło 85 osób, a rannych zostało ponad 200, widać, że na Zachodzie problemem są właśnie małe, ultraradykalne grupki działające na skraju większych radykalnie prawicowych ruchów” – mówi dr Rafał Panowski, socjolog kultury, koordynator warszawskiego Centrum Monitorowania Rasizmu w Europie Wschodniej.

Wspólną cechą współczesnych radykalnych ruchów prawicowych jest wrogość wobec Żydów i muzułmanów oraz wobec plu-



Na początku sierpnia został zniszczony w Piosku baner reklamowy ośrodka sportowo-wypoczynkowego Ski areal w Mostach k. Jabłonkowa. Powód: część tekstu została z myślą o polskich gościach zredagowana w języku polskim.

ralizmu kulturowego i demokracji. – W Oklahomie (w 1995 r. McVeigh wysadził tam budynek rządowy, zabijając 168 osób i raniąc blisko 700 – przyp. KK) i Oslo zaatakowano symbole demokratycznej władzy, która zdaniem skrajnej prawicy jest wobec obcych zbyt miękka – dodaje Pankowski. – Breivik pisał o „marksizmie kulturowym”. Nie bardzo wiadomo, co to znaczy, ale w prawicowym kodzie politycznym pojęcia „lewica”, „socjalizm” czy „marksizm” jako epitety nie mają nic wspólnego z marksizmem czy socjalizmem. Używa się ich na określenie liberalno-demokratycznych porządków we współczesnych zachodnich społeczeństwach.

Teoretycznie mamy więc do czynienia z mało znaczącym, lecz groźnym marginesem. Zachodzi jednak pytanie, czy można jeszcze mówić o marginesie w sytuacji, gdy skrajnie prawicowe poglądy zaczynają mieć wpływ na politykę państwa, a nawet ją współtworzyć? Obawiam się, że nie. W takim przypadku sytuacja powinna być ostrzegana jako szczególnie dramatyczna i niebezpieczna. Przy czym w najwyższym stopniu zaniepokojeni powinni być członkowie mniejszości narodowych. Bo to oni prędzej czy później staną się celem tej faszystowskiej w istocie ideologii, usuwającej z „jedynonarodowej” rzeczywistości elementy najpierw „tylko” obce, potem nieprzystosowalne, wreszcie wrogie – i jako takie przeznaczone do likwidacji.

Dlatego ze zdumieniem słuchałem telewizyjnego oświadczenia prezesa Kongresu Polaków w RC, Józefa Szymeczka, po kolejnym ataku czeskich domorosłych faszystów, tym razem na polski składnik tablicy informacyjnej w Gnojniku. Jego zdaniem szło tylko o akt wandalizmu. A więc o rodzaj wykroczenia przeciwko normom zaledwie obyczajowym, grzecznościowym, a nie przeciwko fundamentalnej demokratycznej normie obywatelskiego współistnienia. O ksenofobię, której bliżej jest do nietolerancji, rasizmu, zamordyzmu i dyktatury jednej partii niż do czegokolwiek, z czym oświeconemu światu kojarzą się pojęcia wolności, suwerenności i demokracji.

Obudźmy się, proszę, ze służalczego, usprawiedliwianego poprawnością polityczną zac zadania. I zaczniemy wreszcie nazywać rzeczy po imieniu. Przede wszystkim zaś zaczniemy myśleć kategoriami żywotnego interesu polskiej mniejszości narodowej w Czechach, w tym zwłaszcza na Zaolziu.

KAZIMIERZ KASZPER

Patriotyzm „a” i „be”

Ewa Farna naraziła się polskim mediom. Powiedziała, że z powodu złego stanu polskich dróg jeździ z Pragi na koncerty do Polski przez Niemcy. Zarzucono jej, że zachowała się niezgodnie z wymiarem „prawdziwego” polskiego patriotyzmu.

Do tej pory wszystko zgodnie z normą. Odkąd Polska Polska, krytyczny stosunek do rzeczywistości kraju zawsze był tam postrzegany jako godne najwyższej pogardy wykroczenie przeciwko świętej cnotce patriotyzmu. Ponieważ polski patriotyzm był – i nadal, jak się okazuje, pozostaje – pojęciem z kategorii dogmatów sakralnych, których naruszenie groziło ekskomuniką, czyli wyklęciem i pozbawieniem praw do uczestniczenia w życiu narodowym.

DOŁOWANIE

Nowością jest reakcja Zaolzia. Tutaj sakralny wymiar patriotyzmu funkcjonował (za sprawą zwłaszcza Jana Kubisza i jego biblijnych odniesień przy formułowaniu zasad miłości do ojczyzny) niemal nieprzerwanie do końca lat 80. XX w. Wyłom w tej tradycji zrobili Paweł Kubisz i Gustaw Morcinek, publikując w marcu 1939 r. na łamach warszawskiego „Prosto z mostu” krytyczne opinie na temat polskich rządów na Zaolziu. Ich wystąpienie przeszło tu jednak bez większego echa. Ale kiedy 30 lat później Henryk Jasiczek ogłosił na łamach praskich „Literárních listů” esej w obronie Praskiej Wiosny, w znacznej części wymierzony przeciwko polskiej polityce wobec Czechosłowacji, Zaolzie się go wyrzekło. Naruszył bowiem tożsamościowe tabu. Pogwałcił obowiązujący również i tutaj sakralny wymiar patriotyzmu.

Dziś patriotyzm zaolziański chce już mieć wymiar wyłącznie obywatelski. Z wypowiedzi zebranych przez „Głos Ludu” wśród czołowych działaczy zaolziańskich wynika, że prawdziwy polski patriota nie tylko ma prawo dostrzegać niedostatki w polskiej rzeczywistości, ale także publicznie je piętnować.

Osoby uczestniczące w pezetkaowskim ruchu literacko-artystycznym w latach 70. i częściowo 80. XX w. mogłyby odebrać te zmiany jako zadośćuczynienie za ówczesne ataki na ich – bardzo podobne do wypowiedzianych dziś przez Ewę Farną – poglądy, ale przecież nie o rachunek dawnych krzywd tutaj chodzi.

BŁĄDZENIE

We wzmiankowanej wyżej swoistej ankiecie „GL” jeden z naszych przywódców nie cof-

nął się nawet przed nazwaniem patriotów zabraniających krytykowania czegokolwiek, co polskie – narcyzami. Hm... Mogłoby być. Pamiętamy wszak, że swego czasu Melchior Wańkowicz skwitował wystąpienia i poczynania Polonii brytyjskiej zawołaniem „My, Polacy, złote ptacy!”, wielce jej się narażając, i to na całe życie. Ale co należałoby w takim razie powiedzieć o Andrzeju Szlęzak, prezydencie Stalowej Woli, który ostatnio postanowił wytoczyć „symboliczny proces” dowódcom Powstania Warszawskiego, gdyż „w każdym cywilizowanym państwie oficerowie odpowiedzialni za taką katastrofalną decyzję, jaką było wywołanie Powstania Warszawskiego, stanęliby przed sądem wojskowym”.

Ten ogarnięty misją porządkowania polskich spraw działacz Prawa i Sprawiedliwości również jest wyznawcą ideologii patriotyzmu obywatelskiego, czemu daje taki oto wyraz: „Nasz patriotyzm jest jednym z najbardziej wampirycznych na świecie, potrzebujemy rzeki krwi i góry trupów, żeby poczuć się Polakami. Ten model patriotyzmu żywił się Powstaniem Warszawskim i nadal się nim żywi. Teraz żywi się katastrofą smoleńską. Trzeba się stanowczo przeciwstawić takiemu modelowi patriotyzmu, nawet jeśli jest to kalanie świętości”.

No i dobrze. Ciągłe jednak otwarte pozostaje pytanie, czy aby jego rozgłosne „nie” dla patriotyzmu sakralnego nie jest takim samym wyrazem narcyzmu, jak gremialne polskie „nie” dla patriotyzmu obywatelskiego. Wychodzi na to, że tak. W tym momencie pojawia się jednak kolejne, tym razem dość istotne, pytanie. Jeśli kategoria narcyzmu (miłości własnej) niczego nie jest w stanie wyjaśnić w procesie rozpoznawania rzeczywistości kulturowej narodu, to dlaczego w ogóle jest stosowana i medializowana?

WZRASTANIE?

Sumując: sakralny wymiar polskiego patriotyzmu jest i przekleństwem, i błogosławieństwem polskiego narodu. Podobnie jak obywatelski narodu czeskiego. O wpływie na historyczne oblicze narodu tej czy innej opcji patriotyzmu decydują jednak, jak zwykle, okoliczności. I to one – uwypuklając bądź pomniejszając skazy czy cnoty psychologiczne poszczególnych osób, także te w rodzaju skłonności narcystycznych lub altruistycznych – rozstrzygają o wielkości bądź małości jego historii.

Dobrze, że mamy Ewę Farną. Która nie tylko śpiewa, ale i myśli.

KK

Miesiące wakacyjne tradycyjnie zdominowane zostały na Śląsku Cieszyńskim przez dwie największe imprezy folklorystyczne: Tydzień Kultury Beskidzkiej, obejmujący szereg miejscowości polskiej części Podbeskidzia, którego niepiśaną stolicą stała się jednak Wisła, oraz Gorolski Święto, od momentu powstania związane z Jabłonkowie. Te dwa bardzo podobne w założeniu przedsięwzięcia znacznie się jednak różnią. Dlaczego? Oto nasza próba odpowiedzi.

Jak z najbliższą rodziną

Jak co roku w pierwszy sierpniowy weekend w Łasku Miejskim w Jabłonkowie przebiegały Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne 64. Gorolski Święto, organizowane przez Miejsowe Koło PZKO Jabłonków przy współpracy miasta. Trzydniową imprezę (5–7.8.) rozpoczęło w piątek seminarium etnograficzne „Nie jyny z naszi dzichty”, poświęcone rękodzielnictwu i rzemiosłom, przegląd tradycyjnych i unikatowych ludowych instrumentów muzycznych, kapel, śpiewaków oraz gawędziarzy „Pólczie haw gazdowie”, „Był tu jedyn gajdosziczek” i „Namówiny i rynkowiny”. Prezentowano w tym roku szczególnie region spiski, wystąpiła Kapela Śpiska, zespół regionalny Śpisoki, a „Śpisko żołdżyna” była degustacją potraw tego regionu. Podczas Świętogóralskiej Kawiarenki Pod Pegazem Janusz Wójcik z Dolnego Śląska mówił o twórczości Wilhelma Przeczka, Jana Pyski i Gustawa Sajdoka.

W sobotę wystąpiły zespoły z Zaolzia, Moraw, Polski oraz Turcji, wieczorem bawiono się podczas Karnawału Gorolskiego z grupą Blaf i DJ Bartnickim. Imprezami towarzyszącymi były 24. już bieg przełajowy O gliniany dzbanek mleka i rajd O kypce Macieja. W rajdzie brali udział piesi turyści i rowerzyści, startować można było także w kategorii rodzinnej.

W niedzielę rano odbył się mecz piłkarski oldboyów Orły Zaolzia i Polonez Wiedeń, przed południem było „Grani na rynku”, nabożeństwo ekumeniczne, a po korowodzie z Rynku Mariackiego do Łasku Miejskiego i przemówieniach gości zaśpiewały połączone chóry PZKO Gorol, Melodia i Przełęcz, po czym wystąpiły zespoły z Zaolzia, Polski, Słowacji, Rumunii i Indonezji, zaś zaolziańskie zespoły Górole, Zaolzi, Zaolzioczek, Lipka, Bystrzyca, Łączka, Tyrka, Młode Oldrzychowice zaprezentowały „Gorolski jarmark”. Wieczorem gwiazdą Karnawału Gorolskiego był zespół Galax.

Jak zwykle polskojęzyczne publikacje nabyć można było w Kolibie Wydawców, swoje nowe książki podpisywali Władysław Ma-

giera i Kazimierz Jaworski. Różnorodne wykonywane przez górali zajęcia przedstawiali podczas niedzielnej korowodu członkowie kół PZKO na swoich wozach alegorycznych (aplauz hokejowej publiczności wywołała w br. bryczka ze zwycięskimi Stalownikami z Trzyńca), natomiast swoje rzemiosła i wyroby na sprzedaż prezentowali w stoiskach w ramach akcji „Szikowne Gorolski Rynce” drobni wytwórcy, coraz liczniejsi posiadacze certyfikatu Górolsko Swoboda produkt regionalny®. Nie brakowało smacznych domowych dań przygotowanych przez koła PZKO.

W niedzielnej korowodzie wzięli udział liczni goście oficjalni. Ze sceny w Łasku Miejskim przywitał wszystkich prezes Zarządu Głównego PZKO w Cz. Cieszynie i Miejsowego Koła PZKO w Jabłonkowie Jan Ryłko. Miłego popołudnia i dobrej zabawy życzyła obecnym senator RP Maria Pańczyk-Pozdziej, która przeczytała list marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza. Jako znawczyni śląskiej kultury ludowej i inicjatorka konkursu „Po naszymu czyli po śląsku” przypomniała, że Ślązakiem Roku 2003 został prowadzący co roku blok programowy Tadeusz Filipczyk. Svatomir Recman, wicehetman województwa morawsko-śląskiego, złożył życzenia w imieniu hetmana województwa Jaroslava Palasa i zapewnił o wsparciu działalności Polaków na Zaolziu. – Gorolski Święto jest prawdziwym festiwalem polskości, tej w wydaniu najpiękniejszym, góralskim, tutejszym – podkreśliła konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska. – Konsulat Generalny kłania wam się w pas z podziwem i wdzięcznością za tradycję i za piękno tego święta. Pozdrowienia dla organizatorów i uczestników przekazał prezes Stowarzyszenia Folklorystycznego RC Zdeněk Pšenica, który później wraz z Krystyną Mruzek, twórczynią kapel Nowina, Lipka, pasowany został na gorola. – My, górale, musimy się trzymać razem – stwierdził senator RP z Podhala Tadeusz Skorupa, który przybył w stroju góralskim. Po raz 6 przyje-

LIST MARSZAŁKA SENATU RP BOGDANA BORUSEWICZA

Szanowny Panie Prezesie!

W imieniu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz własnym serdecznie pozdrawiam organizatorów i uczestników Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych 64. Gorolskiego Święta w Jabłonkowie, które są najważniejszym wydarzeniem kulturalnym i polonijnym na Zaolziu. Szczegółowo ponad 60-letnią tradycją Gorolskie Święto to artystyczna manifestacja tożsamości Zaolzia. Coroczne spotkania są okazją do zaprezentowania bogatej kultury ludowej górali oraz spełniają istotną rolę integracyjną. Uczestnicy mogą wybierać spośród licznych kiermaszy sztuki ludowej, wystaw, występów gawędziarzy, zespołów artystycznych, seminariów oraz konkursów. Jestem przekonany, że podobnie jak w latach poprzednich tegoroczne Gorolskie Święto dostarczy Państwu niezapomnianych wrażeń. Jako marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej pragnę podziękować prezesowi Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Jabłonkowie panu Janowi Ryłce oraz władzom lokalnym za ogromną pracę na rzecz małej i wielkiej Ojczyzny. Dzięki Państwa zaangażowaniu i współpracy kolejne pokolenia mają szansę zapoznać się ze wspaniałym dorobkiem kulturalnym Polaków na Zaolziu. Chciałbym zapewnić, że Senat Rzeczypospolitej Polskiej jako tradycyjny opiekun Polonii i Polaków za granicą z wielką przychylnością odnosi się do aktywności kulturalnej i społecznej Polaków na Zaolziu i w miarę swoich możliwości stara się ją wspierać. Proszę przyjąć moje serdeczne życzenia pomyślności oraz wielu sukcesów w dalszej Państwa pracy.

Z poważaniem!
Bogdan Borusewicz

chał na Gorolski Święto senator RP Bronisław Korfanty. – Spotykam się z wami jak z najbliższą rodziną – powiedział. – Wielką przyjemnością uczestniczyć w tym święcie, państwo pięknie potrafię się zorganizować – stwierdził sekretarz Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie Krzysztof Łachmański. Václav Appl, zastępca dyrektora Departamentu Kultury Regionalnej i Narodowościowej Ministerstwa Kultury RC, podkreślił, że o tym, iż Ministerstwo Kultury ceni działania PZKO, świadczy wsparcie poprzez coroczne udzielanie dotacji. Barbara Kamińska z Samorządu Województwa Opolskiego przekazała prezesowi Janowi Ryłce szablę, symbol polskiej prezydencji w Unii Europejskiej, wyrażając nadzieję, że będzie pełnił z takim sukcesem jak dotychczas prezydencję nad wszystkimi Gorolskimi Świętami. Nie zabrakło na Gorolskim Święcie jabłonkowskiego senatora RC Petra Gawłasa oraz współgospodarza imprezy Petra Sagitarusa, burmistrza Jabłonkowa. CR

64. Gorolski Święto na scenie i przy straganach

Fotoreportaż
Czesław Rudnik







Szikowne gorolski rynce

Pokazy rzemiosła, rękodzieła i sztuki ludowej „Szikowne gorolski rynce” stały się nieodzownym elementem Gorolskiego Święta w Jabłonkowie. Swoje warsztaty rozkładają przede wszystkim rzemieślnicy z miejscowości Zaolzia, Polski i Słowacji, należących do Mikroregionu Górolsko Swoboda.

Przy jednym ze stoisk Andrzej Malec z Ustronia pokazywał, co może powstać po obróbce kości bydłych. Oferował profesjonalne wyroby z kości, robioną ręcznie galanterię ozdobną (korale, bransolety, wisiory, broszki, obrączki, klamry i szpile do włosów) i użytko-



Andrzej Malec z Ustronia swoje wyroby tworzy z kości wołowych.
Fot. CZESŁAWA RUDNIK

wą (breluki do kluczy, nożyki do masła, łyżeczki do przypraw, serwetniki, przyborniki), dzwonki z obrazkami, malowane na kości obrázky w drewnianych ramach, guziki ozdobne, koraliki, gadżety reklamowe. Nie było tu dwóch jednakowych przedmiotów, każdy jest obrabiany ręcznie, czyli niepowtarzalny.

– Robimy nasze wyroby z kości wołowej – wyjaśnił. – Jest to forma takiego recyklingu, nie wszystko trzeba wyrzucać, część można odzyskać. Kość jest nasiąkliwa, w związku z tym przyjmuje barwę do środka, a na zewnątrz jest polerowana. Kość to jest taka twardość między drewnem a metalem, trudno ją strugać jak klasyczne drewno, ale można piłować, ryć i ja próbuję połączyć te techniki. To jest zupełnie nietypowe rzemiosło, ale ja się tego uczyłem i robię to już 30 lat. A na Gorolskim Święcie jesteśmy w ramach certyfikatu Górolsko Swoboda produkt regionalny®.

Ceramikę, koronki, rzeźby w kamieniu, drewnie, laski drewniane, wyroby z drutu, materiały ręcznie tkane itp. oraz dania regionalne wytwarzają posiadacze certyfikatu Górolsko Swoboda produkt regionalny®. Marka gwarantuje, że produkt wykonany został ręcznie, tradycyjnymi technologiami, odznacza się dobrą jakością i jest przyjazny wobec środowiska. Przyznawana jest na 2 lata. Podczas Gorolskiego Święta wręczone zostały certyfikaty 4 nowym producentom oraz 20 posiadaczom, którym komisja podczas obrad w Jabłonkowie 26. 7. przedłużyła ich ważność.

CR

Naukowo na „Gorolu”

Sporo ciekawostek usłyszeli ci, którzy przyszli w piątek 5. 8. do Domu PZKO w Jabłonkowie na seminarium popularnonaukowe „Nie jyny z naszi dzichoty”.

Wpierw z tematyką kultury ludowej na Spiszu zapoznali słuchaczy mgr Jan Budz oraz mgr Elżbieta Łukuś ze Związku Polskiego Spisza. Prelekcja była niezwykle ciekawa, a ponadto pokazała, jak dużo wspólnej historii mają oba regiony – Beskid Śląski i Spisz. Później mgr Mária Húšťavová z Mikroregionu Górolsko Swoboda omówiła

obrzędy i zwyczaje, jakie poznała podczas prowadzonych przez siebie badań etnograficznych. Na koniec dr Daniel Drąpała przedstawił bardzo ciekawe, a mało znane zagadnienia dotyczące handlu obnośnego na trójstyku polsko-czesko-słowackim.

Seminarium zostało zorganizowane przez Sekcję Ludoznawczą przy Zarządzie Głównym PZKO, Koło Zaolziańskie przy Oddziale PTL w Krakowie oraz Izbę Regionalną im. Adama Sikory.

INDI



Podczas seminarium można było zobaczyć fragment żywej kultury Spisza.



Prelegenci z zainteresowaniem słuchali swej przedmówczyni Elżbiety Łukuś.
Fot. BEATA TYRNA

Szli po kypce

Dwustu turystów ruszyło w sobotę 6. 8. na trasę rajdu „O kypce Macieja”. Miłośnicy pieszych wędrówek po górach do wyboru mieli 4 trasy o różnej długości i stopniu trudności wychodzące z dwóch punktów: z Gródka lub Mostów k. Jabłonkowa.

Na trasach ulokowane były punkty kontrolne, na których otrzymywało się pieczętkę z potwierdzeniem. Kypce otrzymali ci, którzy zbierali najwięcej punktów wyliczonych na podstawie ich wieku

i długości trasy. A byli to: Józef Janczyk z Trzyńca oraz Danuta Białozyt z Gródka. Najliczniejszą rodziną biorącą wspólnie udział w rajdzie byli Jasińscy.

W rajdzie uczestniczyli także kolarze, którzy do Jabłonkowa zjechali kilkoma trasami o różnej długości. Na mecie wszyscy posilili się smacznym jadłem.

INDI



Wyjście z punktu startowego w Gródku.



Na punkcie kontrolnym na Bagińcu pracowała cała rodzina Alojzego Klimasa.
Fot. BEATA TYRNA

Parę refleksji po drodze

Idę do Lasku Miejskiego od Mostu Panieńskiego i tu pierwsze miłe zaskoczenie – o wiele mniej cyrkowo-odpustowych obiektów, a co za tym idzie, więcej spokoju, mniej harmidru, więcej przestrzeni dla „Święta”. Kupuję bilet, otrzymuję darmowy program, estetyczny, sympatyczny, ale coś nie tak z okładką. Nie rozumiem, dlaczego naszego „Gorola” firmuje żywiecki gorol z żywiewskimi dudami. Przecież to nasze święto, a nie żywiewskie. Ktoś powie – drobiazg – ale takie drobiazgi są wymowne. A jeżeli już jesteśmy przy takich wiele mówiących detalach, dodajmy, że zawsze, i to od Mostów po Bogumin, mówiło się w gwarze tylko o JARMAKU, nigdy jarmarku, a zatem bardzo udany blok programowy powinien się nazywać *Gorolski jarmak*. Uważam, że te kwestie stanowią także ważny składnik naszej etnicznej autentyczności. Podobnie jest zresztą z wiele razy wspomnianym *bruclykym*, *kolybóm* (a nie bruclikym, kolibóm). Formy w nawiasach rozciągają się od Żywieczyny w kierunku Podhala. Chyba, że uznajemy wyższość tamtych regionów nad naszym, za czym przemawiałaby wzmiankowana już okładka.

BLOKI PROGRAMOWE

Na ogół klasyka ożywiona występami młodych laureatów różnych konkursów. Brawo. Trzeba ich pokazywać, bowiem zasługują na to, nie mówiąc już o tym, że są i będą jeszcze długo nosicielami cieszyńskości. Takimi są również muzycanci naszych młodych kapel, których tak dużo jeszcze nigdy nie było. Radosny to fakt choćby dlatego, że one są warunkiem istnienia zespołów regionalnych. Ale tu jedna uwaga, stale wynurzająca się przy takich okazjach. Nie tak ważna jest technika grania, głębokość palców i smyczka, co rozumienie wykonywanej muzyki, która ma własną, niepowtarzalną duszę, a zatem swój styl, będący jej najważniejszą cechą. Może lekko szwankować intonacja, rytmiczne niedokładności, ale grzechem jest zagubienie duszy tych melodii, które są przecież obliczem danej ziemi. Zachwywanie się skrzypkami kapel słowackich, cygań-



skich czy południowomorawskich i ich naśladowanie jest właśnie takim przewinieniem wobec muzycznej tradycji południowocieszyńskiej, podobnie jak inspirowanie się twardą dwutaktową rytmiką żywiecko-orawsko-podhalańską zwłaszcza.

Gdy mowa o grzechach i przewinieniach, dodajmy jeszcze, że należy do nich w szczególności wprowadzanie do kapel cieszyńskich cymbałów pedałowych (koncertowych), wypaczających gruntownie charakter etniczny folkloru muzycznego. W tym cieszyńskim wprawdzie pojawiały się sporadycznie cymbały, ale małe, umocowane na pasku zarzucanym koło szyi i oparte podczas grania na klatce piersiowej. To był jednak zupełnie inny instrument, który brzmiał inaczej i miał zupełnie inne funkcje w muzyce ludowej niż ten koncertowy.



Dziecięce zespoły jak zwykle budziły największy aplauz na widowni.

ZRÓŻNICOWANY PROGRAM

Uważam, że zawsze należy brać pod uwagę miejsce i charakter imprezy. Coś innego sala koncertowa, coś innego kościół, coś innego otwarta przestrzeń. To oczywiście, ale nie zawsze przestrzegane. Gorolski Święto jest imprezą ludową, masową, plenerową, mającą swoje prawa, tudzież specyfikę, stąd popisy koncertowe, choćby na najwyższym poziomie, będą się czuły nieswojo w tym żywiole ruchu, ludyczności, humoru.

Indonezja uświadomiła nam, że taniec miał i ma także inny sens, nie tylko zabawowy. Odmienna kultura, odmienna historia, religia, warunki klimatyczno-przyrodnicze sprawiły, że w tańcu indonezyjskim ujawnia się pierwotne myślenie magiczne, głębiej penetrujące życie niż taneczna współczesność, wybudowana na uśmiechu i zgrabności ruchu. Patrząc na występ Indonezyjczyków z tej perspektywy, można by powiedzieć, że ich taniec był emanacją szczęśliwego życia, polegającego również na odpędzaniu zła i przywoływaniu sił przyjaznych, na co wskazywały ruchy tancerzy, mimika, kolory ubiorów, muzyka itp. Taniec w ich wykonaniu był po prostu sposobem na oswojenie świata.

Wracając na nasze podwórko powiedzmy to samo, co o kapelach – to, że nigdy nie mieliśmy tak wielu dobrych zespołów folklorystycznych, które pokazały swoje możliwości w Gorolskim jarmaku. Zresztą ten blok był najciekawszy i najbardziej oryginalny. Dlaczego? Nie był prostą szkolną składanką, ale miał fabułę, wyraźną linię dramaturgiczną, ciekawą kompozycję, bez przestojów, szybko pchającą opowieści taneczne do finału. Nie było nudy, był humor, zmieniające się zespoły i generacje, po prostu świetne. To jest dobry kierunek.

Jeżeli powyższy blok był najciekawszy, to najbardziej profesjonalny okazał się występ Rumunów – precyzyjny, z doskonałą kapelą, takimi układami, z świetnym przygotowaniem baletowym. Nie było tam przypadkowości czy improwizacji w stylu: „Tak teraz se zatańczymy mietlorza”. Improwizacja i swoboda miały tu wymiar perfekcji.

DALSZE MOCNE STRONY I CO DALEJ?

Wartościowym elementem „Gorola” są z pewnością pokazy tradycyjnych rzemiosł, a przede wszystkim nasze stylowe stoiska z coraz wyraźniejszymi akcentami regionalnymi. Ofiarność i pomysłowość naszych ludzi trzeba podnieść pod samo niebo, tudzież ich wysiłek organizacyjny, włożony w trzydniowe przebywanie w Lasku Miejskim. To wielka rzecz. Wielkość jest też w symbolicznym „ho, ho, ho”, czyli w dowodzeniu imprezą. Każdy z tych, którzy stali na gorolskiej scenie, wycisnął swoje piętno na tym naszym najważniejszym spotkaniu – Jura spod Grónia, Hadam z Drugi Jizby, Filip, i dobrze, że się o nich wspomina, pamięta. Wszyscy byli elokwentni, dowcipni, przytomni duchem, błyskawicznie reagujący na niespodzianki sytuacyjne.

Czas przeszły nie odnosi się jednak do Tadeusza Filipczyka. Jest teraz, jest świetny, inny od poprzedników, siedzi w nim wycucie gwary, jej możliwości, plebejskość, a na dodatek – co ważne – jedna półka gorzały nie zwali go z nóg. Przy takim „zawodzie” jest to cecha wręcz fundamentalna.

POMYSŁY

Jest ich wiele, więc nie sposób się tutaj o nich rozpisywać, ale jedno życzenie trzeba by tu wypowiedzieć: By ludzie z „Gorola” odchodzili nie tylko radośni, pogodni, z pełnymi żołądkami, wielu wrażeniami, ale także z pełniejszymi głowami. Nie wystarczy widzieć i słyszeć, ale dobrze jest też coś wiedzieć o tym, co się widzi i słyszy. Wystarczy parę nienudnych zdań, a człowiek staje się bogatszy i inaczej patrzy na strój, taniec, pieśniczkę, kulturę. Tylko raz na rok mamy możliwość, by coś takiego zrobić.

Generalnie zaś jest tak. „Gorol” trzyma poprzeczkę wysoko, i to w każdym odniesieniu. Jest naszym najważniejszym świętem, co z kolei powinno być siłą uruchamiającą wyobraźnię i kompetencje jego organizatorów i twórców.

DANIEL KADŁUBIEC



Gorolski Święto jako jedyne jest w stanie przyciągnąć przedstawicieli wszystkich kategorii wiekowych. Fot. DANIEL KADŁUBIEC

Wielki „odpust” z folklorem w tle

Tydzień Kultury Beskidzkiej. Ile w tej komercyjnej dziś imprezie pozostało idei sprzed lat? A ile kultury beskidzkiej można dostrzec pomiędzy odpustowymi straganami z barwnym chińskim plastikiem?

Na scenie dzieje się całkiem sporo. Poza nią jednak panuje raczej atmosfera festynowa, a gros bawiących się osób to nie miłośnicy folkloru. Przyszli spotkać się ze znajomymi, posiedzieć na plenerowej imprezie przy kuflu, a raczej plastikowym kubku piwa. W alejkach i przy stolikach przeważa język polski i gwara górnośląska.

Impreza przyciąga tłumy. Wszędzie panuje tłok, czasem trudno się przemieszczać.

– Podczas TKB Wisła żyje. Tak, jak tutaj przez ten tydzień, Krupówki w Zakopanem wyglądają przez cały sezon. I o to przecież chodzi w miejscowości turystycznej – stwierdza pani Bielak, właścicielka pensjonatu w Wiśle. Trudno nie przyznać jej racji. W mieście turystycznym rzeczywiście powinno być pełno tego typu atrakcji turystycznych. Jednak TKB w swym założeniu miał prezentować kulturę regionalną. I tu pojawiają się wątpliwości, ile w nim jeszcze z tego regionalizmu pozostało.

KAPUŚNICA, ALE I HOT-DOGI

Po obejrzeniu programu artystycznego prezentowanego na scenie trzeba posilić żołądek. Udajemy się więc na spacer pomiędzy punktami małej gastronomii. Różnorodność spora. Każdy więc prócz głodu może także zaspokoić nieco wyższą potrzebę delectationa się ulubionym smakiem.

W budkach znajdziemy sporo potraw kuchni regionalnej. Jest baranina przyrządzona na różne sposoby, kwaśnica, jelito, żeberka, golonko, placki z blachy, kapusta



Budka z hot-dogami cieszyła się sporym powodzeniem.



Podpłomyki żytnie na zakwasie piwnym to jeden z rarytasów wiślańskiej imprezy.

zasmażana. Dla tych, którzy nie rozsmakowują się w kuchni regionalnej sporo też dań typowo grillowych. No i nieodzowna... budka z hot-dogami. Parówka w bułce z dodatkami, przemysłowym keczupem i musztardą kosztuje od 4,50 do 6 zł. Jelito z grilla, tak jak i kapuśnica 5 zł.

Zdawać by się więc mogło, że przy tak bogatej i różnorodnej ofercie gastronomicznej fast-foody nie mają racji bytu. Nie mówię, że nie tykam hot-dogów czy zapiekanek. Zdarza mi się nimi posilać, gdy dopada mnie głód gdzieś „na mieście”. Jednak mając obok stragany z normalnym jedzeniem i kupować hot-doga?... Nawet cena nie przemawia na jego korzyść: kosztuje 4,50 zł, a najtańsze normalne danie, czyli jelito – 5.



Rozmaitość napojów u jednych budziła szacunek, w drugich niewesołe raczej refleksje.

PLASTIK WYGRYWA Z DREWNIEM

A co widać na straganach? W dużej mierze to, co wszędzie – kolorowy chiński plastik. Pośród kolorowych peruk, świecących rogów i różowych gadżetów można dostrzec stragany oferujące rękodzieło czy stylowe, ładne drewniane zabawki. Np. na stoisku z zabawkami drewnianymi miejscowego, wiślańskiego producenta Pilcha znajdujemy wiele tego rodzaju atrakcyjnych wyrobów.

Ceny różne, od 20 do 200 zł. To zrozumiałe, że koszt wyprodukowania porządnej zabawki z prawdziwego drewna jest wyższy, niż odlanie plastikowego gadżetu w Chinach. Klienci kierują się jednak ceną. Efekt? Większą popularnością cieszy się odpustowa tandeta niż naprawdę godne uwagi zabawki drewniane.



Niektóre „beskidzkie” stragany niczym nie różniły się od odpustowych...



Zabawki drewniane Pilcha, choć wartościowe, nie były w stanie przebić się przez chińszczyznę.

LUZIOM SIĘ PODOBA

Czy zawsze tak było? Ewa i Jan Korzeniec jeżdżą na TKB od czasów studenckich, czyli już od 40 lat. Ojciec pani Ewy urodził się w Rychnowie, ona już na Śląsku, w Świętochłowicach. Jednak w domu mówiło się o zaolziańskich korzeniach. Zapytaliśmy, na jakie różnice pomiędzy dawnymi odsłonami TKB a obecną zwrócili uwagę. – Przede wszystkim dziś jest barwniej. Jest kolorowy tłum, kolorowe stragany. W dawnych latach dominowały kolory szarości – stwierdza Jan Korzeniec.

Na TKB spotkać można także widzów z zagranicy. Po raz drugi są tu Alicja i Natalya z Ameryki. – Jesteśmy przejazdem i nie możemy być na całym festiwalu, dziś jednak bardzo nam się podoba – mówiła w czwartkowe popołudnie Amerykanka. – W Nowym



Na TKB przyjeżdża do Wiśły sporo mieszkańców Górnego Śląska.

Jorku w parku bywają różne festiwale, ale nie folklorystyczne, więc chętnie obejrzymy występy – zaznacza.

Czyli jednak się podoba. Ci, którym odpowiada atmosfera festynu znajdują ją w otoczeniu sceny, a ci, których interesują występy idą pod samą scenę. Tłumnie jest tu i tu.

IMPREZA DLA TURYSTÓW I KURACJUSZY?

Wiślański festiwal jest na tyle dużą imprezą, że każdy powinien znaleźć tu coś dla siebie, co pozwoli mu miło spędzić czas. I niezależnie od tego, że dla jednego będzie to podziwianie dawnych ludowych obrzędów czy tańców prezentowanych na scenie, a dla drugiego spacer pomiędzy odpustowymi straganami. Festiwal ma przecież na celu zapewnienie rozrywki zarówno mieszkańcom regionu, jak turystom i pensjonariuszom ośrodków wczasowych.

A że trudno podczas TKB znaleźć poza sceną góralską atmosferę? Że nie spotkałam nikogo spoza występujących zespołów, którzy przechadzałyby się po Wiśle w tradycyjnym góralskim stroju? Cóż, taki już charakter tej imprezy.

Ten, kto oprócz obejrzenia występów zespołów chciałby poczuć więcej góralskiego



Amerykanki w towarzystwie swej znajomej z Ustronia wzięły udział tylko w jednym festiwalowym dniu i były zadowolone. Fot. BEATA TYRNA

klimatu jedzie na Gorolski Święto do Jabłonkowa. Tam rzeczywiście z każdego metra kwadratowego Lasku Miejskiego emanuje specyficzna atmosfera kultury góralskiej i regionalnego bytowania.

INDI

RAPORT

Folklor. Czymże jest w dzisiejszych czasach, w których zdecydowanie rządzi skomercjalizowany rynek? Czy prowadzenie grup folklorystycznych w jakiś sposób się opłaca, lub choćby zwraca, czy też osoby tworzące zespoły regionalne to pasjonaci, którzy jeszcze dokładają do swojego hobby? Czy istnieje w ogóle coś takiego jak rynek folklorystyczny? I jaki jest na nim popyt?

BEZINTERESOWNE HOBBY CZY PRAWA RYNKU?

Zapytaliśmy parę osób zaangażowanych w zespołach regionalnych po polskiej stronie Olzy o ich doświadczenia związane z finansową stroną ich działalności.

LICZY SIĘ PASJA, A NIE OPŁACALNOŚĆ

– Działamy jako stowarzyszenie, a więc mimo wszystko niezależnie od gminy czy ośrodka kultury. Staramy się w jak największym stopniu finansować sami, jednak przy intensywności naszych działań bez dotacji z urzędu gminy nie dalibyśmy rady. Piszemy też sporo wniosków na różne konkursy grantowe, jednak wiadomo, że nie zawsze są rozpatrywane pozytywnie. Wielki problem stanowi finansowanie niektórych projektów, gdzie środki są zwracane jako refundacja po zakończeniu zadania. A wiadomo, że takim jak nasza organizacja ciężko wyłożyć np. 50 tys. zł. Dlatego czasami nawet nie składamy projektów do takich konkursów, wiedząc, że i tak nie będziemy mieli z czego realizować zadań – mówi Tadeusz Papierzyński, szef zespołu Istebna. Zespołu nie

byle jakiego, bo laureata wielu konkursów i przeglądów, m. in. głównej nagrody 22 Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych odbywających się w Wiśle w ramach 48 Tygodnia Kultury Beskidzkiej.

Tadeusz Papierzyński wyjaśnia także sporo szczegółów. Na przykład to, że najtrudniej jest zdobyć pieniądze na transport związany z wyjazdem na jakiś zagraniczny festiwal. – Wyjazdy zazwyczaj finansujemy sobie sami. Istebna, żeby wyjechać, cały sty-

czeń kołęduje w różnych kościołach na Górnym Śląsku, dając często trzy koncerty w ciągu dnia. Wymaga to sporego poświęcenia, ale dzięki temu członkowie zespołu nie muszą dopłacać później do wakacyjnych wyjazdów z zespołem – mówi.

Szef Istebnej zauważa także, że kultura ludowa jest mało medialna i z tego powodu trudno jej znaleźć sponsorów. – Jednak narzekanie nic tutaj nie pomoże. Trzeba zakaść rękawy i szukać środków. Bo to nie jest



Żeby zdobyć fundusze na letnie występy członkowie zespołu Istebna przez cały styczeń kołędują w kościołach.



Rodziną Grupę Pieśni i Tańca Kotarżanie w Brennej prowadzi Teresa Gawlas. Fot. BEATA TYRNA

działalność, na której można się dorobić. Tu-
taj liczy się pasja. Nie można patrzeć myśleć
kategoriami finansowej opłacalności – stwier-
dza jednoznacznie.

BEZ GMINNEJ DOTACJI ANI RUSZ

Teresa Gawlas prowadząca w Brennej
Rodzinną Grupę Pieśni i Tańca Kotarzenie
potwierdza, że o zarobku nie ma mowy.
Sporym i wcale nie zawsze osiągalnym suk-
cesem „komercyjnym” zespołu jest, jeśli uda
mu się do swojej działalności i koncertów
nie dołożyć z własnej kieszeni.

– W tym roku się nam udało, bo dostali-
śmy sporą dotację z Urzędu Gminy. W ze-
szłym roku też dostaliśmy. Ale były takie la-
ta, że nie otrzymywaliśmy nic i chcąc gdzieś
wyjechać, musieliśmy sięgać do własnych
kieszeni. Jedyne dochody, jakie mieliśmy, to za
chodzenie po kołędzie. Sporo jednak po-
chłaniają naprawy strojów i instrumentów.
Tak więc dochodów z działalności zespołu
nie ma żadnych. Ostatnio byliśmy w Wiśle,
występ był sponsorowany przez starostwo.
Było przy tym pełno roboty papierkowej.
W końcu, po odliczeniu podatku, dostali-
śmy dwa tysiące do podziału na 26 osób –
wspomina.

Czy chociaż zwracają się koszty? – Ależ
skąd! Robimy to tylko po to, żeby folklor nie
zanikł. Jest trochę zapaleńców, którzy chcą
to podtrzymać. Każdy pracuje w swoim wol-
nym czasie – mówi.

STAWKI RACZEJ ŻEBRACZE

Wiadomo, że są miejsca, gdzie opłaca się
występować. Oprócz przygrywania w karcz-
mach „do kotleta”, co niewątpliwie jest zaję-
ciem dochodowym, opłaci się też grać nie-
które koncerty. – Niestety nie jesteśmy w
stanie jechać wszędzie tam, gdzie by się
nam to opłaciło, bo nasi członkowie pracują
i nie zawsze mają akurat wolny czas. Za kon-
cert na TKB dostajemy 500 zł i darmowy
transport autobusem. Ostatnio byliśmy w

Makowie. Wyjechaliśmy o trzeciej, wrócili o
dwunastej. Dostając 500 zł na 26 ludzi trud-
no chyba mówić o jakimś zarobku.

Na wielu konkursach jest tak, że doje-
chać trzeba na własny koszt. I jeśli zostanie
się jakąś nagrodą, to może się zwrócić do-
jazd, ale wcale nie zawsze. Jak byliśmy kie-
dyś na Kurpiach, to autobus kosztował nas
prawie cztery tysiące. Zdobyliśmy drugą na-
godę i dostaliśmy 1600 zł, a kapela dostała
300 zł. Więc w sumie 2 tysiące dopłaciliśmy
do wyjazdu ze swojego. Najważniejsza jed-
nak była sama frajda uczestniczenia w takiej
imprezie. Zobaczyliśmy inny region i zapre-
zentowali tam beskidzką kulturę. Jest to
więc hobby, a nie zyskowne zajęcie – pod-
sumowuje Teresa Gawlas.

– Ciekawostką też jest to, że im dalej wy-
stępujemy, tym lepiej płacą za koncerty.
Górny Śląsk, Wielkopolska czy Mazowsze
wiedzą, że taka działalność kosztuje i potra-
fią to docenić, również finansowo – zauwa-
ża Tadeusz Papierzyński.

LITERATURA GWAROWA

Doświadczenia na rynku folklorystycz-
nym ma też Jan Chmiel z Kowali pod Sko-
czowem. Ten emerytowany nauczyciel po-
stanowił chronić od zapomnienia rodzimą
gwarę poprzez pisanie w języku przodków
wierszy, poematów i opowiadań. Swą twór-
czość wydaje w formie książkowej i fono-
graficznej, dołączając do publikacji płyty.

– Wczoraj sprzedałem jedną książkę, dzi-
siaj już trzy – powiedział pod koniec Tygo-
dnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle. – Wydanie
książki regionalnej nie jest żadnym proble-
mem, potrzebne są tylko pieniądze. Wielką
sztuką natomiast jest ich odzyskanie – mówi.

Jan Chmiel wydał już własnym sumptem
3 tomiki poezji i prozy gwarowej. Przysna-
je, że mu się udało, bo przy pierwszych dwóch
wyszedł na zero. Jako emeryt ma jednak
czas, by osobiście wszędzie promować swą
twórczość. – Natomiast o żadnym zarobku

nie ma mowy. Na przykład wczoraj zarobi-
łem 20 złotych. Jadę 60 km w jedną stronę,
jestem cały dzień, więc muszę coś zjeść –
wylicza, podkreślając jednak, że chodzi o pa-
sję, a nie zarobek.

Oprócz pisania zajmuje się także prowa-
dzeniem zespołu. – Gmina opłaca nam in-
struktora. Natomiast jak gdzieś jedziemy, to
najczęściej ci, którzy nas zaprosili płacą nam
za przejazd i zapewniają jakiś poczęstunek.
Zazwyczaj więc udaje się nam do wyjazdu nie
dopłacić. Natomiast żeby na próbach mieć się
czego napić, to organizujemy w zespole
składki na herbatę i wodę mineralną – mówi.

DZIOBIEMY JAK TE KURY

Finansowo lepiej wychodzą na swojej
działalności muzycy grający w kapelach. Są
nawet tacy, którzy żyją z grania muzyki be-
skidzkiej.

– Ci, którzy mają dużo zamówień, potra-
fią z tego żyć. Nie są to duże pieniądze, ale
jakieś zawsze są. Jeden kolega zwykł ma-
wiać, że jesteśmy jak te kury. Dziobiemy se
tak po kilkadziesiąt złotych. Jak się dostanie
stówkę za granie, to jest bardzo dobrze –
mówi Kazimierz Urbaś z kapeli Torka.

Wyjaśnia, że na muzyce ludowej zarabia
się jedynie grając w karczmach. W regionie
jest bowiem autentyczne zapotrzebowanie
na muzykę regionalną graną w lokalach.

– Zarabiam, grając do kotleta. A teraz po-
jedziemy na festiwal do Bukowiny. Tam gra
się z potrzeby serca i... za darmo – dodaje
Urbaś.

ZAPALEŃCY PRZYWYKLI DOKŁADAĆ ZE SWEGO

Jak więc widać, prowadzenie działalności
folklorystycznej nie jest żadnym interesem.
Pomimo iż folklor zaczyna być nieco bardziej
dostrzegany i doceniany, ci, którzy go pod-
trzymują, to jednak wciąż w zdecydowanej
większości zapaleńcy, którzy poświęcają
swej pasji swój wolny czas. Największy suk-
ces finansowy odnoszą wtedy, gdy nie mu-
szą dokładać do imprezy z własnej kieszeni.

– Wydaje mi się, że zespoły po polskiej
stronie i tak mają lepiej niż te z Zaolzia.
W Polsce stawki za koncerty są nieco wyż-
sze. Poza tym kapele góralskie czy zespoły
mogą sobie dorobić występując dla tury-
stów w licznych ośrodkach wczasowych,
pensjonatach czy hotelach w Wiśle, Szczyr-
ku lub Ustroniu. Takich szans zaolziańscy
koledzy nie mają – podsumowuje temat Ta-
deusz Papierzyński.

INDI



Kazimierz Urbaś ze swoją kapelą Torka zarabia na
życie grając w lokalach „do kotleta”.



Jan Chmiel z Kowali pod Skoczowem własnym
sumptem wydaje swoją twórczość gwarową.

PRZEKLĘTA ROPA NIGRU

ONZ ujawniło katastrofalne skutki wydobywania ropy naftowej w Delcie Nigru przez międzynarodowe koncerny. Gdyby chcieć oczyścić skażony region, byłaby to najtrudniejsza operacja ekologiczna w historii ludzkości.

Odpływ morza odsłania poczerwiałe od ropy korzenie namorzynów. Na ziemi dookoła rybackiej osady wykwitają ciemne plamy ropy przesączającej się spod piasku. Rybacy muszą wypływać coraz dalej, bo tu, gdzie łowili ich ojcowie, w sieci wpada tylko czarny osad. W niektórych miejscach nie ma już ptaków, ryb, krewetek. Ludzie skarżą się na wysypkę, pieczenie oczu, problemy z oddychaniem.

Tak wygląda wiele wiosek w Delcie Nigru. Opublikowany właśnie raport Programu Środowiskowego ONZ (UNEP) mówi, że 50 lat wydobywania tam ropy miało skutki „poważniejsze niż ktokolwiek mógłby przypuszczać”. Region jest w stanie katastrofy ekologicznej, składają się na nią zanieczyszczenie wód gruntowych, wyniszczenie roślinności, degradacja gleby. Usuwanie szkód może zająć nawet 30 lat.

Szczególnie dotknięta jest ziemia ludu Ogoni, składająca się głównie z mokradeł, potoków i lasów namorzynowych. Pracownicy UNEP natknęli się na wioskę, gdzie skażenie benzenem 900-krotnie przekroczyło dopuszczalne normy, a odór węglowodorów przez cały czas unosi się w powietrzu.

SKAŻONE ŚRODOWISKO

Złóża ropy odkryto tu w 1956 r. Największe koncerny paliwowe świata – Exxon Mobil, Shell, Chevron, Total, Eni – na spółkę z państwową firmą nigeryjską National Petroleum Corp. przystąpiły do ich eksploatacji. Dziś „czarne złoto” daje 80 proc. dochodu Nigerii, ale wzbogaca nielicznych. Na wiejskich terenach Delt Nigru przeciętna długość życia nieznacznie przekracza 40 lat, choć dwa pokolenia temu była wyższa.

W znacznej mierze jest to wynik degradacji środowiska naturalnego. Według Amnesty International w ciągu pół wieku w Delcie wyciekło 13 mln baryłek ropy. To dwa razy więcej niż wyciekło w 2010 r. w wyniku największej w historii katastrofie platformy Deepwater Horizon w Zatoce Meksykańskiej. Sytuacja w Nigerii nie przyciąga uwagi świata, bo ropa wycieka tu na raty – każdego roku dochodzi nawet do 300 wypadków.

Koncerny naftowe twierdzą, że zdecydowana większość wycieków to efekt sabotażu. Według rządu Nigerii, aż 15 proc. wydobywanej ropy kradną gangi. Rabusie robią odwiert w ropociągu, a łup sprzedają na

czarnym rynku albo przetwarzają go w ukrytych w dżungli rafineriach na paliwo, które potem sprzedają na poboczach dróg.

Jednak działacze ekologiczni i liderzy lokalnych społeczności stanowczo twierdzą, że za wycieki odpowiada przede wszystkim leciwa infrastruktura. Choć wydobywanie ropy na ziemi Ogoni zakończyło się oficjalnie w 1993 r. (trwa w innych regionach Delt), to pordzewiałe rurociągi i stacje pomp wciąż biegną przez wioski i pola.

WALKA Z NAFTOWYM GIGANTEM

Na początku sierpnia 2011 po raz pierwszy koncern Shell przyjął odpowiedzialność za wycieki w latach 2008 i 2009 na ziemi Bodo. Zmusił go do tego pozew zbiorowy złożony w sądzie brytyjskim w imieniu 69 tys. poszkodowanych. Do ziemi i wody przesiąkało 2 tys. baryłek ropy dziennie, powodując nieodwracalne szkody. Nawet nie próbowano ich naprawiać.

Teraz brytyjsko-holenderskiej spółce grozi wypłata setek milionów dolarów odszkodowań. – Nasz wysiłek nie poszedł na marne. Nie sądziłem, że dożyję tego dnia – radował się Metu Sossa, jeden z działaczy Ogoni. –

GOSPODARKA RABUNKOWA



Pieniądze powinny posłużyć do rekultywacji zniszczonych rzek i ekosystemów – dodał.

Ogoni od 1994 r. walczy z naftowym gigantem. Zapłaciło za to życie ośmiu liderów protestu, w tym pisarz Ken Saro-Wiwa, zamordowanych na rozkaz wojskowych władz Nigerii. Potem wyszło na jaw, że Shell dostarczał broń nigeryjskim siłom bezpieczeństwa i płacił im, aby rozprawiły się z ludźmi demonstrującymi przeciw budowie rurociągów i degradacji środowiska. RS

Źródło: „Gazeta Wyborcza”, Internet

FINANSE

MOCARSTWO NIE MOCNE

Stała się rzecz bez precedensu. Agencja ratingowa Standard & Poor's po raz pierwszy w historii obniżyła ocenę wiarygodności kredytowej Stanów Zjednoczonych. Do tej pory miała ona najwyższą ocenę AAA, w piątek wieczorem 5.8., po zamknięciu giełdy, obniżono ją na AA+.

Pomimo tak nieznacznego obniżenia, a zwłaszcza w obliczu faktu, że dwie następne największe agencje ratingowe, Moody's i Fitch, potwierdziły najwyższą ocenę ocenę wiarygodności USA, pewne zdziwienie może budzić fakt, że decyzja wywołała istne trzęsienie ziemi na światowych rynkach finansowych. W sobotę o ok. 5,5 proc. spadł główny wskaźnik sudyjskiej giełdy TASI, a w niedzielę po ostrych spadkach zawieszono notowania w Tel Awiwie (europejskie i amerykańskie giełdy w czasie weekendu nie pracowały).



Skażenie obszaru na ziemi ludu Ogoni w Delcie Nigru osiągnęło katastrofalne rozmiary, rewitalizacja jest praktycznie niemożliwa. Fot. REUTERS

GLÓD W ROGU AFRYKI

ŚWIAT

Susza, która nawiedziła w tym roku Róg Afryki – Kenię, Etiopię, Somalię i Dżibuti – jest najgorsza od 1950 r. Głód grozi 11 mln ludzi. Najgorzej jest na południu Somalii. ONZ ocenia, że codziennie umiera tam jedno na 1,7 tys. dzieci, a co trzecie cierpi na krańcowe niedożywienie. Większość Somalijszczyków to pasterze, a na południu kraju susza zabiła ponad 90 proc. zwierząt.

Dziesiątki tysięcy umierających z głodu ludzi próbuje wydostać się z Somalii do sąsiednich krajów. Codziennie 1,4 tys. wygłodzonych Somalijszczyków dociera do obozu uchodźców w Dadaab w Kenii. Pokonują pieszo setki kilometrów przez pustynię. Pustynne szlaki nazywane są już „drogami śmierci”. Po drodze czekają bandyci i bojówki islamiistów, które rabują, gwałcą i zabijają. Rodzice często opowiadają, że grzebali dzieci, które umierały po drodze. Niektórzy porzucili najsłabsze dzieci na pustyni, żeby dotrzeć do obozu z tymi, które były silniejsze. W pustynnym obozie w Dadaab, zaprojektowanym na 90 tys. ludzi, wegetuje ich ponad 400 tys.

Sytuację pogarsza orientacja polityczna rządzących większą częścią Somalii elit. To islamisci z powiązanej z Al-Kaidą grupy Al-Szabab. Właśnie Al-Szabab wyrzuciła z kraju większość zachodnich organizacji pomocowych,

oskarżając je o „działalność polityczną”. A trzeba przyznać, że pomoc dla uciekinierów zaczęła płynąć wcale szerokim strumieniem. Bank Światowy dał 500 mln dol., Wielka Brytania – 145 mln, Unia Europejska – 158 mln. Państwa członkowskie ONZ zadeklarowały jeszcze 146 mln dol. Potrzeby są jednak dużo większe, szacuje się je na co najmniej 1 mld dol.

W najgorszej sytuacji są dzieci. Wg ustaleń amerykańskich ekspertów z Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID), w ciągu 3 miesięcy śmierć zabrała 29 tys. dzieci w wieku poniżej 5 roku życia. W całym 7,5-milionowym kraju, który najbardziej ucierpiał z powodu klęski głodu w Rogu Afryki, natychmiastowej pomocy humanitarnej potrzebują ponad 3 mln mieszkańców. KK

Źródło: „Gazeta Wyborcza”, Internet



Najmłodszy uchodźca w obozie w Mogadyszu. Fot. OMAR FARUK / Reuters



Somalijska kobieta z południa kraju podtrzymuje swojego niedożywionego, zagłodzonego syna w szpitalu Banadir w Mogadyszu.



Siedmiomiesięczny Mihag Gedi Farah waży zaledwie 3,4 kg. Wraz z rodziną przetrwał gehennę „drogi śmierci” z Somalii do obozu uchodźców w Dadaab w Kenii.

GIERKI NIEGRZECZNYCH CHŁOPAKÓW

Najostrzej zareagowały jednak Chiny, największy wierzyciel USA, posiadający w swoich rezerwach 1,16 bln amerykańskich bonów skarbowych i 70 proc. swoich rezerw walutowych ułokowanych w dolarach (3,2 mld). Jeszcze w sobotę oficjalna chińska agencja Xinhua pojednawczo oznajmiała, iż „Chiny (...) mają wszelkie prawo, by domagać się od Stanów Zjednoczonych rozwiązania problemu ich długu strukturalnego i zagwarantowania bezpieczeństwa dolarowych aktywów Chin”, ale już w poniedziałek niemal wszystkie chińskie gazety przypuściły frontalny atak. Anglojęzyczny dziennik rządowy „Global Times” pisał: „Winę ponoszą politycy amerykańscy. Długotrwałe walki w Kongresie pozostawiły pogrążone w kryzysie ekonomicznym Stany Zjednoczone w stanie bezradności, a wzajemnie powiązane grupy interesów sparaliżowały część amerykańskiego rządu”. Organ partii „Dziennik Ludowy” nie pozostawał w tyle, pisząc: „Najwyższy czas, by niegrzeczne chłopaki w Waszyngtonie zakończyły swoje gierki, zanim spowodują jeszcze poważniejsze szkody”.

W gruncie rzeczy był to dalszy ciąg bezlitosnej obrony własnych interesów. Już w środę, gdy Kongres USA z trudem podniósł granicę dopuszczalnego długu (decyzję przez wiele tygodni blokowali prawicowi republikanie, kontynuując w ten sposób obstrukcję wobec lewicujących demokratów Baracka Obamy), agencja Xinhua zarzuciła Ameryce, że życie na kredyt stało się dla niej „nałogiem” a kompromis „nie rozbroił bomby zadłużeniowej, jedynie opóźnia wybuch, wydłużając nieco lont”. Teraz jeden z chińskich komentatorów twierdził: – Ameryka pokazała światu, że nie będzie w stanie przeprowadzić reformy globalnych finansów. Rozwiązaniem może być wprowadzenie

nowej, stabilnej i pewnej waluty rezerw światowych, aby uniknąć spowodowania katastrofy przez jedno państwo.

Ostry ton wynika z faktu, że obniżenie wiarygodności kredytowej USA postawiło pod znakiem zapytania cały chiński model wzrostu, który jest oparty na eksporcie. W ostatniej dekadzie mające ogromną nadwyżkę handlową z USA Chiny kupowały za nią amerykańskie bony skarbowe. I udzielały kredytu Ameryce, która mając Chiny pod ręką żyła ponad stan. Za pomocą dochodów z eksportu Chiny nakręcały swój fenomenalny wzrost. Ich eksperci nie przewidzieli jednak, że filar tego wzrostu – mocna gospodarka amerykańska z mocną walutą – może nie być tak solidny, jak zakładali.

PORZĄDKOWANIE STREFY EURO

Gorący weekend przeżyli też przywódcy państw strefy euro, którzy prowadzili nerwowe konsultacje na temat możliwych reperkusji decyzji na europejskim rynku finansowym. Ale dopiero w poniedziałek zdecydowali o uporządkowaniu rynku w strefie euro.

Jak wynika z oświadczeń państw grupy G20 i grupy G7, która skupia największe gospodarki świata, strefa euro przejdzie do bardziej zdecydowanych działań. Europejski Bank Centralny postanowił skupować obligacje dwóch najbardziej po Grecji i Portugalii zagrożonych państw: Włoch i Hiszpanii. Poskutkowało – rentowności 10-letnich obligacji Włoch i Hiszpanii natychmiast spadły z rekordowych poziomów przekraczających 6 proc. grubo poniżej 5,5 proc. To na razie oddała widmo konieczności ratowania tych krajów, czego obecne fundusze pomocowe Unii by nie udźwignęły. KK

Źródło: „Gazeta Wyborcza”, „Dziennik Gazeta Prawna”

Z Rakoturem do Berlina



Widok na Ostrów Tumski we Wrocławiu.

Tegoroczny przełom czerwca i lipca był na Zaolziu smętny, deszczowy. Jednak w sobotę 2. 6. rano trochę się przejaśniło i 49 osób taszczących bagaże na czeskokieszyński dworzec autobusowy nie musiało chować się pod parasolami. Tak sympatycznie (i bardzo punktualnie) rozpoczęła się 5. wyprawa Miejscowego Koła PZKO Cz. Cieszyn Centrum „po Europie”.

W KOWIEŃSKIEJ DOLINIE

Rozlokowani w wygodnym autokarze, na co dzień przewożącym trzynieckich hokeistów, wyruszyliśmy w drogę – do Wrocławia. I tu nie zgodzę się z głośno ostatnio komentowaną wypowiedzią Ewy Farnej na temat polskich dróg. Autostradą A4 jedzie się świetnie (co niestety nie zmienia sensu powiedzenia „im głębiej w las, tym więcej drzew”), na miejsce dotarliśmy sporo przed czasem. Punktualnie o godz. 12 czekał na nas przewodnik i całe popołudnie oprowadzał po mieście.

Rozpoczęliśmy od Hali Ludowej, monumentalnej żelbetowej budowli nakrytej kopułą, której wysokość wynosi 42 m, a śred-

nica 67 m (dla porównania: średnica kopuły bazyliki św. Piotra w Rzymie liczy 42 m). Wzniesiona została w latach 1911–13 z okazji odbywającej się we Wrocławiu wielkiej wystawy. Wystawa ta upamiętniała 100. rocznicę insurekcji Prus i zwycięstwo nad Napoleonem w bitwie pod Lipskiem, stąd jej pierwotna nazwa Hala Stulecia. Równocześnie na otaczających ją terenach wybudowano liczne inne obiekty wystawowe, w tym Pergolę i Pawilon Czterech Kopuł (obecnie Wytwórnia Filmów Fabularnych). Powojennym uzupełnieniem jest iglica o wysokości 96 m, pamiątka po odbywającej się we Wrocławiu w 1948 r. Wystawie Ziem Odzyskanych. Dziś,

oprócz funkcji wystawienniczej, hala pełni rolę obiektu sportowego i sali koncertowej miasta. W 2006 r. wpisana została na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Przez zabytkowy Ostrów Tumski przechodzimy pod rotundę z 1967 r., mieszczącą w swoim wnętrzu Panoramę Racławicką. Chociaż wielu z nas widziało monumentalne dzieło J. Styki i W. Kossaka nie po raz pierwszy, ponownie wywarło ono wielkie wrażenie. Olbrzymie malowidło (15 x 114 m), dzięki zespoleniu szczególnych zabiegów malarzkich (specjalna perspektywa) i technicznych (oświetlenie, sztuczny teren, zaciemnione, kręte podejście), przenosi widza w inną rzeczywistość i inny czas. Powstało we Lwowie na przełomie lat 1893–94 dla uczczenia setnej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego i zwycięskiej bitwy pod Racławicami 4. 4. 1794. W 1946 r. malowidło wraz z częścią zbiorów Ossolineum trafiło do Wrocławia. Ponowne udostępnienie Panoramy nastąpiło 14. 6. 1985. Ogromna atrakcja starego Lwowa stała się natychmiast główną atrakcją Wrocławia.

Kolejny punkt wrocławskiego programu to Muzeum Narodowe. Tu każdy podziwiał to, co go najbardziej interesowało: sztukę śląską XII–XIX w., sztukę polską XVII–XIX w. lub polską sztukę współczesną, której kolekcja jest jedną z najbogatszych i najcenniejszych w kraju. Mogliśmy obejrzeć m.in. dzieła Witkacego, Makowskiego, Cybisa, Hasióra, Szajny i zapierające dech w piersiach „Abakany” Małgorzaty Abakanowicz.

Wieczorny spacer po Wrocławiu również nie szczędził nam artystycznych niespodzianek. W pobliżu „naszego” hotelu natrafiliśmy na rzeźby Jerzego Kaliny „Przejście 1977–2005”, 14 rzeźb zwykłych, szarych, anonimowych postaci ludzkich wstępujących pod ziemię po jednej stronie ulicy, by po odbyciu symbolicznego marszu ukazać się po przeciwnej stronie.



Wrocławskie krasnale, tu Syzyfki.



Hala Ludowa we Wrocławiu.



Na starówce w Poznaniu – poznańskie koziołki.



Pomnik Holokaustu w Berlinie.

Zaskoczyło nas, że Wrocław aż się roi od krasnali. Co kawałek można się natknąć na małe figurki. Skąd się wzięły? We Wrocławiu krasnale były podobno od zawsze, choć na ulicach miasta można je spotkać od sierpnia 2005 r. Podobno to efekt tajnego porozumienia prezydenta miasta Rafała Dutkiewicza z Radą Starszych Rodu Krasnali. Miasto zobowiązało się otworzyć Muzeum Krasnali (w kamieniczce Małgosia obok kościoła św. Elżbiety), a za zasługi dla miasta (bo to również krasnale ratowały Ostrów Tumski i ZOO przed zalaniem podczas powodzi w 1997 r., chociaż w akcji widzieli je tylko nieliczni) postawiono też krasnalom pomnik. I to nie było gdzie, bo na ul. Świdnickiej, głównym deptaku Wrocławia. Dzięki temu krasnale zgodziły się wyjść na ulice i w nocy wykonują dla miasta ciężką pracę, w dzień zaś zastępują niczym miniaturowe pomniki i dają się fotografować wrocławianom i turystom. No i jeszcze jedna wrocławska ciekawostka. Natrafiliśmy akurat na III Międzynarodowy Zlot Samochodów Rolls-Royce & Bentley. Ech, było co oglądać!

W STOLICY NIEMIEC

Poranek przywitał nas ulewnym deszczem. Na szczęście pod Poznaniem zobaczyliśmy strzępki błękitu. Jak to dobrze, bo przewodnik pan Jacek miał nam bardzo dużo do pokazania i opowiedzenia. Zasypał nas informacjami o historii Poznania, jego zabytkach, ciekawostkach. Spać poszliśmy „udreptani” i pełni wrażeń.

Przedpołudniowy przejazd do Berlina przerwaliśmy na chwilkę w Świebodzinie, by obejrzeć do niedawna najwyższy na świecie pomnik Chrystusa. Niestety kontemplację przerwała kolejna fala deszczu. Do stolicy Niemiec przyjeżdżamy w południe i spotykamy się z przewodniczką. Trochę zwiedzamy na piechotę (nie pada!), trochę autobusem (głowy obracają się jak u marionetek – w prawo, w lewo), Checkpoint Charlie (jedno z najbardziej znanych przejść granicznych między NRD a Berlinem Zachodnim w okresie zimnej wojny), ośrodek dokumentacyjny i muzeum Topografia Terroru (nowoczesny budynek znajdujący się w miejscu dawnej

siedziby Gestapo, SS, SD i nazistowskiego kontrwywiadu pokazuje w Berlinie zbrodniarzy III Rzeszy), gmach Reichstagu z imponującą kopułą (800 ton stali i 400 ton szkła = 3 tysiące m kw.). Brytyjski architekt Norman Foster, autor projektu przebudowy Reichstagu, pomyślał także o ekologii. Światło słoneczne dostaje się do sali posiedzeń dzięki systemowi luster, w nocy zaś wydobywa się z sali poprzez kopułę. Ekologiczny system ogrzewania sięga aż 300 m pod ziemię. Z Reichstagu do atmosfery niemal nie uchodzi dwutlenek węgla, a klimatyzacja odbywa się przy wykorzystaniu wód gruntowych. W pobliżu znajdują się nowoczesne gmachy rządowe, m.in. urząd kanclerza Niemiec – popularna „pralka” Angeli Merkel (siedziba CDU nazywana jest ze względu na kształt „żelazkiem pani Merkel”).

Niedaleko stąd znajduje się Pomnik Holokaustu, a dokładnie Pomnik Pomordowanych Żydów Europy, poświęcony pamięci 6 mln żydowskich ofiar hitlerowskiej III Rzeszy. Monument składa się z 2711 betono-



Tędy też przebiegał Mur Berliński.



Polski ślad w Berlinie.



Przed pałacem Sanssouci w Poczdamie.

wych kolumn o różnej wysokości, od 20 cm do 4,7 m, ustawionych na placu o powierzchni 19 tys. m kw. Kolumny tworzą labirynt, w którym ze względu na wąskie przejścia można się poruszać jedynie pojedynczo. Według twórcy pomnika, Amerykanina Petera Eisenmana, wejście w ten labirynt, między ciemne bloki, ma zmusić do zadumy, powodować zagubienie i budzić grozę. I tak jest rzeczywiście. Kiedy specjalnie weszłam w „uliczkę”, w której nie było nikogo, poczułam się dziwnie nieswojo. Niezwykłe uczucie.

Zwiedzamy XVIII-wieczną katedrę św. Jadwigi (i tu ciekawostka – konsekrowaną przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Ignacego Krasińskiego), zniszczoną w 1943 r. i odbudowaną w latach 1952–63, z ciekawym nowoczesnym dwupoziomowym wnętrzem. Na dużym placu tuż obok, 10. 5. 1933 grupa młodych nazistów, sterowana przez ministra propagandy Goebbelsa, spaliła ponad 20 000 „nieniemieckich” książek. W miejscu, gdzie kiedyś stał płonący stos, dziś wkopana jest w ziemię „Versunkene Bibliothek” (ze szklanym dachem, po którym można chodzić) – monument upamiętniający to zdarzenie i tablica z proroczymi słowami Heinego: „Tam, gdzie książki palą, niebawem także ludzie palić będą”.

Chwilami trudno się zorientować, czy jesteśmy w dawnym Wschodnim czy Zachodnim Berlinie. Dla tych, którzy byli tu kiedyś, za czasów enerdowskich, jest to dość niezwykłe. Punktem orientacyjnym jest Brama Brandenburska, mająca we mgle wieża telewizyjna (NRD), Kolumna Zwycięstwa (RFN) i wyznaczone na ulicach miejsca, w których przebiegał mur. Niestety znów zaczyna padać, więc „zwiedzamy” jeszcze tylko wielką galerię handlową przy Potsdamer Platz, i zmierzamy do hotelu (ciekawego, bo przebudowanego z dawnej fabryki urządzeń pomiarowych).

ŚLADY HISTORII I NARODÓW

Na szczęście poranek wita nas słońcem i błękitem, jakiego już dawno nie widzieliśmy. To wspaniale, bo jedziemy do Poczdamu zwiedzić otoczony pięknym parkiem Cecilienhof, pałac zbudowany dla następcy tronu Wilhelma Hohenzollerna i jego małżonki Cecylii na początku XX w., wzorowany na angielskich dworach gotyckich z czasów Tudorów. To właśnie tutaj w dniach 17. 7. – 2. 8. 1945 obradowali uczestnicy konferencji poczdamskiej: Winston Churchill, Harry Truman i Józef Stalin.

Zwiedzamy również imponujący rokokowy pałac Sanssouci, wybudowany przez króla Prus Fryderyka II Wielkiego, położony w olbrzymim parku krajobrazowym (287 ha). Niezwykły jest grób Fryderyka Wielkiego – niewielka kamienna płyta z prostym napisem „Friedrich der Grosse”, mieszcząca się wprost na trawniku. Król życzył sobie być pochowanym skromnie obok pałacu, w krypcie na

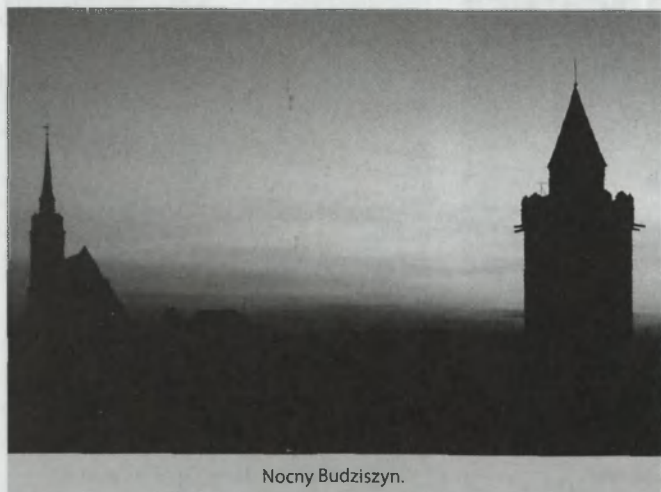
najwyższym tarasie, gdzie znajdowały się groby jego psów. Wbrew życzeniom króla jego bratanek i następca Fryderyk Wilhelm II zorganizował uroczysty pogrzeb monarchy w kościele garnizonowym w Poczdamie, chowając Fryderyka obok ojca Fryderyka Wilhelma I. Trumny zabrano tuż przed upadkiem III Rzeszy, aby nie wpadły w ręce Armii Czerwonej. Po upadku NRD i zjednoczeniu Niemiec ciało Fryderyka spoczęło w Sanssouci.

W centrum Poczdamu podziwiamy dzielnicę holenderską. Budynki zbudowano w typowym stylu po to, by holenderscy rzemieślnicy, zaproszeni przez Fryderyka Wielkiego, mający pracować w kompleksie pałacowym Sanssouci, czuli się jak u siebie. Jednak oczekiwania spełżyły na niczym, Holendrzy nigdy tu nie przybyli, a w domach zamieszkał tu byłcy, głównie rodziny miejscowych żołnierzy. W 1826 r. powstała w Poczdamie kolonia rosyjska Aleksandrowka, wieś w mieście, kompleks typowych rosyjskich drewnianych domków, zbudowanych dla ostatnich dwunastu śpiewaków rosyjskiego chóru. Chórzystów zwerbowano spośród wziętych do niewoli żołnierzy rosyjskich walczących po stronie Napoleona, zespół car Aleksander I podarował Fryderykowi Wilhelmowi III. Do dzisiaj jeszcze jeden z domów jest własnością potomków śpiewaków.

Kolejnym celem naszej wycieczki był Budziszyn, miasto liczące 1000 lat, centrum Górnych Łużyc. Jest kulturalnym i politycznym centrum Serbołużyczan. Ten mały słowiański naród zachował do dziś swoją mowę, tradycję, folklor i obyczaje. W Budziszynie mają swą siedzibę liczne serbołużyckie instytucje, organizacje i jednostki kulturalne. Znajduje się tu jedyny dwujęzyczny teatr w Niemczech, Niemiecko-Serbołużycki Teatr Ludowy, który kiedyś występował gościnnie



Krzywa wieża w Budziszynie odchylona o 144 cm od pionu.



Nocny Budziszyn.



Śledziówki w Legnicy – zespół 8 renesansowych kamieniczek z XVI w., tzw. kramów śledziowych na rynku w pobliżu ratusza.

na deskach Teatru Cieszyńskiego. Wprawdzie planowane spotkanie z Serbołużyczanami nie doszło do skutku, kelnerzy w stylowej restauracji po serbsku nie mówili, a dwujęzycznych napisów było mniej niż kiedyś, mimo to Budziszyn ze swoją przepięknie odrestaurowaną starówką i malowniczymi załkami wywarł na nas jak najbardziej pozytywne wrażenie. Szkoda, że było już zbyt późno i katedra św. Piotra była zamknięta. Jest to bowiem świątynia szczególna – krata przebiegająca przez prezbiterium oddziela od siebie dwa kościoły – od 1524 r. służy jednocześnie dwóm wyznaniom: rzymskokatolickiemu i luteriańskiemu.

NA POLACH LEGNICKICH

Ostatni dzień wycieczki otwiera słoneczny poranek, po smacznym hotelowym śniadaniu wyruszamy w kierunku Polski i po przebyciu 140 km jesteśmy w Legnicy. Punkt pierwszy zwiedzania to wieś Legnickie Pole z barokowym kościołem św. Jadwigi (zabytek klasy „0”) i znajdujące się w niewielkim kościele Muzeum Bitwy pod Legnicą, która rozegrała się w 1241 r. między rycerstwem śląskim a Mongołami (zwanymi Thartari – „z piekła rodem” – stąd inne określenie Tatarzy), a w której zginął książę Henryk II Pobożny. Zdaniem historyków mimo porażki wojsk chrześcijańskich uratowała Europę i kulturę zachodnią przed ekspansją islamu. W zbiorach muzeum znajduje się wiele kopii dokumentów i rycin wiążących się z bitwą. W prezbiterium ustawiono kopię grobowca Henryka II Pobożnego. Rzecz ciekawa, na domniemanym pobojuwisku archeolodzy jak dotąd nie mogą natrafić na pozostałości średniowiecznego oręża.



Pomysł z Legnicy dla Cieszyna? Fot. EWA SIKORA

No i na koniec Legnica. Stutysięczne miasto z największą w roku liczbą dni słonecznych uważane jest za najcieplejsze w Polsce. Podziwiamy wąziutkie trzypiętrowe kamieniczki, tzw. śledziówki z XVI wieku, w zadumie oglądamy kościół św. Jana z Mauzoleum Piastów, miejscem spoczynku ostatnich książąt legnicko-brzeskich, a jednocześnie ostatnich Piastowiczów, piękną renesansową kamienicę Pod Przepiórczym Koszem, „globus” Legnicy, czyli kulistą makietę starówki.

I jeszcze jedna ciekawa sprawa: Legnica przez prawie pół wieku odgrywała znaczącą rolę w europejskiej przestrzeni politycznej i wojskowej. Wynikało to z faktu stacjonowania w mieście sztabu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, dowództwa 4 Armii Lotniczej i jednego z najliczniejszych w Polsce garnizonów, a w latach 1984-90 Naczelnego Dowództwa Zachodniego Teatru Działań Strategicznych. Ze względu na dużą koncentrację w mieście jednostek wojskowych i struktur dowódczych Legnicę nazywano Małą Moskwą. Kilkadziesiąt tysięcy sowieckich żołnierzy żyło w miejscach wydzielonych, otoczonych murem. Trudny czas pobytu wojsk radzieckich w Legnicy zakończył się 16.9.1993, kiedy ostatnia grupa żołnierzy opuściła na zawsze Legnicę. Nasz spacer kończymy na Placu Słowiańskim. Tutaj od 1951 r. stoi Pomnik Braterstwa Broni, noszący niegdyś nazwę Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej. To chyba jeden z ostatnich takich pomników w Polsce.

A potem już tylko autokar, autostrada, ciut alkoholu (bez strzemiennego nie da rady), wielki aplauz dla organizatorów, podziękowania i pożegnanie na czeskokocieszyńskim dworcu autobusowym. W przyszłym roku na pewno znów pojedziemy w świat z Małgosią i Zygmuntem Rakowskimi z MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum, czyli popularnym wśród znajomych Rakoturem. A dokąd, to się okaże na walnym zebraniu PZKO.

EWA SIKORA

PRZYWARA I GAWLIK W NAJWYŻSZYCH WŁADZACH

XII Kongres ruchu politycznego Coexistencia, który odbył się 17. 6. w Ostrawie, uchwalił znowelizowany statut i wybrał nowe władze na lata 2011–2013. Delegaci, którzy reprezentowali sekcję polską i węgierską, wysłuchali sprawozdania przewodniczącego Sándora Pálffy oraz referatów Stanisława Gawlika i Istvána Fucsika z działalności Polskiej Sekcji Narodowej i Węgierskiej Sekcji Narodowej.

Delegaci Ukraińsko-Rusińskiej Sekcji Narodowej nie brali w Kongresie udziału. Podkreślono, że Coexistencia jest finansowana wyłącznie z dobrowolnych składek swoich członków i sympatyków. Prawa do dotacji z budżetu państwa nie ma, ponieważ nie spełnia warunków ustaw wyborczych. Państwo czeskie finansuje działalność wyłącznie tych organizacji politycznych, które w wyborach parlamentarnych uzyskały co najmniej 1,5 proc. głosów lub zdobyły mandat senatorski.

Coexistencia przywiązuje duże znaczenie do działalności na szczeblu gminnym. Do wyłącznej kompetencji Grup Gminnych należy przygotowanie list kandydackich w wyborach komunalnych i udział w życiu politycznym gminy. Sukcesem zakończyły się ubiegłoroczne wybory, w których ruch uzyskał 42 mandaty, z tego 34 na listach ruchu i 8 na listach stowarzyszenia z kandydatami niezależnymi. Mandaty uzyskał w Lutyni Dolnej, Karwinie, Olbrachcicach, Cierlicku, Kocobędzu, Ropicy, Trzanowicach, Trzyńcu, Wędryni, Nydku, Gródku, Koszarzyskach, Milikowie, Nawsiu, Jabłonkowie, Piosku, Bukowcu i Łomnej Dolnej. 5-proc. progu nie przekroczył tylko w Rychwałdzie, Stonawie i Piotrowicach k. Karwiny.

W bieżącym roku Coexistencia była zaangażowana w kampanię oświatową przed Spisem Powszechnym. W sprawie wyników spisu ruch wypowie się po ich opublikowaniu przez Czeski Urząd Statystyczny. Rada Wykonawcza przygotowuje strategię do wyborów wojewódzkich, które w RC odbędą się w przyszłym roku.

Przewodniczącym został Sándor Pálffy, I wiceprzewodniczącym Józef Przywara, wiceprzewodniczącym i przewodniczącym Polskiej Sekcji Narodowej Stanisław Gawlik, wiceprzewodniczącym i przewodniczącym Węgierskiej Sekcji Narodowej László Attila Kocsis. TT



Legnicki „globus”
– panorama XVIII-wiecznego miasta.

WYSTAWA O KARWIŃSKIM ARTYŚCIE

W ramach transgranicznego czesko-polskiego projektu o nazwie „Dwa miasta – jedna tradycja”, dofinansowanego ze środków unijnych, powstała w Karwinie wystawa nazwana „Franciszek Świder”. Otwarta została 14. 7. w sali wystaw Muzeum Śląska Cieszyńskiego (Muzeum Těšínska) w Karwinie Fryszacie.

Wystawa prezentuje dorobek artysty malarza i rzeźbiarza, który w br. obchodziłby setną rocznicę urodzin. Są to przede wszystkim prace związane z jego miastem rodzinnym Karwiną, jej mieszkańcami, przyrodą i przemianami, najboleśniej widocznymi w dawnej Karwinie, której pomimo niszczących ją szkód górniczych pozostał wierny do końca życia. Wystawę uzupełniają pamiątki osobiste, fotografie, dokumenty, przybory malarskie i przedmioty codziennego użytku. Oglądać można ją do 30. 9.

Polskim partnerem projektu jest Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie, które przygotowuje wystawę „Franciszek Świder i jego dzieło”. Otwarta zostanie jesienią, od 4. 11. do 4. 12., w galerii cieszyńskiego muzeum. Przedstawione zostaną na niej wybrane prace z całej twórczości artysty.

Wystawom towarzyszy dwujęzyczny katalog, zawierający dokładny życiorys Franciszka Świdra, zdjęcia z jego życia i reprodukcje dzieł plastycznych. Autorem wstępu jest prof. Daniel Kadłubiec, który tak m. in. pisze o karwińskim artyście: „Nie ulegał modom, choć dawał do zrozumienia, że jest z nimi obeznany, bowiem wyznawał zasadę, że dobry artysta powinien być zawsze sobą, czyli indywidualnością. I taką właśnie był, obojętnie czy uprawiał malarstwo, rzeźbę, witrażnictwo, metaloplastykę, czy posługiwał się olejem, temperą, akwarelą, ołówkiem, dłutem. Siła i wielkość jego twórczej osobowości polegała nie tylko

w jego uniwersalizmie, w posługiwaniu się różnorodnymi technikami, ale także ujawniała się w jego widzeniu świata, przy czym, co warto podkreślić, był to świat jemu najbliższy. Dlatego nie tylko go widzimy, ale i wchłaniamy jego zapach. Jego obrazy są jakby emanacją cieszyńskiego ducha”. CR



Wśród eksponatów wystawy są i przybory malarskie.



Jednym z wystawionych obrazów jest portret żony.



Na wystawie nie zabrakło heligonki, na której grał Franciszek Świder w wolnych chwilach.



Franciszek Świder

Dwujęzyczny katalog zawiera informacje o plastyku, zdjęcia i reprodukcje jego dzieł. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



W wernisażu wystawy wziął udział syn artysty Jan Świder z żoną Emilią.

PIEŚNI ŚPIEWANE Z MIŁOŚCIĄ



Koncerty R. Drössler w Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie zgromadziły tłumy słuchaczy. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

BLUES ŁĄCZY POKOLENIA

Wspaniała atmosfera dobrej, wspólnej zabawy kilku pokoleń towarzyszyła złotowi we Wędrynie. Nawet kiepska pogoda nie zraziła do przyjazdu na szkolne boisko miłośników dobrego bluesa.

Wystąpili Blues Company, Charlie Straight oraz DJ Młynek. Gwiazdą wieczoru był Piotr Nalepa wykonujący sporo piosenek

dobrze znanego w zaolziańskiej społeczności swego ojca Tadeusza Nalepy. Publika bawiła się pod sceną, a kto zgłódniał lub spragniony był rozmowy ze znajomymi mógł usiąść przy stoliku.

Organizowane przez Tadeusza Wantulę złoty mają charakter wielkiego rodzinnego pikniku i wielopokoleniowej zabawy. Panu-

jąca tam atmosfera jest miła i przyjacielska, co dokumentuje nasz fotoreportaż.

INDI



Złot jest doskonałą okazją do spotkań ze znajomymi.



Na Złocie czuli się „jak u siebie” także najmłodsi.



Krystianek świetnie się bawił z rodzicami Barbarą i Igorem Stonawskimi.



Gitarzysta zespołu Charlie Straight zeskoczył ze sceny i grał wśród zachwyconej publiczności. Fot. BEATA TYRNA



Za muzykami zawsze ciągną zastępy fanek.



Renata Drössler śpiewa Chopina.

W prawdziwej uczcie muzycznej mieli okazję uczestniczyć przez 3 dni (11 – 13. 8.) zaolziańscy miłośnicy wokalistki Renaty Drössler. W Czytelnii i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie wystąpiła w programie „Chanson mon amour”, dając 3 różne koncerty. Pierwszego dnia śpiewała pieśni do muzyki Fryderyka Chopina, drugiego piosenki z repertuaru Edith Piaf, trzeciego przeboje kojarzone z Marleną Dietrich. Na fortepianie akompaniował jej Petr Ožana.

Renata Worek-Drössler pochodzi z Trzyńca, po studiach aktorskich w Pradze grała przez kilka lat w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie, w Polsce występowała w Teatrze Rozrywki w Chorzowie, wzięła udział w Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Jej dalsza kariera związana jest z Pragą, gdzie grała w szeregu musicali, ale i na scenach dramatycznych oraz śpiewała w salach koncertowych. Nagrała płyty „To jsem já”, „Jsem jaká jsem”. W repertuarze ma również pieśni żydowskie, francuskie, europejskie, piosenki praskiego teatru Semafor, piosenki do wierszy czeskich poetów.

CR

SHAKESPEARE NA JUBILEUSZ

Po wakacjach rozpocznie Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie swój 61. sezon. W październiku odbędą się uroczystości jubileuszowe 60-lecia Sceny Polskiej, na 8.10. zaplanowana jest premiera klasyki światowej, „Romea i Julii” Williama Shakespeare’a w reżyserii kierownika artystycznego SP Bogdana Kokotka. Otwarta zostanie wystawa okolicznościowa i ukaże się publikacja o historii SP.

Od początku sezonu grana będzie „Piękność dnia” młodej polskiej twórczyni Iwony Kusiak, wyreżyserowana przez Andrzeja Sadowskiego, o tym, że nie da się zbudować szczęścia, zmieniając jedynie wygląd przy pomocy skalpela. Premiera miała miejsce na końcu poprzedniego sezonu, 30.6. W styczniu zobaczą widzowie adaptację sceniczną „Lalki” Bolesława Prusa, znakomitej powieści wybitnego polskiego pisarza okresu pozytywizmu, który również współczesnemu człowiekowi ma wiele do powiedzenia. W lutym bawić się będą zaolziańscy teatromani, oglądając kryminał angielskiego pisarza Edwarda Taylora „Pomysł na morderstwo”. W kwietniu powróci SP do planu zeszłorocznego, niezrealizowanego ze względu na zbyt liczne zobowiązania autora sztuki „Żelazna konstrukcja” Macieja Wojtyszki, popularnego i cenionego reżysera, scenarzysty, autora sztuk teatralnych i książek dla dzieci, który w SP wyreżyseruje swoją komedię. W maju powinien powstać spektakl na motywach starej francuskiej baśni ludowej „Piękna i bestia”.

Po polsku gra również skierowana przede wszystkim do najmłodszej widowni Scena Lalek Bajka, która w październiku zaprosi z okazji ogłoszonego na Zaolziu Roku Gustawa Morcinka na „Śląskie powiarki z pokładu ldy”. Będzie to adaptacja sceniczna licznych wątków z opowiadań, baśni i legend Gustawa Morcinka. W styczniu zagra klasyczną już bajkę z „Opowieści z Narnii” C. S. Lewisa „Lew, czarownica i stara szafa”. Przedstawienie powstanie w dwóch wersjach językowych: polskiej i czeskiej. Podobnie dwie wersje językowe będzie miała marcowa premiera, adaptacja również już klasyki powieści dla dzieci, „Pipi Pończoszanki” Astrid Lindgren. CR



Pierwszą propozycją nowego sezonu Sceny Polskiej jest „Piękność dnia” Iwony Kusiak w reżyserii Andrzeja Sadowskiego. Na zdjęciu Joanna Gruszka (z lewej) jako Wiola i Joanna Litwin-Widera jako Jolka. Fot. KATEŘINA CZERNÁ

WĘDROWAĆ KAŻDY MOŻE

W lipcu i sierpniu członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno Sportowego Beskid Śląski w RC zaliczyli kolejne szlaki turystyczne.

26. 7. niezrażeni deszczową pogodą wybrali się na wędrowkę z Wędryni przez Jagodną do Trzyńca. Po drodze obejrzeli piece wapienne. W eskapadzie brała udział aż trójka wnuków jednego z członków Beskidu. Natomiast 9. 8. „beskidowcy” przemierzali 11 km górskich szlaków. Wyruszyli z Frydlantu nad Ostrawicą, by po zaliczeniu Ondřejnicka i Metylowickiej Górki zejść do Prżna. Również i tym razem towarzyszyło wędrowcom, głównie emerytom, kilkoro wnuków. INDI



Uczestnicy lipcowej wycieczki pod piecami wapiennymi w Wędryni.



„Beskidowcy” na turystycznym szlaku.



Pamiątkowe zdjęcie pod Ondřejnickiem. Fot. BEATA TYRNA

JAKI JEST, JAKI MÓGLBY BYĆ „ZWROT”? (3)

Zanim ustosunkuję się do zgromadzonych danych, pragnę gorąco podziękować wszystkim, którzy zechcieli wziąć udział w ankiecie. Zdaję sobie sprawę, że aby odpowiedzieć na tak ogromną ilość pytań, trzeba było poświęcić sporo ze swojego wolnego czasu. Doceniam to i darzę wielkim szacunkiem ten wysiłek. Dziękuję bardzo!

CZYTELNIK JEST NAJWAŻNIEJSZY...

Z punktu widzenia redakcji najważniejsze dane dotyczą profilu czytelnika. Trzeba przyznać, że stosunkowo wysoka przeciętna jego wieku, wahająca się w granicach ok. 60 lat, była dla nas pewnym zaskoczeniem. Profilując pismo pod względem tematycznym i przyjmując określony poziom komunikatu językowego, zakładaliśmy, że naszym adresatem jest czytelnik o kilkanaście (-dziesiąt?) lat młodszy, a także lepiej wykształcony. Tymczasem okazało się, że właśnie wykształcenie może być źródłem wielu nieporozumień na linii redakcja – czytelnicy. Bo jeśli przyjąć, że większa część czytelników posiada średnie wykształcenie zawodowe (35,14 %) i uniwersyteckie (32,43 %), to jaki rodzaj tematów i tekstów należałoby podejmować, by zadowolić jednych i drugich? I jaki poziom oglądu opisywanej rzeczywistości należałoby zastosować, by w równym stopniu przemówił on do wyobraźni technika, pielęgniarzki, przedsiębiorcy, jak pracownika umysłowego?

Wątpliwości w tym zakresie mógłby usunąć czynnik przynależności organizacyjnej. Otóż zdecydowaną większość czytelników (83,78 %) tworzą członkowie PZKO, a skoro tak, to właśnie tematyka związana z życiem i działalnością PZKO mogłaby trafić do przekonania niemal wszystkich.

Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana.

...ALE MIESIĘCZNIK MA OKREŚLONE ZADANIA I OGRANICZENIA

Skupiając się na problematyce związkowej, pismo nieodparcie musiałoby zacząć dryfować w kierunku modelu sprawozdawczego, ograniczonego przy tym głównie do relacji z imprez. Innymi słowy, zaczęłoby realizować obcą sobie formułę gazety codziennej, a w najgorszym przypadku biuletynu wewnętrznego jednej organizacji.

Tymczasem miesięcznik z samej swej natury – choćby z uwagi na technologię druku i wynikającą z niej długość cyklu produkcyjnego – ma inne zadania. Nie mogąc otóż stawać w zawody z tak szybkimi mediami, jak dziennik, gazeta elektroniczna, radio czy telewizja, musi siłą rzeczy inaczej profilować swoje zadania. Powinien być raczej platformą kształtowania i wymiany opinii niż źródłem informacji, bardziej przewodnikiem po systemach wartości niż łowcą gorących newsów, bardziej strażnikiem tradycji i łącznikiem między przeszłością i teraźniejszością niż rozgłośnym chwalcą przypadków dnia bieżącego.

To po pierwsze. A po drugie?... Miesięcznik typu społeczno-kulturalnego, a z takim właśnie mamy do czynienia, ma również, a nawet przede wszystkim, obowiązek kształtowania postaw społecznych i obywatelskich czytelników zgodnie z potrzebami polskiej mniejszości narodowej na Zaolziu. Aby temu obowiązkowi sprostać, musi być w stałym kontakcie ze środowiskami

opiniotwórczymi – historykami, etnografami, socjologami, nauczycielami, artystami – i wspólnie z nimi rozwiązywać zagadki człowieka.

AKCEPTACJA ZOBOWIĄZUJE

Wiele zresztą wskazuje na to, że większość uczestników ankiety akceptuje te wychowawczo-edukacyjne zadania Zwrotu. Za zachowaniem dotychczasowych rubryk – powołanych, dodajmy, do życia zgodnie z powyższymi zadaniami – opowiedziała się mniej więcej połowa z nich. Na pierwszych miejscach w tym rankingu uplasowały się rubryki: „Półka z książkami” (67,57 %), „Komentarze Zwrotu”, „Podróże do Polski” (po 64,86 %), „Ilustrowana kronika miesiąca” (62,16 %), „Konkurs Polska” (59,46 %). I co ciekawe, na pytanie, którą z dotychczasowych rubryk należałoby poszerzyć, najwięcej głosów padło na historię (27,03 %) – a więc na dziedzinę nijak nie korespondującą z wymogami bieżącej sprawozdawczości.

Tendencje te zostały potwierdzone w odpowiedziach na pytanie, których autorów respondenci czytają najchętniej. Najwięcej głosów oddano bowiem na „autorytety w danej dziedzinie” – 64,86 % (najmniej zdobyli literaturoznawcy – 18,92 % i działacze Rady Kongresu Polaków – 24,32 %). Cieszy również, że w odpowiedzi na pytanie o to, jakie działy tematyczne należałoby poszerzyć, najwięcej głosów zdobył „tożsamościowy, związany z systemem wartości regionalnych i narodowych” (45,95 %), na równi z „reportażowym, podejmującym problematykę życia społeczno-kulturalnego w regionie”. Tuż za nimi uplasował się dział „sprawozdawczy, związany z działalnością kół PZKO”, co mimo wszystko wskazywałoby na potrzebę bardziej elastycznego przeplatania elementów opinio-twórczych z informacyjnymi.

Nie znaczy to oczywiście, że akceptowane są wszystkie bez wyjątku rubryki i tolerowana ich dotychczasowa objętość. Zatrważająco niskie noty otrzymała na przykład rubryka „Ślubnie chlubnie albo durnie” (akceptacja na poziomie 35,14 %, za jej okrojeniem było aż 24,32% respondentów).

W sumie jednak można powiedzieć, że wskaźniki ankiety są budujące. Przede wszystkim bowiem wynika z nich, że czytelnicy doskonale zdają sobie sprawę z natury tego miesięcznika i sięgają po niego w celu uzyskania dość wyraźnie określonej wiedzy. To wielki zaszczyt, posiadać tak wysoce świadomego swoich potrzeb i możliwości redakcji Czytelnika.

KAZIMIERZ KASZPER
redaktor naczelny

FOTOMAN TADEUSZ GABRYŚ



O swoim przyjacielu Tadeuszu Gabryśiu opowiadał podczas wernisażu wystawy fotografik Jan Kottas.



W imieniu krewnych Tadeusza Gabryśia wystąpiła córka zmarłego fotografa Danuta Pindur.



Przygotowywał wystawę swoich fotografii, miała się odbyć z okazji jego jubileuszu życiowego i stać się podsumowaniem twórczości fotograficznej, lecz zmarł 15. 2. br., nie doczekawszy 90 urodzin. Wystawę jednak zorganizowano, wernisaż odbył się 12. 7., a oglądać można ją w Miejskim Domu Kultury w Karwinie Nowym Mieście do 31. 8.

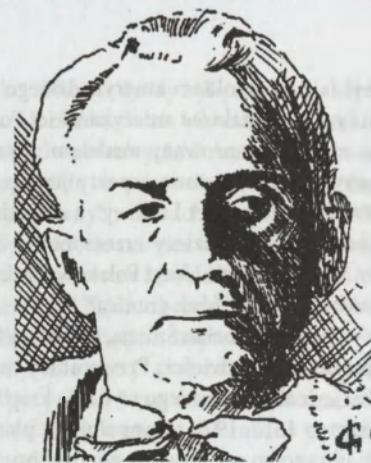
Tadeusz Gabryś urodził się 15. 4. 1921 w Suchej Dolnej, w latach 1927–39 mieszkał z rodzicami w Belgii, podczas wojny był robotnikiem we Frysztacie, po wojnie pracował w bogumińskiej hucie, był też m. in. magazynierem, kierowcą. Fotografować zaczął w wieku 11 lat, lecz przez wiele lat robił to tylko dla własnej przyjemności i zdjęcia pozostawały w przysłowiowej szufladzie. Starał się jednak zdobywać wiedzę na temat sztuki fotograficznej, używał coraz nowocześniejszego sprzętu, udoskonalał jakość swoich ujęć. W 1970 r. został jednym z założycieli Klubu Czeskich Fotografików Amatorów w Orłowej Lutyni, gdzie wtedy mieszkał. Jako członek Pionu Fotografików i Filmowców Sekcji Literacko-Artystycznej przy ZG PZKO publikował swoje zdjęcia także w „Zwrocie” i „Głosie Ludu”. Pierwszą wystawę autorską miał w 1981 r., następne podsumowujące odbyły się w 2001 r. w Karwinie z okazji 80. urodzin artysty oraz w 2007 r. w Orłowej. Brał udział m. in. w 1989 r. w ogólnokrajowej wystawie w Pradze, zorganizowanej z okazji 150-lecia powstania fotografii, w 1990 r. brał udział w Szczecinie w polonijnym spotkaniu fotografików amatorów.

Fotomanem nazwał Tadeusza Gabryśia podczas lipcowego wernisażu w Karwinie wspominający go fotografik i przyjaciel Jan Kottas. Poznał go w 1975 r. i od razu znaleźli wspólną płaszczyznę porozumienia, obydwaj nie tylko interesowali się fotografią, ale lubili też język francuski. – Ceniłem go za to – mówił J. Kottas – że nie szukał w fotografii ekstrawagancji, nie stosował finezyjnych technik, nie eksperymentował, patrzył bowiem na świat z głęboką pokorą. Fascynowały go drzewa, przyroda, krajobrazy, siedliska ludzkie, architektura, lecz nade wszystko ludzie. Kochał ludzi, uwieczniał ich podczas pracy i w trakcie zabawy. Jego fotografie tchną wewnętrznym spokojem. CR



WIERNY BESKIDOM DO OSTATKA

„Przeglądam ostatnio kilkunastoletnią korespondencję ze zmarłym w Nowym Jorku pedagogiem i pisarzem, Pawłem Łyskiem. Wróciły dawne lata, nasze poznanie w Londynie, a potem gościna w jego amerykańskiej rezydencji Beskid Ranch na Long Island. Wreszcie odwiedziły jego skromnego domu rodzinnego w Jaworzynie i grobu na cmentarzu w Istebnej” – tak oto wspomina swego przyjaciela Florian Śmieja w książce „Zbliżenia i kontakty”, poświęconej głównie postaciom ze środowiska emigracyjnego w powojennym Londynie¹.



Z JAWORZYŃKI W ŚWIAT

Paweł Łyski przyszedł na świat 27. 8. 1914 r. w Jaworzynie na Śląsku Cieszyńskim, w wielodzietnej rodzinie górala Józefa Łyska. Był bratankiem poety i dramaturga Jana Łyska (1887–1915), nazwanego przez Kazimierza Nitscha „śląskim Tetmajerem”. Uczęszczał do gimnazjum w Cieszynie, a następnie w Wilnie. Po zdaniu matury w Krakowie Łyski rozpoczął naukę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w latach 1935–39 studiował historię, filologię polską oraz socjologię.

W czasie wojny po długiej tułaczce dotarł do Anglii. Swoje wojenne losy opisał w dwóch tomach wspomnień: „Z Istebnej w świat” i „Poszło na marne”. Przebywając w Anglii, studiował w Birmingham, a następnie w Londynie. Wyjechawszy do USA w 1949 r., podjął studia i w ciągu dwóch lat uzyskał trzy tytuły naukowe: „M. A. in History, M.A. in Education i M.A. in Library Science”². Jak pisze Edyta Korepta, „w 1951 roku pracował w bibliotece Cleveland jako specjalista od literatur słowiańskich. Od 1952 roku był bibliotekarzem, a od 1971 – wykładowcą w Kolegium Królewskim uniwersytetu w Nowym Jorku. (...) Dzięki Łyskowi literatura polska weszła na stałe do programu uniwersytetu mimo grożącego tej uczelni bankructwa. W grudniu 1973 roku awansował z assistant – na associate professor. To wysokie wyróżnienie spotkało go nie tylko za publikacje książkowe, ale i za zorganizowanie wysokiego poziomu studiów polonistycznych”³. Prowadzone przez Łyska wykłady z literatury i gramatyki polskiej, polskiej literatury emigracyjnej, twórczego pisania oraz tłumaczenia z języka polskiego na język angielski cieszyły się wielką popularnością wśród studentów, którym poświęcał bardzo wiele czasu.

DOROBK PISARSKI I NAUKOWY

Jako pisarz Łyski zadebiutował jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, w r. 1938, publikując w „Zaraniu Śląskim” opowiadanie „Zogatowej się zemdliło” z cyklu „Nowele beskidzkie” oraz wiersz „Kądział”. Współpracował również z czasopiśmie „Gwiazdka Cieszyńska”. Jak informuje słownik „Stu pisarzy cieszyńskich”, w czasie wojny zaginęły rękopisy jego powieści i dramatu ludowego. Przebywa-

jąc we Francji Łyski napisał utwór „Wygłanek na tronie francuskim”, a podczas pobytu w Anglii – „Widziałem tylko jedną Polskę”⁴.

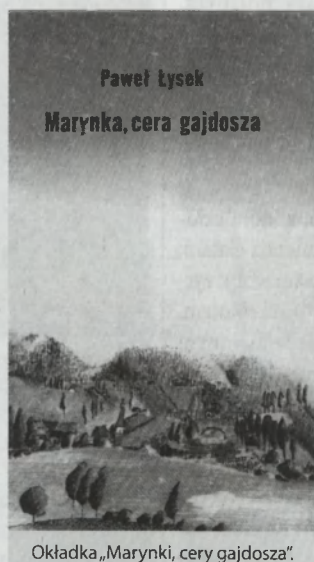
Po wydaniu wspomnień wojennych przyszła kolej na powieści: trylogię beskidzką („Przy granicy”, „Twarde żywobycie Jury Odcesty”, „Marynka, cera gajdosza. Powieść obyczajowa znad obu brzegów Olzy”) oraz będącą ostatnim ogniwem beskidzkiego cyklu książkę „Jano i jego zbójniczy kamraci”.

Łyski był także autorem recenzji polskich nowości literackich, które ukazywały się w licznych czasopismach w Londynie, Nowym Jorku, Chicago, Paryżu, Mannheim, Toronto, São Paulo. W wyniku jego zainteresowań historią powstały prace „Polish views on the new Polish-German border”, „Polish libraries before, during and after World War II”, „Poland's western and northern territories. A millenium of struggle”.

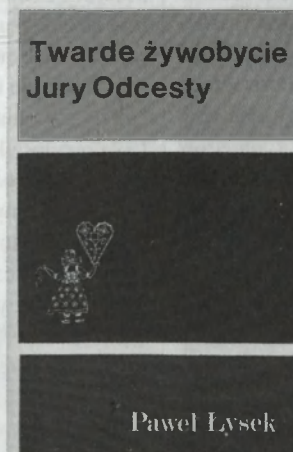
Za życia pisarza jego utwory, oprócz wspomnianego debiutu, ukazywały się niemalże wyłącznie na emigracji. Tam też ich autor spotkał się z największym uznaniem, którego wyrazem były m.in. przyznana przez londyński tygodnik „Wiadomości” nagroda za „Twarde żywobycie Jury Odcesty”, nagroda Fundacji im. Kościelskich w Genewie oraz Złoty Medal Milenium, przyznany mu przez Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie Lekarzy „Medicus” jako „prawemu synowi Polski, wybitnemu badaczowi naukowemu, twórczemu pisarzowi, nauczycielowi, obdarzonemu wyjątkową siłą wpływu, przekazującemu duchowe wartości, prawdziwemu humaniście”⁵.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I TRANSLATORSKA

Łyski włączył się również w działalność Polskiego Instytutu Naukowego w Londynie, Polskiego Instytutu Nauki i Sztuki w Nowym Jorku,



Okladka „Marynki, cery gajdosza”.



Okladka „Twardego żywobycia Jury Odcesty”.

¹ F. Śmieja, *Zbliżenia i kontakty*, Katowice 2003, s. 137.

² W. Oszełda, *Homo beskidensis. Pozaliteracka działalność Pawła Łyska*, „Wierchy”, 1993, nr 57, s. 12.

³ E. Korepta, *Zagadnienie tożsamości regionalnej w literaturze Śląska Cieszyńskiego*, Katowice 2005, s. 225.

⁴ L. Miękina, E. Rosner, *Stu pisarzy cieszyńskich (słownik bio- i bibliograficzny)*, „Rocznik Cieszyński”, 1976, t. 3, s. 183.

⁵ Cyt. za: W. Oszełda, *op. cit.*, s. 17.

był także członkiem amerykańskiego Pen Clubu. Ponadto działał na rzecz kontaktów amerykańskiej Polonii z Cieszynem, a w 1966 r. został uhonorowany medalem miasta Cieszyna. Edyta Korepta przypomina też inne aspekty jego pracy: „Założył również tzw. Polski Uniwersytet Ludowy⁶, a działalność jego była głównie skierowana do młodzieży zrzeszonej w Związku Młodzieży Polskiej w Nowym Jorku. Uczył Polaków języka angielskiego, aby mogli się szybciej odnaleźć za granicą”⁷.

Jak pisze Florian Śmieja, ostatnie siły Łysek poświęcił pracy nad przekładem powieści „Przy granicy” na język angielski. Nie doczekał jednak angielskiego wydania książki. Zmarł w szpitalu w Huntington 15. 7. 1978 r., „w pełni sił i planów pisarskich”⁸. „Po śmierci ubrano go w czerwony góralski brucelik, ciało spopielono, a proch pochowano na cmentarzu w Istebnej”⁹. Na jego grobie wyryto słowa: „Wierny Beskidom do ostatka”.

OBRAZ GÓRALSKIEGO ŻYWOBYCIA

Do utworów Pawła Łyska sięgają dziś chyba głównie badacze literatury¹⁰, którzy dostrzegają w nich swoiste monografie utraconej małej ojczyzny pisarza. Mimo iż powieści Łyska zestawia się z twórczością Władysława Orkana, Władysława Stanisława Reymonta czy Gustawa Morcinka, wydaje się on twórcą raczej zapomnianym. A szkoda, ponieważ w swej epopei beskidzkiej z niezwykłą pieczołowitością utrwalił odchodzącą w przeszłość tradycyjną kulturę ojczystrych stron. Pisarz przywołał ludowe wierzenia i obrzędy, opisał niezwykły świat istot demonicznych, wśród których pojawiają się utopce, nocnice, mory i sotony. W świecie Łyska nie brak też „szumnych chłopców”, co „świat równali i sprawiedliwość czynili”.

Szczególne miejsce w jego utworach zajmuje natura, z którą człowiek jest nieodłącznie związany przez całe życie, „jak dusza z ciałem, jak dzień z nocą”¹¹. Ukazana przez Łyska natura zgodnie ze swoim rytmem raz tętni życiem, rozbrzmiewa szumem, pluskiem, szczebiotem, mieni się kolorami, pachnie żywicą, macierzanką, konwaliami, innym zaś razem zamiera i trwa w ciszy zmaconej jedynie szumem wichru.

Wykreowany przez Łyska obraz góralskiego żywobycia jest tym cenniejszy, że wypływa z osobistych przeżyć pisarza-emigranta, który 19. 12. 1939 r. na zawsze opuścił dom rodzinny. Autentyzm opisywanego świata podkreśla wykorzystana w powieściach gwara jabłonkowska – język górali z beskidzkiej Trójwsi: Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa.

Florian Śmieja przypomina, iż odwiedzając Polskę, Łysek łudził się zawsze, że jego mała ojczyzna zachowała swoje dawne oblicze, że kraina jego sielskiego dzieciństwa nie poddała się zachodzącym nieubłagane zmianom. Zauważa, iż nawet sam przed sobą nie chciał przyznać, „że jest już inaczej, że to tęsknota wywoływała zauroczony obraz rzeczywistości już tylko subiektywnie pamiętanej, wirtualnej, że to on, z oddali, oddzielony upływem czasu i tysiącami kilometrów ziemi i oceanu, był sprawcą cudu odkrycia mitycznej krainy wiecznie żywej w jego stęsknionej duszy”.

WERONIKA GIRYS

TEJ WYSTAWY NIE MOŻNA PRZEGAPIĆ

– Takiej inicjatywie można tylko się kłaniać do samej ziemi i dziękować wszystkim organizatorom i pomysłodawcom – mówiła konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska 3. 8. podczas inauguracji wystawy „Powrót do korzeni” w Bibliotece Regionalnej w Karwinie Frysztacie, zainstalowanej z okazji 120. rocznicy urodzin karwińskiego rodaka, pisarza Gustawa Morcinka. Wystawa jest jednym z ważnych etapów obchodów Roku Gustawa Morcinka na Zaolziu, a jej organizatorami są: Zarząd Główny PZKO, Biblioteka Regionalna w Karwinie, Ośrodek Dokumentacji Kongresu Polaków, Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie, Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki.



Materiały informacyjne do wystawy o Gustawie Morcinku można czytać po polsku i po czesku.

Na wernisaż wystawy przybyło wielu gości z obu stron Olzy, kierownik Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie i prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki Helena Legowicz przywitała także burmistrz Skoczowa Janinę Żagan, dyrektora Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cieszynie Mariana Dembinioka, kierownika Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie Wiesława Kusia. Organizatorów wystawy reprezentowali również dyrektor karwińskiej Biblioteki Regionalnej Halina Molin, członek Zarządu Głównego PZKO Zygmunt Stopa i komisarz wystawy Marian Steffek z Ośrodka Dokumentacji Kongresu Polaków. Dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka przedstawił fragmenty „Czarnej Julki” Morcinka.

– Ten pomysł jednoczy nie tylko jedną organizację, nie tylko jedną grupę ludzi, ale bardzo wiele osób z różnych organizacji – podkreśliła konsul Olszewska. Przypomniała ważniejsze imprezy, które już miały miejsce w br., wykłady Haliny Szotek o Morcinku, wycieczki do Skoczowa, akcje szkolne, oraz wymieniła te, które się odbędą: konferencja, ognisko, koncert. – Powrót do korzeni – stwierdziła – jest powrotem do postaci pisarza i jego twórczości, ale jest też powrotem do samych siebie, łącznością z tamtymi laty. Wyrażam podziw, wdzięczność i życzę, żeby te obchody przywróciły pamięć o znakomitym pisarzu, a z drugiej strony dały nam wszystkim radość i poczucie zjednoczenia.

⁶ Współzałożycielem tej instytucji był przyjaciel Łyska, Franciszek Skowyrza. W. Oszelda, *op. cit.*, s. 18.

⁷ E. Korepta, *op. cit.*, s. 226.

⁸ M. Danilewicz-Zielińska, *Fado o moim życiu. Rozmowy z Włodzimierzem Paźniewskim*, Toruń 2000, s. 53.

⁹ F. Śmieja, *op. cit.*, s. 143.

¹⁰ Zob. np. K. Heska-Kwaśniewicz, *Beskidzkie gronie Pawła Łyska, „Wierchy”*, 2002, nr 68, 21–32; E. Korepta, *op. cit.*

¹¹ P. Łysek, *Przy granicy*, Londyn 1996, s. 65.

¹² F. Śmieja, *op. cit.*, s. 145.

– Na wystawie można zobaczyć 518 eksponatów – wyjaśnił komisarz Marian Steffek – m.in. najstarsze pamiątki związane z rodziną Gustawa Morcinka, zapis w metryce urodzin jego dziadka Jerzego Franciszka Morcinka z Piotrowic z 1823 r., zapis w metryce ślubu rodziców pisarza Józefa i Marianny z domu Smuż i zapis w metryce zgonów ojca pisarza, który zginął w tragicznym wypadku w 1892 r. Są tu materiały z lat młodości pisarza, zdjęcia z Karwiny, dom rodzinny i budynki szkół ludowych, do których uczęszczał, pamiątki związane z jego nauką w seminarium nauczycielskim w Białej, ze służbą wojskową w armii austriackiej w czasie I wojny światowej, wspomnienia z przewrotu listopadowego 1918 r., zdjęcia z okresu, kiedy uczył i mieszkał w Skoczowie, pamiątki z czasów okupacji hitlerowskiej, którą właściwie spędził w 3 obo-

zach koncentracyjnych, i z lat 1952-56, kiedy był posłem na sejm PRL. Także zdjęcia szkół im. Morcinka, Szlak Morcinkowski itd.

Oprócz zdjęć, listów, wycinków prasowych, dokumentów związanych z życiem pisarza nie zabrakło na wystawie jego książek, ilustracji w nich zawartych, wpisywanych do nich dedykacji, są też okładki wydań obcojęzycznych. Wiele miejsca zajmują materiały dotyczące realizacji scenicznych utworów Morcinka w różnych teatrach, „Ondraszka”, „Czarnej Julki”, bajek, obchodów rocznic jubileuszów Morcinkowskich, są także zdjęcia z imprez, które odbyły się już w br. Wszystkie napisy, informacje pod zdjęciami i dokumentami są dwujęzyczne, po polsku i po czesku. Jak zgodnie stwierdzili uczestnicy wernisażu, tej wystawy nie można przegapić. Czynna jest do końca września. CR



Na wernisaż wystawy przybyła także burmistrz Skoczowa Janina Żagan.



Na wernisaż przybyli także przedstawiciele czeskiej społeczności Karwiny.



Czarną Julkę w przedstawieniu Janusza Klimszy w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w 1993 r. zagrała Agnieszka Branna, córka Wiesławy Brannej, wnuczka Bronisława Firli.



W bibliotece nabyć można było nowe wydanie książek Gustawa Morcinka.



Dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka zachęcał do czytania Morcinka, przedstawiając fragmenty jego „Czarnej Julki”. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska podziękowała pomysłodawcom i organizatorom wystawy. Obok komisarz wystawy Marian Steffek.

TAJEMNICE UKRYTE POD ZIEMIĄ

Wnętrze naszej Ziemi skrywa niejedną tajemnicę. O ile uda się przynajmniej w małej mierze uchylić jej rąbka, znacznie do nas przemawiać językiem przodków. Spojrzenie na dawne czasy może być niezmiernie ciekawe. Pomogą nam w nim badania archeologiczne, którym liczni naukowcy poświęcają całe swoje życie. Znaleźiska zaś stają się świadkami odległej historii naszych dziadów i pradiadów, a odnajdywane przez archeologów przedmioty sprzed wielu stuleci odkrywają kawał zapomnianej historii ukrytej pod warstwą ziemi.

Do znaczących i najlepiej przebadanych stanowisk archeologicznych nie tylko na Śląsku Cieszyńskim, lecz w całej Republice Czeskiej zaliczyć należy bez wątpliwości grodzisko w Kocobędzu Podoborze w bezpośrednim sąsiedztwie granicy z Polską. Położone jest w odległości ok. 5 km na północny zachód od Cieszyna, na terenie dawnej wsi Podobora.

Grodzisko powstało na niewysokim wzgórzu 280 m n. p. m., nad brodem przez rzekę Olzę, która aż do 1710 r. przepływała tuż pod jego palisadą. Przed 300 laty, wskutek wielkiej powodzi, jej koryto przesunęło się o ponad 0,5 km w kierunku wschodnim i dziś tworzy naturalną granicę z Polską. Jest to grodzisko o wyjątkowym znaczeniu dla poznania pradziejów.



Doc. Pavel Kouřil (w środku) oraz archeolodzy Jana Gryc i Ondřej Tuma przy piecu kamiennym, będącym jednym z cenniejszych tegorocznych znalezisk.

POCZĄTKI GRODU ZWANEGO STARYM CIESZYNYM

Gród w Podoborze usytuowany był na północnym przedpolu Bramy Morawskiej. Kolejne, o podobnym znaczeniu, znajdowały się w Międzywiciu niedaleko Skoczowa oraz w Lubomi w pobliżu Wodzisławia Śląskiego, pełniące prawdopodobnie funkcję grodziska centralnego. Oba znajdują się dziś w Polsce. Na lewym brzegu Olzy, po czeskiej stronie granicy, najbliższe grodzisko położone było na Landeku w Ostrawie.

Jak wynika z badań archeologicznych, grodzisko w Podoborze zamieszkiwane było w dwóch okresach. Lud kultury łużyckiej zasiedlił to dogodne miejsce już w późnej epoce brązu i wczesnej epoce żelaza. Najstarsze osadnictwo koncentrowało się w północnej części głównego członu trójdzielnego obec-

nie grodziska, ograniczone było fosą i palisadą. Najprawdopodobniej bardzo szybko zasiedlona została również część południowa cyplu, która od południa ograniczona była jedynie lekkim wyplatany płotem.

Na samym początku istniejąca tu osada była tylko lekko umocniona, w ciągu wczesnej epoki żelaza została przekształcona w gród dobrze obwarowany, gdyż chroniły go potężny wał i głęboka fosa. Przypuszcza się, że funkcjonował w kilku fazach. Kulturę materialną późnej epoki brązu reprezentują w szczególności znaleziska wysokiej jakości ceramiki malowanej lub rzadko na tym terenie spotykanej ceramiki halsztackiej grafitowanej o wysokich walorach dekoracyjnych. Pojawiają się również przedmioty z żelaza. W okresie halsztackim grodzisko istnieje od VIII do IV w. p. n. e. W okresie późnego halsz-

tatu kultura materialna upada i ceramika nie reprezentuje już tak wysokiego poziomu, co ma prawdopodobnie związek z powtarzającymi się najazdami Scytów czy Kimerów, ludów koczowniczych ze wschodu. Prawdopodobnie były one również przyczyną zaniku fortyfikacji halsztackiej. Pomimo iż osiedlenie trwało jeszcze przez jakiś czas, definitywnie zanika we wczesnym okresie laterańskim. Życie na grodzisku zamiknęło na bardzo długi okres.

OKRES SŁOWIAŃSKI

Po 12-wiecznej przerwie powraca życie na grodzisko w Podoborze we wczesnym średniowieczu, w połowie VIII w. naszej ery wraz ze Słowianami. Prawdopodobnie chodziło o plemię Gołęszyców, którzy na resztkach starych fortyfikacji wybudowali nowe, potężniejsze, dostosowując je do swoich



Do grodziska prowadzi zbudowany nad fosą most o długości 26 m.



Droga na grodzisko prowadzi przez most.



Widok na domki słowiańskie.

warunków i potrzeb. Na podstawie znalezisk można zakładać, że osadnictwo funkcjonowało tu co najmniej do połowy XI w. Ok. połowy IX w. było już grodzisko trójdzielne i składało się z członu głównego (najwyżej położony) oraz dwóch podgrodzí. Wszystkie 3 części tworzyły układ schodkowy i w takiej postaci znamy go dziś.

Badania archeologów potwierdzają, że pod koniec wieku IX lub na początku X grodzisko zostało zniszczone. Świadcą o tym przede wszystkim spalone warstwy gliny, ale też znaleziska tak na obszarze członu głównego, jak pierwszego podgrodzia. Na krótki okres zanika osiedlenie na spalonym grodzisku, jednak pod koniec X w. ponownie tu powraca. Nigdy już jednak nie odzyskało swej dawnej świetności.

Gród był przez wiele wieków znaczącym ośrodkiem obronnym i handlowym. W tradycji miejscowej często nazywany jest do dziś mianem Stary Cieszyn. Grodzisko tętniło życiem aż do połowy XI w., gdy jego mieszkańcy stopniowo zaczęli opuszczać osadę słowiańską, a działo się to drogą naturalną. Centrum zasiedlenia przesunęło się na Wzgórze Zamkowe w Cieszynie, gdzie powstała kasztelania piastowska. Być może grodzisko było już dla nich za małe, a być może Słowianie szukali lepszych warunków, które znaleźli właśnie w Cieszynie. Wzgórze Zamkowe miało bardzo dogodne położenie, gdyż w tym miejscu krzyżowały się drogi handlowe.

PRACE WYKOPALISKOWE

Trójdzielne wyżynne grodzisko w Kocobędzu Podoborze zajmuje obszar około 2 ha. Jego długość wynosi 400 m, szerokość 110 m. Cały teren był przedmiotem zainteresowań historyków i archeologów już w XIX w. Powojenne badania archeologiczne w Podoborze kojarzą się z nazwiskiem opawskiego archeologa Lumíra Jisla, który prowadził tu wykopaliska w latach 1952 i 1954 i na ich podstawie poprawnie określił chronologię grodziska

jako prehistoryczne i wczesnośredniowieczne. Prace te przebiegały równolegle z badaniami polskich archeologów na Górze Zamkowej w Cieszynie.

Jednak do poznania dziejów grodu warownego w Kocobędzu Podoborze przyczynił się w największym stopniu doc. PhDr. Pavel Kouřil, CSc, dyrektor Instytutu Archeologii Akademii Nauk Republiki Czeskiej w Brnie. Pod jego kierownictwem prowadzone są tu wykopaliska nieprzerwanie od 1978 r. przy współpracy Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz. Cieszynie. Trwają zawsze w czasie wakacji i co roku pomagają tu studenci Wydziału Archeologii Uniwersytetu Śląskiego w Opawie. W roku bieżącym chodzi już o 33 sezon prac wykopaliskowych. Są to jedyne systematyczne badania archeologiczne na terenie Moraw Północnych i Śląska, a przynoszą one coraz to nowe odkrycia z życia naszych przodków.

Od ponad trzech dekad lat zatem pojawiają się regularnie niezmiernie cenne informacje na temat grodu warownego nad Olzą i życia jego mieszkańców.

BOGATY PLON ODKRYĆ

W ciągu 33 lat dokonano sporo wartościowych odkryć archeologicznych i na ich podstawie stopniowo odtwarzany jest prawdopodobny obraz grodziska. Jak na razie udało się zbadać ponad 20 proc. całego obszaru grodziska a wszystkie znalezione przedmioty są wymownym świadectwem niezmiernie ciekawych dziejów tego skrawka ziemi. Znalezione relikty dowodzą istnienia osadnictwa tak prehistorycznego, jak słowiańskiego. Z najstarszego okresu zasiedlenia wymieńmy chociażby wspomnianą już wcześniej ceramikę grafitowaną, gdy powierzchnię naczyń wzbogacano cienką warstwą grafitu i delikatnie grawerowano. Chodziło o różne naczynia, miski, amfory itp. Pojawiają się również pierwsze przedmioty żelazne, np. bransolety, szpile brązowe, noże, brzytwy czy siekierki z tuleją. Prawdziwym unikatem jest zabawka dziecięca – grze-

chotka albo dwa krążki z otworami w środku, prawdopodobnie związane z kultem słońca. Jeden wykonany był z gliny, drugi z kamienia.

Najciekawsze znaleziska datowane na okres słowiański należą m. in. do proveniencji wielkomorawskiej. Są to topory bojowe nazywane „bradaticami”, kolejno ostrogi płytowo-nitowe, ale też kolczyki z brązu czy srebra. Obecność Wielkich Moraw na kocobędzkim grodzisku potwierdza również rodzaj form i zdobnictwa ceramiki, chodzi np. o listwy plastyczne. Na uwagę zasługują również żarna do mielenia zboża wykonane z łupku mikowego. Nie występuje on w naszej okolicy, ale pojawia się na Morawach południowo-zachodnich, co oznacza, że żarna trafiły do Podobory z wielkiej odległości, tak samo zresztą jak biżuteria.

UNIKATOWE ZNALEZISKA

Trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, które z przedmiotów znalezionych w trakcie badań archeologicznych zaliczyć należy do najbardziej wartościowych. Zdaniem Pavla Kouřila tego nie da się określić jednoznacznie, gdyż wszystkie mają swoją wartość. Za bardzo cenne uważa on m.in. ostrogi z haczykami dowodzące obecności elity na grodzisku w Podoborze już w VIII w. Na szczególną uwagę zasługują znalezione kości psa z IX w. Na podstawie badań osteologicznych można wnosić, że należał on do rasy charta polskiego, co potwierdziły analizy DNA. Chodzi o najstarsze znalezisko tej szlachetnej rasy na obszarze Europy Środkowej.

Dwa lata temu dokonano w Podoborze sensacyjnego odkrycia na skalę europejską. Archeolodzy natrafili na unikatowe znalezisko, szczątki zwierząt domowych, które spaliły się podczas pożaru grodziska pod koniec IX w. Na małej powierzchni znaleziono spalone szkielety trzech owiec, świni, psa i cielnej krowy. Wszystkie szkielety znajdowały się w pozycji anatomicznej. Cielna krowa miała pod skórą grubą warstwę łożu i dzięki temu zachował się płód cielaka, co jest ewe-



Wieża bramna grodziska wraz z fortyfikacją od strony wewnętrznej.



Zwiedzający chętnie oglądają wnętrza domków słowiańskich.



O tym, ile wysiłku trzeba było włożyć w mielenie zboża na żarnach można się przekonać samemu.



Strzelanie z łuku to jedna z większych atrakcji grodziska, zwłaszcza dla dzieci.



W czasie pokazów można się m. in. zapoznać z metodami handlu we wczesnym średniowieczu.



Grupa rekonstrukcji historycznych TIZON z Hawierzowa w trakcie pokazu działań obronnych.

nementem, gdyż odkrycia tego typu nie zdarzają się często. Fakt, że krowa była w zaawansowanej ciąży świadczy o tym, że do zniszczenia grodu doszło w maju.

W ub. r. znaleziono w jednym miejscu około 15 obciążników sieci rybackich, z czym do tej pory się nie spotkano. W czasie tegorocznych badań odkryto po raz pierwszy w 33-letniej historii piec kamienny ze starszej fazy okresu słowińskiego, który był częścią obiektu mieszkalnego. Ma to wielkie znaczenie, bowiem jest dowodem na to, jak mieszkali na grodzisku nasi przodkowie. – Nie chodzi już tylko o pojedyncze znalezione przedmioty, powoli układa nam się cała mozaika dająca jednolity obraz tego, jak wyglądało życie na grodzisku w okresie wczesnego średniowiecza. Jest to bardzo ważne z punktu widzenia rozwoju społeczeństwa – twierdzi Pavel Kouřil.

Wszystkie znalezione przedmioty wędrują z Podobory do Brna w celu konserwacji i inwentaryzacji, zaś później wracają do magazynów muzealnych, a część z nich można obejrzeć w ramach stałej ekspozycji muzeum czeskosłowiańskiego. Losy miejsc, w których znaleziono ślady dawnego życia, są całkowicie odmienne. Po zakończeniu sezonu archeologicznego zostają zasypane i zostaje im przywrócony pierwotny wygląd.

PERŁA PRZEMYSŁOWEGO KRAJOBRAZU

Wiosną 2006 r. otwarto na obszarze dawnego grodziska park archeologiczny. Stał się on 9 filią Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz.

Cieszynie. Jest rekonstrukcją grodziska słowińskiego, a jego budowa trwała od 2001 r. do listopada r. 2005. Pochłonęła ponad 20 mln koron, większość tej kwoty uzyskano z dotacji Unii Europejskiej, część wyłożyły województwo morawsko-śląskie oraz Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz. Cieszynie.

– Zawsze chodziło mi o to, żeby wyniki naszej pracy, naszych badań, w jakiś sposób przemówiły do szerokiego ogółu ludzi. Można tego dokonać kilkoma sposobami, poprzez wykłady, publikacje, wystawy. Ale najbardziej wymowne może być to, co powstało na miejscu w Podoborze – rekonstrukcja dawnego grodziska słowińskiego w postaci parku archeologicznego. Takie podejście jest całkiem normalne w Europie Zachodniej i w Skandynawii – mówi Pavel Kouřil.

Archeopark powstał w najwyższej położonej części grodziska. Za palisadą i wieżą bramną, do której prowadzi most o długości 26 m, wyrosły ziemianki, półziemianki i domy o konstrukcji zrębowej kryte trzciną i słomą oraz chata o rozmiarach 20 x 3,5 m, tzw. obiekt halowy, w którym wódz prawdopodobnie miewał narady ze swoją drużyną w ważnych dla grodu sprawach. Chaty wykonane zostały tą samą dawną techniką, jaką stosowali kiedyś mieszkańcy grodziska, czyli z drewna jodłowego i bez użycia gwoździ. Zrekonstruowana została fortyfikacja, most, brama, fosa, palisady. Są budowle mieszkalne i urządzenia produkcyjne, piece, posąg Światowida. Palisada wraz z wieżą bramną została zaprojektowana

w ten sposób, by zwiedzający widzieli, jaka była funkcja obronna grodziska, wewnątrz zaś tak, by było obrazem życia w tym okresie. Możemy być po prostu świadkami historii życia naszych przadków, a wchodząc za palisady mamy wrażenie, że czas cofnął się o kilka stuleci wstecz. Wszystko razem współtworzy niepowtarzalny klimat ówczesnych stuleci.

PERSPEKTYWY ARCHEOPARKU

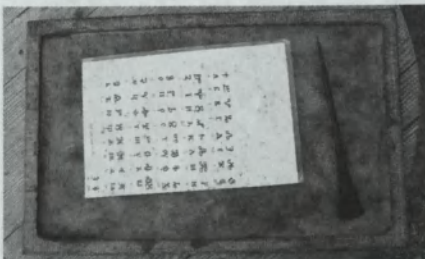
Jak na razie zrealizowany został pierwszy etap archeoparku. Na tym jednak nie koniec. Celem jest urzeczywistnienie już zaprojektowanego drugiego etapu, czyli budowa centrum dydaktycznego, które zostałoby wkomponowane w wał na pierwszym podgrozdziu. Powstanie tu sala do wyświetlania filmów, ulokowana pod powierzchnią ziemi. Zwiedzający, w tym zwłaszcza młodzież szkolna, mogliby się w ten sposób zapoznać nie tylko z historią regionu czy kraju, ale także ze zdobyczami archeologii w skali europejskiej lub światowej. W centrum dydaktycznym znalazłoby się również miejsce na salę ekspozycyjną przedstawiającą artefakty wprost z wykopalisk w Podoborze, które jak na razie przechowywane są w magazynach muzealnych w Brnie i Cz. Cieszynie.

Czy te wspaniałe zamiary uda się sfinalizować będzie zależało przede wszystkim od tego, czy uda się uzyskać środki finansowe na ten cel. A nie chodzi o małą sumę, kształtuje się ona w granicach minimum 50 mln koron.

EMILIA ŚWIDER



Obciążniki sieci rybackich znalezione w większej ilości należą do ciekawszych znalezisk.



W okresie słowińskim pisano na drewnianych tabliczkach wypełnionych pszczołowym woskiem.



Repliki znalezionych na grodzisku przedmiotów. Fot. EMILIA ŚWIDER

WŚRÓD ZIELENI OBOK HUTY

Miejscowe Koło PZKO Trzyniec Kanada ma swoją siedzibę w dzielnicy willowej. Dom PZKO w zadbanym ogrodzie, bardzo funkcjonalnie zagospodarowanym, stoi wśród domów jednorodzinnych w spokojnym miejscu, tuż nad Hutą Trzyniecką, której stąd jednak nie widać ani nie słychać. Napis PZKO na budynku nie rzuca się w oczy, bo urosły już posadzone wokół drzewa. I chyba nawet nie wszyscy korzystający z tego przybytku wiedzą, że to siedziba polskich związkowców, gdyż parter wydzierżawiony został na lokal gastronomiczny. Pezetkaowcy chwalą sobie jednak to pociągnięcie, pieniądze z wynajmu mogą przeznaczyć na własną działalność, a podczas swoich imprez nie muszą troszczyć się o sprawy kulinarne. Ofertę poszerzają o ciastka własnego wypieku.

OKRES SZCZEGÓLNEGO WZLOTU

Koło PZKO w Kanadzie powstało 5. 11. 1947, założycielami byli Franciszek Szczuka, Ludwik Balcarek, Karol Cieñciała, Władysław Jaworski, Stefan Larysz, Gustaw Pietroniec, Jan Pszczółka, Józef Raszka. 7. 12. 1947 odbyło się w miejscowej szkole pierwsze zebranie, prezesem został wybrany Ludwik Balcarek. Koło liczyło już wtedy 65 członków, a liczba ich wzrastała w błyskawicznym tempie, gdyż w następnym roku było ich już 137. Po Balcarku prezesami zostali Zygmunt Świącicki, Władysław Jaworski. Od 1953 r. przez 32 lata na czele MK stał Władysław Recmanik, 19 lat był wiceprezesem. W br. skończył 90 lat, nadal jest aktywnym członkiem. Od 1986 r. przewodniczył Kołu Rudolf Strokosz, krótko Jan Żmija, od 1992 r. Roman Szczuka, a obecnie Bronisław Dudys.

Niemal od założenia MK działała w nim biblioteka, której zbiory powstały również dzięki darom mieszkańców Kanady, a która przez wiele lat pełniła ważną funkcję oświatową. W pierwszym okresie działalności istniały w Kole odnoszące sukcesy zespoły teatralne, śpiewacze i taneczne, określono go później jako okres szczególnego wzlotu. Wiele pomysłów podsuwała młodzież. Wielkie znaczenie miała polska szkoła, której dyrektor Karol Cieñciała był animatorem kultury.

Amatorski zespół teatralny istniał w latach 1951–63, od 1955 r. nazywany był teatrem objazdowym, gdyż występował nie tylko przed własną publicznością, ale i w okolicznych kołach i miejscowościach, m. in. w Trzyńcu, Końskiej, Łyżbicach, Nieborach, Ropicy, Wędryni, Bystrzycy Pasiekach, a na-



Dom PZKO w Trzyńcu Kanadzie.



WYDZIOBANE Z ŁAMÓW

KURS DŁUGOFALOWY

W szeregach członkowskich PZKO znajduje się wielu zdolnych ludzi, którzy interesują się różnymi dziedzinami sztuki. Jedni muzyką, śpiewem, tańcem, inni próbują pisać, jeszcze inni znajdują zamilowanie w farbach, pędzlach i sztalugach. Okazuje się potrzeba zorganizowania kółka amatorów – malarzy i plastyków. Już na III Powiatowym Zjeździe PZKO w Karwinie wysunięto uchwałę zorganizowania pomocy tym ludziom. Zadaniem ZP będzie przygotowanie długofalowego kursu, na którym amatorzy zapoznają się pod kierownictwem naszych rodzimych fachowców z techniką, praktyką i w ogóle malarstwem. Szkolenie będzie się odbywało co pewien okres czasu. Forma szkolenia zostanie omówiona na pierwszym zebraniu wszystkich amatorów.

(Kółko amatorów, malarzy i plastyków.

GL nr 44, 13. 4. 1954)

WDZIĘCZNI ZA ŚWIATŁO

Jedną z ostatnich już wiosen, która dotychczas nie mogła korzystać z dobrodziejstw prądu elektrycznego, była Łomna Górna. Możliwości zelektryfikowania wioski były znikome. Gmina jest bardzo rozległa, posiada małe skupienia domów w odległych częściach malowniczej Sałajki. Niemniej ważną przeszkodą było zbyt odległe położenie wioski od Łomnej Dolnej, która przed 5 laty prąd elektryczny otrzymała. Dzięki staraniom Miejscowej Rady Narodowej w Łomnej Górnej gmina uzyskała przyrzeczenie, że i nasza wioska otrzyma światło elektryczne. Przed dwoma tygodniami przybyli monterzy, przywieziono słupy i materiał, rozpoczęto pracę, która w szybkim tempie idzie naprzód. Z wdzięcznością przyjmują obywatele naszej gminy światło elektryczne jako wyraz troski Partii i Rządu naszej ludowo-demokratycznej republiki o podniesienie kultury i zaspakajanie mieszkańców i najodleglejszych zakątków.

(W Łomnej Górnej zabłyśnie światło elektryczne.

GL nr 45, 15. 4. 1954)

DRZEMKA MINĘŁA

Jednym z kół, które w ub. r. przechodziło również kryzys organizacyjny, była Karpentna. Mała gmina, brak chętnych obywateli i stawianie znaczenia pracy PZKO pod znakiem zapytania spowodowały, że żywotność Koła malała. Drzemka minęła jednak stosunkowo szybko. Karpentna zabrała się ponownie do roboty. Obecnie odbywają się tu regularnie zebrania zarządu i członkowskie, urządzono kurs kroju i szycia, a ostatnio – w poniedziałek świąteczny – wieczorek teatralny i zabawę towarzyską. Imprezy Koła PZKO cieszą się ponownie dużą popularnością, a na poniedziałkowym przedstawieniu była sala wypełniona po brzegi. Sztukę „Zaloty na kwaterze” odegrano z brawurą i przyjęto przez widownię burzą oklasków. Zapał zespołu i przykładowa współpraca PZKO i CzZM w Karpentnej niech zachęca do pracy i te koła, które narzekają, że nie mogą urządzić wieczorka, ponieważ brak im w zespołach młodzieży.

(Koło PZKO w Karpentnej ożyło. GL nr 48, 22. 4. 1954)



Prezes Miejscowego Koła PZKO Trzyniec Kanada Bronisław Dudy.



Dyrygent chóru mieszanego Zgoda Irena Małysz, skupiającego śpiewaków z Trzyńca Nieborów, Podlesia i Kanady, jest członkinią Koła PZKO Trzyniec Kanada.



Kierowniczka Klubu Kobiet Astrid Stefanowa.

wet w Cierlicku, gdzie w przeglądzie zespołów w 1957 r. zdobył II miejsce, prezentując „Damy i huzary” Aleksandra Fredry. Przedstawienie cieszyło się olbrzymim powodzeniem, grano je potem jeszcze 6 razy. Po Fredrę sięgnęli kanadyjscy amatorzy także, kiedy wystawili „Męża i żonę”, w repertuarze były też inne klasyczne pozycje, np. „Radcy pana radcy” Michała Bałuckiego czy „Latarnik” wg Henryka Sienkiewicza. Grano dramaty autorów związanych z regionem, np. „Nawróconego” Karola Bergera i popularne wtedy sztuki współczesne.

Zabawa w teatr była wówczas bardzo popularna, w pracach kółka dramatycznego uczestniczyło nawet 35 osób. Do tej działalności nawiązał w latach 60. i 70. zespół rewio-teatralny, który przygotowywał programy estradowe na różne uroczystości jubileuszowe, nie tylko Koła, ale i miasta. Rewie miały swoje nazwy, np. „Wieczór przy telewizji w Kanadzie”, „Próba generalna”, „Wieczór przy ulicy Krakowskiej”. Zespół pracował pod kierownictwem Franciszka Babiucha, Bronisława Kozoka, Olgi Milerskiej, Haliny i Renaty Kozok.

TRADYCJE ŚPIEWACZE

Najstarsi członkowie wspominają z sentymentem znany w całym regionie, a wywodzący się z kanadyjskiego Koła Kwartet Piechacz-

ka. Założony został w połowie lat 50. Młodszy Kwartet Męski śpiewał w składzie Karol Cieñciała, Tadeusz Heczko, Jan Turoń i Franciszek Babiuch. W latach 60. i 70. panie z Kanady były członkiniami sekstetu i oktetu żeńskiego, które działały jako zespoły obwodu trzynieckiego. Kierowali nimi Irena Małysz, Lidia Urbanik i Bronisław Kozok, członkowie MK Kanada.

W 1985 r. rozpoczął pracę chór mieszany Kanada, w następnym roku chórzyści połączyli swe siły ze śpiewakami z Nieborów i Podlesia i powstał chór mieszany Zgoda. Zespół od początku śpiewa pod batutą Ireny Małysz, prezesem chóru po Karolu Kowalczyku został Roman Szczuka, również z MK Kanada. Przez pewien okres czasu przy Zgodzie działał też dziecięcy zespół Zgodzik. Zgoda współpracuje z chórem Godulan-Ropica, a także z zespołem śpiewaczym z Polski – chórem Lutnia z Zabrze Pawłowa. Do udziału w swoich koncertach Zgoda zaprasza często śpiewaka Jana Marię Dygę z Polski.

7. 5. br. w Trzyńcu Nieborach odbył się koncert jubileuszowy z okazji 25-lecia zespołu. – Chór Zgoda to integracja 3 Kół – mówi Irena Małysz. – Próby odbywają się nadal w szkole, teraz już czeskiej, na Podlesiu. Korzystamy z uprzejmości dyrektora Ivo Klena, który pozwala nam na dawnych warunkach organizować próby raz w tygodniu, w środy.

Mam nadzieję, że w nowym roku szkolnym będzie tak samo.

Po przerwie wakacyjnej czekają zespół od razu 3 koncerty. – 11. 9. mamy w Cierlicku występ w ramach nabożeństwa dla seniorów lotników – wymienia pani dyrygent. – 24. 9. Jesienne Spotkanie z Piosenką, na które zapraszamy chór Lutnia z Zabrze Pawłowa. Zaś 26. 9. jesteśmy zaproszeni przez artystę muzyka Jana Marię Dygę do chorzowskiego Domu Kultury na jego jubileusz 50-lecia pracy artystycznej.

W MK Kanada działały też zespoły muzyczne. W latach 70. były to Młode Gitary pod kierownictwem Zbigniewa Żmii i Tadeusza Filipka, w latach 80. grupa rockowa Chimera z Ryszardem Kowalczykiem, która koncertowała nawet na Słowacji i w Polsce.

DZIAŁALNOŚĆ KLUBOWA

Klub Kobiet założony został w 1968 r. Najpierw pracował pod kierownictwem Anny Turoń, od 1974 r. Walerii Grzegorz, od 1985 r. Anny Kozok, a w latach 1993–95 kierowała nim Wiesława Rucka. Działalność polegała m. in. na organizowaniu prelekcji i kursów, odbywały się wystawy. Największą była trwająca aż 7 dni wystawa haftu i szycia, a także obrazów i rzeźb, których autorami byli również panowie, przygotowana w 1977 r.



Wiceprezes Koła PZKO w Trzyńcu Kanadzie i prezes chóru Zgoda Roman Szczuka (z lewej) w rozmowie z pisarzem i publicystą Kazimierzem Jaworskim.



Chór Zgoda zaśpiewał także na IV Dniu Tradycji i Stroju Regionalnego, zorganizowanym przez PZKO w Cz. Cieszyńskie i Cieszyńskie w 2009 r. Fot. Archiwum PZKO

WYDZIOBANE
Z ŁAMÓW

z okazji 30-lecia PZKO. Tematy innych wystaw to „Wszystko dla dziecka” (1979), „Wszystko o ziemniaku” (1986), „Tania i smaczna kuchnia” (1987).

Po dłuższej przerwie panie zaczęły się znowu spotykać w 2009 r., kierowniczką KK została Astrid Štefanowa, która jest miłośniczką robótek ręcznych. Raz w miesiącu odbywają się regularne spotkania ok. 15 pań, co roku organizowane są też wystawy. 28 – 29. 3. 2009 była to wystawa prac ręcznych z warsztatów Astrid Štefanowej. Wystawę 27 – 28. 3. 2010 nazwano „Zgrabne rączki naszych pań”. W br. zaplanowano ekspozycję w terminie jesiennym, w listopadzie rozesłane zostaną zaproszenia na wystawę o tematyce świątecznej.

W drugiej połowie lat 60. oraz w latach 80. bogatą działalność rozwijał w Kole Klub Młodych. Do najaktywniejszych należeli Andrzej Strokosz, Zbigniew Żmija, Leszek Szczuka, Ryszard Kowalczyk, Halina i Renata Kozok, większość z nich związana z ruchem teatralnym i muzycznym. Później działania młodzieży skupiały się przede wszystkim na rozgrywkach sportowych. Grano koszykówkę, tenis stołowy, a przede wszystkim organizowano turnieje szachowe.

Sportem zresztą zajmowały się w Kole wszystkie pokolenia, w latach 70. i 80. organizowano współzawodnictwa rodziców z dziećmi w różnych dyscyplinach, np. w lekkiej atletyce, badmintonie i tenisie stołowym. Grano w ringo, uprawiano narciarstwo alpejskie i biegowe. Inicjatywami o innym charakterze były spotkania klubowe na przełomie lat 80. i 90., które jednak nie miały długiego życia. Krótko istniał Klub Chłopa (1987), Kawiarenka C. Stanisława Klaisa (1989), C-Klub Elżbiety i Jana Kowalczyków (1990–92).

W DOMU I OGRODZIE

Dom PZKO to dawne polskie przedszkole, obok mieściła się polska szkoła. Szkołę zlikwidowano w 1964 r., przedszkole przeniesiono, ostatecznie zamknięto w 1996 r. W połowie lat 60. dzięki staraniom ówczesnego prezesa Władysława Recmanika Koło wynajęło budynek przy ul. Sadowej 135, a w 1966 r. kupiło od gminy i wyremontowało. Prezes, sam rzemieślnik budowlany, nadzorował prace. Uroczystego otwarcia Domu PZKO dokonano 26. 10. 1966. W. Recmanik kierował też generalnym remontem w latach 1985–87.

Wielkie dyskusje, jak utrzymać budynek, prowadzono na początku lat 90. W 1992 r.

podjęto decyzję o wynajęciu parteru na restaurację. Dobudowano m. in. w ogrodzie zadaszony taras, który służy gościom restauracyjnym, ale też pezetkaowcom. Kilka razy w roku, kiedy organizowane są większe imprezy Koła, udostępniana jest im też restauracja. Tradycyjne spotkania odbywają się w lokalach na piętrze budynku.

Od realizacji pomysłu minęło już prawie 20 lat, zmienił się najemca, ale Koło nie żałuje tamtej decyzji. – Pieniądze z wynajęcia inwestujemy do naszego Domu PZKO – mówi obecny prezes MK Bronisław Dudys. – W br. zrobiliśmy kanalizację za własne środki finansowe, w ub. r. kupiliśmy od państwa parcelę pod budynkiem, która do tej pory nie była naszą własnością.

Organizowane są spotkania świetlicowe, prelekcje, jajecznicza, wigilijka. Ogród umożliwia przygotowywać imprezy plenerowe, np. opiekowanie parówek przy kominku. W br. po raz 5 odbył się festyn ogrodowy, który jest w tej chwili najważniejszą imprezą Koła. Zapraszane są zespoły, które uświetniają ją występem tanecznym lub śpiewaczym, oraz kapele. W br. bawiono się z zespołem z Oldrzychowic. W ub. r. wystąpił chór Zgoda, grała kapela Nowina z Jabłonkowa, a np. w 2008 r. przyjechała kapela Olza z Cz. Cieszyna. Pezetkaowcy jeżdżą też na wycieczki, do Polski, na Słowację, ostatnio coraz częściej nie autokarem, a kilkoma własnymi samochodami.

Od wielu lat Koło nie organizuje balów, a kiedyś na bale w salach szkoły zawodowej Huty Trzynieckiej przybywało niemal 300 osób, bo z jednej strony mało jest już członków, z drugiej zaś drogo kosztuje wynajęcie sali. Kilka lat temu organizowano jeszcze zawody w szachach błyskawicznych, odbyły się 33 rozgrywki, sędzią był pochodzący z Trzyńca mistrz szachowy Edward Schoupal. – Zrezygnowaliśmy z organizowania turnieju pezetkaowskiego – wyjaśnia prezes MK – kiedy okazało się, że nikt z uczestników nie jest członkiem PZKO. A mieliśmy atrakcyjne nagrody.

Koło liczy 76 członków. Na tradycyjne imprezy przychodzi 30–35 osób, które wierne są Kołu od lat i nie opuszczają żadnej akcji. Ale jest też wielu takich, chodzi zwłaszcza o młodsze pokolenia, którzy po opuszczeniu domu rodzinnego osiedlili się w innych miejscowościach czy nawet poza Zaolziem i przyjeżdżają sporadycznie, chociaż nadal pozostali członkami kanadyjskiego Koła.

CZESŁAWA RUDNIK

NAUKA CHARAKTERYZACJI

Staraniem ZG PZKO zorganizowany został dla kół PZKO powiatu bogumińskiego kurs charakterystyki scenicznej. 16 kursistom wykladał tow. Fujerik. Kurs zakończony końcowym egzaminem wypadł nadszodzieńczo dobrze. Każdy z kursistów dostał za zadanie ucharakteryzowanie samego siebie i zrobienie danej mu postaci np. twarzy tułacza, starszego mężczyzny. Wszyscy kursiści wyrażali się z zadowoleniem o pracy tow. Fujerika i o kursie jako całości. Sekretarz powiatu tow. Kocur Alfred, wręczając kursistom zaświadczenie o ukończeniu tego kursu, zachęcał ich do dalszej pracy na tym polu. Należy się spodziewać, że zdobyte wiadomości zostaną przy każdej sposobności wykorzystane w zespołach amatorskich tego powiatu.

(Po kursie charakterystyki scenicznej w Boguminie. GL nr 48, 22. 4. 1954)

ZA DUŻO KANDYDATÓW

W tych dniach powinni rodzice uczniów kończących w br. 8 klasę lub jednoroczny kurs zdecydować ostatecznie, do której szkoły zgłosić swe dzieci, jeśli je pragną dalej kształcić. Pierwsze zgłoszenia wykazały, że do niektórych szkół zgłasza się stanowczo za dużo uczniów. I tak np. do polskiej paralełki dwuletniej Szkoły Gospodarczej w Orłowej zgłosiło się przeszło 4 razy tyle kandydatów, ile można przyjąć, do Szkoły Przemysłowej 2 i pół razy więcej, toteż konkurencja w tych szkołach będzie bardzo silna i widoki na przyjęcie mają tylko uczniowie najlepsi.

(Do której szkoły się zdecydować? GL nr 45, 15. 4. 1954)

DZIWNY ZWYCZAJ SPRZEDAWCÓW

Sprzedawcy w sklepach Masna mają dziwny zwyczaj. Nierzadko natrafiamy na wypadki, że klient zażąda np. ½ kg mięsa. Sprzedawca uciną żądany kawałek, rzuci go na wagę i zauważywszy, że wskazówka na podziałce zatrzymuje się na 60 dkg, zapytuje: Czy może być 60 dkg? Klient zazwyczaj nie przeczy. A więc sprzedawca dolicza do ceny za pół kg mięsa jeszcze zaokrągloną nadwyżkę, czego klient często nie zauważa. A teraz druga strona medalu. Są okresy, kiedy odczuwamy brak mięsa i smalcu. Wtedy przychodzi nam na myśl rozrzutność sprzedawców, którzy proponują ludziom więcej mięsa, niż ci zażądają. Sposobem wyżej podanym wyciągają sprzedawcy z kieszeni pracujących nie tylko nieprzewidziane części pieniężne, ale i niepotrzebnie szafują towarami. Jeżeli dzisiaj oszczędność posiada decydującą rolę we wszystkich dziedzinach naszego życia gospodarczego, to chęć przypodobania się klientowi za jego własne pieniądze nie ma w tym wypadku żadnych dodatnich cech oszczędności. Czynniki kompetentne powinny temu szczegółowi poświęcić więcej uwagi.

(Rozrzutność czy chęć zysku? GL nr 49, 25. 4. 1954)

DOM PZKO BAZĄ DLA WODNIAKÓW

Ciekawą propozycję wakacyjną dla młodzieży mieli działacze Śląskiego Kościoła Ewangelickiego AW w Cz. Cieszylinie Na Niwach. Zorganizowali trwający od 24 do 29. 7. w Domu PZKO w Wierznio-
wiczach obóz kajakowo-rowerowy.

– Obóz urządziliśmy z myślą o młodzieży, która nie tylko pragnie aktywnie spędzać czas wakacyjny, lecz przede wszystkim poznawać bliżej Boga i prawdy biblijne – wyjaśnia Danuta Gaura, główna organizatorka obozu. Dodaje, że spali w namiotach i w ogóle cały tydzień trwali w warunkach prawie że polowych.

Obóz przeznaczony był dla dzieci aktywnych ruchowo, zainteresowanych wodą, rowerami i gotowych na ciekawe wrażenia. Kajaki i cały sprzęt do sportów wodnych oraz szkolenie i bezpieczeństwo na wodzie zapewniał Klub Wodniacki Posejdon z Wierznio-
wicz.

O nudzie nie było mowy. Dzieci uczestniczyły w szkoleniach z zakresu z kajakarstwa i udzielania pierwszej pomocy, były wycieczki rowerowe po okolicy, spływy kajakowe po Olzie i Odrze, wycieczka rowerowa do Parku Wodnego w Boguminie. Wolny czas w Wierznio-
wiczach wypełniał tenis stołowy, gry, konkursy, ogniska.

W obozie uczestniczyły 24 osoby. Wszyscy z Cieszyńska do Wierznio-
wicz dojechali na rowerach, które później służyły im do zwiedzania okolic Bogumina. Natomiast rodzice dowieźli śpiwory i namioty.

– Choć pogoda nie była słoneczna, przez cały czas pływalismy na kajakach. Pod koniec obozu główny instruktor zorganizował olimpiadę wodną, podczas której uczestnicy wykazywali się swoimi umiejętnościami nabytymi na obozie. Oprócz tego dzieci brały udział w turnieju tenisa stołowego – poinformowała Danuta Gaura. INDI



W obozie uczestniczyły głównie dzieci. Fot. Archiwum obozu



Spływ korytem Olzy wymagał nie lada umiejętności wodniackich.

POLONIA ZANURZONA W FOLKLORZE

W dniach 21 – 28. 7. odbywał się w Rzeszowie XV Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Pod względem liczby uczestników była to jedna z największych z dotychczasowych edycji. Przybyły zespoły z Australii (2), Białorusi (1), Brazylii (3), Francji (2), Kanady (11), Kazachstanu (1), Litwy (1), Mołdawii (1), Niemiec (1), Rosji (1), Rumunii (1), Szwecji (2), USA (8), Ukrainy (1), Wielkiej Brytanii (4). Polaków zamieszkałych w Czechach reprezentowały: czeskokocieszyńska Olza (tym razem z jabłonkowską kapelą Lipka) i Suszanie z Suchoj Górnjej. Łącznie uczestniczyło ok. 1500 tancerzy i śpiewaków z 16 krajów.



SUSZANIE WYSOKO NOTOWANI

Jak informuje Barbara Mračna, kierowniczka Zespołu Pieśni i Tańca Suszanie, impreza oficjalnie rozpoczęła się 22.7. tradycyjnym korowodem. Ubrani w barwne stroje Polonusi, tańcząc i śpiewając, przemierzali ulice historycznej części miasta. Wieczorem zaś uczestniczyli w symbolicznym akcie przekazania Kluczy od Bram Miasta zespołowi Piastowie ze Sztokholmu. Koncert powitalny „Z pieśnią do was przy-
chodzimy, pieśnią pięknie się kłaniamy” odbył się w sobotę 23. 7. W jego ramach przebiegał pokaz strojów ludowych z różnych regionów Polski. – W koncercie nasz zespół nie uczestniczył – mówi B. Mračna – polską mniejszość w Czechach reprezentowała kapela Lipka.

Niedziela Polonijna w Województwie Podkarpacim rozpoczęła się od mszy św. w katedrze pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w intencji Polonii, po czym zespoły wyruszyły do Iwonicza Zdroju Jarosławia, Sanoku, Tarnobrzegu. Suszanom w ramach Grupy IV (9 zespołów) przypadł Sanok. Niestety, deszczowa pogoda pokrzyżowała plany zarówno organizatorom, jak zespołom. – Ten dzień na długo bardzo niedobrze zapisze się w naszej pamięci – komentuje Mračna.

Szczególnie ważne były koncerty: Tańce i Pieśni Krajów Zamieszkania (26. 7.) oraz Gallowy (27. 7.), obydwa zlokalizowane w hali

Szczególnie ważne były koncerty: Tańce i Pieśni Krajów Zamieszkania (26. 7.) oraz Gallowy (27. 7.), obydwa zlokalizowane w hali

Szczególnie ważne były koncerty: Tańce i Pieśni Krajów Zamieszkania (26. 7.) oraz Gallowy (27. 7.), obydwa zlokalizowane w hali

Podpromie. W pierwszym, przebiegającym pod hasłem „Hej, przyjechali goście”, Suszanie przedstawili się we wschodniosłowackich tańcach z Zemplina, w drugim zaś program „Polskie wesele suszanów”. Górnosuski zespół dostąpił wielkiego zaszczytu, gdyż jego taniec Ostrawski z wiązanki tańecznej „Od Pietwołda” został wybrany przez Janusza Chojeckiego, dyrektora artystycznego festiwalu i reżysera obydwu koncertów, do wspólnego finału Grupy IV. – Miło było patrzeć – wspomina Mračna – na tytułu Polonusów poruszających się w rytmie tego tańca na tafli i na scenie po bokach naszego zespołu!

W ramach imprez towarzyszących odbyły się 3 spotkania delegacji zespołów z władzami miasta Rzeszowa, województwa podkarpackiego i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Suszanie jako jeden z nielicznych zespołów posiadających własną kapelę zostali zaproszeni do Radia Polskiego Rzeszów, by zrobić półgodzinne nagranie składające się z rodzimych cieszyńsko-zaolziańskich piosenek i tańców, dopełnione wywiadami z kierownictwem i członkami zespołu.

Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych odbywa się w Rzeszowie co 3 lata od 1969 r.

REFLEKSJE UCZESTNIKA

7 dni, 7 nocy, 42 zespoły, 1500 uczestników, 10 000 widzów... Tak również można by opisać XV Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych RZESZÓW 2011. Ale ważniejsze od liczb były atmosfera festiwalu i spotkania z ludźmi z całego świata, czyli to wszystko, co złożyło się na nasze niecodzienne przeżycia.



ZPiT Suszanie po Koncercie Galowym w hali Podpromie. Fot. Archiwum ZPiT Suszanie

Wszyscy uczestnicy byli wspólnie zakwaterowani w rzeszowskim kompleksie domów akademickich Politechniki Rzeszowskiej. Podczas imprezy cały teren zamienił się w multikulturalny park zabaw. Tu ktoś grał w piłkę, tam ćwiczył tańce do występu, jeszcze gdzie indziej Brazylijczycy grali na bębnach. Po prostu nie można było się nudzić. W dodatku wszędzie panowała naprawdę przyjazna atmosfera. Każdy chciał nawiązywać nowe znajomości i poznawać nowe zespoły, nowych kolegów. Jedynym mankamentem był... język. Okazuje się, że znaczny odsetek młodzieży nie mówi już prawie wcale po polsku. Nagminnie można było natomiast słyszeć angielski, portugalski, rosyjski...

Każdego wieczoru po kolacji rozpoczynała się prawdziwa integracja. Młodzież odwiedzała się nawzajem w domach akademickich albo

śpiewała i tańczyła w altanie w centrum kampusu. To właśnie żołnierska Lipka nieraz przegrywała do zabawy festiwalowiczom do wczesnych godzin rannych. Mało jest już w dzisiejszych czasach takich spotkań bez uprzedzeń i agresywności, gdzie przeważa uprzejmość i radość. Ja sam poznałem się chyba z trzydziestką osób z Kanady, Szwecji, Australii i Wielkiej Brytanii. Jedynym problemem był tylko brak miejsca, w którym wszyscy mogliby się wspólnie bawić i jednocześnie nie przeszkadzać tym, którzy postanowili już iść spać... Pod tym względem można by jeszcze czołwżyć w przyszłości zmienić.

W ciągu tych 15 festiwalowych edycji między członkami różnych zespołów nawiązały się prawdziwie więzi przyjaźni – i nie tylko. Tydzień przed imprezą wzięła ślub para z zespołu Karolinka z Londynu, której związek rozpoczął się właśnie na rzeszowskim festiwalu, a w zakończeniu tegorocznego koncertu galowego tancerz z USA oświadczył się swej zespołowej koleżance na oczach wszystkich. Dyrektor festiwalu Mariusz Grudzień zażartował, że jak tak dalej pójdzie, to festiwal zmieni się w biuro matrymonialne...

Zwykły człowiek chyba pomyśli: Przyjechali, zabawili się i... odjechali. Muszę kategorycznie zaprzeczyć! Czar festiwalu tkwi właśnie w tym, że pozostaje on ludziom w sercach i myślach na zawsze. Kto go raz zakosztował, chce kosztować ciągle.

Zabrzmie to może banalnie i patetycznie, ale ja wierzę, że tych parę dni spędzonych razem zostawiło w nas trochę Polski – zbliżyło do niej i wytworzyło więź, którą trudno będzie zerwać.

WOJCIECH KADŁUBIEC
(ZPiT Suszanie)



Na rynku w Rzeszowie.

Powiedzieli...

PAUL SCHNABEL:

»Ostrzegalem jeszcze w 1999 r., że nie powinniśmy dążyć do wielokulturowego społeczeństwa w tradycyjnym sensie. Nie oznacza to jednak wcale nieprzyjmowania obcokrajowców. Ale pomyśl, że nowa kultura jest jakąś mieszanką muzułmańskich czy hinduistycznych koncepcji z chrześcijańskimi, jest żywa. Przybysze muszą stać się częścią miejscowego społeczeństwa. Oczywiście, zachowują swój własny styl życia prywatnego, mogą chodzić do meczetu czy kościoła, ale reguły zachowania w przestrzeni publicznej się do nich nie dopasowuje.«



Holenderski socjolog, profesor uniwersytetu w Utrechcie, dyrektor rządowego Biura Planowania Społecznego i Kulturalnego – na łamach „Polityki”.

CHANNA SAMKALDEN:

»W latach 90. mówienie o końcu społeczeństwa wielokulturowego byłoby potępiane jako dyskryminacja obcych. Teraz stało się dopuszczalne.«



Holenderska doktor praw, adwokat, wykładowca na uniwersytecie w Amsterdamie – na łamach „Polityki”.

JACEK ŻAKOWSKI:

»Marzenie o końcu zła przyniosło największe frustracje i zbrodnie XX w. Powinniśmy się więc z niego wyleczyć. Ale jak nie ma definitywnego zwycięstwa nad złem, tak nie ma definitywnego rozstania z marzeniem o definitywnym zwycięstwie.«



Polski dziennikarz i publicysta, kierownik Katedry Dziennikarstwa Collegium Civitas w Warszawie – na łamach „Polityki”.

BELGIJSKI POLAK ROKU

POLONIA

Prezes Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Belgii i wieloletnia działaczka polonijna Zofia Mrozowska została laureatką 4 edycji konkursu Polak Roku w Belgii, zorganizowanego przez Konsulat Generalny RP w Brukseli.

»Jesteśmy wspólnotą coraz bardziej łączącą się w Belgii i przykładem świetnej integracji nie tylko wśród wspólnot lokalnych, ale też instytucji unijnych» – powiedział podczas ceremonii rozdania nagród w brukselskim teatrze St. Michel ambasador Polski w Belgii Sławomir Czarlewski.

Konkurs został zainicjowany w 2007 r. Ma wyróżniać sukcesy odniesione przez Polaków lub osoby polskiego pochodzenia mieszkające w Belgii, zachęcać innych emigrantów do działania i świadczyć o dobrej kondycji Polaków za granicą – wyjaśniają pomysłodawcy konkursu.

Oprócz specjalnej nagrody Kapituły Konkursu, przyznano także tytuły Polaka Roku w trzech tradycyjnych kategoriach: działalności gospodarczej i społecznej oraz w dziedzinie kultury.

AK / Źródło: PAP

KRÓLEWSKA SZTUKA KOLEKCJA

W połowie lipca otwarta została w Pałacu na Wodzie w warszawskich Łazienkach wystawa „Rembrandt i inni” prezentująca blisko 150 obrazów pochodzących ze zbiorów ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Oprócz malarstwa Rembrandta wystawiane są dzieła płótna nadwornego malarza króla Marcello Bacciarelliego, portrety Antona van Dycka, dzieła Anthona Raphaella Mengsa i wielu innych.

Stanisław August, miłośnik sztuki, szczególnie lubował się w malarstwie. W jego zbiorach znajdowały się dzieła artystów holenderskich, flamandzkich, angielskich, włoskich, francuskich, a także polskich. Król bardzo cenił XVII-wieczne malarstwo holenderskie i flamandzkie. Zbierał jednak malarstwo z różnych okresów, reprezentujące wiele szkół, co nadawało jego kolekcji eklektyczny charakter.

Królewska kolekcja liczyła 2289 obrazów i była największa w tej części Europy. Dokładna lista dzieł jest dzisiaj znana dzięki



Migawka z wernisażu wystawy „Rembrandt i inni”. Fot. JACEK TURCZYK / PAP



inwentarzowi, który Stanisław August zlecił tuż przed swoją abdykacją. Gdy król zrzekł się tronu, część swoich zbiorów zabrał ze sobą do Grodna, następnie do Petersburga. Po jego śmierci kolekcję odziedziczył książę Józef Poniatowski, potem jego matka, która zaczęła rozprzedać kolekcję m. in. rosyjskim carom. Część zbiorów udało się kupić Lanckorońskim. Dziś zbiory Lanckorońskich, wypożyczone na potrzeby wystawy Łazienkom Królewskim, znajdują się na Zamku Królewskim w Warszawie.

Obecnie znana jest lokalizacja ok. 600 dzieł z kolekcji królewskiej. 113 z nich znajduje się w Łazienkach Królewskich, ponad 50 w stołecznym Muzeum Narodowym, ok. 100 na Zamku Królewskim w Warszawie.

Wystawie towarzyszy publikacja dwutomowego katalogu. Ekspozycję w Pałacu na Wodzie można oglądać do 16. 10. br.

SAMOBÓJSTWO ZMARŁY TWÓRCA „OBRAZÓW LICZONYCH” TRYBUNA LUDOWEGO

W piątek 5. 8. ok. godz. 16 w pokoiku przy biurze partii w Al. Jerozolimskich w Warszawie osoba z rodziny znalazła ciało Andrzeja Leppera. Powiesił się. Rzecznik Komendy Głównej Policji Mariusz Sokołowski powiedział, że wg wstępnych oględzin „nie stwierdzono udziału osób trzecich”.

Niespodziewana tragiczna śmierć polityka, który jako przywódca rolniczej Samoobrony uchodził przez wiele lat za trybuna ludowego, dość zresztą kontrowersyjnego, pogłębiła podziały na polskiej scenie politycznej. Opozycyjne Prawo i Sprawiedliwość natychmiast zaczęło się domagać dochodzenia, i to najlepiej parlamentarnego.

Obóz zbliżony do rządzącej Platformy Obywatelskiej podnosi natomiast nieprzejrzyste, w istocie intryganckie praktyki byłego rządu prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, wyrażające się w kilkakrotnym wchodzeniu w koalicję z Samoobroną i awansowaniu Leppera na stanowiska wicepremiera. Przy czym nie tylko rząd PiS, ale cała opinia publiczna w Polsce posiadali wiedzę o zarzutach kryminalnych wobec tak Leppera, jak wielu jego najbliższych współpracowników z Samoobrony.

Kariera A. Leppera to jeden z największych fenomenów odrodzonej Polski, prowadziła bowiem od pracownika Stacji Hodowli Roślin w Górzynie, przez fotel wicemarszałka Sejmu, po ministra, wicepremiera, przedstawiciela Polski w Parlamencie Europejskim i eurodeputowanego. I to niezależnie od tego, że towarzyszyły jej liczne skandale i afery, m. in. łapówkarskie i seksualne.

Przypuszcza się, że 57-letni Andrzej Lepper targnął się na swe życie w związku z trudną sytuacją rodzinną i gospodarczą (ciężka choroba syna, kłopoty finansowe), a także zdrowotną (przed trzema laty zatrął się jadem kielbasianym i od tej pory chorował).

KK / Źródło: „Gazeta Wyborcza”, „Polityka”



Andrzej Lepper w czasach swojej świetności.

6. 8. zmarł w Rzymie Roman Opalka, czołowy polski artysta malarz tworzący w nurcie konceptualizmu.

Urodzony 27. 8. 1931 w Abbeville-Saint-Lucien we Francji, repatriował się w 1946 r. z rodziną do Polski, w 1977 r. osiadł jednak na stałe we Francji. W Polsce ukończył studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi u Władysława Strzemińskiego i w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Był jednym z najbardziej znanych i cenionych w świecie polskich twórców. Pod odejściu od malowania martwych natur, pejzaży, portretów, aktów, po zarzuceniu projektowania plakatów i pocztówek, przystąpił w 1965 r. do realizacji projektu swojego życia, który przyniósł mu sławę i w końcu uznanie – „Opalka 1965. Od jednego do nieskończoności”. Pierwszy obraz namalowany w ramach tego projektu, nazwany przez twórcę „Detalem”, znajduje się w Muzeum Sztuki w Łodzi. To czarne płótno o wymiarach 193 na 135 cm pokryte białymi liczbami od 1 do 35327 namalowanymi na nim cienkim pędzelkiem, zapisanymi kolejno w ciasnych równych poziomych rzędach. Następne obrazy – kolejne „detale” – są kontynuacją pierwszego; zapełnione są kolejnymi rzędami następujących po sobie liczb.

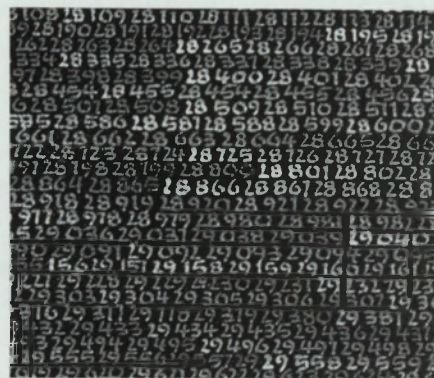
Na początku lat 70. Opalka zdecydował, że poświęci się tylko projektowi zapisywania czasu. W 1970 r. zaczął nagrywać na magnetofon liczby wymawiane przy malowaniu (później taśmy zastąpiły płyty CD). W 1972 r. począł rozbielać tła obrazów tak, że każdy następny był o jeden procent jaśniejszy od poprzedniego. – Dążę do bieli mentalnej – zaznaczał. W efekcie po ok. 35 latach rozjaśniania kolejnych obrazów zaczął umieszczać białe liczby na białym tle.

W latach 70. w ramach projektu zaczął wykonywać też fotograficzne autoportrety, dokumentując zmiany, jakie odciska czas na jego obliczu. Na zdjęciach ubrany jest zawsze tak samo – w białą koszulę, ma ten sam wyraz twarzy i tak samo jest uczesany. Poza domem, np. w podróży, by nie przerywać pracy malował „Kartki z podróży” – rzędy liczb tuszem na brystolu.

„Obrazy liczone” Opalki na początku wywoływały skrajne reakcje: od uwielbienia do negacji, a nawet agresji. Z czasem idea Opalki została doceniona zarówno w kraju jak i za granicą. Prace artysty znalazły się w kolekcjach m. in. Muzeum of Modern Art i Guggenheim Museum w Nowym Jorku oraz w Centre Georges’a Pompidou w Paryżu.

KK

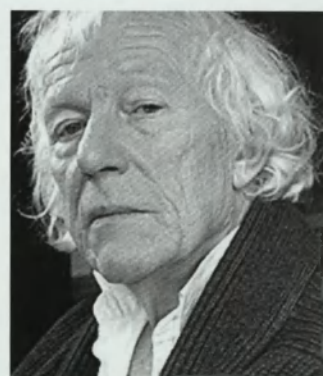
Źródło: „Gazeta Wyborcza”, Internet



„Obraz liczony” R. Opalki.



Obrazy Liczone składają się na zapis malarski programu OPALKA 1965/1 – ∞.



Roman Opalka kilka dni przed śmiercią.

Ludowe skrzynie malowane

Trówała, tróhła, trógła – to w zależności od regionu nazwa ludowa malowanej skrzyni, która ma już wielowiekową tradycję. Na Śląsku Cieszyńskim ta specyficzna forma schowka na odzież rozprzestrzeniła się mniej więcej od 2. połowy XVIII w., chociaż najstarszy okaz znajdujący się w Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz. Cieszyńskie ma datowanie z 1700 r.



Skrzynia z 1848 r. Fot. WŁADYSŁAW OW CZARZY



Czoło skrzyni z motywem ozdobnym z 1878 r.
Ilustracja z publikacji K. Piegzy
Cieszyńskie skrzynie malowane.

Z PAŁACÓW I DWORÓW DO CHAT

Jak wynika z badań historyków sztuki, zanim pierwsze okazy pojawiły się w pańskich dworach, znajdowano je w grobowcach egipskich władców. Znałe są takie skrzynie w starożytnej Grecji, a następnie i w Rzymie.

Najpiękniejsze malowane skrzynie wyrabiano w XV i XVI w. we Florencji, Wenecji i Rzymie. W połowie XV w. ustaliła się kompozycja florenckich producentów najpierw na trzech, a później na dwu ozdobnych polach w plastycznym ramowaniu. Malowano w nich najróżniejsze sceny mitologiczne, biblijne i inne, a ich autorami byli niekiedy bardzo sławni artyści, jak np. Andrea del Sarto czy Sandro Botticelli.

Oprócz scen pojawiały się też portrety krajobrazy, figury, herby, maski, fantastyczne okazy fauny i flory oraz ornamentalne pierwiastki. Jeśli owe pierwsze formy wywodzą się z tradycji europejskiej sztuki, to co ciekawe, ornamentyka ludowych mebli korzystała ze sztuki Dalekiego Wschodu.

Po wojnie trzydziestoletniej malowane meble, które były poszukiwanym reprezentacyjnym towarem w całej Europie, zaczynają się pojawiać też na wsi. Najpierw była to przede wszystkim skrzynia, w której panna młoda przynosiła do domu męża swoją wyprawę ślubną czyli wiano i stąd nazywano też te skrzynie wiannymi.

Kiedy w pańskich siedzibach szafy wypierały skrzynie, na wsi trówała stała się poszukiwaną częścią umeblowania, i to aż do końca XIX w., a na Śląsku Cieszyń-

skim nawet do lat 20. ub. wieku. Owe trówały wianne, bardzo popularne w niektórych regionach, różniły się właśnie swoim dekorowaniem. Dziś specjaliści według motywów, formy przedstawień kwiatów, wazonów, kompozycji, kolorystyki i in. mogą bardzo dokładnie określić miejsce ich powstania. Trówały doczekały się też wielu opracowań naukowych oraz popularyzatorskich. Stały się też cennym przedmiotem zbieractwa muzeów i kolekcjonerów.



Skrzynia ludowa z 1803 r.



Karol Piegza

CIESZYŃSKIE SKRZYNIE MALOWANE

Okładka publikacji K. Piegzy
Cieszyńskie skrzynie malowane
(ZG PZKO-Sekcja Folklorystyczna, Cz. Cieszyn 1983).



Zdobienie na skrzyni z 1750 r.
Rysunek z publikacji K. Piegzy
Cieszyńskie skrzynie malowane.



Kalendarz wydany przez Muzeum Ziemi
Cieszyńskiej w Cz. Cieszynie na rok 2001.

NIWYMIERNE ZASŁUGI KAROLA PIEGZY

Śląsk Cieszyński, a zwłaszcza jego czeska część zawdzięcza bardzo wiele Karolowi Piegzie – nauczycielowi, folklorystyce i kolekcjonerowi, który na początku ub. wieku, przezuwając niejako rychły zanik tego rodzaju sztuki ludowej, zebrał i opracował bardzo ciekawy i cenny materiał, który w 1983 r. wydała Sekcja Folklorystyczna ZG PZKO.

W ramach swojej pracy Piegza motywował młodzież szkolną polskich szkół wydziałowych w Łazach, Stonawie i Jabłonkowie oraz Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Orłowej do kopiowania i odmalowywania motywów oraz wzorów ze znajdujących w swojej okolicy skrzyń. Po raz pierwszy ten zasłużony dla kultury regionu badacz i kolekcjoner zaprezentował te kolorowe rysunki na wystawie w 1924 r. w Orłowej. Część z tych wspaniałych rysunków pokazano na wystawie w 2000 r., którą Muzeum Ziemi Cieszyńskiej pokazało w sali wystaw na rynku Masaryka w Karwinie Frysztacie, a która poświęcona była malowanym meblom ludowym (nie tylko skrzyniom). Wtedy też pokazano po raz pierwszy najstarszą trówę ze zbiorów Muzeum, dopiero co odrestaurowaną, z 1700 r. Skrzynia ta zaliczana jest do najstarszych w RC, a zbiory malowanych skrzyń z czeskosieczyńskiego muzeum należą do najbogatszych. Najstarszą skrzynią malowaną w RC jest najprawdopodobniej skrzynia z Prachac datowana na r. 1679.



Zdobienie skrzyni z 1888 r. Rysunek z publikacji
K. Piegzy Cieszyńskie skrzynie malowane.

PARADNE TRÓWŁY WIANNE

Trówły były przede wszystkim schowkiem na świąteczne kobiece stroje, bo męska zawieszana była zazwyczaj w izbie lub komorze na ścianach, żerdkach pod powałą koło pieca itp. Wraz ze zmianami wprowadzanymi w budowie chat – zwłaszcza przymusowego wprowadzania murewanych kominów, co pociągało za sobą konieczność upiększania ścian poprzez bielenie – zaczęto zwracać uwagę na wygląd sprzętów w izbie. Skrzynie i inne meble stały się dekoracyjne i bardziej kolorowe. Właśnie dekoracja skrzyń, a także i okucia oraz zamki stały się ważnymi czynnikami, które charakteryzowały właścicieli tróweł, świadcząc o ich bogactwie. Zrobione były najczęściej z obustronnie heblowanych desek ze zwykłego drewna świerkowego czy sosnowego. Biele i cieńsze deseczki wykorzystywano do produkcji mniejszych schowków wewnątrz

skrzyni. Tu układano biżuterię, książeczki do nabożeństwa itp. Deski skrzyni łączono i raczej nigdy nie zbijano gwoździami. Dno oraz wieko skrzyni bywało mocniejsze od ścian. Ważną częścią były nóżki, a raczej ozdobnie wycinane podstawy.

Najczęstszym kolorem tła był ciemnoniebieski, zielony lub brązowy. Na Podbeskidziu lubowano się w ciemnozielonym, w regionie koło Cieszyna ciemnoniebieskim, zaś w Zagłębiu brązowym lub żółto-brązowym. Ornament roślinny malowany był zazwyczaj czystymi, żywymi kolorami. Motywy rozkładały się w dwu polach ograniczonych kolorowymi liniami bądź profilowanymi listwami. Malowano bukiety kwiatów i wiązanki dużych kwiatów – najczęściej przypominające róże, tulipany i narcyzowate, albo drobnutkie kwiatuszki – złocenie, stokrotki itp. Bardzo rzadkie na Śląsku Cieszyńskim były przedstawienia ptaszków (popularne dla odmiany na ziemiach czeskich). Nie występowały tu też krajobrazy, ozdabiające najczęściej czeskie szafy, lub wizerunki świętych – częste przeważnie na Morawach.

Wystawa malowanych mebli ludowych prezentowana w 2000 r. w karwińskiej filii Muzeum Ziemi Cieszyńskiej posłużyła też przy wydaniu na rok 2001 kalendarza ściennego z malowanymi meblami i ich detalami.

WŁADYSŁAW OW CZARZY

SZTUKA KU PRZESTRODZE

Lepiej być pięknym i młodym niż starym i brzydkim. Pewnie tak, ale dziś należy być wiecznym młodym, wbrew naturze. Prawdy, że młodość musi się kiedyś skończyć, bo taka jest kolej rzeczy, świat stara się nie dostrzegać. Przedłużanie młodości – zachowanie młodzieńczej sylwetki, gładkiej skóry, elastycznych mięśni itd. – w nieskończoność, przy pomocy środków kosmetycznych, medykamentów, a nawet skalpela, staje się niemal obowiązkiem. Charakter człowieka, piękno wewnętrzne schodzą na plan dalszy.

Co gorsza, współczesnym trendom, reklamowanym kanonom piękna ciała ludzkiego nie potrafią już sprostać nawet osoby bardzo młode. Z racji wieku, a co za tym idzie, mniejszego doświadczenia życiowego, pod wpływem otoczenia, wzorującego się na niedoścignionych, bo nierzeczywistych ideałach, jednostki wrażliwe popadają nie tylko w zwykłe kompleksy, ale w prawdziwą depresję. Bombardowane przez media informacjami o możliwościach zmian zewnętrznych, które mają przynieść prawdziwe szczęście, programami, które takie zmiany pokazują, dają się zwieść ułudzie.

Dobrze jest zdawać sobie sprawę ze swych walorów zewnętrznych, często można łatwo coś poprawić, zmienić fryzurę na bardziej twarzową, dobrać odpowiedni makijaż, kolory, strój kamuflujący mankamenty sylwetki. Kobiety chętnie korzystają z takich rad, nawet na żywo w programach telewizyjnych. Nie przynoszą one nikomu szkody, a mogą podnieść samoocenę. Jednak dziś modny jest etap następny, głębsza ingerencja w organizm człowieka. Coraz częściej stosowana jako panaceum.

Przestroga przed pozornym błogostanem po zabiegach chirurgii estetycznej, przed wiarą, że bycie pięknym równa się automatycznie bycie szczęśliwym, jest sztuka „Piękność dnia” Iwony Kusiak, wystawiona w Scenie Polskiej Teatru

Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie. Premiera odbyła się na zakończenie poprzedniego sezonu, widzowie abonamentowi zobaczą przedstawienie tuż po wakacjach. Autorka jest młodą polską twórczynią, mającą na swoim koncie kilka sztuk teatralnych („Czekaj”, „Żegnaj księżu”, „Zapach żużla”). Prapremiera „Piękności dnia” pod nazwą „Beauty 3.0” w reżyserii Rafała Matusza odbyła się w marcu br. w Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku.

Chociaż problem chirurgicznego odmładzania dotyczy coraz częściej także mężczyzn, Iwona Kusiak w „Piękności dnia” skoncentrowała swoją uwagę na kobietach. Jedyne mężczyzna w tym spektaklu to członek ekipy telewizyjnej, realizującej reality show. Grający go Janusz Kaczmarek dopasował się jednak do ogółu, tworząc postać osobnika homo niepewnego. Poza tym mowa jest o ojcu, który opuścił rodzinę, a więc zawiódł, nieżyjącym już dziadku i chłopcach z marzeń. Jeden z nich powinien zjawić się w życiu Wioli, kiedy stanie się już piękna.

Wiola (Joanna Gruska), bohaterka sztuki, wzięła udział w takim właśnie reality show, gdzie przed kamerami telewizyjnymi poprawiono jej urodę, co w efekcie miało podnieść jej wartość we własnych oczach i otworzyć drogę do miłości i szczęścia. Poznajemy ją już po zabiegach, piękną, ale nadal nie szczęśliwą. Jednak to nie koniec bliskich spotkań z kamerą. Liczy się oglądalność, a widz ma prawo wiedzieć, co dalej dzieje się z brzydkim kaczątkiem zamienionym w pięknego łabędzia i jak radzi sobie rodzina w nowej sytuacji. Toteż ekipa telewizyjna z cyniczną Dziennikarką (Małgorzata Pikus) na czele pakuje się do domu Wioli i podgląda zachowania mieszkańców.

A są to trzy pokolenia kobiet: niebiorąca pod uwagę upływu czasu Babka (Halina Pasiková), tkwiąca w przeszłości, była miss, Matka



Od lewej: Anna Paprzyca (Matka),
Joanna Gruska (Wiola).

(Anna Paprzyca) oraz wykształcona i wrażliwa, lecz zakompleksiona Wiola i jej siostra Jolka (Joanna Litwin-Widera), używająca dosadnego języka, której sposobem na życie, oczywiście do czasu, nim spotka księcia z bajki, jest wabienie mężczyzn i zabawa. Nietrudno zgadnąć, że żadna z nich nie może być w pełni szczęśliwa, jeśli w tabeli ich norm życiowych brakuje prawdziwych wartości lub są one na jej dole. Najlepiej jeszcze radzi sobie ze swoją samotnością Babka, ale im młodsze pokolenie, tym jest gorzej.

Im dalej tym gorzej jest też z realizacją scenicznej słabego tekstu. Świetny temat, aktualny i z przesłaniem, nie zapewnia sukcesu, jeśli nie zostanie w odpowiedni sposób opracowany i zaprezentowany. Zaczyna się ciekawie, Dziennikarka rozmawia z Wiolą już po operacjach plastycznych, lecz ta nie chce obnażyć się psychicznie. Siedzą w pierwszym rzędzie na widowni, co uatrakcyjnia scenę. Widzimy filmik nagrany z piękną już Wiolą i wierzymy, że wcześniej była brzydka.

Ale tak jak Wiola bezradna jest w zderzeniu z rzeczywistością, tak bezradna okazała się młoda autorka sztuki wobec tematu. Panie malują się w łazience, przebierają w garderobie, przeglądają w lustrze w pokoju gościnnym, prowadzą dialogi i monologi o swym smutnym losie i pustce wewnętrznej, ale są to jakby oderwane sceny, brakuje spójności i ciągłości realistycznej przeciw koncepcji dramatu o ambicjach psychologicznych. Reżyser, będąc między młotem, a kowadłem, bo temat nośny i ważny, ale scenariusz nie za dobry, zdecydował się jednak na realizację. Sztuka jest przecież przestroga: Niech blichtr nie przesłoni wartości etycznych, telewizja to nie życie.

CZESŁAWA RUDNIK



Od lewej: Joanna Litwin-Widera (Jolka), Joanna Gruska (Wiola). Fot. KATERINA CZERNA

Iwona Kusiak: „Piękność dnia”. Reżyseria, scenografia, wybór muzyki Andrzej Sadowski, asystent reżysera Małgorzata Pikus. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego, Cz. Cieszyn 30. 6. 2011.

KAZIMIERZ JAWORSKI: 220 LAT SZKOLNICTWA W KOŃSKIEJ / 220 LET ŠKOLSTVÍ V KONSKE

Kiedy człowiek w trakcie czytania zacznie się zastanawiać, dlaczego ta książka w ogóle została napisana, niechybny to znak końca roman-su. Książka wylądzuje na półce dzieł niestrawionych, czekających na lepsze czasy. Wstyd przyznać, ale coś takiego przytrafiło mi się właś-nie podczas lektury „220 lat szkolnictwa w Końskiej”.

Wątpliwości jednak pozostały i domagają się usunięcia.

Przed wszystkim wypada sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego człowiek w ogóle sięga po lekturę historyczną. Najogólniej rzecz bio-rąc – z tęsknoty do porządku. Jest to właściwie jedyny sposób na za-fundowanie sobie odrobiny ładu i pewności w chaosie tego świata. A skoro tak, to również i na umocnienie się w przekonaniu, że wyzna-wane wartości i budowany na nich system przekonań mają swoje głę-bokie uzasadnienie w postawach i działaniach ludzi w przeszłości. W ostatecznym rachunku teksty historyczne są więc czymś w rodzaju medykamentu poprawiającego nasze samopoczucie. I to niezależnie od tego, że niektóre zażywa się z oporami, inne zaś z rozkoszą. Smaki bywają wszak różne.

Z tej specyficznej natury tekstu historycznego doskonale zdają so-bie sprawę autorzy i starają się tak komponować swe narracje, by do-starczyć czytelnikowi zarówno odpowiednią dawkę pożądaných war-tości leczniczych (czyli treści poznawczych), jak doznań smakowych (emocjonalnych). O pomyślności ich zabiegów decydują z reguły proporcje między ilością nagromadzonych faktów a samą opowieścią o epoce i ludziach, w tym także o najróżniejszego rodzaju uwarunko-waniach ich działań. Oróż właśnie w zachwianiu tych proporcji upa-trują największy mankament książki Jaworskiego.

Narracji w znaczeniu beletrystycznym czy publicystycznym w niej nie ma. Mało tego, brak również wprowadzającego do problematyki zało-żenia, jakiejś tezy, która umożliwiałaby czytelnikowi lepsze poruszanie się w gąszczu danych i właściwe ich zinterpretowanie. Tezy takiej nie za-wiera ani „Wstęp”, ani „Słowo od autora”, próżno byłoby jej też szukać w rozdziałach bezpośrednio odnoszących się do tytułowego tematu.

Ostatecznie mamy więc do czynienia z czymś, co nie tylko że nie mieści się w powyższym oglądzie „poznawczo-publicystycznym” tek-stu historycznego, ale co nawet nie dostarcza czytelnikowi satysfakcji emocjonalnej. Sam autor z jakichś powodów ostentacyjnie te nie-odzwonne składniki tekstu – każdego tekstu, nie tylko historycznego – ignoruje i unieważnia. Dlaczego?

Dlatego wytrawny autor, który ma na swoim koncie ważne w swo-im czasie dokonania literackie, w rodzaju zwłaszcza zbioru opowiadań „Złomowisko” (1981), zapowiadającego nową jakość w zaolziańskiej prozie, tym razem jasno i bez ogródek daje do zrozumienia, że drama-turgia narracji historycznej niewiele go w gruncie rzeczy obchodzi, a nawet ma prawo rządzić się diametralnie innymi niż proza artystycz-na prawami?

Obawiam się, że zadecydowały dwa fatalne czynniki. Pierwszym by-łaby wiara w moc sprawczą samego faktu historycznego, drugim – a mó-wię to z żalem – nieumiejętność poruszania się w materii historycznej.

Mimo wszystko wydaje mi się, że rozumiem autora. Urodził się w Końskiej i z tą ciężko doświadczoną miejscowością, która w swoim

dawnym wymiarze praktycznie przestała istnieć, wiąże go tak wielka skala osobistych przeżyć, że mógł je uznać za dostateczny powód do złożenia jej hołdu pra-cy. Bo rzeczywiście, by zgroma-dzić tak potężny materiał źródło-wo, trzeba się było ciężko napra-cować. Istnieje też inne, bardziej obiektywne wytłumaczenie. Książ-ka jest adresowana jednocześnie i do czeskiego, i polskiego czytel-nika, a w przypadku tych dwu na-cji istnieją tak wielkie rozbieżno-ści w interpretacji historii na ob-szarze Śląska Cieszyńskiego, że chcąc w miarę bezkonfliktowo przedstawić jakiś jej wycinek, autor uznał za stosowne poprzestać na przedstawieniu suchych faktów. W rezultacie jednak zamiast pasjonu-jącej opowieści otrzymaliśmy typową „materiałówkę” – zbiór archiwal-nych danych opatrzonych tu i ówdzie jakimś rodzajem komentarza.

Nie wykluczam, że dla badaczy mogą one stanowić cenne źródło faktograficzne, dla zwykłego czytelnika jednak większej wartości nie mają. Ten bowiem zdążył się już rozsmakować w takich perełkach re-gionalnej literatury historycznej, jak opowieści Antoniego Szpyrca o Jabłonkowie czy Stanisława Zahradnika o regionie trzynieckim.

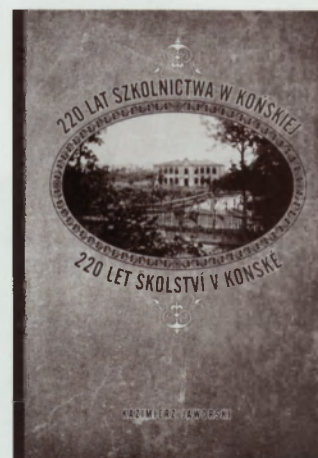
SMYSLNÁ ČESKÁ POEZIE

Potężna antologia współcze-snych czeskich erotyków z warsz-tatu poetów związanych z pie-twałdzkim wydawnictwem ALI-SA Vladimíra Kostihy.

Odnotowuję ją z uwagi na fakt, że w gronie 59 autorów znalazła się też Janina Borowska, ciekawie się zapowiadająca zaolziańska po-etka w latach 70. Publikuje tu ona 7 utworów w języku czeskim i 13 w języku polskim.

Ogólnie jednak publikacja spra-wia wrażenie dość przypadkowego i nie zawsze najwyższego lotu zbio-ru tekstów.

KAZIMIERZ KASZPER



Czeski przekład Pavla Jaworska;
zdjęcia Autor i jego zbioru,
Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków
w RC, Státní okresní archiv Frydek-Místek,
Internet;
skład Marian Siedlaczek; druk PROprint Czeski
Cieszyn; wydawca MK PZKO Trzynieć-Końska
Ośówki 2011, ss. 176



Obálka Vladimíra Antoňu; ilustrace Jindřich Oleš; redakce Vladimír Kostihy; sazba a konečná grafická úprava Martin Trčák; vydal Vladimír Kostihy – ALISA, Petřvald 2011, ss. 480

Romuald Mieczkowski Ostrzeżenie

Dział zbudował dom –
zburzyli

Ojciec zbudował dom –
zburzyli

Zbudowałem i ja dom –
z codzienności nadziei
nawarstwiając je cierpliwie
na bezsens trwania
żywąc planami na zaraz
i nie potrafiąc zapomnieć
pamiętania

Długo budowałem swój dom –
na pozbawionej oczekiwani
i niedokonanej ziemi
a teraz ostrzegam –
będę go bronił jak twierdzy
z której odrotu nie ma –

przełamie barbarzyńską
paszę
niszczenia gniazd człowieka
(23 października 1994 r.)

„Znad Wilii” nr 2/46

Zawiadamiam, że w dystrybucji jest już najnowszy nr 2/46 kwartalnika „Znad Wilii”. A w nim m. in.:

- Tomasz Bończa omawia sytuację Polaków litewskich, usiłując odpowiedzieć na pytanie: „Czy Litwa to oddzielna enklawa w Europie Ojczyzn?”;
- Zenowiusz Ponarski kontynuuje opis młodzińskich dziejów J. Piłsudskiego;
- Mieczysław Jackiewicz publikuje szkic krajoznawczy o okolicach Grodna i Wołkowyska;
- Wacław Podbereski przedstawia losy cara w polskiej niewoli (Wasyła Szuskiego);
- Henryk Czarniawski wspomina polskich sportowców Wilna w latach 1944–46;
- Tadeusz Zubiński publikuje reportaż opowiadający o dzisiejszej Łotwie;
- niełatwe relacje polsko-litewskie dokumentuje dział „Litwa – Polska”.

Pismo jest do nabycia w Księgarni Naukowej im. B. Prusa w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 7) i w Domu Spotkań z Historią (ul. Karowa 20).

Kolportaż prowadzi Krzysztof Jankowski, tel. 89 534 48 78 (Olsztyn).

POLSKA LITERATURA NA LITWIE

Przed 1989 r. kontakty Zaolziań z Polakami zamieszkałymi na Litwie praktycznie nie istniały. Nawet wiadomości o tym, że w tej bałtyckiej republice radzieckiej stale jeszcze żyją Polacy na lewobrzeżną część ziemi cieszyńskiej nie docierały. Po prawej stronie było nieco lepiej. Dzięki osobistym kontaktom, w miarę regularnie o przedsięwzięciach litewskich Polaków informował na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” Józef Klajsek. Dzięki niemu można się było dowiedzieć w przybliżeniu o ich liczebności, strukturze organizacyjnej czy działających w Wilnie i okolicy zespołach regionalnych. Ale już nic o rozwijającej się tam polskiej literaturze.

Na fenomen zawiązywania się w Wilnie środowiska literackiego próbował uczulać pisarzy zrzeszonych w Sekcji Literacko-Artystycznej ZG PZKO Tadeusz Kijonka z Katowic, ale warunków do podjęcia kontaktów nie było ani w Polsce, ani tym bardziej w ówczesnej Czechosłowacji. Dopiero po rozluźnieniu politycznego gorsetu pod koniec 1989 r. i powołaniu do życia w 1992 r. – przez tegoż T. Kijonkę – Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego, doszło do wymiany adresów i pierwszych rozmów telefonicznych. W grudniu 1993 r. miało miejsce historycznie pierwsze spotkanie współczesnych polskich pisarzy Zaolzia i Litwy. W annałach Koła Cieszyńsko-Zaolziańskiego GTL nosi ono nazwę „Znad Wilii i Olzy. Spotkanie poetów z Wilna i Zaolzia”. W programie oprócz zwiedzania Cieszyna i Zaolzia były prezentacje twórczości i rozmowy o sytuacji obu środowisk w katowickiej siedzibie GTL.

W grupie wileńskiej wyróżniał się Romuald Mieczkowski. Zadziwiał odwagą myśli, doskonałą znajomością stosunków

polsko-litewskich, tendencją do łamania tabu na linii Macierz – Polonia. I chociaż większość wileńskich kolegów, wśród których obecni byli m. in. Henryk Mażul, Wojciech Piotrowicz, Alicja Rybalko, Józef Szostakowski, podzielała jego poglądy, on jeden sprawiał wrażenie rzeczywistego lidera.

Wileńskie życie literackie dopiero się rodziło. Wraz z wydaniem w 1990 r. przez Sławomira Worotyńskiego zbioru „Kontrasty i analogie” rozpoczęła się nad Wilnią regularna działalność edytorska obejmująca polskojęzyczną twórczość poetycką i prozatorską. Duże zasługi w jej upowszechnianiu miała prasa – przekształcony z „Czerwonego Sztandaru” „Kurier Wileński” oraz założony i prowadzony przez Mieczkowskiego dwutygodnik „Znad Wilii” (obecnie kwartalnik). Wkrótce istotną rolę w procesie upodmiotowienia się środowiska zaczęła odgrywać międzynarodowa impreza poetycka „Maj nad Wilią”, również powołana do życia i prowadzona przez Mieczkowskiego.

Pomimo zdecydowanego otwarcia się wileńskich twórców na świat i – wyrażanej w rozmowach – woli burzenia stereotypów, zawsze wszak obecnych w społecznościach typu polonijnego, ich twórczość ma ciągle znamiona tęsknoty do utraconego raju. Pod tym względem plasuje się w nurcie właściwym wszystkim literaturom „mniejszościowym”, tworzoną przez przedstawicieli grup etnicznych czy religijnych skazanych na zanik i utratę tożsamości. Koresponduje więc w znacznym stopniu z duchem literatury zaolziańskiej, zwłaszcza tej jej odmiany, która odwołuje się do rodovodu Jana Kubisza.

Twórczość Romualda Mieczkowskiego również nie jest wolna od tych akcentów. KK



Romuald Mieczkowski podczas ubiegłorocznego Najazdu Poetów na Zamek w Brzegu.

„Na litewskim paszporcie”

Drodzy Przyjaciele, Szanowni Państwo, informuję, że ukazała się moja książka „Na litewskim paszporcie”. W 5 rozdziałach: „Canaletto maluje Wilno”, „Pytanie o korzenie”, „Pokochać Warszawę”, „Białe i czarne” oraz „Dwa miody”, podejmuję głównie kwestie tożsamości, spuścizny dziejowej, szukania ojczyzny przez tych, których dzisiejsze uwarunkowania usiłują odciąć od wielowiekowych korzeni. Po prostu staram się w niej odpowiedzieć na pytanie: co dziś oznacza pisać po polsku na Litwie i gdziekolwiek poza Polską?

Publikacja zawiera również 134 moje wiersze powstałe w ostatnich 2–3 latach. Jestem też autorem projektu okładki i 28 fotografii wileńskich.

Książka jest do nabycia w księgarniach wileńskich i warszawskich, można ją też zamawiać bezpośrednio u autora/wydawcy: Romuald Mieczkowski, tel. do Polski: 48 508 764 039.



Szkatułka



Bolesne żniwo

W czerwcu i lipcu śmierć zebrała bolesne dla nas i naszej kultury żniwo. Z grona naszych przyjaciół, kolegów i współpracowników odeszli (kolejność wg dat zgonu):

– **Wiesław Malicki**, pochodzący ze Lwowa, zamieszkały w Opolu pedagog, dziennikarz, poeta, aforysta, członek Związku Literatów Polskich, działacz Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego, prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego, autor ponad 20 zbiorów poezji i aforyzmów, zdobywca Złotej Buławy Hetmańskiej w ogólnopolskim konkursie poetyckim w Białymstoku. Był wielkim popularyzatorem zaolziańskiej literatury w Polsce;

– **Kinga Riess**, znana i ceniona cieszyńska działaczka społeczna, współorganizatorka cyklicznej imprezy na Zamku w Cieszynie „Skarby z naszej tróły”, popularyzatorka regionalnych tradycji ludowych, w tym zwłaszcza kulinarnych i cukierniczych, aktorka zespołu teatralnego przy parafii św. Elżbiety, członkini Rady Redakcyjnej „Zwrotu”;

– **Andrzej Pałosz**, pochodzący z Przemyśla, zamieszkały w Opolu pedagog, publicysta, edytor i poeta, członek Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, laureat nagród dziennikarskich i poetyckich. Był uczestnikiem i animatorem pierwszych spotkań autorskich poetów zaolziańskich na Opolszczyźnie;

– **Jan Szymik** (ur. 1930), pedagog, etnograf, pisarz, zasłużony dla zaolziańskiej kultury badacz tradycji ludowych i organizator ruchu ludoznawczego, członek Sekcji Folklorystycznej, Sekcji Literacko-Artystycznej przy ZG PZKO, Grupy Literackiej '63 w Trzyczcu, poeta i prozaik, autor licznych publikacji na łamach „Zwrotu”, redaktor i autor „Biuletynów Ludoznawczych”, prezes Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Czechosłowacji (1968–69), prelegent, działacz Komisji Szkolnej, Komisji Kultury i Nauki oraz Komisji Wydawniczej ZG PZKO, wielokrotnie odznaczany, m.in. przez ZG PZKO, Instytut Bałtycki w Gdańsku (medal „In mare via Tua”), ministra kultury i sztuki RP (odznaka „Zasłużony dla kultury polskiej”), stowarzyszenie Civitas Christiana (Śląska Nagroda im. Juliusza Ligonja). Autor wielu książek popularnonaukowych i hagiograficznych, zbiorów poezji i opowiadań, m.in.: „Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim”, „Na granicy”, „Powroty”.

Oddając hołd ich pracy, pomni ich zasług dla polskiej kultury na Śląsku Cieszyńskim i jego części zaolziańskiej, prosimy o życzliwość dla nich pamięć.

REDAKCJA „ZWROTU”

Wiesław Malicki
ZAOLZIAKOM

Czas próbował postrzepić naszą przyjaźń
szytą misternie ze szczerego lnu
Niekiedy podstawiał nogę

Ach co to były za rozmowy
na szczeblu snu na szczeblu jawy
Smakowała nam zwyczajność
której się razem nie ma dość

I upychaliśmy tym wiersze
tak że pękały w szwach
Zjeżdżaliśmy w głąb siebie jak w karwińskie złoża
po węgiel Bryły słów
płoną aż dotąd w naszej wyobraźni

Czeski Cieszyn Wędrynia Bystrzyca Jabłonków
To samo słońce ten sam księżyc
to samo piwo kopnięcie Pegaza
te same wędrowki przez niedosyt życia

Poznało się Opole na gorolach
Pod Kozubową
zostawiło serce

Jan Szymik
POWRÓT

Wróciłem.

Ziemia przestrzenią oddycha.
Gwiazdy te same
i noc
jak dawniej cicha...

W ciemnościach –

Słyszysz! Wysoki horyzont jesienią w niebo się
Wzbija.
Wyniosłe smreki, jodły chmurne
Na baczność!
Ziemi swojej strzegą.

Tylko

dal nieba pełna tajemnicy,
jak ten w poszumie milczący las!
Czekam,
tylko tęsknota jak dawniej odlicza
Czas...



Wiesław Malicki należał w latach 80. i 90. XX w. do najczęściej przyjeżdżających na Zaolzie poetów opolskich. Więzy serdecznej przyjaźni łączyły go zwłaszcza z Wilhelmem Przeckiem z Bystrzycy.



Kinga Riess była córką znanego cieszyńskiego historyka, kustosa Muzeum Witolda Iwanka i równie znanej choreografki, współpracującej m.in. ze Sceną Polską Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie i zaolziańskimi zespołami regionalnymi Zofii Iwanek.



Andrzej Pałosz zasłynął zwłaszcza jako strażnik kultów narodowych i religijnych. Podczas wizyt poetów zaolziańskich na Opolszczyźnie przekształcał się w przewodnika po owianych legendami miejscach czynu patriotycznego i etosu chrześcijańskiego.



Jan Szymik jako twórca i działacz społeczny sytuował się głównie na płaszczyźnie narodowej, ale godne szczególnej uwagi pozostają jego – ciągle nie dość przebadane i spopularyzowane – prace z zakresu historii Kościoła na Śląsku Cieszyńskim.



Pozostałości po palatium z kaplicą.



Tu stał kościół jednonawowy.

WYPROMOWANY OSTRÓW

– *Piastowska ziemia gnieźnieńska należy nie tylko do zameldowanych w tym regionie osób, ale do wszystkich Polaków, zarówno tych mieszkających w kraju jak i za granicą – zapewniał we wrześniu ub. r. uczestników XVIII Światowego Forum Mediów Polonijnych ówczesny wicestarosta gnieźnieński, a po jesiennych wyborach już starosta powiatu Dariusz Pilak, pełniący rolę gospodarza podczas zwiedzania przez dziennikarzy polonijnych Ostrowa Lednickiego. Podkreślił znaczenie tego regionu dla historii Polski.*

Spacer po wyspie o powierzchni 7,5 ha w południowej części jeziora Lednica jest dla każdego okazją do zachwycenia się pięknem przyrody i refleksji nad dziejami przodków, którzy tworzyli nową rzeczywistość ponad 1000 lat temu. Ostrów Lednicki oddalony jest 36 km od Poznania, 18 km od Gniezna, leży na Szlaku Piastowskim i europejskim Szlaku św. Jakuba. Był jednym z głównych ośrodków obronnych i administracyjnych państwa Polan i Polski w czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Dziś to rezerwat archeologiczny, wchodzący w skład Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy.

Prace archeologiczne na Ostrowie Lednickim rozpoczęto w połowie XIX w. i trwają nadal. Dzięki badaniom interdyscyplinarnym na wyspie i brzegach jeziora w ostatnich dziesięcioleciach dziś można już w miarę dokładnie określić nie tylko wygląd, ale i rolę, jaką odgrywała wyspa w przeszłości. Już w młodszej epoce kamiennej pojawili się na niej osadnicy, ok. 6 tys. lat temu zamieszkała tu ludność trudniła się łowiectwem i uprawą roli, w początkach naszej ery zapewne odwiedzali te miejsca kupcy z Cesarstwa Rzymskiego. W VIII w. powstała osada mieszkalna, pod koniec IX w. otoczona wałem osada obronna. Zwiedzane dziś przez turystów ruiny są pozostałością po grodzie z 2. poł. X w., siedzibie rodowej Piastów.

Część wyspy otoczona była wałami ziemnymi. Najważniejszymi budynkami w środ-

ku były murowane palatium (pałac) książęce, z murowaną kaplicą i bazyliką (budowla z chrzcielnicami). – Gród – wyjaśnia przewodnik – był jednym z najważniejszych miejsc w historii początków państwa polskiego. Pełnił liczne funkcje, stanowił jedną z głównych rezydencji władcy, ośrodek sakralny państwa, miejsce pochówku elit i rejon szczególnej militaryzacji. Pałac składał się z pałacowych sal, z których największą nazwano aulą, przedsionka i dużej klatki schodowej oraz czworobocznej wieży, a w przypałacowym kościele znajdowały się baseny chrzcielne.

Niedaleko stał niewielki jednonawowy kościół z prostokątnym prezbiterium. Służył także jako miejsce pochówku. Służba pałacowa mieszkała w drewnianych chatkach. Wyspę łączyły z lądem dwa mosty, zachodni poznański i wschodni gnieźnieński, była nawet przystań dla łodzi. Po przeniesieniu stolicy Polski do Krakowa gród nie miał już takiego znaczenia, później wyspa pełniła funkcję cmentarza.

Dziś na Ostrowie Lednickim przybywają turyści, by na chwilę wrócić do korzeni. Na wyspie starano się zachować nienaruszoną przyrodę, powstała rekonstrukcja dawnej zagrody. Na brzegu zbudowano mały skansen z dworem i wiatrakami. Przeprawa na wyspę odbywa się promem. I od razu ktoś, bawiąc się językiem, wymyślił powiedzenie o wypromowaniu Ostrowa Lednickiego.



Rekonstrukcja zagrody.

Uśmiech zwiedzających cały region wzbudza też patriotyzm lokalny przewodników. O symbolicznym chrzcie Polski w 966 r. informują, pokazując pozostałości po bazylikach z basenami chrzcielnymi. Ale z równą żarliwością o znaczeniu dla początków państwa polskiego mówią przewodnicy w Gnieźnie oraz w Poznaniu, gdzie w podziemiach katedry również znajdują się dawne misy chrzcielne.

CR



Książę Mieszko I z metalu autorstwa Juliana Bossa-Gosławskiego. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

KONKURS POLSKA

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 400 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na drugą połowę 2011 r. Nagrody książkowe do września br. finansuje Wydawnictwo Beskidy Bronisława Ondraszka z Wędrzyni.

Pytanie nr 1: Jakim terminem określa się w historiografii tezę o wyjątkowych zasługach obronnych Polski dla cywilizacji zachodniej (chrześcijańskiej): a) polski mur; b) Polska przedmurzem Europy; c) zbrojne ramię Rzymu?

Pytanie nr 2: Jak ma na imię czołowy obecnie pisarz Polonii litewskiej: a) Romuald; b) Roman; c) Rajmund?

Pytanie nr 3: Podaj nazwę ugrupowania, którego przewodniczącym był Andrzej Lepper.

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej. Termin ich nadsyłania mija 8. 9. 2011.

Pytanie nr 1: c) XVII; pytanie nr 2: a) Miesiąc Spotkań Autorskich; pytanie nr 3: b) po Węgrzech.

Nagrodę wylosowała: Eugenia Sztabla z Cz. Cieszyńska. Losowanie z udziałem Agaty Cimały odbyło się 11. 8. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

HISTORIA

Skargi na niewdzięczność Europy, osłanianie od najazdów nie tylko Turków czy Tatarów, ale i Moskali, występują w literaturze polskiej co najmniej od początków XVI stulecia. Wtedy to Marcin Bielski o postawie Niemców, Włochów czy Francuzów pisał: „Za nami jak za murem drudzy pokój mają / A wždy im to niewdzięczno, o naszym złem radzą”.

Kancelarz Jan Łaski w rozmowie z jednym z weneckich dyplomatów (1513 r.) przypominał: „Wy to panowie za Polską jak za murem siedzicie, bo Polacy bronią was od Tatar i od Moskwy”. Bielski zaś wytykał Niemcom, że choć państwo polskie stanowi ich mur, daj Boże „nieprzenikniony”, broń skuteczną i straż przed inwazją Turków czy Tatarów, to mieszkańcy cesarstwa wolą „walczyć z sobą sami, niżby ciągnąć mieli, na pogany z nami”. W 1539 r. Zygmunt I Stary tłumaczył księciu Albrechtowi Pruskiemu, że królestwo polskie tworzy najskuteczniejszą osłonę Niemiec przed inwazją islamu. W tymże samym roku kanonik warmiński Eustachy Knobelsdorf pisał, iż droga Turków do Niemiec prowadzi nie przez Wiedeń, lecz Kraków oraz Gdańsk. Stąd też w ich interesie leży udzielenie Polsce wszechstronnej pomocy. Europa Zachodnia winna ją wesprzeć jako strażnika zachodniej cywilizacji.

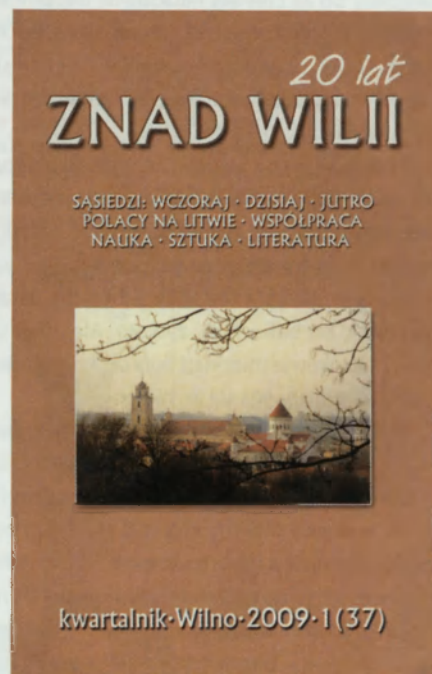


Mathäus Merian Starszy: „Wielka klęska chrześcijan pobitych przez Tatarów”.

Chodzi o bitwę pod Legnicą, w której rycerstwo śląskie poniosło klęskę w starciu z Mongołami (zwanych Thartari — „z piekła rodem”). W bitwę zginał książę śląski, krakowski i wielkopolski Henryk II Pobożny. Późniejsze starcia zbrojne wojsk polskich z najeźdźcami ze wschodu kończyły się z reguły polską wiktoria.

LITERATURA

Należy do najbardziej znanych i cenionych współczesnych pisarzy polskich związanych z Polonią litewską. Jest autorem setek publikacji, materiałów radiowych i telewizyjnych. Wydał szereg tomów poezji, m. in. „W Ostrej Bramie”, „Podłoga w celi Konrada”, zbiór opowiadań „Objazdowe kino i inne opowiadania wileńskie”, drukuje swe utwory w pismach literackich na Litwie, w Polsce i in. krajach. Popularność przyniosło mu zwłaszcza wydawanie i redagowanie kwartalnika „Znad Wilii” oraz urządzanie Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”.



Wyjątkowe zasługi dla upowszechnienia problematyki polskiej mniejszości narodowej na Litwie wśród Polaków w kraju i na świecie ma kwartalnik „Znad Wilii”, prowadzony przez R. Mieczkowskiego.

POLITYKA

Kariera Andrzeja Leppera to jeden z największych fenomenów odrodzonej Polski, prowadziła bowiem od pracownika Stacji Hodowli Roślin w Górzynie, przez fotel wicemarszałka Sejmu, po ministra, wicepremiera, przedstawiciela Polski w Parlamencie Europejskim i eurodeputowanego. I to niezależnie od tego, że towarzyszyły jej liczne skandale i afery, m. in. łapówkarskie i seksualne.



Andrzej Lepper zmarł śmiercią samobójczą 5.8.2011 r.

DWO KAMRACI

W cieszyńskim browarze robili dwaj nierozłączni kamraci – Juzek i Janek.

Byli to grzotni pacholcy, tóż ich w robocie chwolili, aji pięknie zarobiali, bo za chwilke naładowali beczkami z piwym kónski wóz. Hektowe beczki ciepali jak ociypki siana. Pochodzili snoci z Bażanowic, tu też byli czynstymi gośćmi w dziedzinski gospodzie, aji dziolchy sie im lepiły kole karków, bo syncy umieli rozciepować zarobióne złotówki...

Żodyn sie im nie wyrownoł, a jak sie w gospodzie zerwała mela, tóż to piyrsze oknym wyleciała lampa naftula, krygle, stolki a na kóniec sztangaści. W pustej gospodzie zostali Juzek z Jankym, pod szynkwasy wyszraszóny gospodzki...

Jak roki uciekały, tóż se syncy troche ustatkowali i zaczęli sie podziwować po babach do żywota. Ale mieli už przez trzicet roków, piękniejsze rówieśniczki už były downo wydane aji dzieciata, a ty, co z nimi kamraciły, tóż sie im nie godziły.

W sósiedni dziedzinie Dziyngielowie miyszkały dwie robotne bliźnioczki – Elka i Maryczka. Mame už ni miały, a tata też pore razy w tygodniu przesiedziół wieczór w gospodzie. Při gorzółce sie skamracił z Jankym i Juzkym, ci go też pore razy odkludzili do domu. Tak sie aji skamracili z jego dziolchami. Słowo dało słowo i tak sie domówili, że by im to do grómady sztykowało. Domówili sie, że jako kamraci sie bydóm wroz żynić.

Dziolchóm – bliźnioczkom sie to też podobało, aji jejich tatowi, bo při jednym kramowaniu bydzie miał obie cery z karku...

Na jesiyrń było wiesieli przigotowane. Tydziyrń przedtym Juzek z Jankym przepijali swobode. Jak už mieli porzónndnie dolote dupy, tak sie zaczęli wadzić, jakóm bydóm we wiesieli pili gorzółke. Na kóniec sie aji pobili a przestali społym kamracić.

Janek miał porzónndne monokle pod każdym okym a nos płaski jak bokser. Jak sie rano podziwoł do zdradła, tak odkozoł wiesieli z Maryczkóm. I tak było jyny jedno wiesieli. Juzka z Elkóm.

Janek zapijoł żale w gospodzie. Maryczka cały miesiõnc przeplakała zawrzyto w kumorze, pod blachóm spoliła ślubny welón i zarzykła sie, że sie do kónca żywota nie bydzie wydować.

Bywali kamraci przestali aji chodźć do gospody – zwóli tego, aby sie nie spotkali. Juzek niechoł aji robote w browarze, zaczął robić łżki w „Bubeli”.

Ale jak już to tak bywo, tóż Janek z Maryczkóm mieli aji rychli zarobióne i dziolcha sie zaczęła kulacić. Janek sie zarzyk, że sie nie bydzie żynić, że nie chce mieć za szwagra Juzka... Złość miyndzy downymi kamratami sie už nie dała pogodzić.

Janek żył ze zowitkóm Maryczkóm, mieli sie radzi, postawili chłupę i choć mieli społym szejęć dziecek, tak o wiesielu nie było mowy.

Downi nierozłączni kamraci do dzisia mijajóm jedyn drugigo, už aji zapómnieli, zwóli czego sie poszcorpili, ale ani jejich dziecka sie nie śmióm społym kamracić.

WŁADYSŁAW WRANA

BĄDŹ SOBĄ, ALE CZCIJ NORMY (2)

Kulturalny i dobrze wychowany człowiek musi umieć poprawnie jeść. Do wspólnie jadanych posiłków trzeba przywiązywać dużą wagę.

Po zajęciu miejsca przy stole należy serwetkę płócienną rozłożyć na kolanach i udach, chroni ona ubranie przed poplamieniem. Tej serwetki nie wykorzystujemy do wycierania ust, gdy zajdzie taka potrzeba należy posłużyć się serwetką bibułkową. Po zakończonym posiłku serwetkę płócienną należy pozostawić po lewej stronie talerza. Natomiast zużyte serwetki bibułkowe kładziemy na własny talerz lub na popielniczkę.

Nakładanie na talerz wymaga umiaru. Nie należy nabierać ani śmiesznie mało, ani zbyt dużo – zbyt obfita porcja robi złe wrażenie i świadczy o łakomstwie.

Na talerzu staramy się utrzymać porządek. Nie rozmazujemy potraw, zjadamy wszystko do czysta. Podczas jedzenia nie połykamy łapczywie wielkich kęsów, nie opóźniamy się gdy już wszyscy skończyli.

Potrawy podnosimy sztućcami do ust, unikając pochylania głowy nad sam talerz – tak jedzą zwierzęta.

Posiłki spożywamy systemem bezszmerowym. Nie ma nic bardziej odrażającego niż siorbanie, mlaskanie itp.

JAK CO SIĘ JE

Bułki lub chleb nie kroimy nożem, lecz przełamujemy na pół lub odrywamy kawałek po kawałku – oczywiście nad talerzem.

Ciasta miękkie jada się obłamując małe kawałki; ale tylko wtedy gdy nie ma widelczyków. Do tortów konieczne są łyżeczki.

Cytrynę pokrojoną w ćwiartki czy ósemki wyciskamy palcami. Plasterek cytryny podany do herbaty – wyciskamy delikatnie łyżeczką w szklance.

Picie kawy i herbaty – cukier nabieramy łyżeczką do tego przeznaczoną, łyżeczki nie moczymy w napoju, swoją łyżeczką mieszamy ostrożnie i cicho, nie uderzając o brzegi szklanki czy filiżanki. Nie pijemy napoju z włożoną łyżeczką do naczynia. Jeśli kawa czy herbata jest gorąca, należy odczekać aż wystygnie, a nie dmuchać na nią.

Masło lub margarynę bierzemy z maselniczki czystym nożem prosto na chleb lub na talerz, potem smarujemy kromkę chleba lub bułkę.

Marmoladę, dżem lub konfiturę nabieramy przeznaczonym do tego nożem lub łyżeczką, nakładamy na talerzyk i jemy bezpośrednio własną łyżeczką lub smarujemy chleb.

Kiełbasę w plasterkach i inne wędliny nie obiera się ze skórki palcami. Jeżeli podano nie obraną, trzeba wziąć na swój talerz kawałek i tu obrać ze skórki widelcem i nożem.

Zupa z talerza nie musi koniecznie zostać zjedzona do ostatniej kropli. Nie należy dmuchać na zupę i mieszać aby wystygła, należy poczekać cierpliwie i jeść z brzegu i wierzchu talerza gdzie jest mniej gorąca.

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostanie rozlosowana nagroda książkowa. Uwaga, z powodów oszczędnościowych przynajmniej już tylko jedną nagrodę książkową. Przepraszamy.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 7 października 2011 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 6/2011: „Wszystko nie zależy od nas samych, ale my od wszystkiego”. Nagrodę książkową wylosowała: Janina Procházka z Karwiny Mizerowa. Gratulujemy!

POZIOMO:

1. uciekinier
7. długowłose buntownik lat 60
10. ojczyzna psa dingo
11. procesory produkuje
12. ptak z rodziny łuszczaków
13. rejestracja faktów
18. żołnierz lekkiej jazdy
21. partnerka Adama
22. łuk na dwóch podporach
25. odmiana agatu
26. symbol ginącej przyrody
27. napad wściekłości
28. grecka litera jak organizacja Basków
30. wypukłość z pasa tkaniny u rękawa
31. donator
36. ojciec Maksymilian

37. ścięta część pędu wierzy służąca do rozmnażania
38. zapowiedź
43. świński rozplodnik
44. holenderski żaglowiec
45. ojciec
46. rezerwa
48. leży na Nowej Zelandii
50. dusigrosz
52. w chińskiej filozofii: żeński pierwiastek zawarty w przyrodzie
54. dośrodkowanie
57. kolosalna kobieta
60. *Wielki i Mały* w Beskidach
61. talerzyk na frytki
62. planetki krążące przeważnie między orbitami Marsa i Jowisza
63. szefuje w kurniku
64. Malawi, jezioro w Afryce

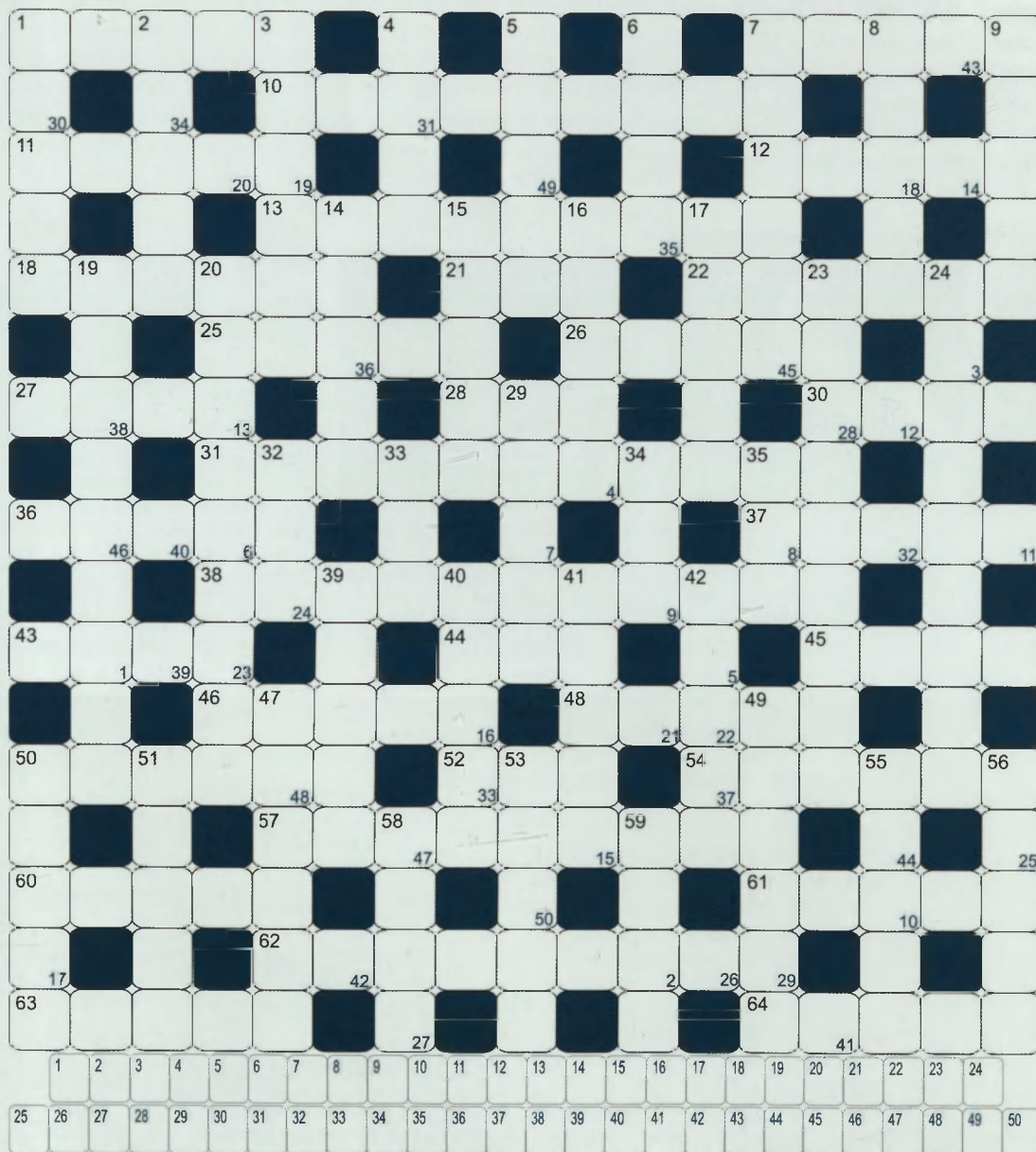
PIONOWO:

1. wojskowe rozpoznanie w terenie
2. chorwacki półwysep
3. żaglowy okręt wojenny
4. włoskie miasto w Piemoncie
5. niska roślina drzewiasta
6. drewniany okrągłak
7. gra o duże pieniądze
8. słaby punkt *Achillesa*
9. wielki rozgłos
14. sidła kłusownika
15. legumina
16. ofensywna część drużyny
17. Podlaski ze stadniną koni
19. mężczyzna z odzysku
20. kamieniste zbocza gór
23. noc kabaretowa w Opolu
24. wywietrznik na kominie
29. czeski mistrz z olimpijskiego ringu w Londynie

32. nakrycie głowy Araba
33. barwna papuga z Amazonii
34. mocne piwo angielskie
35. jednostka długości Chińczyka
39. z Indiami sąsiaduje
40. turecka niewola
41. święte obrazy w cerkwi
42. hokeista byłej NRD
47. miła woń
49. członek zakonu św. Augustyna
50. wypelnia kości
51. zakorzenione przyzwyczajenie
53. prawy dopływ Łaby
55. barwny łuk na niebie
56. meksykański kaktus
58. znana grupa muzyczna z Ostrawy
59. ludowy zwyczaj witania wiosny

ROZWIĄZANIE DODATKOWE

(Autor sentencji: Syrus) Opr. BIKI



Zagajenie roku akademickiego MUR

Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny rozpoczyna kolejny rok swej działalności. 8 września 2011 o godz. 17.00 w auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie wykład inauguracyjny wygłosi Bernard Błaszczyk, b. konsul generalny RP w Ostrawie, obecnie podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska w Warszawie. Temat: „Powietrze, ogień, woda, ziemia. Problematyka środowiska na pograniczu województw śląskiego i morawsko-śląskiego”.

Wykładowca z zawodu jest prawnikiem, absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Ukończył również studia podyplomowe o specjalności prawo gospodarcze. W 2001 r. dekretem prezydenta Republiki Litwy został odznaczony Orderem Wielkiego Księcia Giedymina III klasy. Jest członkiem Rady Naukowej Instytutu Ekologii Terenów Uprzemysłowionych w Katowicach oraz przewodniczącym Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

W jego wykonaniu usłyszymy „Barcarollę Fis dur op. 60” Fryderyka Chopina oraz „Fantazie na české národní písně” Bedřicha Smetany.

Będą rozdawane certyfikaty, będzie też okazja do nabywania książek: „Śladami uciekającej pamięci” Bronisława Firli oraz „Scriptum Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego”, t. 1 (po 120 kc). Po prelekcji odbędzie się konferencja prasowa z udziałem polskich i czeskich dziennikarzy.

Gwiazdy bluesa w Spodku

Po raz 31. dnia 8. 10. 2011 w katowickiej hali Spodek odbędzie się Rawa Blues, największy festiwal tego gatunku w śródkowoeuropejskim makroregionie, którego twórcą i organizatorem jest legendarny polski bluesman Irek Dudek alias Shakin' Dudi. W ramach festiwalu odbywają się w Spodku nie tylko koncerty, ale też interdyscyplinarne zmagania plastyków, literatów i muzyków z materią bluesa. A po

koncertach w klubach Rawy Blues można uczestniczyć w nocnych jam sessions.

Na Scenie Bocznej od godz. 11.00 wystąpią: Cotton Wing, L'Orange Electrique, Crossroads, Wojtek Klich, Juicy Band, Roadside Blues, Old Wave, The Plants, Wolna Sobota, Arek Korolik & Maciek Korolik.

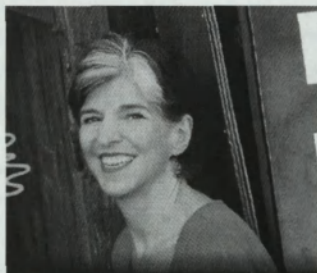
Na Scenie Głównej od godz. 16.00: RawaBluesBand (Niemcy), Bartek Przytula & Silesian Little Band, The Moon-

gang, Romek Puchowski, Johnny Coyote, Hilary Thavis (Włochy/USA).

Rewelacyjnie zapowiada się Koncert Gwiazd od godz. 18.00. Irek Dudek tak pisze na ten temat:

„W tym roku na Rawie Blues obchodzimy 40. rocznicę powstania jednej z najważniejszych bluesowych wytwórni płytowych na świecie – Alligator Records. Na wyjątkowym – jedynym w Europie – koncercie wystąpią zarówno wykonawcy związani z Alligatorem w przeszłości, jak i aktualne gwiazdy wytwórni.

Dokonując wyboru, kierowałem się pragnieniem pokazania jak najszerszego spektrum muzyki bluesowej prezentowanej przez Alligator Records. Możemy być pewni niezapomnianych wrażeń, których dostarczą nam wykonawcy preferujący bardziej kameralne formy przekazu, czyli Corey Harris i Marcia Ball. Amatorom kipiących energią wulkanów zaprezentują się: znany już słuchaczom Rawy Blues C. J. Chenier i fenomenalny, grający techniką slide gitarzysta i showman Lil' Ed”.



Marcia Ball, wokalistka i pianistka, która wie, jak zerwać dachy i zburzyć ściany za pomocą swojej zaraźliwej, inteligentnej i głęboko emocjonalnej mieszanki południowego boogie, radosnego bluesa i ballad, które płyną wprost z głębi serca.



Lil' Ed Williams – gitarzysta, wokalista i autor tekstów. Przechodząc od czadowej gry na gitarze techniką slide, przez shuffle rodem z Chicago, po głębokie, powolne bluesy, jest imponującym mistrzem gatunku.



C. J. Chenier, gwiazda muzyki zydeco. Od chwili rozpoczęcia kariery solowej w 1987 r., C. J. Chenier uważany jest za jednego z najlepszych wokalistów, instrumentalistów i wykonawców muzyki zydeco.



Corey Harris – gitarzysta i autor tekstów, który wykuł swoją własną niszę w muzyce bluesowej. W 2007 r. jako jedyny bluesman otrzymał prestiżową nagrodę MacArthur Fellowship, określaną jako „grant dla geniuszy”. W tym samym roku otrzymał doktorat honoris causa z zakresu muzyki w Bates College (Lewiston, Maine).

ZWROT

www.zwrot.cz

magazyn regionalny
nr ewidencyjny MK ČR E 389 / rok LXII, nr 741
IČ 442771

Wydawca:
Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Fot. Czesława Rudnik – migawka
z 64. Górolskiego Święta w Jabłonkowie.

Redakcja:

Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz
Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz
Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

Ewa Gołębiowska, Ireneusz Hyrnik, Daniel Kadłubiec,
Danuta Koenig, Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Wojciech Riess, Jan Rytko, Otylia Toboła

Administracja redakcji:

gmach ZG PZKO, II piętro,
ul. Strzelnicza 28, Český Tešín (Czeski Cieszyń)
czynna od poniedziałku do czwartku w godz. 8.00–13.00

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97
737 01 Český Tešín (Czeski Cieszyń)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1500 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč

Numer zamknięto 22 sierpnia 2011

ISSN 0139-6277

16 XXI Piesza Pielgrzymka Zaolzie – Jasna Góra wyruszyła z Cz. Cieszyna. 171 pielgrzymów w ciągu 6 dni przebyło 162 km.

16 Wycieczkę śladami Gustawa Morcinka z okazji Roku Gustawa Morcinka zorganizował Harcerski Krąg Seniora Zaolzie, uczestnicy odwiedzili Karwinę, Cieszyn, Skoczów, spotkanie zakończyło się przy ognisku w Górkach Wielkich. W Polsce gospodarzami byli harcerze z Jastrzębia-Zdroju.

20 Na pielgrzymkę rowerową do Częstochowy pojechali z Zaolzia 34 pątników.

22 W wieku 81 lat zmarł Jan Szymik, były prezes Sekcji Ludoznawczej ZG PZKO i przewodniczący MK PZKO w Ligotce Kameralnej, znawca kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego, nauczyciel i poeta.



22 Podczas pielgrzymki autokarowej z Zaolzia na Jasną Górę w Częstochowie zwiedzano również sanktuarium w Smardzowicach i bazylikę w Miechowie.

22-27 Wśród 42 zespołów z całego świata, uczestników XV Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, były również zespoły PZKO z Zaolzia: Olza z Cz. Cieszyna i Suszanie z Suchoj Górnjej.



23 Na wycieczkę na Czantorię wybrali się autokarem członkowie i sympatycy MK PZKO Cierlicko Centrum.

23 Na Koziniec na wycieczkę wakacyjną poszli członkowie MK PZKO Trzynieć Łyżbice Wieś.

23 Swoją przygodę obozową, spływ rzeki Łużnicy, rozpoczęli członkowie Harcerskiej Drużyny Wodniaków Opty z Cz. Cieszyna.

24 Podczas odpustu ku czci św. Marii Magdaleny w Stonawie śpiewały chóry Miejscowych Kół PZKO: Stonawa oraz Sucha z Suchoj Górnjej i Lira z Karwiny Darkowa.

26 Spotkanie wakacyjne zorganizowało MK PZKO w Ostrawie.

29 Na zamku Helfszynie zakwaterowali się harcerze 13. TTDH Puszcza z Trzyńca.

30 MK PZKO Trzynieć Kanada zaprosiło na swoją sztandarową imprezę, festyn ogrodowy, wystąpił zespół Młode Oldrzychowice i kapela Oldrzychowice.



30 Podczas Zlotu 2011 w Wędrynie zagrał z zespołem Piotr Nalepa, syn Miry Kubasińskiej i Tadeusza Napely z zespołu Breakout, a także zespoły Charlie Straight z Trzyńca, Blues Company z Cz. Cieszyna.

30 We Wrocławiu rozpoczęły się XV Światowe Letnie Igrzyska Polonijne, wyjechała na nie również ekipa sportowców z Zaolzia.

30 Rozpoczął się 48. Tydzień Kultury Beskidzkiej, który zakończyło zaolziańskie Gorolskie Święto w Jabłonkowie.

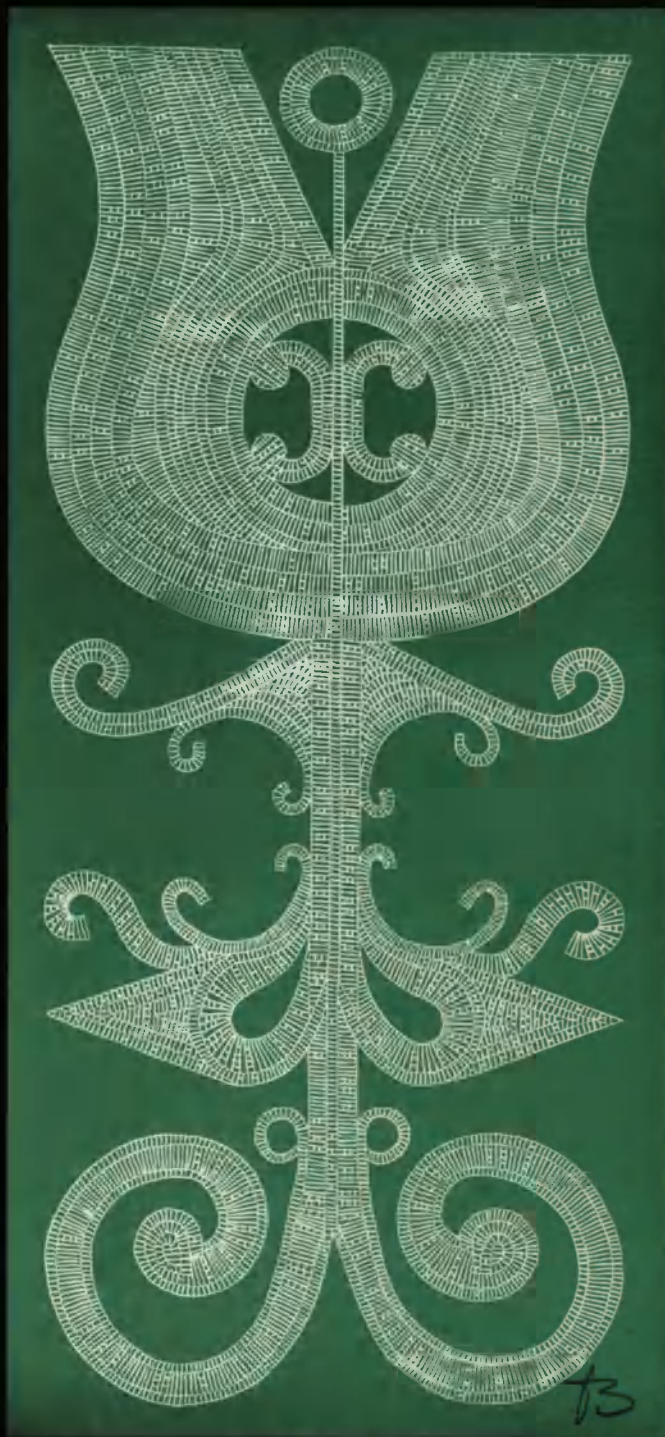
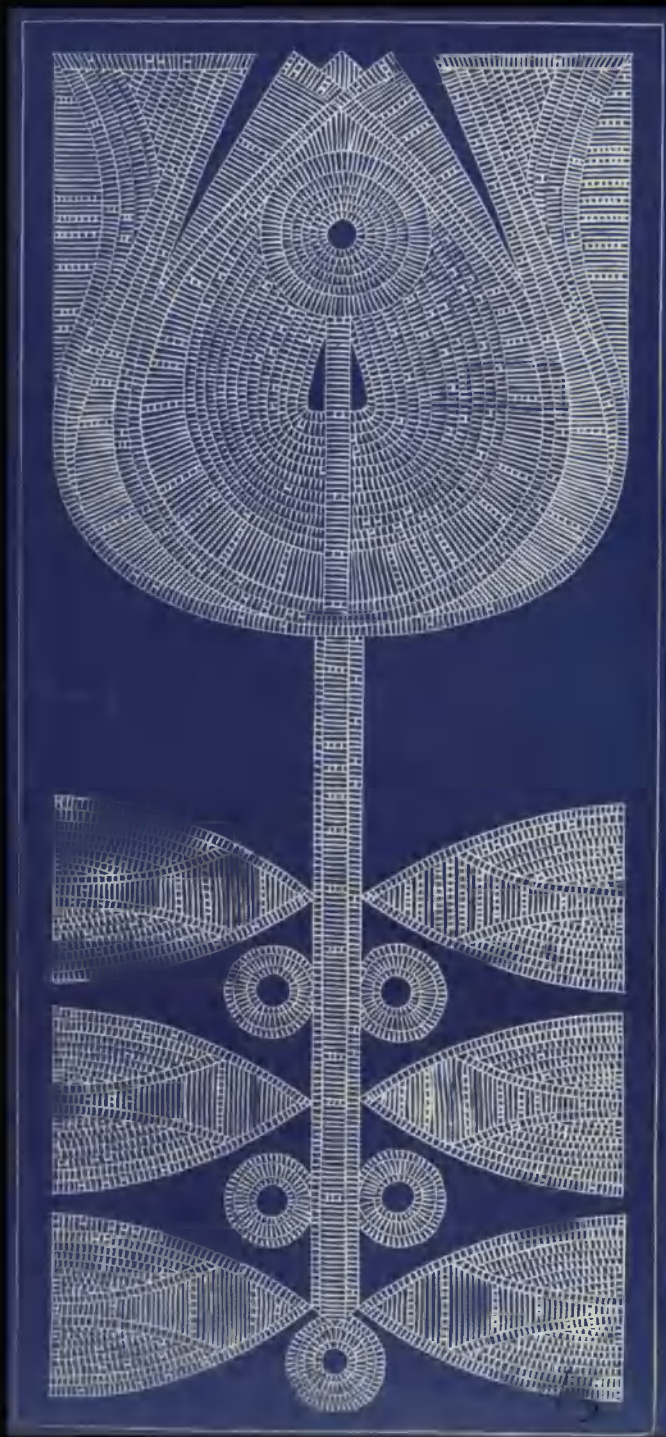
31 Na odpust ku czci św. Anny zaprosiło MK PZKO w Karwinie Raju.

31 Zespół Oldrzychowice wystąpił w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Żywcu.



*Artyści dawnych ugrupowań literacko-
1**Tadeusz Berger**(1930–1985)*

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuatorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚLZA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat 80. XX w. na mocy decyzji jej członków.




Linoryty z serii „Tulipany”. Grafiki Tadeusza Bergera często były wykorzystywane w charakterze motywów ilustracyjnych na dyplomach i aktach uznania Zarządu Głównego PZKO.

MACAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OSWIATOWEGO W RC

9/2011

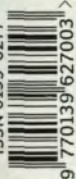
wrzesień (742) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWR  T



ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 Zespół Oldrzychowice wystąpił w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Szczyrku.

2 W Muzeum Tragedii Żywocickiej w Hawierzowie Żywicach otwarto przygotowaną przez Kongres Polaków oraz Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie wystawę „Polacy na Zaolziu”. Wcześniej zainstalowana była w Karwinie. W Żywicach czynna będzie aż do 15. 7. 2012.

3 W Bibliotece Regionalnej w Karwinie Frysztacie zainaugurowano wystawę „Powrót do korzeni”, zainstalowaną z okazji 120. rocznicy urodzin karwińskiego rodaka, pisarza Gustawa Morcinka. Organizatorami byli: Zarząd Główny PZKO, Biblioteka Regionalna w Karwinie, Ośrodek Dokumentacji Kongresu Polaków, Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie, Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki. Czynna jest do końca września.



5 Świętogórska Kawiarenka Pod Pegazem w ramach Gorolskiego Święta w Jabłonkowie poświęcona była twórczości Wilhelma Przeczka, Jana Pyszk i Gustawa Sajdoka.

5-7 W Jabłonkowie odbyło się 64. Gorolskie Święto. W piątek rozpoczęło imprezę seminarium etnograficzne „Nie jyny z naszi dychty”, przegląd tradycyjnych i unikatowych ludowych instrumentów muzycznych, kapel, śpiewaków oraz gawędziarzy „Pójcie haw gazdowie”, „Był tu jedyn gajdosziczek” i „Namówiny i rynkowiny”. W sobotę oprócz zespołów z Zaolzia wystąpiły zespoły z Moraw, Polski oraz Turcji. W niedzielę przed



południem miało miejsce „Grani na rynku”. Po nabożeństwie ekumenicznym w korowodzie z Rynku Mariackiego do Lasku Miejskiego szli goście oficjalni, członkowie zespołów, jechały wozy alegoryczne. Wystąpiły zespoły z Polski, Słowacji, Rumunii i Indonezji oraz z Zaolzia, zespoły regionalne wykonały program „Gorolski jarmark”. Wieczorem w sobotę i niedzielę odbył się Karnawał Gorolski. Rzemieślnicy prezentowali swoje wyroby w ramach akcji „Szikowne Gorolski Rynce”, dania regionalne przygotowały koła PZKO.

6 Bieg przełajowy O gliniany dzbanek mleka i rajd O kyprec Macieja były imprezami towarzyszącymi Gorolskiego Święta w Jabłonkowie.

6 W II Rajdzie Rowerowym „Po żywocickich stelach”, czyli kamiennych pomniczkach ofiar Tragedii Żywocickiej z 1944 r., wzięli udział m.in. górnicy, harcerze z Drużyny Harcerskiej im. Żwirki i Wigury w Cierlicku, członkowie Towarzystwa Rowerowego Olza przy PTTS Beskid Śląski oraz Turystycznego Klubu Kolarskiego Ondraszek z Cieszyna.

6 Podczas corocznych uroczystości pod pomnikiem Tragedii Żywocickiej zaśpiewał także chór mieszany Harfa MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum.

6 We Wrocławiu zakończyły się XV Światowe Letnie Igrzyska Polonijne, 103-osobowa ekipa sportowców z Zaolzia zdobyła tam 105 medali i zajęła 5. miejsce w klasyfikacji ogólnej.



7 W ramach Gorolskiego Święta w Jabłonkowie w meczu piłkarskim walczyły drużyny oldboyów Orły Zaolzia i Polonez Wiedeń.

7 Miejskowe Koło PZKO w Karwinie Sowińcu zaprosiło na swój tradycyjny festyn ogrodowy.

13 Festyn ogrodowy zorganizowało Miejskowe Koło PZKO Dąbrowa.

17 Na 10-dniowy obóz harcerski do Rakowa koło Opawy wyjechała Drużyna Harcerska im. Żwirki i Wigury z Cierlicka i Będowic oraz Gromada Zuchowa Mieszkańcy Zielonego Lasu z Cierlicka.

SPIS TREŚCI

PULS MIESIĄCA

Atak, który zmienił świat | 2

RAPORT

Rok nadziei | 3

Liczba uczniów i szkół w roku szk. 2011/2012 | 3

Centrum potrzeb bieżących i spodziewanych | 4

Hej ho, hej ho, za Olzę do szkoły by się szło... | 7



Polskie szkoły na Zaolziu jakością opieki i realizacją zajęć znacznie przewyższają zarówno polskie szkoły na terenie Polski, jak i czeskie na terenie Czech – pisze Beata Tyrna ► s. 7–9

HORYZONTY

Dokąd zmierza Europa? | 10

Wojna bezosobowa | 10

Lista firm „Rzeczpospolitej” | 11

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Delektować się Norwegią | 12

Normalną rzeczą był camping z łazienką i kuchnią w pełni wyposażoną, z lodówką, trafili nawet na salkę z telewizorem i kominkiem. Wszędzie idealnie czysto, bo każdy turysta po sobie sprząta. Ale co u nas niespotykane i nie mieści się w naszej mentalności, wszystko było otwarte – relacja Czesławy Rudnik z wyprawy Zaolziaków do Norwegii ► s. 12–15

PERYSKOP

Żywy hołd historii | 16

Górolsko Swoboda na Ziemi Żywicielce | 16

Skrawki wspólnego nieba | 17

Konno przez Beskidy | 17

Święto źródła pod Gańczorką | 18

Inicjatywy ruchu Wspólnota-Coexistencia | 18

REGION

Polszczyzna w karwińskim technikum | 19

ROK GUSTAWA MORCINKA

Ziemia cieszyńska pisarzowi | 20

Życiowy tor przeszkód | 22



Sprawą, która przyłgnęła do Morcinka jak najgorsza rzecz i szła z nim przez wszystkie lata po wojnie, była nazwa Stalinogród – zapis wykładu Haliny Szotek o Gustawie Morcinku ► s. 22

LITERATURA

Wspomnienia i powroty | 24

HISTORIA

Polskie podręczniki

szkolne na Zaolziu w XX w. | 26

Nie wszyscy jeńcy byli w obozach | 29

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

Wierni swoim Łąkom | 30

POLONIJNE OKNO NA ŚWIAT

Szlakiem ofiar historii | 33

INSPIRACJE

Powiedzieli | 34

Prawdziwy mistrz | 34

Paweł Kukiz o patriotyzmie | 35

Młodzież polska

na obczyźnie – zadania edukacyjne | 35

ROZMOWA

Zaolziańskim okiem | 36

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Górniczne muzykowanie | 38

PROPOZYCJE WYDAWNICZE

Listy | 40

PODRÓŻE DO POLSKI

Mały Grunwald | 44

Z TEKI DANIELA KADŁUBCA

O Bydzie | 46

NASZE MANIERY NASZĄ WIZYTÓWKĄ

Arrogancja i impetyncja | 46

CO, GDZIE, KIEDY

Kiedy chronić życie? | 48

Gwiazdy bluesa w Spodku | 48

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 31

Półka z książkami | 43

Konkurs Polska | 45

Krzyżówka | 47



ATAK, KTÓRY ZMIENIŁ ŚWIAT

11 września świat przypominał sobie 10. rocznicę ataku terrorystycznego na wieżowce World Trade Center w Nowym Jorku. Komentarze w zależności od szerokości geograficznej były różne, decydowały orientacja polityczna, czynniki wyznaniowe, gospodarcze, cywilizacyjne. W krajach Europy Środkowej przeważały akcenty współczucia dla ofiar i potępienia dla terroryzmu.

Żałobne egzekwie odsunęły na daleki plan potrzebną refleksję na temat skutków, jakie miały dla USA i całego świata tragiczne wydarzenia z września 2001 r. Rzadko wspomniano o tym, że znacznemu ograniczeniu uległy swobody obywatelskie, i to nie tylko podczas podróży samolotem do USA. Niechętnie też przyznawano, że polityka odwetu, jaką zastosowali Amerykanie wobec prawdziwych bądź domniemyanych sprawców zamachu, polityka często balansująca na granicy prawa, a na domiar złego zakładająca odpowiedzialność zbiorową wyznawców islamu, a więc że polityka ta wysoko podniosła falę niechęci wobec amerykańskiego supermocarstwa – tak wśród muzułmanów, jak zwykłych zjadaczy chleba na całym świecie.

PRYMITYWNE EMOCJE I SCHEMATY MYŚLENIA

Odwagę nazywania rzeczy po imieniu ciągle jednak znajduje Benjamin R. Barber, amerykański politolog, autor kilkunastu książek, w tym światowych bestsellerów „Dżihad kontra McŚwiat” oraz „Imperium strachu”. W rozmowie, jakiej udzielił Jackowi Zakowskiemu z „Polityki”, przedstawia znacznie odmienną od oficjalnej interpretację świata po 11. 9. Po przerażeniu, jakie go początkowo ogarnęło, udało mu się jednak ochłonąć i wyciągnąć wnioski z tego co się stało.

„Moim pierwszym odruchem było: pozamykać granice, wywalić obcokrajowców, wysłać armię, gdzie trzeba, i zrobić porządek – wyznaje. – To był groźny absurd. Trzeba było nauczyć się myśleć w drugą stronę. Próbować zbudować świat, w którym współzależność przestanie być ciężarem, a stanie się szansą kooperacji, na której każdy zyska. Tylko że to wymaga przekroczenia własnych prymitywnych emocji i schematów myślenia.

Jakich schematów? Na przykład schematu wroga. Przecież nasz wróg – Al-Kaida – nie ma żadnej państwowej tożsamości. Nie jest z Iraku ani z Afganistanu, z Somalii, z Pakistanu ani z Indonezji. Al-Kaidy granice nie dotyczą. Atakowanie Iraku czy Afganistanu w niczym nie pomogło nam zwalczyć wroga. (...) Zagrożenia, przed



Benjamin R. Barber jest słynnym amerykańskim politologiem, autorem światowej sławy bestsellerów, m. in. „Dżihad kontra McŚwiat”. W 2007 r. ukazała się w Polsce jego książka „Skonsumowani”, w której m. in. przedstawia on ludzi jako bezwolne marionetki kupujące niepotrzebne towary.

którymi stoimy, mają nowy charakter. Nie da się ich zrozumieć ani zwalczyć, posługując się logiką poprzedniej epoki. Ta logika może służyć tylko wewnętrznej polityce.”

POPSUTA AMERYKAŃSKA DEMOKRACJA

Szczególną wymowę posiada jego bilans szkód.

„Sam w sobie 9/11 był dla Ameryki tym, czym ugrzyenie komara może być dla niedźwiedzia – dowodzi Barber. – Cynicznie licząc, 2 tys. ludzi i dwa duże biurowce to nie jest nawet promil amerykańskiej potęgi. Gigantyczne szkody, jakie Ameryka poniosła, nie były skutkiem samego ataku. Były skutkiem strachu, jaki nas ogarnął. (...) Al-Kaida (...) wygrała używając naszego własnego strachu. Sparaliżowała nas. Skłoniła do zmiany priorytetów. Sprawiała, że zamiast pomagać innym i korzystać ze współpracy ze światem, zaczęliśmy „wojnę z terroryzmem”, czyli walkę z dużą częścią świata.

Wyrzekliśmy się największej siły Ameryki, jaką była otwartość, przyciąganie innych, różnorodność, wielokulturowość. Popsuliśmy nasze relacje z innymi. (...) Sami się ukaraliśmy na życzenie Osamy ibn Ladena. Na jego życzenie zaatakowaliśmy Afganistan i Irak, tracąc biliony dolarów i tysiące żołnierzy. Ameryce te wojny nie były do niczego potrzebne. Powinniśmy Afgańczykom i Irakijczykom pomagać, wspierać ewolucję tych krajów w kierunku demokracji. A zabiliśmy 100 tys. Irakijczyków i stworzyliśmy w Iraku tysiące terrorystów, których tam nigdy wcześniej nie było. Również Afganistan nie był naszym problemem. A teraz nim jest. (...)

Ale na dłuższą metę najgroźniejsze jest to, że popsuliśmy demokratyczne instytucje Ameryki. Popsuliśmy amerykańską demokrację.”

KONIEC SUWERENNYCH PAŃSTW

Można by jeszcze długo cytować z pasjonujących wypowiedzi tego znakomitego myśliciela, profesora w College Park School of Public Policy na uniwersytecie w Maryland, prezesa międzynarodowej organizacji pozarządowej CivWorld, za wszystkie warto jednak odnotować te, które dotyczą suwerenności państw we współczesnym świecie.

„Wszystkie wielkie problemy współczesnego świata bez trudu się rozprzestrzeniają, a my ciągle posługujemy się instytucjami i politykami opartymi na budowaniu, pilnowaniu, uszczelnianiu granic. Nie chcemy zrozumieć, że nie da się rozwiązywać wielkich problemów globalnej współzależności, myśląc i działając w logice egoizmu suwerennych państw.

Bo państw suwerennych już nie ma. Państwa są współzależne. Cała logika wojny z terroryzmem oparta jest na XVIII-wiecznej idei niezależności, a nie na pasującej do realiów XXI w. idei współzależności. Ale politycy nie umieją uwierzyć, że nasze problemy musimy rozwiązać wspólnie – stwierdza Barber.

Opr. KK



Szczególnym rodzajem komentarza do poglądów Benjamin R. Barbera może być wywieszony niedawno na czeskojęzyńskim dworcu baner głoszący potrzebę zachowania suwerenności państwa narodowego („Integrace nesmí přeměnit národní státy na nižší provinční celky” – Tomáš, student geografie, Karviná). Zdaje się, że drogi świata i české politiky nieuchronnie się od siebie oddalają...

ROK NADZIEI

Dobrze funkcjonujące szkolnictwo to nieodzowny atrybut każdej społeczności, która ma ambicje myśleć o sobie w kategoriach rozwoju i twórczej obecności w świecie. Dla mniejszości narodowej stanowi ono dodatkowo rękojmię przetrwania i gwarancję przekazywania kolejnym pokoleniom wiedzy i wartości decydujących o rozmiarach ducha narodowego, jaki będzie je prowadził przez życie.

Z informacji, które udało nam się zebrać, wynika, że rozpoczęty właśnie rok szkolny będzie można zaliczyć do udanych. W porównaniu z poprzednimi latami liczba szkół pozostała taka sama, zmniejszeniu nie uległa też liczba klas. W 25 szkołach podstawowych w obu powiatach czynnych jest 112 klas, do których uczęszcza łącznie 1633 uczniów. Są to wielkości, które ciągle jeszcze pozwalają z nadzieją patrzeć w przyszłość. Szczegółnej otuchy dodaje jednak stan bazy, wyposażenie placówek i jakość kadry pedagogicznej. Te niezaprzeczalne walory polskiego szkolnictwa na Zaolziu coraz częściej doceniają ostatnio rodzice zza Olzy, zapisując swoje pociechy na naukę właśnie tutaj. Przy czym dodatkową wartością jest dla nich fakt, że dziecko w czasie edukacji szkolnej zdobędzie znajomość języka czeskiego – na co w szkołach po drugiej stronie Olzy nie ma szans, chyba że rodzic zdecyduje się wysłać go za opłatą do którejś ze szkół prywatnych, wcale licznych zresztą.

Dobre perspektywy rozwoju posiada również nasza jedyna ogólnokształcąca szkoła średnia – Gimnazjum Polskie w Cz. Cieszynie. O jej wizerunku i możliwościach stałego wzrostu decydują podobne czynniki jak w szkołach podstawowych, ale jej kolejnym atutem jest program nauczania uwzględniający zapotrzebowanie na rynku pracy. Oznacza to, że uczniowie gimnazjum nie tylko zdobywają wiedzę uniwersalną, umożliwiającą im świadome i bezpieczne poruszanie się w skomplikowanym świecie współczesnym, ale także przygotowanie potrzebne do zdobycia korzystnego, zapewniającego dostatni byt zawodu.

Aktualnie do 12 klas (4 roczniki) uczęszcza 335 uczniów, a więc wcale pokaźna armia, która w przyszłości zasili zastępy regionalnej, miejmy nadzieję, że głównie polskiej, inteligencji. (Rozmowę z dyrektorem placówki Andrzejem Bizoniem opublikujemy w nr. październikowym.)

Również polskie klasy paralelne w Akademii Handlowej w Cz. Cieszynie rozpoczęły rok w dobrej kondycji. Chociaż tutaj tradycyjnie większy nacisk kładziony jest na wyposażenie ucznia w wiedzę fachową, to jednak fakt, że może on ją z powodzeniem stosować tak w środowisku czeskim, jak polskim, otwiera przed nim od razu szersze perspektywy kariery zawodowej. W 4 rocznikach edukację dwujęzyczną pobiera tu 68 uczniów.



LICZBA UCZNIÓW I SZKÓŁ W ROKU SZKOLNYM 2011/2012

Powiat karwiński (dane na dzień 12. 9. 2011)

Szkoła podstawowa (placówki małoklasowe)	I	II	III	IV	V					klasy	suma
Olbrachcice	3	8	3	2	0					1	16
Czeski Cieszyn Sibica	10	5	7	5	3					3	30
Orłowa Lutynia	5	0	3	2	5					1	15
Stonawa Hołkowice	3	1	0	1	2					2	7
Cierlicko	3	4	7	2	5					1	21
Razem:	24	18	20	12	15					8	89

Szkoła podstawowa (placówki pełnoklasowe)	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	klasy	suma
Czeski Cieszyn	21	20	37	24	36	39	33	52	26	14	288
Lutynia Dolna	2	4	6	0	3	7	4	10	3	5	39
Hawierzów Błędowice	6	7	3	4	5	6	8	7	12	6	58
Sucha Górna	7	9	6	7	5	10	9	8	10	6	71
Karwina Frysztat	14	21	16	13	20	18	19	15	23	9	159
Razem:	50	61	68	48	69	80	73	92	74	40	615

Powiat frydecko-mistecki

Szkoła podstawowa (placówki małoklasowe)	I	II	III	IV	V					klasy	suma
Bukowiec	12	6	5	7	5					2	35
Łomna Dolna	3	4	2	4	4					2	17
Gródek	3	5	9	8	4					2	29
Koszarzyska	1	6	3	2	0					1	12
Nawsie	4	6	3	5	3					2	21
Oldrzychowice	3	3	4	3	6					2	19
Ropica	2	1	6	2	6					2	17
Trzyniec VI	5	4	9	5	7					3	30
Mosty k. Jabłonkowa	9	0	2	4	1					1	16
Milików	4	7	2	5	3					2	21
Razem:	46	42	45	45	39					19	217

Szkoła podstawowa (placówki pełnoklasowe)	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	klasy	suma
Trzyniec I	15	12	17	12	15	24	18	15	16	9	144
Bystrzyca	16	13	10	10	18	24	16	20	24	9	151
Gnojnik	15	10	7	14	7	15	13	10	10	8	101
Jabłonków	12	19	6	10	11	42	24	38	55	12	217
Wędrzynia	8	8	13	10	7	8	13	9	23	7	99
Razem:	66	62	53	56	58	113	84	92	128	45	712

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	klasy	suma
Razem SP pow. karwiński	74	79	88	60	84	80	73	92	74	48	704
Razem SP pow. frydecko-mistecki	112	104	98	101	97	113	84	92	128	64	929
SP razem	186	183	186	161	181	193	157	184	202	112	1633

Szkoły średnie	I	II	III	IV	klasy	suma
Gimnazjum Czeski Cieszyn	89	79	77	90	12	335
Akademia Handlowa Cz. Cieszyn	10	12	20	26		68
Razem:	99	91	97	116		403

CENTRUM POTRZEB BIEŻĄCYCH I SPODZIEWANYCH

„Umysł nie jest naczyniem, które należy napełniać, lecz ogniem, który trzeba rozniecić” Plutarch

Często powtarzamy, że człowiek uczy się przez całe życie. Praca nauczyciela nie należy do łatwych. Uważam jednak, że dobrze przygotowany pedagog, który swój zawód traktuje jako powołanie, z pewnością ma wiele satysfakcji ze swojej pracy.

Centrum Pedagogiczne jest placówką oświatową, a jej celem jest kształcenie ustawiczne, podnoszenie kwalifikacji zawodowych nauczycieli szkół i przedszkoli. Ważnym zadaniem centrum jest służenie pomocą w zakresie metodyki, pomocy dydaktycznych oraz norm prawnych. Szkoły z polskim językiem nauczania w RC stanowią jedyną sieć szkół mniejszościowych w Republice Czeskiej. Niezmiennie więc ważne jest, by w naszych placówkach była bardzo dobrze wykształcona kadra nauczycieli, którzy zapewnią wysoki poziom nauczania.

KOLOROWE ŚCIEŻKI EUROREGIONU

Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Cz. Cieszynie również w tym roku miało pracowite wakacje. Przygotowano bowiem bogatą ofertę szkoleń, konferencji dla nauczycieli oraz konkursów dla uczniów szkół w regionie.

Warto wspomnieć, że już jesienią zrealizujemy dwie konferencje. Pierwszą z nich jest konferencja podsumowująca projekt Kolorowe Ścieżki Euroregionu – Barevné stezky Euroregionu, która odbędzie się 22.9. o godz. 16.00 w Centrum Konferencyjnym Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Projekt, realizowany w latach 2010-2011, współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska, przeznaczony był przede wszystkim dla nauczycieli przedszkoli oraz nauczycieli 1–3 klas szkół podstawowych w Euroregionie Śląsk Cieszyński – Těšínské Slezsko. W trakcie projektu przeprowadzono 7 ścieżek edukacyjnych (ekologiczną, historyczną, podań, baśni i legend, współczesności, tradycji, cieszyńską oraz warsztaty międzykulturowe „Uczymy się razem”), których celem było przełamywa-

nie istniejących stereotypów, nawiązywanie kontaktów pomiędzy uczestnikami reprezentującymi środowiska nauczycielskie po obu stronach Olzy, a przede wszystkim przedstawienie informacji odnoszących się do Euroregionu Śląsk Cieszyński.

Adresatami proponowanych działań byli nauczyciele pracujący w przedszkolach oraz w szkołach podstawowych na etapie edukacji wczesnoszkolnej z polskiej i czeskiej części Euroregionu. To od ich działań, postaw i zaangażowania w dużej mierze zależy stosunek najmłodszego pokolenia do regionu oraz poczucie tożsamości. Dlatego tak istotne jest wyposażenie nauczycieli w niezbędną wiedzę i kompetencje, które mogą przełożyć się na pracę z małymi dziećmi. Na konferencji zaprezentowane zostaną produkty projektu, czyli materiały metodyczne dla nauczycieli oraz karty pracy dla dzieci w wieku przedszkolnym oraz dla uczniów klas 1–3. Przygotowana publikacja jest podsumowaniem prowadzonych działań, a jednocześnie materiałem, dzięki któremu każdy nauczyciel uzyska z jednej strony podstawy teoretyczne, a z drugiej ma zaoferowane rozwiązania metodyczne, które można dowolnie

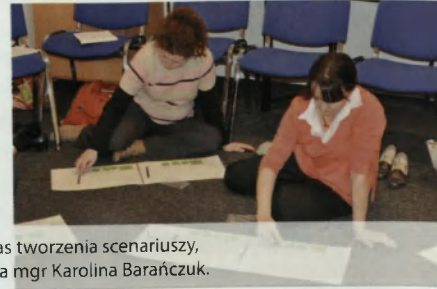
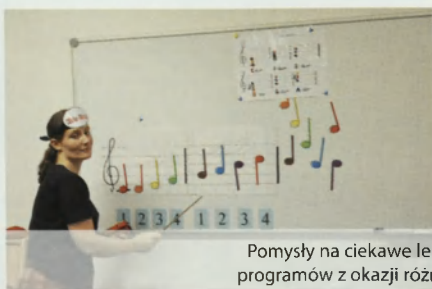
wzbogacać lub stosować. Całość opracowania została przygotowana w wersji drukowanej – zawierającej materiały kierowane do nauczycieli oraz płyty CD – z kartami pracy dla dzieci. Będzie też dostępna na stronach internetowych Centrum Pedagogicznego.

RÓŻNORODNOŚĆ W PRZESZŁOŚCI I TERAZNIEJSZOŚCI

Kolejną konferencję proponujemy nauczycielom historii. Już po raz drugi mamy zaszczyt współorganizować tak prestiżową konferencję z uniwersytetami: Karola w Pradze, Adama Mickiewicza w Poznaniu, Komenskigo w Bratysławie, Masaryka w Brnie oraz uniwersytetami z Węgier i Słowenii. Temat „Różnorodność wspólnej historii i terażniejszość naszej przeszłości – Dziedzictwo historyczne Europy Środkowej XX wieku” będzie częścią składową europejskiej dyskusji na temat nauczania historii.

Na konferencji, która odbędzie się w dniach 13 – 16. 10. w słowackiej Levoči, spotkają się historycy z kilku państw Grupy Wyszehradzkiej i nie tylko – obradować będą bowiem historycy, dydaktycy i metodycy historii z Polski, Czech, Słowacji, Słowenii, Anglii, Francji itd. Konferencję w Lewoczy poprzedzi ponadto spotkanie – swego rodzaju minikonferencja – w Centrum Pedagogicznym w Cz. Cieszynie (12. 10. 2011) pt. „Jak radzić sobie z nauczaniem historii regionalnej i wychowaniem międzykulturowym w regionach przygranicznych”.

Udział w konferencji dla nauczycieli jest darmowy, konferencja jest bowiem współfinansowana z Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego, ponadto na realizację otrzymaliśmy dotację z Programu Dotacyjnego Ministerstwa Szkolnictwa, Młodzieży i Kultury Fizycznej RC.



Pomysły na ciekawe lekcje wychowania muzycznego mogą być inspiracją podczas tworzenia scenariuszy, programów z okazji różnych świąt i uroczystości. Zajęcia z tego zakresu prowadziła mgr Karolina Barańczuk.



„Świąteczne czarowanie”. Święta Bożego Narodzenia to nietypowy i piękny wystrój przedszkola, szkoły i domu. Warsztaty prowadzone przez mgr Lenę Freyową są skarbnicą pomysłów na przedświąteczne przygotowania.



DOSKONALENIE ZAWODOWE NAUCZYCIELI

Centrum Pedagogiczne tradycyjnie już w swojej ofercie doskonalenia zawodowego nauczycieli oprócz konferencji przygotowało cały szereg ciekawych propozycji kształcenia dla nauczycieli przedszkoli, nauczycieli poszczególnych przedmiotów w szkołach podstawowych oraz ponadpodstawowych, wychowawców świetlic szkolnych, rad pedagogicznych, ale również rodziców i nauczycieli emerytów.

Jak co roku mamy bogatą ofertę warsztatów dla polonistów. Proponujemy zajęcia z zakresu języka, literatury i kultury polskiej. Na zakończenie Roku Czesława Miłosza zapraszamy 24. 11. 2011 do kawiarni Noiva w Cz. Cieszynie na spotkanie z jego poezją przy kawie i ciastkami. Zespół Kawiarenki Literackiej chorzowskiego „Słowaka” wprowadzi słuchaczy w świat poezji Miłosza „od Wilna i spotkań Żagarów do ostatnich lat życia poety spędzonych w Krakowie”. Pragniemy w ten sposób pokazać osobowość i miejsce Miłosza w kulturze światowej, uwzględniając jego specyficzny humor. Tak poeta pisał o swojej roli w charakterze narodowego wieszca:

*O tak, niecały zgine, zostanie po mnie
wzmianka w XIV tomie encyklopedii
w pobliżu setki Millerów i Mickey Mouse.*

Następnym tematem, który zaproponowaliśmy na ten kwartał nauczycielom, jest „Gwara i jej miejsce wśród odmian języka polskiego”. Zajęcia poprowadzi dr hab. Jadwiga Wronicz prof. IJP PAN. Zapraszamy na dyskusję na temat relacji między kulturą ludową, gwarą a popkulturą i kulturą alternatywną, przyczynami zaniku gwar oraz obecnością gwar i dialektów w szkole.

OFERTA DLA WSZYSTKICH

Chciałabym również wspomnieć nowej propozycji w ofercie, a mianowicie „Zaolziańskich wyprawach teatralnych”. Właśnie w nowym roku szkolnym i w nowym sezonie artystycznym rozpoczynamy realizację autorskiego projektu dydaktycznego przeznaczonego dla pracowników placówek oświatowych, czynnych nauczycieli, pedagogów seniorów, uczniów szkół średnich, ale również wszystkich miłośników teatru. Proponujemy uczestnictwo w najciekawszych spektaklach teatralnych Śląska i Małopolski. Już jesienią, 4. 11. 2011, o godz. 18.00 zapraszamy na przedstawienie zrealizowane w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach „Iwona, księżniczka Burgunda” Witolda Gombrowicza. O wyprawach teatralnych na bieżąco będziemy informować w prasie.

**Nauczyciel nie tylko naucza,
ale przede wszystkim pomaga
uczniom odnaleźć w sobie to,
co najlepsze.**

W ofercie doskonalenia zawodowego nauczycieli znajduje się oczywiście wiele innych propozycji, warsztatów i kursów z zakresu nauk ścisłych, języków obcych, kształcenia wczesnoszkolnego, przedmiotów wychowawczych, jak również kursów doskonalących i rozwijających osobowość pedagogiczną nauczycieli.

Staramy się śledzić wszystkie aktualności w sferze kształcenia, doskonalenia zawodowego i potrzeb nauczycieli. Uważam, iż współcześni nauczyciele nie funkcjonują już tylko jako eksperci przedmiotowi, ale stają się ekspertami od nauczania, aktywnymi przewodnikami ucznia, doradcami edukacyjnymi, wykorzystującymi potencjał ucznia dla realizacji jego kariery edukacyjnej, w pełni akceptując fakt, że każdy człowiek jest inny i ma prawo do wyboru własnej drogi życiowej. Nauczyciel nie tylko naucza, ale przede wszystkim pomaga uczniom odnaleźć w sobie to, co najlepsze. Stąd też m. in.



„Kolorowe kartki i takie tam wymyślanki”. Nauczyciel na warsztatach poszerzy swoje umiejętności w zakresie zabaw z różnymi rodzajami papieru – kreatywność; nauczy się dobierać stosowne zadania do odpowiedniej grupy wiekowej – elastyczność; zapozna się z technikami działania terapii kolorami – chromoterapia. Zajęcia prowadziła mgr Ewa Duma.





„...żeby było fajnie w przedszkolu”, czyli skarbnica pomysłów, zabaw, gier dydaktycznych w celu uatrakcyjnienia zajęć z przedszkolakami. Zajęcia przeznaczone dla nauczycieli przedszkoli prowadziła mgr Ewa Klima.

propozycja styczniowych zajęć dla wszystkich nauczycieli dotycząca etyki czy dylematów etycznych w pracy nauczyciela.

KRÓLEWSKIE POLONISTYCZNE WĘDROWANIE

Nie zapominamy również o nauczycielach emerytach. W ramach kształcenia ustawicznego można by powiedzieć, iż tradycyjnie już proponujemy Królewskie Polonistyczne Wędrowanie, tym razem „Szlakami polskiego dziedzictwa kulturowego wokół Krakowa”.

Tradycyjnie wszystkie wycieczki ruszają do Krakowa. Będąc w Polsce należy obowiązkowo odwiedzić historyczną i kulturową stolicę Polski. Gdzieś w cieniu pozostają miejscowości i obiekty, które nie leżą przy głównych traktach turystycznych: Pieskowa Skała, Ojcowski Park Narodowy, Tynieckie Opactwo, renesansowy Pałac w Niepołomicach, Puszcza Niepołomska, Krzesławice Jana Matejki.

Miejsca-symbole i znaki polskiego dziedzictwa kulturowego funkcjonują w mitologii narodowej Polaków.

Z tymi miejscami wiążą się sylwetki polskich władców: Kazimierza Odnowiciela, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Zygmunta

Starego i jego żony królowej Bony oraz ich syna Zygmunta Augusta. Tyniec został uwieczniony na kartach powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”. Niepołomice to niezwykła renesansowa rezydencja, Krzesławice to dzielnica Krakowa, w której przeszłość i współczesne otoczenie dworku Jana Matejki jest niezwykłą syntezą historii grodu nad Wisłą. Miejsca, które odwiedzimy, są symbolami i znakami polskiego dziedzictwa kulturowego. Funkcjonują w mitologii narodowej Polaków. Warto więc zobaczyć urokliwe obrzeża Krakowa.

ORGANIZATOR I POMYSŁODAWCA KONKURSÓW

Centrum Pedagogiczne jest także organizatorem i współorganizatorem licznych konkursów dla uczniów polskich szkół. Są to różnego rodzaju konkursy matematyczne – na skalę państwową, ale również międzynarodową (Olimpiada Matematyczna, Pitagoriada, Kangur czy Pikomat), następnie z zakresu wychowania muzycznego, tutaj wymienię chociażby Przegląd Cieszyńskiej Pieśni Ludowej, Festiwal Piosenki Dziecięcej, Przegląd Szkolnej Działalności Śpiewaczej, konkurs języka angielskiego Fox, ale również tradycyjny konkurs o tytuł Mistrza Ortografii, który w tym roku przygotowaliśmy dla trzech kategorii wiekowych.

W tym roku wraz z Sekcją Ludoznawczą przy ZG PZKO organizujemy VIII edycję kon-

kursu gwar „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy”. Przegląd odbędzie się w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościelcu, natomiast na uroczysty koncert laureatów zapraszamy 9 grudnia do Ośrodka Kultury Strzelnica w Cz. Cieszyne.

Pragnę w tym miejscu podkreślić, iż uczniowie naszych szkół uzyskują w konkursach bardzo dobre wyniki, również dzięki zaangażowaniu nauczycieli.

NADZWYKAZNE POWODZENIE DYKTANDA

Chcemy także, aby tradycją stało się Wielkie Dyktando dla Zaolzia – konkurs ortograficzny dla wszystkich zainteresowanych Zaolziaków. Konkurs ten, zorganizowany w zeszłym roku w ramach Roku Języka Polskiego na Zaolziu, cieszył się wielkim zainteresowaniem. Zapraszamy więc wszystkich na święto polskiej ortografii 10 listopada do Auli Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Cz. Cieszyne.

Na początku tego roku szkolnego odwiedziliśmy wszystkie zaolziańskie szkoły, spotkaliśmy się z dyrekcjami i nauczycielami, przygotowaliśmy również ankietę, prosząc o uwagi dotyczące pracy Centrum. Wyniki ankiety z pewnością pomogą nam w naszej pracy i w przygotowaniu kolejnych ofert.

Podsumowując, zapraszam wszystkich zainteresowanych do odwiedzenia stron Centrum Pedagogicznego www.pctesin.cz

BARBARA KUBICZEK



Enkaustyka to malowanie żelazkiem za pomocą kolorowego wosku – kredek świecowych. Zajęcia prowadziła mgr Jana Povalová.

Ci, którzy uważają, że polskie szkoły na Zaolziu to w porównaniu ze szkołami czeskimi coś w rodzaju mniejszego zła, są w błędzie. Placówki te są nie tylko namiastką szkolnictwa narodowego. Jakością opieki i realizacji zajęć znacznie przewyższają zarówno polskie szkoły na terenie Polski, jak i czeskie na terenie Czech. Składa się na to kilka czynników, jak choćby mała liczebność klas, a także kameralna atmosfera sprzyjająca zarówno dobremu samopoczuciu uczniów, jak i wychowaniu.

HEJ HO, HEJ HO, ZA OLŻĘ DO SZKOŁY BY SIĘ SZŁO...



Anna Wilczęga i Daniel Worek.

Z POLSKI NA... ZAOLZIE

Te i inne zalety polskich szkół w Czechach dostrzega coraz więcej rodziców, także tych mieszkających po polskiej stronie. Coraz częściej zdarza się, że do szkoły z polskim językiem nauczania w Cz. Cieszylinie uczęszczają dzieci mieszkające w Polsce.

– W naszej szkole uczy się kilkanaścioro uczniów mieszkających po polskiej stronie. Myślę, że ich rodzice zdecydowali się posłać do nas dzieci, bo nasza szkoła jest blisko granicy. Nie chcę się chwalić, ale rodzice, którzy przychodzą pytać, jak u nas wygląda nauka, mówią, że słyszeli bardzo dużo dobrego o tej szkole. Niektóre dzieci uczęszczają po tej stronie na zajęcia jakiegoś klubu sportowego, dlatego jest im tu bliżej. Myślę też, że atrakcyjna może być dla nich duża ilość zajęć pozalekcyjnych u nas, a także kółek zainteresowań – wyjaśnia dyrektor polskiej szkoły w Cz. Cieszylinie Marek Grycz.

Potwierdzają to także dyrekcje szkół po polskiej stronie, z których uczniowie „uciekli” uczyć się za Olżę. – Dwoje dzieci z naszego rejonu w ubiegłym roku poszło do szkoły w Cz. Cieszylinie. Są to chłopcy, którzy mają zainteresowania sportowe i trenują tam w klubie hokejowym, dlatego rodzice posłali ich tam do szkoły – mówi Maria Sembol, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w Cieszylinie.

CO Z FORMALNOŚCIAMI?

– Z naszej strony nie ma żadnych problemów formalnych. W dniu zapisów należy przyjść z dzieckiem i jego aktem urodzenia – wyjaśnia dyrektor Marek Grycz. Dodaje, że zapisy są na przełomie stycznia i lutego, a wszelkie informacje można znaleźć na stronie internetowej szkoły.

Rodzic, który zdecyduje się na posłanie dziecka do szkoły po czeskiej stronie musi zgłosić ten fakt w tej szkole w Polsce, do której dziecko powinno chodzić ze względu na adres zameldowania.

– Szkoła, która ma status obwodowej, musi sprawdzać realizację obowiązku szkolnego. W przypadku dzieci, które realizują ten obowiązek poza obwodem szkolnym, musimy mieć potwierdzenie, że obowiązek ten rzeczywiście realizują. Niezależnie od tego, czy jest to szkoła publiczna, niepubliczna, prywatna, czy znajduje się

poza granicami kraju, my musimy mieć zaświadczenie, że dziecko obowiązek realizuje – wyjaśnia dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w Cieszylinie Maria Sembol.

SKĄD TE DECYZJE?

Dlaczego rodzice mieszkający po polskiej stronie granicy decydują się posłać dziecko do szkoły za Olżę? Okazuje się, że względy rodzinne są najrzadsze. – Dom moich przodków, w którym się wychowałam, ale który nie należy już do mojej rodziny, znajduje się na Zaolziu. Mam tam sporą część rodziny, ciotki, wujków, więc teren ten od dziecka nie jest mi obcy. Jednak zupełnie nie to sprawiło, że zdecydowałam się posłać tam dziecko do szkoły – mówi Małgorzata Szczugiel. – Przed zapisaniem syna do szkoły rozważaliśmy i sprawdzaliśmy różne możliwości. Nie braliśmy pod uwagę szkoły prywatnej. Rozeznanie robiliśmy w różnych szkołach publicznych. O decyzji przeważały kilka faktów. Przede wszystkim najmniej liczne klasy. Bardzo zaskoczyło nas na plus samo przyjęcie w tej szkole, rozmowa z dyrektorem. Jak już się zdecydowaliśmy, to zaproszono nas na rozmowę z nauczycielką. Atmosfera tych spotkań była bardzo miła. Nie wiem, co sądzi o tym syn, ale ja uważam, że nauka dodatkowego języka może mu się bardzo przydać. Po tej szkole będzie miał otwartą drogę do szkół średnich zarówno polskich, jak czeskich. Kolejnym plusem jest zachowanie ciągłości nauki od pierwszej do dziewiątej klasy. Nie ma, jak u nas, podziału na szkołę podstawową i gimnazjum, który uważam za zły – wylicza plusem polskiej szkoły w Cz. Cieszylinie Małgorzata Szczugiel.

– Pracuję niedaleko granicy i wygodniej mi jest odbierać dziecko stąd, niż ze szkoły nr 3 niedaleko osiedla ZOR, na którym mieszkamy. Nie ten powód jednak był najważniejszy przy podejmowaniu decyzji. Najbardziej przeważało to, że dziecko będzie miało później większe perspektywy znalezienia pracy. Rynek pracy mu się znacznie poszerza. Jak skończy tę szkołę, to następną będzie sobie już sam wybierał. Poza tym bardziej podoba mi się tutejszy system szkolny – mówi Anna Wilczęga, mama pierwszoklasisty Daniela. Dodaje, że była całkowicie zaskoczona faktem, że szkoła zapewniła nie tylko podręczniki, ale również zeszyty i przybory szkolne.

– Wybudowaliśmy dom w Cz. Cieszynie. Tak to zaplanowaliśmy, że przeprowadziliśmy się w wakacje po przedszkolu Nataszki, a od września poszła do szkoły już w Cz. Cieszynie – mówi Anita Swoboda, mama drugoklasistki.

Do zachodniej części miasta przeprowadzili się z Dąbrowy Górniczej. – Chciałam, by dzieci znały bardzo dobrze zarówno język polski, jak i czeski – dodaje.

ZADOWOLENI UCZNIOWIE

Z wyboru, jaki za nich dokonali rodzice, zadowoleni są także sami uczniowie. Zgodnie twierdzą, że w szkole jest miło i ciekawie. Elokwentna, wygadana drugoklasistka Natasza Respondek nie może nachwalić się swojej szkoły. – Jest tu bardzo fajnie. Uczę się czeskich liter, czytać po czesku. W ogóle jest bardzo fajnie, miło. Prawie cała klasa to koleżanki i koledzy – cieszy się Nataszka. Przyznaje, że na przerwach rozmawiają trochę po polsku, a trochę gwarą. Nie sprawia jej to problemu, gdyż tata jest Ślązakiem i z gwarą była osłuchana w Dąbrowie, choć zdecydowanie dostrzega różnice pomiędzy znaną z wczesnego dzieciństwa gwarą górnośląską a zaolziańską.

– Jest fajnie. Najbardziej podoba mi się sala gimnastyczna i świetlica. Jest tam bardzo ciekawie – mówi trzecioklasista Mikołaj Włodarczyk. W sąsiedztwie nie ma żadnych rówieśników, więc kolegów i koleżanki ma jedynie w szkole i bardzo ich lubi.

BOGATA OFERTA

Niezwykle bogata jest oferta zajęć pozalekcyjnych, kółek zainteresowań. Każdy z uczniów może znaleźć coś zgodnego ze swymi talentami i zainteresowaniami. I to bez konieczności przechodzenia do innego budynku, czego wygodę podkreślają rodzice.

– W tej szkole jest też dużo więcej sportu, możliwości rozwijania zainteresowań dziecka. Jest kółko śpiewacze, a nawet dodatkowo szkoła muzyczna. Nie trzeba, jak u nas, prowadzić dziecka do szkoły muzycznej na drugi koniec miasta, co jest niesamowitym ułatwieniem organizacyjnym i oszczędnością czasu – wylicza kolejne zalety zaolziańskiej placówki Anna Wilczęga.

– Chodzę na zajęcia sportowe i szachy. Może pójde na kółko modelarskie. Dzisiaj nauczyłem się w szkole robić statki z papieru. Pani nam pokazała i już umiem – cieszy się Mikołaj Włodarczyk, nie mogąc się już doczekać, kiedy pójdzie nad Młynówkę, by wypróbować, jak pływają.

– Chodzę na śpiew chórny, już od pierwszej klasy mam tańce. Będę chodziła jeszcze na flet. Bardzo chciałabym się nauczyć na nim grać – wylicza Natasza Respondek.

NIESAMOWITA ATMOSFERA

Rodziców z polskiej strony zaskakuje rodzinna atmosfera panująca w szkole.

– Są festyny, które szkoła organizuje wspólnie z rodzicami. Fenomenem dla mnie są bale szkolne dla rodziców organizowane wspólnie z dyrektorem i Macierzą Szkolną. Jest to niezwykle sympatyczne, bo rodzice niesamowicie się integrują. W pierwszej klasie jest spotkanie rodziców w restauracji. Wszyscy się poznają, integrują, co później znacznie ułatwia nie tylko relacje między dziećmi, ale i rozwiązuje problemy logistyczne. Wspólnie się spotykamy, a jak ktoś ma problem z odebraniem dziecka ze szkoły, może poprosić o to innego rodzica. Rodzice są bardzo życzliwi. W przedszkolu w Polsce, gdzie chodziła córka, nie zauważyłam tak pozytywnych rela-



cji pomiędzy rodzicami. Tutaj jestem zaskoczona tym, że wszyscy starają się razem współpracować i przy okazji razem bawić, rodzice wspólnie z dziećmi i dziadkami. Są wspólne majówki, festyny. Szkoła nie jest molochem, jak placówki w Polsce. Nie tylko nauczyciele, ale i dyrektor wszystkich zna z imienia. Jak był festyn, to dzieciaki przez dyrektora były wywoływane z imienia, co mnie zaskoczyło – wspomina Anita Swoboda.

– Szkoła jest taka bardzo domowa, rodzinna. Wszyscy się znają. A przez to i dzieci są pod większą kontrolą, co bardzo mi się podobaba. Szkoła jest zamknięta, jest domofon, woźny, nikt nie wejdzie i nie wyjdzie z budynku niezauważony. A jak byłam pytać w naszych szkołach, to wchodziłam bez problemu – mówi Małgorzata Szczugiel.

OPIEKA OD „A” DO „Z”

Doskonała opieka to dla rodziców najmłodszych uczniów bardzo ważna sprawa. Zwłaszcza że w Polsce posyłanie do szkół dzieci sześciolletnich jest nowością. Wcześniej maluchy w tym wieku korzystały z opieki placówek przedszkolnych. Szkoły w Polsce, w opinii wielu rodziców, nie są przygotowane do zapewnienia opieki tym sześciolatkami, których rodzice nie mają możliwości odbierania ich zaraz po zakończeniu lekcji. W Polsce świetlice postrzegane są bardziej jako „przechowalnie” dzieci, którymi pracujący rodzice nie są w stanie zająć się przed godziną 16, niż jako miejsce realizowania ciekawych zajęć pozalekcyjnych.

Jak dowiedzieliśmy się, w najbliższej szkole podstawowej po polskiej stronie świetlica czynna jest do 15.30. Co ma zrobić rodzic, który pracuje do 16 i nie jest w stanie odebrać dziecka wcześniej, jak

po 16? – Szkołę zamykamy dopiero o 18.00. Na dole są fotele, dzieci mogą tam posiedzieć, poczekać – usłyszeliśmy w sekretariacie. A co z dozorem? – Kręci się tam pan woźny, sprzątaczką, zawsze ktoś ma dzieci na oku – wyjaśniono.

Tymczasem w polskiej szkole w Cz. Cieszynie dla dzieci z klas I–V świetlica szkolna czynna jest od 7.30 do 16.30. I to nie byle jaka świetlica. Tutaj maluchy mogą ciekawie i konstruktywnie spędzić czas. – Świetlica w polskiej szkole w Cz. Cieszynie jest placówką z prawdziwego zdarzenia, zapewnia opiekę, ale też rganizuje czas – mówi Małgorzata Szczugiel, matka trzecioklasisty. – W szkole nie pytałam, ale z rozmów z rodzicami dzieci ze szkół w Polsce wiem, że opieka nie jest tam tak dobra, jak w naszej szkole. Dzieci są tam wymieszane z wielu roczników. W naszej szkole zajęcia świetlicowe są bardziej zorganizowane i myślę, że opieka świetlicowa w naszej szkole jest bardziej porównywalna do szkół prywatnych w Polsce – dodaje.

KŁOPOTLIWY JĘZYK?

Warto dodać, że nieznajomość języka czeskiego nie stanowi dla dzieci rozpoczynających naukę w polskiej szkole w Cz. Cieszynie większego problemu. – Nauka języka czeskiego rozpoczyna się dopiero w drugiej klasie i to od całkowitych podstaw. Dzieci z naszej strony są oczywiście nieco „do przodu”, bo mają od dziecka kontakt z językiem czeskim na podwórku, ulicy, często w domu, częściej też oglądają czeską telewizję – mówi dyrektor Marek Grycz.

Potwierdza to Małgorzata Szczugiel, mama trzecioklasisty. – Jednak dzieci z tamtej strony mają kontakt z tym językiem od początku. Albo pochodzą z mieszanych małżeństw, albo na podwórku, ulicy

mówią również po czesku. Na tym etapie, w trzeciej klasie, nie mamy jeszcze problemów, ale boję się, że w starszych klasach mógłby być problem. Jak będą jakieś zadania domowe, typu wypracowanie, to przecież mu nie sprawdzę... – niepokoi się pani Małgorzata. Dlatego woli mieć kogoś do pomocy w tej kwestii. Okazało się jednak, że nie jest to problem. – Powiedziałam o swoich obawach i o tym, że chciałabym zapewnić synowi dodatkowe lekcje wychowawczynie. Pomogła mi znaleźć taką osobę. Jest to emerytowana nauczycielka, która przychodzi do Mikołaja do szkoły w czasie świetlicy dwa razy w tygodniu – cieszy się, że i ten problem szkoła pomogła jej rozwiązać.

Uczniowie nie mają problemów z dogadaniem się między sobą, nawet jeśli niektórzy z nich nie mówią czystą polszczyzną. Z zapałem do nauki literackiego języka czeskiego jest różnie. Jak zawsze z zapałem uczniów do nauki różnych przedmiotów.

– Na przerwach rozmawiamy po polsku. Raczej nikt nie rozmawia na przerwach po czesku, jeśli już, to gwarą. Czeski na lekcjach jest dla mnie trochę trudny. Chociaż chciałbym się go nauczyć, żeby móc dogadywać się z Czechami – mówi trzecioklasista Mikołaj Włodarczak.

– Ja mam też kolegów, którzy na przerwach rozmawiają po czesku. Ale ja z nimi rozmawiam po polsku i się dogadujemy – dodaje Daniel Worek.

Wszyscy rodzice podkreślają, że znajomość dodatkowego języka może się dziecku bardzo przydać w przyszłości. Zwłaszcza tutaj, na pograniczu. Wielu z nich wskazywało właśnie na język jako jeden z głównych powodów decyzji o wyborze szkoły.

Sami uczniowie też raczej są zadowoleni, że uczą się czeskiego. – Dwa razy w tygodniu mam teraz czeski. Pani jest miła, uczy nas piosenek, czytać. Lekcje są bardzo fajne – mówi Natasza Respondek, drugoklasistka, która naukę czeskiego dopiero zaczęła.

CO DALEJ?

Jak nie ma problemów z przyjęciem dziecka mieszkającego za Olzą do polskiej szkoły w Republice Czeskiej, tak jej absolwent nie ma żadnych problemów z kontynuacją nauki w ojczyźnie.

– Przed podjęciem ostatecznej decyzji byłam w polskim liceum w Polsce zapytać, czy dziecko mogłoby tam kontynuować naukę. Przepisy na to pozwalają – mówi Małgorzata Szczugiel.

Tekst i zdjęcia: BEATA TYRNA



Anita Swoboda i Natasza z siostrą.

W tym roku w polskiej szkole w Cz. Cieszynie uczy się 288 uczniów w 14 klasach. Ilość uczniów w klasach jest bardzo zróżnicowana. Przykładowo jest jedna pierwsza klasa, w której jest 21 uczniów. Najwięcej jest w klasie ósmej, którą rozdzieli na dwie, po 26 uczniów każda. Ze wstępnych informacji zebranych głównie na podstawie ilości dzieci, które skończą polskie przedszkola w Cz. Cieszynie wynika, że do pierwszych klas w przyszłym roku powinno trafić 35 uczniów. Jeśli dojdzie do tego kilkoro uczniów mieszkających po polskiej stronie, to utworzone zostaną dwie klasy pierwsze liczące po 18–20 uczniów. W porównaniu ze szkołami po polskiej stronie, gdzie w przyszłym roku spotkają się dwa roczniki, gdyż obowiązek szkolny po raz pierwszy obejmie sześciolatków, jest to sytuacja niezwykle komfortowa.

DOKĄD ZMIERZA EUROPA?

GOSPODARKA

– Dzięki Polsce nadal wierzymy w Europę, nie podchodzimy cynicznie do integracji. Polska pokazuje, że opłacają się radykalne reformy, zawsze stawiam ją za wzór tego, jakie mogą być skutki zmian – zapewniał Micheil Saakaszwili, prezydent Gruzji, na rozpoczęciu 21. Forum Ekonomicznego. – Polscy przedsiębiorcy są w Europie najbardziej otwarci na propozycje. To talent Polaków, którego powinniśmy się uczyć. To największe spotkanie świata biznesu, polityki i nauki w regionie Europy Środkowo-Wschodniej odbywało się w dniach 7 – 9. 9. w Krynicy i zgromadziło rekordową ilość uczestników – blisko 3 tys. Towarzyszące imprezie Forum Inwestycyjne przebiegało w Tarnowie, a Forum Regionów w Muszynie.



Obrady 21. Forum Ekonomicznego odbywały się w Krynicy oraz w Tarnowie i Muszynie.

POWINNIŚMY SIĘ TRZYMAĆ UNIJNEJ IDEI

Uczestnicy przede wszystkim szukali odpowiedzi na pytanie o przyszłą politykę ekonomiczną Unii Europejskiej. – Unia Europejska to wynalazek na trudne czasy. Powstała, aby Europa nigdy już nie wpadła w takie tarapaty jak w pierwszej połowie ubiegłego wieku – mówił premier Donald Tusk podczas inauguracyjnej sesji plenarnej „Europejskie dylematy: partnerstwo czy rywalizacja?”. I odawał: – Dziś mamy inne tarapaty i tym bardziej pokazują one, że powinniśmy trzymać się tej idei, a nie kwestionować ją u samych podstaw.

W trakcie debat plenarnych i ponad 150 dyskusji panelowych podkreślano, że pieniądze unijne przyspieszyły rozwój krajów środkowoeuropejskich. Zauważono też jednak, że pomimo iż wspólny rynek okazał się przyjazny dla firm, to mocniejsze powiązanie gospodarek z krajami starej UE, w tym z krajami

strefy euro, może doprowadzić do głębszego kryzysu w nowoprzyjętych krajach.

W związku z tym prof. Witold Orłowski, główny ekonomista PwC Polska (PwC – Price-waterhouseCoopers, globalna firma świadcząca usługi audytorskie i doradcze), stwierdził, iż „państwa Europy Środkowej będą musiały nauczyć się rozwijać przede wszystkim za własne pieniądze”.

SOLIDARNOŚĆ EUROPEJSKA – PLUSY I MINUSY

Prof. Orłowski jest współautorem raportu „Konkurencja, współpraca, solidarność europejska. Europa Środkowo-Wschodnia 2004-2011”, którego prezentacja otwierała Forum Ekonomiczne. Raport podsumowuje okres uczestnictwa regionu w UE, stawia też pytania o przyszłość – ocenia prof. Witold Orłowski, główny ekonomista PwC Polska. Jest on współautorem raportu „Konkuren-

cja, współpraca, solidarność europejska. Europa Środkowo-Wschodnia 2004–2011”, którego prezentacja otwierała Forum Ekonomiczne w Krynicy.

W raporcie podkreśla się, że ocena wyników gospodarczych państw Europy Środkowej należących do UE nie jest prosta. Region odnotował silny wzrost produktu krajowego brutto (PKB), znacznie szybszy niż w całej UE. Spowodowało to zmniejszenie luki dochodowej w porównaniu z Europą Zachodnią. Poziomy PKB na mieszkańca w 2011 r., wg danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, wynoszą od 35 do 38 proc. średniej krajów starej Unii (UE-15) w państwach bałkańskich, 43–66 proc. w krajach bałtyckich, Polskę, Słowację i Węgry oraz 73 proc. w Czechach i 82 proc. w Słowenii.

Najpoważniejszymi czynnikami wzrostu po akcesji do UE były zwiększona atrakcyjność inwestycyjna, otwarty rynek i wzrost środków, które wpłynęły na rozwój infrastruktury. Nowe kraje UE sprawnie wykorzystały pieniądze na infrastrukturę, ale znacznie gorzej te wspierające rozwój kapitału ludzkiego.

OSOBOWOŚCI I FIRMY ROKU

Rada Programowa Forum ogłosiła Vladimira Filata, premiera Mołdawii, człowiekiem roku Europy Środkowo-Wschodniej. Uznał go za „wybitną osobistość, która postawą i okonaniami wywarła znaczący wpływ na bieg spraw w tej części Europy”.

Jednocześnie ogłoszono listę 500 najlepszych firm regionu. W ocenie jury na tytuł zasługuje należąca do koncernu Volkswagena czeska Skoda. Wyróżnienie otrzymał koncern KGHM Polska Miedź jako najbardziej efektywna firma w regionie.

KK
Źródło: „Rzeczpospolita”

WOJNA BEZOSOBOWA

MILITARIA

NOWE TECHNOLOGIE

W związku z amerykańską wojną z terrorem niewiele się wspomina o nowych technologiach, jakie US Army wykorzystuje w zwalczaniu przeciwnika w Azji, głównie Afganistanie i Pakistanie. Chodzi o istny cud techniki, jakim są samoloty bezzałogowe. Przy ich użyciu można likwidować całe oddziały z wysokości kilku kilometrów, a pilot, który naciska śmiertelny guzik, siedzi na drugim końcu świata.

Amerykanie dysponują obecnie dwoma typami tych samolotów: starszymi *drones* (trutnie), które z wyglądu przypominają ważki, oraz najnowszymi *Reaper* (do dyspozycji głównie CIA są starsze *Predatory*).

Pierwsze są podparte na owadzych nogach, skrzydła mają niemal dwukrotnie dłuższe od kadłuba. Z przodu, zamiast kokpitu, znajduje się komora naszpikowana elektroniką, z tyłu silnik śmigłowy (odrzutowy byłby za głośny, a przy wysokich prędkościach nie dałoby się śledzić obrazu). Główną bronią dronów jest podwieszona z przodu kamera – bez niej nie byłoby wiadomo, do czego strzelać. *Reaper* może unieść 14 rakiet powietrzeziemia typu *Hellfire* lub cztery „ogień piekielny” i wiećwiećtonowe bomby.

PILOTOWANIE BEZZAŁOGOWCÓW

Typowa misja zaczyna się od wskazówek



Amerykański samolot bezzałogowy Predator.

afgańskiego lub pakistańskiego informatora – może to być trop poszukiwanego terrorysty lub donos o ruchach oddziałów rebelianckich. W Dżalalabadzie lub Kandaharze 20-osobowa ekipa naziemna dobiera odpowiednie uzbrojenie, odpala samolot i wyprowadza go zdalnie na wysokość kilku tysięcy metrów. Wysoko nad ziemią dzieje się rzecz niezwykła: stery drona przejmuje pilot siedzący w jednej z baz w Stanach Zjedno-

RANKING

LISTA FIRM „RZECZPOSPOLITEJ”

Dziennik „Rzeczpospolita” już po raz 8 oszacował wartość największych polskich przedsiębiorstw i ogłosił listę 500 największych polskich firm, których łączna wartość przekracza 1 bln zł.



ORLEN

Logo Polskiego Koncernu Naftowego Orlen.

CZOŁÓWKA BEZ ZMIAN

PKN ORLEN (wydobycie, przetwórstwo, sprzedaż ropy naftowej i jej pochodnych) ponownie znalazł się na I miejscu w opublikowanym przez dziennik „Rzeczpospolita” rankingu największych polskich przedsiębiorstw. W tegorocznej edycji koncern uplasował się także na III miejscu zestawienia pod względem poprawy wyniku netto.

Lista 500 prezentuje firmy o najlepszych wynikach finansowych. Kapituła konkursowa sporządzając raport brała pod uwagę dane za r. 2010. Zdaniem analityków, lider Listy 500 oddala się coraz bardziej od konkurentów. Jeśli wziąć pod uwagę przychody ze sprzedaży, w ciągu roku przewaga PKN nad drugą spółką w zestawieniu powiększyła się ponad trzykrotnie.

– Dla koncernu miniony rok był jednym z najlepszych okresów w historii. Przychody Spółki wzrosły o 23 % rok do roku, do 83 mld zł, a wynik netto praktycznie podwoił się i wyniósł 2,5 mld zł. Udało nam się także przeprowadzić szereg projektów optymalizacyjnych i zredukować zadłużenie aż o 2,5 mld zł, dzięki czemu spółka ma bezpieczną sytuację finansową. Wszystkie te działania znalazły swoje odzwierciedlenie w poprawie ratingów oraz wzroście notowań akcji PKN – powiedział prezes zarządu PKN ORLEN, Jacek Krawiec.

Z punktu widzenia wyceny rynkowej dwa pierwsze miejsce zajęły banki: I – PKO BP z rynkową wyceną przekraczającą 53 mld zł oraz Pekao SA, który wyceniany jest na



Jedna ze stacji benzynowych sieci PKN Orlen.

44,3 mld zł. Na III miejscu znalazł się Polski Koncern Energetyczny wyceniany na 42 mld zł.

NAJCENNIJSZE PAŃSTWOWE

Pod względem struktury własności wciąż dominują firmy z większościowym udziałem kapitału zagranicznego, które kontrolują około 49 proc. wszystkich najcenniejszych przedsiębiorstw. Średnia wartość takiej firmy to 820 mln zł. W rękach państwa jest nieco ponad 37 proc. największych spółek. Jest ich wprawdzie zdecydowanie mniej, za to ich przeciętna wartość przekracza 1,5 mld zł. Reszta to firmy z większościowym udziałem kapitału krajowego. Tu średnia wartość firmy to ok. 420 mln zł.

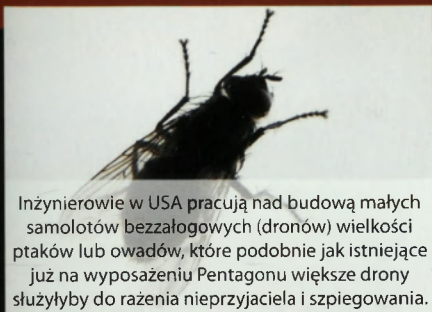
WZROST O OK. 10 PROC.

Z zebranych przez „Rz” danych wynika, że łączna wartość tuzów polskiej gospodarki wzrosła w porównaniu z poprzednią edycją Listy o ok. 10 proc., do 1,07 bln zł. Zdecydowana większość firm (228) poprawiła swoją wycenę.

W tym roku na Liście 500 pojawiło się 85 firm, których nie było w poprzedniej edycji rankingu. Ich łączna wartość została oszacowana na prawie 65 mld zł. Wśród nich najcenniejsze to Lasy Państwowe, Polska Żegluga Morska, Tele-Fonika Kable oraz Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych. Tylko te 4 podmioty warte są przeszło 18 mld zł.

KK

Źródło: „Rzeczpospolita”



Inżynierowie w USA pracują nad budową małych samolotów bezzałogowych (dronów) wielkości ptaków lub owadów, które podobnie jak istniejące już na wyposażeniu Pentagonu większe drony służyłyby do rażenia nieprzyjaciela i szpiegowania.

czonych. *Reaperami* sterują np. dawni piloci F-16 z Creech Air Force Base koło Las Vegas.

Ruchome centrum dowodzenia mieści się w klimatyzowanych kontenerach przy nieużywanym już pasie startowym. Zdalne sterowanie jest możliwe dzięki specjalnej

autostradzie teleinformatycznej: z Afganistanu sygnał biegnie przez satelitę do Europy, światłowodem po dnie Atlantyku i dalej do bazy pilotującej, Pentagonu i w drugą stronę do dowódcy polowego na miejscu akcji w Afganistanie. Mimo odległości 20 tys. km, opóźnienie między dżojstikiem a lotką nie przekracza 2 sek. Oprócz pilota maszynę obsługuje jeszcze specjalista od wizji, który śledzi obraz z kamer. W *Reaperach* rozdzielczość jest tak wysoka, że pilot może odczytać tablicę rejestracyjną z odległości 3 km, a kamery termowizyjne pozwalają ocenić, czy broń w ręku człowieka na ekranie była niedawno używana.

Ale największą przewagą drona nad myśliwcem czy helikopterem jest możliwość śledzenia celu nawet przez dobę – można go doposażyć w dodatkowe zbiorniki z paliwem, a piloci po prostu zmieniają się za sterami. Drony potrafią godzinami lecieć niezauważone za jadącą ciężarówką, wisieć nad podejrzanym budynkiem lub podążać za grupą ludzi.

Warto wiedzieć, że samoloty bezzałogowe stara się mieć na swoim wyposażeniu większość armii, dysponują nimi m.in. Brytyjczycy i Izraelczycy, a ich produkcję uruchomiono również w Polsce.

WS

Źródło: „Polityka”

Nie tylko droga Trolli, ale wiele innych tras samochodowych w Norwegii to serpentyny. W lipcu w górach leżał jeszcze śnieg.

Delektować się Norwegią

Podróż samochodem z namiotem jest z jednej strony nieco uciążliwa, bo turysta sam musi troszczyć się o wyżywienie, znaleźć miejsce na nocleg, oczywiście dobrze zaplanować trasę, zorganizować sobie czas, ale są to jednocześnie atuty, bo nie jest skrupowany żadnym rygiem. – Można zatrzymać się też na dłużej w jednym miejscu i robić piesze wędrówki, atrakcyjnych miejsc jest pod dostatkiem. Ale nam chodziło o to, żeby zobaczyć jak najwięcej – dodają zaolziańscy turyści.

NIC NIE GINIE

– Najważniejsze jest, żeby trafić na dobrą pogodę. Bo pogoda jest tam niesamowicie dynamiczna. Nawet nie temperatura jest najważniejsza, ale żeby nie padał deszcz i żeby nie było mgły. Bo wtedy nici ze zwiedzania. Nam się udało.

Zaraz na początku nie zapowiadało się dobrze, bo w Szwecji zostawili piękną pogodę, a wjechali do zachmurzonej Norwegii. I kiedy planowali zatrzymać się na nocleg, lało jak z cebra. Ale potem było już tylko lepiej. Namiot można rozbić, gdzie się chce, oczywiście w pewnej odległości od gospodarstw, ale nie ma specjalnych ograniczeń. Warto jednak znaleźć camping, bo są wspinalnie wyposażone. Namiotów na campingach było jednak niewiele, więcej widzieli przyczep, a jeszcze więcej kamperów, czyli samochodów campingowych, zapewne jednak wypożyczonych, nie własnych.

– Spanie na campingach pod namiotem przypomniało nam naszą młodość – śmieją się Zaolziacy, rodzice dorosłych od dawna dzieci, którzy w lipcu br. pojechali samochodem na rodzinny urlop do Norwegii i przejechali ogółem 6 tys. kilometrów. – Nie przypuszczaliśmy, że jeszcze kiedyś wybierzemy się na taką zwariowaną wyprawę.

– Norwegię można się delektować – zapewnijają. – Na pewno jest to kraj, w którym dobrze się wypoczywa. Kraj fiordów, wodospadów, tuneli. Przyroda jest piękna, krajobraz bardzo zróżnicowany, cisza, spokój. Nie ma tłumów, oprócz kilku najbardziej atrakcyjnych turystycznie miejsc. Wprawdzie nie byliśmy przy kole podbiegunowym, przejechaliśmy tylko południowo-zachodnią część kraju, ale był to okres, kiedy dni są najdłuższe. O wpół do dwunastej w nocy można było sięść przed namiotem, wziąć do ręki książkę i czytać.



Domy porośnięte trawą służą najczęściej jako domki weekendowe, budynek na zdjęciu zaciekawia ozdobnym, wypolerowanym drewnem.

Zaskoczyła ich trochę oszczędność Norwegów. Na campingu ciepła woda pod prysznicem była za opłatą na 4 minuty, trzeba było wrzucić monetę lub żeton. – Panuje opinia – podsumowują – że kraje skandynawskie są bardzo drogie, ale w sumie nie jest tak źle. Na taką podróż jak nasza może bez problemu pozwolić sobie przeciętnie zarabiający człowiek. Drogo wychodzi jedzenie, promy, ale noclegi są relatywnie tanie. Najtańszy nocleg na polu namiotowym kosztował nas, tj. 3 osoby, samochód i namiot, 100 koron norweskich (ok. 300 koron polskich). Przeciętna cena była 150–200 koron norweskich.

Normalną rzeczą był camping z łazienką i kuchnią w pełni wyposażoną, z lodówką, trafili nawet na salkę z telewizorem i kominem. Wszędzie idealnie czysto, bo każdy turysta po sobie sprząta. Ale co u nas niespotykane i nie mieści się w naszej mentalności, wszystko było otwarte, nikt tego nie pilnował. Tam panuje pełne zaufanie do turystów i poszanowanie cudzej własności. Wspominając wiatę z paleniskiem w środku, wokół ławy, a na nich skóry reniferów. Można było się na nich nawet przespać. I nikomu nie przyszło do głowy, żeby te wartościowe skóry

zabrać, ukraść. A kiedy wyjeżdżali, też nikt nie sprawdzał, czy coś nie zginęło. – Byliśmy też na campingu – dodają – którego właściciel przychodził tylko w określonych godzinach, a jeśli ktoś przyjechał później, to pieniądze za nocleg wrzucał do przygotowanej skrzyneczki.

Podają jeszcze inny przykład norweskiej ufności i wiary w ludzką przyzwoitość. W miasteczku Lom zwiedzali muzeum minerałów, prowadzone przez ludzi, którzy przez 40 lat zbierali te okazy. Zbiory porównywalne są z eksponatami wielkich muzeów. W piętrowym budynku mieści się sklep z biżuterią z kamieni szlachetnych i galeria, której nikt nie pilnuje. A przecież nie wszystkie okazy były za szkłem, niektóre zostały tak wyeksponowane, że można ich dotknąć. I nikt nie patrzył turystom na ręce. Zaskoczyło ich też, że wejście było za darmo, bo w Norwegii raczej wszędzie są opłaty, nawet żeby wejść do kościoła, trzeba zapłacić.

ZABYTKI ARCHITEKTURY

Gęstość zaludnienia Norwegii wynosi 15 osób na km kw., w Polsce jest to ponad 120 osób, a powierzchnia obu krajów jest porównywalna. – Stałych mieszkańców spo-

tać można było w miastach – mówią Zaolziacy – na trasie widzieliśmy tylko pojedyncze domy. Zastanawialiśmy się, gdzie ich mieszkańcy zaopatrują się w prowiant, kiedyś byli samowystarczalni, ale czy teraz też tak jest, gdzie wożą dzieci do szkoły, czy może uczą je sami w domu.

Norwegia to oczywiście budownictwo drewniane. Widzieliśmy domy mieszkalne, przed którymi stały miniatury domów, służące dzieciom do zabawy. Często spotykali budynki porośnięte trawą, ale tu chodziło raczej o domki weekendowe, które posiada niemal każdy dobrze sytuowany Norweg. W okręgu Telemark istnieją całe osiedla takich domów z dachami porośniętymi wysoką trawą, a nawet drzewkami.

W miejscowości Heddal w okręgu Telemark zwiedzili stakirke, czyli drewniany kościół klepkowy (słupowy), największy w Norwegii, arcydzieło wczesnośredniowiecznych cieśli ludowych. Podobny kościół spotkać można i w Polsce, a przywędrował właśnie z Norwegii. W Karpaczu stoi ewangelicka świątynia Wang, zbudowana na przełomie XII i XIII w. w Norwegii, a w XIX w. przeniesiona do Prus, gdzie ostateczne miejsce znalazła u podnóża Śnieżki.



Stavkirke, największy w Norwegii drewniany kościół słupowy, stoi w miejscowości Heddal.



Uliczka w Bryggen, hanzeatyckiej starówce w Bergen, drugim co do wielkości mieście Norwegii.



Alesund – miasto portowe, podobnie jak Bergen można je oglądać ze wznoszącego się nad nim wzgórza.



Trolle – jedyny taki znak drogowy w okolicach Geirangerfiordu, oznaczający, że w tym miejscu zaczyna się trasa Trolli.



Domki weekendowe – camping na końcu fiordu.

Jednym z miast, w których się zatrzymali, było Bergen. To drugie co do wielkości miasto Norwegii i największy port rybacki, kilka razy trawił je pożar. Zainteresowanie wzbudza starówka hanzeatycka Bryggen, składająca się z zabudowy drewnianej z początków XVIII w. Bardzo ciekawy jest też skansen w Bergen, na pierwszy rzut oka zwykła ulica ze starymi domami. Warto wstąpić na targ rybny. W Bergen podawane jest nawet mięso wieloryba, ciemniejsze w kolorze od innych ryb. Najlepszy widok na miasto i okolice jest z góry Fløyen, na którą można wyjechać kolejką torową.

Ze wzgórza oglądali też Alesund, portowe miasto leżące na półwyspie i kilku wyspach, które było najbardziej na północ wysuniętym punktem ich podróży. Ale zabytki architektury i ogólnie dzieła rąk ludzkich nie są główną atrakcją tego kraju, nawet na wydawanych tam pocztówkach, na co zwracają uwagę odwiedzający Norwegię turyści, przeważają elementy niezwykłej przyrody, to, co stworzyła sama natura.

ATRAKcje PRZYRODNICZE

Jedną z największych atrakcji krajobrazowych Norwegii są fiordy. Fiord to zatoka, wąska, długa i głęboka, często bardzo rozgałęziona, wrzynająca się mocno w ląd, otoczona stromymi, skalistymi brzegami, powstała w wyniku zalania przez wodę morską dolin polodowcowych.

Zaolziacy obejrzeli Sognefiord, najdłuższy fiord w Norwegii i drugi najdłuższy po fiordzie grenlandzkim na świecie. Znajduje się ok. 250 km na północny zachód od stolicy Oslo. Ma ponad 200 km długości i ponad 1 km głębokości, jego przeciętna szerokość wynosi ok. 4 km. Nad nim wznoszą się góry dochodzące do wysokości 2000 m. Można go podziwiać z nachylonej nad nim platformy widokowej.

Z Sognefiordu jechali górami. Pogoda jest tam bardzo zmienna, niekiedy chmury sięgają nisko niemal aż do wody, a za przełęczą rozrywają się i wychodzi słońce. Nie trafili na dobrą pogodę, kiedy wjeżdżali na górską drogę Trolli, mitologicznych wielkoludów.



Lærdal – najdłuższy na świecie tunel dla samochodów.

Zapowiada ją jedyny tego rodzaju znak drogowy. Jest stroma, składa się z wielu serpentin, i wąska tak, że w niektórych miejscach pojazdy nie mogą się wyminąć. To jedno z miejsc, które wyszukuje wielu turystów. Trasa Trolli leży w okolicach malowniczego Geirangerfiordu, który wpisany został na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Jedną z największych atrakcji turystycznych jest klif Preikestolen o wysokości 604 m. Charakteryzuje go płaska półka skalna 25 na 25 metrów bez żadnego zabezpieczenia. Prowadzi do niego piękna trasa piesza. Uważać tylko trzeba, żeby się nie pośliznąć, kiedy stąpa się po gładkich skałach. Wyprawa na klif Preikestolen była jedną z najładniejszych pieszych wycieczek Zaolziaków. Inną było dojście do wodospadu Vettifoss.

W Norwegii jest mnóstwo wodospadów, strumień wody jednego z nich o nazwie Latetfoss leciał tak blisko drogi, że opryskiwała jadące samochody. Najwyższym wolno spadającym wodospadem jest Vettifoss, woda spada tam swobodnie na przestrzeni ponad



Preikestolen – klif o wysokości 604 m, przyciągająca tłumy turystów półka skalna. Fot. KJ



Drewniana galeria przyczepiona do skały nad fiordem, wejście na własne ryzyko.



Platforma widokowa nachylona nad taflą wody Sognefiordu, najdłuższego norweskiego fiordu.



Voringfoss – wodospad, którego strumień spada w to samo miejsce, co woda z przeciwnych skał.

200 m. Ciekawie wygląda też Voringfoss, o wysokości ponad 180 m, na przeciwległej skale jest także wodospad, nieco mniejszy, i ich woda spada w to samo miejsce.

DROGI LĄDOWE I WODNE

Zaolziańscy turyści spotykali na trasie motocyklistów i rowerzystów, nawet kilka czeskich wycieczek autokarowych. Ale ogólnie na drogach jest pustawo. Duża ilość miejsc odpoczynkowych pozwala spokojnie wybrać to najbardziej odpowiednie do przerwy w podróży, można zatrzymać się tam, gdzie akurat nikogo nie ma. – W całej Norwegii – wyjaśniają – maksymalna dozwolona prędkość to 80 km/godz. i przy tym ukształtowaniu powierzchni to idealna szybkość. Trzeba dodać, że jakość dróg jest wyśmienita. Zastanawialiśmy się, jak one przetrzymują zimę. I nigdzie nie widać było policji.

Komunikacja samochodowa w Norwegii byłaby bardzo utrudniona bez tuneli. Prościej byłoby wtedy przemieszczać się drogą wodną niż lądem. – Tuneli jest niesamowita ilość, na krótkim odcinku drogi przejeżdżaliśmy przez ponad 20 – opowiadają. – Są żłobione w ciemnej skale i nie są specjalnie wygładzane, wyglądają bardzo naturalnie. Większość ma już oświetlenie, ale zdarzają się i nieoświetlone. Przejeżdżaliśmy przez

jednokierunkowy tunel, nieoświetlony, kręty, co wyglądało dość groźnie i trzeba było dobrze wytężyć wzrok. Co pół godziny zmieniano w nim kierunek jazdy, a na jego początku i na końcu były zamykane wrota.

Zapamiętali też dobrze wyjazd z tunelu, zawsze przecież trochę oślepiający, kiedy nagle tuż przed nimi pojawiło się stado baranów. Wejście do tunelu to dla takich zwierząt doskonałe schronienie przed zimnem i deszczem. W norweskich tunelach spotyka się ostre zakręty, są tunele, w których pokonuje się znaczne wysokości. Wjeżdża się do tunelu na wysokości fiordu, jedzie po spirali i wyjeżdża na górze, kilkadziesiąt czy kilkaset metrów wyżej. Często droga z tunelu prowadzi na most nad przepaścią między górami i od razu wjeżdża się do następnego tunelu.



Camping nad malowniczą zatoczką.

Zaolziacy przejechali też przez Laerdal, najdłuższy na świecie tunel dla samochodów. Leży na trasie z Bergen do Oslo, zbudowany został w latach 1995–2000, ma 24,5 km długości. – Robi wrażenie – relacjonują. – Jadąc dozwoloną szybkością 80 km/godz., można go pokonać w 20 minut. Kilka razy pojawia się na trasie fiolet i człowiek ma wrażenie, że tunel już się kończy, a to tylko szersza oświetlona grotta, której zadaniem jest rozbić monotonię, gdyż istnieje tu dla kierowców duże niebezpieczeństwo, że się zdrzemną. Nie jest to trasa dla osób cierpiących na klaustrofobię.

Bardzo ważną rolę spełnia też w Norwegii komunikacja wodna. Można wybrać się statkiem na wycieczki po fiordach i z dołu podziwiać przyrodę. Nasi bohaterowie korzystali z promów. – Ciekawie zorganizowane są te przejazdy – wyjaśniają. – Na bardziej uczęszczanych trasach przycumowane są zazwyczaj dwa promy na obu brzegach, nie mają ustalonego rozkładu jazdy, po załadunku, niekoniecznie do pełna, wypływają jednocześnie. Mijają się na środku fiordu. Nigdy nie trzeba długo czekać na wypłynięcie, droga trwa zazwyczaj kilkanaście minut. A gdyby trzeba było dany fiord objechać samochodem, trasa mogłaby wydłużyć się do kilkudziesięciu kilometrów.

CZESŁAWA RUDNIK

ŻYWY HOŁD HISTORII

72. rocznicę wybuchu II wojny światowej i Dzień Weterana miłośnicy historii skupieni wokół Muzeum 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszyńcu oddali hołd tym, którzy walczyli i zginęli w czasie wojny.

Oprócz złożenia kwiatów pod pomnikami i zorganizowania uroczystego Apelu Poległych, zadbano także o niezwykle atrakcyjne przybliżenie historii mieszkańcom miasta. Po cieszyńskim rynku przechadzali się członkowie Sekcji Miłośników Militariów Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w historycznych mundurach, a sanitariuszki, również

w mundurach z epoki, demonstrowały sprzęt. Nie zabrakło nawet kawalerzystów na koniach.

Kilkoro osób skusiło się na przejażdżkę wokół rynku na przedwojennym wojskowym rowerze. Dzieci były zachwycone, mogły wszak nie tylko obejrzeć, ale i dotknąć muzealnych eksponatów, a ich dziadkowie chętnie dzielili się wspomnieniami. Do kuchni polowej ustawiła się długa kolejka. Warto było ją odstać, gdyż grochówka smakowała wybornie.

INDI



Miłośnicy militariów chętnie objaśniali zainteresowanym, co do czego służyło.



Eksponaty muzealne, których można dotknąć, stanowią wielką atrakcję dla dzieci.



1 września na cieszyńskim Rynku można było przenieść się w czasie.



Wojskowa grochówka cieszyła się olbrzymim powodzeniem. Fot. BEATA TYRNA

GÓROLSKO SWOBODA NA ZIEMI ŻYWICIELCE

W tym roku po raz 38. odbyła się w dniach 25-30.8. największa czeska wystawa rolnictwa Ziemia Żywiciela w Czeskich Budziejowicach. Oprócz ekspozycji związanych z uprawą i hodowlą, można się było zapoznać z wieloma różnorodnymi produktami wystawianymi przez Stowarzyszenie Marek Regionalnych.

Stowarzyszenie zrzesza producentów i rzemieślników z 15 regionów Republiki Czeskiej, w tym markę Górolsko Swoboda produkt regionalny®, którego koordynatorem regionalnym jest Miejskowe Koło PZKO Jabłonków. Właśnie ta marka posiadała w Czeskich Bu-

dziejowicach swych reprezentantów. Wzbudzające podziw własne produkty przedstawiali: Lucyna Bytow z Koniakowa (koronki) oraz Kazimierz Wawrzyk z Ustronia (wyroby artystyczno-regionalne ze srebra).

Zdaniem Lucyny Bytow wystawa była bardzo dobrą okazją do spotkania się z producentami z innych regionów Republiki Czeskiej, wymiany swoich doświadczeń oraz poznania wzajemnych warsztatów pracy i bogactwa asortymentu.

Wystawie towarzyszył bogaty program kulturalny i wiele seminariów, wykładów i ekspozycji. Każdy dzień różnił się pod względem

tematycznym, np. był dzień czeskiej wsi, myślistwa, jajka, narodowe dożynki RC itp.

Podczas seminarium „Marki regionalne jako narzędzie rozwoju obszarów wiejskich” z referatem „Trzy państwa, jeden region” wystąpiła Magdalena Kożuch. Dzięki niej słuchacze zapoznali się ze specyfiką i bogactwem naszego regionu oraz działalnością PZKO.

Imprezę zaszczyciły liczne delegacje z zagranicy, obecne też było kierownictwo RC, z prezydentem Václavem Klausem i premierem Petrem Nečasem na czele. Polskę reprezentował minister rolnictwa Marek Sawicki.

MAKI

SKRAWKI WSPÓLNEGO NIEBA

W dniach 5 – 7. 9. gościła w Tarnowie w Małopolsce grupa przedstawicieli poszczególnych sekcji Zarządu Głównego PZKO. Polski Związek Kulturalno-Oświatowy oraz słowacka gmina Oszczadnica stali się zagranicznymi partnerami Europejskiego Forum Kultury „Skrawki wspólnego nieba” Małopolska – Czechy – Słowacja 2011, zorganizowanego przez Tarnowską Fundację Kultury. Myślą przewodnią był Europejski Dialog Międzykulturowy, a głównym celem nawiązanie trwałej współpracy międzyregionalnej.

Program zawierał wykłady, dyskusje, prezentacje multimedialne, warsztaty interaktywne, imprezy integracyjne. Było kilka tematów wiodących: Rola instytucji kultury w kształtowaniu konkurencyjności i atrakcyjności obszarów transgranicznych, promowanie zbliżenia kulturowego; Happening Edukacyjno-Animacyjny: Świadomość kulturalna i gust estetyczny jako kreacja kompetencji kulturowych za pośrednictwem mediów; Finansowe i prawne aspekty realizacji projektów w zakresie współpracy międzyregionalnej.

EFK zainaugurował wykład na temat Małopolska i jej powiązanie w europejskiej sieci współpracy. Pierwszego dnia omawiano rolę instytucji kultury w kształtowaniu konkurencyjności i atrakcyjności obszarów transgranicznych, a także w promowaniu zbliżenia kulturowego. Wiele miejsca poświęcono dyskusji o stereotypach i wzajemnym postrzeganiu się Polaków, Czechów i Słowaków, o problemach we wspólnych relacjach. Uczestnicy EFK zwiedzali wraz z dziennikarzami polonijnymi, biorącymi udział w XIX Światowym Fo-



Tarnowską starówkę zwiedzali wspólnie uczestnicy Europejskiego Forum Kultury i XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych.

rum Mediów Polonijnych Tarnów – Szczecin – Zachodniopomorskie 2011, Tarnów.

Spotkali się z nimi również następnego dnia podczas happeningu edukacyjno-animacyjnego „Świadomość kulturalna i gust estetyczny jako kreacja kompetencji kulturowych za pośrednictwem mediów”. Wspólne interaktywne warsztaty dziennikarskie poświęcono: kodeksowi dobrych praktyk kształtowania świadomości kulturalnej i kompetencji kulturowych wśród Polaków mieszkających w Czechach i na Słowacji poprzez media, wpływowi kompetencji kulturowych na jakość życia Polaków w Małopolsce, Czechach i na Słowacji, edukacji kulturalnej i promocji talentów w mediach elektronicznych – wyzwaniom, szansom i zagrożeniom, tema-

towi „Dobre jest wrogiem lepszego, czyli jak kreować gust estetyczny w przemysłach kultury” oraz atutom i wpływowi kultury na rozwój Małopolski i jej pozycję w Europie i świecie do 2020 r. Drugą część dnia uczestnicy EFK spędzili w kopalni soli w Bochni.

Ostatniego dnia EFK ogłoszono wykład: „Kodeks dobrych praktyk w obszarze współpracy instytucji kultury z partnerami czeskimi i słowackimi”; „Projektowanie i finansowanie międzyregionalnej i transgranicznej współpracy terytorialnej, przykłady najciekawszych zrealizowanych projektów w Małopolsce, Republice Czeskiej i Republice Słowackiej. Po dyskusji podsumowującej przyjęte zostały przesłanie i rezolucje EFK, uczestnicy odebrali certyfikaty. OG

KONNO PRZEZ BESKIDY

14 lat temu Roman Iskrzycki, założyciel stadniny koni huculskich w Brennej, zmagając się ze śmiertelną chorobą, z grupą przyjaciół wyruszył konno do Kluszkowców. Od tej pory jego syn Maciej co roku organizuje rajd ku pamięci ojca.

Jeźdźcy z Brennej w poprzednich latach dotarli już w Beskid Niski, do Wołosatego na bieszczadzkim krańcu Polski i przemierzali kawał Sudetów. Najdłuższa trasa, jaką przebyli w jednym ciągu, to właśnie ponad 500-kilometrowy szlak beskidzki z Brennej do Wołosatego, który pokonali w dwa tygodnie w 2005 r.

W tym roku wędrowcy z brenneńskiej stadniny Hucul zrezygnowali ze zwiedzania nowych szlaków. 3. 9. szóстка jeźdźców wyruszyła do Korbielowa. Trasa pierwszego

dnia biegła dobrze znanymi jej szlakami przez Przełęcz Salmopolską, stoki Baraniej Góry, Węgierską Górkę do Bystrej. Tutaj przynocowano w zadbanym, starannie prowadzonym gospodarstwie agroturystycznym. Kolejnego dnia rajdowcy ruszyli na Halę Boraczą, gdzie odwiedzili znajomych Marysię i Tomka Zoniów. Właśnie chęć spotkania się z tymi góralami żywiołkami, oprócz wypadków losowych i braku czasu na dłuższy urlop, sprawiła, że zdecydowali się wrócić na stary szlak, który przemierzali już kilkanaście razy. Następnego dnia udali się natomiast do Korbielowa, gdzie serdeczne przyjęcie zgotował im baca Majeski. Stamtąd okrężną drogą przez kolejne 3 dni wracali do Brennej, zahaczając jeszcze raz o Halę Boraczą.



Wszyscy uczestnicy, włącznie zwierząt, którzy od 3. do 8. 9. pokonali ponad 200 km po szlakach Beskidu Śląskiego i Żywieckiego, wrócili do stadniny w Brennej cali i zdrowi. BT (Migawka z konnego rajdu: BEATA TYRNA)

ŚWIĘTO ŹRÓDŁA POD GAŃCZORKĄ

Jak co roku 9. 9. wybrali się do źródeł Olzy pod Gańczorkę turyści z obu brzegów rzeki. Pojechali dwoma autokarami z Cz. Cieszyna ze swoim przewodnikiem, inicjatorem i głównym organizatorem wypraw, Władysławem Kristenem, oraz indywidualnie samochodami.

Wśród uczestników, którzy spotkali się pod tablicą z napisem „Źródło rzeki Olzy, rozgraniczającej państwa, ale łączącej Śląsk Cieszyński” oraz ze słowami pieśni „Płyniesz Olzo” i portretem jej autora Jana Kubisza, obecni byli m.in.: konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska, sekretarz Euroregionu Śląsk

Cieszyński – Tešínské Slezsko Bogdan Kaspe- rek, przewodniczący Rady Powiatu Cieszyń- skiego Stanisław Kubicius, nadleśniczy Wi- told Szozda z Nadleśnictwa Wisła, na terenie którego wznosi się góra Gańczorka, zasłu- żony przewodnik PTTK Alojzy Szupina.

Nie zabrakło twórcy ludowego Józefa Brody z Koniakowa, strażnika źródła. Pięcioletni za- ledwie Marek Szymeczek, syn prezesa Kongresu Polaków w RC Józefa Szymeczka, pasowany zo- stał na nowego strażnika źródła, przewodnika młodzieży od źródła. Wystąpiła kapela góral- ska Jetelinka z Jaworzynki pod kierownictwem

Moniki Wałach, a wszyscy obecni odśpiewali 9 zwrotek pieśni „Płyniesz Olzo”.

Święto Źródła odbyło się pod raz 13. OG



Do źródła Olzy dotarła także grupa harcerzy senio- rów z Bielska-Białej, obecny był b. prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa (w prawym dolnym rogu). Drugi od lewej Józef Broda.



Pod Gańczorką zagrała kapela góralska Jetelinka. Fot. Archiwum organizatora



Po raz 13 spotkali się 9. 9. uczestnicy Święta Źródła u źródeł Olzy pod Gańczorką. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

INICIATYWY RUCHU WSPÓLNOTA-COEXISTENTIA

14. 9. w siedzibie ZG PZKO w Cz. Cieszynie obradował Konwent Polskiej Sekcji Narodowej ruchu politycznego Coexistentia. Sprawozdanie za ubiegłą kadencję wygłosił dotychczasowy przewodniczący sekcji, Stanisław Gawlik. Informację z obrad organów centralnych przedstawił pierwszy wiceprzewodniczący Ruchu, Józef Przywara.

PRIORYTET: WYBORY KOMUNALNE

Coexistentia przywiązuje duże znaczenie do działalności na szczeblu gminnym. W ubiegłorocznych wyborach komunalnych zgłosiła 21 list wyborczych samodzielnie lub jako stowarzyszenie z kandydatami niezależnymi, na których zarejestrowała łącznie 345 kandydatów. Wyborcy zdecydowali, że Ruch zdobył 42 mandaty, z tego 34 na listach ruchu i 8 na listach stowarzyszenia z kandyda- tami niezależnymi. Ruch posiada swoich przedstawicieli w (kolej- ność geograficzna): Lutyni Dolnej, Karwinie, Olbrachcicach, Cierlic- ku, Kocobędzu, Ropicy, Trzanowicach, Trzyńcu, Wędryni, Nydku, Gródku, Koszarzyskach, Milikowie, Nawsiu, Jabłonkowie, Piosku, Bukowcu i Łomnej Dolnej. Wspierał też listy kandydackie z udział- łem polskich kandydatów w Orłowie, Suchej Górnej, Bystrzycy i Mo- stach koło Jabłonkowa.

W br. Coexistentia była zaangażowana w kampanię oświatową przed Spisem Powszechnym. W sprawie wyników spisu ruch wypo- wie się po ich opublikowaniu przez Czeski Urząd Statystyczny.

REJESTR MIEJSC PAMIĘCI NARODOWEJ

Sekcja polska Coexistentii powołała 3-osobową komisję, którą zobowiązano do opracowania rejestru miejsc pamięci narodowej. Spis ten będzie przekazany radom obwodowym PZKO i Sekcji Hi- storii Regionu przy ZG PZKO z prośbą o uzupełnienie, a następnie złożony w odpowiednich urzędach w celu zarejestrowania zmian. Na podstawie ustawy o rejestracji grobów wojennych spis taki wy- wieszono w Internecie, jednak miejsca straceń i pomniki poległych Polaków na Zaolziu są niedostatecznie lub błędnie opisane.

Coexistentia opracowała materiał koncepcyjny pt. „Strategia ochrony praw człowieka w Republice Czeskiej”, który był przekazany pełnomoc- nikowi ds. praw człowieka przy czeskim rządzie. Delegacja sekcji dwu- krotnie spotkała się z konsulem generalną RP w Ostrawie, Anną Olszewską, by omówić sprawy aktualne i poinformować o działaniach ruchu.

WŁADZE SEKCJI POLSKIEJ

Konwent przyjął dwa dokumenty: „Priorytety programowe ruchu politycznego Coexistentia” i „Wniosek programu ruchu politycznego Coexistentia na okres 05/2011-04/2013”. Wybrano 17-osobowy za- rząd i 9-osobowe prezydium w składzie: Władysław Drong, Stanisław Gawlik, Karol Madzia, Władysław Niedoba, Józef Pietrus, Józef Przy- wara, Józef Toboła, Tadeusz Toman, Paweł Wania. Przewodniczącym sekcji na okres 2011-13 wybrano Karola Madzię.

W obradach wzięli udział: przewodniczący Ruchu Sándor Pálffy i sekretarz Rady Wykonawczej Zoltán Domonkos. TT

POLSZCZYŻNA W KARWIŃSKIM TECHNIKUM

Technikum Przemysłowe w Karwinie ukończyło także wielu absolwentów polskich szkół podstawowych z całego Zaolzia. Spotkają się w swojej szkole 8. 10. 2011, kiedy przebiegać będą uroczystości jubileuszowe z okazji 90-lecia placówki. Dzień otwartych drzwi będzie okazją do zwiedzenia szkoły przez wszystkich zainteresowanych.

Przed stu laty istniała na terenie dzisiejszego Zaolzia polska szkoła zawodowa, była to otwarta w 1907 r. Polska Szkoła Górnicza w Dąbrowie. Jej działalność ukończył podział Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację w 1920 r. W okresie międzywojennym polscy uczniowie kształcić się mogli jedynie w wieczorowych szkołach dla mistrzów rzemieślniczych, istniejących przy polskich szkołach wydziałowych, albo w Polsce. W latach 20. XX w. 63,4 % uczniów Szkoły Handlowej w Cieszynie stanowili Zaolziacy.

W Karwinie powstała po 1920 r. czeska szkoła przemysłowa. Naukę w niej rozpoczęto 5. 10. 1921. Po 2 latach przeniesiona została do nowego budynku, gdzie mieściła się aż do 1959 r., lecz na skutek wydobycia węgla musiała opuścić starą Karwinę. Prawie 30 lat uczono w budynku w Karwinie Nowym Mieście. Od 1988 r. ma swoją siedzibę w budynku szkolnym w Karwinie Granicach, który w ub. r. został gruntownie wyremontowany.

Ważną dla Polaków datą w dziejach szkoły jest dzień 1. 9. 1951, kiedy na podstawie

ich próśb otwarto również klasę z polskim językiem nauczania. Zapisano się do niej 30 uczniów. Nauczycielami zostali: Leopold Wałoszek (matematyka, fizyka, chemia, rysunek techniczny, technologia, mechanika), Kornel Konieczny (język polski, historia, nauka obywatelska), Henryka Gałuszkowa (język rosyjski), Leon Kocur (wychowanie fizyczne), Emil Lamla (prace warsztatowe). Przez pierwszy rok nauki klasa mieściła się w Polskiej Szkole Ludowej w Karwinie, tzw. czerwonej szkole, w następnym roku znalazły się już dla niej lokale w Szkole Przemysłowej. Problem braku podręczników w języku polskim rozwiązywano w ten sposób, że tłumaczono podręczniki czeskie. Takie były początki.

Klasy polskie działały przez wiele lat, dopiero niedawno zmniejszyła się ilość kandydatów do tego stopnia, że zaczęto tworzyć klasy mieszane czesko-polskie. Ale obecnie liczba ta spadła tak bardzo, że nie da się utworzyć nawet połowy klasy polskiej. A jednak szkoła nie chce rezygnować z nauczania języka polskiego. Powstał więc projekt, mają-

cy to umożliwić, i to w sposób najbardziej nowoczesny.

Projekt nosi nazwę „Wspomaganie nauczania języka ojczystego polskiej mniejszości narodowej poprzez wprowadzenie ICT” (ICT – Information and Communication Technologies). Jego celem jest wykorzystanie technologii informacyjnych i komunikacyjnych w nauce języka polskiego. Grupą docelową są uczniowie szkół średnich, którzy ukończyli szkołę podstawową z polskim językiem nauczania. Przy obecnej liczbie 6–10 absolwentów polskich podstawówek w jednym roczniku Technikum Przemysłowego na lekcję polskiego musieliby uczęszczać uczniowie kilku klas. Rozwiązaniem tego problemu jest opracowanie materiałów do nauki przedmiotu język polski i literatura dla rocznika 1–4 metodą e-learningu (e-learning – nauczanie z wykorzystaniem sieci komputerowej i Internetu bez konieczności fizycznej obecności na zajęciach). Nauczanie sterowane będzie przy pomocy LMS (system zarządzania nauczaniem). Jako pomoc w kształceniu fachowym zakupiony zostanie czesko-polski słownik elektroniczny, powstanie też elektroniczny ilustrowany czesko-polski słownik podstawowych terminów technicznych. Projekt współfinansowany jest z budżetu Republiki Czeskiej oraz przez Europejski Fundusz Społeczny.

CR



Technikum Przemysłowe mieści się w budynku szkolnym w Karwinie Granicach. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Gustaw Morcinek spoczywa w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie.

ZIEMIA CIESZYŃSKA PISARZOWI

W 120. rocznicę urodzin Gustawa Morcinka, piewcy Śląska Cieszyńskiego, odbyła się 25. 8. na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie, gdzie w Alei Zasłużonych znajduje się grób pisarza, uroczystość wspomnieniowa. Przemówienia wygłosili konsul generalny RP w Ostrawie Anna Olszewska, wiceprezydent Karwiny Dalibor Závacký, wicestarosta powiatu cieszyńskiego Jerzy Pilch, burmistrz Cieszyna Mieczysław Szczurek.

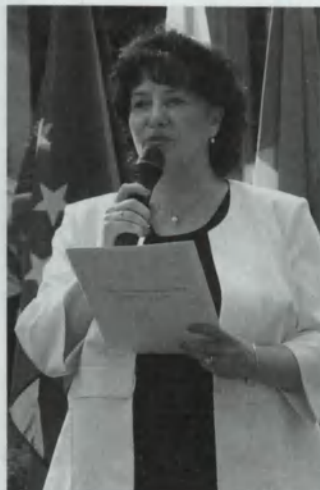
– Jak nikt inny – mówiła o Morcinku konsul Anna Olszewska – oddał następny pokoleniom prawdę czasów minionych, ale dzięki temu żywych na zawsze. Obrazy życia i ludzi najbliższej mu Karwiny, miasta urodzenia i wczesnej młodości, miasta, którego dziś nie sposób odnaleźć w takiej, jak było, postaci, uwiecznił na kartach swoich dzieł. Też na zawsze. Na kartach jego książek słychać niegdyś istniejące miasto, rytm życia górniczej Karwiny i ogromny trud codzienności jej mieszkańców. Ale także z wielu jego dzieł, jego strof bije zachwyt nad pięknem i urodą

tej ziemi, jej okolic i górujących nad nimi Beskidów. I nieustannie brzmi piękno języka, w tym autentyzm gwarowej polszczyzny. A do tego ten wspaniały, niepowtarzalny humor. Czy może być piękniejszy opis rodzinnej ziemi niż ten, że powstała ona z uśmiechu Pana Boga?

– Chociaż Morcinek mieszkał w Karwinie, tworzył w Polsce – podkreślił wiceprezydent Karwiny Dalibor Závacký. – To pech, że jego twórczość nie jest w Czechach znana, gdy tymczasem na Słowacji są jego książki tłumaczone. Lecz my, karwiniacy, mimo to chcemy oddać mu hołd, chociażby poprzez prezentację w karwińskiej Bibliotece Regionalnej wystawy „Powrót do korzeni”, na której zgromadzono ponad 500 artefaktów, dokumentów przedstawiających okres działalności Morcinka w Karwinie. 21 września odbędzie się konferencja naukowa z udziałem polskich naukowców i znawców dzieła Morcinka, powinna pomóc mieszkańcom Karwiny w poznaniu i zrozumieniu Morcin-

ka. W Karwinie Nowym Mieście jest ulica Gustawa Morcinka, ale poza tym pisarz znany jest tylko w kręgu historyków i znawców Karwiny. Cieszę się, że taki człowiek u nas żył, ponieważ to, co opisuje w swoich książkach, już nie istnieje. Tam widać już tylko skutki działalności górniczej i Karwiny, którą on opisuje, już w ogóle nie ma. Toteż jesteśmy wdzięczni, że potrafił pokazać tę część historycznej Karwiny i życia w niej i przekazać nam to, czego my już sami nigdy w życiu nie poznamy, ale dzięki niemu będziemy wiedzieli, jak żyli nasi przodkowie.

– Wspólnie cieszymy się dziś z tej ogólnopolskiej popularności Gustawa Morcinka – stwierdził m. in. wicestarosta cieszyński Jerzy Pilch – popularności, która eksponuje w sposób wyraźny nasz Śląsk Cieszyński. Jego twórczość była sztandarowa w kręgu literatury powstałej na tej ziemi. Ta twórczość jest powodem do dumy dla wszystkich mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy sercem



Podczas uroczystości wspomnieniowej głos zabrała konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska.



W imieniu władz powiatu cieszyńskiego wystąpił wicestarosta Jerzy Pilch.



Na czele delegacji Cieszyna stał burmistrz Mieczysław Szczurek.



Władze Karwiny reprezentował wiceprezydent Dalibor Závacký.



Pieśni patriotyczne śpiewał chór męski Hejnał-Echo Miejsowego Koła PZKO Karwina Frysztat pod batutą Alojzego Suchanka.



W imieniu Zarządu Głównego PZKO kwiaty złożył prezes ZG PZKO Jan Rytko, Kongres Polaków w RC reprezentowała Małgorzata Rakowska (w środku), a Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki Ewa Sikora. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

angażują się w dbałość i zachowanie tego bogactwa naszego poety. Chcę życzyć sobie i wszystkim, aby ta determinacja i dbałość o przetrwanie twórczości była przekazywana z pokolenia na pokolenie i pielęgnowana.

– Miłość do ziemi, na której mieszkał, przebiła ze stron jego książek i listów – powiedział m. in. burmistrz Cieszyna Mieczysław Szczurek. – Do Kornela Makuszyńskiego napisał tak: „Chyba nie ma piękniejszej ziemi jak nasz Śląsk, ale Cieszyński”. Dziękując za udział w dzisiejszej uroczystości, chciałbym zachęcić do ponownego odkrywania Morcinka, do lektury jego książek i do odwiedzenia miejsc, w których żył i w których był.

Uroczystość, zorganizowaną przez burmistrza miasta Cieszyna i starostę cieszyńskiego, a przede wszystkim przez komitet organizacyjny ogłoszonego w br. przez PZKO Roku Gustawa Morcinka, uświetnił swoim występem chór męski Hejnał-Echo Miejsowego Koła PZKO w Karwinie Frysztacie, wzmocniony głosami śpiewaków nieistniejącego już Chóru Nauczycieli Polskich z Cz. Cieszyna, dyrygował prof. Alojzy Suchanek. Na grobie Morcinka wieńce i kwiaty złożyły delegacje władz miasta i powiatu cieszyńskiego, Karwiny, instytucji i organizacji z obu stron Olzy, mieszkańcy Karwiny, Cieszyna i Cz. Cieszyna, Skoczowa. Przybyły poczty sztandarowe PZKO, umundurowanych górników, harcerzy, szkół. Na zakończenie uroczystości wszyscy uczestnicy wraz z chórem Hejnał-Echo i orkiestrą dętą pod dyktando Janusza Kani odśpiewali pieśń „Ojcowski dom”.

CR

ŻYCIOWY TOR PRZESZKÓD

Losy wojenne pisarza, epizod polityczny i komplikacje w życiu osobistym były tematami drugiej części pasjonującego wykładu wielkiej znawczyny Gustawa Morcinka Haliny Szotek „Biografia Gustawa Morcinka – Gustlika z Żabkowa i Sowińca – prawda, fikcje, mity”, który wygłosiła podczas marcowego spotkania Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO w Cz. Cieszynie. (Część pierwszą drukowaliśmy w marcowym numerze „Zwrotu”).

DOLA CZY FATUM

Morcinek jeździł po świecie, oglądał, zwiedzał, ale zawsze mówił, że najpiękniejsza jest ziemia cieszyńska i to jedyne miejsce, gdzie może żyć i tworzyć. Jeszcze przed wojną nawiązał kontakt ze związkiem Polaków, który działał w Niemczech na terenie Łużyc i walczył o prawa Polaków w Niemczech (bo Niemcy w Polsce mieli wtedy wszelkie prawa), pokazywał, jak to się stało, że Łużyczanie przez tyle wieków zachowali swoją tożsamość. Morcinek obiecał, że napisze książkę o życiu Polaków w Łużycach. Tak jak obiecał Polakom w Brazylii, że o nich napisze.

Na początku wakacji 1939 r. przebywał w Paryżu, w kieszeni miał bilet na transatlantyk do Brazylii. Tak jak Witold Gombrowicz. Gdyby tym statkiem popłynął, II wojna światowa w ogóle by go nie obchodziła. Tymczasem okazało się, że w Polsce reżyser Józef Lejtes chciał sfilmować „Inżyniera Szerudę”, główną kobiecą rolę miała grać sławna aktorka Elżbieta Barszczewska. Morcinek napisał scenariusz na podstawie własnej powieści i miał być doradcą literackim przy produkcji. I kiedy w Paryżu czekał na transatlantyk, nagle dostał telegram z Wisły, gdzie już przebywała ekipa filmowa, przygotowująca się do próbnych zdjęć. I Morcinek wrócił. Zdjęcia się zaczęły, ale zostały przerwane w sierpniu ze względu na zagrożenie wojenne, a we wrześniu wybuchła wojna.

Morcinek był jednym z pierwszych aresztowanych, już w październiku 1939 r. Przez Skrochowice koło Opawy dostał się do Oranienburga, stamtąd przerzucono go do Dachau, gdzie spędził całą okupację. W obozie zaliczał się do tzw. matuzalemów, długowiecznych więźniów, którzy trzymali się razem. Wspominali, jak piękną kartę z tego okresu ma Morcinek jako człowiek, wykorzystywano jego umiejętności do rozpusz-

czania dobrych wiadomości. Pocztą pantoflową, ni stąd ni zowąd szła np. po obozie wiadomość, że za 2 miesiące będzie koniec wojny. Pisarz swoim autorytetem podpierał wszystkie te wymyślone historie i prorocstwa, które były po to, żeby się ludziom chciało przeżyć do wiosny. A jak przyszła wiosna i nic się nie działo, trzeba było znowu wymyślić coś, żeby warto było jeszcze w tym obozie przetrzymać kolejne dni.

A jak to się stało, że Morcinek przeżył? Nie tylko dlatego, że był przyzwyczajony do ciężkiego życia i zmagania się z biedą, ale też dlatego, że polskie towarzystwo w Niemczech spod znaku rodła postanowiło go uratować. Niemcy poszukiwali Gustawa Morcinka, ale pisarz podał swoje prawdziwe imię Augustyn, poszukiwali pisarza, a on podał zawód nauczyciel, co utrudniło identyfikację. Niemiec, który też siedział w tym obozie, kiedy jako pisarz obozowy dostał kwerendę, napisał, że Gustawa Morcinka tu nie ma. To był jeden z momentów, kiedy życie Morcinka wisiało na włosku. Udawało się też znajdować dla niego taką pracę, która nie zagrażała jego życiu, np. na plantacji, w introligatorni, w kuchni. Drugie poważne zagrożenie jego życia nastąpiło już po wojnie, po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów, kiedy zachorował na tyfus. Wygrał z chorobą i wyszedł wzmocniony o wiele wspaniałych przyjaźni, które po wojnie procentowały.

Kiedy w 1946 r. wrócił do Polski, wszyscy dziwili się, po co, jeśli był na Zachodzie i tam wydawano jego książki. A on mówił, że tam nic nie napisze, że nie jest w stanie poza Polską żyć i tworzyć.

OFIARA SYSTEMU

Po wojnie twórczość Morcinka pozornie niewiele się zmienia, bo już przed wojną pisał o etosie pracy, chwalił trud górnika itd., ale zmieniły się realia i próbowano z Mor-



Gustaw Morcinek

cinka zrobić sztandarową postać literatury socjalistycznej. Nagradzano go, dawano przywileje, ale chciano coś w zamian. I znaleźli się ludzie, którzy mówili, że to już nie ten sam Morcinek, który miał wyznaczone moralne pryncypia, chociaż wiedzieli, że to już starszy człowiek, który przeżył 2 wojny, w tym 5 lat obozu. Człowiek złamany mimo wszystko, mimo swojego motto, że ludzie są dobrzy. Człowiek, który już nie zawsze umiał i potrafił odmawiać.

Sprawą, która przylgnęła do Morcinka jak najgorsza rzecz i szła z nim przez wszystkie lata po wojnie, była nazwa Stalinogród. Morcinek przed wojną odmówił napisania książki o Piłsudskim, bo uważał, że to byłoby pisanie pod publiczność i za bardzo ideologicznie podejrzane, natomiast nie umiał odmówić po wojnie m.in. pisania tzw. produkcyjniaków, poprawianych wielokrotnie. W Muzeum Morcinka w Skoczowie są dokumenty, nakazy ówczesnej cenzury, która go poprawiała i pouczała, jak wygląda prawdziwa historia. I Morcinek przerabiał swoje teksty tak długo, aż cenzura była zadowolona, a książka była nie do czytania. I mógł się za nią tylko wstydić.

W 1952 r. spotkał go „zaszczyt” posłowania do Sejmu. Był to sejm reżimowy, ale zasiadali w nim i niezwykli ludzie, np. Kazimierz Wyka, Edmund Osmańczyk i inne wybitne osobistości. Morcinek nigdy nie wstąpił do partii, polityki bał się tak samo jak krytyki literackiej i dobrzy ludzie poradzili mu, że najlepiej byłoby, gdyby wybrał jakieś stronnictwo, które niby jest partią, ale nic nie znaczą, podsunęli mu, że taką partią

dla inteligentów jest Stronnictwo Demokratyczne. W 1952 r. wybrano go 2 razy, będąc radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, został jednocześnie posłem.

Wzruszające i przejmujące są pisma urzędowe różnych instytucji do posła Morcinka jako odpowiedzi na jego interpelacje. Dziś trudno nam wyobrazić sobie, że można się zwracać o interpelację do posła, żeby załatwił przydział na rower, którym można by dojeżdżać do pracy. Te 4 lata posłowania Morcinka to nie jedna sesja sejmowa i jedna informacja, którą przeczytał, zresztą jako uchwałę swojego klubu poselskiego, a nie jako swój prywatny wniosek. To była ciężka praca posła i są na to dowody w formie listów. Kiedy pytano w tym czasie Morcinka, co teraz pisze, odpowiadał, że trzeba mu raczej zadać pytanie, kiedy pisze. Bo nie miał czasu, by zajmować się literaturą.

Morcinek na fali powszechnej psychozy został wykorzystany. W marcu 1953 r. po śmierci Stalina Katowice przemianowano na Stalinogród. Dyrektywa przyszła z Moskwy. W maju nagle okazało się, że to jest nieformalne i że potrzebna jest uchwała Sejmu. Poseł, który miał podać ten wniosek, powinien kojarzyć się ze Śląskiem, być bezpartyjny. Pierwszym kandydatem był Wilhelm Szewczyk, młody, inteligentny literat, który jednak stwierdził, że nie jest godny tego zaszczytu, i wskazał Morcinka. Ten początkowo się nie zgodził, ale w końcu tak. Świadek tego zdarzenia opowiadał, że Morcinek bardzo to przeżył, że wyglądał, jakby po raz drugi wyszedł z obozu. Kiedy został wywołany i odczytywał uchwałę Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach o zmianie nazwy Katowic na Stalinogród, był szary, zdrętwiały, głos ledwo mu przez gardło przechodził. I jeszcze dawano mu do zrozumienia, że jest idiotą, że to czyta, że jest samobójcą, a kiedy przyszło do głosowania, 460 posłów, 100 procent, podniosło rękę. Nikt nie miał odwagi, by się przeciwstawić.

Dla Morcinka to był koniec świata. Zabrakło mu cywilnej odwagi i zapłacił za to straszną cenę. Bo nic na tym Stalinogrodzie nie zyskał. Już miał pieniądze, był najlepiej wydawanym, miał sławę. I w tym momencie wszystko to stracił. Cały swój dorobek, a przede wszystkim swój honor. Wykorzystano go, a teraz wszyscy się od niego odwrócili. Nagle przestał istnieć. Albo pisano o nim źle. Dopiero w 1956 r. wyzwolił go, jak sam mówił, Gomułka, mógł porzucić politykę i zacząć pisać. I wtedy powstały jego najlepsze książki.

POWIKŁANIA INTYMNE

Istnieje kilka dokumentów, które świadczą o dramacie osobistym Morcinka. Krytycy literacy, chcąc szybko i łatwo podsumować Morcinka, często robili mu krzywdę, pisząc nieprawdę o jego życiu osobistym. Morcinek był wrażliwym, delikatnym, romantycznym mężczyzną. Czasy były takie, że raczej z nocą poślubną czekano, może, gdyby próbował zgrzeszyć wcześniej, okazałoby się, że ślubu nie będzie. Istnieje bowiem dokument – świadectwo lekarskie – potwierdzający, że Morcinek był impotentem. Schorzenie, na które cierpiał, dziś już można leczyć, w czasach Morcinka jeszcze nie.

Jego żoną została koleżanka z pracy, nauczycielka klas młodszych Zuzanna Lazarówna, czytana, elegancka, z dobrego domu, a więc idealna kandydatka dla przyszłego pisarza. Morcinek był wtedy początkującym literatem, miał za sobą pierwsze próbki, ale o karierze nie było jeszcze wtedy mowy. Był prowincjonalnym nauczycielem z wyższym wykształceniem zawodowym, bo skończył wyższy kurs nauczycielski. Wynajmował mieszkanie, mieszkał tam razem z matką i siostrą, które miał na utrzymaniu. Był człowiekiem bardzo oszczędnym, wręcz, jak mówili jego wrogowie, skąpym. Narzeczona była ewangeliczką, on katolikiem, wychowanym i zdominowanym przez matkę i siostrę, które go idealizowały.

Młodzi pobrali się w 1925 r. po 9 latach narzeczeństwa. Małżeństwo trwało półtora roku. Zakończyło się wielkim skandalem w małym Skoczowie i rozpadem nieskonsolidowanego małżeństwa. Był to dramat także

dla tej kobiety, okrzyknięto ją złą żoną, która opuściła męża, została rozwódką, no i straciła pracę, bo nauczycielki były w tym czasie objęte celibatem. Próbowала wysłać alimenty, ale ich nie dostała, Morcinek tłumaczył się, że ma na utrzymaniu 3 osoby. A zaczął w tym czasie robić karierę, w 1929 r. nastąpił jego późny debiut literacki „Byli dwaj bracia”. Właścicielem domu został jednak dopiero w 1933 r., w 1937 r. kupił pierwszy samochód, czyli to wszystko przyszło o wiele później. W chwili, kiedy się rozwodził, był wstyd, plotki, domysły. I wszystkie negatywne postacie w jego książkach od tego czasu to Zuzanki.

Co ciekawe, z perspektywy czasu była żona Morcinka bardzo żałowała tego kroku, mogła się zgodzić na białe małżeństwo, bo sama wychowała i wykształciła 2 dzieci z domu dziecka. Czyli dzieci można było adoptować, a była przecież idealną partnerką dla Morcinka, czytana, literacko wyrobiona, świetnie umiejąca prowadzić dom. Niestety emocje, oskarżenia, rozczarowania nie były wtedy dobrym doradcą, potrzeba było czasu, żeby spojrzeć na ten konflikt bez emocji i dojść do wniosku, że można to było załatwić inaczej. Morcinkowi się nie udało i dlatego późniejsze wszystkie podchody różnych pań nigdy nie doczekały się finału, ponieważ dobrze wiedział, że kolejne małżeństwo skończyłoby się tak samo. To wielki dramat w życiu tego człowieka, dramat, który rzutował nie tylko na niego i jego postępowanie, ale też na jego twórczość.

Opracowanie CZESŁAWA RUDNIK



Zabków w Karwinie, gdzie pisarz spędził dzieciństwo.

WSPOMNIENIA I POWROTY

Józef Kornblum to pisarz, który pomimo tysięcy kilometrów dzielących go od ojczyzny, zawsze do niej wracał. Nawet jeśli były to powroty w literaturze.

Pisarzem został, jak sam stwierdził, „nieco późno, ale nie za późno” – debiutował bowiem w roku, w którym kończył 60 lat. Wcześniej zajmował się kopaniem studni, pomagał przy budowach, był tragarzem w porcie, kreslarzem, elektrykiem i urzędnikiem. Każde z tych zajęć było cennym doświadczeniem, które odcisnęło się na jego twórczości. Dlatego też literatura Józefa Kornbluma to twórczość czerpiąca pełnymi garściami z życia, często trudnego i bolesnego, to „proza życia”.

POCZUĆ BÓL RODZĄCEGO SIĘ PAŃSTWA

Ale też życie jego było jakby książkowe, pełne zwrotów akcji i wydarzeń, o których zazwyczaj czyta się właśnie w książkach przygodowych. Już jako osiemnastolatek wyjechał z Polski na Bliski Wschód, by tam na własnej skórze poczuć ból rodzącego się państwa izraelskiego. Choć chciał studiować, nie było mu to dane i szybko musiał uczyć się nowej rzeczywistości, wyjątkowo bezlitosnej dla wrażliwego młokosa z dalekiego kraju. Podejmował różne, dorywcze prace, zmagając się z biedą, samotnością i tęsknotą za domem, a wszystko to w dusznej atmosferze wyczekiwania na II wojnę światową i stałym zagrożeniu ze strony narastającego konfliktu izraelsko-arabskiego.

Im było mu ciężiej, tym chętniej wspominał rodzinną wioskę i zostawionych tu przyjaciół, jednak przez długie lata nie zdobył się choćby na krótką podróż w odwiedziny do swej pierwszej ojczyzny. Początkowo było to niemożliwe – podczas wojny powrót do Polski byłby dla Żyda samobójstwem. Z czasem zaczął układać sobie życie w nowym miejscu, więc podróże musiały poczekać. Pracował, wziął ślub z pochodzącą z Płocka Miriam, mieli córkę Rinę i syna Jaira. Pod koniec lat 70. Kornblum zdecydował się na pierwsze publikacje opowiadań w polskojęzycznej prasie, gdyż, jak się okazało, od lat pisywał do szuflady, wobec czego można natknąć się na jego utwory datowane nawet na r. 1945.

WYSIAĆ, ŻEBY PODZIWIĄĆ

Do Polski przyjechał dopiero w 1985 r., równo pół wieku od wyjazdu, swoje wrażenia opisał później w paradokmalnym opowiadaniu „Po pięćdziesięciu latach”, opublikowanym w tomie „Od Wisły po Jordan”. W dalszych latach przyjeżdżał regularnie, był zapraszany na spotkania autorskie, tu również wydawał swe powieści, poczynawszy od „Ziemie przeobiecanej” (Oficyna Literacka, Kraków) z 1993 r., po ostatnią książkę „Obrazki izraelskie” wydaną w 2004 r. (wyd. Norbertinum, Lublin).

Podczas swoich odwiedzin w Polsce Kornblum zawsze zatrzymywał się w sanatorium w Ustroniu. Stamtąd jeździł do ulubionych miejsc i do znajomych w Cieszyńcu, Bielsku i w Pruchnej. Mieszkańcy rodzinnej wsi Kornbluma wspominają, że gdy zbliżał się do Pruchnej po długiej nieobecności, prosił, by wysadzono go wcześniej, jeszcze przed wsią, na drodze wiodącej od Drogomyśla. Resztę drogi pokonywał pieszo. Szedł wolno, spacerem, jak dzieciaki lat wcześniej, gdy był jeszcze dzieckiem. Zatrzymywał się na polach, przy wierzbach rosnących wzdłuż drogi, znany z dzieciń-

stwa krajobraz oglądał z ciekawością odkrywcy nowego lądu. Znowu podziwiał tamtejsze piękne lasy, łąki i wielkie stawy. Taki opis znajduje się również we wspomnianym opowiadaniu: „Poprosił szofera, by pozwolił mu wysiąść. – To jeszcze nie wioska – powiedział kierowca zdziwiony, zatrzymując autobus. Skąd miał wiedzieć, że ten starszy pasażer przybył z dalekiego kraju, żeby przemierzyć wioskę, swoimi krokami, jak to setki razy czynił w myślach. Po pięćdziesięciu latach sen miał się urzeczywistnić”.

TĘSKNOTA DO „KRAINY ZIELONYCH LAT”

Tak Kornblum wracał do wytęsknionych rodzinnych stron, ale wracał też inaczej, we wspomnieniach i na kartach książek. Swoim osobistym doświadczeniem życiowym obdarował, będącą niejako alter ego autora, postać literacką – dorastającego w surowej Palestynie uchodźcę z Polski, Dawida. Nieustannie odzywa się w nim pamięć o „wioszczynie na Śląsku”, jak nazywa miejscowość, w której przyszedł na świat: „raz po raz przyłapywał się na tym, że jego myśli ulatywały w dal i wiodły go do rodzinnej wioski”, „Myślamy znów był na Śląsku: to łowił z kolegami szczeżuje w stawie, to zwiedzał tamę w Wapienicy” („Ziemia przeobiecana”). W ten sposób łagodził trudy pobytu na obcej ziemi palestyńskiej, wśród nieznajomych.

Tęsknota była tym większa, że czas spędzony w Polsce wiązał się jeszcze z dzieciństwem, okresem szkolnym. W Palestynie musiał sam o siebie zadbać, samodzielnie się utrzymywać i jak najprędzej wyrosnąć, zatem tęsknota za Polską była też tęsknotą za owymi beztroskimi latami wczesnej młodości. Inna sprawa, że gorący klimat Bliskiego Wschodu, z prażącym słońcem, suchą skalistą glebą i drobną roślinnością, niezdolną dać ukrycia w cieniu, same skłaniały do wzdychania za bujną zielonością polskich łąk, chłodem cienia rozłożystych drzew i kąpielą w rwącej, lodowatej Wiśle: „Brakło mu przestrzeni w tym małym Tel-Awiiwie, brakło mu dalekiego pasma Beskidów, zmieniających odcienie od bładniebieskiego po głęboką modrość. Cztery lata od wyjazdu, a wciąż jeszcze obrazy te rodziły ból, prawie fizyczny, jak u kaleki, któremu doskwiera amputowana już przed laty kończyna” („Miłość i szarańcza”). Nawet widok zwykłego bociana wzrusza i przywołuje garść skojarzeń z przeszłości: „...toż to bociany, te same, których klekot towarzyszył mu, gdy latem zmierzał do stacji kolejowej w drodze do szkoły. Są chyba na szlaku do domu, na dach Kulika, na stodołę Michalika. Do domu... Coś ukłuło Dawida w sercu, fala tęsknoty dławiała mu gardło, lży cisnęły się do oczu...” („Ziemia przeobiecana”).



Józef Kornblum podczas jednej z ostatnich wizyt w rodzinnej wiosce.
Fot. WOJCIECH TRZCIONKA

W tęsknocie jest jednak pewne niebezpieczeństwo wyidealizowania upragnionego miejsca czy osoby. Może w niektórych przypadkach byłoby nawet lepiej, gdyby tęsknota na zawsze pozostała niespełniona i ten wymarzony obraz został na zawsze w pamięci. Marzenie uniknęłoby w ten sposób konfrontacji z rzeczywistością i zawsze już byłoby piękne. Tymczasem realia często są inne, aniżeli byśmy sobie tego życzyli. Powroty Kornbluma do Polski nie są powrotami do „krajów zielonych lat”, do której tęsknił.

SIELANKA NIEMOŻLIWA

Sprawozdaniem z odkrywania prawdy i ponownego poznawania, zupełnie innej niż przed wojną, Polski, są późniejsze opowiadania Kornbluma, głównie te z książki „Od Wisły po Jordan”, ale i wiele innych publikowanych w czasopiśmie. W nich wspomnienia splatają się z bolesnym, a czasem i szokującym poznawaniem losów bliskich, w większości zamordowanych przez hitlerowców. Nawet niewinne z pozoru opowiadanie „Zdobycie Błatni”, będące wspomnieniem rodzinnej wyprawy na tę niewielką, ale urokliwą górę, kończy się także ponurą puentą. Wycieczka nie była najwyższą przyjemnością ze względu na obecność rozpieszczonego kuzynostwa i wuja z Warszawy, ale kontakt z piękną przyrodą Beskidów zrekompensował uczestnikom wszelkie trudności. Opowieść mogłaby być uznana za sielankę, pełną radości pochwałę natury, gdyby nie ostatnie zdanie, zrywające z beztroską atmosferą: „To był rok 1932. Kataklizm nastąpił siedem lat później. Los moich krewnych mieści się w jednym słowie: Treblinka”.

Choć Kornblum wracał do wytęsknionej Polski, którą tak pięknie wspominał przebywając w Izraelu, choć znów znajdował się na pamiętanych z dzieciństwa ulicach i znów widział piękne góry i zielone pola w swojej wsi, to jednak powroty te posiadały mroczną tajemnicę. Skrywały okrutne opowieści o śmierci wielu osób, których już nigdy nie spotka. To prawdziwy dramat tych, którzy przeżyli, że wciąż zaskakują ich wiadomości o śmierci dawnych przyjaciół, nawet, tak jak Kornbluma, po 50 latach. On sam przyznaje się, że zupełnie irracjonalnie, wbrew rozsądkowi, łapie się na „absurdalnych myślach, że może niepojęte zniknięcie tylu osób mi bliskich nie miało miejsca, że Szoah i Auschwitz to tylko zły sen, urojenie.

JÓZEF KORNBUM

(ur. 14. 2. 1917 w Pruchnej na Śląsku Cieszyńskim)

Prozaik i pamiętnikarz pochodzenia żydowskiego. Urodzony w rodzinie kupieckiej (rodzice prowadzili sklep kolonialny), po ukończeniu w 1935 r. gimnazjum wyjechał do Palestyny, gdzie pracował w zawodach robotniczych. Zamieszkał w Izraelu. W swej twórczości nawiązuje do ziemi cieszyńskiej. W 2002 r. otrzymał tytuł honorowego obywatela Cieszyna.

„Obrazki Izraelskie” – pisze w Internecie Kasia Przyborska – to zbiór świetnych opowiadań zebranych w ciągu kilkudziesięciu lat pracy, pokazujący „od podszewki” życie codzienne. Nie ma tam naukowej analizy, wstępnych tez i końcowych wniosków. Są obrazki, malowane przejrzyście i frapująco, z poczuciem humoru i niekłamaną ciekawością świata. Niektóre zabawne, inne smutne, wszystkie ciekawe.

Czytelnikowi może się wydawać, że te opowiadania same do autora przyszły, że czekały na niego, żeby je wysłuchał i zabrał ze sobą. Opowieści imigrantów, sięgające czasu Zagłady, opowieści o hipokryzji „normalnego społeczeństwa”, o niewierności małżeńskiej i wielkiej miłości, pełnej poświęcenia. O młodych ludziach, znęconych do wojska mirażem sławy i patriotyzmu, wracających z nie wiadomo czy sprawiedliwej wojny z trwałym kalectwem. O ich rodzicach i narzeczonych. O ludziach, którzy swoją przeszłość zostawili całkiem gdzie indziej, a których życie tu i teraz wydaje się snem. O zawiłych meandrach dyplomacji domowej, której celem jest posadzenie przy wspólnym stole wszystkich członków rodziny. O samym narratorze w końcu, który naprawiając lodówkę czy montując żyrandol staje się mimowolnym i często zadziwionym spowiednikiem, posłańcem losu albo nawet nianią.

józef kornblum



OBRAZKI IZRAELSKIE

SNY NIEWYŚNIONE DO KOŃCA

Podobno najlepszym lekiem na wspomnienia jest teraźniejszość. Kornblum podjął się nieformalnej misji ambasadora Śląska Cieszyńskiego w Izraelu. W prasie izraelskiej publikował artykuły, opisujące swoje wizyty w Bielsku, Cieszynie i okolicach. Były to zawsze wspomnienia niezwykle życzliwe, pełne ciepła dla organizatorów jego pobytów w pierwszej ojczyźnie. Gorliwie deklarował swoje przywiązanie do tej ziemi, tłumaczył się ze swojego dziwactwa, że jakie może być uznany ten niezwykły sentyment do miejsca.

W artykule „Trzy miasta, trzy stacje życia”, który ukazał się w lipcu 1994 r. w „Nowinach-Kurierze”, wyznał, czego szuka w Polsce: „Szukam moich lat zielonych, soczystych, świeżych, radosnych, przesiąkniętych witalnością jak tamtejsze łąki, lasy i ogrody. Ja szukam moich niewyśnionych do końca snów i urwanych brutalnie marzeń. Tam się rodziły, wśród miedzy, grobli między stawami, pod lipą, pod kwitnącą jabłonią”.

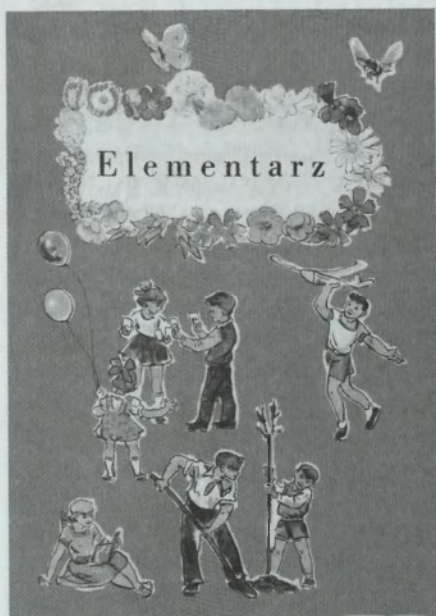
Józef Kornblum zmarł w sierpniu 2008 r.

MARCIN ZARĘBSKI

POLSKIE PODRĘCZNIKI SZKOLNE NA ZAOLZIU W XX W.

UWAGI WSTĘPNE

Od momentu powstania w drugiej połowie XVIII w. podstawowego szkolnictwa nowoczesnego, nie można sobie wyobrazić szkoły, która nie posługiwałaby się podręcznikami. Tak pozostało do dziś. Ich forma i treść zmieniały się w zależności od panujących warunków społecznych i aktualnych potrzeb życia codziennego.



Okładka Elementarza używanego w polskich szkołach na Zaolziu w latach 50 XX w.

Podejmowany temat był poruszany rzadko i tylko marginalnie. Zadaniem niniejszego opracowania jest przedstawienie kilku ciekawszych danych o podręcznikach używanych w ludowych, podstawowych szkołach polskich na Zaolziu w XX w. Drugim nie mniej ważnym zadaniem jest uwidocznienie udziału miejscowych Polaków-nauczycieli w procesie ich tworzenia. Dalej uwzględniono podsumowanie ilościowe ich autorów, przedmiotów i roku wydania. W załączeniu dodano polskie pisemka młodzieżowe dla potrzeb polskich szkół zaolziańskich oraz metodę nauczania i zachowanie uczniów w szkole wg Elementarza z 1856 r.

Takim ujęciem zagadnienia nikt się dotąd szerzej nie zajmował. Wynikało to z

braku zapotrzebowania i trudności dotarcia do rozproszonych oryginałów. Udało się ustalić 288 pozycji, a spośród nich wyłonić 224 nazwiska autorów, współautorów, tłumaczy podręczników 35 przedmiotów posiadających podręczniki polskie. Najwięcej podręczników znajduje się w zbiorze Klubu Nauczycieli Emerytów (KNE), obecnie w Ośrodku Dokumentacyjnym Kongresu Polaków. Dalej można znaleźć podręczniki m. in. w niektórych instytucjach państwowych (Książnica Cieszyńska w Cieszynie, Biblioteka SILESIA w Cz. Cieszynie), w archiwach większości zaolziańskich szkół polskich oraz w zbiorze autora niniejszej rozprawki.

W prezentowanym zestawie pominięto liczne wznowienia oraz egzemplarze bez wkładu Polaków, przy czym przy ustalaniu autorstwa pojawiały się kłopoty ze stwierdzeniem imion i narodowości poszczególnych osób. Oprócz podręczników szkolnych uwzględniono również pisemka-gazetki, z których korzystano w zaolziańskich szkołach zwłaszcza w pierwszych latach po II wojnie światowej na skutek braku podręczników polskich.

AUTORZY

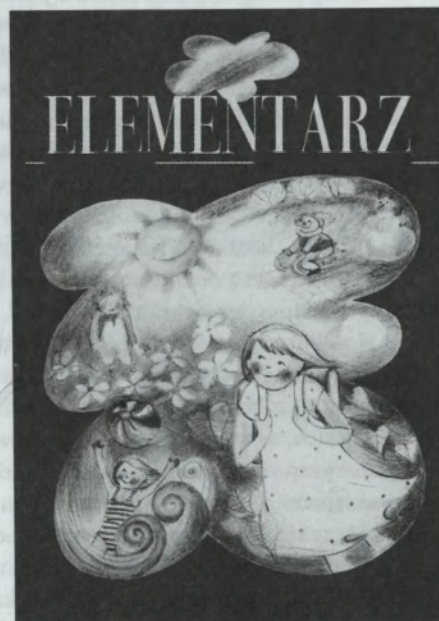
Najczęściej jako autor, współautor, tłumacz czy redaktor występują: Józef Macura – w 21 wypadkach, w tym dwukrotnie jako tłumacz, dalej Rudolf Folwarczny (18, w tym 5 tłumaczeń), Jan Korzenny (11, 1) i Gustaw Przeczek (10). Ogółem zanotowano 224 autorów (w tym 62 tłumaczy). Ostatnio tłumaczeniem zajmowały się najczęściej pracownicy Centrum Pedagogicznego dla Szkolnictwa Polskiego (PCP) Irena Kufa i Barbara Głębińska-Janias – po 7 podręczników.

A oto autorzy (współautorzy, tłumacze) co najmniej pięciu podręczników: Józef Badura (7 – historia), Rudolf Budnik (5 – geometria), Rudolf Folwarczny (18 – język polski, historia), B. Głębińska-Janias (7 – tłumaczenie), Jan Kotas (5 – Z naszych doświadczeń), Jan Korzenny (11 – czytanki), I. Kufa (7 – tłumaczenie), J. Macura (21 – Z naszych doświadczeń, historia), Józef On-

drusz (9 – język polski, czytanki), Andrzej Pawlas (5 – śpiewniki), Karol Polak (6 – język czeski), G. Przeczek (10 – język polski, czytanki), Jan Rusnok (8 – język niemiecki), Rykała (5 – matematyka, geometria).

PODRĘCZNIKI

Wśród 288 prezentowanych pozycji najwięcej podręczników (66) dotyczyło różnych dziedzin języka polskiego, 52 przedmiotów z zakresu matematyki, 30 historii, 19 śpiewu, 18 geografii, 11 religii itd.



„Elementarz dla 1. klasy Szkoły Podstawowej w RC”. Autorki: Helena Lach, Renata Dobner, Mariola Kaleta, Henryka Łabudek, Renata Rzyman, autor piosenek: Leszek Kalina, redakcja: Irena Kufa, ilustracje i opracowanie graficzne: Barbara Kowalczyk, Zbigniew Kufa. Wydawca: Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w RC, Czeski Cieszyn 2003.

Zapotrzebowanie na wydawanie podręczników było w znacznej mierze uzależnione od zachodzących zmian przynależności państwowej (Austro-Węgry, Czechosłowacja, Polska, Niemcy, Czechosłowacja, Republika Czeska), a także od częstych, zwłaszcza po 1945 r., reorganizacji szkolnictwa w państwie. Najwięcej podręczników wydano w 1952 r. – 23, następnie w 1956 – 16,

1963 – 16, 1962 – 13, 1927 – 11 itd. Zdecydowaną ich większość wydało Państwowe Wydawnictwo Podręczników (Státní pedagogické nakladatelství) w Pradze. Z innych oficyn warto wymienić Ludową Drukarnię we Frysztacie, która firmowała 15 podręczników, głównie w międzywojniu.

Do poszczególnych przedmiotów wydano następującą ilość podręczników: biologia 2, chemia 10, fizyka 11, geografia 18, geologia 1, historia 30, język czeski 6, język niemiecki 3, język polski 66 (język polski 16, czytanki 18, elementarze 7, gramatyka 7, mowa polska 10, nauka języka polskiego 5, wypisy 3), kaligrafia 1, matematyka 52 (matematyka 10, algebra 4, arytmetyka 18, geometria 18, kreślenia geometryczne 1, książka rachunkowa 1), nauka o środowisku 3, nauka o przyrodzie 12, religia 12, Republika Czechosłowacka 4, stenografia 1, śpiew 18, zajęcia praktyczne 1, zoologia 1, Z naszych doświadczeń 11.

Lata, w których wydano co najmniej 5 podręczników: 1925 – 9, 1926 – 8, 1927 – 11, 1931 – 8, 1932 – 6, 1952 – 23, 1955 – 10, 1956 – 16, 1961 – 9, 1962 – 13, 1963 – 16, 1965 – 7, 2000 – 7.

UDZIAŁ MIEJSCOWYCH POLAKÓW

Na początku XX w., czyli w czasach austriackich, korzystano w szkołach polskich z podręczników autorstwa przeważnie cieszyńskich Polaków. W okresie międzywojennym autorami podręczników do języka polskiego, historii, geografii, elementarzy, czytanek byli przeważnie polscy nauczyciele zaolziańscy. Oni również przysposabiali podręczniki czeskie dla potrzeb szkół polskich. Ich podręczniki, zatwierdzone przez władze państwowe, służyły wszystkim szkołom polskim, publicznym i prywatnym w Czechosłowacji.

Po wojnie udział miejscowych Polaków w tworzeniu nowych podręczników również był znaczny, zwłaszcza w zakresie języka polskiego, historii, geografii i nauki obywatelskiej. Równocześnie wzrosła ich rola jako tłumaczy podręczników czeskich używanych w szkołach polskich.

GENEZA PODRĘCZNIKÓW

Rozwój sytuacji w dziedzinie podręczników w szkołach polskich na Zaolziu przedstawiam na podstawie znakomitej pracy Józefa Macury, który zagadnienie to ujął w następujący sposób.

HISTORIA

WSPÓŁCZESNA 1.-3. CZĘŚĆ



„Historia współczesna 1.-3. część”.
Autorzy: Jiří Pokorný, Věra Olivová, Jiří Jožák,
podręcznik został zestawiony pod kierownictwem
mgr Wandy Klimszy. Praga 1996.

Do 1920 r. W latach 50. (XIX w. – S. Z.) twórcą polskich podręczników na Zaolziu był głównie Jan Śliwka. We współpracy z Janem Kotasem z Końskiej napisał on 9 różnych podręczników, niemal do każdego przedmiotu nauczania. Opracował również do tych przedmiotów plany naukowe, co było na ówczesne czasy nowością i czym zyskał sobie uznanie władz szkolnych. Dzięki niemu szkoły ewangelickie miały swoje polskie podręczniki. Do szkół katolickich musiano je sprowadzać z Galicji. Od lat 80. przychodziły polskie podręczniki z wydawnictwa wiedeńskiego dla szkół bez różnicy wyznań.

1920–1938. Wszelkie podręczniki musiały być uprzednio zatwierdzone przez czechosłowackie ministerstwo. Podręczniki dla szkół polskich opracowali sami nauczyciele, przedkładali je władzom do akceptacji, później Państwowemu Wydawnictwu w Pradze do technicznej realizacji. W tym celu działała w ramach Towarzystwa Nauczycieli Polskich specjalna Komisja Podręcznikowa, skupiająca autorów i tłumaczy podręczników. Przewodniczył jej Paweł Rakus, dyrektor szkoły, później powiatowy inspektor szkolny. W pierwszych 10 latach swego działania Komisja wydała 8 czytanek do poszczególnych klas, 10 innych oryginalnych podręczników w opracowaniu własnym oraz 8 podręczników tłumaczonych z czeskich oryginałów. Na ogół było jednak wiele skarg na opieszałość w wydawaniu podręczników. Niektóre podręcz-

niki sprowadzano z Polski. Służyły one w większości jako tzw. podręczniki pomocnicze.

1945–2000. Państwowe Wydawnictwo Pedagogiczne (...) w Pradze było wydawcą podręczników szkolnych również dla szkół polskich. W jego ramach od 1952 roku istniała redakcja podręczników polskich – pracowało w niej od 2 do 4 redaktorów, wszyscy narodowości czeskiej, lecz jako absolwenci polonistyki praskiej znający język polski.

Podręczniki dla szkół polskich były bądź oryginalne (np. do języka polskiego), bądź tłumaczone z języka czeskiego (do matematyki, przedmiotów przyrodniczych), bądź też częściowo tłumaczone, a częściowo zaś przystosowane do specyficznych potrzeb szkół polskich (np. historia, wychowanie muzyczne).

Autorami podręczników oraz ich tłumaczami byli najczęściej sami nauczyciele szkół polskich. Niektóre tylko podręczniki były tłumaczone w Polsce. Była to praca twórcza, która dodatkowo dość znacznie absorbowała czasowo niektórych nauczycieli.

Ponieważ program nauczania ulegał stosunkowo częstym zmianom, praca nad podręcznikami lub ich wznowieniami była niemal ciągła. Chociaż nakłady dla polskich szkół nie były duże, trzeba przyznać, że wydawnictwo poświęcało również wielką wagę ich szacie graficznej.

(J. Macura: „Z dziejów szkolnictwa polskiego na Zaolziu”, TNP w RC, 1998 r.)

PISEMKA – GAZETKI SZKOLNE

Chodzi o pismka w całości lub w znacznym stopniu przeznaczone dla potrzeb szkoły i kształcenia dzieci szkolnych, a dokładniej o periodyki:

„Jutrzenka” (1911–1922). Podtytuł „Pismko obrazkowe dla młodzieży”. Miesięcznik, nakład: 4500–8600, wydawca: nauczyciel z Trzanowic Klemens Matusiak, po I wojnie światowej Towarzystwo Nauczycieli Polskich, red. odp. Karol Marosz;

„Nasza Młodzież” (1921–1922). Gazetka ilustrowana dla dzieci. Wydawca: Związek Nauczycielstwa Śląska Wschodniego, red. odp. Jan Glajcar, Czeski Cieszyn. Miesięcznik, ogółem ukazało się 11 numerów;

„Nasze Pismko” (1922–1938). Podtytuł „Gazetka obrazkowa dla młodzieży”. Miesięcznik, wydawca TNP, miejsce wydania Frysztat, redaktor Karol Marosz, nakład ok. 6000 egz.;

„Ogniwo” (1937–1938). Dodatek do „Ogniwa”, pisma dla starszej młodzieży

Dróżka do szkoły I

NAUKA O ŚRODOWISKU
dla 1. klasy SP



„Dróżka do szkoły. Nauka o środowisku dla 1. klasy SP”. Opracowała: MUDr. Hana Rezutková, tłumaczył: mgr Jan Kubiczek Ph.D. Všeň 2011.

szkolnej. Wydawca: Komitet Wykonawczy, Czeski Cieszyn. Dwutygodnik, ogółem ukazało się 38 numerów;

„Głos Młodzieży” (1939). Pismo młodzieży szkół średnich Śląska Cieszyńskiego, Cieszyn;

„Miesięcznik Pedagogiczny” (1892–1939). Pismo poświęcone szkole i rodzinie. Organ „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego w Cieszynie”. Cieszyn. Miesięcznik, redaktorzy również z Zaolzia;

„Nasza Szkoła” (od 1945 r.), przemianowana w 1947 r. na „Jutrzenka”. Podtytuł „Miesięcznik dla dzieci młodszych polskich szkół podstawowych”. Wydawca: początkowo TNP, ostatnio Ministerstwo Szkolnictwa RC za pośrednictwem PCP w Cz. Cieszynie. Redaktor naczelny: najdłużej Józef Ondrusz, Czesław Curzydło, ostatnio Barbara Glac, miejsce wydania Czeski Cieszyn. Ukazuje się 10 nr. rocznie;

„Praca Szkolna” (od 1945 r.), przemianowana w 1967 r. na „Ogniwo”. Pismo dla szkół II stopnia; miesięcznik dziewcząt i chłopców szkół polskich w Republice Czeskiej. Redaktorzy: Adam Kubala, Bogdana Najder, Grażyna Zubek. Czeski Cieszyn. Wydawcy: TNP, Ministerstwo Szkolnictwa RC w Polskim Centrum Pedagogicznym w Cz. Cieszynie. Ukazuje się 10 nr. rocznie;

„Materiały Literackie” (1953–1954). Do-datek do „Pracy Szkolnej”. Red. Gustaw Przeczek, Czeski Cieszyn. Miesięcznik, ukazało się łącznie 10 numerów;

„Gazetka Pioniera” (1952–1968, 1970–1990). Tygodnik dla dzieci i młodzieży. Redaktorzy: Antoni Sochor, Irena Stonawska, Janina Kowalska, Jan Kubiczek. Czeski Cieszyn. Wydawca: Czeska Rada Pioniera, Pra-

ga; Rada Federalna „Pionyr” w Wydawnictwie Młoda fronta, Praha. Tygodnik, dwutygodnik.

METODY NAUCZANIA I ZACHOWANIE UCZNIÓW

Tytułem ciekawostki proponuję na zakończenie fragmenty swoistego poradnika zawartego w Elementarzu z 1856 r. („Elementarz dla ewangelickich szkół ludowych w cesarstwie austriackim”, Wiedeń 1856).

Przepisy szkolne

1. Przychodź do szkoły na czas wyznaczony, ani zbyt rychło, ani też za późno. – O swoim czasie wszystko uda się.
2. Nie opuszczaj szkoły bez ważnej przyczyny, a gdyś nie był w szkole, nie zmyślaj wymówek. – Boli główka, szkolna wymówka.
3. Przychodź do szkoły umyty, uczesany, porządnie i czysto ubrany. – Choć ubogo, lecz chędogo.
4. Wchodź do szkoły przyzwyczajony i obyczajny, nie rób krzyku, usiądź zaraz na swoim miejscu. – W szkole tak, jak w kościele.
5. Wszedłszy do szkoły, pozdrów współuczniów. Bądź grzeczny, bo grzeczność ozdoba dzieci.
6. Rzeczy swoje, książki, zeszyty połóż na swoim miejscu. – Porządek jest duszą pracy i nauki.
7. Nie psuj sprzętów szkolnych, nie śmieć i nie pisz po ławkach, bo to niepięknie.
8. Gdy nauczyciel wejdzie do szkoły powstań spokojnie, i pokłoń się grzecznie; a podczas modlitwy złoż ręce skromnie, i módl się nabożnie. – Pan Bóg błogosławi pobożnym dzieciom.
9. Bądź spokojny i uważny w szkole. Tylko tym sposobem będziesz miał z nauk pożytek.
10. Jeżeli potrzebujesz wyjść na dwór, to proś nauczyciela o pozwolenie, lecz nie czyń tego nigdy bez potrzeby.
11. Słuchaj, kochaj i szanuj twego nauczyciela. Nauczyciel zastępuje miejsce ojca i matki w szkole.
12. Żyj w zgodzie ze współuczniami i jak z braćmi; kochaj ich, bądź dla nich grzeczny i usłużny. – Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.
13. Zawsze wyznaj prawdę, bądźby przyszło i kary oczekiwać. Słowo prawdy jest gruntem wszelkiej poczciwości. Słuszny nie kłamie.
14. Powróciwszy ze szkoły do domu, obchodź się grzecznie i spokojnie; zachowaj się

skromnie, a bądź posłuszny rodzicom i opiekunom twoim.

15. Na drodze do szkoły i ze szkoły zachowaj się grzecznie, żeby po tobie poznać szkolną naukę i ucznia ze szkoły.
16. Wiara! owocu siągać, zrzucać, zbijać Gruch! Gańba, pod kijem się będziesz zwiłajać.

Uwaga dla nauczyciela

Właściwą naukę czytania poprzedzać powinny rozmowy nauczyciela z dziećmi o różnych im znanych przedmiotach; aby tym sposobem i nauczyciel dzieci bliżej poznał i dzieci do mówienia się ośmielały. Tak dzieci uczyć się będą wiadome im już poczęści rzeczy jedno od drugich lepiej rozróżniać, słowa dobrze wymawiać, na dane pytania głośno i wyraźnie odpowiadać, łącząc zawsze pytanie do odpowiedzi – słowem, dzieci uczyć się będą uczyć i mówić wyraźnie. (...)

Dwa sposoby uczenia początków czytania. Najdawniejszy sposób jest ten, według którego każdą zgłoskę składa się z pojedynczych głosek, łącząc zgłoski do zgłoski tak długo, aż powstanie słowo całkowite. (...)

Drugi, nierównie trafniejszy i coraz bardziej się rozpowszechniający sposób jest ten, według którego zgłoski i słowa odrazu się czyta. Ten ostatni sposób jest krótszy i naturalniejszy. (...)

Że z tej książeczki na oba sposoby uczyć można, rozumie się samo przez się.

Nareszcie bardzo korzystnym będzie (jeżeli okoliczności pozwalają), połączyć naukę czytania i pisania.

STANISŁAW ZAHRADNIK

PAVEL AUGUSTA FRANTIŠEK HONZÁK



Nauka o kraju

dla 5. klasy

Pavel Augusta, František Honzák: „Nauka o kraju dla 5. klasy”. Przekład: mgr Maria Grzegorz. Praga 1998.

NIE WSZYSCY JEŃCY BYLI W OBOZACH

Po przeczytaniu informacji o tym, że Karwinę po 67 latach odwiedził włoski jeńiec wojenny, postanowiłem podzielić się z czytelnikami „Zwrotu” własnymi przeżyciami z jeńcami wojennymi.

W 1940 r. przydzielono rolnikom w Ropicy do pracy w ich gospodarstwach polskich jeńców wojennych. W gospodarstwie mych rodziców znalazł się Piotr Kruk, pochodzący z okolic Tarnopola. Zbiegiem okoliczności u innego rolnika w Ropicy był jego brat. Nosili polskie mundury wojskowe bez dysfunkcji. Na plecach bluzy było wypisane KGF (Kriegsgefangene – jeńiec wojenny). Nie pamiętam, ilu ich było w Ropicy. Dla jeńca musiał gospodarz wydzielić jakieś pomieszczenie z możliwością opalania w zimie. Posiłki jadał razem z domownikami. Wykonywał wszystkie prace w gospodarstwie rolnika. Za pracę nie był finansowo honorowany. Pamiętam, że w ogrodzie uprawiał dla siebie tytoń, bo w czasie wojny gospodarz mógł mieć ograniczoną ilość roślin. Liście potem suszył i „bajcował” na strychu. Sam sobie skręcał papierosy. Kilka razy w roku otrzymywał z Czerwonego Krzyża paczki z ubiorem, papierosami (w blaszanych zaplombowanych puszkach), konserwami żywnościowymi i słodyczami. Te ostatnie zwykle rozdawał nam dzieciom (w czasie wojny miałem 10–14 lat, brat był o dwa lata młodszy).

W 1940 r. utworzył Badoglio we Włoszech nowy rząd. To spowodowało, że z „osi trzech”

(Niemcy, Japonia, Włochy) odstąpili Włosi. Niemcy uznali ich za zdrajców i ściągnęli włoskich żołnierzy ze wschodniego frontu i zaczęli ich traktować jako jeńców wojennych. Wykorzystywali ich jako siłę roboczą. W Ropicy było ich kilkunastu. Byli zakwaterowani w domku „na wymowie” u rolnika Józefa Pawlicy. Tam byli w nocy pilnowani przez Volksturm. Codziennie rano byli rozprowadzani do pracy u rolników, gdzie mieli całodzienne wyżywienie. Po pewnym czasie rolnicy musieli ich rano sami do siebie przyprowadzać, a wieczorem odprowadzać. Było i tak, że ja sam albo z kuzynem, którego ojciec zginął w Katyniu, pełniliśmy ten obowiązek. Prowadziliśmy trzech jeńców do nas i do dwóch sąsiadów, Lazara i Wawrzeczki. Na zimę 1943–1944 jeńcy zostali na stałe przydzieleni do rolników. U nas mieszkał razem z polskim jeńcem jeden z nich, nazywał się Antonello Natalo, pochodził z Wenecji. Po wyzwoleniu Ropicy przez Rosjan zaraz odeszli od nas, co się z nimi potem działo, nie wiem.

O tym, że polscy jeńcy wojenni byli nie tylko w obozach, ale i pracowali u rolników, świadczy fakt, że mój kuzyn jako polski żołnierz dostał się we wrześniu 1939 do rosyjskiej niewoli i przebywał w obozie w Kozielskim.



sku. Potwierdza to wzmianka w „Notatniku Kozielskim” Pawła Brusa, gdzie jest napisane, że dnia 25. 9. 1939 r. spotkał m.in. nauczyciela Wanię z Ropicy. Ten napisał do nas 29. 12. 1939 r. już ze Stalagu nr. 8, a potem przez całą wojnę pracował u rolnika nad Renem. Przyjechał nawet raz do swej matki w Ropicy. Przesłał nam stamtąd sadzonki winorośli i porzeczek. Po wojnie wrócił do domu, założył rodzinę i pracował najpierw jako nauczyciel, a później jako dyrektor Technikum Budowlanego w Cieszynie.

OTON WANIA



Włoscy jeńcy wojenni, którzy w czasie II wojny światowej trafili do rolników w Ropicy – zdjęcia z okresu ich pobytu „na robotach” oraz powojenne.
Fot. Archiwum Otona Wania

WIERNI SWOIM ŁĄKOM

Łąki nad Olzą 1.1.1975 włączone zostały do Karwiny i stały się jej dziewiątą dzielnicą. Wcześniej, w 1962 r., zmieniono czeską nazwę wioski z Louky nad Olzou na Louky nad Olší. Jej najnowsze niewesołe dzieje przypieczętowało rabunkowe wydobywanie zalegających pod nią pokładów węgla kamiennego. Łąki zaczęły się zapadać. W 1970 r. liczyły 2571 mieszkańców, w 2001 r. mieszkały tu 453 osoby. W dawnym centrum wsi stoi już tylko nieczynny kościół św. Barbary z początku XIX w., ostatnią mszę św. odprawiono w nim 3.12.1995. Życie dzielnicy przeniosło się do części zwanej Zacisze, niezniszczonej, leżącej bliżej Kocobędza. Zbudowano tu nowy kościół św. Barbary, kształtem przypominający łzę, poświęcony 11.11.2001. Nowy Ośrodek Gminny udostępnia salę także Miejscowemu Kołu PZKO, które mimo trudnej sytuacji lokalowej kontynuuje swoją bogatą działalność. Na imprezy zjeżdżają się członkowie i sympatycy z różnych stron, gdyż wielu musiało opuścić zniszczone domostwa i przeprowadziło się do innych miejscowości. Swoim Łąkom pozostali jednak wierni.

DZIAŁALNOŚĆ ARTYSTYCZNA

Miejscowe Koło PZKO w Łąkach nad Olzą zostało założone na zwołanym przez komitet przygotowawczy walnym zebraniu 9. 11. 1947. Od razu liczyło 125 członków. W tym samym czasie powstało też koło Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i obydwie organizacje owocnie współpracowały. Doszło do wznowienia działalności harcerzy i klubu sportowego Naprzód. Wszystkie te organizacje musiały jednak wkrótce zaprzestać działalności, pozwolenie władz zyskało tylko PZKO. Pierwszym prezesem MK PZKO został Józef Kadura. Jego następcami byli m. in. Albin Filipczyk, Tadeusz Chrzęszcz, Józef Kula, od 1969 r. przez 40 lat funkcję prezesa sprawował Karol Tomiczek. Aktualnie prezesem jest Stanisław Pribula.

Od razu w 1947 r. rozpoczął pracę zespół teatralny. W ciągu 16 lat wystawił wiele premier przedstawień dramatycznych, a także

jednoaktówki i rewie. Reżyserowali Józef Pribula i Tadeusz Chrzęszcz, który pisał także scenariusze. Pierwszym przedstawieniem, wystawionym już w 1947 r., były „Zaloty na kwatery”, grano m.in. „Panią Wójtową”, „Chrapanie z rozkazu”, ale też np. „Gościa oczekiwanego”, „Pana Jowialskiego”, „Pana Geldhaba”. Odbywały się wieczory „Przy sobocie po robocie”, „Dla każdego coś miłego”, odgrywano widowiska folklorystyczne do tekstów T. Chrzęszcza „Dożynki”, „Starzikowe urodziny”, „Pod gazdówm stodołom” i in. Brały w nich udział wszystkie działające wtedy w MK zespoły, a także uczniowie polskiej szkoły.

W 1949 r. powstał zespół taneczny, który początkowo liczył ponad 20 par, i jak wspominają jego dawni członkowie, do występów trzeba było wybierać najlepsze, gdyż wszystkie nie mieściły się na małej scenie. Ćwiczył pod kierunkiem Hildy Jenkner, Danuty Morys i Elżbiety Ocisk. Do 1960 r. dzia-

łał systematycznie, następnie, do 1985 r., nieregularnie. W repertuarze zespołu były tańce ludowe Śląska Cieszyńskiego.

Od początku istniał w Kole chór mieszany, nawiązywał do bogatej tradycji przedwojennego śpiewactwa chóralnego w Łąkach. Tuż po II wojnie światowej odrodził się zespół śpiewaczy, wznowił próby pod batutą Bronisławy Morys. Kiedy powstało PZKO, chór mieszany stał się zespołem MK. Śpiewał pod batutą Edwarda Pawlika, Kazimierza Chlebika, Władysława Kokotka, Józefa Burka, Antoniego Żdziebło.

W latach 1949–59 na imprezach w różnych kołach PZKO, nie tylko w Łąkach, występował duet piosenkarski, który stworzyli małżonkowie Wanda i Józef Pribulowie. Cieszył się ogromnym wzięciem. Państwo Pribulowie byli zresztą mocno związani nie tylko ze śpiewactwem, ale także z teatrem. W. Pribula pisała ponadto teksty okolicznościowe, wiersze i piosenki na imprezy Koła i do dnia dzisiejszego urozmaica programy kulturalne swoimi pomysłami. Śpiewało też w MK trio żeńskie (Pribula, Kula, Piskórz) i kwartet męski (Żdziebło, Noszka, Monczka, Kula).

OLZIANKA I OLZIOK

W 1963 r. założony został chór żeński Olzianka, chociaż nazwę taką przyjął dopiero w 1971 r. podczas jubileuszu 25-lecia PZKO. Pierwszym dyrygentem była Jadwiga Kałuża, następnie Antoni Żdziebło, po czym od 1965 r. aż do zakończenia działalności w 1988 r. kierował nim Józef Firla. Podczas jego pracy z chórem odbyło się 960 prób, przygotowano 82 pieśni. Dyrygent sam skomponował dla Olzianki 9 pieśni. Olzian-



Chór żeński Olzianka był jednym z najlepszych zespołów śpiewaczych na Zaolziu.
Fot. Archiwum „Zwrotu”



Zespół kabaretowy Olziok robił furorę nie tylko w Łąkach. Tadeusz Chrzęszcz (po prawej) był reżyserem przedstawień teatralnych, scenarzystą, kierownikiem artystycznym zespołu Olziok, autorem tekstów kabaretowych.



Pezetkaowcy z Łąk spotykają się obecnie m. in. w Ośrodku Gminnym.

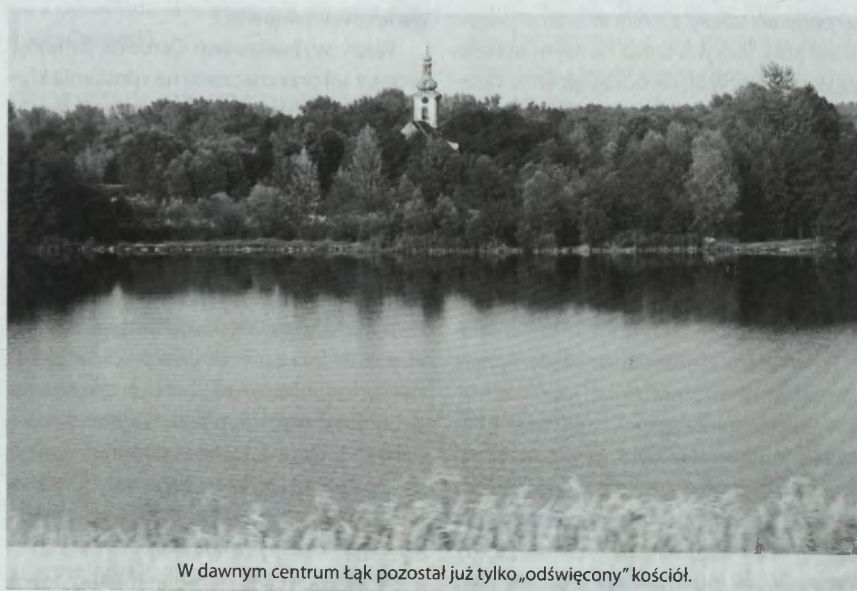
ka występowała na wszystkich przeglądach i konkursach PZKO, koncertowała na całym Zaolziu, a także w Polsce, zbierała nagrody i odznaczenia. Ostatni występ zespołu odbył się na jego ćwierćwiecze 21. 5. 1988, zaś 22. 6. 1988 Olzianka nagrała jeszcze program dla katowickiej telewizji. Pod nazwą „Cena węgla” wyemitowany został 9. 9. 1988.

Podczas obchodów 15-lecia Olzianki, 25. 11. 1978, po raz pierwszy, dla pań, zaprezentował się zespół Olziok. Powstał pod koniec 1977 r., ale swój program szlifował w tajemnicy. W końcu po roku pracy w jego humorystycznym tekście zabrzmiały słowa, że to Olzianka powiła Olzioka. Kierownikiem artystycznym zespołu, autorem tekstów piosenek, skeczy, reżyserem był Tadeusz Chrzęszcz. Tu stawiał swoje pierwsze kroki estradowe gawędziarz

Tadeusz Filipczyk. Olziok występował razem z Olzianką na wszystkich imprezach Koła, jego programy kabaretowe podobały się do tego stopnia, że zaczęto go zapraszać także do okolicznych miejscowości. Zaprezentował się nawet w Polsce. W swych programach poruszał w formie satyrycznej aktualne zagadnienia życia społecznego. Działal 11 lat i dał ok. 100 występów. Po zakończeniu działalności dawni członkowie zespołu organizowali, podobnie jak panie z Olzianki, coroczne spotkania wspomnieniowe. Ostatni po długiej przerwie występ odbył się z okazji 55-lecia PZKO.

BEZ DACHU NAD GŁOWĄ

Koło rozwijało bogatą działalność, mimo że nigdy nie miało tak naprawdę własnego lokalu. Pierwsze spotkania odbywały się w szkole lub w restauracji. Pierwszą



W dawnym centrum Łąk pozostał już tylko „odświeżony” kościół.



WYDZIOBANE Z ŁAMÓW

UJAWNienie Tajemnicy

Przed rokiem ZG PZKO rozpoczął organizować w powiecie karwińskim konferencję dyrygentów w ramach klubów dyrygentów na wzór, jak to ma miejsce w Polsce. Stwierdzić musimy, że w naszym amatorskim ruchu śpiewaczym posiadamy szereg niedomagań, ponieważ dyrygenci nie pogłębiali wiedzy sztuki muzycznej, stosowano własne metody pracy, które nie zawsze przynosiły korzyści dla poszczególnych zespołów. W dzisiejszym czasie nie możemy skarżyć się na brak literatury i pomocy naukowych i koniecznym jest, by wszyscy dyrygenci korzystali z wykładów fachowców na odprawach dyrygentów. Na takich odprawach klubowych omawia się wynik zawodów i wykazuje się błędy poszczególnym dyrygentom. Kluby dyrygentów mają za zadanie ujawnienie rzekomej tajemnicy sztuki chóralnej, które stać się muszą własnością ogółu, co wpłynie dodatnio na poziom artystyczny naszych zespołów.

(Znaczenie Klubów Dyrygentów. GL nr 49, 25. 4. 1954)

POTRZEBNA OBLAWA

Najwyższy czas, aby na terenie naszych Beskid pomyślano o racjonalnej hodowli dziczyzny, aby ta zupełnie nie wyginęła. Majowe śniegi, lisy, niesummienni gospodarze i wiele innych czynników spowodowało takie uszczuplenie ilościowego stanu dziczyzny, że przed terminem musiano np. zakazać polowania na zające. Dalej. Od kilku lat w górach między Ostrawicą i Olzą grasują rysie, najgorszy szkodnik, jeśli chodzi o jelenie i sarny. Ślad swego pobytu pozostawiły rysie w Łomnej, Koszarzyskach, Tyrze i Rzece. Projektowana na ubiegłe święta ogólna obława nie doszła do skutku z powodu beznadziejnej pogody w sobotę i w niedzielę. Zato w poniedziałek wielkanocny warunki do śledzenia kroków tego drapieżnika były idealne i szkoda, że akcji tępienia rysów nie przeprowadzono. Jeżeli odpowiednie czynniki nie skorzystają w najbliższych dniach z warunków śnieżnych w górach, pomyślnych dla usunięcia tego niebezpiecznego szkodnika, to w jesieni tego roku zwierzęta naszych beskidzkich lasów ulegną niepożądanym zmianom.

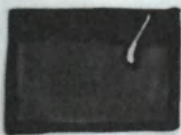
(W Beskidach grasują rysie. GL nr 49, 25. 4. 1954)

NIECODZIENNY CUD

Korespondent American Press – John Rutabaga donosi, że w leśniczówce nad jeziorem Nidzkim pojawił się dzik z głową Batorego. Wiadomość dociera do Babci, która ma Wnuczkę i pociąg do cudów. Postanawia ona ruszyć w podróż na Mazury, aby osobiście zobaczyć ten niecodzienny cud. O jej dalszych losach, o przeżyciach Wnuczka i jego kolegów dowiemy się w niedzielę 25. 4. 1954 w świetlicy PZKO w Suchej Dolnej o godz. 19,30, gdzie zespół dramatyczny wystawia farsę K. I. Gałczyńskiego pt. „Babcia i Wnuczek, czyli Noc cudów”. Zobaczymy również dwóch baronów Apokalipsy – Rączkę i Adamusa oraz dalszych artystów.

(Babcia i Wnuczek, czyli... GL nr 49, 25. 4. 1954)

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW



POZBYĆ SIĘ TROSKI

Realizacja uchwały podjętej na ostatnim zjeździe PZKO pow. karwińskiego o powołaniu do życia regionalnego zespołu górniczego spotkała się u obywateli naszego powiatu z pełnym uznaniem. Nowotworzący się zespół Górnik liczyć może na poparcie całego społeczeństwa karwińskiego. Jako przykład tego poparcia niechaj posłuży dar członków rychwałdzkiego PZKO, którzy na umundurowanie zespołu złożyli ponad 1000 Kts. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Koło liczy tylko 200 członków, z czego 40 % to emeryci, ofiarowana kwota świadczy o wysokim uświadomieniu i wyrobieniu społecznym rychwałdzkich obywateli. Wierzymy, że podobnie jak PZKO Rychwałd tak samo i inne koła pospieszają ZP z materialną pomocą i Zarząd Powiatowy PZKO wkrótce pozbędzie się troski o zdobywanie funduszy na umundurowanie nowopowstałego zespołu.

*(Rychwałd ufunduje dla Górnika cztery kostiumy.
GL nr 50, 27. 4. 1954)*

TRUDNOŚCI Z TŁUMACZENIEM

Jednym z ważnych problemów naszego szkolnictwa jest nauczanie języka polskiego. Nauczyciele języka polskiego schodzą się kilka razy w roku na swych sejmikach organizowanych przez Powiatową Radę Pedagogiczną. Na ostatnim zebraniu poruszono cały szereg zagadnień dotyczących problematyki nauczania języka polskiego w ogóle. Największe trudności, nie tylko przed każdym pracownikiem społecznym, nastrocza przede wszystkim tłumaczenie specjalnych wyrażeń czeskich z różnych dziedzin nauki na język polski. Nowo wydany słownik Wydry nie usunie całkowicie tej przeszkody. Na powyższym zebraniu podano więc wniosek, aby mała dotąd ożywiona „Komisja do spraw językowych” do każdego numeru Zwrótu opracowała kilka wyrażeń polskich, jako odpowiedników najczęściej spotykanych terminów czeskich. Postanowiono również zwrócić się do ZG PZKO z prośbą o zamówienie dla wszystkich szkół polskich „Głosu Nauczycielskiego” i fachowych czasopism do języka polskiego, których istnieje w Polsce kilka.

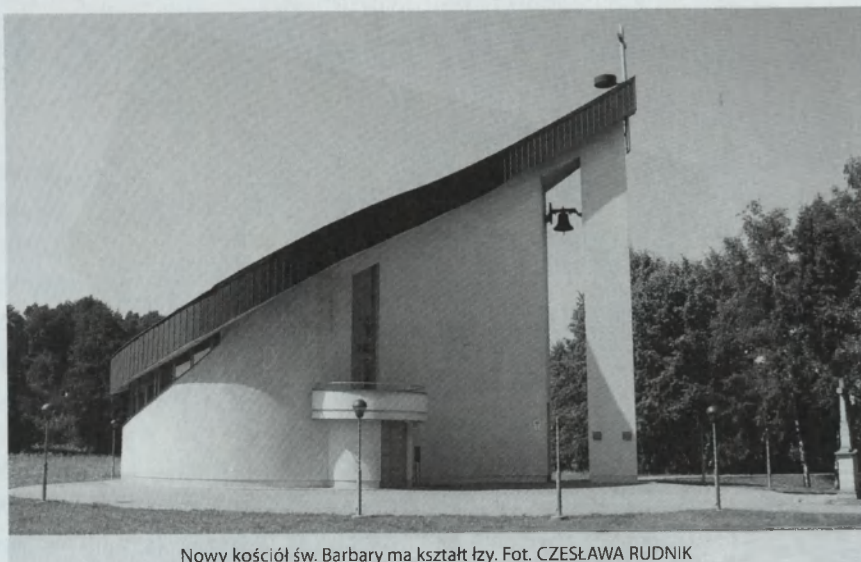
*(W trosce o poprawność językową.
GL nr 53, 4. 5. 1954)*

TEMAT SIĘ PODOBAŁ

W ub. tygodniu odbył się w Trzyńcu wieczór świetlicowy, poświęcony tematyce literackiej. Obszerłą pogadankę o życiu i twórczości Józefa Krászewskiego wygłosiła nauczycielka Czyżówna, ilustrując swe wypowiedzi fragmentami powieści „Ulana”. Bogata dyskusja, jaka rozwinęła się po referacie, świadczyła o tym, że temat się podobał. Po dyskusji i jej zreasumowaniu przystąpiono do gier, pieśni i zabawy. Następny wieczór świetlicowy, który odbędzie się w ołowie maja, poświęcony będzie tematyce lekarskiej.

*(Udany wieczór świetlicowy w Trzyńcu.
GL nr 53, 4. 5. 1954)*

SZLAKIEM KÓŁ PZKO: ŁĄKI



Nowy kościół św. Barbary ma kształt łąki. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

świetlicę otwarto uroczystie 17. 10. 1948 w byłej gospodzie Urbanka. Jednak po kilku latach MK straciło ten lokal, w 1952 r. świetlicę przerobiono na kino. Druga świetlica powstała w byłej gospodzie Barankowej, nazywanej U Starki. Nadawała się jednak tylko na mniejsze imprezy, większe odbywały się w sali Jednoty-Jedność. Koło wynajmowało ją do końca 1968 r.

15. 11. 1970 dokonano uroczystego otwarcia 3. z rzędu świetlicy Koła w przybudówce polskiej szkoły. Powstała przy okazji remontu szkoły. Koło liczyło wtedy ok. 350 członków. Świetlica była świadkiem wielu ważnych zdarzeń w życiu MK i szkoły, m.in. 100-lecia polskiej szkoły, 30-lecia PZKO, narodzin Olzioka, 20-lecia Olzianki. W 1982 r. polską szkołę zamknięto. 11.10.1986 odbyła się ostatnia impreza w ostatniej pezetkowskiej świetlicy. W listopadzie 1987 r. runął budynek szkoły, a z nim świetlica. Członkowie Koła, których coraz mniej mieszkało w Łąkach, spotykali się odtąd głównie w restauracji Zacisze. Tam z okazji 50-lecia PZKO 29.11.1997 odbyło się spotkanie członków Koła, Olzianki i Olzioka.

Bale, festyny, wieczory świetlicowe i spotkania z okazji Dnia Kobiet, ostatki, dożynki, dokopki, smażenie jajecznicy, nawet „minizabijaczki”, wycieczki, a także spotkania z absolwentami szkoły, które organizował działający w latach 70. i 80. Klub Młodych, były corocznymi imprezami Koła. Dopóki istniała w Łąkach polska szkoła, ściśle współpracowała z MK. Uczniowie występowali na wszystkich imprezach Koła. W zamian za trud przygotowania przez dzieci programu kulturalnego członkowie Koła, z inicjatywy Wandy Pribuli, organizowali imprezy także

dla najmłodszych. Były to np. konkursy, gry sportowe, pogadanki o książkach.

Klub Kobiet zaczął działać wraz z powstaniem Koła. Pierwszą kierowniczką została Anna Kłoda, jej następczyniami były Anna Jarzabek, Helena Węglorz i Danuta Pribula. Panie zorganizowały 7 wystaw robót ręcznych, szycia i haftu, a także zimnej kuchni. Spotykały się co miesiąc, ale ich głównym zadaniem było przygotowanie imprez od strony kulinarnej. Kiedy Łąki coraz bardziej ginęły pod wodą z zapadlisk, które powstawały po wydobyciu spod ziemi węgla, i Koło zostało bez lokalu, spotkania stały się bardziej sporadyczne. Panie ograniczyły je do spotkań raz na kwartał, ale oprócz tego uczestniczyły aktywnie w przygotowaniu wszelkich imprez. Wyjątek stanowi Dzień Kobiet i wigilijka, które w podzięce za trud i pracę Klubu Kobiet organizowali panowie.

Kiedy wybudowano Ośrodek Gminny, jedną z sal przeznaczono na spotkania klubowe i mniejsze imprezy. Tam może organizować swoje akcje także Koło PZKO. Do tradycyjnych imprez MK należą spotkania wiosenne połączone ze smażeniem jajecznicy, i jesienne, podczas których odbywają się ciekawe prelekcje (do niedawna były to m.in. relacje z wypraw członka łęckiego Koła, himalaisty Wiesława Chrzyszczka), pożegnanie lata z pieczeniem placków ziemniaczanych. Najwięcej osób przybywa na grudniowe spotkanie przedświąteczne. Co roku schodzą się, by wspominać dawne czasy, panie z Olzianki i panowie z Olzioka. Członkowie Koła, które liczy obecnie ok. 80 osób, rozproszeni są bowiem po całym Zaolziu.

CZESŁAWA RUDNIK

SZLAKIEM OFIAR HISTORII

Las się kończy. Przed nami piękna łąka. Tak piękna, jak potrafią być niekoszone dzikie łąki pod koniec lata. Bujna do pasa trawa, już z lekka pożółkła, bijąca aromatem wonnych ziół, osty, piołuny, wybijające się ponad wszystko. Na niebie śmigają jeszcze jaskółki, popiskując od czasu do czasu. W trawach koncertuje tysiące koników polnych. W dole rzeczka, rozlewająca się w niewielkie jezioro. Parę samotnych drzewek i las w oddali. Idylla, godna pędzla malarza.

Wśród traw kolorowe namioty różnych kształtów, stalowe rumaki. Zdawać by się mogło, że to grupa motocyklistów zatrzymała się tu na wypoczynek, zauroczona pięknem krajobrazu. Jednak przybyli tu w całkiem innym celu – oddać hołd pomordowanym tu Polakom.

WIEŚ TRAGICZNIE DOŚWIADCZONA

Kiedyś była tu rozległa wioska, biegali dzieci, starsi gawędzili u płotu, a przechodząc przed kościołem, żegnali się. To było kiedyś. Tu była Huta

Pieniacka. Do 28 lutego 1944 r. O tym, co stało się w ten dzień, pisaliśmy już nie raz. Ci, którzy ocalili, chcieliby na zawsze zapomnieć straszliwe obrazy, jakie podsuwa im pamięć.

– Nasza wioska była duża. Uciekali do nas mieszkańcy innych wiosek, które mordowano wcześniej. Parafia była w Pieniackach. Po tem pobudowano u nas kościół i stąd przyjeżdżał do nas ksiądz. Mojego ojca Sowici wywieźli na Sybir. Ja miałem 11 lat. Z matką i młodszym bratem schowaliśmy się w piwnicy pod naszym murowanym domem. A tu zginęli brat, siostra, rodzina ojca, wujenki. Spędzali i palili budynki w okolicy kościoła. Sceny były straszne... Pokażę wam zdjęcie. Jedyne, które ocalało. Mego brata, komunijne. A tu nasz kościół. Przyjechało nas tu dwóch, którzy jeszcze żyją” – pokazuje zdjęcia i opowiada łamiącym się głosem Kazimierz Orłowski.

RODZINY POMORDOWANYCH PAMIĘTAJĄ

Międzynarodowy Rajd Katyński od trzech lat współpracuje ze Stowarzyszeniem Huta Pieniacka, które powstało w 2008 r. Prezesem Stowarzyszenia jest Małgorzata Gośniowska-Kola, córka ocalałej cudem z rzezi mieszkanki Huty. Od początku obie organizacje organizują Motocyklowy Złot Huta Pieniacka. Na tegoroczne obchody przyjechało ponad 100 motocyklistów. Wielu już tradycyjnie od lat uczestniczy w Rajdzie Katyńskim.

Członkowie Stowarzyszenia przyjeżdżają do Huty wcześniej, aby przygotować teren wokół pomnika, wykosić trawę, przygotować pole namiotowe dla motocyklistów.

Niezmiennie od 12 lat komandorem Rajdu katyńskiego jest Wiktor Węgrzyn.

W tym roku członkowie Stowarzyszenia umówili się z mieszkańcami pobliskiej wsi Żarki na wykonanie kilku krzyży i ogrodzenia starego wiejskiego cmentarza. Ocalałe nagrobki zostały uporządkowane. Teren cmentarza wyczyszczono z zarośli i na śladach mogił ustawiono krzyże. Przed mszą ku czci mieszkańców wsi odbyło się poświęcenie krzyży na cmentarzu i krótka modlitwa za zmarłych. Po uroczystościach członkowie Stowarzyszenia zostają jeszcze na kilka dni, aby ogrodzić cmentarz.

Przed mszą wszystkich serdecznie powitała Małgorzata Gośniowska-Kola. „Dzięki waszemu przybyciu to miejsce zostaje w pamięci, którą przekazali nam nasi najbliżsi, rodzice, dziadkowie. Patrząc z góry, na pewno bardzo się cieszą, że tak wielu gości przybyło do Huty Pieniackiej. Z całego serca dziękuję za przybycie i za modlitwę za pomordowanych tu rodaków. Symboliczne, że stał tu opodał kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli. Zginął on w XVII wieku męczeńską śmiercią z rąk Kozaków. Nasze rodziny też zostały pomordowane i umierały w mękach”.

RAJDOWE ROZMOWY

Wiktor Węgrzyn, komandor Rajdu Katyńskiego: „To już XI rajd. We wszystkich byłam komandorem. Każdego roku mamy inny program, ale te najważniejsze miejsca – Huta Pieniacka, Bykownia, Miednoje, Katyń – odwiedzamy za każdym razem. Po raz pierwszy w tym roku byliśmy w Zadwórzcu. W Hucie, tym niezwykłym miejscu, jesteśmy już po raz trzeci. Zawsze goszczą nas tu rodziny ofiar, organizują spotkania, robimy tu Złot motocyklowy. Biorą w nim udział osoby, które nie jadą w rajdzie, tylko specjalnie przyjeżdżają tylko do Huty Pieniackiej.

W samym rajdzie jedzie 68 motocykli i 74 osoby. W zeszłym roku rajd trwał 3 tygodnie, w tym wróciliśmy do opłasku dwutygodniowego. Jesteśmy w pośpiechu, bo do przejechania mamy wiele ciekawych terenów. Jutro będziemy mieli mszę w zrujnowanym kościele w Okopach św. Trójcy. A dalej wszystkie najważniejsze miejscowości związane z historią Polski.

Najmłodszy uczestnik ma 15 lat. Jedzie z ojcem. A najstarszym to jestem chyba ja – 72 lata. Znosimy z radością trudy, bo jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Wysiłek rekompensują wrażenia, których doznajemy na Kresach dawnej Rzeczypospolitej. Jest to magiczna ziemia. To tu rodziła się wielka poezja, muzyka, wielcy wodzowie. Wszystko, co najpiękniejsze, wydała ta ziemia i z tego czerpiemy nasze natchnienia”.

Krzysztof Bogdański, uczestnik rajdu z Zamościa: „Jestem po raz pierwszy uczestnikiem rajdu. Wrażenia, jak do tej pory, są niesamowite. Podchodzimy do tego bardziej emocjonalnie, chłoniemy tu historie tej ziemi, historię Huty Pieniackiej. Historia kłania się tu na każdym kroku i ważne jest, aby ta pamięć się nie zatarła. Przez te dwa tygodnie mamy do pokonania około 6 tys. km”.

Jerzy Juszczyński – uczestnik rajdu z Poznania: „Po raz siódmy biorę udział w Rajdzie Katyńskim. Od 11 lat, gdy Wiktor Węgrzyn po raz pierwszy zorganizował tę imprezę, mamy stałe grono chętnych. Informacja teraz rozchodzi się w Internecie. Tam są dane o planowanej imprezie, o terminach, trasie. Tam też należy się rejestrować.

Dla mnie ważne jest, że docieram tu do miejsc, które każdy Polak powinien odwiedzić przynajmniej raz w życiu.

Poruszamy się prędkością 90–110 km/godz. O ile pozwala nawierzchnia, oczywiście.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
(„Kurier Galicyjski”)

Powiedzieli...



Polski socjolog, filozof, eseista, jeden z twórców koncepcji postmodernizmu, znawca i interpretator Holocaustu, uhonorowany m.in. tytułem doktora honoris causa przez Uniwersytet Karola w Pradze (2002) – na łamach „Polityki”.

ZYGMUNT BAUMAN:

„Już 40 lat temu domyśliłem się – a raczej z ówczesnego stanu rzeczy socjologicznie wydedukowałem – że nadejdzie czas, i to rychło, gdy Izrael, jak największej z plag egipskich, będzie bał się pokoju. A znów ciemnienie i upokarzanie narodu było, jest i zawsze będzie receptą na terrorizm, a nie na jego zwalczanie. Zresztą te dwa zjawiska mrugają do siebie nawzajem: jako że politycy drżą ze strachu przed nastaniem pokoju, bo bez wojny i powszechnej mobilizacji nie umieją rządzić, to nie uśmiecha się im bynajmniej kres palestyńskiego terrorizmu. Rakiety spadające na przygraniczne izraelskie miejscowości nie są – z ich przy najmniej punktu widzenia – niemiłe widziane. Rozpaczaliby pewnie i wpadli w popłoch, gdyby nagle tych rakiet zabrakło. (...) Powiedziałbym, że między ekstremistami izraelskimi i palestyńskimi istnieje sprzężenie zwrotne. Potrzebują się nawzajem dla przetrwania, żyć by bez siebie nie mogli.”

WAWRZYNIEC SMOczyński:

„Wskutek inwazji i wywołanej nią wojny domowej w Iraku zginęło 66 tys. cywilów. Dla porównania: łączne straty wojsk koalicji antysaddamowskiej wyniosły 4746 żołnierzy. Każdemu urządzono pogrzeb z honorami, podczas gdy tysiącom niewinnych Irakijczyków odmówiono nawet miejsca w statystykach. Nie od dziś wiadomo, że cywile są najliczniejszymi ofiarami wojen – powiedzą jedni. Ale ta wojna miała Irakijczyków wyzwolić, przynieść im demokrację i prawa człowieka – dlatego obalenie Saddama poparła swego czasu duża część zachodnich elit, także w Polsce. Zamiast tego przyniosła eksplozję przemocy (większość cywilów zginęła w wojnie domowej między szyitami a sunnitami) i łamanie praw człowieka na skalę niespotykaną nawet w czasach Saddama. Nowa iracka policja i wojsko, w większości szyickie, notorycznie torturowały, a niekiedy mordowały sunnickich aresztantów i jeńców. Wojska koalicji, jak pokazują dokumenty z WikiLeaks, zadowalały się odnotowywaniem tych przypadków. To wszystko straszne, ale na szczęście wojna w Iraku już się skończyła – powiedzą inni. Warto zapytać, czym się skończyła? Od marcowych wyborów Irak nie ma rządu, bo sami szyici nie są w stanie wybrać premiera, a od formalnego wycofania wojsk amerykańskich pod koniec sierpnia znowu rośnie liczba zamachów. Niewydolność demokracji i spadek bezpieczeństwa sprzyjają rządowi twardej ręki – powrót dyktatury to dziś najbardziej prawdopodobny scenariusz dla Iraku. Z tą tylko różnicą względem czasów Saddama, że tym razem będzie to dyktatura szyicka, zaprzyjaźniona z wrogiem Ameryce Iranem.”



Eseista, autor książek z zakresu stosunków polsko-niemieckich, stały współpracownik „Polityki” – na łamach tego tygodnika.

ADAM KRZEMIŃSKI:

„W głowach ludzi porządek światowy już się zmienił. Według najnowszego sondażu amerykańskiego Pew Institute, na świecie panuje powszechne przekonanie, że Chiny wyprzedzają USA. Już dziś uważa tak 52 proc. Amerykanów, choć nadal amerykański PKB jest trzy razy większy niż chiński, a na głowę – nawet 12 razy. O ile jednak połowa ankietowanych (poza Europą) pozytywnie ocenia gospodarczy wzrost Chin, o tyle z ich rosnącej potęgą militarnej cieszą się jedynie Pakistańczycy, Palestyńczycy i Jordańczycy. Chińczycy politycy nowej generacji – prezydent Hu Jintao i premier Wen Jiabao – wciąż powtarzają, że Chiny nie dążą do hegemonii, a do harmonii. Jednak pokolenie Chińczyków, które nie zaznało terroru rewolucji kulturalnej Mao w latach 60. ani nie pamięta masakry demonstrantów na placu Niebiańskiego Spokoju w 1989 r., pęka z narodowej dumy i już teraz czuje się supermocarstwem. Chiński premier wymachujący w Kopenhadze palcem przed nosem grzeć nie uśmiechniętego Obamy jest symbolem tej nowej dumy.”



Janusz Morgenstern był m. in. kawalerem Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

PRAWDZIWY MISTRZ ZMARŁ

6. 9. zmarł w Warszawie Janusz „Kuba” Morgenstern (ur. 16. 11. 1922), czołowy polski reżyser i producent filmowy.

Po ukończeniu studiów na Wydziale Reżyserii PWSFTviT w Łodzi (1954) był asystentem reżysera w filmach Wandy Jakubowskiej i Andrzeja Wajdy, jako samodzielny reżyser zadebiutował filmem „Do widzenia, do jutra”.

Nakręcił ok. 20 filmów pełnometrażowych, jako producent przyczynił się do powstania niespełna 30. Największą popularnością i uznaniem krytyki cieszyły się tytuły poruszające problemy młodych ludzi: „Do widzenia, do jutra”, „Jowita”, „Trzeba zabić tę miłość”. W pamięci widzów pozostały zwłaszcza jego serie: „Stawka większa niż życie”, „Kolumbowie”, „Polskie drogi”.

„Sam nie kręcił dużo – napisał Zdzisław Pietrasik” w „Polityce” – najwyraźniej nie traktował reżyserii jako sposobu zarabiania pieniędzy. W czasach, kiedy trudno było robić przyzwoite kino, po prostu milczał. (...) Jak najkrócej scharakteryzować styl filmowy Morgensterna? Był to swoisty minimalizm formalny, wszystko podporządkowane głównej idei obrazu, bez zbędnych ozdób i tanich efektów. Najkrócej mówiąc – były to filmy dobrze zrobione. Prawdziwa klasa mistrzowska. O klasie tej reżyserii świadczą też znakomite serie, które zrealizował dla Telewizji Polskiej – pod względem poziomu realizacji to jest ciągle mistrzostwo Polski, nie do przebicia przez twórców dzisiejszych seriali.”

KK

Źródło: „Polityka”

PAWEŁ KUKIZ O PATRIOTYZMIE

MUZYKA

Czy muzyka jest dobrym sposobem, aby mówić o patriotyzmie?

Bez wątplenia. Przede wszystkim dlatego, że muzyk jest człowiekiem wolnym i nie obowiązuje go dyscyplina partyjna. Myśli samodzielnie i jego przekaz wynika z sumienia. Jeżeli więc przechodzi do tematów patriotycznych szczerze i z czystym sercem, słuchacz mu wierzy.

To, co robię i robiłem z moim zespołem, było wręcz zdeterminowane patriotyzmem i chęcią stworzenia czegoś dobrego.

Czy można wykreować modę na patriotyzm?

Obecnie?... W dzisiejszych czasach kreuje się wszystko to, co jest sprzeczne z patriotyzmem. Neguje się wartości, między nazizmem a nacjonalizmem stawia się znak równości.

Ja zaczynałem tworzyć w takich czasach – był to przełom lat 80. – kiedy jeszcze wartości patriotyczne były postrzegane jako najważniejsze. W tej chwili mamy zupełnie inne realia. Unifikujemy się, a ta unifikacja polega nie na wzajemnym wspieraniu różnych narodów i kultur, ale na poddaniu się narzuconej z góry nijakości.

Obecne realia i współczesna polityka są sprzeczne z naturalną potrzebą człowieka, aby mieć jakąś hierarchię wartości. Żałuję natomiast, że Sabaton – szwedzka grupa, która śpiewa o bohaterstwie polskich żołnierzy – jest bardziej promowany od polskiego zespołu, jakim jest np. Lao Che. To jest już jednak вина mediów. Dziennikarze są współodpowiedzialni za ten marazm, z jakim mamy do czynienia.

OG

Źródło: „Rzeczpospolita”



Paweł Kukiz – wokalista oraz aktor, frontman wielu zespołów rockowych, najbardziej znany jako lider Piersi. Swoją przygodę z muzyką zaczynał na początku lat 80., jako wokalista zespołu Hak, z którym dorobił się przeboju „Ołowiane głowy”. Grupa ta ewoluowała w Aya RL, z którym Kukiz nagrał takie utwory, jak „Skóra” czy „Ściana”. Wokalista opuścił grupę w 1989 r., niedługo po nagraniu przez nią drugiej płyty. Następnie związał się z grupą Emigranci, z którą nagrał płytę „Rosja i Ameryka” (1993). Od 1984 r. Kukiz jest wokalistą swojego zespołu Piersi.

MŁODZIEŻ POLSKA NA OBCYZYNIE – ZADANIA EDUKACYJNE

Tematem przewodnim III Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie, który od 7 do 11. 9. przebiegał w Krakowie, była „Młodzież polska na obczyźnie – zadania edukacyjne”. Podsumowano dorobek licznych ostatnio konferencji poświęconych szkolnictwu w skupiskach polskich za granicą, przede wszystkim jednak oceniono stan nauczania polskiej młodzieży żyjącej poza krajem. Uznano, że stan ten pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza w zakresie finansowania.

We wrześniu 2008 r. odbył się II Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie. Tym razem głównym celem spotkania była analiza migracji Polaków do krajów zachodnich. W latach 2006–07 wg szacunków GUS wyjechało z kraju 820 tys. osób, w latach 2008–09 400 tys. wróciło.

NA OŚWIATĘ IDĄ MILIONY ZŁOTYCH

„W obliczu emigracji setek tysięcy Polaków musimy zająć się problemem, jak utrzymać w kręgu oddziaływania polskiego języka i kultury tysiące dzieci, które wyjechały ze swoimi rodzicami lub urodziły się za granicą – mówił prezes Polskiej Akademii Umiejętności, prof. Andrzej Białas. – Obecny stan, który jest pozostałością po czasach, gdy skala problemu była wielokrotnie mniejsza, jest nieadekwatny do potrzeb – dodał.

Zdaniem prof. Białasa szczególną rolę mogą odegrać: dostateczne finansowanie polskich szkół za granicą oraz odpowiednia struktura tego szkolnictwa.

W odpowiedzi minister finansów Jacek Rostowski poinformował, że miesiąc temu rząd zdecydował o przekazaniu dodatkowego 1 mln zł dla szkół społecznych za granicą. Za siebie dodał jednak: „Ja chcę, by w budżecie na przyszły rok było dodatkowe 5 mln zł na takie wsparcie i chciałbym, aby do końca kadencji to mogło wzrastać do kwoty 10 mln zł rocznie”.

Podsekretarz stanu w ministerstwie edukacji narodowej, Mirosław Sielatycki, przypomniał, że od kilku lat rosną środki na wspieranie Polonii. Senat przeznaczył na ten cel 75 mln zł, z czego 32 mln zł na cele edukacyjne. MEN czerpiąc z różnych źródeł przekazał na wspieranie oświaty poza granicami 42 mln zł (głównie na oddelegowanie kilkudziesięciu nauczycieli do pracy na Wschodzie i do sekcji polskich w krajach UE, kolonie dla liderów Polonii, podręczniki i materiały), zaś z funduszy UE resort pozyskał niemal 30 mln zł.

KONIECZNE JEST USPRAWNIENIE SYSTEMU

Prezes „Wspólnoty Polskiej” Longin Komolowski zauważył, że „bez skutecznego systemu oświaty tracimy dla Polski dziesiątki tysięcy młodych Polaków”. Podkreślił, że bardzo specyficzna jest obecnie sytuacja Polaków na Litwie. Przedstawiciele Polonii zaapelowali w związku z tym o uporządkowanie sytuacji prawnej placówek oświatowych za granicą, ich równouprawnienie, zwiększenie nakładów, przygotowanie nowoczesnych i atrakcyjnych programów nauczania.

„Jesteśmy w trakcie wypracowywania nowego, spójnego systemu wspierania oświaty polskiej za granicą – odpowiadał Mirosław Sielatycki. – W projekcie ustawy o systemie oświaty chcemy uporządkować sytuację i wprowadzić pojęcie polskich szkół uzupełniających za granicą, chcemy im dać prawo do przyznawania polskich świadectw państwowych, co będzie motywacją dla młodzieży i gwarancją jakości nauczania”. Dodał, że MEN chce też tworzyć za granicą ośrodki metodyczne – pilotażowe placówki tego typu działają już w Paryżu i Drohobyczu.

Zgodzono się, że potrzebne jest powołanie przy premierze pełnomocnika ds. szkolnictwa polskiego na obczyźnie.

KK

Źródło: Polska Agencja Prasowa

ZAOLZIAŃSKIM OKIEM

Redagowany przez bielski zespół portal internetowy Super-Nowa uruchomił przed miesiącem nową rubrykę „Po czeskiej stronie”, której ambicją jest informowanie o życiu polskiej mniejszości na Zaolziu. Tytułem wprowadzenia do tematu została opublikowana rozmowa z Kazimierzem Kaszperem, którą przytaczamy w pełnym brzmieniu.

Dziennikarki Super-Nowej odwiedziły na początku września Cz. Cieszyn i przeprowadziły rozmowy z dyrektorami Gimnazjum Polskiego, Polskiego Centrum Pedagogicznego dla Szkolnictwa Narodowościowego oraz Teatru Cieszyńskiego. Zapisy rozmów zostaną wywieszone na portalu do końca września.

Zapraszamy Czytelników „Zwrotu” do odwiedzania Super-Nowej, prosimy również o nadsyłanie do redakcji „Zwrotu” propozycji tematów, jakie w ramach upowszechniania w Polsce wiedzy o Zaolziu należałoby podejmować w Super-Nowej.



Zacznijmy od najważniejszego pytania: Ile Polaków żyje na Zaolziu?

Gdzieś w okolicach 36–37 tys., ale wliczając tych, którzy po 1990 r. wyjechali „za chlebem” w głąb Czech, zwłaszcza do Pragi, można mówić o 40 tys.

Takie rozbieżności? Czy to oznacza, że nie ma dokładnej liczby?

Nie ma i nie wiadomo kiedy będzie. Bardzo często wchodzę na strony Czeskiego Urzędu Statystycznego, ale nie znajduję nawet zapowiedzi ogłoszenia wyników ostatniego Spisu Powszechnego (spis odbył się w Czechach pod koniec marca; głośno było wówczas o akcji Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, który nawoływał do wpisywania w rubryce narodowości – narodowość polską – przyp. red). Nadal więc czekamy na oficjalne wyniki...

Jak liczba Polaków na Zaolziu kształtowała się na przestrzeni minionych lat?

Mniejszość narodowa polska była na Zaolziu stosunkowo mocna, także pod względem liczebnym, ponieważ przed wybuchem I wojny światowej w zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego – formalnie jednak Zaolzie jeszcze wtedy nie istniało – mieszało w 1900 r. ponad 115 tys., a w 1910 r. ponad 123 tys. Polaków. W okresie międzywojennym te liczby zaczęły maleć. Najwięcej Polaków zanotowano w 1930 r. – ponad 76 tys. W latach 50. i 60. liczba ta była bliska 60 tys. – od tej pory odnotowujemy jednak stały spadek.

Co na to wpłynęło?

Liczebność Polaków maleje pod wpływem naturalnych, a bywa, że i wymuszanych, pro-

cesów asymilacyjnych. Istotny wpływ mają zwłaszcza różnego rodzaju przełomy polityczne. Moim zdaniem – a pogląd ten podziela wielu historyków – najbardziej negatywnie na liczebność polskiej grupy narodowej na Zaolziu wpłynęła Praska Wiosna. Utożsamienie się z czeską opcją wolnościową, która miała silny wpływ na poczucie tożsamości Czechów, paradoksalnie osłabiło poczucie kulturowej tożsamości i narodowej przynależności Polaków na Zaolziu. Po 1968 r. znaczny odłam Zaolziaków zaczął nawet uważać, że utożsamianie się z Czechosłowacją jest czymś bardziej szlachetnym, niż z PRL-owską rzeczywistością. Tak więc podejrzewam, że Praska Wiosna, mimo iż pod względem politycznym, kulturalnym, świadomościowym była niezwykle ważna dla narodu czeskiego, odbiła się nienajlepszym rykoszetem na poczuciu przynależności do państwa polskiego Zaolziaków.

Historia Zaolzia jest bardzo burzliwa...

O tak! Formalnie załączki do ukonstytuowania się tego specyficznego tworu społeczno-kulturowego dała w 1920 r. decyzja Rady Ambasadorów o podziale dawnego Księstwa Cieszyńskiego. Została ona poprzedzona, jak wiadomo, polsko-czechosłowackim konfliktem zbrojnym, a niebawem licznymi, niekiedy absurdalnymi potyczkami między grupami plebiscytowymi, agitującymi na rzecz Polski bądź Czechosłowacji.

Ostatecznie jednak, w wyniku takiej a nie innej decyzji wzmiankowanej Rady Ambasadorów, jedna i druga strona nieco się utemperowały. Ale też nie na długo, ponieważ Polska nigdy nie zaakceptowała podziału i uru-

choiła działania, które miały doprowadzić do zmiany niekorzystnej dla niej decyzji. W książce „Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1919–1939” opisuje je Edward Długajczyk.

Dodajmy, że jednocześnie strona czechosłowacka zaczęła uprawiać politykę w wielu przypadkach dyskryminacyjną wobec miejscowej ludności polskiej, a historycy – zniekształcać historię tego regionu. Tak więc spokoju nie było.

A potem nadeszły trudne dla Czechosłowacji lata 30., znaczone stopniowymi rozbiorami przez hitlerowskie Niemcy, wreszcie nadszedł rok 1938 – rok Układu Monachijskiego, czyli praktycznego zanika państwa. W październiku Zaolzie co prawda wróciło do Polski, ale pożądanego ładu nie odzyskało. Podobnie jak nie odzyskało go po 1945 r., kiedy ponownie stało się częścią Czechosłowacji.

Czy dzisiaj rany się zbliżyły i Polacy zaakceptowali podział?

Z ranami można żyć – okazuje się. A bliżni mogą czasami służyć do obnoszenia się nimi. Znamy to bardzo dobrze z historii własnego narodu...

W przypadku Zaolzia rany i bliźni stania, że tak powiem, wieczny punkt odniesienia. Dlatego mianowicie, że budulcem tożsamości Zaolziaków jest w równym stopniu obok czynnika narodowego, czynnikiem... mniejszościowy. A życie w mniejszości to trwanie w ciągłym „niedopiecznieniu” – w tęsknocie do spełnienia się „w całości”, czyli osiągnięcia wymarzonej jedności – i jednoznaczności – w życiu prywatnym, obywatelskim, państwowym, narodowym. Tymczasem status

Zaolziaka tego nie umożliwia. Choćby z tego powodu, że jest on „tylko” obywatelem państwa czeskiego narodowości polskiej. Ma więc prawo mówić o sobie, że jest Polakiem, ale do niedawna nie miał już prawa odmówić służby wojskowej i przysięgi na sztandar Republiki Czeskiej.

Tak więc rany się nie tylko nie zabiły, ale z uwagi na status mniejszościowy zaolziańskich Polaków ciągle się odnawiają. Bo, upraszczając, skoro należę do mniejszości, to jestem skazany na zanik, wymarcie. A jeśli żyję, to w znacznie zdekompletowanej postaci, gdyż nie posiadam ani swojego wojska, ani własnej reprezentacji politycznej. Nawet własnej elity gospodarczo-intelektualnej, która pracowałaby na potrzeby mojego rozwoju, nie za bardzo jestem sobie w stanie stworzyć.

Wszystko to razem składa się na świadomość permanentnego pokrzywdzenia. Stąd też biorą się w kulturze zaolziańskiej motywy tęsknoty i nostalgii – jako atrybuty tożsamościowe. Oczywiście można je sobie również przekładać na motywy tęsknoty do bycia składnikiem normalnie funkcjonującej kultury narodowej, czyli tej, która istnieje i korzysta z możliwości rozwoju w ramach państwa narodowego.

Gdyby Polacy mieszkający na Zaolziu dostali możliwość powrotu do Polski, oczywiście wraz z przeniesieniem granic, to czy chcieliby wrócić?

Obawiam się, że nie. Jest pewien paradoks tego bytu kulturowego o nazwie Zaolzie. Z jednej strony wieczna tęsknota do nierozdzielnej tożsamości, z drugiej jednak akceptacja rzeczywistości gospodarczej, gwarantującej po prostu lepsze życie. Proszę zauważyć, że Zaolziacy deklarując swoją polskość z reguły dodają: „Tak, jesteśmy Polakami, ale z Czech, z dawnej Czechosłowacji”.

Czy to oznacza, że Polakom na Zaolziu żyje się lepiej?

W miarę dobrze. Warunki, jakie zapewnią im państwo, są wcale atrakcyjne.

W rozmowach o tożsamości z Polakami z Zaolzia nierzadko można usłyszeć, że nie chodzi ani o czeską, ani o polską, lecz o europejską. Czy manifestowanie europejskości przez młodych zwłaszcza Zaolziaków nie zagraża polskości?

Nie ma czegoś takiego jak tożsamość europejska. No bo z czym tu się niby identyfikować? Z tradycją francuską, niemiecką, brytyjską, włoską?... Nie! Ja, jako Europejczyk przynależny do narodu polskiego identyfikuję się

z tradycją polską i do niej się odnoszę w swoich decyzjach czy postawach życiowych. Rozgłosne deklarowanie własnej europejskości, to raczej wynik zagubienia własnych korzeni. I zachłyśnięcia się tym, że bez żadnego właściwie osobistego wysiłku można je było otrzymać z powrotem na tacy – w postaci „Europy bez granic”, „wolności bez ograniczeń”, „podróżowania bez wiz”. Nie, nie oszukujemy się, taka „europejskość” nie zagraża polskiej tożsamości Zaolziaków.

Skoro nie Europa, to co zagraża polskości na Zaolziu?

Kultura czeska! Która wdziera się do życia każdego mieszkańca od rana do wieczora: na ulicy, w sklepie, urzędzie, w telewizji, wszędzie. Oczywiście jej podstawowym nośnikiem jest powszechny w użyciu język czeski. I to dzięki niemu i poprzez niego sporo Zaolziaków nieświadomie i niezauważalnie przechodzi na ten drugi, niepolski już, brzeg wartości kulturowych. To się ładnie nazywa naturalną asymilacją, w istocie jest jednak procesem wykorzeniania się. A potem często i życia w permanentnym zawieszeniu między dwoma nie swoimi porządkami świata.

Co robić, żeby polskość nie zaginęła?

My sami nie mamy wielkiego wpływu na procesy zachodzące niezależnie od nas. Jednak zostały powołane do życia struktury organizacyjne, które mają sprzyjać zachowaniu polskości, przede wszystkim Polski Związek Kulturalno-Oświatowy.

A czy wprowadzone dwa lata temu dwujęzyczne tablice, służą zachowaniu polskości?

Napisy dwujęzyczne na tablicach drogowych, zawierające czeską i polską nazwę miejscowości, były tu dawno temu. Ja jeszcze pamiętam. Ale z niewiadomych dla mnie powodów zniknęły gdzieś na początku lat 60. Kiedy więc dwa lata temu pojawiły się ponownie (na mocy rozporządzenia Rządu Czeskiego i ustawy Izby Poselskiej Czeskiego Parlamentu – przyp. red.) wywołało to ogromne poruszenie, wręcz oburzenie na Zaolziu. Właściwie do dziś ich polskie składniki są permanentnie zamalowywane i niszczone. Niejeden raz rozmawiałem na ten temat z kolegami Czechami i z reguły słyszałem to samo: „Skoro jesteśmy w Czechach, to powinniśmy mówić i pisać po czesku”. Ręce opadają. Rezygnowałem z merytorycznej dyskusji i odpowiadałem w podobnym duchu: „Jedźcie w takim razie do

Pragi i likwidujcie napisy anglojęzyczne”. Które zresztą nie mają tam czeskich odpowiedników.

Czy to oznacza, że na Zaolziu nie lubią Polaków? Przypomnijmy, iż w ubiegłym roku głośno było o stronie na Facebooku, założonej przez Czechów, na której pisali, jak nie cierpią Polaków.

Czesi nie lubią Polaków, Polacy Rosjan, Francuzi Niemców, Arabowie Amerykanów... Świat jest pełny uprzedzeń. Rola inteligencji, ale i polityków, polega m. in. na tym, żeby je w miarę możliwości usuwać lub przynajmniej osłabiać ich wymowę. Zamalowywanie polskich składników tablic na Zaolziu jest wynikiem braku edukacji po stronie czeskiej. Dopóki nie zaczniemy informować się wzajemnie o sobie, dopóty te uprzedzenia będą w nas trwać i organizować naszą świadomość. Aby one zniknęły i aby narody zaczęły się porozumiewać, musi zostać podjęta jakaś polityczna decyzja w zakresie wymiany tychże informacji.

Od 2007 r. jest pan redaktorem naczelnym miesięcznika kulturalno-oświatowego „Zwrot”. Miesięcznik wydawany jest od 1949 r. i od tego czasu stara się nieprzerwanie towarzyszyć polskiej społeczności Zaolzia. Czego głównie dotyczą i co pokazują artykuły „Zwrotu”?

Staramy się podejmować jak najszerszy wachlarz tematów kulturalno-społecznych mniejszości polskiej na Zaolziu, ale nie tylko. Zamieszczamy artykuły popularno-naukowe, felietony, reportaże, biografie, wywiady, recenzje teatralne, omówienia nowości wydawniczych... Jednym słowem dążymy do tego, aby „Zwrot” był czymś w rodzaju opinio-twórczego niezbędnika dla mieszkańców Zaolzia.

Czego możemy życzyć Zaolziakom?

Przed wszystkim elit. Dużym problemem dzisiejszego Zaolzia jest ich brak. Dawna elita albo wyjechała, albo już wymarła. A ten nieznaczny odsetek, jaki pozostał, te tzw. dinozaury, nie jest w stanie własnymi siłami ogarnąć całego wachlarza problemów współczesnego Zaolzia. Bo aby spróbować zaradzić czającemu się gdzieś złu, trzeba je w pierwszej kolejności rozpoznać, nazwać, opisać. Tymczasem my nawet nie wiemy, w jakiej naprawdę sytuacji się dziś Zaolzie znajduje. Działamy po omacku. A więc potrzebne są badania. A na nie nas w tej chwili nie stać.

Rozmawiała JUSYTNA HOMA

Górnice muzykowanie

Wg czeskiego kalendarza na początek września (9. 9.) przypadają obchody Dnia Górnika. Datę tę ustalono w 1949 r., kiedy to miano obchodzić 700-lecie wydania jihlawskiego prawa górniczego. Od początku obchodom towarzyszyły m.in. uroczyste koncerty górniczych orkiestr dętych. Te działały prawie przy każdym zakładzie. Nie inaczej było w naszym Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, które było najważniejszym ośrodkiem wydobywczym węgla kamiennego. Niestety dawne tradycje koncertowania z okazji górniczego, i nie tylko, święta wyparte zostały przez współczesne programy muzyki pop, a prywatyzacja sektora wydobywczego i likwidacja zakładowych domów kultury przyczyniły się do likwidacji niemal wszystkich orkiestr dętych.



Historyczne zdjęcie Májovka.



Orkiestra dęta z szybu Gabriela pod kierownictwem Viktora Bystronia – 1935 r.

Z POLSKIEJ DO MORAWSKIEJ OSTRAWY

Tradycje górniczych orkiestr dętych sięgają XVIII w., a w naszym zagłębiu zrodziły się ok. 1850 r. Najbogatszy okres ich działalności przypadł jednak na wspomnianą już drugą połowę ub. wieku. Według muzykologów od 3 do 5 lat po powstaniu kopalni powstawały też najczęściej pierwsze górnicze kapele. Jak wynika np. z gazetowych relacji, 4. 6. 1880 r. w Polskiej Ostrawie poszczególne zakłady górnicze skompletowały pochód, który wyruszył na rynek do Morawskiej Ostrawy, na czele którego maszerowała połączona orkiestra górnicza zakładów Wilczka. W uroczystościach św. Prokopa (patron czeskich górników) w 1880 r. brało udział kilka samodzielnych górniczych kapel.

Historia karwińskich kapel ma podobną genezę. Pod koniec XIX w. znane były orkiestry na szybie Albrechta (później Hedwika), na szybie pod Brzezunami (Evžen), na szybie Głównym w Orłowej, a także orkiestra hr. Larischa. Ostrawskie orkiestry powstawały wg wzorów i tradycji z regionu przybramskiego, a karwińskie wg ostrawskich. Podobnie jak rozpoczynało się wydobywanie „czarnego złota”.

ORŁOWSKA PRZENIESIONA DO HAWIERZOWA

W 1903 r. w Orłowej przy szybie Nowym powstała orkiestra dęta, która nawiązywała do tradycji Łaziańskiego Zespołu Tamburynów, działającego już od 1895 r. Właśnie jego członkowie tworzyli trzon nowej orkiestry. Pozostałymi byli też wracający z ck. armii muzycy. Na czoło orkiestry dętej został powołany Josef Bart z Brna, a po nim w 1932 r. pałeczkę dyrygencką przejął Alfred Kalus, absolwent praskiego konserwatorium.

Działalność przerwał wybuch II wojny światowej. Po wyzwoleniu podejmowane przez Kalusa działania zmierzające do wznowienia działalności kapeli nie przyniosły rezultatu. Dopiero nowy kierownik hawierzowskiego zespołu młodzieżowe-

go, Antonín Burian, otrzymał propozycję powołania nowej orkiestry. Powstała Aze-tank, która ze względów „lokalowych” zmuszona jednak była przeprowadzić się do Hawierzowa.

Zmieniali się dyrygenci, ale zespół utrzymywał wysoki poziom i był zapraszany niemal do wszystkich krajów europejskich. Obok orkiestry powstał zespół mażonetek, który obecnie działa już samodzielnie, towarzysząc wielu innym orkiestrom. Ostatnio hawierzowskie mażonetki dały pokaz na rynku w Cieszynie podczas Industriady.

PRESTIŻOWY PATRONAT HRABIEGO

Górnicza orkiestra Kopalni ACS w Karwinie, to ponad stuletni okres działalności. Kiedy na początku drugiej połowy XIX w.



Májovák na Sycylii.



W 1932 r. Májovák był potężnym ansamblem działającym przy kółku umundurowanych górników w Karwinie.



Orkiestra Májovák brała udział w licznych pochodach i uroczystościach miejskich. Fot. EDMUND KIJONKA oraz archiwum autora

hrabia Larisch Moennich, chcąc podnieść swój prestiż społeczny założył orkiestrę (wg wzorów wiedeńskich orkiestr wojskowych), na pewno nie spodziewał się, że zakłada fundament pod burzliwy rozwój późniejszych orkiestr górniczych. Dysponując wystarczającymi środkami, mógł do swej kapeli wybierać najlepszych muzyków, którzy w dodatku objęci byli na kopalni różnymi, niekiedy całkiem znacznymi udogodnieniami – np. odpłatny udział w 2–3 próbach orkiestry w tygodniu.

W kronice kapeli Larischa można znaleźć wiele znakomitych nazwisk dyrygentów: Kohout, Melich, Kahl, Zdeněk Junk czy Rudolf Skala. W okresie I republiki orkiestra często grywała dla swego właściciela i mecenasa. Kiedy zaś np. do Karwiny zawitała jakaś ważniejsza wizyta, to majster musiał z odpowiednim wyprzedzeniem zwolnić muzyka ze zmiany, by ten mógł się odpowiednio przygotować do występu.

Orkiestra, która kontynuowała swoją działalność również po II wojnie światowej, przeszła pod skrzydła Kopalni ACS.

BYSTRONIOWIE I MÁJOVÁK

Obok wspomnianych orkiestr pracowało wiele innych, prawie przy każdej kopalni – w Dąbrowie, Orłowej, Pietwałdzie

i Karwinie. Nie sposób opisać wszystkich. Nie wypada jednak zapomnieć o tych najbardziej znanych i działających po dziś dzień, a mianowicie o karwińskim Májovaku i jego siostrzanej orkiestrze Malá černá hudba, które wciąż rozślawiają region w kraju i za granicą.

Májovák zalicza się do czołowych dętych zespołów górniczych. Zwyciężał w wielu konkursach, występował na licznych międzynarodowych festiwalach. Ma bardzo długą, bo ponad 100-letnią tradycję – 1. 5. 1908 r. po raz pierwszy ta kierowana przez Gustava Stankuša i działająca przy kółku umundurowanych górników orkiestra dęta wyruszyła w pochodzie. Brała ona udział w uroczystościach górniczych i kościelnych, nie stroniła też przed występami na weselach i pogrzebach.

Z orkiestrą tą związana jest rodzina Bystroniów. Pewnego razu dyrygentowi potrzebna była pomoc i zaprosił z Suchej Górnjej wirtuoza instrumentów barytonowych, Viktora Bystronia. Ponieważ jego występ bardzo się spodobał, wszedł do składu podstawowego orkiestry. Po wybuchu II wojny światowej orkiestra musiała zawiesić działalność. Na liczne prośby i ciągle podnoszoną potrzebę istnienia tej orkiestry, V. Bystron w 1943 r. ponownie

zmontował zespół i przepisywał ręcznie nuty dla wszystkich muzyków w zależności od aktualnego składu. W 1946 r. zdał egzaminy kapelmistrzowskie, a po założeniu organizacji związkowej muzyków ludowych został jej kierownikiem.

Kiedy Kopalnia Gabriela zmieniła nazwę na Pokój, orkiestra przyjęła nazwę Májovák. Po kolejnej rekrutacji części zespołu do wojska, a także w wyniku wypadku przy pracy, pałeczkę dyrygencką przejął syn Milan, a ojciec zajął się sprawami organizacyjnymi. Májovák ciągle jednak poszerzał swoją bazę osobową, podnosił poziom artystyczny i zaczął zdobywać pierwsze laury, m. in. na forum międzynarodowym.

Od 1996 r. Májovák działa jako stowarzyszenie obywatelskie, które korzysta ze wsparcia finansowego miasta Karwiny oraz spółki OKD. Obecnie jego dyrygentami są Vlastimil Blažek oraz Marek Prášil.

MAŁA CZARNA...

Drugą ciekawą górniczą orkiestrą dętą jest Malá černá hudba, na której czele stoi dyrygent Milan Kupka. Idzie o mniejszy zespół, w którego skład wchodzi szereg muzyków Májovaka, jest on więc niejako jego częścią składową. Stąd i jego nazwa. Powstał w 1989 r., jego założycielem był Petr Schwarz ze Spálova (Oderské vrchy). Od tej pory doszło do kilku zmian na stanowisku kierowniczym, orkiestra jednak zaczęła się podobać, odnosić pierwsze sukcesy w konkursach i wyjeżdżać na zagraniczne trasy koncertowe. Malá černá hudba jest tradycyjnym gościem np. na festynach MK PZKO w Karwinie Raju.

W celu uzupełnienia obrazu górniczych orkiestr dętych trzeba by też wspomnieć orkiestrę dętą KWK Morcinek w Kaczcach, która zanikła wraz z likwidacją kopalni. Jej kapelmistrz i współzałożyciel Franciszek Widnic (wielki miłośnik czeskiej muzyki dętej) szefuje dziś orkiestrze Cieszynianka w Cieszynie.

WŁADYSŁAW OWCZARZY



Orkiestra hr. Larisch-Moennicha przed karwińskim browarem. Zdjęcie wykonane z okazji obchodów 50. rocznicy urodzin hrabiego 20. 10. 1909 r. Pod kolejnymi numerami ukrywają się (podpisy często nieczytelne, dlatego w podanym zapisie mogą być błędy): 1. Eugen Kapermintz, 2. Karel Tůtze, 3. Jan Krygel, 4. Vilibald Samek, 5. Leopold Tumrutz, 6. Karel Polak, 7. Václav Kawrunek, 8. Joachim Bartoš, 9. František Brosz, 10. Kukla, 11. Wacław Spiwok, 12. Jan Spiwok, 13. Teodor Raszka, 14. Michal Szlachta, 15. Jan Wesely, 16. Jan Krofta, 17. Jan Skala, 18. Karel Blažek, 19. Anton Koch, 20. Rudolf Holesz, 21. František Holesz, 22. Kapias, 23. Kapias, 24. Jan Uherek, 25. Nitschman, 26. Rübelholzer, 27. Krtschman, 28. Franciszek Słowik, 29. Woznica, 30. Loter, 31. Paweł Stankusz.

Po reedycjach dwóch książek Gustawa Morcinka wydawnictwo Beskydy Bronisława Ondraszka przygotowuje kolejne pozycje z zakresu literatury pięknej. Jedną z nich będzie zbiór opowiadań popularnej współczesnej czeskiej pisarki Ireny Fuchsovej „Kiedy w domu brakuje ptasiego mleka” („Když doma chybí pěna”), który powinien ukazać się pod koniec roku. Publikowane opowiadanie pochodzi z tego zbioru.

IRENA FUCHSOVÁ

LISTY WYSYŁANE ZA OCEAN

Babcia nieraz mnie ostrzegała, że wkrótce nie będę miała już z czego wybierać, skoro jestem taka wybredna. To fakt, nie spodobał mi się żaden z facetów, z którymi chciała mnie umówić, ale byli okropni! Nie mam pojęcia, skąd ona ich brała. Podejrzewam, że babcia myślała o nich tak samo, ale miała nadzieję, że może w końcu złapię haczyk...

Chciała, żebym już wreszcie wyszła za mąż.

Ale ja miałam pecha do facetów.

Pierwszy zostawił mnie dla brzydkiej, ale bogatej. Drugiego sama zostawiłam po tym, jak zrobił ze mnie sprzątaczkę, kucharkę i gospodynię, która z niecierpliwością czeka na niego cały dzień w domu, naiwnie licząc na miły wspólny wieczór i noc. Ale nie! Jak tylko misiaczek się najadł, sprzątała po nim i wracała do siebie, ponieważ misiaczek chciał mieć święty spokój w swoim wysprzątanym mieszkanku i nie wyobrażał sobie, by ktoś obcy zakłócał mu tę idyllę.

A trzeci? Moja trzecia miłość była idealna! Marzyłam o naszej wspólnej przyszłości, dzieciach, domu. Niestety, do trzech razy pułdło! Był żonaty, dowiedziałam się o tym dopiero po dwóch latach. I to zupełnie przypadkowo, on pewnie nigdy by się do tego nie przyznał.

Spotkałam go z żoną i trójką dzieci w ZOO, gdzie wybrałam się z bratankiem, żeby jakoś przeżyć weekend, ponieważ moja idealna miłość weekendy spędzała w pracy. W pracy...

Patrzyłam na niego, jak pokazuje dzieciom zebry, obejmuje żonę, uśmiechając się do siebie i z radością przyglądając się swoim bobaskom. Było mi żal jego żony i ich dzieci, dlatego go nie wydałam. Nie mogłam tego jednak tak zostawić, musiałam coś zrobić!

Podeszłam do nich, przedstawiłam się jego żonie jako koleżanka męża z pracy, a jego z uśmiechem na twarzy poinformowałam, że w ponie-

dzialek o ósmej pojawi się u nas nowy pracownik, dlatego przed jego przyjściem musi pozabierać swoje rzeczy z biura, żeby mu zrobić miejsce.

Uśmiechnęliśmy się na pożegnanie, wzięłam bratanka na ręce, nogi miałam jak z ołowiu, ale starałam się iść równym krokiem, byle jak najdalej od tego łajdaka, z powodu którego runęły wszystkie moje marzenia związane z trzecią miłością.

Nazajutrz pojawił się u mnie po swoje rzeczy. Wyzwałam go od kłamców i oszustów, co przyjął ze stoickim spokojem, twierdząc, że sama jestem sobie winna, ponieważ nigdy nie zapytałam go, czy jest żonaty, a on wołał o tym nie pamiętać. Mówił, że był ze mną szczęśliwy...

Trudno się dziwić, że mając takie doświadczenie, dałam sobie spokój z miłością. Jej brak wynagradzały mi sukcesy w pracy. Skończyłam studia, często wyjeżdżałam za granicę, w wieku dwudziestu ośmiu lat stworzyłam od podstaw szkołę, do której chodziły dzieci z całego świata, które z różnych powodów znalazły się w Czechach.

Zostałam jej dyrektorem i wkrótce nasza szkoła była stawiana za wzór nie tylko w kraju, ale i za granicą, skąd przyjeżdżały do nas delegacje i stażyści. Z myślą o nich urządziliśmy na szkolnym poddaszu dwa mieszkania, które były wykorzystywane na okragło przez cały rok szkolny!

– Na całym świecie się nami interesują – cieszyliśmy się z koleżankami po kolejnym e-mailu z prośbą o staż. Niektórzy nie mogą się przebić w Europie, a my zaistniałyśmy nie tylko na starym kontynencie, ale i na całym świecie!

Czekaliśmy właśnie na Michaela, Amerykanina, który pracuje w placówce podobnego typu w Stanach. Dowiedział się o nas z Internetu, skontaktował się ze mną i zdecydował się przy-

jechać do nas na dwumiesięczny staż. Nasz woźny pojechał odebrać go dzisiaj rano z lotniska.

– Heleno, już są!

Ewa, nasza anglistka, zadrzała podekscytowana do mojego biura. Nie dziwię się jej. Cieszyła się z tej wizyty jak my wszystkie. W naszej szkole pracowały same kobiety, nie licząc woźnego, kierowcy, konserwatora, ogrodnika – w jednej osobie pana Podgórnego.

W ciągu trzech lat funkcjonowania szkoły nie udało nam się przyjąć do naszego grona pedagogicznego żadnego mężczyzny. Czasami myślałam, że to moja wina. Tak, jesteśmy przeklętą szkołą, bo nie mogę znaleźć dla siebie faceta. Idę o zakład, że kiedy w końcu jakiś się przy mnie utrzyma, zaczniemy być zarzucani ofertami pracy od kolegów-nauczycieli z każdej strony.

– Dziewczyny, jest! Pan Podgórný już go przywiózł.

Ewa biegła po całej szkole, szukając koleżanek, które zniknęły gdzieś razem z uczniami. Właśnie trwała lekcja twórczości kreatywnej, więc wszyscy łazili po budynku i szukali nowych pomysłów, które mogłyby usprawnić funkcjonowanie szkoły. Na jej krzyki wszyscy przerwali swoją pracę i zaczęli tłoczyć się pod oknami na korytarzu. Chyba tylko ja nie śpieszyłam się, by zobaczyć Michaela.

Wiedziałam jak wygląda. Posłał mi CV ze zdjęciem. Wiedziałam, że jest w moim wieku, jest kawalerem i tak jak ja uwielbia pracę z dziećmi. Kiedy akceptowałam jego prośbę o staż, pomyślałam, że wiele nas łączy, ale traktowałam go jako kolejnego gościa. Jednak kiedy na pulpicie pojawiło się jego zdjęcie, wstrzymałam oddech.

Miałam wrażenie, że znam go od zawsze. Jakbyśmy razem dorastali. Jakbyśmy byli sobie sądzeni. Jakbym patrzyła w swoją... Nie, jakbym patrzyła w naszą przyszłość.

Byłam ja. Był on. Było też nasze dziecko. Dziewczynka. Wszystko dookoła nas było śnieżnobiałe i pachnące. Firany wachlował przyjemny, ciepły wietrzyk, a na zewnątrz świeciło słońce.

Otoczeni poduszkami siedzimy w trójkę na szerokiej kanapie, śmiejemy się, a obok nas biega złoty retriever. Pies, o którym marzyłam od dziecka, ale chciałam go mieć dopiero jak będzie nas dwoje. Kiedy już nie będę sama...

To wszystko w ciągu sekundy przemknęło mi przez myśl, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam jego zdjęcie. Ten obraz wracał do mnie za każdym razem, kiedy na nie spoglądałam. I prawdę mówiąc, robiłam to dosyć często.

W końcu wydrukowałam je, zaniósłam do fotografa, żeby je kilkakrotnie powiększył do naprawdę duuuzych rozmiarów i powiesił w domu, w pokoju naprzeciwko fotela, gdzie lubiłam siedzieć, kiedy czytałam.

Od tego czasu zaczęłam z nim rozmawiać. Codziennie cieszyłam się na spotkanie z nim. Czulałam się jak mężatka...

Sądząc po odgłosach dochodzących z korytarza, zaczynała się szkolna rewolucja! Nasz Amerykanin oczarował całą szkołę. Odetchnęłam i wyłączyłam komputer. Wieczorem będę musiała zdjąć jego zdjęcie ze ściany i gdzieś ukryć. Co by sobie pomyślał, gdyby mnie przypadkiem kiedyś odwiedził? Byłby w szoku.

Na samą myśl wstrząsnęły mną dreszcze. Jak miałabym mu wytłumaczyć, że w moim mieszkaniu na ścianie wisi jego ogromne zdjęcie? Gdyby powiedział o tym w szkole, musiałabym się chyba zwolnić... Koleżanki pewnie by pomyślały,

że zwariowałam. I wcale bym się im nie dziwiła. Życie bez faceta zaczyna mnie już wkurzać.

Ok, też pójdę go sobie pooglądać.

Wszystkie koleżanki zajęły strategiczne miejsca przy oknach, żeby mieć dobry widok na wyśiadających z samochodu. Zewsząd dochodziły podniecone głosy i śmiech. Ewa zaczęła się wygłupiać i wykrzykiwała po angielsku dwuznaczne żarciki, na co wszystkie reagowały gromkim śmiechem. Nie miałam wyjścia, musiałam do nich dołączyć. Boże, mam nadzieję, że się nie wystraszy widząc nasz babiniec i nie poleci z powrotem...

Stałam z tyłu i obserwowałam swoje koleżanki. Były piękne. Każda z nich. Młode, starsze, szczupłe, grubsze, ale każda z nich miała to coś. Każda. Tylko pani dyrektor trochę odbiegała od normy...

Odwrociłam się do lustrzanych drzwi w szafie i przyjrzałam się sobie. Pani dyrektor naprawdę odbiega od normy. I to jeszcze jak! Wszystko ma duże! Jest wysoka, ma duże pierśsi, duży tyłek i nogi jak kolumny.

Oto ja. Stodoła.

Nie, naprawdę nie muszę się ponaglać, żeby stanąć przed Michaeliem. Im później mnie zobaczy, tym lepiej. Nie będę odbierać mu złudzeń. Niech się cieszy na spotkanie z panią dyrektor jak najdłużej! To ze mną najczęściej będzie współpracował. Gdyby wiedział, jak wyglądam, może nie zdecydowałby się na przyjazd...

Tak naprawdę, to nawet nie chciałam się z nim spotkać. Znałam go już ze swoich marzeń i wiedziałam, że nasze pierwsze spotkanie rozmyje je, jak morskie fale zamki z piasku.

Wiedziałam, że po naszym spotkaniu, kiedy usłyszę jego głos i kiedy on spojrzy na mnie z rozczarowaniem, już nigdy nie zobaczę firan poruszanych wiatrem, już nigdy nie poczuję ich świeżego zapachu, już nigdy nie zobaczę swojej córki śmiejącej się razem z Michaeliem, już nigdy nie pogłaszczę swojego retrievera, słodkiej Amy, która w snach liże moją rękę...

Moje marzenia się skończą. Trudno. Wymarzyłam sobie coś absurdałnego. Uwaga, uwaga! Internetowy Amor trafił w dyrektorkę szkoły!

Jeszcze raz rzuciłam w stronę szyby krytyczne spojrzenie. Okropność! Wielgachna, cycata, tyłek jak u kobyły. To jeszcze nie wszystko. Pani dyrektor jest na dodatek głupia.

Najchętniej wróciłabym do gabinetu i nie wyściubiałabym z niego nosa. Ale nie mogłam tego zrobić. Musiałam go przywitać.

Wzięłam głęboki oddech.

Boże, Heleno, jesteś wystarczająco dorosła, aby wiedzieć, że rzeczywistość będzie zupełnie inna. Musi taka być. Życie to nie bajka. I lepiej przygotuj się na to, że rzeczywistość będzie nie tylko inna. Będzie GORSZA!

W tym samym momencie poczułam czyjąś obecność w pobliżu. Zerknęłam w tę stronę i zdrętwiałam. Obok mnie stał Michael! Przywitał się, a potem popatrzył na swoje odbicie w szkło, tak samo jak ja robiłam to przed chwilą. Z niesmakiem przyglądał się sobie. Pokiwał głową, spojrzał na mnie i oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Moje koleżanki śmiały się razem z nami, dzieci rozumiały, że mnie naśladuje, więc też się z nami śmiały.



Kochankowie. Fot. IVO HAVLÍK

Amerykanin zawojował wszystkich, gdy tylko przekroczył próg szkoły.

– Heleno, idziesz na obiad?

Codziennie zadawał mi to pytanie. Dokładnie pięć po dwunastej, zaraz po dzwonku słyszałam pukanie do gabinetu, pukpukpukpuk. Po moim – proszę – wychylał głowę i posyłał mi szeroki uśmiech.

– Heleno, idziesz na obiad?

Nie mam pojęcia, czy zapraszał mnie z grzeczności, dlatego, że jestem dyrektorką, czy dlatego, że naprawdę chciał zjeść obiad właśnie ze mną. Drugą możliwość raczej wykluczałam, więc codziennie odmawiałam, znacząco wskazując na swoje piersi i pupę.

Śmiał się z tego, mówił, że się nie lubię. Że gdybym wiedziała jak grube są niektóre Amerykanki, to na pewno poszłabym z nim na obiad.

Bardzo chciałam z nim pójść. Do diabła z tym! Ale bałam się. Bałam się, bo moje marzenia nie skończyły się wraz z jego przyjazdem. Wręcz przeciwnie. Były coraz intensywniejsze. Marzenia o naszym wspólnym życiu trwały nadal i... były coraz bardziej konkretne. Nie było już w nich naszej córki, chociaż wiedziałam, że spokojnie bawi się w naszym wymarzonym domu razem z Amy. Zostaliśmy tylko my dwoje. W sypialni.

Pragnęłam go każdej nocy. Leżałam w łóżku i wyobrażałam sobie każdy jego krok, ruch, brzmienie głosu, uśmiech, spojrzenie, kiedy mi się przyglądał...

Było to cudowne, choć okrutne. Niezmierzenie okrutne, ponieważ wiedziałam, że nie mam u niego najmniejszych szans.

Wszystkie koleżanki dosłownie biły się o jego względy. Stale gdzieś go zapraszały, na imprezy, na dyskoteki, na wieś, do teatru. Na weekend do rodziny. A Michael chętnie korzystał z tych zaproszeń. Kiedy potem pytałam je o te wizyty, tajemniczo spuszczały oczy, a ja miałam wrażenie, że Michael uszczęśliwia całe grono pedagogiczne, tylko nie panią dyrektorkę...

I ma rację. Pani dyrektor nie ma długich nóg, talii osy, nie ma długich, falujących włosów, pięknych oczu i perłowego uśmiechu... Ma za to wszystkiego za dużo. Centymetrów i kilogramów.

– Heleno, idziesz na obiad?

Nie, nie, na obiad z nim nie chodziłam. Na pewno mu to nie przeszkadzało. Kiedy czasami wchodziłam do stołówki, za każdym razem siedział z kimś przy stole i świetnie się bawił. O czym rozmawiałby ze mną?! Bałabym się odezwać, żeby się nie zorientował, że jestem w nim zakochana.

Przyznaję się do tego. Kochałam go. Kochałam go, pomimo iż wiedziałam, że za kilka tygodni odlatuje, i że go już nigdy więcej nie zobaczę. Kochałam go i nic nie mogłam na to poradzić.

Przyjechał tu służbowo, a ja byłam dyrektorką. Pomimo tego, że byliśmy w tym samym wieku, utrzymaliśmy wobec siebie dystans.

Dwa miesiące minęły jak mgnienie oka. Nagle pan Podgórski zatrąbił pod oknami i Michael zaczął się z nami żegnać. Pożegnałam się z nim jako pierwsza i natychmiast wróciłam do gabinetu, wykręcając się ważną rozmową. Zamknęłam za sobą drzwi i rozpłakałam się.

Kiedy w piątek wieczorem odwiedziłam babcię, wystraszyła się mnie.

– Co ci się stało, kochanie?

Wiedziałam, że wyglądam okropnie. Nie mogłam się pozbierać po jego wyjeździe. Czulałam się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi. Przytuliłam się do niej i zalałam się łzami. Każała położyć mi się do łóżka w pokoju gościnnym, zrobiła mi herbatę, zapaliła w piecu, a potem usiadła obok i wzięła mnie za rękę.

– Opowiadaj! Wszystko, od początku! Ten to już chyba nie jest żonaty, co?

Opowiedziałam jej wszystko. O zdjęciu, które wisi u mnie w pokoju, o moich marzeniach, które pojawiły się nie wiadomo skąd, o naszej córce, o psie...

Babcia słuchała wszystkiego z uśmiechem, głaskała mnie po ręce i ze zrozumieniem kiwała głową. Kiedy skończyłam, czule pogroziła mi palcem.

– Wszystko zależy tylko od ciebie. Rozumiesz, od ciebie! Wiesz, co masz zrobić? Zaczynaj do niego pisać. Codziennie wysyłaj do niego jeden list. Nie pisz ani słowa o miłości. Opisz mu swój dzień, co się wydarzyło w szkole, co ugotowałaś, co ci się przydarzyło w drodze do szkoły i z powrotem. Opisz mu wszystko. I nie czekaj na odpowiedź. Musisz do niego pisać codziennie, nawet jeżeli ci nie odpisze. Codziennie! Pisz tak długo, jak długo będziesz miała na to ochotę. I jeszcze coś. Pisz ręcznie, to ma swój urok. Nie pisz na komputerze, jak się to teraz robi. Ręcznie! Zrobisz to?

Spodobał mi się pomysł babci. Kiwnęłam głową i zaśnęłam. Był piątek, wieczór. Spałam całą noc i całą sobotę, obudziłam się dopiero, kiedy babcia przyniosła mi kolację.

– Jak się czujesz, kochanie?

– Jestem strasznie głodna. Zjem coś i idę pisać pierwszy list do Michaela.

Babcia przytaknęła.

– Zrób tak. Papeteria z kopertą leżą na stole.

I tak zaczęłam pisać listy do swojej odległej miłości. Chciałam do niego pisać tak długo, jak długo będę czuć tę nieodpartą potrzebę, jaka we mnie tkwiła. Tak też zrobiłam, pisałam do niego każdego dnia. Po angielsku i po czesku. Opisywałam mu każdy swój dzień. Pisałam ręcznie. Byłam w szoku, jak wielka jest moja miłość...Na

zabój! Moja tęsknota za nim dosłownie mnie spalała, ale listy pomagały mi nie spłonąć.

Codziennie przelewałam na papier swoje myśli i miałam wrażenie, że spędziłam z Michałem godzinę lub dwie, i że świetnie się rozumiemy. Nagle zachciało mi się ćwiczyć. Zaczęłam biegać, jeździć na rowerze! Obciąłam włosy, zmieniałam garderobę i... zaczęłam się czuć tak dobrze, jak nigdy dotąd.

Nie przeszkadzało mi, że nie odpowiedział na żaden z moich listów, nie napisał e-maila, nie zadzwonił. Nie liczyłam na to. Przecież w moich listach nie było ani słowa o miłości. Może myślał, że zwariowana czeska dyrektorka chce poćwiczyć angielski i dlatego pisze. Moje listy każdego dnia latały przez ocean, a ja nawet nie miałam pojęcia, czy je czyta. Ale nie przeszkadzało mi to. Po prostu pisałam i pisałam. Codziennie. Przez pół roku.

Po sześciu miesiącach, kiedy wysłałam do Stanów sto osiemdziesiąt osiem listów, przerwałam pisanie. Stale kochałam Michaela, stale mi go brakowało, ale nagle poczułam, że nie napiszę już żadnego listu. Zrobiłam dla naszej miłości wszystko, co było w mojej mocy.

Minęły dwa tygodnie. Michael się nie odezwał. Ale nie denerwowałam się. Każdego wieczoru z nim rozmawiałam i śniłam swoje marzenia, które się nie zmieniły. Michael, ja, nasza córka i nasza Amy, złoty retriever...

Pewnego popołudnia, kiedy pracowałam w gabinecie, ktoś zastukał.

Pukpukpukpukpuk!

Zastygłam. Głupi żart, pomyślałam. Wszyscy znali sposób, w jaki Michael stukał do mojego gabinetu. Koleżanki i uczniowie. Kto pozwalała sobie na takie głupie żarty?

I znowu.

Pukpukpukpukpuk!

Oczy zalały mi się łzami. Podbiegłam do drzwi i gwałtownie je otworzyłam.

Stał w nich Michael.

Stał i patrzył na mnie. Patrzył z taką miłością, że nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko wyciągnąć do niego ramiona. Podszedł do mnie i mocno mnie objął.

A potem zamknęliśmy drzwi i staliśmy się niewidzialni...

Pobraliśmy się po dwóch miesiącach, a za miesiąc byłam w ciąży.

Kupiliśmy mały domek na skraju miasta i powolutku go urządzamy. Obok nas biega Kuba, nasz złoty retriever, i cieszy się razem z nami na naszego chłopczyka, którego spodziewamy się na Święta.

Tak, tak, nie pomyliliście się. Kuba i synek. I jak tu nie wierzyć marzeniom?

Thum. NATALIA SURZYCKA

JOZEF BANÁŠ: STREFA ENTUZJAZMU

Zanim sięgnąłem po książkę Banáša, przeglądałem podręczniki, jakie dla polskich szkół na Zaolziu przygotowało Polskie Centrum Pedagogiczne dla Szkolnictwa Narodowościowego w RC. Szczególnie interesowały mnie te przeznaczone do nauki historii. Upatrywałem w nich bowiem źródło postaw naszej młodzieży – zarówno tych, jakie zwykliśmy określać terminem „tożsamościowe”, jak i tych, które wchodzą w zakres szerszych pojęć, takich jak etyka czy samoświadomość.

Czytając w podręczniku do historii współczesnej rozdziały tłumaczące, na czym polegała przenikliwość czechosłowackiej polityki w okresie zawierania sojuszy ze Związkiem Radzieckim, Wielką Brytanią i Francją, a wcześniej odwaga czechosłowackich legionistów podróżujących pancernikiem po niepojętych bezkresach białą-czerwonej Rosji, nie miałem wątpliwości: chaos tożsamościowy rodzi się z zakłamania i nadinterpretowania wydarzeń z przeszłości. Zapewne jest on niechcianym, ale zawsze nieuniknionym przeciwieństwem dzieckiem przyjęcia przez autorów fałszywej perspektywy pisania dziejów swojego narodu pod kątem wychowawczo-propagandowym. W równym stopniu budzącym u dzieci poczucie dumy z przynależności do dzielnego narodu, co podsuwającym politykom poręczne histo-

ryczne odniesienia do ich aktualnych manipulacji ludźmi i rzeczywistością.

Niestety, wszyscy jesteśmy utkani z tego samego przedziwa narodotwórczych półprawd, przeinaczeń, stereotypów i mitów. I wszyscy gotowi jesteśmy bronić do upadłego tej swojej narodowej mitologii – w przekonaniu, że tylko ona zawiera niepodważalny pierwiastek prawdy. Ja też. I chyba dlatego właśnie czytałem narrację Banáša bez większego entuzjazu. I nie zmieniły tego nastawienia ani informacje o tym, że praca ta zdobyła na Słowacji tytuł książki roku 2008, ani opinia niemieckiego recenzenta, że „książka Banáša powinna być czytana i dyskutowana w każdej szkole, w której mówi się o ustroju komunistycznym w byłej Czechosłowacji”.

Moich zastrzeżeń nie budziły podawane fakty, styl narracji ani tym bardziej wysmakowana kompozycja całości, ich powodem było fałszywe, moim zdaniem, trąące megalomanią założenie, że spór o oblicze socjalizmu (a wraz z nim o przyszłość cywilizacyjnego rozwoju Europy Środkowo-Wschodniej) rozgrywał się w latach 1968-2008 na linii Berlin-Praga-Bratysława-Moskwa. Całkowite pominięcie milczeniem Polski i jej fundamentalnego wpływu na kierunek przemian w obozie socjalistycznym jest największym mankamentem tego



dzieła. Bo nie dość, że prowadzi do zafałszowania historii, to dodatkowo sprawia, że dla polskiego czytelnika dylematy głównego bohatera, Słowaka Jozefa Baláža (alter ego autora), stają się niezbyt wiarygodne, a jego ogląd świata z lekka prowincjonalny.

Obawiam się, że książka nie będzie miała w Polsce zbyt entuzjastycznego przyjęcia.

KAZIMIERZ KASZPER

NIE CHODZI O BELETRYSTYKĘ „DO PODUSZKI”

Ocenę pracy Kazimierza Jaworskiego o szkolnictwie w Końskiej, opublikowaną w „Zwrocie” 8/2011, uważam za niepełną, krzywdzącą.

K. Jaworski dotychczas publikował rzetelnie opracowane recenzje kilkunastu moich prac, przy czym wcale nie chodziło tu o wzajemną adorację i uważam za moralny obowiązek wyrazić obecnie moje uwagi dotyczące jego pracy.

Moim zdaniem autor oceny błędnie potraktował wartość publikacji, oceniając ją głównie z punktu widzenia czytelnika. Nie chodziło tu wcale o książkę „do poduszki”. W jego ocenie minusy przeważają nad plusami. Świadczą o tym chociażby stwierdzenia: „nieumiejętność poruszania się w materii historycznej”, „W rezultacie jednak zamiast pasjonującej opowieści otrzymaliśmy typową „materiałówkę” – zbiór archiwalnych danych opatrzonych tu i ówdzie jakimś rodzajem komentarza. Nie wykluczam, że dla badaczy mogą one stanowić cenne źródło faktograficzne, dla zwykłego czytelnika jednak większej wartości nie mają”. No cóż, praca histo-

ryczna to nie są „opowieści”, ale wynik żmudnych, czasochłonnych i kosztownych badań opartych o szeroką bazę źródłową.

Spójrzmy na pracę Jaworskiego z punktu widzenia specyficznych warunków w jakich powstawała oraz jej faktycznej wartości. Autor musiał się uporać z dodatkowymi trudnościami, wpływającymi z kilku zaistniałych zmian przynależności państwowej regionu trzynieckiego, zmian składu narodowościowego obywateli, wpływu rozwoju miejscowej huty na kataster Końskiej, braku odpowiednich źródeł względnie dostępu do nich oraz częstych reorganizacji szkolnictwa, zwłaszcza po II wojnie światowej.

Autor przystąpił do opracowania tematu po długoletnich badaniach, gromadzeniach źródeł do historii regionu trzynieckiego, szczególnie Końskiej, zarówno w państwowych instytucjach, jak i prywatnych zbiorach. Bazę źródłową w swej pracy potrafił umiejętnie wykorzystać przy opracowaniu dziejów wszystkich istniejących szkół na terenie pier-

wotnej Końskiej, dokumentując wszystko przypisami, uzupełniając tekst biogramami czołowych osób i bogatym materiałem fotograficznym. A szkół do opracowania było sporo: 7 przedszkoli, 19 szkół podstawowych i 4 szkoły średnie. Każda z nich odznaczała się własną, specyficzną historią.

Pewne braki w metodyce (autor nie jest historykiem) nie umniejszają wartości historycznych i dokumentacyjnych pracy. Uważam pracę K. Jaworskiego, obok fundamentalnej pracy Józefa Macury o historii szkolnictwa polskiego na Zaolziu, za najlepszą pracę w historiografii z zakresu badań szkolnictwa w ramach lokalnych..

Każdą recenzję należy witać, poświęca się im w naszych mediach stanowczo mało uwagi, lecz recenzenci powinni być fachowcami w danej dziedzinie. Rzetelnie przeprowadzona recenzja jest dla autora i czytelnika czynnikiem pobudzającym, nierzetelna czynnikiem zniechęcającym.

STANISŁAW ZAHRADNIK

MAŁY GRUNWALD

Bitwę pod Dąbkami 14. 9. 2010 przedwcześnie zakończył deszcz i niepokieszeni byli tak uczestnicy, jak widzowie. Pokazany fragment rekonstrukcji historycznej walki musiał wystarczyć do wyobrażenia sobie, jak toczyła się ona przed 579 laty. Była to wtedy – 13. 9. 1431 – zwycięska potyczka z Krzyżakami, nie tak sławna jak bitwa pod Grunwaldem, ale w dziejach Polski bardzo ważna.



We wsi Dąbki w Wielkopolsce 14. 9. 2010 pokazano rekonstrukcję bitwy sprzed 579 lat.
Fot. CZESŁAWA RUDNIK

W ub. r. odbywały się w Polsce wielkie uroczystości z okazji 600-lecia bitwy pod Grunwaldem. Ogólnie znany jest fakt, że 15. 7. 1410 na polach grunwaldzkich król Władysław Jagiełło stoczył zwycięską walkę z Krzyżakami. A co było dalej? Jak dowodzą historycy, Jagiełło nie umiał dobrze wykorzystać tego zwycięstwa. Pomimo pokoju, zawartego w Toruniu 1. 2. 1411, walki trwały nadal, w 1422 r. w Melnie k. Grudziądza zawarty został kolejny pokój. Kiedy kilka lat później zmarł wielki książę litewski Witold, Krzyżacy starali się wykorzystać tę śmierć dla własnych celów. Za ich namową następcą Witolda Świdrygiełło zaczął przymierzać się do rozbicia unii polsko-litewskiej, by sięgnąć po tron królewski. Kiedy Jagiełło z wojskiem wyruszył na Wołyń, by przywołać Świdrygiełło do porządku, Krzyżacy ponownie napadli na Polskę. Posuwali się szybko naprzód, rabowali i niszczyli. Zatrzymani zostali dopiero koło wsi Dąbki nad rzeczką Orlą.

O zwycięskiej bitwie pod Dąbkami wspomina w swojej kronice Jan Długosz. Krzyżacy zaskoczeni byli tym bardziej, że opór stawili im chłopci. Na ich czele stanęło 3 rycerzy wielkopolskich: Jan Jarogniewski herbu Orla, Dobrogost Koleński z Kolna i Bartosz III Wezenborg herbu Nałęcz, właściciel Gostynia. Uzbrojone oddziały chłopów wielkopolskich po odśpiewaniu „Bogurodzicy” rzuciły się na wroga. Udało się przełamać pierwszą linię jazdy krzyżackiej i odnieść zwycięstwo. Krzyżacy uciekli w popłochu. Nie liczono potem nawet dokładnie strat wroga, gdyż wielu rycerzy zakonnych potopiło się w pobliskich mokradłach. Wśród zabitych był m. in. komtur mitawski i komtur tucholski Hohenkirchen, pozostali dowódcy krzyżacy dostali się do niewoli, a wśród łupów najcenniejsze okazały

się 4 chorągwie inflanckie. Zawisły one na Wawelu obok tych spod Grunwaldu. Na wieść o zwycięstwie w Krakowie, ówczesnej stolicy Polski, zabrzmiały dzwony.

– Bitwa odbiła się szerokim echem w całej Polsce – podsumowuje znaczenie polskiego zwycięstwa historyk Roman Chwaliszewski. – Była i nadal może być uważana za mały Grunwald. Była to pierwsza w dziejach oręża polskiego bitwa, w której obok zaledwie 3 znanych z nazwiska rycerzy główną rolę odegrali chłopci i w pewnej liczbie także mieszczanie, powołani w ramach tzw. obrony ziemi. W wyniku przegranej pod Dąbkami Krzyżacy zaniechali dalszych wypraw na ziemię Królestwa Polskiego oraz ostudzili swe zapęły do rozzerwania sojuszu polsko-litewskiego.

Wieś Dąbki koło Osieka leży w Wielkopolsce w gminie Wyrzysk w powiecie Piła. Roman Chwaliszewski ma nadzieję, że ten mało dotąd znany epizod wojen polsko-krzyżackich, jakim była bitwa w 1431 r., uda mu się spopularyzować, a dzięki niej cały region. Z jego to inicjatywy przeprowadzona została rekonstrukcja bitwy. Początkowo planowano, że odbędzie się w br., z okazji bardziej okrągłej rocznicy, ale kiedy okazało się, że we wrześniu 2010 Wielkopolskę zwiedzać będą uczestnicy XVIII Światowego Forum Mediów Polonijnych, postanowiono wykorzystać ich obecność do promocji regionu. Wraz z dziennikarzami polonijnymi uczestniczyło w imprezie ok. 3 tys. młodych ludzi. Plany organizatorów pokrzyżowała trochę pogoda, walczone dzielnie w deszczu i błocie, ale może dzięki niesprzyjającej aurze bitwa jeszcze bardziej pozostanie w pamięci młodych widzów, dla których była żywą lekcją historii Polski. CR



Podczas bitwy pod Dąbkami, 13. 9. 1431, rycerstwo Zakonu Krzyżackiego pokonane zostało przez oddziały chłopów wielkopolskich.



Odtworzenie bitwy pod Dąbkami, nazywanej małym Grunwaldem, poprzedzała „Bogurodzica”, szczegóły przebiegu bitwy mogli widzowie śledzić na telebimie.

KONKURS POLSKA

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 400 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na drugą połowę 2011 r. Nagrody książkowe do końca roku finansuje Stanisław Gawlik, wiceprzewodniczący ruchu politycznego Coexistencia, przewodniczący Polskiej Sekcji Narodowej tego ruchu. Dziękujemy!

Pytanie nr 1: Pod jaką nazwą przeszły do historii walki o klasztor na Jasnej Górze k. Częstochowy: a) Oblężenie klasztoru; b) Obrona Częstochowy; c) Obrona Jasnej Góry?

Pytanie nr 2: Jak ma na imię A. Stasiuk, jeden z najpopularniejszych współczesnych pisarzy polskich: a) Adam; b) Andrzej; c) Antoni?

Pytanie nr 3: Kim z wykształcenia jest Zygmunt Bauman: a) socjologiem; b) lingwistą; c) etnologiem?

Odpowiedzi można przysłać pocztą i w formie elektronicznej. Termin ich nadsyłania mija 10. 10. 2011.

Rozwiązanie edycji sierpniowej: Pytanie nr 1: b) Polska przedmurzem Europy; pytanie nr 2: a) Romuald; pytanie nr 3: Samoobrona. Nagrodę wylosował: Henryk Josiek z Trzyńca Końskiej. Losowanie z udziałem Ireny Mrózek odbyło się 12. 9. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

HISTORIA

Gdy król szwedzki Karol X Gustaw wylądował w Polsce w 1655 r., szlachta poddawała się powszechnie nowemu władcy. Szwedzi zdobyli Warszawę, Sandomierz, Kraków, najeżdżcy zajmowali łańcuch twierdz, które miały ich chronić od południa przed katolickim cesarzem i królem. Tak natrafili na klasztor Paulinów koło Częstochowy.

Na Jasnej Górze znajdowało się sanktuarium Matki Bożej i cudowny obraz Madonny z Dzieciątkiem, największa świętość polskich katolików. Ratując się przed spodziewaną grabieżą, przeor, ksiądz Augustyn Kordecki, większą część skarbów klasztornych wywiózł do Nysy. Święty obraz miał pozostać w kościele, ale w końcu ojciec Tadeusz Bronowski, zawiózł go do braci w Mochowie na Śląsku.

Tymczasem król Karol Gustaw wydał jednak rozkaz zajęcia Jasnej Góry. Dowództwo nad oddziałami oblężniczymi, ok. 450 żołnierzami szwedzkimi i 700 Polakami, sprawował generał-lejtnant Burchard Müller. Potem doszły oddziały gen.

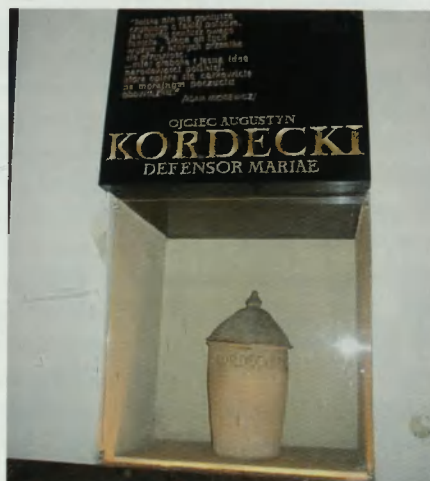
Jana Wrzesowicza, płk. Wacława Sadowskiego i inne; w sumie Szwedzi mieli ponad 1500 ludzi i 8 lekkich dział (później sprowadzili potężne, 24-funtowe półkartauny). Natomiast klasztor broniła ledwie 150-osobowa załoga...



Januariusz Suchodolski: Obrona Jasnej Góry



Ksiądz Augustyn Kordecki (1603-1673) był przeorem paulinów na Jasnej Górze, moralnym dowódcą załogi klasztoru. Autor obrazu: nieokreślony malarz jasnogórski (2. połowa XVII w.).



Urna z prochami Augustyna Kordeckiego. Inskrypcja na tablicy zawiera cytat z Adam Mickiewicza: „Polska nie ma geniusza czynnego o takiej potęgę, jak bierny geniusz owego mnicha. Siega on tych wyżyn, z których przenika się przyszłość.

...miał głęboką i jasną ideę narodowości polskiej, która opiera się całkowicie na moralnym poczuciu obowiązku”.

LITERATURA

Należy do ścisłej czołówki najczęściej tłumaczonych i wydawanych za granicą współczesnych pisarzy polskich. Pasjonuje go zwłaszcza temat podzielonego świata na dwie mityczne części – Wschód i Zachód. Jego liczne wyprawy na południe, do Niemiec, Galicji i na Bałkany, miały przynieść odpowiedź na pytanie, czy ten podział nadal funkcjonuje i jaki wpływ wywierają na niego procesy globalizacyjne i integracyjne wewnątrz Europy. Tak powstały m. in. książki: „Ciemny las”, „Fado”, „Jadąc do Babadag”, „Opowieści galicyjskie” i wydany w ub. r. „Dziennik pisany później”.

Pisarz urodził się w Warszawie, mieszka w Wołowcu w Belskim Niskim, gdzie z żoną Moniką Sznajderman prowadzi Wydawnictwo Czarne.



A. Stasiuk zdobył w 2005 nagrodę literacką Nike za „Jadąc do Babadag”, w tym roku został nominowany do tej nagrody jego „Dziennik pisany później”.

KULTURA I NAUKA

W dniach 8 – 11. 9. odbywał się we Wrocławiu Europejski Kongres Kultury, jedno z najważniejszych wydarzeń polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Wykład inauguracyjny wygłosił Zygmunt Bauman, światowej sławy polski uczony, który w 1968 r. w wyniku nagonki antysemickiej opuścił kraj i po krótkim pobycie w Izraelu osiadł w Wielkiej Brytanii.



Zygmunt Bauman jest autorem wielu liczących się prac naukowych, laureatem prestiżowych nagród, m. in. im. Theodora W. Adorno i nagrody Księcia Austrii w dziedzinie komunikacji i nauk humanistycznych, zwaną też „hiszpańskim Noblem”.

ZAOLZIAŃSKIE OPOWIADANIA GWAROWE

O BIYDZIE

Byli dwa synowie bardzo bogatego siedloka. A tyn jedym miał rod chudobnóm dziełuszke. A chcioł se jóm wzióńś. A ci ojcowie byli strasznie proci tymu. A ón se jednak te dziełuche wzión. Była strasznie szykowno i mieli se radzi. A matka tego, co se to wzión te chudobnóm dziełuszke, óna była tymu tajnie rada, ale tyn tata był strasznie zły na niego, że se bogatej nie wzión. I óna mu tak jyny tajnie musiała cosi podstyczyć, co nie wiedziół tyn ojciec. A potym mieli małóm cerke. Ani ni mieli jóm do czego położyć. Jyny w nieckach mieli to dziecko zamiast kolybki. A tyn ojciec powiedział: „Niech drze byde, dy nie chcioł ojców postóchać”.

A tymu drugimu zrobili strasznie szumne wiesieli. Wzión se bogatóm dziełuche. A tak tyn chudobny se prawi: „Możne, że by mi tam cosi dali”. I szół wieczór tam pod płót a tak tam wóniało wszystko. I szół tam ku tym kucharkóm, aby mu też co dały. Ale óny už były złe na niego i wziyny, i chynły takóm wielkóm kość za nim: „Uciekej! Nie ró b tu gańby tatowi”. I ón porwoł te kość, i podziwoł se: „Ale dyć tam jeszcze je szpik”. I wzión, i wylizowół to tam. A tu przidzie ku niymu taki widmo, tak jyny w pajynczynie obleczóno. A prawi se: „Dej mi też polizać, bo jo je też tako głodno. Dyć jo je twoja kamratka. Dyć jo je biyda. Jo je na każdym kroku z tobóm. Jo wszyndzi z tobóm chodzym. Jo cie nie opuszczym”. I tyn prawi: „Tóż to je przyczyna tego mojigo nieszczynścio”. I wzión, zakiel to tam wylizowała tymi chudymi palcami, ustrugół taki kołek a jak se tam wcióngła cało, tyn wzión i zabił to tym kołkym. A prawi se: „Teraz už nie wyleziesz za mnóm”. A szół kole takigo wielkiego stawu, a chynół tam te kość z tóm Biydóm.

A prziszeł do dómu i zaczęło se mu dobrze darzić. I hnied se postawił dóm strasznie szumny. A tyn brat se dziwił, kaj to dostał. Ón prawi: „Tóż jo ci to powiyń”. I powiedział mu to. A tyn už zaś był taki zły, chciwy, że lecioł do tego stawu, wyhledoł tam te kość i wytargoł to a ta Biyda se mu powiesiła na grzbiet, a prawiła: „Teraz cie už nie opuszczym”. A szół do dómu, a tu widzi, że jego gospodarstwi gore. Niż przilecioł do dómu, už wszystko było w płómiyniach. A to było gospodarstwi tego ojca.

A tyn dobry syn tyn jeszcze skoczył przez okno a już wszystko praskało, tam ta wiyńźba, ale tyn był omamióńny tym dymym, a tyn go porwoł na pleca, tego tate, a jeszcze go wynióś. I dziepro jak potym se spamiyntali wszyscy, tak mu strasznie dziynkowół, że był tak dobry a że sie mu tak źle odwdziynczył. No a tymu se už źle darziło, bo ta Biyda go už do śmierci nie opuściła.

*Opowiadała 3 stycznia 1984 Franciszka Żiżkowa
z domu Onderek, ur. 31 grudnia 1897 w Kocobędzu,
zamieszkała w Stanisławicach nr 37.*

AROGANCJA I IMPERTYNENCJA

Te dwie negatywne w stosunku do drugiego człowieka postawy, te dwa typy zachowań łatwo jest rozpoznać, ale trudno zdefiniować, bo często występują w zakamuflowanej formie i dokonywane są zgodnie z literą etykiety.

Arogancja przejawia się w traktowaniu drugiego poufale, „z góry” i lekceważąco. Nie ma jednak jakichś konkretnych, łatwych do opisanego objawów. Po prostu to się czuje. Czujemy się dotknięci oraz obrażeni i nie potrafimy sformułować konkretnego zarzutu, chyba że osoba przejawiająca arogancję zaczyna zachowywać się impertynencko i prawić nam impertynencje.

Człowiek arogancki bowiem to jeszcze nie impertynent. Będzie nas poklepywał poufale, mówił nam „ty”, choć w żaden sposób go do tego nie upoważniliśmy, będzie nas nie zauważał i nie zauważał naszych potrzeb, pomijał milczeniem nasze wypowiedzi. Może przy tym, co nie zmienia istoty rzeczy, przepraszać nas od czasu do czasu za swoje zachowanie i z „uroczym” uśmiechem mówić np. „Wybacz, że o Tobie zapomniałem”.

Impertynencja to, można powiedzieć, skondensowana i wielokrotnie arogancja, potraktowanie nas wprost i manifestacyjnie „jak zero”, zachowania i wypowiedzi bez ogródek, bez szacunku i brania pod uwagę naszych uczuć i naszej godności. Impertynencją będzie np. zatrzęsienie nam drzwi przed nosem, pominięcie nas podczas częstowania czymś osób znajdujących się w danym pomieszczeniu. Impertynencja słowna to będzie np. stwierdzenie: „Pani jako osoba z małego miasteczka nie może tego zrozumieć”.

Negatywna waga i wymowa impertynencji wzrasta, gdy jest ona dokonywana w obecności innych. Stanowi wtedy formę poniżenia drugiego czy próbę drastycznego pomniejszenia jego autorytetu. Może się wyrażać np. w ostentacyjnym pomijaniu w rozmowie z załogą jej kierownika.

Gdy stykamy się z arogancją powinniśmy zwiększać dystans i zachowywać się bardzo formalnie, dając do zrozumienia arogantowi i otoczeniu, że jego zachowanie jest niewłaściwe i nie będziemy go tolerować. Jeżeli nadal będziemy przedmiotem arogancji to, jeśli to tylko możliwe, należy zerwać kontakty lub ograniczyć je do koniecznego i bardzo formalnego minimum.

Na impertynencję należy reagować zdecydowanie, przywołując impertynenta grzecznie, ale stanowczo do porządku, i to również wtedy, gdy ktoś inny jest w naszej obecności przedmiotem impertynencji.

Patrząc z punktu widzenia *savoir-vivre*, arogancja i impertynencja to zachowania całkowicie dyskwalifikujące daną osobę i stawiające ją poza kręgiem wyznaczonym przez europejskie normy cywilizacyjne. Patrząc z punktu widzenia stosunków w pracy, to klasyczny mobbing.

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostanie rozlosowana nagroda książkowa. Uwaga, z powodów oszczędnościowych przyznajemy już tylko jedną nagrodę książkową. Przepraszamy.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 8 listopada 2011 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 8/2011:
„Życie nie daje nam tego, co chcemy, tylko to, co ma dla nas”.

Nagrodę książkową wylosowała: Anna Taraba z Gródku.
Gratulujemy!

POZIOMO:

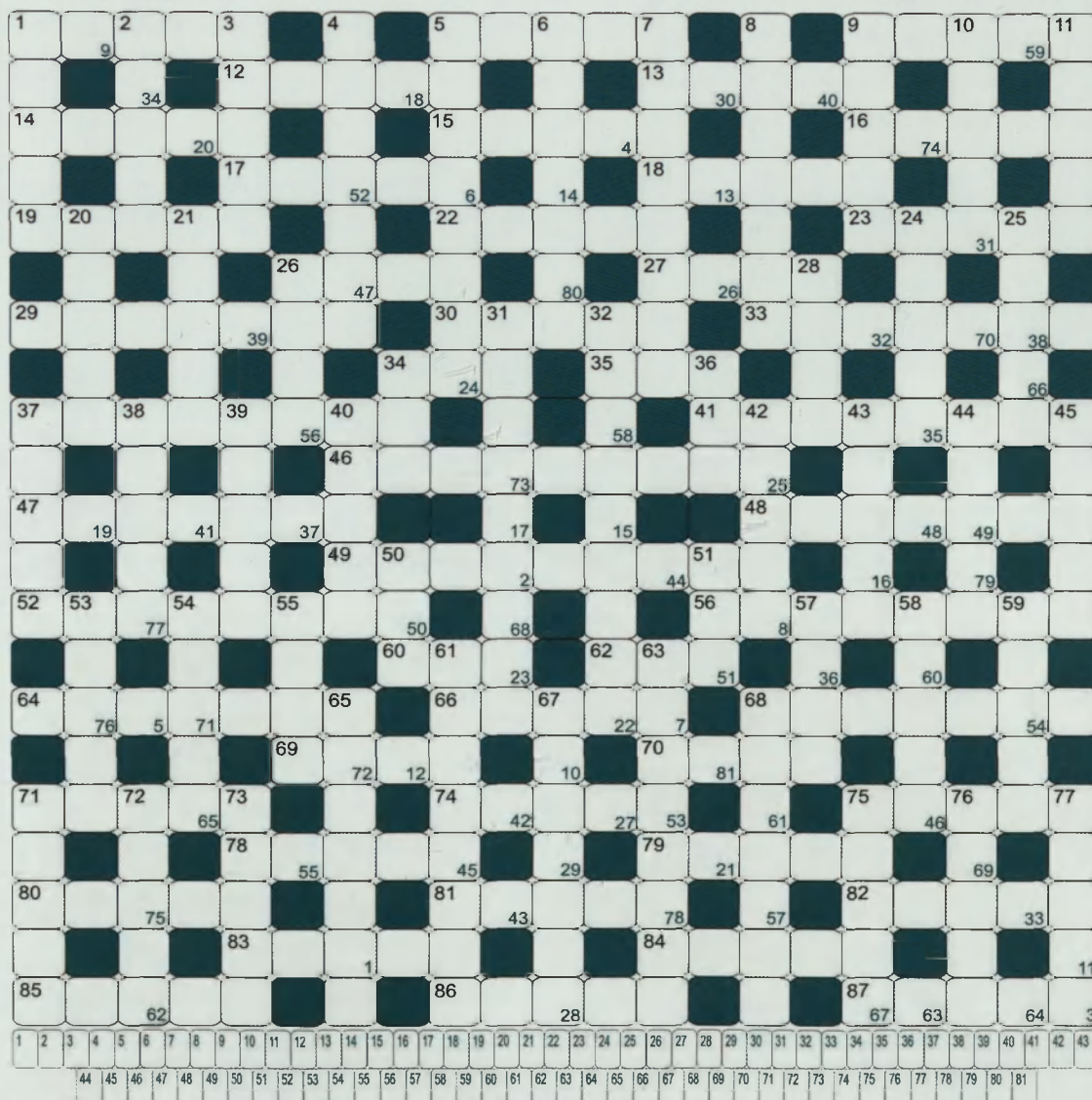
1. czubek buta
5. nieprzekraczalna granica
9. ubóstwo absolutne
12. muzułmanin, który odbył pielgrzymkę do Mekki
13. strofa w poezji starogreckiej
14. najprostsza antena
15. żądny użycia towarzysz Dionizosa
16. Picasso lub Neruda
17. ziarno po wymłóceniu
18. sztuka czarnoksięża
19. powściągliwość
22. ssak puszczy afrykańskiej podobny do żyrafy
23. śpiewający kuzyn wróbla
26. część wyścigu kolarskiego
27. stalowoszary metal
29. w ręku Federera
30. lutowa solenizantka
33. środek represji
34. Czarna Woda
35. Muhammad na ringu
37. nie dla psa
41. stanowi przedłużenie krtani
46. dziejopis
47. dochody członków rodziny panującej
48. włoskie Tatry
49. część mowy
52. strych
56. „fabryka” dla górników
60. biblijny właściciel jednostki pływającej
62. chroniony czarny śpiewak
64. senna zmora
66. motyl żerujący na mące pszennej
68. najbliższe otoczenie
69. do zbóż zaliczane
70. pomocna wskazówka
71. „kamień piekielny” na kurczaki
74. portugalska enklawa w Chinach
75. magazyn
78. bardzo ostra przyprawa
79. modny taniec z lat 60.
80. rycerz z Bogdańca

81. film na nim leci
82. rejon łowiecki
83. dobry sam się sprzedaje
84. pryska z ogniska
85. rozpoczęcie biegu
86. atrofia
87. podnosi dolną szczękę

PIONOWO:

1. wędrowny asceta hinduski
2. konkuruje z Cola-Colą
3. dezynfekuje i bieli
4. rewanż
5. jesienny miesiąc
6. uchodzi do Martwej Wisły
7. służy do kontaktowania się z komputerem
8. sława
9. niespodziewane najście na przeciwnika
10. walczy ze złem
11. współbrzmienie kilku dźwięków
20. turystyczna mekka Florydy
21. cherubin
24. można spać z niego dowcipy
25. szarak spod miedzy
26. dymi na Sycylii
28. kompozytor niemiecki
31. kubek
32. *Stas*, przyjaciel *Nel*
34. ukrop
36. metal z grupy skandowców
37. narzędzie do uciskania tchawicy
38. największa antylopa krętoroga
39. na oścież otwarta
40. dowcipny utwór sceniczny
42. wysoka czapka wojskowa
43. ulica parkowa
44. Troja
45. płynię przez Weronę
50. japońska odmiana buddyzmu
51. litera jak krzyżyk
53. lokum dla *Krasuli*
54. wejście do budynku
55. praktyka
57. skrzynia lub więzienie
58. kozodój
59. rodzaj zamszu
61. mierzy opór elektryczny
63. dręczyciel
65. podobna do mewy
67. miasto z klubem Lubańskiego
68. kopia
71. rupieciarnia
72. breja
73. Amundsen go wyprzedził
75. honorowa nie gasi
76. ośła dla nieuka
77. smaczna ryba morska

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Autor sentencji: Andre Gide)
Opr. BIKI



MUR zaprasza: KIEDY CHRONIĆ ŻYCIE?

Drugi w tym roku akademickim wykład Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego PZKO będzie poświęcony problematyce ochrony życia. Wykładowca, MUDr. Štěpán Rucki, CSc., ordynator oddziału dziecięcego Szpitala Trzyniec, uściśla, że będzie mowa o mocno dyskutowanych ostatnio zjawiskach, takich jak aborcja, zapłodnienie in vitro czy eutanazja („miłosierna” śmierć), z chrześcijańskiego punktu widzenia. Obiecał odpowiedzieć na dylematy nurtujące współczesnego człowieka, a sprowadzające się do pytań: Kiedy rozpoczyna się życie ludzkie i od kiedy posiada

ono wartość? Jakiego znaczenia mają odpowiedzi na pytania dotyczące traktowania nienarodzonego życia ludzkiego?

Temat wybrali uczniowie Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie w ramach ankiety przeprowadzonej przez Danieła Szpyrcę, prezesa Rady Oświaty ZG PZKO. Wykład odbędzie się w auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie w czwartek 6 października o godz. 17.00.

MUDr. Stefan Rucki, CSc. (*1962) jest absolwentem Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczynia w Cz. Cieszynie (1980) oraz Wydziału Medycznego Uniwersytetu J. E. Purkyně w Br-

nie (1986). Następnie uzyskał specjalizację w pediatrii oraz kardiologii dziecięcej. Od 1996 r. jest ordynatorem oddziału dziecięcego Szpitala Trzyniec. W r. 1999 obronił stopień naukowy CSc. na 2. Wydziale Medycznym Uniwersytetu Karola w Pradze. Od 2009 r. jest wicedyrektorem ds. medycznych Szpitala Trzyniec. Pochodzący z Oldřichovic MUDr. S. Rucki, CSc. od szeregu lat zajmuje się upowszechnianiem etosu chrześcijańskiego w aspekcie narodzin i śmierci życia ludzkiego, czemu poświęcił książki: „Alternativní medicína – pomoc, nebo nebezpečí?”, „Je někdo z vás nemocen?”, „Mezi Biblií a medicínou”. Ścisłe branży medycznej dotyczą jego prace: „Prevence nemoci oběhové soustavy v pediatrii” oraz „Kardiologické minimum pro praktické dětské lékaře”.

Gwiazdy bluesa w Spodku

Po raz 31. dnia 8. 10. 2011 w katowickiej hali Spodek odbędzie się Rawa Blues, największy festiwal tego gatunku w śródkowoeuropejskim makroregionie, którego twórcą i organizatorem jest legendarny polski bluesman Irek Dudek alias Shakin' Dudi. W ramach festiwalu odbywają się w Spodku nie tylko koncerty, ale też interdyscyplinarne zmagania plastyków, literatów i muzyków z materią bluesa. A po

koncertach w klubach Rawy Blues można uczestniczyć w nocnych jam sessions.

Na Scenie Bocznej od godz. 11.00 wystąpią: Cotton Wing, L'Orange Electric, Crossroads, Wojtek Klich, Juicy Band, Roadside Blues, Old Wave, The Plants, Wolna Sobota, Arek Korolik & Maciek Korolik.

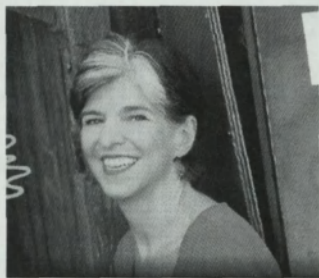
Na Scenie Głównej od godz. 16.00: RawaBluesBand (Niemcy), Bartek Przytula & Silesian Little Band, The Moon-

gang, Romek Puchowski, Johnny Coyote, Hilary Thavis (Włochy/USA).

Rewelacyjnie zapowiada się Koncert Gwiazd od godz. 18.00. Irek Dudek tak pisze na ten temat:

„W tym roku na Rawie Blues obchodzimy 40. rocznicę powstania jednej z najważniejszych bluesowych wytwórni płytowych na świecie – Alligator Records. Na wyjątkowym – jedynym w Europie – koncercie wystąpią zarówno wykonawcy związani z Alligatorem w przeszłości, jak i aktualne gwiazdy wytwórni.

Dokonując wyboru, kierowałem się pragnieniem pokazania jak najszerszego spektrum muzyki bluesowej prezentowanej przez Alligator Records. Możemy być pewni niezapomnianych wrażeń, których dostarczą nam wykonawcy preferujący bardziej kameralne formy przekazu, czyli Corey Harris i Marcia Ball. Amatorom kipiących energią wulkanów zaprezentują się: znany już słuchaczom Rawy Blues C. J. Chenier i fenomenalny, grający techniką slide gitarzysta i showman Lil' Ed”.



Marcia Ball, wokalistka i pianistka, która wie, jak zerwać dachy i zburzyć ściany za pomocą swojej zaradliwej, inteligentnej i głęboko emocjonalnej mieszanek południowego boogie, radosnego bluesa i ballad, które płyną wprost z głębi serca.



Lil' Ed Williams – gitarzysta, wokalista i autor tekstów. Przechodząc od czadowej gry na gitarze techniką slide, przez shuffle rodem z Chicago, po głębokie, powolne bluesy, jest imponującym mistrzem gatunku.



C. J. Chenier, gwiazda muzyki zydeco. Od chwili rozpoczęcia kariery solowej w 1987 r., C. J. Chenier uważany jest za jednego z najlepszych wokalistów, instrumentalistów i wykonawców muzyki zydeco.



Corey Harris – gitarzysta i autor tekstów, który wykłusł swoją własną niszę w muzyce bluesowej. W 2007 r. jako jedyny bluesman otrzymał prestiżową nagrodę MacArthur Fellowship, określaną jako „grant dla geniuszy”. W tym samym roku otrzymał doktorat honoris causa z zakresu muzyki w Bates College (Lewiston, Maine).

ZWROT

www.zwrot.cz

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389 / rok LXII, nr 742
IČ 442771

Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Beata Tyrna – jesienią drogą do
Polskiej Szkoły Podstawowej w Cz. Cieszynie.

Redakcja:

Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz
Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz
Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

Ewa Gołębiowska, Ireneusz Hyrnik, Daniel Kadłubiec,
Danuta Koenig, Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Wojciech Riess, Jan Rytko, Otylia Tobota

Administracja redakcji:

gmach ZG PZKO, II piętro,
ul. Strzełnicza 28, Český Tešín (Czeski Cieszyń)
czynna od poniedziałku do czwartku w godz. 8.00–13.00

Adres redakcji: ul. Strzełnicza 28, P. O. BOX 97

737 01 Český Tešín (Czeski Cieszyń)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1500 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč

Numer zamknięto 17 września 2011

ISSN 0139-6277

20 Wokół fontanny to nazwa a zarazem miejsce imprezy w Karwinie Frysztacie, gdzie wystawiali swoje dzieła plastycy związani z miastem i najbliższą okolicą. Akcja odbyła się z okazji 100. rocznicy urodzin Franciszka Świdra.



21 Gospodarzami 44. Tradycyjnych Dożynek Śląskich Miejskowego Koła PZKO w Gutach byli Lidia i Kazimierz Cieślarczyk, widowisko dożynkowe zaprezentował zespół Oldrzychowice MK PZKO w Oldrzychowicach, wystąpiły ponadto zespoły: kapela Capkovci ze Skalitego na Słowacji, zespoły regionalne Bierowianie i Międzyrzeczanie z gminy Jasienica w Polsce, uczniowie PSP z Gnojnika i Trzyńca, orkiestra dęta Jabłonkowska z Jabłonkowa.

21-28 Warsztaty Teatralno-Filmowe, organizowane przez Kongres Polaków, odbyły się w Koszarzyskach i połączone były ze spotkaniem byłych uczestników kursów i członków zaolziańskich teatrzyków.

21-27 W ramach projektu „Seven senses of Kashubia 2011” w spotkaniu młodych przedstawicieli mniejszości narodowych z 6 krajów w Polsce wzięło udział również 6 studentów z Zaolzia, członków Sekcji Akademickiej Jedność przy ZG PZKO.

25 Ziemia cieszyńska Morcinkowi w 120. rocznicę urodzin to nazwa uroczystości wspomnieniowej, która odbyła



się 25. 8. na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie, gdzie w Alei Zasłużonych znajduje się grób pisarza Gustawa Morcinka. Przygotowana została przez komitet organizacyjny Roku Gustawa Morcinka, ogłoszonego w br. przez PZKO, oraz burmistrza miasta Cieszyna i starostę cieszyńskiego. Zaśpiewał chór Hejnał-Echo MK PZKO w Karwinie Frysztacie.

27 Zespół Oldrzychowice wykonał program obrzędowy na tradycyjnych Dożynkach Miejskowego Koła PZKO w Oldrzychowicach, gospodarzami byli Bogusław Kokotek z małżonką, wystąpiły zespoły Dětská cimbalová muzika z Lužic i Račan z Oszczadnicy na Słowacji.

27 Miejskowe Koło PZKO Karwina Frysztat zaprosiło na przystań do Parku Bożeny Němcovej na imprezę Dołański Gróm, wystąpiły zespoły Vitamins z Polski oraz Sakum-prásk, Apatheia, Legendy se vrací.



27 Tradycyjne Dożynki Suskie zorganizowało Miejskowe Koło PZKO w Hawierzowie Suchoj Średniej, wystąpił chór żeński Kalina MK PZKO Karwina Frysztat.

27 Coroczne sierpniowe Ognisko PTTS Beskid Śląski odbyło się tym razem w Koszarzyskach.

27 Tradycyjny Dzień Kultury Polskiej, organizowany przez Klub Polski w Pradze, odbył się w Łysej nad Łabą.

*Artyści dawnych ugrupowań literacko-artystycznych**Henryk Nitra**(1891–1948)*

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuatorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚLZA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat 80. XX w. na mocy decyzji jej członków.



Góral – rzeźba



Cieszynianka – rzeźba



Górnicy – płaskorzeźba

Twórczość rzeźbiarza zainspirowała Władysława Sikorę do napisania poematu „Henryk Nitra” (BTSK, Bielsko-Biała 1981)



Podpis artysty na rzeźbie Górala

MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC

10/2011

październik (743) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWROT



ISSN 0139-6277
9 770139 627003 >

2 Gorolski Dym, imprezę z koncertem zespołów rockowych, zorganizował Klub Młodych Miejsowego Koła PZKO w Jabłonkowie.

3 Tradycyjne Wykopki odbyły się w MK PZKO w Orłowej Lutyni.

3-4 Na rynku w Cz. Cieszynie oraz w Domu Narodowym w Cieszynie odbył się VI Dzień Tradycji i Stroju Regionalnego, zorganizowany przez ZG PZKO z Kołem Nr 6 Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Wystąpiły zespoły regionalne PZKO Olza z Cz. Cieszyna oraz Oldrzychowice, Bystrzyca i zespół teatralny MK PZKO Milików Centrum, zespół szkolny Gizdy z Karwiny, czeski ZR Slezánek z Cz. Cieszyna, z Polski Mała Ziemia Cieszyńska, Istebna, Mała Jetelinka z Jaworzynki i Estrada Regionalna Równica z Ustronia.



5-7 Polski Związek Kulturalno-Oświatowy oraz słowacka gmina Oszczadnica byli zagranicznymi partnerami Europejskiego Forum Kultury „Skrawki wspólnego nieba” w Tarnowie, projektu zorganizowanego przez Tarnowską Fundację Kultury.



6 W Wielkiej Galerii Teatru Cieszyńskiego odbył się wernisaż wystawy ekslibrisów Zbigniewa Kubeczki. Wystawa czynna była do 2.10.

8 Pierwsze po wakacyjnej przerwie spotkanie Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego rozpoczęło od wykładu dr. inż. Jerzego Ziory „Powietrze – ogień – woda – ziemia.

Problematyka środowiska na pograniczu województwa śląskiego i morawsko-śląskiego”. Prezes MUR Danuta Chwajol wręczyła certyfikaty aktywnym uczestnikom zeszłorocznych spotkań. W części kulturalnej zagrał pianista Adam Farana.

8-9 Na wycieczkę „Szlakami polskiego dziedzictwa kulturowego wokół Krakowa” wyruszyli z Zaolzia nauczyciele emeryci.

9 MK PZKO Cierlicko Kościelec zaprosiło na Młodzieżowe Żwirkowisko. W programie było m.in. złożenie kwiatów pod pomnikiem lotników Żwirki i Wigury, zwiedzanie wystawy i zabawa przed Domem Polskim im. Żwirki i Wigury, a przede wszystkim Młody Challenge, czyli turniej podniebny maszyn latających.

9 Po raz 13. spotkali się uczestnicy Święta Źródła u źródła rzeki Olzy w Istebnej pod Gańczorką. Wystąpiła kapela góralska Jetelinka, były gawędy i wspólne śpiewanie.



10 Chłopski Festyn, zorganizowany przez koła PZKO obwodu orłowskiego, odbył się w Domu PZKO i ogrodzie w Orłowej Porębie. Wystąpiły zespoły śpiewacze Rychwałdzianie z MK PZKO Rychwałd, Zaolzie z MK PZKO Orłowa Lutynia i z Polski zespół regionalny Strumień.

10 Ustroń, Koniaków, Wisłę i Żywiec zwiedzili pezetkaowcy z Ligotki Kameralnej.

11 W Cierlicku Kościelcu odbyła się uroczystość na Żwirkowisku, zorganizowana przez MK PZKO Cierlicko Kościelec i harcerzy. Zaśpiewał trzyniecki chór PZKO Zgoda. W Domu Polskim im. Żwirki i Wigury, gdzie zainstalowana jest wystawa „Żwirko i Wigura – bohaterowie przestworzy”, odbyło się spotkanie towarzyskie.

15 Klub Dziupla Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Cz. Cieszynie zaprosił na otwarcie wystawy „Czeski Miłosz”, przygotowanej przez Instytut Polski w Pradze z okazji Roku Czesła Miłosza.

16-18 ZPiT Suszanie MK PZKO Sucha Górna wziął udział w VII Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym Jesień Mariańska w Mariańskich Łaźniach.

SPIS TREŚCI

EDITORIAL

Trzymajmy się swego | 2

ZAMIAST KOMENTARZA

„Zwrot” – kolejna zmiana kierownictwa | 2

WYDARZENIA

Zjazd Ślązaków | 4

Bez większych zmian | 4

Kształcenie ustawiczne | 4

Wciąż młoda jubilatka | 5



Do ostatniego miejsca zapelniona była widownia podczas głównego wydarzenia obchodów jubileuszu – premiery „Romea i Julii” Williama Shakespeare’a – relacja Czesławy Rudnik z jubileuszu Sceny Polskiej ► s. 5

RAPORT

Swawola rynków, niewola ludzi | 7

Co to jest prekariat? | 8

Gdzie te rynki, które rządzą światem? | 9

Wszystkiemu winne są banki? | 10

Komu współczuć, kogo zganić | 11



Przyczyna kryzysu tkwi w wyparciu tradycyjnej etyki przez nie-etykę niekontrolowanego rynku. A to niedobrze wróży na przyszłość – piszemy w Raporcie ► s. 7

HORYZONTY

Newton odkrywany na nowo | 12

Kutź i Palikot powalczą o Śląsk? | 13

Marek Belka laureatem prestiżowej nagrody | 13

Najubożsi mogą poczekać? | 13

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Żiguli i perty Huculszczyzny | 14



PERYSKOP

Zwycięzcę wybrali widzowie | 18

Jesienią w domu i ogrodzie | 19

Pamięci ustrońskiego lotnika | 19

Nowy ośrodek kultury | 20

Pógtówki ondulowane lakierowane | 20

Muzyka i poezja w bibliotece | 21

Życie człowieka i jego wartość | 21

Na pograniczu kultur | 22

Szlakiem... kobiet | 22

ROK GUSTAWA MORCINKA

Twórca i jego dzieło w oglądzie nauki | 23

HISTORIA

Henryka Sienkiewicza związki z Czechami | 26



„Tyś jest jak obłok – mów do mnie Vrchlicki – który wiatr nosi po szerokim świecie, a ja jak czeska chałupa patrząca okienkami na zawsze jednaki widnokrąg! I rzeczywiście, odmienne są nasze losy: istotnie jestem jak obłok, który wiatr nosi, czasem aż do umęczenia.” – Roman Baron w artykule o związkach Sienkiewicza z Czechami ► s. 26–29

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

Można i bez domu | 30

Trzydziestoltnia Kalina | 33

GLOSARIUSZ TELEWIDZA

Sensacja. W Rosji mieszkają... ludzie | 35

Tsunami wiedzy | 35

Podglądacz równy złodziejowi? | 35

Gdyby napisać tę historię po polsku, nie byłoby w niej tyle dramatycznego napięcia, rozpacz, żalu, traumy, ile zawartych jest w śląskich frazach – o konkursie na jednoaktówkę w gwarze śląskiej ► s. 39

SZKATUŁKA

Sumienie Zaolzia | 36

INSPIRACJE

Powiedzieli | 38

Poeta, który przewidział przyszłość | 38

Rękopis – unikat | 38

Polok szczyła z procy, nie ze szlojdra | 39

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Potrzebne wspomnienia | 40

SLA działata dłużej | 40

HUMOR, SATYRA

Wódz czuwa | 41

MUR

Zaproszenie na wykład | 41

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Pamiętki, gadżety... | 42

PODRÓŻE DO POLSKI

Konin jaki jest | 44

Z TEKI DANIELA KADŁUBCA

Ło straszidło na kierchowie | 46

NASZE MANIERY NASZĄ WIZYTÓWKĄ

Panie zawsze przodem? | 46

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 30

Półka z książkami | 37

Konkurs Polska | 45

Krzyżówka | 47

TRZYMAJMY SIĘ SWEGO

Wraca temat Śląska, Ślązaków, śląskości. I to wcale nie za sprawą jakichś przebiezańców czy rubryczek na drukach wyborczych bądź spisu powszechnego. W Polsce kwestię otwarli sami autochtoniczni mieszkańcy makroregionu, podejmując działania, które można już dziś uznać za jawną manifestację własnej odrębności kulturowej.

Najbardziej doniosłe pod tym względem było udzielenie zdecydowanego poparcia Platformie Obywatelskiej podczas ostatnich wyborów parlamentarnych. Okazuje się, że Ślązacy dobrze zapamiętali sobie obelżliwe słowa, jakie nie tak dawno wypowiedział pod ich adresem Jarosław Kaczyński, przywódca konkurencyjnego wobec PO Prawa i Sprawiedliwości. I niezależnie od swojej orientacji politycznej, postanowili kierować się przynależnością etniczną.

Wiele daje do myślenia również zwołanie przez Związek Górnośląski I Światowego Zjazdu Ślązaków. To bardzo znamienita inicjatywa. Oznacza ona, że śląskość przestaje być rozumiana jako narzędzie sporu z polskością, co nierzadko przewijało się w inicjatywach i postulatach Ruchu Autonomii Śląska, lecz zaczyna być awansowana na piedestał wspólnoty międzynarodowej, obejmującej oprócz Polski także Niemcy i Czechy, po części też Słowację. A skoro tak, to można by ją uznać za wyróżnik znacząco odłamu populacji europejskiej, co otwierałoby przed nią zupełnie nowe, choć trudne obecnie do przewidzenia perspektywy rozwoju.

I wreszcie trzeci aspekt tego procesu – sukces ogłoszonego przez „Gazetę Wyborczą” konkursu na jednoaktówkę napisaną w gwarze śląskiej. To już naprawdę jest poważny problem. Bo jeśli rzeczywiście gwara zostanie wyodrębniona jako pełnoprawne tworzywo literackie, to od uznania śląskości jako podstawy tożsamości narodowej będzie nas dzielił tylko krok. A z tym tradycyjnie zorientowane na polskość Zaolzie będzie miało nie lada kłopot.

* * *

Odnosząc się do opublikowanej na łamach m. in. „Głosu Ludu” informacji o ogłoszeniu i rozstrzygnięciu konkursu na redaktora naczelnego „Zwrotu”, pragnę poinformować, że zakwestionowałem tę decyzję, gdyż podjęta została na podstawie nieaktualnego Regulaminu Wewnętrzny Zakładowego PZKO. Niemniej zdaję sobie sprawę, że prędzej czy później będę musiał pożegnać się ze stanowiskiem. Dziękuję wszystkim, którzy zdecydowali się wyrazić mi swe poparcie i przesłać słowa otuchy. Bardzo mnie to zobowiązuje.

KAZIMIERZ KASZPER
redaktor naczelny



„ZWROT” – KOLEJNA ZMIANA KIEROWNICTWA?

Ze zdziwieniem i niedowierzaniem przyjmowałem ostatnio skromne wiadomości w naszym „Głosie Ludu” o zmianach w kierownictwie redakcji „Zwrotu”. Wiadomość nadeszła nieoczekiwanie, bez podania powodów. Z powodu braku rzetelnych informacji związanych ze sprawą, na ocenę wydarzenia trzeba będzie poczekać (piszę to na początku października br.). Na razie sięgam do archiwum i proponuję zapoznać się z wybranymi danymi na temat losów niektórych redaktorów naczelnych tego miesięcznika.

BYŁEM ŚWIADKIEM TRZYKROTNEJ ZMIANY NACZELNEGO

Miesięcznik „Zwrot” kontynuował w odmiennych powojennych warunkach tradycję periodyków o kulturalno-oświatowej tematyce od czasów austriackich. Oto one: „Miesięcznik Pedagogiczny” (1892–1939), „Osa” (1905), „Zaranie Śląskie” (1907–1992), „Oświata” (1919–1939), „Przewodnik Oświatowy” (1922–1931), „Szerszeń” (1934–1935), „Sztorcem” (1938), „Szyndziół” (1947–1949). Już od pół wieku jestem związany z tym pismem, jego losy nie są mi obojętne.

Pragnę przytoczyć moje kontakty z kierownictwem „Zwrotu” oraz wspomnieć o dotychczasowych redaktorach naczelnych tego pisma, dla których los nie był łaskawy.

W latach w 1992–2007, jako członek rady redakcyjnej, byłem świadkiem trzykrotnej zmiany redaktora naczelnego „Zwrotu”, lecz przebieg tych aktów zasadniczo różnił się od obecnego. Nie chodziło o dotrzymywanie zapisu w Regulaminie Wewnętrzny Zakładowym PZKO (istniał już?), natomiast wiadome były przyczyny zmian, gdyż była przeprowadzana ocena pisma, a nowy redaktor naczelny był wybierany spośród zgłoszonych kandydatów na podstawie przedstawionego przez nich załączka szkicu programowego swojej wizji miesięcznika.

K. Kaszper w swym pierwszym numerze (1/2007, s. 1) zwraca się we wstępie do czytelników, przedstawiając swoje plany związane ze „Zwrotem”. W zakończeniu pisze: „Pierwszy numer odradzającego się »Zwrotu« sygnalizuje, jakim językiem moglibyśmy się porozumiewać. Ze sobą i ze światem – niech mi wolno będzie powtórzyć. Wierzę, że język ten – czyli dobór tematów oraz sposób ich prezentacji, również graficznej – zostanie przez Ciebie zaakceptowany. Kazimierz Kaszper redaktor naczelny”. To powinno stanowić podstawę do rzetelnej oceny pisma w latach 2007–2011 przez fachowców.¹⁾

W moim odczuciu, na podstawie dotychczasowych ocen „Zwrotu” wydawanego pod kierownictwem redaktora naczelnego K. Kaszpera oraz jego postawy w życiu twórczo-społecznym, uważam, że wyrządzono mu krzywdę. Sprawę, o ile była uzasadniona, należało przeprowadzić z większym wyczuciem, a czytelnikom pisma i całemu naszemu społeczeństwu potrzebę zmiany należało stosownie wytłumaczyć.

CZYNI NIEZGODNE Z USTAWODAWSTWEM

Los dla większości redaktorów naczelnych „Zwrotu” rzeczywiście nie był łaskawy. W tym miejscu szczególną uwagę zwrócimy na czyny niegodne, popełnione niezgodnie z istniejącym ustawodawstwem, jego interpretacją i poczuciem sprawiedliwości społecznej, które dotknęły redaktorów miesięcznika „Zwrot” w okresie totalitaryzmu po II wojnie światowej.

Redaktorzy byli w trudnej sytuacji. Z jednej strony społeczeństwo polskie wymagało od nich, aby pisali tak, by utrzymać polskość, pogłębiać świadomość narodową, z drugiej znowu organy partyjne reagowały od razu na wszystko, co nie było zgodne z ich linią ideową.

Funkcję redaktora naczelnego (odpowiedzialnego) miesięcznika „Zwrot” dotychczas pełnili: 1949 – **Paweł Kubisz, Henryk Jasiczek**; 3/1956 – Józef Mrózek; 6/1956 – **Paweł Kubisz**; 4/1958 – Tadeusz Siwek; 4/1964 – **Jan Rusnok**; 11/1969 – Tadeusz Chrzęszcz; 12/1972 – Eugeniusz Suchanek; 4/1976 – Bronisław Bielan; 1/1980 – Halina Kowalczyk p. o.; 5/1980 – **Kazimierz Kaszper**; 9/1983 – Piotr Przeczek; 12/1990 – **Jan Rusnok**; 7/1992 – Władysław Młynek p. o.; 2/1993 – Dorota Havlik; 5/1995 – Elżbieta Stróżyk; 1/2007 – **Kazimierz Kaszper**. Ogółem 14 RN, w tym 7 zwolnionych (pogrubieni), a Paweł Kubisz, Jan Rusnok i Kazimierz Kaszper dwukrotnie (zwolniony, ostatnio skłaniany do złożenia rezygnacji).

ZACZĘŁO SIĘ OD PAWŁA KUBISZA

Skoncentrujemy się na redaktorach najbardziej poszkodowanych, wyrzuconych z miejsca pracy, a często też poza obręb społeczeństwa polskiego. Będą to: Paweł Kubisz, Henryk Jasiczek, Jan Rusnok i Kazimierz Kaszper.

W drugiej połowie lat 50. wypłynęła sprawa redaktora naczelnego „Zwrotu”, czołowego literata i poety w tych czasach, Pawła Kubisza (1907–1968). ZG PZKO na polecenie KPCz, wykorzystując niektóre nieudane pociągnięcia oraz błędy formalne w 1957 r., zwolnił go ze stanowiska redaktora naczelnego Zwrotu i z wszystkich zajmowanych czołowych funkcji w PZKO, włącznie z wykluczeniem z jego szeregów. Pełnej rehabilitacji doczekał się w 1968 r. W nr. 12/1968 „Zwrotu” ukazał się „Komunikat o przewodzie rehabilitacyjnym Pawła Kubisza”, w którym m.in. czytamy: *Paweł Kubisz został bezprawnie i bez wystarczających powodów usunięty z funkcji wiceprezesa i członka Prezydium ZGPZKO, ze stanowiska naczelnego redaktora Zwrotu, z funkcji prezesa SLA, później z funkcji członka Plenum ZG, a wreszcie drogą wykluczenia pozbawiony członkostwa w PZKO.*

Plenum ZG PZKO postanawia:

1. Przyznać pełną rehabilitację ob. Pawłowi Kubiszowi.
2. Przywrócić mu nieprzerwanie członkostwo w PZKO.
3. Odnaczyć ob. P. Kubisza in memoriam najwyższym odznaczeniem PZKO, Medalem Dwudziestolecia.
4. Czynem społecznym wybudować nagrobek na Jego mogile.
5. Popularyzować dorobek literacki ob. P. Kubisza wśród społeczeństwa, zwłaszcza zaś wśród młodzieży szkolnej. Plenum ZG PZKO postanawia zrobić wszystko, by podobne wypadki nie zdarzały się już więcej w ramach Związku.

POWTÓRKA Z HISTORII, CZYLI SPRAWA RUSNOKA I JASICZKA

Owe końcowe piękne zapewnienia okazały się zupełnie płonne. Upłynęło zaledwie półtora roku, a ZG PZKO wyraża zgodę na wyrzucenie z redakcji „Zwrotu” redaktora naczelnego Jana Rusnoka (1925–2003) i redaktora Henryka Jasiczka. (1919–1976). Przeprowadzane przez nadzórne organy partyjne „straničká šetření” zarzucały J. Rusnokowi i H. Jasiczkowi: a) pisanie w „Zwrocie” w duchu prawicowo-opportunizycznym, antyradzieckim i natypolskim; b) próby rehabilitacji polskiego faszyzmu przedwojennego w osobie dr. Leona Wolfa (czołowy działacz polityczny i narodowy na Zaolziu w okresie międzywojennym – S.Z.).

Sprawy „Zwrotu” omawiano na zebraniu Grupy Partyjnej ZG PZKO dnia 2. 9. 1969 w obecności przedstawiciela Okręgowego Zarządu KPCz tow. Hřivny. Dyskusja była bardzo burzliwa. Z protokołu tego zebrania zacytuję fragmenty dwu skrajnych wypowiedzi członków Grupy.

Józef Foltyn: *Uważam, iż pod kierownictwem Rusnoka i red. Jasiczka nie ma żadnej gwarancji, aby pismo mogło spełniać rolę, którą spełniać ma, i dlatego proponuję, aby Rusnok i Jasiczek więcej w tym piśmie nie pracowali.*

Tadeusz Nierostek: *Wydaje się śmiesznie, iż tow. Foltyn, jako członek Plenum ani razu nie krytykował redakcji Zwrotu za jej działalność i dopiero dziś jest najmądrzejszym z nas. Jako członek ZG odmówił abonament, zamiast zwrócić uwagę na popełnione błędy. Nie chcemy chyba wracać do czasów, żebyśmy musieli znowu kogoś rehabilitować. W innych dziennikach popełniono tyle błędów, z redakcji Novej Svobody usunięto tylko 3 redaktorów, których przeniesiono na inne stanowiska, a my, chociaż nas jest parę, chcemy usuwać zaraz. (...)*

„ABSOLUTYZACJA TRADYCJI POLSKICH”

Po przeprowadzeniu na początku lat 70. w duchu „normalizacji” czystki w szeregach ZG PZKO i redakcji „Zwrotu” lata następne przebiegały w miarę spokojnie. Ale już na początku lat 80., w 1981 r., okręgowe władze KPCz przeprowadziły „dogłębną” ocenę pracy komunistów w ZG PZKO i jego aparatu. Wyrażono w niej duże niezadowolenie, a w niektórych wypadkach, np. w sprawie Zwrotu, żądano kategorycznie przeprowadzenia odpowiednich kroków naprawy. Jednym z nich było usunięcie na początku 1981 r. z funkcji red. naczelnego Kazimierza Kaszpera.

Z wymienionego dokumentu warto przytoczyć fragment dotyczący oceny „Zwrotu”: *Najwięcej poglądów niemarksistowskich na kwestie kulturalno-oświatowe i na działalność PZKO w niezgodzie z polityką KPCz w minionym okresie przejawiało się w Zwrocie, który jest jedynym czasopiśmie ZG PZKO. Pomimo wniosków i nacisków Wydziału Ideologicznego KV KSČ nie znalazła się w PZKO dobra wola wyciągać z powyższego odpowiednich wniosków politycznych. Głównie do końca 1980 r. przeważały w Zwrocie myśli o „specyficznej kulturze narodowościowej” nad analizami jej socjalistycznej treści. Przeszłość regionu interpretowano w uproszczony sposób, z jednostronną absolutyzacją nawiązywania na tradycje polskie. O wiele mniej uwagi poświęcano ocenom klasowym i internacjonalnym. Również bezkrytycznie przejmowano niektóre poglądy pojawiające się w życiu kulturalnym PRL, a niektóre artykuły i ich części posiadały charakter antykomunistyczny.*

RUSNOK RAZ JESZCZE

Po upadku komunizmu doszło w 1992 roku do jeszcze jednego skrzywdzenia przez władze PZKO redaktora naczelnego „Zwrotu” – po raz drugi Jana Rusnoka. J. Rusnok objął ponownie kierownictwo „Zwrotu” (1990 r.) w okresie, kiedy zaostrzyły się stosunki między Radą Polaków w Czechosłowacji a ZG PZKO. Prezydium ZG PZKO nie podobało się, a trudno się dziwić, że redaktor naczelny w organie PZKO forsuje niektóre sprawy godzące w interesy wydawcy – PZKO. Dlatego zwolniło J. Rusnoka z wykonywanej funkcji i ogłosiło konkurs na redaktora naczelnego „Zwrotu”. Nie ulega wątpliwości, że sprawę należało załatwić z większym wyczuciem, a to tym bardziej, że poszkodowany J. Rusnok już raz był dyskryminowany przez władze związkowe (1969 r.) i następnie rehabilitowany (1990 r.).

ZGODA BUDUJE, NIEZGODA RUJNUJE

Redaktorzy „Zwrotu” nie dorobili się majątku, a większość z nich spotykała różnego rodzaju przykrości, z wyrzuceniem z pracy i przymusowym odsunięciem od pracy społecznej włącznie. Tak decydowała partia, dla której redaktorzy byli za mało ideologicznie zaangażowani, a za bardzo przywiązani do swych tradycji narodowych.

Obecnie nie ma już partii, ale kłopoty pozostały. Uważam, że przy ich rozwiązywaniu przydałoby się więcej wzajemnego zrozumienia i więcej świadomości, że zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Na pewno przysłużyłoby się to i „Zwrotowi”, i naszemu społeczeństwu.

STANISŁAW ZAHRADNIK

¹⁾ W ramach konkursu na redaktora naczelnego przedłożyłem dwustronicowy elaborat, w którym przedstawiłem nowy projekt wydawniczy pisma. Sądzę, że ten materiał łączny z wydanyymi numerami mógłby stanowić podstawę analizy i oceny mojej pracy – K. Kaszper

Zjazd Ślązaków

W dniach 16 – 18. 9. przebiegał I Światowy Zjazd Ślązaków. Wydarzenie ma szansę zapisać się w historii jako ważny składnik procesu emancypacyjnego regionu. Tak się bowiem składa, iż Związek Górnośląski (ZG), główny organizator przedsięwzięcia, pomimo iż nie ma w swoim programie równie dalekosiężnych planów separacyjnych jak Ruch Autonomii Śląska, to jednak zwracając uwagę na swoistą wspólnotę losów urodzonych tu i wychowanych osób, podkreślając cywilizacyjną, kulturową i obyczajową odmienność tej dzielnicy, podsyca i umacnia ten proces.

WIELOKULTUROWOŚĆ NASZYM BOGACTWEM

Zdecydowanie proeuropejska, bazująca na ideach wielokulturowości i współpracy transgranicznej, orientacja polityczna ZG sprawia jednak, że chodzi o ruch obywatelski głęboko zakorzeniony w tradycjach porządku demokratycznego starego kontynentu, a więc wolny od separatystycznych czy nacjonalistycznych tendencji. Dał temu wyraz prezes ZG Andrzej Stania, stwierdzając m. in.: „Związek Górnośląski opowiada się za poszanowaniem tradycji przodków. Bazuje na war-

tościach starych, takich jak rodzina, tolerancja i poszanowanie drugiego. Uważamy, że wielokulturowość jest naszym bogactwem i otwarci jesteśmy na wartości nowe. Zapraszamy ludzi budujących pokój – ludzi dobrej woli do współdziałania na rzecz swojej Małej Ojczyzny. Integrujemy wszystkich niezależnie skąd i kiedy przyszli. Z naszych dokumentów wynika, że bliżej nam do zabiegania o kontynuację reformy samorządowej (decentralizacja finansów publicznych) w Polsce, niż do autonomii dla Górnego Śląska. Tym bardziej, że sytuacja w Europie jest inna dziś niż w 1920 roku (jesteśmy w Unii Europejskiej). Dumni jesteśmy z osobowości jakie nasza śląska ziemia wydała, jakie dla jej rozwoju pracowały, dziś i w przeszłości. Zdecydowanie jesteśmy za ustrojem społecznym opartym na europejskiej filozofii gospodarzy”.

NIE DZIELIĆ I NIE ANTAGONIZOWAĆ

Najważniejszym składnikiem zjazdu była konferencja poświęcona migracjom Górnoślązaków w XX wieku. Zgromadziła ona w sali Sejmu Śląskiego w Katowicach wybitnych przedstawicieli wszystkich dziedzin życia politycznego, społeczno-gospodarczego i kulturalnego z całego niemal świata, na czele z przewodniczącym Parlamentu Europejskiego Jerzym Buzkiem. Ten pochodzący z zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego



Wystrój hallu Sejmu Śląskiego w Katowicach manifestował wspólnotę terytorialną i państwową Polski i Śląska.

naukowiec i polityk powiedział: „Europejczycy, szukając odpowiedzi na koszmarnych wojen światowych, sięgnęli po model społecznej koegzystencji, dzięki któremu na Śląsku – w zgodzie i harmonii – od stuleci żyli Polacy, Niemcy, Czesi i Słowacy. To dla nas powód do dumy. Nie dzielić, to też nadrzędny cel Związku Górnośląskiego (...). Nie antagonizować zwłaszcza nas tutaj, Ślązaków, między sobą, a także nie konfliktować z resztą Polaków, z którymi kiedyś – na 570 lat (!) – rozdzieliła nas trudna historia naszego kontynentu. Obecnie w Europie nie trzeba wybierać między tożsamością śląską, polską a europejską. One pięknie się uzupełniają”.

W Katowicach, Zabrze i Siemianowicach Śląskich odbyły się ponadto koncerty, imprezy folklorystyczne i zawody sportowe. KK

Bez większych zmian

W wyniku wyborów parlamentarnych do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, które przebiegły 9. 10. 2011, scena polityczna nie uległa zasadniczym zmianom.

Dwaj najważniejsi rywale – rządząca Platforma Obywatelska i opozycyjne Prawo i Sprawiedliwość – zachowali pozycje wiodących sił w kraju. PO zdobyła 39,18 % głosów, PiS 29,89 %. Oznacza to, że podział Polski z jednej strony na zwolenników demokracji, liberalizmu, szeroko rozumianej współpracy międzynarodowej i otwartości na sąsiadów, z drugiej zaś na wyznawców autokracji, nacjonalizmu graniczącego z ksenofobią oraz uprzedzeń wobec sąsiadów i UE – zostanie zachowany i w dalszym ciągu będzie źródłem napięć.

Źródłem niestabilności może też być Ruch Poparcia Palikota, który z 10,02 % głosów poparcia uplasował się na 3. pozycji, odsuwając na dalsze pozycje Polskie Stronnictwo Ludowe (8,36 %) i Sojusz Lewicy Demokratycznej (8,24 %). Podział mandatów w Sejmie: PO – 206, PiS – 158, RPP – 40, PSL – 28, SLD – 27. KK

Kształcenie ustawiczne

Pod hasłem „Jesteśmy tu i teraz. Dialog międzypokoleniowy” przebiegała od 31. 8. do 3. 9. w Gnieźnie VIII Międzynarodowa Konferencja Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Oprócz obrad plenarnych, podczas których referaty wygłaszali pracownicy czołowych krajowych placówek naukowo-dydaktycznych, konferencja obejmowała dyskusje panelowe, prezentacje dorobku krajowych i zagranicznych, głównie wschodnich, UTW, warsztaty, a także zwiedzanie Gniezna, koncert Kazimierza Kowalskiego i artystów Polskiej Opery Kameralnej w Łodzi oraz przedstawienie teatralne „Jeden taki dzień” w wykonaniu Teatru Międzypokoleniowego.

Ruch UTW to swoisty polski fenomen. Zawiązał się w 1975 r. w Warszawie i od tej pory dynamicznie się rozwija tak pod względem ilościowym, jak jakościowym. Obecnie działa w Polsce ok. 110 tego rodzaju placówek, które zrzeszają łącznie blisko 25 tys. słuchaczy. Rozszerzeniu uległa też gama propozycji UTW. O ile początkowo profilowały się one

jako placówki kształcenia ustawicznego, realizujące program edukacji humanistycznej, to w tej chwili bardziej starają się odpowiadać na oczekiwania swoich środowisk i wpisywać w specyficzne potrzeby swoich regionów. W tym duchu stara się też kształtować swoje oblicze Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny ZG PZKO. O tym, że obrał słuszną drogę, świadczyło nadzwyczaj przychylne przyjęcie przez słuchaczy referatu Danuty Chwajol, prezes MUR, którą skłoniono nawet do wygłoszenia dodatkowego przyczynku na temat organizacji życia społeczno-narodowego Polaków na Zaolziu. KK



Uczestnicy konferencji podczas zwiedzania Gniezna. W środku Barbara Fustoczenko, rektor UTW Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie, po prawej Danuta Chwajol.

Wciąż młoda jubilatka

Kiedy w 1951 r. zakładano Scenę Polską, liczone, że trwać ona może 5–10 lat. Nikt się wtedy nie spodziewał, że w bardzo dobrej kondycji przeżyje kilkadziesiąt lat. Na pięćdziesiątkę wystawiła patriotycznie „Dziady” Adama Mickiewicza w reżyserii Karola Suszki, na sześćdziesiątkę światowo „Romea i Julię” Williama Shakespeare’a w reżyserii Bogdana Kokotka. Uroczystości jubileuszowe 60-lecia Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszylinie odbyły się 8. 10. pod patronatem honorowym ministra kultury RC Jiřego Bessera oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego RP Bogdana Zdrojewskiego.

Oprócz licznych życzeń dla jubilatki oraz prezentów były także odznaczenia. Bożena Sawicka, naczelnik Biura Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, w imieniu ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego wręczyła dyrektorowi teatru Karolowi Suszce srebrny medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis, a kierownikowi artystycznemu Sceny Polskiej Bogdanowi Kokotkowi odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Przybyli nestorzy SP, jej założyciele: Emilia Bobek, Anna Kaleta, Piotr Augustyniak, Franciszek Chmiel, Witold Rybicki. Piotr Augustyniak jest tym aktorem, który w pierwszym przedstawieniu w historii SP „Wczoraj i przedwczoraj” Aleksandra Maliszewskiego, odegranym w sali hotelu Piast w Cz. Cieszylinie 14.10.1951, wypowiedział drugą kwestię. Na słowa nieżyjącego już niestety Janusza Bobka „No więc jak tam, panie Władziu?” odpowiedział „Bo ja wiem...” Piotr Augustyniak wystąpił też w roli Romea w pierwszej adaptacji „Romea i Julii” w SP, którą zagrano w 1963 r. w reżyserii Alojzego Nowaka. Julią była Wanda Spinka.

Uroczystości jubileuszowe, które były przede wszystkim spotkaniem ludzi teatru i jego miłośników, obecnych i dawnych pracowników SP, rozpoczęły się od wernisażu wystawy multimedialnej, prezentującej dokonania artystyczne SP. Otworzył ją dyrektor Karol Suszka. Na wystawie, przygotowanej przez studentki Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego Agatę Hładik, Klaudię Pucher, Anetę Szarzec, w nowoczesny, całkowicie odmienny od dotychczasowych ekspozycji sposób pokazano scenografie, kostiumy, makiety, zdjęcia, projekcje multimedialne, afisze, artykuły itd. Niespodzianką uroczystości był występ zespołu Ta Grupa, działającego w Miejscowym Kole PZKO Cz. Cieszyń Osiedle pod kierownictwem Krystyny Suszki, prywatnie żony dyrektora teatru.

Do ostatniego miejsca zapełniona była widownia podczas głównego wydarzenia obchodów jubileuszu – premiery „Romea i Julii” Williama Shakespeare’a w adaptacji i reżyserii Bogdana Kokotka. Zagrał cały zespół SP, a do ról tytułowych zaangażował reżyser młodych aktorów z Warszawy, absolwentów Akademii Teatralnej Karolinę Wojdałę i Przemysława Wyszyńskiego. Premierę poprzedziło serdeczne powitanie przez dyrektora Suszkę gości oficjalnych z wielu instytucji i organizacji, z Polski, Czech, Słowacji, ludzi teatru, którzy przewinęli się przez SP lub wspomagali ją różnymi sposobami, zabrzmiały listy gratulacyjne. A po premierze długo trwały przemówienia i życzenia dla SP.

SP wywodzi się z amatorskiego ruchu teatralnego, pierwszy zespół organizował instruktor Zarządu Głównego PZKO, znany też jako jeden z inicjatorów Gorolskiego Świąta w Jabłonkowie, Władysław Niedoba. Pierwszymi aktorami SP byli amatorzy. W ciągu lat do SP przybywało coraz więcej aktorów z Polski, dziś stanowią większość zespołu. W trakcie 60 sezonów SP pokazała 422 premiery, w sumie 11 012 przedstawień, które obejrzało łącznie ok. 3 mln widzów. Z tego 164 premiery autorów polskich, 54 czeskich i słowackich. Wystawiono sztuki i adaptacje utworów pisarzy związanych ze Śląskiem Cieszyńskim. SP ma na swoim koncie 62 premiery.

Teatr nie zapomina o swoich protoplastach i z okazji kolejnych jubileuszów odwiec także cmentarze, by pokłonić się najbardziej zasłużonym, którzy już odeszli. Tak było i tym razem. W Cz. Cieszylinie odwieczono m.in. groby Wandy i Władysława Cejnarów, Heleny Rybickiej, Janusza Bobka, Franka Michalika, Elżbiety i Franciszka Kordulów, a w Nawsiu groby Wandy Łyskiej i Władysława Niedoby.

CR

LIST PRZEWODNICZĄCEGO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO JERZEGO BUZKA

Szanowni Państwo!

Pragnę serdecznie podziękować za zaproszenie na obchody jubileuszu 60-lecia Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Rocznicą ta to doskonała okazja, aby podsumować dotychczasowe dokonania i czynić ambitne plany na przyszłość. Historia Teatru Cieszyńskiego, skupiającego dwa niezależne zespoły, sięga czasów, kiedy mało kto sądził, że pewnego dnia znikną graniczne szlabany, a most na Olzie będzie bardziej łączący niż dzielił oba państwa. W pewnym sensie rozszerzenie Unii Europejskiej dokonało się na deskach Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszylinie, zanim jeszcze decyzję taką podjęli politycy. Po roku 2004 wasze działania nabrały nowego znaczenia. Dotąd byliście jedyną zawodową polską placówką teatralną za granicą. Dziś, chociaż nadal poza krajem, działacie już wewnątrz wielonarodowej wspólnoty. Niezwykle cieszy mnie, że to właśnie z Cieszyzny, z polsko-czeskiego pogranicza, z którego pochodzę, dajecie Europie jasny sygnał, że kultura nie zna granic. Zespół Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego zbiera znakomite recenzje niezależnie od tytułu ani miejsca wystawianej sztuki. Jestem przekonany, że przygotowany z okazji jubileuszu spektakl „Romeo i Julia” również spotka się z uznaniem szerokiej publiczności. Sprokokuje także zapewne refleksje nad Szekspirowskim przesłaniem, które w trudnych dla Europy czasach kryzysu i zwątpienia w ponadczasowe wartości, takie jak miłość, tolerancja i przewaga dialogu nad sporem, powinno przyświecać nam wszystkim.

Szanowni Państwo, drodzy Przyjaciele!

Przy okazji tego pięknego jubileuszu pragnę serdecznie pogratulować panu Bogdanowi Kokotkowi, kierownikowi artystycznemu Sceny Polskiej, oraz panu Karolowi Suszce, dyrektorowi Teatru Cieszyńskiego, dotychczasowych osiągnięć. Gratuluję też całemu zespołowi, życząc dalszych sukcesów, wybitnych przedstawień i wierniej publiczności.

KIEROWNICY ARTYSTYCZNI SCENY POLSKIEJ TEATRU CIESZYŃSKIEGO

Władysław Niedoba	1951–1960
Franek Michalik	1960–1966
Alojzy Nowak	1966–1973
Andrzej Przybylski	1973
Kazimierz Siedlaczek	1974–1979
Karol Suszka	1979–1988
Rudolf Moliński	1988–1998
Jerzy Batycki	1999–2001
Rudolf Moliński	2001–2003
Bogdan Kokotek	2003 do dziś



Emilia Bobek, Piotr Augustyniak (z lewej) i Witold Rybicki, na zdjęciu w „Poskromieniu złośnicy” W. Szekspira z 1958 r., to dziś nestorzy Sceny Polskiej.



Kazimierz Siedlaczek, na zdjęciu w „Ryszardzie III” W. Szekspira z 1964 r.
Fot. Archiwum teatru



Całe swoje życie zawodowe związała ze Sceną Polską Halina Paseková, na zdjęciu w przedstawieniu „Mariana Pineda” F. G. Lorci z 1985 r.



W „Hamlecie” W. Szekspira w 2009 r. zagrali Karol Suszka (z prawej), oraz Bogdan Kokotek.



Rudolf Moliński, na zdjęciu z Anną Paprzycą w przedstawieniu jubileuszowym „Romeo i Julia” W. Szekspira.



Wśród gości uroczystości jubileuszowych 60-lecia Sceny Polskiej był również długoletni dyrektor Teatru Cieszyńskiego Józef Wierzoń.



Na wystawie zgromadzono wiele różnorodnych eksponatów obrazujących historię Sceny Polskiej.



Role tytułowe w przedstawieniu „Romeo i Julia” W. Szekspira w reżyserii Bogdana Kokotka zagrali młodzi aktorzy warszawscy Karolina Wojdała i Przemysław Wyszyński.



Niespodzianką uroczystości 60-lecia Sceny Polskiej był występ zespołu Ta Grupa, działającego w Miejsowym Kole PZKO Cz. Cieszyn Osiedle pod kierownictwem Krystyny Suszki. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Nazajutrz po jubileuszu obecni i dawni pracownicy teatru odwiedzili groby założycieli Sceny Polskiej, m. in. w Nawsiu grób Władysława Niedoby. Fot. KATEŘINA CZERNÁ

Swawola rynków, niewola ludzi

Świat znalazł się na krawędzi. Niewiele brakuje, a runie w przepaść chaosu.

W Iraku i Afganistanie od 10 lat toczy się regularna wojna. W Izraelu ograniczana jest przestrzeń życiowa Palestyńczyków, co wywołuje napięcia i prowadzi do aktów terrorystycznych. Przez kraje Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu przetacza się rewolucja wymierzona przeciwko satrapom. Europa zmagą się z niewydolnością strefy euro i groźbą bankructwa nie tylko „nieoszczędnej” Grecji, ale i tradycyjnie stabilnych gospodarek narodowych. W ocenie jednej z agencji ratingowych Stany Zjednoczone – polityczny, gospodarczy i militarny filar świata – utraciły ułamek swej wiarygodności, podobnym obniżeniem ratingu zagrożone są lokomotywy europejskiej gospodarki – Niemcy i Francja. Zachodni świat zalewa fala islamofobii. W środkowo-europejskich nowych demokracjach obudziły się upiory antysemityzmu i ksenofobii, dostarczając pożywki wszelkiej maści ruchom ekstremistycznym. Głód dziesiątkuje populację biednych i zdeorientowanych Afrykańczyków, a rabunkowa eksploatacja surowców przez obce spółki dewastuje ich środowisko naturalne.

OBURZENI PRAGNĄ DEMOKRACJI

Najbardziej widowiskowym i bezpośrednim nas dotykającym objawem kryzysu są protesty młodzieży niemal we wszystkich krajach świata. Nad trwającymi od długich miesięcy manifestacjami Greków „syta”, choć nie bez winy Europa zwykła lekceważąco wzruszać ramionami. Zamieszki w Paryżu, a wkrótce i w Londynie, tłumaczono rozwydrzeniem nastolatków i udziałem w nich kryminalistów. Ale już w obliczu permanentnej okupacji placów i ulic Madrytu przez hiszpańskich Oburzonych politycy i dziennikarze, zwłaszcza ci spod znaku CT i Novej, zachowali pełne wstrzemięźliwości, bojaźni i poprawności ideologicznej milczenie. Na niewiele się to asekuranctwo zdało, ponieważ niebawem (wrzesień-październik br.) wylegli na place amerykańskich miast tamtejsi młodzi przedstawiciele prekariatu (ludzie żyjący z pracy najemnej, nowa odmiana proletariatu) i trzeba już było zjeść tę żabę. Tym bardziej, że protestów nie tylko że nie



Winą za aktualny stan obarcza się też polityków.

potępił prezydent Obama, ale wyraził dla nich daleko idące zrozumienie.

Kulminacja protestów nastąpiła w czasie weekendu 15 – 16. 10. Wtedy Oburzeni wyszli na ulice większości stolic należących do cywilizacji zachodniej. Marsze Oburzonych sparaliżowały Rzym i zablokowały nowojorski Wall Street. Przełaziły się przez Berlin, Paryż, Lizbonę, Amsterdam, Brukselę, Warszawę, Pragę, Sarajewo, Zagrzeb, Belgrad, Podgoricę, Tokio, Manilę, Sydney, nawet Auckland w Nowej Zelandii. Protesty miały jeden wspólny mianownik: obronę demokracji przed chciwością rynków. Za aktualny stan obwiniano przede wszystkim polityków, banki, przedsiębiorców i w ogóle elity rządzące.

ZARZEWIE DAJSZYCH KONFLIKTÓW?

To tylko niektóre znamiona kryzysu, w jakim systematycznie od kilkunastu lat pogrąża się świat. Obejmują one zjawiska zasadniczo różne i na pierwszy rzut oka niewiele mające ze sobą wspólnego, co sprawia, że niełatwo poddają się uporządkowaniu. Prawdopodobnie dlatego tak rzadko są zestawiane obok siebie i poddawane próbom analizy. Dodatkowo zaś każde z nich posiada tak skomplikowaną strukturę wewnętrzną, że samo w sobie stanowi poważne wyzwanie dla ekonomistów, socjologów, kulturo- i religioznawców. (Polityków w tym szeregu nie wymieniamy, ponieważ od dawna wiadomo, że nie kierują się racjonalnymi przesłankami, lecz wykładnią ideologiczną



W Brukseli wyszedł na ulice prekariat – ludzie w różnym wieku żyjący z pracy najemnej.

i interesem partyjnym. Wiele zresztą wskazuje, że ich partykularyzm jest jedną z najistotniejszych przyczyn pogłębiającej się zapaści.)

Trudności te powodują, że również i nasz raport o sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej świata – którego wszak nie tak dawno staliśmy się pełnoprawnymi obywatelami – nie będzie zawierał głębokich analiz ani miarodajnych prognoz możliwego rozwoju. Ograniczymy się do przedstawienia najważniejszych naszym zdaniem sytuacji kryzysogennych. Oczywiście nie rościmy sobie pretensji do wyczerpania tematu.

Na marginesie niech nam wolno będzie jednak zauważyć, że przyczyna kryzysu tkwi w wyparciu tradycyjnej etyki przez nie-etykę niekontrolowanego rynku. A to niedobrze wróży na przyszłość. Minister finansów RP Jacek Rostowski posunął się nawet do ostrzeżenia unijnych decydentów w Strasburgu, że jeśli aktualne zawirowania w branży finansowej nie zostaną usunięte, to zawiśnie nad nami groźba wojny. Został wyśmiany.

KK



Podczas marszu Oburzonych na ulicach Rzymu płonęły samochody.

Co to jest prekariat?

Słowo prekariat pochodzi od łacińskiego *precarium*, jak w średniowieczu określano ziemię wydzielaną na prośbę biednym chłopom, która podlegała zwrotowi na każde żądanie, oraz *proletarius*, jak Rzymianie nazywali obywateli najniższej klasy. Dla Karola Marksa **proletariat** był wyzyskiwaną częścią klasy robotniczej, która nie posiadała środków produkcji i utrzymywała się wyłącznie z własnej pracy. Francuscy socjologowie ukułi jeszcze szerszy termin **salariat** na określenie grupy pracowników żyjących z pensji (franc. *salaire*). **Prekariat**, jak widzą go dzisiejsi socjologowie, to grupa wyzyskiwana w gospodarce usługowej: zatrudniona na niepewnych umowach, za płacę nie pozwalającą się utrzymać ani planować przyszłości.

Prekariat to stan braku pewności, stałości i stabilności, to chroniczna niemożliwość przewidzenia przyszłości i nieustanny lęk, że przyniesie ona tylko pogorszenie obecnej sytuacji. Jest to kondycja kruchoj i niepewnej egzystencji, na jaką skazana jest spora część światowej populacji, również w krajach kapitalistycznego centrum. Dotyczy ona ludzi czasowo bezrobotnych, utrzymujących się z dorywczych prac, zatrudnianych na krótkoterminowe umowy, migrujących w poszukiwaniu zarobku, pracujących na częściowe etaty lub zmuszanych do podpisywania *in blanco* swojego wypowiedzenia wraz z umową o pracę. Oznacza życie pełne niepewności i trudne do zaplanowania, życie, w którym kilkakrotnie trzeba zmieniać nie tylko miejsce pracy, ale również zawód. Życie takie staje się udziałem coraz większej liczby ludzi, bo czas, gdy spędzało się w jednej firmie lub na tym samym stanowisku 40 lat zawodowej kariery, coraz szybciej odchodzą w niepamięć.

Podstawowym czynnikiem generującym obecnie prekarność jest neoliberalna globalizacja.

Nie można wykluczyć, że prekariat stanie się podmiotem globalnej zmiany, której przeprowadzenie nie będzie już leżało w interesie tylko państw biednych, ale wszystkich sprekaryzowanych ofiar neoliberalnego kapitalizmu. Postępowi politycy muszą się przebudzić i zdać sobie sprawę, że ozdrowienie i wyjście z kryzysu finansowego będzie zależało od ich odpowiedzi na potrzeby, obawy i aspiracje tej powstającej klasy.



Europejski prekariat składa się z trzech grup. W Londynie szalała pierwsza – skłonny do przemocy odpowiednik lumpenproletariatu.



W Brukseli prekariat był przekonany o swoich racjach.



Kilkusetosobowa manifestacja polskich prekariuszy wyruszyła sprzed bramy Uniwersytetu Warszawskiego i dotarła na ul. Książęcą. Po drodze demonstranci zablokowali ruch w Al. Jerozolimskich, przed budynkiem Giełdy Papierów Wartościowych kilkoro uczestników manifestacji rozbiło namiot. – Zostaniemy tu przez tydzień, zachęcamy, by się do nas przyłączyć – mówili.

Postulaty polskich prekariuszy:

- równość, solidarność, wolny dostęp do kultury, zrównoważony rozwój, dobrobyt i szczęście;
- prawo do mieszkania, zatrudnienia, dostępu do kultury, opieki zdrowotnej, edukacji, udziału w polityce, nieskrępowanego rozwoju indywidualnego, zdrowego i szczęśliwego życia;
- prawdziwa demokracja – rząd powinien reprezentować lud, reprezentować nas, a nie bogacić się kosztem obywateli, odpowiadając jedynie na potrzeby wielkich jednostek gospodarczych i trzymając kurczowo władzę w systemie „dyktatury partyjнократycznej”;
- potrzebna jest Rewolucja Etyczna, kapitał ma służyć ludziom.



Stéphane Hessel.

Hessel: Buntujcie się!

Bojownik francuskiego ruchu oporu, pisarz Stéphane Hessel, współautor Deklaracji Praw Człowieka ONZ, dziś 93-letni, w wydanym ostatnio manifestie „Buntujcie się!” wzywa młodzież do pokojowego buntu przeciwko panującym warunkom.

Der Spiegel: Czy tą publikacją podpalił pan lont rewolucji?

S. Hessel: Z pewnością nie miałem takiego zamiaru, moja książeczka to jakby podbudka dla naszej świadomości. Nasze społeczeństwa ogarnął niepokój – uczucie, że tak dalej być nie może. Zbyt wiele problemów pozostaje nierozwiązanych: od kryzysu gospodarczego przez demontaż państwa socjalnego aż po niszczenie środowiska naturalnego naszej planety.

Dzisiejsze problemy są naturalnie inne od tych, z jakimi my mieliśmy do czynienia pod koniec wojny. Ale wartości, które nam przyświecały, mogą stanowić w dzisiejszym świecie podstawy do oporu.

Jakie to wartości? Zasad etyki nie da się wyznaleźć na nowo. Ich istota pozostaje niezmienna: wolność, sprawiedliwość, solidarność. Nie naruszalność ludzkiej godności i praw człowieka. Kiedy te wartości są zagrożone – np. przez potęgę pieniądza, bezwzględna walkę konkurencyjną, rosnącą przepaść między bogatymi a biednymi, eksploatację zasobów naturalnych niezbędnych do życia, pozbawianie prawa do samostanowienia, prawo siły – to musimy się temu przeciwstawić.

Gdzie te rynki, które rządzą światem?

WIEŻOWCE W DOKACH

By zobaczyć, gdzie mieszkają rynki, wystarczy wybrać się nad Tamizę i pojechać metrem z Tottenham do dzielnicy Canary Wharf. Samo miejsce mówi sporo o przemianach gospodarczych minionego stulecia: nowa dzielnica finansowa Londynu stoi na dokach, gdzie w XIX w. rozładowywano statki handlowe z Indii. W eleganckich wieżowcach urzędują dziś największe banki świata, fundusze inwestycyjne i firmy ubezpieczeniowe, czołowi gracze sektora finansowego. Londyńskie City to pierwsze centrum finansowe świata, w dokach powstaje dziś 10 proc. brytyjskiego PKB, choć po prawdzie trudno tu mówić o jakimkolwiek produkcie.

W sektorze finansowym nie ma fabryk ani surowców, nie ma sklepów ani towarów, są za to rynki i instrumenty. Najbardziej widoczny z rynków to giełda, a najbardziej znane instrumenty to akcje, ale to nie na nich opiera się dziś sektor finansowy. W wieżach na Canary Wharf handluje się walutami, obligacjami i derywatami, a większość transakcji odbywa się bez pośrednictwa zatłoczonych parkietów i wrzeszczących maklerów – dokonują ich traderzy pracujący całą dobę w salach handlowych instytucji finansowych. Kursy śledzą na ekranach kompute-

rów, a instrumenty kupują i sprzedają za naciśnięciem klawisza.

Z REALU DO WIRTUALU

Kryzys strefy euro zatacza coraz szersze kręgi, ale do Canary Wharf nigdy nie dotarł. Owszem, z jednego z wieżowców zdjęto napis Lehman Brothers, pracownicy banku musieli sprzątnąć biurka, ale większość znalazła pracę w sąsiednich biurkach, często za lepszą pensję. Dla konkurencji kryzys okazał się manną z nieba: zasiał niepewność, a ta spowodowała zmienność cen i kursów, która otworzyła z kolei drogę do spekulacji na wielką skalę. Zamiast inwestować w realną gospodarkę, banki skupiły się na grze na ropie, żywności, walutach i obligacjach. To dzięki zyskom ze spekulacji tak szybko stanęły na nogi, spłacając pożyczki od podatników. Nauczyły się od najlepszych.

KTO WYPUŚCIŁ DŻINA

Państwa skarżą się dziś na dyktat rynków, ale to one stworzyły dzisiejszą ich postać. To państwa w 1973 r. uwolniły kursy walut, dając początek foreksowi. Dekadę później zaczęły sprzedawać obligacje inwestorom prywatnym, umożliwiając powstanie rynku długu publicznego. W latach 90.

dopuszczyli do obrotu instrumenty pochodne, bez których nie byłoby rynku derywatów. Nowy kapitał miał sfinansować globalizację realnej gospodarki i tak też się stało, ale przejście przemysłu, handlu i usług na pułap światowy miało swoją cenę: państwa narodowe straciły kontrolę nad globalnymi graczami finansowymi.

Państwa wypuściły dżina z butelki, ale też same na tym skorzystały. Przez 30 lat gracze finansowi ochoczo finansowali coroczne deficyty budżetowe, wychodząc z założenia, że rządy krajów rozwiniętych spłacą wszystkie długi. Gdy inżynieria finansowa w wykonaniu Lehman Brothers rozłożyła na łopatki światowy system finansowy, gracze znowu chętnie pożyczili zachodnim rządom na pakiet wsparcia koniunktury. Jak się okazuje, tylko po to, by dwa lata później rozpętać kryzys wypłacalności państw i pospekulować na długach publicznych. A przy okazji wystraszyć rządy na tyle, by raz na zawsze zapomnieli o regulacji banków i parabanków.

OD BUNTÓW ULICZNYCH DO PAŃSTWOWYCH?

30 lat patologicznego związku z rynkami, którego owocem są horrendalne długi publiczne, odcisnęło swoje piętno: przywódcy polityczni czują się tak bezsilni wobec graczy finansowych, że nawet najwięksi nie mają odwagi rzucić im wyzwania. Słowa prezydenta USA, pierwszej gospodarki świata, znaczą mniej niż wyrok globalnej agencji ratingowej, na dodatek podważany przez dwie pozostałe. Bunt społeczeństw wiąże się z poczuciem, że państwa oddały rynkom pola, że rządy ulegają szantażowi graczy finansowych, a koszty ich spekulacyjnych zakładów przenoszą na zwykłych ludzi.

Nowy kryzys może mieć jeden dobroczynny skutek: zmusi państwa do buntu przeciwko rynkom. Presja społeczna i groźba utraty władzy stanie się tak duża, że przywódcy polityczni będą musieli wypowiedzieć wojnę graczom finansowym. Jeśli wybuchnie recesja, państwa nie będą już tak podatne na szantaż bankructwem, zaś rynki zaczną być obwiniane o spowodowanie kryzysu. A wówczas zamieszki mogą zawitać do Canary Wharf.

WS



Canary Wharf. Londyńskie City to pierwsze centrum finansowe świata.

Wszystkiemu winne są banki?

W przekonaniu większości ludzi odpowiedzialność za kryzys ponoszą w pierwszej kolejności banki, ponieważ to one udzielając ryzykownych kredytów państwom i spekulując na rynku hipotecznym doprowadziły Stany Zjednoczone do zapaści finansowej, a w ślad za nią cały świat. Niektórzy komentatorzy uważają zresztą, że również grecki kryzys mają na sumieniu banki, tym razem głównie francuskie i niemieckie. Bo to one proponowały rządowi greckiemu takie ominięcie europejskich rygorów fiskalnych, aby mógł się on u nich zadłużać (a wiadomo, że banki żyją z oprocentowania udzielanych kredytów).

Ale to, co najbardziej rozjuszyło ludzi i skierowało ich oburzenie przeciwko bankom, nastąpiło później. Z chwilą gdy państwa hojną ręką postanowiły ratować banki zagrożone upadkiem. Okazało się otóż, że widmo plajty i żebranie o pomoc u państwa

nie miało najmniejszego wpływu na wysokość dochodów menedżmentu. Np. Robert Rubin, weteran Goldman Sachs, były sekretarz skarbu w administracji Billa Clintona, który od 1999 r. był prezesem komitetu wykonawczego Citigroup, wykręcał się od odpowiedzialności za gigantyczne błędy i monstrualne straty argumentem, że nie dysponował żadną władzą w kwestiach operacji banku. Było to zdumiewające, zważywszy że za tę pracę, bez władzy i odpowiedzialności, zarobił w ciągu dekady 126 mln dol.

Takich przykładów są dziesiątki, a fortuny, jakie w okresie kryzysu zbijali bankowcy mogą zwykłego człowieka przyprawić o zawrót głowy. Faktem jest jednak, że nie da się wyeliminować ryzyka z działalności banku. Jego ocena i wycena stanowią jej esencję. Za to bankowi się płaci. Niemniej otwarte pozostaje pytanie, jak wielkie jest to ryzyko i jak można nim zarządzać. 200 lat temu



Banki i brokerzy żyjący ze spekulacji giełdowych od dawna są celem protestów na całym świecie.

Adam Smith postulował, aby banki były małe po to, żeby upadek jednego nie miał katastrofalnych skutków dla całej gospodarki. Zważywszy na skalę biznesu i niezbędną infrastrukturę technologiczną, tego rodzaju postulat dziś zakrawa na mrzonkę. Trzeba się więc pogodzić z istnieniem wielkich instytucji finansowych, ale nie znaczy to, że mają one być pod specjalną ochroną i spekulować bez granic na koszt społeczeństwa.

Ten właśnie aspekt sprawia, że protesty Oburzonych wymierzone są zarówno przeciwko bankom, jak uległym im rządcom.

Opr. KK

AMERYKAŃSCY KREZUSI

Milionerzy mają w Ameryce jak w raju. Jeszcze w 1963 r. płacili podatek dochodowy według stawki 91 proc., ale dziś najwyższy próg wynosi 35 proc., których i tak nie płacą, bo większość ich dochodów to zyski kapitałowe, opodatkowane na 15 proc. W rezultacie najbogatszy promil Amerykanów zarabia dzisiaj średnio 3,9 mln dol. rocznie, czyli ponad trzy razy tyle co w 1985 r., a 80 proc. wzrostu dochodów na przestrzeni ostatnich 20 lat przypadło na najbogatszy 1 proc. społeczeństwa. Jakby tego było mało, najbogatszych 5 proc. Amerykanów kontroluje dziś 60 proc. kapitału i zgarnęło 80 proc. zysków z inwestycji w latach 1983–2009.



Fot. Reuters

NIE MAJĄ WYJŚCIA, MUSZĄ ROZDAWAĆ

Miliarderzy w USA mają jeden wspólny kłopot: za dużo pieniędzy. Jak obliczono kilka lat temu, Ellison z Oracle'a musiałby wydawać 30 mln dol. tygodniowo na dobra niezbywalne, aby tylko jego majątek się nie zmniejszył. Nikt nie jest w stanie konsumować aż tyle, więc krezusi bogacą się nawet wtedy, gdy o to nie zabiegają. Niektórzy, jak Donald Trump, ulegają pokusie, by ścigać się na wielkość majątków, ale większość idzie w ślady Carnegiego i Rockefellera – obaj na emeryturze zaczęli rozdawać fortuny, by uchronić je przed podatkiem od spadków i zapewnić sobie lepszą sławę wśród potomnych niż ta, którą cieszyli się za życia.



GOLDMAN SACHS ZATOPIŁ GRECJĘ?

Gdy dziś Grecja przyprawia cały świat o nieustanny ból głowy, warto przypomnieć, że to Goldman Sachs, amerykański bank inwestycyjny, pomógł greckiemu rządowi ukryć przed inwestorami, regulatorami i władzami Unii rzeczywiste rozmiary zadłużenia. Znalazł sposób, aby to, co było pożyczką, przybrało bardzo niewinną nazwę i nie zostało policzone jako dług. W istocie rząd coraz bardziej się zapożyczał na konto przyszłych wpływów z takich źródeł jak loteria czy opłaty lotniskowe. Tych przyszłych zobowiązań nie rejestrowano w oficjalnych bilansach, stąd zadłużenie kraju było sztucznie zaniżane.



Izrael – Palestyna

Komu współczuć, kogo zganić

We wrześniu prezydent Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas postanowił przedstawić wniosek o uznanie Palestyny za 194. członka ONZ. Wniosek nie miał szans na powodzenie. Wiadomo było, że zawetują go Stany Zjednoczone, a w ślad za nimi wszystkie posłuszne im państwa, w tym i te, które hałaśliwie protestują przeciwko Unii Europejskiej jako sile ograniczającej ich suwerenność i prawo do podejmowania samodzielnych decyzji. Argumentem na „nie” były dla sojuszników USA akty terroru, jakimi rzekomo nieustannie nękać Żydów Palestyńczycy. Izrael, podkreślano, ma prawo do obrony i obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa swoim obywatelom.

Trudno nie dostrzec jednostronnego wymiaru tej argumentacji. Zakłada ona, że Palestyńczycy to tacy – patrząc z perspektywy czeskich ksenofobów – leniwi Romowie, o podobnej zresztą karnacji skóry, którym po pobraniu zasiłków przewraca się w głowie i postanawiają albo wysadzić się w powietrze w towarzystwie przypadkowych Izraelitów, albo postrzelać sobie rakietami na pustyni w nadziei, że trafią Żyda. O tym, że mogą oni w ten sposób odreagowywać permanentne akty przemocy w postaci osiedlania się przez Izraelczyków na ich terytorium, odgradzania ich wysokim murem od „rdzennych” ziem izraelskich – i to na Zachodnim Brzegu, nie należącym wszak do Autonomii Palestyńskiej, ta ogranicza się do Strefy Gazy, utrudniania im wyjścia do pracy na terytorium izraelskie poprzez budowanie blokad, tzw. checkpoint'ów, wystawianie im przepustek i skrupulatne ich sprawdzanie...

Sprzeciw wobec przyjęcia Palestyny za członka ONZ wyraził też, jak należało się spodziewać, premier Izraela Benjamin Netanjahu. Dał on tym samym do zrozumienia, że wbrew składanym wcześniej deklaracjom, zresztą pod naciskiem USA, nie zamierza prowadzić z rządzącym w Autonomii Hamasem żadnych rozmów o powstaniu państwa palestyńskiego. Co ciekawe, postawę Netanjahu ostro skrytykowała Cipi Livni, liderka największej partii opozycyjnej w izraelskim Knesecie (parlamencie). Oskarżyła ona także Netanjahu za dopuszczenie do izolacji Izraela w regionie, czyli do zamrożenia stosunków Turcją,

długoletnim sojusznikiem, oraz nadwątlenia ich z Egiptem. Jej zdaniem Jerozolima sprawiła, że nawet przyjaciele Izraela „nie rozumieją jego polityki, nie rozumieją nieustępliwości w sprawie osadnictwa żydowskiego”.

Jeszcze przed złożeniem wniosku w ONZ ministerstwo Autonomii Palestyńskiej opracowało przy współudziale Instytutu Badań Stosowanych w Jerozolimie raport, z którego cytujemy.

Okupacja Zachodniego Brzegu Jordanu, Strefy Gazy i Jerozolimy Wschodniej od 1967 r. uniemożliwia Palestyńczykom dostęp do dużej części ich ziemi i surowców naturalnych, odcina ich od międzynarodowych rynków oraz dzieli ich terytorium na niepołączone ze sobą obszary. Ograniczenia te stanowią główną przeszkodę w rozwoju stabilnej gospodarki.

Restrykcje odzwierciedlają niezmienną postawę kolonialną Izraela, który ma na celu wykorzystywanie palestyńskich zasobów naturalnych (w tym ziemi, wody i surowców kopalnych) dla własnego zysku ekonomicznego (chodzi m. in. o bariery celne, transportowe i związane z infrastrukturą jako hamulce rozwoju konkurencyjnego rynku, które uniemożliwiają też Palestyńczykom nawiązywanie współpracy handlowej poza Izraelem – red.).

Wynikające z tego obciążenie dla handlu, przemysłu i sektora usług zwiększyło się w ostatnich latach i obecnie praktycznie równa się wartości całej palestyńskiej gospodarki. W 2010 r. koszty ponoszone w związku z okupacją – a przynajmniej ich część, którą udało się obliczyć – wzrosły do 6,897 mld dolarów, co stanowi równowartość 84,9 % palestyńskiego PKB.



Palestynscy rolnicy czekający na kontrolę przy bramie w nielegalnym izraelskim murze, za którym zostały odcięte ich pola i sady. Brama w Deir al-Ghusoun jest otwarta przez 3 godziny dziennie (6.00–7.00, 11.00–12.00, 16.00–17.00).



Hebron. Siatka uginająca się pod ciężarem śmieci zrzucanych z góry przez osadników izraelskich.



Hebron. Izraelscy żołnierze w akcji.



Witamy w Jerozolimie...



Checkpoint Beit Iba zamykający wjazd do Nablusu od strony północno-zachodniej.

NEWTON ODKRYWANY NA NOWO

Nakładem Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie oraz Fundacji Centrum Kopernika ukazały się „Philosophiae naturalis principia mathematica” („Matematyczne zasady filozofii przyrody”) Isaaca Newtona.

To fundamentalne dla światowej nauki dzieło, wydane 5. 7. 1687 r., nigdy dotychczas nie zostało przetłumaczone na polski. Autorem przekładu jest dr Jarosław Wawrzycy, fizyk z Instytutu Fizyki Jądrowej im. H. Niewodniczańskiego PAN w Krakowie. Podjął on próbę nie tylko przełożenia samego tekstu, ale również odczytania toku myślenia Newtona we współczesnym języku nauki. – To nie jest zwykłe tłumaczenie, to jest wydarzenie na skalę kultury polskiej – powiedział ks. prof. Michał Heller, fundator i dyrektor Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych w Krakowie, autor przedmowy do polskiego wydania „Principiów”.

SAM ZROBIŁ SIĘ MATEMATYKIEM

Dzieło Newtona dało początek nowożytnej nauce. Genialny, uważany za największego uczonego wszech czasów Anglik opisał w nim prawa ruchu, przedstawił prawo powszechnego ciążenia, wprowadził rachunek różniczkowy i całkowity (choć nie wprost), zdefiniował paradygmat myślenia naukowego obowiązujący do dziś. Rozpoczął więc gigantyczną rewolucję umysłową, która miała wkrótce przeobrazić całą ziemską cywilizację.

– Ciekawe jednak, że sam Newton, chociaż był człowiekiem budującym nowe epoki, myślał na dość tradycyjny sposób. Wskazuje na to już sam tytuł jego dzieła: „Matematyczne zasady filozofii przyrody”. Newton sądził, że uprawia filozofię. Nie był w pełni świadom tego, że tworzy nową jakość – stwierdził na łamach „Polityki” M. Heller. – Matematyka też dojrzywała od głębokiego średniowiecza, od kiedy Arabowie przynieśli zaawansowaną wiedzę do Europy.

W tamtych czasach jednak nie istniały w europejskich uczelniach wydziały matematyki. Zachodzi więc pytanie, gdzie się jej Newton uczył?

Sprawa jest bardzo zaskakująca. Otóż Newton kupił na jarmarku jakieś dzieło astronomiczne. Nie miało nic wspólnego z nauką, ale operowało pewną matematyką. Newtona to zainteresowało. Pod wpływem tej dosyć egzotycznej lektury kupił „Elementy” Euklidesa. Ponieważ był geniuszem, miał ten blask w umyśle, który oświecał jasno tok rozumowania, wydało mu się, że wszystko w dziele Euklidesa jest trywialne. Ale po lekturze pierwszych partii natknął się na bardziej zaawansowane twierdzenia i nimi się już oczarował. Zaczął dogłębnie je studiować. Drugą, bardziej zaawansowaną książką matematyczną, którą przeczytał, była „Geometria” Kartezjusza.

Okazuje się więc, że Newton sam zrobił się matematykiem.

GENIALNY UCZONY WSZECH CZASÓW

Najbardziej twórczym okresem w życiu Newtona były lata 1664–65. Uniwersytet w Cambridge zawiesił wtedy zajęcia z powodu zarazy. Newton wrócił wtedy do swojego rodzinnego domu w hrabstwie Lincolnshire.

NAUKA



Wizerunek Isaaca Newtona, angielskiego fizyka, matematyka, astronoma, filozofa, historyka i teologa.

Tam stworzył zręby optyki, rachunek różniczkowy i całkowity, tam zaczął się zastanawiać nad grawitacją. Po czym wrócił do Cambridge i zajął się bieżącymi sprawami. O ujawnieniu jego wiedzy i talentów zdecydował przypadek. Trzech uczonych – Robert Hook, Christopher Wren i Edmund Halley – zastanawiało się, jak wygląda siła działająca pomiędzy planetą a Słońcem. I wtedy okazało się, że Newton od dawna zna rozwiązanie tego problemu.

Halley nalegał, by opublikował swoje obliczenia. Pod jego wpływem Newton zgodził się wygłosić w Cambridge serię wykładów o ruchu. Spisał je potem na kilkunastu stronach, w formie traktatu. Był rok 1684. Te notatki rozrosły się wreszcie do „Principiów”. Halley dopilnował, że w ogóle powstały, on też doprowadził do ich wydania.

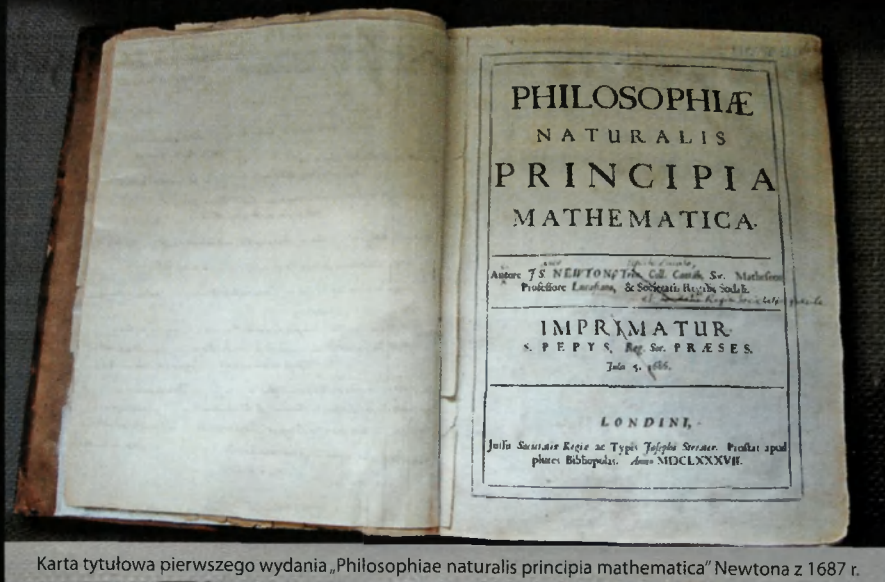
OŚWIEILIŁ DZIEŁO STWÓRCY

Głównym celem Newtona, całej jego pracy naukowej, nie tylko „Principiów”, była chęć zrozumienia zasad funkcjonowania świata.

– Na co dzień przyjmujemy świat takim, jaki jest – mówi M. Heller. – Drzewa rosną, domy stoją, gwiazdy świecą. Ale jak to działa? Dlaczego to działa? Jesteśmy trochę jak użytkownicy komputera, którzy wiedzą, jaki klawisz nacisnąć, żeby coś wyskoczyło na ekranie. Ale co się dzieje w komputerze – to już nas nie obchodzi. A Newtona obchodziło, jaki jest – mówiąc dzisiejszym językiem – program Wszechświata. I w wielkim stopniu udało mu się odcyfrować część tego programu.

Dla niego było to również cel teologiczny. Newton zapisał gdzieś, że za główną swoją zasługę uważa to, że za pomocą swojego dzieła oświecił dzieło Stwórcy. Newton zresztą bardziej uważał się za teologa niż za filozofa przyrody (nie znano jeszcze pojęcia fizyka). W jego spuściźnie więcej jest traktatów teologicznych niż naukowych.

KJ / Źródło: „Polityka”



Karta tytułowa pierwszego wydania „Philosophiae naturalis principia mathematica” Newtona z 1687 r.

REGION

KUTZ I PALIKOT POWALCZĄ O ŚLĄSK?

W październikowych wyborach najwięcej głosów (60,51 %) do senackiego fotela zdobył Kazimierz Kutz. Zapytany, jakie sprawy zamierza w związku ze Śląskiem forsować w Senacie RP, odpowiedział:

– Na pierwszym miejscu – przed autonomią, na którą bardziej stawia Ruch Autonomii Śląska – będę walczył o ustawę o mniejszościach etnicznych, która załatwi m. in. kwestię języka regionalnego. Po drugie – autonomia. Po trzecie – metropolia, ale nie jako wydmuszka, niby-powiat, tylko całkiem nowy segment ustrojowy państwa. Taka metropolia musi mieć m.in. swoją poważną instytucję naukową do badania historii regionu oraz ciało zajmujące się życiem kulturalnym. Metropolia musi mieć niezależny budżet, nie powinna wysysać finansów poszczególnych miast. Jej powołanie wymaga zmian konstytucji. (...) Po czwarte – rewitalizacja infrastruktury poprzemysłowej. Po piąte – walka z biedą, która zagościła na Śląsku po likwidacji przez państwo 40 kopalń i 20 hut. O te pięć rzeczy będę walczył i głośno o nich mówił!

Kazimierz Kutz nie oczekuje pomocy od pozostałych parlamentarzystów z regionu Śląska, twierdząc, że „nie po to kandydowali, żeby służyć Śląskowi i Ślązakom, tylko własnej partii”. Uważa jednak, że nie będzie osamotniony. – Zamierzam przekazać tę tematykę partii Palikota – wyznał. – Rozmawiam już z nimi, zaczynają interesować się



Kazimierz Kutz jest reżyserem filmowym, szczególnie znana jest jego trylogia śląska: „Sól ziemi czarnej” (1970), „Perła w koronie” (1972), „Paciorki jednego różańca” (1979).

regionalizmem i wiem, że to oni będą lansować śląską problematykę w parlamencie. Będą to robić skutecznie i konkurencyjnie. Dzięki Palikotowi o Śląsku, ale też szerzej – o regionalizmie będzie jeszcze na Wiejskiej głośno. Zaręczam, że to będzie rewolucja!

WG / Źródło: „Gazeta Wyborcza”

UNIA EUROPEJSKA

NAJUBOŻSI MOGĄ POCZEKAĆ?

Na początku października Unia Europejska rozwiązywała m.in. problem pomocy dla najuboższych. Dotychczas przeznaczala na ten cel ok. 500 mln euro, tymczasem na przyszły rok wyasygnowała zaledwie 113 mln euro. Zwiększenie puli zablokowało 6 państw: Niemcy wspierane przez Czechy i Szwecję oraz Wielką Brytanię, Holandię i Danię. Powołały się one na przepisy uniemożliwiające dokonywanie zakupów żywności z funduszu rolnego.

Polska, która aktualnie przewodniczy Radzie UE, podjęła wielostronne działania na rzecz zachowania dotychczasowej wielkości pomocy. Eurodeputowani Parlamentu

Europejskiego ostro skrytykowali państwa blokujące fundusze na pomoc dla osób najuboższych. Minister Marek Sawicki powiedział, że „zaistniała sytuacja – to wstyd”. Haniebny jest – podkreślali eurodeputowani – że sześć państw blokuje pomoc dla 18 mln Europejczyków będących w potrzebie.

Komisarz ds. zatrudnienia László Andor przyznał po obradach w Luksemburgu, że kilka krajów miało zastrzeżenia, ale dyskusję ocenił jako obiecującą i apelował do unijnych państw o poparcie. – *Znalezienie rozwiązania nie będzie łatwe, ale w czasach kryzysu musimy zwiększyć wysiłki, nie możemy pozwolić, by najslabsi zapłacili największą cenę. Zima jest tuż za rogiem, rozwiązanie tego problemu, to sprawa najwyższej wagi* – dodał.

Do chwili zamknięcia numeru sprawa nie została rozstrzygnięta.

KK
Źródło: Informacyjna Agencja Radiowa

FINANSE

MAREK BELKA
LAUREATEM
PRESTIŻOWEJ
NAGRODY

Prezes Narodowego Banku Polskiego prof. Marek Belka otrzymał tytuł prezesa banku centralnego europejskich rynków rozwijających się roku 2011 – poinformowało wydawnictwo Emerging Markets, które przyznało nagrodę.

W komunikacie napisano, że nagrodę przyznano w uznaniu za dokonania Belki, od kiedy objął stery szefa NBP w ub. roku. Wskazano na rolę Belki w koordynowaniu działań banku, równoważeniu potrzeby walki z inflacją z koniecznością utrzymania pokrywsowej odbudowy gospodarki polskiej.

Wydawca wskazał także na opinie Belki dotyczące konieczności reformy strefy euro, przy jednoczesnym podtrzymywaniu deklaracji Polski o chęci przystąpienia do strefy euro.

Coroczne nagrody dla prezesów banków centralnych i ministrów finansów są przyznawane czołowym decydentom z danych regionów. O nagrodach decyduje redakcja biorąc po uwagę opinie czołowych ekspertów z danych regionów. Tytuł ministra finansów europejskich rynków wschodzących przypadł Miroslawowi Kalouskowi z RC. PAP



Marek Belka (ur. 9. 1. 1952), profesor nauk ekonomicznych, związał swą karierę polityczną z ruchem lewicowym. Działał w Zrzeszeniu Studentów Polskich, Socjalistycznym Związku Młodzieży Polskiej i PZPR, od 1999 do 2005 r. należał do Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Jako wybitny ekonomista po stażach naukowych w uniwersytetach Columbia i Chicago, objął w 1996 r. stanowisko konsultanta Banku Światowego. Na przełomie 2003 i 2004 r. był dyrektorem ds. polityki gospodarczej w Tymczasowych Władzach Koalicyjnych w Iraku, odpowiedzialnym za reformę walutową, stworzenie nowego systemu bankowego i nadzór nad gospodarką. W czerwcu 2010 r. został prezesem NBP.



Żiguli i perły Huculszczyny

Cerkiew Zwiastowania z XVI w. w Kołomyi.

WSZECHOBEENY FOLKLOR

Przyjeźdnym trudno zgodzić się z Gaborem, kiedy dzień wcześniej mają okazję przejść się, o ile tłum pozwoli, a konsumpcja nie ugnie nóg, traktem wina i miodu w stolicy Zakarpacia. Wystawione chyba w pięciokilometrowym ciągu wina mają podczas pierwszomajowej prezentacji często węgierskie nazwy, co odzwierciedla lokalne tradycje węgierskie, pozostając w zgodności z międzynarodowo uznaną formą specyfikacji. W naszej grupie największym uznaniem cieszyły się jednak niepodzielnie miody.

Folklor wydaje się wszechobecny nie tylko na estradzie i na jarmarku, ale też w sklepie fonograficznym i w taksówkach. Później inny kierowca opowie, jak woził po Jaremczy słynną piosenkarkę Ruslanę, nieskazitelny symbol kraju, którego symbole ulegają często tandecie i kontrowersjom. W każdym razie na zachodzie „kraju krańca” powszechnie zdaje się panować stylizacja w lepszych czy gorszych odmianach.

Sympatyczny, ale pełen krytycyzmu Gabor zauważa, że umiera nie tylko folklor, ale i środowisko przyrodnicze „centra oddycha wsiej Ukrainy”.

– Folklor umierają w Zakarpacii, jak zawsze – stwierdza taksówkarz Gabor z użgorodzkiego „Prestiża”, który podjął się nadzwyczajnego zlecenia, by przewieźć czwórkę Polaków z hotelu Cvitanok do Jaremczy, perły Huculszczyny, za 1000 hrywien, po 150-procentowej podwyżce cen benzyny. Tylko on, który nigdy wcześniej nie był w Jaremczy, po wcześniejszych negocjacjach w magazynie, podjął się szaleńczego kursu o długości ok. 330 km.

Stado krów na jezdni, które skutecznie potrafi zahamować ruch, i często pomykające kozy nadają drodze jednak totalne piętno wiejskości.



Na straganie podczas Święta Wina i Miodu pod zamkiem w Użgorodzie.

Dewastacji dokonała nie tyle komunistyczna gospodarka, lecz bieda w niepodległej już ojczyźnie. Ludzie masowo rąbią lasy, kłusownicy rażą ryby prądem, a słabe i skorpumpowane państwo jest bezsilne.

UROKLIWY KRAJOBRAZ

– Ekologiczekska sytuacja samą hutszają w mirie – tłumaczy z powagą Gabor, jednak krajobraz Zakarpacia jest tak urokliwy, a miejscowe cerkiewki na polach skrzą się w tak bajkowych barwach, że nie popadamy w nastrój przygnębienia. Mimo wszystko niedźwiedzie, symbol herbowy tej krainy, uciekły w dużej mierze do Rumunii. Na szczęście rumuńska Bukowina, znana z nieskazitelnej tradycyjności stylu życia mieszkańców i z dzikości przyrody, przyciągnęła zwierzęta. Mogę potwierdzić: niedźwiedź niedawno temu obudził mnie w Rumunii, trzaskając hotelowymi kubłami.

Malownicze zakola Cisy i linia Czarnej Cisy odślaniają nieśmiało rumuński brzeg po drugiej stronie na długich odcinkach, choć gęste krzaki stanowią skuteczną zaporę w podglądaniu świata, w dużej mierze tak podobnego, a tak przez lata strzeżonego przed drugą stroną.

Krajobraz Zakarpacia może wzbogacić, chociaż bardziej w wyobraźni, wielka wojskowa stacja radiolokacyjna za Mukaczewem, relikty doktryny Breżniewa, która miała sięgać wiele pięter nad i pod ziemię, zabierając miejsce także paru lokalnym stawom. Ta dawna „tarcza antyrakietowa” nie doczekała końca budowy, tak jak runął Związek

Radziecki i jego rozmach. W każdym razie niedokończony bastion to kosmiczny akcent w plenerze.

Gabor w trosce o zagranicznych turystów przestrzega przed kupnem warzyw na miejscowych bazarach, choć wizualnie bazy są dużą atrakcją.

BAZAR, CZYLI POMIESZANIE Z POPLĄTANIEM

Ekologia folkloru to dyscyplina naukowa badająca współczesne formy adaptacji zjawisk folklorystycznych. Wymarzonym miejscem dla badań terenowych w tym zakresie wydaje się być Kołomyja.

Nazwa Huculczyzna jest synonimem folkloru a eko- i agroturystyka staje się jej nową definicją. Folklorem Kołomyi jest wspaniała historia, ale i współczesna gastronomia. Przybysza uderza na pewno grubo ciosana prowincjonalność, choćby na miejscowym bazarze, jednak atmosfera Kołomyi ma w sobie też wiele dynamiki i tożsamości lokalnego centrum, zwłaszcza w handlu.

Na wielkim bazarze w jednym z sektorów imponującego rynku można znaleźć wiele produktów żywnościowych z Polski, zwłaszcza kielbas, nawet polskie krokusy, chyba tańsze niż w Polsce, ale są też specyficzne chińsko-miejscowe specjały, na przykład bokserki męskie z ikonami sztuki radzieckiej, określone rozmiarowo przez chińską numerację. Kolega Marek nie mógł się powstrzymać od zakupu bieleżnianego zestawu lokalnego Calvina Kleina w jakości jednorazówek.

Takie akcesoria niewątpliwie wzbogacają antropologiczne wyprawy i wycieczki podczas wieczornych prezentacji. Mam nadzieję, że spodobały się naszym koleżankom.

Na bazarze było wiele prawdziwie miejscowych wyrobów, ale niestety nieosiągalną pozostała czarna kaspijska ikra. Ponoć można szukać w osławionej „Tripiatirce”, gdzie jednak nikt nie dotarł. Podobnie jak w Jaremczy w odniesieniu do każdego towaru królowały reklamówki Hugo Bossa.

Kultowemu pomnikowi wspaniałej przeszłości, jakim niewątpliwie jest Muzeum Huculskie, słynnemu Muzeum Pisanek i wysoko kwalifikowanemu sklepowi ze starociami (gdzie koleżanka Agnieszka o urodzie odziedziczonej po babci z Turkiestanu znalazła dla siebie naszyjnik ze srebrnych monet austriackich z XVII i XIX w.), choć zagrożonym dziś kryzysem, towarzyszą niezrównane i nieśmiertelne wnętrza miejscowych restauracji.

GASTRONOMIA, CZYLI NA STYKU EUROPY I AZJI

Peregrynację gastronomiczną należy zacząć oczywiście od przydworcowej restauracji Zustricz, czyli Spotkanie. Nigdzie na świecie sprężysta kelnerka nie wyskakuje energicznie do klienta w tak okazałej papierowej koronie, pseudokokoszniku z pańsłowiarskiej, a nawet azjatyckiej bajki.

W innej restauracji w centrum, gdzie z dwunastu gatunków piwa opisanych w karcie można znaleźć realnie tylko Lwowskie i Czerniowieckie, automat za kilka monet odgrywa na magicznym ekranie superhity rapu i hip-hopu, oddzielone od siebie wiązką patriotyczną-kozacko-cerkiewną. W restauracji atmosfera nadzwyczaj ożywiona, kiedy pojawia się kobieta – wzorec szefowej. Ale zamek w przepastnej toalecie nie budzi zaufania, więc ku zdziwieniu następnych klientów muszą koleżance „potrzymać”... W każdym razie pięćdziesiąty wariant barszczu był świetny, smakowały też placuszki – deruny.

Lokale gastronomiczne i bazar na rynku w Kołomyi to prawdziwy smak Eurazji, coś chyba mongolskiego. Jest to zjawisko jaskrawe nawet w skali ukraińskiej. Potężne wnętrze, ok. 200 metrów w stylu ludowo-sowieckim, z precyzyjną sztukaterią miejscowych wzorów góralskich w drewnie i gipsie z ornamentyką podboju kosmosu i drużby narodów, wszystko porządnie przyciemnione patyną zwielokrotniającej się sensorycznie epoki. Oczywiście wyobraźni można zobaczyć



Autor przed karpackim wodospadem.

już rumaki odrywające się ze ścian w pawilonach wielkiego stepu.

Jakby odwieczna metafizyczność tych wnętrz, ów genius loci ze swoim daimonionem natchnąłby pewnie samego Platona i Marcela Prousta.

DWORZEC, CZYLI WIEŻA BABEL

O tym nie piszą przewodniki, które zachęcają do sentymentalnego odszukiwania wysmakowanych śladów polskości. To motywy dalekie od uroków Azji, a i polskie akcenty mogą uzyskać tu swoją prozaiczność.

Do takich pozaprzewodnikowych obiektów na eksperckich listach rankingowych zaliczyć można bezspornie dworce kolejowe w Czernej nad Tisou, jeszcze na Słowacji i w Czopie, po drugiej stronie granicy, z niezapomnianą polichromią – apoteozą Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Obydwa budynki w swoim perfekcyjnym stylu utwierdzają na ziemi wieczny stalinizm, a w przypadku Czernej nawet coś z klimatu estetyki titoizmu.

Na Ukrainie powszechnie swoje usługi oferują taksówkarze, ale tylko w Kołomyi taksówkarz dość zdecydowanie zaoferował się już w hali miejscowego dworca autobusowego. Ten niby-Polak z pochodzenia, z Wierzbickich, wziął nas za Kanadyjczyków, ze względu na... inteligentny wygląd. Wykazując się gorliwością usługodawcy zaproponował nawet kurs do Iwanofrankiwka za 160 grn, jednak nie doszedł on do skutku.

Szkoda tylko, że zimny wiatr nie pozwolił na spożycie choćby jednego piwa na urokliwym kołomyjskim rynku.

ZAPOBIEGLIWOŚĆ ZAWSZE POPŁACA

Z pełnej gwaru, nieco schizofrenicznej, jak sama nazwa miejscowości Kołomyi, po ponad godzinie drogi autobusem wróciliśmy do pełnej spokoju Jaremczy, do naszej Basi, zawsze wpasowującej się stylem w ukraińskie tło, pełnej uroku i rosmakowanej w mukačzewskich miódach. Niestety skrzyła ona kostkę na schodach gościnnego domostwa naszej gospodyni Anny Pawłownej spod Hruszewskiego 18, czyli pani Ani.

Jako mistrzyni detalu, Basia zdołała zlustrować wszystkie miejscowe apteki w poszukiwaniu bandaży i różnych podwiązek, znajdując po drodze paru przystojnych leśników. Nakupiła też trochę specyfików, skutecznych ale z pewnością niespełniających unijnych norm.

W wakacyjnej atmosferze perły Huculszczyzny, podziwiając rzekomo piękno wodo-

spadu, zrobiłem fotosesję liczny ukraińskim rusalkom. W krainie, gdzie od wieków rozbrzmiewa pieśń „Hej sokoły” – cementująca przyjaźń polsko-ukraińską – zostałem słusznie napadnięty przez znajomych ekologów za zrobienie sobie zdjęcia z uwiązany sokołem, niestety nie zdążyłem z jego właścicielką.

Najważniejsze, że miłośnicy agroturystyki zdołali zaopatrzyć się w mleko prosto od krowy i prosto od kozy, które przyniosła spod mostu pewna gospodyni w reklamówce Hugo Bossa.

WYMYŚLNE FORMY ARCHITEKTONICZNE

W Jaremczy, „huculskim Zakopanem”, u stóp gór przykuwa uwagę również współczesna architektura drewniana, która często osiąga wysoki kunszt tradycyjnych kanońów, ale często też przechodzi w najnowszy trend miejscowej, bardzo uzbrojonej „rycerszczyzny”, odzwierciedlając zepsute gusta mniejszych i większych oligarchów. Odwiedziliśmy również dwie bardzo góralskie cerkiewki, w tym jedną z XVIII w., przy monastyrze, gdzie wśród misternej drewnianej snycerki można było przed ciemnym ikonostasem pozostawić podziękowania i smutki. W ogóle Huculszczyzna to kraina bardzo wymyślnych form sakralnej architektury drewnianej, niewielkich, ale o iście kosmicznej strukturze.

Można kontynuować rozważania o stanie folkloru i środowiska naturalnego na Ukrainie, ale trzeba zauważyć, że rozwija się

turystyka sportów zimowych, o czym świadczą rozmach budowlany w kompleksie Bukovel, gdzie piękne widoki i stoki narciarskie toną w ogromie inwestycji. Rozmach konkurujący z alpejskim i ceny manifestują świat nowej elity krajów WNP.

W drodze powrotnej przejechaliśmy przez wyczelowane drewniane imperium Bukovela solidną według miejscowych Szkodą Octavią. Zza jej szyb z nostalgią wyjazdu w oczach spoglądaliśmy na Howerlę, ośnieżony najwyższy szczyt Ukrainy, a opowiadana przez taksówkarza legenda o miłości Howerli i Prutu dodała marszrucie uroku.

Mijając jeszcze jeden z pięknych wodospadów, scenerię właściwą na łyk koniaku a dla niektórych na papierosa, oraz geograficzne centrum Europy w Rahowie, dojechaliśmy w końcu do znanej z adresu pasieki w Mukaczewie, bo przecież ukraińskie pszczoły żwawiej tworzą miodowe plastry, nie obciążone unijnymi mikroprocesorami. Do takich wniosków doszliśmy zmęczeni podróżą i pod wpływem jakości tutejszych miodów pitnych, których niestety zabrakło.

Zmęczony avtovoditiel nie skorzystał z kanapy w apartamencie hotelu Intourist Zakarpattia w Użhorodzie, ale pośpieszył w drogę powrotną do swojej dobrej diwczyny, a my wyruszyliśmy po zakupy z koniakiem gruzińskim Stari Kaheti na czele. Niestety prohibicja w markecie o godzinie 22 czasu kijowskiego trochę popsuka szyki, dobrze, że znalazł się jeszcze mini market ABC.



Wokalistki z użhorodzkiej estrady. Fot. SZYMON BRODA



Huculka.



Cerkiew w Kołomyi. Ze szkicownika autora

W stolicy Zakarpacia nocą wokół dworca autobusowego wielka obława milicji z psami i karabinami, podobno od jakiegoś czasu tak tu zawsze, bo narkomanii i elementu kryminalnego nie brakuje.

W ogóle Ukraina tego roku objawiła swoje europejskie oblicze w akcyzie na benzynę i wzroście kwot mandatów drogowych, z równowartości dwóch i pięciu dolarów do pięćdziesięciu, tylko średnia płaca nad Użem zatrzymała się na stu euro.

POZOSTAJĄ MARZENIA

Warto wspomnieć jeszcze o transporcie, bowiem bordowe żiguli Gabora, podziwiane przez wszystkich, świetnie wypełniło swoje obowiązki mimo zdecydowanie nieunijnych instalacji gazowych. Również Gabor spisał się jako kierowca, szczególnie jako egzemplarz holowany przed samą Jaremczą (dobrze, że nie spadł z górskiego stoku), chociaż nieopatrznie zapomniał wyciągnąć dystrybutor z baku. Octavia i jej prowadzący też byli bez zarzutu.

W ogólnym barwnym kalejdoskopie wchłukułów zwróciłem uwagę na niewielkie autobusy marki Tata wożące pasażerów z dworca w Jaremczy. Ten indyjski akcent wzmocnił jeszcze trzecioświatowy image kraju, który tylko specyficznie niszowo wprowadza implanty modernizacji.

Wspólny przebieg wydarzeń na ukraińskiej ziemi zapamiętany został także pod znakiem rzekomych i autentycznych moich improwizacji językowych, co bez wątpienia stało się owocem stałego funkcjonowania

w translingwistycznej przestrzeni czesko-słowacko-rosyjsko-ukraińskiej, czym nacechowana jest droga na Zakarpacie z Czeskiego Cieszyzna, czyli jeden z najbardziej złożonych szlaków-systemów pogranicznych w Europie Środkowej (biorąc pod uwagę także terytorium samego Zakarpacia).

Po pokonaniu granicy w Wysznym Niemieckim, gdzie kolega Marek pomylił czerwona ikrę (kawior) z ikonami, gdzie colnica widzi więcej niż my i ministerialne rozporządzenia z Warszawy o ilości możliwych do przewiezienia paczek papierosów tracą moc, zaczyna się Jewro Sojuz i droga powrotna. Po powrocie pozostają zaś marzenia o Ukrainie, Ukrainkach, plany zakupu ziemi na Huculszczyźnie, wreszcie idea napisania przewodnika alternatywnego. To ciekawe doświadczenia dla miłośników wschodniego sąsiada i niezwykła dawka dla odwiedzających kraj po raz pierwszy, także dla bywalców zachodnich i śródziemnomorskich kurtortów. I tak w rezultacie na Ukrainie sezonowo nieoczekiwane rozkwita „bananowa młodzież” średniego wieku, zależna od fluktuacji kursu hrywny. Zdarza się, że przedstawiciele tej grupy z radością zabierają się do zakupu laptopa za jedną trzecią polskiej ceny, uzmysławiając sobie za chwilę obecność cyrylicy na klawiaturze.

KOŁOMYJA DAJE UKOJENIE?

Podróżowanie to rodzaj samowiedzy, podróż to autorefleksja, jak tajemnicza nić rozwijająca kierunek myśli, zgodnie z planem lub nie. To również dążenie do równowagi wobec

zastoju codzienności, choć efektem może stać się jeszcze większy impas bezsilności, zwłaszcza na mapie hipsometrycznej ludzkich emocji i najbardziej intymnych przeżyć będących kontrastem dla pokonywanej przestrzeni. Jest to nerwowe wyzwanie zwłaszcza dla osób bez szans na znalezienie swojego miejsca w świecie, napęd wyrastający z wiecznego niespełnienia, a ukraińska miara ekstremy, swojskiej i egzotycznej zarazem, stanowi zwykle aktywne tło dla egzystencjalnych zawirowań. Podróżowanie to labirynt, którego ściany można zawsze przerwać przez wycofanie się, chociaż może i nie i zaczyna się kołomyja. A może kołomyja daje ukojenie? Na pewno inspiracje...

W tle dotkniętej Huculszczyzny pozostają gdzieś wysokie połoniny Vincenza, uważam jednak, że do podróży najlepiej przygotować się na poziomie swojskiego średnim, aby pozostawić zmysłowi odkrywania wolną rękę, mając oczywiście opanowany warsztat intelektualny. Nasze doświadczenia wykazują też podobieństwa do relacji z podróży Anne Appelbaum przez Karpaty.

Można znów przywołać przykład Einsteina i jego aforyzm o stosunku między wiedzą a wyobraźnią, można rzec także intuicją, w jakimś niezwykle platońskim sensie. Taki duch panuje zwłaszcza nad bezdrożami, które pozostają ciekawsze od głównych traktów. Tak jest, gdy pod presją chwili, z zapałem tchem słucha się wiecznego szlagieru „Voyage, voyage” w taksówce nad Czarną Cisą.

SZYMON BRODA

ZWYCIĘZCE WYBRALI WIDZOWIE

Podczas XXII Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Bez Granic nie sprawdziła się zasada mówiąca, że jeśli przedstawienie podoba się zwykłemu widzowi, to krytycy teatralni na pewno będą na nie psioczyć, jeśli zaś krytycy są zadowoleni, to przeciętny widz nudzi się lub nic nie rozumie. Na tegorocznym Festiwalu po raz pierwszy nagroda Złamanego Szlabanu przyznawana była nie przez jury, a przez widownię. Po każdym przedstawieniu widzowie oceniali je w skali 0–5. Najwyższą ilość punktów zdobył spektakl „Smakosze czekolady” („Jedlíci čokolády”) Davida Drábka w wykonaniu teatru Klicperovo divadlo z Hradca Králové, który po swojej majowej premierze otrzymał również bardzo przychylne recenzje teatralne.

GDZIE CO GRANO?

Festiwalowi towarzyszyły wystawy, m. in. plakatu teatralnego Michała Klisia, prezentacje multimedialne, warsztaty i dyskusje, odbył się koncert Vasti Jackson Blues Band. Przedstawienia festiwalowe, polskie, czeskie i słowackie, prezentowane były w Cieszynie, Cz. Cieszynie i Bielsku-Białej. Grano nie tylko w budynkach teatralnych, ale też na cieszyńskim rynku, gdzie wystąpił teatr Fuzja z Poznania w grze planszowej „Dywidenda”, oraz na wzgórzu zamkowym w Cieszynie, gdzie wersję plenerową swojego „Makbeta” zaprezentowała Scena Polska Teatru Cieszyńskiego. Teatr Polski z Bielska-Białej pokazał historię Polski opowiedzianą tańcem w przedstawieniu Magdaleny Piekorz „Hotel Nowy Świat” na macierzystej scenie. W Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie przedstawił Teatr Miejski ze słowackiej Żyliny „Podziemny blues” Petera Handke w reżyserii Eduarda Kudláča. Na tej samej scenie zagrał też zdobywca drugiej festiwalowej nagrody Teatr Narodowy – Reduta z Brna. W jego wykonaniu obejrzelisi widzowie „Korespondencję V+W”, czyli udratyzowane przez Dorę Videníkovą listy Jiřego Voskovca i Jana Wericha, rozdzielonych przez żelazną kurtynę wybitnych

artystów teatru czeskiego XX w., w reżyserii Jan Mikuláška. W Teatrze im. A. Mickiewicza w Cieszynie zainaugurowano Festiwal monodramem „Singielka”, napisanym i wyreżyserowanym przez Jacka Bończyka dla Anny Guzik z Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, aktorki znanej szerszej widowni z seriali telewizyjnych. Pełen gwiazd ekranu był również spektakl założonego w ub. r. przez Tomasza Karolaka Teatru IMKA z Warszawy, zdobywca trzeciego miejsca na Festiwalu. Mikołaj Grabowski dokonał adaptacji i wyreżyserował tam „Dzienniki” Witolda Gombrowicza.

ZASŁUŻONY SUKCES

Zasłużone zwycięstwo odniosło czeskie przedstawienie „Smakosze czekolady”, zagrane tym razem po polskiej stronie, w Teatrze im. A. Mickiewicza w Cieszynie, z polskimi napisami. Autor i reżyser David Drábek, kierownik artystyczny Teatru Klicperzy z Hradca Králové, pisał role dla konkretnych aktorów swojego teatru. A przede wszystkim dla aktorek Pavli Tomicovej (Rozy), Isabeli Smečkové (Heleny) i Pavliny Štorkové (Valerii). Sztuka jest bowiem historią szukających miłości trzech siostr, od dawna dorosłych, lecz pokręconych, które po



„Korespondencje V+W” zajęły drugie miejsce.

śmierci ojca muszą nauczyć się żyć na własny rachunek.

PRZEŁAMYWANIE GRANIC TRWA

Zorganizowany przez Solidarność Polsko-Czesko-Słowacką, Teatr Cieszyński w Cz. Cieszynie, Teatr Polski w Bielsku-Białej i Stowarzyszenie Obywatelskie Strych (Občanské sdružení Půda) w Cz. Cieszynie festiwal odbył się w dniach 29. 9. – 2. 10. Dyrektorem festiwalu był Janusz Legoń. Patronat honorowy objęli konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska i burmistrz Cz. Cieszyna Vít Slováček, który wraz z Jerzym Hermą dokonał otwarcia. Festiwal przebiegał pod patronatem polskiej prezydencji Unii Europejskiej i na zakończenie wyniki głosowania widzów odczytał poseł do Parlamentu Europejskiego Jan Olbrycht. Wszyscy przemawiający podkreślali znaczenie festiwalu w trwającym nieustannie procesie przełamywania granic. Działaczom stowarzyszenia Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka z regionu Cieszyna i Bielska-Białej podziękował za inicjatywę Julian Golak, przewodniczący ogólnopolskich struktur SPCZS. CR



Zwycięskie przedstawienie „Smakosze czekolady”.



Zwycięskie przedstawienie „Smakosze czekolady”.

IESIENIA W DOMU I OGRODZIE

Wrzesień w błędowskim Kole PZKO był niezwykle pracowity dla pań angażujących się w Klubie Kobiet. Na początku miesiąca troszczyły się o sprawy kulinarne na tradycyjnych Dożynkach Śląskich, zaś 24. i 25. 9. przygotowały w Domu PZKO wspólnie z Klubem Seniora wystawę „Jesienią w domu i ogrodzie”.

Dzięki pomysłowej dekoracji można było obejrzeć mnóstwo gustownie zaaranżowanych eksponatów. Estetyczną całość tworzyły różnorakie pięknie i z fantazją haftowane obrusy czy umiejętnie szydełkowane serwetki udekorowane śliczną porcelaną i szkłem. Zainteresowanie wzbudzały kolorowe nylonowe bukiety oraz koszyki, podobne do wiklinowych, uplecione z papieru gazetowego. Pod jarzącymi się choinkami, ozdobionymi szydełkowanymi dzwoneczkami i innymi cackami, leżały robione na drutach swetry obok ciekawie i z pomysłem zapakowanych podarunków.

Członkowie Klubu Seniora poukładali na gustownych drewnianych półkach kilkanaście gatunków dorodnych jabłek ze swoich ogródków, które uzupełnili różnymi odmianami hodowanymi w żywocickich sadach. Nie zabrakło śliwek, winogron, orzechów i kiwi. Mnóstwo wystawionych barwnych ozdobnych dyni, cukinii i patisonów, dużych papryk czy selerów było dowodem, iż nadeszła jesień.

W sadach i ogrodach ważnymi pomocnikami człowieka są pszczoły. Hodowlę tych pożytecznych owadów przybliżył kierownik hawierzowskiego kółka pszczelarskiego Ambrożci. Zaprezentował sprzęt pasieczny, miniaturowe modele uli, produkty pszczele, a nawet ramkę z plastrami i pszczołami.

Podczas trwania wystawy, którą odwiedziły delegacje okolicznych Kół i przewodnicząca Sekcji Kobiet ZG PZKO Władysława Byrtus, obecni mogli wziąć udział w ciekawej loterii i poczęstować się w bufecie. Organizatorom należy się uznanie za sumienne przygotowanie pięknej imprezy i popularyzację MK PZKO w Hawierzowie Błędowicach.

HCH



Co wyrosło w ogrodzie.



W środku: kierowniczka Klubu Kobiet A. Stasiowa.

PAMIĘCI USTROŃSKIEGO LOTNIKA

Rodzina, kombatancki – towarzysze broni z czasów wojny, przyjaciele, a także młode pokolenie harcerzy i młodzieży szkolnej wzięli udział w uroczystościach upamiętniających postać ustrońskiego lotnika i harcerza Jana Cholewy. Nie zabrakło także delegacji zaolziańskich organizacji kombatanckich.

Wszyscy spotkali się 1. 10. pod upamiętniającym ustrońskiego bohatera obeliskiem. Po złożeniu kwiatów udano się do Muzeum

Zbiory Marii Skalickiej na prelekcję o życiu i bogatej działalności społecznej Jana Cholewy. Wspomnienia kombatanatów przeplatały były recytowanymi przez młodzież gimnazjalną wierszami oraz piosenkami śpiewanymi przez harcerzy skoczowskiej 13 Drużyny Harcerskiej „Orleń”. Po zakończeniu części oficjalnej był czas na rozmowy przedstawicieli młodego i najstarszego pokolenia.

INDI



Pomnik Jana Cholewy w Ustroniu. Podczas uroczystości honorową wartę pełnili harcerze oraz młodzież szkolna.



Wiązanki kwiatów składali m. in. przedstawiciele środowisk kombatanckich. Fot. BEATA TYRNA

NOWY OŚRODEK KULTURY

Nowy ośrodek kultury – Biblioteka Regionalna – zostanie niedługo otwarty w Karwinie Mizerowie. Kompleks powstał w wyniku przebudowy i modernizacji dawnych pomieszczeń biblioteki i połączonej z nimi niewykorzystanej części szkoły podstawowej.

Jeszcze przed udostępnieniem go szerokiej rzeszy czytelników i miłośników kultury, 21. 9. zwiedzili budynek uczestnicy konferencji naukowej „Powrót do korzeni” przebiegającej w ramach Roku Gustawa Morcinka z udziałem polskich naukowców prof. Jana Miodka, prof. Jana Malickiego, prof. Daniela Kadłubca i konsul generalnej RP w Ostrawie Anny Olszewskiej.

Na parterze biblioteki znajdzie się oddział dla dzieci i młodzieży, na I piętrze będzie beletrystyka dla dorosłych, na II literatura popularnonaukowa. Nie zabraknie czytelní, a nawet nowoczesnej sali kinowej oraz kawiarni artystycznej z tarasem. Przeniesione zostaną tu niektóre oddziały z innych części miasta. Oddział Literatury Polskiej pozostanie w swojej starej siedzibie, w zabytkowej kamienicy przy rynku w Karwinie Frysztacie. CR



Nowa siedziba Biblioteki Regionalnej w Karwinie Mizerowie tuż przed swoim otwarciem.



Nowe pomieszczenia biblioteki zwiedzali uczestnicy konferencji naukowej „Powrót do korzeni”.



Dyrektor biblioteki dr Halina Molin w sali konferencyjnej.



Biblioteka stanie się ośrodkiem społeczno-kulturalnym z kawiarnią i tarasem na dachu budynku.

KOMENTARZ: PÓŁGŁÓWKI ONDULOWANE LAKIEROWANE

W programie rozrywkowo-konkursowym Czeskiej Telewizji „Taxík”, w którym aktor, muzyk, moderator Aleš Háma przepytuje pasażerów taksówki z ogólnej wiedzy i za trafne odpowiedzi wypłaca niemałe pieniądze, 24.9. zadał studentom Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Ostrawskiego pytanie, co oznacza termin „anschluss”. – Hm, głowił się chłopak, anschluss, anschluss, to było coś związanego z wojną. – No tak, chyba tak, dzielnie wspierała go koleżanka studentka. – Ja bym powiedział, że to było to, jak Niemcy napadli na Polskę – wypalił odważnie chłopak.

Tydzień później, 1. 10., do taksówki Hámy, która tym razem krążyła po Pradze, a nie Ostrawie, wsiadła studentka ostatniego roku socjologii. Jak większość pasażerów, dobrze radziła sobie z pytaniami z czeskiej historii i kultury, światowej muzyki rozrywkowej, ale zagadka, w jakim morzu leży Zatoka Gdańska, była już dla niej stanowczo za trudna. Co prawda przyszła pani magister była blisko. – Gdańsk należy do Polski – rozumowała – a skoro tak, to morze, o którym mowa... To morze będzie się nazywało... Północne?

Nie odnotowuję tych wpadek dlatego, żeby się pastwić nad niewiedzą przypadkowo wyłonionych osób. Zwracam na nie uwagę, po-

nieważ mają jeden wspólny mianownik: Polskę. Polska ze swą historią, geografiją, gospodarką, kulturą, nauką to dla mieszkańca Czech ciągle mało ważna, nie licząca się, egzotyczna kraina położona gdzieś na krańcach świata, którą nie warto sobie zaprzątać sobie głowy.

W zasadzie nie powinno nas to dziwić. Obraz Polski jako kraju azjatyckiego, zamieszkanego przez dzikusów uprawiających czarną magię lub inny rodzaj prymitywnej religii, np. chrześcijańskiej, to stały składnik negatywnych czeskich stereotypów narodowych, mający wspierać mit czeskiej wyższości kulturowej i cywilizacyjnej w Europie Środkowo-Wschodniej. Zdumiewa natomiast co innego. To mianowicie, że po 22 latach od transformacji ustrojowej, w której ramach powinny były ulec rewizji wszystkie dotychczasowe bariery uniemożliwiające porozumiewanie się z innymi narodami, zwłaszcza sąsiadami, w Czechach nic takiego się nie stało. Świadczy to o jednym – że transformacja objęła wyłącznie rynek, cała zaś sfera kultury, edukacji, wychowania została zakuta w tym samym zaklętym kręgu uprzedzeń, jaki formował poczucie przynależności narodowej Czechów w okresie odrodzenia, I republiki i komunizmu.

KK

MUZYKA I POEZJA W BIBLIOTECIE

Uczniowie czeskocieszyńskich szkół mieli okazję spotkać się 3. 10. w Bibliotece Miejskiej przy ul. Havlička z niezwykle utalentowaną rówieśniczką, dwunastoletnią Agatą Angeliką Rzoską.

Młoda artystka gra na harfie oraz pisze wiersze. Choć mieszka w Chorzowie, na lekcje gry na harfie przyjeżdża do Cieszyna. Nie jest jej ciężko, gdyż nauka gry sprawia jej ogromną frajdę. – Urzekł mnie dźwięk tego instrumentu. Harfa jest delikatna, senna, marzycielska... – wyznała. Recytowała też swoje wiersze, z których większość inspirowana jest przyrodą, a dedykowane są dziadkom i mamie.

Agacie towarzyszyła Ewa Jaślar, nauczycielka gry na harfie, która opowiedziała słuchaczom historię powstania tego instrumentu.

INDI



Agata Rzoska ze swoim ulubionym instrumentem.
Fot. BEATA TYRNA



Nauczycielka Agaty Rzoski, Ewa Jaślar tłumaczyła młodzieży, jak powstała harfa. Po prawej A. Rzoska.



Młodzież z klasy VII B czeskocieszyńskiej PSP żywo interesowała się przekazywanymi treściami.

ŻYCIE CZŁOWIEKA I JEGO WARTOŚĆ

„Kiedy rozpoczyna się życie ludzkie i od kiedy ma ono wartość? Jakie znaczenie mają odpowiedzi na te pytania w sprawach traktowania nienarodzonego życia ludzkiego?” Takie podtytuły znalazły się pod nazwą październikowego wykładu Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PKZO „Kiedy chronić życie? Aborcja – in vitro – eutanazja”.

Temat został wybrany przez młodzież Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie w ankiecie przygotowanej przez Daniela Szpyrcy, prezesa Rady Młodzieży ZG PKZO, a podjął go MUDr Stefan Rucki, CSC.

Stefan Rucki (ur. 1962) jest absolwentem czeskocieszyńskiego Gimnazjum Polskiego oraz Wydziału Medycznego Uniwersytetu J. E. Purkyně w Brnie. W 1996 r. został ordynatorem oddziału dziecięcego szpitala w Trznie na Sośnie, w 2009 r. wicedyrektorem. Jest autorem publikacji z dziedziny pediatrii i kardiologii dziecięcej („Prevence nemoci oběhové soustavy v pediatrii”, „Kardiologické minimum pro praktické dětské lékaře”). Pisał też, z pozycji chrześcijanina, o medycynie alternatywnej czy „Biblii” a medycynie. Wykład dla słuchaczy MUR-u o ochronie życia ludzkiego i jego wartości prowadził również z perspektywy człowieka wierzącego.

Wyjaśnił, że na pierwsze zadane podczas wykładu pytanie, kiedy rozpoczyna się życie człowieka, znamy już dziś odpowiedź. Odpowia-

dają na nie nauki medyczne, biologia, genetyka. Życie rozpoczyna się w momencie zapłodnienia, powstaje wtedy niepowtarzalna istota ludzka. Zygota, komórka, która otrzymuje informację genetyczną od ojca i matki, przedstawia niepowtarzalną kombinację genów. Tworzy się biologiczna tożsamość nowej jednostki ludzkiej z jej cechami charakterystycznymi. Od tego momentu rozpoczyna się historia nowego życia ludzkiego. I chociaż rozwija się w ciele matki, jest istotą niezależną. To, co następuje potem, jest procesem ciągłym.

Następne pytanie brzmiało, czy człowiek jest człowiekiem od początku. – Odrębność organizmu ludzkiego rozstrzyga się na samym początku rozwoju indywidualnego – stwierdził wykładowca. – Wszelkie stadia rozwojowe człowieka są zmiennym obrazem niezmiennej ludzkiej istoty z jej charakterystycznymi ludzkimi funkcjami. Człowiek jest człowiekiem podczas całej swej ontogenezy, tj. od poczęcia.

Ciekawie opowiadał o tym, jaką wartość miało życie człowieka na przestrzeni wieków. W czasach starożytnych bardzo rozpowszechnione były aborcje, często też porzucano dzieci chore czy niechciane. Kiedy zaczęło się rozpowszechniać chrześcijaństwo, zmienił się stosunek do życia ludzkiego, zaczęto je szanować, uważać za nietykalne, święte. Głównym argumentem było to, że człowiek został stworzony na obraz Boży. Różnie też pojmowano w dziejach człowieka jako osobę. W czasach starożytnych człowiek stawał się osobą dopiero wtedy, kiedy został przyjęty przez społeczeństwo. Z chrześcijańskiego punktu widzenia człowiek jest osobą od poczęcia, niezależnie od społecznej akceptacji.

Wykładowca omówił następnie różne aspekty, medyczne i etyczne, aborcji, reprodukcji wspomaganą oraz klonowania terapeutycznego. Przypomnił, że w Republice Czeskiej do 12. tygodnia ciąży aborcja możliwa jest bez ograniczeń, do 24. tygodnia jest dozwolona przy anomaliach genetycznych, a podczas całej ciąży w wypadku poważnego zagrożenia życia matki czy poważnego uszkodzenia nienarodzonego dziecka.

CR



Prezes MUR Danuta Chwajol i prelegent Stefan Rucki.

NA POGRANICZU KULTUR

Dwa Koła PZKO – Czeski Cieszyn Sibica i Trzyniec Leszna Dolna – świętowały zakończenie pierwszego etapu współpracy kulturalnej z polskim partnerem, Gminnym Ośrodkiem Kultury w Jasienicy, w ramach projektów unijnych „Na pograniczu kultur. Czesko-polskie spotkania artystyczne”. Jako pierwsze otrzymały akceptację swoich wniosków o dofinansowanie z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013 ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego EFRR za pośrednictwem Euroregionu Śląsk Cieszyński – Těšínské Slezsko.

MODERNIZACJA SIEDZIB PZKO

Środki z tego funduszu, służące do podwyższenia standardu współpracy transgranicznej, wykorzystały Koła na modernizację swoich siedzib. Wsparcia finansowego udzieliło też Stowarzyszenie Wspólnota Polska z Warszawy ze środków Senatu RP. I tak 24. 9. w MK PZKO Trzyniec Leszna Dolna podczas V Przeglądu Kapel Ludowych Trójstyku otwar-



Na imprezę w Sibicy przybyła również Renata Szkucik (po prawej), prezes MK PZKO w Trzyńcu Lesznej Dolnej, gdzie tydzień wcześniej w ramach V Przeglądu Kapel Ludowych Trójstyku otwierano zmodernizowaną scenę plenerową.

to zmodernizowaną, zadaszoną scenę plenerową z zapleczem. W programie kulturalnym wystąpiły Ondraszki, zespół PSP w Trzyńcu I, zespoły z partnerskiej gminy Jasienica, Cimbalová muzika Iršava z Ostrawy, Kapela Góral-ska Istebna, słowacka Ľudová hudba Romana Capka zo Skalitého, pezetkaowskie kapele Oldrzychowice z Oldrzychowic i Nowina z Jabłonkowa, oraz zespół Blaf. Odbyła się wystawa malarstwa Floriana Kohuta z Rudzicy.

Zaś tydzień później 1. 10. MK PZKO Cz. Cieszyn Sibica zaprosiło do zmodernizowanego Domu PZKO, z nową podłogą, oknami i drzwiami, na wystawę prac, które powstały podczas warsztatów we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Jasienicy. Imprezie towarzyszyło coroczne Święto Ziemniaka, czyli Kobzol Szol. Wystąpiły sibickie przedszkolaki i uczniowie PSP, zespół regionalny z gminy Jasienica, duet Karol i Gustaw.

PARTNEREM GOK JASIENICA

Trwałość projektu transgranicznego to 5 lat. Dotychczasowe spotkania z polskim partnerem w gminie Jasienica obejmowały



Wystawę prac ceramicznych i fotograficznych w zmodernizowanym Domu PZKO w Sibicy obejrzał w towarzystwie członkini zarządu Koła Ilony Hudeczek i wiceprezesa Koła Andrzeja Kluzy także burmistrz Cz. Cieszyna Vít Slováček (po lewej).



Prezes MK PZKO w Cz. Cieszynie Sibicy Irena Kołek wita przybyłych na Kobzol Szol i wystawę prac, które powstały w ramach współpracy transgranicznej Kół w Sibicy i Lesznej Dolnej z Jasienicą.

warsztaty fotograficzne w Rudzicy i ceramiczne w Bierach z udziałem Koła sibickiego, warsztaty zespołów regionalnych w Międzyrzeczu Górnym i stracha polnego w Rudzicy z udziałem Koła lesznińskiego oraz wspólne obchody Dnia Stracha Polnego w Rudzicy. – Nawet nie spodziewaliśmy się, że wszystko tak fajnie wyjdzie – podsumowuje pierwszy etap współpracy dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Jasienicy Agnieszka Bronowska – i taka więc duża się nawiąże, bo już planujemy kolejne wspólne warsztaty, wspólne spotkania. Po naszej stronie staramy się też rozpowszechniać wiedzę o Zaolziu, przekazujemy materiały o PZKO do innych stowarzyszeń, do kół gospodyń i sądzę, że będzie u nas coraz większa świadomość tego, co u was się dzieje i kim jesteście. Głównym atutem jest to, że nie ma bariery językowej, mamy wspólne pieśni itp., jest pełne porozumienie. Bardzo się cieszymy z tej współpracy. CR

SZLAKIEM... KOBIEŃ

Cieszyn jako miasto turystyczne i zabytkowe można zwiedzać różnymi szlakami tematycznymi. Jednym z nich jest opracowany przez historyczkę Władysławę Magierę Szlak Kobiet. Działaczka Klubu Kobiet Kreatywnych postawiła sobie za cel rozsławienie zasług pań, które miały niemały wpływ na historię miasta i regionu. Biografie zasłużonych mieszanek nadolziańskiego grodu pomieściła w dwóch opracowanych przez siebie tomach. Książki wydało stowarzyszenie Klub Kobiet Kreatywnych przy wsparciu Kongre-

su Polaków w RC. Ponadto autorka zadbała o wydrukowanie folderu opisującego szlak.

Śladami biografii znaczących dla miasta pań zwiedzać można obie części miasta. Szlak jest tak pomyślany, że z poszczególnymi miejscami, zabytkami związane są życiorysy poszczególnych kobiet. Na niektórych budynkach można znaleźć tablice z krótkimi informacjami na ich temat, jak choćby na rogu ulic Kiedronia i Menniczej. Większość miejsc na szlaku nie jest jednak oznaczona w terenie. Dlatego sporo skorzystali ci, którzy 30. 9. wybrali się na spacer pod przewodnictwem autorki biografii, która jest jednocześnie przewodniczką PTTK. INDI



Oprrowadzanie szlakiem cieszyńskich kobiet Władysławę Magierę rozpoczęła na cieszyńskim Rynku, gdyż ze znajdującym się tam Domem Narodowym wiąże się kilka życiorysów zasłużonych dla regionu kobiet. Fot. BEATA TYRNA

TWÓRCA I JEGO DZIEŁO W OGŁĄDZIE NAUKI

Jednym z ważnych wydarzeń ogłoszonego przez PZKO Roku Gustawa Morcinka z okazji 120. rocznicy urodzin pisarza była 21. 9. w Karwinie konferencja naukowa „Powrót do korzeni” z udziałem polskich naukowców. Prof. Jan Miodek, językoznawca z Uniwersytetu Wrocławskiego, podjął temat „Językowy powrót do Gustawa Morcinka”, prof. Jan Malicki, dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach, zaznajomił słuchaczy z „Listami Gustawa Morcinka w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach”, zaś prof. Daniel Kadłubiec, reprezentujący Uniwersytet Ostrawski, mówił o „Gustawie Morcinku a mitologii śląskiej”.

Uczestników konferencji w przebudowanej i zmodernizowanej siedzibie Biblioteki Regionalnej w Karwinie Mizerowie powitała dyrektor placówki Halina Molin oraz konsul generalny RP w Ostrawie Anna Olszewska, która wraz z prezydentem miasta Karwiny Tomaszem Hanzlem objęła patronat honorowy nad konferencją. Chorego prezydenta Karwiny zastępował wiceprezydent Petr Bičej. Dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka przeczytał fragment powieści „Czarna Julka” Gustawa Morcinka, po czym głos zabrali wykładowcy.

UNIWERSALNA WARTOŚĆ PRZEKAZU

Prof. Jan Miodek, dziękując za zaproszenie, wyraził radość, że ponownie mógł się znaleźć w tym pięknym zakątku Europy. Swoją, jak podkreślił, gawędę rozpoczął od ogólnego wprowadzenia gwaroznawczego, od określenia funkcji gwary w języku, w codziennym obcowaniu, i walorów gwary, by w drugiej części przejść do Morcinkowego konkretnie. – Pochodzę z Tarnowskich Gór – mówił – ale już 48 lat jestem na Dolnym Śląsku we Wrocławiu. Tam, na ziemi przyłączone do Polski po II wojnie światowej, przyjechali ludzie dosłownie zewsząd, każdy z pewnymi swoimi uwarunkowaniami językowymi, ale z tego tygla szybko narodziła się standardowa, ogólna odmiana polszczyzny. I tam słyszy się tylko literacką polszczyznę.

– Ale tamta młodzież nie wie – kontynuował – co to za rozkosz, kiedy jest się nosicielem gwary i można do niej wrócić. I ja do tych ludzi należę i nieustannie do tej gwary wracam. Mówię gwarą, kiedy jest mi dobrze, kiedy jestem rozluźniony – podkreślił uczuciową siłę gwary. – Najcudowniejszą cechą języka jest jego wariantowość, a ten, kto nosi w sobie gwarę, dysponuje jeszcze jednym wariantem na pewne sytuacje życiowe.

Podał przykłady gwary jako pomysłu stylistycznego. Henryk Sienkiewicz, chcąc podarchaizować swoich „Krzyżaków”, sięgnął do najbardziej archaicznej polskiej gwary, do gwary podhalańskiej, która na czytelnikach robi wrażenie polszczyzny XIV-, XV-wiecznej. Wspominał o germanizmach, których zresztą w gwarze cieszyńskiej jest o wiele mniej niż w gwarze górnośląskiej, a które osoby postronne uważają za



Po konferencji zwiedzano nowe pomieszczenia karwińskiej Biblioteki Regionalnej. W obecności profesorów (od lewej) Jan Miodka, Daniela Kadłubca i Jana Malickiego życzenia na ręce dyrektora placówki Haliny Molin złożyła konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska (w środku).

puskie języka. Ale jeśli ktoś używa ich w formie spolszczonej, odmienianej jak wyrazy polskie, to tym zachowaniem morfologicznym, słowotwórczo-fleksyjnym potwierdza absolutną przynależność tych form do systemu gramatycznego polszczyzny.

Gustaw Morcinek tego typu konstrukcji nie lubił. Píše o nich w pracy z 1948 r. „Polskie słowo na Śląsku”. Zachwycę się tam śląszczyzną przedindustrialną, chłopską, rolniczą. – Ja się z nim zgadzam – podkreślił prof. Miodek. – Pod względem estetycznym, brzmieniowym wołę śląszczyznę cieszyńsko-rybnicką od śląszczyzny moich rodzinnych tarnogórskich stron. Ona jest po prostu ładniejsza brzmieniowo. Morcinek nazywał te słowa podciepami (podrzutkami). Píše: „Podciepowe słowa niemieckie zagnioły staropolskie słowo zgrzebne na Śląsku. Sparzyły się z nim, wytworzyły obrzydliwy żargon, uważany przez nie-

uświadomionych z innych dzielnic Polski niesłusznie za gwarę śląską. Jakaż to tam gwar, żargon obrzydliwy, wstrętny, jakiś owrzodziały argot, ponury i bolesny, cuchnący i kaprawy”.

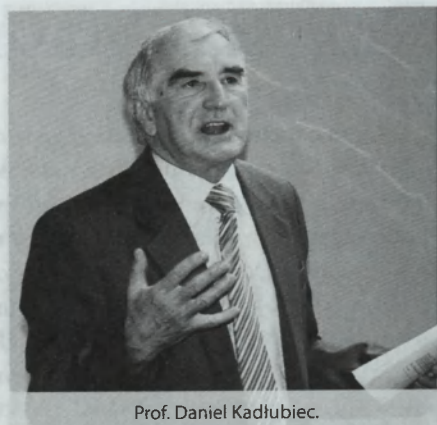
Morcinek pisał o hawierzach, czyli górnikach, „roztomiłych ludkach o sercach pełnych miodnej dobroci”. Pierwszą refleksją prof. Miodka przy powrocie do Morcinka było, że w kodzie estetycznym też zrobiliśmy się trochę cyniczni. – Jakby odebrał Morcinka mój syn, mój wnuk? Że to takie przesłodzone, ludzie tacy dobrze. A może właśnie tak jest, może to on ma rację – zastanawiał się. Przywołał poetę ks. Twardowskiego, który mówił, że dobra jest więcej niż zła, tylko zło jest krzykliwsze, natarczywsze. A odbiór Morcinka w XXI w. jest być może doprawiony cynizmem zabieganego, rozpedzonego człowieka ery elektronicznej, komputerowo-mailowo-internetowej.



Prof. Jan Miodek.



Prof. Jan Malicki.



Prof. Daniel Kadłubiec.

Wplatanie elementów gwarowych, potocznej mowy ludu śląskiego na stałe włączył Morcinek do swojego języka literackiego. Używał ich tak często, że stały się znakami rozpoznawczymi jego stylu. Są to cytaty, wyrażenia, wyrazy ekspresywne. Bogate jest jego słownictwo górnicze, terminy górnicze. Pojawiają się również w cytatach germanizmy i bohemizmy. Natomiast narracja z reguły prowadzona jest językiem literackim. Dzięki temu odbiór Morcinka jest niemięczący, a Morcinek jest uniwersalniejszy, gdyż utwór literacki w całości napisany gwarą bywa czasem nużący, zwłaszcza dla współczesnego czytelnika, takiego, który nigdy w życiu gwarą nie mówił. Powściągliwość Morcinka powoduje, że nie zawsze jest konsekwentny, ale nie przejmował się tym.

– Bałem się swoistego rozczarowania – powiedział Jan Miodek o powrocie do Morcinka po 50 latach na zakończenie swojej gawędy – bo dziecku wszystko wydaje się wspaniałe. Może poza odczuciem współczesnego człowieka, trochę cynicznego, że to takie czasem troszeczkę przesłodzone, myślę, że wartość artystyczna tego przekazu, właśnie z wkomponowanymi umiejętnie gwaryzmami, bohemizmami, germanizmami, jest uniwersalna i przetrwa. I mam w sobie dlatego tę wielką radość i uczucie wdzięczności dla organizatorów dzisiejszego spotkania, że w tym Morcinkowym językowym świecie uczestniczyć mogłem.

POKAZAĆ CZŁOWIEKA

Prof. Jan Malicki przytoczył na początku przykłady najcenniejszych eksponatów, które znajdują się w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach. – To jest rzecz, którą się zawsze chwalił – stwierdził – ale przyjechać do Karwiny i mówić o Morcinku, to jest wyzwanie. Dlatego też proszę wybaczyć, że z

pewną nutą pokory będę mówił o rzeczach, które znalazły się w naszych zbiorach, a które nie miały szans na to, by były wykorzystane przez znakomitych znawców literatury. Myślę tu o pani profesor Krystynie Heskowej-Kwaśniewicz, autorce znakomitej monografii „Pisarski zakon”, która powstała w latach 80. w momencie, kiedy jeździliśmy co roku do Skoczowa i staraliśmy się poznać wszystkie źródła do twórczości Gustawa Morcinka. Mógłbym napisać rozprawę o listach Morcinkowych, nie uczyniłem tego, bo nie mam wszystkich materiałów. Okazuje się, że te dokumenty, o których będę mówił, znalazły się w naszych zbiorach, ale brakuje tego, co najsmaczniejsze, kontekstu historyczno-literackiego dopełniającego wiedzę o tych zabytkach. Dlatego też chciałbym zaprosić państwa do swoistego rekonesansu po tekstach, które dopiero wkraczają do wiedzy o twórczości Morcinka.

Prezentację unikatowej kolekcji źródeł do poznania biografii, zdaniem prof. Malickiego, jednego z najwybitniejszych twórców XX w., ale równocześnie znakomitego stylisty rozpoczął od przypomnienia licznych przyjazdów Morcinka do Katowic. Miał tam różne interesy. Istnieją dokumenty potwierdzające związki pisarza z „Fantaną”, czasopiśmie ukazującym się do 1939 r. Pisał do „Zarania Śląskiego”. Jest list z 1947 r. skierowany do Kazimierza Gołby, autora książki „Wieża spadochronowa” o obronie Katowic w 1939 r. Są fragmenty powieści, autografy Morcinka.

– Mamy także bardzo ciekawe zbiory dotyczące całej grupy niewiast – kontynuował Jan Malicki. – Znamy publikacje tekstów poświęconych kobietom znajdującym się w kręgu Morcinka, ale nieznane są zupełnie listy do niejaki panny Bożeny. Wiemy tylko, że była studentką ASP. Prowadzą korespondencję o zjawiskach plastycznych, kul-

turalnych, o świecie przyrody, który otacza świat wyobraźni Morcinka. W tym kręgu ogromnych zainteresowań kobietami znajduje się też korespondencja, która do Biblioteki Śląskiej trafiła późno, bo dopiero w 2005-2007 r. udało nam się kupić na aukcji zbiór listów do kobiety niezwyklej. Ten kontakt nie został dotychczas dostrzeżony przez historyków literatury.

Tą kobietą była Danuta Zarzycka, z domu Kucharska. Zachowało się ponad 80 listów, kart, publikacji, które się z nią wiążą. Udało się zdobyć bardzo ciekawą kolekcję listów z lat 1936-1954, a pocztówki sięgają lat 60., ostatnia jest z 1963 r. Jednym z zawartych w tej korespondencji motywów jest uwodzenie, które jednak nigdy nie przekroczyło pewnej granicy. Postać Danuty budzi zainteresowanie Biblioteki Śląskiej tym bardziej, że w połowie lat 50. przez 2 lata była jej pracownikiem. Znajomość Morcinka z Danutą trwała od lat 30. aż do śmierci pisarza. Kiedy się poznali, Danuta miała 16, może 18 lat, Morcinek ok. 45. – I dlatego dla mnie ten zbiór ma szczególną wartość – podkreślił mówca – ponieważ pokazuje nie tylko postać bohaterki, ale przede wszystkim twórczość Morcinka.

– To są materiały, które czekają na badacza, na opublikowanie i wzbogacenie tej biografii – zakończył prof. Malicki. – Zależało mi na tym, żeby pokazać człowieka, dać próbkę tego, co jest mieszaniną literatury i życia, ale również ogromnej odpowiedzialności za słowo. Pisarz w momencie, kiedy zbliżał się do pewnej granicy, wycofywał się. I to jest właśnie szlachetność działania.

ETNICZNY WYMIAR MITÓW

– Istnieje coś takiego jak mitologia współczesna – rozpoczął swoje rozważania o mitologii śląskiej prof. Daniel Kadłubiec. – Inspiruje się kulturą masową, wobec cze-

go powstają nowe mity, np. mit szczęścia, mit aktora, mit przedsiębiorcy, mit krainy. A jeśli chodzi o nasze odniesienie do mitologii Gustawa Morcinka, będziemy się poruszali w obszarze tzw. opowieści wierzeniowych, o losie człowieka, o zaświatach, o wędrowności dusz, o duchach podziemia, duchach akwaticznych itd. Mity mają nie tylko funkcję poznawczą, ale i artystyczną. Widać to w twórczości Gustawa Morcinka.

– Morcinek wracał do karwińskich lat jakoby do raju – wyjaśnił prof. Kadłubiec źródła inspiracji pisarza. – Wracał do spotkań na Żabkowie, a potem na Granicach i były to spotkania przekazu bezpośredniego. Najgłębszym przekazem jest człowiek i człowiek. Morcinek, otoczony hawierzami, słuchał opowieści o Pusteckim, o utopcach itd., o fantastycznym świecie tamtych przestworzy. Czytał też zapewne kalendarze. W szkołach wówczas był podręcznik Pawła Bobka „Elementarna nauka historii ojczyzny i powszechnej”, zawierający wiele z tych wątków, które Morcinek potem zaczerpnął i prze-
transponował w swojej twórczości.

Mówca wyznaczył kategorie mitologii Morcinkowskiej. Cały świat, przestrzeń i czas, zorganizowany jest opozycyjnie: dobry – zły, głupi – mądry, czarny – biały, wysoki – niski. Istnieje nasza przestrzeń, bezpieczna, np. dom rodzinny, nasza miejscowość, i przestrzeń obca. W kategoriach przestrzeni bezpiecznej mieści się łąd, niebezpiecznej woda. Istnieje też pionowe zróżnicowanie przestrzeni: góra – dół. U Morcinka często występuje koło, jest to sakralna figura geometryczna, gdyż nie ma początku ani końca. Zaś krzyż jest figurą całościową, ma wschód, zachód,

północ, południe oraz przecięcie, czyli punkt mediacyjny, łączy podziemie z ziemią i niebem. Ważny jest u Morcinka problem granic, które dzielą przestrzeń i są niebezpieczne, gdyż łączą i dzielą dwa światy, nasz i obcy. Na nich ujawniają się siły antagonistyczne. Postacie mają charakter hybrydowy – to człowiek i nieczłowiek. Granice są niezwykle kulturodajne, bo tu nawarstwiają się wpływy z dwóch stron, z tamtego świata i naszego. Czas jest również podzielny, bo co innego dzień (słońce, życie), a co innego noc (księżyc, zaświaty, demony). Mówiąc o mitologii Morcinka, żeby zrozumieć istotę wszystkich wątków, musimy mieć wszystkie te kategorie w pamięci.

– Postanowiłem zrobić krótki przegląd demonologii z komentarzem – kontynuował Daniel Kadłubiec, przechodząc do konkretnych dzieł Morcinka. Mówił o micie aitiologicznym, dotyczącym przyczyny, początku, skąd wzięła się ziemia cieszyńska (z Boskiego uśmiechu, przypominającego uśmiech młodej dziewczyny, która marzy o pierwszym kochaniu), który wymyślił pierwszy kochanek, który został zapewne przez Morcinka. Mit akwaticzny związany jest z utopem. Morcinek był twórcą pisarstwa górniczego, na kartach jego książek pojawiają się przeto demony podziemia. Najlepszym z nich jest Pusteki. Są też jaroszki, które strzegą nieczystych skarbów zbójnickich, to małe diabły, które mówią po cygańsku. Kiedy matka zostawiła w południe nieochrzczone dziecko, diabeł zamieniał je na swoje, stąd diabelski podrzutek, czyli podciep. Kogut, który swoim głosem witał wschodzące słońce, był symbolem rodzącego się życia, miał właściwości apotropieczne, odpędzał

zło. Pojawia się też u Morcinka czarny kot czy ropucha. Istotami, należącymi do tamtego świata, są również obcy.

W naszej przestrzeni jest szalenie ważne miejsce, to dom, najwspanialsze miejsce, które trzeba bronić i chronić. W ożywionym świecie mitologicznym domu strzegą duchy domowe – bożatka. Słowo pochodzi od rdzenia bog, co znaczy bogactwo, dlatego bożatka były duchami domowymi, które przynosiły dostatek. Strzegły dwóch najważniejszych miejsc w domu: progu i pieca. Piec ze względu na ciepło jest elementem oczyszczającym, a próg jest granicą między światem domowym i pozadomowym.

Jeśli chodzi o kategorię czasu, to nocą pojawiają się u Morcinka np. nocnice, strzygi, mory. Te nocne demony to ludzie zawieszni pomiędzy dwoma światami, nieochrzczone dzieci, samobójcy, ludzie, którzy odeszli ze świata w nienaturalny sposób. Nie zostali wyprowadzeni rytualnie z naszego świata do tamtego, dlatego wracają i straszą. Jest też u Morcinka kategoria przejścia, np. najkrótszy czy najdłuższy dzień. Czas jest bardzo niebezpieczny i płodny obrzędowo. Magia czasu ujawnia się w różnych wróżbach.

Jaki jest sens wątków mitologicznych, wierzeniowych w twórczości Gustawa Morcinka? – Wyróżniłbym dwa typy wydawnictw – podsumował prof. Kadłubiec swoje rozważania – parafolklorystyczne typu legendy, baśnie, których naczelną funkcją jest przekaz dziedzictwa kulturowego, oraz dzieła beletrystyczne, gdzie elementy mitologiczne mają na celu pogłębienie prawdziwości etnicznej. To jest w tej ziemi zakodowane i jeżeli daje się to do kontekstu narracji beletrystycznej, to ona otrzymuje inny wymiar, szalenie głęboki, tutejszy, etniczny. Nasyca te narracje lokalnym kolorytem jako element estetyki dzieła. Te wszystkie wątki są dokumentem wspaniałej zdolności narracyjnej Morcinka. Píše tak, jakby opowiadał. Wychowany na słuchaniu, a nie na czytaniu, posiadał tę fantastyczną zdolność, którą przynosił w ten sposób na papier. Do wszystkich wątków mitologicznych odnosił się w sposób literacki, dowolnie je kombinował, stylizował, opuszczał, dodawał, ale te jego indywidualne zabiegi w tej materii, w tym obszarze mieszczą się absolutnie w systemie mitologii śląskiej i zachodniosłowiańskiej. Wariantowość mieści się w tym kanonie. I tu Morcinek został wierny naszej śląskiej ziemi i naszej tradycji i w niesamowity sposób ją upiększył i spopularyzował.

CZESŁAWA RUDNIK



Wśród słuchaczy byli m. in. nauczyciele, studenci, bibliotekarze. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

HENRYKA SIENKIEWICZA

ZWIĄZKI Z CZECHAMI

I wraca tam, gdzie dusza jego trwa na straży,
 że zbliża się już śpiący Giewont w Tatrach marzy,
 z wawelskich wież w posadach dzwon zazgrzyta,
 a Sobieskiego koń w Łazienkach rwie kopyta,
 u granic liczne tłumy witają go naschwał,
 Sami znajomi kołem,
 huf miły i sąsiedzki.
 Anusia wraz z Oleńką, Bartek Zwycięzca wstał,
 tu Zbyszko, a opodal Zagłoba chytry śmiałek,
 Janko Muzykant przyszedł i pan Połaniecki,
 Poznański nauczyciel i uczeń Michałek,
 Szczęśliwi, wolność raduje ich społem...
 A innych walne mrowie,
 cisną się wedle siebie, głowa przy głowie.
 W Warszawie, kędy nurtem ciecie wielka rzeka,
 Matka czeka...
 (...)

Adolf Černý (Jan Rokyta), *Powrót Sienkiewicza*,
 z języka czeskiego przełożył Witold Bunikiewicz
 w: J. Czempiński, „Na ojczyzny łono”,
 Warszawa 1927, s. 96.

DŁUGI SZEREG PONAD 70 TŁUMACZY OTWORZYŁ H. KLÍMA

Zanim zajaśniał na czeskim firmamencie literackim wyjątkowy talent autora *Quo vadis?*, palma pierwszeństwa w tym kontekście wśród pisarzy polskich należała do Ignacego Józefa Kraszewskiego (1812–1887). Już pod koniec lat 30. została opublikowana w czołowym czeskim piśmie literackim „Květy” (1834–1848, 1850) nowela Kraszewskiego *Biruta*. Kolejne lata przynosiły również tłumaczenia książkowe polskiego tytana pióra.

Zainteresowanie jego twórczością w środowisku czeskim doznało szczególnego wzmocnienia bodajże dwukrotnie. Najpierw podczas powstania styczniowego, kiedy nawet osobiście bawił on w Pradze. Miał przy tym wówczas na uwadze nie tyle nawiązanie kontaktów literackich, co politycznych. Natomiast apogeum popularności Kraszewskiego w Czechach przypada na okres po znanych krakowskich obchodach 50-lecia działalności pisarza, w których notabene wzięli udział przedstawiciele społeczeństwa czeskiego (zresztą jako jedyni z krajów słowiańskich). Najbardziej wówczas znany i ceniony czeski polonofil Edvard Jelínek (1855–1897) mógł przy tej okazji bez wahania napisać, „(...) że dotąd nie uczczono w Czechach żadnego duchowego pracownika pobratymczych ludów słowiańskich sposobem tak szczerym i serdecznym, jak właśnie Kraszewskiego”.

Tak się złożyło, że właśnie w tym czasie pojawia się pierwsze czeskie tłumaczenie utworu Henryka Sienkiewicza (1846–1916). Debiut nad Wełtawą odbywa się na łamach pisma pod tym samym tytułem, w którym ponad 40 lat wcześniej opublikowano *Birutę* Kraszewskiego. Trzecie już z rzędu „Květy” (1879–1916) zamieściły nowelę *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*. Co ciekawe, nadano jej nieco inny tytuł, a mianowicie *Z pamětníku polského učitele*, czyli „Z pamiętnika polskiego nauczyciela”, na co zwróciła już uwagę literaturoznawczyni prof. Marie Sobotková. Dokonując przekładu Hanuš Klíma zapewne nie mógł przypuszczać, że otwiera właśnie szereg w sumie ponad 70 tłumaczy dzieł Sienkiewicza na język czeski. Dodajmy, iż liczba ta nie obejmuje sporej grupy translatorów anonimowych. Szczegółowy wykaz tłumaczy – a także 647 czeskich prac sienkiewiczowskich w latach 1880–1958 – znajdą zainteresowani w nieopublikowanej niestety rozprawie doktorskiej Jiřego Bečka. Licząca ponad 700 stron maszynopisu (w dwu tomach) praca znanego czeskiego polonisty pozostaje do dziś głównym opracowaniem podejmującym zagadnienie recepcji dzieł Sienkiewicza na ziemiach czeskich.

Drugim utworem Litwosa w miesięczniku „Květy” był *Latar-ník*, czyli *Hlídač majáku* w przekładzie Josefa Penířka. W latach 80. i 90. XIX w. „Květy” publikują zarazem poezję polskich wieszczów, Bohdana Zaleskiego, Kornela Ujejskiego, wiersz Marii Konopnickiej *Na zdar Čechům* (*Cześć Czechom*), a przede wszystkim liczne wiersze Adama Asnyka. Natomiast jak zauważył Jiří Bečka: „Proza pozytywistyczna zastąpiona jest tylko dwoma tłumaczeniami z Sienkiewicza i jednym z Orzeszkowej, podczas kiedy w ogóle nie pojawia się B. Prus. Z kolei mniej znaczący pisarz M. Bałucki cieszył się u nas w tym czasie ogromną popularnością, ponieważ odpowiadał gustom przeciętnych mas czytelnicznych” [tłumaczenie – R. B.].

Równolegle z pierwszymi czeskimi przekładami utworów literackich Sienkiewicza pojawiają się teksty przybliżające czytelnikom sylwetkę ich autora. Najpierw dzieje się tak w ramach relacji o aktualnej wówczas literaturze polskiej na łamach wzmiankowanego już pisma „Květy”. Prymat należy tutaj do poety Otakara Mokrego (1854–1899), znanego czeskiego tłumacza poezji Juliusza Słowackiego. Wkrótce jednak zaczynają się pojawiać samodzielne artykuły poświęcone przyszłemu autorowi *Krzyżaków*. Jako jeden z pierwszych podjął się tego zadania tłumacz i literat Arnošt Schwab-Polařský (1860–1936). Z jego zachowanej korespondencji do Edvarda Jelínka dowiadujemy się m.in., w jaki sposób zdobywał dane na temat życia i twórczości Sienkiewicza, by następnie móc przekazywać je swoim rodakom.

Nie jest chyba dziełem przypadku, że w czasie ukazywania się drukiem pierwszych utworów Sienkiewicza w Czechach, ich autor śledzi na bieżąco panującą tam sytuację. Możemy się domyślać, iż jedno ze źródeł informacji w tym względzie stanowiła lektura czeskiego dziennika „Národní listy” (czytowanego obok kil-

kudzieściu tytułów polskich i kilku obcojęzycznych). Tu również pojawia się w 1881 r. informacja o Sienkiewiczzu pióra Schwaba-Polabskiego.

PISARZ BYWAŁ GŁÓWNIEM W CZESKICH KURORTACH

A jak było u Sienkiewicza ze znajomością ziem czeskich i przedstawicieli narodu czeskiego z autopsji? Badacze są w zasadzie zgodni co do tego, że w gruncie rzeczy słabo znał ten kraj i jego mieszkańców. Można by się z tym poglądem zgodzić, lecz pod jednym warunkiem. Mianowicie że będziemy porównywali Sienkiewicza z przedstawicielami polskich środowisk kulturalnych i politycznych szczególnie zainteresowanych życiem czeskim, a nie z ogółem ówczesnej inteligencji polskiej.

Sienkiewicz sporo podróżował. Wiązało się to przede wszystkim z ówczesnym rozwojem prasy i zapotrzebowaniem na reportaże z dalekich stron. W ramach europejskich peregrinacji Sienkiewicz nie mógł oczywiście pominąć cieszących się dobrą sławą czeskich kurortów czy słynącej z genius loci czeskiej metropolii. Pewne wyobrażenie o pobytach autora *Trylogii* w Czechach można sobie wyrobić na podstawie korespondencji pisarza. Z listu do Stanisława Witkiewicza (z 13.6.1882 r.), dowiadujemy się o niezrealizowanej podróży, która miała rozpocząć się 1 czerwca i objąć m.in. Wrocław, Pragę i Monachium. Powodem zrezygnowania z niej była bardzo zaawansowana ciąża jego pierwszej żony Marii z domu Szetkiewicz (1854–1885). „Ona mnie ogromnie namawiała i już rzecz była ułożona, ale gdy przyszło do rzeczy, nie mogłem – bo nie mógłbym sobie dać rady z niepokojem. (...) Ale pojedę do Nałęczowa na 6 tygodni, bo na gwałt wody potrzebuję” – tłumaczy swemu serdecznemu przyjacielowi Sienkiewicz. Trzy lata później jedzie już razem z chorą żoną przez Śląsk Cieszyński i Morawy do alpejskiego uzdrowiska Bad Reichenhall położonego nieopodal Salzburga. W liście wysłanym z Wiednia informuje teściów, że ich córka: „Niesłychanie sobie chwaliła wagon od Granicy, bo na dzień są kanapy i stoliki. W Trzebini piła kawę, w Oderbergu [Bogumin – R. B.] sporą porcję cielęciny, w Prerau [Přerov] herbatę”. Od tego czasu pokonywał niejednokrotnie pociągami tę trasę wiodącą przez Morawy. U schyłku życia, w pierwszych miesiącach wojny światowej, doradzał przybranej córce profesora Bolesława Ulanowskiego Wandzie: „(...) gdyby przyszło wyjechać, ostrzegam, że trzeba wziąć zapasy ze sobą, gdyż nawet na takich stacjach jak Oderberg, Prerau, Lundenburg [Břeclav] (kiefbaski) nic nie ma. Dobrze by było mieć cukier, butelkę kawy, herbaty, sól, a nawet wodę i maszynkę spirytusową do jej zagotowania”.

PRZELOTNA LECZ OWOCNA ZNAJOMOŚĆ Z VRCHLICKÝM

Z miejscowości w Czechach najlepiej osobiście poznaje kurorty: Karlovy Vary i Teplice. Tutaj nie tylko odpoczywa nabierając sił, lecz również tworzy. W Karlowych Warach i Zakopanem pisze *Pójdźmy za nim!* Powieść *Bez dogmatu* pisze m.in. na zamku malowniczo położonym nad rzeką Dyją na południowych Morawach (Vranov nad Dyjí). Zamek ten był od końca XVIII w. aż do czasu przyjścia hitlerowskich Niemców własnością spokrewnionych ze sobą polskich rodów arystokratycznych Mniszków i Stadnickich. Sienkiewicz przybywa tutaj na zaproszenie Stadnickich w 1890 r.

Cieplice (wówczas Teplitz) należą – obok Warszawy, podwiedeńskiego Kaltenleutgebenu, Rogalina i Nicei – do miejsc, w których powstawała powieść noblowska. W liście pisanym w Cieplicach (22.8.1894) dzieli się z teściami Szetkiewiczami swym zamiarem: „Do Połanieckich siadam jutro i trochę mi do nich pilno, bo jako rzecz, która się kończy, idą już łatwiej i przyjemniej. Jutro mają mi dać duże i wygodne biurko”.

Rok później kupuje w tym mieście francuskie wydanie *Bez dogmatu*, które czyta „z największym zajęciem, jakby nie swoją rzecz”. Tłumaczowi, którym był osiadły w Paryżu kujawski ziemianin Antoni Wodziński, składa podziękowania i wyrazy uznania: „Śliczny i delikatny Pański język nic nie odejmuje oryginałowi, a często przewyższa go tak finezją wyrażenia, iż zadawałem sobie pytanie, czy w tym nie ma i wyższości prozy powieściowej francuskiej nad polską”. Po kilku latach (marzec 1902) obok pochwały pod adresem tłumacza zabrzmiały też uwagi krytyczne, nie do końca jednak w warstwie historycznej uzasadnione.

Zdarzało się, że w drodze do kurortów Sienkiewicz bywał przejazdem w Pradze. Na przykład spędził tutaj noc 21/22 sierpnia 1894 r. Sam podsumował ten krótki, przelotny pobyt następująco: „W Pradze nie widziałem nikogo z tamtejszych *hommes de lettres*, bo i nie było czasu. Przyjechałem we wtorek koło dziesiątej, więc miałem za sobą 28 godzin drogi i byłem zmęczony”. Więcej szczęścia pod tym względem miał pięć lat wcześniej. Jadąc z Warszawy do Bad Kissingen (środkowe Niemcy) zatrzymał się w Pradze (maj 1889). Był w Teatrze Narodowym, gdzie obejrzał *Norę* popularnego wtedy norweskiego dramaturga Henrika Ibsena. W *Kalendarzu życia i twórczości* prof. Julian Krzyżanowski podał ponadto: „Tutaj też spędza kilka godzin na nocnej rozmowie z poetą Jarosławem Vrchlickim, co ten upamiętnia wierszem”. Trudno jednak nie wierzyć samemu Sienkiewiczowi w kwestii długości rozmowy z wybitnym przedstawicielem świata czeskiej kultury. W jednym z listów do prof. Edwarda Janczewskiego pisze bowiem: „Pamiętasz, jak Ci kiedyś opowiadałem o nocnym spotkaniu na ulicy w Pradze z Vrchlickim (sic!), poetą czeskim. Ja szedłem z Jelinekiem i on nas zapoznał o wpół do pierwszej w nocy, na trzy minuty. Otóż Vrchlicki (sic!) napisał o tym wiersz, pono ładny, który wyszedł w zbiorze jego pism pod tyt[ulem] *Zlata Praha*. Mówił mi to teraz Jelinek i obiecał przysłać do Zakop[anego]”. Garść dodatkowych informacji na temat tego krótkiego spotkania zawierają *Listy z podróży i wycieczek*: „Dziwnie, raz w życiu, spotkałem się ze słynnym poetą czeskim Vrchlickim. Było to w późną noc, na praskim Przykopie, przy księżycu. Zamieniliśmy kilkanaście słów, rozeszli się i nie zetknęli więcej. Lecz w rok lub dwa później doszedł mnie tom poezji Vrchlickiego, w którym znalazłem echo tego spotkania: „Tyś jest jak obłok – mówi do mnie Vrchlicki – który wiatr nosi po szerokim świecie, a ja jak czeska chata patrząca okienkami na zawsze jednaki widnokrąg”. I rzeczywiście, odmienne są nasze losy: istotnie jestem jak obłok, który wiatr nosi, czasem aż do umęczenia”.

TABLICA CZESKIEGO POLONOFILA EDVARDA JELÍNKA

Istotny był udział „stawiacza pomników”, jak określił Sienkiewicz w jednym ze swych studiów prof. Lech Ludorowski, w upamiętnieniu „ambasadora polskiego w Pradze”. W rok po śmierci Jelinka wmurowano jego tablicę pamiątkową w Kominach w Do-

linie Strążyskiej. Zarazem postanowiono dodać do niej medalion z popiersiem czeskiego polonofila, co nastąpiło podczas uroczystości (27. 7. 1899). Dwa tygodnie wcześniej Sienkiewicz pisze z Zakopanego na ten temat do swej najmłodszej i najukochańszej siostry Heleny: „Wyczółkowski skończył Jelinka i będziemy go wmurowywali, przy czym zapewne muszę palnąć mównicę”. Nieco szerzej i zarazem mniej poufale napisał Sienkiewicz w tej sprawie do Adolfa Černego, przyjaciela zmarłego polonofila i kontynuatora jego wizji czesko-polskiej wzajemności. Černý zamieścił w czeskim przekładzie stosowny fragment listu polskiego pisarza w redagowanym przez siebie piśmie „Slovanský přehled” (od 1898 do chwili obecnej). Czeski czytelnik mógł więc przeczytać o przygotowaniach polskiej uroczystości uczczenia pamięci Jelinka, o przywiązaniu wagi przez organizatorów do licznego w niej udziału przedstawicieli z wszystkich krańców Polski oraz o tym, że autor listu gotów jest podjąć się roli głównego mówcy o ile nie znajdzie się nikt bardziej do tego powołany.

W końcu jednak żadnego przemówienia nie było. W liście Sienkiewicza, który obecnie przechowuje Archiwum Akademii Nauk RC w Pradze, możemy bowiem przeczytać: „Szanowny profesorze, popiersie Jelinka zostało wmurowane w Dolinie Strążyskiej pod tablicą, wymagały tego warunki perspektywiczne. Uroczystości i mów żadnych nie było. Chodziło o rzecz, nie o słowa. Zresztą przemówienia (...) miały miejsce przy wmurowywaniu tablicy – obecnie byłoby to powtórzenie. Popiersie nie zostało wykonane przez Wyczółkowskiego, tylko przez Brayera, który zeszłego roku otrzymał złoty medal w Wiedniu. Jest doskonałe, lepsze niż mogłem się spodziewać. (...)”. Dodajmy tylko, że Sienkiewicz był inicjatorem składki na wykonanie tego popiersia.

UZNAWIE INTELLEKTUALNYCH ELIT NARODU CZESKIEGO

W następnym roku (1900) Henryk Sienkiewicz został wyróżniony przez czeskie środowisko naukowe. Nietrudno zauważyć, że wspaniałą okazję po temu stanowił jubileusz pracy twórczej autora *Krzyżaków*. Czeska Akademia Nauk, Piśmiennictwa i Sztuk im. Cesarza Franciszka Józefa w Pradze mianowała go swoim członkiem zagranicznym. Mianowanie nastąpiło 30.6., a zatwierdzenie cesarskie 17.9.

Sienkiewicz był również członkiem Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu (korespondentem od 1896 r., honorowym od 1914 r.). Nie mogę się jednak zgodzić z konstatacją Marii Bokszczanin, że członkostwo w Czeskiej Akademii Nauk było wyróżnieniem „tym razem ze strony zaboru austriackiego”. Mimo iż w części nazwy figurowała nazwisko cesarza Franciszka Józefa, chodziło jednak o instytucję czeską, a nie austriacką z siedzibą w Wiedniu. Zatem to nie zaborca wyrażał uznanie Sienkiewiczowi, lecz przedstawiciele intelektualnych elit narodu czeskiego.

Większą część września tego samego 1900 r. można było spotkać niezmiennie popularnego pisarza w Karlowych Warach. Na lokum wybrał sobie chyba najbardziej znany i najdroższy, istniejący do dziś Grand Hotel Pupp. Miał co prawda zamiar pojechać do alpejskiego Aix-les-Bains, lecz odnowiona kontuzja prawej ręki sprawiła, że: „Z powodu tej biedy nie pojechałem do Aix-les-Bains, ale do Karlsbadu, licząc, że opieka Hassewicz i kąpiele w gorącym Sprudlu lepiej mi pomogą niż sabaudzkie wody”, jak napi-

sał do Marii z Blochów Kościelskiej. Wiele wskazuje na to, że przy okazji tego pobytu w Karlowych Warach Sienkiewicz odwiedził kolejny kurort w zachodnich Czechach, a mianowicie Mariánské Lázně.

ZWIĄZKI ZE ŚLĄSKIEM CIESZYŃSKIM

Snując refleksje na temat różnorodnych związków Henryka Sienkiewicza z Czechami, tzn. zarówno z krajem, jak jego mieszkańcami, nie sposób pominąć zainteresowań polskiego pisarza losami rodaków na Śląsku Cieszyńskim. W odróżnieniu od sąsiedniej Galicji miejscowe społeczeństwo polskie nie mogło liczyć na przychylny stosunek władz krajowych (w Opawie) ani centralnych (w Wiedniu) do usiłowań o rozwój tutejszego szkolnictwa polskiego. Autor *Krzyżaków* wspierał swym autorytetem przede wszystkim wielostronne wysiłki przyjaciela Antoniego Osuchowskiego na rzecz zapewnienia tym placówkom niezbędnych środków finansowych. Charakterystyczny jest apel obu panów skierowany w 1903 r. do znanego wilnianina Tadeusza Wróblewskiego – twórcy biblioteki, która służy obecnie Litewskiej Akademii Nauk: „W tych dniach odbyło się u jednego z niżej podpisanych zebranie w celu podjęcia i obmyślenia akcji ratunkowej zagrożonych w dalszym istnieniu dwóch zagranicznych zakładów szkolnych w Ks[ięstwie] Cieszyńskim, a w szczególności polskiego Gimnazjum i polskiej Szkoły Ludowej w Cieszynie, będących dzisiaj warownią i ogniskiem narodowego odrodzenia Śląska austriackiego. (...) Upadek tych instytucji byłby niepowetowaną klęską dla dalszego rozwoju sprawy narodowej na tych kresach”.

W niedalekiej przyszłości (jednak już po zgonie Sienkiewicza) podział Śląska Cieszyńskiego – po uprzednim wyeliminowaniu z rozgrywki Habsburgów i w ogóle Niemców austriackich – stanie się kością niezgody pomiędzy Czechami i Polakami.

Wspomniane zaś w liście gimnazjum Macierzy Szkolnej znajduje się po polskiej stronie podzielonego miasta, przybierze imię mecenasa Osuchowskiego i przetrwa do chwili obecnej.

Z kolei z imieniem Sienkiewicza związane czeską szkołą podstawową z polskim językiem nauczania w Jabłonkowie. W 2006 r. nowo odremontowaną placówkę – m.in. staraniem czeskiego burmistrza Jabłonkowa i zarazem miłośnika piśmarstwa Sienkiewicza – odwiedziła prawnuczka patrona szkoły Anna Dziewanowska. Zaś podczas poprzedniej wizyty wpisała do księgi pamiątkowej: „Wizyta w Szkole Podstawowej, której patronuje mój wielki pradziadek Henryk Sienkiewicz, była dla mnie wielkim przeżyciem, a wspomnienie spotkania z rodakami w Jabłonkowie na długo pozostaną w mojej pamięci (21. 6. 1999)”. W 2009 r. zawitał tutaj Jerzy Hoffman. O tym, że Sienkiewicz może łączyć Czechów i Polaków nawet po stu latach niech świadczy chociażby „Akt Uznania” dla tego znanego reżysera filmowego z rąk burmistrza Petra Sagitariusa. Natomiast ostatnio (2010) nowa dyrektorka szkoły Urszula Czudek gościła wybitnego znawcę prawdy i fikcji w powieściach historycznych Sienkiewicza. Podążający od szeregu lat „po tropach bohaterów *Trylogii*, *Krzyżaków* i *Quo vadis?*” prof. Marceli Kosman poprowadził również pogadankę z młodzieżą na temat twórczości patrona ich szkoły.

(Dokończenie w następnym numerze)

ROMAN BARON

HENRYK SIENKIEWICZ

pseud. Litwos, urodził się 5. 5. 1846 r. w Wołi Okrzejskiej na Podlasiu, zmarł 5. 11. 1916 r. w Vevey w Szwajcarii.

Pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej. W 1858 r. rozpoczął naukę w gimnazjum w Warszawie. Z powodu złej sytuacji materialnej rodziny już jako 10-letni chłopiec podjął się pracy guwenera. Jako gimnazjalista napisał prawdopodobnie swoją pierwszą powieść pt. „Ofiara”, rozpoczął wtedy prace nad pierwszą powieścią, która ukazała się drukiem w 1872 r. pt. „Na marne”.

W 1866 r. rozpoczął studia w Szkole Głównej Warszawskiej. Zdawał na wydział lekarski, ale studia rozpoczął na wydziale prawnym, potem studiował na filologiczno-historycznym. Ze szkoły zrezygnował w 1871 r., nie zdawszy końcowych egzaminów. W 1869 r. podjął pracę jako dziennikarz w prasie warszawskiej. W tym czasie powstały utwory: „Humoreski z teki Worczyłły”, „Stary sługa”, „Hania”, „Selim Mirza”.

W 1876 r. wyjechał wraz ze swoją przyjaciółką, znaną aktorką Heleną Modrzejewską, do Stanów Zjednoczonych jako korespondent „Gazety Polskiej”. Przebywał



Henryk Sienkiewicz na obrazie Jana Matejki.

głównie w Kalifornii. Z tego okresu pochodzą jego „Listy z podróży” oraz inne utwory o tematyce amerykańskiej: „Komedia pomyłek”, „Przez stepy”, „W krainie złota”, „Za chlebem”, „Latarnik”, „Wspomnienia z Maripozy”, „Sachem”. W USA powstały też „Szkice węglem”.

W 1878 wrócił do Europy, najpierw do Londynu, później do Paryża. W 1879 r. przebywał w Polsce, gdzie ożenił się ze swoją wielką miłością, Marią z Szetkiewiczów. Od 1880 r. co roku był za granicą. Pielęgnował chorą na gruźlicę żonę, która zmarła w 1885 r. Później leczył się w uzdrowiskach europejskich.

W następnych latach często podróżował – w 1886 r. był w Konstantynopolu, Atenach, Neapolu i Rzymie, w 1888 w Hiszpanii, a w 1890 w Zanzibarze w Afryce. Owocem ostatniej z wypraw były „Listy z Afryki”. W Polsce często odwiedzał Zakopane.

W czasie podróży napisał wiele powieści i opowiadań. Sławę przyniosło mu zwłaszcza „Ogniem i mieczem” (1883–84).

W 1893 r. ożenił się z Marią Romanowską, która wkrótce go opuściła. Papież unieważnił ich sakrament małżeństwa. Później Sienkiewicz stworzył kolejne części Trylogii – „Po-

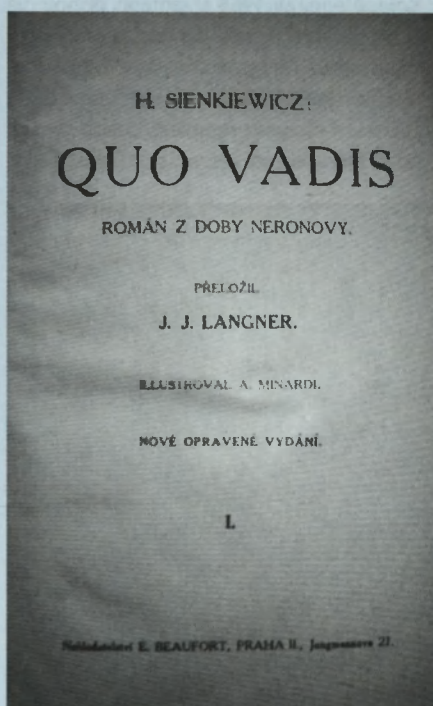
top” i „Pana Wołodyjowskiego”, a w 1896 r. ukazało się drukiem „Quo vadis?”, które cieszyło się ogromną popularnością wśród czytelników. Mniejszym uznaniem cieszyły się jego powieści współczesne – „Rodzina Połanieckich” i „Bez dogmatu”.

W 1900 r. hucznie obchodzono jubileusz twórczości pisarza – naród ofiarował mu dwór Oblęgorek pod Kielcami. W 1904 r. pisarz ożenił się ze swoją cioteczną siostrzenicą Marią Babską. W 1905 r. otrzymał literacką Nagrodę Nobla za całokształt twórczości. Podczas uroczystości powiedział o Polsce: „Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysięcznych dowodów, że żyje” oraz „Głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężać”.

W latach 1903–09 napisał powieść „Na polu chwały”, a w 1910 r. ukazała się jego „W pustyni i w puszczy”.

W 1914 r., po wybuchu I wojny światowej, udał się do Szwajcarii, gdzie wraz z Ignacym Paderewskim założył Szwajcarski Komitet Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

W 1924 r. jego prochy zostały sprowadzone do Polski, gdzie spoczęły w warszawskiej katedrze św. Jana.



„Quo vadis?” w przekładzie Jana Josefa Langerera ukazało się w 1898 r. i było wielokrotnie wznawiane przez wydawnictwo Edvard Beaufort.



WYDZIOBANE Z ŁAMÓW

ATRAKcje PRZEDWYBORCZE

PZKO w Trzyńcu pragnie umożliwić spędzenie ostatnich wieczorów dni przedwyborczych na wesoło, by tym podkreślić radosną atmosferę pierwszych naprawdę demokratycznych wyborów w naszej ludowej ojczyźnie, dlatego organizuje w sali Domu Robotniczego w Trzyńcu „Wieczór na wesoło” z bardzo urozmaiconym programem. Między innymi wystąpi ob. Wawrosz z swym humorystycznym programem oraz inni humorysty w szeregu monologów, następnie nasi soliści, którzy wystąpią w programie słowno-muzycznym, duet piosenkarzy, mandolinistów oraz własna orkiestra taneczna, co będzie niewątpliwie atrakcją. Zarząd PZKO w Trzyńcu spodziewa się, iż duża sala Domu Robotniczego wypełni się po brzegi. Zapraszamy wszystkich z bliższej i dalszej okolicy.

(Wieczór na wesoło. GL nr 57, 13. 5. 1954)

AMATORSKIE ZMAGANIA

W niedzielę 2 maja wystartowali w Warszawie uczestnicy VII Wyścigu Pokoju. Jest to największy amatorski wyścig kolarski, w którym zawodnicy Związku Radzieckiego po raz pierwszy w tej kategorii sportu pojawiają się na arenie międzynarodowej. Dalszą niespodzianką to udział ekipy kolarskiej Indii. W poprzednich Wyścigach Pokoju żadne z państw pozaeuropejskich nie brało udziału. Oprócz zawodników Związku Radzieckiego i Indii w Wyścigu Pokoju udział bierze dalszych 19 ekip kolarskich państw europejskich. Są nimi: Polska, Czechosłowacja, Niemiecka Republika Demokratyczna – jako gospodarze urządzający tegoroczny Wyścig Pokoju, oraz Albania, Anglia, Austria, Belgia, Bułgaria, Dania, Finlandia, Francja, Holandia, Norwegia, Rumunia, Szwecja, Włochy, Węgry, Triest i ekipa Polonii francuskiej. Tegoroczny Wyścig Pokoju jest siódmym z kolei.

(VII rocznik Wyścigu Pokoju W-B-P. GL nr 53, 4. 5. 1954)

UPORCZYWE MILCZENIE

Powiatowa Rada Narodowa w Cz. Cieszyźnie, ściśle Wydział Zdrowia, ma swoisty pogląd na sprawy zażaleń mieszkańców. Wychodząc z założenia, że lepiej nic nie mówić niż pałać głupstwem, urzędnicy tego referatu uporczywie milczą na skargi obywateli. Niewyjaśniona została np. do tej pory sprawa niewłaściwego rozmieszczenia rejonów. Rejon „Brandy” np. obsługuje lekarz dr Faja, który nie może podołać wzrastającym zadaniom. Tak więc pacjenci dr. Faji zmuszeni są niekiedy czekać na swoją kolejkę cztery, pięć, a nawet więcej godzin. Nie należy to owszem do przyjemności, zwłaszcza wtedy, kiedy lekarz z powodu nadmiaru pacjentów i z braku czasu nie przyjmie wszystkich chorych. O tym jednak, wydaje się, urzędnicy Wydziału Zdrowia nie wiedzą. Nie wiedzą, gdyż w razie choroby korzystają z porad innych lekarzy.

(Niezorientowani. GL nr 55, 9. 5. 1954)

MOŻNA I BEZ DOMU

Cierliczan rozdzieliła zapora wodna, która zaczęła funkcjonować w 1962 r., a budowana była niemal od połowy lat 50. Duża część dawnego Cierlicka Dolnego znikła pod wodą, pozostało kilka domów na północ od zapory na Pacałówce i obszar we wschodniej części pod kościeleckim wzgórzem. Cierlicko Górne znalazło się po zachodniej stronie zbiornika wodnego. Przestało istnieć Koło PZKO Cierlicko Dolne, założone podobnie jak MK Cierlicko Centrum w 1947 r., pod wodą znalazł się pierwszy na Zaolziu Dom PZKO, otwarty w 1951 r. Mieszkańcy Cierlicka Dolnego zasilili szeregi utworzonego w 1963 r. Miejscowego Koła PZKO Cierlicko Kościelec. W 1964 r. doszło do połączenia Cierlicka Dolnego i Górnego i powstała jedna miejscowość, w 1975 r. dołączono do niej Grodziszcz, gdzie również działało Koło PZKO. Toteż dziś na terenie gminy istnieją trzy koła PZKO. Podczas spisu ludności w 2001 r. jeszcze 13 procent mieszkańców Cierlicka zadeklarowało polską narodowość.

WYSYP ZESPOŁÓW

MK PZKO Cierlicko Centrum założone zostało podczas spotkania w Domu Robotniczym 17. 9. 1947. Pierwszym prezesem był Józef Duda, następnymi Franciszek Szelong, Emanuel Guńka, Władysław Wajner, Józef Farnik, Gustaw Buba, Oskar Gałuszka, Oskar Farnik, Gustaw Czech, Jadwiga Sperling, Ferdynand Czyż, Erwin Szkutek, Karol Gałuszka, Władysław Węglorz, Antoni Polak, Tadeusz Parzyk, a obecnie Irena Włosok. Mimo braku własnego dachu nad głową w Kole działało wiele zespołów.

Istniał zespół teatralny, jak również zespół małych form scenicznych, który prezentował teksty polskich poetów i satyryków, np. K. I. Gałczyńskiego, Wiecha, a kierował nim Czesław Curzydło. Zespół teatralny

grał od założenia Koła przez długie lata i wystawiał sztuki autorów polskich, rodzimych, ale i obcych. Pod kierunkiem reżyser Elżbiety Gałuszki powstały takie przedstawienia jak „Zaloty na kwaterze”, wodewil Tadeusza Kozłowskiego i Marii Dalbor, „Karpaccy górale” Józefa Korzeniowskiego, „Iste roki” pochodzącego z Cierlicka Ernesta Farnika, „Chory z urojenia” Moliere’a i in. Budowa zapory wodnej spowodowała chwilowy zastój, przegrupowania członków, przestał też istnieć Dom Robotniczy, miejsce imprez Koła. Ale już w 1965 r. zagrano ponownie „Zbrodniarzy” Adama Wawrośa w reżyserii Władysława Małysza. Odtąd pod jego kierownictwem zespół mniej więcej co 2 lata zapraszał na nową premierę. Grano nie tylko w Cierlicku, ale np. w Szumbarku, Daty-



W MK PZKO Cierlicko Centrum przez długie lata działał zespół taneczny. Fot. Archiwum „Zwrotu”



Na zabawę taneczną z ufoludkami przybyli głównie młodszy członkowie i sympatycy Koła.



Panie z Klubu Kobiet pomagają na wszystkich imprezach cierlickiego Koła, na zdjęciu długoletnie działaczki Helena Curzydło (z prawej) i Jadwiga Sperling.

niach Dolnych, Bystrzycy, zespół z powodzeniem brał udział w przeglądach i konkursach teatralnych.

W latach 50. śpiewał w MK chór mieszany. Początkowo pod batutą Władysława Hlińskiego, który jednak później wyprowadził się z Cierlicka. Po przerwie w latach 70. kierował zespołem Henryk Kotas, w latach 80. Karol Recmanik i Zygmunt Wajner. Repertuar składał się z pieśni chóralnych autorów polskich i obcych, a także kompozytorów rodzimych, oraz z piosenek ludowych. Trwały ubytek chórzystów zmusił jednak zespół do zaprzestania działalności. Zygmunt Wajner prowadził też w latach 1965–74 orkiestrę pod nazwą Klub 5, która towarzyszyła niekiedy chórowi czy tworzyła tło przedstawień teatralnych, ale przede wszystkim przygrywała do tańca. Solistą był Mirosław Pastorek. Kierownikiem pierwszej orkiestry z solistką Heleną Szczerbą, w latach 1957–58, był Zbyszek Farnik. Repertuar tego zespołu składał się z popularnych wówczas szlagierów.

Długofalowe plany udało się zrealizować zespołowi tanecznemu Fala, który powstał już w 1947 r., ale swoją nazwę przyjął o wiele później, a symbolizować miała miejsce, bo nawiązywała do szumu fal zapor. Pierwszą prowadzącą była Elżbieta Gałuszka. W 1953 r. przejęła kierownictwo Helena Curzydło, ćwiczone polskie tańce narodowe i tańce śląskie. Zespół zaczął tańczyć także w sąsiednich kołach PZKO, zawsze w składzie ok. 8 par, było to kilkanaście występów w roku, brał udział w konkursach tanecznych. Od 1982 r. kierowała zespołem Irena Gałuszka, od 1994 r. Pawlina Rychła. – Kiedy zaczęłam tańczyć w Fali, miałam 13 lat – wraca do miłych wspomnień prezes Koła Irena Włosok. – Prowadziła ją wtedy profesjonalna tancerka Pawlina Rychła z Nieborów. Byliśmy nią zafascynowani. Uczyła nas tańców standardowych, latynoamerykańskich. Ok. 2000 r. Fala ukończyła działalność. Ale chętnie widziałabym w Kole znowu jakiś zespół, może być niewielki.

RAZEM RAŻNIEJ

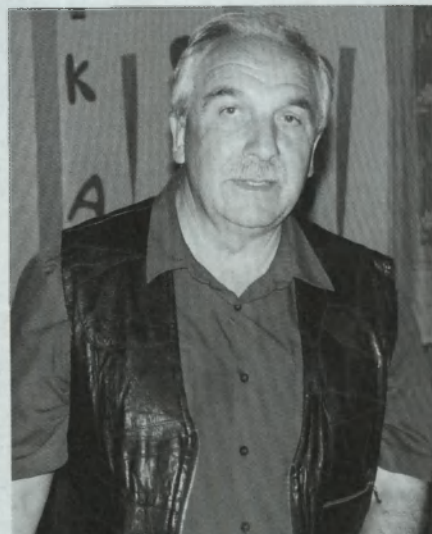
Koło nigdy nie miało swojej siedziby. Po założeniu MK spotykali się pezetkaowcy w salce Domu Robotniczego, potem w Domu Kultury, w Domu Młodzieży, teraz w szkole i w gościnnym Domu Polskim im. Żwirki i Wigury (DPŻW). Cierliczanie są dobrej myśli. Na razie jeszcze nie grozi zamknięcie polskiej szkoły, w br. szkolnym do klas 1–5 uczęszcza 21 uczniów, działa też polskie przedszkole. – Koło od lat ściśle współpracuje ze szkołą i przedszkolem – mówi były prezes MK Centrum Tadeusz Parzyk. – Niezależnie od tego, czy jest to impreza organizowana przez szkołę czy przez PZKO, uczestniczą w niej ci sami ludzie. Dzieci występują na imprezach Koła, przedstawiają program kulturalny na zebraniach sprawozdawczych, natomiast delegacje pezetkaowców przychodzą do szkoły na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego z

upominkami dla uczniów. Tradycyjnie z Macierzą Szkolną organizujemy coroczny festyn oraz Mikołaja, przyjeżdża wtedy Scena Lalek Bajka Teatru Cieszyńskiego ze swoim przedstawieniem. W tym roku MK zorganizowało też wycieczkę do Ustronia i na Czantorię (23. 7.).

Jeśli chodzi o współpracę z innymi kołami, to najściślej jest z MK Cierlicko Kościelec, które ma swoją siedzibę w DPŻW. Tam odbywa się też wiele akcji MK Cierlicko Centrum. W każdy drugi czwartek miesiąca spotykają się wspólnie najaktywniejsze panie w Klubie Kobiet i panowie w Klubie Seniora. Trzon Klubu Kobiet stanowią panie z Koła Centrum z kierowniczką KK Czesławą Schnapkę na czele, ale są i członkinie z Kościelca oraz z trzeciego cierlickiego MK – z Grodziszcz, a także z Koła Stanisławice, należącego wprawdzie do Cz. Cieszyńska, ale leżącego tuż za miedzą. Klub Seniora, skupiający również panów z kilku kół, prowadzi Gustaw Walek, obecnie zastępuje go Czesław Szyпка. Obydwa Kluby organizują wiele wspólnych imprez, ostatki,



Irena Włosok jest prezesem MK PZKO Cierlicko Centrum od marca br.



Tadeusz Parzyk był prezesem Koła w latach 1993–2011.

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW



OBRAZKI NA POZIOMIE

I w tym roku polskie przedszkole w Trzyńcu Kanadzie urządziło publiczne przedstawienie. Program tego przedstawienia, na którym w rolach odtwórczych wystąpiła tylko młodzież przedszkola, trwał bite trzy godziny. Były to deklamacje, większe obrazki sceniczne... no, prawdziwy teatr dziecięcy. Kreacja ról, jak na małych aktorów – wspaniała. A co dopiero mówić tutaj o kostiumach, o ich bogatym i pomysłowym wyposażeniu. Ta sprawa musiała chyba wymagać wiele trudu i wiele poświęceń tych, którzy przedstawienie przygotowali. Ileż to było trzeba namalować skrzydeł motyli do baletu 15 par aktorów, ile sporządzić ubiorków dla żywych praczek czy czarnych kominiarzy lub wyelegowanego szeregu marynarzy. Z uznaniem trzeba podkreślić, że treść wszystkich odtwarzanych obrazków scenicznych posiadała swój wysoki poziom ideologiczny.

(Praca polskiego przedszkola w Trzyńcu Kanadzie. GL nr 55, 9. 5. 1954)

DO PUSZCZY Z ZEZWOLENIEM

Ministerstwo Kultury w Pradze ogłasza w „Liście Urzędowym” Republiki Czechosłowackiej z dnia 6.5.1954 zarządzenie, na mocy którego puszcza cieszyńska Miąsz rozpoczynająca się na terenie Górnej Łomnej i Dolnej Łomnej na przestrzeni 169,70 ha zostanie wydzielona na państwowy rezerwat ochronny. Na tym terenie puszczy nie wolno odtąd przeprowadzać żadnych zmian bez porozumienia się z organami mocy państwowej. Wstęp na teren ochronny jest zakazany i może się odbyć jedynie po oznakowanej drodze w czasie od 1 czerwca do 31 sierpnia. Pobyt na terenie puszczy, która podlega ochronie, jest zakazany. Wyjątek w tym względzie stanowić będzie pobyt w celach naukowych, na co udziela zezwolenia Ministerstwo Kultury albo „Státní památkový ústav”. Wszelkie grupowe wycieczki w celach naukowych lub oświatowych do puszczy Miąsz odbyć się mogą jedynie na podstawie pisemnego zezwolenia Ministerstwa Kultury w Pradze lub wspomnianego powyżej „Státního památkového ústavu” w Bernie.

(Cieszyńska puszcza Miąsz w Beskidach stała się państwowym rezerwatem ochronnym. GL nr 56, 11. 5. 1954)

JAK ZOSTAĆ BURMISTRZEM

Zespół amatorski bratniego Koła PZKO w Piotrowicach odegrał w Karwinie 6 Stalingradzie 10. 5. 1954 komedię nieznanego autora rumuńskiego w tłumaczeniu Morawskiej pt. „Člověk, který chciał umrzeć”. Sztuka ta przypominała licznie zgromadzonej publiczności, jak wyglądały wybory dawniej, jak nie przebiegano wówczas w środkach, byle dopiąć celu i osiągnąć upragniony fotel burmistrzowski. Wszyscy aktorzy wywiązali się ze swych ról na ogół bardzo dobrze, toteż publiczność nie szczędziła im oklasków.

(Po przedstawieniu PZKO w Stalingradzie. GL nr 57, 13.5.1954)

SZLAKIEM KÓŁ PZKO: CIERLICKO CENTRUM



Na imprezach Koła Cierlicko Centrum nie może zabraknąć dyrektora polskiej szkoły Barbary David (w środku), uczestniczy w nich również chętnie prezes MK Kościelec Tadeusz Smugała. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

jajecznicze, wykopki, wigilijki, zapraszają na wycieczki (np. na Kohutkę 25.8.2011) i prelekcje. – Ale nie są to imprezy zamknięte, przeznaczone tylko dla członków kół PZKO, może na nie przyjść każdy, kto dobrze się tam czuje – podkreśla długoletnia działaczka Koła Jadwiga Sperling. Panie pomagają też podczas innych imprez. Pieką kołaczki na kościelecki odpust. I współpracują z Kołem Gospodyń w polskim Chybiu.

Klub Kobiet oficjalnie rozpoczął swoją działalność w 1974 r. Pierwszą kierowniczką była Helena Kuczerepa, następnie Anna Przeczek, a od 1987 r. do dnia dzisiejszego Czesława Schnapka. Klub organizował początkowo kursy kulinarne oraz kroju, szycia, haftu, zakończone wystawami. I choć dziś nie ma już tego rodzaju kursów, panie na swoich spotkaniach zajmują się także robótkami ręcznymi, wprowadzając w życie nowe pomysły, uczą się nawzajem nowych technik. Nadal też niemal co roku przygotowują wystawy. Ostatnia, tegoroczna, w Niedzielę Palmową, była bardzo udana. Goście obejrzeli kwiaty zrobione z kolorowych pończoch i drucików, poduszki i narzuty szyte metodą pachtwork, była biżuteria, ozdoby i wypieki wielkanocne. Obecnie KK przygotowuje się do jesiennego spotkania działaczek wszystkich kół PZKO, które odbędzie się na Kościelcu.

W latach 80. aktywny był Klub Młodych, założony w 1979 r. Należała do niego młodzież wszystkich cierlickich kół, stworzyła Klub Utopce, uczęszczała do zespołu tanecznego, przygotowywała zawody sportowe, akcje dla dzieci. Najnowsza historia to KM pod nazwą W Grocie Stankosia. – W tej nazwie – wyjaśnia Irena Włosok – jest Grodziszcz, Cierlicko, Stanisławice, Kościelec, imprezy są na Kościelcu, prezesem był

Damian Czudek, zastępcą Czesław Przywara. Na początku organizowano bardzo dużo imprez, ale z biegiem lat młodzież porozejżdżała się na studia, wielu pozakładało rodziny i aktywność KM spadała.

Długą tradycję mają w Kole bale. Najpierw był Bal u Czarnej Księżnej, która również przybywała, by po północy zniknąć w tajemniczy sposób. Potem był Bal u Utopca, w tej roli występował Alfred Sperling. – Bale organizowane były w dawnym Domu Młodzieży – wyjaśnia Tadeusz Parzyk. – Dziś już nie ma tej możliwości i Koło zrezygnowało z balów. – Przez całe dzieciństwo żyłam balami – dodaje Irena Włosok – mój tatuś był prezesem w Cierlicku i wiele spraw organizacyjnych załatwiał w domu. Na bale przychodziło wtedy 120–130 osób.

Irena Włosok jest prezesem Koła od marca br., ale też m.in. członkiem rady redakcyjnej informatora gminy „Těrlické listy”, gdzie przeczytać można, po polsku, o działaniach Polaków w gminie Cierlicko. Ma mnóstwo planów i pomysłów związanych ze swoim Kołem PZKO. – W sezonie zimowym jest dużo balów i innych akcji, dlatego postanowiliśmy zorganizować imprezę taneczną w październiku – opisuje swoją najnowszą inicjatywę, zabawę nazwaną „Gwiazdne wojny, czyli ufoludek vs. Ufoludek”, która odbyła się 1.10. br. – Nasze Koło liczy ok. 100 członków, staram się przyciągnąć swoich rówieśników, młodsze pokolenie, i na razie mi się to udaje. Chociaż nie jest to łatwe. Nie wystarczy zamieścić gdzieś ogłoszenie, trzeba do ludzi zadzwonić, wysłać esemesa. Ale na nasze imprezy przychodzą również Czesi, którym nie przeszkadza, że jest to polska impreza. Dlatego mamy ich nie zaprosić, jeśli dobrze się czują w naszym towarzystwie.

CZESŁAWA RUDNIK

TRZYDZIESTOLETNIA KALINA

Już bardzo dojrzała, a jeszcze taka młoda. Gdyby tak określić 30-letnią kobietę, pewnie nie obraziłaby się. Nie inaczej jest z chórem żeńskim Kalina, który od 30 lat działa w Miejscowym Kole PZKO w Karwinie Frysztać. Zwłaszcza w porównaniu z innymi zaolziańskimi zespołami śpiewaczymi, których tradycje sięgają początków XX w. Zresztą polskiemu śpiewowi chóralnemu we Frysztać też niewiele brakuje do setki, ponieważ pierwszy chór mieszany w tej miejscowości powstał w 1919 r. A chór męski Hejnał śpiewał od 1935 r. W latach 50. XX w. istniał co prawda również chór żeński, ale tylko przez 2 lata. Nową kartę historii zaczęły śpiewające panie pisać w 1981 r.

NIE TYLKO PANOWIE

Miejskowe Koło PZKO w Karwinie Frysztać stanowi dziś jeden z filarów śpiewactwa związkowego, rozwijają tu bowiem swoją działalność obok siebie 2 zespoły śpiewacze: chór męski Hejnał-Echo i chór żeński Kalina. Hejnał-Echo, obecnie pod batutą Andrzeja Szyi, obchodziło już niejedną okrągłą jubileusz. Powstało przez połączenie w latach 60. wspomnianego frysztackiego Hejnału z Echem ze starej Karwiny, który istniał tam od 1920 r. Na początku lat 80. zrodził się pomysł założenia w MK także chóru żeńskiego.

Pierwsza próba, a właściwie spotkanie robocze nowego zespołu, odbyło się 3. 9. 1981. Chór liczył początkowo 24 członkinie, ale chętnych szybko przybywało i już w maju następnego roku śpiewały 44 panie. Kierownikiem artystycznym i dyrygentem zespołu został nauczyciel wychowania muzycznego Otokar Winkler, prowadzi go do dnia dzisiejszego. Pierwszym kierownikiem organizacyjnym, czyli prezesem zarządu chóru była Ewa Zolich. Zastępcą dyrygenta została Wanda Kondziołka, akompaniorką Helena Pawlas.

Po raz pierwszy publicznie zaprezentował się zespół po 2 miesiącach prób, wystąpił 29. 11. 1981 na zebraniu sprawozdawczym frysztackiego Koła PZKO. Przez pierwsze lata śpiewał w własnym Kole i najbliższej okolicy, z powodzeniem wziął udział w konkursie chórów PZKO. Po pięciu latach istnienia na walnym zebraniu MK zaprezentował się jako chór Kalina. Inspiracją stała się piosenka ludowa „Czy mu, kalino, w dole stoisz”, bo podstawą repertuaru zespołu była rodzima pieśń ludowa. Z czasem repertuar poszerzono i wzbogacono o pieśni artystyczne, popularne i sakralne.

CHÓROWE CZWARTKI

W ciągu 30 lat koncertowała Kalina dziesiątki razy, brała udział w przeglądach i konkursach, uświetniała imprezy w własnym Kole PZKO, gościła w innych MK, śpiewała w kościołach. Za granicą po raz pierwszy wystąpiła

w 1987 r., było to w Polsce w Tarnowskich Górach. Bardzo ciepło wspominają chórzystki pobyt w Koszalinie w 1988 r. na VII Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych. Zespół występował potem m. in. w Polsce na Górnos Śląskich Konfrontacjach Chóralnych, Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Chóralnej, na Trojoku Śląskim, Świącie Pieśni Gaude Cantem, a także w kościołach na Słowacji.

Koncertem jubileuszowym w 2001 r. uczcił swoje 20-lecie, odebrał Złotą Odznakę ZG PZKO „Za zasługi”. Od tej pory śpiewał m. in. na Trojoku Śląskim w Katowicach (2002, 2005), Karwinie (2003) i Raciborzu (2007), Świącie Pieśni Gaude Cantem w Bielsku-Białej (2003), Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Chóralnej w Katowicach (2004), na imprezie „Chóry przekraczają granice” i Czesko-Polskich Spotkaniach Chóralnych w Wodzisławiu Śląskim (2010). Utrzymywał kontakty z chórem Sienkiewicz z Miasteczka Śląskiego. Zapraszany był na jubileusze innych chórów PZKO: Piotrowice-Marklowice, Lira, Sucha, Lutnia i in., brał udział w przeglądach chórów, świątach

pieśni itd. Nie mogło go oczywiście zabraknąć na ważnych imprezach frysztackiego Koła, na jubileuszach, śpiewał na wigiliach.

Od 1992 r. przez 15 lat kierownikiem organizacyjnym zespołu była Maria Pieczka i to na jej barkach spoczywał główny ciężar przygotowań kolejnych jubileuszy: 15-, 20- i 25-lecia. Obecnie prezesem chóru jest Janina Przybyła. Zaś sekretarzem niezmiennie od 30 lat Helena Krzyżanek. Akompaniorką Kaliny została współpracująca od szeregu lat z chórem Hejnał-Echo Wanda Miech.

Chór ma w tej chwili 25 członkiń. W br. otrzymał wyróżnienie od prezydenta miasta Karwiny Tomáša Hanzla za długoletnią działalność na polu rozwoju kultury w mieście – Plakietkę Pamiątkową Rady Miasta Karwiny, a także zaproszenie na występ na frysztackim rynku podczas akcji walki z rakiem. – Czujemy się jeszcze trochę potrzebne – podsumowuje kronikarz zespołu Wanda Kondziołka. – A z drugiej strony nie umiemy sobie wyobrazić czwartku bez próby chóru, w „chórowy czwartek” nie można wysiedzieć w domu. CR



Chór żeński Kalina w roku swego trzydziestolecia.

REPERTUAR WYPADKOWĄ MOŻLIWOŚCI ZESPOŁU

ROZMOWA Z DYRYGENTEM OTOKAREM WINKLEREM

Jak współpracuje się panu z samymi paniami?

Bardzo dobrze. Na pewno trzeba postępować łagodniej i delikatniej niż podczas pracy z mężczyznami. Ale nie mam problemów, nie muszę przywoływać je do porządku, dyscyplina jest moim zdaniem bardzo dobra.

Próby odbywają się w czwartki o godzinie 16, to nie jest pora dla osób chodzących do pracy?

Próba o godzinie 16 to dobry czas dla emerytów, ale też niemal wszystkie członkinie zespołu są właśnie emerytkami. Nie mamy problemów z obecnością na próbach, panie schodzą się w pełnym składzie.

Jaki był początek współpracy z Kaliną?

Panie najpierw same się organizowały, mogły wzorować się na chórze męskim, który pracuje w tym samym Kole. Był tu zresztą przed laty także dobry chór żeński, prowadziła go Wanda Kondziołka. Z propozycją objęcia dyrygentury zwrócił się do mnie ówczesny prezes MK PZKO Władysław Pasz. I zgodziłem się.

Pana wcześniejsze doświadczenia chóralne?

Z chórami pracuję ponad 50 lat. W każdej szkole, w której uczyłem, zakładałem chór, to był Frysztat, Lutynia Dolna, Błędowice, nawet w małoklasówce na Sowińcu w Karwinie, gdzie byłem 8 lat, mieliśmy chórek szkolny. Potem prowadziłem 2 chóry w Karwinie Kopalniach: Lirę oraz Przyjaźń w Nowym Jorku, no i od 30 lat jest to Kalina.

Jak wygląda obecna sytuacja zespołu?

W pewnym okresie chór liczył 45 członkiń i wtedy śpiewało się mocno, ale zespół nie miał tak wysokiego poziomu jak obecnie, kiedy jest 25 pań. Niektóre panie są już schorowane, 70-letnie, ich głos brzmi już inaczej, ale z drugiej strony jest wypracowany przez tych 30 lat śpiewania.

Czy zespół można jeszcze dobrze podzielić na głosy?

Mamy 11 sopranów, 10 drugich sopranów, a tylko 4 altów, które jeszcze dzielimy na 2 altów pierwsze i 2 drugie. W altach śpiewa pre-

zes chóru Janina Przybyła, a także Wanda Kondziołka, która ma głos solowy. Prosiłiśmy panie, które śpiewały w Przyjaźni, zespole, który zakończył już działalność, a teraz nigdzie się nie angażują, by zechciały zasilić nasz chór.

Kto decyduje o pozycjach repertuarowych?

Repertuar trzeba dostosować do możliwości zespołu, wybierać pieśni, które panie chcą śpiewać. W wyborze pomaga mi pianistka Wanda Miech, która ma bogate archiwum muzyczne. Niekiedy musimy przetransponować pieśń do innej tonacji, by nie było zbyt wysoko lub zbyt nisko.

Jakie pieśni śpiewa Kalina?

Podstawę naszego repertuaru stanowiła pieśń ludowa, Firla, Kaleta itd., od tego zaczynaliśmy, a potem dopiero poszerzaliśmy repertuar. Śpiewamy też pieśni popularne, kiedy wiemy, że słuchacze na takie pozycje czekają. Z fortepianem czy małą orkiestrą. Mamy w repertuarze kilka pieśni sakralnych, śpiewamy we Frysztacie w kościele katolickim i ewangelickim, jeździmy do Łąk. Byliśmy nawet w kościele na Orawie na Słowacji, gdzie gorąco nas przyjmowali, nie słyszeli jeszcze takiego chóru.

Frysztaćskie Koło PZKO posiada dwa odrębne zespoły śpiewacze, czy nie myślano o ich połączeniu i utworzeniu chóru mieszanego?

Na razie jeszcze nie, ale kiedyś pewnie do tego dojdzie. Szeregi śpiewaków wykuszają się. Kiedy Kalina rozpoczynała swoją pracę, na Zaolziu śpiewało jeszcze 8 chórów żeńskich, dziś pozostały 2.

Czy lekcje wychowania muzycznego w szkole mogą pomóc w przekonaniu młodych ludzi do śpiewu chóralnego?

Wychowanie muzyczne mogłoby mieć wpływ dodatni, ale potrzebne byłoby może jeszcze większe zaangażowanie dyrekcji szkół i nauczycieli tych przedmiotów. To muszą być ludzie zapaleni. Trzeba jednak dodać i podkreślić, że wszystkie polskie szkoły mają jakiś zespół chóralny.

CZESŁAWA RUDNIK



Ostatnie próby przed koncertem jubileuszowym, który odbędzie się 5. 11. 2011 o godz. 15.30 w Podstawowej Szkole Artystycznej w Karwinie Mizerowie.



Dyrygentem chóru jest Otokar Winkler, akompaniatorką Wanda Miech. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

SENSACJA. W ROSJI MIESZKAJĄ... LUDZIE

Pod koniec września jechałem autobusem z Cieszyna do Katowic. Za mną siedziały dwie dziewczyny, zapewne studentki cieszyńskiego wydziału Uniwersytetu Śląskiego. Buzie im się nie zamykały. Komórki nie przestawały wydzwaniać. Z oporami i głębokim wewnętrznym sprzeciwem stałem się niechcianym świadkiem ich życiowych sukcesów i niepowodzeń, awantur miłosnych, fascynacji, wreszcie i marzeń.

– Strasznie bym chciała wyjechać do Tomsku – zwierzała się ta bardziej doświadczona – i posiedzieć tam ze 2–3 miesiące z kolegami. Ale jak tam dojechać, to strasznie daleko, w dodatku Syberia, autostopem się chyba nie da.

Zaimponowała mi. O tym, że jest ze światem za pan brat, mogłem przekonać się z wcześniejszych opowieści o przyjaźni z jakimś Alanem, Amerykaninem zamieszkałym w Nowej Zelandii, który spędza czas w trasach koncertowych, a w drodze między Wellingtonem, Berlinem i Nowym Jorkiem lubi zatrzymywać się w Gdańsku. Domyślałem się, że w Tomsku, starym mieście uniwersyteckim, dziewczyna na równie ma jakichś zaprzyjaźnionych kolegów-obieżyświatów.

Jej otwartość na świat, gotowość do podejmowania trudów podróży i zanurzenia się w obcej substancji cywilizacyjnej, daleko być

może odbiegającej od standardów europejskich, ostro kontrastowała z innym wyznaniem, tym razem nagłościonym przez Czeską Telewizję. Otóż w relacji z pogrążonego w żalobie rosyjskiego Jarosława, którego cała drużyna hokeja na lodzie zginęła w katastrofie lotniczej, jeden z krewnych tragicznie zmarłego czeskiego hokeisty, człowiek ok. 40-letni, powiedział do kamery: „Najbardziej zdumiało mnie to, że ci w Jarosławiu, zwykli ludzie i działacze klubu, tak głęboko to przeżywają i współczują nam. Może nie powinienem tego mówić, ale odniosłem wrażenie, że oni nas chyba naprawdę... lubią”.

Oto do jak odległego i niespodziewanego kresu poznania dotarł nieźle wyglądający mężczyzna karmiony na co dzień toksyczną papką politycznych i kulturowych uprzedzeń. Odkrył mianowicie, że za wschodnią granicą Czech, w kraju zamieszkałym przez Rosjan, mieszka... człowiek. I z trwogą być może zauważył, że tego człowieka może być w „tych prymitywnych” Rosjanach kilkakrotnie więcej niż w każdym obnoszącym się dostępnym do wychodka i ciepłej wody Czechu.

Różnic między Polakami i Czechami jest cała masa, po raz któryś z kolei okazuje się jednak, że do najbardziej doniosłych należą te psychologiczno-kulturowe, na podstawie których formowany jest stosunek do siebie i do obcych. Bezkrtyczny stosunek do własnej osoby i swojego narodu przy jednoczesnym lekceważeniu i pogardzie dla obcego, zwłaszcza tego zza wschodniej granicy, jest wyrazem nie tylko ułomności psychicznej i ciasnoty umysłowej, ale też groźnej w swoich skutkach niedojrzałości ludzkiej i obywatelskiej.

TSUNAMI WIEDZY

W programie dyskusyjnym Václava Moravca (CT1, 9. 10. 2011) po długim czasie wzięli udział politycy i naukowcy spoza kręgu czeskich partyjnych demagogów. Nareszcie! Okazało się, że o finansach i gospodarce można mówić językiem zrozumiałym i z wykorzystaniem argumentów pożytku społecznego – bez obaw o tanie oskarżenia o populizm, lewicowość i sprzyjanie nierynkowym regułom. Debata przyniosła coś, czego czeska kotlina, konsekwentnie zachwaszczana ideologią niefunkcyjnych w zglobalizowanym świecie XIX-wiecznych tez o samowystarczalności państwa i jego suwerenności oraz odgradzana od świata tępotą nietolerancji i nieufności wobec obcych, dawno nie słyszała i nie oglądała.

Np. Joseph Stiglitz, amerykański ekonomista, laureat Nagrody Nobla, miał odwagę w monarchicznym państwie rynkowych fundamentalistów powiedzieć, że polityka finansowa, która nie prowadzi do wzrostu dobrobytu ludności jest zła. I że bezduszne oszczędności, wykluczające możliwość zaciągania kredytów na innowacyjność gospodarki, prowadzą do stagnacji, zubożają społeczeństwo i w rezultacie pogłębiają kryzys. Opowiadał się też jednoznacznie za regulowaniem rynku finansowego przez państwo.

Coś takiego! Wygłaszanie podobnych herezji w państwie, w którym minister policzkuje obywatela za to, że ośmielił sobie zakłócić mu wsiadanie do samochodu, to już nie jest gest odwagi. To wygląda na samobójczy krzyk rozpacz!

A swoją drogą, gdyby niezadowolonego obywatela spoliczkował Kaddafi, nasze „wolne” media zafundowałyby nam niekończący się serial na temat arogancji i bezkarności możnowładców w krajach totalitarnych. Postulując oczywiście konieczność podjęcia działań zapobiegawczych, włącznie z usunięciem dyktatora siłą. U nas taki incydent z udziałem ministra Kalouska obrócono w żart. Ot, wypadek przy pracy. Nieporozumienie. Przepracowanie. A zdaniem samego policzkującego ministra – słusna nauka dla człowieka, który zamiast bić czołem przed władzą, niepokoi ją swoimi problemami.

PODGLĄDACZ RÓWNY ZŁODZIEJOWI?

W popołudniowych wiadomościach TV Nova upowszechniono pod koniec września sensacyjne wydarzenie. Na zaporze Grabina w Cz. Cieszynie stróżę porządku przyłapali na gorącym uczynku zboczeńca, który podglądał opalające się panie i seksualnie się uszczęśliwiał. Podglądacz był obywatelem Polski, co informacji przydawało pożądaną pieprzności.

Redakcja była tak podekscytowana wspaniałym odkryciem, że nie omieszczała wysłać reportera do Bielska-Białej, miejsca zamieszkania zboczeńca. Trudno dociec, czego się tam dzielny telewizyjny szperacz zamierzał jeszcze dowiedzieć, delikwent został wszak zatrzymany i pod znanym policji adresem nijak nie miał prawa przebywać. Można tylko domniemywać, że chodziło o dołożenie do czeskiego zestawu negatywnych stereotypów Polaka jeszcze jednego, tym razem ostatecznie dyskwalifikującego naród jako zbiorowisko dewiantów.

Ktoś w redakcji zorientował się jednak, że aferka jest szyta zbyt grubymi nićmi i spowodował, że zaraz zmieniono ścieg na bardziej poprawny politycznie. Poinformowano mianowicie, że „my nie pozostajemy Polakom w niczym dłużni, gdyż jeden z mieszkańców Cz. Cieszyna regularnie chodził za granicę kraść ozdobne krzewy”. Został złapany w momencie, gdy wykopywał igłaka na cieszyńskim osiedlu.

Niechby zamiast komentarza wystarczyła informacja, że zboczeniec to człowiek chory, złodziej natomiast to osobnik zdemoralizowany.

ARKADIUSZ PAPUĆ

SzkatułKA



Sumienie Zaolzia

Dnia 30 września po długiej chorobie zmarła Wanda Cejnar, jedna z najważniejszych postaci Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiej, której była kierowniczką literacką, a jednocześnie pierwszoplanowa osobowość całej powojennej kultury i historii Zaolzia – jego sumienie, siła napędowa i moc porządkująca.

Pochodziła z orłowskiego rodu Koniecznych, z którego wyniosła głęboką świadomość przynależności narodowej i nakaz doskonalenia ducha w służbie społecznej. Te cnoty utrwaliło w niej i rozwinęło Polskie Gimnazjum Realne im. J. Słowackiego w Orłowej, którego była jedną

z pierwszych powojennych absolwentek, a później gloryfikatorek. Przechowywała zdjęcia i pamiątki z okresu nauki, podtrzymywała kontakty z kolegami, zwłaszcza tymi, których los rozrzucił po świecie, inspirowała spotkania młodych dziennikarzy ze swoimi b. profesorami. Z sentymentem wspominała zwłaszcza gimnazjalny ruch teatralny, darząc wysokim szacunkiem – już jako profesjonalistka! – jego animatorów.

Pracę w teatrze, którą podjęła jeszcze przed rozpoczęciem studiów na wydziale teatralnym Akademii Sztuk Muzycznych im. Janáčka w Brnie (JAMU), traktowała jako misję narodową i artystyczną. Pod tym kątem starała się układać repertuar Sceny Polskiej, dobierać sobie współpracowników i proponować realizatorów – reżyserów czy scenografów. Doskonale orientowała się w potencjale twórczym

środowiska po jednej i drugiej stronie Olzy, więc jej sugestie były z reguły akceptowane. Dążąc zaś do zjednoczenia zaolziańskiego środowiska teatralnego i literackiego na platformie artystycznej, regularnie proponowała poetom pisanie tekstów piosenek bądź tłumaczenie całych sztuk.

Jako wieloletnia autorka „Zwrotu” i członkini jego Rady Redakcyjnej ze szczególnym pietyzmem podchodziła do wymiaru etycznego słowa pisanego. Wychodziła z założenia, że w warunkach Zaolzia dziennikarze są jedynymi kreatorami pamięci zbiorowej i jako tacy powinni odpowiedzialnie i bezstronnie pracować z historyczną spuścizną polskiej społeczności.

Była prawym człowiekiem. Nigdy jej nie zapomnimy.

ZESPÓŁ REDAKCJI „ZWROTU”



Wanda Cejnar (trzecia z prawej) podczas próby czytanej do „Ekspresu Merdian” – połowa lat 70. XX w. Fot. WŁADYSŁAW WOJNAR

99 KSIĄŻEK, CZYLI MAŁY KANON GÓRNOŚLĄSKI

Najdziwniejsza, najmniej zrozumiała, najbardziej niepokojąca książka, jaka trafiła mi do rąk. Tytuł jest niezwykle zachęcający. Któż z nas nie chciałby się dowiedzieć, jakie to dzieła i nazwiska złożyły się na nieodzowny zestaw wiedzy każdego Górnoszlązaka? Wątpię, czy taki by się znalazł. Po tego rodzaju pozycje sięga się w ciemno, bez sprawdzania spisu treści i przeglądania zawartości.

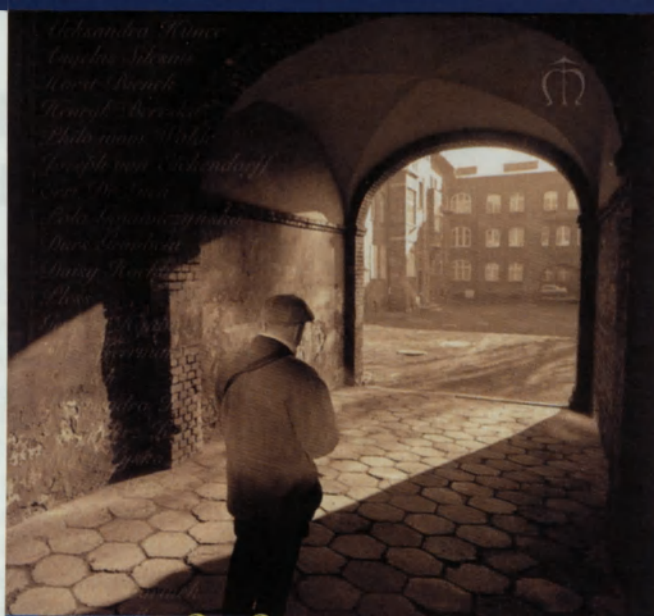
Niespodzianka pierwsza, od razu z kategorii porażających, czyha już na stronie 7, gdzie rozpoczyna się szkic wprowadzający autorstwa Z. Kadłubka pt. „Od Homera do Horsta, czyli zaproszenie do lektury”. Od Homera? – przecieram oczy. Naprawdę kanon górnośląski rozpoczyna się w VIII w. p.n.e., kiedy żadnego Śląska, ani Górnego, Dolnego, Opolskiego, Cieszyńskiego czy Opawskiego, nie było jeszcze na mapach i nikomu się nawet nie śniło, że tego rodzaju formacja kulturowo-cywilizacyjna kiedykolwiek na tych dzikich obszarach zaistnieje? Niestety – tak. Autorzy wyprowadzają górnośląski kanon z głębokiego antyku. Pierwszą pozycję w alfabetycznym szeregu regionalnych wielkości literackich, czy szerzej kulturowotwórczych, zajmuje bowiem... grecki polityk i tragik Ajschylos.

Na tym niespodzianki się nie skończyły. Wertując książkę, z rosnącą irytacją i zażenowaniem stwierdzałem otóż, że niektórych nazwisk, naprawdę ważnych dla literatury regionu, zupełnie brakuje, a pojawiają się takie, których w tym zestawie niekoniecznie należałoby oczekiwać.

W ten sposób pojawił się problem kryteriów. Inaczej mówiąc, trzeba było podjąć niemały wysiłek, żeby zrozumieć, wedle jakiego klucza autorzy dobierali nazwiska bądź dzieła do swojego wyboru.

Powiem od razu, że był to trud bezowocny. Pozytywnej odpowiedzi nie przyniosła ani lektura wzmiankowanego już eseju wprowadzającego, ani poszczególnych haseł biograficznych czy fragmentów prac.

Komparatysta Kadłubek, pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, rozpatruje zjawisko kanonu górnośląskiego na szerokim tle metodologii badań regionalistycznych, z uwzględnieniem silezjologii i religioznawstwa. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że nad bezstronnością refleksji naukowej przeważa tu ideologiczny zamysł dowartościowania regionu, polegający na wyposażeniu go w treści uniwersalne i związaniu z tradycją myśli ogólnoludzkiej. Świadczyłoby o tym takie oto stwierdzenie: „Aby myśleć o górnośląskim kanonie, trzeba myśleć silezjologicznie, czyli rozważając najgłębiej jak się da to, czym byłby Górny Śląsk i górnośląskość. To znaczy, że musimy myśleć o Górnym Śląsku w kategoriach obietnicy – ponieważ w kategoriach pewnej utopii, miejsca pustego, które dopiero zapełni się nowymi wartościami, miejsca, które na nas czeka i nas przyzywa”. I dalej: „Nie jest ważne, czy książkę napisano po hiszpańsku, szwedzku, angielsku czy po łacinie. Istotą jest rozpoznawczy, widomy jakby z kartek duch wspólnoty myśli ludzkiej. Nasz kanon, książki przez nas wybrane (w różnych językach, z różnych języków, epok, szerokości geograficznych), mają znaczenie dla górnośląskiej przestrzeni myśli, odpowiadają i są odpowiedzią na różne górnośląskie problemy i tęsknoty. Nasza książka – wyrażam jedynie życzenie – stanowi wyraz wspólnotowej troski o Górny Śląsk”.



99 KSIĄŻEK CZYLI MAŁY KANON GÓRNOŚLĄSKI

Redakcja Zbigniew Kadłubek przy współpracy Łucji Stanickowej; opiniował do druku prof. Wojciech Kunicki (Uniwersytet Wrocławski); projekt okładki, skład, łamanie i przygotowanie do druku Izabela Jańczak; zdjęcia Arkadiusz Gola. Współwydawcami książki są Związek Górnośląski oraz – w ramach serii *Officina Silesia* – Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny. Wydawca Księgarnia św. Jacka, Katowice 2011, ss. 334.

A zatem – wszystko jasne. „Mały kanon górnośląski” nie ma być w zamyśle autorów zestawem myśli, zjawisk, problemów, odkryć właściwych regionowi, nie ma kreować związanych z regionem tuzów intelektualu i literatury, czyli wynosić na piedestał wiecznego trwania autorów ważnych dzieł. „Mały kanon” ma pokazywać i udowadniać, że pojawiające się na Górnym Śląsku treści czy wątki poznawcze są głęboko osadzone w europejskiej tradycji humanistycznej.

Można i tak, ale po co? Przecież wiadomo nie od dzisiaj, że źródła literatury europejskiej tkwią w tradycjach antycznych i chrześcijańskich i każda kultura narodowa, w tym regionalna, chcąc nie chcąc musi je uwzględniać w procesie kształtowania własnego oblicza.

Niezależnie od powyższych uwag trzeba jednak przyznać, że ten szeroki, trudny do zaakceptowania koncept wprowadza mimo wszystko do naszej autorefleksji odniesienia nowe, rzadko dotychczas zauważane lub całkowicie pomijane. Przy czym dzięki przejrzystemu układowi i rzetelnemu opracowaniu haseł, składających się z biogramu („O autorze”), krytycznego omówienia dzieła („O książce”) i jego krótkiego fragmentu, lektura książki rzeczywiście może dostarczyć całkiem dużo poznawczych satysfakcji.

Z mieszanymi uczuciami należy też odnotować, że w kanonie Kadłubka i Stanickowej znalazło się miejsce tylko dla czworga bardzo różnych i w różnym stopniu związanych z lewobrzeżną częścią Śląska Cieszyńskiego pisarzy: Petra Bezrucza, Gustawa Morcinka, Jaromíra Novhavy i Renaty Putzlacher.

KAZIMIERZ KASZPER

Powiedzieli...

LADISLAW DOWBOR:

„Wiele lat podróżowałem po świecie. Te podróże wyleczyły mnie z myślenia „izmami”. Przekonałem się, że państwa dobrze działają i gospodarki dobrze się rozwijają nie tam, gdzie władza wdraża jakiś „izm”, ale tam, gdzie ludzie się organizują wedle swoich interesów. Szwedzi są biedniejsi od Luksemburczyków, ale jakość życia mają dużo wyższą, bo przeciętny Szwed należy do czterech organizacji. Indyjski stan Kerala jest wiele biedniejszy od Brazylii, ale śmiertelność dzieci ma dwa razy niższą. Bo ludzie się zorganizowali w tej sprawie. Piramidalne, upartyjnione państwo przestało nam służyć. W polityce liczą się nowi lokalni aktorzy, a oni są pragmatyczni – nie ideologiczni.»

Brazylijski ekonomista polskiego pochodzenia, ekspert ONZ, autor ok. 40 książek, b. doradca prezydenta Luli da Silvy, współautor brazylijskiego cudu gospodarczego – na łamach „Polityki”.



DMITRIJ TRENIN:

„Rosja stała się, że tak powiem, prywatna, na różnych poziomach. Niemal każdy koncentruje się wyłącznie na sobie. Przestrzeń prywatna po prostu rozkwita, a publiczna jest bardzo zaniedbana. Zwłaszcza dotyczy to ludzi zamożnych, którzy nie zwracają specjalnie uwagi na to, co się wokół nich dzieje, troszczą się o to, by ich majątek był bezpieczny. Przechowują go za granicą, trzymają też tam swoje rodziny, a Rosja jest tylko miejscem robienia pieniędzy.»

Rosyjski politolog, wicedyrektor Moskiewskiego Centrum Carnegie i przewodniczący jego rady naukowej – na łamach „Polityki”.



ANDRZEJ NOWAK:

„Europa znajduje się w kryzysie, nie tylko ekonomicznym, ale też instytucjonalnym i duchowym. Ucieczka w stronę własnego podwórka jest iluzją. Myślę o niej Niemcy z Francuzami, kraje o tradycji imperialnej, działające w porozumieniu. Teraz myślę, jak zrzucić odpowiedzialność za nędzarzy, za których trzeba płacić – Greków i Hiszpanów. Jutro może za nas.

Nasz dom się nie ostoja, kiedy rozwalą się cała Europa – i wrócą XIX-wieczne układy o charakterze imperialnym.»

Profesor zwyczajny w Instytucie Historii PAN, kierownik Zakładu Dziejów Europy Wschodniej na UJ, redaktor naczelny „Arcanów” – na łamach „Gazety Wyborczej”.



POETA, KTÓRY PRZEWIDZIAŁ ROCZNICE PRZYSZŁOŚĆ

To jedna z najważniejszych rocznic w polskim życiu literacko-artystycznym. 9. 10. 2011 poeta, dramaturg, prozaik i scenarzysta Tadeusz Różewicz ukończył 90 rok życia.

Cała powojenna poezja polska rozwijała się niejako pod dyktando twórczości Różewicza. Tzw. „biały wiersz”, utwór uwolniony od rygoru rymu i intonacyjnych reguł wersyfikacyjnych, nazywano wymiennie „wierszem Różewiczowskim”. Sam poeta tak wspomina ten okres: „Ja (...) w latach 1946–1948 uwolniłem młodzież od wszelkich form. Piszcie, jak chcecie, rymujcie, piszcie sonety, piszcie wierszem, który przypomina prozę, trójkąt, w kółko, jak komu potrzeba. To jest nieważne. Ważna jest wewnętrzna energia i materia”.

Tadeusz Różewicz wyprzedził swoją epokę także pod względem poznawczym. W czasach, kiedy poeci ciągle jeszcze starali się wytropić elementy ładu w świecie zdruzgotanym przez katastrofę wojny totalnej, Różewicz miał odwagę pisać o trwałej utracie tożsamości przez współczesnego człowieka, o wartościach zagłuszonych przez nieustannie atakujący myśl i wrażliwość ludzi strumień wiadomości, wreszcie o rzeczywistości jako śmietniku, w który przekształcił się nasz świat. Pisał zatem –



Tadeusz Różewicz (ur. 9. 10. 1921 w Radomsku, obecnie zamieszkały we Wrocławiu) kilkakrotnie kandydował do Nagrody Nobla, ale nigdy jej nie zdobył...

i nadal pisze – o permanentnym kryzysie świata i człowieka.

Wydał m. in. zbiory wierszy *Niepokój* (1947), *Poemat otwarty* (1956), *Rozmowa z księciem* (1960), *Nic w płaszczu Prospera* (1963), *Twarz* (1964), *Zawsze fragment* (1996), *Kartoteka rozrzucona* (1997), *Szara strefa* (2002), *Wyjście* (2004), tomy opowiadań *Wycieczka do muzeum* (1966), *Śmierć w starych dekoracjach* (1970), *Próba rekonstrukcji* (1979), dramaty *Kartoteka* (1960), *Stara kobieta wysiaduje* (1969), *Świadkowie, albo nasza mała stabilizacja* (1964), *Białe małżeństwo* (1975).

KK

RĘKOPIŚ – UNIKAT BIBLIOTELSTWO

27. 9. minister Sikorski przekazał Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu bezcenną średniowieczną encyklopedię zrabowaną pod koniec II wojny. Chodzi o „Liber de natura rerum” („Księga o naturze rzeczy”), dzieło XIII-wiecznego pisarza, teologa i kaznodziei Thomasa Cantimpratensis zwanego też, od miejsca urodzenia w 1201 r. (Bellenghem, dziś belgijskie Büllingen) – Thomasem van Bellenghem.

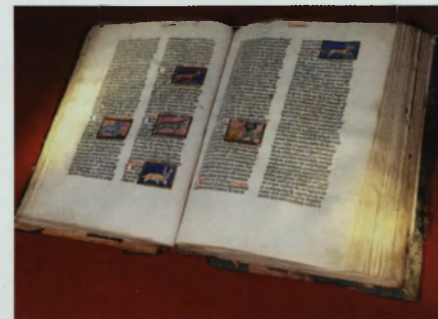
Powstała w latach 1230–1245 średniowieczna encyklopedia „Liber de natura rerum” błyskawicznie zyskała wielką popularność. Wielokrotnie ją przepisywano, być może nawet w wieluset egzemplarzach. W europejskich bibliotekach zachowało się ponad 100 egzemplarzy, ale ta odzyskana przez wrocławską bibliotekę jest jednym

z zaledwie 6 istniejących do dziś egzemplarzy ilustrowanych. Pozostałe znajdują się w Berlinie, Würzburgu, Walencji i w Pradze (aż 2 egzemplarze).

Unikatowy egzemplarz trafił do Polski z londyńskiego domu aukcyjnego Sotheby’s.

WK

Źródło: „Gazeta Wyborcza”



Bogato ilustrowany egzemplarz „Liber de natura rerum” Thomasa Cantimpratensis jest jednym z sześciu istniejących na świecie.

POŁOK SZCZYŁA ZE PROCY, NIE ZE SZŁOJDRA

JĘZYK ŚLĄSKI

KATOWICKI DODATEK „GAZETY WYBORCZEJ” OGŁOSIŁ KONKURS NA JEDNOAKTÓWKĘ W JĘZYKU ŚLĄSKIM

ŚLONZAKOW NIEAWIDZIŁO SIĘ ZAWŻDY I NOJBARDZIEJ

W konkursie „Gazety Wyborczej” na jednoaktówkę w języku śląskim (rozstrzygnięcie nastąpiło 24. 9. 2011) wzięli udział zarówno autorzy profesjonalni, dziennikarze i literaci, jak i debiutanci z całego Górnego Śląska. W sumie nadeszło blisko 40 prac.

Nagrodzona I nagrodą sztuka „Bysuch s Reichu” (Wizyta z Niemiec) Romana Gatysa opowiada o spotkaniu po latach dwóch braci, których rozłączyła historia. Jorg musiał po wojnie wyemigrować ze Świętochłowic do Niemiec, bo podczas służby w Wehrmachcie za bohaterstwo w walkach z Rosjanami dostał Ritterkreuz – Krzyż Rycerski Żelaznego Krzyża, jedno z najwyższych odznaczeń w nazistowskich Niemczech. Jego brat Ziga był z tego powodu po wojnie traktowany przez polskie władze jak zdrajca. Po 30 latach Jorg przyjeżdża do Świętochłowic, aby pogodzić się z rodziną, ale Ziga nie chce go widzieć, ból jest wciąż zbyt wielki. Przekazuje mu przez syna krzyż schowany w blaszanej puszcze, Jorg reaguje zgodnie ze stereotypem Niemca – daje pieniądze. Wie, że krzyż jest wart o wiele więcej.

Gdyby napisać tę historię po polsku, nie byłoby w niej tyle dramatycznego napięcia, rozpaczy, żalu, traumy, ile zawartych jest w śląskich frazach:

ZIGA: *Moj fater był powstaniec i musiał sie co tydziń na Gestapo meldować. Nosił P na mantlu, jak wylaził z chałpy. Nos Czech wziyni do Wehrmachtu. Alfryd zabity pod Gómel w Rusyji, jo uciyk do Andersa, a Jorg mój bracyk, synek powstańca, miło tyś pitnoń, a co zrobił? Dostał Ritterkreuz!!! Jako gańba. Jak fater sie ło tym dowiedział, to łomało co hercszlagu nyy dostał. A po wojnie godali, że zdrajca narodu polskiego i chcieli nos wszystkich do Rajchu wyciepnąć, bo my dojcze, nyy poloki. Wszystko bes Jorga.*

Motyw skrzywdzenia i odrzucenia Ślązaków zarówno przez Niemców, jak i Polaków przewija się przez wiele tekstów. Mówią o tym bohaterowie miniatury Krystiana Węgrzynka „Szpile” (Gry):

PORCIOK: *Zapytaj ino onkla, jak to tukej za czasów Glikauf(niem. Glück Auf – Szcześć Boże na kopalni) było, bo chyba ci nie pedziół, jak za polska godka – w nojlepszym przypadku – dostawali po pysku!*

ARAM: *A my za tyj Polski nyy dostali w szkole po gymbie za noszo godka? A nosz Pstrowski,*

górnik ubogi, co przekroczył norma i wyciągnął nogi – skónł sie tu wzion?! Nom zawsze wiatr w łocy. Ślonzakow nienawidziło się zawždy i nojbardziej. Za co pytam. Za naszo ciynszko robota?

ŚLĄSKA ROLADA PO WIETNAMSKU

Obok nurtu rozliczeniowego w konkursie pojawiły się też teksty dotyczące społecznych problemów ze śląską tożsamością. Zabawną realizacją tego tematu jest miniatura „Karlus nyy z tyi zyiym” (Chłopak nie z tej ziemi) Leszka Sobieraja: dziewczyna z tradycyjnego, śląskiego domu chce przedstawić rodzicom swego narzeczonego. Rodzina przeżywa szok, kiedy okazuje się, że jest nim... pół-Wietnamczyk, urodzony w śląsko-wietnamskim małżeństwie w Katowicach. Chociaż córka zapewnia, że to dobry katolik i zna „ślunska godka”, matka jest nieprzejednana i nie zgadza się na związek. Ojciec próbuje jej wytłumaczyć, że muszą zaakceptować zięcia, bo czasy się zmieniły. Ostatecznie matkę przekonuje kwestia kulinarna: rodzina narzeczonego prowadzi liczne restauracje, w których teściowie będą mogli się odżywiać. *Ty, a to może być nawet fajne – mówi ojciec do matki – jadłaś już kiedy ślonsko rolada po wietnamsku?*

Podobny problem ma Keciaty (właściciel złotej kety, czyli łańcucha), bohater miniatury „Opcjo wnuka” Dariusza Dyrdy, który zwierza się kumpłowi w knajpie, że jego mieszkająca w Niemczech córka chce wyjść za... Turka. Najbardziej boli go, że nie będzie

mógł gadać z wnukiem po śląsku: *Chca mieć wnuka, kiery jak bydzie groł ze symnom we fusbal, to bydzie wołół: opa (dziadek), trzi rogi elwer (karny).*

ŚLĄSKIE LUSTRO

Jurorzy konkursu: dramaturg Ingmar Villqist, reżyser i dyrektor teatru w Bielsku-Białej Robert Talarczyk oraz Mirosław Neinert, szef Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, chcieliby zrealizować spektakl złożony z wybranych miniatur. Ich autorzy wezmą udział w warsztatach dramaturgicznych, podczas których wspólnie z reżyserami, aktorami i zawodowymi dramaturgami będą doskonalić teksty. Może za dwa-trzy lata z tego środowiska wyjdą pełnospektaklowe dramaty.

RP / Źródło: „Gazeta Wyborcza”

NIELITERACKI ŚLĄSKI

Ingmar Villqist tak scharakteryzował język jednoaktówek:

„Autorzy używają różnych odmian: od języka, którym mówi się na Śląsku Cieszyńskim, z dużą ilością czeskiego słownictwa, przez śląski używany w przemysłowym centrum: Chorzowie, Katowicach, Siemianowicach aż po Opole na północy. Ale bogactwo języka używanego w konkursowych tekstach zadziwia. Sam odnajdywałem słowa, określenia, metafory, z którymi się nigdy nie zetknąłem, choć mówię po śląsku perfektnie.



Symbolicznym początkiem emancypacji języka śląskiego był zrealizowany w 2004 r. spektakl „Cholonek” Teatru Korez z Katowic, adaptacja słynnej powieści śląskiego pisarza i rysownika Janoscha o życiu w przedwojennym Zabrze. Fot. MARCIN TOMALKA

POTRZEBNE WSPOMNIENIA

Jestem niezmiernie wdzięczny, że zwrócił pan uwagę czytelnikom na bardzo ważną sprawę, a mianowicie, że wspominki jednostek, utrwalone na papierze, są nie tylko wielkim skarbem dla rodziny i najbliższych, lecz przede wszystkim są niezmiernie ważnym materiałem dla historyków pracujących systematycznie i krytycznie nad osiągnięciami, ale i porażkami działaczy naszej grupy narodowościowej w przeszłości i teraźniejszości.

Niestety nie mogę się zgodzić z pana stwierdzeniem, że wspomnienia nie są najmocniejszą stroną Zaolziaków, gdyż nawet po 1989 r. – jak pan pisze – pomimo wielkiej odwilży ideologicznej, ukazały się po 22 latach raptem dwie książki, a obecnie wydane wspomnienia inż. arch. Bronisława Firli są trzecią pozycją. Szkoda, że ani jednym słowem nie skomentował pan przyczyn takiego stanu rzeczy. Moim zdaniem niektóre przyczyny żalosego stanu spoczywają w:

- wielkiej obojętności dzisiejszego społeczeństwa,
- w znikomym zapotrzebowaniu na taki rodzaj literatury,
- w tym, że nasze PZKO nigdy w swej działalności kulturalno-oświatowej nie popularyzowało ludzi, którzy w całym swym życiu „nieśli oświaty kaganiec”, a w czasie II wojny światowej nie wahali ani przez chwilę, by oddać nawet swe życie w walce o wolność ojczyzny,
- w braku finansów.

Niezależnie od tego stwierdzam – a jest to główny powód mojej korespondencji – że pańska informacja o ilości wydanych dotychczas książek wspomnieniowych jest nieprawdziwa. Rzeczywistość jest bardziej budująca. Co prawda dokładnej liczby wydanych dotychczas wspomnień nie znam, mogę jednak zwrócić uwagę na co najmniej dalsze 3 pozycje.

Stosunkowo niedawno wyszły wspomnienia Władysława Martynka z Trzyńca, który został aresztowany we Lwowie, był więziony na Syberii, a do końca wojny służył w armii gen. Andersa.

W 1999 r. wydałem w 500 egz. swoje wspomnienia z lat spędzonych w nieznośnych warunkach w gułagu Bichtuił. Recenzję tej książki napisał w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” redaktor Robert Danel. W dalszej części wspomnień chciałem opisać moją ponad dwuletnią służbę w Armii Czerwonej. Po dłuższym czasie jednak zrezygnowałem, bo uświadomiłem sobie, że prawdziwe wspomnienia na pewno podrażniłyby wielu naszych obywateli, zaś moje sumienie nie pozwoliło zrobić z bohaterów ciurów obozowych. Z powodu braku finansów opublikowałem wspomnienia z przeżyć w ostatnich latach wojny w „Zwrocie” (nr 1, 2/2005).

W tych samych numerach „Zwrotu” opisywał swe wspomnienia wojenne Karol Bartulec.

FRANCISZEK SZOPA, Hawierzów Podlesie

Od autora

Zgadzam się z pańskimi uwagami i przyjmuję je z pokorą do wiadomości, podzielam również pańskie opinie na temat przyczyn stanu rzeczy.

Tak się jednak składa, że wszystkie wymienione przez pana tytuły dotyczą II wojny światowej, tymczasem moje krytyczne uwagi miały na celu zwrócenie uwagi na brak wspomnień (lub zatrwajając małą ich ilość) z tzw. życia codziennego. Takich, które by odzwierciedlały bieżącą rzeczywistość zaolziańskiego bytu.

Obawiam się, że skoro do tej pory one się nie pojawiły, to istnieją znikome szanse, by mogły pojawić się w najbliższym czasie. Decyduje o tym szereg czynników, na które nie mamy wielkiego wpływu, w tym zwłaszcza: znikoma świadomość potrzeby spisania takich wspomnień (co jest pochodną utraty patriotyzmu i potrzeby służby jakiejś idei wspólnotowej) i niezbyt dobra znajomość polszczyzny (ale to jest kwestia zaangażowania sprawnego redaktora). Mam wrażenie, że w naszych gremiach kierowniczych nie istnieje też świadomość potrzeby inicjowania tego rodzaju prac. Co w sytuacji braku aktywnego środowiska twórczego, które jeszcze 20-25 lat temu mogło pobudzić naród do pożądanych działań i zachowań, jest mankamentem o potężnej sile destrukcyjnej. Na przeszkodzie stoi też brak pieniędzy, ale ten mankament byłby, jak sądzę, do obejścia. Świadczą o tym chociażby wydane ostatnio „metodą chałupniczą” przez Stanisława Gawlika wspomnienia z lat dziecięcych i młodzieńczych spędzonych w Karwinie (recenzja ukaże w listopadowym nr. „Zwrotu”).

KAZIMIERZ KASZPER

SLA DZIAŁAŁA DŁUŻEJ

Trudno pogodzić się z raz po raz powtarzaną na tylnej stronie okładki tezą, że „ŚZLA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, SLA w połowie lat. 80. XX w. na mocy decyzji jego członków”. Otóż śmiem twierdzić, że gdyby było „w połowie lat 90.”, byłoby OK. Jeśli chodzi o ścisłość, do owego formalnego zawieszenia działalności SLA „na mocy decyzji członków”, bez późniejszego jej wznowienia, doszło w marcu 1991 r. Niezależnie od tego jednak niektóre pionierzy SLA przez jakiś czas jeszcze podejmowały inicjatywy, pionierzy przykładowo, pod kierownictwem Oskara Pawłasa, działał nieprzerwanie i z powodzeniem do 1997 r., kiedy zmienił nazwę na SAP (Stowarzyszenie Artystów Plastyków) przy ZG PZKO, a obecnie funkcjonuje jako samodzielne Polskie Stowarzyszenie Artystów Plastyków w Republice Czeskiej.

Przytaczam dwie (przypadkowe zresztą) ilustracje. Pierwsza (SLA_89) zawiera notki autorstwa (kara) zamieszczone w „Zwrocie” 1990/2, s. 69, które wzmiankują o konkursie o „Laur Roku” i „wszechpionowej” Karczmie Artystów w tym czasie, czyli o stanie czynnym SLA. Druga (SLA_93) sygnowana jest „Gustaw Sajdok, prezes SLA – pionier literacki, 1993” i pochodzi ze zbiorku „Pojednanie. Pokłosie Konkursów Jednego Wiersza 1988-1993”, s. 6, który ukazał się w 1995 r. Znajdziemy w nim np. informację, że 29. Konkurs Jednego Wiersza przebiegł (zapewne w ramach seminarium SLA) w Milikowie 22.10.1993, jury przewodniczył Harry Duda, a przyznano m.in. Pierwszą (Drugą i Trzecią) Nagrodę SLA. Co w sposób niezbity świadczy o tym, że SLA jeszcze istniało (zarówno „na papierze”, jak i w świadomości członków).

KAZIMIERZ GAJDZICA
Czeski Cieszyń

Od redakcji

Dziękujemy autorowi za pomoc w uściśleniu dat końcowych działalności Sekcji Literacko-Artystycznej ZG PZKO, a tym samym w usunięciu błędów, jaki pojawiał się w informacji na 4 s. okładki we wszystkich dotychczasowych tegorocznych numerach „Zwrotu”. Czytelników przepraszamy.

WÓDZ CZUWA

Ze Stanów Zjednoczonych powrócił o godzinie 7.40 i dokładnie z wybicciem godziny 7.43 stanął w luku Airbusa 319 A. Kiedy uniósł swe mocne, męskie ramię w geście serdecznego błogosławieństwa, zgromadzony na galerii lotniska tłum wiernych zaczął skandować hasła miłości i uwielbienia. „Niech żyje, niech żyje, niech żyje!”. „Z naszym Wodzem na wieczne czasy i nigdy inaczej!”. „Wi-taj w kra-ju, wi-taj w ra-ju”, „W ra-ju, w ra-ju!”.

Szef Gabinetu Wodza, tym razem występujący we wdzięcznej roli klakiera, dostrzegłszy zarys zadowolenia na zachmurzonym zwykle obliczu Wodza, zainicjował odważnie nowy rodzaj hasła, jak: „Europejskiej integracji – nie! Zdrowej narodowej izolacji – tak!”. „Nieprzystosowani precz!”. „Precz, precz, precz!”.

Wódz zmarszczył brwi i zaraz po postawieniu swej stopy na płycie lotniska skinął na przepychającego się w tłumie żurnalistów gryziopórka. – Chciałbym złożyć zasadnicze oświadczenie – rzekł i skierował się w stronę czekającej już limuzyny.

– Nasz kraj, dla którego umiowanie zorganizowanej wolności jest więcej warte niż umiowanie wolności chaotycznej, spełniającej każdemu jego widzimisę, nie może dopuścić do sytuacji, kiedy ludzie zaczną wychodzić sobie na ulicę w dowolnych kolorach skóry. Zapisał pan?

– Jak najbardziej, o Wodzu.

– Nasz kraj, który pod wyżej wzmiankowanym względem cieszy się opinią najbardziej wolnego na całym świecie...

– Aż tak, a co Stany Zjednoczone?

– Pan mi przerwał, czy się przesłyszałem?

– Ja? Nie, Dobry Wodzu, ja nic nie mówiłem.

– Więc nasz wolny z najwolniejszych kraj nie może sobie pozwolić na głośne wyrażanie swoich poglądów każdej ze skór. Musi on być sobie świadom niebezpieczeństw, jakie dla wolnego – choć nie tak jak my – świata niesie sam fakt podnoszenia głosu. Gdzie się krzyczy, tam nie ma wolności. Krzyczą osadzeni w więzieniach, jęczą torturowani przez sowieckich partyzantów, ale w żadnym wypadku nie posuwają się do tak niesłusznego zachowania ludzie wolni. Z tego rodzaju zachowaniem definitywnie zerwaliśmy przed 20 laty i na gruncie naszego raju, przepraszam kraju, nie może być i nie będzie ono tolerowane.

– To wszystko? Mogę już iść?

– Możesz. To oświadczenie ma być nadawane we wszystkich wiadomościach dziś, jutro i pojutrze.

– Oczywiście. A potem?

– Potem wyjdzie moja 28 księżka na ten temat.

– O, Wodzu! Czy nasi czytelnicy mogą się spodziewać, że będzie ona również zawierała analizy Wodza na temat wyższości naszej demokracji nad amerykańską?

– Nie tylko nad amerykańską, także europejską i w ogóle całego zachodniego świata.

– Czyżbyśmy mogli oczekiwać zasadniczej rozprawy?

– Czego innego? Tytuł: „Moja walka”.

– Oryginalne! Na wskroś oryginalne, o Wodzu!

– No, idź już, bo nie zdążysz nadać tego, co ci powiedziałem.

W samo południe w wiadomościach telewizyjnych odczytano oświadczenie Wodza, po czym zabrał głos sam Szef Jego Gabinetu.

– Przed chwilą usłyszeliśmy słowa, jakich nie jest nam dane słyszeć codziennie. Nasz Wódz, oby żył wiecznie, raczył podzielić się z nami swoimi dalekowzrocznymi przemyśleniami na temat wolności w czasach, kiedy nie było nas jeszcze przy władzy. Kiedy to jeszcze krzyczeli i jęczeli ludzie niewolni, skazani przez nieludzki reżim totalitarny na życie w warunkach urągających każdej władzy – w przepelnionych, nieogrzewanych celach, w kopalniach uranu czy pod mokrym świerkiem, kilka metrów przed linią graniczną, którą, żeby nie musieć więcej krzyczeć, postanowili przekroczyć.

Zwrócił nam w ten sposób uwagę na potrzebę ciągłej walki z – nieistniejącym już co prawda, ale ciągle nadzwyczaj groźnym – systemem przemocy sprzed 90 lat, a nawet mniej. Dlatego nie możemy ustawać w walce z przeszłością. Obiecujemy naszemu Wodzowi i wszystkim miłującym wolność narodom na całym świecie, że nie spoczniemy, dopóki nie pokonamy przeszłości na wszystkich jej odcinkach! Tak nam dopomóż aksamitny duch naszej, jakże zręcznie podkradzonej innym, nie dość czujnym nacjom, rewolucji.

Ogłaszam przy okazji, że od dziś, witając naszego Drogiego Wodza, dajemy w westchnieniach radości wyłącznie wyraz naszemu uwielbieniu dla Niego, nie zaś swoim wolnościowym poglądom na temat kolorów nie do twarzy. Są one bowiem tak radykalnie sprzeczne z ciągle jeszcze nie dość wolnymi poglądami innych narodów świata, że mogłyby u nich wywołać zagrażające prawdziwej wolności niepokoję. Bo te narody byłyby nawet gotowe do czegoś, co nam od dawna nie mieści się w głowie, mianowicie do wyjścia na ulice i spalenia czegoś. A tego nie życzy sobie ani nasz Drogi Wódz, ani Jego Gabinet. Ani wreszcie my wszyscy, jego wierni i wolni w swej pokornej wierności poddani.

– Amen – zamruczał Wódz, gasząc telewizor. – Gdzie by ten kraj doszedł, gdyby mnie zabrakło.

ADAM KIEŁBASA

ZAPROSZENIE NA WYKŁAD

W auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie, dnia 3. 11. 2011 r. o godz. 17.00, rozpocznie się wykład dr. Imre Molnara, radcy Ambasady Republiki Węgierskiej w Pradze. Temat: „Janosz Esterhazy, wspólny bohater narodu polskiego i węgierskiego”.

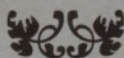
Wykładowca jest historykiem i dyplomatą. Utrwała i pielęgnuje 1000-letnią przyjaźń polsko-węgierską, która zawsze wpisywała się w historię naszych narodów. Symbolem tej przyjaźni był Janosz Esterhazy. Przez pryzmat jego życia i martyrologii odkryjemy nieznane karty dziejów Europy Środkowej. Naszym gościem będzie również Michał Luty, wiceprezydent miasta Katowic, wielki wielbiciel Janosza Esterhazy’ego.

DANUTA CHWAJOL, prezes MUR



Bilet wydany na pamiątkę II rocznicy tragicznej śmierci Żwirki i Wigury (1934).

Pamiątki, gadżety...



Pamiątki, czyli drobne przedmioty przywołujące wspomnienia (raczej tylko pozytywne) związane z jakimś wydarzeniem, spotkania z jakąś osobą, wywołujące odpowiednie skojarzenia, stały się dla wielu swego rodzaju kolekcjonerską manią. Dziś podobne przedmioty zwiemy też gadżetami, tu jednak trzeba zaliczyć również przedmioty reklamowe, związane z jakąś dziedziną pracy czy życia. Już od dawien dawna ludzie otaczali się tego rodzaju przedmiotami i przechowywali je dla potomnych. Prawie wszystkimi zajęli się kolekcjonerzy, którzy potrafili stworzyć ciekawe zbiory świadczące o zainteresowaniach ludzi w poszczególnych okresach czasu.



Wisiorzek z „posrebrzanego” papieru wydany na pamiątkę poświęcenia kaplicy katolickiej w Ligotce Kameralnej 4. 10. 1936).

DOKUMENT PRZYNALEŻNOŚCI ORGANIZACYJNEJ

Pamiątki mogą też być świadectwem nie tylko istnienia, ale przede wszystkim działania mniejszych i większych społeczności. Weźmy sobie jako przykład naszą grupę narodową i spróbujmy prześledzić na podstawie najróżniejszych pamiątek-gadżetów gusty naszych przodków, a także wolę manifestowania przynależności do jakiejś organizacji czy zaznaczania obecności na imprezach, jubileuszach i innego rodzaju spotkaniach.

Polacy na Śląsku Cieszyńskim chętnie manifestowali swoją przynależność narodową, zwłaszcza po podziale na część czechosłowacką i polską. Służyły do tego właśnie niektóre pamiątki, do których należały m.in. odznaki. Były to najróżniejszych rodzaju wytłoczki (z odpowiednio wyrytych matryc) z blaszki mosiężnej lub innej, z przymocowanymi do nich szpilkami czy innymi rodzajów zapiek (np. agrafki).

Zaliczyć tu też trzeba niewielkie blaszki, które przybijano na laski jako dowód aktywności turystycznej jej właściciela. Obok czeskich, znalazłem wiele odznak z polskimi napisami, które można było zdobyć w poszczególnych schroniskach. Najpopularniejszymi były m. in. te z naszej „Cłopskiej” czy też „Polskiej Góry” – Kozubowej. Ale udało mi się zdobyć jeszcze inne, np. ze Stożka, Jaworowego i Hadaszczoka. Większość pochodzi z okresu międzywojennego, chociaż po zakończeniu II wojny światowej można było jeszcze zdobyć w schroniskach owe polskie odznaki.

Obok turystycznych znaczków z okresu międzywojennego i tuż po wyzwoleniu znaleźć możemy wiele odznak np. z różnego rodzaju imprez.

Np. posiadam taki z poświęcenia kościoła w Olbrachci-

cach (18. 9. 1938). Akt ten poprzedziło poświęcenie kamienia węgielnego 17. 5. 1936 r., z której to okazji wydano bardzo ciekawą pamiątkę: białą-czerwoną wstążkę z nadrukowanym napisem, której brzegi umocowane były w mosiężnych dekoracyjnych uchwytych.

WSTĄŻKI NA JUBILEUSZE

Z tą konkretną pamiątką zdobyłem m.in. bardzo podobne, ale różniące się detalami i oczywiście napisami wstążki: „30-letniego jubileuszu 5. klasowej szkoły polskiej w Karwinie na Granicach w dniu 4. 9. 1932”. Inna białą-czerwona wstążka z mosiężnymi końcówkami posiada napis „Pamiątka poświęcenia Doma Polsko Katolickiego w Stonawie 19. VII. 1936” (pisownia oryginalna). Natomiast trójkolorowe wstążki z napisami „1896–1936 40 LETNI JUBILEUSZ S. S.” oraz „1905 1935 30 LETNI JUBILEUSZ C. S. Ł.”, to pamiątki po jubileuszach naszych spółdzielni spożywczych. Na odwrocie jednej ze wstążek odnalazłem naklejkę z napisem „R. STRAKA Č. LIPA”. Wywnioskowałem z tego, że najprawdopodobniej chodzi o producenta tego rodzaju pamiątek i zwróciłem się do Państwowego Archiwum Powiatowego w Czeskiej Lipie o pomoc w bliższym określeniu warsztatu bądź osoby

z naklejki. Niestety, archiwum nie udzieliło mi pożądanej odpowiedzi, stwierdzając, że posiada jeden dokument z podobnym nazwiskiem, a ten mogą mi udostępnić do wglądu tylko podczas osobistych odwiedzin w Czeskiej Lipie, w dodatku za opłatą. Doradzano mi też, abym się zwrócił o pomoc do tamtejszego muzeum, co też uczyniłem.

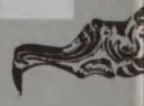
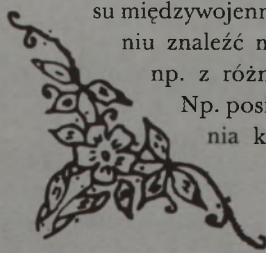
Dopiero po jakimś czasie otrzymałem list od Ladislava Smejkal, historyka Muzeum Krajoznawczego i Galerii w Czeskiej Lipie, z usprawiedliwieniem, że opóźnienie wynikało z powodu urlopu. Poinformował mnie on, że wstęgi (jedwabne) produkowała tam firma Bootschen z siedzibą przy ul. Dubnickiej, która podczas II wojny światowej zanikła. Jeden niewielki warsztat pracował w domu nr 298, w sąsiedztwie klasztoru. Metalowe „klamry” robił zaś rytownik Rudolf Straka, który mieszkał przy ul. Szpitalnej pod nr. 621, naprzeciw sierocińca. W poczcie elektronicznej było jeszcze kilka innych informacji, ale myślę, że wystarczą te podstawowe. Dziś bowiem bardzo trudno odnaleźć producentów tych przedmiotów. Jak więc widać, Zaolziacy współpracowali z całą republiką.



Festiwalowe odznaki-bilety wydane przez ZG PZKO w 1962 i 1980 r.



Wstążki upamiętniające: „jubileusz 5. klasy szkoły polskiej w Karwinie na Granicach”, „poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę rzym.-kat. kościoła w Olbrachcicach”, poświęcenie „Doma Polsko Katolickiego w Stonawie”, „40 letni jubileusz S.S.S.”, „30 letni jubileusz C.S.Ł.”.





Powojenne odznaki z masy szklanopodobnej wydane z okazji rocznic różnych szkół.

ODZNAKI, WSTĘGI, BILETY

Metalowe odznaki wydawały też: Macierz Szkolna w Czechosłowacji, Polskie Gimnazjum Realne w Czechosłowacji oraz niektóre szkoły z okazji jubileuszy. Obok nich wiele odznak, a raczej wisiorów z papieru upodabnianego na metalowe, produkowano najprawdopodobniej na naszym terenie. Z tego typu pamiątek odnalazłem dwa bardzo podobne wisioriki, ale z różnymi zwieńczeniami, w zależności od tego, co miały przypominać. Jeden dotyczył poświęcenia sikawki motorowej Ochotniczej Straży Pożarnej w Suchej Górnej (6. 7. 1930), a drugi poświęcenia kaplicy katolickiej w Ligotce Kameralnej (4. 10. 1936).

Obok tego rodzaju gadżetów powstało bardzo wiele innego rodzaju, np. same tylko wstążki z nadrukiem bądź papierowe z nadrukiem. W archiwum Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w RC znajduje się wstęga-bilet złotowy z napisem „Złot Harcerstwa Polskiego w ČSR, Orłowa 27. VIII. 1933“, zaś na papierowym owalu napisano, że wydano ją „Na pamiątkę II rocznicy tragicznej śmierci Żwirki i Wigury 1934“.

Jeszcze w latach 50. i 60. ub. wieku wydawano odznaki, ale już z jakiejś masy szklanopodobnej, najczęściej czerwonej. Szczęśliwie znalazłem kilka tego rodzaju pamiątek wydanych z okazji jubileuszy szkolnych.



Metalowe odznaki wydane przez „Polską Jedenastolatkę” w Orłowej, Macierz Szkolną w Czechosłowacji i Polskie Gimnazjum Realne w Orłowej.



Metalowe odznaki wydane z okazji jubileuszowych edycji Gorolskiego Świąta.

W latach 70. ub. wieku metalowe odznaki udało się wydać chórzystom z chórów Hasło i Hejnał. Innego rodzaju odznaki z kolorowych emalii i innych mas wydawano w przedziale lat 60. i 90. dla przedsiębiorstw i instytucji; były one w tamtych czasach bardzo chodliwym kolekcjonerskim „towarem”. Wśród nich odnalazłem m.in. odznakę poświęconą 75. rocznicy Domu Polskiego w Ostrawie (1974).

Bardzo ciekawym, a obecnie niezwykle rzadkim rarytasem jest pamiątka z sypania Kopca Piłsudskiego w Krakowie. Dzięki uprzejmości Erny Wratnej mogłem zobaczyć pamiątki przywiezione przez jej męża Tadeusza Wratnego, który jako 12-letni chłopak wraz z rodzicami uczestniczył 21. 8. 1935 r. w sypaniu Kopca. Były to: pamiątkowe odznaki z portretem wodza oraz miniaturowe taczki z metalu, z niewielką łopatą na miniaturowym łańcuszku.

Do polskich, a konkretnie PZKO-wskich gadżetów zaliczyć trzeba m.in. dawne „bilety” na Festiwal PZKO. Mnie udało się odnaleźć dwa wydane z okazji 15-lecia Związku w 1962 r., są to nadruki na zamszowym materiale. Inny, pochodzący z 1980 r., został wykonany z masy plastycznej. Z okazji jubileuszy i nie tylko wydano cały szereg odznak z metalu oraz innych materiałów – malowanych i ema-



Odznaki Domu Polskiego w Ostrawie oraz chórów Hejnał i Hasło.



Metalowe znaczki na laski turystyczne z Kozubowej i ze Stożka – aluminium.



Metalowe turystyczne znaczki ze schronisk na Kozubowej, Hadaszczoku i Jaworowym.



Odznaki z agrafką przedstawiające bądź upamiętniające (od lewej): kaplicę św. Anny na Kozubowej, poświęcenie kościoła w Olbrachcicach, złot jubileuszowy harcerstwa w Cz. Cieszyńie oraz złot II PMK w Stonawie.

liowanych. Metalowe odznaki ze szpilką wydano też z okazji Gorolskiego Świąta, a dokładniej jego edycji jubileuszowych.

Trudno określić, ile podobnego typu pamiątek znajduje się jeszcze w rodzinnych archiwach, w archiwum ZG PZKO czy w Ośrodku Dokumentacyjnym KP w Cz. Cieszyńie. Warto to zbadać.

WŁADYSŁAW OWCZARZY



Metalowe taczki oraz odznaka z portretem Piłsudskiego – pamiątki z sypania Kopca Piłsudskiego w Krakowie. Fot. Ze zbiorów autora i Ośrodka Dokumentacyjnego KP w RC

KONIN JAKI JEST



Słup Koniński, najstarszy znak drogowy w Europie poza granicami dawnego imperium rzymskiego.

Tuż pod Koninem, 80-tysięcznym miastem we wschodniej Wielkopolsce, przebiega autostrada A2, łącząca Poznań z Warszawą, a szerzej Berlin z Moskwą. O tym, że miasto leżało na ważnym szlaku handlowym już w XII w., świadczy Słup Koniński przy kościele św. Bartłomieja, najstarszy znak drogowy w Europie poza granicami dawnego imperium rzymskiego. Romański słup drogowy z inskrypcją łacińską z 1151 r. ustawiony został przez wojewodę książęcego Piotra na oznaczenie połowy drogi między Kaliszem a Kruszwicą na ważnym szlaku handlowym – Szlaku Bursztynowym – i państwowym oraz jako oznaka drogowego miru książęcego.

Nie zawsze pokojowe były cele osób poruszających się po tych szlakach w następnych wiekach. Na końcu XIII w. Konin był

– Czy jest w Koninie stadnina koni? – pytali dziennikarze polonijni, zwiedzający miasto podczas XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych we wrześniu br. – Nie ma – odpowiedzieli władze miasta – ale zawsze w drugim dniu święta miasta odbywają się zawody hippiczne. Koń jest w herbie miasta, a o jego założeniu mówi legenda z koniem w roli głównej. Dawno temu książę Leszek zabłądził w borze i został schwytany przez smolarzy leśnych. Straciłby życie, gdyby nie rozległ się tętent koni. Smolarze uciekli, sądząc, że to nadjeżdża drużyna książęca. Okazało się, że to tylko tabun dzikich koni, które jednak uratowały życie Leszka. W dowód wdzięczności książę założył gród o nazwie Konin.

grodem na wyspie w korycie Warty, niedługo potem, zniszczony przez Krzyżaków i odbudowany przez Kazimierza Wielkiego, stał się ważną siedzibą powiatu sądowego. Zbudowano wtedy w mieście zamek, po którym dziś nie ma już niestety ani śladu. Pomyślny rozwój trwał aż do XVII w., kiedy miasto, zniszczone przez epidemie, pożary i potop szwedzki, straciło na znaczeniu. Ożywienie nastąpiło dopiero w XX w. w okresie międzywojennym, kiedy powstała linia kolejowa i kanał wodny.

Jeszcze w niedalekiej przeszłości Konin był miastem wielonarodowym, ponad 20 proc. mieszkańców stanowili Żydzi. Podczas II wojny światowej istniał tu obóz pracy przymusowej, a w okolicznych lasach hitlerowcy dokonali masowych mordów ludności żydowskiej. Dziś miasto posiada pełnomocnika ds. osób poszkodowanych podczas II wojny światowej, ważną i wspieraną przez władze miasta „rodziną” jest Stowarzyszenie Sybiraków.

– Dostałem zaszczytu poznania ludzi, którzy wycierpieli bardzo dużo – mówi 35-letni wiceprezydent miasta Dariusz Wilczewski. – Jak oni wspaniale wspominają rodziców! I ludzi, którzy pomagali im na Syberii. Dotykamy historii dzięki nim. Znamy z nazwiska ludzi z Armii Krajowej, jesteśmy w stałym kontakcie. Traktujemy ich priorytetowo! Jeżeli młody człowiek ma świadomość,

przez jakie piekło przechodzili, to dla nas jest ważne, że możemy ich dotknąć, przytulić. Oby żyli jak najdłużej.

Konin jest jednym z największych ośrodków przemysłu paliwowo-energetycznego, znajduje się tu Zespół Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin oraz Kopalnia Węgla Brunatnego Konin. Rozwija się hutnictwo aluminium, przemysł materiałów budowlanych, ale też przemysł rolno-spożywczy. Mimo to miasto nie robi wrażenia ośrodka przemysłowego.

Na terenie Konina nadal występuje amur biały. Ryba, której długość w naturalnych warunkach może dochodzić do 150 cm, a waga do 45 kg, sprowadzony został do Polski w latach 60. właśnie w okolicy Konina, gdzie w gospodarstwie rybackim zaczęto produkować materiał zarybienny. Istnieje prywatna firma produkująca ikre jesiętrową.

Konin posiada port rzeczny nad Wartą. Okolice miasta często nazywane są małymi Mazurami, gdyż znajduje się tu wiele jezior, które dodatkowo poprzez kanał Warta – Gopło mają połączenia z Wisłą oraz Odrą i Bałtykiem. To wspaniałe miejsca do odpoczynku, uprawiania sportów wodnych, wędkowania. Turyści odwiedzają też oddalony o ok. 10 km od Konina Licheń, gdzie zbudowana została bazylika, która jest jedną z największych świątyń w Europie. CR



Ratusz w Koninie.



Wzbudzający mieszane uczucia mieszkańców Konina pomnik konia stoi na rynku od 2009 r. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

KONKURS POLSKA

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 400 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na r. 2012 r. Nagrody książkowe do końca roku finansuje Stanisław Gawlik, wiceprzewodniczący ruchu politycznego Coexistentia, przewodniczący Polskiej Sekcji Narodowej tego ruchu. Dziękujemy!

Pytanie nr 1: Na mocy jakiej konstytucji została zniesiona zasada *liberum veto*?

Pytanie nr 2: Podaj tytuł komedii politycznej J. U. Niemcewicz, która przyczyniła się do zwycięstwa obozu reform Sejmu Czteroletniego.

Pytanie nr 3: Jak ma na imię Palikot, którego ruch polityczny zdobył nieoczekiwanie dużą liczbą głosów?

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej. Termin ich nadsyłania mija 10. 11. 2011. Rozwiązanie edycji wrześniowej: Pytanie nr 1: c) Obrona Jasnej Góry; pytanie nr 2: b) Andrzej; pytanie nr 3: a) socjologiem.

Nagrodę wylosował: Leszek Czerny z Karwiny. Losowanie z udziałem Ireny Mrózek odbyło się 11. 10. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

HISTORIA

Dość powszechnie uważa się, że po raz pierwszy zerwał Sejm używając *liberum veto* podstarości upicki, poseł województwa trockiego Władysław Siciński (klient hetmana wielkiego litewskiego Janusza Radziwiłła) w dniu 9. 3. 1652 r.

W rzeczywistości jednak Siciński nie zgodził się jedynie na prolongatę obrad sejmu poza prawnie przewidziany czas 6 tygodni. Marszałek Izby, Andrzej Maksymilian Fredro, 11. 3., kiedy Siciński nie stawiał się na obrady, uznał zerwanie za obowiązujące.

Historycznie pierwszego zerwania obrad sejmu (koronacyjnego, którego marszałkiem był Andrzej Krzycki), na tydzień przed ich końcem, dokonał poseł wołyński Adam Olizar.

Ogółem w XVII–XVIII w. sejm zerwano 73 razy. Najczęściej zrywali go posłowie z ziem litewskich (28 posłów), następnie z Rusi i Ukrainy (24), Wielkopolski i Mazowsza (12) i Małopolski (9).

W pierwszej połowie XVIII w. sejmy zrywano często, natomiast po 1764 r. *liberum veto* wyszło praktycznie z użycia: zasada jednomyślności nie dotyczyła bowiem sejmów skonfederowanych, posłowie zawiązywali więc konfederację na początku obrad, aby zapobiec ich zerwaniu.

Skonfederowany był też sejm grodzieński w 1793 r., który zatwierdził II rozbiór Rzeczypospolitej.



Posłowie szlacheccy obradowali w oddzielnej izbie, obierając sobie marszałka. Stamtąd udawali się do izby senatorskiej (na ilustracji), w której zasiadał król z najwyższymi urzędnikami duchownymi. Sejm nie dopracował się pisemnego regulaminu, więc przebieg obrad wyznaczała tradycja i przypadek. Przestrzegano zasady jednomyślności, co wymagało przekonania do jakichś racji każdego posła z osobna, stąd niesłychane gadulstwo, często podsycane winem.

POLITYKA

W wyborach do Sejmu i Senatu RP (9. 10. 2011) zwycięstwo odniosła rządząca Platforma Obywatelska Donalda Tuska, a jej nieustępliwym rywalem Prawo i Sprawiedliwość, czyli będąca do tychczas w opozycji partia Jarosława Kaczyńskiego, zajęła 2 miejsce. Największym wygranym wydaje się jednak Ruch Poparcia Palikota, zupełnie nowy gracz na polskiej scenie politycznej, który uplasował się na 3 miejscu. Jako porażkę wypadła postrzeżać wynik Sojuszu Lewicy Demokratycznej Grzegorza Napieralskiego, starczający ledwie na pokonanie progu wyborczego.



Lider Ruchu Poparcia Palikota.

LITERATURA

Julian Ursyn Niemcewicz (ur. 16. 2. 1757 w Skokach na Podlasiu, zm. 21. 5. 1841 w Paryżu) to wielce zasłużony dla Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja polski dramaturg, powieściopisarz, poeta i pamiętnikarz. Pochodził ze średniozamożnej rodziny szlacheckiej, ukończył warszawski Korpus Kadetów, był adiutantem A. K. Czarotoryskiego. Jako poseł Sejmu Wielkiego i członek Stronnictwa Patriotycznego był współautorem (z H. Kołłątajem) projektu Konstytucji 3 Maja.

Sekretarz Tadeusza Kościuszki podczas insurekcji kościuszkowskiej. Został wzięty do niewoli po bitwie pod Maciejowicami i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. W 1796 uwolniony przez cara Pawła I, razem z Kościuszką udał się do USA, gdzie zamieszkał. W 1807 wrócił do kraju, w 1822 osiadł w swych dobrach w Ursynowie.

Po wybuchu powstania listopadowego w 1830 wyjechał do Londynu, od 1833 związał się w Paryżu ze stronnictwem A. J. Czarotoryskiego.



Portret Juliana Ursyna Niemcewicza.



Pomnik J. U. Niemcewicza na warszawskim Ursynowie.



Izba poselska, miejsce posiedzeń sejmu na Zamku Królewskim w Warszawie.

ZAOLZIAŃSKIE OPOWIADANIA GWAROWE

ŁO STRASZIDŁE NA KIERCHOWIE

Słóziła na farze dziwka – siedym roków. Nó i chodziła przez kierchów ksiyndzóm po wino, wycie. A tu dycki baba na postrzodku kierchowa siedziała, klynczała, cało biło. Ale łuna se nie wszimała, chodziła na to wino, zaś spadki, pomodliła sie i szła. A nie padała ksiyndzóm nic.

Aż za siedym roków sie wydała i chcieli, aby przisła nowo, a teraz ta staro ji musiała powiedzieć, co mo robić, kany mo chodzić na wino i wszyndy. I dobre.

I kludziła jóm przez tyn kierchów a powiada: „Ty, tu wdyci baba klynczi przy tym krzyżu wielkim a czy rzyko, czy co, jo nie wiem”. A ta ji nic. Nó i powodziła jóm i poszła. A ta se myśli: „Ha, ty beskurymo, ty mie chcesz wystraszyć, cobych tu nie była, tak żeś mi to tak napowiedziała”.

Jidzie jedyn roz po to wino – klynczi baba. Przeszła. Jidzie spadki, przeszła. Ale po drugi jak szła: „Ty mie tu bejesz fót straszyć?!” Zasła na wino, a szła spadki, drap tóm biółóm handrym ś ni a zebrała, poszła. To że sie jyny tak łobezdziło, podziwało. Nó i poszła.

Ale przisła na farym, ksiyndzowie powiada jóm: „Coś to prziniysła?” – Na tam na kierchowie je baba a straszi mie. – Na cóżeś to brała? Niech cie straszi, jidź swojóm cestóm i nic cie to nie łobchodzi. Na cóżeś to brała?

Nó nic.

Piyrszóm noc – już je za łoknym. Kupko: „Dej mi to, coś mi wziyna”. Łuna sie boła łokropnie, tóż ani tak, ani tak. Północ minyła i łuna zaś rano łopowiada ksiyndzóm, że tak a tak prziszło i wołało. – Tak to tymu dej. Łodewrzij łokno i dej.

Na drugóm noc to prziszło łó północy i chynyl to przez łokno tyn ksióndz. I tu co: „Niech mi to tyn do, co mi to wzión”.

Na trzecióm noc jak prziszło, tak jóm ksiyndzowie pochytali, rynkym jednóm ji niechali, a tu chycili, kany mógli – za szróty, za nogi. – A teraz to dowej! – Niech mi to tyn do, kiery mi to wzión.

Tak jak to dała, wycie, co kierymu w rynce zostało, to mu zostało, a łostatek poszo przic. I tak sie skóńczyło.

Opowiadała 14. 2. 1969

Anna Chybidziurowa z Bukowca,
ur. 26. 7. 1898, zamieszkała w Bukowcu nr 79.

PANIE ZAWSZE PRZODEM?

Istnieje przekonanie, zwłaszcza w kulturze polskiej, że panie zawsze i we wszystkim powinny mieć pierwszeństwo. Wymieniane są jako pierwsze podczas prezentacji gości na zebraniach i przyjęciach, panowie otwierają im drzwi i zapraszają do wejścia w pierwszej kolejności, kelnerzy podają potrawy najpierw im, a dopiero potem towarzyszącym im panom. Od tej reguły istnieją jednak wyjątki. Oto one.

WEJŚCIE DO RESTAURACJI

Czy należy przepuścić kobietę w drzwiach do restauracji? Nie! To mężczyzna powinien wchodzić pierwszy do restauracji.

Skąd taki dziwny, bo nietypowy zwyczaj?

Wymyślili go Amerykanie. Zwyczaj narodził się na „dzikim zachodzie”, konkretnie w znanych z westernów knajpach zwanych saloonami. Knajpiani goście mieli w zwyczaju pochłaniać ogromne ilości alkoholu, co sprawiało, że ich zachowania nie zawsze były świadome i kontrolowane. Zdarzało się, że rzucali butelkami i szklankami, do rzadkości nie należały też rękoczyny. Dlatego właśnie mężczyzna – odważny gentelman, gotowy bronić czci swej wybranki – wchodził pierwszy, by ustrzec ją przed niemiłymi niespodziankami.

Dziś podobne incydenty już się nie zdarzają, ale obyczaj pozostał i na stałe wpisał się w etykietę i protokół dyplomatyczny.

NA KLATCE SCHODOWEJ

Takie samo niekonwencjonalne dla nas zachowanie kultywuje się również na... klatce schodowej. Otóż jako pierwszy powinien schodzić ze schodów męż-

czyzna, a dopiero za nim, w niewielkim oddaleniu, kobieta.

Dlaczego tak jest? Ponieważ onegdaj damy miały w zwyczaju omdlewać i przy schodzeniu ze schodów potrzebna im była asekuracja w postaci kroczących przed nią mężczyzn. Zwyczaj się przyjął, a my musimy go stosować do dziś.

W SAMOCHODZIE

Kobieta niekoniecznie też powinna zajmować w samochodzie miejsce w przedzie obok kierowcy. Sprawia ono co prawda wrażenie uprzywilejowanego i kierowca rzeczywiście może je zaproponować swojej towarzyszce, ale statystyki wskazują, że w razie wypadku najwięcej przypadków śmiertelnych dochodzi u osób, które siedziały właśnie obok kierowcy.

Na najważniejsze i najbardziej nobilitujące uważa się miejsce na tylnym siedzeniu po prawej i dlatego chcąc uhonorować kobietę, należy jej zaproponować zajęcie właśnie tego.

Zasada ta jest bezwzględnie przestrzegana w samochodach służbowych, w których najważniejsze miejsca znajdują się w tyle, w kolejności: po prawej, po lewej, w środku. No, chyba że chodzi o „malucha”, czyli fiata 126p, na którego tylnym siedzeniu naprawdę trudno jest się ulokować.



KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostanie rozlosowana nagroda książkowa. Uwaga, z powodów oszczędnościowych przyznajemy już tylko jedną nagrodę książkową. Przepraszamy.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 2 grudnia 2011 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 9/2011:

„Niedobrze czułby się lekarz, gdyby wszyscy czuli się dobrze”.

Nagrodę książkową wylosowała:

Anna Nagyová z Mostów k. Jabłonkowa.

Gratulujemy!

POZIOMO:

1. kondukt żałobny
6. karierowicz *Dyzma*
10. włoski na powiece
11. wijąca się ryba
12. trafił na górę lodową
13. ptak w polskim godle
14. koneser potraw
18. najbliższe otoczenie
22. samodziślowy fartuch gospodyni
25. forma walki robotników
26. ojciec z *Radia Maryja*
27. dwudyszna ryba rodem z Australii
29. pomieszczenie dla pilota
32. czarna w żółte paski
33. drabiniasty słup
37. przedplata
40. opancerzony wóz bojowy
41. pospolita ruda tytanu

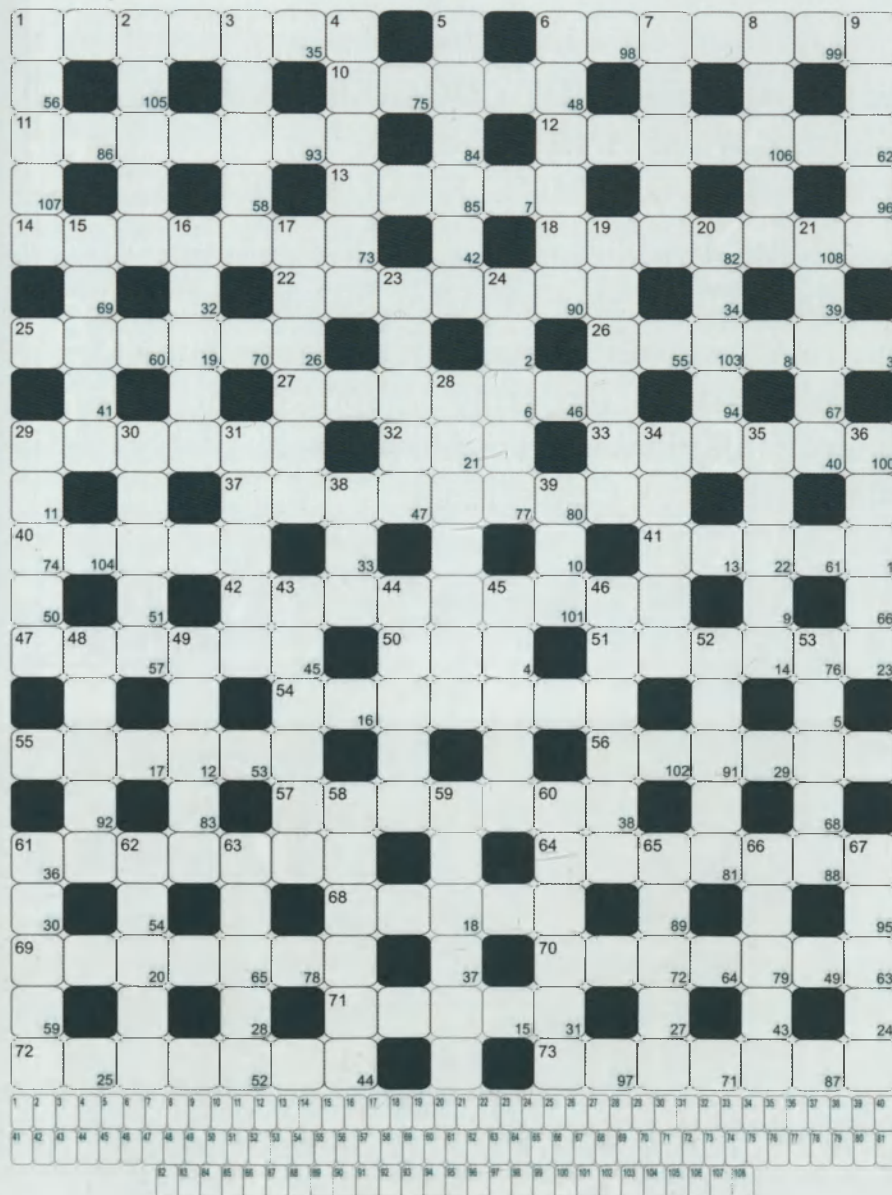
42. z warkoczami i tornistrem
47. płat papieru
50. droga w języku martwym
51. *Daleko od Moskwy* napisał
54. napój wiecznej młodości
55. urzędnik sądowy bez nominacji
56. powierzchnia mieszkania
57. dawny materiał opatrunkowy ze skrawków starego płótna
61. mieszkanka z Półwyspu Apenińskiego
64. znana z widzenia
68. pije do Michała
69. może być używana jako narkotyk
70. angielski port nad Morzem Północnym
71. w bajce przegrał wyścig z zółwem
72. padł w Szczytnie z ręki *Juranda ze Spychowa*
73. obejdzie się bez tlenu

PIONOWO:

1. publiczny pokaz swoich umiejętności
2. wieczorynka *Balbinka*
3. żółty metal szlachetny
4. malownicze drzewo
5. gwizdże na boisku
6. nawał
7. miasto nad Ochnią
8. gumowa pneumatyczna łódź ratunkowa
9. siedzi na ścianie w piosence
15. sepią z ciepłych mórz
16. militarny kolor
17. brzdąc
19. „węglowy” okres
20. skała osadowa do produkcji oseelek
21. z Bonnie do pary
23. naramiennik przy mundurze
24. skarbiec *Ali Baby*
28. kolonista
29. dętka z dziurą
30. Peter, wybitny reżyser angielski
31. rozebrany osobnik
34. warta
35. parobek dworski
36. podskórny krwotok
38. ma siedzibę w Nowym Jorku
39. wyspa w Nowych Hebrydach
43. miasto koło Warszawy na wysokim brzegu doliny Wisły
44. głośny film z *Madonną*
45. na nim tory kolejowe
46. znana opera Bizeta
48. pożywna zupa
49. siłacz z *Quo vadis*
52. góry w Azji Środkowej
53. myśliwiec z Rotterdamu
58. karczma dla zmotoryzowanych
59. bałkańska wódka ze śliwek
60. lodołam
61. postulat
62. ruch ciała dookoła osi
63. kolekcja
65. miasto we Włoszech
66. koński reproduktor
67. siódmy król Izraela

ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Autor sentencji: Voltaire)

Opr. BIKI



Spotkanie Jesienne **Ustroń** zaprasza

Zarząd Główny ZG PZKO Czeski Cieszyń-Sekcja Kobiet przy współudziale Klubu Kobiet MK PZKO Cierlicko zapraszają na Spotkanie Jesienne, które odbędzie się w sobotę 29. 10. 2011 w Cierlicku. Początek o godz. 9.30 w Domu PZKO.

W programie m. in.: program kulturalny w wykonaniu Klubu Kobiet, złożenie kwiatów pod pomnikiem Żwirki i Wigury, warsztaty twórcze – pokaz ozdób cukierniczych (Maria Bykowska), ozdoby papieroplastyczne techniką QLING (Helena Niedoba), kwiaty (Irena Csepiva, Anna Heczko), dyskusja, w tym omówienie planowanej na czerwiec 2012 wycieczki KK.

XII Ustrońska Jesień Muzyczna 21. 10. – 18. 11. 2011 r.

- 30. 10., 18.00, MDK Prażakówka: Adam Makowicz – charytatywny koncert fortepianowy. Cena biletu 40 zł
- 5. 11., 18.00, MDK Prażakówka: Koncert młodych talentów z udziałem gości z miast partnerskich. Ustroń reprezentują m. in.:

Barbara Kossakowska, Aleksandra Malina, Filip Czarnecki, Ewa Czupryn, Martyna Franek, Magda Zborek, duet „Konstrukcja”. Wstęp wolny

- 12. 11., 18.00, MDK Prażakówka: „Niebo z moich stron” – koncert piosenek Seweryna Krajewskiego w wykonaniu Joachima Perlika z zespołem Moment. Cena biletu 20 zł
- 18. 11., 18.00, MDK Prażakówka: „Harfa instrument magiczny” – koncert przy świecach w wykonaniu harfistki Ewy Jaslar i młodych artystów. Cena biletu 10 zł



FİRMA WYKONUJE GŁÓWNIĘ ROBOTY DOCIEPLENIOWE ŁĄCZNIE Z WYMIANĄ OKIEN (RÓWNIEŻ Z DOTACJI – PROGRAM ZELENÁ ÚSPORÁM)

Jako jedni z pierwszych byliśmy zarejestrowani do Seznamu odborných dodavatelů (SOD). Szybka i wysoka jakość realizowanych zamówień. Jesteśmy firmą rodzinną założoną w 1986 roku. Na czeskim rynku działamy od 2004 roku.

Zyskaliśmy zaufanie wielu klientów.

Siedziba firmy: U mlékárny 1909/14, Český Těšín,
tel: +420 558 712 318

Kontakt: SWABUD s.r.o., www.swabud.cz e-mail: biuro@swabud.cz,
mobil: +420 776 218 494, +420 608 556 915, +420 774 085 874

ZWROT

www.zwrot.cz

magazyn regionalny
nr ewidencyjny MK CRE 389 / rok LXII, nr 743
IČ 442771

Wydawca:
Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Beata Tyrna – Droga w Gótyrszu.

Redakcja:
Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz
Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz
Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:
Ewa Gołębiowska, Ireneusz Hyrnik, Daniel Kadłubiec,
Danuta Koenig, Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Wojciech Riess, Jan Rytko, Otylia Toboła

Administracja redakcji:
gmach ZG PZKO, II piętro,
ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyń)
czynna od poniedziałku do czwartku w godz. 8.00–13.00

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97
737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyń)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:
Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia prze-
kazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1500 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč
Numer zamknięto 18 października 2011 ISSN 0139-6277

16-30 W Karwii nad polskim Bałtykiem odbył się drugi turnus zielonej szkoły siódmostoklasistów zao-
żających polskich szkół podstawowych. Pierwsza grupa uczniów
spędziła tam czas w pierwszej połowie września. Program obej-
mował również zwiedzanie Pomorza. →



17 Zespół Teatralny im. Jerzego Ciesielskiego MK PZKO w Wę-
dryni zaprosił na premierę przedstawienia „Życie w za-
sięgu ręki” polskiej pisarki współczesnej Rubi Birden w reżyserii
Janusza Ondraszka.

17 W Koszarzyskach odbył się tradycyjny Festyn Górski z
przedpołudniowym programem sportowym oraz po-
południowym występem zespołu regionalnego Młode Oldrzy-
chowice z MK PZKO Oldrzychowice i dyskoteką z DJ Bartnickim.

18 Pożegnanie lata połączyli ze smażeniem placków ziem-
niaczanych pezetkaowcy z Karwiny Darkowa.

21 W ramach ogłoszonego przez PZKO Roku Gustawa
Morcinka odbyła się w Bibliotece Regionalnej w Karwinie
Mizerowie konferencja naukowa „Powrót do korzeni” z udziałem
polskich naukowców: prof. Jana Miodka z Uniwersytetu
Wrocławskiego, prof. Jana Malickiego, dyrektora Biblioteki Ślą-
skiej w Katowicach, i prof. Daniela Kadłubca z Uniwersytetu
Ostrawskiego. →



21-25 W kinie Kosmos w Trzyńcu odbył się, organi-
zowany przez Klub Kultury, przegląd filmów
polskich, czeskich i słowackich 19. Trzyńskie Babie Lato Fil-
mowe.

22 W polskiej szkole w Karwinie Frysztacie odsłonięto pła-
skorzeźbę Waltera Taszka nazwaną „Pamięć lipy”, po-
święconą pamięci Józefa Ondrusza.

22 Kapela Lipka z Jabłonkowa zaprezentowała się w tele-
wizji Noe.

24 W MK PZKO Trzynieć Leszna Dolna otwarto podczas
V Przeglądu Kapel Ludowych Trójstoku zmodernizowa-
ną, głównie ze środków unijnych, scenę plenerową. Wystąpiły
Ondraszki, zespół PSP w Trzyńcu I, zespoły z partnerskiej gminy
Jasienica, a także Cimbálová muzika Iršava z Ostrawy, Kapele Ol-
drzychowice i Nowina, Kapela Góralska Istebna, Ľudová hudba
Romana Capka zo Skalitého oraz zespół Blaf. Przegląd połączo-
no z wystawą malarstwa Floriana Kohuta z Rudzicy.

24 Gmina Sucha Górna wraz z MK PZKO Sucha Górna za-
prosiły do Domu Robotniczego na V Fedrowani z Folk-
lorym. Wystąpiła Orkiestra Zespołu Artystycznego Łučnica – Zla-
tá husle i soliści zespołu oraz ZPiT Lublin im. Wandy Kaniorowej,
zespoły Hlubina, Šmykňa oraz Górole z Mostów k. Jabłonkowa,
Kamraci z MK PZKO Hawierzów Błędowice i Suszanie, zespół go-
spodarzy MK PZKO w Suchej Górnej.

24 MK PZKO Łomna Dolna zorganizowało wycieczkę ro-
werową na Kamienity.

24 MK PZKO Stonawa było wraz z parafią rzymskokatolic-
ką i gminą organizatorem Koncertu Jesiennego w ko-
ściele św. Marii Magdaleny, w którym wystąpił chór Stonawa MK
PZKO, zespoły z Polski: chór mieszany Cecylia z Paniówek i ze-
spół muzyki dawnej Capella Nicopolensis z Mikołowa, oraz soli-
sta Klemens Słowiozek.

24-25 Na wystawę „Jesienią w domu i ogrodzie” za-
prosiło MK PZKO w Hawierzowie Błędowicach.

29 W Cieszynie rozpoczął się XXII Międzynarodowy Festi-
wal Teatralny Bez Granic. Do 2.10. przedstawienia pol-
skie, czeskie i słowackie prezentowane były także w Cz. Cieszyn-
ie i Bielsku-Białej. →



30 Na 3-dniową wycieczkę na Morawy i do Wiednia wyje-
chali członkowie Miejscowego Koła PZKO Cz. Cieszyn
Żuków Dolny.

Artyści dawnych ugrupowań literacko-artystycznych:

Do liczących się zaolziańskich literatów, jak artystów malarzy, należał również kompozytor. W tym okresie także kompozycje muzyki poważnej i lekkiej należały do jego działalności. W 1937 r. powstała Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚZLA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, natomiast działalność SLA na mocy decyzji jej członków została formalnie zawieszona w marcu 1991 r., niemniej jej pionierzy literacki i plastyczny podejmowali inicjatywy twórcze i organizacyjne jeszcze w latach 90.

Tadeusz Wratny

(23. 10. 1923 – 18. 11. 2005)



Wiatrak w Darkowie – olej



Uliczka Marka – olej



Kopalnia Gabriela – olej



Orłowa – olej

MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC

11/2011

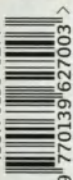
listopad (744) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWR  **T**



ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 Miejskowe Koło PZKO Cz. Cieszyn Sibica zaprosiło do zmodernizowanego Domu PZKO na wystawę prac, które powstały we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Jasienicy w ramach projektu unijnego „Na pograniczu kultur. Czesko-polskie spotkania artystyczne”. Imprezie towarzyszyło Święto Ziemiaka, czyli Kobzol Szoł. Wystąpiły sibickie przedszkolaki i uczniowie PSP, kapela z gminy Jasienica, duet Karol i Gustaw.



1 MK PZKO Cierlicko Centrum zorganizowało imprezę nazwaną „Gwiezdne wojny, czyli ufoludek vs. Ufoludek”.

1 Spotkanie klubowe połączone ze smażeniem placków ziemniaczanych odbyło się w MK PZKO Karwina Nowe Miasto.

1 SAJ Fest 2011 to Turniej o Puchar SAJ-u w piłce nożnej, zorganizowany przez Sekcję Akademicką Jedność przy ZG PZKO.

1 ZG Macierzy Szkolnej zorganizował w PSP w Jabłonkowie 6. edycję turnieju siatkówki O Puchar Przechodni Baginieckiego Gorola.

1 Na wycieczkę na Morawy do Wizowic pojechali pezetkaowcy z Bogumina Skrzeczonia.

1 Pożegnanie lata miało miejsce w MK PZKO Karwina Fryszat, do tańca grał zespół Prima Music.

1 W Łomnej Dolnej odbył się gminny IV Euroregionalny Jarmark, w którym jak co roku aktywnie uczestniczyło MK PZKO.



2 W Cieszynie i Cz. Cieszynie zakończył się XXII Międzynarodowy Festiwal Teatralny Bez Granic. Nagrodę Złamanego Szlabanu zdobył Teatr Klicpery z Hradca Kralowe za przedstawienie „Smakosze czekolady” Davida Drábka.

2 W Cz. Cieszynie Mistrzowicach odbyły się XXXV otwarte mistrzostwa PZKO w biegu przełajowym o memoriał Wandy Delong, zorganizowane przez MK PZKO Mistrzowice i ZG PZKO.

3 Na akcji pieczenia placków ziemniaczanych spotkali się pezetkaowcy z MK w Boguminie.

5 W Cz. Cieszynie odbył się turniej piłki nożnej polskich podstawówek o Memoriał Alojzego Adamca.

6 Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny ZG PZKO w Cz. Cieszynie zaprosił na wykład MUDr Stefana Ruckiego, CSc. „Kiedy chronić życie? Aborcja – in vitro – eutanazja”.

6 Na wernisaż wystawy „20 lat PTM” w teatrze w Cz. Cieszynie zaprosiło Polskie Towarzystwo Medyczne.

7 W Cz. Cieszynie odbyła się uroczysta sesja z okazji 20 lat samodzielnej działalności Polskiego Towarzystwa Medycznego w RC.

8 Impreza nazwana „Górnicza Karwina Morcinkowi” odbyła się w ramach Roku Gustawa Morcinka w Domu PZKO w Karwinie Sowińcu. Wzięła w niej udział konsul RP w Ostrawie Maria Kovacs, przybyli harcerze seniorzy z Zaolzia oraz zaprzyjaźnionych kręgów harcerskich z Polski.

8 Tradycyjne pieczenie placków odbyło się w MK PZKO Trzyniec Łyżbice Wies.

8 Na 7. edycję turnieju w tenisie stołowym o puchar MK zaprosiło Koło PZKO w Hawierzowie Błędowicach.

8 W Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie odbyły się uroczystości z okazji 60-lecia Sceny Polskiej. Otwarta została wystawa, wydano publikację jubileuszową, zagrano premierowe przedstawienie „Romeo i Julii” W. Shakespeare’a w reżyserii Bogdana Kokotka.



8-9 II Królewskie Polonistyczne Wędrowanie Nauczycieli Seniorów odbyło się szlakami polskiego dziedzictwa kulturowego wokół Krakowa.

SPIS TREŚCI

EDITORIAL

Utrata dumy narodowej | 2

WYDARZENIA

Donald Tusk Europejczykiem Roku | 2

Rezygnacja wiceprezes ZG PKZO | 2

Teatralne święto | 3

HORYZONTY

Nord Stream uruchomiony | 4

Kopernik był... Prusakim? | 4

Polska – rynek szybkiego wzrostu | 5

Karta Polaka na cenzurowanym | 5

Ostrość ustawiamy na zdjęciu | 5

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

Z welonem przez Islandię | 6

Co widać z zaolziańskiej perspektywy | 10

GIMNAZJALIŚCI

Jacy oni, tacy my | 12



Wybory, jakich dokonuje dziś uczeń gimnazjum, mają żywotne znaczenie nie tylko dla niego samego, lecz dla całej polskiej społeczności Zaolzia. Od nich będzie przecież zależeć jej los – rozwój bądź stagnacja – pisze Kazimierz Kaszper we wstępie do ankiety z Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie ► s. 12–14

PERYSKOP

Świder w Cieszynie | 15

Jak w dobrym kabarecie | 15

Koniec roku folklorystycznego | 16

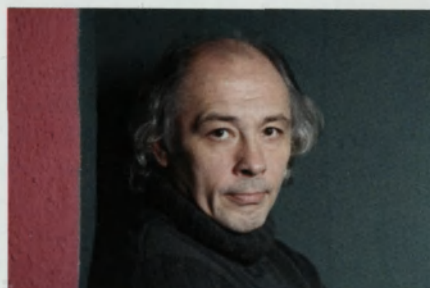
Z „Kalendarza Śląskiego 2012” | 16

Jest w was wielka siła | 17

Czynniki rozwoju kultury | 17

OSOBOWOŚĆ MIESIĄCA

Barieri do pokonania | 18



Był okres, kiedy nie byłem nigdzie na etacie. Starałem się w Polsce o pracę, ale tam są inne reguły gry. Nie było np. problemem przesunięcie premiery o miesiąc. Kontekst kulturowy jest inny, twórczość jest jakby bardziej wolna, ale... – wyznaje Janusz Klimsza w rozmowie z Czesławą Rudnik ► s. 18–19

ROK GUSTAWA MORCINKA

Gustlikowi na urodziny | 20

Splot kultur w dziełach pisarzy | 21

HISTORIA

Henryka Sienkiewicza związki z Czechami | 24

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

W Domu Polskim | 27

Prężne, choć wiekowe i niewielkie | 31

Jubileuszowa „Darkowska jesień” | 31

REGION

Plany ruchu Wspólnota-Coexistentia | 32

Suszką z laurem | 33



Wspaniale jest to, że laury są tu przyznawane swoim. Bo przecież wiadomo, że najtrudniej jest zyskać uznanie u swoich, w myśl zasady „cudze chwalicie...” – mówi Karol Suszka po odebraniu Lauru Złotej Cieszyńianki ► s. 33

INSPIRACJE

Powiedzieli | 34

Władza niszczy... biznes | 34

Górny Śląsk ponadnarodowy | 34

Moralność obowiązuje zawsze i wszędzie | 35

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Introligatorzy – artyści | 36

SALON SZTUKI

Ewa Zachat maluje od dzieciństwa | 38

RECENZJE

Wspomnienia ze starej Karwiny | 39

Jak pionki na szachownicy | 41

Zmarnowana szansa | 42

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Półgłówki ondulowane lakierowane | 43

PODRÓŻE DO POLSKI

Łososiowa gmina | 44

Z TEKI DANIELA KADŁUBCA

O lyczniczej wodzie w Lutyni | 46

NASZE MANIERY NASZĄ WIZYTÓWKĄ

Bądź sobą, ale ciczj normy | 46

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 27

Półka z książkami | 39

Konkurs Polska | 45

Krzyżówka | 47



Pierwszym człowiekiem, który tu się osiedlił, był Eryk Thorwaldsson, zwany Erykiem Rudym. Nie był miłym facetem. Został wygnany z Norwegii za morderstwa – relacja Elżbiety i Marka Chmielów z wyprawy na Islandię ► s. 6–9

UTRATA DUMY NARODOWEJ

Pod takim tytułem upowszechnił 17. 11. serwer Novinky wyniki sondażu Ośrodka Badań Empirycznych (STEM). Okazuje się – czytamy w komunikacie – że w tym roku tylko 2/3 mieszkańców Republiki Czeskiej deklaruje dumę z przynależności do narodu czeskiego. Jest to najgorszy wynik po transformacji społeczno-gospodarczej z lat 1990–93. W tym okresie dumę z bycia Czechem deklarowało od 72 do 85 % mieszkańców (dokładne dane w ramce).

Rok	1998	1999	2001	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011
Tak	81	72	77	81	84	78	85	77	78	79	66

Pytanie STEM brzmiało jednak: „Czy jest pan(i) dumny(a) z tego, że jest obywatelem Republiki Czeskiej?”. Odnosiło się więc nie tyle do tkwiących w kulturze i historii wartości narodowych, ile do rzeczywistości społeczno-gospodarczej i politycznej państwa. Ta zaś co prawda może mieć wpływ na poczucie dumy narodowej, ale jej przecież w stopniu decydującym nie determinuje. Interpretacja ośrodka STEM, polegająca na utożsamianiu przynależności państwowej z narodową, pozostaje jednak niezmienna od lat i odzwierciedla raczej dominujący w Czechach polityczny, a nie ściśle socjologiczno-kulturowy ogląd zjawiska. Nie trzeba chyba dodawać, że z punktu widzenia zamieszkujących ten kraj mniejszości narodowych nie jest to orientacja budująca.

Przy okazji STEM zadał pytanie: „Czy odczuwa pan(i) przynależność do Europy, czy czuje się Europejczykiem?”. Odpowiedzi również ujawniły tendencję spadkową:

Rok	2005	2009	2010	2011
Tak	79	74	73	64

Wychodzi więc na to, że w 22. rocznicę „aksamitnej rewolucji” (17. 11. – 29. 12. 1989) mamy w Czechach do czynienia – obok narastającego kryzysu politycznego (korupcja, parlamentokracja zamiast demokracji) i gospodarczego (przewidywany spadek PKB w 2013 r. do niespełna 1%, a wg niektórych szacunków poniżej zera) – z niepokojącym kryzysem wartości. Można oczekiwać, że pustą przestrzeń tożsamościową zaczną coraz intensywniej zagospodarowywać żywioły ekstremistyczne, tradycyjnie karmiące się uprzedzeniami kulturowymi i etnicznymi oraz nietolerancją wobec obcych.

KAZIMIERZ KASZPER, redaktor naczelny

Rezygnacja wiceprezes ZG PZKO Danuty Chwajol

Wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC Danuta Chwajol złożyła 11. 11. 2011 r. na ręce prezesa ZG PZKO Jana Ryłki rezygnację z wszystkich pełnionych w naczelnych organach związku funkcji. To jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach tej organizacji.

Decydując się na opublikowanie rezygnacji w pełnym brzmieniu kierujemy się dziennikarskim obowiązkiem bezstronnego dokumentowania życia polskiej mniejszości narodowej w Republice Czeskiej.

REDAKCJA

Powodem nie tylko miesięcznik „Zwrot”

Jan Ryłko
prezes ZG PZKO w RC
Strzelnicza 28
737 01 Czeski Cieszyń

Szanowny Panie Prezesie!

Z dniem 11 listopada 2011 r. składam rezygnację z funkcji wiceprezesa ZG PZKO, z członkostwa w Prezydium i ZG PZKO.

Uzasadnienie

Nie odpowiada mi apodyktyczny sposób prowadzenia związku, zwłaszcza brak demokracji, brak realizacji uchwał, lekceważenie poglądów naszych elit zaolziańskich, brak szacunku dla odmienności poglądów, sposób przeprowadzenia konkursu na redaktora naczelnego „Zwrotu”, który nie spełnia podstawowych wymagań zapewniających godny poziom miesięcznika a też i wymagań danych konkursem, w wyniku czego związek ponosi niepowetowane straty moralne i trudne do przewidzenia dalekość konsekwencji.

Za mocno jestem związana z PZKO, za głęboko tkwię w polskiej tradycji, bym mogła obojętnie przyglądać się procesowi relatywizowania najcenniejszych zaolziańskich wartości. Ażeby sprostać wymaganiom statutowym, rezygnację przesyłam równocześnie na piśmie listem poleconym.

Życzę Panu mądrych decyzji i dobrych przyjaciół.

DANUTA CHWAJOL
W Orłowej, dnia 10. 11. 2011

WYDARZENIA

Polska i jej polityczne przywództwo są dziś wzorem Donald Tusk Europejczykiem Roku

Premier Rzeczypospolitej Polskiej Donald Tusk został laureatem „Złotej Wiktorii dla Europejczyka Roku 2011”. W komunikacie Związku Niemieckich Wydawców Czasopism (VDZ), który przyznaje nagrodę, cytowane jest uzasadnienie podpisane przez dyrektora VDZ Wolfganga Fuerstera: „Donald Tusk pokazał, że suwerenne rozumienie własnego kraju i społeczeństwa można pogodzić z solidarną i proeuropejską polityką modernizacji. Dlatego tym wyróżnieniem chcemy podkreślić polityczne zaangażowanie Tuska na rzecz wspólnoty europejskiej i międzynarodowej”. Podczas ogłoszenia komunikatu Fuerster dodał, że „Polska i jej polityczne przywództwo są dziś europejskim wzorem”.

Przy okazji niemieccy wydawcy czasopism komplementowali Polskę jako kraj, który najlepiej spośród krajów UE poradził sobie w czasie kryzysu finansowego i gospodarczego w latach 2008 i 2009. Fuerster powiedział nawet: „Na przekór kryzysowi mieszkańcy Polski głosowali w wyborach parlamentarnych w 2011 r. za przyjaznym sąsiedztwem, dając wyraźny sygnał przynależności Polski do wspólnoty europejskiej. Szczególnie w trudnych czasach, jak obecne, zaprzyjaźnione państwa UE uważają to za historycznie szczęśliwe wydarzenie”.

Nagrodę w imieniu laureata odebrał 17. 11. w Berlinie Władysław Bartoszewski, pełnomocnik premiera ds. dialogu międzynarodowego. Laudację w przesłaniu wideo wygłosił przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Barroso. „Złota Wiktorii dla Europejczyka Roku” jest jedną z kategorii nagród „Złotej Wiktorii”, którą Związek Niemieckich Wydawców Czasopism honoruje wybitne osobistości za zaangażowanie społeczne, polityczne, kulturalne i gospodarcze. W ub. roku statuetkę rzymskiej bogini zwycięstwa dla Europejczyka Roku otrzymał właśnie Barroso.





Scena z przedstawienia „Na miskách váh”.



Narodowy Teatr Morawsko-Śląski w Ostrawie został laureatem wysoko cenionej nagrody za najlepszą inscenizację. Na zdj. scena z przedstawienia „Moskwa – Pietuszki”.

Teatralne święto

Od 11 lat Czeski Cieszyn przekształca się w listopadzie w stolicę sztuki teatralnej Moraw i Śląska. Dzieje się tak za sprawą festiwalu prezentującego najciekawsze inscenizacje sezonu w obu regionach, a przy okazji też i ościennych, działających we wschodniej Słowacji. Zgodnie z formułą terytorialną festiwalu uczestniczą w nim również teatry z polskiego Górnego i Dolnego Śląska.

W tym roku 12 teatrów przedstawiło 13 spektakli, w części konkursowej brało jednak udział tylko 11. Jury w składzie: Marie Boková, Zuzana Jindrová, Jan Hyvňar, Jiří P. Kříž, Emil Orzechowski, Ladislav Slíva oraz jego honorowy przewodniczący Vít Slovák, burmistrz Cz. Cieszyna, przyznało nagrody w kategoriach:

- najlepsza rola męska: Igorowi Barešowi (postać Ludvíka w inscenizacji „Ucho” J. Procházky i L. Procházkowej – Moravské divadlo, Olomuniec, reżyseria M. Bureš),
- najlepsza rola kobieca: Małgorzacie Pikus (postać Marty, mamki Julii, w insceni-

zacji „Romea i Julii” W. Shakespeare’a – Scena Polska TC, Cz. Cieszyn, reżyseria B. Kokotek),

- najlepszą reżyseria: Michaelowi Tarantowi (inscenizacja „Na miskách váh” R. Har-

wooda – Moravské divadlo, Olomuniec),

- najlepsza inscenizacja: przedstawieniu „Moskwa – Pietuszki” W. Jerofiejewa i M. Piwowara (Narodowy Teatr Morawsko-Śląski, Ostrawa, reż. T. Jirman).



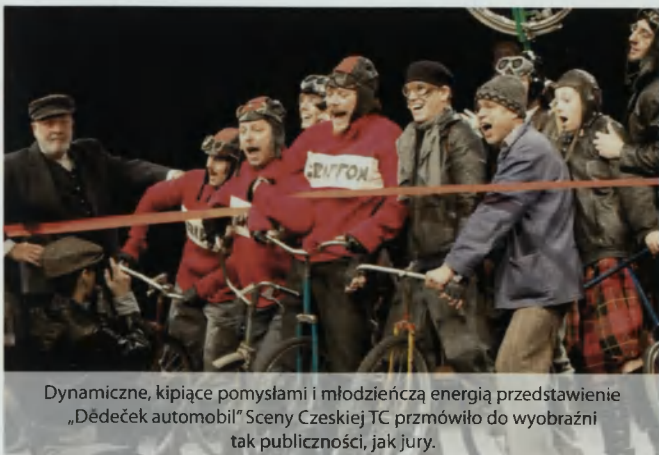
Nagrodę za najlepszą rolę kobiecą zdobyła Małgorzata Pikus (na zdj. z Karolem Suszką).

Nagrodę specjalną za zaangażowanie całego zespołu w inscenizacji pełnej inwencji reżyserskiej i aktorskiej zdobyło przedstawienie „Dědeček automobil” G. Gershwina, A. Branalda, R. Balaša, J. Suchego (Scena Czeska TC, Cz. Cieszyn, reżyseria i choreografia R. Balaš).

Jury studenckie przyznało swoją nagrodę Josefowi Vránie za rolę Majora w inscenizacji „Na miskách váh” (Moravské divadlo, Olomuniec, reż. M. Tarant).

Dyrektor Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie Karol Suszka swoją nagrodę dla młodego początkującego aktora udzielił Janie Ondruškové ze Sceny Czeskiej TC.

Gościnnie na XI Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska wystąpiły: Teatr Zagłębia z Sosnowca („Łysa śpiewaczka” E. Ionesco) i Slovenské komorné divadlo z Martina („Mizantrop” Moliera).



Dynamiczne, kipiące pomysłami i młodzieńczą energią przedstawienie „Dědeček automobil” Sceny Czeskiej TC przemówiło do wyobraźni tak publiczności, jak jury.



Każde przedstawienie jest przedmiotem publicznej oceny jury w Klubie Teatralnym. Na zdj. członkowie jury (od lewej): Jan Hyvňar, Jiří P. Kříž, Marie Boková, Emil Orzechowski, Ladislav Slíva. Fot. KATEŘINA CZERNÁ

NORD STREAM URUCHOMIONY

ENERGETYKA I POLITYKA

Na początku listopada został oddany do użytku Gazociąg Północny (Nord Stream). Przywódcy Niemiec, Rosji, Francji i Holandii odkręcili symboliczny kurek pierwszej nitki podmorskiego gazociągu w jego końcowym terminalu w niemieckim Lubminie.

Na ceremonię uruchomienia magistrali zaproszono blisko 500 honorowych gości. – Uruchomienie Gazociągu Północnego otwiera nowy rozdział w partnerstwie Rosji i Unii Europejskiej – powiedział prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew podczas uroczystości. – Gaz ziemny z Rosji przyczyni się do wzmocnienia bezpieczeństwa energetycznego krajów UE i uczyni wygodniej-
szym życie wielu ludzi – dodał.

Przebiegającym pod Bałtykiem gazociągiem o długości 1224 km rosyjski gaz płynie bezpośrednio do Niemiec i przesyłany jest dalej na południe gazociągiem OPAL. Docelowo Nord Stream będzie mieć przepustowość 55 mld metrów sześć. surowca rocznie, co wystarczy na zaopatrzenie 26 mln gospodarstw domowych.

POD SPECJALNYM NADZOREM

Gazociąg, który omija terytorium Polski i pozbawia ją dochodów za tranzyt był przedmiotem znacznych politycznych obstrukcji, zwłaszcza w okresie rządów Jarosława Kaczyńskiego. Inwestycję pilnie śledzili też wszyscy pozostali gracze na rynku energetycznym. Np. największy szwedzki dziennik „Dagens Nyheter” opublikował, za portalem internetowym Wikileaks, ujawniającym tajne dokumenty, wypowiedzi amerykańskich dyplomatów, którzy analizowali przygotowania koncernu Nord Stream do realizacji Gazociągu Północnego. Wg nich nie było szans na powstrzymanie budowy gazociągu. Rosja celowo w 2009 r. zakreśliła zawór gazociągu lądowego, aby pozyskać poparcie opinii publicznej do realizacji nowego projektu po dnie Morza Bałtyckiego. „Dagens Nyheter” napisał, że do rozpracowania przeciwników nie zawahano się użyć oficerów wywiadu, a strategia działań PR miała wyeliminować oponentów.

Jednak w opinii ekspertki brukselskiego think-tanku Amandy Paul, uruchomienie Nord Stream nie będzie oznaczać „potężnej, jeśli w ogóle” redukcji ilości rosyjskiego gazu tranzytowanego przez Ukrainę, Białoruś i Polskę. „Dużo większym zmartwieniem dla Ukrainy jest gazociąg South Stream. Jeśli zostanie zbudowany, popłynie nim dwie trzecie gazu, który płynie obecnie przez system tranzytowy Ukrainy” – powiedziała Paul.

South Stream ma od końca 2015 r., kiedy będzie gotowa jedna z jego planowanych 4 nitki, zaopatrywać w gaz południową część Europy. Rura po dnie Morza Czarnego ma dojść do Austrii i Włoch. Udziałowcami przedsięwzięcia są Gazprom, włoska spółka ENI, Electricite de France oraz niemiecki BASF.

KK, Źródło: PAP, Internet



Politycy i główni udziałowcy przedsięwzięcia podczas uroczystości oddania do użytku Gazociągu Północnego.

Przebieg Gazociągu Północnego



Gazociąg Północny – mapa przebiegu przez Morze Bałtyckie.



Gaz płynie ze złoża gazowego Južno-Russkoje na Syberii Zachodniej. Na zdj. terminal w pobliżu miasta Nowy Urengoj, położonego 60 km na południe od koła podbiegunowego, 2500 km na północny wschód od Moskwy. W tej strefie wiecznej zmarzliny zima trwa 284 dni w roku, a temperatura może spaść nawet do -47 st. C.

GAZOCIĄG NORD STREAM

Przechodzi przez wyłączne strefy ekonomiczne Rosji, Finlandii, Szwecji, Danii i Niemiec i przecina wody terytorialne Rosji, Danii i Niemiec.

Dwie nitki gazociągu, każda o długości 1224 km, stanowią najbardziej bezpośrednie połączenie między olbrzymimi rezerwami gazu ziemnego w Rosji a rynkami energetycznymi Unii Europejskiej. Po oddaniu drugiej nitki gazociągu do użytku pod koniec r. 2012, przez co najmniej 50 lat gazociągiem będzie płynąć do odbiorców korporacyjnych i prywatnych ok. 55 mld metrów sześciennych gazu ziemnego rocznie.

Koszt całej inwestycji to 8,8 mld euro. Głównym udziałowcem konsorcjum Nord Stream jest rosyjski Gazprom (51 proc.). Pozostali to niemieckie koncerny E.ON-Ruhrgas i BASF-Wintershall (po 15,5 proc.), holenderska spółka Gasunie i francuski GdF (po 9 proc.).

NAZEWNICTWO

KOPERNIK BYŁ... PRUSAKIEM?

Międzynarodowe Stowarzyszenie Chemików wprowadziło do układu okresowego (tablicy Mendelejewa) 3 nowe pierwiastki. Jeden z nich, o numerze 112, nazywa się copernicium i upamiętnia wielkiego polskiego astronoma Mikołaja Kopernika. Dwa pozostałe pierwiastki to darmstadtium i roentgenium.

Brytyjski tabloid „Daily Mail” w informacji na ten temat nazwał jednak Kopernika... „pruskim astronomem” i pomimo protestów czytelników nie sprostował tego błędu.

Komentujący artykuł czytelnicy nieomal jednogłośnie wskazywali na błąd w tekście, podając informacje i źródła mówiące o polskim pochodzeniu astronoma – m. in. Encyclopedia Britannica. Toruń, w którym w 1473 r. urodził się Kopernik, siedem lat wcześniej, wskutek pokoju toruńskiego zawartego po wojnie z zakonem krzyżackim stał się częścią Królestwa Polskiego.

Zmasowana akcja protestacyjna przyniosła jednak pożądany efekt. Po opublikowaniu protestu w Wiadomości.Gazeta.pl, „Daily Mail” zamieścił sprostowanie.

KK / Źródło: Alert24.pl

GOSPODARKA

POLSKA – RYNEK SZYBKIEGO WZROSTU

Podczas gdy świat szarpany jest kryzysem, prognozy dla Polski nadal są obiecujące. Wg ogłoszonego na początku listopada komunikatu, ekonomiści Ernst & Young i instytutu badawczego Oxford Economics zaliczyli Polskę do grupy 25 Rynków Szybkiego Wzrostu – krajów, które będą miały kluczowy wpływ na kształt światowej gospodarki w ciągu najbliższej dekady. Ekonomiści ci prognozują, że wzrost gospodarczy Polski wyniesie 4,1 % w tym roku i 3,3 % w 2012 r. (wobec ubiegłorocznych 3,8 %).

Do krajów, dla których prognozy na najbliższe 10 lat są pozytywne, należą m. in. Chiny, Rosja, kraje arabskie (Katar, ZEA), Turcja czy Brazylia.

„Kryteria, na podstawie których wybrano 25 tzw. Rynków Szybkiego Wzrostu, to: historia wzrostu PKB w latach 2000–2010 i perspektywy wzrostu w najbliższym czasie; wielkość rynku wewnętrznego; znaczenie i atrakcyjność dla inwestorów” – głosi komunikat.

Ekonomiści Ernst & Young i Oxford Economics prognozują, że w 2013 r. wzrost gospodarczy Polski przyspieszy do 4,3%, w 2014 r. ma wynieść 4,1%, a w 2015 r. 3,7%.

„Głównym zagrożeniem dla wzrostu polskiej gospodarki jest druga fala kryzysu

w krajach strefy euro spowodowana kłopotami fiskalnymi. Niższy wzrost gospodarczy głównych partnerów handlowych ograniczy nie tylko popyt zewnętrzny na polskie towary i usługi, ale pogorszy również kli-

mat inwestycyjny wśród polskich przedsiębiorców, co uniemożliwi zapoczątkowaną w pierwszej połowie 2011 r. odbudowę majątku trwałego i obrotowego” – powiedział główny ekonomista Ernst & Young Piotr Ciżkowicz. Wg niego jest to powód, dla którego głównym motorem wzrostu PKB w Polsce w najbliższych latach powinna być prywatna konsumpcja wewnętrzna.

AZ, Źródło: Gazeta.pl

POLONIA

KARTA POLAKA NA CENZUROWANYM

Poprawki do ustawy mówiące o zakazie przyjmowania przez białoruskich urzędników państwowych Karty Polaka uchwaliła na początku listopada w pierwszym czytaniu Izba Reprezentantów, niższa izba parlamentu Białorusi – podała państwowa agencja BiełTA.

Poprawki do ustawy o służbie państwowej przewidują zakaz przyjmowania ulg i przywilejów od obcych państw w związku z poglądami politycznymi, religijnymi i przynależnością narodową oraz zakaz przyjmowania dokumentów, dających takie ulgi. Zgodnie z poprawkami obywatel Białorusi, podejmując służbę państwową, będzie musiał złożyć w wydziale personalnym dokumenty przyznające mu ulgi od obcych państw.

BiełTA informuje, że powodem przyjęcia nowych przepisów jest rozpowszechnienie na Białorusi Karty Polaka. Jej wydanie – pisze BiełTA – dla obywateli Białorusi „jest związane z koniecznością określonego zachowania wobec Polski”.

W kwietniu białoruski Sąd Konstytucyjny uznał, że poszczególne postanowienia polskiej ustawy o Karcie Polaka nie odpowiadają niektórym normom prawa międzynarodowego oraz porozumieniom dwustronnym z Białorusią. Zakwestionował w szczególności wydawanie zaświadczeń przez organizacje polonijne, wydawanie karty przez konsula oraz nie-
PAP

NOWE TECHNOLOGIE

OSTROŚĆ USTAWIAMY NA ZDJĘCIU

Kalifornijska firma Lytro opracowała technologię, która umożliwi ustawienie ostrości na zdjęciu, a nie w trakcie fotografowania. – To największy przełom od czasu przejścia na fotografię cyfrową – tak o nowym aparacie fotograficznym mówi jego producent. – Do tej pory można było korygować ostrość tylko w laboratorium, teraz każdy będzie to mógł zrobić na swoim komputerze. I to w dowolnym planie, wystarczy kliknąć w wybrany punkt.

Na takie zabawy ze zdjęciem ma pozwolić aparat firmy Lytro, dzięki technologii Light-Field. Ma przechwytywać nie pojedynczą wiązkę światła, jak tradycyjne aparaty cyfrowe, ale całe pole światła, w tym kolor, nasycenie, a nawet kierunek promieni. A każdy element zapisze indywidualnie. To zasługa specjalnej budowy matrycy – znajdującej się przed nią mikrosoczewki, zamiast skupiać światło na pojedynczych detektorach rozpraszają je tak, by padało na wiele pikseli. Dlatego zamiast zwykłego zdjęcia, mamy otrzymywać fotografię, na której w dowolny sposób możemy ustawić pole i głębię ostrości, barwy czy poziom nasświetlenia i zmieniać je po wykonaniu zdjęć.

Twórcy podają, że aparat ma 8-krotny zoom optyczny i stałą przysłonę F2.0. Oznacza to możliwość sporego przybliżania oraz wykonywania dobrej jakości zdjęć przy słabym oświetleniu. Rozdzielczość zdjęć nie jest podawana w megapikselach, a w megarayach – co oznacza, że sprzęt może uchwycić 11 milionów promieni światła w czasie wykonywania jednej fotografii (daje to jakość HD).

Aparat ma wbudowaną baterię i pamięć. Zdjęcia są zgrywane na komputer poprzez port mini-USB. Darmowy program Light-Field do przeglądania i zmiany ostrości zdjęć na razie istnieje tylko w wersji dla Maca, ale producenci pracują nad oprogramowaniem dla systemu Windows.

AM//KDJ, Źródło: „Polityka”



Lytro Light Field Camera ma kształt kwadratowej tuby o długości prawie 12 cm. Projektanci postawili na dużą prostotę. Na obudowie aparatu są tylko 2 przyciski – odpowiadający za włączenie/wyłączenie urządzenia oraz spust migawki.



Zdjęcie wykonane aparatem Lytro przed i po obróbce w komputerze.



Z welonem przez Islandię

Þingvellir – miejsce, w którym po raz pierwszy spotkał się jeden z najstarszych parlamentów świata – Alþingi.

Islandia należy oczywiście do Europy (i jest jednym z kandydatów do członkostwa w Unii Europejskiej), niegdyś była kolonią duńską i po dziś dzień dzieci uczą się już w szkole podstawowej języków islandzkiego, angielskiego i duńskiego. Natomiast nie ma zgody co do tego, czy jest krajem skandynawskim, czy raczej nie. Tak na zdrowy rozum – język jest z pochodzenia staronordycki, architektura czy kultura podobnie, ród wyprowadzany tak samo od Wikingów, nawet alkohole tego samego pochodzenia (np. Breinnivín – kminkowy sznaps z rodziny alkoholi aquavit). Jednak Szwedzi i Norwegowie mają nieco odmienne zdanie.

NATURA

Islandia jest rejonem geologicznie aktywnym, zwłaszcza w południowej części znajduje się wiele miejsc, w których można poczuć brutalną siłę natury. Takim miejscem jest nie tylko wulkan Eyjafjallajökull, który w 2010 r. zmusił całą Europę do łamania języka. Jest nim też dolina Haukadalur, w któ-

Tak sobie wymyśliliśmy, że w podróż poślubną fajnie byłoby pojechać tam, gdzie prawdopodobnie w innych okolicznościach by nas nie zawiało. I udało się! Bez specjalnych przygód dotarliśmy na początku października na Islandię – do ziemi ognia i wody, z tym, że twórca definicji zapomniał wspomnieć o wietrze, który daje się we znaki na każdym kroku. Łatwo tam nauczyć się cenić stabilną pogodę w Europie kontynentalnej.



Widok na centrum Reykjavíku z najbardziej znaną budowlą tego miasta – kościołem luteranckim Hallgrímskirkja.

rej znajdują się ujścia wód termalnych, no i oczywiście słynne gejzery – Wielki Gejzer (aktywny tylko krótko po wybuchu któregoś z wulkanów) i Strokkur wyrzucający wodę co 8-10 minut na wysokość ok. 35 m.

Haukadalur jest częścią tak zwanego Złotego Kręgu, który obowiązkowo musi zaliczyć każdy turysta przyjeżdżający na Islandię. Oprócz gejzerów należą do niego jeszcze wodospad Gullfoss, czyli Złoty Wodospad w kanionie rzeki Hvíta oraz Þingvellir (Þ czytane jest tak samo, jak angielskie *thing*) – miejsce słynne nie tylko ze względu na aktywność geotermalną i ziemię rozrywaną na dwie części w tempie 2 cm rocznie, ale także z tego, że w tym miejscu schodził się od 930 r. do 1789 r. jeden z najstarszych parlamentów świata – Alþingi (dziś ma siedzibę w Reykjavíku). Nie-



Niebieska Laguna – spa i fabryka w jednym miejscu.



Naturalne źródło termalne, do którego podłączono rurę doprowadzającą gorącą wodę użytkową do mieszkania.

mniej wspomniany wodospad Gullfoss jest może najczęściej odwiedzanym wodospadem, natomiast najwyższym wodospadem Islandii jest Glymur, wysoki 196 m.

ZWIERZĘTA

Do islandzkich bogactw naturalnych należą także zwierzęta, które w większości zostały tam przywiezione. Przed przyjściem człowieka żył na Islandii na stałe tylko jeden większy ssak – lis polarny. Dziś kraj szczyty się nie tylko własną rasą owiec o wełnie wyjątkowej jakości, ale przede wszystkim specjalną rasą konia, kucem islandzkim. Koń ten jest mniejszy (wysokość w kłębie ok. 130–140 cm) i bardziej krępy niż rasy hodowane w Europie, ma długą sierść, która pomaga mu przeżyć w trudnych warunkach pogodowych. Ważne to jest o tyle, że koń,

nim osiągnie 3 lata, żyje praktycznie dziko, bez kontaktu z człowiekiem. Dopiero potem zostaje schwytany i przewieziony do stajni, gdzie jest ujeżdżany.

Zwierzęta w przeszłości były głównym źródłem pożywienia, chociaż mięso było jadane raczej rzadko. Żywa owca bardziej cennie była od martwej, dawała bowiem nie tylko wełnę, ale też mleko, z którego produkowano na przykład skyr (specyficzny produkt w pół drogi między jogurtem a serem).

Jest jednak kilka tradycyjnych dań mięsnych, z których najbardziej znana jest gotowana głowa owcza (na policzkach znajduje się ponoć dosyć spora porcja mięsa) i hakał – pokarm przygotowywany z jednego rodzaju rekina. Mięso rekina jest zagrzebywane w ziemi i polewane moczem. Po takiej obróbce, dzięki mocnej woni amoniaku, na-



Pole lawowe.



Lodowiec Eyjafjallajökull ukrywający wulkan o tej samej nazwie.



Wodospad Glymur.

daje się do jedzenia jedynie na zewnątrz. Dość popularne jest też mięso wieloryba (płetwonur karłowaty).

HISTORIA I JĘZYK

Początki osadnictwa na wyspie to IX w. Pierwszym człowiekiem, który osiedlił się na Islandii, był Eryk Thorwaldsson, zwany Erykiem Rudym (Eiríkur Rauði). Nie był miłym facetem. Został wygnany z Norwegii za morderstwa, a kiedy zlikwidował kolejne osoby na Islandii, ponownie został wygnany. I odkrył Grenlandię. Tak na marginesie – jego synem był Leif Eiríksson (is. Leifur Eiríksson) – odkrywca Ameryki. O tych i innych wydarzeniach z początków osadnictwa na Islandii opowiadają słynne sagi.

Warto zatrzymać się też przy imionach islandzkich. Błyskotliwy czytelnik zdążył już

zauważyć, że Leif ma w „nazwisku” imię swojego ojca. Otóż Islandczycy po dziś stosują system imion odziedziczony po Wikin-gach, w którym to systemie nie występują nazwiska. Dzieci otrzymują swoje imię, a jako drugie przyjmują imię ojca z przyrostkiem -son (w wypadku syna) lub -dóttir (córkę). Tak więc syn Eryka Rudego był Eiríksson, a córka nazywała się Eiríksdóttir. W związku z brakiem właściwych nazwisk w kontaktach z innymi ludźmi, nawet tych oficjalnych, rzadko używa się całego, dwuczłonowego imienia i do osób (także tych obcych, starszych lub bardziej szanowanych) zwraca się, używając pierwszego imienia.

Jeszcze jedna ciekawostka lingwistyczna. Język islandzki jest bardzo zachowawczy, rzadko przejmuje obce wyrazy, częściej tworzone są nowe słowa złożone z wyra-

zów islandzkich lub też stare słowa zyskują nowe znaczenie. Tak więc komputer zowie się tölvá, czyli tala (numer) i völvá (jasnowidz), a słowo sími, czyli telefon, pierwotnie znaczyło drut.

POLITYKA I POLACY

Tak jak we wszystkich innych wspominanych dziedzinach i sferach, Islandia jest wyjątkowa także, jeżeli chodzi o politykę. Nie tylko dlatego, że aktualna pani premier otwarcie przyznała się do swojej orientacji homoseksualnej, co w reszcie Europy do dziś wymaga dużej odwagi.

Ciekawszym zjawiskiem jest partia Besti Flokkurinn (Najlepsza Partia), która powstała w 2009 r. jako krytyka polityków, którzy doprowadzili do wielkiego kryzysu ekonomicznego Islandii w 2008 r. Partia startująca



Zakaz łowienia ryb nie tylko dla anglo- i islandzkojęzycznych.



Aktywność geologiczna powoduje, że drogi często wymagają naprawy i prowizorycznych rozwiązań.

w wyborach miejskich w Reykjavíku pomyślana była jako parodia, swoim wyborcom dawali absurdalne obietnice takie, jak zbudowanie Disneylandu na lotnisku, darmowe ręczniki we wszystkich basenach czy usunięcie narkotyków z parlamentu. Zainteresowanym polecam w internecie klip wyborczy Besti Flokkurinn do muzyki Tiny Turner (w języku islandzkim z angielskimi napisami).

Wbrew oczekiwaniom partia ta wygrała wybory w Reykjavíku w 2010 r. i na krześle burmistrza usiadł lider partii – komik i punckrocker Jón Gnarr. Poczucia humoru Islandczykom nie brakuje.

Także w Islandii, a jakże, są Polacy. Mieszka ich tam ponad 10 tys., dzięki czemu tworzą największą mniejszość w tym kraju. Ich obecność rozpoznać można po polskim sklepie w centrum Reykjavíku, po znakach



Kuc islandzki.



Doki w reykjaviickim porcie.

zakazu oraz oczywiście po najbardziej używanym polskim słowie, które także tam nie trudno usłyszeć.

NAJKRÓTSZY BEDEKER

Na Islandię najłatwiej wybrać się samolotem, w sezonie podobno lata linia z Pragi i Warszawy wprost do Keflavíku. My pojechalśmy jesienią, gdy sezonowe loty były już zamknięte i skorzystaliśmy z linii Warszawa – Kopenhaga – Keflavík. Można pojechać też promem z Norwegii, jest dłużej i drożej, ale zapewne ciekawiej.

Islandia nie należy do tanich krajów, chociaż aż tak tragicznie, jak ostrzegają w Internecie, też nie jest. Spokojnie można zjeść obiad w cenie obiadu w centrum Pragi.

Nie jest to też typowy turystyczny obszar, gdzie może pojechać każdy. Wybierając się

tam (zwłaszcza poza letnim sezonem turystycznym), trzeba mieć nieprzemakalne i nieprzewiewne ubranie, dobre buty, dużą dążę wytrzymałości i naprawdę lubić przyrodę w nieokrzeseanej postaci.

Bardzo sympatycznym faktem jest to, że nietrudno się porozumieć z Islandczykami. Nie tylko dlatego, że są niesamowicie mili i przyjaźni. Już od szkoły podstawowej dzieci uczą się oprócz swojego języka ojczystego także angielskiego i duńskiego, a w szkole średniej dobierają jeszcze jeden światowy język.

Jeżeli więc masz zaoszczędzone trochę pieniędzy, niestraszy ci wiatr, deszcz i trzęsienia ziemi, jedź i zobacz, jak mogła wyglądać powierzchnia naszej Ziemi w czasie swojej dzikiej młodości.

Tekst i zdjęcia ELŻBIETA I MAREK CHMIEL



Polski sklep w centrum Reykjavíku.

Co widać z zaolziańskiej perspektywy

1. 11. 2011 niektórzy działacze polskiej mniejszości narodowej w Czechach znaleźli w skrzynkach mailowych następującej treści zawiadomienie (cytuję dokładnie): *Dobry den. Točím reportáž o polácích v Čechách a uvítám tak jakoukoli radu, kam se vydat či na koho se obrátit ohledně tipů na různé akce pořádané polskou menšinou/pol-skými institucemi v Čechách v horizontu následujícího měsíce. Nejlepší by byla něčím fotogenická akce – táborák, výskok s padákem, výlet za památkami, ale natočím rád jakoukoli významější aktivitu poláků v Čechách – výuku češtiny či naopak polštiny, podepisování nějaké petice či nějakou přednášku. Klidně se za ní vydám na Těšínsko, pokud v Praze nic zajímavého v listopadu nebude. Ideální by byl už tento víkend. Pokud o ničem konkrétním nevíte, tak bych vás tímto chtěl poprosit o kontakty na předáky institucí nějak výrazněji aktivních v poslední době, abych se s nimi zkusil spojit. Díky moc.*

Autor się podpisał, podał również, że jest studentem II roku katedry twórczości dokumentalnej FAMU (Filmová akademie muzických umění). Nie ulega wątpliwości, że podszedł do tematu poważnie i sformułował w najlepszej wierze zakres interesujących go zagadnień. Kłopot w tym, że wyziera z tego zestawu niezbyt budujący, a nawet uwłaczający polskiej mniejszości narodowej (li-tościwie pomijam pisownię Polacy z małej litery) obraz grupy zamkniętej w swoich małych problemach, umysłowo ograniczonej i sprowadzającej swój byt do obrony stanu posiadania.

Nie zgadzam się z takim wizerunkiem. Uważam, że dzięki znajomości języka polskiego i polskiej historii, dzięki życiu na pograniczu i możliwości stałego kontaktu z rzeczywistością kulturalną, gospodarczą i społeczno-polityczną Polski, przede wszystkim jednak dzięki stałemu dostępowi do polskich mediów jesteśmy wyposażeni w wiedzę i świadomość, jaka na co dzień nie jest dana naszym czeskim współobywatelom. Dlatego zamiast odpowiedzi spisałem parę pytań, na które – zanim zaczniemy jak zgniłe gruszki opadać na spadochronie pod cieszyńskim niebem – należałoby spróbować odpowiedzieć. Można przy ognisku, można przy piwie, ale najbardziej stosowna wydaje się sala konferencyjna i poważny namysł autorytetów.

OBRAZ POLSKI

1. Dlaczego czeskie media nieustannie porównują sytuację społeczno-gospodarczą Czech z krajami Europy Zachodniej, a nie informują o stanie gospodarki w Polsce, będącej w nieporównanie lepszej sytuacji niż czeska?

2. Dlaczego w Polskim Radiu od 30 lat może istnieć audycja (Lato z Radiem), w której skrót wiadomości czytają lektorzy w językach angielskim, niemieckim, rosyjskim, czeskim, a w Czechach używanie języka polskiego w życiu publicznym jest czymś wyjątkowym (nawet wyjątkowo niestosownym), zaś wiadomości o Polsce i z Polski są ciągle dobierane bądź kreowane wg klucza niezdrowej sensacji oraz cywilizacyjnych i kulturowych uprzedzeń? (Przykład negatywnej reakcji: obraz tępego, zacofanego, zaniedbanego Polaka-robota w serialu Czeskiej Telewizji „Eden”)

3. Dlaczego co drugi lokalny czy regionalny koncert w Czechach jest prezentowany w czeskich mediach jako „największy w Europie Środkowej”, przy czym o koncertach lub imprezach artystycznych w Polsce, kilkakrotnie większych niż te czeskie, nie podaje się żadnych informacji? (Przykład: Festiwal Dialogu Czterech Kultur w Łodzi lub Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage – największy na świecie festiwal poświęcony sztuce operatorów filmowych.)

4. Dlaczego wiadomość Czeskiego Urzędu Statystycznego, wg której Czechy pod względem liczby przedsiębiorców pracujących w gospodarce państwowej zajmują w UE 5 miejsce i są pod tym względem wyprzedzane tylko przez Grecję, Włochy, Polskę i Rumunię, została przez portal Novinky opatrzona m.in. komentarzem, że wysoka lokata Polski i Rumunii wynika z wysokiego udziału rolników indywidualnych w tamtejszych gospodarkach? (Z doświadczenia cieszyńskiego pogranicza wynika coś wręcz przeciwnego: że w Polsce działają nieprzebrane zastępy prywatnych firm produkcyjno-usługowych, które dodatkowo od kilku lat z powodzeniem funkcjonują również na czeskim rynku, dostarczając tu materiał i wykonując szeroki wachlarz usług. A z świetnie funkcjonujących, znakomicie wyposażonych, dysonujących fachową i kulturalną kadrą zakładów rzemieślniczych w Polsce korzysta coraz więcej klientów z Czech. Refleksja historyczna: wysoki udział rolnictwa, zwłaszcza prywatnego, w polskiej gospodarce był tradycyjnym przedmiotem kpiny i wymówek, jakich czechosłowaccy działacze komunistyczni wszystkich szczebli nie szczędzili w latach 60. i 70. ub. wieku swoim partnerom z Polski.)

STOSUNEK DO POLAKÓW

5. Dlaczego w Pradze, gdzie turyści z Polski są drugą po Niemcach najliczniejszą grupą turystów, nie ma na szlakach turystycznych, w punktach usługowych, gastronomicznych napisów w języku polskim? (Internet: Od ledna do ząří 2009 přijelo do Česka nejvíce zahraničních turistů tradičně z Německa – 1 061 337, na druhé místo se posunuli turisté z Polska – 288 684.)

6. Dlaczego na dworcu kolejowym w Czeskim Cieszyńsku, skąd regularnie spora grupa podróżnych z Polski wyjeżdża do Pragi, pociągi pośpieszne zapowiadane są wyłącznie w językach czeskim, angielskim i niemieckim?

7. Dlaczego Czesi chodzący od lat masowo na zakupy do pogranicznego Cieszyna zwracają się do sprzedawczyń wyłącznie w języku czeskim, a na terytorium Czech pouczają mówiących w swoim języku ojczystym cudzoziemców (i autochtonów nieczeskiej narodowości), że „jsou v Česku, a tady se mluví česky”?

8. Dlaczego końcem września, gdy polski kierowca zablokował swoim tirem wiadukt w Ostrawie i zatałmował ruch kołowy, czeskie media starały się z niego zrobić groźnego przestępcę, grożąc m. in. horrendalnie wysoką, niespotykaną w czeskiej praktyce karą (500 tys. Kč) za „nieprzestrzeganie wyznaczonej trasy poruszania się po Czechach”?

9. Dlaczego w tym samym mniej więcej czasie (koniec września), gdy polski student Uniwersytetu Masaryka w Brnie zamieścił na Internecie groźby pod adresem nauczycieli akademickich i władz Wydziału Filozoficznego, czeskie media potraktowały go jak potencjalnego terrorystę, tworząc klimat zagrożenia kraju? (Przy czym jedno z pierwszych doniesień zawierało „wysoce dramatyczną” informację o zaklepaniu przez studenta zamków do drzwi gabinetów profesorskich... plasteliną.)

10. Dlaczego przed dwoma laty, gdy na mecz Lecha Poznań i Spartę Praga wyruszyły do Pragi zastępy polskich kibiców, czeskie media, zwłaszcza telewizje, na bieżąco śledziły ruch kolumny polskich autokarów, tworząc klimat nadciągającej katastrofy w postaci najazdu „dziczy ze Wschodu”? A kiedy ciągle nic się nie działo, zaczęły nagłaśniać sprawę zniknięcia dwóch batoników na jednej ze stacji benzynowych? (Warto przy okazji poinformować, że 90 % wyrobów cukierniczych wyprodukowanych na bazie zachodnich licencji, jakże po 1989 r. zaczęły się ukazywać na czeskich półkach sklepowych, wcześniej od kilku miesięcy można było kupić w Polsce. Więc żadną atrakcją czeskie słodczyce dla Polaków nie były.)

STOSUNEK DO POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI NARODOWEJ

11. Dlaczego po wprowadzeniu na Śląsku Cieszyńskim dwujęzycznych, czesko-polskich tablic drogowych z nazwami miejscowości nie przystąpiono do wyjaśniania społeczeństwu historycznych, kulturowych i politycznych uwarunkowań tej decyzji? (Dlaczego nie podjęto takiej akcji edukacyjnej nawet po zmasowanych atakach na polskie składniki tablic, a wręcz przeciwnie, zaczęto tłumaczyć ich zamalowywanie i rozbijanie neutralnym pod względem politycznym wandalizmem?)

12. Dlaczego o życiu polskiej grupy narodowej w Czechach, głównie na Śląsku Cieszyńskim, informuje się w czeskich mediach incydentalnie, niemal wyłącznie przy okazji dużych imprez folklorystycznych, co spycha ją w świadomości odbiorców do poziomu umysłowego i duchowego getta?

13. Dlaczego w publicznych debatach w Czechach nie wykorzystuje się potencjału intelektualnego polskiej mniejszości narodowej ani nie odwołuje się do jej doświadczeń życiowych?

14. Dlaczego polskiej mniejszości narodowej, będącej jedną z nielicznych historycznie (nie ekonomicznie) uwarunkowanych mniejszości etnicznych w Czechach, nie zagwarantowano dostępu do mandatu poselskiego w czeskim parlamencie poprzez uchylenie wobec niej 5-proc. klauzuli zaporowej? (W Polsce z takiego uprawnienia korzysta mniejszość niemiecka, która np. w 2007 r. dysponowała w Sejmie 1 mandatem, mimo iż w skali kraju zdobyła zaledwie 0,20 % głosów.)

15. Dlaczego niemal wszystkie historyczne czy popularyzacyjne publikacje monograficzne dotyczące miast i gmin czeskiej części Śląska Cieszyńskiego przemilczają obecność Polaków i ich zasadni-

czy udział w kształtowaniu oblicza kulturowego i cywilizacyjnego tych miejscowości?

CO WIDAĆ Z POLSKIEJ PERSPEKTYWY?

16. Dlaczego w czeskich mediach ujawnia się imiona i nazwiska osób podejrzanych o wykroczenia przeciw prawu, wobec których nie zapadł jeszcze prawomocny wyrok sądowy? (I jak się to ma do: a) zasady domniemania niewinności; b) ustawy o ochronie danych osobowych, na którą powołują się czescy politycy odmawiając ujawniania dochodów urzędników państwowych? W polskich mediach od lat nie podaje się nazwisk, lecz tylko inicjały.)

17. Dlaczego w czeskich mediach ujawnia się przynależność państwową osób uczestniczących w kolizjach drogowych bądź innych wydarzeniach sprzecznych z prawem, używając nieprecyzyjnego i fałszującego rzeczywistość określenia „polské, ruské, ukraińské... národnosti”, zamiast „občanství”? Polską, rosyjską czy ukraińską narodowość może przecież posiadać obywatel Czech. (Polskie media różnią między narodowością a obywatelstwem.)

18. Dlaczego w Polsce, prezentowanej w czeskich mediach jako kraj permanentnego zacofania i ograniczonej demokracji, zdążono przyjąć regulacje prawne właściwe dla zachodniego świata o kilka lub kilkanaście lat wcześniej niż w Czechach (chodzi np. ustawy o urzędnikach państwowych, służbie cywilnej itp.)?

19. Dlaczego w Polsce jako „kraju permanentnego zacofania i ograniczonej demokracji” można od kilku lat sprawdzić w Internecie deklaracje majątkowe urzędników państwowych i samorządowych a o ich dochodach przeczytać w prasie, natomiast w „czeskiej wzorcowej demokracji” jest to 22 lata po przewrocie politycznym niemożliwe?

20. Dlaczego w czeskich mediach jedynymi osobami komentującymi zjawiska społeczno-gospodarcze i polityczne w kraju i za granicą są politycy, a nie – jak w prasie światowej, w tym polskiej – zatrudnieni na stanowiskach komentatorów dziennikarze? (Czeski obyczaj prowadzi m. in. do ograniczenia horyzontów poznawczych obywateli do wymiaru ściśle partyjnego i ideologicznego, co będzie miało – już ma! – opłakane skutki społeczno-kulturowe.)

21. Dlaczego prezydent RP Bronisław Komorowski po starciach ulicznych w Warszawie (11. 11. 2011) między pravicowymi ekstremistami (Marsz Niepodległości) a obrońcami demokracji (Niepodległa Kolorowa) mógł powiedzieć w radiu, że wszyscy obywatele Polski, niezależnie od koloru skóry i wyznania, są Polakami i mają prawo do równego traktowania we wszystkich dziedzinach życia, a podczas antyromskich zamieszek w regionie śluknowskim (i nie tylko) nie zdobył się na podobną deklarację żaden z czeskich przywódców?

22. Dlaczego czeskie media informują o sytuacji w Izraelu wyłącznie przez pryzmat terrorystycznego zagrożenia ze strony Palestyńczyków, a nie – jak światowe, w tym polskie – z pozycji procesu historycznego, z którego wynika, że postawa Palestyńczyków jest reakcją na politykę eksterminacji, dyskryminacji rasowej i religijnej władz izraelskich? (Zamiast jednej z możliwych odpowiedzi kolejne pytanie: dlaczego 2-3 lata temu TV Nova informując o nastrojach jerozolimskiej ulicy po kolejnym palestyńskim zamachu samobójczym podawała w pasku u spodu ekranu, że „wypowiada się mieszkaniak Jerozolimy”, przy czym było oczywiste, że chodzi o prezydenta Izraela Szimona Peresa? I jeszcze jedno pytanie, tym razem sugerujące jedną z możliwych odpowiedzi: czy nie dlatego, że „opalen” Palestyńczycy bardziej kojarzą się w Czechach z Cyganami niż z ludźmi?)

KAZIMIERZ KASZPER



Jacy oni, tacy my

Gimnazjum Polskie w Cz. Cieszynie to najwyżej stojąca w strukturze polskiego szkolnictwa w RC placówka oświatowa. Tylko tutaj w pełnym wymiarze godzin absolwenci polskich szkół podstawowych mogą jeszcze pobierać naukę w polskim języku wykładowym. W pozostałych szkołach średnich oferta tego rodzaju jest o wiele uboższa i dotyczy z reguły albo nauki języka polskiego, albo jakiegoś zestawu przedmiotów wybieralnych. Zdecydowana większość pozostałych przedmiotów wykładana jest w języku czeskim.

TRADYCJA ZOBOWIĄDUJE, RYNEK PRACY... BARDZIEJ

Polskiego ducha wyczuwa się tu zresztą na każdym kroku. Tchnie z portretów pisarzy na klatce schodowej, z plansz tematycznych, wystaw rocznicowych, gablot i tablic ogłoszeń na korytarzach. Wzorowo zaopatrzona w klasyczne i najnowsze pozycje polskiej literatury biblioteka potwierdza te odczucia. Nie ulega wątpliwości, że znajdujemy się w starannie podtrzymującej narodowe tradycje placówce, świadomej swej odpowiedzialności tak przed historią, jak aktualnie żyjącą na Zaolziu społecznością polską. Dyrektor Andrzej Bizoń, który objął kierownictwo gimnazjum 1 lipca, mimo iż zdaje sobie sprawę z ciśnienia tradycji, uważa jednak, że nie można pozwolić się nim powodować. – Chciałbym, żeby uczniowie, którzy decydują się na wybór naszej szkoły, mieli świadomość, że czynią tak dla własnego dobra – mówi. – Że właśnie tutaj zostaną najlepiej przygotowani do startu w życie zawodowe.

Dyrektor zdaje sobie sprawę z przemian, jakie zachodzą na rynku pracy. Wie, że zapotrzebowanie na niektóre profesje gwałtownie zmalało, a na inne wzrosło. I że w ślad za tym zmieniają się preferencje zawodowe uczniów. – Cały czas musimy śledzić te procesy i tak dostosowywać do nich program nauczania, by uczniowie mogli utrzymać krok z tempem przeobrażeń.



Dyrektor Andrzej Bizoń w swoim gabinecie. Fot. KAZIMIERZ KASZPER



Jak to się osiąga? Najogólniej rzecz biorąc poprzez dodawanie godzin lekcyjnych, co fachowo nazywa się dotacją lekcyjną. Gimnazjum realizuje obecnie 2 profile kształcenia: ogólny, który obejmuje jeszcze aktualne klasy czwarte, oraz gimnazjalny, w którego ramach obowiązuje szkolny program nauczania, obejmujący obecnie klasy od I do III. Profil gimnazjalny opiera się co prawda na państwowych ramowych programach nauczania, ale umożliwia każdej szkole wprowadzenie określonych modyfikacji poprzez dodawanie godzin lekcyjnych do niektórych przedmiotów. Jeszcze przed objęciem kierownictwa przez A. Bizonia, gimnazjum wzmocniło w ten sposób nauczanie języków polskiego i obcych oraz przedmiotów przyrodniczych.

Niezależnie od tego uczniowie sami mogą wpływać na profil swej edukacji. Nauczyciele bądź kierownictwo szkoły są bowiem zobligowani do ogłaszania list przedmiotów obowiązkowych i wybieralnych, a w zależności od tego uczeń ma prawo deklarować udział w danych przedmiotach. Deklaracje te są następnie uwzględniane podczas tworzenia siatki godzin na następny rok.

WYBORY WAŻNE DLA UCZNIA I CAŁEJ GRUPY NARODOWEJ

Jak z powyższego wynika, dzisiejszy gimnazjalista to znacznie odbiegający od stereotypowych wyobrażeń postać. Pomimo iż zachowuje na zewnątrz wszystkie atrybuty właściwe beztrudnej i ciekawej świata młodości, w swoim wnętrzu hodoje już odpowiedzialnego za siebie i swe życie człowieka. Który wie, że podjęte teraz decyzje będą miały zasadniczy wpływ na jego karierę zawodową i w ogóle jakość obecności w świecie.

Ale wybory, jakich dokonuje dziś uczeń gimnazjum mają żywotne znaczenie nie tylko dla niego samego, lecz dla całej polskiej społeczności Zaolzia. Od nich będzie przecież zależał jej los – rozwój bądź stagnacja. Dlatego chcąc choć w części uchylić rąbka tajemnicy przyszłości, postanowiliśmy przeprowadzić wśród uczniów ankietę. Wzięli w niej udział uczniowie dwóch klas maturalnych, łącznie 52 osoby. Na ogólną liczbę 335 uczniów gimnazjum nie jest to zbiór szczególnie miarodajny, biorąc jednak pod uwagę, że czynne są obecnie w szkole tylko 3 klasy maturalne – jak najbardziej.

Wyniki ankiety oraz ich omówienie będziemy prezentować w dwóch kolejnych numerach. Dziś część pierwsza tego materiału.

KAZIMIERZ KASZPER

Ambicje zawodowe uczniów Gimnazjum Polskiego (ankieta)

1. Czym kierował(a)byś się przy wyborze przyszłego zawodu?

	tak
a) intuicją.....	5
b) osobistymi zainteresowaniami.....	48
c) oczekiwaniami rodziców.....	1
d) sugestiami profesorów.....	1
e) pożytkiem społecznym.....	12
f) potrzebami polskiej grupy narodowej na Zaozlu (w RC).....	4
g) wysokością zarobków.....	17
i) innymi czynnikami – jakimi (wypisz):.....	4

(Opinia: „O dobrą decyzję prosilibym Boga w modlitwie”)

2. Jakie profesje najbardziej przypadają ci do gustu?

	tak	procent	miejsce w rankingu (spośród odpowiedzi na tak)
aktor	8	15,38	4
archeolog	13	25,00	4
artysta estradowy	5	9,61	5
astronom	10	19,23	4
bankowiec	6	11,53	2
bibliotekarz	7	13,46	5
dziennikarz	11	21,15	4
ekolog	1	1,92	31
ekonomista	12	23,07	2
farmaceuta	11	21,15	2
filmowiec	9	17,30	4
fotografik	14	26,92	3
informatyk	13	25,00	3
inżynier	14	26,92	4
kolejarz	5	9,61	6
ksiądz	9	17,30	3
lekarz	16	30,76	2
lotnik	10	19,23	5
menedżer	13	25,00	2
muzealnik	6	11,53	6
muzyk	12	23,07	5
nauczyciel	16	30,76	3
naukowiec	17	32,69	3
okulista	4	7,69	5
pisarz	13	25,00	5
podróżnik	19	36,53	4
policjant	3	5,76	5
prawnik	14	26,92	2
sportowiec	8	15,38	4
weterynarz	5	9,61	3
wojskowy	10	19,23	4
inne (jakie)	16	30,76	*

* (Konkretizacje: design wnętrz, położna, przedsiębiorca, tłumacz, śpiew, prace socjalne, szef lub pracownik hotelu Pension, tłumacz lub profesja związana z językami obcymi, przedsiębiorca – prowadzenie własnego biznesu, doradca ds. zdrowego stylu życia, fizjoterapeuta, filolog, psycholog)

3. Jakie branże zawodowe wydają ci się najbardziej perspektywiczne?

	tak	procent	miejsce w rankingu (spośród odpowiedzi na tak)
budownictwo	14	26,92	4–5
edukacja	12	23,07	3–4
finanse i bankowość	23	44,23	2–3
handel i sprzedaż	23	44,23	3–4
ogrodnictwo	4	7,69	7
opieka społeczna	14	26,92	3–4
prawo i administracja	24	46,15	2–3
przemysł farmaceutyczny	24	46,15	3–4
przemysł metalurgiczny	6	11,53	4–5
przemysł samochodowy	11	21,15	5
przemysł spożywczy	10	19,23	5–6
przemysł wydobywczy (górnictwo, naftownictwo)	8	15,38	7–8
rolnictwo	7	13,46	4–5
służba medyczna	29	55,76	1–2
służba publiczna	9	17,30	4–5
telekomunikacja	13	25,00	2–3
transport	15	28,84	5–6
turystyka i rekreacja	15	28,84	3–4
inne (jakie)	7	13,46	*

* (Konkretizacje: przemysł jądrowy, nanotechnologie, przemysł termojądrowy, przemysł ergetyczny, informatyka, praca naukowa. Opinia: W dzisiejszych czasach obserwuję wielkie braki na polu służb dla klienta w RC. Wydaje mi się, że „opiekować się” klientem jest ważniejsze niż ilość oferowanych rzeczy, służb – przykład: CD x Regio Jet – Student agency)



Zewnętrzna bez troska niekoniecznie musi oddawać całą złożoność życia wewnętrznego.

4. Gdzie najchętniej podjął(ę)byś pracę zawodową?

	tak	procent	miejsce w rankingu (spośród odpowiedzi na tak)
Australia	8	15,38	2-3
Austria	8	15,38	4-5
Belgia	2	3,84	8
Bliski Wschód	6	11,53	2-3
Czechy i Morawy	40	76,92	2-3
Daleki Wschód	6	11,53	4-5
Francja	7	13,46	5
Holandia	4	7,69	7
Irlandia	7	13,46	3-4
Niemcy	11	21,15	4-5
Polska	29	55,76	3-4
Rosja	4	7,69	5-6
Skandynawia	9	17,30	3-4
Słowacja	8	15,38	6-7
Śląsk Cieszyński	24	46,15	2-3
Ukraina	2	3,84	12
USA	18	34,61	3-4
Węgry	1	1,92	18
Wielka Brytania	19	36,53	2-3
Włochy	3	5,76	8
Zaolzie	33	63,46	2
Inne (jakie)	1	1,92	22

(Konkretyzacje: Szwajcaria)



Gimnazjalne korzytarze zachęcają do wytnienia i zadumy. Fot. BEATA TYRNA

5. Jaki rodzaj wiedzy i zdolności pomógłby ci osiągnąć sukces zawodowy?

	tak	procent
doskonałe przygotowanie teoretyczne	20	38,46
rozeznanie w strukturze organizacyjnej	13	25,00
przedsiębiorstwa		
umiejętność współpracy z ludźmi	34	65,38
znajomość języka polskiego	18	34,61
znajomość języków obcych	41	78,84
przestrzeganie zasad savoir vivre'u	12	23,07
poszanowanie innych kultur i obyczajów	12	23,07
doskonałe opanowanie obsługi komputera	13	25,00
stanowczość	19	36,53
zdolność do zawierania kompromisu	7	13,46
bezwzględne dążenie do wytyczonego celu	16	30,76
stałe dokształcanie się	25	48,07
udział w życiu społeczno-kulturalnym środowiska	11	21,15
zabieganie o przychylność przełożonych	0	0,00
eliminowanie konkurentów	7	13,46
tworzenie grup nacisku	0	0,00
zaangażowanie polityczne	6	11,53
inne (jakie)	2	3,84

(Konkretyzacje: dążenie do mądrości (wiedzy), chęć poznać świat i ludzi, poznać siebie (swą myśl), znajomość roślinności – ich nazw, przygotowanie w praktyce, a nie tylko teoria i książki)

ŚWIDER W CIESZYNIE

Z okazji stulecia urodzin malarza i rzeźbiarza Franciszka Świdra 4. 11. w Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie otwarta została wystawa „Franciszek Świder i jego dzieło”. Znalazły się na niej obrazy i kilka rzeźb artysty z Karwiny. Czynna jest do 4. 12.

– Franciszek Świder – stwierdziła kustosz Irena Adamczyk – należy do najlepszych artystów XX w. na Śląsku Cieszyńskim. Był niezwykle płodnym artystą i niezwykle trudno było wybrać z tego ogromu prac, które jeszcze znajdują się w rękach rodziny, i zaprezentować tu odpowiedni zestaw. Mamy tu blisko 60 obiektów. W pierwszej sali są to przede wszystkim krajobrazy, obrazki sentymentalne, jest



Część ekspozycji wystawy „Franciszek Świder i jego dzieło” w Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie.

JAK W DOBRYM KABARECIE

Heca 2011 była pierwszą i, jak się okazało, udaną próbą trzydniowego (4 – 6. 11.) maratonu kabaretowego w Cieszynie. Jedną z imprez odbywała się 5. 11. po czeskiej stronie w Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva. Książkę „Každy szczyt ma swój Czubaszek” promowali jej autorzy Maria Czubaszek i Artur Andrus. To wywiad rzeka Andrusa z Czubaszek, zawiera też teksty innych autorów, również tych nieżyjących, czy wspomnienia o nich (Jonasz Kofta, Jacek Janczarski, Agnieszka Osiecka, Stefania Grodzieńska, Bohdan Łazuka i in.). Uzupełnieniem są rysunki Wojciecha Karolaka, muzyka jazzowego, prywatnie męża Marii Czubaszek.

Obydwaj bohaterowie, choć każdy z innego pokolenia, są wybitnymi osobowościami polskiego kabaretu. Reprezentują podobny typ humoru. Ich satyryczne tek-



Bohaterowie spotkania promocyjnego w Noivie Maria Czubaszek i Artur Andrus.

trochę lasów, w których się specjalizował, są martwe natury. W drugiej sali obejrzyć państwo portrety i sceny rodzajowe, które przedstawiają najbliższe mu osoby, czyli przede wszystkim matkę i ojca. Najmłodszy z tych obrazków jest z 1977 r. Bowiem F. Świder w latach 60. prawie przestał malować akwarele i olejne obrazy, poświęcił się w całości sztuce monumentalnej, tworzył pomniki, witraże, malarstwo ścienne. Pod koniec życia podobno twierdził, że to jest to, co robi najlepiej.

Wystawa powstała w ramach transgranicznego czesko-polskiego projektu z Muzeum Těšínska w Cz. Cieszynie o nazwie „Dwa miasta – jedna tradycja”, współfinansowanego przez UE. Od 14. 7. do 30. 9. w sali wystaw Muzeum Těšínska w Karwinie Fryszacie otwarta była wystawa nazwana „Franciszek Świder”, zawierająca przede wszystkim prace artysty związane z Karwiną. Do obydwu wystaw wydany został dwujęzyczny katalog. CR



W wernisażu udział wzięli także najbliżsi członkowie rodziny artysty. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

sty mają wiele wspólnych cech, dlatego tak łatwo udało im się nawiązać nić porozumienia. Jak stwierdziła Czubaszek, lubi lubić Andrusa i w sprawy zawodowe wchodzi z nim w ciemno. Tylko dzięki temu powstała ta książka, gdyż Czubaszek nie cierpi wspomnień, nie chce wracać do swoich tekstów, bo ich nie znosi.

Jak w dobrym kabarecie czuli się uczestnicy popołudnia w Noivie. Nie da się zre-lacjonować pokrótce tego spotkania promocyjnego, nie można opisać wypowiedzi Czubaszek i Andrusa, gdyż nieprzetłumaczalne na język dziennikarski jest ich poczucie humoru. By się o tym przekonać, najlepiej sięgnąć po książkę. Oprócz ogromnej dawki śmiechu i optymizmu ma jeszcze inną bardzo ważną cechę. Pokazuje polską rzeczywistość ostatnich kilkunastu lat poprzez życie kabaretu, rolę rozrywki i sylwetki ludzi, którzy ją tworzyli. CR



Długa kolejka ustawiła się po autografy autorów książki „Každy szczyt ma swój Czubaszek”. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

KONIEC ROKU FOKLORYSTYCZNEGO

W nocy z 5 na 6. 11. Gorolską Akademią zakończył się w Mostach k. Jabłonkowa rok folklorystyczny. Impreza zgromadziła w Domu PZKO głównie miejscowych animatorów życia kulturalnego, na czele z miłośnikami i popularyzatorami góralskich tradycji z zespołu Górole. Oni też i członkowie ich rodzin nadawali ton imprezie. Atmosfera była niepowtarzalna.

RD



Migawki z pożegnania roku folklorystycznego w Domu PZKO w Mostach k. Jabłonkowa.
Fot. DOROTA HAVLIKOVA



W wernisażu uczestniczyli m. in. przedstawiciele starostwa i władz miasta, obowiązki gospodyni pełniła Anna Marcinek-Kępa (z kwiatami). Fot. BEATA TYRNA

WYSTAWA RETROSPEKTYWNA JERZEGO KĘPY. W Domu Narodowym w Cieszynie odbył się 4. 11. wernisaż wystawy „Chwila”, na którą złożyły się rysunki i akwarele Jerzego Kępy. Znakomity artysta i działacz Polonii Belgij-skiej od kilkudziesięciu lat utrzymywał przyjacielskie kontakty z twórcami regionu cieszyńskiego, współpracował także z artystycznymi środowiskami akademickimi Katowic i Warszawy. Jerzy Kępa zmarł w ub. roku w wieku 63 lat. Wystawę zorganizowali przyjaciele przy współudziale pochodzącej z Cieszyna żony, Anny Marcinek-Kępy.

Z „KALENDARZA ŚLĄSKIEGO 2012”

Pomysł Izabeli Kraus-Żur, redaktorki „Kalendarza Śląskiego 2012”, wydanego przez ZG PZKO, by umieścić w nim fotografie młodych górali ubranych tylko do poły, rozrósł się do tego stopnia, że powstał osobny kalendarz ścienny, a 5. 11. odbył się w Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie wernisaż wystawy tych fotografii nazwanej „Koszule w praniu”. Ich autorką jest Halina Sikora z Cz. Cieszyna,

studentka wzornictwa przemysłowego VUT w Brnie, członkini Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego. Fotografuje od 6 lat, prezentowała swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych, jest laureatką konkursów fotograficznych.

Wystawa „Koszule w praniu”, zorganizowana przez ZTF, czynna jest do 1. 12.

„Kalendarz Śląski 2012” oraz osobno kalendarz ścienny lub obydwa w komplecie są do nabycia w ZG PZKO w Cz. Cieszynie, a także m.in. w Noivie i na Zamku w Cieszynie.

CR



Artysta fotograf Halina Sikora.



Podczas wernisażu wystawy „Koszule w praniu” głos zabral prezes Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego Marian Siedlaczek. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

JEST W WAS WIELKA SIŁA

Tradycyjne Spotkanie Jesienne działaczek Klubów Kobiet PZKO odbyło się 29. 10., tym razem w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościelcu. Przewodziła je Władysława Byrtus, przewodnicząca Sekcji Kobiet ZG PZKO, głównego organizatora akcji. W imieniu Klubu Kobiet Kół PZKO Cierlicko i Stanisławice, współorganizatora imprezy, przywitała wszystkich jego przewodnicząca Czesława Schnapka. Prezes kościeleckiego MK PZKO Tadeusz Smugała opowiedział o bogatej działalności, jaką w DPŻW rozwijają pezetkaowcy. Pozdrowienia z Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie przekazała wicekonsul Maria Kovacs.

W programie kulturalnym, przygotowanym przez panie, zabrzmiała m. in. na melodię „Sza dziewczeczka” piosenka napisana specjalnie na tę okazję, a wykonana przez chór klubowiczek. Panie zaśpiewały o tym, że „Kluby Kobiet na Kościelcu spotkanie mają, bo już jesień nam nadeszła, liście spadają”, i o tym, że cierliczanki kręciły się cały tydzień, by przygotować ten uroczysty dzień, a także o tragedii polskich lotników Żwirki i Wigury oraz o tym, że co roku wspomina się to wydarzenie. Przedstawicielka Klubu Współczesnej Kobiety Maryla Legierska zaprezentowała wiersz na temat tego, co widzą kobiety w różnym wieku, kiedy przeglądają się w lustrze. Prezes Koła Cier-

licko Centrum Irena Włosok zaśpiewała przy wtórze całej sali „Remedium” z repertuaru Maryli Rodowicz.

Dyplom uznania ZG PZKO za długoletnią i ofiarną pracę otrzymały: Henryka Żabińska, Marta Pilich, Eugenia Kańa, Iwona Guńka, Wanda Chlup, Anna Kozok, Czesława Schnapka, Wanda Fusek, Anna Piszkiwicz, Wanda Szarowska. Przewodnicząca Władysława Byrtus podziękowała paniom, które przez długie lata pracowały dla dobra Klubów Kobiet na całym Zaolziu. Podziękowania przekazał również członek Prezydium ZG, były prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa. – Jesteście w Związku wzorem współpracy między kołami – powiedział m. in. – Staraliśmy się stworzyć coś podobnego w ruchu mężczyzn, ale udało się to tylko sporadycznie. Jest w was wielka siła i liczymy na was i w przyszłości. W roku przyszłym będzie 65-lecie PZKO, 80-lecie tragedii w Cierlicku, 100-lecie harcerstwa polskiego na Zaolziu, liczymy na waszą współpracę.

W programie spotkania, w którym wzięło udział ok. 130 pań, było także złożenie kwiatów pod pomnikiem Żwirki i Wigury. Po obiedzie uczestniczyły panie w warsztatach twórczych. Jak robić ozdoby cukiernicze, pokazywała Maria Bykowska, ozdoby papieroplastyczne techniką quillingu tworzyła Helena Niedoba, a sztuczne kwiaty Irena Čespiva i Anna Heczek. CR



Przemawia przewodnicząca Sekcji Kobiet ZG PZKO Władysława Byrtus.



W programie było także złożenie kwiatów pod pomnikiem polskich lotników Żwirki i Wigury. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



W spotkaniu uczestniczyło ok. 130 pań.

CZYNNIKI ROZWOJU KULTURY



Uczestnicy konferencji przedstawili stan prowadzonych przez siebie badań, prowokując niejednokrotnie bardzo żywą dyskusję.

W Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Cz. Cieszylinie odbyła się 20. 10. konferencja „Język – szkoła – przestrzeń jako determinanty rozwoju kultury Śląska Cieszyńskiego”. Referaty wygłosili: prof. dr hab. Jadwiga Wronicz („Gwara cieszyńska wobec innych odmian języka”), dr Grzegorz Studnicki („Folklor szkolny na Śląsku Cieszyńskim. Ujęcie antropologiczne”), dr Marzena Bogus („Nędza z bidą w parze idą. Porównanie sytuacji zawodowo-bytowej nauczycieli w XIX w.”), dr Ewa Janoszek („Architektura budynków szkolnych na Śląsku Cieszyńskim do 1939 r.”), mgr Stefan Król („Szkoły średnie na Śląsku Cieszyńskim do II wojny światowej”), prof. dr hab. Janusz Spyra („Bez strażaków i trąbek, czyli zjazdy nauczycieli słowiańskich w monarchii austriackiej przed I wojną światową”), PhDr. Olga Šrajerová, CSc. („Rozvoj českého školství na Tešinsku po roce 1920”), dr Grzegorz Gąsior („Oświata jako element walki. Działalność stowarzyszenia Slezská Matice Osvěty Lidové na Zaolziu w okresie I Republiki Czechosłowackiej”), dr Łucja Dawid („Problematyka teologii wychowawczej na łamach »Miesięcznika Pedagogicznego« z lat 1918–1939”), doc. PhDr. Blazena Gracová, CSc. („Obraz Polska a Poláků v nejnovějších českých učebnicích dějepisu”), PhDr. Denisa Labischová, Ph.D. („Obraz Polska a Poláků v očích žáků a učitelů českých škol”), ThDr. Józef Szymeczek, Dr („Polskie szkolnictwo mniejszościowe w Republice Czeskiej”) oraz mgr mgr Marta Kmet’ i Barbara Kubiczek („Polskie Centrum Pedagogiczne – cele, zadania, osiągnięcia”).

Konferencję zorganizowali Kongres Polaków w RC oraz Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie. Jej pokłosie zostanie zaprezentowane w odrębnej publikacji. MB

BARIERY DO POKONANIA

Reżyser teatralny wypowiada się przede wszystkim poprzez swoje dzieła sceniczne. W związku z Rokiem Gustawa Morcinka na Zaolziu oraz jubileuszem 60-lecia Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie przypominana jest często adaptacja sceniczna „Czarnej Julki”, której na podstawie powieści Morcinka dokonał Janusz Klimsza. To jeden z większych sukcesów teatru i trwałych śladów znakomitego reżysera, który kończy właśnie 50 lat.

Jak pan jako twórca ocenia spektakl „Czarna Julka” z perspektywy 18 lat, które minęły?

Nie wyobrażam sobie, że mogłaby powstać gdzie indziej, musi współbrzmieć z miejscem, o którym traktuje. Przedstawia losy konkretnych ludzi, poznałem osoby, które ich jeszcze pamiętały, które, jeszcze jako bardzo młode, pamiętały tamten świat.

Przeniósł pan na scenę też bajki Morcinka. Skąd w ogóle wziął się pomysł, by wystawić na scenie prozę tego pisarza?

Kiedy zacząłem myśleć, razem z panią Wandą Cejnar, o tym, żeby przenieść na scenę nie tylko Morcinka, bo zaczęło się od Pawła Kubisza, i żeby na scenie zaistniała literatura rodzima, logicznie wypłynęła „Czarna Julka”. Ma jeden walor, jest to świat widziany oczyma dziecka. Stary człowiek oczyma dziecka ogląda świat, którego już nie ma, ponieważ świat Karwiny i tamtych regionów zagłębia odchodził. I to była nie tyle reminiscencja, ile przypomnienie świata, który był jeszcze niedawno, a już go nie ma. To takie moje spojrzenie, które wiąże się też z polskim gimnazjum w Orłowej Łazach. Kolonia wokół niego zniknęła na moich oczach. Był to dla mnie pewien imperatyw, żeby to, co odchodzi, jeszcze w ostatniej chwili zatrzymać w czasie.

Przedstawienie dawno zeszło ze sceny, pozostała lektura Morcinka?

W twórczości Morcinka są dwie książki, które mnie zafascynowały. To „Czarna Julka” oraz „Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki”. Jest to opowieść w pewnym sensie sentymentalna, wolna od posłannictwa pedagoga. To bardzo osobista, intymna wypowiedź, w której bardzo pięknie został podany humor zagłębia. Myślę, że jednym ze specyfików tego zagłębia jest humor, który paradoksalnie, w porównaniu z tym, jak ciężkie tam było życie, jest jakby miło-

sierny, ludzki. Dla mnie ten humor górni-czy to fenomen.

„Czarna Julka” i „Bajki śląskie” były wolnymi adaptacjami, czyli w dużym stopniu przedstawieniami autorskimi. Czy wolność twórcy, reżysera ma jakieś granice, których nie należy przekraczać?

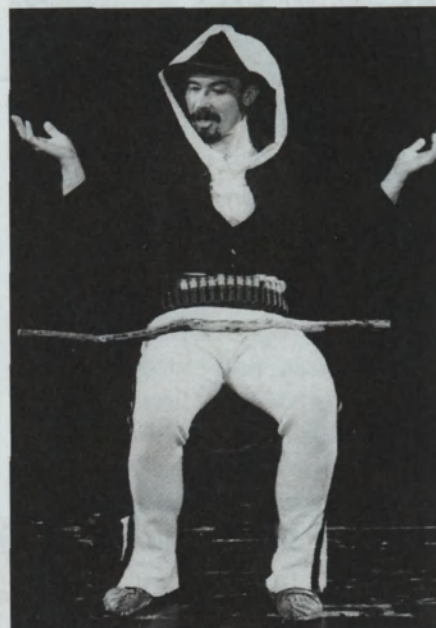
Adaptacje można robić co najmniej na dwa sposoby, albo wiernie przenieść fabułę na scenę, albo na kanwie tej fabuły stworzyć oryginalny twór, który zaistnieje na scenie, a który jest zainspirowany prozą. Myślę, że obie te drogi są możliwe, ważny jest tylko wynik. Jeśli dzieło jest wierne duchowi autora, to lepszy jest sposób bardziej autorski niż wierne oddanie fabuły, która nie ma walorów scenicznych. Proza jest bardziej dygresyjna, nie ma zacięcia dramatycznego. Czasami wierność jest ze szkodą dla dzieła scenicznego.

Nim trafił pan do Ostrawy, związany był pan nie tylko ze Sceną Polską Teatru Cieszyńskiego, ale reżyserował także w Polsce?

Był okres, kiedy nie byłem nigdzie na etacie. Staralem się w Polsce o pracę, ale tam są inne reguły gry. Nie było np. problemem przesunięcie premiery o miesiąc. Kontekst kulturowy jest inny, twórczość jest jakby bardziej wolna, ale dla reżysera, który jest na wolnej stopie i podpisuje konkretną umowę, nasz rynek jest bardziej jasny. Natomiast w sprawach artystycznych nigdzie nie spotkałem się z granicami, za które nie można pójść. Sądzę, że to jest standardowa, europejska przestrzeń do pracy.

Co z polskiego teatru, dramatu powinien znać czeski widz?

Nie wiem, czy dla Czechów rozumiałby byłby polski romantyzm. Podejrzewam, że nie, że tu nikt nie sięgnie po „Dziady” Mickiewicza czy po dramaturgię Słowackiego, nie wyobrażam sobie na czeskiej scenie np.



W 2001 r. Janusz Klimsza zrealizował monodram „O, jak śliczo familija, Józef, Jezus i Maryja”.

„Kordiana”. Grywany jest Fredro, perypetie są zrozumiałe, ale to są komedie szyte na sposób francuski. Jeśli chodzi o dramat współczesny, to sam starałem się wprowadzić pewne teksty, np. „Proroka Ilję” Tadeusza Słobodzianka, „Miłość na Krymie” Sławomira Mrożka, „Ślub” Witolda Gombrowicza, taki kanon współczesny, który powinien tu zaistnieć. A to wszystko dzieje się w Ostrawie, ale to jest logiczne miejsce do tych realizacji. W marcu planujemy premierę w teatrze Arena, będę tam gościnnie reżyserował kompilację z Helmuta Kajzara. To autor zahaczający w jakiś sposób o ten region i mógłby funkcjonować zwłaszcza tu w Ostrawie. Wprowadziliśmy też Domana Nowakowskiego i jego „Usta Micka Jaggera” wszyscy zrozumieli. I jego reminiscencje na socjalizm, i perypetie trzech generacji, tak więc też tu zaistniał. Ale to nie jest autor teatralny, raczej telewizyjny.

„Usta Micka Jaggera” wystawione zostały na scenie Teatru Bezruča, kiedy był pan jego kierownikiem artystycznym. Czy to był w pana życiu etap teatru alternatywnego?

Tak, bo to jest teatr dla młodzieży. Zawsze nim był i takim pozostał. Wyprofilował się na pewien typ dramaturgii, po drodze zmieniali się kierownicy artystyczni, ale typ został zachowany. Teatr ma swoją widownię, nie tylko w Ostrawie, bo często jest zapraszany na festiwale, regularnie bywa w Pradze.

Czy w takim razie przejście do Narodowego Teatru Morawsko-Śląskiego miało stanowić stabilizację?

Tu nie chodzi o stabilizację. Raczej o inny sposób myślenia. To jedna z największych scen w Czechach. Widziałem, że w Teatrze Bezruča idzie wszystko tak bezboleśnie do przodu, że potrzeba jakiejś bariery do pokonania. Żeby mieć się z czym zmierzyć. Tą barierą stała się właśnie olbrzymia przestrzeń teatralna. Zagospodarowanie jej jest ogromnym zadaniem dla reżysera. Chodzi też o inny typ dramaturgii, bo trzeba myśleć o tym, że zespół nie gra dla 120 osób, ale dla 1200. Trzeba też uwzględnić, że spośród 120 osób połowa może mieć podobny pogląd, a przy 1200 widzach ten procent jest mniejszy. I podaż musi być troszeczkę szersza.

Jakie tematy są poruszane?

Teraz akurat powstało kilka spektakli niemal politycznych, jak „Marat/Sade” Petera Weissa czy „Konec masopustu” Josefa Topola. Nasze społeczeństwo przechodzi ewidentny kryzys. Ludzie już przestali chcieć przychodzić do teatru tylko po to, żeby się zrelaksować. To kwestia czasu bardzo krótkiego, roku, dwóch. Zapanał głód tego, żeby otwierać bardziej bolesne sprawy, które dzieją się obecnie. A te teksty pisane w latach 60. w jakiś sposób korespondują z tym, co teraz się dzieje. To też był okres pewnej cezury historycznej i myślę, że to jest to, co nas czeka w najbliższym czasie. A jeśli chodzi o inne tematy, ponieważ jestem etatowym reżyserem, oprócz tekstów bardziej refleksyjnych muszę robić rzeczy na kasę. Aczkolwiek z drugiej strony – mimo iż „Mąż idealny” Oskara Wilde’a czy „Taki jest świat” Williama Congreve’a są klasycznymi komediami, dotyczą spraw nurtujących obecne społeczeństwo. Chociaż widziane są poprzez inną optykę.

Gdzie jest miejsce aktora w tych przedstawieniach?

W teatrach kameralnych jest w zasadzie tylko aktor. W Teatrze Jiřego Myrona scena ma 40 m głębokości i przedstawienie musi mieć walory teatru totalnego. W tej dużej przestrzeni inny musi być sposób aktorstwa, a widz musi otrzymać coś bardziej spektakularnego, o wiele bardziej wizualnego i plastycznego niż w teatrze kameralnym. Zresztą cała oprawa techniczna, światła, dźwięk itd., jakość tych systemów jest

JANUSZ KLIMSZA

Reżyser, autor adaptacji scenicznych, scenografii, scenariuszy, aktor, tłumacz, poeta. Ur. 1961, ukończył orłowskie Gimnazjum Polskie, studiował aktorstwo we Wrocławiu, jest absolwentem reżyserii praskiej DAMU. W 1980 r. jako adept rozpoczął współpracę ze Sceną Polską Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie, w latach 1987–90 był jej etatowym reżyserem. Zrealizował tam 20 przedstawień, były to m. in.: „Przednówek” Pawła Kubisza, „Czarna Julka” i „Bajki śląskie” Gustawa Morcinka, „O, jak ślicznie familija, Józef, Jezus i Maryja” Jędrzeja Wowry, „A jak królem, a jak katem będziesz” Tadeusza Nowaka, „Dekameron” Giovanniego Boccaccia, „Gimpel Głupek” Isaaca Bashevisa Singera, „Prowincjonalny playboy” Johna Millingtona Synge’a. W latach 2001–04 był kierownikiem artystycznym w ostrawskim Teatrze im. P. Bezruča, w latach 2004–08 kierownikiem artystycznym sceny dramatycznej Narodowego Teatru Morawsko-Śląskiego w Ostrawie, od 2008 r. jest etatowym reżyserem tej sceny.



Janusz Klimsza w spektaklu „Moskwa – Pietuszki”, granym aktualnie w Narodowym Teatrze Morawsko-Śląskim w Ostrawie.

na tak profesjonalnym poziomie, że wymaga też innego ansamblu technicznego.

Czy pana rola w przedstawieniu „Moskwa – Pietuszki” Wenedykta Jerofiejewa jest odskocznią od prac reżyserskich?

Nie. Akurat miałem wolne dwa miesiące i kolega zaangażował mnie. Chętnie tam zagrałem, bo podoba mi się ten tekst. A ponieważ wszyscy, którzy tam zagrali, to moi przyjaciele, był to miło spędzony czas i taki bonus jeszcze w trakcie sezonu.

Czy reżyseruje pan także w innych miastach?

Zaczynam próby w Ołomuńcu, na początku następnego sezonu będę reżysero-

wał w Pradze. Staram się już nie umieszczać się w odleglejszych regionach, bo chciałbym mieć możliwość szybkiego dojazdu do Ostrawy, by być tu na stałe.

Nie wybiera się pan zatem na stałe do Pragi?

Nie wybieram się do Pragi, w moim wieku to już nie jest żaden cel. W Pradze wiele osób – mówię tu o ludziach z naszej branży – twierdzi, że Ostrawa albo Brno, czy powiedzmy Hradec Králové produkują ciekawsze rzeczy teatralne. Tak samo było w Polsce, w pewnym okresie to nie w Warszawie, ale w Krakowie, we Wrocławiu czy w Poznaniu działały się rzeczy ważne, a nawet w Legnicy czy Wałbrzychu.

Kiedyś wracał pan do tych samych tytułów, realizując je w różnych teatrach?

Polegało to na tym, że nie byłem zadowolony z wyników i starałem się powrócić do tego tekstu. W tej chwili nie planuję już niczego takiego. Może z jednym wyjątkiem, ale to nie byłby powrót do tekstu, lecz do kanwy literackiej. To „Tristan i Izolda”, którego chcę zrobić właśnie w przestrzeni Teatru Jiřego Myrona i potraktować spektakl nie literacko, ale pójść w kierunku sytuacji, teatru okrucieństwa Artauda. Myślę, że ta kanwa sama się o to prosi. Wielka przestrzeń sceniczna ewokuje samotność aktora i ważna będzie jej rola w konfrontacji z tym materiałem.

W pana życiorysie teatralnym jest zdanie o tym, że zajmuje się pan też literaturą. Czy nadal pan pisze?

Piszę prozę, wiersze, ale nie publikuję tego. Jedyne, co oddałem, to dwa scenariusze filmowe, jeden napisałem sam, a jeden z Tomášem Vůjtkiem. Reszta leży w szufladzie, ale to są dla mnie na razie intymne rzeczy i nie czuję potrzeby, by je publikować.

Powróćmy zatem do teatru. Czy ludzie chodzą dziś do teatru?

Zależy na co. Są tytuły, gdzie jest pełna sala. Problemem Teatru Jiřego Myrona jest to, że budowany był w czasie, kiedy istniały programy spędu widzów. Tego już dzisiaj nie ma i ten teatr jest trochę za duży. Gdyby miał o jakieś 200 miejsc mniej, myślę, że byłoby to adekwatne do zapotrzebowania. Ale są spektakle, na których sala jest pełna, i jest ich niemało.

Rozmawiała CZESŁAWA RUDNIK

GUSTLIKOWI NA URODZINY

Punktem kulminacyjnym programu Roku Gustawa Morcinka na Zaolziu, ogłoszonego przez PZKO z okazji 120. rocznicy urodzin pisarza, był koncert „Dło Gustlika gro muzyka” 22.10. w Miejskim Domu Kultury w Karwinie Nowym Mieście.

– Ten powrót do korzeni był nam wszystkim bardzo potrzebny – mówiła na wstępie, dziękując wszystkim, którzy zaangażowali się w organizację obchodów Roku Gustawa Morcinka, oraz tym, którzy licznie przychodzili na wszystkie akcje, konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska. – Powrót do korzeni, których zapis uczynił właśnie wspaniały pisarz, rodak karwiński Gustaw Morcinek. To dla niego były te akcje, to jego osobę przypominaliśmy, ale również to my chcieliśmy wrócić do tego momentu, żeby zaczerpnąć siły i radości. Naprawdę niezwykła to ziemia, która może sięgnąć do swoich korzeni i tak dba o to, aby o nich pamiętać.

Konsul Olszewska, która wraz z prezydentem miasta Karwiny Tomaszem Hanzlem objęła patronat nad imprezą, przekazała na ręce wiceprezydenta Karwiny Petra Bičeję podziękowania dla władz miasta za wsparcie Roku Morcinkowskiego. Wiceprezydent Bičej, życząc uczestnikom koncertu wielu wrażeń, zapewnił, że miasto jest dumne z tego, iż wybitny polski pisarz Gustaw Morcinek jest karwińskim rodakiem.



Narrator Karol Suszka (w środku) oraz Magdalena Szyja jako Julka i Jacek Sikora w roli Gustlika.



Zespół Dziecka ze Stonawy z solistami Martą Michałek i Przemysławem Orszulikiem.



Karwińskie przedszkolaki.

POD ZNAKIEM FOLKLORU

Koncert „Dło Gustlika gro muzyka” był przede wszystkim prezentacją folkloru dolańskiego, piosenek ludowych, tańców, obrazków scenicznych z regionu górniczego. Składał się z dwóch części, w pierwszej „U Gustlika na Żabkowie” przedstawili się przedszkolacy i uczniowie szkół podstawowych, druga „Gustlikowi na urodziny” należała do bardziej dorosłych wykonawców. Spajającą postacią był narrator. W tej roli wystąpił Karol Suszka. Czytał fragmenty powieści Morcinka „Czarna Julka”, której echa pobrzmiwały także w programach zespołów. Od razu na wstępie pojawili się też na scenie bohaterowie „Czarnej Julki”, w wykonaniu uczniów karwińskiej polskiej szkoły, Julką była Magdalena Szyja, Gustlikiem Jacek Sikora.

„Radzi śpiwomy i tańczujemy” przekonywał następnie zespół Dziecka ze Stonawy, działający w Miejsowym Kole PZKO w Stonawie pod kierownictwem Wandy Grudzińskiej i Haliny Hekery. Towarzyszyła mu kapela z Bronisławem Jeleniem na czele. Zaśpie-

wali też soliści zespołu Marta Michałek oraz Przemysław Orszulik, którego „Starzyka” widownia jak zwykle nagrodziła gorącymi oklaskami. Do fragmentu „Czarnej Julki” o dwóch szkołach przy starym karwińskim kościele nawiązał zespół Gizdy odsłoną zatytułowaną „Jak jo chodził do szkoły”. Zespół pracuje pod auspicjami Macierzy Szkolnej przy Polskiej Szkole Podstawowej w Karwinie Frysztacie pod kierownictwem Urszuli Sikory. Kapelą kieruje Otokar Winkler. Gizdy pokazały również, „Jak to kiejsi bywało” w starej górniczej Karwinie, piosenki do tych scenek przygotował Bronisław Bednarz. Szczery śmiech widowni i burza braw towarzyszyła najmłodszemu wykonawcom, przedszkolakom z Karwiny Frysztatu, którzy pod wodzą swoich nauczycielek Elżbiety Gałuszki i Haliny Skwarło z właściwym sobie wdziękiem i naturalnością przedstawili program „Jak hawiryz Maślók kramarzył z Pusteckim”.

Z innej części górniczego zagłębia, z Hawierzowa i Suchej Górnej, przybyli do Karwiny wykonawcy drugiej części koncertu. Ze-



ZR Błędowice z MK PZKO Hawierzów Błędowice.



ZPIT Suszanie z MK PZKO Sucha Górna. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

spół Regionalny Będowice, działający w MK PZKO w Hawierzowie Będowicach pod kierownictwem Dagmary Owczarzy i choreografa Dariusza Palowskiego, wystąpił z chórkami i kapelą Kamraci, której przewodzi Henryk Bilan. Solistami byli Bogumił Kołodziej, Tadeusz Farny i Beata Bystroń. Najpierw zagrali, zaśpiewali i zatańczyli „Pómalutku, pocichutku”. Widowisko „Ze stodoły do młyna” przedstawił Zespół Pieśni i Tańca Suszanie, który działa w ramach MK PZKO w Suchej Górnej. Kierownikiem i choreografem jest Barbara Mračna, kierownikiem organizacyjnym Marian Pilch, a kapelę prowadzi Richard Mračna. Nim jeszcze pod koniec programu ZR Będowice zawołał „Bando, grej”, a potem

ZPiT Suszanie zaprosił do „Hawiyrskij zabawy” (choreografię przygotowała B. Mračna z Janiną Rzyman), w chwili refleksji i powagi przypomniano wybuch w kopalni w 1894 r. i wszystkich poległych na posterunkach pracy górników.

Koncert, którego autorką scenariusza i reżyserem była Jadwiga Palowska, a głównym organizatorem Helena Legowicz, członkinie komitetu organizacyjnego Roku Gustawa Morcinka, zgromadził komplet widzów. Wszyscy, którzy chcieliby jeszcze do niego powrócić, a także ci, dla których zabrakło miejsca na widowni, mogą u kierowników występujących w nim zespołów zamówić nagranie.

CR

SPLOT KULTUR W DZIEŁACH PISARZY

A tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy, żeś znad Olzy, żeś Polak, mieszkaniac Europy.

Mickiewicz, mickiewiczologia i zaci mickiewiczolodzy zechcą mi wybaczyć tę trawestację znanego wiersza *Do Joachima Lelewela*. Wielki polski poeta w słowach tych (tyle, że w oryginale jest oczywiście zamiast Olzy inna rzeka – Niemen) świetnie uchwycił sytuację polskiego regionu na pograniczu, wskazując na jego „potrójną” tożsamość: własną, regionalną, zrelatywizowaną wobec innych kultur tegoż regionu, szerszą tożsamość polską (tu łącznikiem niechybnym jest wspólnota językowa, kulturalna i wspólnota historii) i wreszcie tożsamość europejską, reprezentującą określony typ cywilizacji, pewnych tendencji rozwojowych, systemu i hierarchii wartości (aksjologii). Tak jak przed laty wszystkie one: region, Polska, Europa scalone w jednej osobowości kształtowały tożsamość wybitnego historyka Lelewela, tak kształtowały również tożsamość pochodzącego ze Śląska Cieszyńskiego, niebanalnego pisarza Gustawa Morcinka. Obaj panowie – choć oddaleni od siebie w czasie – nie reprezentują jednak „substancjalnego” modelu regionalizmu, który zamyka się obronnym gestem w swoich odrębnościach, ale regionalizm „relacyjny”, którego istotą jest dialog z innymi kulturami tegoż regionu, dialog z kulturą narodową oraz z kulturą europejską.

Historia poważnie pogmatwała nam te jasne dla Mickiewicza i jego współczesnych pojęcia, wyrosłe z kilkunastowiecznych doświadczeń wielokulturowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

DZIELNICA

„SPLOTU NIEROZDZIELNEGO”

Starożytni filozofowie radzili zaczynać *ab ovo*, czyli „od jajka”, Rosjanie tańczyć kazali zawsze „od pieczki”, zaczniemy więc i my w duchu mądrości narodów: któż z nas zapytany o Gustawa Morcinka nie odpowie natychmiast i bez wahania: „to piewca Śląska”. Na dalsze pytanie: „A cóż to znaczy?” odpowiedzieć nie będzie już tak łatwo: ba, tu dopiero zaczynają się przysłowiowe „schoody”. Bo ta piastowska, utracona w 1339 r. na rzecz Czech, potem Austrii i Prus dzielnica Polski, odzyskiwana dopiero po blisko 600 latach (i to jakby na raty i po kawałku, z pozostawioną poza graniczną Olzą, lecz niezmiernie żywą kulturalnie, enklawą polską), jakże niezwykle miała dzieje! I jak niezwy-

kłą rolę odegrała i nadal odgrywać zapewne będzie w kulturze polskiej! Wystarczy zajrzeć choćby do książki Henryka Barycza *Śląsk w polskiej kulturze umysłowej*, by sobie to uświadomić. „Znacie to? to posłuchajcie”, jak powiadał, nie czekając na odpowiedź pytanych, nieoceniony żartowniś – Pan Jowialski Aleksandra Fredry.

Oto okres pierwszy do 1339 r. – okres przodowania owej dzielnicy w polskim życiu umysłowym. To poprzez tę dzielnicę kontaktowała się Polska z kulturą Zachodu; to przez nią płynęły do Polski nowe sposoby organizacji życia społeczno-państwowego i gospodarczego; to ona wraz z Małopolską wysunęła się wówczas na czoło polskiej kultury umysłowej. Była to, jak pisze Barycz, jedyna dzielnica Polski, która w XIII



Gustaw Morcinek. Portret wg drzeworytu Pawła Stellera.

wieku najszybciej wyrównywała opóźnienie kulturowe i przystosowywała się do nowych form cywilizacyjnych Zachodu. To wreszcie na tej ziemi zapisano w 1270 r. w sławnej z tego powodu *Księdze henrykowskiej* (opisującej dzieje klasztoru w Henrykowie na Dolnym Śląsku) pierwsze zdanie po polsku. *Księga* posiada duży walor literacki, jest XIII-wieczną gawędą o potocznych sprawach życia codziennego społeczeństwa śląskiego i pod tym względem ponoć nie ma analogii w historiografii europejskiej. W łacińskiej księdze owej we fragmencie mówiącym o życiu i obyczajach chłopskich, odnotowano słowa chłopca Kwecika, który miał mawiać do swej żony mielącej ziarno na żarnach: „daj, acj ja pobruszę, a ty poczywaj”, czyli „pozwól, ja będę

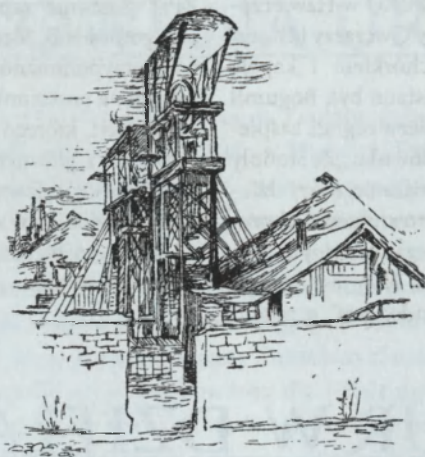
dę mełł, a ty odpocznij sobie”. Gwoli prawdzie dodajmy, że inni filologowie odczytują je nieco inaczej: „Daj, ac ja pobruczę, a ty podziwaj”, czyli „...ja będę mełł, a ty się przypatruj”. A i imię owej postaci mówiącej ulega w opracowaniach zmianie, bo jedni twierdzą, że autorem tych słów miał być nie chłop Kwieciak, lecz sługa klasztorny, Czech Brukała, jeszcze inni – że rycerz Boguchwał. Jak się zwał, tak się zwał, charakterystyczny jest sam rozstrzał pomysłów interpretacyjnych – między Polską a Czechami – świadczący o istnieniu tutaj jakiegoś węzła, spłotu nierozdzielonego.

SIŁA PRZyciągania KULTURY POLSKIEJ

W okresie drugim Śląsk, mimo włączenia go do ziem korony czeskiej, poddaje się najwyraźniej przyciągającej sile kultury polskiej, choć i echa rozpoczętej przez Czechów reformacji są tu bardzo silne i mają ważne dla kultury konsekwencje (np. niebywały rozwój szkolnictwa). Wielu Ślązaków studiuje w Uniwersytecie Krakowskim, a w 1612 roku poeta-hutnik z Szopienic, Walenty Rożdżeński pisze w staropolszczyźnie rymowany poemat o pracy, zwyczajach, legendach i wierzeniach górniczych *Officina ferraria abo Huta i warstat z kuźniami dzieła żelaznego*. Utwór to wyjątkowy nie tylko w Polsce, ale w całej ówczesnej Europie!

Kiedy po kolejnym uzależnieniu tych ziem od monarchii habsburskiej, po rozbiorach, wojnach i powstaniach śląskich wróciła do Polski część Śląska Cieszyńskiego i część Śląska Górnego, Stefan Żeromski – „serce serc polskich”, jak go nazwano, pisarz, który dowodnie pokazał, że wszelkie próby rasyfikacji (dodajmy: i germanizacji) Polaków to *Szyzyfowe prace* – pisał w 1923 r. w swej książce *Snobizm i postęp* gorzkie słowa:

„Śląsk zajmował uwagę całej kuli ziemskiej, doprowadził do stanu wrzenia zimne umysły dyplomatów, wielkorządców, panów świata, stał się kością niezgody, o którą furia wojny mogła się rozpętać, lecz artyści polskiego nie wzruszył. To siedlisko nowoczesności, istny obraz futurystyczny, ta retorta kolosalna, gdzie się ma wygotować wielkie życie potężnej Polski, gdzie się ma w żelazie maszyn narodzić jej wola i wiekusta niezniszczalność jej bytu, nie została zauważona przez artystę polskiego. Gdy ten strzęp piastowskiej dziedziny wytargowany został zębami, pazurami śląskich powstańców, oddarty przez sumienie świata z mocy ostatniego z rozbiorników Polski, angielskie-



Ilustracja do opowiadania „Pierwszy dzień w kopalni” z tomu „Zabłąkane ptaki”. Rys. Stanisław Töpfer

go ministra, gdy dokonał się ów niezapomniany skok narodu najbardziej skrzywdzonego w sedno potęgi – to dzieło Boskie nie obudziło w artyzmie polskim ani jednego westchnienia, równorzędnego mu co do wielkości i siły...”

„PORTRET PODWÓJNY” ŚLĄSKA

Na szczęście mylił się wielki polski prozaik. Trzeba było tylko nabrać oddechu i chwilę poczekać. I oto zaczęły ukazywać się coraz liczniejsze utwory o tematyce śląskiej w twórczości takich pisarzy jak Z. Kosak-Szczucka, P. Gojawczyńska, Halina Krahelska i wielu innych, wśród których błysnęło świeżością nazwisko Morcinka. Dzieje wkraczania owej tematyki do literatury polskiej opisał wielu badaczy polskich:



Ilustracja do opowiadania „Opierzone kanarki” z tomu „Zabłąkane ptaki”. Rys. Stanisław Töpfer

Z. Hierowski, E. Rosner, K. Heska-Kwaśniewicz, z czeskiej zaś strony – V. Martínek, O. Bartoś, a ostatnio L. Martinek. To w ich pracach zaczyna się rysować nowy literacki „portret podwójny” Śląska. Nowy – bo pierwszy taki portret wyszedł spod piór autorów dwóch cykli poetyckich: Andrzeja Niemojewskiego *Polonia irredenta* (czyli „Polonia niewyzwolona”) z 1884 r. i Petra Bezruča *Slezské písně*, których trzon zasadniczy miał powstać ok. 1889 r. Oba były próbą włączenia obszaru kulturowego Śląska w obręb kultury narodowej, polskiej, bądź czeskiej. Sukces osiągnął pod tym względem jedynie Bezruč. Piszę o tym szeroko w swej książce *Pokłosie komparatysty*.

Śląsk dopiero piórem Morcinka miał tworzyć swoją własną specyfikę literacką. To w prozie tego pisarza dochodzi do niezwyklego zjawiska – powstawania nowej estetyki i aksjologii, wynikającej z przenikania się oralności (czyli twórczości ustnej) z literaturą pisaną.

ODMIENNY TYP ARTYSTYCZNEJ EKSPRESJI CZŁOWIEKA

Nie dał również pomyślnego efektu apel belfrującego w międzywojniu w Cieszynie J. Przybosia, by „najbardziej zachodni, najbardziej uprzemysłowiony i zróżnicowany społecznie region zaciągnął się w służbę najbardziej nowoczesnej ideologii artystycznej” (poeta miał przy tym na myśli własną grupę literacką Awangardy Krakowskiej i jej hasła tematycznego „trzech m: miasta, masy, maszyny”). Jednak to nie poetyka awangardy tu zwyciężyła. Śląsk bowiem dopiero piórem Morcinka miał tworzyć swoją własną specyfikę literacką, choć do dziś chyba nie do końca rozpoznaną. Powiedzmy z góry: to w prozie tego pisarza dochodzi do niezwyklego zjawiska – powstawania nowej estetyki i aksjologii, wynikającej z zetknięcia i osmozy, przenikania się oralności (czyli twórczości ustnej) z literaturą pisaną, które to zjawisko w kulturze czeskiej obserwuje, podziwia i wysoko ceni M. Kundera w swych *Spotkaniach*. To Morcinek zdecydowanie zmieniał imagologię narodową wprowadzając do niej nowe – niestety nierozpoznane przez krytykę – wartości. To on literaturę polską wzbogacił o odmienny, a bliski czeskiemu, typ artystycznej ekspresji człowieka. Ale po kolei.

Kiedy w 1937 r. wyszedł czeski przekład *Ludzi stamtąd* Marii Dąbrowskiej, tłumacz-

ka, Jarmila Minaříková, dała owemu zbiorowi nowel tytuł *Podruží*, co po polsku znaczy „chałupnicy”, „komornicy”. Widać jednak wyczuła, że doszło tu do swoistego zakłócenia komunikacji między treścią utworu a czytelnikami czeskimi, skoro następne, już powojenne wydanie tegoż zbioru nowel z roku 1969 nosi tytuł: *Lidé kdovi odkud*.

Już na pierwszy rzut oka widać, że w obydwu tłumaczeniach tytułu nie doszło do ścisłego transferu kulturowego, bowiem ani propozycja pierwsza, ani druga nie oddaje w pełni sensów tytułu autorskiego. W tytule Dąbrowskiej zawarta jest perspektywa, która rozpościera się za dworskim oknem czy parkiem, widok na czworaki, obserwowane z „przestrzeni pańskiej” (określenie Błotnickiego). Pisarka więc bardzo precyzyjnie zapowiada w tym krótkim, stanowiącym tytuł określeniu, temat swego dzieła. Od razu można się domysleć, że będą to ludzie w porównaniu z narratorem i jego kręgiem kulturowym jakoś specyficznie odrębni, inni, ale jednocześnie ludzie, na których chce się zwrócić uwagę odbiorcy dzieła.

Oba czeskie tłumaczenia nagłówek owe go zbioru nowel niczego z tych zapowiedzi nie zachowują i zachować nie mogą, bowiem zderzają się tutaj dwie narodowe kultury na tyle odmienne, osadzone w tak różnym kontekście historyczno-kulturowym, że – mimo bliskości językowej – aż nieprzetłumaczalne. Za Umberto Eco można by rzec, że nie dokonano tutaj dostatecznej dedukcji wobec światów, o których ten tytuł mówi. Ale i gdyby dokonano, rezultat nie byłby chyba lepszy. Nie da się bowiem w języku czeskim oddać inności, specyfiki kulturowego konkretności, sugerowanego przez tytuł Dąbrowskiej.

PLEBEJUSZ – ISTOTA „CZUJĄCA”

W kulturze polskiej wizerunek człowieka prostego, człowieka z ludu, plebejusza długo pozostawał romantycznym wizerunkiem już wprawdzie „człowieka czującego” – *l'homme sensible*, lecz wielce prymitywnego, poddanego wyłącznie działaniom biologicznego popędu, instynktu, gwałtownych uczuć (tak jest i w XX-wiecznych przecież *Ludziach stamtąd!*), skazanego na fatalistycznie odbierany przypadek, niezdolnego wszakże do refleksji, opisywanego zazwyczaj z perspektywy „przestrzeni pańskiej”, czyli – z perspektywy kultury wysokiej. Sprzyjał temu zarówno naturalizm i jego sławetne poszukiwanie „dokumentu ludzkiego”, jak i geneza polskiej kul-

tury wysokiej, wyrastającej z kultury poszlacheckiej, ziemiańskiej i inteligenckiej, która była kulturą inicjacyjną. Wchodzący w nią członkowie innych grup społecznych przyjmowali ją za własną i starali się do jej wymagań dostosować, z dystansu i nutką lekceważenia patrząc na literaturę popularną, ludową, słowem „niską”. Doskonale tę sprawę dostrzegali W. Gombrowicz pisząc w swoim *Dzienniku* o powojennej już literaturze polskiej:

W ich [inteligencji polskiej] poezji, metaforice w języku, w sposobie czy raczej w tonie ich myślenia szukam cech intensywnego przeżycia niższości, jako siły stwarzającej – wszakże, gdyby to w nich tkwiło, musiałyby się jakoś objawić. Ale nie. Jakby wyobraźnia ich zasnęła.

Ich nieodczuwanie ludu – jego chociażby (to jest im dozwolone) piękności i jego poezji [jest] wprost niesamowite, a nawet gorszące! [...] Otóż, według mnie, nigdy kontakt inteligencji z warstwą niższą nie był tak nieosobisty – tak wyłącznie techniczny – czyli martwy, czyli duchowo nietwórczy. [...] W Polsce Ludowej nikt naprawdę, *osobiście* [podkreślenie autora] nie przeżywa ludu.

Nadchodzi czas oceniania Morcin-kowych „Gustlików” i „Karlików” nie poprzez porównywanie ich do Gustawów, Konradów i Kordianów romantycznej literatury polskiej, lecz dla ich własnych wartości.



Ilustracja z tomu „Po kamienistej drodze”.
Rys. Jan Kober

PISARZ ROZSADZAJĄCY KRYTERIA

Równie trudną drogę, jak proces przemian utrwalonej w literaturze „wyobraźni kulturowej”, przechodził sam język literatury polskiej. Gwara, język potoczny dostawały się do niego zazwyczaj np. w dialogach jako realistyczne czy naturalistyczne świadectwo wypowiedzi środowiska. I w tych kategoriach odbierano i oceniano prozę Morcinka. A on długo poddawał się dyktatorowi krytyki, nieumiejącej znaleźć klucza do tej twórczości. Kiedy zaś próbował się od opinii krytycznych wyzwolić, zakodowano go na trwałe jako pisarza swoistego marginesu literackiego, bo zaledwie regionalnego, czy pisarza dla młodzieży.

Nie zauważono natomiast, że twórczość ta to próba kształtowania nowej wizji świata w literaturze polskiej, to otwarcie się na oralność, wprowadzenie nowego sposobu komunikacji z czytelnikiem, bardziej partnerskiego, równoprawnego, to rozluźnienie gorsetów stylistycznych, odrzucenie językowego kodu wyrafinowanego (*elaborated*), reprezentującego sposób porozumiewania pojęciowy, abstrakcyjny, i przyjęcie kodu ograniczonego (*restricted*), potocznego, reprezentującego przedmiotowość, codzienność, zwykłość i konkretność, to wreszcie otwarcie się na ów specyficzny typ literatury i kultury, który ostatnio tak chłoniemy z literatury czeskiej, a który sami Czesi określają terminem *kultivovaná plebejskost*.

Czy w twórczości Morcinka ów spłot potocznej wypowiedzi oralnej w gwarze śląskiej, nierozzerwalnie splecionej z wypowiedzią literacką, spłot niewywołujący jednak zgrzytu ni dysonansu, ni wstrząsu estetycznego, lecz przeciwnie, owiewający całość lekkim tchnieniem intymności oraz życzliwego humoru, dokonał się pod wpływem czeskim, czy też na skutek oddziaływania podobnych kontekstów historyczno-kulturalnych?

Na to pytanie trzeba będzie dopiero sobie odpowiedzieć.

Wiele można oczekiwać od obecnego zwrotu kulturowego w badaniach literackich. Nadchodzi czas oceniania Morcin-kowych „Gustlików” i „Karlików”, ich wizji świata i sposobu opowiadania o nim nie poprzez porównywanie ich do – zawsze godnych szacunku i podziwu – Gustawów, Konradów i Kordianów romantycznej literatury polskiej, lecz dla ich własnych, zdecydowanie odmiennych, choć niemniej pięknych wartości.

KRYSZYNA KARDYNI-PELIKÁNOVÁ

HENRYKA SIENKIEWICZA

ZWIĄZKI Z CZECHAMI (2)

W opracowaniach dotyczących różnorodnych aspektów recepcji dzieł Sienkiewicza w środowisku czeskim – autorstwa przede wszystkim literaturoznawców znad Węławy i Morawy – starano się poszukiwać możliwie pełnej odpowiedzi na pytanie, co było przyczyną tak wyjątkowej popularności Sienkiewicza w tym kraju. Nie ulega wątpliwości ważność takich czynników, jak zgodność licznych utworów pisarza z ideowymi i literackimi zapotrzebowaniami oraz oczekiwaniami ówczesnego społeczeństwa czeskiego. A w późniejszym okresie nie sposób przecenić wpływu światowej sławy polskiego noblisty.

Wspominany już Karel Krejčí wyróżnia kilka okresów recepcji dzieł Sienkiewicza wśród Czechów. Pierwszy, przypadający na lata 1880–90, wpisuje się w szeroko zakrojoną działalność uświadamiania i kształcenia mas drobnomieszczańskich i chłopskich, wśród których pisarz przede wszystkim zdobywał popularność. Ten okres zamyka pierwsze czeskie wydanie *Ogniem i mieczem* w tłumaczeniu Celestina Liposlava Friča. Następnie fala zainteresowania czytelników nieco opada. Zwłaszcza młoda inteligencja zaabsorbowana jest nowymi prądami umysłowymi i optyką korespondującą z opiniami Stanisława Brzozowskiego. Natomiast rozpoczęcie druku *Krzyżaków* otwiera szczytowy okres recepcji twórczości Sienkiewicza w społeczeństwie czeskim. Ten etap trwa aż do śmierci polskiego pisarza i triumfalnego przejazdu jego szczątków doczesnych przez Czechosłowację do wolnej Ojczyzny.

WYJĄTKOWE POWODZENIE „KRZYŻAKÓW”

Aczkolwiek najczęściej tłumaczonym i wydawanym w Czechach dziełem Sienkiewicza była powieść *Quo vadis?*, największym zainteresowaniem czytelników cieszyli się *Krzyżacy*. Właśnie od nich rozpoczęto wydawać w 1927 r. dzieła zebrane Sienkiewicza w języku czeskim (łącznie 21 tomów!). Już w 1898 r. zaczęły się pojawiać pierwsze odcinki *Krzyżaków* w prasie czeskiej („Plzeňské listy”, „Lovecká besídka”). Następnie co roku ukazywały się kolejne tomy w wydaniu książkowym (1898, 1899, 1900). Niedługo potem kolejne, poprawione wydanie całości.

Czeskimi tłumaczami *Krzyżaków* byli kolejno: Jan Josef Langner (1861–1919), Václav Kredba (1870–1939), Augustin Spáčil (1871–1929) i Jaroslav Janouch (1903–1970). Interesująca jest konkluzja Jiřego Fialy sprzed ponad dekadę: „Powstaje pytanie, czy jest potrzebny nowy czeski przekład *Krzyżaków*. Moim zdaniem tak, bo powieść Sienkiewicza na czeską ziemię wprowadziły trzy kolejne generacje tłumaczy i pora na przekład kolejny, respektujący zastrzeżenia J. Bečki oraz rozwój czeskiego języka literackiego. Z tego powodu należy żałować, że ostrawskie wydawnictwo Sfinga w 1995 r. wznowiło tłumaczenie Janoucha, nie dając okazji do pracy nad tekstem młodej generacji czeskiej polonistyki (do tego jest to wydanie zrobione amatorsko, bez szacunku dla tradycji czeskiej typografii)“.

Niewiele lepiej pod tym względem przedstawia się sytuacja odnośnie do czeskiego przekładu *Quo vadis?* Ostatnie tłumaczenie

pochodzi bowiem z 1958 r. Natomiast w aktualnym wydaniu z 1994 r. wykorzystano właśnie to tłumaczenie Ericha Sojki tylko z drobnymi poprawkami. Poprzednikami Sojki byli wspomniani już w związku z *Krzyżakami* redaktor, dziennikarz i tłumacz Jan Josef Langner, który notabene „wprowadził w środowisko czeskie większość polskich pozytywistów” oraz Václav Kredba. Do tego grona dołączył znający polskie realia (m. in. studia we Lwowie, więzienie w Kielcach i na Pawiaku) Jaroslav Rozvoda (1869–1925). Podobnie jak w przypadku *Krzyżaków* również kolejne przekłady *Quo vadis?* były coraz lepsze. Porównująca je Marie Sobotková doszła do następującej konkluzji: „Do idealnej postaci czeskiego przekładu zbliżyło się najnowsze tłumaczenie E. Sojki, także niektóre działania przekładowe J. Rozvody są bardzo udane i z pewnością w swoim czasie zastąpiły starsze Langnera, którym wiele brakowało do dobrego poziomu“.

Dodatkowym atutem w czeskim odbiorze *Krzyżaków* była zapewne postać Głowacza, odzwierciedlająca pozytywny stosunek autora do czeskiego narodu. Sienkiewicz zresztą nie różnił się pod tym względem od innych pozytywistów polskich, którzy niejako programowo z podziwem odnosili się do rezultatów czeskiej „pracy u podstaw” w obronie własnej tożsamości w warunkach monarchii habsburskiej. Również drugi, a właściwie pierwszy Czech w powieściach Sienkiewicza, czyli Bigiel z *Rodziny Połanieckich*, spełnia rolę „wspólnika” polskiego bohatera. Zdaniem analizującego ten wątek Karela Krejčego: „(...) na pierwszy rzut oka wpadli tu [Czesi – R. B.] jak „Piłat w credo”; przypatrzwszy się im bliżej można dojść do wniosku, że ich wprowadzenie nie jest zupełnie przypadkowe”. Głowacz, czyli Hława jest postacią na wskroś pozytywną, więc nie wywołuje kontrowersji. Bigiel natomiast jest dla Jerzego Śliżińskiego przede wszystkim mało pociągającą postacią. W odróżnieniu od niego Karel Krejčí i Marceli Kosman – każdy na swój sposób – dostrzegają zamiar autora pokazania ideału poprzez połączenie polskich i czeskich cech narodowych, przedstawionych tutaj na przykładzie Połanieckiego i Bigla. Niezwykle celnie ujął to prof. Kosman: „z jednej strony dynamika i fantazja, z drugiej ostrożność, doświadczenie i realizm w wykonaniu owych projektów”. Jest jeszcze trzeci Czech w dziełach Sienkiewicza. W *Potopie* spotykamy go pod klasztorem na Jasnej Górze co prawda w obozie szwedzkim, lecz jego zachowanie wobec obrońców jest poza tym całkiem przyzwoite.

KOMITET DLA UCZCZENIA PAMIĘCI HENRYKA SIENKIEWICZA

Zgon Henryka Sienkiewicza nie wpłynął niekorzystnie na zainteresowanie jego twórczością ze strony szerokich rzesz czytelników czeskich. Naturalnie czas wojny światowej nie sprzyjał zaspakajaniu potrzeb kulturalnych, chociaż, jak twierdzi Jiří Bečka, powieści historyczne Sienkiewicza pomagały wówczas Czechom w walce niepodległościowej.

Odejście autora *Krzyżaków* na wieczny spoczynek odnotowały liczne czeskie dzienniki i pisma. Na szczególną uwagę zasługują nekrologi autorstwa Josefa Folprechta, Adolfa Černego i Josefa Bečki, które ukazały się kolejno na łamach takich pism jak „Lumír“, „Almanach České akademie“ oraz „Časopis českého musea“. O ile nekrolog Bečki nie jest pozbawiony drobnych akcentów krytycznych (przemiana demokracji w konserwatyzm, hołdowanie samowiedomości szlacheckiej), to nekrolog pióra Černego jest wyłącznie sprawozdawczy i apologetyczny a jednocześnie znacznie bardziej obszerny, co wynikało z charakteru obu periodyków. Dnia 21.11.1916 r. odbyła się w praskim kościele sv. Vršilů msza żałobna, w której uczestniczyli przedstawiciele czeskiego środowiska literackiego, dziennikarskiego, młodzieży szkolnej oraz polscy żołnierze – rekonwalescenci.

O wyjątkowym stosunku narodu czeskiego do Sienkiewicza na tle innych obcokrajowców oprócz licznych przekładów, wielokrotnych wydań czy niebotycznych nakładów świadczyła najdobitniej droga jego prochów z Vevey do Warszawy. Pierwotnie nawet miała ominąć stolicę Czechosłowacji, prowadząc przez Wiedeń i Bramę Morawską do Polski. Stało się jednak inaczej. W Pradze zawiązał się Komitet dla Uczczenia Pamięci Henryka Sienkiewicza (Komitét pro uctění památky Henryka Sienkiewicze v Praze). Na jego czele stanął polonofil, przewodniczący Czesko-Polskiego Klubu w Pradze dr Josef Fuhrich. Obok niego w komitecie zasiadli: słynny powieściopisarz Alois Jirásek (1851–1930), wybitny poeta i prozaik Josef Svatopluk Machar, autor m. in. własnego cyklu *Sonetów*

krymskich (*Krymské sonety*) nawiązujących do Adama Mickiewicza; wspominany już Adolf Černý, kontynuator polonofilskiej działalności Edvarda Jelínka, publicysta, redaktor, literat, tłumacz *Króla-Ducha* Juliusza Słowackiego; tłumaczem *par excellence* w tym gronie był František Kvapil, który przybliżał czytelnikom czeskim wybitne dzieła Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza, Asnyka, Przerwy-Tetmajera, Norwida i innych; polski dyplomata Hempel; prezydent Pragi dr Karel Baxa; przewodniczący czeskiej Rady Narodowej Adolf Prokůpek, prezydent Czeskiej Akademii Nauk i Sztuk prof. Josef Zubatý oraz rektor Uniwersytetu Karola prof. Otokar Kukula.

TRIUMFALNY PRZEJAZD PROCHÓW PISARZA PRZEZ CZECHY

Na usilną prośbę tego komitetu – wspartą przez władze czechosłowackie – delegacja polska wioząca ze Szwajcarii trumnę Sienkiewicza zawróciła z Wiednia w kierunku Pragi a potem przejechała przez Czechy i Morawy aż do granicy z Polską w Piotrowicach k. Karwiny na Śląsku Cieszyńskim. Już w Innsbrucku wśród witających polską delegację obecny był czechosłowacki konsul w Linzu Karel Locher wraz z małżonką. Wg relacji jednego z polskich uczestników tej uroczystości miał m.in. powiedzieć: „Będziecie Panowie świadkami (...), jak głęboką cziłą cieszy się wasz wielki pisarz wśród naszego narodu. Spodziewam się, iż ten sławny powrót zwłok Sienkiewicza przez Czechosłowację do ziemi rodzinnej, którą tak ukochał i dla której wolności tak bardzo się zasłużył, będzie pierwszym zaczątkiem serdecznych stosunków między naszymi narodami. I w ten sposób Sienkiewicz, choć martwy, przyczyni się do wielkiego dzieła i będzie nieśmiertelny w pamięci obu narodów“. Wkrótce miało się okazać, że nie były to słowa rzucane na wiatr.

Główne uroczystości odbyły się jednak w hali dworcowej Franciszka Józefa w Wiedniu, dokąd pociąg przybył z Szwajcarii w czwartkowy poranek 23.10.1924 r. Dopiero potem udano się w dalszą drogę. Chyba nikt nie może lepiej oddać nastroju delegacji polskiej, aniżeli sami jej członkowie. Oddajmy zatem głos jednemu z nich, Janowi Czempieńskiemu: „Obfitość wrażeń, następujących jedno po drugim – nuży i osłabia późniejsze. Eskortą honorową, towarzyszącą zwłokom Sienkiewicza, dojeżdżając do granicy Austrii i Czechosłowacji pod wieczór dn. 23 października, miała już poza sobą długą drogę i mnóstwo wrażeń mocnych, żywych, przeżytych od chwili poklonu przed trumną twórcy „Quo vadis“ w Vevey aż do pięknej i podniosłej uroczystości wiedeńskiej. Z uczuciem jakby znużenia zbliżano się do Velenic – pogranicznej stacji Austrii i Czechosłowacji. A jednak to, co dane było członkom delegacji przeżyć na stacji w Velenicach i później w Pradze i na całym terytorium Czechosłowacji, zatargało duszami potężnie do głębi“.

Można bez cienia przesady powiedzieć, że prochy autora *Krzyżaków* odbyły triumfalny przejazd przez Czechy, Morawy i Śląsk. W pożegnaniu Sienkiewicza w Panteonie Muzeum Narodowego wzięli udział przedstawiciele władz państwowych na czele z premierem rządu Antonínem Švehlą, dostojnicy Kościoła z prymasem Františkem Kordačem, który odprawił obrzędy żałobne, reprezentanci świata nauki, w których imieniu przemawiał prezes Czeskiej Akademii Nauk i Sztuk prof. Josef Zubatý. Prezydent Tomáš Garrigue Masaryk przesłał olbrzymi wieniec z napisem „Autorowi Quo vadis?“. Trumnę polskiego pisarza wszędzie witały tłumy. Do dworca kolejowego im. Wilsona niesiono ją specjalnie



Sebrané spisy Henryka Sienkiewicze, tom XVIII, Rodina Połanieckých, tłum. Václav Kredba, ilustrował prof. O. Homoláč, wydawcy Kvasnička i Hampel, Praga 1930. Książka pochodzi z biblioteki rodzinnej Antonína Pánka (1914–1980).

okrężną drogą przez plac Wacława, ulicami Na příkopě i Hybernską, by możliwie jak najwięcej osób mogło zobaczyć ten niezwykle kondukt. W ten sposób niejako symbolicznie szczątki doczesne Sienkiewicza znalazły się ponownie w miejscu, w którym przed 35 laty – właśnie Na příkopě – spotkał on Jaroslava Vrchlickiego.

Oprócz mieszkańców stolicy szczególną okazję do zmanifestowania swych uczuć miała czeska ludność miejscowości, które znajdowały się na trasie kolejowej, a zatem Czeskich Velenic, Trzebonia, Lomnicy nad Łużnicą, Veselego nad Łużnicą, Sobiesławia, Tabora, Benešowa, Rzyczan i Uhrzynievesu w drodze do Pragi (České Velenice, Třeboň, Lomnice nad Lužnicí, Veselí nad Lužnicí, Soběslav, Tábor, Benešov, Říčany, Uhřetěves) oraz w kierunku granicy z Polską Kolina, Pardubic, Chocnia, Czeskiej Trzebowej, Ołomuńca, Przerowa, Morawskiej Ostrawy, Bogumina i Piotrowic k. Karwiny. Przy czym delegacja czeska (czy też czechosłowacka) podążała razem z polską aż do samej granicy, gdzie nastąpiło przekazanie prochów pisarza jego rodakom i najbliższej rodzinie (W wydarzeniu tym wzięli również udział przedstawiciele mniejszości polskiej w Czechosłowacji: przewodniczący miejscowego komitetu, dyrektor Polskiego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej Piotr Feliks; w imieniu nauczycieli i młodzieży szkolnej, polonista tegoż gimnazjum Józef Niemiec; organizacje robotnicze reprezentował Bukowski; społeczno-polityczne dr Leon Wolf, rok później wybrany jednym z dwu pierwszych polskich posłów w parlamencie czechosłowackim w Pradze.).

Szczegółowej wymowy nabierał fakt, iż główne przemówienie przy tej okazji wygłosił Leopold Staff, wybitny polski poeta, w którego żyłach płynęła również czeska krew (jego ojciec František Staff był swego czasu przewodniczącym Ogniska Czeskiego – Česká beseda we Lwowie). Jeszcze przed wyjazdem z Warszawy Staff zwrócił się listownie do Kornela Makuszyńskiego: „Kochany Kornelu! Mimo najszczerzej chęci nie mogę nic Ci dać do N-ru Sienkiewiczowskiego. Wiesz sam, jak trudno napisać coś okolicznościowego na zamówienie, aby zadowalało serce. Zresztą Tow. Literatów wyznaczyło mnie do przemowy w Piotrowicach, na granicy Polski. Jest mi to ciężko, ale odmówić nie mogłem. Nie miej mi za złe, drogi! Ściskam Cię. Twój Leopold Staff“.

Czesi szczerze wielbili polskiego pisarza

W odróżnieniu od świetnego sprawozdawcy i dziennikarza Jana Czempinińskiego, współczesny historyk literatury Jiří Bečka zwraca uwagę na polityczne, literackie i artystyczne uwarunkowania tak niezwykłych obchodów sienkiewiczowskich w Czechosłowacji. Konkretyzując dochodzi jednak do wniosku, że nieznacznie przeważał aspekt polityczny, natomiast najbardziej trwałym okazał się aspekt literacki.

Badania cząstkowe znanego slawisty Jiřego Horáka wykazały ogromne zainteresowanie czytelników czeskich. W samej tylko bibliotece głównej miasta Pragi odnotowano w pierwszym półroczu 1930 r. aż 429 wypożyczeń. Największym zainteresowaniem cieszyły się powieści: *Potop* (86 wyp.), *Krzyżacy* (79), *Quo vadis* (49), *Ogniem i mieczem* (43), *Pan Wołodyjowski* (43) oraz *W pustyni i w puszczy* (19); natomiast wśród dzieci i młodzieży w maju i czerwcu tego samego roku: *Krzyżacy* (18), *W pustyni i w puszczy* (14), nowela *Latar-nik* (9), *Ogniem i mieczem* (7), *Potop* (6), *Quo vadis* (6) oraz *Pan Wołodyjowski* (2).

Notabene można żałować, że prof. Horák nie pozostawił po sobie większego opracowania dotyczącego twórczości Sienkiewicza,



Na trasie przejazdu zwłok pisarza była Częstochowa, postanowiono więc, że kondukt ze szczątkami autora „Potopu” przybędzie na Jasną Górę. W Częstochowie powstał Komitet w Celu Złożenia Czci i Hołdu Szczątkom Śmiertelnym Henryka Sienkiewicza. Szczątki Henryka Sienkiewicza przybyły do Polski ze Szwajcarii specjalnym pociągiem wyposażonym w odpowiednio przystrojony i oświetlony wagon-kaplicę, w którym znajdowała się trumna przykryta szkarłatną tkaniną z wyhaftowanym Orłem Białym. Pociąg dotarł do Częstochowy w godzinach popołudniowych. Na dworcu trumnę przeniesiono do karawanu, który podążył w stronę Jasnej Góry. Na zachowanych zdjęciach widać rzesze ludzi uczestniczących w pochodzie Alejami Najświętszej Maryi Panny, jak obliczono – ok. 150 tys. Tuż za karawanem szedł syn pisarza Henryk Józef Sienkiewicz.

albowiem znajdujące się w jego spuściźnie materiały świadczą o jego głębokim zainteresowaniu także tym tematem. Nazajutrz po wyjeździe prochów polskiego pisarza z Piotrowic do Warszawy ukazał się na łamach dziennika „Lidové noviny” erudycyjny medalion Sienkiewicza. Podpisany pod nim Jiří Horák zakończył go słowami: „Niech zatem teraz wielki mistrz spocznie spokojnie w ojczyźnie, którą tak kochał. Jego oko nie ujrzalo dnia odkupienia, lecz pomagał w jego przygotowaniu, walczył bronią ducha i mocno wierzył, że tylko pełna poświęcenia, czynna miłość ojczyzny prowadzi naród do wolności” [tłum. – R. B.].

Na koniec niniejszych rodzi się pytanie; czy aby nadal nie jest aktualna konstatacja Jerzego Śliżińskiego sprzed ponad pół wieku mówiąca, iż: „Rola Sienkiewicza jako łącznika przyjaźni polsko-czeskiej nie była dotychczas należycie oceniona”. Do dziś można wszak w czeskich księgarniach nabyć bez trudu *Krzyżaków*, *Quo vadis* i *Trylogię*. Warto też przytoczyć stwierdzenie nie tak dawno przedwcześnie zmarłego literaturoznawcy Jasnej Hlouškové, iż „tego autora [H. S.] zostało na język czeski przetłumaczone chyba rzeczywiście każde słowo”. Kiedy w lutym br. rozpoczynałem w semestrze letnim wykłady na temat dziejów Polski w XIX i XX w., zapytałem studentów, czym się kierowali przy wyborze właśnie tej problematyki i o czym szczególnie chcieliby się dowiedzieć. Ku memu zaskoczeniu jedna z pierwszych odpowiedzi dotyczyła Henryka Sienkiewicza. Student Ondřej Lovíšek przejawiał nie tylko zainteresowanie, lecz także udowodnił, że jest uważnym czytelnikiem polskiego powieściopisarza.

ROMAN BARON

(Za zwrócenie mi uwagi na postać Czecha w „Potopie”, a także za liczne wnikliwe uwagi merytoryczne dotyczące całości niniejszego szkicu bardzo serdecznie dziękuję pani profesor Krystynie Kardyni-Pelikanovej z Brna.)

W DOMU POLSKIM

Dom Polski im. Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościelecu pomógł w integracji skupionych wokół niego kół PZKO, choć początków współpracy należy szukać o wiele wcześniej. Dziś te kontakty mogą być wzorem dla innych grup, klubów, kół, co podkreśliła także podczas przebiegającego na Kościelecu 29. 10. br. Jesiennego Spotkania działaczek Klubów Kobiet przewodnicząca Sekcji Kobiet ZG PZKO Władysława Byrtus z Jabłonkowa: – Trzeba podziwiać tę wspaniałą współpracę i pozazdrościć troszkę, bo i młodszy, i starsi, i średni potrafią się dogadać i bawić się wspólnie. Jest to wspaniałe, jesteśmy wzruszone.

ZALANE PRZEZ ZAPORĘ

Miejscowe Koło PZKO Cierlicko Kościelec ma krótszą historię niż większość MK. Nawiązało do pracy Koła w Cierlicku Dolnym, które musiało ukończyć swoją działalność ze względu na budowę zbiornika wodnego i zatopienie części miejscowości. Obecnie MK na Kościelecu jest jednym z 3 cierlickich kół. – Nasza wioska nie jest duża – wyjaśnia prezes kościeleckiego MK Tadeusz Smugała – liczy ok. 4 tys. mieszkańców, ale podzielona została przez zaporę wodną.

Koło Cierlicko Dolne powstało w 1947 r., jego pierwszym prezesem został Karol Michejda. W latach 1948–51 członkowie wybudowali własną siedzibę, piętrowy budynek, w którym mieściło się nawet mieszkanie gospodarza. Kierownikiem budowy był Karol Włosok. W Kole istniał chór mieszany pod batutą Franciszka Tomiczka. Zespół teatralny prowadził Sylwester Tomiczek, od 1954 r. reżyserował Władysław Matuszek. Jednak w połowie lat 50. rozpoczęto budo-

wę zapory i wielu mieszkańców musiało opuścić swoje domy. Dom PZKO również znalazł się pod wodą.

Kiedy rozwiązywano MK Cierlicko Dolne, liczyło ono 99 członków. Większość z nich stanowiła potem podstawę bazy członkowskiej nowego Koła Cierlicko Kościelec, założonego 11. 5. 1963. Oprócz niego istniało MK Cierlicko Centrum, a po przyłączeniu do Cierlicka w 1975 r. samodzielnej dotąd miejscowości Grodziszcz, również pracujące tam MK. Pierwszym prezesem Koła Cierlicko Kościelec został Alojzy Walek, po nim przewodzili pezetkaowcom Józef Szeliga, Józef Żebrok, Oskar Gałuszka, Krzysztof Hartabus, Władysław Mikula, Józef Przywara. Obecnie prezesem jest Tadeusz Smugała. Koło liczy ok. 60 członków.

OWOCNA WSPÓŁPRACA

Od powstania MK Kościelec działał w nim Klub Kobiet. Panie pomagały w przygotowywaniu imprez, zwłaszcza od strony kulinarnej, organizowały własne, choć niere-



WYDZIOBANE Z ŁAMÓW

DŁUG WDZIĘCZNOŚCI

Po południu w piątek Gustaw Morcinek zawitał najpierw do młodzieży szkolnej, zgromadzonej w Domu Kultury w Orłowej. Wieczorem w towarzystwie licznych gości przybył do Domu Oświaty w Karwinie na wieczorek literacki, poświęcony jego twórczości. W pięknej, pełnej humoru, przystępnej dla wszystkich formie opowiadał zebranym w zajmujący sposób o swoich przeżyciach i o swej pracy literackiej, zaznaczając, że najwięcej zajmował się w swej twórczości pracą górniczą, ponieważ sam rozumie pracy górniczej, górnikom zawdzięcza swoje dzisiejsze stanowisko i dlatego, pisząc o górnikach, spłaca im w miarę możliwości jedynie swój dług wdzięczności. Czy go dobrze spłaca, osądzić mogą ci, którzy czytają jego dzieła. Po pogawędce z karwiniakami odbyła się dyskusja, w toku której zadawano zacnemu gościowi różne pytania, na które odpowiadał po przyjacielsku i wyczerpująco. Nazajutrz rano Gustawa Morcinka powitała w swoim gronie również młodzież szkół polskich w Cz. Cieszyńskie, z którą w serdecznym nastroju spędził kilka miłych chwil. (Z wieczorku literackiego Gustawa Morcinka w Karwinie. GL nr 60, 20. 5. 1954)

BEZ PROGRAMU NIE CIĄGNĄ

Urządzenie tegorocznej Majówki nad Gluchową długo stało pod znakiem zapytania. Główną przeszkodą była niepogoda. Majówki są imprezami nowego typu, które należy popularyzować. Dla większości publiczności różne festyny bez wartościowego programu są nudne i nie ciągną. Majówka zaś łączy przyjemne z pożytecznym, pobyt na łonie natury i wartościowe widowisko. Tak było i w Bystrzycy. Wspólny występ chórów męskich, dziarski krakowiak powiatowego zespołu tanecznego, ludowe pieśni miłych Nydczanek (żeńskiego chóru PZKO Nydek) i występ miejscowego chóru męskiego było przyjęte przez publiczność bardzo serdecznie. Majówka jako całość spełniła swoje zadanie i jest pozytywnym osiągnięciem Koła PZKO w Bystrzycy n. O. (Po majówce w Bystrzycy nad Olzą. GL nr 63, 27. 5. 1954)

PODRYGI BIUROKRACJI

Mieszkańcy naszych wiosek podbeskidzkich mieszkają jeszcze w chatach drewnianych, które nadwerężone zębem czasu wołają o jak najszybszą naprawę. Stąd też na zebraniach przedwyborczych w ośrodkach agitacyjnych ciągle roztrząsany jest temat pozwolenia ścienia drzewa z własnego lasu i porznięcia go na najbliższym tartaku. Od dwu przeszło lat nie ma urzędu, który posiadałby kompetencję do rozstrzygnięcia tak poważnej kwestii. A przecież jest rzeczą zrozumiałą, że gospodarz ze Sałajki nie pojedzie do cieszyńskiej „Drzewony”, aby tam zakupić potrzebą ilość forszów na posadzkę do chlewa, jeżeli ma własny las i należyście wykonuje przepisane dostawy. Na marginesie warto zaznaczyć, że do dzisiejszego dnia dyrekcja lasów państwowych w Mistku nie zapłaciła dostawcom z chłopskich lasów za dostarczone drzewo. Jak widać z powyższego, koniczek biurokracji bryka sobie jeszcze w wielu urzędach. (Gdzie leży wino? GL nr 56, 11. 5. 1954)



Wiceprezes kościeleckiego Koła PZKO Józef Przywara (z lewej) opowiada historię Żwirkowiska.

gularne spotkania, wystawy. Dziś należą do wspólnego, składającego się z członków wszystkich cierlickich MK oraz pobliskich Stanisławic, silnego Klubu Kobiet, na czele którego stoi Czesława Schnapka z Koła Centrum. Pierwszą wspólnie zorganizowaną akcją była wystawa w 1997 r. na 50-lecie PZKO, od tej pory wystawy odbywają się co 2 lata. KK utrzymuje nawet kontakty międzynarodowe, współpracuje z Kółem Gospodyń Wiejskich w Chybiu. Panie spotykają się obecnie regularnie w drugi czwartek miesiąca razem z panami z Klubu Seniora, również zintegrowanego, pod wodzą Gustawa Walka, organizują wiele wspólnych imprez okolicznościowych i wycieczki.

Od początku działał w kościeleckim MK zespół teatralny. Kierownikiem był Tadeusz Walek, reżyserem Władysław Matuszek, osoba reżysera i repertuar były ściśle związane z działaniem dawnego dolnocierlickiego MK. Grano spektakle poważniejsze, bardziej ambitne, ale i lekkie jednoaktówki, autorów polskich i rodzimych. W latach 1963–70 zespół nosił nazwę Na Beczkach, gdyż spektakle grano na podium umieszczonym na beczkach po piwie, a działa się to w restauracji U Zemanki.

W 1972 r. powstał Klub Młodych. Ikar, bo tak nazwany został w 1975 r., swoje początki związał z chałupką nauczyciela Józefa Stebla (1900–1974), bibliofila i znawcy muzyki, inicjatora założenia kościeleckiego Koła. W jego byłej pracowni i bibliotece urządzili młodzi ludzie swój klub. Coraz częściej organizowali imprezy kulturalne i sportowe razem z młodzieżą sąsiednich kół. 23. 1. 1981 powstał przez połączenie Ikara z KM ze Stanisławic IKS, czyli Interklub Kościelec Stanisławice. Spotkania odbywały się w Domu Kultury w Stanisławicach, w karczmach Na Wyrómbanej i Na Kościelcu. Prezesem został Jan Szymanik, wodził Jan Przywara. Wśród wielu ciekawych inicjatyw IKS-a wyróżniał się Teatrzyk Apropo, który już w 1981 r. zwyciężył w przeglądzie małych zespołów scenicznych PZKO Melpomenki. Prowadzili go Jan Szymanik, dyrektor, i Jan Przywara, kierownik artystyczny. Grano przedstawienia autorskie, np. „Człowiek”, „Trzy obrazki z historii tego świata”, „Nie zginęła”, „Słowa, słowa, słowa”, cykl „Za siedmioma górami”. Podczas ośmiu kolejnych Melpomenek zaprezentował 12 spektakli, 4 razy zdobywając laur publiczności. W 1991 r. rozwiązano IKS, jego członkowie nie zaprzestali jednak działalności związkowej.



Prezes Miejscowego Koła PZKO Cierlicko Kościelec Tadeusz Smugała.

Wspaniałego klubu po latach pozazdrościły swoim rodzicom dorastające dzieci i w 2001 r. postanowiły nawiązać do tamtej inicjatywy. Akt założycielski nowego Klubu Młodych nosi datę 8. 2. 2002. Krótko nazywano Klub Trabancikiem, aż spontanicz-



Przedwojenne mauzoleum Zwirki i Wigury.



Dom Polski im. Zwirki i Wigury na kościeleckim wzgórzu w Cierlicku.



Stała ekspozycja „Zwycięzcy przestworzy” w Domu Polskim im. Zwirki i Wigury.

nie zrodziła się nazwa W Grocie Stankosia. Jego członkami zostali bowiem przede wszystkim młodzi ludzie z Grodziszcz, Cierlicka, Stanisławic, Kościelca. Głównymi organizatorami byli Damian Czudek i Czesław Przywara. Zaczęto rozwijać działania sportowe i kulturalne, jedną z najważniejszych imprez stała się coroczna Śmiergustówka.

Ale i tamci młodzi z lat 70.–80., nim jeszcze ich dzieci wyrosły na tyle, by spotykać się W Grocie Stankosia, postanowili odnowić swoje kontakty, oczywiście na bardziej dojrzałych zasadach. Na początku 1998 r. odbyło się „Spotkanie IKS-a po x (iks) latach”, powołano Republikę X (iks), która jednak szybko przekształciła się w Klub X pod Ikarem, czyli Klub Wspaniałych Mężczyzn Bez Latających Maszyn, na wzór odważnych, inteligentnych, ambitnych i przystojnych dżentelmenów na latających maszynach. Inauguracyjny lot KWMBLM odbył się 1. 5. 1999. Panowie organizują własne imprezy, pomysłów im nie brakuje, ostatnio powodzeniem cieszy się „Septfestbier, czyli oktoberfest po naszymu...”, który po raz pierwszy odbył się 22. 9. 2007. A raz w roku ojcowie ro-

dzin na wzór bohaterów czeskiego filmu „S tebou mě baví svět” wyjeżdżają ze swoimi dziećmi na kilkudniową wycieczkę, gdzie przygotowują dla swoich pociech wiele atrakcji. Tegoroczna wyprawa odbyła się pod hasłem „Gallowskie latoo z tatoo”.

Od niedawna istnieje jeszcze jeden klub, stanowiący ogniwo międzypokoleniowe, skupiający panie w szeroko rozumianym wieku średnim. Powstał, jak mówią jego członkinie, z potrzeby zapełnienia luki wiekowej, no i jest alternatywą dla Wspaniałych Mężczyzn (BLM), choć nazwę ma nieco skromniejszą. To Klub Współczesnej Kobiety, którego spotkanie inauguracyjne miało miejsce 26. 3. 2008. Wieczory klubowe odbywają się w ostatnią środę miesiąca. Wśród imprez warto wymienić np.: Wieczór Orientalny, Andrzejki, Walentynki, a także mini spektakl „Sabat Czarownic”, a największymi akcjami są: w czerwcu Szukanie Kwiatu Paproci, a w październiku Winobranie.

POD PATRONATEM LOTNIKÓW

W 1994 r. na kościeleckim wzgórzu zbudowany został Dom Polski im. Żwirki i Wigury (DPŻW). Powstał staraniem MK PZKO Cierlicko Kościelec przy współudziale wielu organizacji, przedsiębiorstw i instytucji z Zaolzia, Polski, a także Wielkiej Brytanii, lotników i spadochroniarzy polskich, no i dzięki ofiarności osób prywatnych. W głównej sali zawisły pod sufitem 2 awionetki: RWD-6 i RWD-5. W budynku znalazła swe miejsce stała ekspozycja „Żwycięzcy przestworzy”. Jej początki to małe prywatne muzeum w domu Heleny i Józefa Steblów, a potem w klubie Ikar Małe Muzeum Żwirki i Wigury ze zbiorem dokumentów, zdjęć, pamiątek pod hasłem „Żwirki i Wigury start do wieczności”.

W samolocie RWD-6 w 1932 r. zwyciężyła w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych Challenge polska załoga w składzie Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura. Niedługo potem, 11. 9. 1932, zginęli w katastrofie lotniczej w cierlickim lesie. Miejsce tragedii, znajdujące się ok. 400 m pod obecnym DPŻW, od razu otoczyli opieką Polacy z Cierlicka, z Józefem Steblem na czele. Zbudowane zostało małe mauzoleum, zniszczone jednak przez hitlerowców podczas II wojny światowej. Dziś na Żwirkowisku stoi pomnik lotnika z napisem w języku polskim i czeskim, kamień z przedwojennego pomnika i tablice informacyjne.



Pomnik na Żwirkowisku.

WYDZIOBANE Z ŁAMÓW



ŚLADY PAMIĘCI

Jest wiele mogił na naszym Śląsku Cieszyńskim, które stanowią dla nas symbol męstwa naszego ludu. Od krańców Jabłonkowskich po Bogumin wszędzie ziemia cieszyńska zroszona została krwią najlepszych jej synów w walce z hitlerowskimi okupantami. Niestety coraz bardziej zaciera się pamięć owych straszliwych lat. Spośród wielu innych przypomnijmy tylko tę kaźń, jakiej świadkami stali się mieszkańcy Nawsia i okolicy, kiedy to z rozkazu władz okupacyjnych straconych zostało przez powieszenie 5 ludzi. Byli to: Oskar Sztwiertnia, robotnik z Hermanic, Stanisław Rucki, pomocnik handlowy z Nydku, Jan Holeksa, tokarz, Paweł Łabaj, szewc, i Jan Celiner z Cieszyna. Zbici i skatowani, przewiezieni zostali na miejsce kaźni – do Nydku. Nie wiem, czy dziś jest jeszcze jaki ślad ich męczeńskiej śmierci. Czy stoi tam jeszcze krzyż brzoźowy, widomy znak ich męczeństwa. Czy zatroszczyło się o to PZKO w Jabłonkowie lub krewni i znajomi pomordowanych. To samo pytanie trzeba by postawić pod adresem mieszkańców Karwiny, Suchej Górnej, Oldrzychowic, Żywocic i wielu innych miejscowości naszego Śląska.

(Nie zapominajmy! GL nr 60, 20. 5. 1954)

SZTAFETA ODEGRA POBUDKĘ

W niedzielę 30. 5. 1954 odbędzie się w Nieborach rzadka uroczystość, która ma na celu uczczenie czołowego rewolucjonisty śląskiego i bohatera Wiosny Ludów na Śląsku Cieszyńskim Pawła Oszeldy. Po latach 90 od chwili śmierci Oszeldy zostanie odsłonięta pierwsza tablica pamiątkowa w jego wsi rodzinnej, w Nieborach. Tablica z brązu. W ten sposób zainaugurowane zostaną uroczystości Oszeldowskie, które od tamtego każdego roku mają się kultywować w Nieborach. Dzień Pawła Oszeldy w Nieborach połączony jest równocześnie z wielkim festywnym ludowym, na którym wystąpi szereg naszych zespołów śpiewaczych i tanecznych. Po odsłonięciu tablicy w szkole nieborowskiej sformowany pochód uda się na rozległą polanę za domkiem rodzinnym Oszeldy. W czasie pochodu prawdopodobnie przejdzie go konna sztafeta góralska, która odegra pobudkę.

(Niedzielną uroczystość w Nieborach. GL nr 62, 25. 5. 1954)

W NATURALNYM BRZMIENIU

Opublikowany niedawno w krakowskim „Życiu Literackim” fragment powieści Pawła Kubisza o nieborowskim Pawle Oszeldzie pod tytułem „Maglownia” znalazł się także na łamach prasy czeskiej. Oto najpoważniejszy czeski tygodnik ilustrowany „Svět v obrazech”, wydawany w Pradze, przynosi w najnowszym numerze z dnia 22.5.1954 w całości czeski przekład „Maglowni”, przejętej z krakowskiego tygodnika literackiego. Najbardziej charakterystyczną cechą tej publikacji jest, że czeski tłumacz „Maglowni” wszelkie nazwy miejscowości, występujących we wspomnianym urywku powieściowym, pozostawia w ich naturalnym i właściwym brzmieniu.

(„Maglownia” Oszeldy z Nieborów na łamach praskiego tygodnika. GL nr 63, 27. 5. 1954)



Chórek okazjonalny Klubu Kobiety Cierlicko i Stanisławice zawiązał się z okazji Jesiennego Spotkania Sekcji Kobiety ZG PZKO.



Pizamówka 2004 – impreza Klubu Młodych.

O Żwirkowisku, jego historii i lotnikach F. Żwirce i S. Wigurze wie wszystko wiceprezes kościeleckiego Koła Józef Przywara, jego brat Jan i syn Michał, którzy są przewodnikami po tym miejscu pamięci. – Właścicielem działki wokół pomnika, ok. 10 arów, jest obecnie gmina – wyjaśnia Józef Przywara. – Ale oprowadzanie wycieczek jest naszym zadaniem. Niedawno zmarł Józef Kula, który też był jednym z przewodników. Wycieczki przyjeżdżają tu przez cały czas. Oprócz uczniów szkół zaolziańskich jest wielu zwiedzających z Polski, Żwirkowisko mają w swoim programie niektóre biura podróży w Polsce, w drodze na południe Europy.

Cierliccy pezetkaowcy nie potrafią już sobie wyobrazić bogatej działalności i owocnej współpracy kół bez swojej siedziby. – Od kiedy powstał DPŻW – mówi Józef Przywara – tutaj skupia się życie kulturalne kół cierlic-

kich. Trzeba przyznać, że gdyby go nie było, trudne byłyby warunki naszej pracy. – WDPŻW spotykają się pezetkaowcy z wszystkich cierlickich MK – dodaje prezes Tadeusz Smugala – i ma tu swoją siedzibę także Koło Stanisławice, które wprawdzie należy do Cz. Cieszyna, ale leży tuż obok Kościelca.

– W ub.r. mieliśmy pierwszy ambitny spektakl „Romeo i Julia”, w br. to tragedia „Jekyll i Hyde” – opowiada o listopadowej imprezie na Kościelcu prezes MK. – Zespół to „Młodzi aktorzy”, chłopcy i dziewczęta z Cierlicka Kościelca i Centrum, Stanisławice, jeden z Karwiny, a całkiem dużo z Błędowic. Razem 15 osób, najmłodszy ma 11 lat, to mój syn, a najstarszy 45 lat, to ja. Ale wszyscy muszą słuchać 17-letniego reżysera Marka Dawida, który to wszystko organizuje.

Następną imprezą w DPŻW, wspólną z innymi MK w Cierlicku i Kołem Stanisławice,

będzie Mikołajowe Spotkanie z Bajką (2. 12.), tradycyjnie po raz 5. przyjeżdża Scena Bajka Teatru Cieszyńskiego. Już w listopadzie rozpoczęła się sprzedaż miejscówek na Sylwestrowy Lot w DPŻW na Kościelcu, na imprezę zaprasza Wesoła Mafia Sylwestrowa.

Bale organizują Kościelec (Bał pod RWD) i Stanisławice. Klub Kobiety jest organizatorem Ostatków, w kwietniu Klub Młodych robi Śmiergustówkę, wszyscy wspólnie zapraszają na Świniobicie. To jedna ze sztandarowych imprez, w czasie której, jak zapewnia prezes z Kościelca, wymieniając tylko najważniejsze coroczne akcje, jest trochę kultury, trochę jedzenia i dobra zabawa. W maju odbywa się Majówka dla wszystkich cierliczan, są atrakcje dla dzieci i wspólna zabawa. We wrześniu panowie mają swoją imprezę Septfestbier, w ub.r. spotkało się na niej ok. 120 mężczyzn z całego Zaolzia, gdyż rozmowy przy piwie pozwalają także na nawiązywanie nowych kontaktów. Sztandarową imprezą Klubu Współczesnej Kobiety jest Winobranie. W listopadzie odbywają się Andrzejki. A co 2 lata Klub Kobiety wraz z Klubem Seniora stara się przygotować wystawę.

– Cały rok 2012 przebiegać będzie pod znakiem Żwirki i Wigury – zapowiada prezes Smugala – ponieważ obchodzić będziemy 80-lecie katastrofy lotniczej na kościeleckim wzgórzu. Pracę rozpoczął już komitet organizacyjny na czele z panią konsul generalną RP w Ostrawie Anną Olszewską. Zaplanowano szereg imprez towarzyszących z punktem kulminacyjnym w dniach 7. i 8. 9. W piątek 7. 9. przebiegnie spotkanie międzynarodowe młodzieży szkolnej na Żwirkowisku, czyli Młode Żwirkowisko, połączone z nadaniem imienia Żwirki i Wigury polskiej szkole w Cierlicku. Główna uroczystość odbędzie się w sobotę 8. 9.



Panowie z Klubu Wspaniałych Mężczyzn Bez Latających Maszyn ze swoimi dziećmi wyruszają na wycieczkę na Słowację (2 – 6. 7. 2005). Fot. CZESŁAWA RUDNIK i Archiwum Koła

CZESŁAWA RUDNIK

PRĘŻNE, CHOĆ WIEKOWE I NIEWIELKIE

MK PZKO Piotrowice można zaliczyć do typowych na zaolziańskich dołach – kilku działaczy, organizatorów imprez, kilkunastu aktywnych członków uczestniczących w jego życiu oraz około setka członków opłacających składki członkowskie i nieregularnie, raczej okazjonalnie odwiedzających Dom PZKO. Takie są niestety czasy, pokolenie, które zakładało PZKO nie może już ze względu na wiek i stan zdrowia kontynuować swojej działalności, pokolenie 50-60-latków całkowicie zajęte jest pracą zawodową a nielicznej młodzieży brakuje lidera, który by ją przyciągnął do pracy społecznej i uczestnictwie w działalności Koła.

Pomimo tego Koło działa, a jego praca jest dostrzegana przez czeską większość i władze gminy. Polacy z Piotrowic są członkami nie tylko PZKO, ale i innych organizacji społecznych. O imprezach Koła regularnie informuje, i to w języku polskim, ukazujący się 6 razy w roku „Petrovický zpravodaj”.

KLUB PROPOZYCJI OTWIERA HORYZONTY

Aktywnie działa 9-osobowy zarząd Koła z nową przewodniczącą, wybraną w styczniu br. na walnym zebraniu, Jadwigą Karolczyk. Zebrania zarządu są zwoływane regularnie w pierwszy wtorek miesiąca. Na początku br. zarząd uchwalił poszerzenie działalności i powołał do życia Klub Propozycji, aby umożliwić członkom bezpośrednie spotkania z zaolziańskimi działaczami lub wysłuchać ciekawych prelekcji. Na pierwsze spotkanie zaproszono Bogusława Raszkę z MK PZKO w Wędryni, który przedstawił działalność kulturalno-oświatową oraz dorobek wędryńskich zespołów, przede wszystkim amatorskiego zespołu teatralnego i gimnastyków. Pomimo iż oba Koła działają w odmiennych warunkach (wędryńskie Koło jest jednym z najliczniejszych w PZKO), uzgodniono, że konieczne są wzajemne kontakty i wykorzystywanie doświadczeń. Kolejnymi imprezami Klubu Propo-

zycji były: prelekcja Danuty Ondruch z Karwiny Frysztatu nt. życia i twórczości Gustawa Morcinka, spotkanie z Józefem Szymeczkiem, prezesem Kongresu Polaków w RC, który mówił o Polakach na Zaolziu w czeskich szkołach, wreszcie spotkanie ze Stanisławem Gawlikiem z Jabłonkowa poświęcone działalności tamtejszego chóru męskiego Gorol. Rozmowa na temat śpiewactwa z gościem z Jabłonkowa była bardzo rzeczowa i podsunęła wiele pomysłów, jak uatrakcyjnić pracę w Kole.

W br. odbyły się tradycyjne imprezy towarzyskie, jak Dzień Matki czy smażenie jajecznicy. Kontynuowana jest współpraca ze szkołą podstawową w Gołkowicach. Klub Kobiet, który obecnie działa w 6-osobowym składzie pod kierownictwem Wandy Fusek, zorganizował wycieczkę do Żywca i Pisarzowic. W 2011 r. zaplanowano jeszcze zorganizować Spotkanie z Mikołajem i wystawę prac rękocznych. TT

JUBILEUSZOWA „DARKOWSKA JESIEŃ”

Piękną tradycją MK PZKO w Karwinie Darkowie stały się jesienne spotkania przy śpiewie i muzyce. „Darkowska jesień” to impreza, podczas której miłośnicy śpiewu chóralnego i muzyki mają okazję oddać się domenie i sekretom polihymnii. Nie inaczej było w niedzielę 16. 10. podczas jubileuszowej, 10. już edycji tego przedsięwzięcia.

LIRA DZIELNIE SIĘ TRZYMA

Wypełniona po brzegi reprezentacyjna sala darkowskiego Domu Zdrojowego wysłuchała najpierw 7 pieśni w wykonaniu gospodarza imprezy – chóru mieszanego Lira. Zespół obchodził w ub. roku 100-lecie swego istnienia, a jego dyrygentka Beata Piłśniak-Hojka, absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach, prowadzi go już 15 lat. – Nie jesteśmy chórem ludzi młodych, dopóki jednak pani dyrygent będzie miała z nami cierpliwość, będziemy śpiewać – wyznał prezes chóru, Czesława Lipka.

Ponad dwie trzecie członków Liry dojeżdża na próby z innych miejscowości, do których na skutek szkód górniczych w Karwinie Darkowie musieli się wyprowadzić. Ale zespół nadal dzielnie się trzyma i stale pięknie śpiewa. Pieśni J. Bocka, L. Denza, Z. Fibicha, F. Chopina, O. Halmy i E. Fierli

w jego wykonaniu słuchacze przyjęli gromkimi oklaskami. Chórowi akompaniowała na fortepianie nauczycielka Eva Dziadziwá.

UTALENTOWANA MŁODZIEŻ

Stałym gościem „Darkowskiej jesieni” są utalentowani uczniowie karwińskiej Podstawowej Szkoły Artystycznej im. Bedřicha Smetany. W tej założonej w 1924 r. placówce kształcą się obecnie ponad 1000 osób w działach muzycznym, plastycznym, literacko-dramatycznym i tanecznym, największą popularnością cieszy się jednak gra na instrumentach muzycznych i nauka śpiewu. W jej ramach działa znakomity ponad 60-osobowy dziewczęcy chór Permonik (Skrzatek), zwycięzca wielu międzynarodowych konkursów chóralnych, m. in. w Nowym Jorku i Sydney. Tym razem na „Darkowskiej Jesieni” m.in. utwory G. Ansona, W. Gil-

locka, G. F. Händla zagrały na fortepianie i skrzypcach wnuczka darkowskich chórzystów – Joasia i Grażynka Zolich, Karolina Velselá (również długoletnia członkini „Permonika”) i Adam Najder.

Do udziału w edycji jubileuszowej zostali zaproszeni najznakomitsi i najciekawszy wykonawcy. Młody Adam Farana, urodzony w Karwinie absolwent karwińskiej Podstawowej Szkoły Artystycznej, Konserwatorium im. L. Ja-



Adam Farana to jeden z najlepiej zapowiadających się zaolziańskich pianistów. Fot. archiwum autora



Darkowską Lirę od 15 lat prowadzi Beata Piłśniak-Hojka.

nącka w Ostrawie, obecnie student Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Ostrawskiego, brawurowo wykonał Barcarollę Fis-dur F. Chopina oraz Fantazję na temat czeskich pieśni narodowych B. Smetany.

AD LIBITUM, PERŁA ZZA OLZY

Wydarzeniem artystycznym był koncert Zespołu Kameralnego Ad libitum, działającego od 12 lat przy Bazylice Najświętszej Marii Panny w Pszowie. Chór składa się w większości z absolwentów i studentów Wydziału Artystycznego UŚ w Cieszynie, śpiewaków tamtejszego reprezentacyjnego Chóru Uniwersytetu Śląskiego Harmonia. Chórzyści mieszkają w różnych miejscowościach, oddalonych nawet o kilkaset kilometrów: w Katowicach, Nowym Sączu, Raciborzu, Wodzisławiu Śląskim, też w Karwinie (Lech Gattnar, który śpiewa również w zaolziańskim Collegium Cantorum). Zespół jest laureatem wielu festiwali w Polsce i za granicą, słynie z podejmowania różnorodnych, ciekawych wyzwań muzycznych, jak oprawa nabożeństwa i wyko-

nanie liturgii w rycie grekokatolickim, gregoriańskim, opracowania na chór muzyki rozrywkowej, przygotowanie widowisk poetycko-muzycznych. Posiada w swoim repertuarze szereg form oratoryjno-kantatowych. Jego założycielką i dyrygentką jest Izabella Zielecka-Panek, związana głównie z Wydziałem Artystycznym UŚ w Katowicach.

W wykonaniu Ad libitum zabrzmiały na „Darkowskiej Jesieni” utwory sakralne F. Mendelssohna-Bartoldy’ego i Józefa Świdra, odbyło się też prawykonanie 4 kompozycji chóralnych Jana Gawłasa: „Mojiczka”, „Wspomóż Boże każdego”, „Gdy w olszynie” i „Szumi dolina”. Zabrzmiały też pieśni czeskie, a na zakończenie utwory J. Świdra, G. Bardosa, A. Shawa i F. Mercury’ego. Zauroczona publiczność nagrodziła śpiewaków i panią dyrygent owaściami na stojąco. Były jeszcze dwa bisy.

– Żegnamy jubileuszową „Darkowską jesień” z nadzieją, że spotkamy się znów w takim miłym gronie za rok – zakończyła imprezę prowadząca ją z wdziękiem Bogdana Najder.

JÓZEF WIERZGON



Koncert zespołu Ad libitum z Pszowa był największym wydarzeniem artystycznym tegorocznej „Jesieni”.

PLANY RUCHU WSPÓLNOTA-COEXISTENTIA

Pod koniec września w salce posiedzeń węgierskiej mniejszości narodowej w Domu Mniejszości Narodowych na Vinohradach w Pradze odbywało się zebranie Rady Wykonawczej i Rady Republikańskiej ruchu politycznego Wspólnota-Coexistentia. Uczestniczyła w nim delegacja Polskiej Sekcji Narodowej ruchu.

Sprawozdanie z działalności ruchu przedstawił jego przewodniczący Sándor Pálffy, o pracy sekcji węgierskiej i polskiej referowali ich szefowie László Attila Kocsis i Karol Madzia.

Działacze Węgierskiej Sekcji Narodowej dyskutowali o inicjatywach dotyczących mniejszości węgierskiej. Sekcja m. in. zapewni emisję filmu o Miklosu Durray, założycielu i pierwszym przewodniczącym ruchu jeszcze w okresie federacji. Miklos Durray obchodził niedawno 50-lecie swej działalności politycznej, jako sygnatariusz Karty 77 w czasach komuny działał w opozycji, a po zmianie systemu politycznego w organach przedstawicielskich ruchu, gdzie zabiega przede wszystkim o rehabilitację Jánosa Esterházy’ego na Słowacji i w Republice Czeskiej.

Do uchwał Rady Republikańskiej włączył wniosek Polskiej Sekcji Narodowej, postulujące: 1) zaktywizowanie działalności grup gminnych, systematyczne działanie na poziomie polityki komunalnej i współpracowanie z radnymi miast i gmin, którzy zostali wybrani z list ruchu; 2) współpracowanie ze stowarzyszeniami obywatelskimi polskiej mniejszości narodowej, przede wszystkim Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym i Kongresem Polaków w RC oraz polityczne wspieranie ich działalności; 3) po opublikowaniu wyników Spisu Powszechnego przez Czeski Urząd Statystyczny zajęcie stanowiska w tej sprawie i przy współpracy z organizacją pożytku publicznego Koexistencia o.p.s. wydanie publikacji; 4) wspieranie rozwoju polskiego szkolnictwa narodowościowego w Republice Czeskiej i niedopuszczenie do zamykania klas lub szkół; 5) przygotowanie się do wyborów do organów przedstawicielskich województwa morawsko-śląskiego, które odbędą się w październiku 2012 r.

TT

SUSZKA Z LAUREM



„Całe życie chciałem pracować nie tylko dla siebie, ale też dla tego najbliższego – sąsiada, przyjaciela, kolegi” – mówił świeżo mianowany kawaler Lauru Złotej Cieszyńnianki.



Karolowi Suszce złożył gratulacje m. in. dyrektor Teatru im. A. Mickiewicza w Cieszynie Andrzej Tybicki.
Fot. BEATA TYRNA

Srebrne i Złote Cieszyńnianki to prestiżowe laury wręczane co roku 11 listopada w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie podczas uroczystej Sesji Rad Samorządów Ziemi Cieszyńskiej z inicjatywy Związku Komunalnego Ziemi Cieszyńskiej. Laureatów typuje każda gmina wybierając spośród swoich mieszkańców osoby, które w sposób szczególnie zasłużyły się dla społeczności lokalnej.

Oprócz laureatów z każdej gminy powiatu cieszyńskiego przyznawana jest także nagroda powiatu oraz Laur Złotej Cieszyńnianki. To najwyższe i najbardziej prestiżowe odznaczenie przyznano w tym roku Karolowi Suszce, dyrektorowi Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie. Doceniono jego „długoletnią i owocną pracę na rzecz rozwoju Sceny Polskiej i Czeskiej Teatru Cieszyńskiego, wkład włożony w rozwój placówki i zaangażowanie w pracy społecznej dla społeczności polskiej i czeskiej”.

Uroczysta sesja wraz z wręczeniem laurów i programem artystycznym trwała 3 godziny. Obecni w teatrze goście nie tylko zapoznali się z sylwetkami odznaczonych, ale także mieli okazję podziwiać bardzo urozmaicone pod względem tematycznym i środków wyrazu występy artystów z gminy Skoczów. Były zarówno występy dziecięcych zespołów regionalnych, jak i brawurowy hip-hop w wykonaniu młodzieży, a także głęboko religijne pieśni chóru Vocalis.

Laureat najbardziej prestiżowej nagrody nie krył wzruszenia. – Jak tu nie być wzruszonym, skoro takie odznaczenie otrzymuje się od swoich. Od ludzi, których człowiek zna,

z którymi się spotyka, rozmawia, pracuje i współpracuje. Całe życie chciałem pracować nie tylko dla siebie, ale też dla tego najbliższego – sąsiada, przyjaciela, kolegi. Tego, którego znam i kogo nie wolno mi zawieść – powiedział ze sceny Karol Suszka zaraz po wręczeniu nagrody.

– Była to niesamowicie wzruszająca i piękna impreza. Wspaniałe jest to, że laury są tu przyznawane swoim. Bo przecież wiadomo, że najtrudniej jest zyskać uznanie u swoich, w myśl zasady „cudze chwalić...” – dodał

w rozmowie ze „Zwrotem” po uroczystości Karol Suszka, który brał w niej udział po raz pierwszy. Samo przyznanie nagrody również było dla niego, jak przyznaje, ogromnym zaskoczeniem. – Dowiedziałem się o tym dopiero na uroczystościach 60-lecia Sceny Polskiej – wyznał.

Karol Suszka przez całe swoje życie zawodowe związany jest ze Sceną Polską, mimo wielu atrakcyjnych propozycji z zewnątrz zawsze powracał na Śląsk Cieszyński.

INDI



Wyróżnienia otrzymali: Anna Żlik (Brenna), Władysław Kajstura (Chybie), Władysław Sosna (Cieszyn), Józef Bronowski (Dębowiec), Gustaw Pieszka (Goleszów), Władysław Brachaczek (Hażlach). Laureatami Srebrnej Cieszyńnianki zostali: Karol Śliwka (pochodzącego z Harbutowic mieszkańca Warszawy wyróżniono za szczególne osiągnięcia mające wpływ na życie publiczne na terenie powiatu oraz za stworzenie ogólnopolskich znaków graficznych – laureat jest twórcą m. in. znaku orła w podręczniku Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych), książka prąta Jerzy Patalong (Istebna), Małgorzata Kobiela-Goryczka (Jaworze), Władysław Walter Orawski (Skoczów), Ludwik Habarta (Strumień), prof. dr hab. Gustaw Michna (Ustron), Karol Nogowczyk (Wisła) i Tadeusz Fucjik (Zebrzydowice).

Na zdj. od lewej: W. Brachaczek, K. Śliwka, K. Suszka, ks. J. Patalong i M. Kobiela-Goryczka.

Powiedzieli...

ŚLAWOMIR MROŻEK:

»Nie wiem, jak w Polsce żyć swobodnie. Dlatego nie mieszkam w Polsce. Ja chcę dożyć swobodnie do śmierci.«

Wybitny polski pisarz, autor światowej sławy dramatów, obecnie zamieszkały w Nicei we Francji – na łamach „Playboya”.



LESZEK MILLER:

»Każdy, kto bierze władzę, szybko zrozumie, co to znaczy odpowiedzialność za państwo, zwłaszcza kiedy kasa jest pusta. Co innego program na wybory, a co innego program na rządzenie. One nie są tożsame.«

B. premier RP i przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej, obecnie szef klubu parlamentarnego SLD – na łamach „Polityki”.



LAWRENCE LESSIG:

»Wśród najzamożniejszych mieszkańców USA, tych, którzy posyłają dzieci do prywatnych szkół, wyraźny jest trend izolacji pociech od sieci. Zabrania się im buszowania w Internecie poza określonymi godzinami w tygodniu. Jeśli mają napisać pracę domową, muszą iść do biblioteki, poczytać źródła, napisać ją na kartce wiecznym piórem. To nauka koncentracji nad jednym problemem. Ale jest też olbrzymia grupa rodziców, którzy nie mają czasu dla dzieci. Te kopiują prace domowe z Wikipedii, jednocześnie czatując przez Facebooka, oglądając filmy na YouTube, słuchając muzyki, grając w gry i licytując przedmioty na serwisach aukcyjnych. Pełna wielozadaniowość. Pytanie zasadnicze – kto ma rację? Czyje dzieci będą za 20 lat lepiej dostosowane do świata przyszłości? Nie mam pojęcia i sam jako rodzic mam dylemat. Wiem natomiast na pewno, że pokolenie naszych dzieci, gdy dorośnie, zbuduje całkiem inne społeczeństwo.«

Amerykański prawnik i działacz społeczny, profesor prawa w Stanford Law School i założyciel tamtejszego Center for Internet and Society (Centrum Badań Internetu i Społeczeństwa) – na łamach „Polityki”.



WŁADZA NISZCZY... BIZNES

FILM

Nowy polski film „Układ zamknięty” jeszcze nawet nie trafił do montażu, a już budzi zainteresowanie dystrybutorów, w tym zagranicznych. Opowiada otóż o urzędnikach niszczących biznesmenów, a więc o nadużyciach władzy i korupcji, co nie jest, okazuje się, tylko czeską przypadłością.

„Układ zamknięty” będzie opowieścią o tym, jak prominent z urzędu skarbowego i skorpumpowany prokurator, były ubek, niszczy młodych przedsiębiorców. Fabułę filmu oparto na prawdziwej historii Lecha Jeziornego i Pawła Reya, właścicieli Krakowskich Zakładów Mięsnych, którzy pod zarzutem działania na szkodę własnej spółki trafili na 9 miesięcy do aresztu. Po 7 latach śledztwo przeciw nim umorzono. W filmie pojawią się też wątki dotyczące wielu innych przedsiębiorców, m. in. właścicieli poznańskiego Bestcomu, których pod zarzutem prania brudnych pieniędzy aresztowano na prawie 8 miesięcy. Śledztwo prze-

ciwko nim po 6 latach zawieszono, firma jednak została zniszczona.

– Jesteśmy już niemal na finiszu. Za tydzień kręcimy ostatnie zdjęcia z udziałem Janusza Gajosa w Warszawie, później powrót na Pomorze i oczekiwanie na pierwszy śnieg – mówi Mirosław Piepka, współautor scenariusza. – Zima jest nam potrzebna do retrospekcji, chcemy pokazać upływ czasu, to, jak młyny sprawiedliwości powoli niszczą człowieka.

Film reżyseruje Ryszard Bugajski, na ekrany trafi jesienią 2012 r. KK / Źródło: „Rzeczpospolita”



Zdjęcia do filmu „Układ zamknięty” rozpoczęły się we wrześniu w Gdańsku. Na planie filmowym aktorzy Kazimierz Kaczor i Janusz Gajos. Fot. Fotorzepa



W filmie zagrają też Jarosław Kopaczewski (z lewej) i Robert Olech.

GÓRNY ŚLĄSK PONADNARODOWY

HISTORIA

Ukazała się „Historia Górnego Śląska” – wyjątkowa synteza dziejów makroregionu, która uwzględni nie tylko jego multikulturowość, ale także wynikającą z niej, ciągle wywołującą dyskusje i skrajne emocje, ponadnarodowość. Tak spisana przeszłość regionu składa się na fascynującą lekturę.

Na pomysł napisania takiej wersji „Historii Górnego Śląska” wpadł w 2004 r. nieżyjący już założyciel i pierwszy dyrektor Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej, Thaddaeus Schaepe. Nad ostatecznym kształtem czuwali jednak historycy-koordynatorzy z trzech krajów: Polak, prof. Ryszard Kaczmarek z Uniwersytetu Śląskiego, Niemiec, prof. Joachim Bahlcke z Uniwersytetu w Stuttgarcie oraz prof. Dan Gawrecki związany z Uniwersyteciem Śląskim w Opawie i Uniwersytecie Opolskim.

Zdaniem Jerzego Gorzelika, członka Zarządu Województwa Śląskiego i przewodniczącego Ruchu Autonomii Śląska, nowe opracowanie śmiało może być traktowane jako podręcznik akademicki. – Jest przełomem w spojrzeniu na przeszłość regionu – twierdzi Gorzelik. Z kolei wg Rafała Bartka, dyrektora Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej, jedną z największych zalet „Historii Górnego Śląska” jest pokazanie dziejów regionu nie przez pryzmat konfliktów, ale osiągnięć gospodarczych i kulturowych.

Głównymi sponsorami dzieła byli: Konsulat Generalny Niemiec, Fundacja Otto Benecke oraz urzędy marszałkowskie w Opolu i Katowicach.

AP / Źródło: „Dziennik Zachodni”

MORALNOŚĆ OBOWIĄZUJE ZAWSZE I WSZĘDZIE

ALPINIZM I ETYKA

Brytyjski alpinista i pisarz Joe Simpson w 1985 r. w peruwiańskich Andach, po trzech dniach wspinaczki na Siula Grande (6344 m), spadł ze skalnego progu i wbił sobie kość piszczelową w udowę, miażdżąc kolano. Sytuacja była beznadziejna. Poza nim i partnerem wspinaczki, Simonem Yatesem, w okolicy była tylko jedna osoba – przygodny turysta w bazie. W zamieci śnieżnej zsuwał się w stromej ścianie, asekurowany liną przez kolegę. W nocy przeleciał przez krawędź urwiska i zawisł na linie. Simon próbował go utrzymać, jednak ściągany liną na skraj przepaści uznał, że nie żyje i szczyrymkiem przeciął linę. Joe Simpson wpadł do głębokiej szczeliny lodowej. Wydostał się. Czołgał się dwie doby lodowcem, moreną, tracił przytomność, aż nocą ocknął go z agonii zapach amoniaku – leżał w latrynie bazy. Simon miał rano zwinąć namioty i wyruszyć do domu.

Simpson opowiedział tę historię w książce „Dotknięcie pustki” (Touching The Void), która stała się kultową pozycją nie tylko w środowisku wspinaczy. O niej, przede wszystkim jednak o swoich poglądach na temat współczesnego alpinizmu zdominowanego przez komercję, autor mówił podczas 7. Spotkań z Filmem Górskim w Zakopanem, podczas których prezentowany był paradokumentalny film oparty na jego książce.

GÓRA DO ROBIENIA PIENIĘDZY

Wypadek z 1985 r. zmienił życie alpinisty. Długie pobyty w szpitalu skłoniły go do pisania. Rozgrzeszył Simona: Wszyscy koncentrują się na momencie przecięcia liny. Zapominają, że kiedy 10 godzin wcześniej zламаłem nogę, to on przez ten cały czas próbował mnie ratować. Walczył o mnie jak bohater. A w 2009 r. postanowił ostatecznie zrezygnować ze wspinania. Nie dlatego, że wygasła w nim miłość do gór, lub że stał się niedołączny. Dlatego, że góry przestały być wolne od świata agresywnego rynku, w którym nie ma miejsca na wierność zasadom.

Alpinizm uczył samodzielności, odpowiedzialności, przyjaźni, pokory wobec przyrody. A teraz? Kolejna książka Simpsona, „Dark Shadows Falling”, całkowicie oparta na faktach, opowiada o komercyjnym prowadzeniu klientów na Mount Everest. Oddajmy głos autorowi.

W 1996 r. trzech hinduscy wspinacze umierali na grani po tybetańskiej stronie. Trzej Japończycy minęli ich w drodze do góry. Hindusi byli już mało przytomni i zapewne nie było możliwości im pomóc, ale Japończycy nie próbowali nawet nawiązać z nimi kontaktu. Zatrzymali się 50 metrów wyżej, pili, zmieniali butle z tlenem. Potem poszli na szczyt. Kiedy schodzili, Hindusi wciąż żyli. Ci przeszli obok. Jeden z Japończyków po powrocie do bazy powiedział: „Powżej 8000 metrów moralność jest luksusem, nie stać cię na nią”. Do cholery! Czy moralność zależy od wysokości? Jaka więc obowiązywała na poziomie Auschwitz? Jeśli jesteś

wspinaczem i uważasz, że istnieje wysokość, od której trzymanie się zasad moralnych będzie ponad twoje siły, to zatrzymaj się niżej.

Pisałem o Holendrach, którzy cztery lata wcześniej po nepalskiej stronie Everestu mijali obojętnie umierającego hinduskiego wspinacza. Szli wśród martwych ciał, robili zdjęcia w rodzaju „bohaterski” wspinacz wśród trupów. Zapłacili kilkadziesiąt tysięcy dolarów, żeby ich wprowadzono na Everest. Płacąc tyle za marzenia, wyklucasz się, że nie musisz nikogo ratować, ponieważ twoja odpowiedzialność nie była wliczona w cenę. Coś drastycznie odchodzi w alpinizmie.

POLITYKA WDZIERA SIĘ WSZĘDZIE

W tym samym 1996 r. załamanie pogody zaskoczyło dwie amerykańskie komercyjne wyprawy. Zmarło dwóch organizatorów-przewodników oraz kilku klientów. Jeden z tych, którzy przeżyli, dziennikarz Jon Krakauer, napisał bestsellerową książkę „Wszystko za Everest!”. Hollywood zrealizował film. Ta sprawa głęboko zniesmaczyła Simpsona.

Byłem wściekły na Krakauera – mówi. – Ratował wizerunek Amerykanom. Umyślnie i niesprawiedliwie za śmierć klientów obciążył wspaniałego rosyjskiego alpinistę Anatolija Bukriewę, zatrudnionego wtedy jako przewodnik. Pokazał go jako komunistycznego, czerwonego, zaniedbanego, złego. To było paskudne, bo Bukriew uratował wtedy wielu ludzi. Książka i film przekonująco utrwały fałsz.



Brytyjski alpinista i pisarz Joe Simpson jest wielkim orędownikiem wartości moralnych, mimo iż nie wierzy w Boga. „Miałem 15 lat, kiedy straciłem wiarę – powiedział. – Denerwowało mnie poczucie winy z nią związane.”

Kiedy Krakauer publikował swoje brednie, redaktorzy magazynów wspinaczkowych, którzy powinni się orientować, gdzie leży prawda, milczeli. Może chcieli utrzymać reklamy? Podczas uroczystości upamiętniającej ofiary tamtego sezonu powiedziałem do Amerykanów: Wiecie dlaczego ta tragedia się wydarzyła? To wy zaczęliście prowadzić na Everest ludzi, zarabiając duże pieniądze. To, że kiedyś załamanie się pogoda, dojdzie do katastrofy, było oczywiste. Tak samo jak to, że wpływ na decyzje będą miały wpłacone pieniądze.

PRZESŁANIE SIMPSONA

Zapytany, czy jest jakaś prawda, którą chciałby przekazać młodym ludziom, odpowiedział:

Pamiętaj o podstawowej zasadzie w górach. Jeśli ktoś obok ciebie będzie potrzebował pomocy, to musisz starać się jej udzielić. Nie możesz iść na kompromis z etyką. Bycie pierwszą czy tysięczną osobą na szczycie nie może być ważniejsze niż bycie człowiekiem. Jeśli myślisz inaczej, to przestań się wspinąć.

Opr. KK

Źródło: „Rzeczpospolita”

Intrologatorzy – artyści

Uptynęło bardzo wiele czasu zanim człowiek dopracował się książki. Musiały minąć kolejne wieki, żeby książka stała się tym, czym jest dzisiaj. W jej powstawaniu obok drukarzy bardzo ważną rolę odgrywali intrologatorzy, czyli „oprawiacze” książek. Rzemiosło to sięga początków produkcji książki i związane było z ruchem wydawniczym. Na początku oprawy książek powstawały prawie równoległe prosto w drukarniach, a dopiero później – od XV w. – oprawianie stało się w samodzielny rzemiosłem.

CIESZYŃSKIE ZBIORY BIBLIOTECZNE

Trudno dociec dziejów działalności pierwszych cieszyńskich intrologatorów. Można tylko założyć, że liczne biblioteki na Śląsku Cieszyńskim, zakładane przez szlachtę, mieszczań, a nawet chłopów, wymagały licznych opraw. Kiedyś okładki wykonywane były z drewnianych deszczek obciążniętych skórą lub pergaminem. Ozdabiane były w różnego rodzaju tłoczone ornamenty, często złożone, w herby i in. Wraz z rozpowszechnianiem się książki drukowanej następował też szybki rozwój intrologatorstwa, gdyż jest ono pokrewną dziedziną sztuki drukarskiej.



Oprawa tzw. „Dąbrówki” wykonana przez Pawła Czarneckiego i oprawa „Sztuki polskiej” wykonana przez Feliksa Lizaka z Bogumina. Fot. Archiwum autora, WŁADYSŁAW OW CZARZY

Jak wynika z pierwszych wzmianek, w Cieszynie najprawdopodobniej już w XVII w. pojawiła się grupa intrologatorów, którzy jednak ze względu na rzadkie występowanie tego rzemiosła należeli do cechu w Opawie. Oprócz nich cech zrzeszał jeszcze wtedy kaletników i rękawiczników. Jak wiadomo, w Cieszynie i okolicy w następnym, XVIII w. powstawały pierwsze większe księgozbiory, czyli zbiory biblioteczne. Przypomnijmy chociaż zbiór Jerzego Fryderyka Bludowskiego, który znajdował się najpierw w Hażla-

chu, by następnie stać się załącznikiem biblioteki zboru ewangelickiego. Pod koniec wieku uzupełniono go o księgozbiór Bogumila Rudolfa Tschammera. Nie możemy oczywiście zapomnieć o ks. Leopoldzie. J. Szerszniku, który na przełomie wieków zaczął gromadzić największy zbiór biblioteczny miasta, liczący ok. 12 tys. tomów – obecnie część Książnicy Cieszyńskiej. Następnie powstawały kolejne biblioteki – Czytelni Ludowej, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i in.

PIERWSI REGIONALNI MISTRZOWIE SZTUKI

We wszystkich tych zbiorach możemy się spotkać z bardzo pięknymi i ciekawymi oprawami starodruków, które były dziełem cieszyńskich intrologatorów. Niestety nie znamy ich z imienia i nazwiska, gdyż wtedy jeszcze intrologatorzy nie sygnowali swoich dzieł. W praktyce od 2. połowy XIX w. w Cieszynie wszystkie drukarnie prowadziły swoje intrologatornie, a obok nich usługi z tej dziedziny wykonywało też kilka prywatnych zakładów. Dla przykładu już w 70. latach XIX w. działał zakład Jana Girschka (wg ksiąg adresowych z tego okresu). Drugim rzemieślnikiem był Filip Stegel. W późniejszych latach dołączyły do nich zakłady Jana Cichego, Antoniego Domesa, Wilhelma Kallusa, E. Kulika, Otto Becka oraz Jana Zientka. W okresie międzywojennym swoje intrologatorskie usługi oferowały 4 zakłady – Jana Kowala, Franciszka Kozieła, Pawła Maliny i Jana Grzegorza. Ponieważ Cieszyn podzielony był już na dwa samodzielne miasta, to w Czeskim Cieszynie działały również 4 zakłady, a to Karola Dubowskiego, Jerzego Filipka, Brunona Gleisnera i Karola Henischa.

Dzisiaj bardzo trudno znaleźć jakiegokolwiek wiadomości o innych zakładach intrologatorskich na Zaolziu. Udało mi się tylko odkryć, dzięki tłoczeniom na kilku rocznikach



Paweł Czarnecki prezentuje zszywanie książki podczas Industriady w Muzeum Drukarnictwa w Cieszynie. Fot. WITOLD BERNAT

czasopism, zakład Feliksa Lizaka w Boguminie. Niestety to tylko krótka notka, bo nie wiadomo, w których latach oferował swoje usługi. Wiadomo tylko, że właśnie tu dał sobie oprawić roczniki (1925–1933) czasopism „Sztuka Polska” i „Tęcza” profesor-polonista orłowskiego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego Józef Niemiec. Są to piękne oprawy, wykonane wg wszelkich zasad dawnego rzemiosła, a przy tym odzwierciedlające ówczesne trendy plastyczne. Owe tłoczenia na ostatniej stronie okładki zaś świadczą, że autor był w pełni świadom swoich umiejętności i na pewno nie tylko ze względów reklamowych, ale i z poczuciem dumy umieszczał tam swoje znaki.

Na pewno działali też intrologatorzy w dawnej Karwinie, bo były tu też biblioteki i księgozbiory. Niestety nie dochował się jednak żaden ślad po ich działalności.

TRADYCJE RODZINNE JANA KOWALI

Wracając jednak do Cieszyna, należy poszerzyć te informacje o kilka innych detali. Np. Jan Kowala po ukończeniu nauki zawodu u skoczowskiego mistrza Kobieli najpierw praktykował w Opawie, gdzie w 1916 r. uzyskał tytuł mistrzowski, a po powrocie do Cieszyna pracował w pierwszym intrologatorni Antoniego Domesa. W dwa lata później odkupił zakład na Górnym Rynku i zaczął go rozwijać. Pozwoliło mu to na przyjmowanie do nauki coraz to więcej uczniów i zatrudnienie 10 pracowników. Niestety, jak w wielu innych wypadkach wybuch II wojny światowej przerwał pomysły rozwój zakładu. Po jej zakończeniu Jan Kowala zaangażował się w odtwarzanie i rozwój Cechu Rzemiosł Mieszanych w Cieszynie i Cechu Rzemiosł Intrologatorskich w Katowicach. W 1946 r. był człon-



Ekslibris Heleny Karpińskiej autorstwa wybitnego miedziorytnika Wojciecha Jakubowskiego.



Portret Heleny Karpińskiej.



Artystka książki Helena Karpińska w swej pracowni i znak jakim niekiedy oznaczała swe artystyczne oprawy.

kiem 5-osobowej delegacji ze Śląska na I Zjazd Introligatorów w Warszawie, a w rok później współorganizował II Zjazd Introligatorów w Katowicach. Po jego śmierci w 1956 zakład prowadziła jego żona Rozalia. Wtedy to mistrzami introligatorskimi byli tu jego uczniowie – Józef Witoszek, Jan Nycz i Paweł Cieślak. W 1972 r. córka państwa Kowalów Anna Samińska uzyskała stosowne kwalifikacje i przejęła zakład. Obecnie wyposażony w nowoczesne maszyny i zatrudniający 12 osób zakład prowadzi nadal działalność, ale już pod nazwą „introALS”. Na jego czele stoi wnuk założyciela.

HELENA KARPIŃSKA – POETKA OPRAW

Jak już wspomniano, zakład Jana Kowali wykształcił wielu znamienitych introligatorów, którzy rozpoczęli własną działalność, w rezultacie więc mogło działać w Cieszynie wiele innych zakładów introligatorskich. Przypomnijmy chociażby zakład Pawła Maliny. Również i tu wykształcili się znakomici mistrzowie introligatorstwa – Stanisław Gwizdoń czy Paweł Czarnecki – laureat ogólnopolskiego konkursu na artystyczną oprawę książki w 1964 r. i wiele innych. Miałem to szczęście, że właśnie on podjął się oprawienia moich bardzo starych druków („Kazania oraz wykłady porządne” Emanuela Dąbrowskiego z 1728 i 1729 r.) w dawnym duchu – w skórę.

Prace tego fachowca wystawiane były obok innego artysty książki, jakim niewątpliwie była Helena Karpińska. Ta pochodząca z Warszawy poetka opraw – jak ją też nazywano – związała się z Cieszynem, gdzie powstała zdecydowana większość jej artystycznych opraw. Byłem bardzo zdziwiony, kiedy od przyjaciół w Warszawie otrzymałem katalog z wystawy kolekcjonerskiej, gdzie jeden z jej uczestników szczycił się pięknym zbiorem opraw Heleny Karpińskiej.

SUKCESY JANA RECMANIKA

Nie mniej ciekawą sylwetką jest inny „warszawski” introligator Jan Recmanik, którego w stolicy zaliczano do grona najsłynniejszych introligatorów XX w. Co ciekawe ten artysta książki pochodził z Cieszyna (8. 12. 1874). Nauki zawodu pobierał u Jana Cichego na Wyższej Bramie, ale w celu dalszego kształcenia musiał poszukać innych pracowni. Najpierw więc pracował u Marcelego Żenczykowskiego, w jednym z najlepszych zakładów introligatorskich tego okresu. Został powołany do austriackiego wojska, a po zakończeniu służby wojskowej wyjechał do Wiednia. Tu nie tylko dalej się kształcił w zawodzie, ale uczył się też francuskiego, gdyż postanowił wyjechać do Francji. Tu zdobywał umiejętności u najlepszych mistrzów złotnictwa introligatorskiego. Następnym etapem był Londyn. Niestety dalsza wędrówka zakończyła się w Warszawie. Tutaj też znalazł partnera w Janie Franciszku Pugecie, właściciela największej introligatorni.

Ambicje Recmanika były jednak większe. Jego starania zmierzały w kierunku założenia własnej pracowni, które zakończyły się powodzeniem po nabyciu w 1902 r. starej pracowni Karola Manke. Od tego momentu rozpoczęła się kariera introligatorska, która przyniosła mu wiele sukcesów, m. in. na wielu wystawach. Jego warszawska kariera zakończyła się, podobnie jak wiele innych, wraz z wybuchem II wojny światowej. W czasie nalotu zburzony został dom, w którym mieszkał, a ponieważ utrzymywał bliskie kontakty z krewnymi mieszkającymi od dłuższego czasu na Zaolziu, postanowił wyjechać do nich. Po pewnym czasie postanowił pozostać w Cieszynie na stałe.

Po wojnie Jan Recmanik został zatrudniony w upaństwowionej fabryce – oddziale Krakowskich Zakładów Wyróbów

Papierowych, na stanowisku artysty introligatora. Tu spotkał się z „emigrantką” z Warszawy, Heleną Karpińską. Ostatnie miesiące spędził w zakładzie sióstr Boromeuszek, gdzie zmarł 5. 7. 1949 r. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Cz. Cieszynie w rodzinnym grobowcu. Niestety jego najlepsze oprawy (część) pozostały w Warszawie, w Cieszynie nie dochowało się prawie nic.

CZŁOWIEKA-ARTYSTĘ ZASTĄPIŁ KOMPUTER

Obecne introligatorstwo jest już zupełnie inne, tylko w nielicznych pracowniach można oprawić książki lub „związać” gazety i czasopisma. Jest to jednak zaledwie najprostsza forma rzemiosła, bez jakichś starań o artystyczny obraz oprawy książki. Jeszcze w 2. połowie ub. wieku można było sobie dać oprawić (związać) książki i czasopisma w kilku zakładach, jak chociażby w Spółdzielni Inwalidów „Slezanka”, czy też obecnie w introligatorni Biblioteki Regionalnej w Karwinie.

Jednak tylko nieliczni introligatorzy podejmują się artystycznych opraw książkowych, zwłaszcza bibliofilskich wydań, gdyż jest to w dzisiejszych czasach bardzo kosztowne i raczej wyjątkowe przedsięwzięcie. Z tego rodzaju pracami można się spotkać tylko na nielicznych wystawach i w galeriach. Szkoda. Nowoczesne drukarnie, jak chociażby czeskokieszyński Finidr, obywają się już bez introligatorów, gdyż „poligraficzny kombajn” co kilka chwil wyrzuca z taśmy gotową książkę, która zgodnie z wymogami zleceniodawcy oprawiona jest albo w twarde okładki z pół lub pełnym płótnem, z tłoczeniami i złoceniami, albo w miękkie, obłożone np. w wielobarwną, laminowaną obwolutę.

WŁADYSŁAW OWCZARZY

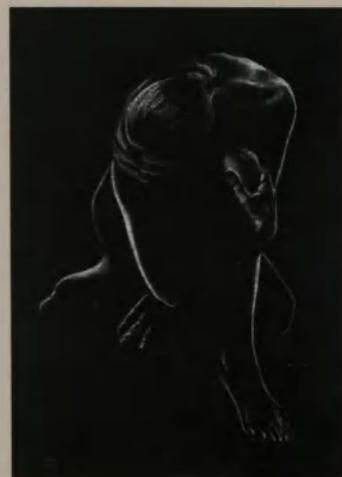
EWA ZACHAT MALUJE OD DZIECIŃSTWA

Ewa Matykiewicz-Zachatowa jest młodą plastyczką, pochodzącą z Karwiny, od niedawna zamieszkałą w Stonawie. I tam właśnie w Domu Opieki Społecznej w dniach 4 – 31. 10. odbyła się jej szósta samodzielna wystawa. Znalazły się na niej portrety ludzi, zwierzęta, przede wszystkim ulubione przez malarkę konie, krajobrazy, a także najnowsze akwarele, prezentujące architekturę stonawską. Kuratorem wystawy był Andrzej Bizoń.

Ewa Zachat maluje od dzieciństwa. Lekcje różnorodnych technik malarskich pobierała u Ivo Dostála z Orłowej i Tomáša Ošlízloka z Karwiny. Jej pierwsza wystawa miała miejsce w 1994 r., prezentowała swoją twórczość m. in. w Miejskim Domu Kultury i w Bibliotece Regionalnej w Karwinie, a także w Domu PZKO w Jabłonkowie. Prowadziła kółka plastyczne w Domu Dzieci i Młodzieży Juventus i w PSP w Karwinie Frysztacie. Wydała kalendarze ścienne Portrety 2005 i Portrety 2008, projektuje okładki płyt CD i afisze. W 2007 r. zdobyła nagrodę za cykl portretów podczas międzynarodowych Targów Sztuk Plastycznych w Czeskich Budziejowicach, w których wzięło udział 90 plastyków.



Ewa Matykiewicz-Zachatowa



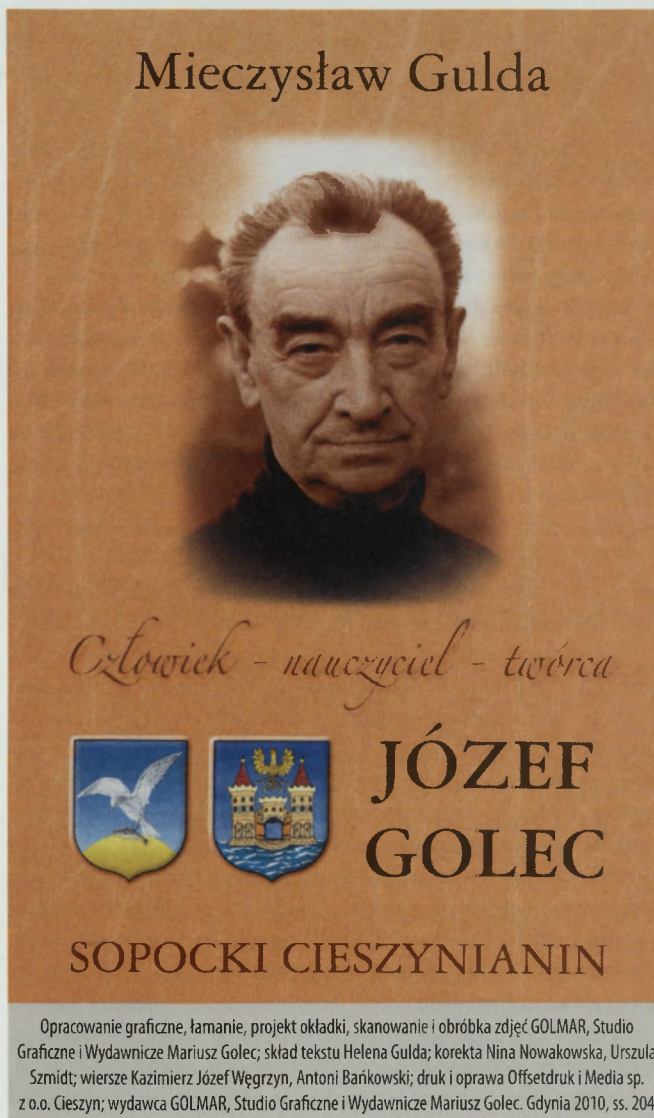
MIECZYŚLAW GULDA: CZŁOWIEK – NAUCZYCIEL – TWÓRCA. JÓZEF GOLEC, SOPOCKI CIESZYNIANIN

Kiedy w czerwcu omawiałem w tym miejscu „Słownik biograficzny ziemi cieszyńskiej” Józefa Golca i Stefanii Bojdy, na zakończenie pozwoliłem sobie wyrazić opinię, że „czwarty tom mógłby się składać tylko z jednego hasła: Józef Golec”. Otóż taka książka już się ukazała. Nie jest co prawda kontynuacją wzmiankowanego słownika, lecz samodzielnym drukiem, w dodatku nie posiadającym ambicji ogarnięcia całości dorobku bohatera, ale zawiera wiele z właściwej tamtemu słownikowi „cieszyńskiej wiedzy”. Sprowadza się ona właściwie do zbanalizowanego już, niemniej ciągle aktualnego na szczęście stwierdzenia, że ziemia cieszyńska rodzi wyjątkowych ludzi.

Józef Golec urodził się 30. 3. 1935 r. w Cieszynie, ale stosunkowo szybko, bo już po ukończeniu Państwowego Liceum Pedagogicznego w 1955 r. opuścił miasto, udając się w ślad za nakazem pracy do Wojkowic Komornych k. Będzina, a stamtąd po 3 miesiącach na wybrzeże, podejmując służbę wojskową w Marynarce Wojennej. Ostatecznie związał się z Sopotem, gdzie jako nauczyciel wychowania fizycznego i rysunków pracował w szkołach podstawowych nr 3 i 2. W 1965 r. objął kierownictwo SP nr 8. Placówka mieściła się w barakach, Golec doprowadził do zbudowania nowego obiektu. Kierowana przez niego przez 25 lat szkoła tak pod względem funkcjonalności, wyposażenia, estetyki wewnątrz, jak poziomu nauczania, a zwłaszcza pracy pozaszkolnej awansowała do rangi wzorcowej w skali miasta i kraju i do dziś w pamięci absolwentów uchodzi za wyjątkową.

Gulda rozważa fenomen Golca na płaszczyźnie przede wszystkim pedagogicznej i socjologiczno-kulturowej, pokazując jego osiągnięcia oświatowe, wychowawcze, społecznikowskie, organizacyjne i artystyczne na szerokim tle teoretycznym. Jednak dla czytelnika znad Olzy wszystkie dokonania bohatera kojarzą się jednoznacznie – z duchem misji, odpowiedzialności i wiarygodności, jakim od stuleci zwykła obdarowywać człowieka ziemia cieszyńska.

Zdaję sobie sprawę, że u niejednego czytelnika tego rodzaju konstatacja może wywołać uśmiech pobłażania, ale dowodów na jej prawdziwość jest całkiem sporo. Wymienianie z imienia i nazwiska poszczególnych osób miałyby się tu z celem, pozostawimy więc przy przypomnieniu idei narodowych, społecznych i religijnych, jakie od czasów renesansu i związanej z nim reformacji kształtowały osobowości mieszkańców tej ziemi. Odwołajmy się też do niespotykanego gdzie indziej natężenia obywatelskiej niezawodności i spolegliwości – jak mawiał Tadeusz Kotarbiński – w czasach cieszyńskiego odrodzenia narodowego w 2. połowie XIX wieku, które nie tylko sformowało oblicze nasze-



go patriotyzmu, lecz ostatecznie zadecydowało także o awansie kulturowym regionu. Z tej tradycji wyrasta Józef Golec i ogrom jego życiowego dzieła.

KAZIMIERZ KASZPER

WSPOMNIENIA ZE STAREJ KARWINY

Zaolziańska literatura pamiętnikarska wzbogaciła się ostatnio o ciekawą publikację Stanisława Gawlika „Było to, a nima – jak staro Karwina”. Książką bogato ilustrowaną starymi zdjęciami, nie tylko z rodzinnego albumu, ale też kilku krewnych, dokumentami, drzewem genealogicznym rodu Suchanków i Dostalów oraz czesko-polskim

słowniczkiem gwarowym autor chciał przede wszystkim sprawić prezent swoim wnukom z czeskiej Pragi i polskiego Koszęcina, prezent z okazji... urodzin jabłonkowskiego dziadka. Książka pojawiła się bowiem na 70 urodziny Gawlika, a jej pierwszymi obdarowanymi stali się liczni goście kilku urodzinowych fet, które w jabłonkowskim Do-



Widok starej Karwiny na początku XX w. – zdjęcie wykorzystano na 1 i 4 s. okładki.

mu PZKO stały się prawdziwym wydarzeniem kulturalno-towarzystwiskim. Na urodzinowym zaproszeniu obok portretu autora w góralskim kapeluszu, jako że Gawlik jest zasłużonym śpiewakiem jabłonkowskiego chóru Gorol, widniała drobna twarzyczka kilkuletniego chłopca o bystrym i śmiałym spojrzeniu karwińskiego „hóncwóta”.

Gawlik spędził dzieciństwo i wczesne lata młodości w górniczych koloniach starej Karwiny, gdzie życie go wprowadziło nie rozpieszczało, ale czego nasz bohater, a w ślad za nim czytelnik, w żaden sposób nie przyjmują do wiadomości. Życie w kolonii widziane oczyma małego Gawlika było na swój sposób piękne i romantyczne, stara Karwina pełna uroku i ciepła. Najbliższe otoczenie autora poznajemy dzięki opowieściom o ciotkach, wujkach, kuzynach i innych członkach rozgałęzionej rodziny. Takie rodziny tworzyły bowiem karwińską społeczność i nadawały jej swoisty klimat. W opowieści Gawlika poczesne miejsce zajmuje uwielbiany przez wnuka i poważany przez całe ówczesne polskie społeczeństwo Karwiny – starzik Józef Suchanek.

Pamiyntóm se go jako chłopca, co umioł wszystko zrobić – rozpoczyna rozdział pn. Starzik Józef. Starzik na karwińskiej kopalni przepracował 45 lat, był górniczym ratownikiem, a na starość dorobił się stanowiska „kwartymajstra” na Gabryjeli. Starzik Józef był więc dla Gawlika największym autorytetem, ponieważ ojciec osierocił go w bardzo wczesnym dzieciństwie. To starzik zaszczerpił w późniejszym zaolziańskim polityku i parlamentarzystę społecznikowskie fascynacje. Starzik był „od chłopca” zawołanym „fajermone” na Solcy, harcerzem, sokołem, podobnie jak wszyscy jego bracia (co widać na zdjęciach) śpiewakiem w chórze męskim, bramkarzem w robotniczej Sile. *I jak roz grali na boisku kole cegielnie, tak babcia Maryjanka už to ni mógl zniżyć, że go fört ni ma dóma, tak mu przistawiła ku bramce wózek z mojom mamóm a uciykła. To była sumeryja, bo starzik musioł lotać ku wózkowi i hólkac go, aby mama nie beczala, a dowac pozor, aby mu nie dali gola.*

I jeszcze jeden fragment opowieści o starziku Suchanku, (który był także ojcem znanego po obu stronach Olzy profesora muzyki, Alojzego Suchanka). *Starzik też był wielki działacz. Jaki jyny polski spółek był, to ón tam robił. Ale nejwierniejszy był straży pożarnej. Dyć se tam wyrobił aż na naczelnika w soleckim oddziale. Z tóm Strażom to mioł też wiela pociechy. A jak przyszli Polocy w trzicatym usmym roku, to on ze wszystkimi fajermónami witól polski wojska na moście w Cieszynie. Ale na trzeci dziyn przyszła po niego granatowo policija i miłego starzika zawrzyli. Babcia leciała za jego bratym Karolyem, o którym se wiedziało, że przed tym robił we dwójce, aby se dowiedziała, za co go zawrzyli. A tu se ukozało, że czeski burgermajster Karwiny niechoł na swoim biurku spis wszystkich komunistów a socjalistów, a tak nowo władza ni miała problem se ich pochylać. Starzik nad tym kiwnół rynków, bo wiedziół, że endecja lewice nie toleruje, ale insi to se tak nasmolili na to, że potym po wojnie se przepisałi na czeskom narodowość, jak na przykład jego młodszy brat Rudolf...*

Rodzina Stanisława Gawlika dzieliła losy całej zaolziańskiej społeczności. Ciotkę od ujca Pawła Foltyna zabiła bomba z rosyjskiego kukuruźnika, do obozów koncentracyjnych zamknęli braci starzika – Rudolf przeżył, Karola umęczyli, Zeflik Foltyn *se też uretował*.

Księżycową krainę, która pozostała po nieistniejącym mieście, wypełniają przywołane w pamięci uliczki, budynki, szkoły, kościoły, całe dzielnice. Podążając za Gawlikiem uliczkami miasta, z domu w kolonii do sklepu, fryzjera, szkoły, na boisko miasto staje nam przed oczyma jakby uchwycone na starym czarnobiałym filmie. Zaludnia się dawno pomarłymi krewniakami, sąsiadami, kolegami, znajomymi. Starymi karwiniakami z krwi i kości.

Starka Suchankula, mama mojigo starzika, na stare roki miyszkala u swojigo syna Rudolfa, kierego miała Betka, młodszo siostra moji babci Maryjanki. To znaczy, że dwo Suchankowie – Jozef a Rudolf se wziyni dwie Borakowe (...). Starka Borakowo opowiadała nom też o utopcach, kiere miyszkaly kole młyn... a ty zaś kusily pastyrzyczków, co tam paśli. A że pore dziotuch tam se straciło (...). Starka Borakowo miała też swój kóntek za kachłokym w izbie, kaj spała babcia ze starzikym. Kole łózka miała olmyrje a w ni swoji rzeczy. Na wyrchni desce miała postawione flaszk, kiere ji nosił jeji wnuk Ernest Borak. Pamiyntóm go, bo to był taki wiesioły człowiek, choć był bez jednej rynki. Tyn Ernest, to mioł gospode na Solskim Kopcu, kaj na szyldzie było napisane Restaurace Arnošt Borak. A mioł też kapele, kiero growała po muzykach, bo on był wygłoszony trómpcesta. (...) Jak przyszła z kómpielki, odewrzyla almarije, pooglądała flaszk, jednóm wycióngła, naloła se do achtlika, kiery miała stoć na oknie, dźwignęła tyn achtlik do okna pooglądała a potym rzekła, „niech mi to bydzie, Boże, na zdrowi i buch to do siebie”.

W ostatnim rozdziale Gawlik wyjaśnia genezę publikacji. Do spisania swoich wspomnień zabrał się po lekturze książki Kazimierza Kutza „Piónto stróna świata”. *Wszystko, co tu je napisane, je o ludziach, kierzi swojom żywobycim utwierdzali stare obyczaje i przywionzani do wszystkiego, co widzieli i zażyli, a choć to ni mieli lechki, tak se nigdy nie wyrzykli swojigo.*

Miał to szczęście, że matka uratowała trochę dokumentów, że ciocia Jadzia Lipka i jej córka Krysia Pinkasowa opracowały drzewo genealogiczne ich rodu, a inne ciocie i krewne wymienione w książce z nazwiska służyły mu pomocą i radą. Gawlik okazał się świetnym narratorem i obserwatorem życia wokół siebie. Jego wspomnienia czyta się jednym tchem.

O.tob.

Stanisław Gawlik: „Było to a nima (Było to, a nima – jak staro Karwina)”. Redaktor publikacji Janusz Kurzeja, korekta mgr Irena Pysko. Wydawnictwo: Stowarzyszenie Pożytku Publicznego Koexistencia o.p.s., Czeski Cieszyn 2011.

JAK PIONKI NA SZACHOWNICY

Tragedię Williama Shakespeare'a „Romeo i Julia” wybrała Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie na swój jubileusz 60-lecia. Scena Polska zrodziła się kiedyś z zapotrzebowania społecznego i składała się początkowo, dopóki nie wykrystalizował się zespół zawodowy, z uzdolnionych amatorów. Chociaż nie wróżono jej długiego życia, przetrwała bez szwanku nie tylko choroby wieku dziecięcego, ale wszelkie inne ataki. W dobrej kondycji dobiła do sześćdziesiątki i nie myśli chyba na razie o żadnej emeryturze. Jednak teatr nie istnieje bez widza i kolejnych zmarszczek przysparza jej kurcząca się, wraz z całą społecznością zaolziańska, widownia.

Ciągle młody teatr zagrał sztukę, która się nie starzeje. Temat miłości i nienawiści raczej nie ma szansy, by się zdezaktualizować. Prapremiera „Romea i Julii” odbyła się w Londynie ok. 1595 r., prapremiera polska miała miejsce we Lwowie w 1796 r. W czasach najnowszych, powojennych, w Polsce sztuka wystawiana była ok. 80 razy. Nie tylko w tak zwanej formie klasycznej. Często twórcy sięgali po nią jako inspirację do własnych wizji, plastycznych, muzycznych itp., niekiedy zmieniano nawet tytuł. W ostatnich kilku latach powstał np. w Warszawie musical w reżyserii Janusza Józefowicza, w Krakowie w reżyserii Agaty Dudy-Graczy było dwóch Romeów i aż trzy Julie w różnym wieku, w Gdańsku widzowie obejrzeli balet w choreografii Izadory Weiss, w Koszalinie spektakl muzyczny wystawił Cezary Domała, w Legnicy reżyser Jacek Głomb zrobił wariacje na temat „Romea i Julii”, tego samego dnia co w Cz. Cieszynie odbyła się w Białymstoku w reżyserii Rusłana Kudaszowa i międzynarodowej obsadzie premiera przedstawienia oddającego ducha Szekspira prawie bez słów.

Reżyser premiery w Scenie Polskiej, kierownik artystyczny zespołu Bogdan Kokotek nie eksperymentował, nie udziwiał, wprowadzone przez niego interesujące pomysły nie wychodziły zbytnio poza ramy klasycznej konwencji. Pokazał inscenizację o ludziach pełnych emocji, targanych namiętnościami, szybkich i gwałtownych podczas podejmowania decyzji. Decyzji brzemiennej w skutki, często tragiczne, nie do naprawienia. Nie mogło jednak być inaczej, gdyż w roli głównej wystąpiło przeznaczenie, którego nie sposób przeskoczyć.

Myśl o tym, że to los rozdaje karty, a w tym konkretnym wypadku przesuwa pionki na szachownicy, że manipuluje bohaterami dramatu, nasuwała się widzowi od samego początku. Kiedy wchodził do sali, rzucała mu się w oczy ustawiona na scenie tuż przy rampie szachownica. Czarno-biała. Podobnie odróżniali się Montecchi (Ryszard Pochroń i Lidia Chrzanówna) ubrani na biało od Capulettich (Rudolf Moliński i Anna Paprzyca) w strojach tak samo uszytych, lecz



Przemysław Wyszyński (Romeo), Janusz Kaczmarek (Tybalt).

czarnych. Prosta, można rzec wręcz uboga, a przy tym wymowna była dekoracja sceny. Zamiast sławnego balkonu ścianka działowa, jedna z kilku ustawionych równolegle do siebie, a prostopadłe do widza, z wieloma otworami drzwiowymi. To wszystko w głębi sceny; mogło symbolizować miasto, pozwalało przewalać się tłumom. Najważniejsze wydarzenia działy się na proscenium, tuż przed widzami.

Mimo zaangażowania do tego przedstawienia całego zespołu aktorskiego, jubileusz, więc powinni być wszyscy, tylko niektórzy mieli coś więcej do powiedzenia. Część grała mieszczan Werony, role nieme lub niemal nieme, ale sceny grupowe dzięki ciekawym układom choreograficznym, ruchowym zostały tak poprowadzone, że niezmiernie wzbogaciły spektakl.

Najlepszym pociąganiem było zaangażowanie do ról tytułowych młodych warszawskich aktorów. Bezblędnie wyłuskał ich reżyser spośród wielu świeżych absolwentów Akademii Teatralnej. Wprawdzie odtwórca Romea Przemysław Wyszyński (ukończył studia w 2010 r.) zdradził, że znalazł się w Cz. Cieszynie niejako w pakiecie z grającą Julią Karoliną Wojdałą (absolwentka z 2008 r.), gdyż i w życiu stanowią parę, ale uporał się ze swoim zadaniem aktorskim równie dobrze jak ona. Obydwaj młodzi aktorzy mają za sobą epizody w serialach telewizyjnych, wyczuwają też scenę. To, że są w sobie naprawdę zakochani, pomogło im zapewne w budowaniu prawdy postaci i wyposażeniu jej w autentyczne uczucia. Które z kolei przemawiają do młodej widowni.

Wśród innych wykonawców wyróżniała się Małgorzata Pikus jako energiczna, oddana, przesympatyczna Marta, piastunka Julii. Aktorka dotknęła kilkakrotnie tej delikatnej granicy, za którą zaczyna się już przesada i szarżowanie, ale nie przekroczyła jej. Z ról męskich wyróżnić należy Ojca Laurentego w wykonaniu Mariusza Osmelaka. Operując oszczędnymi środkami aktorskimi, stworzył przejmującą postać franciszkanina, od którego wiele zależy.

To on przesuwał pionki na szachownicy. I nie potrzebował obuwia, gdy tymczasem innych aktorów ubrał reżyser w kostiumy z dawnej epoki i całkiem współczesne tenisówki. Również bez butów, lecz w białym ubraniu pojawia się na koniec sam reżyser, alter ego czarnego mnicha, by rzucić okiem na układ na szachownicy i posprzątać rzucony przez Laurentego płaszcz. Wypełniło się. CZESŁAWA RUDNIK



Anna Paprzyca (Pani Capuletti), Karolina Wojdała (Julia). Fot. KATEŘINA CZERNA

William Shakespeare: „Romeo i Julia”. Przekład Stanisław Barańczak, reżyseria i opracowanie tekstu Bogdan Kokotek, scenografia i kostiumy Krzysztof Małachowski, choreografia i ruch sceniczny Katarzyna Anna Małachowska, muzyka Urszula Borkowska. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego, Cz. Cieszyn 8. 10. 2011.

ZMARNOWANA SZANSA

Jeśli chodziło li tylko o zasygnalizowanie, że żył dawno, dawno temu (dla najmłodszych to już ta właśnie kategoria czasowa) pisarz, który nazywał się Gustaw Morcinek, związany był z ziemią, gdzie mówią „po naszymu”, i wypromował konia Łyska, to twórcom najnowszej premiery Sceny Bajka Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszylinie można pogratulować sukcesu. Jeśli jednak chodziło o powrót do żywego Morcinka, który także dzisiejszemu młodemu człowiekowi ma coś do powiedzenia, jeśli miało to być ponowne odkrycie piekny górniczego trudu i piękna krajobrazu beskidzkiego, zachęcenie do lektury utworów „naszego” pisarza, to szansa ta została zmarnowana. Szansa na szczęście nie ostatnia, bo do Morcinka można powrócić nie tylko z okazji rocznicy jego bardziej okrągłych urodzin. Ale już z innym inscenizatorem.

Lalkowa Scena Bajka włączyła się swoją prapremierą nazwaną „Śląskie powiarki z pokładu Idy” w ogłoszony w br. na Zaolziu Rok Gustawa Morcinka. Morcinek, ur. w 1891 r. w górniczej Karwinie, to jedyny wywodzący się z tego regionu pisarz, który zaistniał w literaturze ogólnopolskiej i w szerszej świadomości czytelniczej nie tylko na Śląsku. Choć dorosłe życie wiódł poza granicami Czechosłowacji, w której od 1920 r. znalazła się jego Karwinna, całą swoją twórczością nawiązywał do kraju dzieciństwa. I w swoich utworach, co dziś, gdy wiele wywodzących się z terenu dzisiejszego Zaolzia osób zapomina o swych korzeniach i wątpi o swej tożsamości, jest szczególnie ważne, dawał świadectwo polskości tych ziem.

Autorem scenariusza teatralnego i reżyserem przedstawienia został Józef Zbigniew Czernecki. Doświadczony polski twórca wielu spektakli także w teatrach czeskich wyreżyserował w Cz. Cieszylinie w Scenie Polskiej TC m.in. „Odejścia” Václava Havla. Przed dwoma laty odbyła się w Scenie Bajka premiera jego spektaklu „Na jagody i o Janku Wędrowniczku”, który stanowił konglomerat wątków z najbardziej znanych utworów dla dzieci Marii Konopnickiej, znanych powszechnie cytatów i fragmentów utworów już bardziej współczesnych oraz piosenek z motywem przewodnim o słoneczku, które zaraz rozchmurzy buzię. Ową postmodernistyczną strukturę zastosował również w najnowszej premierze Bajki.

W spektaklu według Konopnickiej podstawą scenariusza były wiersze dobrej poetki, w których na dodatek coś się dzieje, tymczasem tekst zasadniczy „Śląskich powiarek z pokładu Idy” (słowo *powiarka*, *powiarki* oznacza według „Zachodniocieszyńskiego słownika gwarowego” Władysława Milerskiego *przesąd, zabobon, wierzenia* i chodzi o bohemizm) to wiersz reżysera (?), z pomysłem, ale pozostawionym w powijkach bez szansy na rozwój i osiągnięcie stopnia dojrzałości. A przecież ambicje sięgały wyso-

ko, co potwierdza choćby Pusteki, w którego kwestiach, żywcem wyjętych z ust małopolskiego Chochola, pobrzmiwają echa „Wesela” wielkiego twórcy polskiego dramatu narodowego Stanisława Wyspiańskiego.

Bohaterem śpiewogry lalkowej dla dzieci, jak na plakacie określono „Śląskie powiarki”, jest koń Łysek (Wanda Michałek), pomocnik i towarzyszył górnika Kuboka (Jakub Tomoszek), który po wieloletniej ciężkiej służbie pod ziemią może odpoczywać na beskidzkich łąkach. Pusteki (Jan Szymanik) wyprowadzi go na słońce, gdzie zaopiekuje się nim również góralka Helcia (Marzena Lanc gość.). Znajdujemy tu więc elementy u Morcinka dominujące: kopalnię i Beskidy, które w widowisku łączą czworonożny bohater, lecz niewiele zdarzeń ma miejsce, spektakl ma raczej charakter narracyjny, brakuje akcji, która poruszyłaby małych widzów.

Dla nieco starszych konwencja opowieści ze śpiewkami byłaby nawet do zniesienia, gdyby zawierała nabój uczuciowy, rozniecający ogień w sercach zaolziańskich. Widz starszy, wzruszony i rozradowany, przekazałby wtedy swoje emocje młodszemu. Lecz w tym spektaklu zabrakło odpowiedniej atmosfery. Zabrakło tego czegoś, co powoduje, że uznamy coś za swoje, nasze, że identyfikujemy się z tym. Mimo że w przedstawieniu mówi się gwarą, że brzmią dobrze znane nam piosenki, również „Płyniesz Olzo” i te do muzyki Stanisława Hadyny. Oraz inne ludowe i popularne o górnikach i konikach. Mimo że dekoracje sceniczne prowadzą nas w czełście bliskich nam kopalń, a potem na beskidzkie gronie z girlandami kwiatów (w scenografii Anny Franty i na plakacie wykorzystano fragmenty obrazów Teofila Ociepki, lalki wystrugał Józef Kurek).

Nucimy więc pod nosem „Helo, Helynko...”, „Pyk z fajeczki...”, „Karliku, Karliku...”, „Wio, koniku...”, a nawet, mając przed oczyma wyobraźni bliźniaki z Miłówki „...las, łąki, ściernisko to nie to, co wyrobisko”, słuchamy uważnie, kiedy Kanarek (bo Kubok ma pod ziemią też inne zwierzęta) tłumaczy nam, że u nas Pusteki to na Górnym Śląsku Skarbek (taki subtelny dydaktyzm), zatykamy uszy, kiedy przeraźliwe gwizdy przywołują owego Pusteckiego, pozostając wciąż zimni i nierozedrgani, chociaż po raz ostatni już brzmi motyw przewodni o rozpaleniu serc przez radość i o tym, że „chcemy słońca, chcemy żyć”. Klasczemy, podnosimy się z miejsc i wracamy do pracy, bo w przedstawieniu wyraźnie dano nam do zrozumienia: „Kto nie pracuje, niech będzie głodny”.

CZESŁAWA RUDNIK

„Śląskie powiarki z pokładu Idy” na podstawie prozy Gustawa Morcinka. Adaptacja i reżyseria Józef Z. Czernecki, scenografia Anna Franta, muzyka Sonia Koutová-Smugała. Premiera: Scena Bajka Teatru Cieszyńskiego, Cz. Cieszyn 15.10.2011.



Jakub Tomoszek (Kubok), Marzena Lanc (Helcia). Fot. KATEŘINA CZERNA



Wanda Michałek (Łysek), Jan Szymanik (Pusteki).

PÓŁGŁÓWKI ONDULOWANE LAKIEROWANE

Szanowny Panie Redaktorze Naczelny, otworzyłem dzisiaj nowy numer „Zwrotu” (10/2011) akurat na stronie Pańskiego komentarza o „półgłówkach ondulowanych lakierowanych”. W czymś się z Panem zgadzam, w czymś nie. Faktem jest, że Polacy więcej się interesują kulturą czeską, niż Czesi polską (film, Hrabal, Nohavica). Zgadzam się, że na tym polu jest jeszcze dużo do zrobienia, ale to będzie proces trwały i nigdy się nie kończący. Myślę jednak, że pomimo naszego pesymizmu dużo się zmieniało w świadomości obu społeczeństw, również dzięki europejskim projektom wspierającym współpracę transgraniczną.

Z drugiej strony wystarczy, aby obywatel RC wyjechał do Polski np. z zamiarem dojechania do Warszawy lub nad morze i będzie od razu kłął na całą Polskę i przysięgał sobie, że o ile nie będzie zmuszony, to już nigdy dobrowolnie w te strony nie wyruszy. Jak tu komuś z cywilizowanego świata tłumaczyć, że pseudoautostrada zamiast do Warszawy prowadzi do Łodzi (i nie można nią normalnie jechać bez obaw o swe życie), a do stolicy żadne porządne drogi nie prowadzą? Albo takie drobnostki jak to, że znaczka pocztowego nie można kupić razem z widokówką? Proszę zapytać, sami mieszkańcy powiedzą Panu, że Polska to dziki kraj a my, którzy mamy porównanie np. z RC, musimy się z tym niestety zgodzić, bo takie określenie Polski jest bardzo dosadne i dobrze oddające rzeczywistość dnia codziennego w Polsce. Może to potwierdzić każdy, kto by np. chciał w Polsce coś załatwić, np. w urzędach.

Również „Zwrot” może tu w miarę dużo zdziałać prawdziwym relacjonowaniem o pozytywach i negatywach Polski dzisiejszych czasów. Ważne, by widzieć obiektywnie to dobre, ale i to negatywne.

TADEUSZ KUCHEJDA

OD AUTORA

Celem komentarza „Półgłówki ondulowane lakierowane” nie była ocena rzeczywistości Czech i Polski, dotyczył on jednego wycinka czeskiej mentalności, który wyraża się w rozgłosnym manifestowaniu własnej wyższości w przekonaniu, że wynika ona z posiadania stosunkowo dużej ilości dóbr. Jest to – przy całym szacunku dla zapobiegliwości gospodarczej mieszkańców – przekonanie złudne, zwłaszcza wtedy, gdy nie towarzyszy mu przeświadczenie, że w ostatecznym rachunku o jakości życia rozstrzyga nie liczba posiadanych przedmiotów ani jakość foteli w pociągach, lecz poziom natężenia pozytywnych emocji w stosunku do drugiego człowieka, w tym innych narodów i kultur. Ktoś może to nazwać poziomem empatii, ktoś inny poziomem człowieczeństwa, jeszcze ktoś wymiarem chrześcijańskiej miłości. Jak zwał, tak zwał, ważne jest, aby posiadać świadomość, że moje człowieczeństwo nie sprowadza się do okazywania własnej lepszości i wyższości (a przy okazji urągania czyjejś gorszości i niższości), lecz polega na stopniu wyrozumiałości dla drugiej osoby. Otóż praktyka polityczna i społeczna podpowiada, że właśnie tej wyrozumiałości, woli zrozumienia, współczucia i rozgrzeszenia innego człowieka (narodu, etnikum – ich kultury i specyfiki cywilizacyjnej) we współczesnych, hołdujących rynkowi i mamonie Czechach dramatycznie brakuje.

Przeżyłem w Polsce ponad 20 lat, rzeczywistość tego kraju poznałem więc w miarę dobrze. W redakcji, przy kawiarnianym stoliku, na łamach pisma, w którym pracowałem, nie ukrywałem swych negatywnych ocen i opinii. Podobnie teraz, pracując i żyjąc w Czechach, staram się upubliczniać swoje poglądy przede wszystkim na temat rzeczywistości kraju swego zamieszkania. Nie wydaje mi się bowiem moralnie czyste wytykanie błędów i niedostatków obywatelom innego państwa. Powiem więcej – uważam tego rodzaju praktykę za wysoce naganną. W dziennikarstwie ma ona za zwyczaj na celu odwrócenie uwagi czytelników od problemów krajowych, a tym samym oddalenie możliwych krytycznych uwag pod adresem elit rządzących. Jest więc praktyką politycznej propagandy i sygnałem gotowości dziennikarza do układania się z władzą. Wyznawany przeze mnie system wartości, a także kodeks etyczny mojej branży zawodowej uniemożliwiają mi tego rodzaju zachowania.

Wracając do Pańskiej argumentacji odnośnie jakości polskich dróg muszę oczywiście przyznać Panu rację. Ale co z niej wynika? – pytam. Co wynika z faktu, że gdzieś mają gorsze drogi niż te, po których zwykłem się poruszać ja? Nic. I jaki efekt mógłbym osiągnąć, rozpisując się na ten temat w gazecie? Żaden. Cały pożytek z tego rodzaju informacji – zresztą głęboko wątpliwy, bo osiągnięty kosztem drugiego – mógłby się sprowadzać do podniesienia własnego samopoczucia i samopoczucia czytelników. Ale i tak decydując się na ich upowszechnienie musiałbym sobie jako dziennikarz zadać pytanie, czy zamiast do rozumu nie apeluję aby raczej do tyłków swoich czytelników? Dla których to tyłków wygodne siedzenie i bezwstrząsowe przemieszczanie się z miejsca na miejsca jest szczytem horyzontu poznawczego.

Że w Polsce nie można kupić znaczka pocztowego razem z widokówką? W Izraelu też nie. I pewnie w wielu innych krajach. No i co z tego... Zresztą, nie będę się powtarzał. Od niemożności nabycia w jednym punkcie znaczka i pocztówki o wiele bardziej groźne w skutkach, bo nieetyczne i legitymujące obłudę w życiu publicznym, wydaje mi się podawanie cen z końcówką w halerzach w sytuacji, kiedy halerze zostały wycofane z obiegu. To dopiero jest miara wysokiej kultury i cywilizacji, nieprawdaż? Kultury cynizmu, kłamstwa, oszustwa – dodaję, żeby nie było nieporozumień.

W ciągu swego życia załatwiałem w urzędach w Polsce niezliczoną ilość spraw, na temat tamtejszej biurokracji mam więc wyrobione poglądy. Ale z tego, co teraz widzę wynika niezbicie, że tamta, przejęta z carskiego zaboru praktyka gwałtownie odchodzi w przeszłość – jak zresztą większość narowów cywilizacyjnych z epok przedsolidarnościowych. A skoro tak, to muszę się skupić – jako człowiek i jako dziennikarz obserwujący z zewnątrz polską rzeczywistość – bardziej na kierunku, dynamice i podstawach programowych przemian niż na wyszukiwaniu mankamentów.

Określenie „dziki kraj” ma długi i boleśnie tragiczny wymiar w historii białego człowieka. Indianie, Arabowie, Afrykańczycy mieliby na ten temat wiele do powiedzenia. Więc okryjmy je zasłoną milczenia.

KAZIMIERZ KASZPER

ŁOSOSIOWA GMINA



Na pl. Wolności w Dygowie stoi jedyny w Europie Pomnik Łosiosia, z tyłu neoromański kościół Wniebowstąpienia Pańskiego z 1880 r.

„Łosiosiami gmina słynie, ryby pomnik mamy w gminie, kto łosiosia dotknie z rana, temu dziecko od bociana. I mamuśki, i ojcowie, i posłanki, i posłowie wszyscy pod łosiosia bieżą, w jego moc cudowną wierzą. Rap, rap, dygowski rap, ty też go potrafisz, tylko rytm złap”.

Dygowo leży w północno-zachodniej części województwa zachodniopomorskiego, w powiecie kołobrzeskim, tylko 12 km jest stąd do Bałtyku. Próbkę rapu promocyjnego o gminie Dygowo wykonał dla dziennikarzy polonijnych podczas XIX Światowego Forum

Mediów Polonijnych we wrześniu br. sam wójt gminy Marek Zawadzki. Wytrychem promocyjnym nazwał stojący w centrum Dygowo Pomnik Łosiosia, autorstwa plastyka Romualda Wiśniewskiego. – Z Parsęty można wyciągnąć kilkukilogramowe łosiosie – tłumaczył – w znaku wsi jest łosoś i rzeka. Kiedy w 2006 r. zaczęto w Dygowie budowę Placu Wolności, zrodził się pomysł pomnika. I powstał jedyny taki pomnik w Europie, został zapisany w „Księdze osobliwości”.

Pomnik Łosiosia był wyrazem hołdu dla Parsęty, zdaniem wójta Zawadzkiego jednej z najszlachetniejszych rzek, i jej zasobów naturalnych, jakimi są królewskie łosiosie. Odświeżenie pomnika stało się inspiracją do zorganizowania imprezy o nazwie Biesiada Łosiosowa, połączonej z ogólnopolskimi zawodami wędkarskimi na rzece Parsęcie. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, w lipcu br. impreza odbyła się po raz 5., w jej programie był m. in. konkurs na potrawę rybną, konkurs plastyczny po hasłem „Łosoś królewska ryba”, towarzyszyły jej zawody spinningowe.

W Parsęcie przeważają ryby z gatunku łososiowatych, oprócz łosiosia jest to trochę wędrowna, pstrąg potokowy, lipień. Do gatunków cennych przyrodniczo i gospodarczo należą też certa i węgorz oraz strzebla potokowa. Jak wykazały badania, w rzece ciągle jeszcze najwięcej jest ryb litofilnych, czyli skałolubnych, składających ikrę na podłożu kamienistym. Na tej podstawie można sądzić, że Parsęta nadal zachowuje pierwotny charakter rzeki i cały zespół ich-tiofauny zasługuje na szczególną ochronę.

– Położenie gminy Dygowo w dorzeczu Parsęty – mówił wójt Zawadzki podczas spo-

tkania z dziennikarzami polonijnymi – jest jej głównym atutem. Malownicze tereny przyrodnicze i krajobrazowe, kompleksy leśne o zróżnicowanym drzewostanie, urozmaicona rzeźba terenu, czyste, niezdegradowane powietrze oraz zasoby kulturowe są czynnikami zachęcającymi do inwestowania w rozwój turystyki.

Dygowo leży na trasie turystycznej Wałcz – Kołobrzeg, to droga wojewódzka, natomiast droga powiatowa prowadzi do Ustroń Morskiego. Jest połączenie kolejowe z Kołobrzegiem i Szczecinkiem. Na razie bazę noclegową stanowią głównie gospodarstwa agroturystyczne i kwatery prywatne, ale mają powstać również hotele. – Turysta nie może się tu nudzić – zapewniał wójt. – Na terenie gminy znajduje się wiele zabytków architektonicznych i archeologicznych. Są to obiekty sakralne, zespoły pałacowo-parkowe, chałupy i stodoły ryglowane, a także osady, cmentarzyska, kurhany, do których prowadzi szlak rowerowy „Śladami historii ziemi dygowskiej”.

Nazwa Dygowo po raz pierwszy pojawiła się dopiero 21. 3. 1946. Żyzne tereny wzdłuż Parsęty zasiedlane były już w III tys. p.n.e. Pozostały ślady bytności osadników epoki brązu i epoki żelaza. Zachowały się średniowieczne zapiski o miejscowościach na terenie dzisiejszej gminy. Pierwsza wzmianka o samym Dygowie pochodzi z 1276 r., występuje pod nazwą Daygowo, a później jako niemiecki Degow. Ciekawy jest napis na pomniku z krzyżem na dygowskim Placu Wolności: „Dziękujemy Tobie, Boże, za te miasta, za to morze, za te wioski, za te łany, za nasz cały kraj kochany, za te ziemie polskie żyzne i za Ojczyznę. Parafianie. Dzegowo, 7. 7. 1946”.

CR



Wśród starych nagrobków obok kościoła w Dygowie na nowym pomniku umieszczony został dwujęzyczny polsko-niemiecki napis: „Miejsce to jest hołdem pamięci i świadectwem bytności dawnych mieszkańców tych ziem”.



Wójt gminy Dygowo Marek Zawadzki demonstruje sprzęty zgromadzone w małym muzeum PRL-u.
Fot. CZESŁAWA RUDNIK

KONKURS POLSKA

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 400 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na r. 2012 r. Nagrody książkowe do końca roku finansuje Stanisław Gawlik, wiceprzewodniczący ruchu politycznego Coexistentia, przewodniczący Polskiej Sekcji Narodowej tego ruchu. Dziękujemy!

Pytanie nr 1: Podaj obydwa imiona znakomitego poety i dyplomaty Morsztyna (1621–1693).

Pytanie nr 2: W którym polskim powstaniu Emilia Plater była kapitanem Wojska Polskiego: a) wielkopolskim, b) listopadowym, c) styczniowym?

Pytanie nr 3: Ile krajów wchodzi w skład grupy Rynków Szybkiego Wzrostu, do której została włączona Polska: a) 15, b) 25, c) 35?

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej. Termin ich nadsyłania mija 6. 12. 2011. Rozwiązanie edycji październikowej: Pytanie nr 1: Konstytucji 3 Maja; pytanie nr 2: „Powrót posła”; pytanie nr 3: Janusz.

Nagrodę wylosował: Eugeniusz Monczka z Karwiny Raju. Losowanie z udziałem Ireny Mrózek odbyło się 11. 11. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

HISTORIA

Emilia Plater to jedna z nielicznych kobiet, które weszły do polskiego narodowego mitu tożsamościowego. Urodziła się w Wilnie, była hrabianką herbu Plater, kapitanem Wojska Polskiego. Jej romantyczna osobowość została ukształtowana na lekturze dzieł Goethego i Schillera. Wykazywała duże zainteresowanie ludem wiejskim, zebrała i zapisała wiele tekstów piosenek i melodii ludowych. Jest bohaterką narodową Polski, Białorusi i Litwy.



Dwudziestozłotowy banknot polski z 1936 r. z wizerunkiem Emili Plater.



Portret Juliana Ursyna Niemcewicza.

GOSPODARKA

Ekonomiści Ernst & Young (światowy lider w zakresie audytu, który niedawno obniżył rating USA) i instytutu badawczego Oxford Economics zaliczyli Polskę do grupy Rynków Szybkiego Wzrostu. Prognozują oni, że wzrost gospodarczy Polski wyniesie w tym roku 4,1%, a w 2012 – 3,3%. Jest to jednak bardzo optymistyczny szacunek, do którego polscy politycy podchodzą z dużym dystansem.



O wzroście gospodarczym Polski może świadczyć m. in. wzrost zamożności Polaków, którzy budują sobie coraz bardziej okazałe i komfortowo zlokalizowane domy mieszkalne. Na zdj.: osiedle domów jednorodzinnych w Warszawie-Młocinach.



Emilia Plater na czele kosymierów w 1831 r. Obraz Jana Rosena.

ZAOLZIAŃSKIE OPOWIADANIA GWAROWE

O LYCZNICZEJ WODZIE W LUTYNI

Na Potyszowcu, w Potyszowe brzezynie od downych czasów tam był obrozek Matki Boski. A spod tego obrozka tam wypływało źródółko. Od downych czasów ludzie z daleka chodzili tam na wodym. To była woda dobro. A przeważnie używali te wody do przemywania oczy. Kiery źle widziół na oczy, tak tam szół na tóń wodym, a robiyło mu to dobrze. Chodzili tam tu z dołów, od Hal-fara, chodzili tam z Nimiecki Lutynie na tóń wodym. I tak było. Ta woda nigdy nie zamarznie. Óna mo stałóm temperaturym.

Aż jedyn roz, było to w trzicatych rokach, staro Kelnierka, ta, co mie prziniosła, hebama, dostała tuki na nosie, kole oka, liszaj. Ni móglą to wyliczyć. Dochotorzi maści dowali, nie wyliczyła, szła kansi jindzi z tym, też ji to nie wyliczyli. Aż jedyn roz sie ji śniło: „Na tóż chodzisz tak daleko, na dyć tu mómy tóń wodzickym, kiero ludzióm oczy lycz, a tóń wodzickóm żeś zgardziła, a mosz do ni porym kroków”.

I tak to łóna potym powiedziała ludzióm, a ty brzozy, co tam nad tym źródółkym były, że tak kiwały na nióm: „Pódźcie, pódźcie, nabiercie se tej wodzicki”. No i szła tam i tóń wodzickym przykładła i co byście rzekli, ta naroś sie ji straciyla. I to sie wtedy, w tych trzicatych rokach, roztrómbiło po całym Ślónsku i ludzie z daleka chodzili. Morawsko-sleski dyńik napisoł: „Zazraczna woda w Lutyni. Lutyńskie Lourdy”. Nó i zaczyny procesyje chodźć. Z Górnego Ślónska chodziliły procesyje. Z Hluczyńska autobusami przyżdżali ludzie i chodzili tam na tóń wodym.

Ale potym, prawda, Karkoszka, bo ón sie wtedy ożyniół z tóń Potyszowóm ceróm, i było to już jego, posłoł tóń wodym przez doktora Niebroja, też lutynio-ka, chodziół na akademijym medycznóm do Krakowa, do zbadanio. W Krakowie nie zbadali nic. Że je to obyczejno zdrzódlanno woda. Ale posłali tóń wodym jeszcze dali. Do Berna. Do hOłomuca. Też tam nic nie naszli. Ale mimo tego na tóń wodzickym po dziyń dzisiejszy chodzóm.

Ale ty procesyje, co tam wtedy chodziliły, tak tam tela ludzi było, że Karkoszka tam postawiół kapliczkym. Ta kapliczka tam je do dnia dzisiejszego, nawet pate-rek Olszak z Lutynie jóm tam był wyświynćić. A ci ludzie, co tam chodzili na tóń wodym, tak tam ciepali wdycy do te kapliczki tymu Karkoszkowi tam korónym, dwie koróny abo szustki a tak dali. A jedyn roz tego z pół ampra nazbiyroł, tych piniyndzy, co tela tam tego było. A my se myśleli: „Na ty, Karkosko, ty bydziesz ty pinióndze tam stela broł. Dyć my też z tego mogymy profityrować. Ale jak tam sie dostać do te kapliczki?” Tak my wziny kij, na kij my dali chleba, pich tam, koróna sie do tego przilepiła i už my mu tam pómogali ty pinióńki wycióngać.

Potym prziszół jedyn roz taki panoczek, bo mimo tego, że ty dobrozdania prziszły i z Krakowa, i z hOłomuca, że tam ni ma żodnych właściwości lyczniczych, tak jednak zaszoł do tego Karkoszki i prawiół: – Wy, posłochejcie, Karkosko, jo by se kupił od was dwa hektary tego. – Nó na co byście to chcioł? – No tak, bo, wycie, jo tam chcym ogródek założyc.

A łón szpekulowół, żeby tam takóm sanatorkym zrobić. No ale co sie stało. Potym prziszły przewraty, prziszli tu Polocy, potym prziszli Niemcy i o tym sie zapómniało. Ale na tóń wodzickym jeszcze po dziyń dzisiejszy tam ludzie chodzóm. Jakisi właściwości óna tam jednako mo.

Opowiadał Rudolf Ochman (1904–1981) z Lutyni Górnej dnia 2. 2. 1978.

BĄDŹ SOBĄ, ALE CZCIJ NORMY

TYTUŁY NAUKOWE

Przy tytułach naukowych należy przede wszystkim brać pod uwagę ich wagę oraz miejsce. Często używanym tytułem jest doktor i powinniśmy o tym wspomnieć przy przedstawianiu, np. „pan doktor Maj”. To samo odnosi się do profesora. W stosunku do lekarzy również używamy zwrotu „pani doktor”, chociaż niekoniecznie musi ona mieć stopień doktora. Zwyczajowo tytuł magistra pomijamy.

Wyjątkiem są tutaj placówki edukacyjne. Na uczelni zawsze zwracamy się do kadry używając tytułu, np. „pani magister” czy „panie doktorze”. W szkołach średnich przyjęło się nazywać każdego nauczyciela profesorem.

EKSCELENCJA, MAGNIFICENCJA, EMINENCJA, ŚWIĄTOBLIWOŚĆ

Mianem *ekscelencja* określamy w oficjalnych sytuacjach ambasadorów innych krajów oraz biskupów i arcybiskupów. W normalnej rozmowie do ambasadora można zwracać się jednak standardowo „panie ambasadorze”.

Magnificencja to oficjalny tytuł rektora w środowisku akademickim. Zwracamy się do niego „Magnificencjo”, a w codziennych sytuacjach „panie rektorze”.

Mianem *eminencja* określamy kardynałów i zwracamy się do każdego z nich „Wasza Eminencjo”.

Tytuł *świętobliwość* zarezerwowany jest jedynie dla papieża. Stosujemy tutaj zwrot „Wasza Świątobliwość”.

Wszystkich tytułów naukowych używamy jedynie w kontaktach oficjalnych.

TELEFON KOMÓRKOWY

To bardzo przydatne urządzenie należy wyłączyć, albo chociaż wyciszyć, przebywając w środkach komunikacji publicznej, restauracji, kinie, szkole, kościele, na spotkaniu, podczas odwiedzin, w szpitalu, na cmentarzu. Bardzo przydatny okazuje się tutaj wbudowany wibrator. Prowadzenie rozmów przez telefon komórkowy w w/w miejscach lub w obecności osób trzecich jest nietaktem.

W AUTOBUSIE, KINIE, TEATRZE, WINDZIE

Powinniśmy się stosować do zasady ustępowania w autobusie czy tramwaju miejsca osobom starszym lub chorym, jednak jeśli starsza pani odmawia zajęcia miejsca, nie należy jej do tego zmuszać. Autobus to również miejsce publiczne, należy zatem unikać głośnych rozmów.

Przechodząc w kinie czy teatrze między rzędami, idziemy tyłem do ekranu/sceny, a twarzą do osób, które mijamy. Stosownie byłoby również przeprosić każdą mijaną osobę.

Wchodząc do windy należy przywitać się, jeśli winda wydaje się być pełna i nikt nie wychodzi z niej, nie można wciskać się do niej na siłę, ale poczekać na następną. Po wyjściu z windy mówimy *do widzenia* (dzięki).

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostanie rozlosowana nagroda książkowa.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 7 stycznia 2011 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 10/2011:

„Wszystko zostało już powiedziane, ponieważ jednak nikt nie słucha, trzeba wciąż zaczynać od nowa”.

Nagrodę książkową wylosował:

Tadeusz Kowalski z Orłowej Lutyni.
Gratulujemy!

POZIOMO:

1. uczucie wielkiego podziwu
6. posiadłość ziemiska
10. uczta pogrzebowa
11. duże miasto fińskie
12. maszyna drukarska do składania całych wierszy
13. zagrał *Chilona* w *Quo vadis*
14. zawijany i zamarynowany śledź
18. wtret
22. gimnastyka w takt muzyki
25. wentyl tłoczowy trąbki
26. zastępuje króla w powiatach
27. rzecz osobiwa
28. opinia na temat
29. stara, schorowana kobieta
30. manewr na szachownicy
34. zjazd na nartach w skos stoku
37. twarda część książki

41. prestiżowa nagroda filmowa

42. klub sportowy z Katowic
43. ramiona otaczające w uścisku
44. carskie rozporządzenie
45. ostatni król Wizygotów
46. po chamsku się zachowuje

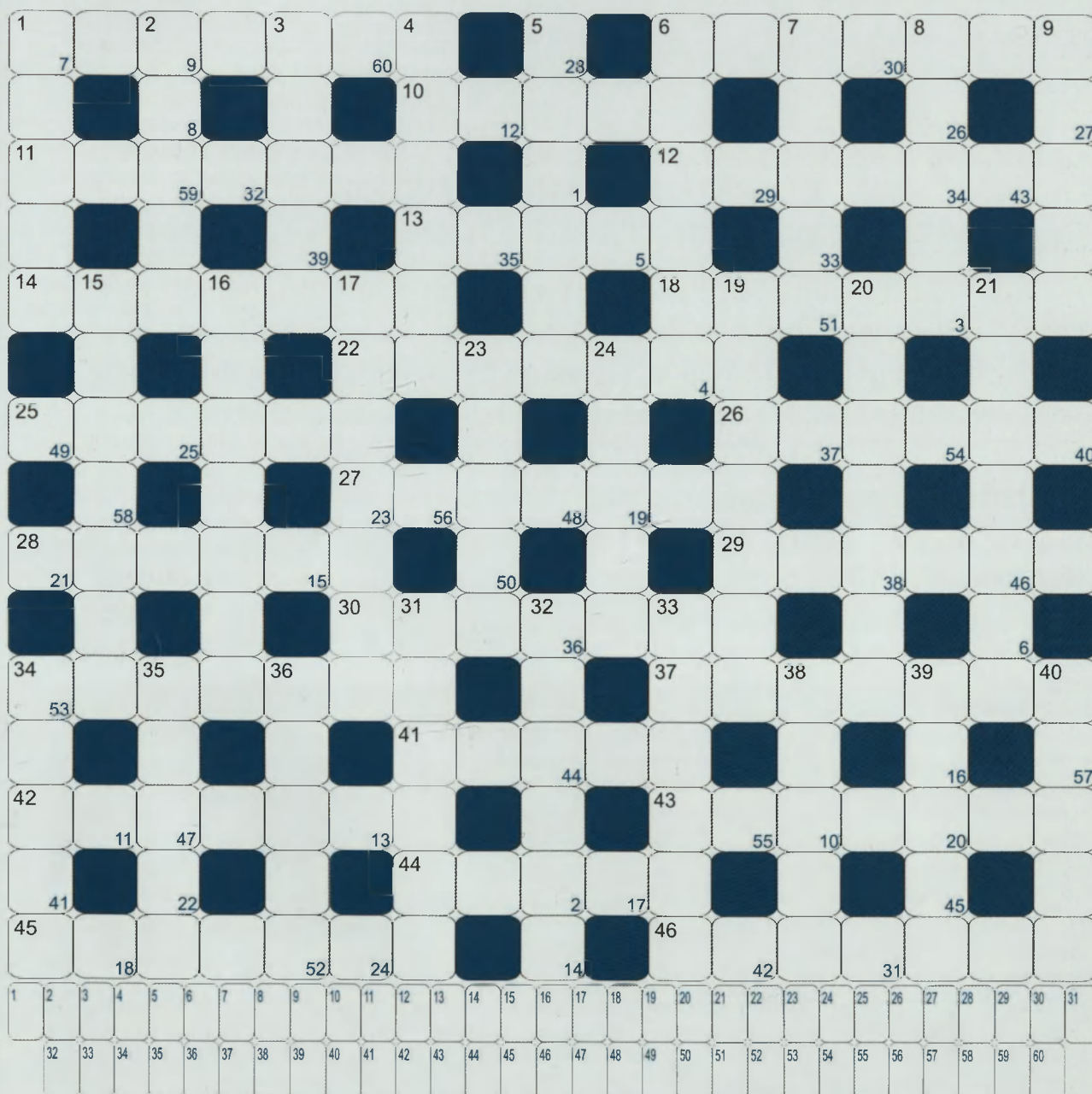
PIONOWO:

1. lodowy korek
2. papierosy z wielbłądem
3. pokrywa
4. przenosi śpiączkę
5. stopień czcionki drukarskiej
6. z Zambią sąsiaduje
7. z jego futra rękawice *Janka Kosa*
8. drugi Rosjanin w kosmosie
9. wyseпка na jeziorze porośla krzewami
15. zespół bloków mieszkalnych
16. spirytus drzewny

17. chroni żółwia
19. narzędzie ślusarskie służące do wygładzania
20. dział matematyki
21. duchowny z kapituły
23. wyspa z *Kolosem*
24. blaszane naczynie do przenoszenia płynów
31. kolejka sklepowa
32. zakwas
33. imię aktorki Stalińskiej
34. zajęcie obcego terytorium
35. chorobliwe swędzenie skóry
36. gulgoce na podwórku
38. odchody *Krasuli*
39. długa, gruba deska
40. dzierzawi placówkę handlową

ROZWIĄZANIE DODATKOWE

(Autor sentencji: Mark Twain)
Opr. BIKI



MUR zaprasza... na karpia

W pierwszy czwartek miesiąca grudnia, 1. 12. 2011, wykład pt. „Karp w tradycji słowiańskiej i chrześcijańskiej. Dzieje hodowli ryb” wygłosi prof. dr hab. Janusz Guziur. Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny zainauguruje zatem w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym obchody Świąt Bożonarodzeniowych. **Wykład w auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie rozpoczyna się o godz. 17.00.**

Zakres wykładu jest bardzo szeroki, w poszukiwaniu kolebki chowu ryb sięga bowiem aż na Daleki Wschód z okresu 5000 lat p.n.e. i do Cesarstwa Rzymskiego. Prof. Guziur będzie też mówił o legendach i mitach związanych z rybami, pierwszych wzmiankach o karpie, znaczeniu ryb u chrześcijan, chowie karpie i ryb w stawach klasztornych. Zostanie też podję-

ty temat gospodarki stawowej w Czechach, na Morawach, Śląsku i ziemi cieszyńskiej oraz zwyczajów wigilijnych u Słowian i w ogóle na świecie.

Prof. dr hab. Janusz Guziur pochodzi z Cieszyna (ur. 1939), jest synem znanego dyrygenta chórów na Zaozliu i w Wielkiej Brytanii Emanuela Guziura. Po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie poświęcił się pracy naukowej. Obecnie jest specjalistą technologii produkcji ryb, kierownikiem Zakładu Hodowli Ryb i dziekanem Wydziału Ochrony Wód i Ryb Śródlądowych Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Zasiada w 5 towarzystwach i 2 radach naukowych, jako profesor wizytujący związany jest z PAN w Gołyszynie na Śląsku Cieszyńskim i z Uniwersytetem w Czeskich Budziejowicach. Jego bibliografia liczy 780 tytułów, w tym 92 prace naukowe, 12 podręczników, 175 referatów oraz ok. 500 artykułów i recenzji. Prof. Guziur jest redaktorem 2 periodyków rybackich, założycielem Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie.

stavební společnost
swabud s.r.o.
FASADY · OMÍTKY · POTĚRY

SWAKOŃ
FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA

BASTEX
FIRMA REMONTOWO - BUDOWLANA

FIRMA WYKONUJE GŁÓWNIIE ROBOTY DOCIEPLENIOWE ŁĄCZNIE Z WYMIANĄ OKIEN (RÓWNIEŻ Z DOTACJI – PROGRAM ZELENÁ ÚSPORÁM)

Jako jedni z pierwszych byliśmy zarejestrowani do Seznamu odborných dodavatelů (SOD). Szybka i wysoka jakość realizowanych zamówień. Jesteśmy firmą rodzinną założoną w 1986 roku. Na czeskim rynku działamy od 2004 roku.

Zyskaliśmy zaufanie wielu klientów.

Siedziba firmy: U mlékárny 1909/14, Český Těšín,
tel: +420 558 712 318

Kontakt: SWABUD s.r.o., www.swabud.cz e-mail: biuro@swabud.cz,
mobil: +420 776 218 494, +420 608 556 915, +420 774 085 874

ZWROT
www.zwrot.cz

magazyn regionalny
nr ewidencyjny MK ČR E 389 / rok LXII, nr 744
IČ 442771

Wydawca:
Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Oktadka: Grzyby znalezione w październiku
w Hołcynie (przysiółek Brennej)
na stokach Kotarza. Fot. BEATA TYRNA

Redakcja:
Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz
Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz
Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:
Ewa Gotębiowska, Ireneusz Hyrnik, Daniel Kadłubiec,
Danuta Koenig, Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Wojciech Riess, Jan Rytko, Otylia Toboła

Administracja redakcji:
gmach ZG PZKO, II piętro,
ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)
czynna od poniedziałku do czwartku w godz. 8.00–13.00

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97
737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:
Andrzej Havlik / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia przeka-
zem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1500 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč
Numer zamknięto 18 listopada 2011 ISSN 0139-6277

9 Na wystawę robót ręcznych zaprosiło MK PZKO w Nydku.

9 W MK PZKO Sucha Górna odbyły się tradycyjne Wykopki z udziałem przedszkolaków, uczniów PSP i hanackiego zespołu regionalnego Oleśnica.

14 MK PZKO Orłowa Lutynia zaprosiło na wystawę fotografii poświęconą pamięci Tadeusza Gabrysia.

14 W Domu Kultury w Lutyni Dolnej odbyło się spotkanie z okazji 40-lecia powstania Klubu Młodych w MK PZKO Lutynia Dolna. Zakończono je Dyskoteką Pokoleń.

15 Scena Bajka Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie zaprezentowała prapremierowe przedstawienie „Śląskie powiarki z pokładu Idy”, śpiewogrę lalkową dla dzieci wg Gustawa Morcinka w reżyserii Józefa Z. Czerneckiego.

15 Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne zorganizowało w Domu PZKO w Nawsiu koncert śpiewaków chórów PZKO (Melodii z Nawsia, Suchoj z Suchoj Górnej, Harfy z Cz. Cieszyna, Dźwięku z Karwiny Raju i Liry z Karwiny Darkowa), którzy wzięli udział w prowadzonych przez prof. Krystynę Krzyżanowską-Łobodę z Akademii Muzycznej w Katowicach warsztatach muzycznych, oraz chóru Canticum Novum.

16 W sali koncertowej Domu Zdrojowego w Karwinie Darkowie odbyła się 10. edycja imprezy Darkowska Jesień, organizowanej przez MK PZKO Karwina Darków. Oprócz chóru mieszanego Lira, gospodarza koncertu, wystąpiła orkiestra i soliści PSA w Karwinie oraz gość z Polski, zespół kameralny Ad Libitum z Pszowa.

20 Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Język – szkoła – przestrzeń jako determinanty rozwoju kultury Śląska Cieszyńskiego”, zorganizowana przez Kongres Polaków w RC oraz Akademię im. Jana Długosza w Częstochowie, odbyła się w Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Cz. Cieszynie.

21 W Cz. Cieszynie koncertowała Grupa MoCarta, imprezę zorganizowało MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum.

22 W Karwinie odbył się w ramach Roku Gustawa Morcinka koncert „Dł Gustlika gro muzyka” według scenariusza i w reżyserii Jadwigi Palowskiej. Wzięły udział przedszkolaki z Karwiny oraz zespół uczniów karwińskiej PSP Gizdy i zespoły PZKO: Dziecka ze Stonawy ze stonawskiego MK, ZR Błędowice z kapelą Kamraci z Hawierzowa Błędowic i ZPiT Suszanie z Suchoj Górnej.



22 MK PZKO Cz. Cieszyn Osiedle zorganizowało wycieczkę do zamku w Pszczynie i do parku dinozaurów w Ochabach.

22 Spotkanie z degustacją placzków ziemniaczanych odbyło się w MK PZKO Cz. Cieszyn Mosty.

22 Świetlicę Jesienną ze Sceną Bajka Teatru Cieszyńskiego zorganizowały w Domu Narodowym w Dąbrowie Koła PZKO Dąbrowa i Orłowa Poręba.

22 Podczas Dokopek – Święta Ziemniaka w MK PZKO Olbrachcice wystąpili uczniowie PSP oraz z Polski zespół Olzanki.

22-23 Klub Kobiet MK PZKO Milików Centrum zorganizował wystawę „Nowe pomysły, nowe wzory na długie zimowe wieczory”. Wystawiono tradycyjne robótki ręczne, ozdoby i biżuterię robioną nowoczesnymi technikami i in. Oprócz prac pań były eksponaty wykonane przez dzieci, a także fotografie Władysława Wałaskiego.

25-30 W Pułtuskach odbył się plener malarski, zorganizowany przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska i Zarząd Główny PZKO, z udziałem plastyków z Białorusi i z Zaolzia (Józefa Dronga, Renaty Humel, Dariny Krygiel i Pawła Wałacha). Wystawa poplenerowa potrwa do końca br.

28 Halloween w PZKO zorganizowało MK PZKO w Karwinie Frysztacie.

28-30 Wystawę etykiet piwnych zorganizował Klub Seniora MK PZKO Wierzniewice.

29 W Domu PZKO w Jabłonkowie odbyła się impreza z okazji jubileuszu zespołu regionalnego Zaolzi „Dwo w jednym miechu, czyli 10-lecie zespołu Zaolzi”, działającego w jabłonkowskim MK PZKO. Wystąpił zespół jubilat oraz młodszy Zaolziocek, zagrały kapele Lipka i Torka.

29 Na Jesienne Spotkanie z tańcami przy muzyce Karola Taciny z Jabłonkowa i Gustawa Gomoli z Czernego na Słowacji zaprosiło MK PZKO Milików Pasieki.

29 Sekcja Kobiet ZG PZKO zorganizowała wraz z Klubem Kobiet MK PZKO w Cierlicku swoje Jesienne Spotkanie w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościelcu. W programie był m. in. występ pań, złożenie kwiatów pod pomnikiem polskich lotników oraz warsztaty twórcze.



*Artyści dawnych ugrupowań literacko-art***Władysław Cejnar**

(31. 3. 1921 – 7. 12. 1998)



Portret Joanny Waltoś – olej

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań literacko-artystycznych należało, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuutorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚZLA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, natomiast działalność ŚLA na mocy decyzji jej członków została formalnie zawieszona w marcu 1991 r., niemniej jej pionierzy literacki i plastyczny podejmowały inicjatywy twórcze i organizacyjne jeszcze w latach 90.



Projekt scenograficzny do przedstawienia „Królowa przedmieścia” w Scenie Polskiej TC



Sędzia



Tadeusz



Telimena



Zosia


Projekty kostiumów do niezrealizowanego przedstawienia „Pana Tadeusza” w Scenie Polskiej TC.

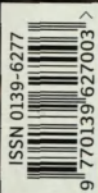
MAGAZYN REGIONALNY | MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC

12/2011

grudzień (745) | cena: 30 Kč

www.zwrot.cz

ZWR  **T**



1 Wykładowcą Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO w Cz. Cieszynie był dr Imre Molnar, radca ambasady węgierskiej w Warszawie. Mówił na temat „Janosz Esterhazy wspólny bohater narodu polskiego i węgierskiego”. Obecny był też wiceprezydent Katowic Michał Luty.

3 W Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie odbyła się promocja wydanego przez ZG PZKO „Kalendarza Śląskiego 2012” pod redakcją Izabeli Kraus-Żur z udziałem wydawcy i autorów.

4 W Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie odbył się wernisaż wystawy „Franciszek Świder i jego dzieło”.

4 W Cz. Cieszynie odbyły się XVII Eliminacje Centralne Konkursu Recytatorskiego Kresy 2011. Laureaci najstarszej kategorii Krystyna Pękała i Maciej Cymorek reprezentować będą Zaolzie w finale Kresów w Białymstoku.

4 Po raz 8 odbyło się „Kosztowani samogóny”, przygotowane przez Klub Seniora MK PZKO Nawsie.

5 Na Wieczór Teatralny zaprosiło MK PZKO Nawsie Jasienie. W Domu Kultury w Jasieniu przedstawienie „Czerwone Kapturki” zagrały dzieci, zaś członkowie zespołu teatralnego MK zaprezentowali „Rok po ślubie” Adama Wawrosza i „U nas dół” Władysława Młynka w reżyserii Haliny Rusz.

5 „Dzień z kulturą” odbył się w MK PZKO Hawierzów Sucha z inicjatywy Klubu Młodych, szło o prezentację śpiewacze, taneczne, muzyczne, plastyczne – czynna była wystawa obrazów „Pokożymy, co umiemy”.

5 W MK PZKO Bogumin Skrzeczów obchodzono 85-lecie istnienia chóru mieszanego Hasło (dyr. Irena Szeliga). Gościnnie wystąpił chór mieszany Grodkovia z polskiego Grodkowa oraz chóry PSP z Bystrzycy Wiolinki i Crescendo.

5 Podczas jubileuszu 30-lecia chóru żeńskiego Kalina MK PZKO Karwina Frystat (dyr. Otokar Winkler) oprócz zespołu jubilat wystąpił śpiewak Klemens Słowiozek, zespół Gizdy z karwińskiej PSP oraz Kwartet Wokalny PSA.

5 Górolsko Akademia z zespołem Górole w różnych wcieleniach, jako kapela rockowa, rosyjski chór, aktorzy grający „Z deszcza pod rynne” W. Młynka, odbyła się w Domu PZKO w Mostach k. Jabłonkowa. Wystąpili też uczniowie PSP i kapela Nowina.

5 „Koszule w praniu” w Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie to wystawa fotografii Haliny Sikory, które znalazły się w „Kalendarzu Śląskim 2012”.

5-6 Wystawę prac ręcznych i wyrobów kulinarnych przygotował Klub Kobiet MK PZKO w Piotrowicach.

6 Na turniej tenisa stołowego zaprosiło MK PZKO Sucha Górna.

8-12 W Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie przebiegał 11. Festiwal Teatrów Moraw i Śląska. Zwyciężył spektakl „Moskwa – Pietuszki” Narodowego Teatru Morawo-Śląskiego z Ostrawy. Oceniona została także m. in. aktorka Sceny Polskiej TC Małgorzata Pikus za rolę Marty z „Romea i Julia”.

10 Po raz 2. pisano w Cz. Cieszynie Wielkie Dyktando dla Zaolzia. Zwyciężyła Beata Schönwald, na II miejscu była Anna Roszka, na III Alicja Branna i Michał Wałach. Wcześniej odbył się konkurs dla szkół o tytuł mistrza ortografii.



11 Karol Suszka, dyrektor Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie, został laureatem Złotej Cieszynianki, przyznawanej w Cieszynie przez Związek Komunalny Ziemi Cieszyńskiej.

11 Stulecie obchodziła uroczystość Polska Szkoła Podstawowa w Hawierzowie Błędowicach. W programie zaprezentowali się przedszkolacy, zespół Mali Błędowianie i ZR Błędowice, uczniowie szkoły pokazali przedstawienie „Wesoła Stulotka”.

12 „Jesienne spotkanie z folklorem” poświęcone Gustawowi Morcinkowi zorganizowane zostało przez MK PZKO w Stonawie. Wystąpili przedszkolacy z Karwiny, uczniowie ze Stonawy, chór mieszany Stonawa, Krystyna Pękała.

12 „Zolyty” Adama Wawrosza i „Piąte koło” Władysława Młynka zagrali pezetkaowcy z Ligotki Kameralnej. Przedstawienie odbyło się w Domu Kultury.

12 Na premierę komedii Wilhelma Przeczka „Strzapato Łyskula” zaprosił Klub Młodych MK PZKO w Nydku.

12 „Tłoczyni kapusty” odbyło się w MK PZKO Gródek. Wystąpił okazyjny kabaret My i zespół regionalny Nowa Skotniczka z Orłowej Lutyni, który przedstawił „Jak to było na miedzy”.

12 W Biesiadzie Chórów, zorganizowanej przez MK PZKO Orłowa Lutynia i działający tam chór Zaolzie, gościem był chór Hasło MK PZKO Skrzeczów.

12 „Spotkanie przy małej czarnej” zorganizował ZPiT Suszanie MK PZKO Sucha Górna.

12 Prapremierę tragedii „Jekyll i Hyde” przedstawił w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościelcu zespół Młodzi Aktorzy.



SPIS TREŚCI

ŚWIĄTECZNE NASTROJE

Karp w tradycji słowiańskiej i chrześcijańskiej | 2
Co kraj, to w święta inna ryba | 4
Królewski z Pogórza | 5
Kolędy i kolędnicy | 6
Skarby naszych strychów | 6



W „Urbarzu cieszyńskim” (1646) są liczne wzmianki o wywozie karpi do Krakowa, Gdańska oraz pstrągów do Wiednia na dwór cesarski (w koszach pieszo przez Beskidy) – Janusz Guziur o rozwoju chowu karpi w Polsce ► s. 2–3

HORYZONTY

Polak „ustawiać” Unię | 8
Złoto „spadło” z kosmosu? | 9

ŚWIĄTY DALEKIE I BLISKE

Spoko Maroko | 10

WYDARZENIA

Dbać o prestiż PZKO | 14
Zabawki inspirowane... światem dziadków | 15
Z wizytą u Nečasa | 15



Dla mnie najważniejsze jest, by prezentować Polski Związek Kulturalno-Oświatowy jako największą w Europie organizację polską zrzeszającą Polaków poza granicami kraju – mówi prezes ZG PZKO Jan Rytko po obradach Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych ► s. 14



Najpopularniejszą w ostatnim czasie kolędę, niejako podhalańską, *Oj, maluśki, maluśki*, zapisali w swoich rękopiśmiennych annałach krakowscy franciszkanie w r. 1808 – Daniel Kadłubiec o kolędowaniu u nas, w Polsce i na świecie ► s. 6

ZWROT

Oświadczenie Prezesa ZG PZKO | 16
Odpowiedź na list MUDr. Danuty Chwajol | 17

GIMNAZJALIŚCI

Wypowiedzi absolwentów | 17

PERYSKOP

Młodość kocha gwarę | 18
Oblicza Euroregionu | 18
Cieszyńskie różności | 19
Listopad z książką | 19
Księga „Beskidu Śląskiego” | 19
„Jekyll i Hyde” na Kościelcu | 20
Doskonały sezon | 20
Ondraszki łączą połówki rozdzielonego regionu | 21
Złota Lira | 21

SPIS ROCZNIKA 2011

22–25

HISTORIA NAJNOWSZA

Z dziennika zaolziańskiej studentki | 26

ROK GUSTAWA MORCINKA

Pisarz nadal będzie nam towarzyszył | 28

POECI ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

O początku i końcu miłości | 30

HISTORIA LITERATURY

Polska literatura piękna na Zaolziu 1919–2000 | 31

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

Wrócili do szkoły | 34

REGION

Zaolziak patronem szkoły w Polsce | 37

INSPIRACJE

Powiedzieli | 38

W obronie zaszczytów | 38

Twórca Krecika | 38

Geniusz z Sosnowca | 39

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

O, jakie piękne!... | 40

SALON SZTUKI

Mistrzowie ilustracji | 32

PODRÓŻE DO POLSKI

Magiczny klimat Tarnowa | 44

Z TEK I DANIELA KADŁUBCA

Jako Paniynka Maryja tuciekata do Egiptu | 46

NASZE MANIERY NASZĄ WIZYTÓWKĄ

Wspaniato-myślność | 46

STAŁE RUBRYKI

Wydziobane z łamów | 34

Półka z książkami | 43

Konkurs Polska | 45

Krzyżówka | 47



Bieg Zieliny to jedna z wielu imprez, które MK PZKO w Żukowie Dolnym robi głównie z myślą o najmłodszych. Bardzo dobrze układa się współpraca z przedszkolem i szkołą w Sibicy, dzieci występują na imprezach PZKO, zaś Koło zaprasza je, przygotowując Dzień Dziecka, Mikołaja, wigilię czy kulgę – Czesława Rudnik w kolejnej relacji z działalności kół PZKO ► s. 34–36

Dzisiaj jest ten rodzaj ciszy,
Że każdy wszystko usłyszy:
I sianie w obłokach mknące,
I gwiazdy na dach spadające,
A wszędzie to ufne czekanie?

Czekajmy – dziś cud się stanie.

Żeby kłopoty codziennego życia z daleka Was omijały,
a same przyjemności nawiedzać ducha i ciało chciały.
Żeby władze do garnków i pod koldry zaglądać nie śmiały,
a bankowce na żebry iść musiały.
Żeby niebiański diament Dobrem Was obsiewał,
a procenty w miłości z wdzięcznością odbierał.

Świąt zgodnych z głębią oczekiwania, a w Nowym Roku
czystości poznania – tego Czytelnikom, Autorom,
Współpracownikom, członkom PZKO, wszystkim
Zaolziakom, Cieszyńiakom i Ludziom Dobrej Woli
życzy zespół redakcji „Zwrotu”.

Niech Dobra Nowina rozjaśni Wasze serca i umysły!

KARP W TRADYCJI SŁOWIAŃSKIEJ I CHRZEŚCJAŃSKIEJ

Ryby jako pokarm służą człowiekowi od ponad 600 tys. lat. Rybołówstwo, obok zbieractwa, a przed łowiectwem i uprawą roli, było u naszych przodków pierwszą formą zdobywania pożywienia.

ZARYS DZIEJÓW HODOWLI RYB

W Japonii i Chinach już kilka tys. lat p.n.e. znane były sposoby przetrzymywania ryb w sztucznych sadzawkach, głównie karpia i ryb łososiowatych. W VII w. p.n.e. Chińczycy, wykorzystując przypływy, zatrzymywali w ryżowych stawkach wędrujące łososie, jesiotry oraz karpie, w myśl maksymy: Jeśli dasz komuś rybę – będzie miał jedzenie na jeden dzień, jeśli kogoś nauczysz hodować ryby – będzie miał jedzenie na całe życie! Tak więc Daleki Wschód należy uważać za prakolebkę gospodarki stawowej. U Inków, Sumerów czy Egipcjan z rybami związana jest znaczna liczba legend i mitów. Ryby były też symbolem płodności i odnowy życia.

Początki chowu ryb w Europie toną w pomroce dziejów, aczkolwiek znany był już w starożytnej Grecji, Egipcie oraz Azji

Mniejszej. O rybach i karpie pisał grecki filozof Arystoteles w III w. p. n. e. Znana jest biblijna opowieść o cudownym połowie ryb na jez. Genezaret (Tiberias), a powstanie greckiej nazwy ryb (Ichthys) przypisywane jest początkowym wyrazom: Iezus Critos Theu (Syn) Hios (Boży) Soter (Zbawiciel). Początki budowy sztucznych stawków (piscin) znajdujemy w czasach Imperium Rzymskiego. Bogaci Rzymianie z myślą o stołach biesiadnych przetrzymywali w nich węgorze, mureny, jesiotry, dorady i karpie. Ryby stanowią także najstarszy symbol chrześcijaństwa, z czasem stając się mitycznym „czystym” jadłem postnym, a 4 Apostołów było zawodowymi rybakami. Sam zaś św. Piotr został patronem rybaków i wędkarzy, którzy witają się do dziś np. Petri Heil, czy Petruv Zdar.

**Radosnych Świąt
Bożego Narodzenia,
zdrowia, szczęścia
oraz
wszelkiej
pomyślności
w Nowym Roku
wszystkim członkom
oraz sympatykom
życzy Zarząd Główny
Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC**



Pierwszą historyczną informację o karpie, jako leku na schorzenia, podaje w Bawarii przeorysza klasztoru Benedyktynów św. Hildegarda (1098–1170), zaś o wychowie karpia w stawkach wiemy od mnicha Albertusa Magnusa (1230–1310), podobnie jak w Czechach (1115 r.) i na Morawach (1227 r.). Początek chowu karpia w stawach to dzieło zakonów, w czym największe zasługi mieli oo. Cystersi (od 1140), także Dominikanie, Benedyktyni. Znaczna liczba stawów przyklasztornych budowana była na pograniczu Moraw i Śląska Cieszyńskiego oraz na Dolnym Śląsku w rejonie Opola i Milicza. Np. w XIII w. stawy klasztorne w Żybrowicach niedaleko Hulczyna założyli Cystersi z Welehradu, podobnie jak w Rudzie k. Raciborza. Tak więc z czasem gospodarka stawowa rozprzestrzeniła się ze Śląska do Małopolski i Wielkopolski, na Mazowsze i dalej na Kresy wschodnie.

ETAPY ROZWOJU CHOWU KARPI W POLSCE

Okres I (XI/XII do XVII w.) to okres dynamicznego rozwoju oraz rozkwitu polskiej (i czeskiej) gospodarki stawowej. Pojawiają się pierwsze prace drukowane. W 1547 r. wychodzi podręcznik bp. Jana Dubrawskiego z Ołomuńca (Dubraviusa 1486–1553), a pierwszy polski podręcznik to Olbrychta Strumieńskiego (1573) „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów”. Ówczesne polskie stawiarstwo, zwłaszcza śląskie, uznawane było wtedy za najnowocześniejsze w Europie. Ryby dzielono na podstawie koloru łuski na czarnoryb – gatunki drogie i poszukiwane (karpie, jesiotry, liny, sumy, sandacze, pstrągi, karasie), oraz białoryb – gatunki tanie (płocie, leszcze, krąpie, wzdręgi, klenie i tzw. chwast rybny). W zyskach gospodarstw znaczny udział miał wywóz polskich ryb, łącznie z karpem i pstrągami. W „Urbarzu cieszyńskim” (1646) są liczne wzmianki o wywozie karpia do Krakowa, Gdańska oraz pstrągów do Wiednia na dwór cesarski (w koszach pieszo przez Beskidy). W tym okresie powstają stawy-giganty (100–700 ha), budowane przez bogate rody jako „rodzinne” pomniki chwały, np. staw Grabownica (pierwotnie 700 ha) k. Milicza, staw Okręt (156 ha) k. Łowicza czy staw Zygmunta Augusta (460 ha) k. Knyszyna (Białystok), wybudowany przez królową Bonę (1560 r.). Z tego okresu pozostało wiele rybników i gospodarstw, które użytkowane są do dziś: Gołysz, Ochaby i Landek (obecnie PAN), czy Knyszyn i Milicz.

Okres II (XVIII w. do 1868 r.) to okres upadku gospodarki stawowej wskutek wyniszczających wojen (głównie 30-letniej), zaprzestania nieopłacalnego chowu karpia oraz uprawy i wywozu pszenicy.

Okres III (1868–1918) to ponownie dynamiczny rozwój gospodarki stawowej w Polsce i Europie. Rozwój ten wyszedł z terenów cieszyńskiego zagłębia stawowego (Żabiego Kraju) za sprawą prekursora nowoczesnych metod chowu karpia w stawach Tomasza Dubisza (1813–1888), niepiśmiennego praktyka znad Dunaju, sprowadzonego do Komory Cieszyńskiej (43 tys. ha). Znaczącą datą był 1868 r., w którym T. Dubisz przypadkowo (majowe wezbranie rzeki) wprowadził nowy system przesadkowania, stosowany do dziś, tj. stopniowego przenoszenia (przesadzania) juvenalnych stadiów karpia do innych, wcześniej zalanych stawów narybkowych (przesadek). Dzięki temu skróceniu uległ cykl produkcji karpia towarowych z 5–8 do 2–3 lat. Dzieło T. Dubisza propagowali jego uczniowie: Paweł Morcinek ze Skoczowa, Adolf Gasch, Michał Naimski czy Andrzej Gostkowski, a później Oskar i Edward Rudzińscy.

Okres IV (międzywojenny) to dynamiczny wzrost powierzchni stawowej w wyniku uchwaleniu wyjątkowo korzystnych dla rybactwa 2 nowych ustaw. W 1919 r. Sejm RP przyjął ustawę o wydzierżawieniu niezagospodarowanych nieużytków rolnych, a zaraz potem (1920) o ich likwidacji i nieodpłatnym zagospodarowaniu. Areal podmokłych odłogów zmalał 20-krotnie: z 4,6 mln ha (1919) do 0,2 mln ha (1938). Areal stawów wzrósł wtedy z 37,6 tys. ha (1923) do 88,8 tys. ha (1938), zagospodarowując liczne wodne nieużytki. Polska przed wojną produkowała 13 tys. ton ryb i pod względem wielkości produkcji (30 %) przodowała w Europie. Najwyższe wydajności uzyskiwali wtedy hodowcy z Śląska Cieszyńskiego i Małopolski (do 800 kg/ha), najniższe zaś były w woj. wileńskim i poleskim, istotnie zaniżając średnią krajową (163 kg/ha).

Okres V (powojenny) – po zakończeniu II wojny światowej i zmianie granic powierzchnia stawów Polski zmniejszyła się o ponad 22 tys. ha do 66 525 ha. Dzięki przejęciu 9 tys. ha żyznych stawów na ziemiach zachodnich, kosztem oddania 31 tys. ha nieurodzajnych stawów na kresach, produkcja stawowa była zbliżona do przedwojennej. W latach powojennych przeprowadzane były liczne reorganizacje rybactwa, w tym i stawowego, w wyniku których 3/4 powierzchni stawów do 1990 r. użytkowane było przez Państwowe Gospodarstwa Rybackie. Obecnie Polska, użytkująca ok. 90 tys. ha stawów, produkuje łącznie ponad 53 tys. ton ryb, w tym 15–17 tys. stanowi karp oraz 13 tys. pstrągi. Polska wraz z Czechami od wielu lat są głównym producentem karpia w Europie (ponad 51 %).

JANUSZ GUZIUR



(Prof. dr hab. inż. Janusz Guziur, pochodzący z Zaolzia ichtiolog, naukowiec Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, honorowy członek Krajowego Stowarzyszenia Promocji Ryb „Pan KARP”, wygłosił powyższy wykład w Cz. Cieszyńskie na grudniowym spotkaniu Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO.)

CO KRAJ. TO W ŚWIĘTA INNA RYBA

Polska – W dawnej Polsce w chłopskich domach od XVII w. stawiano 5–7 postnych potraw, a w domach magnackich była to uczta z 11–12 dań., gdzie królowały dania rybne. U górali beskidzkich dawniej po opłatku wigilijnym spożywano polewkę z drobiu, która zastępowała drogiego karpia. W dawnej Warmii i na Mazurach nie znano kolacji wigilijnej z rybami (!), spożywając kilka prostych dań, pomimo obfitości ryb. Dopiero po 1945 r. pod wpływem ludności napływowej zaczęto przejmować zwyczaj wieczerzy wigilijnej z daniami rybnymi i łamania się opłatkiem. U Polaków i Czechów koronnym daniem rybnym w Wigilię jest nadal karp, choć coraz częściej towarzyszą mu pstrągi, łososie, sandacze, rzadziej ryby morskie.

Włochy – W północnych Włoszech nie ma Wigilii (!), a głównym daniem świątecznym jest ryba ze słodczymi w dużym wyborze.

Francja – Nie ma tu Wigilii i nie ma postu. Po pastercie zaczyna się dla dorosłych wymyślna kolacja świąteczna (*reveillon de Noël*), gdzie ryby rzadziej są podawane.

Norwegia – Ryby w Wigilię spożywa się głównie w zachodniej części kraju (morze), we wschodniej króluje wieprzowina i baranina. Z ryb podawane są łososie, pstrągi, dorsze, homary oraz marynowane śledzie.

Wielka Brytania – Na Wyspach Brytyjskich świąteczny posiłek spożywa się w pierwszym dniu Bożego Narodzenia. Honorowe miejsce na stole zajmuje pieczony indyk obłożony owocami i warzywami oraz *pudding*. Ryby rzadko spotyka się na świątecznym stole.

Finlandia – Nie ma tu postu, a Święta trwają 3 dni. W Wigilię podaje się 5–6 kilogramową pieczoną szynkę z sałatkami a spośród wielu ryb preferowany jest łosoś, rzadziej pstrągi.

Grecja – W słonecznej Grecji w Wigilię mieszkańcy grają namiętnie w pokera, a wielu spędza czas na rozrywkach w nocnych lokalach (efekty w gospodarce widać!). Najczęściej spożywają świątecznego indyka, nadziewanego pikantnym mięsem i ryżem. Dary morza i ryby konsumowane są w innych dniach roku.

USA – Ze względu na znaczny odsetek emigrantów (w tym 2 mln Polaków) Święta i Wigilia obchodzone są według narodowych tradycji i upodobań. Tradycyjny posiłek świąteczny jest raczej bez ryb, gdyż na stole króluje rumiany indyk, szynka, ciasta z kremem oraz



Ważenie pstrągów tęczowych w Gospodarstwie Rybackim Szwarderki na Mazurach.

specjał pani domu. Ciekawostką jest tu fakt, że nasze karpie w USA uważane są za chwast rybny (!). Dlatego poławiają je tylko biedniejsi wędkarze, głównie Żydzi, murzyni, Latynosi i Słowianie.

Filipiny – Święta najwcześniej widać w dużych miastach, ustrójonych girlandami oraz sztucznymi choinkami z bambusu. Kolacja wigilijna obchodzona jest rodzinie i wielopokoleniowo. Do kolacji przygotowuje się wielkie naczynia z drobiowym i wołowym mięsem z dużą ilością warzyw i podsmażonym makaronem. Specjalnością wigilijną jest świąteczny ryż z mlekiem kokosowym. Starszyzna dania mięsne zapija piwem, kobiety i młodzież winem palmowym. Ryby i dary morza na Filipinach, choć spożywane masowo na co dzień, rzadko bywają na stole.

Meksyk – Kolacja wigilijna zaczyna się o północy i jest najbogatszym posiłkiem w całym roku. Podstawowe potrawy wigilijne to tradycyjny indyk i *bacalao* – rozmoczony suszony dorsz, wymieszany z grzankami, oliwą, czerwoną i słodką papryką oraz oliwkami. Po wieczerzy spożywa się owoce z lodami i popija sokami owocowymi.

Brazylia – Tylko katolicy obchodzą tu Wigilię. Tradycyjnym daniem świątecznym jest pieczony indyk, prosiak i szynka z sałatkami. Ryby spożywane są sporadycznie, głównie przez biedniejszą ludność z wybrzeża.

Wenezuela – W grudniu zwykle bywa gorąco, a słupek rtęci rzadko spada poniżej 35 st. C. W grudniowe ochłodzenia (20 st. C) damy pośpiesznie wdziewają kożuchy i futra. Podstawowym daniem wigilijnym, spożywanym jeszcze od czasów hiszpańskich, jest *hallacy*, czyli wigilijne dzwonko karpia. Obecnie do bananowych liści zawiąza się już kawałki mięsa, warzywa, dodaje mieszaną różnymi przyprawami i gotuje się.

Argentyna – Wigilię czcą się szaleństwem fajerwerków i spożywa się specjały, ale bez ryb. *Osado ternera de raza* na ruszcie to podstawowe danie wigilijne. Posiłek wigilijny składa się z pieczonych żeberek krowich, dobrze przyprawionych specjałami kuchni Wschodu, oraz *turrón* – rodzaj ciasta migdałowego. *Turrón* przyprawiony orzechami, migdałami i bakaliami należy do ulubionych przysmaków dzieci. Obowiązkowo też kosztuje się słodki chleb *el dulce pau* – rodzaj ciasta z migdałami i orzechami.



KRÓLEWSKI Z POGÓRZA

Karpia zwykliśmy uważać za sztandarową potrawę świąt Bożego Narodzenia. Chyba nikt na Śląsku Cieszyńskim nie wyobraża sobie kolacji wigilijnej bez tej właśnie ryby. Nic dziwnego, tradycje hodowli rybackich sięgają u nas średniowiecza.

ZDROWA RYBA

Hodowla karpia wymaga specyficznych warunków. W przeciwieństwie do pstrągów, które trzyma się w stawach betonowych lub plastikowych, karpie wymagają stawu ziemnego, z dnem zbliżonym do warunków, jakie panują w naturalnych zbiornikach wodnych. – Karp w stawie betonowym by się pokaleczył. Żyje głównie przy dnie, poszukuje tam pokarmu, dlatego musi być trzymany w stawie ziemnym – wyjaśnia Roman Kamiński, dyrektor Oddziału Pogórze Przedsiębiorstwa Produkcji i Hodowli Ryb Słodkowodnych w Krakowie.

Karpie żyją w mniej gęsto zarybionych stawach aniżeli inne gatunki hodowlane. Poza tym karmi się je bardziej naturalnymi paszami. – Podstawą jest pszenica i jęczmień. Daje się też trochę kukurydzy. Natomiast resztę potrzebnych organizmowi składników pokarmu, takich jak aminokwasy czy pierwiastki, ryby czerpią z pokarmu naturalnego zjadając to, co znajdują na dnie stawu – mówi Kamiński.

Bardziej zbliżone do naturalnych warunki hodowli sprawiają, że mięso karpia jest zdrowsze. – W hodowli karpia nie używa się leków, podczas gdy na przykład pstrągom antybiotyki podawane są regularnie – dodaje Kamiński. Wyjątkowy jest także czas hodowli karpia. Jest on najdłuższy spośród wszystkich ryb hodowlanych i wynosi aż 3 lata, podczas gdy pstrąga 2 lata, a suma afrykańskiego jedynie pół roku.

KUZYNKI Z... AKWARIUM

Na Śląsku Cieszyńskim mamy kilka gospodarstw rybackich, w których hodowane są karpie. Gospodarstwo w Pogórze i Kowalach to w sumie 237 ha stawów. Co ciekawe, jest to ostatnie w Polsce państwowe gospodarstwo – relikwit minionej epoki, następca dawnych PGR-ów. Kolejne, jeszcze większe stawy w Gołyszu i Ochabach należą natomiast do Państwowej Akademii Nauk, mającej swą siedzibę właśnie w Gołyszu. Jest jeszcze gospodarstwo w Dębowcu – prywatne, które oddzieliło się od tego w Pogórze zaledwie kilka lat temu.

Tym, którzy zastanawiają się, ile wspólnego z karpem mają kolorowe złote rybki pływające w naszych akwariach śpieszymy z odpowiedzią. Otóż trzymane w akwariach welonki to „kuzyni”, ozdobne formy karasia. Natomiast trzymane często w oczkach wodnych w celach ozdobnych kolorowe rybki to japońskie karpie koi.



Klienci chcą przed zakupem zobaczyć rybę żywą...

Karp hodowlany ma kilka odmian, z których za Olzą najbardziej znany jest lustrzeń, czyli karp królewski (dawniej: galicyjski). Odmiana ta została wyhodowana w polskim Kaniowie. Charakteryzuje się silnie wygrzbieconym ciałem oraz rzędem dużych łusek wzdłuż linii bocznej i w okolicach głowy.

W Pogórze karpie można kupić w zasadzie przez cały rok, choć, jak przyznaje Roman Kamiński, w okresach innych niż okołoświąteczny zainteresowanie jest znikome. – Przez cały rok sprzedaje się inne gatunki ryb, które także w naszych stawach razem z karpami hodujemy. 90 procent sprzedaży karpia to sprzedaż grudniowa.

Tekst i zdjęcia BEATA TYRNA



Dyrektor gospodarstwa Roman Kamiński nad stawem w Pogórze.



Im bliżej świąt, tym ruch w punktach sprzedaży karpia większy. W Pogórze 1 kg karpia kosztuje 13,65 zł, pstrąga 16,60 zł.

KOLEDY I KOLEDNICY

Zacznijmy od nazwy, mającej długą historię, sięgającą imperium rzymskiego i obchodzonego w nim święta Saturna, boga rolnictwa i odradzającej się przyrody, oraz związanego z tym świętem Niezwyciężonego Słońca, będącego symbolem odradzającej się przyrody, czyli życia. W czasie saturnaliów (17–24 grudnia) oznajmiano, wykrzykiwano też kalendy, czyli pierwsze dni miesiący nadchodzącego roku (od tego pochodzi kalendarz), stąd i nasze najstarsze kolędy ludowe, od kalend się wywodzące, nie mają melodii, ale są mówione, wykrzykiwane. Kolędami jednak nazwano później wszelkie życzenia związane z czasem przesilenia zimowego, a także pieśni sławiące narodzenie Jezusa.

KOLEDOWANIE U NAS

Rozpoczynało się już w Wigilię rano, kiedy to dzieci, zwłaszcza chłopcy, chodzili po winszu, życząc zdrowych i pomyślnych Godów, jak nazywa się po naszymu i staropolsku Święta Bożego Narodzenia. Właściwy czas koledowania zaczynał się jednak od św. Szczepana, kiedy to krążyli po wsiach w okolicy Jabłonkowa *połaźnicy*, znani w całym łuku karpackim, ofiarując przyzdobioną gałązkę świerku lub jodły, wiecznie zielonego symbolu życia, ze słowami: *Jo je mały połaźniczek, przisiełech tu po trójniczek...*

Z jasełkami, czyli betlymkym wstępowali do domów *patuszkowie*, czyli pasterze w osobach Bartka, Wawrka i Kuby, wykonując misterium o Narodzeniu Pańskim ze słowami jabłonkowskiego tkacza, Adama Sikory, którego początek jest taki: *Pozwólcie nam chrześcijanie rozmili, będziemy wam opowiadać w tej chwili*. Pod wieczór zjawiali

się pod oknami doroślejsi pacholcy, zwani kolędnikami, recytując czy raczej wykrzykując archaiczne teksty skierowane do gospodarzy, ich dzieci, służby itp., rozpoczynające się mniej więcej tak: *Rzeknijmy tak bracia, kolęda, żeby nas Pan Bóg umyślił, kolęda...* Inni kolędnicy, znani jako winszownicy, chodzili po domach z dobrym słowem również w Nowy Rok, zaś Trzej Królowie kończyli okres koledowania 6 stycznia. I to był kres czasu godowego, po którym następował karnawał, czyli mięsopest.

TRADYCJE POLSKIE

Polska tradycja narodowa wzbogaciła znamienne inny rodzaj kolęd – religijnych, i to zarówno autorskich, jak i anonimowych. Przywołajmy tu najpierw największego polskiego i słowiańskiego poetę epoki odrodzenia, Jana Kochanowskiego, i jego pieśń kolędniczą *Tobie bądź chwała Panie wszego świata* i równie autorską, młodszą o dwa stulecia, Franciszka Karpińskiego, w rytmie poloneza śpiewaną *Bóg się rodzi*. Zachowując

jednak chronologię czasową, wróćmy do odrodzenia i Kancjonału kórnickiego, w którym zanotowano *Anioł pasterzom mówił*, z kolei dzięki XVII-wiecznym Symfoniom anielskim znamy *Przybieżeli do Betlejem*, ze stulecia następnego pochodzą przykładowo *Lulajże, Jezusiu* i *W żłobie leży*. Dzięki M. Mioduszelewskiego „Pastorałkom i kolędom” oraz innym jego zbiorom upowszechniły się w XIX w. np. *Gdy się Chrystus rodzi*, *Pójdźmy wszyscy do stajenki*, *Dzisiaj w Betlejem itp.* Najpopularniejszą w ostatnim czasie kolędę, niejako podhalańską, *Oj, maluśki, maluśki*, zapisali w swoich rękopiśmiennych annałach karkowscy franciszkanie w r. 1808.

Dziesięć lat później po raz pierwszy zaśpiewali, ponieważ organy się zepsuły, najbardziej znaną melodię świata, której słowa przetłumaczono na ok. 300 języków, dwaj Austriacy z podszalburskiej wsi zasypanej śniegiem. Nazywała się Oberndorf, a wykonawcami byli autor słów i tutejszy wikary, Josef Mohr, oraz Franz Gruber, nauczyciel muzyki i organista, który napisał melodię zapewne niesiony geniuszem swojego szalburskiego krajana, W. A. Mozarta. Chodzi, rzecz jasna, o *Cichą noc*.

Te drobne arcydzieła muzyki sakralnej są największym polskim wkładem w estetykę tego czasu, dzięki którym staje się on czasem świętym, niecodziennym, wiecznym. I taka jest droga przez tysiąclecia kolęd i koledowania od starorzemych kalend do kolędy S. Hadyny i W. Młynka o *pastyrzyczku na Filipce*, który słowa *szkroboł na zamarzłej szybie*.

DANIEL KADŁUBIEC



SKARBY NASZYCH STRYCHÓW

W Żukowie Dolnym członkowie Miejskiego Koła PZKO przygotowali wystawę poświęconą ze sprzedażą upominków i wypieków „Skarby naszych strychów, czyli świadectwo o życiu naszych przodków”. Przekształciła się ona w swoisty hołd złożony kulturze naszych przodków. Fotoreportaż Czesławy Rudnik dokumentuje najciekawsze instalacje.





POLAK „USTAWIAŁ” UNIĘ

POLITYKA

SENSACYJNE PRZEMÓWIENIE RADOŚŁAWA SIKORSKIEGO W BERLINIE

– Największym zagrożeniem dla Polski i UE nie jest terroryzm, nie są talibowie, rosyjskie rakiety czy niemieckie czołgi, ale upadek strefy euro – ostrzegł w poniedziałek 28. 11. w Berlinie szef polskiej dyplomacji. – Stoimy dziś na skraju przepaści – przestrzegł w Niemieckim Towarzystwie Polityki Zagranicznej. To były mocne słowa. Berlin został wybrany nieprzypadkowo – bo to do Niemców Sikorski apelował o ratowanie strefy euro.

Dotychczas rząd Donalda Tuska milczał w sprawie scenariuszy dla Unii targanej największym kryzysem od jej powstania, bo jako krajowi spoza strefy euro nie wypadało mu się angażować w dyskusje i spory. Ale teraz, pod koniec prezydentury Polski w UE Warszawa postanowiła się zaktywizować.

WIĘCEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Sikorski przemawiał przed ekspertami i szefem niemieckiego MSZ Guido Westerwellem w imieniu polskiego rządu. Przekonywał, że obecnego kryzysu nie spowodowało niedawne rozszerzenie UE. Bo ono Unię wzmocniło – sam eksport Niemiec do krajów przyjętych w 2004 r. wzrósł z 15 mld euro w 1993 r. do 95 mld 2010 r.

– Kryzys strefy euro jest dramatycznym przejawem europejskiej niemocy, bo jej założyciele stworzyli system, który może być doprowadzony do rozpadu przez każdego z jej członków – wyjaśniał Sikorski. Jest to więc kryzys „przede wszystkim zaufania, a mówiąc ściślej – wiarygodności”.

– Teraz – mówił minister – Unia ma do wyboru albo głębszą integrację, albo rozpad. I zaproponował „nowy europejski ład”, który musi równoważyć „odpowiedzialność, solidarność i demokrację”. Trzeba wzmocnić instytucje europejskie i pogłębić integrację tam, gdzie jest to konieczne, przy jednoczesnym utrzymaniu prerogatyw narodowych („na zawsze”) w niektórych dziedzinach. Oprócz religii, tożsamości narodowej czy moralności publicznej, gdzie prawo unijne nie wchodziło dotąd w drogę rządów, szef MSZ wymienił także podatki VAT oraz dochodowe od osób i firm, które Francja z Niemcami chcą stopniowo ujednolicić.

POTRZEBNA REFORMA STRUKTUR UNIJNYCH

Sposobem na wzmocnienie Komisji Europejskiej miałoby być jej zmniejszenie. Obecnie komisarzy jest 27, po jednym z każdego kraju, co utrudnia obrady kolegium, a teki niektórych stworzono na siłę. Sikorski rzucił nawet optymalną liczbę dwunastu, powołując się na swoje doświadczenia jako osoby przewodzącej różnym obradom. Zaproponował wprowadzenie systemu rotacji komisarzy, czemu jeszcze kilka lat temu Polska była niechętna.

Szef MSZ postulował też, by część z europosłów wybierać z tzw. listy ogólnoeuro-

pejskiej, takiej samej we wszystkich krajach. Wprowadziłoby to tematy unijne do zdominowanej obecnie przez kwestie narodowe kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego.

Kolejna reforma dotyczyłaby połączenia urzędu szefa Komisji Europejskiej (Portugalczyk José Manuel Barroso) ze stałym przewodniczącym Rady Europejskiej (Belg Herman Van Rompuy). Chodziło mu o swoistą unię personalną interesów wspólnotowych (szef Komisji) i narodowych (szef Rady), a w efekcie o zakończenie szkodliwej rywalizacji między tymi instytucjami.

Minister opowiedział się za tym, aby europarlament miał tylko jedną siedzibę, a nie 3: w Brukseli, Strasburgu i Luksemburgu. Oznaczałoby to oszczędności ok. 200 mln euro rocznie, wymagałoby jednak zmiany unijnych traktatów i przełamania twardego oporu Francji.

REAKCJE PRASY I POLITYKÓW

Przemówienie zostało przyjęte owacjami. – Urodziłem się w Polsce i jestem dumny, że polski minister wygłosił takie przemówienie – mówił pochodzący z Zamojszczyzny b. prezydent RFN Horst Köhler. Prasa zachodnia przez kilka dni analizowała tezy exposé, nakładając zwłaszcza kanclerz Angelę Merkel

»Zapewne jestem pierwszym w historii ministrem spraw zagranicznych Polski, który to powie: Mniej zaczynam się obawiać niemieckiej potęgi niż niemieckiej bezczynności.«



do ich uwzględnienia w propozycjach walki z kryzysem. Kategorycznie potępiło exposé opozycyjne Prawo i Sprawiedliwość Jarosława Kaczyńskiego. Czeska prasa nie dostrzegła zjawiska. Dopiero w czwartek 1. 12. wzmiankowała o nim w związku z wystąpieniem premiera Donalda Tuska domagającym się zmian traktatowych. – Będziemy popierać tych polityków i takie rozwiązania, które wzmocniają integrację, a nie ją osłabiają – mówił.

W piątek 2. 12. natomiast minister Miroslav Kalousek oświadczył, że w związku z kryzysem należy się spodziewać upadku wielu tabu, w tym ideologicznego. 20 lat po „aksamitnym przewrocie” zdumiewająca doprawdy gotowość do rezygnacji z tak poręcznego rewolucyjnego narzędzia manipulacji ludźmi. Kryzys uczy mądrości, okazuje się.

Odnajdujemy też, że na czeskich serwerach karierę robił w tym czasie klip z wystąpienia Brytyjczyka Nigela Faraga w Parlamencie Europejskim, oskarżającego tę instytucję o przeniesienie na grunt zachodni obyczajów panujących w bloku sowieckim sprzed pół wieku.

JP, BTW, KK

Źródło: „Gazeta Wyborcza”, Internet



Radosław Sikorski (ur. 1963 w Bydgoszczy) został ministrem spraw zagranicznych RP w 2007 r.

PRZYRODA

ZŁOTO „SPADŁO” Z KOSMOSU?

Badania przeprowadzone przez naukowców z uniwersytetu w Bristolu wykazały, że złoto i inne metale szlachetne znajdujące się w górnych warstwach skorupy ziemskiej są najprawdopodobniej pochodzenia kosmicznego i zostały przyniesione na naszą planetę przez meteoryty. Wyniki swoich badań uczeni opublikowali w czasopiśmie „Nature”.

Badając najstarsze warstwy skalne w skorupie ziemskiej, naukowcy stwierdzili, że większość znajdujących się w nich metali szlachetnych pochodzi z okresu na długo po ich powstaniu.

Zgodnie z powszechnie przyjętą teorią powstawania planet, metale ciężkie, takie jak żelazo, w początkowym okresie formowania się Ziemi przed ok. 4,55 mld lat utworzyły jej jądro. Złoto, platyna i inne metale szlachetne powinny również zostać wciągnięte do tego jądra. A jednak występują w stosunkowo dużych ilościach blisko powierzchni.

Zdaniem naukowców, ok. 3,9 mld lat temu doszło do „zbombardowania” młodej Ziemi przez liczne meteoryty o dużej zawartości metali szlachetnych, które wtopiły się w jej skorupę. Przybliżony czas tego wydarzenia udało się ustalić badając najstarsze skały na Grenlandii, które zachowały ślady



Jeseník – łupek łyszczykowy z granatami (almandyn).



Złoty kapelus z epoki brązu.



Maska pośmiertna Tutanchamona.

nagłego „wzbogacenia” metalami szlachetnymi, w tym złotem. Z tego okresu – twierdzą brytyjscy naukowcy – pochodzi też większość kraterów na powierzchni Księżyca, które dzisiaj obserwujemy.

Wcześniej uważano, że pierwotne złoża złota na Ziemi (istnieją jeszcze wtórne) powstały w wyniku wytrącania się złota z gorących roztworów w skałach, m. in. poprzez nagłe spadki ciśnienia i temperatury. PAP



Widok na tajemniczy chodnik Sztolnia Czarnej Dolnej w Kopalni Złota w Złotym Stoku w Kotlinie Kłodzkiej na Dolnym Śląsku.

Historia wydobycia złotego kruszcu

Afryka. Po raz pierwszy użyte przez ludzi złoto pochodziło z północno-wschodniej Afryki, gdzie ślady jego eksploatacji sięgają 6000 lat wstecz. Z kolei badania archeologiczne udokumentowały istnienie na Pustyni Arabskiej 45 kopalń, z których w okresie Starego Państwa (ok. 2686–2181 p. n. e.) wydobyto ok. 850 t złota. Największy rozkwit wydobycia i produkcji złota nastąpił jednak w okresie Nowego Państwa (1567–1085 p. n. e.), a zwłaszcza w okresie panowania faraona Totmesa III i jego następców. W tym czasie główną krainą eksploatacji złota była Pustynia Nubijska; szacuje się, że tamtejsze roczne wydobycie wynosiło wówczas ok. 25 t (z samego tylko grobowca Tutanchamona wydobyto 40 t złota).

Ameryka. Legendarne skarby Inków i tajemnicza kraina Eldorado w Ameryce Południowej to osobny rozdział historii złota. Nie mniej sławna jest historia „gorączki złota”, która w XIX w. opanowała Kalifornię i Alaskę w Ameryce Północnej. W tym samym czasie odkryto też zasobne złoża złota w Australii, gdzie największy ze znalezionych samorodków ważył... 96 kg. Również w tym okresie rozkwitała eksploatacja i produkcja złota w Rosji – najpierw na Uralu (największy znaleziony tam samorodek ważył 36 kg), później na Syberii. Obliczono, że z tych złóż w carskiej Rosji odzyskano ok. 3000 t złota.

Europa. W Europie wydobycie złota kwitło na Cyprze, w Grecji i na Płw. Bałkańskim. Właśnie z Grecji pochodzą najstarsze europejskie złote monety, które na wyspie Thasos bito ok. 550 r. p. n. e. W okresie kretańskim eksploatowano złoto również w Karpatach (Rudawy Słowackie, Niżne Tatry, Siedmiogród). Najstarsze ślady wydobycia złota w Europie pochodzą z rejonu Alp, gdzie w Wysokich Taurach, na wysokości 2400 m n. p. m., kruszec ten wydobywali ludzie z epoki kamiennej już ok. 2000 lat p. n. e. Ważnym obszarem złotonośnym w Europie był Śląsk, gdzie pierwsze grupy poszukiwaczy złota dotarły już przed 4000 lat. W złotonośne obszary obfitowały też ziemie czeskie, państwo to należało w średniowieczu do najważniejszych eksportatorów zasobów tego kruszcu na kontynencie.

Udokumentowane zasoby geologiczne złota na świecie wynoszą 75000 t.

Szlachetność złota wynika z faktu, że począwszy od wydobycia z ziemi, a skończywszy na ostatecznym wyrobie, pozostaje ono wciąż tym samym, czarującym błyszczącym metalem. Ta właśnie cecha sprawiła, że ludzie zawsze przywiązywali wielką wagę do złota



Spoko Maroko

Wysuszone wzgórza na północy Maroka.

KUP PAN JEŻA

Wpychamy mu w dłoń jakąś małą mone-
tę i ruszamy, nie zwracając uwagi na gryma-
sy i protesty. Centrum Marakeszu to jedna
olbrzymia, egzotyczna pułapka na portfele
ufnych cudzoziemców. I miejscowi znają ty-
siące sposobów i trików na to, jak zarobić na
płaski, marokański chleb. Ofiarowana po-
moc najczęściej kończy się wizytą w sklepie
wujka lub kuzyna i wymuszaniem zakupu.

Nocleg znaleźliśmy u Azedine'a, chłop-
aka, który mieszka ze swoją matką i chętnie
przyjmuje zagranicznych gości podróżują-
cych z plecakami. Dzieliliśmy więc pokój
z młodym Szwedem, rastafarianinem, typ-
owym haszyszowym turystą, który od dłuż-
szego czasu błądził po Maroku bez grosza
przy duszy. Kupował tani haszysz od miej-
scowych i sprzedawał go z zyskiem studen-
tom z Europy. Zanim jednak zniknął nie wi-
adomo gdzie, Tommy wprowadził nas w fa-
scynujący świat rynku Jemaa El-Fna, serca
starego miasta, które otacza gmatwanina
700 ulic ze straganami, stoiskami i bazarami.

Powietrze wypełnia nieustanny harmi-
der tworzony przez zaklinaczy węży, tres-
rów małp i okrzyki sprzedawców i akroba-
tów. Wystarczy zatrzymać się na kilka se-
kund, a już na szyi ląduje jakaś biedna

*– Hej, Ali Baba, ty się zgubić? Ty przyjaciel, ja pomóc. Pokazać główny rynek –
uśmiechnięty młody Arab woła po angielsku, poklepuje mnie po ramieniu i rusza.
To nasz pierwszy dzień w Marakeszu, od pół godziny dobrowolnie błądzimy w labi-
ryncie targu i w sumie nie chce nam się wychodzić. Ale skoro tak chcą pomagać, to
czemu nie... Marokańczyk prowadzi nas przez kilka zakrętów, zatrzymuje się i po-
nownie szczerzy zęby: – Teraz łatwe, mój przyjaciel. Prosto, prosto, tam w lewo, na
końcu prosto, w lewo, w prawo i jeszcze te uliczki tam i są na miejscu. Dziesięć euro.
Witaj w Marakeszu.*



Fez, zwany też „Atenami Afryki”.



Stragan z orzechami i daktylami w uliczkach Marakeszu.



Wielbłądzi łeb to znak najlepszych rzeźników.

gadziną z wyrwanymi zębami jadowymi, a przed nosem pojawia się dłoń domagająca się zapłaty.

Najwięcej atrakcji kryje się jednak w *souku* – tak nazywają się dzielnice wypełnione bazarami. Można tutaj kupić produkty praktycznie z całej Afryki, Azji i innych zakątków świata. Sklepiarze przywołują przybyszy zwyczajowo przyjętymi pseudonimami – ja z racji zarostu byłem dla wszystkich Ali Babą, Tommy po kilku dniach w Marakeszu przestał już reagować na okrzyki „hey, rastal!” odzywające się nieustannie ze wszystkich stron, młode turystki przyciągano figlarnym okrzykiem „hey, Lady Gaga!”. Et cetera.

Souk oferuje nie tylko tkaniny, biżuterię, przyprawy i perfumy, można tutaj kupić też domowego pupila – uszate etiopskie jeże, sokoły, skorpiony, zmumifikowane tły antylop i gady. Zwłaszcza kameleony to spełnione marzenie biznesmena, do sprzedaży nadają się nie tylko dorosłe osobniki, ale też świeżo urodzone, drobniutkie jaszczurki. Te maluchy, którym się nie uda, są suszone i sprzedawane jako talizmany.

Ceny są zazwyczaj śmiesznie niskie. O ile

potraficie się targować. Jeden dirham to w przybliżeniu dwie korony, świeżo wyciskany sok pomarańczowy można kupić na straganie za cztery dirhamy, chusty i torebki z wielbłądziej skóry już od kilkudziesięciu dirhamów. Zasady są proste. Po podaniu ceny należy zaproponować kilkukrotnie niższą kwotę i odegrać ze sprzedawcą scenkę z odchodzeniem i powracaniem. Jeżeli w końcu cena ustabilizuje się na jednej trzeciej lub połowie pierwotnie podanej sumy, obie strony są zadowolone. Chociaż sprzedawcy zgrywają obrażonych, gdy klient zaproponuje za mało, to tak naprawdę tylko raz poczułem, że rozmówca stracił do mnie szacunek – stało się tak w chwili, kiedy zmęczony gadaniem kupiłem jakąś rzecz za pierwszą podaną kwotę.

ACH, TE BABY

Marakesz znajduje się w samym sercu Maroka, a więc nawet późną jesienią panowały w nim temperatury, które my nazywamy upalnymi. Od południa i od wschodu wieją tutaj saharyjskie wiatry, powietrze jest suche i gorące. Chociaż miejscowi chodzili

w kurtkach i skarpetkach, my musieliśmy szybko zmienić ubranie na szorty i sandały.

Europejki nie mają jednak tak łatwo. Mieszkańcy Marakeszu są wprawdzie przyzwyczajeni do tłumów turystów, jednak widok kobiety z odkrytymi ramionami lub w spódnicy mini jest dla nich podobnie rażący i prowokujący, jak dla Europejczyka spotkanie na ulicy tancerki topless. W przypadku kobiet nawet noszenie rozpuszczonych włosów lub palenie papierosa uważane jest za objaw rozwiązłości.

Podczas gdy miejscowi bez skrupułów zaczepiają turystki, turysta może wpaść w niezłe tarapaty, jeżeli odezwie się do obcej Arabki. – W domu jesteś naszym gościem, z moją mamą możesz rozmawiać bez problemu – odpowiedział Azedine zapytany o podstawowe zasady komunikacji. – Ale gdybyś na ulicy zapytał jakąś kobietę o godzinę, to nagle może podbiec całkowicie obcy facet i przywalić ci z pięści. A więc ostrożnie.

Miejscowi pozwalają sobie zaczepiać Europejki właśnie dlatego, że uważają je za upaśle moralnie. Problem polega więc na tym, że



Garbiarnia skór w Fezie używana nieprzerwanie od czasów średniowiecza.

białe kobiety ignorują tego typu zachowania, reakcja każdej przyzwoitej Arabki na tak bezczelny podryw byłaby bardzo ostra. Rada dla turystek? Ubrać się, założyć okulary słoneczne, a jeżeli natręt dalej atakuje, przejść do kontrataku i zarzucić mu brak szacunku.

TAKSÓWKĄ NA SAHARĘ

W samym Marakeszu istnieje wiele opcji transportu. Miejscowi jeżdżą na malutkich motorach, są też autobusy, riksze i taksówki. Te ostatnie występują dodatkowo w jeszcze jednym, bardzo ciekawym wariantcie.

Zwykłe taksówki nazywane są *petit taxi* i w każdym dużym mieście mają odmienny kolor – w Marakeszu są żółte, w Rabacie niebieskie, a w Fezie czerwone. Nie mogą one jednak przekroczyć granicy miasta. Dlatego oprócz nich jeździ też *grand taxi*, czyli skrzyżowanie zwykłej taksówki z autobusem o pojemności jeden do sześciu pasażerów. Dwóch z przodu, czterech z tyłu. Plus kierowca i bagaże.

Azedine zrobił nam szybki kurs korzystania z komunikacji miejskiej. – Łapcie stare i brzydkie mercedesy bez taksometru. I tyle.

I rzeczywiście – w całym Maroku synonimem *grand taxi* jest poobijany, wielgachny mercedes, wypchany aż po brzegi pasażerami. To rozwiązanie ma tę zaletę, że absolutnie większości napraw może dokonać sam kierowca, a niezniszczalne niemieckie auta dobrze znoszą trudne warunki marokańskich szos.

Porównałem *grand taxi* do autobusów, ponieważ w odróżnieniu od zwykłych taksówek pasażer może poprosić o postój albo określić miejsce wysiadki, ale nie może wybrać trasy ani punktu celowego. Trzeba znaleźć „gniazdo” taksówek i poszukać taryfy jadącej w kierunku, który nas interesuje. Każdy samochód kursuje wte i wewte między tymi dwoma punktami, a więc można bardzo tanio przemieszczać się nie tylko z jednego końca miasta na drugi, ale też przeskakiwać między miastami. Oczywiście



Władca kotów i jego podwładni – Szalla, Rabat.

– o ile mamy dosyć czasu, ponieważ *grande taxi* lubią być kapryśne. Jeżeli akurat nie chcemy zapłacić za wynajęcie całego samochodu, to trzeba poczekać, aż zbierze się sześciu pasażerów jadących w tym samym kierunku.

Ponieważ jednak musieliśmy przemieszczać się szybciej, skorzystaliśmy z dobrodziejstwa kolei marokańskiej, która kosztuje tyle co polska, wyprzedzając ją pod każdym

innym względem. Pociągi są szybkie, tanie i punktualne. I klimatyzowane, co w połączeniu z kurzem i smogiem w Marakeszu przekreśliło nasz plan szybkiego wypadu na Saharę. Musieliśmy powoli ruszać na północ, w Fezie czekał już na nas Karim – znajomy, który miał zostać naszym przewodnikiem.

Ale dokąd się udać? Jest Essaouira, śliczne nadmorskie miasto – ale to na południe. Jest Casablanka. „Nie jedźcie tam. Brudno, nudno, niebezpiecznie.” Tangier? „To tak, jakbyście zostali w Europie. Nie ma po co.” Jest Rabat. Na północy, nad oceanem. Zobaczymy stolicę.

RABAT NA ŚLIMAKI

Do miasta dotarliśmy po południu i szybko znaleźliśmy tani hotel wprost w *medynie*, czyli w starym mieście. Rabat przedstawił się jako spokojne miasto, w którym nie dość, że nie byliśmy już zaczepiani, ale większość miejscowych nie zwracała na nas żadnej uwagi. Szybko zrzuciliśmy plecaki i wyruszyliśmy łapać ostatnie promienie słońca w Szalla, rozległym kompleksie starożytnych i średniowiecznych ruin rozciągającym się na obrzeżach Rabatu.

Szalla wynagrodziło mi zarówno zaprzęszczoną okazję na spotkanie z pustynią, jak i malownicze widoczki z Essaouiry. Potężne, pomarańczowe mury porasta dzisiaj gęszcz palm i egzotycznych roślin, tworząc miniaturę ogrodów Semiramidy. Wśród strumyków, rzymskich posągów i resztek muzułmańskich meczetów przemykają chmary kotów, które od razu tłumnie pakują się na kolana.

Nagle nad naszymi głowami odezwało się znajome klekotanie – do Szalla wróciły na wiecзор dziesiątki bocianów, które znalazły tutaj bezpieczne schronienie. Wkrótce ich duże skrzydła zappełniały całe niebo i klekotanie zaczęło się rozlegać prawie z każdego drzewa lub muru. Kajtki na urlopie.

Do *medyny* wróciliśmy już po zmroku, kiedy większość sklepikarzy pakowała swoje stoiska.

Maghreb (z arabskiego المغرب al-

Mağrib, dosłownie: zachód) – określenie stosowane przez Arabów w stosunku do regionu północno-zachodniej Afryki, powstałe w czasie ekspansji arabskiej w średniowieczu. Nazwa ta przyjęła się również w językach europejskich i odnosiła do Maroka, Algierii i Tunezji, a współcześnie również do Libii, Mauretanii i Sahary Zachodniej.



Na wiejskim targu.



Ambra, piżmo, jaśmin, drzewo sandałowe – surowe perfumy w najbardziej skoncentrowanej formie.



Osiółek zamiast roweru, motocykla i samochodu. Podobno na nowej trasie wystarczy prowadzić go tylko w jedną stronę, z powrotem zawsze trafi już sam.



Przechadzka po starej kasbie, fortecy nad brzegiem oceanu – Rabat.

Tutaj nie było już żadnych turystów, większość ludzi nosiła tradycyjne *dżelaby* – ubranie podobne do koszuli nocnej z trójkątnym kapturem, bardzo popularne nie tylko w Maroku, ale też w innych krajach Maghrebu.

Co kilkanaście metrów rozstawione były wózki z aromatyczną zupą ze ślimaków. Sprzedawca wysypuje do dużego gara kilka siatek mięczaków w kolorowych budkach, zestaw za kilka dirhamów obejmuje gorącą miskę pełną szczerbiatych ślimaków i wykałaczkę służącą do wyciągania ich ze skorupki. Puste domki rzucą się po prostu na blat wózka, po zjedzeniu ostatniego ślimaka w misce pozostaje kilka łyków zupy. Ślimaki konsystencją przypominają suszone śliwki, zupa – grzybową mocno przyprawioną pieprzem.

SMAK MAROKA

Marokańska kuchnia potrafi zachwycić. W zależności od pory roku na ulicach można kupić mnóstwo świeżych owoców, w trakcie naszych odwiedzin trwał sezon na olbrzymie, soczyste granaty i owoce cytrusowe, w co drugim sklepiku można było kupić wyśmienite koktajle z awokado. Typowo marokańską potrawą jest *harira*, pyszna zupa z pomidorów i ciecierzycy, popularnym drugim daniem jest *kuskus* występujący tutaj w tyśnięcach odmian, a także podobnie różnorodny *tażin* – potrawa przygotowywana w glinianym naczyniu o tej samej nazwie, zawierająca mięso, warzywa i mieszankę przypraw.

W Fezie spróbowałem *tejhanu*, śledziony faszerowanej mięsą mieszanką, w smaku i wyglądzie przypominającą niezbyt udaną kaszankę. Ponieważ muzułmanie nie jedzą wieprzowiny, najczęściej kupowanym mięsem jest wołowina lub jagnięcina, na targach można też znaleźć wszystkie rodzaje drobiu. A także pieczone owcze głowy. – Czy smaczne? Jasne, na policzkach dużo

dobrego mięsa. Spróbujcie – zachęcał nas w Marakeszu Azedine. Nie spróbowaliśmy.

Osobny rozdział można by było napisać o marokańskich napojach i słodyczach. Jak to mówią miejscowi: „Życie jest gorzkie, trzeba je dosłodzić”. I czynią tak z dużym rozmachem.

W Fezie spotkaliśmy się w końcu z Karimem. Kiedy w kawiarni w *medynie* daliśmy mu spróbować niesłodzonej kawy z mlekiem, Karim prychnął i odskoczył jak czort od krzyża. Wszyscy piją wyborną, miętową, przeraźliwie słodką herbatę, nalewając ją z metalowych dzbanków ciurkiem, z dużej wysokości. Zgodnie z ich przekonaniem „dobra herbata robi bąbelki”.

DISCO POLO W FEZIE

– Spoko Maroko – Karim uśmiecha się serdecznie zza kierownicy samochodu. Całkiem nieźle mówi po polsku, po drodze opowiada nam o swojej fascynacji naszym krajem i na dowód puszcza składankę ulubionych przebojów znad Wisły. Lista zawiera szeroką paletę nagrań, poczynawszy od Beaty Kozidrak („Bajm już nie gra? Beata najlepszy polski śpiewaczka!”), a skończywszy na szczytowych osiągnięciach muzyki disco polo („Jesteś szalona! Ty znasz? Znasz?”)

Po zwiedzeniu starego miasta w Fezie – największej średniowiecznej *medyny* na świecie – wyruszyliśmy do rodzinnej wioski Karima, położonej 80 kilometrów dalej w rzadko zaludnionych rejonach, w których ludzie żyją głównie z hodowli bydła.

Zwiedziliśmy sobotni wiejski targ, na którym można było kupić wszystko, od rury wydechowej, poprzez wór oliwek, po osła czy barana. Pojechaliśmy do wytwórni soli, wypłukiwanej z okolicznych purpurowych skał. I w końcu dotarliśmy do rodziny pasterzy, którzy hodowali kozy i owce na samotni w pobliskich wzgórzach.

Około 40-letni ojciec, jego młodzianka żona oraz dwójka dzieci pwo raz pierwszy widzieli Europejczyków, a więc zostaliśmy ugoszczeni w stylu „czym chata bogata”, a następnie wypytani o wszystkie ważne rzeczy. Jak wygląda śnieg pokrywający całe pole, a przede wszystkim – jak grube są nasze krowy, skoro mogą jeść świeżą trawę prawie przez cały rok? W oborze stały cztery chude jałówki przeżuwające słomę, czekając na pierwsze jesienne deszcze, które w końcu zazielenią pastwiska spalone przez słońce.

AFRYKA NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Wycieczka do Maroka nadal jest najtańszym sposobem na zakosztowanie odrobiny afrykańskiej egzotyki. W porównaniu na przykład z Egiptem jest też bardzo bezpieczne – smutny wyjątek stanowi tegoroczny atak bombowy na Jemaa El-Fna w Marakeszu. Miejscowy ustrój nie jest wprawdzie prawdziwą demokracją, jednak Marokańczycy na ogół szanują swojego młodego króla, który stara się trzymać krok z Europą.

Z wyjątkiem handlarzy w centrach dużych miast, gdzie turyści traktowani są jak chodzące skarbonki, Marokańczycy są skromnymi i serdecznymi ludźmi. Co ciekawe, wielu podróżników twierdzi, że Maroko najlepiej jest odwiedzić z małym dzieckiem. Podróżującą rodziną przyjmowana jest przez muzułmanów niezwykle ciepło, więzi rodzinne to świętość.

Maroko to duży kraj pełen intrygujących kontrastów. Można w nim spędzić kilka miesięcy i nadal nie mieć dosyć, nie zwiedzić nawet tych najważniejszych punktów. Sam chciałbym tam kiedyś wrócić na dłużej i poszwendować się ot tak, bez celu. Zresztą trzeba – pustynia nadal czeka.

Tekst i zdjęcia DAREK JEDZOK
(Więcej zdjęć na: przedseptane.pl)

Dbać o prestiż PZKO

W Pułtusk 19 – 20. 11. obradowała Europejska Unia Wspólnot Polonijnych. Uczestniczyło 31 prezesów organizacji polskich i polonijnych. Zaolzie reprezentował prezes Zarządu Głównego PZKO Jan Ryłko.

Punktów obrad było aż 18, ale jednym z głównych był sposób finansowania polskich i polonijnych organizacji przez Państwo Polskie.

– Otrzymaliśmy z MSZ i Senatu RP informację o zmianie sposobu finansowania organizacji polonijnych. Okazało się, że część tych środków ma przejść z Senatu do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W związku z tym wydaliśmy, jako Europejska Unia Wspólnot Polonijnych, oświadczenie, że jesteśmy bardzo zaniepokojeni tą zapowiedzią zmian – informuje prezes Jan Ryłko. Wyjaśnia, że dotychczas organizacji polskich i polonijnych było ok. 60, a teraz zaczęły powstawać różne fundacje i fundacyjki powoływane przez podmioty polonijne. Już w tej chwili wszystkich tych podmiotów jest ponad 170. – Nie ma możliwości skontrolowania wszystkich tych organizacji, w związku z czym nie ma możliwości sprawdzenia, jak wydawane są środki pieniężne polskich podatników. Chodzi o to, czy są wydawane tam, gdzie te organizacje faktycznie działają. Zwracano także uwagę, że w konsekwencji może to prowadzić do pozyskiwania środków przez organizacje świeżo założone przez emigrantów, które tak naprawdę nic nie będą robiły dla szerzej pojętej społeczności polskiej. Tymczasem te organizacje, które funkcjonują już od lat, są sprawdzone poprzez wieloletnią współpracę i przejrzystą, widoczną i udokumentowaną działalność, zasługują na zaufanie.

Prezes Ryłko podkreśla, że oprócz działalności na rzecz naszej społeczności konieczne trzeba pokazywać się na zewnątrz. – Na tego typu spotkaniach trzeba być. Trzeba zaznaczać swoją obecność i głośno mówić o tym, że jesteśmy, działamy, mamy potrzeby i że robimy maksimum, co możemy robić dla zachowania polskości na tym terenie. Jeśli komisja sejmowa decyduje o przyznaniu środków na jakąś działalność, a o PZKO mało się mówi, to da pieniądze tym, którzy głośno o sobie przypominają. Dlatego uważam, że na tego typu spotkaniach obowiązkowo powinien być przedstawiciel PZKO – dodaje, stwierdzając jednocześnie, że wiedza o działalności PZKO jest w macierzystym kraju zdecydowanie niedostateczna.

Kolejnym aspektem, na jaki prezes Ryłko zwraca uwagę i o którym głośno mówił podczas tego i poprzednich zjazdów, jest brak współpracy organizacji polskich i polonijnych ze sobą nawzajem.

– Już w zeszłym roku na zjeździe w Rzeszowie zwróciłem uwagę, że my wszyscy z organizacji polskich i polonijnych w zasadzie w ogóle ze sobą nie współpracujemy. Pierwszym takim pozytywnym odzewem na moją uwagę było nawiązanie kontaktu z organizacją polonijną na Węgrzech. Byliśmy już u nich, w przyszłym roku Miejscowe Koło PZKO w Jabłonkowie wybiera się tam z wycieczką. O wiele lepiej jest, gdy organizując wycieczkę możemy zasięgnąć informacji bezpośrednio od kogoś, kto żyje i działa w danym kraju. Przykładem może być nasza wycieczka na Litwę. Zwróciliśmy się do tamtejszej lokalnej organizacji polskiej, do Domu Polskiego w Wilnie. Dzięki temu mieliśmy



Prezes ZG PZKO Jan Ryłko w swoim gabinecie.
Fot. BEATA TYRNA

bardzo atrakcyjnie przygotowaną wycieczkę, za bardzo atrakcyjne ceny. Gdybyśmy robili to przez jakąś agencję turystyczną, to koszty na pewno byłyby kilkakrotnie wyższe. Nie mówiąc o tym, że oni wiedzą, co mają nam pokazać – wylicza zalety współpracy pomiędzy organizacjami Jan Ryłko.

Kolejnymi poruszonymi w Pułtusk tematami były: Rada Polonii Świata i Zjazd Polonii Świata, który ma się odbyć 23 – 26. 8. 2012 r. również w Pułtusk.

– Dla mnie najważniejsze jest, by prezen-tować Polski Związek Kulturalno-Oświatowy jako największą w Europie organizację polską zrzeszającą Polaków poza granicami kraju – podsumowuje prezes PZKO. I podkreśla, że Związek ten ma 13 tysięcy członków, czyli więcej, aniżeli np. Związek Podhalań zrzeszający górali z całych polskich Karpat (z ogniskiem w Koszarzyskach włącznie). INDI



Dziedziniec Zamkowy Domu Polonii nocą.



Dom Polonii w Pułtusk – widok z lotu ptaka.

Zabawki inspirowane... światem dziadków

Otmar Kantor z Jabłonkowa odniósł ogromny sukces na Międzynarodowym Konkursie na Zabawkę Tradycyjną. Na organizowany przez Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej wspólnie z zagranicznymi partnerami (m. in. PZKO) konkurs nadesłało prace 332 twórców (258 dzieci, 74 dorosłych), głównie z Polski, Czech, Słowacji i Węgier. Jury, w którym zasiadali artyści, regionaliści, etno-

grafowie często z wysokimi, profesorskimi stopniami naukowymi, musiało wybierać najciekawsze spośród 692 nadesłanych prac wykonanych najróżniejszymi technikami.

Prace oceniano w 4 kategoriach. Otmar Kantor zdobył II miejsce spośród dorosłych w kategorii „Tradycyjna zabawka ludowa”. Kolejna nagroda w postaci wyróżnienia również przypadła artyście ze Śląska Cieszyńskiego, tyle że z polskiej jego części. Zdobyl ją w tej samej kategorii Jan Kocyan z Wisły. Natomiast w kategorii „zabawka współczesna” poszczęściło się Andrzejowi Malcowi z Ustronia. On także zdobył II nagrodę. Warto zaznaczyć, że obaj laureaci z polskiej strony posiadają certyfikaty marki „Górołsko Swoboda”.

Uroczystego wręczenia dyplomów i nagród dokonali 5. 12. w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej przedstawiciele tamtejszego Regionalnego Ośrodka Kultury oraz goście popierający ideę konkursu – posłowie i posłanki

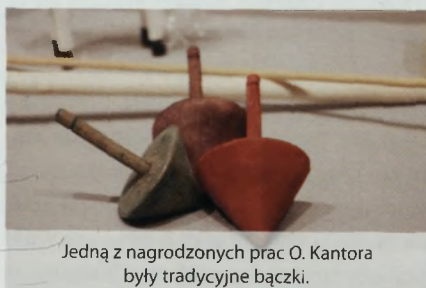
pochodzący z regionów cieszyńskiego i bielskiego. Nie zabrakło także delegacji PZKO z prezesem Sekcji Ludoznawczej, Leszkiem Richterem, na czele.

Po oficjalnym wręczeniu nagród i dyplomów oraz obejrzeniu części artystycznej, co odbyło się na małej scenie Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, w galerii Regionalnego Ośrodka Kultury otwarto wystawę prac konkursowych.

INDI



Otmar Kantor przy ekspozycji swoich dzieł.



Jedną z nagrodzonych prac O. Kantora były tradycyjne bączki.



To również nagrodzona praca O. Kantora. Fot. BEATA TYRNA

Z wizytą u Nečasa

W kategoriach historycznego nieomal wydarzenia określał Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, wizytę delegacji polskich organizacji u premiera RC Petra Nečasa. Do Pragi oprócz niego i dwóch wiceprezesów Kongresu Polaków udał się prezes ZG PZKO Jan Ryłko. – Było to pierwsze oficjalne, specjalnie zaplanowane spotkanie reprezentacji naszej mniejszości polskiej z premierem Republiki Czeskiej w Kancelarii Rządu. Wcześniej, i owszem, spotykaliśmy się, ale jedynie przy różnych innych okazjach – wyjaśnił Jan Ryłko.

W sumie omówiono 7 tematów. Jednym z bardziej istotnych był spis ludności. – Wciąż zastanawialiśmy się, jak zostaną zaklasyfikowane osoby, które zadeklarowały podwójną narodowość. Ma to bowiem dla naszej mniejszości ogromne znaczenie – wyjaśniał Ryłko, dodając, że premier obiecał sprawdzić, jednak uważa, że powinny być zaklasyfikowane do mniejszości.

Przedstawiciele polskiej mniejszości poruszyli także temat niszczenia polskich składników napisów drogowych i wyrazili wolę, by policja bardziej konsekwentnie ścigała autorów tych aktów „wandalizmu”.

Poruszono także bardzo trudne i od lat niezłatwione sprawy majątkowe, a konkretnie zwrot przedwojennych majątków PZKO. – Premier przyznał, że zwrot części majątków jest fizycznie niemożli-

wy, gdyż od czasu przejęcia zostały one wielokrotnie sprzedane, często całkowicie przebudowane. Jednocześnie uznał, że możliwe byłoby przekazanie w zamian innych majątków – powiedział Ryłko.

Mówiono także o problemach, jakie mają wydawcy prasy mniejszościowej w związku z warunkami przyznawania dotacji. Poinformowano premiera, co najbardziej utrudnia działalność wydawcom naszej prasy i jak można by te problemy rozwiązać.

– Powiedziałem także premiowi, że sposób przyznawania dotacji organizacjom jest dla nas niesprawiedliwy, gdyż każda organizacja, niezależnie od wielkości i ilości realizowanych przedsięwzięć, może składać do ministerstwa tyle samo, czyli tylko dwa wnioski. Tymczasem PZKO organizuje wiele różnych imprez, których skala jest nieporównywalna do działalności innych, mniejszych organizacji – skomentował problem Ryłko.

Co najbardziej istotne, nie będzie zmian w szkolnictwie mniejszościowym. – W tym temacie premier wypowiedział się konkretnie, więc rodzice nie muszą się obawiać jakichkolwiek zmian w zasadach finansowania szkół. Planowana reforma finansowania szkolnictwa nie będzie dotyczyła szkolnictwa mniejszościowego – z satysfakcją skwitował tę decyzję prezes Ryłko.

INDI

Szanowni Czytelnicy,

nie jestem zwolennikiem rozwiązywania związkowych problemów za pośrednictwem środków masowego przekazu. Uważam, że właściwą platformą ku temu jest Prezydium ZG PZKO lub Zarząd Główny PZKO. Zmuszony jestem jednak podjąć temat omawiany na łamach „Głosu Ludu” oraz „Zwrotu”.

W pełni zgadzam się z opinią, że w chwili obecnej „Zwrot” jest czasopismem nieporównywalnie lepszym niż jego poprzednia wersja, oraz że jest to zasługa nowego redaktora naczelnego „Zwrotu” Kazimierza Kaszpera.

Na początku pragnę wyjaśnić pewne nieścisłości związane z prezentowanymi w mediach informacjami.

Regulamin Wewnętrzny PZKO zobowiązuje mnie do przeprowadzenia konkursu na stanowisko redaktora naczelnego „Zwrotu” w cyklu czteroletnim. Aktualność tego regulaminu została pisemnie potwierdzona przez firmę prawniczą Hajduk i partnerzy. Nie może więc być mowy o zaskakujących zmianach personalnych, skoro zostały one zaplanowane przez byłego prezesa ZG PZKO w przedstawionym do uchwalenia Regulaminie Wewnętrznym w 2006 roku.

Po zwróceniu mi uwagi na początku tego roku na ten obowiązek przez byłego prezesa Z. Stopę oraz po zapoznaniu z tym zamiarem redaktora naczelnego Kazimierza Kaszpera, ogłosiłem publiczny konkurs na stanowisko redaktora naczelnego „Zwrotu”. Ogłoszenie dotyczące konkursu zostało opublikowane w „Głosie Ludu”, „Horizoncie”, „Hutniku” oraz na stronach internetowych PZKO.

Do konkursu zgłosiło się trzech kandydatów. K. Kaszpera między nimi nie było.

Zgodnie z procedurą, zwołana przeze mnie komisja konkursowa wyłoniła spośród przyjętych zgłoszeń kandydata na redaktora naczelnego „Zwrotu”. Zbiegiem okoliczności została nim ta sama osoba, którą K. Kaszper chciał zatrudnić w redakcji „Zwrotu” w 2010 roku z tym, że będzie to jego prawdopodobny następca.

Problem powstał wtedy, kiedy okazało się, że co prawda regulamin wewnętrzny PZKO zobowiązuje mnie do przeprowadzenia konkursu, z drugiej jednak strony nie określa co czynić w przypadku, kiedy obecny redaktor naczelnego nie weźmie udziału w konkursie lub nie zostanie ponownie wybrany. W chwili obecnej jest więc sytuacja, w której istnieje osoba wyłoniona na podstawie konkursu na stanowisko redaktora naczelnego „Zwrotu” a obecny redaktor naczelnego „Zwrotu” pozostaje na stanowisku.

W związku z powyższym, nie podważając i nie oceniając zdolności dziennikarskich oraz literackich K. Kaszpera oświadczam, że poczyniłem próbę polubownego załatwienia całej sprawy. Jednak pomimo wcześniej wyrażonej zgody, K. Kaszper wycofał się ze swoich słownych zobowiązań.

Tyle faktów odnośnie konkursu.

Ze zrozumiałych względów nie mogę tutaj podać powodów wynikających ze stosunku prawnego pracodawca-pracownika, które po ogłoszeniu konkursu zmusiły mnie do podjęcia kroków w celu zmiany na stanowisku redaktora naczelnego „Zwrotu”.

W tym miejscu chciałbym jednak wyjaśnić, na czym polega ów stosunek prawny.

ZG PZKO jest wydawcą „Zwrotu”. To znaczy, że finansuje jego działalność i odpowiada za jego ewentualne niepowodzenia. Innymi słowy ZG PZKO jest pracodawcą a zatrudnieni w redakcji „Zwrotu” dziennikarze – jego pracownikami. Ten prosty, wydawałoby się, stosunek prawny narzuca na obie strony oczywiste reguły postępowania, które w każdym działającym podmiocie gospodarczym nie budzą nieporozumień czy zbędnych emocji. Działa tutaj prosty rachunek ekonomiczny wraz z określonymi przez stosowne akty prawne regułami. Ten zakres problematyki powinien być całkowicie wyłączony z publicznej dyskusji, natomiast na sprawy dotyczące prezentowanych treści, grafiki czy jakości edytorskiej jestem całkowicie otwarty i skłonny do brania pod uwagę, ważnej dla mnie jako wydawcy, opinii czytelników.



Zdaję sobie sprawę z może zbyt szczegółowego potraktowania tutaj całej sprawy. Uważam jednak za konieczne przedstawienie możliwie najszerszego spektrum zaistniałych problemów w „Zwrocie” w celu uniknięcia ewentualnych nieporozumień lub celowego wprowadzania czytelników w błąd przez inne osoby.

Proszę mi wierzyć, że bardziej niż komukolwiek zależy mi na utrzymaniu wysokiego poziomu „Zwrotu”, zatrzymaniu spadku prenumerat oraz zmniejszających się dochodów ze sprzedaży „Zwrotu”. Bardzo zależy mi również na tym, aby miesięcznik „Zwrot” był czasopismem o PZKO i dla PZKO.

Mam nadzieję, że przedstawione powyżej fakty przekonają czytelników o moich najlepszych intencjach związanych z wydawaniem miesięcznika Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej „Zwrot”.

Podstawowe zasady etyki dziennikarskiej nakazują, by przy prezentacji opinii jednej strony, dać możliwość wypowiedzenia się również drugiej ze stron. Tak się niestety w 10 oraz 11 numerze „Zwrotu” nie stało. Pozwalam sobie zatem, z własnej inicjatywy, zaprosić Państwa do lektury odpowiedzi na list MUDr. Danuty Chwajol, którą w załączeniu przesyłam, a pana dr. Stanisława Zahradnika serdecznie zapraszam do ZG PZKO, gdzie postaram się odpowiedzieć na wszystkie dręczące pytania.

JAN RYŁKO

Odpowiedź na list MUDr. Danuty Chwajol

Czeski Cieszyń 16 listopada 2011

MUDr. Danuta Chwajol
Lutyńska 34
Orlová-Lutyně
735 14

Szanowna Pani Wiceprezes, Droga Danko!

Z nieukrywaną przykrością przyjąłem list, w którym składa Pani swoją rezygnację na moje ręce z funkcji wiceprezesa ZG PZKO, z członkostwa w Prezydium ZG PZKO oraz ZG PZKO.

Szkoda tylko, że odbywa się to nie na drodze określonej naszą dotychczasową współpracą, ale za pośrednictwem osób trzecich. Proszę mi wybaczyć, ale właśnie od Pani, jako długoletniego członka ZG, oczekiwałem jednak innego poziomu zrozumienia sytuacji, a tym samym proaktywnego podejścia do rozwiązywania trudnych sytuacji, zamiast krytykanctwa.

Używa Pani mocnych słów, np. apodyktyczny, brak demokracji, brak szacunku, lekceważenie poglądów elit zaolziańskich....

W tym miejscu muszę przywołać parę istotnych faktów historycznych, mających istotny wpływ na warunki działania naszego Związku.

W okresie rządów totalitarnych nadrzędnym celem naszej działalności było przetrwanie w aspekcie politycznym. W chwili obecnej, kiedy żyjemy w wolnym kraju, rządzonego w oparciu o mechanizm demokracji społecznej, doszedł nowy, ważny czynnik, a mianowicie zasady gospodarki rynkowej. One to dziś powodują, że nawet organizacje społeczne, takie jak nasz Związek, muszą podporządkować się obowiązującym rygorom prawno-finansowym. W praktyce sprowadza się to do tego, że również nasz Związek musi być zarządzany jak każde, działające w ramach obowiązującego prawa, przedsiębiorstwo.

Otrzymując z rąk wyborców mandat w postaci funkcji prezesa Związku, mam świadomość, że ponoszę odpowiedzialność nie tylko za jego rozwój, ale również odpowiedzialność prawno-finansową za swoje decyzje. Tym poczuciem odpowiedzialności staram się kierować w swojej codziennej pracy pozyskując potrzebne środki finansowe na funkcjonowanie Związku, ale również przy ich podziale na konkretną działalność.

Mam nadzieję, że zdaje sobie Pani sprawę z faktu, że permanentny niedobór środków zmusza mnie częstokroć do trudnych i niepopularnych decyzji, za które to ja osobiście ponoszę odpowiedzialność, a nie gremia doradców czy elit.

Zyczyłbym sobie, aby powyżej opisane pojęcie misji, wynikające ze sprawowanej funkcji, pozwoliło Pani na łagodniejszą ocenę moich poczynań.

Zapewniam Panią, że również dla mnie zachowanie naszej tożsamości oraz wartości zaolziańskich, pozostawionych nam przez naszych przodków, stoi na pierwszym miejscu.

Z poważaniem

JAN RYŁKO
Prezes Zarządu Głównego
Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego
w Republice Czeskiej

Co mi dało Gimnazjum? (Wypowiedzi absolwentów)

MARIAN STEFFEK

historyk, kierownik

Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w RC:

– Czeskokocieszyńskie Gimnazjum Polskie dało mi bardzo wiele. Okres nauki w gimnazjum to nie tylko niezapomniane lata młodości, ale też świadomość – narastająca z latami – że dzięki niemu łatwiej mi było podjąć i absolwować studia wyższe. Studiowałem bowiem historię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wykształcenie, które zdobyłem w tutejszym gimnazjum, pomogło mi bardzo w zdobywaniu kolejnego wykształcenia i dzięki temu jestem historykiem pracującym w Ośrodku Dokumentacyjnym Kongresu Polaków w RC.

Dojeżdżałem do gimnazjum z Trzyńca, bo była to jedyna szkoła średnia na naszym terenie. Jestem Polakiem, czuję się Polakiem, więc nigdy nie przyszło mi do głowy, bym mógł chodzić do czeskiej szkoły.

DR STANISŁAW ZAHRADNIK

historyk, wieloletni dyrektor Muzeum Huty Trzynieć,

archiwista ZG PZKO, autor podstawowych prac z zakresu dziejów polskiej społeczności w zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego:

– Ówczesne czasy nie sprzyjały zdobywaniu wiedzy w języku ojczystym. W czasie okupacji, jeżeli w ogóle chodziliśmy do szkoły, to musieliśmy uczęszczać do niemieckiej szkoły. Dla mnie nauka w gimnazjum, którą zakończyłem w 1951 r., była więc najważniejszym źródłem zdobywania wiedzy. Ostatecznie skończyłem studia historyczne w Pradze, po czym pracowałem w archiwum Huty Trzynieć.

Na studiach w Pradze miałem kłopot z językiem czeskim, co jednak nie przeszkodziło mi w zdobywaniu wiedzy. W pracy musiałem w większości używać języka czeskiego, ale kiedy tylko przeszedłem na emeryturę, przestałem się posługiwać językiem czeskim. Myślę, że dla naszej mniejszości bardzo ważne jest, by nasze pociechy uczęszczały do szkoły polskiej, w której nie tylko uczą się w języku ojczystym, ale która jest ogólnie na bardzo wysokim poziomie.

Zapowiedziane omówienie ankiety wśród uczniów klas maturalnych Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszyń, której wyniki przedstawiliśmy w numerze listopadowym, z powodu braku miejsca zamieścimy dopiero w nr. styczniowym. Przepraszamy.

Redakcja

MŁODZIEŻ KOCHA GWARĘ

Laureatów VIII edycji Konkursu Gwar „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy” poznaliśmy 9. 12. w Ośrodku Kultury Strzelnica w Cz. Cieszynie.

Po raz pierwszy wręczenie nagród i koncert laureatów zorganizowano po południu, co zaowocowało widownią zapełnioną po brzegi rozentuzjasmowanymi członkami rodzin uczestników konkursu. — Spoglądając zza kulis widziałam, jak żywo reagowała publiczność. Po jej reakcjach można było poznać, że słuchają występów laureatów bardzo uważnie i z wielkim zaciekawieniem. Widzowie śmiali się w momentach, gdy monolog był zabawny, a łza kręciła się w ich oczach, gdy laureat poruszał tematy bliskie sercu człowieka „stela” — mówi Magdalena Kożuch, która pomagała w organizacji konkursu i koncertu finalnego z ramienia Sekcji Ludoznawczej PZKO. — Znamienne jest także to, że gdy laureatka mówiła tekst w gwarze, na sali było tak cicho, że byłoby słychać brzęk upuszczonej na podłogę szpilki. Zarówno ona, jak i cała widownia byli bardzo wzruszeni — dodaje prezes Sekcji Ludoznawczej Leszek Richter.

Spśród 165 uczestników konkursu jury pod przewodnictwem prof. Jadwigi Wronicz z Polskiej Akademii Nauk wyłoniło laureatów. Oto wyniki. Kategoria dzieci w wieku przedszkolnym (do lat 6): 1. Ewelina Pilch (SP nr 4 Wisła), 2. Anna Paszek (Przedszkole nr 4 Ustroń), 3. Milena Szypuła (Przedszkole nr 6 Ustroń), wyróżnienie Marta Kępińska (Przedszkole nr 6 Ustroń). Uczniowie szkoły podstawowej (do lat 13): 1. Michał Gaura (PSP Cz. Cieszyn) oraz Agnieszka Kraina (PSP

Trzyniec I), 2. Weronika Swoboda (SP nr 6 im. Z. Kossak Pierściec) oraz Magdalena Porębska (Klimatyczna SP nr 2 Ustroń), 3. Jakub Chodura (PSP Trzyniec I) oraz Aleksandra Dziadek (SP nr 3 im. J. Korczaka Cieszyn), wyróżnienia: Anna Kłoda (Klimatyczna SP nr 2 Ustroń), Vojtěch Nowak (ZŠ kpt. Jasioka Hawierzów Sucha), Marek Wrzecionko (SP nr 4 Wisła), Tomáš Suchý (PSP Trzyniec I), Teresa Rusz (PSP Trzyniec I). Uczniowie szkół średnich (od lat 14): 1. Izabela Szabla (Zespół Szkół Rolniczych Skoczów), 2. Karolina Fajkis (Gimnazjum nr 3 im. Z. Kossak Pierściec) oraz Tadeusz Łakota (PSP Wędrynia), 3. Paweł Grzyb (Zespół Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich Wisła). Inscenizacja wieloosobowa: 2. „Ło głodnym wilkowi” — SP Jabłonków, 3. „Kłachule” — SP im. P. Heczki Zamarski, wyróżnienia: Teatrzyk Bum Trach „Przegrzeszone grziby” — PSP Cz. Cieszyn; „Dałabych ci chleba z masłem” — klasa III PSP Cz. Cieszyn; „Tajemnica Matyldy” — klasa III PSP Cz. Cieszyn; „Kiszyni kapusty” — Zespół Szkolno-Przedszkolny Łownica. Ponadto wyróżniono najmłodszych uczestników konkursu: Karolinę Gierczak oraz Nadię Koteryna (obie Przedszkole nr 6 Ustroń).

Organizatorem konkursu byli: Sekcja Ludoznawcza przy ZG PZKO w RC, Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Cz. Cieszynie oraz Górnolaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Katowicach. Zgodnie z tradycją przyszłoroczną edycja konkursu zostanie zorganizowana po polskiej stronie Śląska Cieszyńskiego.

OBLICZA EUROREGIONU

„Wpływ integracji europejskiej na przemiany kulturowe: rozwój społeczno-gospodarczy Euroregionu Śląsk Cieszyński” — tak brzmiała nazwa konferencji naukowej, jaka 9. 12. przebiegła w Wyższej Szkole Administracji w Bielsku-Białej.

Referaty podsumowujące dwuletnie badania wygłosili pracownicy naukowcy WSA, m. in. prof. prof. Michał Chorośnicki, Zdzisław Mach, Irena Pietrzyk, Janusz Węc, dr dr Paweł Czubik, Irena Głuszyńska, Kazimierz Lankosz, Marian Małecki, Edward Molendowski i Artur Skroch. Osiągnięcia i niepowodzenia Euroregionu omówił Bogdan Kasperek, dyrektor Biura Stowarzyszenia Rozwoju i Współpracy Regionalnej „Olza”.

W konferencji uczestniczyła delegacja Rady Oświaty ZG PZKO: przewodniczący Zygmunt Stopa, Kazimierz Kaszper, Władysław Kristen i Roman Suchanek. (Omówienie tego wyjątkowego pod wieloma względami wydarzenia przyniesiemy w styczniowym nr. „Zwrotu”) KK



Wyróżnienie dla SP nr 6 im. Z. Kossak w Pierścicu wręczył dyrektor Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie Andrzej Bizoń. Fot. DOROTA HAVLIK



Laureaci kategorii szkół średnich, w środku w czerwonym brucliku Tadeusz Łakota (PSP Wędrynia).



Tadeusz Łakota zdobył II miejsce w kategorii uczniów szkół średnich. Fot. BEATA TYRNA

CIESZYŃSKIE RÓŻNOŚCI

Rzeczywiście różnorodna była tematyka 24 sesji popularnonaukowej „Miscellanea przewodnickie”. Władysław Magiera w wykładzie „Od sieroty do ministra. Życie i kariera inżyniera Józefa Kiedronia” przedstawiła wiele ciekawostek z życia i działalności jednej z czołowych postaci Księstwa Cieszyńskiego na początku XX w., Krzysztof Neścior odkrył przed słuchaczami nieznaną wstęgę historii 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w czasie wojny i pokoju, Grzegorz Wnętrzak omówił rozwój przedwojennego kolejnictwa na Śląsku Cieszyńskim, a Jarosław Drużycki w wykładzie „Karwina, czyli w poszukiwaniu śląskiej Atlantydy” opowiedział o mieście, które niczym mityczna Atlantyda zniknęło z powierzchni ziemi. Jego prelekcję uzupełnił Władysław Kristen.

„Miscellanea przewodnickie”, jak co roku, zorganizowało Koło Przewodników Cieszyn działające przy Oddziale PTTK „Beskid Śląski” w Cieszynie. Wykłady odbyły się 19. 11. w auli Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych im. Macierzy Zie-



Władysław Kristen (piąty od lewej) po wysłuchaniu prelekcji podzielił się ze słuchaczami swymi spostrzeżeniami nt. „znikającej” Karwiny. Fot. BEATA TYRNA

mi Cieszyńskiej w Cieszynie. Po południu uczestnicy pod przewodnictwem Władysławy Magierzy udali się na spacer szlakiem cieszyńskich kobiet.

INDI

LISTOPAD Z KSIĄŻKA

Jak co roku w listopadzie odbywała się na Zaolziu Wystawa Polskiej Książki. Była to jej 9. edycja zorganizowana przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki. Zainauguowana została 14.11. w Karwinie, potem przeniesiona została do Jabłonkowa, następnie do Trzyńca, a zakończono ją 26. 11. w Cz. Cieszynie.

Towarzyszyła jej wystawa „Mistrzowie ilustracji” przygotowana przez wydawnictwo Dwie Siostry. Na spotkania z najmłodszymi czytelnikami w ramach imprezy „Z książką na walizkach” przyjechali z Polski autorzy książek dla dzieci: Barbara Gawryluk, Renata Piątkowska i Paweł Wakuła. Przez 3 dni odwiedzili szkoły i biblioteki, w sumie odbyli 20 spotkań. Podczas trwania wystawy przebiegał też finał konkursu czytelniczego dla dzieci i młodzieży, w ramach Roku Gustawa Morcinka młodszy czytelnicy bajki, starsi „Czarną Julkę”. CR



Pisarka Barbara Gawryluk (w środku) wystąpiła na Zaolziu również w roli dziennikarki Radia Kraków. Fot. CZESŁAWA RUDNIK



Autorzy książek dla dzieci Renata Piątkowska i Paweł Wakuła.



W akcie „chrztu” księgi pamiątkowej „Beskidu Śląskiego” brali udział (od lewej): Bronisław Ondraszek, Tadeusz Rabin, Jerzy Cieniela i Franciszek Szusik. Fot. B. TYRNA

KSIEGA „BESKIDU ŚLĄSKIEGO”

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe „Beskid Śląski” w RC z okazji 90-lecia swego istnienia wydało obszerną publikację. W blisko 300-stronicowej księdze, przepięknie wydanej, wzbogaconej ciekawymi i wartościowymi poznawczo ilustracjami, znajdziemy zarówno informacje o najbliższym nam regionie górskim, jego geologii, klimacie, krajobrazie oraz przyrodzie i jej ochronie (część 1), jak o historii i działalności PTTS „Beskid Śląski” (część 2). Dodatkową zaletą są wiersze o tematyce beskidzkiej zaolziańskich poetów, otwierające poszczególne bloki tematyczne.

Książka jest publikacją zbiorową, a treści i ilustracje w niej zawarte zainteresują każdego miłośnika turystyki i regionu. Uroczyste „ochrzczono” ją 19. 11. w Domu PZKO Czytelnia w Wędrzynie, do kupienia jest m. in. w księgarni pp. Wirthów w Cz. Cieszynie.

INDI



Wystawa Polskiej Książki jak co roku połączona była z kiermaszem.

„JEKYL I HYDE” NA KOŚCIELCU

Grupa Teatralna Klubu Młodych „W Grocie Stankosia” czyli młodzież z Cierlika, Stanisławic, Hawierzowa i Karwiny wystawiła w listopadzie w sali Domu Polskiego Żwirki i Wigury na Kościelecu drugie – po ubiegłorocznym musicalowo potraktowanym „Romeo i Julii” – przedstawienie w podobnym opracowaniu. Dobro i zło, dzień i noc – dwa różne światy... „Jekyll i Hyde” – głęboka treść w połączeniu ze znakomitymi popisami wokalnymi i tanecznymi złożyły się na niezapomniane przeżycie, zasługujące na oklaski ponad 150 widzów, a wśród nich także konsul generalnej Anny Olszewskiej. Trzeba dodać, że Konsulat RP w Ostrawie wsparł finansowo organizację spektaklu.

Pomysłodawcą i reżyserem całego przedsięwzięcia jest Marek David, uczeń średniej szkoły hotelarskiej w Cz. Cieszynie. Widzowie wysoko ocenili przemyślaną, funkcjonalną scenografię, którą przygotowali aktorzy we własnym zakresie, własnoręcznie uszyte stroje (brawo dla Teresy Onderek), nastrojowy podkład muzyczny i umiejętnie dobrane efekty dźwiękowe oraz świetlne. Młodzi aktorzy nie posiadają jeszcze zbyt dużego doświadczenia scenicznego, ale swoje role potraktowali



Migawka z przedstawienia „Jekyll i Hyde”.
Fot. Archiwum Grupy Teatralnej „W Grocie Stankosia”

bardzo serio i z wielkim zapałem i poświęceniem przygotowali się do występów. Olbrzymi zapał niwelował drobne niedociągnięcia w sztuce przekazywania treści.

W rolach głównych wystąpili: Andrzej Glac, Teresa Bilan, Basia i Kaja Staś, Basia Owczarzy, Rafał Szymanik, Zygmunt Grudziński, Irena Włosok. Na pochwałę za popisy wokalne zasługują także Maria Glatz i Adam Smugała. Dominik Szymanik, Ala Chmiel, Natalia Swaczyna, zaprzyjaźnione czeskie koleżanki Anežka Pawera, Ewa Brachačková oraz wiekowo nieco starszy, ale wspierający aktorów amatorów prezes MK PZKO Kościelec i KWMBLM Tadeusz Smugała – to pozostali odtwórcy zaskakująco dojrzałego obrazu schizofrenicznego świata społeczności ludzkiej.

Kościeleccy aktorzy amatorzy nie idą na łatwiznę, nie sięgają po sztuki zabawne, gdzie humor decyduje o sukcesie. Opracowują materiał trudniejszy, wręcz filozoficzny. Odnaleźli się w tragediach, nie w komediach. I choć może to zaskakiwać, budzi podziw i uznanie.

Co obejrzymy za rok? Czas pokaże... Ale obiecano nam, że ciąg dalszy zabawy w teatr na pewno nastąpi!

BARBARA GLAC



DOSKONAŁY SEZON

Członkowie PTTS „Beskid Śląski” w RC podsumowali mijający sezon turystyczny. Obliczyli, że w 2011 r. zorganizowali 13 wycieczek autokarowych, 34 piesze, w tym 14 wtorkowych, na które chodzą głównie emeryci, oraz 3 rekonesansowe dalsze wyjazdy i 9 wycieczek kolarskich. W wycieczkach autokarowych wzięły udział 643 osoby, w tym 564 członków „BŚ” i 79 sympatyków. Na piesze wycieczki sobotnie wybrało się 743 turystów, w tym 626 członków i 117 sympatyków, natomiast na wtorkowe, również piesze wędrowki wyszło 441 wycieczkowiczów (380 członków i 61 sympatyków). Na rekonesansowych wyprawach było 51 uczestników, po połowie członków i sympatyków. W wyprawach rowerowych natomiast wzięło udział 266 osób (78 członków i 188 sympatyków).

Rekordzistą jest Eugeniusz Monczka, który w tym sezonie zaliczył aż 42 wyprawy z „Beskidem”. Za nim uplasowali się: Danuta Białożykowa (35 wycieczek) i Tadeusz Farny (32).

Aktualnie „Beskid Śląski” liczy 561 członków, posiada też znaczne grono sympatyków regularnie uczestniczących w jego przedsięwzięciach.



Za mównicą Jerzy Czap, przy stole prezydialnym wędryńskiej uroczystości: Franciszek Szuścik, przewodnicząca „BŚ” Halina Twardzik i Jerzy Cienciąła. W tle po lewej: przewodniczący MK PZKO Wędrzyna Bogusław Raszka. Fot. BEATA TYRNA

Uroczystość zakończenia sezonu odbyła się 19. 11. w Domu PZKO Czytelnia w Wędrzynie. Tłumnie zgromadzonej publiczności przedstawiono dokonania towa-

rzystwa w mijającym roku oraz plany na rok przyszły. Po części oficjalnej był czas na posiłek i pogawędkę, głównie o górach.

INDI

ONDRAŠKI ŁACZA POŁÓWKI ROZDZIELONEGO REGIONU

Po raz 10. zostały wręczone nagrody Ondraszka. W Domu Narodowym w Cieszynie, gdzie 20. 11. przebiegał Wieczór Ondraszkowy, odebrali je: Izabela Konderla z zarządu firmy Aldo, Jerzy Cienciąła, dyrektor generalny Huty Trzynieckiej i prezes Czesko-Polskiej Izby Handlowej, Mariusz Wałach, współzałożyciel i członek zarządu firmy Walmark, Andrzej Feber, starosta Stonawy, Andrzej Kondziołka, wójt Zebrzydowice oraz Antoni Kratki, prezes przedsiębiorstwa inżynierskiego IMB Podbeskidzie.

– Nagroda powędrowała do osób z sektora samorządowego i gospodarczego, które nie tylko wybiły się na właściwej im płaszczyźnie zawodowej, ale też na polu kultury – powiedział Józef Swakoń, pomysłodawca i organizator imprezy. – Większość wyróżnionych ma swoje korzenie w regionalnych zespołach i aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym regionu – dodał.

W programie artystycznym wystąpili: Reprezentacyjny ZPiT Olza ZG PZKO, Kapela Wałasi, Zbigniew Wałach („Mozart po góralsku”) oraz Chór Jubileuszowy ZPiT Ziemi Cieszyńskiej im. J. Marcinkowej. Wśród gości obecni byli m. in.: konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska i burmistrz Cieszyna Mieczysław Szczurek.

Nagrodę Ondraszka ustanowiło Koło nr 6 Macierzy Ziemi Cieszyńskiej (prezes J. Swakoń), obecnie jej współorganizatorami są: MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum (prezes Małgorzata Rakowska) i Cieszyński Ośrodek Kultury Dom Narodowy. – Zadaniem imprezy jest łączenie obu połówek rozdzielonego Śląska Cieszyńskiego. Ta ziemia przez dziesięciolecia, kiedy musiała starać się sama o siebie, wytworzyła wielu wspaniałych społeczników – podkreśla prezes Swakoń.

INDI



Występ Chóru Jubileuszowego ZPiT Ziemi Cieszyńskiej im. J. Marcinkowej udowodnił, że należy on do najlepszych w regionie.



Laureaci nagrody Ondraszka (od lewej): Mariusz Wałach, Izabela Konderla, Andrzej Kądziołka, Andrzej Feber, Antoni Kratki, Jerzy Cienciąła.



Zestawem tańców narodowych i regionalnych zachwycił Reprezentacyjny ZPiT Olza działający pod egidą ZG PZKO. Fot. BEATA TYRNA



W imieniu nagrodzonych mowę dziękczynną wygłosił Mariusz Wałach. Fot. STANISŁAW KONOPKA

ZŁOTA LIRA

Złoty Jestem, czyli główną nagrodę w konkursie Tacy Jesteśmy, organizowanym przez Kongres Polaków w RC, zdobył chór mieszany Lira, działający przy Miejsowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Karwinie Darkowie. Nagrodę i czek wartości 15 tys. wręczył zespołowi Józef Szymczek, prezes KP, podczas koncertu finałowego, jaki odbył się 26.11. w Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie.

Po raz pierwszy postanowiono przyznać drugą nagrodę główną. Jej laureatem zostało Koło Macierzy Szkolnej przy PSP w Hawierzowie Będowicach, którego staraniem urzeczywistniono już 9 edycji Festiwalu Piosenki Dziecięcej. Poza konkursem nagrodą specjalną wyróżniono Adama, Mariusza i Waldemara Wałachów, założycieli i członków zarządu firmy Walmark s.a., która w ub. r. zdobyła tytuł Przedsiębiorstwa Roku RC.

Konkurs Tacy Jesteśmy odbył się w tym roku po raz dziewiąty.

KK



Chór mieszany Lira podczas występu na tegorocznej Darkowskiej Jesieni.

ZWROT – MAGAZYN REGIONALNY

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC

ROCZNIK LXII / SPIS TREŚCI

ANEKS

Kazimierz Józef Węgrzyn: Poezja jest modlitwą. Nr 1, s. 40
Marcoń Witold, Zaolziańscy posłowie do Sejmu Śląskiego, Rudolf Paszek. Nr 1, s. 29
Paszek Rudolf, Pamiętne dni. Nr 1, s. 29–30
 Ze swojego życia uczynił poezję. Nr 3, s. 42

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM

Rubryka autorska Władysława Owczarzewa
 Czar mebli giętych. Nr 2, s. 38–39
 Filatelistyczne „papalia”. Nr 5, s. 38–39
 Górnictwo muzykowanie. Nr 9, s. 38–39
 Hobby, kolekcjonerstwo, muzea... Nr 3, s. 38–39
 Intrologorzy – artyści. Nr 11, s. 36–37
 Ludowe skrzynie malowane. Nr 8, s. 38–39
 Malowane jaja... Nr 4, s. 38–39
 Nie święci garnki lepią... Nr 1, s. 38–39
 O jakie piękne!... Nr 12, s. 40–41
 Pamiątki, gadzety... Nr 10, s. 42–43
 Ptaszniczka zwana cieszyńką. Nr 6, s. 40–41
 Teatrów elektrycznych dawny czar. Nr 7, s. 42–43

CO, GDZIE, KIEDY?

Nr 5, s. 26
 Nr 6, s. 48
 Nr 7, s. 48
 Nr 8, s. 48
 Nr 9, s. 48
 Nr 10, s. 48
 Nr 12, s. 48

EDITORIAL

Kazmier Kazimierz, Pora wracać. Nr 3, s. 2
Kazmier Kazimierz, Potrzebny rachunek sumienia. Nr 1, s. 2
Kazmier Kazimierz, Teatr. Nr 5, s. 2
Kazmier Kazimierz, Temat na książkę. Nr 4, s. 2
Kazmier Kazimierz, Trzymajmy się swego. Nr 10, s. 2
Kazmier Kazimierz, Utrata dumy narodowej. Nr 11, s. 2
Kazmier Kazimierz, W obronie honoru. Nr 2, s. 2

GAWĘDY RODZIME

Wrana Władysław, Dwo kamraci. Nr 8, s. 46

GYMNAZJALIŚCI

Ambicje zawodowe uczniów Gimnazjum Polskiego (ankieta). Nr 11, s. 13–14
Kazmier Kazimierz, Jacy oni, tacy my. Nr 11, s. 12
Tyma Beata, Wypowiedzi absolwentów Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszyń: Marian Steffek, Stanisław Zahradnik. Nr 12, s. 17

GEOSARIUSZ TELEWIZJA

Papuc Arkadiusz, Podglądacz równy złodziejowi? Nr 10, s. 35
Papuc Arkadiusz, Sensacja. W Rosji mieszkają... ludzie. Nr 10, s. 35
Papuc Arkadiusz, Tsunami wiedzy. Nr 10, s. 35

HISTORIA

Baron Roman, Henryka Sienkiewicza związki z Czechami. Nr 10, s. 26–29
Baron Roman, Henryka Sienkiewicza związki z Czechami (2). Nr 11, s. 24–26
Szczepanik Ryszard, Niedźwiedź żołnierzem. Nr 7, s. 31–32
Wania Oton, Nie wszyscy jeńcy byli w obozach. Nr 9, s. 29
Zahradnik Stanisław, Dorobek polskiego ruchu wydawniczego na Zaolziu 1919–2003. Nr 2, s. 26–29
Zahradnik Stanisław, Polskie podręczniki szkolne na Zaolziu w XX w. Nr 9, s. 26–28
Zahradnik Stanisław, Spółdzielczość a życie narodowe. Nr 6, s. 26–28

HISTORIA NAJNOWSZA

CR (opr.), Wojna z narodem. Z dziennika zaolziańskiej studentki. Nr 12, s. 26–27

HISTORIA LITERATURY

Zahradnik Stanisław, Polska literatura piękna na Zaolziu. Ilościowe podsumowanie dorobku. Nr 12, s. 31–33

HORYZONTY

Alkohol prowokuje raka. Nr 5, s. 8
 Arystokracja demokracji. Nr 6, s. 14
 Azja pod Warszawą. Nr 6, s. 15
 Będzie bezpieczniej? Nr 2, s. 11
 Bieg do człowieczeństwa. Nr 7, s. 8
 Dokąd zmierza Europa? Nr 9, s. 10
 Dziecko szprycowane botoksem. Nr 7, s. 9
 Gigantyczna rakietka. Nr 5, s. 9
 Gigantyczny bąbel. Nr 2, s. 11
 Głód w rogu Afryki. Nr 8, s. 15
 Chińskie mega-miasto. Nr 4, s. 5
 Janukowycz w Polsce. Nr 2, s. 11
 Karta Polaka na cenzurowanym. Nr 11, s. 5
 Kopernik był... prusakiem? Nr 11, s. 4
 Kutz i Palikot powalczą o Śląsk? Nr 10, s. 13
 Lancia z Tychów. Nr 6, s. 15
 Lista firm „Rzeczypospolitej”. Nr 9, s. 11
 Marek Belka laureatem prestiżowej nagrody. Nr 10, s. 13
 Mocarstwo nie mocne. Nr 8, s. 14–15
 Muzułmanie marzą o demokracji. Nr 5, s. 8

Najubożsi mogą poczekać? Nr 10, s. 13
 Newton odkrywany na nowo. Nr 10, s. 12
 Nord Stream uruchomiony. Nr 11, s. 4
 Objazdy zamiast autostrad. Nr 1, s. 8
 Orbán dławi media. Nr 1, s. 8
 Ostatnia misja Discovery. Nr 3, s. 15
 Ostrość ustawiamy na zdjęciu. Nr 11, s. 5
 Plamy zwiastujące koniec świata? Nr 3, s. 14
 Polak „ustawiał” Unię. Nr 12, s. 8
 Polska – rynek szybkiego wzrostu. Nr 11, s. 5
 Potęga Chin ciągle rośnie. Nr 3, s. 14
 Powrót bielika. Nr 4, s. 4
 Przeklęta ropa Nigru. Nr 8, s. 14
 Rakietka na kołach. Nr 4, s. 4
 Strauss-Kahn na wolności. Nr 7, s. 9
 Sztuczna powłoka Ziemi. Nr 4, s. 5
 Telefon nie tylko do rozmów. Nr 3, s. 15
 Volkswagen idzie do Rosji. Nr 3, s. 15
 Węgry na zakręcie? Nr 5, s. 9
 Winni polscy piloci. Nr 2, s. 10
 Wizyta niespełnionych nadziei. Nr 6, s. 14
 Wojna bezosobowa. Nr 9, s. 10–11
 Złoto „spadło” z kosmosu? Nr 12, s. 9

HUMOR, SATYRA

Kiełbasa Adam, Wódz czuwa. Nr 10, s. 41

ILUSTROWANA KRONIKA MIESIĄCA

Nr 1–12, s. 2/3 okładki

INSPIRACJE

„Kobieta pracująca”. Nr 3, s. 37
 Archiwum bijących serc. Nr 3, s. 36
 Arrabal w Ostrawie. Nr 7, s. 40
 Belgijski Polak Roku. Nr 8, s. 36
 Geniusz z Sosnowca. Nr 12, s. 39
 Godność ofiary. Nr 6, s. 37
 Górny Śląsk ponadnarodowy. Nr 11, s. 34
 Gwiazda bigbitu. Nr 3, s. 37
 Jakość życia. Nr 2, s. 34
 Katastrofa smoleńska w filmie. Nr 5, s. 37
 Kłopotliwy prezent. Nr 1, s. 37
 Kościół uczy... seksu. Nr 4, s. 36–37
 Królewska kolekcja. Nr 8, s. 36
 Miesiące spotkań autorskich. Nr 7, s. 40
 Młodzież polska na obczyźnie – zadania edukacyjne. Nr 9, s. 35
 Moralność obowiązuje zawsze i wszędzie. Nr 11, s. 35
 Najstarszy syn cesarza Austrii. Nr 7, s. 41
 Paweł Kubisz o patriotyzmie. Nr 9, s. 35
 Poeta, który przewidział przyszłość. Nr 10, s. 38

Polok szczyła ze procy, nie ze szlojdra. Nr 10, s. 39

Powiedzieli... Nr 1, s. 36

Powiedzieli... Nr 2, s. 34

Powiedzieli... Nr 3, s. 36

Powiedzieli... Nr 4, s. 36

Powiedzieli... Nr 5, s. 36

Powiedzieli... Nr 6, s. 36

Powiedzieli... Nr 7, s. 40

Powiedzieli... Nr 8, s. 36

Powiedzieli... Nr 9, s. 34

Powiedzieli... Nr 10, s. 38

Powiedzieli... Nr 11, s. 34

Powiedzieli... Nr 12, s. 38

Prawdziwy mistrz. Nr 9, s. 34

Rękopis – unikat. Nr 10, s. 38

Rodzinna terapia. Nr 5, s. 36

Samobójstwo trybuna ludowego. Nr 8, s. 37

Sława przyszła po śmierci. Nr 6, s. 36

Stypendia dla studentów. Nr 7, s. 41

Świątynny skarb. Nr 7, s. 41

Szkiełko i wiara. Nr 1, s. 36–37

Sztolnia czarnego pstrąga. Nr 6, s. 37

Twórca Krecika. Nr 12, s. 38

Twórca „obrazów liczonych”. Nr 8, s. 37

Władza niszczy... biznes. Nr 11, s. 34

W obronie zaszczytów. Nr 12, s. 38

Zaraził się śmiercią. Nr 2, s. 35

Zmarł biskup Życkiński. Nr 2, s. 35

Zwycięstwo irańskiej „separacji”. Nr 3, s. 36

KOMENTARZ ZWROTU

Kaszyński Kazimierz, Lato skrajnie nieodpowiedzialne. Nr 8, s. 2–3

KONKURS POLSKA

Nr 1–12, s. 45

KRZYŻÓWKA

Nr 1, s. 47

Nr 2, s. 46

Nr 3, s. 47

Nr 4, s. 47

Nr 5, s. 47

Nr 6, s. 47

Nr 7, s. 47

Nr 8, s. 47

Nr 9, s. 47

Nr 10, s. 47

Nr 11, s. 47

Nr 12, s. 47

LITERATURA

Girys Weronika, Wierny Beskidom do ostatka. Nr 8, s. 25–26

Kronhold Jerzy, Cieszyńskie spacerzy z Kornelem Filipowiczem. Nr 4, s. 26–29

Martinek Libor, Dramatopisarz Wilhelm Przeczek. Nr 7, s. 28–30

Zarębski Marcin, Wspomnienia i powroty. Nr 9, s. 24–25

LUDOWYM PIÓREM

Wrana Władysław, Krepliki. Nr 1, s. 19

NASZE MIANIERY NASZA WIZYTÓWKĄ

Arogancja i impertynencja. Nr 9, s. 46

Bądź sobą, ale czcij normy. Nr 7, s. 38

Bądź sobą, ale czcij normy (2). Nr 8, s. 46

Bądź sobą, ale czcij normy. Nr 11, s. 46

Panie zawsze przodem? Nr 10, s. 46

Wspaniałomyślność. Nr 12, s. 46

NAUKA

Pelikánová-Kardyni Krystyna, O tradycjach, zadaniach i wyzwaniach czeskiej polonistyki literackiej. Nr 6, s. 24–25

OSOBOWOŚĆ MIESIĄCA

Rudnik Czesława, Bariery do pokonania. Nr 11, s. 18–19

PERYSKOP

BM, Cała Polska czyta dzieciom. Nr 3, s. 22

BT, Dla każdego coś fajnego. Nr 5, s. 24

BT, Konno przez Beskidy. Nr 9, s. 17

BT, Narybek Olzy. Nr 7, s. 20

CR, Darkowski Maj nad Olzą. Nr 5, s. 22

CR, Ekslibrisy Wojciecha Jakubowskiego. Nr 5, s. 20

CR, Jak w dobrym kabarecie. Nr 11, s. 15

CR, Jest w was wielka siła. Nr 11, s. 17

CR, Listopad z książką. Nr 12, s. 19

CR, Na pograniczu kultur. Nr 10, s. 22

CR, Nowy ośrodek kultury. Nr 10, s. 20

CR, Oblicza sztuki. Nr 3, s. 21

CR, Obradowała Macierz Szkolna. Nr 4, s. 17

CR, Pieśni śpiewane z miłością. Nr 8, s. 20–21

CR, Powrót do krainy dzieciństwa. Nr 3, s. 23

CR, Promocja książki i literatury. Nr 3, s. 25

CR, Shakespeare na jubileusz. Nr 8, s. 22

CR, Świder w Cieszynie. Nr 11, s. 15

CR, W konsularnych ogrodach. Nr 5, s. 23

CR, Wianki nad spokojną Olzą. Nr 7, s. 18–19

CR, Wystawa o karwińskim artyście. Nr 8, s. 20

CR, Z „Kalendarza Śląskiego 2012”. Nr 11, s. 16

CR, Zarząd Główny w remoncie. Nr 4, s. 16

CR, Żeby być, trzeba chcieć. Nr 7, s. 17–18

CR, Zwycięzcę wybrali widzowie. Nr 10, s. 18

CR, Życie człowieka i jego wartość. Nr 10, s. 21

Glac Barbara, „Jekyll i Hyde” na Kościelcu. Nr 12, s. 20

DH, Broń się, seniorze! Nr 3, s. 22

DH, Stuletni kawaler. Nr 3, s. 25

Gustlikowe szkoły. Nr 3, s. 26

HCh, Jesienią w domu i ogrodzie. Nr 10, s. 19

Hierowski Zdzisław, Trwały ślad. Nr 3, s. 26

INDI, Bielskie sploty. Nr 7, s. 21

INDI, Blues łączy pokolenia. Nr 8, s. 21

INDI, Cieszyńskie różności. Nr 12, s. 19

INDI, Doskonały sezon. Nr 12, s. 20

INDI, Księga „Beskidu Śląskiego”. Nr 12, s. 19

INDI, Młodzież kocha gwarę. Nr 12, s. 18

INDI, Muzyka i poezja w bibliotece. Nr 10, s. 21

INDI, Od zamku do zamku. Nr 6, s. 23

INDI, Ondraszki łączą połowki rozdzielonego regionu. Nr 12, s. 21

INDI, Pamięci ustroniskiego lotnika. Nr 10, s. 19

INDI, Szlakiem... kobiet. Nr 10, s. 22

INDI, Wędrować każdy może. Nr 8, s. 22

INDI, Wędrujący „Beskid”. Nr 5, s. 20

INDI, Z Pompei do Skoczowa. Nr 7, s. 21

JR, Festiwalowy kwiatek. Nr 7, s. 20

KK, 15-lecie „Monitora Polonijnego”. Nr 1, s. 16

KK, Gawlik kawalerem Krzyża Rycerskiego. Nr 4, s. 18

KK, Komentarz: Półgłówki ondulowane lakierowane. Nr 10, s. 20

KK, Niezapomniany Wilhelm Szewczyk. Nr 6, s. 21

KK, Nowa antologia poezji. Nr 6, s. 22

KK, Oblicza Euroregionu. Nr 12, s. 18

KK, Panie proszą panów. Nr 3, s. 25

KK, Po ostrawsku, czyli... z angielska. Nr 1, s. 15

KK, Pojedynek na... książki kucharskie. Nr 2, s. 18

KK, Rekordowy finał. Nr 2, s. 19

KK, Urodziny Zamku. Nr 3, s. 24

KK, Wędrujące pączki. Nr 3, s. 22

KK, Zapraszamy na www.zwrot.cz. Nr 3, s. 21

KK, Złota Lira. Nr 12, s. 21

KOR, Koledowanie Przełęczy. Nr 1, s. 15

MAKI, Górolsko Swoboda na Ziemi Żywicielce. Nr 9, s. 16

MB, Czynniki rozwoju kultury. Nr 11, s. 17

OG, Morcinkowskim szlakiem. Nr 5, s. 21

OG, Skrawki wspólnego nieba. Nr 9, s. 17

OG, Święto źródła pod Gańczorką. Nr 9, s. 18

OG, Żywy hołd historii. Nr 9, s. 16

Olaszek-Kotynek Krystyna, W Pradze o Paderewskim. Nr 4, s. 18

OP, Akademia tradycyjnego rzemiosła. Nr 2, s. 19

Patriotyzm jako odruch samozachowawczy. Nr 3, s. 21

Pogrzeb basów. Nr 4, s. 19

PR, Prezesi w Bajce. Nr 3, s. 23

Promocja nowej książki M. Borąka. Nr 5, s. 24

RD, Koniec roku folklorystycznego. Nr 11, s. 16

RD, Pedagogzy na lodowisku. Nr 3, s. 24

Rytko Jan, Podziękowanie. Nr 2, s. 18

Sikora Ewa, „Górolski jasełka” w bibliotece. Nr 1, s. 14

Śląsk w Wiśle. Nr 6, s. 22

Sposób na ciało i ducha. Nr 7, s. 22

TT, Inicjatywy ruchu Wspólnota-Coexistentia. Nr 9, s. 18

TT, Przywara i Gawlik w najwyższych władzach. Nr 8, s. 19

WR, Pokazać, wyjaśnić, prowadzić. Nr 1, s. 14

ZC, Konkurs na witrynę. Nr 2, s. 19

PODRÓŻE DO POLSKI

CR, Czar małych miasteczek. Nr 3, s. 44

CR, Kolonia z czerwonej cegły. Nr 7, s. 44

CR, Konin jaki jest. Nr 10, s. 44

CR, Łososiowa gmina. Nr 11, s. 44

CR, Magiczny klimat Tarnowa. Nr 12, s. 44

CR, Mały Grunwald. Nr 9, s. 44

CR, Porcelana, jedwabie, drukarnie... Nr 6, s. 44

CR, W cieniu sosen. Nr 2, s. 44

CR, W czeluściach starej kopalni. Nr 1, s. 44

CR, W kolebce Państwa Polskiego. Nr 5, s. 44

CR, Wypromowany Ostrów. Nr 8, s. 44

CR, Z piaskiem w butach. Nr 4, s. 44

POECI ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

Kołodowska Alicja, O początku końca miłości.

Uwagi o poetyckiej twórczości Jolanty Skóry. Nr 12, s. 30–31

POLONIJNE OKNO NA ŚWIAT

- KK**, Polska literatura na Litwie. Nr 8, s. 42
Rudnik Czesława, Jak odwrócona kiść winogron. Nr 6, s. 38–39
Rudnik Czesława, Na polskiej scenie w Holandii. Nr 2, s. 36–37
Rudnik Czesława, Na salonach w San Diego. Nr 1, s. 31–32
Szymański Krzysztof, Szlakiem ofiar historii. Nr 9, s. 33

PÓŁKA Z KSIĄZKAMI

- Rubryka autorska Kazimierza Kaszpera*
 99 książek, czyli mały kanon górnolaski. Nr 10, s. 37
 Bronisław Firla: Śladami uciekającej pamięci. Nr 5, s. 43
 Czesław Miłosz: Legendy nowoczesności. Nr 4, s. 43
 Doświadczyć pogranicza. Materiały z konferencji popularnonaukowej „Pogranicze jako łącznik kulturowy – prawda czy mit?” Nr 1, s. 41
 Józef Banąs: Strefa entuzjazmu. Nr 9, s. 43
 Józef Golec, Stefania Bojda: Słownik biograficzny Ziemi Cieszyńskiej. Nr 6, s. 43
 Kalendarz Cieszyński 2011. Nr 3, s. 46
 Kalendarz Śląski 2012. Nr 12, s. 43
 Kazimierz Jaworski: 220 lat szkolnictwa w Końskiej/220 let školství v Kónské. Nr 8, s. 41
 Mariusz Szczygieł: Zrób sobie raj. Nr 1, s. 41
 Mieczysław Gulda: Człowiek – nauczyciel – twórca. Józef Golec, sopocki cieszyńszanin. Nr 11, s. 39
 O králi Popelovi, na němž si myslí pochutnály. Nr 3, s. 46
 Rajmund Hanke: Słownik polskiego śpiewactwa Górnego Śląska od Wiosny Ludów do przełomu tysiącleci. Nr 6, s. 43
 Smyslná česká poezie. Nr 8, s. 41
 Stanisław Zahranik: Obrázky z minulosti Trince, Obrázky z minulosti Trzyńca. Nr 5, s. 43
 Stosunki polsko-czesko-słowackie 1918–2005. Nr 2, s. 33
 Wracamy na Opolszczyznę? Nr 7, s. 39
 Zahradnik Stanisław. Nie chodzi o beletrystykę „do poduszki”. Nr 9, s. 43

PROPOZYCJE WYDAWNICZE

- Irena Fuchsová: Listy wysyłane za ocean. Nr 9, s. 40–42

PULS MIESIĄCA

- KK (opr.)**, Atak, który zmienił świat. Nr 9, s. 2
KK, Patriotyzm „a” i „be”. Nr 8, s. 3

RAPORT

- AZ**, Małe, a cieszy. Nr 6, s. 20
BT, Za Olzą taniej. Nr 6, s. 17
 Chciwość i niemoralność psują państwo i społeczeństwo. Nr 7, s. 5
INDI, „Nie tak miało być, wszyscyśmy mieli godnie żyć”. Nr 7, s. 7
INDI, Bezinteresowne hobby czy prawa rynku? Nr 8, s. 12–13
INDI, Czym kto jeździ. Nr 6, s. 18
INDI, Kolej – nieprzystawalne światy. Nr 6, s. 19
 Jak nas widzą: Zaolzie w oczach cieszyńszanów. Nr 2, s. 8–9
 Jan Kubisz. Nr 2, s. 2
Kadłubiec Daniel, Polacy na Zaolziu na podstawie spisów ludności. Nr 2, s. 4
Kaszper Kazimierz, Potrzebne reformy dla niepotrzebnego społeczeństwa? Nr 7, s. 6–7
Kaszper Kazimierz, Racjonalny pragmatyzm,

- romantyczny duch. Nr 6, s. 16–17
Kaszper Kazimierz, Razem choć osobno. Nr 5, s. 3
KK (opr.), Cieszyńska wiara. Nr 4, s. 10–11
Kubiczek Barbara, Centrum potrzeb bieżących i spodziewanych. Nr 9, s. 4–6
 Rok nadziei. Nr 9, s. 3
Rudnik Czesława, Zaolziańskie balowanie. Nr 1, s. 4–7
Szurman Izabela, Pobudźmy stwardniałe serca. Nr 4, s. 12–13
Tyrna Beata, Gdzie założyć firmę? Nr 6, s. 18–19
Tyrna Beata, Hej ho, hej ho, za Olzę do szkoły by się szło... Nr 9, s. 7–9
Tyrna Beata, Informacja czy artyzm? Nr 5, s. 4–7
 W Rzymie pada deszcz... Nr 4, s. 15
 Wielkie liczenie. Nr 2, s. 3
 Zaolziacy poza regionem. Nr 2, s. 5–7

RECENZJE ZWROTU

- Kardyni-Pelikánová Krystyna**, W oczach własnych i obcych. Nr 2, s. 40–41
Kieries Małgorzata, Książka, która pomaga trwać. Nr 4, s. 40–41
O.tob., Wspomnienia ze starej Karwiny. Nr 11, s. 39–40
Rudnik Czesława, Bez robala ani rusz. Nr 2, s. 42
Rudnik Czesława, Bitwa na nosy. Nr 6, s. 42
Rudnik Czesława, Gdy brak zgody na życie. Nr 3, s. 43
Rudnik Czesława, Ja bajki tak lubię ogromnie. Nr 5, s. 42
Rudnik Czesława, Jak pionki na szachownicy. Nr 11, s. 41
Rudnik Czesława, Sztuka ku przestrodze. Nr 8, s. 40
Rudnik Czesława, W krainie małych zwierząt. Nr 4, s. 42
Rudnik Czesława, Z uśmiechem na ustach. Nr 1, s. 43
Rudnik Czesława, Zmarnowana szansa. Nr 11, s. 42
Všeticka František, Zanurzony w trwaniu. Nr 1, s. 42

REGION

- CR**, Polszczyzna w karwińskim technikum. Nr 9, s. 19
HS, Służba służbie nie równa. Nr 2, s. 16–17
INDI, Suszka z Laurem. Nr 11, s. 33
 Jaki jest, jaki mógłby być „Zwrot”. Nr 6, s. 28–29
 Jaki jest, jaki mógłby być „Zwrot” (2). Nr 7, s. 26–27
Kadłubiec Daniel, Z czym kojarzy mi się śląskość Zaolzia? Nr 3, s. 17
Kaszper Kazimierz, Jak rodziło się Zaolzie? Nr 7, s. 23
Kaszper Kazimierz, Jaki jest, jaki mógłby być „Zwrot”? (3). Nr 8, s. 23
Kaszper Kazimierz, Nazwa Kościoła nie może wprowadzać w błąd. Nr 3, s. 16–17
KK, Berliński sukces Hutnika. Nr 7, s. 24
KK, Kryzys zażegnany. Nr 2, s. 16
KK, Pasieczki wracają? Nr 5, s. 27
KK, Wieczór pamięci wyjątkowego człowieka i artysty. Nr 3, s. 18–19
Lindert-Kuligowska Katarzyna, Sposób dłużnika na komornika. Nr 7, s. 25
Marcoń Witold, Aspekty prawne integracji Zaolzia z II RP. Nr 5, s. 28–29
Molęda Edyta, Dawnych schronisk czar... Nr 7, s. 25
Rudnik Czesława, Jak w przedwojennym kabarecie. Nr 4, s. 25
Rudnik Czesława, Stuletnia „Jutrzenka”. Nr 6, s. 30–31
Rudnik Czesława, Wypełnianie definicji patriotyzmu. Nr 4, s. 23–24
Świder Emilia, Tajemnice ukryte pod ziemią. Nr 8, s. 28–30

- TT**, Plany ruchu Wspólnota-Coexistentia. Nr 11, s. 32
Wierzoński Józef, Zaolziak patronem szkoły w Polsce. Nr 1, s. 37
Zahradnik Stanisław, Szkolnictwo w Trzynieckim. Nr 4, s. 20–23

ROK CZESŁAWA MIŁOSZA

- Czesław Miłosz: Który skrzywdziłeś. Nr 3, s. 2
Kaszper Kazimierz, Zaolziańskie przymiarki do Miłosza. Nr 3, s. 2–3

ROK GUSTAWA MORCINKA

- CR**, Gustlikowi na urodziny. Nr 11, s. 20–21
CR, Nie zapomnieć o korzeniach. Nr 3, s. 27
CR, Tej wystawy nie można przegapić. Nr 8, s. 26–27
CR, Ziemia cieszyńska pisarzowi. Nr 9, s. 20–21
 Gustaw Morcinek: Najpiękniejsza książka mojego dzieciństwa. Nr 1, s. 3
Heska-Kwaśniewicz Krystyna, Zakłęty krąg. Nr 2, s. 24–25
 Kalendarium życia i twórczości pisarza. Nr 2, s. 22–23
Kardyni-Pelikánová Krystyna, Splot kultur w dziełach pisarzy. Nr 11, s. 21–23
 Listy Gustlika do „kochanego” Pawła. Nr 5, s. 30–32
Martinek Libor, Czeski rzecznik pisarza i jego dzieła. Nr 3, s. 30–32
 Nasłynniejszy nasz pisarz. Nr 1, s. 3
Rudnik Czesława, Fascynująca postać. Nr 3, s. 28–29
Rudnik Czesława, Morcinek nadal będzie nam towarzyszył. Nr 12, s. 28–29
Rudnik Czesława, Szansa dla Karwiny. Nr 2, s. 20–21
Rudnik Czesława, Twórca i jego dzieło w oglądzie nauki. Nr 10, s. 23–25
Rudnik Czesława, Życiowy tor przeszkód. Nr 9, s. 22–23

ROK JĘZYKA POLSKIEGO NA ZAOLZIU

- Rudnik Czesława**, Język trzeba po prostu znać. Nr 1, s. 24–25

ROZMOWA ZWROTU

- Homa Justyna**, Zaolziańskim okiem. Nr 9, s. 36–37
Kaszper Kazimierz, Duszpasterz musi umieć usługiwać. Nr 5, s. 16–19
Rudnik Czesława, Z wiarą w swą szczęśliwą gwiazdę. Nr 1, s. 17–18

SALON SZTUKI

- Ewa Zachat maluje od dzieciństwa. Nr 11, s. 38
 Fotoman Tadeusz Gabryś. Nr 8, s. 24
KK (opr.), Malarz spraw duchowych i bytów fizycznych. Nr 3, s. 40–41
 Marian Palowski. Nr 7, s. 46
 Mistrzowie ilustracji. Nr 12, s. 42
 Współczesne malarstwo polskie: Jacek Yerka. Nr 6, s. 46
 Współczesne malarstwo polskie: Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy). Nr 5, s. 46
 Współczesne malarstwo polskie: Tadeusz Brzozowski. Nr 4, s. 46

ŚLUBNIE CHŁUBNIE ALBO DURNIE

- Szewczyk Maciej**, Szkolna miłość na całe życie. Nr 1, s. 26–27
Škňouř Lucyna, Niecodzienny ślub na rubieżach Rzeczypospolitej. Nr 5, s. 40–41

ŚWIATY DALEKIE I BLISKIE

- Broda Szymon**, Żiguli i perły Huculszczyzny. Nr 10, s. 14–17
- Bydgoska Pesa**. Nr 7, s. 16
- CR**, Pod gorącym słońcem Hellady. Nr 7, s. 13
- Cymerman Piotr**, Udany interes. Nr 7, s. 14–16
- Heczko Karolina**, Górale na laudzie. Nr 7, s. 10–12
- Chmiel Elżbieta i Marek**, Z welonem przez Islandię. Nr 11, s. 6–9
- Jedzok Darek**, Siedmiodniowa randka z Lublaną. Nr 3, s. 7–9
- Jedzok Darek**, Spoko Maroko. Nr 12, s. 10–13
- Kaszper Kazimierz**, Afryka dzika. Nr 1, s. 9–11
- Kaszper Kazimierz**, Co widać z zaolziańskiej perspektywy. Nr 11, s. 10–11
- Kaszper Kazimierz**, Mała wieś wielkich ludzi. Nr 3, s. 10–13
- Kaszper Kazimierz**, Mała wieś wielkich ludzi (2). Nr 6, s. 7–9
- Mazur Ewa**, Nauka Irlandii w pięć dni. Nr 2, s. 12–15
- Rudnik Czesława**, Delektować się Norwegią. Nr 9, s. 12–15
- Rudnik Czesława**, Pod szczytami Pamiu. Nr 5, s. 10–13
- Rudnik Czesława**, Skarby Bliskiego Wschodu. Nr 4, s. 6–9
- Rudnik Czesława**, W kraju przyjaznych ludzi. Nr 6, s. 10–13
- Sikora Ewa**, Z Rakoturem do Berlina. Nr 8, s. 16–19
- Szczygieł Mariusz**, Czechy oczyma Polaka. Nr 1, s. 12–13

ŚWIĄTECZNE NASTROJE

- Guzior Janusz**, Karp w tradycji słowiańskiej i chrześcijańskiej. Nr 12, s. 2–3
- JG**, Co kraj, to w święta inna ryba. Nr 12, s. 4
- Kadłubiec Daniel**, Kolędy i kolednicy. Nr 12, s. 6
- Rudnik Czesława**, fotoreportaż – Skarby naszych strychów. Nr 12, s. 6–7
- Tyrna Beata**, Królewski z Pogorza. Nr 12, s. 5

SZKATUŁKA

- Artysta spełnionej misji. Nr 1, s. 27
- BT**, Przewodnik. Nr 6, s. 35
- CR**, Sacerdos Christi. Nr 3, s. 20
- Odszedł fotografik i filmowiec. Nr 3, s. 19
- Pożegnanie Piotra Godlewskiego. Nr 1, s. 28
- Redakcja „Zwrotu”**, Bolesne żniwo. Nr 8, s. 43
- W kręgu poezji religijnej. Nr 4, s. 14
- Zespół redakcji „Zwrotu”**, Sumienie Zaolzia. Nr 10, s. 36

SZLAKIEM KÓŁ PZKO

- CR**, Trzydziestoletnia Kalina. Nr 10, s. 33
- HC**, Podwieczorek Ostatkowy. Nr 4, s. 34
- INDI**, Dom PZKO bazą dla wodniaków. Nr 8, s. 34
- Kadłubiec Wojciech**, Polonia zanurzona w folklorze. Nr 8, s. 34–35
- OG**, 90 lat ruchu śpiewaczego. Nr 4, s. 33–34
- Rudnik Czesława**, Cierlicko Centrum – Można i bez domu. Nr 10, s. 30–32
- Rudnik Czesława**, Cierlicko Kościelec – W Domu Polskim. Nr 11, s. 27–30
- Rudnik Czesława**, Kanada – Wśród zieleni obok huty. Nr 8, s. 31–33
- Rudnik Czesława**, Karwina Nowe Miasto – Przy ulicy Gustawa Morcinka. Nr 3, s. 33–35

- Rudnik Czesława**, Kocobędz – Tu liczy się pomysł. Nr 2, s. 30–32
- Rudnik Czesława**, Łąki – Wierni swoim Łąkom. Nr 9, s. 30–32
- Rudnik Czesława**, Łomna Dolna – W dolinie Łomnianki. Nr 5, s. 33–35
- Rudnik Czesława**, Niebory – W domu Oszeldy. Nr 6, s. 32–34
- Rudnik Czesława**, Piotrowice – W Kole nad Piotrówką. Nr 1, s. 33–35
- Rudnik Czesława**, Repertuar wypadkową możliwością zespołu. Nr 10, s. 34
- Rudnik Czesława**, Ta robota ma sens. Nr 7, s. 36–38
- Rudnik Czesława**, Trzycie – Potrzebny jest pomysł. Nr 4, s. 30–32
- Rudnik Czesława**, Wierzniowice – Związani z Olzą. Nr 7, s. 33–35
- Rudnik Czesława**, Żuków Dolny – Wrócili do szkoły. Nr 12, s. 34–36
- TK**, Pamięci Jana Pawła II. Nr 4, s. 34
- TT**, Prężne, choć wiekowe i niewielkie. Nr 11, s. 31
- Wierzoń Józef**, Jubileuszowa „Darkowska jesień”. Nr 11, s. 31–32

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

- Branna Danuta**, Nie to zdjęcie. Nr 4, s. 35
- Furman Stanisław**, Komunikat: Złot Młodzieży. Nr 4, s. 35
- Gajdzica Kazimierz**, SLA działała dłużej. Nr 10, s. 40
- Gąsior Romuald**, Spacer w Morcinkiem. Nr 5, s. 25
- Hafner Dawida**, Konkurs Literacki im. Marka Hłaski. Nr 1, s. 46
- Jaworski Antoni**, Spóźnione narzekania. Nr 2, s. 43
- Kaszper Kazimierz**, „Zwrotowi” potrzebna jest pomoc. Nr 1, s. 46
- Korpaková Zofia**, Konkurs Polska. Nr 4, s. 35
- Kuchejda Tadeusz**, Półgłówki ondulowane lakierowane. Nr 11, s. 43
- Lament trabanta. Nr 2, s. 43
- Oświadczenie księdza, nie kościoła. Nr 4, s. 35
- Przekład wcześniejszy niż oryginał? Nr 4, s. 35
- Spotkanie na granicy. Nr 2, s. 43
- Szopa Franciszek**, Potrzebne wspomnienia. Nr 10, s. 40
- Štirba Józef**, Zbiorowe mordy. Nr 2, s. 43
- Uzupełnienie do dziejów MK PZKO Karwina Nowe Miasto. Nr 5, s. 25
- W Prudniku też nas czytają! Nr 5, s. 25
- Zapraszamy: Kabaret Hrabci. Nr 4, s. 35
- Zapraszamy: Koncert Jubileuszowy Zgody. Nr 4, s. 35
- Zespół redakcji „Zwrotu”**, Dziękujemy! Nr 1, s. 46

WYDARZENIA

- Beatyfikacja Jana Pawła II. Nr 4, s. 3
- Co to jest prekariat? Nr 10, s. 8
- CR**, Jak z najbliższą rodziną. Nr 8, s. 4
- CR**, Szikowne gorolski rynce. Nr 8, s. 8
- CR**, Wciąż młoda jubilatka. Nr 10, s. 5–6
- Donald Tusk Europejczykiem Roku. Nr 11, s. 2
- Festiwal PZKO w obiektywie Marka Santariusia i Petra Rubala. Nr 6, s. 4–6
- Hessel: Buntujcie się! Nr 10, s. 8
- INDI**, Dbać o prestiż PZKO. Nr 12, s. 14
- INDI**, Naukowo na „Gorolu”. Nr 8, s. 8
- INDI**, Szli po kypce. Nr 8, s. 9

- INDI**, Wielki „odpust” z folklorem w tle. Nr 8, s. 11–12
- INDI**, Zabawki inspirowane... światem diadków. Nr 12, s. 15
- INDI**, Z wizytą u Nečasa. Nr 12, s. 15
- Izrael–Palestyna: Komu współczuć, kogo zganić. Nr 10, s. 11
- JK/KK**, Polska odmieniona. Nr 3, s. 6
- Kadłubiec Daniel**, Parę refleksji po drodze. Nr 8, s. 9–10
- Kaszper Kazimierz**, Dlaczego Śląsk? Nr 1, s. 21–23
- KK (opr.)**, Polska przewodzi Europie. Nr 7, s. 3–4
- KK (opr.)**, Wszystkiemu winne są banki? Nr 10, s. 10
- KK**, Bez większych zmian. Nr 10, s. 4
- KK**, Kronisław Komorowski w Pradze. Nr 3, s. 3
- KK**, Cieszyńskie rodzyunki i lwowskie migdały. Nr 5, s. 14–15
- KK**, Jubileusz „Śląska”. Nr 1, s. 20
- KK**, Kształcenie ustawiczne. Nr 10, s. 4
- KK**, Męka i zmartwychwstanie Jezusa. Nr 4, s. 3
- KK**, Sprawa serca i niepodzielna część życia. Nr 7, s. 2–3
- KK**, Swawola rynków, niewola ludzi. Nr 10, s. 7
- KK**, Jazd Ślązaków. Nr 10, s. 4
- Redakcja „Zwrotu”**, Wzloty Zaolzia. Nr 1, s. 2
- Redakcja**, Rezygnacja wiceprezes ZG PZKO Danuty Chwajol. Nr 11, s. 2
- Rudnik Czesława** – fotoreportaż, 64. Gorolski Święto na scenie i przy straganach. Nr 8, s. 5–7
- Rudnik Czesława**, fotoreportaż – Spotkanie z Zaolziem. Nr 3, s. 4–5
- Rytko Jan**, XXV Festiwal PZKO – najważniejsze wydarzenie w życiu polskiej mniejszości w RC. Nr 6, s. 2–3
- Teatralne święto. Nr 11, s. 3
- WS**, Gdzie te rynki, które rządzą światem? Nr 10, s. 9
- Z bankruta prymus. Nr 3, s. 6

WYDZIUBANE Z ŁAMÓW

Rubryka autorska Czesławy Rudnik

- Nr 1, s. 33, 35
- Nr 2, s. 30, 32
- Nr 3, s. 34, 35
- Nr 4, s. 30, 32
- Nr 5, s. 33, 35
- Nr 6, s. 33, 34
- Nr 7, s. 33, 35
- Nr 8, s. 31, 33
- Nr 9, s. 31, 32
- Nr 10, s. 30, 32
- Nr 11, s. 27, 29
- Nr 12, s. 34, 36

Z TEKI DANIELA KADŁUBCA

- Zaolziańskie opowiadania gwarowe: Jako Paniynka Maryja łuciekała do Egiptu. Nr 12, s. 46
- Zaolziańskie opowiadania gwarowe: Ło straszidło na kierchowcie. Nr 10, s. 46
- Zaolziańskie opowiadania gwarowe: O biydzie. Nr 9, s. 46
- Zaolziańskie opowiadania gwarowe: O lyczniczej wodzie w Lutyni. Nr 11, s. 46

ZWROT

- Rytko Jan**, Odpowiedź na list MUDr. Danuty Chwajol. Nr 12, s. 17
- Rytko Jan**, Szanowni Czytelnicy. Nr 12, s. 16
- Zahradnik Stanisław**, „Zwrot” – kolejna zmiana kierownictwa? Nr 10, s. 2–3

WOJNA Z NARODEM

13 GRUDNIA MIJA 30 LAT OD DNIA, W KTÓRYM OGŁOSZONY ZOSTAŁ W POLSCE STAN WOJENNY. ÓWCZESNE WŁADZE KRAJU WYPOWIEDZIAŁY WOJNĘ WŁASNEMU NARODOWI.

Z DZIENNIKA ZAOLZIAŃSKIEJ STUDENTKI

13. 12. 1981 W niedzielny poranek można by pospać, gdyby nie to radio za ścianą. Ale dlaczego w kółko grają hymn? Włączyliśmy nasze radio i słyszymy: „Kierując się potrzebą zapewnienia wzmożonej ochrony podstawowych interesów państwa i obywateli... Rada Państwa wprowadziła stan wojenny”. Słuchałyśmy kilkakrotnie tego obwieszczenia, nie pojmując, co ono oznacza. Czyżby weszli „sojusznicy” ze wschodu? Wojna? W mieście tłumy, wszyscy wylegli na ulice. I do ostatniego miejsca zajęły się kościoły. Długie kolejki do konfesjonałów. A na koniec mszy wszyscy już zgodnie śpiewali: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”.

14. 12. Huta strajkuje, zgromadziło się w niej ponad 13 tys. osób i ok. 500 studentów. To wiedzą w Krakowie wszyscy, mimo że telefony nie działają. Zamknięto szkoły, nie ma zajęć na uczelni.

15. 12. Chciałyśmy mieć w akademiku choinkę, a zamiast tego w pośpiechu pakowałyśmy się i przygotowywały do wyjazdu. Trzeba jak najwięcej rzeczy zabrać do domu lub przechować u znajomych. Po naszym wyjeździe pokój ma zostać zaplombowany. Kierowniczką powiedziała nam, że może miasteczko studenckie zamienione zostanie na koszary. Wtedy przepadnie wszystko, co pozostało w pokoju.

16. 12. Wróciłam z Krakowa do domu. Łzy leciały mi podczas drogi przez Cieszyn i Czeski Cieszyn. Bo nie wiadomo, kiedy ponownie będzie można przekroczyć granicę.

17. 12. Poszłam na zakupy, ludzi, jak to przed świętami, więcej. Z zaopatrzeniem sklepów nie jest najgorzej, chociaż np. proszków do prania nie uświadczysz. W polskim radiu podano, że są pierwsze ofiary zamieszek z milicją, sytuacja wygląda coraz groźniej. W radiu Waszyngton usłyszałam, że huta w Krakowie jeszcze się trzyma, ale jak długo może wytrwać, jeśli nie ma kto przyjąć z odsieczą.

18. 12. Wieczory spędzam przy radiu, słucham różnych rozgłośni, by jak najwięcej wiedzieć o sytuacji w Polsce. Oglądam początek dziennika telewizyjnego, ale nigdy nie dotrąm do końca. Dobija mnie też to, że nie ma żadnej możliwości, by dowiedzieć się, co dzieje się z najbliższymi po tamtej stronie granicy.

19. 12. W radiu piosenki żołnierskie, w telewizji mundury, a jeśli każą żołnierzom strzelać?

20. 12. Wysłałam kartkę urodzinową do Polski, ciekawa jestem, czy kiedykolwiek dotrze do adresata.

21. 12. Dałam do wazonu gałązkę jodełki, mam więc w pokoju świąteczną atmosferę. W sercu nie ma jednak spokoju. Słuchając tylko polskiego radia, można uwierzyć w cuda. Rozpoczęła się nowa era propagandy sukcesu.

22. 12. Śniegu jest mnóstwo, zabrałam się do odśnieżania wokół domu. Ale poza tym brakuje motywacji do jakiegokolwiek pożytecznej pracy. Była poczta z Polski, doszedł list, który wysłałam do rodziców z Krakowa 1.12.

29. 12. Poszłam do koleżanki na urodziny. Zebrało się trochę towarzystwa z różnych stron Zaolzia. I zaczęły się także dyskusje polityczne. Przeraziły mnie poglądy większości osób na temat Polski. Można by je streścić w jednym zdaniu: Wreszcie wzięli się za tę Solidarność.

30. 12. Byłam na zakupach, ale nie kupiłam za wiele, nie lubię stać w kolejkach. Po nowym roku na nastąpić podwyżka cen różnych artykułów, mówi się o tym do dawna, chociaż oficjalnie tego oczywiście nie podano.

5. 1. 1982 Usłyszałam w polskim radiu, że uczelnie wyższe za trzy dni rozpoczynają pracę, na razie dla studentów ostatnich lat i studiów podyplomowych. Powiedzieli też, że jakiś kierownik w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki rozwiązał Niezależne Zrzeszenie Studentów. Niech sobie rozwiązuje, czego nie zawiązał.

6. 1. Dostałam list z Polski, wysłany jako ekspres, z życzeniami świątecznymi i opłatem. Najważniejsze, że doszedł.

11. 1. Byłam u koleżanki, która niedawno skończyła studia w Polsce i należy do niewielu ludzi na tym terenie, z którymi można na temat Polski sensownie porozmawiać.

12. 1. Otrzymałam list z Pragi z Ministerstwa Szkolnictwa, mam im napisać, czy już skończyłam studia lub kiedy mam zamiar je skończyć. Czyli interesują się mną, chociaż za moją naukę płaci Polska. Dobrze, że jestem na studiach konsularnych, bo ci, których naukę finansuje czeskie mi-



Migawki uliczne ze stanu wojennego w Polsce. Fot. Internet



nisterstwo, otrzymali wiadomość, że mają siedzieć w domu i czekać na dalsze dyspozycje.

13. 1. Miesiąc stanu wojennego.

15. 1. Gromadzę powoli materiał do pracy magisterskiej, ale ciągle trafiam na jakieś luki. Może zrobię sobie przerwę i pojadę do Polski, by pooddychać tą zdrową, bo oczyszczoną od kontrarewolucjonistów atmosferą. Koleżanki już wyjechały, wpuszczono je, jest więc nadzieja na ujrzanie Krakowa.

18. 1. Pytałam na pocztce, czy można wysłać telegram do Polski, nie, nie można, zatelefonować też nie można. Pozostają te idące ślimaczym tempem listy. Rozcięte z boku, z pieczątką „ocenzurowane”.

21. 1. Patrzę w lustro i widzę pierwsze zmarszczki, jedna, taka wyraźna, zrobiła mi się między oczami teraz, w czasie trwania stanu wojennego. Przedtem jej nie miałam.

27. 1. Jestem! Jestem w Krakowie! Na granicy oprócz dokumentów trzeba było pokazać legitymację studencką z aktualną pieczątką, ale w końcu przeszedłem bez większych problemów.

4. 2. Dziś ruszyło AGH, chyba już gdzieś imprezują, bo słychać śpiewy, przedtem było na miasteczku cicho.

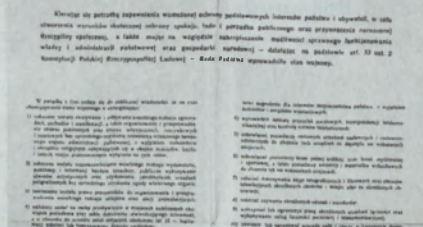
7. 2. Wrócili nasi sąsiedzi zza ściany, już pełno ludzi w akademiku, jutro rozpoczyna pracę UJ.

9. 2. Odwiedził nas kolega, wielki działacz partyjny, jak mówi, z dziada pradziada, zadowolony ze stanu wojennego. Zawsze denerwował mnie swoim zachowaniem i poglądami, ale teraz to już szczyt.

14. 2. Było przez radiocentrum miasteczka małe przemówienie rektora i prorektora AGH, reakcja na wczorajszą akcję Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Mianowicie między godz. 21 a 21,15 w ramach solidarności z więzionymi wszyscy na miasteczku mieli pogasić światła. I rzeczywiście, mało

OBWIESZCZENIE

o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa



STAN WOJENNY, który ograniczył podstawowe prawa obywatelskie, ogłoszony został w Polsce na mocy dekretu Rady Państwa w nocy z 12 na 13. 12. 1981. Uzasadniono go groźbą zamachu stanu i przejęcia władzy przez opozycję (Solidarność), załamaniem gospodarki oraz możliwością interwencji radzieckiej. Powołana została do życia Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON) z generałem Wojciechem Jaruzelskim na czele. Zmilitaryzowane zostały główne gałęzie gospodarki kraju, zawieszono działalność organizacji społecznych i związków zawodowych, a także naukę w szkołach i na uczelniach. Przerwana została łączność telefoniczna, wprowadzono godzinę milicyjną, zakazano zmian miejsca pobytu, wprowadzono cenzurę korespondencji. Internowano ok. 10 tys. osób. Na ulice wyjechały czołgi i wozy opancerzone, milicja i wojsko patrolowały miasta, demonstracje i strajki tłumione były przez Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO). Niekiedy krwawo, jak w Kopalni Wujek, gdzie zabitych zostało 9 górników. Wobec pogarszającej się sytuacji gospodarczej i presji międzynarodowej stan wojenny został zawieszony 31. 12. 1982, a zniesiony 22. 7. 1983. Wtedy też doszło do rozwiązania WRON.

było okien, w których nie zgasiło światło. Była fajna akcja, gdyby jacyś idioci nie zaczęli rozrabiać, gwizdać, krzyczeć. I zrobiono z tego chuliński wybryk.

15. 2. Po tej hecy wprowadzono na miasteczku zakaz odwiedzin osób spoza niego. A po wypadkach w Poznaniu wzmocniono też patrole w mieście, łązi tej milicji i wojska co niemiara.

16. 2. Niewesoło, podobno w DS 4 kogoś aresztowano, u nas na I piętrze też, mówił kolega, że na AGH wszędzie przy wejściach do budynków sprawdzają dokumenty. Czuję się trochę tak, jakbym siedziała na beczce prochu.

22. 2. Odwołano na miasteczku zakaz odwiedzin, godzina milicyjna trwa nadal. Kto chce poruszać się po mieście w godzinach nocnych, musi mieć świstek z zezwoleniem lub ważny bilet np. na nocny pociąg.

3. 3. Jestem w domu. Wzięłam do ręki czeską gazetę i oto, co wyczytałam o sytuacji w Polsce: „Kontrarewolucję zduszono, sytuacja się normalizuje, z czego cieszy się cały naród, lecz pozostała jeszcze pewna instytucja, z którą trzeba sobie poradzić, to Kościół, należy się z nim rozprawić, bo mało, że przez cały czas popierał kontrarewolucjonistów, to nawet jeszcze teraz propaguje hasła antysocjalistyczne i antyradzieckie”. Czeski film, jak mówią Polacy.

13. 3. Mija kolejny miesiąc stanu wojennego, a końca nie widać. Człowiek powoli przyzwyczaja się do godziny milicyjnej, wielkiej ilości mundurów na ulicach, opancerzonych samochodów, jak u nas w 1968 r. Tylko że wtedy to był okupant ze wschodu, a teraz to wojna z własnym narodem. Na szczęście nie cały naród popadł w letarg. Burzy się zwłaszcza każdego trzynastego. I wtedy idą w ruch armatki wodne, w miejscach starć z ZOMO długo utrzymuje się duże stężenie gazu łzawiącego. Opr. CR



PISARZ NADAL BĘDZIE NAM TOWARZYSZYŁ

Kończy się Rok Gustawa Morcinka na Zaolziu. Różnorodność akcji pozwoliła na pokazanie pełnego wizerunku pisarza i podkreślenie jego znaczenia dla naszego regionu. Jednocześnie Morcinek zjednoczył Zaolzie, gdyż do obchodów z okazji 120. rocznicy jego urodzin włączyło się wiele organizacji i instytucji.

NAJWAŻNIEJSZE IMPREZY

Zaczęło się od pomysłu Józefa Chmiela, jego wniosek przedstawił na Konwencie Prezesów PZKO Władysław Kristen. Przy Radzie Oświaty ZG PZKO powstał komitet organizacyjny pod przewodnictwem Zygmunta Stopy, a 13. 1. br. Zarząd Główny PZKO ogłosił na swym posiedzeniu Rok Gustawa Morcinka (dalej RGM) na Zaolziu. Oprócz PZKO w największe akcje zaangażowała się m.in. karwińska Biblioteka Regionalna, Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Cz. Cieszynie, Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki, Polska Szkoła Podstawowa w Karwinie Frysztacie, Harcerski Krąg Seniora Zaolzie i in., patronat sprawowała konsuł generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska, prezydent Karwiny Tomáš Hanzel.

Najważniejszymi imprezami były: uroczystość wspomnieniowa w rocznicę urodzin pisarza 25. 8. przy jego grobie na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie, konferencja naukowa „Powrót do korzeni” 21. 9. w Bibliotece Regionalnej w Karwinie Mizerowie z udziałem polskich naukowców prof. Jana Miodka z Wrocławia, prof. Jana Malickiego z Katowic i prof. Daniela Kadłubca, wystawa pod tą samą nazwą otwarta 3. 8. w Bibliotece Regionalnej w Karwinie Frysztacie, współorganizowana także przez Ośrodek Dokumentacji Kongresu Polaków i Muzeum im. G. Morcinka w Skoczowie, oraz koncert zespołów regionalnych Suszanie z MK PZKO Sucha Górna, Błędowice z MK PZKO Hawierzów Błędowice, Gizdy z PSP w Karwinie Frysztacie, Dziecka ze Stonawy z MK PZKO Stonawa i karwińskich przedszkolaków 22. 10. w Miejskim Domu Kultury w Karwinie Nowym Mieście pod nazwą „Dło Gustlika gro muzyka”. Wystawa „Powrót do korzeni”, zawierająca 518 eksponatów, była potem pokazywana w Kongresie Polaków i Gimnazjum Polskim w Cz. Cieszynie oraz w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, jest do dyspozycji w ZG PZKO i można ją wypożyczyć.

Oficjalne rozpoczęcie nastąpiło 24. 2. w PSP w Karwinie Frysztacie z udziałem naukowców z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach prof. Heleny Synowiec i dr Katarzyny Tałuć. Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny ZG PZKO w Cz. Cieszynie zaprosił 3. 3. na wykład Haliny Szotek o Gustawie Morcinku, prelegentka była też przewodnikiem podczas spaceru edukacyjnego 7. 5. w Cieszynie i Skoczowie. Wycieczka autokarowa śladami Morcinka do Karwiny, Cieszyna, Skoczowa i Górek Wielkich odbyła się 16. 7. pod przewodnictwem Władysława Kristena. W. Kristen organizował też akcje z harcerzami, m.in. ognisko w Karwinie Sowińcu 8. 10. Karwińska szkoła ogłosiła konkurs plastyczny dla uczniów wszystkich zaolziańskich PSP. Przebiegał pod hasłem „Karwina, której już nie ma”, prace pokazywać miały dawną Karwinę na podstawie opisu czy fotografii lub być ilustracją do dowolnego utworu pisarza. Prace wystawione były w Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie, tam też wręczano nagrody podczas finału konkursu czytelniczego 24. 11.,



Dyrektor karwińskiej podstawówki Tomasz Śmiłowski na tegorocznej Wystawie Polskiej Książki.
Fot. CZESŁAWA RUDNIK



W ogrodzie szkolnym w Karwinie Frysztacie uczniowie posadzili jabłonkę Celestyna Racka.

do którego dzieci czytały Morcinka „Baśnie śląskie” i „Czarną Julkę”. Wiele mniejszych akcji odbyło się w szkołach i kołach PZKO oraz bibliotekach, prelekcje o Morcinku przedstawiała Danuta Ondruch, prezentowana była wystawa objazdowa przygotowana przez J. Chmiela. Warto wspomnieć jeszcze o wystawie „Śladem Czarnej Julki. Karwina z czasów dzieciństwa Gustawa Morcinka” w Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie.

TRAFIONY POMYSŁ

Pozytywnie ocenili RGM członkowie komitetu organizacyjnego. – Wszystkie zadania zostały spełnione – stwierdził na zebraniu podsumowującym Tadeusz Puchała. Dobrą współpracę organizacji podkreśliła prezes SPPK, bibliotekarka Helena Legowicz. Żal, że nie udało się rozpać iskierek w Polsce, wyraził W. Kristen. – Jeśli chodzi o współpracę z Polską – mówił Z. Stopa – to wspólnie przygotowaliśmy uroczystość na cmentarzu w Cieszynie. Niestety mały był odzew Skoczowa. Wydawało nam się również, że w polskich mediach więcej można było zrobić. Czesi także nie czują potrzeby lansowania Morcinka.

– RGM miał zadowalający przebieg – ocenił akcje Z. Stopa. – Wszystkie imprezy, które zaplanowaliśmy, odbyły się. I wszystkim, którzy się do tego przyczynili, należą się wielkie podziękowania. Nie była to praca tylko jednej organizacji, potrafiliśmy zaangażować do tych działań i inne polskie stowarzyszenia, współpracę się udawało. Startowaliśmy z finansowego zera, ale udało nam się zdobyć pieniądze. Mamy wielu przyjaciół, którzy nam pomogli. A wyniki były bardzo budujące. Naszym celem było podkreślenie, że Morcinek pochodził z Karwiny i był świetnym pisarzem, który potrafił nas w literaturze polskiej zaprezentować. Chcieliśmy też pokazać spójność obu brzegów Olzy i to, że opracowane przez pisarza wątki literackie dotyczą całego Śląska Cieszyńskiego. To się udało. Niestety nie udało się zrehabilitować Morcinka za Stalinogród, ten zarzut jest w Polsce ciągle obecny. A przecież jego przewinienia były takie same jak każdego z nas w tym systemie.

Pozytywną ocenę RGM wystawiła też Barbara Kubiczek z Centrum Pedagogicznego. – Uważam, że Zaolzie bardzo godnie obchodziło RGM – stwierdziła. – Przygotowano wiele spotkań, wystaw i konkursów, z których, moim zdaniem, mogły skorzystać wszystkie generacje. Centrum Pedagogiczne również przyczyniło się do zorganizowania kilku z nich. Mnie jednak najbardziej cieszy fakt, że z ży-



Podczas wycieczki do starej Karwiny zwiedzili uczniowie także cmentarz.



Trudno dziś dzieciom zrozumieć, że stary karwiński kościół stał kiedyś na wzgórzu.

ciem i twórczością Gustawa Morcinka zapoznali się uczniowie zaolziańskich szkół, biorąc licznie udział w konkursie czytelniczym, którego główną bohaterką była „Czarna Julka”. Sądzę, iż niezmiernie ważne jest pielęgnowanie naszej kultury i przekazywanie tradycji następnym pokoleniom.

– Myślę, że inauguracja była sympatyczna i bardzo ciekawa – powiedział współpracujący z Centrum Pedagogicznym Andrzej Król z Chorzowa, który otwierał RGM w karwińskiej szkole. – Pamiętam opinię pani prof. Synowiec, która, wracając, pytała, kiedy znowu pojedziemy na Zaolzie z inną gawędą. Wszystkie imprezy pokazały Morcinka w niesamowitych barwach, to był autentycznie wieszcz narodu wy Zaolzia, kronikarz tej ziemi. Ten Morcinek będzie nam cały czas towarzyszył, niekoniecznie tylko w ciągu jednego roku. Nasza Kawiaranka Literacka zaproszona została do szkoły w Bystrzycy, przyjedziemy w styczniu, podsumujemy RGM i zaczniemy nowy rok literacki. Bo przecież nadchodzący rok to jest rocznica Prusa, Kraszewskiego, Korczaka i Skargi. Tak więc tematów literackich jest dużo.

W KOLEBCE PISARZA

Centrum obchodów RGM stała się logicznie Karwina, wiele wydarzeń miało miejsce w karwińskiej szkole. Były wykłady uniwersyteckie, uczniowie uczestniczyli w konkursie czytelniczym, zorganizowano konkurs plastyczny dla wszystkich szkół. – Wiadomo, molów książkowych nie trzeba zachęcać do czytania, ale konkurs z rysunkiem może przyciągnąć więcej osób, a każdy uczeń, który weźmie książkę do ręki, jest ważny – mówi dyrektor szkoły Tomasz Śmiłowski. – W ogrodzie szkolnym posadzili uczniowie jabłonek Celestyna Racka, na wiosnę pojawi się pod nią tabliczka z napisem, by przypominała uczniom Gustawa Morcinka.



Czy kościół św. Piotra z Alkantary jest naprawdę krzywy?
Fot. Archiwum karwińskiego PSP

– 11. 11. wzięliśmy dzieci na przechadzkę do starej Karwiny – kontynuuje dyrektor. – Dziś uczniowie znają Barcelonę, Rzym, a nie najbliższą okolicę. W terenie czytali fragmenty Morcinka związane z danymi miejscami, np. o katastrofie górniczej przy kapliczce, która stoi na wzgórzu nad centrum wybuchu. W starym kościele wysłuchali fragmentów „Czarnej Julki” w wykonaniu aktora Sceny Polskiej Kazimierza Siedlaczka. Jest to bardzo dobre nagranie, sporządzone przed kilkunastu laty z okazji jubileuszu szkoły w Karwinie Nowym Mieście. Pokazywaliśmy im starą mapę, gdzie były dwa oddzielne miasta, Karwina i Frysztat. Byli na cmentarzu przy mogile Celestyna Racka, przy grobie Wacława Olszaka. Przeszli koło dawnej kopalni Gabriela, zobaczyli, jak wyglądały stare szyby. Było też trochę fizyki, bo mierzyli pionem, czy kościół św. Piotra z Alkantary rzeczywiście jest krzywy, libellą, czy podłoga jest równa. Dzieci reagowały bardzo pozytywnie na przechadzkę i na wszystkie informacje.

Dyrektor Śmiłowski zapewnia, że szkoła nie zapomina o Morcinku. – Ten wyjazd został przygotowany z okazji RGM, normalnie nie robimy tego w takim zakresie, ale co roku mamy cykl wyjazdów. Zatrzymują się tam szóstoklasiści podczas wycieczki w okolice Karwiny, jak również trzeciacy. Czasami też klasa 9, bo zwiedzają Landek, omawiają górnictwo i produkcję żelaza. Jako karwiniacy staraliśmy się przypominać Morcinka stale, jest u nas obecny nie tylko wtedy, kiedy ogłoszony jest jego rok. Panie nauczycielki na języku polskim kładą na to nacisk.

RGM wyzwolił nowe inicjatywy, które dopiero będą procentować. – Postanowiliśmy – wyjaśnia dyrektor – że zrobimy w szkole stałą ekspozycję zdjęć starej Karwiny, Karwiny Morcinka i Olszaka. Żeby w tym miejscu mogła się odbyć lekcja. Musi zaciekawiać, żeby przyciągała uczniów, bo są dziś wybredni i interesuje ich tylko najwyższa jakość. Kolejnym efektem Roku Morcinka jest to, że zaczęły się wynurzać stare zdjęcia. To bardzo dobrze, ponieważ generacja, która pamięta to miasto, powoli odchodzi. Pozostali będą pamiętać starą Karwinę już tylko ze zdjęć i opowiadań.

Dyrektorowi marzy się mini przewodnik po resztkach dawnej Karwiny dla tych, którzy chcieliby przyjechać i zwiedzać. Bo trudno tam już odnaleźć ważne dla nas miejsca. Taki wypadek mógłby być ciekawą propozycją dla innych zaolziańskich szkół. – Odwiedziła nas kiedyś szkoła z Wędryni – uzupełnia dyrektor – ale za mało było czasu na wycieczkę. Oprowadziłem ich tylko po szkole i obejrzelni prezentację o starej Karwinie, o tym, jak wyglądała, kiedy żył Morcinek. Ale taką prezentację trzeba by dopracować, bo na razie to były tylko zdjęcia i mój komentarz na żywo.

CZESŁAWA RUDNIK

Do twarzy ci
w tweedowej marynarce w kratkę
w osnowie zapachu,
którego nie mogę zapomnieć
Posyłasz uśmiech
bez potrzeby posilkowania się słowem
Moją opowieść, która szanujesz
rozdziwasz powoli
do ażurowego dessous
Czekam na właściwy porządek rzeczy
przetykając radość
sięgania po zakazany owoc
dopełniona rozmowa w kratkę

Jolanta Skóra

Nie będę słodyczą lata, intensywnością ochry,
winem, które oszalałam jesienią
Wonną kawą o poranku ani też
pysznym sorbetem z dodatkiem pomarańczy

Oprócz smaku zielonej herbaty
pozostanie tylko skruszony lód
i świadomość, że nie możemy
przynależeć do siebie

Jolanta Skóra



Jolanta Skóra

O POCZĄTKU I KOŃCU MIŁOŚCI

(UWAGI O POETYCKIEJ TWÓRCZOŚCI JOLANTY SKÓRY)

Jolanta Skóra to współczesna poetka tworząca na Śląsku Cieszyńskim. Urodzona w 1963 r., z wykształcenia surdopedagog i logopeda, absolwentka Pedagogiki Specjalnej WSP w Krakowie. Pracuje jako logopeda w ZSP w Górkach Wielkich. Zajmuje się również diagnozą logopedyczną w Dziecięcym Ośrodku Leczniczo-Rehabilitacyjnym „Bucze” w Górkach Wielkich. Od 2008 r. jest prezesem Klubu Literackiego Nadolzie w Cieszyńsku i członkiem grupy twórczej Nawias przy ZO ZNP w Cieszyńsku. Dzięki jej staraniom w 2009 r. został wydany tomik poetycki „To co dotyka” zawierający wiersze 28 autorów (członków Klubu Nadolzie). Jej wiersze zostały też umieszczone w polsko-czeskim piśmie literacko-artystycznym „SZTUCK” (2006, 2007, 2008) oraz w antologiach: *Poezja z wież w tle* (Cieszyn 2005), *Nadolzie* (Cieszyn 2005), *Szukanie brzegów zamyslenia* (Katowice 2007), *Podwieczorek z metaforą – tomik 2* (Skoczów 2009).

W swoich utworach Jolanta Skóra porusza istotne tematy, ważne dla każdego człowieka, takie jak: upływ czasu, przemijanie, starość, miłość, wiara. Poetka posługuje się głównie wierszem wolnym, który w jej wykonaniu jest zaskakująco melodyjny. Jest oszczędna w słowach – każdy wyraz niesie określone konotacje. Chętnie sięga po tematykę religijną, ale tworzy też fraszki o tematyce erotycznej. Poezja Jolanty Skóry emanuje subtelnością i delikatnością. Wiersze dedykuje bliskim i przyjaciołom. O poezji mówi: „Poezja dla mnie – to chwile wytchnienia, refleksji, to czas do pogadania ze sobą”.

W wierszu *Do twarzy ci* dominuje wyczuwalny nastrój podniecenia i oczekiwania. Podmiotem lirycznym jest kobieta, która ujawnia się w ostatnim wersie, mówiąc o sobie *dopełniona*. Wnikliwy czytelnik może jednak już wcześniej domniemywać o płci podmiotu lirycznego. Utwór rozpoczyna się stwierdzeniem: *Do twarzy ci w tweedowej marynarce*. To potoczne sformułowanie, które jakże często używają kobiety zwracając się do swojego mężczyzny. Interesujące jest zastosowanie przez autorkę metafory, w której snuta przez podmiot liryczny opowieść zo-

stała poniekąd skojarzona ze zdejmowaniem kolejnych warstw ubrania przez kobietę.

*Moją opowieść, którą szanujesz
rozdziwasz powoli
aż do ażurowego dessous...*

Ażurowe dessous kojarzy się z wykwiętą bielizną noszoną przez eleganckie kobiety, raczej świadome swojej kobiecości i władzy, jaką posiadają nad płcią przeciwną. Podmiot liryczny, będący jednocześnie bohaterką utworu, opisuje w nietypowy sposób mężczyznę, którego darzy uczuciem. Tweedowa marynarka w kratkę jest atrybutem właściwym wielu mężczyznom, a przez to można rozumieć, że jest raczej typowym elementem męskiej garderoby. Tym bardziej wyjątkowy, także pod względem fizycznym, musi być opisywany mężczyzna, skoro w niewyszukanej przecież marynarce jest mu do twarzy. Owa marynarka przesiąknięta jest zapachem, który kobiecie nieodparcie się z nim kojarzy i którego nie może, albo nie chce zapomnieć.

Wydaje się, że bohaterce towarzyszy nastrój oczekiwania na spełnienie miłości, na potrzebę bliższego kontaktu, co kusi jak zakazany owoc. Kobieta jest *dopełniona rozmową w kratkę*, co można tłumaczyć zarówno jako proste odniesienie do wspomnianej już wcześniej marynarki w kratkę, ale także do stanów emocjonalnych, jakie towarzyszą relacjom między dwojgiem ludzi. Być może są one burzliwe, być może nie zawsze proste, być może czasem nie spełniają oczekiwań jednej bądź drugiej strony, czyli, używając potocznego frazeologizmu – są właśnie, jak pogoda, w kratkę. Na uwagę zasługuje także informacja zawarta w utworze o szacunku, jakim darzą się opisywane osoby, co by świadczyło o wzajemnym zrozumieniu, akceptowaniu siebie nawzajem. Wiersz można odczytać także jako spotkanie po wielu latach osób, które kiedyś były sobie bardzo bliskie, a które teraz niewiele mają sobie do powiedzenia, stąd ta rozmowa w kratkę. Kobieta nadal pamięta jego zapach, ale jest już w innym związku, a spotkany ponownie mężczyzna jest jak zaka-

zany owoc. Kobieta ma tego świadomość, toteż musi jej wystarczyć rozmowa, która nie bardzo się klei.

Zakończenie utworu sugerować może także jakieś odniesie do zbioru opowiadań Jana Twardowskiego *Zeszyt w kratkę*, chociażby poprzez parafrazę: zeszyt w kratkę – rozmowa w kratkę. U Jana Twardowskiego tytuł sugeruje zapisywanie ważnych rzeczy w zeszytach w kratkę, który jest znakiem rozpoznawczym dzieci w wieku szkolnym, bowiem treść opowiadań dotyczy zagadnień wiary wyłożonych przystępnym językiem, przeznaczonych właśnie dla dzieci. W utworze Jolanty Skóry można odnaleźć też starotestamentowe nawiązania do Biblii, szczególnie w słowach i wyrażeniach, np.: *opowieść, porządek rzeczy, zakazany owoc*. U poetki na pierwszym planie znajduje się dialog, czyli rozmowa, która jest przejawem komunikowania się ludzi dorosłych.

Natomiast w utworze *Nie będę słodyczą lata* autorka opisuje moment, w którym podmiot liryczny, w tym wypadku także kobieta, nabiera przekonania, że związek, w którym była dotychczas, nie ma szans na

dalsze trwanie. Nie podaje żadnych przyczyn, nikogo nie obwinia. Stwierdza tylko, poniekąd jakby z żalem:

*Nie będę słodyczą lata, intensywnością ochry,
winem, które oszałamia jesienią
Wonną kawą o poranku ani też
pyszny sorbetem z dodatkiem pomarańczy...*

Poprzez zastosowane wyliczenia opatrzone partykułą *nie*, od której rozpoczyna się wiersz, autorka odwołuje się bezpośrednio do wyobraźni odbiorcy. Pozwala wyobrazić sobie, co straci osoba mówiąca w wierszu. Rozumie ona, że nie dane jej będzie już dłużej towarzyszyć mężczyźnie, stąd w wierszu pojawiają się nazwy pór roku, mające zapewne symbolizować kolejne lata, które mogliby spędzić razem. Niestety, wiele pięknych chwil ich ominie, nie stanie się ich wspólnym udziałem. To, co pozostanie po ważnym dla niej związku, będzie jak cierpki smak *zielonej herbaty i skruszony lód*. A więc cierpkość i zimno. Najboleśniej dla kobiety jest *...świadomość, że nie możemy przynależeć do siebie*. To sformułowanie kończące utwór jest w zasadzie otwartym zakończeniem dającym możliwość

różnych dywagacji na ten temat, zarówno co do przyczyn jak i skutków bycia razem.

Wiersz ma budowę stroficzną i jest podobnie jak poprzedni utwór wierszem wolnym. Nagromadzone w nim zostały liczne epitety, służące podkreśleniu intensywności doznań oddziałujących na różne zmysły, np.: *wonna kawa, pyszny sorbet, kwiat pomarańczy, intensywność ochry, słodycz lata*.

Twórczość poetki Jolanty Skóry, postrzegana przez pryzmat poddanych analizie wybranych wierszy, budzi skojarzenia związane z nurtem poezji kobiecej, chociażby z dorobkiem Haliny Poświatowskiej. Poezja Jolanty Skóry to ciekawy przykład tego, jak w prosty, ale jednocześnie ujmujący sposób można pisać zarówno o oczekiwaniu na miłość, jak i o jej końcu. Wydaje się, że poetka posiadała umiejętność pisania o ważnych sprawach bez patosu. Bohaterowie jej wierszy to zwykli ludzie, mający takie same problemy, przeżywający takie same rozterki jak większość z nas. To z pewnością poezja, która zasługuje na szersze, ponadregionalne upowszechnienie.

ALICJA KOŁAKOWSKA

HISTORIA LITERATURY

POLSKA LITERATURA PIĘKNA NA ZAOLZIU 1919–2000

(ILOŚCIOWE PODSUMOWANIE DOROBKU)

UWAGI WSTĘPNE

Wśród bogatego dorobku twórczego Polaków na Zaolziu na przestrzeni XX w. osiągnięcia w dziedzinie literatury pięknej zajmują nieposłednie miejsce. Niniejsze opracowanie nie zajmuje się oceną merytoryczną ogółu tego dorobku, względnie dorobku poszczególnych twórców, lecz pragnie przedstawić jego ilościowe podsumowanie. Uwzględni przy tym poszczególne rodzaje literatury pięknej i jej najpłodniejszych autorów oraz przytacza lata, w których udało się wydać najwięcej pozycji oraz wybór źródeł i literatury.

Dotarcie do bazy źródłowej wbrew pozorom nie było łatwe. Najwięcej kłopotów sprawiało rozproszenie materiałów źródłowych dotyczących poszczególnych wydawnictw. Nie istnieje bowiem na naszym terenie instytucja, która by z urzędu gromadziła kompletny zestaw interesujących

nas wydawnictw. Najwięcej pozycji posiadają Książnica Cieszyńska i Biblioteka Miejska w Cieszynie, Biblioteka Regionalna w Karwinie, Biblioteka i Archiwum ZG PZKO, Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Cz. Cieszynie. W moim wypadku podstawową bazę danych stanowił własny zbiór i niektóre inne zbiory prywatne. W tej sytuacji trudno było objąć całość zagadnienia, opracowanie pozwala jednak śledzić ogólne tendencje rozwojowe tematu.

Dotychczasowe opracowania tylko marginalnie zajmują się omawianym zagadnieniem. (zob. „Wybór ważniejszych źródeł i literatury” na końcu pracy).

Ogólnie można stwierdzić, że twórczość literacka jest najbardziej rozgałęzioną dziedziną w polskim ruchu wydawniczym na Zaolziu. Jej osiągnięcia są na ogół z powodzeniem przekazywane społeczeństwu. Do-

robek do II wojny światowej prezentuje się o wiele skromniej niż powojenny. Poezja zdecydowanie przeważa nad prozą, natomiast mało pojawiło się drukiem utworów dramatycznych i pamiętników.

Klasyfikację materiału utrudniała niejednolita wykładnia poszczególnych interesujących nas pojęć. W naszym wypadku literatura piękna obejmuje również utwory z pogranicza wspomnień (np. twórczość W. A. Bergera), pamiętniki przeżyć osobistych (Jan Kubisz, Alojzy Bonczek, Jan Szusćik i in.), drobne, kilkunastu stronicowe wydawnictwa (głównie autorów z GL '63), a z przyczyn praktycznych także powielane sztuki teatralne. Pod względem rodzaju stwierdzono 77 pozycji prozy, 123 pozycje poezji, 28 pozycji innego rodzaju literatury (almanachy, pamiętniki) oraz 62 pozycje powielanych sztuk teatralnych dla potrzeb związkowych sekcji teatralnych.

AUTORZY Z NAJWIĘKSZYM DOROBKIEM

Do najpłodniejszych twórców należą: Wilhelm Przeczek (28 pozycji), Henryk Jasiczek (18), Adam Wawrosz (17), Władysław Sikora i Oskar Zawisza (po 11), Adam Wiesław Berger, Adolf Fierla i Władysław Młynek (po 10 pozycji). Należy podkreślić, że znakomita większość twórców była ponadto autorami licznych publikacji nie wchodzących w zakres tego opracowania. Poniżej autorzy z co najmniej trzema drukami zwartymi (w XX w.).

Berger Adam Wiesław (1926–1998)	10
Berger Karol (1894–1953)	14
Brzuska Alfons (1905–1969)	5
Fierla Adolf (1908–1967)	10
Filipek Anna (1950–1997)	3
Francus Franciszek (1870–1962)	3
Gaudyn Janusz (1935–1984)	7
Grim Emanuel (1883–1950)	4
Horzyk Piotr (ur. 1946)	6
Jasiczek Henryk (1919–1976)	18
Kaszper Kazimierz (ur. 1946)	4
Kożusznik Tadeusz	3
Kubisz Jan (1848–1929)	4
Kubisz Paweł (1907–1968)	8
Kupiec Aniela (ur. 1920)	3
Mainka (Mańka) Alojzy (1929–1984)	4
Młynek Władysław (1930–1997)	10
Morcinek Gustaw (1891–1963)	11
Ondrusz Józef (1918–1996)	10
Palowski Gabriel (1921–1999)	12
Piegza Karol (1899–1988)	7
Przeczek Gustaw (1913–1974)	8
Przeczek Wilhelm (1936–2006)	28
Przeczek-Waszkowa Łucyna (ur. 1964)	3
Putzlacher Renata (ur. 1966)	5
Pyszko Jan (1925–2008)	5
Sajdok Gustaw (1935–2002)	9
Sikora Władysław (ur. 1933)	11
Stebel Józef (1900–1974)	3
Szymik Jan (ur. 1930)	5
Wacławik Anna (ur. 1923)	3
Wawrosz Adam (1913–1971)	17
Zawisza Oskar (1878–1933)	5

Zdecydowana większość pozycji ukazała się po II wojnie światowej. W okresie międzywojnia pojawiły się ogółem 33 publikacje książkowe. Po 1945 r. ruch wydawniczy literatury pięknej na Zaolziu znacznie się wzmógł. Już w 1948 r. pojawiło się 7 pozycji, a najpłodniejszym okresem była pierwsza połowa lat 90., kiedy Polacy z Zaolzia wydali 45 pozycji, najwięcej w 1994 r. – 12 dzieł literatury pięknej.

Lata, w których pojawiły się wydawnictwa literatury pięknej zaolziańskich autorów polskich

1919	1	1937	2	1959	4	1974	1	1988	6
1922	2	1938	3	1960	2	1975	2	1989	3
1924	2	1946	4	1961	3	1976	2	1990	8
1925	1	1947	2	1962	2	1977	4	1991	9
1926	3	1948	7	1963	2	1978	2	1992	10
1927	2	1949	1	1964	2	1979	4	1993	7
1928	3	1950	3	1966	1	1980	7	1994	12
1929	2	1951	2	1967	5	1981	6	1995	7
1930	4	1952	1	1968	4	1982	4	1996	7
1931	1	1953	2	1969	4	1983	6	1997	6
1932	2	1954	1	1970	2	1984	4	1998	7
1933	1	1955	3	1971	2	1985	2	1999	2
1934	2	1956	1	1972	1	1986	5	2000	2
1935	3	1958	3	1973	1	1987	4		

CHARAKTERYSTYKA RUCHU WYDAWNICZEGO

Literatura piękna zaolziańskich autorów była przeznaczona w znacznej części dla miejscowej ludności polskiej, dlatego nakłady poszczególnych pozycji, poza nielicznymi wyjątkami, rzadko przekraczały 1000 egzemplarzy, a tylko nieliczne doczekały się więcej wydań (głównie prace Józefa Ondrusza). W produkcji książkowej przeważały broszury i drobne tomiki. Skromna początkowo szata graficzna w ostatnich dziesięcioleciach na skutek postępu poligrafii i nowych metod produkcyjnych stopniowo ulegała poprawie.

Przed wojną większość publikacji literackich wydawali autorzy własnym nakładem. Po II wojnie światowej wydawano przy pomocy państwa, różnych instytucji i sponsorów, nierzadko w Polsce. Drukowano za zwyczaj w tych zakładach drukarskich, miejscowych i zamiejscowych, które zapewniały najdogodniejsze warunki ekonomiczne. W pierwszej połowie XX w. do najbardziej zasłużonych należała Ludowa Drukarnia Symbol i Ska we Frysztacie. Głównymi ośrodkami wydawniczymi były Cieszyń, Cz. Cieszyń i Ostrawa.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że wymownym świadectwem aktywności społeczno-narodowej etnicznie polskiej ludności zaolziańskiej była m. in. i literatura piękna. Wyrastała z szerokich różnorodnych potrzeb praktycznych, z zapotrzebowania społecznego, większością nie dla zysku, ale dla idei. Jej poziom nierzadko przekraczał ramy regionu.

Dorobek autorów polskich znacznie przewyższał ilościowo i jakościowo wyniki osiągnięte na tym obszarze przez społeczeństwo czeskie, dawniej i niemieckie, Dobrze świad-

czą o poziomie tej dziedziny twórczej liczne nagrody, wyróżnienia, uznania autorów ze strony recenzentów czy instytucji czeskich i polskich.

WYBÓR ŹRÓDEŁ I LITERATURY

Źródła archiwalne

Archiwum Związkowe PZKO w Cz. Cieszyń.
Biblioteka ZG PZKO w Czeskim Cieszyń.
Ośrodek Dokumentacyjny KP w Cz. Cieszyń.
Biblioteka Regionalna w Karwinie.
Zbiory większości czołowych twórców.
Zbiór Stanisława Zahradnika, Trzynieć.

Literatura

Folwarczna Anna: Polski ruch wydawniczy na Zaolziu w latach 1945–1995. Praca magisterska UJ, Kraków 1996.

Kubečková Michaela, Ohnoutková Marta, Oravová Monika: Bibliografie okresu Karviné. Brno – Ostrava, 2003. Vydaly Moravskoslezská vědecká knihovna v Ostravě a Muzejní vlastivědná společnost v Brně, 381 s., 25 cm.

Legowicz Helena: Druki zwarte w zaolziańskiej produkcji wydawniczej od r. 1945 do współczesności. W: Polska książka na Śląsku Cieszyńskim. Karwina 2002. Materiał powielany wydany przez Bibliotekę Regionalną w Karwinie, s. 18–24.

Legowicz Helena: Polski ruch wydawniczy w CSR. Zwrot 1989, nr 10, s. 8–11.

Legowicz Helena: Wydawnictwa zaolziańskie po roku 1990. W: Watra, red. E. Rosner. Pro Filia, Bielsko-Biała – Cieszyń 1997, s. 103–115.

Legowicz Helena, Kaszper Kazimierz: Wystawa polskich wydawnictw 1945–1997, Karwina 1997, 14 s.

Legowicz Michał: Polska działalność wydawnicza na Zaolziu w latach 1990–2002. Praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Józefa Wojakowskiego. Warszawa 2004, 94 s., 30 cm, wydruk.

Miękina Leon: Znów minie wiek. Antologia literatury nadolziańskiej. Cieszyń 2001, 487 s., il., 21 cm.

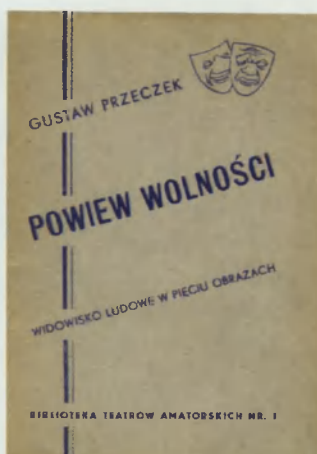
Oszełda Władysław: Powojenne wydawnictwa polskie w Czechosłowacji. Zaranie Śląskie, nr 1/1964, s. 142–145.

Publikacje książkowe wydane w CSRS. W: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy. Odznaczony Orderem Pracy, Profil Ostrawa, 1997, tabele.

Rosner Edmund: Polski ruch wydawniczy w Czechosłowacji. Zwrot 1979, nr 7, s. 36–38, 1979, nr 8, s. 29–31, 1979, nr 9, s. 29–31.



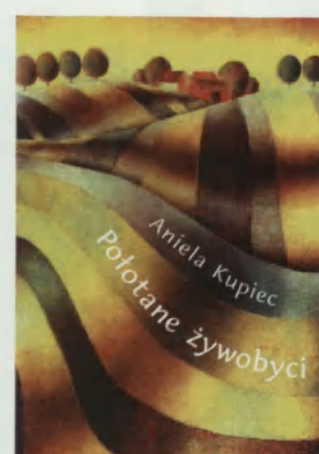
Gustaw Przeczek: Serce na kolczastych drutach. Wiersze z obozu koncentracyjnego. Nakład własny, Cz. Cieszyn 1946.



Gustaw Przeczek: Powiew wolności. Widowisko ludowe w pięciu obrazach. SLA – PZKO, Cz. Cieszyn 1948.



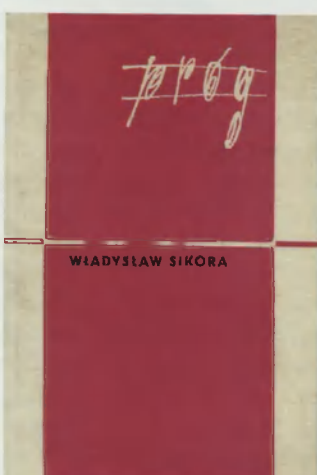
Jan Pyszko: Puklă pečeť polibku / Pęknięta pieczęć pocałunku. Tłum. František Vsetička. Votobia 1998.



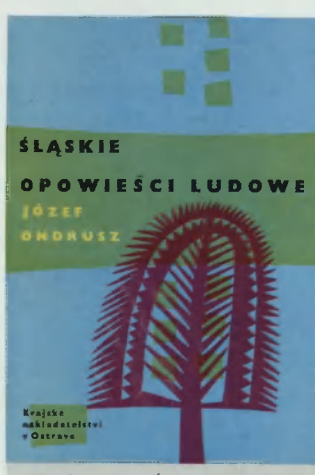
Aniela Kupiec: Połotane żywobyci. Kongres Polaków w RC, Cz. Cieszyn 1997.



Paweł Kubisz: Rapsod o Oszełdzie. SLA, Cz. Cieszyn 1953.



Władysław Sikora: Próg. Wydawnictwo Okręgowe, Ostrawa 1961.



Józef Ondrusz: Śląskie opowieści ludowe. Wydawnictwo Okręgowe, Ostrawa 1963.



Wilhelm Przeczek: Smak wyciszenia. SNOZA, wydawnictwo Kazimierza Gajdzicy, Cz. Cieszyn 1999.

Rosner Edmund: Książka polska na Zaolziu w Czechosłowacji 1945–1956. W: Książka na Śląsku w latach 1945–1956, red. M. Pawłowiczowa. Śląsk, Katowice 1997.

Rosner Edmund: Rodzima książka polska na Zaolziu w latach 1957–1989. Zarys problematyki. Red. M. Pawłowiczowa. Śląsk, Katowice 1999.

Rosner Edmund: Literatura polska z czeskiego Śląska. UŚ – Filia Cieszyn 1995, 140 s., 21 cm.

Sikora Władysław: Pisarze Zaolzia. Wydawnictwo Olza, Cz. Cieszyn 1992, 73 s., 21 cm.

Korzenny Jan, Sikora Władysław, red.: W górę doliny. Zaolziańscy ludzie pióra. Zrzeszenie Literatów Polskich w CSRF, Cz. Cieszyn 1992, 75 s., il., 21 cm.

Sosna Władysław, red.: Śląsk Cieszyński. MZC, Cieszyn 2001, 419 s., il., 21 cm.

Szelong Małgorzata: Bibliografia książki cieszyńskiej 1990–2001. Książnica Cieszyńska, Cieszyn 2002, 148 s., 21 cm.

Witkowska M.: Edycja Polska wydawnictwa Profil w Ostrawie w latach 1960–1991. Praca magisterska. UW Warszawa.

Wydawnictwa SLA – PZKO. W: **Monografia PZKO** w CSRS 1947–1962, KN – Wydawnictwo Okręgowe, Ostrawa 1962, s. 186.

Zahradnik Stanisław: Bibliografia Powiatu Karwina. Recenzja. Zwrot 2004, nr 6, s. 27–31.

Zahradnik Stanisław: Polska działalność wydawnicza na Zaolziu 1920–1995. Zwrot 1996, nr 7, s. 2–5; nr 9, s. 37–41; nr 10, s. 31–36; nr 11, s. 24–28.

Zahradnik Stanisław: Wydawnictwa PZKO. W: Leksykon PZKO, ZG PZKO, Czeski Cieszyn, 1997, s. 267–268.

Zahradnik Stanisław: Materiały do bibliografii dorobku twórczego Polaków na Zaolziu 1919–2004. Uniwersytet Opolski, Opole 2007, 215 s., 24 cm.

Zahradnik Stanisław: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy. Ruch wydawniczy 1947–2006. Czeski Cieszyn 2007, 68 s., 30 cm, wydruk.

Zahradnik S.: Vydavatelská činnost a sdělovací prostředky. W: D. K. Kaďubec: Polská národní menšina na Těšínsku v ČR (1920–1995). UO, Ostrava 1997, s. 121–148.



Renata Putzlacher. Próba identyfikacji. Profil, Ostrava 1990.



WYDZIOBANE
Z ŁAMÓW

SZLAKIEM KÓŁ PZKO: CZESKI CIESZYN ŻUKÓW DOLNY

WRÓCILI DO SZKOŁY

ZOBOWIĄZUJĄCA NAGRODA

„Tygodnik Powszechny”, wychodzący w Krakowie, zamieszcza krótką wzmiankę o powieści Anny Zawadzkiej pt. „Ku nowym dniom”, jaka została niedawno wydana w Cz. Cieszynie. Notatka ta o charakterze informacyjnym wymienia równocześnie 2 nazwiska sądu konkursowego, do którego jako członkowie Związku Literatów Polskich weszli Zdzisław Hierowski i Wilhelm Szewczyk ze Stalinogrodu. Autor notatki, wzmiankując o tym, zaznacza, że nagroda przyznana autorce na konkursie powieściowym PZKO powinna ją zobowiązywać do wytrwałej pracy nad doskonaleniem swojego warsztatu pisarskiego. Opinię tę napisał kronikarz „Tygodnika Powszechnego” – jak sam podaje – po przeczytaniu debiutu młodej pisarki z Karwiny.

(O powieści Anny Zawadzkiej w Krakowie.
GL nr 66, 3. 6. 1954)

WŁASNE KOŁO

Obywatele Wędryni Zaolzia znani są ze swej ofiarnej pracy społecznej. Ponieważ dzielnica Wędryni Zaolzie położona jest stosunkowo daleko od środka gminy, postanowili zaolizanie założyć własne Koło PZKO. Ruchliwy komitet przygotowawczy wywiązał się ze swego zadania dobrze, toteż niedzielne konstituujące walne zebranie nowego Koła wypadło bardzo dobrze. Wybrany zarząd Koła i zapal do pracy rokują jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Na zebraniu postanowiono uruchomić zespoły: śpiewaczy (chór mieszany i męski) i teatralny. Pierwszą imprezą nowego Koła będzie pokaz sadowniczy uzupełniony referatem, który odbędzie się w sobotę 29. 5. 1954 o godz. 17 w ogrodzie obywateli. Referat wygłosi znany pomolog dyr. Fr. Bogocz z Cieszyna Polskiego. Nowemu Kołu życzymy pomyślnego rozwoju i pięknych wyników pracy.

(W Wędryni powstało nowe Koło PZKO.
GL nr 63, 27. 5. 1954)

NIEPOTRZEBNY POSTÓJ

W miastach, w których istnieje sieć tramwajowa, wyznaczone są i przystanki, na których zatrzymują się tramwaje. W Karwinie też mają sieć tramwajową. Mają i przystanki. Ale niektóre z nich są tylko do parady. Jadąc np. do Ostrawy, tramwaj na przystanku Karwina-Śródmieście nie zatrzymuje się. Chcąc niechcąc, człek jedzie aż na przystanek Karwina-Szkoła lub Karwina-Targowisko. No a stamtąd dla zdrowia odbywa 20-minutowy spacer z powrotem. Jeśli jest pogoda i podróżny jest bez bagażu – pół biedy, jeśli natomiast jadą matki z dziećmi do szpitala, znajdującego się w śródmieściu – sprawa się o nieco komplikuje. No bo te dzieci do 2 lat nie chcą same chodzić i trzeba je nosić. A to z kolei nie podoba się matkom. Dyrekcja karwińsko-ostrowskich linii tramwajowych wyszła tu zapewne z założenia, że przez zlikwidowanie niepotrzebnego postoju tramwaj prędzej dotrze do Ostrawy. Matki jadące z Karwiny do szpitala dziecięcego w śródmieściu mogą pojechać na przystanek Karwina-Szkoła lub Karwina-Targowisko, a stamtąd wrócić następnym tramwajem jadącym z Ostrawy do Karwiny na przystanek Karwina-Śródmieście, gdzie tramwaj ten w myśl rozkładu jazdy zatrzymuje się.

(Nieuzasadnione pretensje. GL nr 60, 20. 5. 1954)

Żuków Dolny, dawniej samodzielna wieś, już ok. pół wieku jest jedną z dzielnic Cz. Cieszyna. Leży nieco na uboczu i nowo wybudowane ruchliwe drogi omijają go. Paradoksalnie, jak wynikałoby z nazwy, wcale nie znajduje się w dolinie. Najwyższy punkt położony jest 368 m n. p. m., czyli wprawdzie nieco niżej niż Żuków Górny (421 m n. p. m.), ale z centrum Cz. Cieszyna (dworzec leży 190 m n. p. m.) jest do niego mocno pod górę. Nie stanowi to jednak żadnej przeszkody i na organizowane przez Miejsowe Koło PZKO w Żukowie Dolnym przedstawienia teatralne, wystawy i inne ciekawe imprezy przybywa zawsze wielu gości z całej okolicy.

NA SCENIE

Koło PZKO w Żukowie Dolnym założone zostało w październiku 1947 r. Inicjatorem jego powstania był Karol Śliz. Wielkie są zasługi prezesów Henryka Gajdy, Jana Tepera, Karola Gaury, Franciszka Hyrnika, Heleny Gaury, niezapomnianym skarbnikiem był Stanisław Morawiec. Obecnie, od 2008 r., Koło, które liczy ok. 60 członków, przewodzi Renata Huppert.

Od początku działań w MK zespół teatralny, który corocznie przygotowywał premierowe przedstawienie. Tradycja teatralna przetrwała do dziś. Grał na różnych, także naprędce skleconych, zaimprovizowanych scenach, próby odbywał nieraz, zwłaszcza w okresie, kiedy nie miał się gdzie podziąć, w domach prywatnych. Przeżywał lata lepsze i gorsze, ale kiedy występował, zawsze znajdował gorącą publiczność. W jego repertuarze były sztuki autorów polskich i rodzimych. Reżyserowa-

li je Karol Molin, Władysław Szalbot, Jan Pawera, Władysław Matuszek, Irena Wacławik, Halina Wojnar. W latach 80. mówiono o jedynym w regionie studiu dziecięcym, które miało stanowić narybek do zespołu. Imprezy pod znakiem widowisk scenicznych powstawały we współpracy kilku pokoleń, starano się wciągnąć do działań teatralnych i śpiewaczych także najmłodszą generację.

W 1948 r. założony został chór mieszany, śpiewał pod batutą nauczyciela Kajfosa oraz Józefa Wachtarczyka. W 1959 r. zaczął pracę już tylko jako zespół żeński, zdobył nawet II miejsce w zaolziańskim konkursie śpiewaczym. Chór jednak szczerplaw, aż pozostał z niego duet, który przekształcił się w tercet, z niego zaś w 1973 r. powstał zespół Żukowianka w składzie: Helena Gaura, Maria Hyrnik, Emilia Kulig, Wanda Kulig, Irena Wacławik, Hilda Wałach. Prezentował folklor rodzimy. Występował nie tylko we własnym MK, lecz i w wielu in-



Przyjmowanie nowych członków MK PZKO w Sibicy ma uroczystą oprawę.



Na imprezach nie może zabraknąć domowych wypieków.



W dawnej polskiej szkole, obecnie ośrodku kultury, z którego korzystają także pezetkaowcy, wisi tablica pamiątkowa fundatora szkoły Jana Zieliny.

nych. Od 1978 r. współpracował z zespołem Sībica. Razem z uczniami szkoły przygotowywano widowiska folklorystyczne i obrazki sceniczne, np. „Gładziny”, „Łuskani fasoli”, „Połaznicy”. Skład zespołu trochę się zmieniał i od 1995 r. występowała Żukowianka jako kwartet w składzie: Helena Gaura, która kierowała zespołem od początku, oraz Henryka Matula, Anna Smugała, Halina Wojnar.

W ostatnich latach np. na uroczystości z okazji 60-lecia PZKO w 2007 r. zespół teatralny zagrał „Jónka na groniach” i „Majstra pypłoka” Adama Wawrośa, skecze „U dochtora” i „Po raz piyrwszy w pociągu”, widzowie obejrzeli fragmenty widowisk „Pieczyni chleba” i „Wiesieli – Czepiyni młoduchy” Anny Wacławik. W 2008 r. dzieci odegrały „Czerwonego Kapturka” w reżyserii Ireny Dudy, a dorosli „U nas dóna” W. Młynka w reżyserii Haliny Wojnar. W kwietniu 2009 r. żegnali żukowanie animatorkę wieludziałów kulturalnych, w programie uroczystości „In memoriam Haliny Wojnar” wystąpił zespół Żukowianka, uczniowie szkoły i przedszkolacy z Sibicy zagrali przedstawienie „Za kolybóm”, a zespół teatralny „U nas dóna” W. Młynka.

W ŚWIETLICY

Działający w MK Klub Kobiet, oprócz pracy przy przygotowaniu imprez od strony kulinarnej, zajmował się organizowaniem kursów szycia, haftu i in., a wyroby, które tam powstawały, prezentował potem na wystawach. Wystawy o różnorodnej tematyce ciągle cieszą się wielkim powodzeniem. W otwarciu najnowszej (25 – 27. 11. 2011), nazwanej „Skarby naszych strychów, czyli świadectwo o życiu naszych przodków”, zaangażowało się mnó-

stwo osób, nie tylko pezetkaowców. Stare meble i różnorodne sprzęty przyniesione z domów, niekoniecznie ze strychów, zostały odpowiednio zaaranżowane, tworząc ciekawą poznawczą i estetycznie kompozycję. Pomysłodawcą i twórcą całej wystawy była Danuta Polok z Sibicy, która przez miesiąc zbierała eksponaty, po czym odpowiednio je skomponowała. Ekspozycja umożliwiła odwołanie do atmosfery lat minionych, wywołując sentymentalne wspomnienia osób starszych, a młodszym przybliżając ich czasy. Wystawę połączono ze sprzedażą drobnych przedmiotów ozdobnych i użytkowych oraz wypieków własnej produkcji. A dla dzieci przygotowane były konkursy.

Przedstawienia oraz wystawy są dziś największymi imprezami Koła. Większość akcji, bo właściwie tylko spektakle teatralne gra-

ne są w restauracji, gdzie jest większa sala, odbywa się w ośrodku kultury, który powstał z dawnej polskiej szkoły. Droga do niego wcale nie była ułana różami. Do 1975 r. istniała w Żukowie Dolnym polska szkoła i Koło urządzało swoje imprezy w jej lokalach. Starsi wspominają wspaniałe bale, zabawy taneczne, tradycyjne dożynki, festyny itp. Ale w końcu budynek, w którym potem była również czeska klasa, ze względu na małą ilość uczniów zamknięto.

Pezetkaowcom obiecano salkę w mającym powstać domu kultury, toteż zaczęli bardzo aktywnie pomagać przy jego budowie. Kiedy jednak został otwarty, okazało się, że wprowadzony regulamin terminów i opłat za wynajęcie sali absolutnie nie odpowiadał Kołu. Nadal nie miało więc własnego kąta. A tymczasem budynek dawnej szkoły niszczał, aż w końcu



Koło współpracuje z przedszkolem i szkołą w Sibicy, dokąd uczęszczają dzieci z Żukowa Dolnego.

WYDZIOBANE
Z ŁAMÓW

CZeka w SZUFLADZIE

Datynie Dolne to gmina położona na krancach południowo-zachodnich kraju ostrawskiego. W gminie istnieje tylko czeska szkoła podstawowa i czeskie przedszkole. Jedyne dobre połączenie posiada gmina z Ostrawą, dokąd kursuje także autobus. Dzieci w wieku szkolnym narodowości polskiej chodzą do szkoły aż do Błędowic Dolnych, odległych o 1 godzinę drogi. Ponieważ Datynie Dolne łączą z Błędowicami Dolnymi tylko polne drogi, dzieci chodzą do szkoły tylko piechotą, w najlepszym wypadku na rowerze, o ile warunki terenowe na to pozwalają. Gmina ma 15 dzieci w wieku szkolnym. Rodzice dzieci narodowości polskiej domagają się otwarcia polskiej parallelki w miejscu. Wystosowali już nawet podanie do władz szkolnych. Niestety sprawa ta utknęła na martwym punkcie. Podanie nie opuściło dotąd terytorium gminy i spokojnie czeka w szufladzie stołu na zlitowanie.

(Kwestia szkoły polskiej w Datyniach D. jeszcze nierozwiązana. GL nr 64, 30. 5. 1954)

MIESZKANIA DLA AKTORÓW

Od 3 lat aktorzy Sceny Polskiej żyją oderwani od swych rodzin i tylko raz, a najwyżej 2 razy w tygodniu uda im się kilka godzin spędzić w gronie rodziny. Kryzys mieszkaniowy dał się odczuć aktorom. Każdy dorywczo sypiał, gdzie się dało, co dla umysłowych pracowników było bardzo męczące. Przeszło od roku Zarząd Główny PZKO pozwolił aktorom korzystać z kilku pokoi w Piaście. Jedyne ratunek dla nas to wybudowanie nowego domu, na który fundusze by się znalazły, tylko brak materiału i sił roboczych. Ale kiedy się chce, to wszystko się znajdzie. Dziś piękny gmach w centrum miasta Cz. Cieszyna stoi przed wykończeniem i już może za miesiąc lub 2 nasi aktorzy wraz ze swoimi rodzinami na stałe się do niego wprowadzą. Zespół Sceny Polskiej serdecznie dziękuje MRN w Cz. Cieszynie za troskę i pomoc, obiecując w zamian jeszcze ofiarniej pracować nad upowszechnianiem kultury.

(Dom dla aktorów w Cz. Cieszynie przed wykończeniem. GL nr 64, 30. 5. 1954)

BEZ PRZYZCZEPKI

24 maja górnicy kopalni 1 Maj po rannej zmianie daremnie rozglądali się po targowisku obok przystanku za przyczepką autobusową. Nie było jej. Może kierowca zabrał ją na kopalnię Barbara albo się popsuka – myśleli górnicy. Kierowca i konduktorka zapytywani przez górników oświadczyli krótko, że przyczepki nie ma. Trudno więc, trzeba, aby spora gromada górników weszła jeszcze w nabity po brzegi autobus. Przecież wiadomo, górnik jest twardy, wytrzyma. Wielkie ale było rozgoryczenie górników, kiedy wysiadając w Stalingradzie, widzieli stojącą tam bezużytecznie przyczepkę.

(Niedbalstwo czy zła wola ČSAD w Karwinie 1. GL nr 64, 30. 5. 1954)



Próbka robótek ręcznych pań z Klubu Kobiet. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

w 1998 r. miasto chciało sprzedać go osobie prywatnej. Działacze Koła z Wandą Szlauer, Heleną Gaurą i Stanisławem Morawcem na czele postanowili nie dopuścić do tego. Interweniowali w Urzędzie Miejskim, pisali listy. Ich starania zakończyły się sukcesem, miasto znalazło pieniądze na remont. Od 2006 r. w odnowionym budynku jest ośrodek kultury, zarządza nim Biblioteka Miejska w Cz. Cieszynie, która ma w Żukowie Dolnym swoją filię, ale z pomieszczeń korzystać może za darmo Koło PZKO i wszystkie inne organizacje.

W budynku wisi polska tablica upamiętniająca fundatora szkoły Jana Zieliń. Koło postanowiło przypomnieć jego osobę w inny jeszcze sposób, organizując Bieg Zieliny. To jedna z wielu imprez, które MK robi głównie z myślą o najmłodszych. Bardzo dobrze układa się współpraca z przedszkolem i szkołą w Sibicy, dzieci występują na imprezach

PZKO, zaś Koło zaprasza je, przygotowując Dzień Dziecka, Mikołaja, wigilię czy kulig.

Organizowane są wycieczki, niekiedy nawet 2 razy w roku, w zależności od ilości chętnych, bo biorą w nich udział nie tylko członkowie PZKO. Ostatnio wycieczkę na południowe Morawy połączono ze zwiedzaniem Wiednia, była też wycieczka do Pragi. Pezetkaowcy starają się urozmaicić je, przygotowując konkursy dla dzieci. Przykładem może być wyprawa na Morawy w 2008 r., do Wizowic i ogrodu zoologicznego w Lesznej, dzieci szukały wtedy skarbu i rozwiązywały zagadki. W planach jest wycieczka rowerowa po najbliższej okolicy. W Żukowie przybyło nowych mieszkańców, którzy nie znają historii miejscowości. Pezetkaowcy postanowili przygotować dla nich wycieczkę krajoznawczą i integracyjną po Żukowie, przedstawić im jego dzieje.

CZESŁAWA RUDNIK



Fragment tegorocznej wystawy „Skarby naszych strychów, czyli świadectwo o życiu naszych przodków”.

ZAOŁZIAK PATRONEM SZKOŁY W POLSCE

W Bieruniu Nowym w powiecie pszczyńskim odbyła się 5. 11. uroczystość 75-lecia Gimnazjum nr 1 im. Karola Wierzgonia. Została ona połączona z promocją książki „Karol Wiergoń – człowiek bieruńskiej ziemi”, którą wydało Stowarzyszenie Ziemi Bieruńskiej „Porąbek”.

CZŁOWIEK BIERUŃSKIEJ ZIEMI

„W książce (...) ukazano pedagoga z powołania, który z umiłowaniem wykonywał swój zawód, starał się uwrażliwić młodzież na piękno przyrody poprzez niezwykle lekcje plastyki, a co najważniejsze – przykładął wielką wagę dobremu wychowaniu uczniów” – czytamy we wstępie 150-stronicowej publikacji.

„Człowiek naszej ziemi”, „Wspomnienia o wspaniałym Nauczycielu”, „Dziękuję Dyrektorze” – oto tytuły niektórych artykułów poświęconych osobie Karola Wierzgonia. O roli, jaką Karol Wiergoń odegrał w dziejach nowobieruńskiego szkolnictwa, świadczą wypowiedzi jego wychowanków: „Jestem wdzięczna Panu Bogu, że na mojej drodze do zdobywania wiedzy, do kształtowania swojego charakteru postawił takie autorytety jak: najpierw w przedszkolu Pana żonę Irenę, później w szkole podstawowej Pana, ale również nie mogę pominąć Pana córki, która uczyła mnie w szkole podstawowej języka polskiego.” „To, czego się nauczyłam jako młoda nauczycielka, jest zasługą pana Karola Wierzgonia. Potrafił pokierować początkującym nauczycielem, jako kierownik nowobieruńskiej szkoły był człowiekiem niezwykle kulturalnym i mądrym. Posiadał wiedzę z każdej dziedziny. Po-



Karol Wiergoń, zdjęcie młodzieńcze.

Karol Wiergoń urodził się w 1913 r. we wsi Raj (dziś Karwina Raj). Miał 6 siostr i 5 braci. Uczęszczał do szkoły wydziałowej we Frysztacie, w 1935 r. ukończył Męskie Seminarium Nauczycielskie w Cieszynie i podjął pracę nauczyciela w szkole podstawowej w Nowym Bieruniu na ziemi pszczyńskiej. Studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej ukończył po wojnie.

W czasie wojny dowodził oddziałem zwiadowczym. Wzięty do niewoli sowieckiej, uciekł cudem z transportu wiozącego jeńców polskich do Katynia. Okupację przeżył w Krakowie, później w Gruszowie.

Po wojnie wrócił do Bierunia Nowego. Od 1954 r. do emerytury w 1974 r. był dyrektorem miejscowej szkoły. Zasłynął jako inicjator różnych imprez środowiskowych, wystaw plastycznych, festynów ludowych. Przez 23 lata kierował ogniskiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, był przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego przy ZG Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz członkiem Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli. Przez 13 lat wykonywał obowiązki komendanta terenowego Oddziału Samoobronnego, był współzałożycielem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, od 1946 r. prowadził przy Miejsowym Kole Powstańców Śląskich Sekcję Historyczną.

Niezwykłe aktywny był również po przejściu na emeryturę. Zmarł w wieku 87 lat w 2000 r.

W 2006 r. z udziałem posłów na Sejm nadano Gimnazjum nr 1 w Bieruniu Nowym imię Karola Wierzgonia.



Rodzice Karola Wierzgonia Karolina i Jan.

trafił się wypowiedzieć w każdym temacie i wspomóc potrzebujących.” „Rysownik i malarz, animator kultury, społecznik, ale przede wszystkim nauczyciel życia”.

WYRÓŻNIAŁA GO SKROMNOŚĆ

Córka patrona szkoły, Ewa, również nauczycielka, mówi o ojcu: – Byłam przeciwna nadaniu szkole imienia ojca, który nigdy nie lubił nagród i wyróżnień, nigdy nie szukał pochlasku. Ojciec zawsze mówił, iż człowiek rodzi się przede wszystkim po to, żeby służyć i czynić dobrze drugiemu człowiekowi, a nie po to, żeby zbierać odznaczenia. O tym, że był naprawdę takiego przekonania, najwymowniej świadczy fakt, że będąc odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski nie pojechał na uroczystość przekazania mu tego odznaczenia. Mój ojciec był przede wszystkim człowiekiem nad wyraz skromnym.

STAŁY KONTAKT Z ZAOŁZIEM

„W domu rodzinnym na Zaolziu nauczyłem się, że najważniejszy w naszym życiu jest Bóg i człowiek stworzony na jego podobieństwo. Kto nie kocha ludzi i nie pragnie im służyć, nie kocha Boga” – stwierdza Karol Wiergoń w jednym ze swoich wywiadów. I tej życiowej dewizie pozostał wierny całe życie i dla wielu pozostał wzorem.

Karol Wiergoń nie zerwał nigdy łączności z rodzinnym Zaolziem. Często odwiedzał w Raju, Markłowicach, Frysztacie swoją liczną rodzinę. Podkreślał niejednokrotnie, iż ma właściwie „dwie małe ojczyzny” – jedną na ziemi bieruńskiej, drugą na zaolziańskiej.

Pamiętam, jak zaraz po wojnie, w 1946 r., przekonał celników na granicy w Raju, żeby puścili mnie do Polski bez przepustki. Jako dwunastolatek, uczeń I klasy powojennego 8-letniego Realnego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Orłowej, podziwiałem potem z wujkiem Kraków z jego Kościołem Mariackim, Sukiennicami, obrazami Jana Matejki, zwiedziłem Wawel i Kopiec Kościuszki. Było to moje pierwsze żywe zetknięcia się z Polską i moje pierwsze żywe lekcje pokazowe z historii mojej duchowej Ojczyzny.

Wujek żywo interesował się życiem Polaków na Zaolziu, m.in. w 1998 r., dwa lata przed swoją śmiercią, przyjechał popatrzeć na młodzież polskich szkół zaolziańskich, która z wielkim sukcesem uczestniczyła wtedy w eliminacjach finałowych Przeglądu Pieśni Ludowej „Śląskie Śpiewanie” w Łędzinach.

JÓZEF WIERZGOŃ



Bohater artykułu poświęcał się malarstwu – na zdj. akwarela jego autorstwa.

Powiedzieli...

NAOMI KLEIN:

»Wiem jedno: ci, których określamy mianem »jednego procenta«, kochają kryzys. Ten moment, kiedy ludzie są wystraszeni i zdesperowani; kiedy nikt nie wie, co dalej robić, to dla nich czas spełniania marzeń. Mogą przepchnąć wszystkie pro-korporacyjne projekty ustaw, sprywatyzować oświatę i ubezpieczenia społeczne, do woli obcinać budżet na usługi publiczne, zlikwidować ostatnie, wątki ograniczenia władzy korporacji. W kryzysie dzieje się tak na całym świecie.

Tylko jedna rzecz może to powstrzymać. Na szczęście jest to coś bardzo dużego: pozostałe 99 procent. Pozostałe 99 procent wychodzi na ulice od Madison po Madryt i mówi: „Nie będziemy płacić za wasz kryzys”«

Kanadyjska dziennikarka, pisarka i aktywistka społeczna, autorka książki „No Logo”, która stała się manifestem alterglobalizmu – w przemówieniu na wiecu protestacyjnym „Occupy Wall Street” w Nowym Jorku.



LESZEK MILLER:

»Wydaje mi się, że świecka lewica ostatnio wynajduje własny rytuał – wszystkie te radykalnie demokratyczne debaty na placach i ulicach, od Puerta del Sol po Wall Street, są takim świeckim, radykalnie demokratycznym świętem.»



Polski aktor i reżyser – na łamach „Krytyki Politycznej”.

JAN HARTMAN:

»Tylko w społeczeństwach niepewnych siebie, których obywateli nie czują się w pełni autonomicznymi jednostkami, pojawia się deficyt więzi społecznej, przekładający się na imaginację wielkiej wspólnoty narodowo-państwowo-religijnej opartej na dumie.»



Profesor nauk humanistycznych w zakresie filozofii, kier. Zakładu Filozofii i Bietyki Collegium Medicum UJ – na łamach „Polityki”.

W OBRONIE ZASZCZUTYCH

FILM

Aż trudno uwierzyć, że kino moralnego niepokoju w wydaniu rumuńsko-polskim może mieć tak intrygujący kształt. Fabularyzowany dokument „Droga na drugą stronę” Anki Damian jest poetycko świadomie naiwnym kolażem, składającym się z fotografii, ludowych wycinanek, dziecięcych rysunków, pięknie malowanych, ożywionych pasteli, kręconych poklatkowo ujęć. Najbardziej zaskakuje jednak połączenie oryginalnej impresyjnej formy z płomienną skargą wypowiadaną rzeczowym, konkretnym tonem przez nieżyjącego bohatera (w polskiej wersji głos podkłada Maciej Stuhr).

Jest nim 33-letni Rom oskarżony o kradzież portfela sędziego Sądu Najwyższego. Nie przyznaje się do winy, ale nie do końca wierzymy w jego niewinność. I na tym zawahaniu buduje swój film reżyserka, w pełni świadoma krzywdy, która spotkała Claudiu Crulica – ofiarę przesądów, uprzedzeń rasowych, stereotypów i pogardy, jaką się okazuje Romom. Sprawa o tyle dla nas bolesna, że historia aresztowanego mężczyzny, który

w akcie desperacji podjął strajk głodowy, na skutek którego umierał w potwornych męczarniach, wydarzyła się naprawdę – w 2007 r. w Krakowie przy ul. Montelupich.

Film Anki Damian odgrywa rolę epitafium, trenu żałobnego poświęconego opuszczonemu przez rodzinę, wegetującemu w obcym kraju człowiekowi, któremu nawet własny konsulat wstydzi się pomóc.

„Droga na drugą stronę” testuje wyczucie sprawiedliwości widzów, mocno dopomina się o tolerancję, piętnuje błędy popełnione podczas śledztwa. Słabością filmu jest nadmierna ilustracyjność. Z wyjątkiem ironicznej „reklamy” więzienia autorka nie próbuje nawet prowadzić gry tak, żeby uniknąć dosłowności, pokazywania wszystkiego, o czym mówi chowany do grobu bohater.

Niezwykłość historii Crulica znalazła swoje odzwierciedlenie w nowatorskiej formie filmu. „Droga na drugą stronę” jest połączeniem animacji wycinankowej (cut-out) i poklatkowej z ręcznie malowanymi, tworzonymi metodą kolażu tłami, oraz dokumentem i fikcją.

JW, KK / Źródło: „Polityka”, Wikipedia



Klatki z filmu „Droga na drugą stronę”, reż. Anca Damian, prod. Rumunia, Polska.



TWÓRCA KRECIKA

ZMARŁY

30. 11. w wieku 90 lat z marł w Novej Vsi pod Pleší Zdeněk Miler, reżyser, scenarzysta, twórca filmów animowanych, twórca popularnego Krecika, którego postać zdobyła sobie serca dziecięcych widzów na całym świecie.

Miler urodził się w Kladnie 21. 2. 1921 r., studiował w Wyższej Szkole Artystyczno-Przemysłowej w Pradze, w 1942 podjął pracę animatora w studiach filmowych w Zlinie, w 1945 przeszedł do do słynnego studia Bratři v triku, kierowanego przez Jiříego Trnkę. Jego pierwszym samodzielnym filmem był „O milionerze, który ukradł słońce”.

W latach 50. dostał zadanie stworzenia edukacyjnego filmu o tym jak powstaje płótno. Ponieważ nie spodobał mu się otrzymany scenariusz (który zawierał same opisy maszyn, technologii itp.), zdecydował, że scenariusz napisze sam, a przez cały film prowadzić będzie dzieci jakieś sympatyczne zwierzątko. Wówczas powstał Krecik. Prace nad filmem animowanym „Jak Krecik dostał nowe spodni” trwały dwa lata. W 1956 na festiwalu w Wenecji dostał nagrodę Weneckiego Lwa, a następnie nagrodę na festiwalu w Montevideo.



Zdeněk Miler ze swoimi rysunkowymi bohaterami.

Z. Miler stworzył niespełna 70 filmów, w tym ok. 50 o Kreciku.

KK

GENIUSZ Z SOSNOWCA

ROZCZNICE

5. 12. 2011 minęła setna rocznica urodzin Władysława Szpilmana, genialnego polskiego pianisty i kompozytora pochodzenia żydowskiego, którego historia życia w czasie hitlerowskiej okupacji Warszawy, opisana w książce „Pianista”, stała się światowym przebojem. Jej drugie wydanie z 1998 r., uzupełnione i przeredagowane, znalazło się na listach bestsellerów w Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych, nawet w Japonii. „Pianistę” w 2002 r. przeniósł na ekran Roman Polański. Na 2013 r. zapowiedziano premierę musicalu na Broadwayu o życiu Szpilmana.

PRZERWANA KARIERA

Szpilman urodził się w Sosnowcu, mieście Kiepur. Podjął studia w warszawskim konserwatorium. Po otrzymaniu stypendium Akademii Sztuki w Berlinie wyjechał nad Szprewę, gdzie pobierał nauki u profesorów Schnabla, Kreutzera i Schrekera. W 1933 wrócił do Warszawy, zostając etatowym pianistą Polskiego Radia. Koncertował z takimi sławami, jak Bronisław Gimpel, Henryk Szeryng, Roman Totenberg. Zadebiutował jako kompozytor przebojowych piosenek: „Nie ma szczęścia bez miłości”, „Kiedy kochasz się w dziewczynie”, „Straciłem twe serce”. Zainteresował się nim film. Chwalono jego muzykę do rzetelnego melodramatu „Wrzós” i do „Doktora Murka” wg scenariusza Dołęgi-Mostowicza.

Świetnie zapowiadającą się karierę przerwał wybuch wojny. Rodzina Szpilmanów znalazła się w getcie. Władysław utrzymywał rodzinę grając w kawiarniach. Niezależnie od tego był solistą Orkiestry Symfonicznej pod batutą Simona Pullmanna, współpracował z kabaretem Sztuka. Właśnie w Sztuce sensacją stał się 15-minutowy numer „Jej pierwszy bal”, skomponowany przez Szpilmana na motywie zaczerpniętym z Różyckiego. Kompozytor zawarł w tym utworze tęsknotę za światem uwiecznionych za murem mieszkańców dzielnicy.

Niebawem jednak, gdy na Umschlagplatzu ruszyła akcja wywózki, żydowski policjant poznał go i – mimo protestów, błagań, szmatywnego szloch – wyszarpnął z szeregu, oddzielił od rodziny, zmusił do ucieczki.

NIEMIECKI OFICER RATUJE ŻYCIE ŻYDOWI

Szpilman został sam w pustoszejącej dzielnicy. Pracował fizycznie – w „Dzienniku” Mary Berg znajdujemy zapis z listopada 1942 r.: „Codziennie kilkanaście plat-

form z meblami i innymi przedmiotami zajeżdża do magazynów...

Na jednej z platform zauważyłam naszego wielkiego pianistę Władysława Szpilmana. Jego widok wstrząsnął mną. Był chudy i wycieńczony, ubranie wisiało na nim jak worek. Rękawy pełne były dziur, a kołnierzyk obierwany. Na ramieniu miał zawieszoną torbę z kawałkiem chleba. Oczy miał zapadnięte i oddychał z trudem... Ostatni adres ukrywającego się Szpilmana w dniach, kiedy już dogasało Powstanie – Aleje Niepodległości 233 – okazał się miejscem cudu. Niemiec, kapitan Hosenfeld, kiedy przekonał się, że ukrywający się głodomór jest pianistą, zaopiekował się nim, pomógł mu doczekać wyzwolenia.

DOBRY DUCH POLSKIEGO RADIA

Po wojnie Polskie Radio rozpoczęło nadawanie z Raszyńa od recitalu Władysława Szpilmana grającego Chopina (w ostatniej przedwojennej audycji również Szpilman grał Chopina). Pianista wrócił do radia, przez wiele lat był tam dyrektorem wspierającym młode talenty i starych przyjaciół, skazanych na vegetację w nowej rzeczywistości. Dzięki Szpilmanowi istniał w eterze Stefan Kisielewski, Witold Lutosławski pod



Okladka książki Szpilmana „Pianista”.



Portret rysunkowy Szpilmana z okresu życia w warszawskim getcie.

pseudonimem Derwid komponował piosenki umożliwiające mu przeżycie, akowiec Andrzej Markowski zagrożony wyrokiem miał wstęp do studia, warsztat pracy. Sam zaś Szpilman odrabiał zaległości, ogarnięty przyływem weny, radością tworzenia.

Skomponował kilkadziesiąt piosenek, w tej liczbie tak pamiętnych i oryginalnych, jak choćby „Trzej przyjaciele z boiska”, „Tych lat nie odda nikt”, „W małym kinie” czy wreszcie „Nas zaczarować musiał deszcz” do słów Gałczyńskiego. To on był pomysłodawcą festiwalu sopockich, kompozytorem sygnału Polskiej Kroniki Filmowej, założycielem Związku Autorów i Kompozytorów ZAKR i koncertującego z niebywałym sukcesem w kraju i za granicą Kwintetu Warszawskiego.

SPÓŹNIONA SŁAWA

W 1946 opublikowano jego książkę pt. „Śmierć miasta”, w opracowaniu Jerzego Waldorffa, która została oceniona i wydana w małym nakładzie. Dopiero po ponad 50 latach ukazała się w niemieckim wydawnictwie Ullstein (1998) poprawiona i uzupełniona wersja książki pod nowym tytułem „Pianista”. W 1998 syn Szpilmana Andrzej doprowadził do wydania jej w Niemczech i Anglii. Uznana została wówczas za najlepszą książkę roku 1999 przez szereg gazet w Wielkiej Brytanii i USA, a w 2002 została wybrana najlepszą książką roku przez francuskie czasopismo literackie *Lire* oraz otrzymała nagrodę czytelników pisma *Elle*. Dziś książka „Pianista” jest wydana w 38 językach.

Władysław Szpilman zmarł 6. 7. 2000 w Warszawie.

KK / Źródło: „Polityka”, Internet



Władysław Szpilman w swoim warszawskim mieszkaniu.

O, jakie piękne!...

Jakie cudowne pocztówki, zachwycające!... Takie słowa zachwyty mogliśmy i możemy jeszcze niekiedy słyszeć przy oglądaniu życzeń na starych pocztówkach. Kiedy przeglądałem swoje skromne zbiory natrafiłem na wiele takich artefaktów. Postanowiłem przejrzeć te, które związane były z życzeniami świątecznymi, a zwłaszcza noworocznymi. Odzwierciedla się na nich ówczesny gust, a zwłaszcza symbole związane z życzeniami szczęścia. Był to też, rzecz można, gust środkowoeuropejski, bo podobne tematy, niekiedy z niewielkimi różnicami, pojawiały się na pocztówkach polskich, czeskich czy niemieckich (austriackich), bo nasz region należał na przełomie XIX i XX w. do Monarchii Austro-Węgierskiej. Niekiedy motywy te pojawiały się też i w późniejszym okresie, a nawet tuż po zakończeniu II wojny światowej.

KOMINIARCZYK NA SZCZĘŚCIE

Bardzo często są to obrazeczki z kominiarzami, a raczej kominiarczykami, bo postać dziecka na tych przedstawieniach dominowała. Obok kominiarczyków często pojawiały się na tych obrazkach inne atrybuty szczęścia – koniczynki czterolistne, podkowy, prosiaczki, a niekiedy jeszcze sakiewki bądź worki z pieniędzmi lub złotem. Najczęściej wykonywane były techniką litografii, bo ta umożliwiała kolorowy druk, który w tym okresie był najdoskonalszy w prezentacji barwnych scenek.

Inne scenki przedstawiały już tylko dzieci, ale z wymienionymi już atrybutami szczęścia, a więc czterolistną koniczynką, podkową, kalendarzem z liczbą 1, zegarem, na nartach, z bałwanem, sankami, pociągiem itp. Tu fantazji nic nie stało na przeszkodzie. Pojawiały się też, zwłaszcza na tych wykorzystujących już fotografię, piękne panie, ale też z podkową, kwiatami czy świąteczną choinką. Te jednak związane już były głównie z kulturą niemieckojęzyczną.

Na jednej z polskich pocztówek pojawiły się dzieci z niewielkimi taczkami, na których wśród zieleni znajdują się muchomory. Ko-

miniarczyka zastępował niekiedy mały kowal, który w kuźni przygotowywał podkowy szczęścia. Wspomniany bałwan występował często w humorystycznych scenkach – podczas dziecięcych zimowych zabaw lub w przebraniu jako pajac i z butelką szampana.

KICZ NA POTRZEBY NOWOBOGACKICH

Wszystkie te przedstawienia, tak wtedy pożądanego, są jednak dziś w opinii krytyków sztuki i artystów miernej wartości kiczem schlebającym popularnym gustom. Choć jest to często określenie silnie pejoratywne i kontrowersyjne. Powstało ok. 1870 r. w monachijskich kołach malarzkich i dotyczyło pierwotnie tylko malarstwa, a dopiero później wykorzystane zostało w innych dziedzinach sztuki. Wtedy to właśnie szybko bogacący się niemieccy fabrykanci kupowali i eksponowali w swoich salonach tandetne pejzaże nieznanych autorów w wielkich złożonych ramach, by zmanifestować swoją zamożność.

W zjawisku kiczu chodzi nie tylko o tzw. sztukę „bezpieczną”, czyli taką, która nikogo nie urazi i nie będzie szokować gości, ale często też o sztukę bezużyteczną, odpowiednio jednak drogą. Według niektórych

badaczy, kicz to społeczne przyzwolenie na przyjemność płynącą z cichego porozumienia i uczestnictwa w umiarkowanym i uspokajającym „złym guście”, ale przede wszystkim jest to „sztuka szczęścia”, czyli raj dla mało wymagających. Symbolem kiczu jest m. in. krasnoludek w ogródku.

„SZTUKA DOMOWA“

Niedawno w niektórych galeriach (Nowy Jork, Liberec) pojawiło się nowe pojęcie – tzw. „domáci umění”, „sztuka domowa”. Chodzi o rzeczy, które powstawały w latach 1948–89, wytwarzane własnym sumptem dla ozdabiania mieszkań i nie tylko. Powstawały z najróżniejszych materiałów – drutu, deseczek, sklejek, kapsli z piwa itp. Były też naklejane na deseczkach pocztówki, obrazki, szedełkowane bądź robione na drutach z wełny pokrowce na butelki w kształcie różnych zwierzątek i wiele innych. Jak podkreślają autorzy wystawy, tworzono wtedy przedmioty „z niedostatku”, które odzwierciedlały pragnienie zmiany świata.

Proszę Czytelników o przyjęcie życzeń pogodnych Świąt i udanego wkroczenia do Nowego Roku.

WŁADYSŁAW OWCZARZY





MISTRZOWIE ILUSTRACJI

Tegorocznej Wystawie Polskiej Książki na Zaolziu towarzyszyła przygotowana przez Wydawnictwo Dwie Siostry z Warszawy wystawa „Mistrzowie ilustracji”. Zaprezentowano na niej prace 8 wybitnych ilustratorów, współtwórców najlepszej tradycji polskiej grafiki książkowej. Każdy z nich wypracował własny, oryginalny, rozpoznawalny na pierwszy rzut oka styl. Reprodukcyjne uzupełniały docipnie i ciekawie ujęte sylwetki ilustratorów. Nazwa wystawy wypożyczona została od tytułu serii książek Wydawnictwa Dwie Siostry, stanowiącej reedycję klasycznych tytułów literatury dziecięcej z rysunkami najwybitniejszych przedstawicieli polskiej grafiki książkowej. Z tych książek pochodzą wystawione prace: Anny Kołakowskiej (ur. 1924), Bohdana Butenki (ur. 1931), Teresy Wilbik (ur. 1938) oraz nieżyjących już Jana Marcina Szancera (1902–1973), Zbigniewa Lengrena (1919–2003), Marii Orłowskiej-Gabryś (1925–1988), Danuty Konwickiej (1930–1999) i Mirosława Pokory (1933–2006).



Okladka książki z ilustracjami Mirosława Pokory.



Fragment wystawy z sylwetką i rysunkami Bohdana Butenki.



Ilustracja Jana Marcina Szancera.



Ilustracja Zbigniewa Lengrena.



Ilustracja Marii Orłowskiej-Gabryś.



Ilustracja Anny Kołakowskiej.



Ilustracja Danuty Konwickiej.



Książki Wydawnictwa Dwie Siostry z serii „Mistrzowie Ilustracji”.



Ilustracja Teresy Wilbik.

KALENDARZ ŚLĄSKI 2012

Wszystko, co nowe, a raczej inne, odbiegające od przyzwyczajęń i miłych duchowemu lenistwu propozycji budzi sprzeciw. Muszę przyznać, że to niskie uczucie nie ominęło mnie podczas przeglądania i lektury najnowszego rocznika „Kalendarza Śląskiego”. Sprzeciw, a wraz z nim niechęć do zgłębiania kolejnych tekstów budziło właściwie wszystko.

Najpierw układ. Tym razem nie mamy do czynienia z tradycyjnym podziałem na kalendarium i blok tekstów publicystyczno-naukowo-literackich, ale z jednolitym rzekomo porządkiem kalendarzowym, wedle którego teksty publicystyczne (w znakomitej większości) są podporządkowane poszczególnym miesiącom. Efekt jest taki, że w spisie treści nie przedstawia się autorów i tematów, lecz tylko... miesiące. Bardziej wymownej deprecjacji wartości trudno sobie wyobrazić.

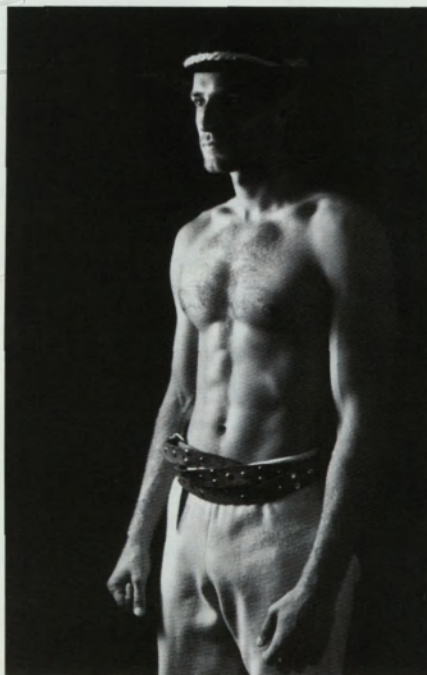
Potem treść. Została ona ograniczona do dwóch właściwie tematów: przypadającego na 2012 r. półokrągłego jubileuszu PZKO i działalności sportowej w ramach Związku. Nie da się ukryć, że doraźnie użytkowa, propagandowa formuła zdominowała to wydawnictwo.

Jego ulotność i tymczasowość została dodatkowo podkreślona przez grafika (swoją drogą, wielkie brawa za prawdziwie nowatorskie rozwiązania!), który rezygnując z tradycyjnego wiązania zlikwidował grzbiet, wprowadzając w jego miejsce kołnотatnik. W bibliotece będziemy więc mogli zamiast informacji bibliograficznej oglądać pseudometalowe krążki. Oto miara intelektualnego miazmatu tego wydawnictwa, chciałoby się powiedzieć.

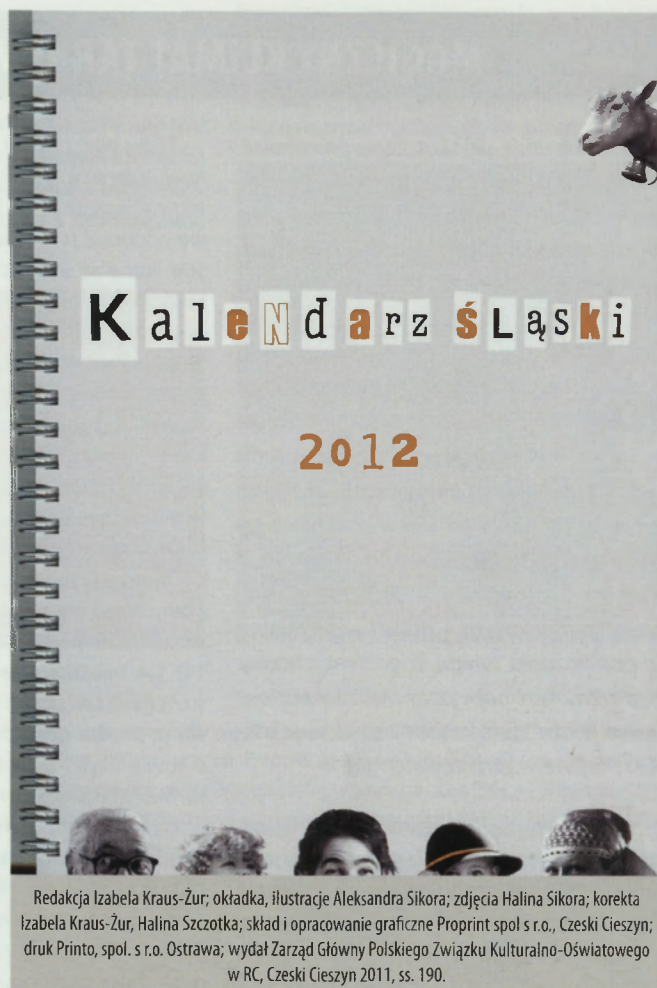
Spośród wyrastających z tej formuły propozycji najbardziej przemawiają do wyobraźni dane na temat przygotowywanych w przyszłym roku imprez. Świadczy to nie tylko o dobrej pracy organizacyjnej kół i Zarządu Głównego PZKO, ale także o sprawności dziennikarskiej redaktorki Kalendarza.

Niepokój, i to zasadniczy, budzą natomiast zdjęcia rozebranych do połów górali, funkcjonujące w formie przerywników między poszczególnymi rozdziałami (miesiącami). Przepraszam, ale obnażanie górali kojarzy mi się z oskubywaniem orła z piór. Niezwykle perfidny pomysł! Niby tłumaczący się niezależnością wyobraźni artystycznej, w gruncie rzeczy jednak wymierzony w porządek kulturowy społeczności zaolziańskiej, opartej wszak m. in. na symbolicznej, tożsamościowej randze Beskidów i stroju góralskiego. Kto inny, jak nie PZKO, ma stać na straży tych wartości? Komu bardziej, jak nie samym góralom, powinno zależeć na nieodbieraniu ich (naszej!) kultury z mitu tożsamościowego?

Nie znajdujemy się w sytuacji właściwej Polakom na Litwie, którzy na każdym kroku potykają się (zwłaszcza w Wilnie) o materialne dowody polskiej państwowości i mogą z tego czerpać dostatek bodźców identyfikacyjnych. Nam pozostały nieliczne tablice pamiątkowe na/w obiektach publicznych, nagrobki cmentarne, książki, legendarne postaci trybunów ludowych, język (gwara), może religia i... właśnie atrybuty góralskiej (częściowo też górni-



Na bazie zdjęć górali z „koszulami w praniu” (fot. Halina Sikora) został dodatkowo wydany kalendarz ścienny, będący w istocie częścią składową wydania książkowego „Kalendarza Śląskiego 2012”.



Redakcja Izabela Kraus-Zur; okładka, ilustracje Aleksandra Sikora; zdjęcia Halina Sikora; korekta Izabela Kraus-Zur, Halina Szczotka; skład i opracowanie graficzne Proprint sp. z o.o., Czeski Cieszyń; druk Printo, sp. z o.o. Ostrawa; wydał Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC, Czeski Cieszyń 2011, ss. 190.

czej) obyczajowości. W której strój, a nie obnażony tors, ma funkcję tożsamościową. Tu chodzi o nasze narodowe świętości! Majsterkowanie przy nich jest dowodem albo nieodpowiedzialności, albo celowej ich deprecjacji.

Formuła wydawnicza „Kalendarza Śląskiego” rodziła się długo. Musiała uwzględnić zarówno budzące sprzeciw zapędy propagandowe „Kalendarza Głosu Ludu”, jak nowatorskie propozycje „Kalendarza Zwrotu”. Ostatecznie okrzepła w kształcie almanachu regionalnego, w równym stopniu prezentującego dorobek intelektualno-artystyczny i społeczno-kulturalny Zaolzia, jak demonstrującego jego światopoglądową i poznawczą suwerenność – zwłaszcza w odniesieniu do innych dzielnic polskiego Śląska. Ten ponadregionalny w istocie, ale niezmiernie ważny, bo wykraczający ponad lokalny horyzont, wymiar „Kalendarza Śląskiego” został – moim zdaniem – w roczniku 2012 zanegowany. I to niezależnie od tego, że znalazły się w nim dwa teksty porządkujące naszą wiedzę o sobie i innych, autorstwa Agaty Kaczmarek i Daniela Kadłubca.

KAZIMIERZ KASZPER

MAGICZNY KLIMAT TARNOWA

Tarnów umie się skutecznie promować. Jako Polski Biegun Ciepła ma podobno największą ilość słonecznych dni w roku. To słońce sprawia, że uśmiechnięci i serdeczni są mieszkańcy miasta i sprzyjający jest klimat dla biznesu. Prezydent miasta Ryszard Ścigała, który co roku podczas Światowego Forum Mediów Polonijnych spotyka się z dziennikarzami polonijnymi, by poinformować ich, co zrobiło miasto przez ostatni rok, we wrześniu br. przedstawił wizję jego rozwoju, skoncentrowaną w trzech obszarach: gospodarki, komfortu i pełnienia funkcji stolicy regionu. – Chcemy być miastem komfortowym – mówił – aktywnym w pomnażaniu swego bogactwa, chcemy reprezentować najwyższy możliwy poziom życia i jakość życia i chcemy zbudować bardzo silny wewnętrznie potencjał.

Rok 2011 ogłoszony został Rokiem Hetmana Jana Tarnowskiego (mija 450. rocznica jego śmierci). Nazwa miasta, które w ub. r. hucznie obchodziło swoje urodziny i już myśli o tym, jak za niespełna 20 lat godnie uczcić okrągły jubileusz 700-lecia (7. 3. 1330 król Władysław Łokietek lokował Tarnów na prawie magdeburskim), zdaniem kronikarza Jana Długosza pochodzi od tarniny. Krzewy tarniny porastają okoliczne wzgórza (do Tarnowa dochodzi północna krawędź Karpat) i tarnowianie chętnie częstują przyjezdnych swoją nalewką Tarninówką. Góra św. Marcina, na której w IX w. powstała osada słowiańska, a później zamek, siedziba m.in. hetmana Tarnowskiego, wznosi się tuż obok dzisiejszego miasta.

Przez wieki żyli w Tarnowie oprócz Polaków Austriacy, Węgrzy, Ukraińcy, Szkoci, Romowie, jeszcze przed II wojną światową połowę populacji stanowili Żydzi i do dziś w mieście liczne są ślady ich bytności. W Muzeum Etnograficznym powstała stała ekspozycja o historii i kulturze Romów. – Tarnów od zawsze był miastem wielu kultur – podkreślił prezydent Ścigała – gdzie pokojowo koegzystowali ludzie różnych wyznań, przekonań i narodowości. Tarnowianie pamiętają o przeszłości i o historii, traktując je z szacunkiem, ale jednocześnie idą mocno do przodu, otwierając się na rozwój i nowoczesność.

Tarnów leży we wschodniej Małopolsce, przecina go kolej prowadząca z Krakowa na wschód, budowana jest autostrada. Liczy ok. 115 tys. mieszkańców, w latach 1975–98 był stolicą województwa tarnowskiego. Z Tarnowa pochodził generał Józef Bem, a także kosmolog, fizyk i profesor nauk filozoficznych ks. Michał Heller, z tym miastem związał swoje życie Jan Szczepanik, zwany polskim Edisonem, wynalazca barwnej fotografii i kamizelki kuloodpornej. Niedawno stanął w mieście pomnik tarnowskiego rodaka pisarza Romana Brandstaettera. W kręgach plastycznych sławę przynosi miastu malarz Wilhelm Sasnał.

Długoletnie tradycje przemysłu chemicznego zapoczątkował przedwojenny prezydent Polski Ignacy Mościcki, z wykształcenia chemik, który był inicjatorem budowy kombinatu chemicznego w Mościcach pod Tarnowem. Dziś to dzielnica miasta z zakładami azotowymi. – Miasto przyjęło na siebie zadanie konsolidacji wielkiej syntezy chemicznej – poinformował prezydent Ścigała.

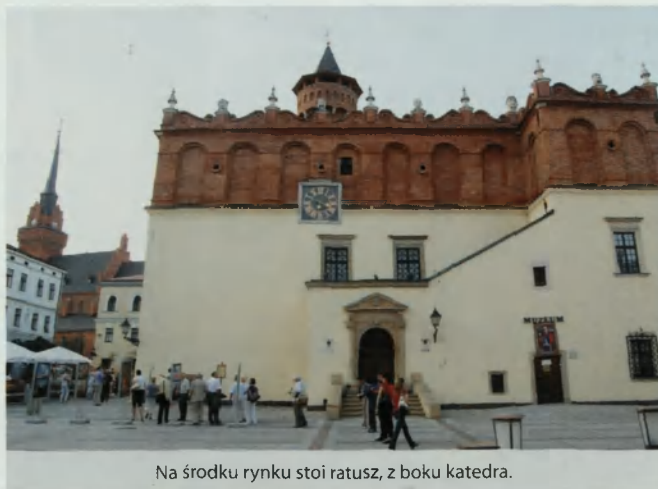


Król Władysław Łokietek w 1330 r. nadał Tarnowowi prawa miejskie. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

Tarnów nazywany jest często perłą renesansu. Starówka leży na wzgórzu, z daleka widoczna jest wieża bazyliki katedralnej Narodzenia NMP. Tam znajduje się najwięcej magicznych miejsc Tarnowa, obok katedry z najstarszym muzeum diecezjalnym w Polsce piękny rynek z ratuszem i urokliwymi kamieniczkami renesansowymi, a nieco poniżej okalająca czubek pagórka ul. Wałowa, główny deptak miasta. W dół prowadzi ul. Krakowska, przy niej otwarto niedawno jedyną w Polsce fontannę w formie Układu Słonecznego. Centrum stanowi Słońce, które rozsiewa mgłę wodną, zaś planety to ruchome granitowe kule. Niedaleko stąd do dworca kolejowego, podobno najpiękniejszego w Polsce, oddanego do użytku po remoncie generalnym sto lat po pierwszym otwarciu (1910). Na dworcu mieści się „odjazdowa” galeria sztuki. CR



Urokliwe kamieniczki na tarnowskim rynku.



Na środku rynku stoi ratusz, z boku katedra.

KONKURS POLSKA

Zakres tematyczny konkursu obejmuje zjawiska związane z Polską, jej historią, kulturą, nauką, literaturą, sztuką, sportem itp. Żeby wziąć udział w losowaniu nagród należy poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Zwycięzca otrzyma książkę wartości do 400 Kc oraz prenumeratę „Zwrotu” (dla siebie lub wskazanej osoby) na r. 2012 r. Nagrodę książkową finansują Sułtana i Stanisław Gawlikowie z Jabłonkowa. Dziękujemy!

Pytanie nr 1: Ile kopców sławiących postaci mityczne i historyczne stoi w Krakowie: a) 2; b) 3; c) 4?

Pytanie nr 2: Podaj imię i nazwisko współczesnego poety i dramaturga polskiego, autora zbiorów poezji „Niepokój”, „Twarz”, „Nauka chodzenia” i dramatów, np. „Kartoteka”.

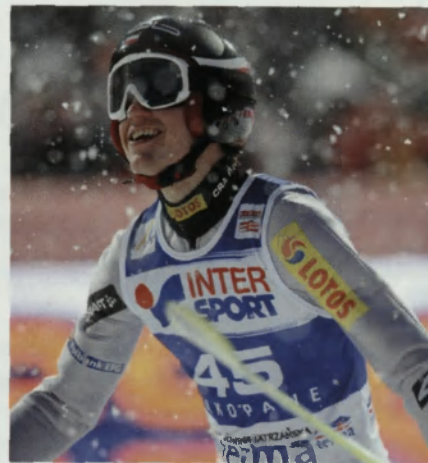
Pytanie nr 3: Podaj imię i nazwisko zakopiańczyka, z którym obecnie związane są największe nadzieje polskich skoków na nartach.

Odpowiedzi można przysyłać pocztą i w formie elektronicznej. Termin ich nadsyłania mija 9. 1. 2012. Rozwiązanie edycji listopadowej: Pytanie nr 1: Jan Andrzej; pytanie nr 2: b) listopadowym; pytanie nr 3: b) 25.

Nagrodę wylosowała: Marta Kluz z Mostów k. Jabłonkowa. Losowanie z udziałem Janiny Samiec odbyło się 7. 12. 2011 r. Uczestników konkursu prosimy o podawanie wraz z rozwiązaniem swojego nr. telefonu.

SPORT

Po zakończeniu kariery zawodowej przez Adama Małysza to on właśnie awansował na pozycję lidera polskiej reprezentacji skoczków narciarskich. Ma 24 lata, urodził się w Zakopanem, trzykrotnie zwyciężał w zawodach Pucharu Świata, czterokrotnie zdobywał tytuł indywidualnego mistrza Polski.



Czy ten skoczek będzie w stanie zastąpić legendarnego Adama Małysza?

HISTORIA

Z insurekcją kościuszkowską związany jest jeden z ważnych polskich aktów prawnych, mianowicie Uniwersał Połaniecki – nazwany tak od miasta Połanica, w którego okolicach został wydany. Właściwa nazwa brzmi: *Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość w komisjach porządkowych*. Tadeusz Kościuszko podpisał go 7. 5. 1794 r.

Był to drugi po Konstytucji 3 Maja i zarazem ostatni akt prawny Rzeczypospolitej, który formalnie przyznawał ograniczoną wolność osobistą chłopom pańszczyźnianym. Wprowadzanie Uniwersału w życie, choć nie spotkało się z gwałtownym sprzeciwem szlachty, szło opornie. Powszechne było ociąganie się z jego realizacją lub realizowanie go tylko w części. Warszawska Rada Zastępcza Tymczasowa nie odważyła się podać Uniwersału do publicznej wiadomości, uznając go za zbyt radykalny. Uniwersał bojkotowali również naciskani przez szlachtę i hierarchię kościelną księża, na których spoczywał obowiązek ogłaszania go z ambon. Ostatecznie nie przetrwał on upadku insurekcji kościuszkowskiej.

Dla upamiętnienia przywódcy insurekcji i jego wysiłków na rzecz uwłaszczenia chłopów, w 1820 r. zaczęto sypanąć w Krakowie Kopiec Kościuszki.



Wydruk Uniwersału Połanieckiego.

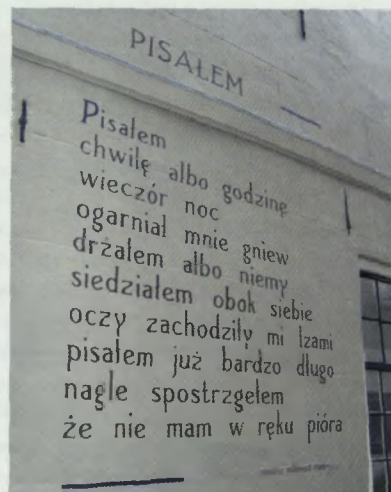


Józef Chełmoński: „Modlitwa przed bitwą”. Uniwersał został wydany głównie w celu umożliwienia chłopom udziału w walkach insurekcji kościuszkowskiej.

LITERATURA

W październiku ten wybitny współczesny polski poeta, dramaturg, prozaik, scenarzysta, eszysta obchodził 90-lecie urodzin. Przyszedł na świat w Radomsku, ale całe dojrzałe życie związał ze Śląskiem, mieszkając od 1949 r. w Gliwicach, a od 1968 we Wrocławiu. Jako poeta debiutował trzykrotnie – przed wojną w pismach literackich, w czasie wojny („Echa leśne”, 1944) i po wojnie. Trzeci debiut, znaczący tomikami „Niepokój” (1947) i „Czerwona rękawiczka” (1948), wywołał szok ówczesnej poezji. Różewicz nadał nową kształt poezji, co zaliczane jest do nurtu poezji odbudowującej sens po tragedii Auschwitz (według Theodora Adorno, iż nie można stworzyć nic autentycznego po Oświęcimiu). To nowatorstwo polegało przede wszystkim na poetyce inauguracyjnej czwartego systemu wersyfikacji w poezji.

Podobnie inspirującą rolę odegrały w teatrze jego sztuki: „Kartoteka” (1960), „Stara kobieta wysiaduje” (1969), „Białe małżeństwo” (1975) czy „Śmierć w starych dekoracjach” (1979).



Inskrypcja wiersza „Pisałem” na elewacji budynku przy Dąbrowskiej 79 w miejscowości Lejda (Holandia), którego autorem jest 90-letni dziś poeta.



Polski poeta i dramaturg (po lewej) w towarzystwie niemieckiego pisarza Güntera Grassa.

ZAOZIAŃSKIE OPOWIADANIA GWAROWE

JAKO PANIYNKA MARYJA
ŁUCIEKAŁA DO EGIPITU

Tak Paniynka Maryja łuciekała do Egiptu przed Herodym. A było to tak. Tam sioł gazda zbożi. A łuna mu powiedziała: „Boże pumóż. A kany ta cesta je, co mómy jiść?” A tyn gazda jim powiedział: „Nie chodźcie na lewo tóm cestóm, ale na prawo, bo na lewo sóm zbónicy”. Tóz Paniynka Maryja sie ze Śwyntym Jozefym w tóm strónym dali.

Ale teraz tyn gazda sioł a Paniynka Maryja mu powiada: „Dejcie, jo zasiejmy”. I łun dziwoł sie, baba, ale doł. Łuna zasioła, a tu łuz zielóno, już schodzi, już wszecko. A teraz łuni jidóm, jako jim naporyncził. Ale tu zbónik wylecioł a powiada, pod stróym siedzieli, bo Jezusek płakoł: „Kaź jidziecie?” – „Nó chudobni my, ni mómy co jeść i jidymy za chlebym kany. Ale bojimy sie tóm cestóm jiść, bo tu że zbónicy”. – „Tak go nie miniecie, bo przed wami stoi”. Bo to był tyn herszt. – „Ale jidźcie tam, teraz sie skryncce a tam je zbóniczka. Ale nic wóm nie zrobi. Powydzce, że jo wóm kozoł, herszt, abyście tam szli. A tam dostaniecie wszecko”. Tóz łuni sie skryncili, szli.

Ale tu zaś tyn Heród posłoł jeszcze za nimi jakichsi hajduków i łuni lecieli a prziszli ku tymu gospodarzowi. A łun łuz miał zaprzógnione, jechoł du domu. – „Szli tu tacy, chłop a baba, a dziecko?” – „Szli”. – „A kiedy?” – „Na dych sioł zbożi”. A tu łuz je zyndzone. A w ty mómynty to było. – „Ho, ho – ci powiadajóm – kany łuz bedóm”. Teraz Paniynka Maryja ze Śwyntym Jozefym prziszli do tych zbóników, a zbóniczka powiada: „Jej, ni, jo was ni mogym ...”, bo widziała nadniemożnóm zymśkóm turodym tego dziecka. – „Jo was tu ni mogym nocować, bo dwańście zbóników tu je, a by was zabili”. – „Ni, bo nóm tu sóm herszt kozoł jiść”. Tak łuna łokropnie dobre jedziny ługotowała, wszecko, ale nie chce aji Śwynty Jozef jeść, ani Paniynka Maryja, jyny za piecym stoli. A teraz zbónicy sie sujóm, a wleżóm do tej jizby, a powiadajóm: „Co tu tak stojóm ci?” – „Nó nie chcóm jeść. Joch zgotowała, ale sie was bojóm”. – „Niech sie nic nie bojóm”. Nó i dali jim tam kansi leżyny i pojeść musieli. Pojedli cosi i: „Nie bójcie sie, nie łotrujemy was. Sóm my zbónicy i zbrodni my łuz narobili, ale wóm nic nie zrobimy”. I legli tam, i przespali sie. Ale rano Paniynka Maryja kómpie Jezuska, bo płakoł. A zbóniczka sie powiada: „Czemu to dziecko tak płacze?” – „Nó bo łuz nie był siedym dni kómpany”. A łuna hónym strzybnóm tóm waniynkym prziniysła i wszecko zgotowała, wodym i Paniynka Maryja myje. Ale tam płacze dziecko. A Paniynka Maryja powiada: „Czi wy też mocie dziecko?” – „Nó mómy”. – „Dejcie go, jo wóm go łokómpiy”. – „Ha jej, tyn je tak wrzodaty, że kany byście jegłóm nie żgli abo szpydliczym, jedyn wrzód. Byłby krzyk niemały”. A Paniynka Maryja powiada: „Nic. Tu go dejcie. Jo go łumyjym”. A wyjyna Jezuska, położyła na ty pieluszki, a teraz ta zbóniczka prziniysła to swoji. Jyny go wetkała do tej wody, czściunkigo wyjyna. Nie trzeja było myć. Czściunkigo. Tak ci zbónicy jak kamyń zostali stoć, a ta zbóniczka też, a teraz powiadajóm, że kiela chcóm za to. Paniynka Maryja powiada a Śwynty Jozef: „Nic, gor nic”. Ale tak tyn herszt nalegnył, do fortuszka ji chcioł nasuć jakichsi tych pyniyz. – „Nie chcym. Jak łuz tak, aby my jyny doszli tam, kany jidymy”. Tóz ale jednako pora wziyni. A jak szli do pola, Pón Jezus wołoł na tego małego: „Rośnij, braciszku, my społu na krziżu łumrymy”. Tóz to był tyn dobry łotetr. I tak sie to skóńczyło.

Opowiadała 14. 2. 1969 Anna Chybidziurowa z Bukowca,
ur. 26. 7. 1898 w Bukowcu nr 79 (dwór Budzosze).

WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ

Wspaniałomyślność to cnota określająca poziom, jakość i sposób myślenia o ludziach i problemach, to cnota, która powoduje, że nasze myślenie o sprawach niematerialnych jest myśleniem w perspektywie wielkości, że jest wprost wspaniałe. Za takim myśleniem idzie, oczywiście, określone działanie.

Wspaniałomyślność jest przeciwieństwem małostkowości duchowej. Człowiek małostkowy duchowo to człowiek, który jest „mały” w tym, co myśli i czuje – jest małostkowy moralnie, intelektualnie, uczuciowo, emocjonalnie i w płaszczyźnie codziennego myślenia.

Małostkowość moralna to „dzielenie włosa na czworo”, gdy pojawia się problem moralny, to w takiej sytuacji niezauważanie tego, co wielkie i najważniejsze, to faryzejska moralność szczegółów pomijająca nakazy miłości i gwałcącą ducha sprawiedliwości.

Małostkowość intelektualna to wybór doktryn i koncepcji najprostszych, najbardziej zrozumiałych, nie sprawiających przy interpretacji żadnych trudności (żeby nie powiedzieć prostackich) i pragmatycznych, wskazujących drogi „blisko ziemi”, najczęściej materialistycznych, cechujących się pesymizmem i cynizmem.

Małostkowość intelektualna to również małostkowość codziennych myśli, to przypisywanie innym złych intencji, gdy nie ma do tego podstaw, to dopatrywanie się w wypowiedziach i zachowaniach innych chęci obrażenia nas czy naszkodzenia nam, gdy nie ma do tego żadnych podstaw, to interpretowanie wypowiedzi i działań innych w taki sposób, że dochodzi my do wniosku, choć nie ma do tego wyraźnych podstaw, że zmierzają do czegoś małego, brudnego, to branie pod uwagę w pierwszym rzędzie w planowaniu naszego działania czegoś najmniej istotnego, np. tego, co mogliby, kierując się małostkowością, złośliwością itp., pomyśleć lub powiedzieć inni.

Małostkowość uczuciowa to uczuciowość egoizmu, w ramach której miłość i przyjaźń wyznaczane są przez miłość własną i od niej zależne (gdy zostanie ugodzona słabną lub nawet zanikają), to skłonność do niskich uczuć – nienawiści, zazdrości, zawiści.

Małostkowość emocjonalna to zależność stanów emocjonalnych od rzeczy małych, to łatwe popadanie w rozdrażnienie, złość, niechęć, zły humor; to brak umiejętności ukrywania i pozbywania się tych stanów.

Małostkowość w płaszczyźnie codziennego myślenia to nieustanne skupianie uwagi na tym, co małe i w istocie nieważne, to skrajny pragmatyzm, przyziemna interesowność.

Wspaniałomyślność to zatem oderwanie od tego, co małe we wszystkich perspektywach, to poszukiwanie wciąż tego, co wielkie i wspaniałe i nieustanne podejmowanie prób, by tę wielkość i wspaniałość osiągnąć.

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań
zostanie rozlosowana nagroda książkowa.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na
adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do
7 lutego 2012 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 11/2011:
„Lekarze zapisują lekarstwa, o których niewiele
wiedzą, na choroby, o których wiedzą jeszcze
mniej, ludziom, o których nie wiedzą nic.”

Nagrodę książkową wylosował:
Olga Orszulik z Suchej Górnjej.
Gratulujemy!

POZIOMO:

1. największy z oceanów
7. uczeń szkoły średniej
11. niezbyt powszechne imię męskie
12. „austriackie” – to bzdury
13. warowna rezydencja w Hiszpanii
14. wyraz podobnie brzmiący jak inny
15. dawne granice miasta
16. przyjęcie do grona wyznawców Kościoła
17. w Szwajcarii leży
21. szkic przemówienia
25. radziecki malarz i teoretyk sztuki
29. atmosfera powyżej 50 km nad powierzchnią Ziemi
30. „nadzienie” poduszki
31. orientalista niemiecki, twórca etiopistyki
32. rząd podpór architektonicznych złożonych belkowaniem
33. jednoizbowy parlament Izraela
34. czeszy zwolennicy reform religijnych
35. marsza weselnego też zagra
38. leży w Belgii nad rzeką Leie

41. porywacz

45. zasuwnica okienna
48. figura stylistyczna
49. stan w USA
50. żałobny utwór kościelny
51. syn z poprzedniego małżeństwa
52. ziemne umocnienie polowe
53. przeciwnik homeopaty
54. przerażająca sytuacja
55. fotogeniczny wodospad

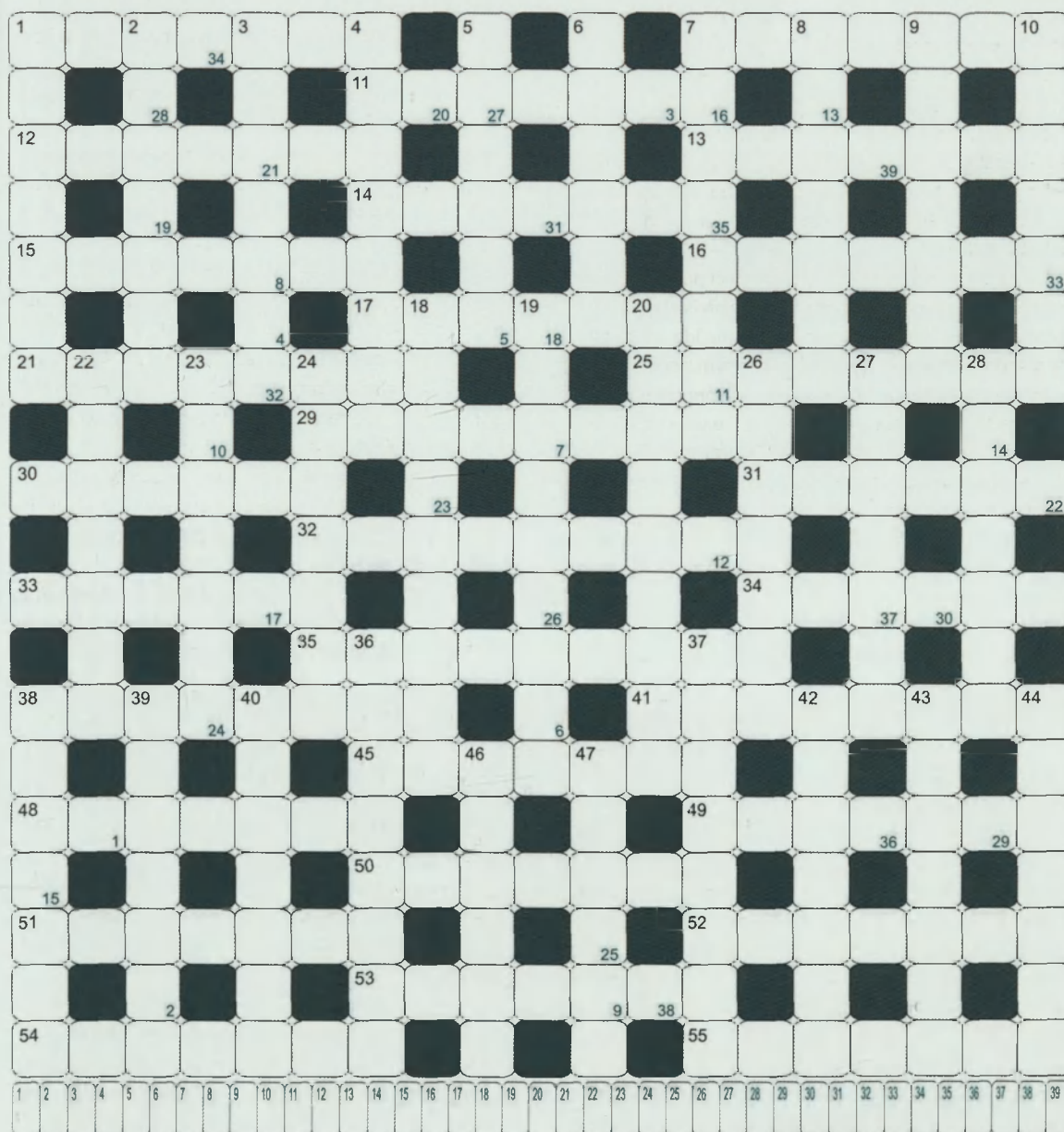
PIONOWO:

1. niewielkie wzniesienie
2. sir Alexander George, dyplomata brytyjski
3. zespół dostrzegalnych cech organizmu
4. gliniana podłoga do młócki
5. liczba członków niezbędna do wyborów
6. pracownia kowala
7. miasto w Azerbejdżanie
8. obrabiarka do toczenia wałków
9. bzdura oczywista
10. marchew zabarwi

18. studia porównawcze kultur pierwotnych
19. rzemieślnik wyrabiający lamówki
20. wszędzie swój nos wryka
22. niewielki otwór w ścianie
23. czynnik wywołujący stres
24. strumienia
26. najszlachetniejszy z rycerzy *Okrągłego Stołu*
27. leży na plaży w *Chałupach*
28. twarz
36. rzewień na smaczny kompot
37. miasto w Algierii
38. służy do przemieszczania ciał sypkich
39. łacińskie imię *Odyseusza*
40. zdobywc
42. cechuje grubasa
43. nie wie co czyni lewa ręka
44. odpowiedź na bodźce
46. wycinek jakiejś przestrzeni
47. miasto Bacha, Goethego czy Liszta

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Autor sentencji nieznan)

Opr. BIKI



Bal Gorolski

Zespół Folklorystyczny Górole i Miejsowe Koło PZKO w Jabłonkowie serdecznie zapraszają na Międzynarodowy Przegląd Kapel Ludowych i Zespołów Folklorystycznych oraz XXXIV Bal Gorolski, które odbędą się 7.1.2012 r. w Domu PZKO w Mostach k. Jabłonkowa. Początek o godz. 17.00. Uczestników obowiązuje strój ludowy. Przedsprzedaż biletów wstępu prowadzą: GOTIC infocentrum Mosty k. Jabłonkowa oraz członkowie ZF Górole. W programie zapowiedzieli udział m.in.: Kapela Włosi z Istebnej, Babsko Kapela Dziurawiec z Zakopanego, kapela P. Capka ze Skalitégo, gajdosz Lubo Tatarka-Ćalamacha ze Slo-

venské Lupte, Zespół Folklorystyczny i Kapela Żeleziar z Koszyc, Zespół Folklorystyczny Šmykňa z Ostrawy, Cimbálová muzika Friš z Hawierzowa, kapela Prespolan z Brna, Cimbálová muzika Wajdovci z Opawy, Kapela Nowina z Jabłonkowa, Kapela Polynica z Mostów k. Jabłonkowa, Zespół Folklorystyczny Górole z Mostów k. Jabłonkowa.

W ramach imprez towarzyszących odbędą się:

- 6. 1. 2012, godz. 18.00, drzewiönka Na Fojstwiu, Mosty k. Jabłonkowa: wernisaż wystawy i sesja popularnonaukowa „Nakrycia głowy” z udziałem Małgorzaty Kiereš – wykładowca, Karola Daniela Kadłubca i Andrzeja Niedoby – prowadzący.
- 8. 1. 2012, godz. 13.00, hotel Grüň, Mosty k. Jabłonkowa: „Posiady przy cymbałach” z udziałem kapel ludowych.

Komunikat

Zwracamy się do Szanownych Czytelników z prośbą o bezzwłoczne uiszczenie opłat za prenumeratę „Zwrotu” na rok 2012. Opłat można dokonać za pośrednictwem załączonych do aktualnego numeru przekazów pocztowych lub przelewem bankowym.

Dziękujemy i życzymy pogodnego wstąpienia do Nowego Roku.

Redakcja „Zwrotu”

stavební společnost
swabud
FASADY · OMÍTKY · POTĚRY

SWAKOŃ
FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA

BASTEX
FIRMA REMONTOWO - BUDOWLANA

FIRMA WYKONUJE GŁÓWNIIE ROBOTY DOCIEPLENIOWE ŁĄCZNIE Z WYMIANĄ OKIEN (RÓWNIEŻ Z DOTACJI – PROGRAM ZELENÁ ÚSPORÁM)

Jako jedni z pierwszych byliśmy zarejestrowani do Seznamu odborných dodavatelů (SOD). Szybka i wysoka jakość realizowanych zamówień. Jesteśmy firmą rodzinną założoną w 1986 roku. Na czeskim rynku działamy od 2004 roku.

Zyskaliśmy zaufanie wielu klientów.

Siedziba firmy: U mlékárny 1909/14, Český Těšín,
tel: +420 558 712 318

Kontakt: SWABUD s.r.o., www.swabud.cz e-mail: biuro@swabud.cz,
mobil: +420 776 218 494, +420 608 556 915, +420 774 085 874

ZWROT
www.zwrot.cz

magazyn regionalny
nr ewidencyjny MK ČR E 389 / rok LXII, nr 745
IČ 442771

Wydawca:
Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej

przy wsparciu finansowym Ministerstwa
Kultury Republiki Czeskiej oraz Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem
Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie

Okładka: Fot. Marian Palowski

Redakcja:
Kazimierz Kaszper / redaktor naczelny / kkaszper@zwrot.cz
Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz
Irena Mrózek / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:
Ewa Gołębiowska, Ireneusz Hyrnik, Daniel Kadłubiec,
Danuta Koenig, Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy,
Wojciech Riess, Jan Rytko, Otylia Toboła

Administracja redakcji:
gmach ZG PZKO, II piętro,
ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyń)
czynna od poniedziałku do czwartku w godz. 8.00–13.00

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97
737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyń)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Redakcja obrazu i składu:
Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia prze-
kazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA,
oddział Morawy Północne.

Nakład: 1500 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč
Numer zamknięto 12 grudnia 2011

ISSN 0139-6277

12-13 Klub Kobiet MK PZKO Trzyniec Kanada zorganizował wystawę robót ręcznych „Inspiracje świąteczne”.

14-16 W Domu PZKO w Karwinie Frysztacie otwarta została przygotowana przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki Wystawa Polskiej Książki oraz kiermasz. Towarzyszyła jej wystawa „Mistrzowie ilustracji” oraz akcja „Z książką na walizkach” z udziałem autorów książek dla dzieci Barbary Gawryluk, Renaty Piątkowskiej i Pawła Wakuły.

16 W sali konferencyjnej Bajka ZG PZKO w Cz. Cieszynie odbył się Konwent Prezesów. Omawiano m.in. przyszłoroczny jubileusz Związku – 65. rocznica powstania PZKO obchodzona będzie 19. 10. 2012 w Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie.

18-20 W obradach Rady Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych w Pułtusk wzięli udział prezes ZG PZKO Jan Ryłko i prezes honorowy Macierzy Szkolnej Jan Branny.

19 Rada Młodzieży ZG PZKO zorganizowała I Zlot Klubów Młodych. W Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie obejrzano musical „W obliczu chaosu” w wykonaniu grupy z Krakowa, po czym w Domu PZKO w Cz. Cieszynie Sibicy był Kluboturniej i dyskoteka.

19 Podczas uroczystości zakończenia sezonu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego Beskid Śląski w Wędrzynie odbyła się promocja publikacji jubileuszowej z okazji 90-lecia organizacji.

19-20 Dom PZKO w Jabłonkowie gościł Wystawę Polskiej Książki.

20 Koło nr 6 Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, MK PZKO Cz. Cieszyń Centrum i COK Dom Narodowy zaprosili na X Wieczór Ondraszkowy w Cieszynie. Wystąpił ZPiT Olza ZG PZKO Cz. Cieszyń, Chór Jubileuszowy ZPiT Ziemi Cieszyńskiej, kapela Wałasi zaprezentowała „Mozarta po góralsku”. Nagrody Ondraszka odebrali m.in. dyrektor Huty Trzyniec Jerzy Cienciąła, wójt Stonawy Andrzej Feber, członek zarządu spółki Walmark Mariusz Wałach.

22-23 W Domu PZKO w Trzyńcu Tarasie odbyła się Wystawa Polskiej Książki.

24 Delegacja Kongresu Polaków z prezesem Józefem Szymeczkiem na czele oraz prezes ZG PZKO Jan Ryłko spotkali się w Pradze z premierem rządu RC Petrem Nečasem.

24 W Cz. Cieszynie odbył się finał konkursu czytelniczego dla uczniów PSP, zorganizowany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki.

24 Na spotkanie z poezją Czesława Miłosza przy kawiarnianym stoliku zaprosił do Czytelni i Kawiarni Literackiej Noiva w Cz. Cieszynie zespół Kawiarenki Literackiej LO z Chorzowa.

24-26 W Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie zakończona została tegoroczna edycja Wystawy Polskiej Książki.

25-27 MK PZKO Żuków Dolny zorganizowało wystawę „Skarby naszych strychów, czyli świadectwo o życiu naszych przodków” połączoną ze sprzedażą upominków i wypieków.

25 W Cz. Cieszynie odbył się X Zjazd Harcerstwa Polskiego w RC. Naczelnikiem pozostał podharczmistrz Krzysztof Mitura, przewodniczącym Rady Naczelnej harcmistrz Grzegorz Młynarczyk.

26 MK PZKO Karwina Stare Miasto zorganizowało Świnobicie, czyli zabijaczkę z potańcówką, wystąpił zespół estradowy Zaolzanki z Polski

26 Nagrodę główną w plebiscycie „Tacy Jesteśmy” podczas koncertu w Teatrze Cieszyńskim w Cz. Cieszynie odebrał chór mieszany Lira MK PZKO Karwina Darków, II miejsce zdobyła poetka Marta Różańska, III piosenkarka Beata Bocek. Macierzy Szkolnej PSP w Hawierzowie Błędownicach za organizowanie Festiwalu Piosenki Dziecięcej równorzędną główną nagrodę przyznało jury. Nagroda specjalna przypadła braciom Wałachom, założycielom spółki Walmark. Pozostali nominowani to: Ewa Haltof, grupa twórcza Tomasza Heczki, Ewa Jaślar-Walicka, Barbara Mračna, Michaela Raszka i Roman Zemene, Witosław Szwarz. Gościem specjalnym koncertu był Piotr Bukartyk, autor piosenek i kabareciarz.

26 Na tradycyjną „Zabijaczkę” z zespołem szkolnym Ondraszki i kapelą Olza zaprosiło MK PZKO Trzyniec Osiedle.

26 Jesienny Wieczór Świetlicowy odbył się w MK PZKO Rychwałd.

26 Spotkanie przedświąteczne zorganizowało MK PZKO Karwina Henryk.

27 MK PZKO Trzyńiec wraz z Caritasem Trzyniec zaprosiło na Spotkanie Adwentowe.

27 Zespół Golec uOrkiestra wystąpił w Koncercie Adwentowym w kościele Na Niwach w Cz. Cieszynie.

30 Andrzejką odbyły się w MK PZKO Piotrowice.



*Artyści dawnych ugrupowań literacko-artystycznych**Karol Piegza**(9. 10. 1899 – 3. 2. 1988)*

Do liczących się zaolziańskich ugrupowań skupiających zarówno literatów, jak artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, a w pewnym okresie także kompozytorów, fotografików i filmowców należały: powstały w 1937 r. Śląski Związek Literacko-Artystyczny oraz kontynuutorka jego działalności, założona w 1947 r. Sekcja Literacko-Artystyczna przy ZG PZKO. ŚZLA zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej, natomiast działalność SLA na mocy decyzji jej członków została formalnie zawieszona w marcu 1991 r., niemniej jej pionierzy literacki i plastyczny podejmowały inicjatywy twórcze i organizacyjne jeszcze w latach 90.



Zima w Beskidach – olej, 1972



Ranny po wypadku – olej, lata 20. XX w.



Tułaczka – olej, lata 20. XX w.



Wdowa – olej, 1925



Bezdomni – akwarela, 1927



Bezrobotny – akwarela, lata 20-30. XX w.